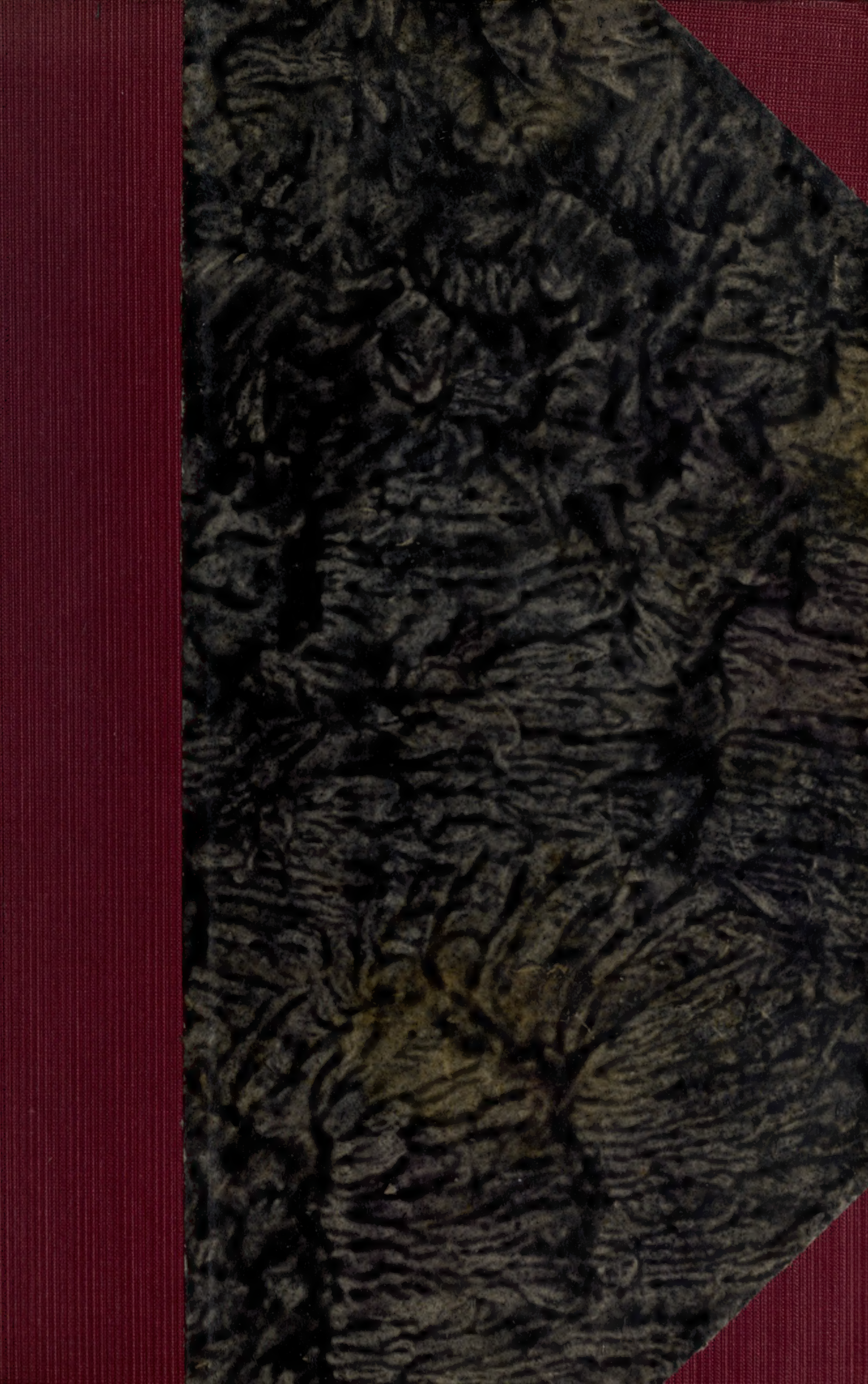




Purchased for the

LIBRARY *of the*

UNIVERSITY OF TORONTO

from the

KATHLEEN MADILL BEQUEST

WIRYDARZ POETYCKI

I.

JAKUBA TEODORA TREMBECKIEGO

WIRYDARZ POETYCKI

Z RĘKOPISU

RADCY DR. LUDWIKA MIZERSKIEGO

WYDAŁ

ALEKSANDER BRÜCKNER

TOM I.



WE LWOW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA P

1910

PG
7137
A2 B73
t.1-2



ego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

SPIS RZECZY

WIRYDARZA POETYCKIEGO.

Część pierwsza.

Wiersze p. Jerzego z Bukowca Szlichtinka . . 164—189

Wiersze p. A. Morsztyna . . . . 191—261

Str.

Str.

Wiersze Daniela Naborowskiego . . . . . . 274—334

WIRYDARZ
POETICKI

Z ROZNYCH POETOW WIADOMYCH
Y NIEWIADOMYCH
ŁACINSKICH Y POLSKICH

WIELKĄ
Y KILKUNASTU LAT PILNĄ PRACĄ
WYSTAWIONY
Y
SKONCZONY

ROKU PANSKIEGO 1675.
DIE 24 XBRIS.

1. Przedmowa z przestrogą potrzebną do czytelnika.

Spytasz mię pono, czytelniku miły,
Czemum tę księgę nazwał Wirydarzem?
Pewne i słuszne przyczyny w tym były,
Ktore ja, jako będąc gospodarzem
Tego dziardynu, by cię nie trudniły,
Oznajmię. Wiedz, iż księga bakałarzem
Najlepszym bywa każdemu człowieku,
Tak w młodym, jako i dojrzałym wieku.
Z ksiąg bowiem pięknych obyczajów wzory
Wezmiesz, i wielkie do cnoty przykłady;
Najdziesz, co w godne wprawi cię humory;
Trafisz i rożnych impetow na ślady;
Jakiś w affektach, leniwy lub skory,
Wesoł lub smutny: są tu na to rady;
Niewyparzonej nawet jeśliś gęby,
Najdziesz specyał godny na twe zęby.
Jak w wirydarzach nie wszytko lilije,
Nie wszytko roże abo tulipany,
Nie wszytko narcyz, nie wszytko kassyje,
Ale i proste najdziesz majerany,
I z ktorych ciężki jakiś odor bije,
Mięty i ruty ujrzysz na przemiany,
Nuż brak podlejszy: choć przecie te wszytki
Mają skrytą moc i wielkie pożytki.
Przeto lilią abo tulipanem
Lub rożą okrzcisz, co jest duchownego.
Wonnym narcyzem nazwiesz, co się z stanem
Poważnym zgadza. A co zaś krwawego

Marsa wyraża, niechaj krwią oblanym
Goździkiem będzie. Co zaś żartownego,
Lawendą: i w tym też nie będą dziwy,
Że fraszki uznasz za chwast i pokrzywy.
  Luboć to i w tym mam sekret dwojaki,
Żem też tu wpisał mniej dyskretne żarty.
Wprzod, że dowcipu bystrego w nich szlaki,
Ba, i uwagi dobrej drugie warty;
Potym, że ludzkich inklinacyj znaki
Jak na probierskim kamieniu te karty
Wnet mi pokażą: bowiem jak do czego
Chętniej się bierze, mam go za takiego.
  Rzuciwszy wszytko, gdy czyta nabożne
I święte pieśni, zaraz się wydaje,
Że w nim myśl dobra i serce pobożne.
Czyta stateczne rytmy, znaki daje,
Że lubi statek i życie ostrożne.
Czyta peany marsowe, dostaje
Snadź mu i serca, a to gdy rozbada
Wspaniałe myśli, wnet w pole wypada.
  Jako o wielkim piszą Macedonie,
Że miał poetę takiego przy sobie,
Co był tak zarwał zdroju w Helikonie,
Że w ktorejkolwiek rymy składał dobie
I czytał przed nim, wnet krolowi skronie
I twarz i serce (o dziwny sposobie!)
Marsem zapalał, że czasem przy stole
Rwał się, chcąc wojska wyprowadzać w pole.
  W tym też przestrzegam, bo są drudzy tacy,
Że kiedy piękną księgę gdzie obaczą,
Nie mają wstydu ludzie ladajacy,
Gdy ją do Gdańska na doł spuścić raczą.
Błaznowie to są i wielcy prostacy,
Rzekę bezpiecznie; bo się w tym nie baczą,
Że są jak bący, ktorzy co w swe grody
Pczołki nanoszą, wyjadają miody.

Ciebie ja nie mam w tym regestrze, Bracie,
Ale żeć czytać tylko dam przy sobie,
Nie jest to z jakiej suspicyjej na cię,
Ale się boję, bo ludzie w tej dobie
W lipcu się rodzą; acz ślubuję za cię,
Żebyś nie zgubił; ktoż wie, że ją tobie
Może kto zemknąć? Aż moje roboty
Lat kilkunastu oschną u niecnoty.
Nie jednęż tu noc nad tym się nie spało!
Nieraz do końca przywiedzione dzieło
W cudze się ręce przez kradzież dostało.
To jak na nowe znowu się modliło
Komu, że to być koniecznie musiało
U mnie! Więc to zaś często się trafiło
Komu darować, to bratu to swatu;
A ty jak ślepiaj od lata ku latu.
Jeszcze gdyby to zemknął ktory taki,
Coby się na tym znał, abo rozumiał,
Do czego ściąga zmysł autora? jaki
Cel ktorych rytmow, powiedziećby umiał?
Lecz gdy to szuja porwie ladajaki,
Co ledwie kozie ogon związać umiał[1]
Raz przeczytawszy, on [w] chwast i pokrzywy
Rzuci, że o tym nikt nie powie żywy.
Lub tam za podłej bzdęgi gdzie szklenicę
Mędrszemu nad się bibie da do ręki,
Ktory z nim rowno godzien szubienice,
To tu ja choćbym (jak z piekielnej męki
Kiedy wybawił swoję Euridicę,
Ktorą mu ledwie wydano przez dzięki,
Orpheus), płakał, śpiewał, dumał i grał,
Djabłabym wskorał a drugiego wygrał.

[1] »Abo tak: *Co mu łeb dawno gorzałką wyszumiał*«. Przypisek Trembeckiego.

Zaczym, jeślić się w tym moim parnasie
Co podobało, zdrow, Bracie, używaj
I kiedyć owo zbywa co na czasie,
Jeśli twa wola i łaska, w nim bywaj.
Rwi, co chcesz, kwiatow, ale tylko na się.
A to też zawsze w swej pamięci miewaj,
Że nim do tego wnidziesz wirydarza,
O pozwolenie wprzod proś gospodarza.

J. T.

COLLECTANEA

TO JEST

ZBIERANA DRUŻYNA POETYCKA

ILE TYCH, KTORYCH IMIONA NIEWIADOME,

KTORYCH

DLATEGO NA CZELE POŁOŻYŁEM, ABY WIADOMI POTYM

SZLI ŚRODKIEM, JAKO NAJUCZCIWSZYM MIEJSCEM.

2. Paraenesis do poetow, ktorzy nie w druku, tylko in manuscriptis zostają. J. T.

Wy, coście na Parnasie długi czas strawili,
I obficie ze zdroju Hipokreny pili,
Czemu u was potomne tak wzgardzone lata,
Że bujnym laurom waszym zajrzeliście świata,
Ktoreby kiedyś w niebo poźne niosły czasy,
Gdybyście do drukarskiej podali je prasy.
Znać ztąd wspaniałe serce i animusz prawy,
Że dobrze zasłużonej unikacie sławy,
Ktora przecię kamieniem, wierzcie, nie utonie.
Bo już Phoebus na wasze wieńce wije skronie,
Tę wrożkę im przydając: wasza sława skonu
Nie uzna, poki i muz, poki Helikonu.

3. De Popielo II, principe Poloniae eiusque miserabili fato.

Dum timet hic regno pelli vir inutilis et cum
Coniuge consultat, quid male tutus agat,
Vim morbi simulat, patruos accersit et illis
(Viginti fuerant) toxica mista dedit.
Orta cadaveribus vis murum erupit et illum,
Uxorem, natos, undique dente petit,
Dilaniat; frustra medios fugiebat in ignes,
Frustra Gophleas perfidus hospes aquas.
Discite iustitiam, qui propter lucra paratas
Fertis et exertas ad scelus omne manus.
Est Deus, est scelerum vindicta, est poena malorum;
Unde putes minime posse venire, venit.

4. De Piasto Crusvicensi, electo in principem Poloniae post fatum Popieli Secundi.

O priscos hominum mores, ô nescia fastus
Simplicitas, ingens ô probitatis amor!
Non puduit proceres homini dare sceptra Polonos,
Qui modo cultor agri Crusphiciensis erat,
Ob solas virtutis opes, virtutis honorem,
Qua vir in exigua floruit ille casa.
Hoc orti e fonte duces regesque Poloni
Duravere dies ad, Ludovice, tuos.
Compita Crusviciae veterum, nostro estis in orbe
Eventu gemini nobilitata ducis:
Regnum ruricolae deferri, a mure vorari
Regem, res aeque prodigiosa fuit.

5. In iuventute laborandum, ut sit quieta senectus.

Stridore ingrato campos dum rauca patentes
Cicada cantrix complet aestu fervido,
Hiberni memor algoris formica repente
Collecta grana, post quibus famem levet.
Te ne confectum senio mala vexet egestas,
Suda, labora, dum virens aetas sinit.
Heu quam res misera est canos gestare capillos
Patique dura turpiter ieiunia!

6. Labor omnia vincit.

Incipe, dimidium facti est coepisse; supersit
Dimidium, rursum hoc incipe et efficies.

7. Epitaphium memorabile cuiusdam regis Galliae.

Risi, ploro; fui, non sum; studui, requiesco;
Lusi, non ludo; cecini, nunc mutio; pavi
Corpus, alo vermes; vigilavi, dormio; dixi
Salve, dico vale; rapui, rapior; superavi,
Vincor; certavi, pace utor; iure ego vixi,

Iure igitur morior; non obsto, obstare nequirem.
Terra fui quondam, rursum sum terra: nihil sum.
Terra caduca vale, vermes salvete, recumbo.

8. Z Owena. Na Niemcow scomma.

W takiej głębi nie wiem gdzieś prawda utopiona,
Rzekł Demokryt, że dotąd nie jest naleziona.
Jeśli w winie jest prawda, jako powiedają,
Dawno ma być u Niemcow, bo dobrze pijają.

9. Na bękarta.

Ociec twoj nic nie myślił, aby cię miał spłodzić,
Tylko chciał swej potrzebie, bastardzie, dogodzić.
Zkąd jeśli na zmysł więcej niż na dar patrzymy,
Niceś ojcu nie winien, tak tę rzecz sądzimy.

10. Sława.

Wszytkie rzeczy, ktore są, zginąć pewnie muszą,
Lecz ludzkiej sławy dobrej wieki nie naruszą.
Miasta, zamki i sklepy, za fraszkę to stoi.
Sława się żadnej skazy i czasu nie boi.

11. Na przezwisko Gładysza.

Gładyszu nienadobny, to masz tylko w zysku,
Że nie będąc gładyszem, gładkiś po nazwisku.

12. O poborach.

Porobmy nowe wory, Na te nasze pobory.
Te stare Podskarbiego, Nie mają dna żadnego.
Nigdy ich nie napchamy, Choć co rok składamy.

13. Na pana Szkodę.

Jak mam zwać? Jestem Szkoda. Proszę Waszej Mości,
Jedźcie precz, nie rad widzę w domu takich gości.

14. Pożytki z owiec.

Mięso, skora, jagnięta, gnoj, nogi i strony,
Wełna, mleko, syr owczy, niema być ganiony.

15. Pożytki z gęsi.

Niemasz lepszej zwierzyny, jako nasza gąska:
Dobre pioro, dobry mech, nie gań mi i miąska.

16. Przyczyny ubostwa.

Kto karmi dusz nie mało, a często buduje,
Ten sobie pewną drogę do nędze gotuje.

17. Frischlinii distichon ex tempore factum in coronam ex violis factam.

Cur violas mittis? nempe ut violentius urar,
Cum violis violor nunc, violenta, tuis.

18. Conditio sine qua non.

Ksiądz bez dobrych uczynkow, a mieszek bez złota,
Szlachcic bez diskretyej, jednaka w nich cnota.

19. Przestroga.

Mężna Pallas tak mi radzi, Broń przy boku nie zawadzi,
A tak jeśli chcesz ujść szkody, Miej kord zawsze od przygody.

20. Gra jaka być ma.

Jeszczem nie widział, mogę rzec prawdziwie,
Aby kto wskorał grając sprawiedliwie.
W kościele ujdzie taki, co się boży,
We grze, kto sztuką przy szczęściu nałoży.

21. Na złą żonę.

Jest fortel na złą żonę: postronek drotowy;
Ktorej tym nie naprawi, pogotowiu słowy.

22. Na jednę.

Panną będąc pod pachą zawsze kozła miała,
Szedszy zamąż, niżej go na paszą wygnała.

23. Łzy niepotrzebne.

Kiedyby mogły łzy zabieżeć złemu
Albo w smutku ulżyć płaczącemu,
Złotemby się łez przyszło dokupować.
Ale jeśli nas nie mogą ratować
A śmierć nic na to nie dba i przygoda,
Swą drogą idą, toć i płakać szkoda.
Prożno to zgoła: jako drzewo rodzi
Owoc swych czasow, tak żal płaczem zchodzi.

24. Na komora.

Mały wzrostem, ale jest wielkiej wspaniałości,
Drobny komor, bo takich cnot jest i własności,
Że nie kąsa żadnego, dokąd nie ogłosi
Swej niechęci; kto gnuśny, ten szkodę odnosi.
Insze rzeczy (ktore my zowiem niestworzone)
Zdradą żądła puszczają jadem zaostrzone.
Na komora z tej miary skarżyć się nie godzi,
Bo on milczkiem żadnemu stworzeniu nie szkodzi.

25. Roztropność z czego.

Miłość, wojna a prawo uczą roztropności.
W tych trzech rzeczach gdy kto był, doszedł ten godności.
A kto żadnej niewiadom, podobny dziecinie,
Choć był w hiszpańskiej, włoskiej, francuskiej krainie.

26. Bogusławski na Sokoła.

Mowią, że księżyc wadzi człowiekowi.
Barzo zawadził, widzę, Sokołowi,

Bo prawie z niego lunatyka sprawił,
Gdy z Celarowną przyjaźni pozbawił.
Wierz mi, Sokole, cud to jest niemały,
Żeć od księżyca skrzydła ogorzały.

27. Na włoską ucztę.

Rozumiejąc, że bydła do siebie naprosił,
Pełno chwastu nasz dobry gospodarz nanosił.
Ktorym widzę częstuje swą miłą drużynę,
Kładąc przed nie, chmiel, rutę i młodą jarzynę.
Rzodkiew, czosnek, rzerzuchę i sałatę daje,
Tylko jeszcze na wety siana nie dostaje.

28. Dostatek polski.

Niech kto chce chwali Azyą urodną,
Niech chwali Egipt i Indią płodną,
Polska ma dosyć, niwczym jej nie schodzi,
Wszystko się rodzi.
Leśne bogactwa nieoszacowane,
Hojnie od Boga są Polakom dane,
Drop, kuropatwa, cietrzew, jeleń, sarna,
Dobry wieprz, z ziarna.

29. Swawola polska.

Najdują się takowi, co regułką ową
Ekscesow bronią, niewstydliwą mową:
Neminem captivabimus nisi iure victum,
A łotr ma arcyprawo, tanquam monstrum pictum.

30. In oculos.

Sunt oculos clari quos cernis sidera tamquam:
Dicam Grammaticum, versum qui construit istum.

31. Comparatia łakomce z wieprzem karmnym. Authore Stan. Lubieniecki[1].

Wieprz.

Wieprz karmny ma coś z łakomcą spolnego.
Śmiejesz się? postoj, dowiodęć wnet tego.
Ten poki żyje, tyje, poki chodzi,
Pytam się, na co i komu przygodzi?
Drze, szarpa, ryje, kopa, dziki z strawy,
To jego dzieło, to jego zabawy.
A skoro wieprza miłego położą,
Patrz, jak się z niego wnet pożytki mnożą.
Szczeć wprzod na szczotkę, włosy zaś spędziwszy
Aż wieprz jak z łaźni po śmierci poczciwszy.
Rozpłatajże go, aż wnętrzności jego,
Rożnym nasycą smakiem niejednego.
Chrzept i z ogonem odłoż dla czeladzi;
Głowiznę z chrzanem panu dać niewadzi.
Utni mu nogi, dobre do gorczyce;
Popiecz te nyrki, piecz i polędzwice.
Wyrzni te schaby, wyjm gorne pieczenie,
Będą na stole i te w niezłej cenie.
Żołądek z wieprza, dobra to potrawa,
Zwłaszcza kiedy go przyzdobi przyprawa.
Ozor z podgarlem kwaśno uwarzony
Dobry czeladce, pieprzem zaprawiony.
Weź płuca z sercem, będzie siekaninka,
Będzie to krasna czeladce zwierzynka.
Odłoż wątrobę, będą wątrobnice,
Wszystkie te kiszki wywracaj na nice.
Odbierz z nich tłustość, włoż sadła kawalec,
Każ to wysmażyć, będzie z tego smalec.

[1]) Jest w druku spolczesnym p. t. »Anatomia wieprza y człowieka: wieprza karmnego, człeka łakomego. Stosowanie człowieka łakomego z wieprzem karmnym« (b. m. i r., z pierwszej połowy XVII wieku; cztery karty; egzemplarz w Petersburgu). Autor niewymieniony.

Bywać tož z sadła wonna maść rożana,
Lecz iż ta maju aż bywa działana,
Więc sadło posol a złoż je chędogo,
Może się i to przygodzić dla kogo.
Męso wykrawaj miernie na kiełbasy,
Zwierzynka i to w męsopustne czasy.
Kiszki nadziewaj manną i jagłami,
Wątrobą drugie, drugie też krupami.
Połcie, te posol i rozpraw chędogo,
Zejdą się te w dom, nie płacąc ich drogo.
Będzie słonina i szołdry, choć małe;
Będą i szperki piękne przerastałe.
Słuchaj, ba nadmi i tę macherzynkę —
Chować szelągi nie każdyć ma skrzynkę.
Białym też głowom przygodna śledziona
W pewnych przypadkach, bo je leczy ona.
Nawet i pierwsza sztuka pod ogonem
Pomaga przez sen powodzią zmoczonym.
Do malarskiego żołć się zejdzie złota,
Bo glancowniejsza z nią bywa robota.
Weźmi i te kły, dobre piłowane
Przeciw robakom w napoju zadane.
Weźm i kopytka, dobre do kurzenia,
Z nosa płynącej krwie ustanowienia.
To już masz tego nieboszczyka wszytki,
W kupę zebrane, po śmierci pożytki.

Łakomiec.

O wieprzu słyszę, ale łakomego
Jako do wieprza przyrownasz karmnego?
Powiem, a naprzod położę zabawy,
Położę potem i po śmierci sprawy.
Wiedz, iż łakomiec, ktory zbiera chciwie,
U siebie tylko szczęśliw sobie żyje.
Cieka i szuka, skarbi, pieczołuje,
Zgromadza, szuka, worki zawięzuje.

We dnie tam hałas, skoro jedno wstanie,
W nocy mu nie da spać jego staranie;
O tym i we dnie i w nocy pracuje,
Sobie nie wierzy, ustawnie rachuje.
Gość tam nie częsty, bo pan komputuje,
Z jakim gość smakiem je, i to rachuje[1].
O ludzką nie dba nic reputacyą,
O żadnego się nie stara gracyą.
Jakby się na to na urząd urodził,
By się nikomu ninacz nie przygodził,
Twardszy niż skała jest do uczynności;
W sercu swym szydzi z wszelakiej ludzkości,
Zakrzemieniony, martwy, nieużyty,
A zaś w fortylne wymowki obfity.
Niemasz tam często, gdy dać przyjdzie komu;
Pustki tam zawżdy, choć jest pełno w domu.
Więc i przyrzekszy nie wstyda się swego
Odmienić słowa, dla zysku sprosnego.
Granic przysięgą nadstawia i włości,
Nienasyconej dość czyniąc chciwości.
Z wiosek sąsiady uciskiem rumuje,
Kontraktami je fortelnie skupuje.
Przeklętą lichwą pomnaża swe zbiory
I ludzkim płaczem napełnia komory.
Ubogi skępiec, chcąc umrzeć bogacie,
Nędzuje żyjąc w tak ciężkim kieracie,
Zażyć sam nie śmie, bo tylko cudzego
Strożem jest zbioru, chciwie nabytego.
Tu już masz żywot jego i staranie.
Patrz też na takich zbiorow szafowanie.
Tego skoro śmierć jak wieprza położy,
Wszytkim wrzeciądze do zbiorow otworzy,
Wszytkim do brania ręce rozwięzuje,
Wszytkim pociechę w ich żalu gotuje.

[1] Dopisano: szacuje; w w. 88 w druku: *żywąc; ninacz*, na nic.

Naprzod tam Primus mieszek z kluczykami
Z podgłowia wymknie, chcąc się z dukatami
Z cicha zrozumieć, do szkatuły zmierza;
Nocy z tym czeka, dniowi nie dowierza.
A tak zarwawszy spory worek złota
I tym fortelem ułapiwszy kota,
Podrzuca milczkiem klucze, to sprawiwszy,
Kontent sam z siebie, tak się obłowiwszy.
Jejmość też nieco w żalu opłonąwszy,
Onę szkatułę i kluczyki wziąwszy
Niesie ją w sekwestr do pokoju swego,
Bierze i skrzynię z pokoju pańskiego.
W szkatule najdzie tysiąc portugałow
I szuflad parę hiszpańskich reałow.
Najdzie klejnoty, najdzie i łańcuchy:
Złoto żal śmierzy i oczerstwia duchy.
Jakby się wodki serdecznej napiła,
Tak w żalu serce złotem oczerstwiła.
Więc one skrzynie wnet egzaminuje,
Przenosiny z nich do swych skrzyń sprawuje.
To jejmość na swą uczyniwszy stronę,
Rozkazuje też od zguby ochronę.
A iż testament miał być świadkiem tego,
Jak wiele i gdzie pan zostawił czego,
Więc mu wprzod pogrzeb niż panu sprawiono,
Bo go uczciwie w ogniu pogrzebiono.
Przyjadą zatym rozproszni synowie.
Testament naprzod chcą widzieć panowie.
Szuka go Jejmość i wszyscy szukają
A nie nalazszy rozruchy wszczynają,
Jejmość winują, czeladź karać grożą
I choć niewinni, nad nimi się srożą.
Idą do sklepu dobrze warownego;
Tam wszędy najdą obfitość wszytkiego.
Najdują skrzynie popieczętowane,
W szafach szuflady dobrze warowane,

I szaty pięknym porządkiem złożone,
Rynsztunki pięknym dziełem sposobione.
Tamże rozdają swej czeladzi szaty,
Pierwszy wstęp czyniąc rozprosznej utraty.
Nie umiał, mowią, skępiec zażyć tego;
Zażywajcież wy, jak swego własnego.
Otworzą skrzynie, tam uszykowane
Worki najdują liczbą znotowane.
Zaczym dział łacny, bo napis każdego
Uczy, co ma przyjść na stronę ktorego.
Srebro też rożnie w sztuki rozłożywszy
Losem je dzielą, patrząc kto szczęśliwszy.
Więc iż w rozpuście zasadzili chcenie,
Stajnia, rynsztunek, w małej u nich cenie,
Co widząc czeladź, widząc przyjaciele,
Każdy z nich drogę do obrywki ściele.
Słudzy zasługi swe przypominają,
Przyjaciele swą przyjaźń wysławiają.
Ten się ukłoni, prosząc o siwego,
Drugi mrugnąwszy bierze wilczatego.
Do inszych się zaś rożni rożnie sadzą,
Każdy z nich bierze a wszyscy prowadzą.
Bierze koń i ten (brać trzeba gdy dają),
Co nie wie, z ktorej strony nań wsiadają.
Nie trudna i tu stanęła rozprawa
Stajnie tak grzecznej; z łatwim łatwa sprawa.
Zaczym chcą widzieć strzelbę i rynsztunek,
Ale i tam był nie trudny szafunek,
Bo to rozdali rozpustni panowie
A rozchwycili ich darmojadowie.
Porwał tam i ten rynsztunk niepośledni,
Co nie wie, ktory u siodła łęk przedni.
I strzelby sztuki tacy porywali,
Co się tak na niej jako i ja znali.
Nie wiedział drugi, co wprzod nabijają,
Czy kulę, czy proch i jako strzelają?

O godne zbiory działu takowego!
Godna pamiątka zeszcia łakomego!
Co się tymczasem po folwarkach działo!
Wyliczać wszytko, zda się po tym mało.
Szarpali z gumien, gnali i z obory,
Z szpiklerzow, z spiżarń, brali i z komory.
Wszyscy pogody wczesnej zażywali,
Wszyscy, gdzie kto mogł, na swą stronę rwali.
A dziedzicy jak? z onymi workami
Co uczynili i z majętnościami?
Na majdan[1] prędko majętność stawili,
Worki na bruku z franty rozproszyli.
A widzisz, że ten wieprz pożyteczniejszy
Po śmierci niż był żyjąc i ładniejszy.
Gdyż widzisz, jak się wielom' tu dostało
Po onym, co mu zawsze było mało.
Ehej jak marnie takie zbiory poszły
A jak się nagle w cudze domy wniosły.
Tak trzeba było: *Bo z zbiorow chciwego*
Niema się cieszyć potomek wtorego[2].
— Są też łakomcy rodzaju inszego,
Ktorzy potomstwa choć nie mają swego,
Na cudze domy tak chciwie zbierają,
Jak owi pierwszy, nic im wprzod nie dają.
Tak są podobni ci owym, tym owi,
Jako podobien zając zającowi.
Przenoszą swoje w cudze domy włości,
Przenoszą zbiory i swe majętności.
W rozsypkę idą rzeczy ich ruchome
A takić mają dział zbiory łakome.
Są też i trzeci w mniejszy wzor łakomi,
Ciekawi, skrzętni, nie wielom znajomi.
Z tych gdy ktorego o uczynność prosisz,
Swej proźby taką więc korzyść odnosisz,

[1] na targ.
[2] Dopisano: De male quaesitis non gaudet tertius haeres.

Jako ten, co się umarłego radzi:
Ow nie uczyni a ten nie poradzi.
Wszystkich tych rodzaj jedną drogą chodzi,
Choć w cel niekażdy jednaki ugodzi.
Chciwość wprzod, w sercu wrzod tajny zakryty,
Trucizna wieczna, jad nieznakomity[1],
Chciwość przeklęta, korzeń wszego złego
W niewolą wieczną pędzi łakomego.
A jednak ten wrzod choć jest tak brzydliwy,
Iż ma swą korzyść, zda się nieszkodliwy.
Przekrzcił łakomstwo, gospodarowaniem,
Skrzętną ciekawość, o sobie staraniem;
Niedosypianie nazywa czułością,
Plugawe skępstwo mieni oszczędnością,
Nienasyconą chciwość, przemysłami:
Tak wszytko wzgorę wywraca nogami.
Ale łakomcy, mowcie wy, co chcecie,
Dekret to boży, że wiecznie zginiecie.
W bogactwach waszych sadzicie nadzieje,
A ufność w Bogu jak trzcina się chwieje.
Zginie tu i pan i państwo z nim zginie,
Jego krotki byt jako sen przeminie.
Ten tylko szczęśliw, co na swoim male
Chętnie przestając, z Boga kontent cale.
Przed potrzebnymi serca nie zawiera,
Spiżarnią, mieszek i dom im otwiera.
W Bogu wszytkie swe położył nadzieje,
Za Bogiem idzie a nic się nie chwieje.
Takiegoć tu Bog wszem dobrem daruje
A czasu swego i ukoronuje.

32. Ekzorta.

Wstydzisz się, że cię ludzie Nequam zową wszędzie.
Odmień złe obyczaje, tytuł inszy będzie.

[1] nieznaczny, nie do poznania.

33. Śmierć nikim nie brakuje.

Śmierć wszytkim pospolita, ona i wolności
Nie szanuje tytułow ani też godności.
Krol się jej nie wymowi, ubogi nie schroni,
Bogacz się nie okupi, żołnierz nie obroni.

34. Na toż.

Zarowno prawie śmierć w pałac bogaty
Nogą swą trąca, jak w ubogie chaty.

35. Regestr kuchmistrza francuskiego rożnych potraw na bankiet.

Słuchajcie, co za regestr potraw mi podano,
Ktore dzisia na bankiet gotować kazano.
Jakom żyw, takich potraw nigdy nie gotował,
Chociam się czas niemały prawie w kuchni schował.

Pierwsze noszenie.

Zbotwiały pniak najpierwsza potrawa z rosołem;
Mrowcza przed nią kiełbasa z zajęczym ozorem.
Stopy kozłowe biało z muszkatowym kwiatem;
Wrobli ogon po włosku z słodkim aparatem.
Bociani nos po rusku z barszczykiem gotowy;
Wędzone drwa z mustardą, potym sęk olchowy.
Motyka z migdałami słodko do podlewy,
Kwaśno zaś na przepicie wytarte cholewy.
Jelenie zarąbano do rosołu rogi,
Z octem kwaśno żorawie po francusku nogi.
Motylowe imbierem flaczki potrząsane
A z cebulą i z gąszczem cepy przysmażane.
Końska na poł z pietruszką po francusku grzywa;
Maźnice z czarną juchą, kto chce, niech używa.
Wilczy ogon do żołtej juchy a z szafranem
Kruszki lisie z szczypiorkiem, te będą przed panem.
Potym kobyle słodko po hiszpańsku gnaty,

Te jak rzadki speciał pomkną się przed swaty.
Zaś z słodkim mlekiem dyszel dobrze nadziewany,
Z chrzanem nogi stołowe i zedlik pisany.
Dwa pasztety francuskie: w jednym będzie dana
Grammatyka brzozowym sokiem smarowana,
Cyceronowa w drugim broda z rozynkami,
Ciepło, a posypana z wierzchu migdałami.

Drugie noszenie.

Zardzewiały karabin z polewą cisawą;
Koński chwost szpikowany z tatarską przyprawą.
Powroz dobrze duszony z chrzanem przyprawiony,
Za nim dym z prochownicą trochę przykwaszony.
Stara baba na bigos drobno pokrajana
I czerkieska czupryna octem polewana,
Cielęca ktemu ikra i krowki solone,
Miasto kawioru octem winnym przyprawione.
Trupia głowa i z mozgiem dobrze upieczona.
Zaś na parze połmiskow siekiera suszona.
Dyszel ostro do pieprzu a po drugiej stronie
Zebrane ze czterech pol tłuste zęby bronie.
Te będą goździkami z dębu natykane,
A komorzą słoniną dobrze szpikowane.
Żydowskie zaś birety z wiarą do pieczenia,
Dzieża także z saporkiem słodko do jedzenia.
Widły też po węgiersku z chrząszczową słoniną
I kożuch po litewsku robiony z botwiną.
Drabina jako zwyczaj słodko z kaparami,
Potym rydel nastąpi kwaśno z cytrynami.
Z ogorkami cielęcy ryk zdrowy brzuchowi,
A z sałatą od żydow talmud boruchowy.
Grabie w sadle sosnowym dobrze przyprawione,
Dwa pasztety francuskie ktemu przystawione,
W tych nos Owidjuszow będzie z oliwkami,
W drugim gryka do pieprzu kwaśno z kaparami

Nazajutrz po przepiciu śniadanie[1].

Gdy się bankiet odprawił, goście uraczeni
Do gospod się rozeszli, będąc tak uczczeni.
A iż po tych potrawach rzesko wypijali
I dostatniej piwnicy dobrze się znać dali,
Że z pochmielu jeść chcieli, gdy to zrozumiano,
Robić dla nich śniadanie coprędzej kazano.
Hiszpańską wprzod polewkę przez miotły cedzono
W kocieł, ktory na nogach muszych postawiono.
Po nim dwadzieścia czterej kucharze żeglują
W batach z papieru, a ci polewkę szumują,
Woskowymi zbierając pianę warzechami,
A baty pajęczymi rządzą się żaglami.
Wkoło zaś kotła w garcach na ukrop gorący
Tylne grzmoty wypuszczał kucharz trzaskający.
A te zaś kuchcikowie w połmiski zbierali
I perdutę[2] imbierem z octem przyprawiali.
Owdzie nagotowana cegła upieczona,
Tu zasię z ostrym pieprzem głownia osmolona.
Tu w motylowym sadle szynale smażono,
Tu na ołownym rożnie kowadło pieczono.
Była i okiennica w pasy przypiekana
A octem zmorzonymi pluskwy posypana.
Gonty stare z podlewą, łogosz[2] z kaparami
I wyrwant[2] zardzewiały słodko z cytrynami.
Z oliwkami dojnica kwaśno zgotowana
A miotła zaś w drobiankę[2] cienko pokrajana
Zaś na ostatku garść bzdzin i wędzone g....
I tak wszystkie potrawy zastawiono rowno.
Rozumiem, że dość było obfite śniadanie.
Może w domu poprawić, komu nie dostanie.

[1] Dopisano: Tu conclusia. I. T.

[2] *Perduta*, jajka sadzone; *łogosz*, orczyk; *drobianka*, polewka z chlebem; *wyrwant* albo *cybant*, żelazo u koła.

36. Lekkie i gruntowne potrawy.

Grzanki, pianki; kaszki, fraszki; polewki, przelewki.
Gęś, kapłun, pieczenia, to potrawy do jedzenia;
Z szpereczkami jajecznica jest tych potraw służebnica.
Ba dobry też i ser z chlebem, prędka potrawa pod niebem.

37. Item [1].

Dobra jest Włochom żaba a do niej sałata,
Polakom sztuka mięsa zawsze bywa grata.
Dobra gęś z czarną juchą, nadziewane prosię,
Może to mieć i każdy, kto jedno dba o się.
Ostatek zaś obiada z odłużanym grochem
Weźmi diable kasztany pospołu i z Włochem.

38. Item.

Gorno-sieczna a z wołu sztuka do pieczenia,
Gdy ją rożen obrotny wypuści z więzienia,
Ciepło-krwawą juszycą z wierzchu pokropiona,
Drobno-krasną cebulką wkoło potrząśniona
Głodnemu żołądkowi apetyt naprawi,
Bokow mężnie podeprze, sił w człeku nadstawi.

39. Na suchą rzepę [2].

Koci z kotkami po tych całkach się wściekali,
Gdy now marca pod dachem głośno zaczynali.
Nie daj mi ich na obiad, bo się i ja wściekę.
Weźcie te, Włoszy, figi na swoję opiekę.

40. Traf.

Włoch pod Warką w dzień piątku gotował wyzinę.
Mazur to widząc mniemał, żeby cielęcinę.

---

[1] Wydrukowano jako wiersz Karmanowskiego, por. Plebański str. 59 (»Potrawy cudzoziemskie«); nasz tekst poprawniejszy.

[2]) Suchą rzepę przezywano istotnie kocim wrzaskiem; *całki* »rzepa całkiem, mała albo w krajanych plastrach, suszona«.

Uderzy pałką w garniec, a Włoch od komina.
Mazur za nim, wołając: owo cielęcina.
Rzecze Włoch: o Mazurze, potrawęś zepsował,
Znać, żeś tego obojga nigdy nie kosztował.

41. Żart na gospodarzow.

Czwartek milczy i mruga,
Jest beczka piwa i druga,
Gospodarzom radzi,
Wypić ją nie wadzi.

42. Dziwy abo absurda.

Wrobl siedzi na kościele, napinając kusze,
Ztamtąd woła na wilka, umykaj swej dusze.

43. Item.

Trzy przęślice jechały na słomianym wozie;
Koza wilka prowadzi w rucianym powrozie.

44. Item.

Stodoła się rozigrała, sarnę ułowiła,
Co stępa obaczywszy oknem wyskoczyła.

45. Item.

Siekiera się rozbujała, Wisłę przepłynęła,
Kobiałka się przeciwiąc, z pierzem utonęła.

46. Item.

Kożuch poszedł do lasa i ułowił śledzia,
Pomiotło zaś pływając zabiło niedźwiedzia.

47. Nagrobek Łaszczowi, strażnikowi koronnemu.

Służąc miłej ojczyźnie ja Łaszcz żołnierz stary,
Strażnik ziem jej, dziś ciemne nawiedzam pieczary.
Czuj, czuj moja ojczyzno; nie żart, gdy strażnika
Nieprzyjaciel nas wszystkich śmierć w swe bierze łyka.

48. Nagrobek pijanicy.

Tu rycerz Bacchusow wielki pijanica leży.
Ktokolwiek tędy idąc mimo ten grob bieży,
Nie pytaj, jako zwano; rzecz: Boże daj zdrowie,
A wiem, że za tym słowem zaraz się ozowie:
Jam to, jeżeli nie wiesz, sławny pijanica,
Czego świadkiem na grobie jest prożna sklenica.
A ty gościu, życzyszli dobrze mojej duszy,
Nalej mi, niech tak długo nie leżę na suszy.

49. Nagrobek kostyrze.

Kostyra tu spoczywa nago urodzony,
Nago z karczmy przychadzał, nago pogrzebiony,
Nago na sąd powstanie, i tak bez odzienia
Będzie w piekle ogrzewał zadek u płomienia.

50. Żołnierska na śmierć skarga.

Byłem rycerzem, stawałem w ordynku,
Teraz przegrawam z śmiercią w pojedynku.

51. Niewiasta i kokosz.

Kokosz a niewiasta w jednym kole chodzi;
Ta jajca nosi, ta bez nich nie rodzi.

52. Nagrobek Elżbiecie.

Nie może być prawdziwszy nagrobek Elżbiecie,
Jak kiedy go napiszę na swym własnym grzbiecie:
Tu sam leży podemną ta pani poczciwa;
Gdyby kęs nie dychała, rzekłbym, że nie żywa.

53. Compatibilia.

Nux, asinus, mulier, simili sunt lege ligati:
Nil faciunt recte nisi verberati.
Orzech, osieł, niewiasta jednym kształtem żyją:
Nic dobrego nie czynią, kiedy ich nie biją.

54. Odmienności podległe rzeczy.

Łaska u panow a w kwietniu pogoda,
Panieńska miłość a roży uroda,
Fortuna w karty, szczęście na farynie[1],
Często się mieni, niż krotki czas minie.

55. Observatio contra pestem.

Haec tria tabificam pellunt adverbia pestem:
Mox, longe, tarde, cede, recede, redi.

56. Lex combibonum.

More palatino bibamus ne gutta supersit,
Unde suam possit musca levare sitim.

57. Item.

Una manus calamum, magnum tenet altera vitrum;
Scribimus et bibimus, sic bene cedit opus.

58. Item.

Mors a tergo Bibamus ergo, Śmierć zapasem,
Mors a fronte Bibamus sponte, Pijmyż tymczasem,
Śmierć na czele; pijmyż śmiele.

59. Podziękowanie za cześć.

Byli tu, byli, a nie utyli;
Wy kpi, będziecie, nie utyjecie.

60. Ex Oveno.

We dnie woła Elżbieta i dowodzi tego,
Że niemasz jarzma nad stan małżeński cięższego.
A po tak wielkim trzasku, temuż zganionemu
W nocy lekkość przyznawa jarzmu małżeńskiemu.

---

[1] loterji.

61. Vultus medici triplex.

Tres medicus facies habet, unam quando rogatur
Angelicam, mox est cum curat ipse Deus;
Ast ubi curato poscit sua munera morbo,
Horridus apparet terribilisque satan.

Po polsku I. T. T.

Trojaką twarz ma medyk: anielską proszony,
Boską, kiedy jest przezeń chory uleczony;
Lecz gdy się już zapłaty zato upomina,
Natenczas w nim prawdziwie jest szatańska mina.

62. Galli et Itali de Germanis.

Germani cunctos possunt perferre labores,
O utinam possint tandem ferre sitim!

Po polsku.

Niemcy najcięższe prace mogą znieść cierpliwie,
Ach gdyby tak w napoju żyli wstrzemięźliwie.

63. Germani contra.

Ut nos dulce merum, sic vos Venus improba vexat;
Lex posita est Veneri Julia, nulla mero.
Germani sitiunt vinum, tu quoque improbe Galle
Perfidiam, litem, diffidiumque sitis.

Respons.

Jak nam wino, tak i wam Wenus też panuje,
Tej wam Juliusz, nam nikt wina zakazuje.
Niemiec pragnie rad wina a Francuz dla szkody
Ludzkiej, kłotnie, szalbierstwa robi i niezgody.

I. T. T.

64. Varios varia delectant.

Gallus amat celerem pede non removente puellam,
Quae levis est, certis at magis apta modis.

Hispano magis illa placet, cui forma benigna est,
Cui semper ex oculis Venus amica ridet.
Ast Italus timidae laetatur amore puellae,
Dulcia quae Veneris proelia saepe fugit.
Virgo sed audaci quae provocat ore maritum,
Illa est Germano dulcis amica viro.

65. Do Anny.

Prożno tam sadzić roże i lilie,
Gdzie wdzięcznokręty Anna swoj włos wije.

66. Do tejże od jej kawalera na szpinecie napisany wiersz, obojga imię [1] zawierający.

Apollo Panem Muzyki Będący,
Serce Me Zawsze Rozweselający,
Sam szpinet stroi, sam paluszki stawia,
Kiedy się pan moj muzyką zabawia.

67. Na zazdrość.

Niechaj zazdrość przewodzi, niechaj dokazuje,
Przecię cnota nakoniec gorę otrzymuje.

68. Wizerunk sługi wiernego.

Widzę, że się dziwujesz mej trefnej postawie.
Jam to jest sługa wierny, wymalowan prawie.
Pysk mam świni, dlatego by jadł, co pan daje;
Uszy ośle, bym cierpiał, choć mi podczas łaje.
Zęby kłodką zamknione, rzecz pewna dlatego,
Bym na harc nie wyjeżdżał z tajemnicą jego.
Lewa ręka otwarta wierność znamionuje,
A w prawej zasię mieszek dobr pańskich pilnuje.
Szablę przy boku noszę, a to dla tej rzeczy,
Bym zawżdy zdrowie pańskie miał na dobrej pieczy.

---

[1] Dopisano: »Anna Puciacianka, marszałkowna bracławska; Szczęsny Morsztyn z Raciborska«.

Sarnie kopyta mając nieleniwie kroczę,
Gdy mi co pan rozkaże, jako sarna skoczę.
Takowego pachołka panu mieć potrzeba;
Ktory tych sztuk nie umie, szkoda mu i chleba.

69. Gadka.

Wujenkam, siostra, żona mojemu mężowi,
Siostrzenicą, synową zostawszy wujowi,
Matce mężniej bratową; przez me stanowienie
Wywrociłam na nice samo przyrodzenie.
Jeśli dziatek narodzę, toć moi synowie
Ojcu będą siestrzeńcy a mnie bratankowie.
On im ojcem i wujem, ja matką zostawszy
Oraz będę i ciotką, krew ze krwią zmieszawszy.

Rezolucya tej gadki.

Zygmunta Grudzińskiego, wojewody kaliskiego, syn Andrzej, starosta srzedzki, pojął Potulicką, ktorą urodziła rodzona siostra wojewody kaliskiego ojca jego, a była przedtym za Janem Opalińskim, wojewodą poznańskim, wujem rodzonym tegoż Andrzeja Grudzińskiego, małżonka swego.

(Patrz: Dodatki).

70. Nagłe śmierci w domu Radziwiłowskim.

Dziad wnuka wprzod poprzedził, potym wnuk umiera;
Wnet synowa po synu dni swoje zawiera.
Tak mąż oraz postradał ojca, żony, syna,
O przeraźliwa sercu i straszna nowina!
Wrychle z cudzych ziem żony za odwagą siebie
Dostawszy, naostatek i matkę swą grzebie.
Co rozumiesz, jaki żal orła prześwietnego
W krotkim czasie był zaćmił Radziwiłowskiego.

Rezolucya tego.

Dziad Krzysztof Radziwił, wnuk jego Mikołaj Radziwił mały, synaczek księcia Janusza Radziwiła, syna Krzysztofo-

wego; synowa księżna Radziwiłowa Potocka z domu, żona Januszowa; z cudzych ziem żona księżna Wołoszka, ktorą po śmierci Potockiej Janusz pojął był. Matka Januszowa, żona Krzysztofowa, księżna stara, Kiszczanka z domu.

71. Ad conspectum urbis parisiensis.

Se laudent aliae, pro me modo fama loquatur,
Si poterit vero murmure fama loqui.
Nam mea maiestas uno non cernitur anno,
Ampla nimis spatium porrigit illa suum.
Ipsa mihi ignota vias turresque domosque
Non numero, immensa singula nomen habent.
Tam grandem bifido scindit me Sequana cursu
Tectaque pontigera regia lambit aqua.

72. Epigrama, napisane na sławę Imci Pana Rafała Leszczyńskiego, wojewody Bełskiego, kiedy się traktaty z Szwedami skończyły w Oliwie, na ktore między inszymi on był komisarzem.

Oliwna gałąź znakiem jest pokoju,
Czyniąc krwawego luby koniec boju.
Leszczyna Polska (słuchajcie o dziwie!)
Sprawiwszy pokoj, dała met Oliwie.

73. Pieśń kochającego[1].

O Ty, najwyższy styrniku na niebie,
Żeglarz strapiony dziś wołam do Ciebie.
Wołam ratunku, bo już zewsząd cale
Burzliwe na mię następują fale.
Jużem daleko w ocean światowy
Zabrnął, horyzont aż pod południowy
Męskiego wieku: młodzieńskie me lata
Z skwapliwej łodzi lotne pędzą fata.

[1] Dopisano: »Świat — morze, człowiek — okręt, żywot — żegluga«.

Już słabej łodki mojej śmiertelności
Nadweredziły rożne nawałności.
I jużby jej czas ustać w prędkim biegu,
Przecię nie może przybić się do brzegu.
Bo wiatr szkodliwy coraz gdy powieje,
Moje daleko unosi nadzieje,
Od portu tego, w ktorym sobie życzę,
Rzucić spokojnie dni moich kotwicę.
Bo choć się zbliżę i pełen nadzieje
Patrzam na port swoj i mile się śmieję,
Coż potym, kiedy z boku wnet zdradliwe
Na szczęście moje, dość i tak leniwe,
Uderzą austry, prawie co godzina
Łodź napierając moję na Rufina.
Ktora jeżeli za twą łaską, Boże,
Tu nie wynidzie, a ktoż jej pomoże?
Ale ja ufam w opatrzności twojej,
Że mi pozwolisz po tej biedzie mojej
Pomyślnych pociech zażywać z pieszczoną
Nimfą w tak trudnym porcie osadzoną.

74. Apollo gromi człowieka.

Na wesołym Apollo siedząc Helikonie,
Po wielogłośnej palcem przebierając stronie,
Gdy rożnie na przyległe patrza okiem morze,
Gdzie burzliwe trozębem Neptun wały porze,
Obaczy tam zdaleka aż od Litwy syna:
Animusz gigantowski, coż to za przyczyna?
Czoła jest przywyższego a białego oka,
Włos rudy, twarz dziubata, wszystko to odwłoka,
Bo cię żadna nie zechce, już eś omylony,
Gdyś nieboże i w serce i w łeb postrzelony.

75. Replika na to.

Popraw się, zgadni mi tę amfiboloiję,
Że złota szwajca mury stalowe przebije.

Wielkiego wtenczas ze mną zetniesz Apollina,
Gdy mi zgadniesz tę gadkę, ktora to przyczyna.

76. De medico.

Pharmaca das aegroto, aeger tibi porrigit aurum,
Tu morbum curas illius, ille tuum.

Po polsku.

Chceszli, aby cię medyk skuteczniej ratował,
Trzeba wprzod, byś mu ręce dobrze nasmarował;
On ci trunek opisze, ty mu smarowanie;
Tym będzie ochotniejsze lekarstw opisanie.
Dać receptę z Galena, ty mu z Miechowity
I tak będzie i baran cały i wilk syty.

77. Na Moskwę, gdy krol Zygmunt III Smoleńsk wziął.

Darmo się nocne sowy na słońce miotacie,
Wierzcie mi, z Polskim nigdy Orłem nie wygracie.
Ledwie się więc ukazał w smoleńskiej ziemicy,
Aż zaraz was zapędził do samej stolicy.
Ba i tam imię jego ledwie zaleciało,
Mało się was i w samej stolicy zostało.
Ja wierzę, by się dalej za wami popędził,
Pewnie by was i z świata samego wypędził.

78. Na ospałego we dnie.

W nocy czujesz, we dnie spisz, a to co za zgoda?
Nie jesteś ty naszyniec, ale antypoda.

79. O Zygmuncie III, krolu polskim.

Czyli nie masz Zygmuncie krolewskiej zabawy?
Sąć inne poważniejsze po twej głowie sprawy.
Tobieć by się to z młodu przyćwiczać do boju,
Nie daremno się uczyć muzyki w pokoju.
Wszakże się i ta zgodzi przy rycerskiej cnocie,
Wiem, że twej nie zaszkodzi wojennej ochocie.

Na twe się nieprzyjaciel państwo nie pokusi,
Bo jako mu zaspiewasz, tak ci skakać musi.

80. O Chmielnickim kozaku.

Pytałem was niedawno, szlachetna drużyno,
Co też jest mocniejszego, czy chmiel czyli wino?
Ale ktoś wierę na to dobrze odpowiedział,
Choć tam gdzieś na ostatku w kole naszym siedział:
Mocne jest, nader mocne, wino, nie prę tego,
Ale w Polszcze więcej nam Chmiel narobił złego.

81. O hanie tatarskim.

Ham, Ham, często wołają, kiedy dzieci straszą;
Ach tożci teraz czyni ktoś z ojczyzną naszą.
Ham, ham, często zmyślone języki wołają,
A na ten głos szalone dziecka uciekają.

82. Super illud, quod post Bacchanalia capita cinere conspergantur.

Quae prius insano maduerunt plena Lyaeo,
Nunc capita exiguo pulvere sparsa ferunt.
Defluus obrueret ne forsan colla catarhus,
Siccatur, madidum quod fuit ante caput.

83. De eodem.

Dum male sana bibax Bacchus sua festa peregit,
Vertice pulveribus spargitur omne caput.
Inquiris forsan causam, dicisque quid istud:
Expurgantur ab his ebria pulveribus.

84. Na Krupę.

Nasz Jagiełło zbił Krzyżaki.
I ten Krupa chce być taki;

Darmo suszysz mozg, nieboże,
Krupa Jagłą być nie może [1].

Verona paucos, plurimos Placentia Ad Aulae honores promovet.

85. Aequivoca.

Tu canis es, canis et Decanis cane Decane.
De cane Decano, cane Decane cane.

86. Do biegłego po wojnie.

Biegły masz dowcip moj Franciszku drogi,
Biegłą masz pamięć, najbieglejsze nogi.

87. Na herb strzały rozdartej.

Mężnie ta tępi pyszne heretyki strzała,
Choć rozdarta, coż mniemasz, gdyby była cała?

88. O długach.

Czemu to, co kto winien, długiem nazywają?
Bo długow pospolicie długo nie oddają.

89. Na zwajcę młodego.

Gdybyś tak wiele lat miał, ileć dano rokow,
Przeżyłbyś Matuzala i wszytkich prorokow.

90. Na Mikołaja Rożna od opryszkow upieczonego.

Patrz co złych dzikość czyni opryszkow bezbożna.
Ach! żałosną pieczenią uczynili z Rożna.

91. De Christo.

Verbum, Pastor, Amor, feci, pavi, renovavi
Omnia, oves, hominem, voce, cruore, cibo.

---

[1] Z epigramow Ineza-Borkowskiego, drukowanych r. 1657.

92. De Alexandro VII Pontifice.

Mons, sidus, quercus, munimine, lumine, fructu
Urbem, orbem, populos, protegit, ornat, alit.

93. Descriptio fontis sacri posoniensis.

Posonios inter colles, prope Pergama Palphi,
Conspicuus viridi clauditur orbe locus,
Vinea quem cinxit, nec longius abfuit arce,
Quam binos lapides mittere funda potest.
Obvia nux oculis hunc circum frondibus umbrat;
Pone simul viridi gramine turget humus.
Occupat hinc medium patulus telluris hiatus,
Syrius aestivum quo vetat ire canem.
Bis quinos locus ipse gradus substernit eunti,
Ut descendentes ducit in atra[1] pedes.
Fons sacer est inibi nitidis argenteus undis,
Concolor a summo totus ad ima patens.
Sic patet secreta amnis, cui flexus in arcum
Impendente lapis margine summa ligat.
Hunc sinuosa super percurrens semita calcat
Atque viatoris flectit amica pedem.
Hac structa persaepe domo, vitreisque sub antris,
Suevit anhelantem mergere turba sitim.
Saepe ibi colludit studiis emissa iuventus
Atque pilâ fessos recreat amne sinus.
Nec si longinquis veniat novus hospes ab oris,
Tantas despiciet segnior amnis opes.
Quisquis ad hunc currens deflectis tramite fontem,
Scito Castalidum te reperisse vadum.

94. [Akrostych].

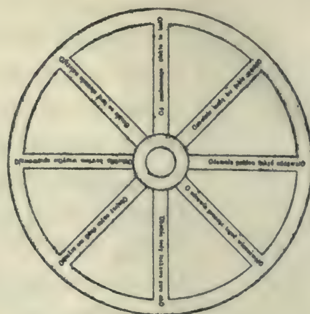
Incipe vocales Hofmano impellere chorda S.
O qui Phoebe soles concordia plectra mover E.

---

[1] Dopisano: »fortassis *in atria*«. Posonium = Presburg, Pożuń.

Aspicis ut currat faustis modo passibus omeN,
Nubila dispellens, magni praenobile nomeN,
Nomen patroni quod adorat grata camenA.
Et tibi prima quidem genitor mea plectra redimO.
Suscipe gratantis sint haec tibi munera natI.

95. [Koło].



Od serdecznego afektu to kołO
Ochotnie toczę ku tobie wesołO,
Odemnie pokłon żebyć oddawałO,
O zdrowie prosząc tegoć winszowałO.
Okażże tedy łaskawe swe okO
Obejrzy onym chęci me szyrokO
Ochotnie bowiem wszytko sprawowałO,
Osobie co twej słusznie należałO.

96. Na łańcuch złoty.

W kim się przyjaźń zakocha, wnet nam więzy robi,
Kręci, złoto w ogniwo spaja, glancem zdobi.
Coć się dzieje, przyjaźni? czy w rozum zachodzisz?
Tym, w ktorych się zakochasz, czem więzami szkodzisz?
Złotnikom poleć proszę twą złotą robotę;
Nie wiąż łańcuchem, kochaj raczej wolną cnotę.
Prożna rada przyjaźni, więzow nie porzuci,
Aż je na twe dziś serce, Stanisławie, wrzuci[1].

97. Epithaphium Caroli Quinti Imperatoris per Eteostichon scriptum[2].

CaroLVs est IntVs reCVbans hoC noMIne qVIntVs.
Ex rebVs gestIs reLIqVa haVD nesCIre potestIs.

---

[1] Wiersz na »wiązanie«, t. j. dar imieninowy.

[2] 97 i 98 są chronostichy albo eteosticha, t. j. pewne litery wyrażają datę pewną śmierci, urodzin i t. p.; 99 i nast. są logogryfy, zagadki czyli gadki, np. 104 to paw.

98. De Stanislao Hosio Cardinali.

EIa MIhI pLVres det taLes PrVssIA soLes:
Convenient uno fausta tot astra polo.

99. De Christo.

Sum quod eram, nec eram quod sum, nunc dicor utrumque.

100. De penna scriptoris.

Non caro, non os sum, sed carnis et ossis alumna,
Elinguis linguae commoda multa fero.

101. Scriptura.

Astra, seges, videntur hic in campo cernitur albo.
Praetereunt multi nec patet ulla seges.

102. Campana.

Semper hians os est mihi, pendens ferrea lingua.
Vox enim nulla nisi prodita verberibus.

103. Item.

Stans mola, surda nola, sterilis vola, stans schola, schola:
Quatuor haec dominis non placuere suis.

104. Item.

Angelus in penna, pede latro, voce gehenna:
Dic quae sim volucris, sic mihi Phoebus eris.

105. Acrostichon de nomine Jesu.

Inter cuncta micans Igniti sidera caelI
Expellit tenebras E toto Phoebus et orbE.
Sic caecas revocas JESUS caliginis umbraS
Vivificansque simul Vero praecordia motV
Solem Justitiae Sese probat esse beatiS.

106. [Mors]

Mordens
Omnia
Rostro Mors
Suo.

107. Acrostichon per sillabas dispersum.

Fre, fremit in mundo, *De* deprimit alta profundo,
Ri rigidum flectit, *Cus* cuspis mucroque flectit.

108. Acrostichon dispersum per literas initiales.

Effera Bruma Ruit Iaculis Et Trux Aqva Saltat.

109. Cephalonomaticon.

Sumitur Albenti Christus Rex Aethere Mensa:
Exarmate Nigras Tartara Victa Manus.

110. Acrostichon scriptum a discipulo suo, Admodum Reverendo Patri Martiniano Niescierowicz professori, oblatumque ei die natali ipsius.

Mundus praeclaram celebrat quae gaudia luceM
Adfert, nam primum hoc vidit te lumine terrA
Rete subintrantem vitae quae maxima fertuR
Tempore praesenti factis celeberrima luceT.
In te nam virtus cupiunt et limina mundI
Noscere doctrinam, famamque et nobile nomeN.
Ingens doctrinae quia fructus pervenit orbI
Ars, natura, tuum nomen provexit ad altA.
Nos tibi iucundum optamus, felix Pater, omeN,
Vt longo utamur doctrinae tempore fructV,
Sic etiam ut candens videat tua facta senectuS.

111. Retro legenda[1].

Signa te signa temere me tangis et angis
Roma tibi subito motibus ibit amor.

112. Item.

Si bene te tua laus taxat sua laute tenebis
O ut ares animo nomina sera tuo.

113. Item.

Laus tua non tua fraus, virtus non copia rerum
Scandere te fecit id decus egregium.

114. Item.

Conditio tua sit stabilis nec tempore parvo
Vivere te faciat hic Deus omnipotens.

115. Item.

Coniugium tibi sit blandum nec gaudia sumas
Irrita, sis felix nec cito dispereas.

116. Item.

Pauperibus sua dat gratis, nec munera curat
Curia papalis, quod modo percipitur.

117. Item ad Jesum pastorem animarum.

Sors mea, non tua mors, meritum non gratia fecit,
Credere, quod pastor sis mihi perpetuus.

118. Item de flumine.

Praecipiti modo quod decurrit tramite flumen,
Tempore consumptum iam cito deficiet.

---

[1] Następujące wiersze, czytane na wspak, czy każdy wiersz osobno czy całość, dają sens tensam lub przeciwny, np. 117, gdzie katolicką i protestancką naukę wystawiono.

119. De echo ex Jacobo Pontano.

POETA. Dic mihi quae gelidis habitas convallibus Echo,
Cur populus pacem sic modo clamat? *Echo* amat.
POETA. Ad divam pacem precibus concurritur *Echo* itur.
POETA. Ut damnum fugiat triste colonus *Echo* Onus.
POETA. Rusticus ergo iterum campos reparabit *Echo* arabit.
POETA. Et tuto curret remige navita *Echo* ita.
POETA. Omniaque evenient in mundo prospera *Echo* spera.
POETA. Largaque nec rerum copia deerit *Echo* erit.
POETA. Si retulisti Echo mihi vera valeto *Echo* Valeto.
POETA. Donec nostra iterum verba novabis *Echo* abis.

120. Tren do herbu żal obracający.

Księżyce herbowe,
Kryjcie jasną głowę,
Już mej najmilejszej Matki swym nieoświecicie
Promieniem, choć się ku niej twarzą obrocicie.
Nie będzie was w złocie
Ryła i w klejnocie,
Nie będzie już zdobiła wami ręki swojej,
Ani więcej siądziecie w listach Matki mojej.
Parka ją zaćmiła
A wasza twarz miła
W żałobną chmurę wszedszy więcej już nie świeci,
Ani w ciemnych mogiłach paniej swej oświeci.
Herbowe klejnoty,
Przed samymi wroty
Śmierci nas opuszczacie, a wasza ozdoba
Za nami się nie spieszy, choć się nam podoba.

121. Nagrobek corce.

Tu żałośni coreczkę rodzice złożyli,
Wątpiąc, czy światu czyli niebu ją zrodzili.
Ale gdy ją tak prędko z oczu śmierć porwała,
Nieomylny znak, że się niebu podobała.

122. Inszy.

Czym był anioł czy człowiek, słusznie wątpić może,
Kto się dowie, żem w grobie miał dziecinne łoże.
Nie pytajcie się, czemubym zszedł tak prędko z świata?
I kwiat piękny nie czeka dojrzałego lata.
Dość żem kresu dobieżał pierwej niżem chodził,
Dość mi na tym, iżem się Leszczyńskim urodził.
Płacz na stronę, płakać mię najmniej nie potrzeba,
Chyba temu, ktoby mi miał zazdrościć nieba.

123. Epithaphium Catharinae Sueciae reginae, filiae Sigismundi Primi regis Poloniae.

Hic Catharina sita est, Sueci lectissima sceptri
Consors, aeterna vivere digna die.
Quae pietas illi, quaeris, quae gratia morum?
Quae fuerint tanto lumina digna loco?
En tibi subicitur paucis responsio verbis:
Digna Jagellonum stirpe virago fuit.

124. Catharinae Mediceae, reginae Galliae.

Tres Erebi furias post hac ne dicite vates,
Addita enim priscis est Catharina tribus.
Quod si tres illas a se dimitteret Orcus,
Haec illi fuerit pro tribus una satis.

125. Epithaphium cuiusdam canonici varmiensis.

Vixi ego, tu vivis; morior, morieris et ipse,
Denique sum pulvis, tu quoque pulvis eris.
Ecqua rogas maneant nostram solatia sortem:
Recte vive tibi, sidera posce mihi.

126. Nagrobek małżonkowi.

Ktośkolwiek jest, stań gościu: tu dług śmiertelności
Pobożny mąż niezeszłej wypłacił wieczności.

Ach śmierci! ścisła miłość parę tę złączyła,
Tyś wieczny między nami rozwod uczyniła.

127. Nagrobek Ludwika Krasińskiego, kasztelana ciechanowskiego.

D. O. M.

Ten prog ciemny i marmur pokrywa proch z kości
Ludwika Krasińskiego
Dla ciebie Wieczności.
Wielkiej to był mąż sławy, staropolskiej cnoty;
Gdy ta w Polszcze płużyła, jeszcze był wiek złoty.
Stanisław go Krasiński zrodził,
Wojewodą
Ktory był Płockim.
Twoją żył Polsko ozdobą.
Młode lata i rozum swoj nauką bawił,
A sumnienia w młodości zmazy nie nabawił.
Cnota jego świeciła krolewskiemu oku;
Godność za nim chodziła
Strzegąc jego kroku.
Płock go miał swym starostą, a Ciechanow panem.
Nad starostą dziś stoi śmierć i kasztelanem.
Katarzynę z Ichmościow Panow Kryskich Domu
Małżonkę miał,
Tych sława niewiadomaż komu?
Zakonni i ubodzy pomnią szczodrość jego;
Ukrzywdzeni chodzili po prawo do niego.
Stoisz w ołtarzu, w Płocku przy tumskim kościele.
Ludwika Krasińskiego rownych niemasz wiele.
Ciało Boże na tobie
W dzień i w nocy stoi,
W tym się kocha marmurze, o inszy nie stoi.
Ojca swego marmurem Ludwik pokrył kości
Rozsypane a w tenże loch zebrał wieczności.
I napisał nagrobek
Na potomne wieki,

Nad prochem ojca swego zalawszy powieki.
Dał mu Pan Bog sześć synow i dwie zacne cory
Cny potomek ojcowskiej cnoty nosi wzory.
Stanisław jest proboszczem
Świętego Michała,
Wojciech starostą płockim, cnota w nich dostała.
Drugich młodszych ojczysta Pallas pielęguje,
A ojczyżna z urzędy na ich cnoty czuje.
Ludwika Krasińskiego
Nieba nam zajrzały.
Nie ucieszył powieki ojca syn dojrzały.
Parki go nam wydarły, a zmorzone kości,
W jednej mogile z ojcem czekają wieczności.
Pozostały syn ojcu
Ten nagrobek daje,
A nad prochem ojcowskim serce żalem kraje.

128. Monument synowskiej uprzejmości na prześwietne imieniny Imci Paniej Katarzyny Von Bessen Denhofowej, podkomorzynej koronnej, ofiarowany od Imci Pana Franciszka Theodora Denhofa, starosty urzędowskiego.

Wieczyste monumenta w dyament wprawione
Rdza razi niepamiętna; leżą obalone
Mauzola; zimny popioł w marmurze złożony,
Żyje chwalebnie światu jaśnie oświecony.
Czemu? Czy to dyament ognie swe roznieca,
Czy pozorem swym kamień ozdoby przynieca?
Nie. Artemizy serce za monument znane,
Filarem wiecznym stoi, wieczności podane.
To skarbcem Mauzolemu, to ożywia ciało,
To kwiat młodości szczepi, aby dorastało
Dojrzałe w pełnią szczęście. Upominek tobie,
Ten filar niosę, serce w synowskiej osobie,
Miłej matce syn miły. Poki Feby koła
Po złotym niebie toczy, tego nie podoła
Monumentu na wieki. Żyj wieczyste czasy

W tym sygnecie zawarta, aż się bujne łasy
W laur obrocą nie zwiędły, a ja twoje skronie
Przeciwko śmiertelności tym wieńcem obronię.

129. Do tejże Imci chłopca kozaczka oracya.

Ja też, chocia kozak Mucha,
Niech mam do pańskiego ucha
Przystęp słowu służebnemu,
Na twoj honor powolnemu.
Wszak i krolewskie pałace
Dają muchom swoje place,
A jeślić niemiła mucha,
Niech twa wielmożność posłucha
Komora głosu małego,
Na twoję cześć trąbiącego.
Staję się komorem lotnym,
Na twe usługi ochotnym.
Siły swe w skrzydła przemieniam
A gębę w trąbkę odmieniam,
Ktorą wesołe nowiny
Głoszę na twe imieniny,
Winszując ci, żeć wesoło
Powraca doroczne koło.
Jać nie mam srebra i złota,
Ale za dar stoi cnota.
Tę od maluczkiego sługi
Przyjmi za wierne usługi.
Gdy z komora ptakiem będę,
Na większy się dar zdobędę.
Teraz komor wytrębuje:
Niech nieszczęście ustępuje
Niepowrotnie z twych pokojow
A pociecha swoich rojow
Mnostwo niechaj tu wprowadza,
I szczęście gniazdo zasadza.
A wasz, bracia komorowie,

Niechaj się odgłos ozowie;
Na moje paniej sprzyjanie,
Dajcie wy też swoje zdanie.
Poki polska trwa korona,
Mow echo, poty i ona,
A z nią ciebie, podkomorzy,
Niechaj smutna śmierć nie morzy.
Niebo też przez łaski nowe
Plemię Dönhoffowe fove.

130. Nagrobek Przylepskiemu, instygatorowi koronnemu.

Kto tu leży? Przylepski. On w prawie ćwiczony?
Ten jest. Jak umarł? Prawem śmierci przysądzony.
Czemu się jej nie bronił? Nie szły dylacye,
Ani chciano pozwolić na żadne racye.
Czemu stanął pierwszymi pozwy zapozwany?
Musiał, nie idą wtore, kto na śmierć skazany.

131. Nagrobek panu Cemie.

Feliks Cem imieniem, Leży pod tym kamieniem.
A iż na ustroniu Nie wadzi nikomu.

132. Duro Durando.

Hic iacet durus Durandus, sub saxo duro,
An sit salvandus, nescio nec ego curo.

133. Epitaphium nepoti.

Hic iacet nepotus meus, Sit illi propitius Deus.
Vos qui transitis per ibi, Orate rogo pro sibi.
Orate pro illo ter, Ave Maria et Pater Noster.
Et si fueritis mille Orate tamen pro ille.

134. Epitaphium ziębie krolewica Imci kardynała napisane od brata jego krolewica Imci Aleksandra.

Hic iacet fringilla Avis perpusilla,
Cuius, edere, canere, bibere, Totum erat vivere.

Eius praedulces moduli Placebant Varmiae praesuli.
Curabat ille sedulo, Ut vocem haberet in capitulo.
Quae si diutius vixisset, Forsan Canonica fuisset.

135. Epitaphium parasito.

Tu leżyta dwaj pasorzyta, unus Miechovita,
Alter Pinczovita, bene vobis ita.

136. Epitaphium Horwato pedestrium Ungarorum rothmagistro.

Hic iacet miles quondam fortissimus Horwat,
Si facies risum, sit tibi Beszte bizum [1].

137. Nagrobek Rafałowi Leszczyńskiemu, wojewodzie bełskiemu.

Tu zacne senatorskie pochowano ciało;
Na kości miejsca dosyć, na animusz mało,
Ktory tak się był ściśle pobratał z cnotami,
Że go same krwawymi opłakują łzami.
Bo to wszytko *zazdrosne siostry* [2] zagasiły,
Gdy prędzej, niźli trzeba, nici swych dowiły,
Z żalem twoim ojczyzno i wszytkiego domu,
Coż kiedy śmierć folgować nie umie nikomu.
Tym się cieszy, że nie tak z marmuru kowany
Kolos, jako te cztery wielkie świata ściany
Piastują mu nagrobek w te pisany słowa:
Tu mądrego spoczywa senatora głowa.

138. Nagrobek księciu Imci Januszowi Radziwiłowi kasztelanowi wileńskiemu [3].

Tu leży cny Radziwił Janusz, wileńskiego
Wojewody syn, w Litwie hetmana wielkiego.

[1] Beszte bizum (bizony) — bestio zaprawdę!
[2] »Parki« dopisano.
[3] »Ten to był marszałkiem rokoszowym za Zygmunta III«.

Znał go przedtym podczaszym dwor krola polskiego,
Potym ozdobą stołka był senatorskiego.
Co prze ojczyznę ważył, czego dokazował,
Przeszły czas wie a przyszły będzie się dziwował.
Matka księżna i obie zacne księżny żony,
Co Ostrog, Słuck, Brandenburg świadczy na wsze strony.
W miłość wielkich monarchow, w świetne skarby, sługi,
Trudnoby go i z znacznych panow przesiągł drugi.
Zła śmierci! ciałoś tylko przywłaszczyła sobie,
Lecz sława jego w ciemnym nie została grobie.

139. O przyjaźni kuflowej.

Przyjaźń, ktorą chmiel zawiera,
Nigdy z ludźmi nie umiera,
Dobra co trwa do godziny,
Bo tam wojna bez przyczyny.
Ale taka nie ustanie,
Ktorą jedna zachowanie.

140. Przyjaciele skarb drogi.

Ma swoję wagę złoto, w wielkiej dziś są cenie
To perły, to klejnoty, to drogie kamienie.
Lecz Bog ludziom droższego skarbu nie zostawił,
Nad ten, komu prawego przyjaciela sprawił.

141. Przyjaciela w przygodzie doznać [1].

Jako złota przez ogień ludzie doświadczają,
Tak w zły czas przyjacioły pewne poznawają.
Bo to nie dziw, gdy komu dni wesołe płużą,
Że się najdzie moc takich, co mu radzi służą.

[1] Drukowany nieraz, jako Karmanowskiego w »Pamiętniku Sandomirskim«, II, 234, w »Jocoseriach« Nowakowskiego, 1840, str. 195 (z odmiennym wierszem ostatnim: *Rzadki cię zna a każdy rad z daleka minie*), por. Plebański, str. 12 (odb.).

Ale kiedy się komu noga więc powinie,
To przyjaciel, ktory cię w przygodzie nie minie.

142. Czas wszytko psuje.

Wszytko czas niszczy, wszytko łakomie połyka,
Nie cierpi tu nic długo, wszytko z miejsc umyka.
Morze brzegi osusza i rzeki ustają,
A gory by największe na doł upadają.
Małe rzeczy wspominam: niebo okazałe
Zgore nagle, tak wszytkie rzeczy są nie trwałe.
Śmierć swoim prawem bierze, co się jej nawinie,
I ten świat, będzie ten czas, kiedy wszytek zginie.

143. Za młodymi.

Nie razem wszytko na świat z człowiekiem wychodzi,
Ale jako za czasem drzewo owoc rodzi,
Tak powoli w człowieku cnoty wynikają,
Bądź z ćwiczenia, bądź to w nim dziedzicznie mieszkają,
A poki człowiek młody, nie dziw, że szaleje,
I drzewo poki małe, rade się zachwieje,
Ktoremu, gdy dorośnie, nic wiatry nie szkodzą,
Tak się i człek stanowi, gdy lata nadchodzą.

144. Upominki.

Szaty a upominki, pokłony i dary,
Wierz mi, na pany sądne wielkie to są czary.
Jako workiem przeżegnasz Kubę łakomego,
Co przedtym srogo fukał, już najdziesz inszego.

145. Na marnotrawcę.

Ociec twoj parą jeździł, podczas też i dryją [1];
Ty utratniczku chowasz koni procesyą.
Mijasz teraz wioskę swą w wytartej siermiędze,
Ledwo chodnikiem jeżdżąc, przycierpiasz i nędze.

[1] *dryja*, trojka.

146. In aulam.

Servivi, virtus nocuit, spes lusit et aula
Nil dedit, hoc fatis contigit, aula vale.

Dworowałem przystojnie, lecz cnotę nadzieją
Dwor płaci; ja odjeżdżam, niech inszy szaleją.

147. Cnota nieśmiertelna.

Gładkość, bogactwa, zdrowie, śmierć z lichwą odbiera,
Sama tylko na wieki cnota nie umiera.
Cnota wielki dar boży czyni nas szczęśliwe;
Ta popioł nasz obraca znowu w ciało żywe.

148. Cnota nieskazitelna [1].

Gładkość z laty niszczeje i siły ustają;
Rozmaitym przypadkom skarby podlegają.
Samej cnoty przypadki ani lata zmogą,
Ani się jej śmie zazdrość dotknąć hardą nogą.
Ta do nieba gościniec dobrym ukazuje,
Ta ich ciężkiej fortuny władzej odejmuje.
Tej naśladuj co żywo, bo nad pewne rzeczy
Nietrwałe chcieć przekładać, coś prawie nie k rzeczy.

149. Cnota posag wielki.

Wielki ten posag bierze, kto pojął cnotliwą,
I kto znacznych rodzicow żonę wziął wstydliwą.
Może nie dbać o bryże i o łańcuch złoty;
Ujdzie szata przy cnocie choć prostej roboty.

150. Na harde pany.

Mało ważę bogactwa takowych, co hardzi;
Fraszka u mnie pan, ktory uboższymi gardzi.

---

[1] Wydrukował jako wiersz Karmanowskiego Ujazdowski w »Pamiętniku Sandomirskim«, por. Plebański, str. 11 (odbitki).

By miał wiosek jako gwiazd, by szedł od Noego,
Przecie u mnie nie ujdzie taki za zacnego,
Co mi każe chudszemu iść za swoim zdaniem,
Że na mnie szara suknia a złotogłow na nim.
Prawo a przyrodzenie wszytkich nas zrownało.
Tak dobry grof, jako ten, co ma kmieci mało.

151. Na bogatego.

Niech bogaty zgromadza wielką liczbę złota,
A chciwości nie będzie prożen i kłopota.
Niech w jedwabiu, niechaj on w drogich perłach chodzi,
Ktore w morzu czerwonym płodny piasek rodzi,
Niechaj mu sto par wołow ciągnie w krzywym pługu,
Niech go pan nie frasuje z wierzonego długu,
Jeśli go za żywota troska naśladuje,
A po śmierci żaden zbior w grob z nim nie wstępuje,
Coż go ratują skarby, z ktorych się wynosi?
Umrze jako ten, ktory dom od domu prosi.

152. Komplimenty z pannami per impossibilia.

Wtenczas gdy woz po morzu, okręty po lesie
Pojdą a kryształowe kokosz jaje zniesie,
I kiedy będą sarny po niebie biegały,
A pioruny z podziemnych jaskiń wynikały,
Kiedy słońce wśrod nocy jasność swą rozleje,
A w południe się niebo gwiazdami odzieje,
Pierwej mię ziemia pożrze, pierwej w grobie ciało
W proch się obrocić może i będzie prochniało,
Pierwej niebo poroście trawą, a na ziemi
Gwiazdy będą świeciły, pierwej zielonymi
Morze drzewy obrośnie, a wysokie skały
Będą ostrymi wierzchy niebiosow sięgały,
Pierwej wilkow kozłowie bić będą brodami,
A psow będą doganiać jelenie rogami,

Pierwej orła skowronek dotrzyma bujnego[1]
A lwa zając udawi pierzchliwy srogiego,
Pierwej teskliwy komor jako zubr utyje,
A drobna mrowka morze bezdenne wypije,
Pierwej i żołw leniwy zbieży okrąg świata,
Pierwej się nazad wrocą przepędzone lata,
Niźli ty mnie z pamięci wyńdziesz, me kochanie,
Albo cię serce moje szanować przestanie,
Abo niż cię opuszczę, dziewczę urodziwe,
Abo cię słowa moje omylą prawdziwe.

153. O młodości i miłości.

Trudnoż to bystrą młodość wędzidłem hamować,
Często jeździec spadł, często koń musiał szwankować.
Ogień gdy go przyciska, tym prędzej ożyje,
Miłość tym barziej pali, im ją barziej kryje.

154. Item o miłości.

Nie wiem, coby nad miłość z przyrodzenia było,
Coby więcej i mądrym człowiekiem rządziło?
Chybił brodu niejeden na tej bystrej wodzie,
A ledwie się przypławił do brzegu bez łodzie.
Taki to wrzod a czyje serce opanuje,
Już go i najbieglejszy doktor nie ratuje.

155. Raki o pannie[2].

Była panienka niedaleko rynku,
Żyła cnotliwie nie pilnując szynku.
Godło jej arfa nie wystawne szaty,
Podło się niosła nie wielkie utraty.
Hojnie ubogim nie żakom dawała,
Przystojnie sławy nie źle nabywała.

---

[1] Dopisane: lotnego.

[2] Czytane na wspak twierdzą odwrotnie; wiersz szosty zepsuty, czytaj *nie sławy*.

Szkodna lat młodych nie pomnicie na to,
Godna pochwały, nie przymowek za to.

156. Proba w miłości.

Fałszu niemasz we złocie siedmkroć przelewanym,
Poznać go w przyjacielu choć raz sprobowanym.
Nie chciej, kochana, w ogniu doświadczać szczerości,
Bo ta droższa niż złoto; chciej w nim twej miłości
Raczej płomień rozpalić; jeśli mię probujesz,
Patrz jako pałam; ty zaś jeśli mię miłujesz,
Doświadczę inszym kształtem, bo mam probę taką,
Ktora wyda w miłości przywarę wszelaką.

157. Srogaś aż nazbyt.

Ogniem i wodą, panno, przeciw mnie szturmujesz,
Lejesz, palisz, prędzej mię też tak zamordujesz.
W oczach mych łzy obfite, w sercu płomień srogi,
Sam tonę, owdzie pałam, zewsząd pełen trwogi.
Pragnieszli śmierci mojej, jutro o tej dobie,
Gotowem umrzeć, tylko niech skonam przy tobie.

158. Aleś przyjemna.

Serceś mi wzięła; chowajże go sobie.
Jeśli nie szczyrze ja się kocham w tobie,
Tedy mi dowiedź, a jeśli miłuję,
Miłuj też ty mnie, a jać to ślubuję,
Że poki we mnie żyły będą drgały,
Poty cię będą z dusze miłowały.

159. Studnia foremna.

Pod wysokim pagorkiem i kępą krzewistą
Jest studzienka, ktora ma wodę przezroczystą.
Z obu stron para słupow u żrzodła wstawionych,
Z alabastru białego kształtnie utoczonych.
Tam dnem bystrym wypada zdroj ciekącej wody,
Ktory w koło sadzone napawa ogrody.

Do tej studnie po wodę wiele ludzi chodzi,
Lecz trudny do niej przystęp, nie wszytkim wygodzi,
Bo kto chce dosiądz, musi poki stawa szyje,
Wrazić się, tak dopiero z onej się napije.
Więc iż nie każdy może tak nachylić kości,
Wielkie drugim ta studnia zadaje trudności.
Starym tam z niej pić trudno, bo i głowa w mierze
Nie stoi i we grzbiecie nie chybkie pacierze.
Dzieciom także, bo choć te młode kości mają,
Przez krotkość jednak szyje pić nie dosięgają.
Owo kto niema według proporcyej szyje,
Sięgając tej tam wody, trudności zażyje.

160. Gadka.

Trzy rzeczy są od młodych ludzi naganione,
Rękawice, trzewiki, kiedy są przestrone.
Ale trzeciej nie powiem, bo za tymi słowy
Gniewałyby się na mnie barzo białegłowy.

161. Sukcesya białogłowska.

Parę jabłek od Ewy, zdobycz z raju swoję,
Panny w zanadrzu noszą dziś na żałość moję,
Ktorej skoro się ręka dotknie, Adamowy
Wąż, pomsta grzechu, swej podnosi głowy.

162. Votum.

Gdyby się godziło panny jak konia sprobować,
Nie zawadziłoby sobie kęs podmałżonkować.

163. Miłość ogniem dziwnym a niepospolitym.

Chociaż to ludzie miłość ogniem nazywają,
Czemuż się od miłości włosy nie spalają?
Temu, że jest wygodna w tej mierze natura:
Tam wodę postawiła, gdzie miłości dziura.

164. Konsolatia jednej damy po suczce zdechłej.

Źlećby tak z gruntu wywroconej Troje
Albo Parysa, w ktorym wszystkie swoje
Składła uciechy, w żałobliwym trenie
Płakać Helenie,
Jako ty, lubo nie chcę czynić wzmianki,
Swej opłakujesz odejszcia Dyanki.
Lecz dam pociechę, posłuchaj mię jeno,
Piękna Heleno.
Zdarzy fortuna i już tego blizko,
Że za to stare i krzywe suczysko
Pieskać do pieszczot nie jeżdżąc za morze
Znajdziesz przy dworze.
Wprawdzieć kosmaty z głowki i ogonka,
Lecz gdy przyprawisz obrożkę do dzwonka,
Lewuś a Lewuś, lepszego nie trzeba,
Ten godzien chleba.
Me śliczne psiątko, moje wdzięczne szczenię,
Z tobą się nigdy napieścić nie lenię.
Słodszy nad kanar, droższy nad klejnoty,
Moj Lewuś złoty.
Nigdy nie zadrży ani zaskowyczy;
Zwabisz go snadnie, kiedy chcesz do smyczy.
Jedno mu pokaż a on do obroży
Sam szyjkę włoży.

165. Na stroje cudzoziemskie w Polszcze.

Ledwie dziś znać Polaka, Włoszy, Francuzowie,
Po dworach wielkich wszędzie, źle o polskiej mowie!
Zginąć jej i ze strojem, bo dziś stradiety
Nastały, saltabrety, wymyślne kolety.

166. Na toż.

Jeśli nie zlubił owego kołnierza
Poeta polski na grzbiecie rycerza,

Wieręć niemasz co i tych pluder lubić.
Czasby lisowski już ten stroj zagubić.

167. Na toż.

Sit tibi kurta brevis, delurka, myczka, czuprina,
Szablaque, bałta, pioro, totus sis ipse mager.
Vive tibi cum pałasz, si vis esse liber od rany,
Et chowa aliquod hajdukos, nemo te pogani.

168. Na toż.

Francuski wąsik, czupryna zjeżona,
Myczka z serduszkiem na bakier spuszczona,
Kurteczka by drwił na piędzi od pasa,
Brzuch podkasany, sam chłop jak kiełbasa,
Portki nie portki, ni też szarawary,
Pludry nie pludry, i sam stroj bez miary.
Wiszą u zadu jak wory hołośnie [1],
A foc nie widzi, jako mu w tym sprośnie.

169. Na jednego, co ferezyą nosił na bakier [2].

Złego ten miał pan krawca, niedobrze go stroił,
Jeden rękaw mu naprzod, drugi w dupę wkroił,

170. Gadka autore Tobia Morstin [3].

Pięć wodzow mię prowadzi, a tak ciasną drogą,
Że ledwie ja, oni tam pewnie wniść nie mogą.

[1] hołosznie, spodnie; foc, kiep.

[2] W »Statucie Jana Dzwonowskiego«, z literatury sowizdrzalskiej (około 1620 r., b. m. i r.) czytamy ten dwuwiersz tak:

> Niedobregoś krawca miał, szpetnie cię przystroił,
> Jeden rękaw przed sobą, drugi w zadek wkroił.

Ztamtąd więc wzięto ten wiersz.

[3] Dopisano rozwiązanie: *kula*; *litera g* (ge t. j. je); w zagadce nr 172 nazwiska krewnych aryańskich, Krzysztof Lubieniecki, Domaradzki, Moskorzowski z murowanego dworu, Chronowski, Przypkowski, Morsztyn·

Lecz nazad by ich tysiąc mnie zastępowało,
Pojdę sobie z impetem, gdzie się będzie zdało.

171. Gadka druga tegoż.

Pytasz, co czyni moj brat? Literąć powiedzieć
Jedną mogę, tę zgadni, a wnet będziesz wiedzieć.

172. Eiusdem de rivalibus.

Krzyż mi chcąc odjąć, krzyż mi zadajecie,
Lecz mam nadzieję, że z niej wypadniecie.
Już z karbu spadli, co doma radzili;
Ci milczą, co dom murem ogrodzili;
Wy co się chroniąc milczkiem mię zdradzacie,
Z przytykaczami aza nie wskoracie.
Luby to krzyż jest, morze was zaleje,
Dla niego jako z brzegow swych wyleje.
Krzyż na początku jest imienia jego.
Tenże dla morza, po składzie patrz tego.

173. Decem plagae Aegypti.

Prima rubens unda Ranarum plaga secunda
Inde culex tristis Post musca nocentior istis
Quinta pecus stravit Antraces sexta creavit
Post sequitur grando Post bruchus dente nefando
Nona tegit solem Primam necat ultima prolem.

174. Decem plagae Aegypti.

Sanguis, rana, culex, muscae, moriens pecus, ulcus,
Grando, locusta, nox, mors prius orta necans.

Po polsku.

Pierwsza plaga egipskie wody w krew zmieniła
A żabami wszytek kraj druga napełniła.
Trzecia, z ziemie wywiodszy trapiła ich wszami,
Jeszcze barziej trapiła ich czwarta muchami.

Piąta przyniosła bydłu powietrze szkodliwe,
Szosta na ciała ludzkie wrzody zaraźliwe.
Siodma deszcz i grad wielki z nieba im spuściła,
Osma straszne szarańcze polne przynosiła.
Dziewiąta ciemnościami wszytek kraj okryła,
Dziesiąta pierworodne syny wytraciła.

175. Marnotrawcom przestroga.

Kto gąb nad miarę chowa, stroi się, buduje,
Zalotami rad bawi i z ludźmi prawuje,
Myślistwa siła chowa, roli nie pilnuje,
Bankietami się bawi i sam bankietuje,
Zły gospodarz i drogi częste odprawuje,
Dosypia rad i choć go szkodzą, nic nie czuje,
Prożnowanie ulubił i tak je miłuje,
Że prace by najmniejszej nie rad podejmuje,
W gospodarstwie opieszał i często choruje,
Na doktory i leki niemało spenduje,
Barziej cudzych niż swoich rzeczy rad pilnuje,
I około nich chodząc własnych zaniedbuje,
Choć mu czego nie pilno, przecię rad kupuje,
Przychodu i rozchodu z sobą nie rachuje,
W długi się rad zaciąga i od nich płatuje,
I na ciężkie u żydow lichwy się fantuje,
Wadzi z ludźmi a zatym i basarynkuje,
I z nierownymi sobie sam w szranki wstępuje,
Na poddanych swych ciężki i przez to ich psuje,
A kiedy podupadną, nierad ich ratuje,
Nowych się coraz handlow niepewnych ujmuje,
A w nich miasto zarobku na każdym szwankuje,
Na wielu i odległych miejsc gospodaruje,
Zaczym się z złą czeladzią nie często rachuje,
Publik żadnych nie zaśpi, a dom zostawuje,
Tak że kto się nie leni, każdy go szkoduje,
Sukien drogo sprawionych nie rad uszanuje,
By się najmniej zstarzały, nowe zaś sprawuje,

Krojom się coraz nowym w szatach przypatruję,
A wedle nich i sobie robić rozkazuje,
Każdemu wierzy, choć sam tego nie sprobuje,
Prędko taki u siebie ubostwo poczuje.
Do ktorego nie wszytkich z tych rzeczy potrzeba,
Każda z nich pojedynkiem nie nabawi chleba,
Zwłaszcza kiedy krom tego niemasz szczęścia z nieba,
O ktore nie tak prosim, jako prosić trzeba.

176. Wiersze Imci pana Andrzeja Leszczyńskiego (do Imci pana Osolińskiego), gdy mu dano wojewodztwo derpskie.

Piękna rzecz barzo, gdy kogo posadzą,
Lecz posadziwszy, źle gdy jeść nie dadzą.
Wolałby drugi najeść się w gospodzie,
Niż z panem zasieść, a zaś wstać o głodzie.
Jakoż głupi to ten, coby nie wolał,
Żeby go nogi niż żołądek bolał.
Ja cię zaś proszę: żołądek i nogi
Ratuj jak możesz, podkanclerzy drogi.
Proszę synowiec, proszę szwagier oraz,
Bo gdyby przyszło częściej słabieć coraz,
Cobyś za korzyść miał z mojej posługi?
Takbym też ziewał jako i kto drugi.
Lecz gdy przy stołku będzie sztuka chleba,
Ujrzysz, żeć będę służył jak potrzeba.

177. Tenże do Gorajskiego [1].

Rozumiesz, żeć tego Bog, szwagrze, nie nagrodzi,
Żeć dziurawy Leszczyna twoja owoc rodzi?
Nie frasuj się tak barzo, dwanaście lat sprawią,
Że się tacy obiorą, co jej jądra wprawią.

---

[1] W rękopisie Czartoryskich nr. 1888 w w. 3 *Nie frasuj się nieboże*, w. 4 *co mu jądra wprawią*; mowa o siostrze, Teodorze Gorajskiej. Zob. Dodatki.

178. Bezpieczne ubostwo.

Ani mnie od Britanow złajnik[1] przywiedziony,
Ani drab u podwoja gęsto rozsadzony,
Ani czujna straż wiejska koleją pilnuje,
Ale sama chudoba moj wczas zawiaduje.
Ta mię czyni bezpiecznym w nocy od złodzieja,
Bo go żadna na moj skarb nie zwiedzie nadzieja.
Nic nie mając bezbronny śmiele idę w drogę,
I niebezpieczny Krępak zdrowo przebyć mogę.
Idę ciasną ulicą poźno do gospody,
Od nocnego rozbojstwa nie boję się szkody.
Dlatego wolę znośny niedostatek w domu,
Niźlibym miał z bojaźnią skarbić lada komu.

179. Szczęśliwość prawdziwa doczesna.

Temu ja nie przyznawam własnej szczęśliwości,
Ktory posiadł nad inszych więcej osiadłości,
Ale temu, co na tym ochotnie przestaje,
Co mu Bog dał, a szczęściu skąpemu nie łaje,
Ktory umie zły ucisk utrzymać cierpliwie,
Starając się jakoby zawsze żył poczciwie,
A w przygodzie przy dobrym przyjacielu stoi
I dla miłej ojczyzny umrzeć się nie boi.

180. Lament Jaśnie Oświeconej księżny Imci Teofile z Szczekarzowic Ostrogskiej, kasztelanowej krakowskiej z jej własnej głowy, tydzień przed śmiercią napisany.

Nieszczęsna dola moja! nie wiem, co mam czynić?
Teskno mię, nie wiem dokąd i kogoż w tem winić?
W serce jakby młotem bił, jeść ani spać mogę;
Do wszelakiej pociechy zamkniono mi drogę.
Jędze jakieś piekielne na mię się zmowiły[2],
Aby mię i ostatka zdrowia pozbawiły.

[1] pies, brytan.
[2] Dopisano: »znać, że była oczarowana«.

Zbyłam go już niestetyż! naostatek muszę
Dla nieszczęsnej zazdrości postradać i duszę.
Nie czuję się, bym komu w czym krzywa być miała,
Chyba w tym, żem chęć chęcią odwdzięczać umiała.
A kogoż kiedy miłość poczciwa uszkodzi?
Owszem chęć uprzejmością odwdzięczać się godzi.
Oto mię moja ludzkość w tę biedę wprawiła,
Żem komuś swą przyjaźnią barzo przewiniła.
Więc jej odstąpić przyjdzie, choć mi nie jest zbyta,
Ucieszysz się dowoli, zazdrości niesyta.
Nie z musu, ale z dobrej ustąpię jej woli,
Ponieważ cię ta przyjaźń ciężko w sercu boli.
Czeka cię jednak zato męka w piekle wieczna,
Kiedyć tąk zawadziła chęć moja stateczna.
Boże moj! ty bądź ze mną, daj cierpliwość świętą,
Żebym skromnie znosiła tę zazdrość przeklętą.
Ani mi snem śmiertelnym nie zatulaj oka,
Daj w dobrym przeżyć zdrowiu przynajmniej z poł roka [1].

181. Pieśń jednej zacnej wdowy.

Szczęścia pokładać nie radzę nikomu,
Ani w bogactwach, ni w zacności domu.
Siła przypadkow na ludzie bywają
Często a zacne domy upadają.
I ktoż mogł zacniej nad mię się urodzić?
I ktoż mogł nad mię ochędożniej chodzić?
Ojca możnego i mądregom miała;
Na tymże miejscu i bratam widziała.
Szczęście odmienne tego mi zajrzało.
Ponurym okiem na ojca wejrzało.
Lecz jako wzięło, tak i wroci snadnie,
Kto bywa w gorę, bywa czasem na dnie.
Prędzej wysoką sosnę wiatr wywroci,

[1] Dopisano: »Nie uprosiła nieboga, bo w tydzień po napisaniu tego Lamentu umarła«.

Prędzej i piorun strzały swe obroci
Na zamki wielkie, gmachy okazałe
A pospolicie mija chatki małe.
Nic mnie majętność, nic drogie klejnoty;
Dosyć jest na tym, gdy nie tracę cnoty.
A Bog moj będzie umiał w to ugodzić,
To co zginęło, mogąc mi nagrodzić.

182. Ex Horatii Lib. 3 Ode 2-a Virtus etc.

W niebo prowadząc ludzi zacnych cnota
Do nieprzystępnych miejsc otwiera wrota
A gardząc gminem i tym ziemskim błotem
Wszytko przemija nieścignionym lotem.

183. Kolęda [1].

Prosiłbym o kolędę, lecz minęły gody.
Jeszcze podobno rzeczesz, iżem żebrak młody.
Czego proszę od ciebie, zawżdyć snadno o to,
Ej daj, proszę cię, wszak ja nie stoję o złoto!

184. Fraucymer [1].

Z fraucymerem nie wadzi uczciwie żartować;
I cudzej się urodzie może przypatrować;
Ale wara po przęckę; bo i roże mają
Ostry głog na gałązkach, ktorym ukalają.

185. Humory białej płci.

Pieszczone mają gniewy, nieszczyre odmowy,
Prędkie są do jednania, łagodne w rozmowy.
Bezpieczne mają śmiechy, miękkie całowania,
Słodkie krople łez, w żalu ucięte wzdychania.

[1] Oba te wiersze (183 i 184) wydrukował Ujazdowski jako wiersze Karmanowskiego, por. Plebański, str. 14 i 60 (odbitki); wiersz 184 powtarza się niżej dosłownie, p. nr. 309, zamiast *ktorym ukalają* w innych odpisach *co nim u*.

Wstydliwego wejrzenia, serca lękliwego,
Bezpieczne zbyt poznawszy, rozumu bystrego,
Pełne we wszem niestatku i miary nie mają,
Lub w gniewie lub w miłości, z brzegow wylewają.
Nic taić nie umieją, zwierzą się każdemu,
Chwali je kto z gładkości, barzo rady temu.
Czego chcą, to barzo chcą, ani się ich zbawisz,
Odmowiszli, niełaski wiecznej się nabawisz.
Nizkie lubią ukłony, wysoko patrzają.
Gładkości zaś fortelem rożnym nadstawiają.
Lat sobie umykają a młodości życzą,
Gospodyniami wszędzie i cnoty swe liczą.
Te są onych humory w tych wierszach zamknione,
Lecz nie wszytkich cnych matron sprawy naganione.

186. Na Mniszkową i syna jej wiersz księdza (!!) Hieron. Morstyna.

Czyja to siedzi w oknie pieszczona dziecina?
Matka Wenie podobna, syn do Kupidyna.
Bijcie czołem Wenerze wszyscy zakonnicy!
Kto się zdrady spodziewał, Kupido w kapicy?

187. Respons na to po śmierci Morstynowej.

Skoroś się ty Morstynie w inszy świat przemienił,
Zaraz się on Kupido twoj w Marsa odmienił.
Co przedtym na pieszczonym siedział matki łonie,
A teraz już dwu braciej oddaje Bellonie.

188. Na traf.

Śliczne dziewczę cisnęło pomarańczą na mię;
Więc nie wiem, gniewli to był czyli łaski znamię?
Nie był gniew, boby raczej kamieniem wolała;
Nie łaska też, boby ją z rąk swoich oddała.
Jakożkolwiek gdy była od niej odebrana,
I mnie już odtąd insza nie będzie kochana.

Gniewali się, bodaj się nie długo gniewała.
Kochali się, bodaj się do stu lat kochała.

189. O pannie Sosnowskiej Gab. Lub(ienieckiego) wiersz do dobrego przyjaciela.

Jeśli ten świat jest morze, a żyć w nim żeglować,
Przestań się, przyjacielu, proszę cię, dziwować.
Że nim na okręt wsiędę, nim żagle rozwinę,
Postaram się o gładką do masztu sośninę.

190. O pannie Suchodolskiej, wiersz Samuela Arciszewskiego.

Świat jest morzem, lecz siła ryb na morzu pływa,
Siła ludzi z okręty przez nie się dobywa.
Ale trudno jednemu całe morze zbrodzić,
Dosyćże jest i nad to, Suchym Dołem chodzić.

191. Respons na to J. T.

Lepiej jest, niż po morzu niestatecznym brodzić,
I trzykroć mowię, lepiej suchym dołem chodzić.
Zwłaszcza kiedy nim idąc dostatek zdrojowej
Wody zawsze mieć możesz ku ochłodzie zdrowej
I ustom upragnionym i sercu nędznemu,
Coż już może porownać Dołowi Suchemu?
W ktorym życzę byś chodził chłodząc serce swoje,
Aczby mi milej było, gdybym ja mogł moje.

192. Tegoż Samuela Arciszewskiego wiersz na chustkę, darowaną od Imci D. Suchodolskiej dobremu jego przyjacielowi.

Chorągiew z płotna, z paciorkow klejnoty,
Węzły jedwabne, afekt szczyrozłoty,
Afekt życzliwy, droższy złota wagi.
Ten dyamenty, rubiny, szmaragi,
I karbunkuły przechodzi zacnością
I co na świecie chlubi się drogością.
Krolestwo, zbiory, fortunę i sławę,
Wszytko to może zarzucić za ławę.

Kto się tym może szczycić przed innymi,
Fortunny nader prawdziwie na ziemi.
Tego tu masz znak nieoszacowany,
Z nieprzepłaconej[1] rąk ofiarowany.
Winszujęć, abyć tak szczęście służyło;
Acz gdyby to mnie, milejby mi było.

193. Epigrama tegoż Arciszew[skiego] na Suchy Doł.

Żeglarz płynie po morzu, zysku będąc chciwy,
Tam gdzie wiosło abo pędzi wiatr życzliwy.
Ja zysku nie chcę, morzu nie wierzę żywota;
Suchy Doł morze moje, a zysk moj Dorota.
Kopacz w gornych otchłąniach kruszcu bogatego
Szuka, chcąc napaść biedne żądze serca swego.
Ja w kruszcach, w gorach smaku nie znam, nie chcę złota,
Suchy Doł gora moja, a złoto Dorota.
Rolnik w pol szyrokości skarby swe zakłada,
Tam robiąc pewien w Bogu, że się dobrze nada.
Mnie już z polem odjęta do roli ochota,
Suchy Doł pole moje a skarb moj Dorota.
Prożno w morzu i w gorach i w polach szukacie,
Zysku, złota i skarbu pewnego nie macie.
Dar Boży w ziemi, w morzu zawarł szczęścia wrota,
Dar Boży grecką mową nazwany Dorota.
Czego żeglarz ni kopacz ni rolnik znajduje,
To w sobie ma dar Boży, tym się popisuje,
Tam szczęśliwość prawdziwa, tam wieczny skarb cnota:
Jedno imię zawiera, z Suchodoł Dorota.

194. Na szczęśliwą konjunkcyą wielkiego małżeństwa tegoż Sam. Arciszew[skiego] wiersz.

I.

Fortunne omen z nieba to zdarzyło,
Że dwa tak zacne domy dziś złączyło,

[1] Dopisano: »To jest Doroty, ktorą tak Kochanowski nieprzepłaconą nazywa«.

Możnych Sapiehow, Hlebowiczow sławnych;
Obadwa z książąt idą starodawnych.
Sława ich pnie się nad gwiazdy wysokie,
A panowanie po świecie szyrokie.

II.

Niebieskie oko kryje światło wieczne,
By się nie ćmiły promienie słoneczne
Od wdzięcznych oczu tej ślicznej bogini,
Ktorymi wszędy blask gdzie pojrzy czyni.
Lecz barziej się lśni nad drogie kamienie
Glans wielkich cnot i zacne urodzenie.

III.

Choćby orient wszytkie złożył skarby
Ba, i świat cały, o zacny Podskarbi!
Nie odważyłby odrobiny tego
Skarbu dziś tobie od Boga danego.
Ten skarb należy właśnie podskarbiemu,
I ten podskarbi, skarbowi też temu.

Ekscerpta niektore z Dworzanek Jana Gawińskiego, ktore poty idą, poki ten znak napisany będzie: J. G.

195. Do Jana Kochanowskiego J. G.

Nieźle czasem powiedzieć, co człowieka boli,
Przed sobie poufałym, gdy go masz powoli.
Bo gdy na wierzch żal wyńdzie, mocy swej ujmuje,
Lecz tajemny źrze serce i duszę morduje.

196. Kachna do Kochanowskiego. J. G.

Dlategom się kazała w łaźni przypatrować,
Byś mię potym mogł snadniej, Janie, odmalować
Ale kiedy nas dwoje chcesz być tylko w łaźni,
Jako widzę i z pęzlem, podź do Bożej kaźni.

197. Do Filipa momota. J. G.

Kasiu masz rzec; ty mowisz: Kaka siusiu moja;
Uszy i nos obraża, Bracie, mowa twoja.

198. Na niezgodliwego. J. G.

Z ludźmi się sam nie zgadzasz, a masz gładką żonę;
Co cię miano miłować, to miłują onę.

199. Z Ovena po polsku. J. G.

By mężowi służebnej pozwoliła stara,
Wieku tego pono się rzadka najdzie Sara.

200. Żywot niespodziany. J. G.

Wypuścił ducha, aż zatrzymał duszę;
Bzdem śmierci pozbył, śmiele to rzec muszę.

201. O Dyonie i Dyanie. J. G.

Wenus niekiedy zarzuci Dyanie,
Niesłuszna siecią zabawiać się pannie.
Ta zaś odpowie: Mniej mi to zawini;
Lecz co pod siecią ma czynić bogini?

202. O Klimku. J. G.

Żeby żona nie przyszła złym gościom na łupy,
Klimek swojej Klimkowej mocno strzeże Duren.

203. O Miłocie sędzim. J. G.

Źle robi, dobrze lecz sądzi Miłota,
Jest on cnotliwy, i oraz niecnota.

204. O świętokrajcy. J. G.

Świętokrajcę tracić miano.
Gdy go na plac wprowadzano,
Rzecze ludziom żalem zdjęty,
Za Kościoł umieram święty.

205. Do Bałdeckiego praktyka. J. G.

Mowiłem ja, Bałdecki, moj prawnisiu, tobie:
Gdy się spijesz, po mieście nie chodź w nocnej dobie.
Nie słuchałeś mię, w tym cię złe potkały trafy,
Boś dwa wziął a niestarte w gębę §§.

206. Do Anny. J. G.

Śliczna Anno, w tej cię być kładziemy istocie,
Jeśliś nie sama cnota, tedy rowna cnocie.

207. Do tejże. J. G.

Zimie kwiecia ustają, tobie w wiecznej dani
Hołd oddała wdzięczny kwiat hesperyjska pani,
Kwiat piękny co się lecie, co się zimie żarzy,
Ten jaki, śliczna Anno? Kwiat twej pięknej twarzy.

208. Do tejże, tegoż. J. G.

Prosiłaś mię o obraz Kupida małego,
Zacna Anno, w pokoju moim będącego,
I dajęć, jednak pytam, coć po malowanym,
Gdy jest żywy Kupido w ciele twym kochanym?

209. Do tejże, tegoż. J. G.

O obrazek Kupida usilnie mię prosisz,
Wdzięczna Anno, więc skutek prośby swej odnosisz.
Jednak gdy go odbierasz, rzec mi śmiele przyjdzie,
Do Wenery Kupido, syn do matki idzie.

210. Na unią Korony z Litwą. J. G.

Z serca życie powstawa, z serca miłość wschodzi,
Głowa sercu ozdobą i rząd głowa rodzi.
Sercem jest zacne księstwo, głową cna Korona,
Związek piękny, gdy głowa z sercem zjednoczona.
Zacne państwa, wszej[1] ja wam winszuję wieczności,
Z swoją głową to serce gdy żyje w jedności.

[1] W odpisie: swej.

211. O Bornku starym. J. G.

Bogaty Bornek, lecz już w starej dobie,
Młodą pojmuje lubienicę sobie,
I dobrze: my go chwalić musim z tego,
Że fundusz czyni dla kogoś młodszego.

212. Do Anny. J. G.

Anno, dałaś mi ust swych, ba i śmiele
Rękę założyć na swym ślicznym ciele.
Dałaś i słowo; dalej o co stoję,
Acz nie wymowię, zrozumiesz myśl moję.

213. Na posagi.

Jak stępowane sukno bywa na nadragi [1],
Tak zrazu huczą, potym kurczą się posagi.

214. Przyjaciel jednany.

Choćby najlepiej sprawa była pojednana,
Łatana po staremu już bywa nazwana.

215. Na Wenerę.

Nierada Wenus nikogo bogaci;
Ma syna golca; rada, kto jej płaci.

216. Lekarstwo na robaki.

Kto chce wygubić robaki swe z brzucha,
Niechaj tam wsadzi bociana lub Włocha.

217. O mieszku.

Aby nie przyszło do resztu,
Trzeba na mieszek aresztu.

---

[1] *Nadragi* spodnie. Te i następne wiersze wzięte z »Co Nowego«.

218. Natura rusticorum.

Rustica gens, Optima flens, Pessima ridens.
Rusticus in templo mutus, in foro athletus, in taberna miles.

219. Sześć dziwow w Litwie.

Mało pościeli, a wiele pior... to jest słomy.
Mało trzewikow a wiele skor... to jest łyczakow.

et e contra.

Wiele pościeli bez pior... to jest także słomy.
Wiele trzewikow bez skor... to jest łyczanych łapciow albo [chodakow.
Wiele miast bez murow... to jest drobnych miasteczek.
Wiele panow bez gburow... to jest drobnej szlachty.

220. Quid significet nimius pallor.

Qui nimium pallet, aut intense studet, aut vehementer invidet, aut nervose amat.

221[1].

Qui	ca	pit	uxo	rem	ca	pit	si	ne	qvie	te	la	borem
		ret		re		ret		ne		te		bore.

222.

O	Cur	Tua	Te
super	super	super	super
Be	Bis	Bia	Abit.

[1] Częste to po rękopisach zabawki, nieraz nieco odmienne, np. w rękopisie Akademii krakowskiej, nr. 865, brzmi nr. 216: O cur superbe superbis, Deus supernus negat superbis vitam supernam (w pierwszym rządku *O cur* i t. d., w drugim tylko *super*, w trzecim reszta zgłosek); w nr. 217 koniec odmienny: tristi mulcedine pavit — Christi dulcedine lavit.

223.

Qu An di tri de fu stra
os gvis rus sti nere vit,
H San mi Chri de vul la

224. De requisitis formosae faeminae carmina. (Otto Melander pag. 134).

Triginta haec habeat, quae vult formosa vocari,
Faemina. Sic Helenam fama fuisse refert.
Alba tria, et totidem nigra, et tria rubra puella,
Tres habeat longas res, totidemque breves.
Tres crassas, totidem graciles, tria stricta, tot ampla.
Sint idem huic formae, sint quoque parva tria.
Alba cutis, nivei dentes, albique capilli.
Nigri oculi, cunnus, nigra supercilia;
Labra, genae, atque ungves rubri; sit corpore longa
Et longi crines, sit quoque longa manus.
Sintque breves dentes, auris, pes; pectora lata,
Et clunes distent, ipsa supercilia.
Cunnus et os strictum stringunt ubi cingula stricta.
Sint coxae, et culus, vulvaque turgidula.
Subtiles digiti, crines, et labra puellis,
Parvus sit nasus, parva mamilla, caput.
Cum nullae aut rarae sint hae, formosa vocari
Nulla puella potest, rara puella potest.

Toż samo po polsku przełożone przez Olbrychta Karmanowskiego.

Trzydzieści sztuk mieć winna każda białogłowa,
Chceli być gładka jako corka Tyndarowa.
Białych trzy, czarnych także, trzy też upatrować,
Rumianych, długich, krotkich, w tąż się ma najdować.
Trzy miąższych, cienkich, ciasnych po trzy, także wiele
Przestronych, małych też trzy ma być w pięknym ciele.
Biała płeć, zęby jak śnieg, taż farba warkoczy,

Czarne brwi, grześ jak murzyn a sokole oczy.
Wargi, pazur, rumiane, jak koral, jagoda;
Włos długi, ręka także, wspaniała uroda.
Ząb drobny, uszko, nożka, a przestrone
Piersi i pani stara, więc brwi niespojone.
Krok ciasny, usta rowne, wcięta w pas jak łątka,
Nos mierny, głowa mała, niewielkie drażniątka.
Zad i udy subtelne, cis jak najjędrniejszy,
Warga, palec, włos im jest cieńszy, tym piękniejszy.

225. Gadki rozmaite [1].

1.

Mężczyzna, nie mężczyzna, choć po męsku chodzi.
Syrena, nie syrena, choć ją w głos przechodzi.
Syrena, bo na morzu i mieszka i śpiewa,
Nie syrena, bowiem się łuską nie okrywa.
Nie anioł, bo ma ciało; anioł, bo w czystości
Wiek prowadzi i życie prawie w niewinności.
Nie panna, bo ma męża i z panem ślub brała,
Panna, bo mu panieństwo swe ofiarowała.
Bogata, bo za pana szła świata wszytkiego,
Uboga, bo jałmużny prosi u każdego
I wiele innych żywi, biorąc w imię Boże.
Sama bierze, ale dać nikomu nie może.
Zgadnicież mi tę gadkę za zdrowie Franciszka,
Starosty na Sanoku, jeśli znacie, Mniszka?

2. Pioro.

Gadaj mię, ktom jest, chceszli mian być za mądrego.
Żaden bezemnie mądry, chociam coś małego.

---

[1] Rozwiązanie dopisywał Trębecki na końcu, odwracając na wspak litery, zwyczajem i po innych rękopisach używanym; my przed numerem wypisujemy. Pierwsza zagadka, częsta po rękopisach, jest piora Hieronima Morsztyna, czy jednak i dalsze? Jest tego po rękopisach dosyć, najładniejsze pisał Andrzej Morsztyn, inne dedykował Zbygniew Morsztyn pani Denhofowej i t. d.

W ciele mieszkam a ciała i krwie nie mam w sobie.
Matkę swą przyodziewam i noszę na sobie.
Gdy mię z domu wyciągną i utną mi głowę
I język mi wywloką, dopiero mam mowę,
Ktorej głos acz jest tajny, mądrzy jednak znają,
I tajemnice przez mię drugim podawają,
Zwłaszcza gdy się napiję trunku zwyczajnego
I harcu w białym polu dotrzymam słusznego.
Więc i znak gdy kto ujrzy na miodowym domu
I tam pozna od kogo co należy komu.
Ale i ten co o mnie prawi z chęci swojej,
Nie mogł się obejść bez usługi mojej.

3. Cień.

Służę, choć mi nie płacą, bo nie potrzebuję
Jadła ani odzienia, gdyż zimna nie czuję.
A służę już tak wiernie, do kogo przystanę,
Że od niego do samej śmierci nie odstanę.
Skoro słońce na niebo, już tak na to godzę,
Że cały dzień to za nim, czasem przed nim chodzę.
Lubo wierzchem lub czasem sześcią jedzie koni,
Ja też także tuż przy nim, bo mi nikt nie zbroni.
Głowę mam bez rozumu, a uszy bez słuchu,
Zęby i nos, choć nie jem, ani puszczam duchu.
Wszytko mam co ten, komu służę, tylko oka
Nie mam, a przecie widzę do ciemnego mroka.
Nawet latam jako ptak, lecz tylko po ziemi,
Ziemię miasto powietrza tłukąc skrzydły swymi.
Strzelec mię nie ubije, ni w sidło mię zima,
Choć mię łacno dogoni, ale nie poima.
Zejdę ja i po wodzie, a nic nie znać tego,
Ale iżem jest zdrowia barzo schorzałego,
Przeto też nie na nogach lecz tylko przy ścienie
Stoję i podpieram się, to me przyrodzenie.
Żadnej się najostrzejszej nie obawiam broni,
Ja każdego, a mnie nikt bieżęcy nie zgoni.

Każdemu ja przydrzeźnię, co on czyni i ja
Toż czynię, chociaż kto je, chociaż i wypija.
Piję i ja nie pijąc, jem nie jedząc, ale
Tylko się o to dzieci więc gniewają małe.
Światłość mię rodzi, ciemność gardzi mą osobą.
Obejrzy się a to ja tuż stoję za tobą.

4. Łodź dębowa.

Viva fui, vivos pavi, nunc mortua vivos
Ipsa fero, et vivos celeri superambulo gressu.

Po polsku wersya J. T.

Gdym była żywa, karmiłam też żywych,
Teraz nie żyję dla ludzi złośliwych,
A choć nie żyję, żywych przecię noszę,
Nad nimi biegam, zgadni ktom jest, proszę.

5. Klucz.

Cnot wielkich dokazuję, chociem małej siły.
Domy otwieram; te zaś, co otwarte były,
Znowu zawieram; pańskie dostatki w mieszkaniu
Zachowując, samem jest u niego w schowaniu.

6. Łańcuch.

Samem jest mocno twardym żelazem związany.
Są tacy, ktorych i ja wiążę na odmiany.
I wielem ich uwolnił z wiązania mojego,
Siebie jednak rozwiązać nie mogę samego.

7. Rak.

Gadaj, co to za przysmak, co w ogniu żałobną
Barwę traci, a bierze szkarłatu podobną?

8. Mojżeszowi.

Komu uszło połamać przykazania Boże
A tak, że się stąd żaden grzech dowieść nie może?

9. Jonasz.

Jeszczem zgoła nie umarł, jużem pogrzebiony.
Ni z drzewa ni z kamienia grob moj urobiony.
I żyję i rozum mam i choć wiem o sobie,
U żywegom jest w mocy i wożę się w grobie.

10. Arka Noego.

Dic mihi quae fuerit quondam ditissima navis,
Unica quae vexit totius orbis opes?
Co za skrzynię tak wielką dawne miały lata,
Że bogactwa wszytkiego wraz schowała świata?

11. Ewa.

Dic mihi, quae fuerit, matri quae filia nupsit,
Cuius erat mater mascula, nemo pater?
Ktora corka swej własnej matce żoną była,
Ojca nie miała, choć się z mężczyzny zrodziła?

12. Żona Lotowa.

Zwyczajniem urodzona, jako wszyscy wiecie,
Jednak przecię nie żyję, choć jestem na świecie.

13. Mol.

Pismem żyję, a nie wiem, co jest i co znaczy,
Zrosłem w księgach, a nikt mej mądrości nie baczy.
I sławnym wierszopisom jam dobrze dokuczył;
Wskroś je przebiegszy, nicem z nich się nie nauczył.

14. Dym.

Gorzkie mam łzy aż nazbyt, a przecię bez wieści;
Żadnej w sobie nie czuję przyczyny boleści.
Szedłbym pod niebo, lecz mi w tym powietrze szkodzi;
Kto mię spłodził, i sam się bezemnie nie rodzi.

15. Mak.

Nogę mam zbyt wysoką, głowę nie mniej dużą,
Insze członki są małe, ale do snu służą.

16. Słowo nieborak.

Nic nie jest na tym świecie tak utrapionego,
Jako ja, gdy mię będziesz uważał całego.
Ale kiedy uważać będziesz środek z głową,
Że nie masz nic lepszego, uznasz własną mową.
Przypatrzże się zaś nogom i środkowi memu,
Ujrzysz, że żołądkowi zgodne są głodnemu.
Same zaś nogi uważ, obaczysz mą drogę,
Że chodzić jedno nawspak, inaczej nie mogę.
Spytany o nieprawdę, odpowiedaj głową
Moją, a o przyczynę, środkiem i swą mową.

17. Dzień i noc.

Ledwie podobno wierzyć mi będziecie,
Że dwie są siostry takowe na świecie:
Jedna się z drugiej naprzemiany rodzi,
Matki i siostry: niech to kto pogodzi.

18. Jaszczurka.

Jeśli czyj, tedy też moj los najnieszczęśliwszy:
Nie mogę się urodzić matki nie zabiwszy.
Zabiłam matkę, ale toż i moje ciało
Cierpieć będzie, co dla mnie matczyne cierpiało.

19. Cornix et nix.

Res volat in silvis, nigro vestita colore.
Si caput abstuleris res erit alba nimis.

20. Muscatum.

Si caput est, currit; ventrem coniunge, volabit;
Adde pedes comedes et sine ventre bibes.

21. Dawidowemu synowi Ammonowi.

Komu się na chorobę taką zanosiło,
Mydła w zęby, kijem w pęp, co go trzeba było.

22. Paryż.

Zgadniciesz mi tę gadkę: od początku słońca
Głowę ma papieżową, a ryż zaś od końca.

23. Respons i gadka. D...

Zgadniciesz wy tę wzajem: od początku słońca
Głowę ma jak u dudka, a papieża z końca.

24. Adam i Eljasz.

Kto był, co umarł, choć się nie zrodził prawdziwie,
Kto zaś nie umarł, choć się zrodził niewątpliwie?

25. Czerwonego dno morza.

Co to za ziemia, ktora od stworzenia swego
Nie zajrzała tylko raz światła słonecznego?

26. Szybolet.

Kiedy i kędy słowko jedno tę moc miało,
Że jednym śmierć a drugim żywot rozdawało?

27. Działo (Jac. Torellii Fanensis).

Vulcanus genuit, peperit natura, Minerva
Edocuit; nutrix ars fuit atque dies.
Vis mea de nihilo; tria dant mihi corpora pastum,
Sunt gnati: strages, ira, ruina, fragor.
Dic hospes quid sim? num terrae aut bellua ponti?
Aut neutrum, aut quo sim facta vel orta loco?

De eodem aliud. (Julii Caesaris Scaligeri).

Tota gula est, porrecto pectore rostrum:
Multipedes pedibus monstra duobus agunt,

Ferrea vox, qualem sibi quondam optavit Homerus,
Si tamen audisset, nollet habere sibi.
Ut ricino, nullus postremae est exitus alvi,
Sed saturo, quod non suscipit ore vomit.

28. Ślimak.

Nie czoban anim jeleń bystronogi,
Choć na mnie widzisz okazałe rogi.
Nie wielbłąd, choć garb znaczny z sobą noszę,
I ciężar dźwigam. Zgadni ktom jest, proszę.
W miejscu nie mieszkam ani w jednym kraju,
Za paszą jeżdżę, jak Tatar w Nahaju.
Bieg mam tak rączy, że z żołwiem w zawody
O zakład puszczać nie mógłbym bez szkody.
Tak wyprawując leniwe korbety,
Ledwo więc trafię do stołu na wety.
Bywam przed pany, bywam, przyjacielu,
Gdyś na bankiecie, i w twoim gardzielu.

29. Bawoł.

Jam woł, lecz gdy mię pierwszy raz widziano
O imię moje snadź się nie zgadzano.
I słusznie, bom jest przecie coś dziwnego,
Nie rak, nie ryba, ani co wodnego.
Z rybami jednak, kiedy chcę, przebywam;
Kiedy chcę, z zwierzem w puszczach przemieszkiwam.
Chceszli mię wiedzieć, nie łamiąc swej głowy?
Przystąp z upornym o mnie do rozmowy;
Rzeczeli, nie woł, sprzeczaj się; tak snadnie
Język twoj nie chcąc, jak mię zową, zgadnie.

30. Daniel (zwierzę).

Zgadniesz, wiem, bo masz rozsądek głęboki
I pilnie czytasz pismo i proroki:
Nie Mojżesz, chociaż jak on noszę rogi,
A przecię prorok i mam cztery nogi.

31. Jeleń.

Lubom niewinny i nie łomię prawa,
Jak na złoczyńcę na mię jest ustawa.
Lubo zawzięci na mię nic nie czują,
Tak chciwie na moj żywot następują,
Jakobym krola zabił abo jaką
Zbrodnię popełnił barzo ladajaką.
Ja też, lubo się czuję w niewinności,
Uchodzić muszę srogiej okrutności.
Wielkie orszaki ludzi na mię zwodzą,
Ścieżki me murem zdradliwym obwodzą.
Potym ciekawych szpiegow rozpuszczają,
Co o mnie wszędzie głośno znać dawają.
Tak obtoczony zewsząd fortelami,
Samymi zdrajcom składam się nogami.
Ale im chciwiej uwodzę swą duszę,
Tym prędzej wpadać na zasadzkę muszę.
Tam usidlony kiedy padam trupem,
Stawam się moim zdrajcom wdzięcznym łupem.
Jednym się zaraz krwie mojej dostawa,
A drugim ciało w obłowie zostawa.
I taką ze mnie uciechę więc mają,
Że o tym z chęcią cały dzień gadają.
Jeśli z opisu żywota mojego
Nie zgadniesz, idźże do lenia jakiego
Podczas obiadu, spytaj się co czyni;
Coć odpowiedzą, imię me uczyni.

32. Tchorz.

Tak mię już ludzie na języki wzięli,
Że i nadzieję sławy mi odjęli.
Choć mi nie straszna i największa kura,
W męstwie nie każdy wyrowna mi ciura,
Przecięm ja błazen i niemasz lekarstwa,
Na tak zawzięte złych ludzi szczekarstwa.

Nawet kiedy kto popuści słabemu
Zamkowi, twierdzą, że to jest po memu.

33. Zając.

Darmo wy tchorze o bojaźń sądzicie,
Bom ja większy tchorz, a wy w tym błądzicie.
Wszytkiego mię strach, wszytkiego się boję,
Bylem ja uciekł, o sławę nie stoję.
Jeśli mnie nie znasz, spytaj się polnego,
Co z bydłem czynić, kiedy w szkodzie jego.

34. Krolik.

Lubom nie zając, ani tchorz smrodliwy,
Jak oni oba, takem bojaźliwy.
Rod moj wysoki od monarchow idzie,
Choć mię to widzisz w takowej ohydzie.
By nie źli ludzie, bodaj ich zabito,
Co mi dwie w tyle litery przyszyto,
Byłbym monarchą jako drudzy nimi,
Co podpisują literami mymi.
Teraz, że mi tak ogon przyprawiono,
Szczyrego błazna ze mnie urobiono.

35. Łoś.

Nie koniem pewnie ani osieł gnuśny,
Ani muł ludziom pod juki posłuszny.
To mię wżdy cieszy, co o mnie pisał ktoś,
Że chociem krotki, przecię ujdę za coś.
Ba i po śmierci mej mam tę ozdobę,
Że leczę trudną doktorom chorobę.
Czego jeśliś ty nie barzo wiadomy,
Wywroć *Sol*, będziesz, ktom ja jest, świadomy.

36. Sobol.

Lubom przyjechał od połnocnej strony,
Płeć mam jak murzyn południem spalony.

Tytuł swoj zaraz powiem, luboś spaczny,
Niedługo bawiąc, czytelniku baczny.
Jeśli nie dosyć, oglądaj się w koło,
Obacz mię z tyłu, zajrzy mi i w czoło.
Jedno zdaleka powiem ci w ostatku,
Waruj urazie, bo mam bol w pośladku.
Gadajże chceszli, boć się uznać nie dam,
Alboć ten sposob desperacki podam:
Uciąwszy sobie coś naksztalt ogona
Moj przypraw, będzie gadka wyłożona.

37. Popielice.

Chcesz wiedzieć imię rodzaju naszego,
Zajrzy w oblicze kapłana ruskiego.
Tamci wiadome będą tajemnice,
Bo nas tak zowią jako jego lice.

38. Gronostaj.

Z najgładszą damą ze płcią najpiękniejszą,
O cudność w poswar nie sromam się wchodzić.
Wiem, że niż wszytkie mam ja pozorniejszą,
Ktorąm zwykł krole i monarchy zdobić.
Przy łożu ściśle pieszczę się z paniami,
Zwłaszcza z poranku, ale i z wieczora,
Tak że koszula tylko między nami.
Ale ten sekret chceszli zgadnąć ktora,
Pewnikiem mego poradź się ogona.
Mam tam w nim srokę, wygada się ona.
Nie rozumieszli, idźże do winnice,
Tam mnie obaczysz większą połowicę.

39. Kunica.

U drzwi kościelnych lubom nie dewotka
Mieszkam; zamykam nie drzwi, bom nie kłodka;
Nabożnam, ale moje nabożeństwo,
Gdy go uważysz, szczyre jest błazeństwo.

Co drudzy za gwałt wielki więc miewają
To mnie za cnotę księża przyznawają,
Ktora do nieba ludziom drogę ściele,
Kiedy za szyję trzymam przy kościele.

40. Łaska pańska.

Nie pisz jak widzisz: choć nie mam nic sama,
Mam co dać, bo mam dostatniego pana.
Wprawdzie mię w wzroście skrzywdziła natura,
Alem jest możnych krolow godna cora.
I to rzecz pewna, że u ojca mego
Nad moje imię niemasz nic droższego.
Komu mię ślepa matka ma daruje,
Niech sobie złote gory obiecuje.
Jedno ostrożnie, bo za mną w też tropy
Niechętna sługa liczy moje stopy.
Gachow mam pełno, choć nie mam gładkości.
I żądze wzniecam; rownam w tym miłości.
Pieszczonam barzo, lecz nie w obieraniu,
Bo kto szczęśliwszy, tego mam w kochaniu.
A kogo pożar niewidomy pali,
Wtenczas swe szczęście i nadzieję chwali,
Kiedy w nagrodę statku po wytrwanej,
Znajdzie mię w oczach swej panny kochanej.
I gdybym była co stateczniejszego,
Ledwieby w niebie naleść co słodszego.
Aleć się szczyrze przyznam, moj galancie,
Że czasem rada jeżdżę na tarancie.

226. Pieśń. I to dobre i owo niezłe.

Raz gdy nocne zorze w cichej wodzie gasły,
A pasterki owce pod gajem pasły,
Słyszę głos walczących, co osiedli gorę:
Ja Phillidę wolę, a ja zaś Clorę.
Phillis jest nadobna, Clorys pewnie niemniej,
Ta pięknie pogląda, a ta foremniej,

Ta małe ma rączki, a ta mniejsze nogi,
Ta za ludzie chwyta, a ta za bogi.
W tej przedziwna piękność, a w tej dziwne cnoty.
Tej usta jak koral; tej warkocz złoty.
U tej jasne oczki, a u tej zaś ciemne,
Tamtej są miłosne, a tej przyjemne.
Phillis jest pieszczona, a Clorys okrutna,
Ta miła, wesoła, a ta choć smutna.
Phillis piękniej stąpa, Clorys lepiej skacze,
Tamta wdzięczna w śmiechu, ta choć i płacze.
Phillis oczy wabi, Clorys sercem rządzi,
Owa miłość łapa, a ta ją sądzi,
Phillis serca miękczy, Clorys im pomaga,
Tamta afekt słodzi, a ta wymaga.
Phillis niema wady, a Clorys przygany,
Ta nie zna niestatku, a ta odmiany.
Phillis w sercu dzika, ale Clorys wierna,
Tamta jest powabna, ta miłosierna.
Phillis dziwnie dobra, a Clorys łaskawa,
Ta kocha gdy pocznie, ta nieustawa.
Dla tej cierpieć miło, a dla tej omdlewać,
Ta się kochać każe, a ta spodziewać.
Dla tej serce taje, a dla tej usycha,
Do tej więcej płacze, a do tej wzdycha.
Owa myślom sidła, ta ponęty daje,
Ta dobrocią wikła, ta choć i łaje.
Phillis jak niebo, Clorys jako zorza,
U tej serce gwiazdy, dla tej łzy morza.
U tej myśli wiatry, u tej proźby fale.
U tej serce w toni, a u tej wcale.
Phillis zawsze śliczna, a Clorys bez końca,
U tej brwi jak tęcze, tej oczy słońca.
Ta ma serca w ręku, a ta miłość w mocy,
Ta zmysły krępuje, a ta je troczy[1].

---

[1] Dopisano: »abo tak, Tamta dniom panuje, ta dniom i nocy«, a do

Phillis nad boginie, Clorys jak bogini,
Tę chwalić trzeba, tej nikt nie obwini.
Ta jako kwiat wdzięczna, i ta stoi za to,
Ta miła jak wiosna, a ta jak lato.
Phillis jak roża, Clorys jak lilia,
Tej piękność nie ginie, a tej nie mija.
Phillis jest Dyaną, a Clorys Palladą,
Owa szczyrze kocha, i ta nie zdradą.
Tej usta jak kanar, tej jak lipiec gęba.
Clorys godna raju, a Phillis nieba.

227. Bankiet wymyślny.

Były wilcze pasztety i kiełbasy lisie,
Para żab szpilkowanych na głębokiej misie.
Zwierciadło do rosołu, z chrzanem barskie mydło,
I do ostrego pieprzu wyrwanty i szydło.
Obuch kwaśno, sieradzka wkowka z fordymentem,
Stary połhak z oliwą, buzdygan z cymentem.
Szczenięca siekanina, kocię do sałaty,
I starego kożucha opiekane łaty.
Szołdry z udow komorzych i wątrobki musze,
Żądła szerszenie w gorzkiej zaprawiane jusze.
Salamandra pieczona, żołta krakacica[1],
Smolane sęki, z wapnem smażona żywica.
Kuropatwa pod wiecheć, wroni nos z powidłem,
Sroczy ogon z bocianim przypiekany skrzydłem.
Psi bigos z kaparami na zimno robiony,
Skok zajęczy z cebulą w oleju smażony.
Babi ząb do zatoki, wędzone brodawki.
Wszywy kołtun z gnidami tylko dla zabawki.
Z młodych żab galareta, chrząszcze do podlewy,
Z octem, z pieprzem, z cebulą krążane cholewy.

następnych wierszów: »abo tak, Phillis jak bogini, Chloris nad boginie, Dla tej świat umiera, z tą żyw, kto ginie«.

[1] *Krakacica*, polip; *ponta*, *pąta*, brodka; *zatoka*, właściwie *zatuka*, jucha.

Niedopyrze duszone i sowie frykasy,
Krecie sadło spuszczone pięknie do okrasy.
Broda wielka na misie kaszą popluskana,
Przy niej ponta niemiecka jajem pomazana.
Potym wąsy tabaką brzydko usmarkane
I strupami z parszywej głowy posypane.
Wilcze zęby na wety, jastrzębie pazury,
I gołębiego mleka tureckie farfury.
Świnie masło, syr z wieprza, cielęce smiotanki
I z jesionowej skory przypiekane grzanki,
Pluskwami potrząśnione powidło wołowe,
Toż zajęcze morele, figi wielbłądowe,
Z młodych olszyn jagody, z ciernia cierpkie śliwy,
Z starych sośni daktyle, wszytko djabeł dziwy.

228. Ad conspectum urbis Venetae.

Viderat Hadriacis Venetam Neptunus in undis
Stare urbem et toto ponere iura mari.
Nunc mihi Tarpeias qvantum vis Juppiter arces
Obice et illa tui moenia Martis, ait.
Si pelago Tyberim praefers? Urbem aspice utramque:
Illam homines dices, hanc posuisse deos.

Po polsku przełożył J. T. T.

Widział Weneckie Neptun w Adriej stojące
Miasto a prawa morzu całemu dające.
I rzecze, niech mi Jowisz i tarpejskie grody
I swego Marsa murow nie stawia na przody.
Choć Tybr chce mieć nad morze[1], lecz o miastach powie,
Tam to ludzie, a to zaś stawiali bogowie.

229. In eandem urbem Samuelis Przypkowii.

Iliaci cineres manibus fabricata deorum
Moenia nunc phrigio moesta favilla solo,

[1] Dodano: Sannazarius, qui pro hoc epigrammate 600 aureos accepit; w tłumaczeniu, w. 5 dopisano: abo tak: *Jeśli Tybr ma nad morze.*

Desinite iniustis coelum pulsare quaerelis,
Est tanti argolica procub[u]isse manu,
Dum fugitiva iterum magnum gens temperet orbem,
Pergamaque invita stent recidiva dea.
Si non Roma satis, vester cui sanxit Apollo
Moenia, bis senis condita vulturibus,
Respicite Hadriacis extantia culmina in undis,
Neptuno fuerat dignior iste labor.
Dardanium nomen terris fatale regendis
Si fuit et Phrigiis imperium exulibus,
Ecce in Romuleae succedit fata senectae
Gens Antenoreo nobilis exilio.

Po polsku przełożył J. T. T.

Iliackie popioły, mury zbudowane
Ręką bogow, perzyną smutną przysypane,
Przestańcie winić skargą mniej potrzebną nieba.
Tak upaść od argolskiej ręki było trzeba,
By zbiegły narod rządził na potym świat cały,
I nad wolą boginiej Pergamy powstały.
Jeśli nie dość na rzymskich murach założonych,
Od Feba dwojgiem sześciu sępow wywrożonych,
Patrzcie na Adryackiej wodzie, jak pałace
Pyszne stoją, godniejsze Neptunowej prace.
Jeśli nieba Dardanom przejrzały rząd świata,
I wygnańcom frygijskim państwo winny lata,
Oto wstępuje w rzymski wyrok nachylony,
Narod Antenorowym wygnańtwem wsławiony.

230. Eiusdem in conspectum Alpium.

Culmina quae modicus coelo disterminat aether,
Culmina vicinis proxima sideribus,
Suffectura oneri magnus quod sustinet Atlas,
Terre novos fessus qui nequit indigetes,
Dicite cur gelidis geritis capita alba pruinis,
Imaque supremus sidera tangat apex?

Fallor? an hinc sese melius ut cerneret ipsam,
Terra parens, canum sustulit alta caput?

Wierszow na Alpes łacińskich, wersya polska autore J. T. T.

Wierzchy, trochą powietrza z niebem się dzielące,
Wierzchy wyniosłe, blizkich gwiazd sięgające,
Wybyście wystarczyły temu ciężarowi,
Ktorym nowi mieszkańcy ciężcy Atlasowi,
Przecz to głowy zronione białym szronem macie
A swym karkiem wysokim niższych gwiazd tykacie?
Mylę się? czy chcąc lepiej widzieć, jak jest rosła,
Matka ziemia, swą siwą głowę tak podniosła?

231. Eiusdem in glaciem.

Quid liquidum strinxit laticem, qua Gorgone visa,
vitreum marmor rigiduistis aquae?

Wersya polska J. T. T.

Co zdroj jasny tak ścięło[1]? Ktorej wzrok Gorgony
Sprawił, że w sklany marmur potok obrocony?

232. Epitaphium quod idem coniugi suae scripsit.

Faeminei specimen iacet hic et gloria sexus,
Condita quae recubat Nympha sub hoc tumulo.
Corporis atque animi decus, veneranda venustas,
Forma pudorque, simul contumulata iacent.

Wersya polska.

Ozdoba swej płci, pani przyjemnego wdzięku,
Nie uszła nieużytej śmierci srogich ręku.
Z nią oraz cnota i wstyd, ktory przy ozdobie
Wspaniałej twarzy świecił, w jednym leży grobie.

---

[1] Dopisano: abo tak *Co ciekący zdroj ścięło? etc.*

233. Eiusdem.

Accipit has lacrimas et flebile carmina donum
Quaeque maritalis munera praestat amor.
Sed neque in hoc tumulo nec tristibus occubat umbris
Sancta anima gremio credita Christe tuo.
Non capit hos manes locus hic, nec debita coelo
Clauditur obscuro nobilis umbra situ.

Wersya polska.

Ogień nieugaszonej po śmierci miłości,
Czują małżonki twojej, mężu, zimne kości.
I łzy i twej przyjaźni upominki wzięte,
Pałace, gdzie teraz jest, przeniknęły święte.
Ona gdzie za żywota była jej nadzieja,
Odpoczywa na łonie swego dobrodzieja.
Nie płacz jej; nie umarła, ani jej ostrymi
Śmierć sroga nie zażęła pazurami swymi.
W cieśni podłego grobu zmieścić się nie może,
Komuś niebo przestrone otworzył, o Boże!

234. Afekt życzliwy na dzień doroczni św. Anny, pewnej osobie ofiarowany.

Już szczęśnie złoty Phoebus dawno pałające
Efektem wota kończy a serce teskniące
Już dzień dzisiejszy cieszy, że afektu mego
Mogę oświadczyć szczyrość tobie życzliwego,
Ozdobna w swej urodzie nimfo Krakusowa,
Szlachetnie urodzona Anno Camarowa.
Ciebie cnotą, urodą, ciebie i innymi
Przymiotami natura zdobi panieńskimi.
A nadto lubo drogi dyament przy złocie,
Nie tak jaśnieje jak twa ludzkość przy ochocie.
Nie tak pieszczone roże oko zniewalają,
Ani wdzięczne lilie taki przymiot mają.
Aby swobodne serca wabiły lubością.
Na twoję zaś gdy wzgląd mam urodę z ludzkością,

Natychmiast mowić muszę: Nic pozorniejszego,
Ani natura miała nic ozdobniejszego,
Ciekawe oko ludzkie nigdy nie widziało.
A zaż tego statecznie zawsze nie doznało
Moje serce, ktore już tak się zniewoliło,
Aby twoim na wieki niewolnikiem było.
Rad w tym i sam zostanę: i trybut wdzięczności
Otoć pierwszy wypłacam, przy uroczystości
Wielkiej patronki twojej: Żyj w szczęściu u świata,
Niech ci złota fortuna złote wije lata.
Atalantać już widzę placu ustępuje,
Hippomenes niech o cię szczęśliwie certuje.

235. Do Jagi. (Morstyna podskarbiego w. k.).

Nie przeto, Jago, jestem ci poddany,
Że *urodzeniem* możesz zrownać z pany.
Nie przeto, żeć *twarz* taką dały nieba,
Że się jej poddać koniecznie potrzeba.
Nie przeto, że masz mimo insze panny
Wzrost udatniejszy i *kształt* twoj sudanny[1].
Nie przeto, że gdy rozpuścisz wesoły
Głos twoj niebieski, zawstydzasz anioły.
Nie przeto, że i śniegi i słoniowe
Kości sztychują *zęby* twe perłowe.
Nie przeto, że cię gdy go spuścisz z czoła,
Włos aż do kostek okrywa do koła.
Nie przeto, że w cię tak się wpiły *cnoty*,
Że indziej mieszkać nie mają ochoty.
Nie przeto, że kto tej doli dożenie,
Wielką podporę wziąwszy z tobą w *wienie*.
Nie przeto, mowię, mam ci wolą służyć,
Poki śmierć oka nie każe zamrużyć.
Ale że wszytko oraz jest u Jagi:
Dom, twarz, kształt, głos, ząb, włos, cnota, posagi.

[1] Kształtny, hoży.

236. Luna et virgo.

Luna. Pallida pluit, rubicunda flat, alba serenat.
Virgo. Pallida cupit, rubicunda dat, alba recusat.

237. Nux et virgo.

Dum nux rubescit, et virgo crine pubescit,
Tum nux vult frangi, et virgo stipite tangi.

238. Żart na jednego skąpego, ktory tytułowane wina kazał gościom nosić.

Ne revertaris, si fers mihi *Quid gloriaris.*
Si fers *Utcunque*, daemon vos tollat utrumque.
Di tibi dent flere, si fers, *Nostri miserere.*
Ibis ad astra poli, si fers, *Me tangere noli.*

239. Łaskiego Polaka, posła krola Stephana, żart na wino w Weneciej, gdy publice był traktowany nie barzo przednim winem.

In cratere meo Thetys est coniuncta Lyaeo.
Est dea iuncta deo, sed dea maior eo.

240. Żart doktorski na kapłuna.

Huius caponis alae sunt valde malae,
Brachia et pectus habent suos defectus,
Eiusdemque crura sunt valde praedura,
Caput et pedes, haec ergo edes.

241. Recepta na bladą niemoc.

Kiedy na bladą niemoc chorowała,
U wieszczek rady dziewczyna szukała.
Z ktorych jej jedna tak odpowiedziała:
Końcem tych liter wyrażono stoi,
Anno, recepta tej choroby twojej.

242. Mąż i żona jedno.

Mąż i żona jedno ciało, a przecię nie czuje,
Mąż, kiedy mu kto inszy żonę kutneruje[1].

243. Apoftegma.

Jedna panienka chora z wiewiorką igrała,
Ktora jej pod pierzynkę coraz uciekała.
Zazdrościł jej młodzieniec, ktory w nawiedziny
Przyszedł, żałując chorej, tak pięknej dziewczyny.
I rzekł, gdybym ja tam był, gdzie tak rozkoszuje
Ten wiewior, po pieszczonych członeczkach łasuje.
Panna na to odpowie: Żeby tam kapało
Na cię, skądbyś miał wczasu pono barzo mało.
Młodzian wtym powie: A wszak tam dobrze sklepiono
I okrytym okapem dobrze opatrzono.
Panna replikę daje, że w takim okapie
By najlepiej sklepiony, *na kpa zawsze kapie.*
O durny Korydonie, quae te dementia
Capit, że cię w regestr kpow wpisała Łucya.

Alio modo (J. T.).

Jeden panicz udatny, rodu niepodłego,
Udawał się do panny z dworu krolewskiego,
Ktora, że mu nie całym przyjacielem była,
Chcąc jego też doświadczyć, chorobę zmyśliła.
Ten nawiedza jak chorą, ona też styskuje,
Jak w prawdziwej niemocy. Wtym ow upatruje,
Że wiewiorka raz na wierzch pierzyny wybiega,
Drugi raz pod pierzynę znowu nazad wbiega.
Westchnie mowiąc: Jakbym się miał za szczęśliwego,
Kiedybym przybrać postać mogł zwierzątka tego.
Jakożbym odprawował częste przenosiny,
Raz na wierzch, a drugi raz na spod tej pierzyny.

[1] Kosmacić, nastrzępiać sukno.

A snadźby tam kapało na was, panna powie.
Ow, mniemam, że tam dobrze sklepiono, odpowie.
Panna z tej odpowiedzi wziąwszy pochop, rzecze,
I w najlepszym wiedz sklepie na kpa zawsze ciecze.
Musiał odejść ze wstydem jako wilk zmoczony,
Będąc od sztucznej dziewki we kpa postrzyżony.

244. Jak galą, tak biją.

Na blizką się przejażdżkę raz było zjechało [1]
Kawalerow i panien udatnych niemało.
Wtym gdy jeden wężyka sprawnym toczy koniem,
Skrzypnie pod nim kulbaka, a panna chcąc po nim
Dworskim żartem pojechać, rzecze, snadź tu mają
Szczurcy gniazdo, bowiem się jakoś odzywają?
A ten: Szczurkom być w siedle, rzecz nieprzyzwoita,
Raczej na wasz kiep, panno, moja kusia zgrzyta.

245. In simili odpowiedź.

Służały jadąc drogą ujrzy przy jezierze,
Że dziewka podkasana chusty sobie pierze.
Więc, że wzruszone fale o nię się wstrącały,
Mocno jej białe udy były zczerwieniały.
(Koniec skreślony; jest podobny w »Figlikach« Rejowych).

246. Nieobiecany kąsek.

(Początek wykreślony).

. . . .

Coż było czynić po tej daremnej robocie?
Musiał miły pan Hanus zostać przy ochocie.
Jakoby mu psi obiad zjedli, tak się sierdzi,
Ciągnąc skornie do pasa, ledwo już nie pie....
Barzo brat miły czasu przestrzegał swojego,
Dlatego nie utrzymał szczęścia gotowego,

---

[1] Dopisano: wybrało.

Ktore kiedy przeciwnym komu zezem padnie,
Nieobiecany kąsek i z gęby wypadnie.

247. De clerico et rustico.

Rusticus amabilem obsecrabat virginem,
Ut sua dona acciperet eumque diligeret
Oculte, oculte.
Audiens haec clericus, qui veniebat citius
Virginis ad ostium et pulsabat clanculum
Oculte, oculte.
Virgo iacens in lectulo, respondebat clerico:
Si quis est ante ianuam detrahat corrigiam
Oculte, oculte.
Audiens haec rusticus, qui veniebat tardius
Virginis ad ostium et pulsabat clanculum
Oculte, oculte.
Virgo iacens in lectulo, respondebat rustico:
Si quis est ante ianuam quaerat sibi aliam
Oculte, oculte.
Eheu, eheu perdidi, omnia quae habui
Aurum argentum sericum, virgo amat clericum
Oculte, oculte.

248. Na kobzę.

Graj ty przecie, kobzo ma, choć cię wszyscy ganią;
Łacno temu o lepszą, kto ma grzeczną panią.
Ta kobza melodyjna, chocia trochę głucha,
Ale skoro przyłożysz swoj . . . .
Szust, szmer, szelest wydaje, tysiąc stron wraz grają,
. . . .
Zgadni, ktorą to kobzę mym wierszem mianuję.

249. Do pewnej osoby.

Trudno przeczyć potrzebie, ani rozum radzi,
Gdzie w zad cofnąć nie można, cug puścić nie wadzi.

Nieżyczliwa fortuno, lub ci się tak zdało,
To co mi gwałtem bierzesz, wroć przynajmiej cało.

250. Item do pewnej osoby.

Sniegiem igrasz, i samaś śnieg, pierwej niż minie
Śliczność twoja, proszę niech przykrość wszytka zginie.

251. O Kupidynie.

Tobołę miasto łuku do ramion przypiąwszy
Kupido, a styk w rękę za pochodnią wziąwszy,
Zaprzągł woły i orze; zorawszy jak trzeba,
Posiał, a w tym zuchwalec pojrzawszy do nieba,
Rzecze: Jowiszu radzę, sprzyjaj oraczowi,
By nie przyszło z Europą bobrować wołowi.

252. Elogium na śmierć pana Myszkowskiego, złożone przez pana Żorawińskiego, kasztelana bełskiego.

Jeśli żony małżonek abo pozostały
Słusznie płacze rodzicow potomek ich mały,
Jeśli słuszny jest lament rodzonego brata,
Kiedy mu miła siostra zejdzie z tego świata,
Słusznie dziś P...y kwoli naenia niech śpiewa,
Cokolwiek niebo swoim okręgiem przykrywa.
Siła tu ona mężow, siostr rodzonych siła
I niezmierną kpow braciej liczbę zostawiła.
A jej cnego potomstwa żaden nie wyliczy,
. . . .
Panny, co na dwuwierzchnym Parnasie mieszkacie,
Tuszę, że się jej i wy trudno zaprzeć macie.
A ty między inszymi Erato wspaniała,
Ktoraś jej żywej kwoli wesoło śpiewała,
Weźmi krzykliwe gęśli, a tonem żałobnym
Śmierć jej opłacz i rymem czasowi podobnym[1].
Niechaj razem połnocne i południe kraje

[1] Dopisano: sposobnym.

I gdzie jasne zapada słońce i gdzie wstaje,
Wiedzą nieszczęście swoje, a osierocony
Świat niechaj swoj usłyszy żal nieutulony.
Ona wszech rzeczy matka, studnica żywota,
One każdemu na świat niepochybne wrota,
Utrapionych pociecha, rzeczypospolitych
Podpora, żywe żrzodło rozkoszy obfitych,
P... mowię..... O Parki złośliwe!
O jędze, na upadek ludzki barzo chciwe!
Mało na tym, że wiekiem same szafujecie,
Że złe i dobre ludziom szczęście rozdajecie,
Że świat z czasem zniszczycie, jeszcze na tym mało,
To wszytko oraz zgubić lepiej się wam zdało.
O P... wszytkorodna, o kochanko świata,
Także i tobie były zamierzone lata.
I ty co wszytko widzisz, umrzecieś musiała;
Co wszytkim żywot dawasz, samaś go stradała.
Jako od starych matek w przybytek osobny
Hucząc z ula wylata zastęp miodorodny,
Jaki huk zwykły czynić szumne morskie wały,
Kiedy z połnocy wiatry szalone powstały,
Taki jest dziś na świecie dla twego skonania.
Lamentow pełno wszędy, pełno narzekania.
Płacze cię hardy Hiszpan i Włoch na zysk chciwy,
I z bluźniercą Anglikiem Francuz niecierpliwy,
Czech bitny i z nim wszytek rod niemiecki dawny,
Więcej kuflem niż rzymską monarchią sławny.
Płacze przemyślny Rusin i Polak swobodny,
Butny Litwin i z nikim Moskwicin niezgodny.
Płacze Turczyn i ci co za pana go znają,
I Węgrzy co w swym cnoty języku nie mają.
Toż oboja Indya z swymi Aetiopy;
Toż czynią, co przeciwne nam stawiają stopy.
Nawet i ci co się świat słusznie nimi brzydzi,
Niż obiecanej ziemi barziej płaczą Żydzi.
Ci zaś co za żywota mało o cię trwali,

A raczej się sąsiadą twoją zabawiali,
Śmiech sobie z tego czynią, a złość nieużyta
Cudzą szkodę za własny pożytek poczyta.
Lecz jeśli kiedy wróżyć poetowie mają,
Jeśli ducha wieszczego płoche rymy dają,
Zazdrość się sama pożrze, a twe wdzięczne plemię
Tak gęsto nieobeszłą w krąg osiędzie ziemię,
Jako gęsto po niebie gwiazd widać w pogody,
I jako siła piasku morskie kryją wody.
A ona podniozszy się od zawisnych oczu,
Na niebie świecić będzie przy złotym warkoczu
Tak, że ci, co na gwiazdach znają się na świecie,
Wszyscy się zadziwują tak ślicznej komecie.

253. Drugi nagrobek krotszy.

Siła niewczasow, trwog siła wytrwawszy,
I niezliczonych stosow wytrzymawszy,
W tym naostatek P.... legła grobie,
Marmur z napisem L. P. tym mając na sobie,
Aby więc każdy, co tędy pobieży,
Do razu zgadnął, że tu P.... leży.

254. Leszczyński do Reja.

Rej, co się wnukiem pisoryma liczy,
Wiedząc w tym domu o foremnej p....,
Chce iść na frymark i w pludrach przynosi
J...a też trefne, a o p.... prosi.

255. Co obierać najlepiej.

Srogi to zapał, przy urodzie kopa,
W popioł obroci kamiennego chłopa.
Ty do małżeństwa jeśli masz ochotę,
Brakuj tym wszytkim, a obieraj cnotę.

256. Vicinumque pecus grandius uber habet.

Smaczne kradzione a cudze, nie swoje,
W swoim smak jeden, a w sąsiedzkim dwoje.

Pan dał obiesić chłopa o dwie rybie,
Weźmie i suknią, kiedy w grochu zdybie.
Ty, żeś cudzego ruszał połcia śmiele,
Nie rozgrzeszą cię ladajak w kościele.
Kto chce ujść kary, nie być za to ścięty,
Pomni, non licet, co rzekł Iwan święty.

257. Na babożenia.

W wielkim dla ciebie dzisia chodzę żalu,
Żeś jajca zaprzedał kwoli szpitalu
I dasz jej mięsa, kiedy się przepości,
A baba tobie żyłowate kości.

258. Bieda panieńska.

Wielką ta mękę cierpi, a nader żałosną,
Ktora miłosne serce ma, ale twarz sprosną.
Większą ta i rowna się potępieniu wierzę,
Gdy gładkiej i dorosłej za mąż nikt nie bierze.

259. Stroż na stroża.

Nie wierzył żonie, a nie miał też komu.
Słudze rozkazał, by pilnował domu.
A ta sposobem tym stroża użyła:
Dała mu wprzod i galanta wpuściła.

	Piękna		Helena
Żona	Wstydliwa		Lukrecya
ma	Bogobojna	jako	Sara
być	Roztropna		Penelope
	Bogata		Kleopatra

260. O czym wiersz łaciński.

Quam ducturus es, habeat P. quinque puella,
Sit pia, sit prudens, pulchra, pudica, potens.

261. Natura białej płci niezrozumiana.

Najsroższego zwierzęcia zrozumiesz naturę,
Białej głowie czart w serce, drugi wlazł za skorę.

262. Panna bez wstydu.

I naturę twą piękną i wspaniałe zmysły,
Popsowały, ma Panno, tych strojow wymysły.
Raczej strojow poprzestań, choćbyś naga była,
Moja ludzkość wżdyby cię i z ciałem okryła.
Nic po stroju bez cnoty. Panna bryżowana
Bez cnoty, kamienica słomą przyodziana.

263. Dzisiejsze żony.

U poganow za męże żony umierały,
A dziśby i na grobie jego tańcowały.
Nie tylko żeby ktora zań zdrowie dać miała,
Leczby mu je i trzykroć sama wziąć wolała.
Ledwie z jednego dusza, na kobiercu drugi,
Dziś wesele, jutro akt ostatniej posługi.

264. Microcosmus.

Mały świat człowiek żywy; tam niebo, gdzie głowa;
Zmysły, planety; rozum, słońce, przytym słowa.
Błądzi świat, na nim człowiek: niebo się obraca,
Śmierć od wschodu na zachod dzień nocą potłacza.
Gdyby odmienna Luna niewiast nam nie dała,
Światby nie stał na nogach, cożby głowa miała?

265. Na tabakę wiersz od Polaka Polakom tylko ofiarowany.

Tam gdzie w swoim udziale Acherontskie brody
Trzyma Pluton, gdzie płyną niepamiętne wody,
W lewo z bramy piekielnej jest pole przestrone,
Rowniną nad Stygijskim brzegiem rozciągnione.
W środku zaś tego pola jest drzewo niemałe,
I wzrostem i szyrokim liściem okazałe.
To drzewo wszytkie drzewa na świecie celuje
I płodnością[1], i przeto, że słońca pilnuje.

[1] Dopisano: bujnością. Wiersz ten, piora Trębeckiego (czego cyfra dodana dowodzi), naśladuje podobny wiersz Szlichtynga (por. n. nr. 351) i A. Morstina.

Bo skoro słońce na świat promień swoj wywodzi,
Ono w tenże trop list swoj znamienity rodzi.
A skoro słońce w wielki ocean zapada,
Tedy i z niego liście natychmiast opada.
To liście czas niemały gniło pogardzone,
Poki mieszkańcom świata nie było znajome.
Ale gdy według zdania Pitagorowego
Po stu lat dusze wyszły z lochu podziemnego
I w naznaczone sobie wrociły się ciała,
Dopieroż o tym drzewie wieść się rozleciała
Taka po wszytkim świecie, że chcąc Pluton srogi,
Aby czysto piekielne zostawały progi,
Zlecił to Eumenidom, żeby wyganiały
Co wieczor z bramy dusze, by się wyczyściały;
Pod tym drzewem usiadszy owe nędzne kupy
Jego liściem zas...e ucierają d..y.
Więc, że też szockie dusze wespoł tam cierpiały,
Po wyszciu sta lat, kiedy na świat się wracały,
Chcąc aby się czym światu z piekła przysłużyły,
Srogą moc tego liścia w rury nakręciły
I przezwały tabaką, a dla lepszej chwały,
Ktorym liściem swe zadki dusze ucierały,
Dali imię farynskiej; ktore zaś nietknione,
Te na prostą tabakę od nich są skręcone.
I odtąd ten swoj towar brzydki, ladajaki,
Szoci zwykli przedawać za przednie przysmaki.
Jeszcze gdy jej nad zamiar w swoich budach mają,
Żeby się zdała świeżą, zawsze na nią szc....
I tak to sławne ziele z go...m pomieszane,
Musi być jeszcze nadto szc...y odwilżane,
Dlatego żeby cale nic nie brakowało,
Coby do zupełnego smrodu należało.
O brzydcy śmierdziuchowie, ktorzy takie smrody
Zbywacie ludziom, godni śmierdzącej nagrody,
Żeby was pod wychodki za nogi wieszano,
A jak wy na tabakę, tak też na was sz....o

I jak wasza tabaka ludziom czerni zęby,
Że jak psu z kałamarza, drugim śmierdzi z gęby,
Mym zdaniem słusznie by wam za to wyrządzono,
Kiedyby z paszczek waszych wychod uczyniono.
Dość Szotom tej łaciny, a ciebie, Polaku,
Tak co się domem bawisz, jak ciebie dworaku,
I ciebie cny rycerzu, obrońco ojczyzny,
Proszę, nie zażywajcie tak sprosnej trucizny.
Niech jej insze narody jak chcą zażywają,
Ja im tego nie zajrzę, gdy smrod wypijają.
Ale ciebie żałuję Polaku wspaniały,
Żeś tak o miłe zdrowie barzo jest niedbały,
Zabawiając się zawsze przemierzłą tabaką,
Smrodliwą i szkodliwą, by trucizną jaką.
Abyś wiedział, iż zielska używanie tego
Nie szpeci tak dalece narodu żadnego,
Jako naszych Polakow, ktorzy że nie mają
Ni w czym miary, i w tym też onej nie trzymają.
Gdy poczną pić, wypiją pipek i trzydzieści,
Każdy na się, a drugi rowno i czterdzieści.
Zkąd dziąsła, ba i zęby tak zafarbowane
Mają, jakoby były smołą szmelcowane.
Od tej zaś do proszkowej, jak z rogu krzywego
Wsypie na rękę na kształt kolosu jakiego
Gromadę, a w nos ciągnie, nie raz, nie dwa razy,
Ale na dzień mogę rzec, że i pod sto razy.
Zkąd jak na wąsach sadza, tak z nosa likwory
Płyną, tak jak przez rowy płynie gnoj z obory.
A dlaczego ją pije? nie dla inszej sprawy,
Dla zbycia złych humorow, abo dla zabawy.
Po djable taki humor, co nos zastanowi
Jak franca, a drugi już ledwo co i mowi,
Kiedy mu garło flusy te z głowy zatkają,
Bo własnego meatu przez nozdrza nie mają.
Inszy prawie bez mozgu, ktory wysuszyła
Tabaka, a sama się w głowę wkorzeniła

Tak, iż gdyby drugiemu głowę otworzono,
Mozgu nie, tabaki by pełno naleziono,
A takiego nałogu i tak brzydkiej wady
Kto chce ujść, życzę, aby posłuchał mej rady.
Pluń na tabakę, a dla humoru dobrego,
Zażyj de puro grano piwa wystałego,
Ktore na lagrze winnym domowej roboty
Piwnica twoja chowa; tym sobie ochoty
I lubym gościom dodasz. Jeśli też przewoźne
Smakujesz, w państwie naszym najdziesz piwa rożne,
Klarowne i wystałe, najdziesz tu Leszczyńskie
Łagodne, z gęstą pianą obaczysz Brzezińskie;
Albo Łowieckie, co więc chłopom gęby krzywi,
Albo Wareckie, ktorym Warszawa się żywi.
Ujskie i to przyjemne, gdy nieprzypalone,
Wielickie[1] nie mniej sławne, ktore garła słone
Swą wdzięczną treścią chłodzi. Nie gań Żołkiewskiego,
We Lwowie będąc, miej się do Jezuickiego.
Zielone Biłgorajskie jak lipiec się pije,
A w głowie jak wino wianeczkiem się wije.
Na Międzyrzeckie każdy podrożny się kasze,
Podpiwszy nim jeszcze go weźmie i do flasze.
Kolne też, iż graniczy tuż obok z Prusami,
O lepszą swoim piwem z ich idzie birami,
I wdzięczną łuną krasi pijących jagody,
A rowną miarą ciepła daje i ochłody.
Kiedyć się też Prusami zdarzy kiedy jechać,
Świętych Siekierek piwa nie słuszna poniechać.
A kiedy zaś do Gdańska popłyniesz z szkutami,
Zażyjże dubelbiru z pany Gdańszczanami.
Tylżyńskie i łagodne i wraz mocne piwo,
Za specjał go bierze do Żmudzi co żywo.

[1] Dopisano: koszyckie.

[2] Dopisano: Jeszcze zapomniał piw rożnych, jako to: Jeżewskiego, Białobrzeskiego, Wągrowieckiego, Końskowolskiego, Sierbskiego (!), Kościerskiego, Litzbarskiego.

Litwa w Kownie, w Poswolu, piwa wychwalają
A z Bauska zasię birow tęgich zasięgają.
Ciż kiedy towarami w Rydze więc handlują,
To ich kupcy u siebie Mumą utraktują.
Ale dosyć o piwach, bo im dłużej piszę.
I sam coraz to barziej chmiel już w głowie słyszę.
Jeżeli zaś przy piwie masz i pczelne dary,
Bo kogoż zawsze stanie na drogie kanary,
Toś pan, to będziem pełnić rześko za twe zdrowie,
A gdy co wesołego Bacchus w ucho powie,
Aż tu w głowie się roi, nogi chcą tańcować,
Zwłaszcza gdy jeszcze panny będą przyśpiewować.
I muzyka za fraszkę stanie w takiej dobie
Przed ich intony, miarę ja biorę po sobie,
Ktorego nie tak cieszą z instrumentow noty,
Jako syrenie rowny głos ślicznej Doroty,
Kiedy rożanym wstydem oblokszy jagody
Kwoli mnie swe wesołe rozwiedzie melody.
Pić tedy miody dobre nie tylko nie wadzi,
Ale toż ze mną tobie i Salomon radzi.
Jakoż mamli rzec prawdę, trunku mi zdrowszego
Nie pokażesz, bo pczołka co jest najlepszego
Z ziemi, z drzew, z zioł, z owocow zbiera i sposobi,
I z tych rożnych essentij miod pachnący robi.
Ktory gdy nie przebrany, dobrze uwarzony,
Czysty, nie skąpo dany, chmiel w nim utajony,
K temu nieprzysmażany, farbę przyrodzoną
Zatrzyma bursztynową, abo też złoconą.
Nie *tward jak ścianę lizał*, nie słodki jak syta,
Lecz korzenną słodyczą podniebienie chwyta
A w szklenicy się roi i szepce: takiego
Nie zgani, byś nim krola częstował samego.
Stare też miody tak są wielkim panom wzięte,
Że w fasach żelaznymi obręczami spięte
Za dawnych onych krolow stoją postawione,
A korzeniem zaszytym w workach podprawione.

Takiego wolę wypić kieliszek trojaki,
Niżeliby sto pipek plugawej tabaki.
Nakoniec jeżeli masz dostatek pieniędzy,
Djabła się masz przeciwić lichej pieszej nędzy,
Każ wbrod dawać węgrzyna owego z Tokaju,
Zwłaszcza de uva passa lepszego rodzaju,
Tudzież Piotra z Symonem aż od Hiszpaniej,
Muszkateł i małmazji zasię od Kandiej.
Rywułę wtąż, alakant, seki i kanary,
Łagodny Frontoniak i Luterdrank stary
I zdrowe Ryńskie wina, chłodne cytrynowe,
Hohlandzkie niemniej wdzięczne jako i wiszniowe.
Te wszytkie w smak nie podłe, ale zrana zdrowe,
Masz wiedzieć, tak piołunek, jako omanowe.
Krom tych wspomnionych najdziesz wina rozmaite'
Ktore bliższe i dalsze krainy obfite
Morzem i lądem sławnej Polszcze posyłają.
Przy nich tych trunkow, ktore nasze nieba dają,
Chwaląc Boga Polacy mili, zażywajcie,
A przemierzłej tabaki, proszę, zaniechajcie.
Bo to ziele obrzydłe, ani tego godne,
Aby go wasze usta tykały swobodne.
Lecz rzecze żołnierz: dobra w obozie tabaka
Na wszelakie niewczasy, by recepta jaka.
Odpowiadam: Przodkowie nasi też bywali
W obozach, choć tabaki wonczas ani znali.
Przecię ich sprawą więcej państw nabytych mamy,
Niż teraz naszą, choć to tabakę pijamy.
Owszem odtąd jakośmy cudzych obyczajow
Przejęli, siła możnych straciliśmy krajow.
Stoj pioro! i w zwyczajnych granicach się trzymaj.
Rycerstwo to, ostrożnie zwadę z nim zaczynaj.
Mają wymowkę, czemu z przodkow swych ochoty
Spuścili, iż rycerskie nie są płatne cnoty.
Wroć się ty do tabaki i już rzecz kończ swoję,
Niechaj nie brną daleko te dyszkursy twoje.

Bodaj wino, miod, piwo, w długie wieki trwały,
Poki winnice, pczoły, role będą stały.
Djable weźmi tabakę i z Szoty pospołu,
Niech ją tam u twojego w piekle kurzą stołu.
A ty o wdzięczna Polsko, żyj w sławie na wieki,
Niech cię Bog z swej łaskawej nie spuszcza opieki,
Abyś poparła sławy przodkow swych wspaniałych,
W zwycięstwach i tryumfach kwitnąc okazałych.

266. In monachos.

O monachi, vestri stomachi, sunt amphorae Bacchi.
Vos estis, Deus est testis, teterrima pestis.

267. In monachum et anum.

Non audet stygius Pluto tentare, quod audet
Effrenis monachus, plenaque fraudis anus.

268. Epitaphium Francisci Vallae.

Nunc postquam manes defunctus Valla petivit,
Non audet Pluto verba latina loqui.
Juppiter hunc coeli dignatus honore fuisset,
Censorem linguae sed timet ipse suae.

269. Epitaphium Vitellij

O Deus omnipotens, Vituli miserere Joannis,
Quem mors praeveniens non sinit esse bovem.

270. Na piwo mazowiecki rym.

Cuncta licet pereant piwo niech zostanie,
Ktore niech będzie zawsze przy boku we dzbanie.

271. Hospes et pisces.

Post tres saepe dies, piscis vilescit et hospes,
Nisi sale conditus, vel sit specialis amicus.

Gradus servandae amicitiae.

Amicum proba, probatum ama, amatum retine.

Quo modo amittitur amicitia.

Si mutuo dabis? Ipse non habebis.
Si habebis? Non tam cito.
Si tam cito? Non tam bonum.
Si tam bonum? Amittes amicum.

272. Tria mulieris petulantiam cohibent.

Foemina molle genus turpes proclivis ad actus,
Ni vir sit custos, ni pudor atque metus.

273. Gradus venerei.

Post visum risum, post risum venit in usum,
Post usum tactum, post tactum venit in actum,
Post actum factum, post factum poenitet actum.

Quaestiones.

Quaenam mulier pudibunda? Resp. Quae tegit faciem indusio [suo.
Quaenam audax? Resp. Quae duos homines per [unum foramen expectat.
Quaenam meticulosa? Resp. Quae non audet dormire [sine viris.
Quaenam timida? Resp. Quae caudam servat intra [nates.

274. Munera literalia.

Mitto tibi *navem* prora puppique carentem (ave).
Mitto tibi metulas, si non vis credere, vertas (salutem).
Mitto tibi lunam, solem simul et canis iram (cor).

275. Pecunia ubique valet.

Primo crumenas argento sumito plenas,
Nam si cares nummis, non virginis oscula sumis.

276. In ignavos.

Cras, cras, corvus ait, nigrum mutabo colorem,
Sed manet ille niger, sicut et ante fuit.
Cras, cras, semper cras, sic tota labitur aetas.

277. Quid vita humana.

Somnus, bulla, vitrum, glacies, flos, fabula, foenum,
Umbra, cinis, punctum, vox, sonus, aura, nihil.

Quid Nihil? Omnia. Ergo:

Pulvis et umbra sumus, pulvis nihil est nisi fumus,
Sed nihil est fumus, nos nihil ergo sumus.

278. Cuiusdam Galli versus, qui sequentes regiones peragraverat.

Parca manus Belgis, Anglisque superbia regnat,
Germanis Bacchus, fronsque proterva Lechis.
Gens est Sveca rapax, vindictae Romula servit.
Hispanus gravis est, Gallia mente levis.

279. Contra eiusdem.

Divitiae Belgis, Anglis audatia summa est,
Germanis animus, libera mensque Lechis.
Pugnaces dicant Svecos, Romamque sagacem;
Prudens Hispanus, Gallia fortis erit.

280. Cornix meretrix.

Balnea cornici non prosunt et meretrici,
Nec meretrix munda, nec cornix alba fit unda.

281. Irrevocabilia.

Bis duo notavi, quae non possunt revocari,
Virginitas, tempus, dictum verbumque, iuventus.

282. Pecuniam emungentia.

Pisces, perdices, bona vina simulque meretrices
Tollunt de cista, quicquid habetur in ista.

283. Regula bursalis.

Regula bursalis est omni tempore talis:
Prandium fer tecum si vis prandere mecum.

284. Monitum.

O puer chare, noli puellas amare.
Fingunt vultum, volunt multum.

285. Aliud monitum.

Esto quod vis, quod sunt alii, sine quemlibet esse;
Quod non es nolis, quod potes esse velis.

286. Optio uxoris difficillima.

Ergo mihi uxorem qualem ducam? Anne puellam?
Haec forsan veniet non satis apta mihi.
An viduam? dominam quis potest ferre tonantem.
An vetulam? toleret quis patienter anum.
Foecundam? foecunda domum mihi prole gravabit.
An sterilem? sterilis non decus arbor habet.
An ditem? nihil est magis intolerabile dite.
An inopem? quid opis ferre valebit inops?
Pauciloquam? non me poterit recreare loquendo.
Verbosam? mulier res est morosa loquax.
Formosam? variis est subdita forma periclis.
Deformem? poenam ducere nunquid amem?
Non igitur ducenda uxor, quia foenore tuto
Apparent socii damna timenda tori.
Sed cum sit visum tibi sitque perutile nobis,
Tu vitae sociam da mihi Christe piam.

287. Ausonius in quendam grammaticum scripsit.

Arma virumque docens, arma virumque peritus
Non duxi uxorem sed magis arma domum.
Namque dies totos totasque ex ordine noctes
Litibus oppugnat meque meumque larem
Atque ut perpetuis dotata a Marte duellis
Arma in me tollit, nec datur ulla quies.
Iamque repugnanti dedam me, ut denique victus
Iurger ob hoc solum, iurgia quod fugiam.

Invitatio helluonum.

Estote hilares domini secundum vocem Nerli:
Non erant voces neque loquelae.
Exibat sermo inter fratres.
Repleti sunt omnes laetitia.
Loquebantur variis linguis.
Ibant quo poterant, stabant quo non poterant aut iacebant

288. Lex combibonum.

Sex fuge, quinque tene, duo trina sequentur.
Qui vult esse frater, bibat ter vel quater.
Bibat primus cum secundo, Donec nil erit in fundo.
Bibat herus, bibat servus, Ad bibendum nemo serus.
Bibat ille, bibat illa, Bibat servus cum ancilla.
Bibat abbas cum priore, Bibat coquus cum pastore.
Et pro rege et pro papa, Bibat vinum sine aqua.
Et pro papa et pro rege, Bibamus vinum sine lege.
Pro rege et pro regina, Bibamus et in culina.
Nec non et pro patria, Bibamus pocula tria.
Pro duce et exercitu, Bibamus uno halitu.
Haec est lex probatica, Amicorum unica.

289. In quendam coecum gestantem claudum.

Loripedem sublatum humeris fert lumine captus
Et socii haec oculis munera retribuit,

Quo caret alteruter, concors sic praestat uterque:
Mutuat hic oculos, mutuat ille pedes.

290. Z ubogiego rzadko dobry.

Z chłopa pan, z klechy pleban, żołnierz z ubogiego,
Nad to troje na świecie niemasz nic gorszego.

291. Rekwizyta dobrego przyjaciela.

Kto przy mnie za łeb pojdzie, pieniędzy pożyczy,
Poradzi i gdy jechać, wiele mil nie liczy,
To jest prawy przyjaciel, takiego szanuję,
Tym czworgiem niech mi służy; z ostatka kwituję.

292. Qualitates konia dzielnego[1].

Koń od ośmiorga ma mieć po trzy rzeczy,
Tę czworę sześć sztuk trzeba mieć na pieczy.
Żeby jako wilk, lekko, trwało nosił,
Żeby dobrze jadł, kark pięknie wynosił.
Żeby był rączy, sierć subtelną mając,
Oko wypukłe, to tak jako zając.
Liszka nog krotkich, długiego ogona
I głowy małej, to niech ma jak ona.
Z jeleniem więzi zaś ma być jednakiej,
Nogi tak suchej i chyżości takiej.
Głos rzeski, więc brzuch, co go pas nie zsięże,
I członki zdrowe, to są rzeczy księże.
Pierś ma jak mamka dostatnie rozkładać,
Zad mieć rozbity, dać śmiele dosiadać.
Żeby jak pani szedł pyszno, a składem
By był powolny, a zarywał zadem.
Włos gniady, czoło panieńskie i kosa,
I ubior strojny, lecz ta sztuka z trzosa.

[1] Wydrukował Ujazdowski w »Pam. Sandomirskim«, II, 593 pod tytułem: »Koń piękny i dzielny pod rycerza« jako wiersz Karmanowskiego; powtarza się ten wiersz (bez autora) nieraz po rękopisach, por. Plebański, str. 18.

Moszna rzecz lisznia, lecz zdobi wałachy,
Tę sztukę chwalił Zubcowski u swachy.

293. O tymże alio modo.

Z ośmiorga zwierząt, każde daje swe godności
Koniowi sposobnemu do wszelkiej dzielności.
Biegiem swym wiatronogim on jednorożcowi,
Podoła i swym męstwem rynocerotowi.
On krolowi wszech zwierząt opiera się snadnie,
Przed nim ponury niedźwiedź częstokroć upadnie.
Przezeń i Mars żelazny ma uciechy swoje,
Farbując go wbrod krasno, a to w krwawe boje.
Godzien tedy jest rymow rożnych i też moich,
Bo go też rad zażywam sam w potrzebach swoich
Gdyż już się więcej w starym nie kocham zakonie,
Gdzie chodzili piechotą, nie dbając o konie.
Już ja wierę na cudzych wolę nogach skoczyć,
Niźli z panem Abramem podle kija kroczyć.

294. Na alamodę dzisiejszą.

Kołem idą znamiona i niebo znajdują.
Alternatą planety swych czasow pilnują.
Kołem codzień i słońce po niebiesiech chodzi,
A swym promieniem jasnym ziemię wskroś przechodzi.
Kołem i alternatą miesiąc światło bierze,
Rok i czasy skazując zawsze w swojej mierze.
Toż i matematycy tak nam powiedają,
Że zaś lata i skutki nazad się wracają
Pewnych czasow. Lecz i ja z nimi się dziś zgodzę,
Bo w stroju ojca mego zaś w żupanie chodzę,
Długo się opasując; i delią na się
Obłoczę, i z drugimi czuchaj wdziewam zasię.
Zaczym jako i lata tak i stroje chodzą,
Kołem i alternatą zwyczaje się rodzą.
Nuż i one połbotki, ciżmy zawlekane,
Więc baczmagi tureckie, portki zapinane.

Tylko giczag nie nosim, jak starzy chodzili,
I ostrog macedońskich, chyba zaś pochwili.
Jużeśmy też i kurty zasię pochwycili,
W ktorych się pradziadowie naszy więc włoczyli.
I tak te porzucone z pradziadow wnukowie
Biorą mody, a po nich w sto lat potomkowie.
Nie psuj, bracie, swych strojow, mowię oszczędnikom,
Bo się nie przerabiając zejdą twoim wnukom.
I teraz kto dziadowskie ma suknie schowane,
Od krawca okrutnego nie będą tykane.
A nietylko Polacy, barziej Francuzowie,
Także rożnych narodow cni kawalerowie,
Stroje nie nowe czynią, tylko odmieniają,
Przyczyniwszy cokolwiek, stoletnie chwytają.
Kołem się, jakom już rzekł, świat i rzeczy toczą,
I one w dawne stroje i zwyczaj obłoczą.
I nic nowego niemasz, gdy się przypatrzymy,
Toż z małą odmiennością zawsze najdujemy.

295. Wesele towarzyskie. (Olbrycht Karmanowski).

Dobra myśl i wesele do nas przyjechało:
Dud pełen woz jest, widzę, i skrzypiec nie mało.
Witajcie, wdzięczni goście, chcemy wam być radzi.
Panie młody, każ przynieść kobierzec czeladzi.
Występujcie, ksiądz woła, ktorzy wstępujecie
W stan święty. Pierwszy Adam, kiedy wiedzieć chcecie...
Wiąż, księże, nie bawiąc się długimi wywody,
Jakie miała z Adamem pierwsza Ewa gody;
Sam to tam Bog sporządził, jako słychać w raju,
Ktorzy pierwszym początkiem ludzkiego rodzaju;
Ty powiedz, jako sobie wiarę mają chować:
Już oni w to potrafią, jako się miłować.
Nie pierwsza to obojgu: pan młody miał żonę,
Pani męża; jedno mu uchodziła w stronę.
Już po ślubie! Niech wodę oddawają słudzy,
Zaczym z kuchni przyniosą pierwsze danie drudzy.

Regestr zginął: siadajcie, kto godzien do stołu!
A ty, krzyczy, wprzod mięso postaw do rosołu.
Potym niechaj z korzeniem do ciepłego dają;
Są kury, jest zwierzyna i flaki być mają.
Ceremonii tu niemasz, wszytko dobrzy ludzie.
Panie młody, każcie się ozwać swemu dudzie!
Noście wina chłopięta; goście jakoś mdleją:
Podobno nie dojedli, niechaj wżdy doleją.
Za zdrowie nowej pary spełnić się godziło:
Kto łaskaw życz, aby się dobrze im wodziło.
Ja sam pierwszą wypiję, a z taką nadzieją,
Że każdy z was będzie chciał spełnić mi koleją.
Wierę słusznie; ja za twe spełnię, panie młody,
Bodajeś mogł tak wiele, jako masz urody;
Ale jakoś poziwasz; sen to znamionuje.
Powiadaj, wczas niechaj się ktory nagotuje.
Ja za twe, gospodyni; chłopcze, nalej wina:
Bodaj miała przed rokiem corkę abo syna,
A ja ojcem: czemu się pani uśmiechacie?
Krzesnym mowię, prożno się słow moich chwytacie.
Ja będę pił za zdrowie tego, co już nosi.
Toć mowa, rzecze pani, djabeł niech was prosi
Z takowym winszowaniem. Są uczciwsze żarty,
A te kto wniosł, bodaj miał łeb prędko odarty.
Wymknę ja swoje, kiedy nie wczas, pani młoda:
Chłopcy, niech mi sam ktory pełną prędko poda.
Zda mi się, że tam mają być przewoźne piwa?
Nie stało ich, to ja nic, gospodyni krzywa.
Niechaj drugie noszenie wydają co prędzej,
Mało tam warzystego, pieczystego więcej.
Panowie, o lepszą myśl gospodyni prosi.
Podaj sam tę zwierzynę, przy ktorej rog łosi.
U kogo jest kurz w mieszku, rog słabo ratuje,
W pierścionek barzo dobry, niech ktora sprobuje.
O lepszą myśl panowie: niech się ozwą bąki.
Miło patrzać na wiosnę, na kwitnące łąki.

Jeszcze milej na panią, gdy siedzi przy boku,
Poglądając na swego miłego po oku.
Pan młody się uśmiecha, znać, że gody czuje,
Brodę głaszcze, wąs kręci, czapki poprawuje.
Pewnie myśli tańcować: zdjęła go tesknica,
Jeszcze słońce na niebie, poczekaj księżyca.
Dobrze duda. Jadłeś co? Piłbym, dobry panie.
Awo zaraz będziesz miał, proszę o nalanie.
Pijże duda, a przecie rozweselaj gości,
A czegoć nie dostanie, czołem jej miłości.
Księżyca nie wspominaj, jeszcze na tym mało,
Choć wznidzie; my nie pojdziem, aż będzie świtało.
Ledwie teraz południe. Pierwszy po obiedzie
Sam pan młody do tańca panią młodą wiedzie.
Patrzy, jeśli nie chromie: nie wczas, panie młody,
Patrzać było, gdy na niej jechano od wody.
Panny, dziś wasze żniwo, dziś przyjmujcie sługi!
Jutro, nie pożegnawszy, odjedzie precz drugi!
Nietylko białogłowy słowa nie trzymają,
Najdą się i mężczyzni, co też wadę mają.
Panny, dziś wasze żniwo, ktora rada skacze,
Teraz czas, jutro będziem woleli kołacze.
Pan młody spać się bierze. Dobra noc, panowie.
Ki go diasek, panicze, nie śpaćby przy wdowie.
A teżeście pojedli wszytkie marcypany,
Wytrzęśliście i bębny i pisane dzbany,
Nie macie tu co czynić; kto sobie nie woli,
Pospolita przypowieść, tego głowa boli.
Bądź łaskaw, mamy klucze, dobrze się nam stało;
Będziem pić za twe zdrowie, abyć długo trwało.
Jednemu to poruczmy, niechaj wino nosi.
Barzo dobrze. A komuż? Poruczmy rząd Zosi.
Szkoda zlecać takiego białej płci urzędu,
Bo za panną co żywo, aż tam pełno błędu:
I wino się odmieni i prędzej wyleci:
I panny tak najrychlej dostawają dzieci.

Weźmi klucze, ochmistrzu, wierny sługo paniej,
Bom to słyszał o tobie, żeś snadź często na niej
Czesał suknią żałobną, kiedy się umszyła,
A ona twych przedemną usług nie ganiła,
Ba i kutner do gory; darmo głaszczesz brody,
Wiem, że w to nie potrafi tak dobrze pan młody.
Dla nas wino, a dla was miod, dobra drużyno.
Coż po ceremoniach, pijmy wszyscy wino.
Dobra myśl bez białych głow nie stoi za jaje,
Biegaj chłopcze po panią, niech zarazem wstaje.
I ty po moję, niechaj w te słowa przychodzi:
Powiedz, że się pan z inszą do kąta odwodzi.
Bodaj go psi kąsali, kto myśli o zwadzie;
A tego pchły, ktory się spać pierwszy układzie.
Panie idą: graj duda, ja z pierwszą rej wiodę.
Ja za wami. Toć i ja trzeci nie zawiodę.
Graj duda. Moja pani bodaj wszytko miała
Wedle myśli, żeś na mą prośbę przybieżała.
Panie bracie, nie tak się wierę obiecało,
Za zdrowie gospodarskie, aby długo trwało.
Awo zaraz wypiję: kazał wam dziękować.
Nie pić nam dziś, macieli dłużej ją piastować.
Za zdrowie gospodarza, aby mu w potrzebie
Broń służyła, wypijam, drużbo moj, do ciebie.
Mam ją rad, a gospodarz jak począł z wieczora,
Tak niech robi, jeśli chce odnęcić kantora.
Spatrz kto, daleko do dnia? Już baby zachodzą.
O baby nic, rychlej nam też młode dogodzą.
Pytam jeśli już świta? Ma się rozedniewać.
Terazby o księżycu, dudko, co zaśpiewać,
A w południe o słońcu, o gwiaździe wieczorem,
Chceszli, aby szły pieśni zawsze swoim torem.
Prożno spać, dzień jak ma być, zniknęła i zarza,
Do nas przecie nie widać jeszcze gospodarza.
Więc my pojdziem do niego. Witaj, panie młody,
Spełna masz nos, w piwnicy przecie nie bez szkody.

Lecz to mniejsza: będąli kołacze z rozynki?
Myśmy dawno już chcieli oddać upominki.
Ale pani nie chce brać ni pereł ni złota,
Gniewa się, pewnie się jej nie zda twa robota.
Ba — nie żart, panie młody, sieczki przyniesiono,
Jest i kołacz, ale go nie barzo maszczono.
Pani, bierz z łaską toć, coć mąż przez mię oddaje.
Złoto dobre, choć panu siła nie dostaje;
Cukier słodki. Co mowisz? gdzie gańba mężowi,
Tam i cukier zrowna się, mowią, piołunowi.

296. Tegoż Olbr. Karm.

Za pańskie, paniej, dziatek obojej płci zdrowie.
Kto życzliwy, niech pełni, a wierszem odpowie.

297. Respons S. S.

Wypić i odpowiedzieć wierszem pogotowiu
Jestem, gdy wzmiankę słyszę tu o pańskim zdrowiu.

298. Na rozwod pana Warszyckiego, kasztelanica krakowskiego z żoną w r. 1668[1].

Pannam, bo męża nie mam, alem przecię żona,
Bo żyje ten, ktoremum była poślubiona.
Wdowam, bo męża tracę, a to jest ku wierze
Trudna, żem wdowa, bo śmierć męża mi nie bierze.
To nowina, żem wdowa, a nie przy żałobie,
Że nie mam w trumnie męża zmarłego, ni w grobie.
To cud, żem prawa panna w prawdziwym małżeństwie.
To nieszczęście, żem żoną, przy swoim panieństwie.
Kto nie wierzy, żem panna, będę tego miała
Świadkiem mego panieństwa, com go panem zwała.
I to za cud niemniejszy potrzeba rachować,
Że był strożem panieństwu, ten co je miał psować.

[1] Patrz: Dodatki.

299. Na toż.

Ow co wolał być strożem niż psować panieństwo,
Godził, czemu nie sprostał, na to bezłożeństwo.
Abo że sam nie trafił, dochował drugiemu,
Albo nie miał naczynia zgodnego po temu.
Będzie Jazon, do runa ktory ściągnie rękę,
I Samson, co dla miodu rozedrze paszczękę.
Ba i Jonasz puści się w morskie głębokości,
Dla serdecznej ochłody we wnętrzne skrytości.
Jednym słowem najdzie się ochotny młodzieniec,
Co korzenno nadzieje przyrodzony ksieniec.

300. In effigiem Stephani Czarnecii, palatini Kijoviae[1].

Hic est sarmaticis bellator magnus in oris,
In cunis Mars cui praebuit ipse manus.
Et Bellona latus stricto mucrone ligabat,
Cum daret infanti Pallas amica cibum.
Hic domuit Svecos et fecit Marte minores,
Hic et Rakotzii ruina prima fuit.
Hic Lechiam multis implevit et ante triumphis,
Crebro cum Cosacis bella secunda gerens.

301. Do Wisły apostrofe. Na wyprawę Wisłą armaty ku Moskwie za Zygmunta III krola.

Wisło, ktora połnocne brzegi morskie rosisz
A dziś niezwalczonego krola strzelbę nosisz,
Podnieś głowę; przy tobie pojdą między braki
Ren i Dunaj i Tyber i Nil siedmioraki
A Dźwina, Dniepr i Wołha będą służyć tobie,
Ktorym prawa stanowić ty masz w krotkiej dobie.
Oto samym pojrzeniem krol złą Moskwę skromi,
Rownie tak jako orzeł, gdy mdłe ptaki gromi.

[1] Wydrukował Plebański jako wiersz Karmanowskiego, co już dla chronologii niemożliwe.

Przeszedł państwo wprzek i wzdłuż; osadę stołeczną
Ogniem zniosł, cara pojmał, zkąd ma sławę wieczną.

302. Olbr. Karm. do panny Bogumiły Zielińskiej, dziękując za poduszkę.

Nie wiem, co w tobie myśl tak hardą budzi?
Żeć Bogu miła, to nie dbasz o ludzi.
Pokiś na ziemi, z ludźmi żyć potrzeba,
Po śmierci się miej dopiero do nieba.
Sama się osądź, jeśli się godziło
Tak postępować z gośćmi, Bogumiło?
Obesłałaś mię poduszką fałszywą,
Co miasto pierza nasułaś pokrzywą.
Jakom się wyspał, tak ci też dziękuję,
A nie na lepszej sypiać ci winszuję.

303. Tegoż o śnie.

Około czego za dnia umysł ludzki chodzi,
To mu wszytko na pamięć cicha noc przywodzi.
Uśnieli pracowity łowca snem zmorzony,
Myśl wywiera psy w pole abo w gaj zielony.
Sporny swarow rad słucha, dekreta skazuje.
Żołnierz ochotny przez sen wsiadać się gotuje.
Żeglarz towar sztychuje, a swoich łakomy
Nie zapamięta garnąć groszow z każdej strony.
Woźnicy woz na myśli; ow zaś, co miłuje,
W nocnej kradzieży sobie najwięcej smakuje.
Chorego strumień wody kryształowej budzi,
Ktorym go sen znikomy bez potrzeby łudzi.
Mnie Muza nauczona i w poł ciemnej nocy
Ciągnie do nauk swoich dodając pomocy,
Bo mi się zdało, a ja środ zamku jasnego
Niosłem rymy przed nogi Jowisza władnego.

304. Tegoż do zazdrości ad imitationem Vivet Maeonides.

Zkądżeć to o zazdrości, żeś mię hańbić chciała
A moj żywot spokojny źle udawać śmiała,

Żem przykładem swych przodkow, gdy służył wiek młody,
Nie chciał z krwawej wysługi niepewnej nagrody
Anim się uczył mownych praw, ani mię zwano
Z liczby tych, gdzie urzędy złotem kupowano.
Nie tego, jędzo, szukam, co jest błąd znikomy,
Ale abym wszytkiemu światu był znajomy,
Kto zamki budownymi, kto gęstymi wsiami,
A ja niepodległymi złej śmierci rymami.
Żyw i dziś Maeonides; poki staje świata,
Zawsze będą wspominać wdzięcznego Arata.
A dokąd trwać na niebie będzie ogień żywy,
Nie przestanie żyć Maro i pług jego krzywy
A ludzie zaniechają dopiero w te czasy
Tytyra z Aeneasem, gdy zaginą lasy.
Ustępują krolowie rymom z walecznymi
Tryumfy i Paktolus z piaski bogatymi.
Pospolstwo śmieci łapa, mnie moj złotowłosy
Apollo zdrojem poi kastalijskiej rosy.

305. Wiązanie się wielkich dwu kawalerow na imieniny ich w roku 1675[1].

Dziś Ernest, bo tak Furman o nim pisze,
Policzon między święte towarzysze,
Moj Generale; wszak wiesz, że w takie dni
Pamiątkę świętych obchodzą powszedni
I chcąc patrona uczcić, każdy w trząski
Do ziemskich druhow rożne niesie związki,
Winszując sławy, fortuny i zdrowia.
A jako dawne uczą nas przysłowia,
Kto niema darow drogiego szacunku,
Przynajmniej jabłko odda w upominku;
Kto niebogaty, komu nie dostaje,
Przecię w prezencie przyniesie i jaje.

[1] Dopisano: »Stanisław Morstin, pułkownik i podstoli chełmiński, dzisiejszy wojewoda sendomirski, wiąże Ernesta Dönhoffa, general majora i oberstera gwardiej J. K. M., potym wojewodę malborskiego«.

Pewnie że ten wiersz nic więcej nie stoi,
Lecz że jest świadkiem uprzejmości mojej,
Kiedy mię na co lepszego nie stanie,
Przyjm, proszę, z łaską to powinszowanie,
Ktore, gdy kościoł twe święto obchodzi,
Życzliwy afekt w moim sercu rodzi.
Więc że nim w twojej związany przyjaźni,
Tym piękniej, tym nam rzeczy pojdą raźniej,
Kiedy, gdzie moja życzliwość uwięzła,
Do tegoż ze mną pokwapisz się węzła.

306. Wzajemne. J. T.[1]

Szczęśliwyś trzykroć, o zacny podstoli!
Kiedyć się szczęście tak kieruje kwoli,
Że cię pamiątka biskupa wielkiego
Zastaje w pośrod miasta tak głownego,
Powroconego z ukrainnej dziczy
Przy wielkiej sławy chwalebnej zdobyczy.
Więc gdy lud wszytek nabożnie obchodzi
Ten akt tak wielki, niech się i nam godzi,
To co dyktują afekty życzliwe
Wyrazić, abyć nieba przyjaźliwe
Zdrowia, fortuny, sławy użyczały,
Ktoreby lata latom podawały
I jak świętego pamięć Stanisława:
Tak twoja z wieki nie ginęła sława.
Tę zaś już usta ludzkie zwykły głosić,
Masz i to; tylko nas chciej dziś zaprosić.
A my z Bachusem tego dowiedziemy,
Że cię z wodnikiem w niebie posadzimy,
Abyś wypłokał usta swoje z wina,
Jeśli jak w mieszku będzie oskomina.

[1] Dopisano: »Dönhoff zaś wiąże Morstyna na św. Stanisław we Lwowie imieniem inszych kawalerow i swoim«.

307. De victoria Niemcorum adversus Francusos in anno 1674[1]

Ciągnie swawolnus Niemcos ad praelia Francuz
Et się pludrati skurwysynowie biją.
Naprzod łaskawa Francuzis kurwa pokazat
Se sors, Niemcys sors quoque kurwa favet.
Skub Niemiec Gallo skrzydłos et vincit; upornus,
Ut Żyd, se victum Gallus at esse negat.
Frant quamvis wielki, darmo te Galle zapierasz
Victum, si in skrzydłys już tibi piora niemasz.

308. Na miłość.

Kto kocha, ten nie brakuje
Ani przywar upatruje.
Złą i dobrą w jednej cenie,
Szpetną porowna Helenie.
Czemu? bo ślepej miłości
Natura, nie widzieć złości.

309. Consolatia[2].

Tak smętna po Syruciu zostałaś sierota,
Żebyś rada do śmierci otworzyła wrota
I sama mu pomogła niepowrotnej drogi,
Lecz w tym wieku miłości przykładby był srogi.
Powściągni łzy perłowe, Bog żywotem rządzi,
Dać w nagrodę Wicherta. Kto słucha nie błądzi.

310. Respons[3].

Nie męża, lecz połowęm serca postradała;
Wprzod niżli swoj Hymen znam, jużem owdowiała;
Niesłusznąm tedy wdową, lecz sierotą pewnie.

[1] Dopisano: »Tego Morstina podstolego chełm. lusus«.

[2] »Pana Morstyna Podskarbiego wiersz, do pewnej damy warszawskiej, ktorej się zalecał pan Syruć Litwin«.

[3] »Wichert, rezydent Brandeburski potym o nię konkurował, ale nadaremnie«.

Żałuję jak kochanka, nie jak męża, rzewnie.
Nie ciesz mię ktośkolwiek jest od Prus pociechami:
Nietrwałe są radości, co rowne z Wichrami.

311. Na jednego poetę niepewnego pod wiersze jego ktoś napisał.

Bodaj tego poetę Helikońską rosą
Muzy jego skropiły, co ją w kroku noszą.

312. Przestroga od jednej zacnej damy komuś importune zalotnemu.

Przestań tych fochow, przestrzegam cię z boku,
Bo cię tym nazwę, co go noszę w kroku.

313. Soli Galliarum Ludovico XIV Opt. Max. christianissimo regi solis augustissimum emblema gerenti, sole novum annum 1672 auspicante.

Tendit ad occiduas semper sol mobilis oras,
Occidit at nunqvam sol, Ludovice, tuus.
Sol beat adversas et nostras lumine terras,
Sed replet radiis gloria cuncta tuis.
Percurrit duodena anno sol aureus astra,
Omnia percurris tu tua regna simul.
Sol meat huc illuc vagus vaga lumina fundens,
Omnia tu fixo lumine solus agis.
Maximus ante alios luces hoc orbe planetas,
Atque minor solo tu potes esse deo.
Cedite tristitae noctes, quas protulit arctos,
Sol novus hic noctes non sinit esse graves.
Cedite lucifugae volucres et cornua lunae [1],
Phaebus adest rutilus, lilia Phaebus amans.

---

[1] Dopisano: »Wyprorokował krolowi Michałowi, ale i sam niedługo potym supervixit, a jeszcze mirabili et miserabili mortuus casu. Iustus es Domine et iusta tua iudicia; bo to zły ptak, co swe gniazdo in gratiam externi maże«. Tr. Chyba więc Lubieniecki, zmarły niebawem od trucizny, jest autorem tego wiersza.

Omine felici sol laetos explicat annos,
Sed magis his laetos tu, Ludovice, dabis.
Nescius occasus iubar immortale refundes.
Sol solus talis, en Ludovicus, erit.

314. In solem regis christianissimi augustissimum emblema[1].

Viderat insignem Parisinam lumine Phaebus
Stare urbem et terrae et ponere iura mari.
Nunc, Neptune, mihi Venetam, nunc Iuppiter urbem
Obice Romuleam, quas celebratis, ait.
Seqvana si Pelago et Tybri postponitur, urbes
Cernite; sol hic est, astra videntur ibi.

Versio polonica. 1. T.

Pojrzał Phoebus na mury Paryża wielkiego,
Lądem i wodą światu prawa dającego.
Teraz niech, rzecze, Jowisz zamki Tarpejskimi
Zarzuca mię i Neptun Adriatyckimi.
Sekwanie, Tyber, morze chocia wprzod niedadzą,
To miasto słońce przecię, tam się gwiazdy zdadzą.

315. Żałosny Apollo nieczułych Polakow do łez pobudza nad zgubą Podola i Ukrainy a do Marsa brać się każe in anno 1673[1].

Ockni się Lechu, przerwi sen twardy!
Czuje na twoj kark bisurmanin hardy.
Czas przetrzeć zrzenice, a toczyć krynice
Łez gorzkich.
Podolskie z żalu skały się krają,
Kruszą się mury, wieże padają,
A ty zakamiały nad Sypilskie skały,
Spisz Lechu!

---

[1] »Ad imitationem Sanazarii de urbe Veneta«. Tr.

[1] Dopisano: „Może toż aplikować się do tych czasow jak się zaczeło złe u nas w Polszcze ab initio seculi *1700-mi.*“ *Temruki,* więzy.

Już pod armatą ziemia przyklęka,
Już Ukraina pod Turczynem stęka.
Kamieniec spętany już brząka kajdany,
A ty spisz!
Na złotą wolność już pęta kują,
Na twoje ręce temruk gotują.
Gore u sąsiada, wszędy słychać biada,
A ty spisz!
Świętą swobodę już wytrąbiono,
Już jej requiem z dział uderzono.
A ty o żałobie, ni o jej grobie
Nie myślisz.
Już bisurmański Akteon swoich
Spuścił brytanow do kniei twoich.
Damy uciekają, a na ząb padają
Psom brzydkim.
Bracia krew leją, ty wino toczysz,
Ty kanarsekiem pijany broczysz.
Szklenice szykujesz, kolejne rychtujesz,
W najlepszą.
Już na dobrą noc wolnościom twoim
Nachylił Turczyn miesiącem swoim.
Ty hejnał wesoło, ty w taneczne koło
Grać każesz.
Już twym kościołom pożal się Boże,
Ściele poganiec w popiele łoże.
Ty w łabęcim pierzu, nie w twardym pancerzu
Harcujesz.
Orle Sarmacki, gdzie twe pioruny?
Gdzie są ognistej armaty tony?
Gdzie dawna ochota? gdzie pradziadow cnota?
Gdzie męstwo?
Koreckich niemasz, Czarneckich mało.
I Chodkiewiczow już nam niestało.
Rosną Turkom rogi, a Polakom w nogi
Wszedł rozum.

316. Omen na wiktorią chocimską (Luna sub pedibus eius).

Zniżaj, zniżaj tak srogie Bistończyku rogi,
Ktoreś tak hardzie wyniosł na Sarmackie progi.
Padniesz pod panieńskimi zhańbiony nogami,
Tu zwykły pyszne padać miesiące z rogami.

317. Votiva acclamatio oblata gnoso dno Samueli de Arciszewo Arciszewski, diem Samuelis cognominis sui feliciter (sit Deo gratia) celebranti, anno 1661. Samuel Artiszevius Per anagramma Musae zelus artis vi.

Qvis hominum narrare valet, sit qvanta per orbem
Vis artis musae, zelus et inde pius?
Artis opus cano, Musa, artis vim dicere musae,
Talia quis musa haud auxiliante canet?
Threicium blandis audivimus Orphea musis
Rupisse inferni regna profunda Erebi.
Fertur Dyrcaeus gratae modulamine quondam
Amphion Thebis saxa mouere lyrae.
Sed poterunt alii doctas laudare camoenas
Maeonii vates Stesichorique graves.
Me tua musa tenet, me tua tenet usque camoena.
Pindarus es noster, favet Apollo tibi.
Est et Sauromatis borealibus Orpheus audax,
Est etiam Amphion saxa movere scius.
O mihi Pierides donent ad carmina vires!
O utinam faveat pulcher Apollo mihi!
Ut vim musae artis valeam narrare vocalis,
Quae tua decurrens docta per ora ruit.
Salve dies optata mihi, Samuel quoque salve,
Te hodierna dies, te mea musa canit.
Tu decus omne meum, musarum tu decus omne,
Vis artis, zelus tu quoque Pieridum.
Te Deus omnipotens multis vertentibus annis
Et redeunte die prosperitate beet,
Ut tibi Penelope formosa, aut candida Nais,

Aut detur Aoniae Lesbis amica lyrae.
Tunc vos mandati memores Heliconis alumnae
Cingite Samuelis fronde virente comas.
Aonides vestri lauro cingatis alumni
Tempora, vestri ille est gloria magna chori.
Vive diu felix, annos atque exige multos,
Sint procul at luctus, omnia fausta prope.
Cum venit illa dies, quae nil nisi corporis huius
Ius habet, ut vitam finiat ipsa tuam,
Parte tamen meliore tui super aethera scandes.
Expleat astripotens haec mea vota Deus[1].

318. Ludovico XIV Galliae regi oblatum.

Par domus haec urbi est, urbs orbi, neutra triumphis
Et belli et pacis par, Ludovice, tuis.
Rowny jest ten dom miastu, miasto światu; twoje
Tryumfy, Ludowiku, przewyższają oboje[2].

319. Replika na to.

Par versus vati, quia bis mentitur uterque;
Nam minor urbs orbe est, et minor urbe domus;
Si mendax vates et versus, uterque triumphis
Et belli et pacis par Ludovice tuis.
Rowny jest wiersz poecie, bo oba kłamają
Dwakroć, gdy miasto światu, dom miastu rownają.
Jeśli poeta kłamca, toć i wiersz; oboje
Porownają tryumfy, Ludowiku, twoje.

---

[1] Dopisano: „Devotissimus frater et cliens Steph. Trębecki. Był to rodzony moj, ktory w kilka lat umarł potym; de qvo vide paginam huius libri *658*".

[2] »Na pałac paryski, za ktore dystichon dał krol autorowi 1000 talerow«. »Chcąc wiedzieć krol Francuski autora tej repliki dawał 2000 talerow, ale nie mogł tego dokazać. Po polsku przełożył Zbyg. Morstyn, miecznik mozyrski«.

Descriptio Poloniae chiroglifica.

Regnum Polonorum Paradisus Iudaeorum
Infernus rusticorum Purgatorium plebeiorum.
Dives lanis Pauper pannis
Copiam lini serit Externam telam gerit.
Opes inopes ostentat Et sic se ipsum dementat.
Nil nisi extenso pretio emit Viliter aestimata temnit.
Luxus faeminarum Aurifodina advenarum
Perpetua peregrinatio Assidua hospitatio.
Iuris inqvietatio Lingvae variatio.
Futuri nulla ratio Quod ridet omnis natio.

320. Fraucymer [1].

Z fraucymerem nie wadzi uczciwie żartować,
I cudzej się urodzie może przypatrować.
Ale wara po przęckę, bo i roże mają
Ostry głog na gałązkach, ktorym ukałają.

321. Do Marianny.

Gdy chłopa widzę, wspomnię zboża, role,
Kiedy kozaka, z Tatary w Podole.
A kiedy widzę Marjanko, ciebie,
Zaraz zapomnię o piekle i niebie.

322. Wieniec.

Puste dziewczę wieńcem mi głowę przetrąciło.
Mogłby tu płakać bity, atoli mnie miło.
Gdy się już ma do zgody, bodaj zdrowa była,
Byle tylko w swych mowach koniec uczyniła.

323. Item.

Jeśli pannom kwiat kochany,
Czemum ja też nie rożany?

[1] Patrz wyżej nr. 185.

Więcej w tym Bog goździkowi
Dał fortun, niż człowiekowi.

324. Potęga białychgłow, z Anakreonta. Olb. Karm.

Z natury woł ma rogi,   I zając prędkie nogi.
Lew zęby miasto broni,   Kopyta są u koni.
I ryba wodą pływa,   I ptak skrzydeł zażywa.
Mężczyźni rozum mają,   Białegłowy zostają.
Coż wzięły? Piękne lice   Za łuki i rusznice,
Ktorymi dyament kruszą   I stali twardej ruszą.

325. Koncept ruskiego malarza pod obrazem Judyty, ucinającej łeb Holofernowi.

Judyt Holofernesu hołowu utęła,
A utiawszy u miech wkinuła.
Ocknu sia Holofernes, a hołowa kudy?
Achtymene! bez hołowy ni tudy ni siudy.

326. Serenada połnocna, na ślub niezwyczajny wielkiego stadła, intonowana w Warszawie, przy skończonej sprawie.

KWEST. Pytam się, gdy to będzie, że na jawi
Dawna nam Venus przenosiny sprawi?
Porzućmy przeszłe pokątne zaloty,
Przybierajmy się do jawnej pieszczoty.
Jest to mądrych zdaniem
Ktoś, co całowaniem
Kontent, a dalszego
Nie uzna dobrego.
RESP. Wszak wiesz, żem i ja serdecznie czekała
Tej okaziej, ktora już potkała.
A że nam niebo długo przeszkadzało,
Będzie sowicie teraz nagradzało.
Co chcesz tedy czynię,
Słodyczyć przyczynię
A za poczekanie
Jawnieć się dostanie.

KWEST. Nie wierzysz, jak trwać ciężko przychodzi,
Kryć się w miłości, a nam się już godzi:
Niemasz w żywocie, coby tego bronił,
Już się pod ziemię z żaluzią schronił.
Wenus się rozśmiała,
Sposob pokazała.
Zażyjmyż ochłody
Według nowej mody.
RESP. Co to za moda? powiedzże kochany,
Z dawna przy mężu za męża obrany.
Jam jest gotowa wszytko to uczynić,
Nie chciej mię darmo, dawny mężu, winić.
Lubo co świat widzi,
Noc sobie ohydzi,
Jednak dla miłego
Jak nie czynić czego?
KWEST. Moda nastała poprzedzać wesele,
Umie to Wenus i jest tego wiele.
Kto chce, wszytkiego dokazywać może,
A komuż wadzi nasze skryte łoże?
Od tego noc mamy,
Przecz na ślub czekamy?
Wszędzie jest łożnica,
Gdzie oblubienica.
RESP. Dobra to moda i już zażywana,
Niech od nas światu dziś będzie podana.
Niech nikt nie sądzi; co chcesz, niech się stanie.
Na twoje siebie całą daję zdanie.
Spać z sobą nie bronię,
Od łożka nie stronię.
Potym ślub weźmiemy,
Gdy się ochłodzimy.
KWEST. Więc przez to czary, gusła mogą minąć,
Przyjdzie w miłości razem się ochynąć.
Niech kto chce prawi, a co było dawno,
Niechaj świat widzi, a niech widzi jawno.

My się z sobą cieszmy,
Nie bawiąc pospieszmy,
A ksiądz trafi prawie
Po małżeńskiej sprawie.

CHORUS. I tak małżeństwo dawno już zawzięte
Ślub poprzedziło i obrzędy święte.
Niemasz tu dziwu, sprawuje Kupido
Ten bankiet nocny z twą wolą Phillido.
Przed ślubem wesele,
Wenus łoże ściele:
Przykład mamy nowy,
Tak się lęgą sowy[1].

327. Trefny komplement.

Nie pytam o to, jak się masz w klasztorze,
Bo nieraz widzę, iż biegasz po dworze.
Ale się temu cuduję niezmiernie,
Czemu się na mię gniewasz tak kacernie?
Czemu się ze mną tak srogo obchodzisz,
I do ciężkiego żalu mię przywodzisz,
Przeto iż mi się nie chcesz dać przeprosić,
A ja nie mogę tego dłużej znosić.
Bo widzę, iż się gniewać nie przestajesz,
Lecz na mię swarzysz i ustawnie łajesz.
Karz mię jakò chcesz i bij własną ręką,
A wszytko zniosę i przyjmę to z dzięką.
A niech nie będę w nienawiści srogiej,
Żem był przyczyną onegdajszej trwogi,
Gdyż barziejbym był rozumiał o sobie,
Iż gdzie przepadnę wprzod lub będę w grobie,
Niżliby trwoga ta, ktora się stała,
Do serca twego docisnąć się miała.

---

[1] Dopisano: »Oblubieniec J(an) S(obieski), oblubienica M(arja) D(arquien Zamoyska), autor serenady A(ndrzej) M(orstyn)«. Na romans Marysienki, częste po rękopisach.

Nieraz się przecię pokornie zawodzę,
A nie dasz postać przed sobą mej nodze.
I w klasztorzem chciał pokutować za to,
A nie chcieliście pozwolić mi na to.
Już i nie gadam głośno, jedno cicho,
I cicho chodzę, a przecię mnie licho.
I przestrzegam też każdego człowieka,
Kto idzie mimo klasztor, choć zdaleka,
Żeby nie wołał i we dnie i w nocy,
A przecię żadnej nie widzę pomocy.
Podaruj mi to, niechaj mi ta wina
Nie psuje łaski. Boć to nie nowina.
Rzecz do mnie z jedno słoweczko łagodne,
A niech usta twe będą z sercem zgodne,
Abym też i ja mogł to dobrze poznać,
I łaski twojej w samej rzeczy doznać.

328. Do tejże, tegoż.

Pomniąc na to, jak z tobą wdzięczna jest zabawa,
I na to, jakoś na mnie zawsze jest łaskawa,
Chciałbym ci jak najwięcej sławy przysposobić
I z twojej cię grzeczności barziej przyozdobić.
Tytuły na cię ze wszech najsławniejsze kładę,
Bo nie widzę, byś w sobie miała jaką wadę.
Jesteś jak sto jagodek i śliczna płoneczka,
Bo łagodne są zawsze wszytkie twe słoweczka.
Jesteś jak sto kwiateczkow ślicznych i rumianych,
Rożnej barwy fiałkow, goździkow, rożanych.
Jesteś jak sto perełek, co na szyjach noszą
Dziadowie, i stroją w nie, kiedy ich zaproszą.
Jesteś jak sto klejnotow, lecz nie prostych owych
Rubinow i turkusow i dyamentowych
Kamieni, ale owych kosztownych chędogich
Marmurow, alabastrow, kalcedonow drogich.
To przyjm za żart odemnie, a jeśli się gniewasz,
Pomni iżeś Dyanna, obrażać się nie masz.

A jeżeli też na mnie nie gniewasz się o to,
To samo jest świadectwem, iżeś szczyre złoto.

329. Komplement litewski.

Cudna panno, wiesz żem sługa twoj.
Kocham się w tobie serdecznie, oj!
A ty mię już z swojej litości
Nie spuszczaj, użyj dobrości,
Ukaż mi z pod chmury wzrok wesoły,
Wzrok cudny jak dwa sokoły.
Gdyż tesknię do ciebie, jak cielę do krowy,
Abo ptaszeczek na gnieździe goły,
Ktorego maciora odbieży.
Kisnę jak ciasto w dzieży
I więdnę jako kwiat, abo porzucony
Wiecheć, tak ja od ciebie wzgardzony.
Bowiemeś cudna jako jaka roża,
Abo też jak rajska koza.
Amen, niechajże już będzie tak,
Wijmy się wespoł jak złoty kłak.

330. Respons na owę pieśń panieńską, ktorą młodzieńcow zwykły konfundować, ktora jako się zaczyna, patrz na brzegu [1].

Chciałem Waśnić mieć za swoję   Lecz się teraz Waśnić boję.
Darmo się sadzicie   Już mię nie zwabicie.
To oko w piękność bogate   Poznałem że zyzowate.
Darmo się sadzicie   Już mię nie zwabicie.
Czoło przenosiło śniegi   Teraz widzę na nim piegi.
Darmo się sadzicie   Już mię nie zwabicie.
I te brwi jako dwa kłaki   Niewielkie mają przysmaki.

---

[1] Dopisano »na brzegu«:

»Pocożeście przyjechali, Darmo boty wydeptali.
Nie pojdę za Waśnic, Bo Waśnic nie masz nic etc.

Nb. Tu już zawsze co wiersz trzeba przykładać:

Darmo się sadzicie, Już mię nie zwabicie«.

Więc z zakrzywionego nosa Ustawicznie idzie rosa.
I te jagody rożane Widzę, że są malowane.
Usta koral przenosiły Teraz się zaskorupiły.
A gdy uchylisz ust obu Wdzięcznaś jak szkapa u żłobu.
Zęby perłom się rownały Teraz wszytkie wyprochniały.
Kiedy mowisz, serce puchnie Bo z ust niesłychanie cuchnie.
Rumieńce masz dość bogate Obadwa już trędowate.
Gdy też zaczniesz melodyą Piękniej w lesie wilcy wyją.
Postrzegłem z pod czapki ucha Widzę, Waśnić kłapoucha.
Szyja i pierś była pełną Boś ją wyścilała wełną.
Ramię jedno troszkę krzywe Drugie także djabeł dziwe.
Ręce palce żyłowate Jak Ezausz masz kosmate.
Darmo i ten garb chowacie Choć siła rogu wkładacie.
W stanieś tak kształtna sudanna Ledwie nie jakoby wanna.
Podniosłaś w tańcu pończoszki Koszlawe widzę masz nożki.
I biodrę masz jednę zbitą Znaczy to chromotę skrytą.
Choć cię też panna ustroi Bynajmniej ci nie przystoi.
Szpetne wierę to zawicie Choć trupie włosy nosicie.
I kwef na was krzywo leży I muszczka się szpetnie jeży.
Kiedyć panna perły wdzieje Każdy się z ciebie naśmieje.
Choć gdzie pożyczysz klejnota Jakby weń ustroił kota.
Stan jak torba do obroku Koszulać wylazła z boku.
Rękawy jako szuflety U pończoch łatane pięty.
Fartuch srodze ubrodzony Trzewik stary wyszpocony.
I to ladajakie fochy Że chustka starej ciasnochy[1].
Na wszystkimeś niedołężna W gorzałeczkę dość potężna.
Choćby mi cię zalecali Nie zalecą wielcy mali.
Pewnie dla takiej gładkości Nie zwabisz tu siła gości.
Nic nie pożyczają Bo o cię nie dbają.
I ci coć się w oczy sadzą Ślubuję, żeć pokoj dadzą.
A toż Tobie Waśnić Nie mowić, że to było nic
Ani nie wyliczać tego Co u mężczyzny własnego.

Darmo się sadzicie
Już mię nie zwabicie.

[1] Ciasnocha, koszula.

331. Inwitacya panieńska do ochoty młodzieńcow w posiedzeniu.

Niech się dobra myśl zaczyna,
Wszak to u nas nie nowina.
Zacznijmyż tedy wesołe pienie,
Niechaj pochmurne ustąpią cienie,
Smutnego czoła zaćmienie.

Śliczna niechaj melodya
Teraz nam mile wywija.
Pomoż nam i ty, cny Apollinie,
Niechaj wesoły teraz wiersz płynie,
Przy tej wesołej godzinie.

Muzy, co gładko śpiewacie
A na Parnasie mieszkacie,
Pomknicie smyczki, rznicie piosneczki,
Poruszcie głowy na koncept nowy,
Każdy was słuchać gotowy.

Wy Mości panowie, coście
Stoł zasiedli zacni goście,
Nie połowicą, całą szklenicą
Bez ceremonii przymknij się do niej,
Palcie do siebie, jako w potrzebie.

A my kompaniej pomożem,
Będziem wypijać co zmożem,
Do ochoty wszytkich pobudzając,
Dobrej myśli wam wszytkim dodając
I humoru nadstawiając.

332. Descriptio Nationum[1].

Hispani.

Hispani viri
Grandes et miri.
Iudiciosi
Maiestuosi.
Vultu austeri

[1] Przepisane z druku p. t.: »Icon etc. Wizerunk albo opisanie animuszow piąci co naprzednieyszych narodow w Europie przez I. P. C.

Mente sinceri.
Consiliorum
Utiliorum
Providi cuncti,
Vivi defuncti.
Iusti tenaces
Ioci spernaces.
Non sunt verbosi
Sed operosi.
Captis constantes
Gestis praestantes.
Sordidi victu
Mundi amictu.
Quis qualis? veste
Noscitur teste.
Sunt pleni fastu
Sed sine astu.
Iactitant genus
Numerant faenus.
Vix eis sulcus
Vel est bubulcus.
Servantes legum
Amantes Regum.
Artes detrectant
Arma affectant
Ad quae sunt nati
Dum fas aetati.
Terris et mari
Bellorum gnari
Quo pedem ponunt
Nunquam exponunt
Nisi elati
Morte prostrati.
Ad mercaturas
Ed ad usuras
Pronum servile
Vulgus est vile.
Caute furaces
Sed non rapaces.
Tegunt amores
Sed gratiores.
Spreti, per tricas
Vexant amicas,
Donec donata
Reddat amata.
Tacent irati
Si provocati.
At non diurni
Sed diuturni
Ultores rixae
Menti infixae.
Religionis
Et regionis
Sunt dilatandae
Et propagandae
Semper intenti
Żelo ferventi.
Catholicismum
Et catechismum
Docent realem
Et non verbalem.
Inquisitores
Extirpatores
Calvinistarum Atheistarum

---

z łacińskiego na polski język słowo w słowo dla uciechy dostatecznie przełożony« (b. m. i r., 15 str. 4-o, po jednej stronie tekst łaciński Barklaja, po drugiej polski).

Et perversorum Politicorum.
Hinc pax optata
Et illibata,
Hispanas sedes
Colit et aedes.
Haec Hispanorum
Regula morum.

Po polsku:

Hiszpani.

Narod hiszpański
Poważny, pański,
Majestatowy,
W rozsądek zdrowy,
Z twarzy srogimi,
W sercu mężnymi.
Rady bezpiecznej
I pożytecznej,
Opatrzni żywi
I już nieżywi.
Słuszność trzymają,
O żart nie dbają.
Skutkiem działają,
Słow mało dają.
W rzeczach swych cali,
W gestach wspaniali,
W życiu szczupłymi
W szatach szumnymi.
W jakiej kto cenie
Świadczy odzienie.
Są poważnymi,
Lecz nie chytrymi.
Rodem brakują [1],
Rozchod rachują,
Choć niema swego
Morgu całego.
Prawa pilnują,
Krola miłują.
Nauk nie znają,
Wojny szukają.
I z nią się rodzą
Poki się zgodzą.
Morzem na ziemi
Zawsze mężnymi.
Czego dostają
Mocno trzymają,
Ażby drugiego
Zwlec już martwego.
Drudzy kupcami
I lichwiarzami
Z pospolitego
Ludu prostego.
Nie wydzierają
Sztucznie zmykają,
Skryci w miłości
Gdzie co w grzeczności.
Gdy ich zawodzą
Źle się obchodzą,
Dokąd aż miła
Wziątek wrociła.
Milczą więc radzi,
Gdy się kto zwadzi,
Lecz gniew co mają,
Długo chowają,
Mszcząc potym złego
W sercu skrytego.
Obrońcy zgoła
Państwa, kościoła.

[1] Dopisano: brawują.

Z ich pomnożeniem
Gorliwym chceniem,
Wiary rzymiańskiej
I chrześcijańskiej.
Uczą zrzetelnie
Nie dźwięku pełnie.
Inquisitormi,
Executormi,
Są kalwinistow
I ateistow
I politykow
Przebiegłych ćwikow,
Zkąd pokoj święty
U ludzi wzięty
W hiszpańskich gmachach
Mieszka i dachach.
Ten zwyczaj pański
Ma kraj hiszpański.

Galli.

Galli famosi
Litigiosi
Furore calent
Impetu valent.
Corpore breves,
Animo leves.
Capillis nigri,
Ad artes pigri.
Lingua procaces,
Ventre salaces,
Luxu effrenes
Etiam senes.
Vestitu compti,
Ad arma prompti.
Non provocati
Furunt irati.
Cadunt duellis,
Plures quam bellis.
Vix viri gestu
Faeminae quaestu.
Rident vel plorant,
Quando perorant.
Hosti venales,
Sponsis rivales.
Permutant leges,
Occidunt reges.
Torturis fortes
Contemnunt mortes.
Foedus cum Turcis
Cunctisque spurcis
Barbaris pangunt
Hispanis frangunt.
Et protestantum
Et rebellantum
Parricidarum
Et piratarum
Sunt receptores
Et defensores.
Perfidos amant,
Fidos infamant.
Vindictam fovent,
Diris se vovent.
Blasphemant, iurant,
Coelum non curant.
Confecti rugis,
Vix cessant nugis.
Sunt christiani
Fide, sed vani.
Credunt quod volunt,
Rident quod colunt.
Religiosi
Non scrupulosi.

Seu cucullati
Seu purpurati
Miscent in fanis
Sacra profanis.
Haec est Gallorum
Regula morum.

Francuzi.

Wojennikowie
Są Francuzowie.
I popędliwi
I natarczywi,
Wzrostu małego
Statku lekkiego.
Czarny włos mają,
Nauk mijają.
Są uszczypliwi
I skokotliwi
Zbytecznikowie,
Lubo starcowie.
Ozdobni w stroju,
Prędcy do boju.
Choć bez przyczyny
Burzy się iny.
Więcej ich ginie,
Gdy się nawinie,
Pojedynkami Niźli wojnami.
Niemęskie gesty,
Kurewskie kwesty.
Śmiech lub kwilenie,
Krasomowienie.
Przedawczykowie I gamratowie,
Wykrętnikowie, Krolobojcowie.
W mękach cierpliwi
I na śmierć chciwi.
Z muzułmanami I barbarami
Przymierze lubią, Hiszpany gu- [bią.
Tak protestantow
Jak rebellantow,
Rodzicobojcow
Przechowywają I ochraniają.
W łasce niecnota, Obrzydła [cnota.
Pomstę chowają,
Djabłu się dają.
I Boga łają, Gdy przysięgają.
Bałamutami, Choć już starcami.
Chrześcijanami, Ale nie sami,
W wierze się chwieją,
Z świętych się śmieją.
Nabożni, ale
Szkrupuł jest wcale.
I mniszy sami Z kardynałami,
Z ziemią jak trzeba
Mieszają nieba.
To Francuzowie
Mają narowie.

Itali.

Itali svaves
Vultu et graves
Callida mente
Lividi dente.
Ingeniosi Fastidiosi.
Negligunt caepta
Iura incepta.
Moram pertaesi,
Simulant laesi.
Eminent arte
Hostes, non marte.
Mensas frugales
Amant et sales.
Laesi confidunt,

Nil tamen fidunt.
Amici vultu
Tantum et cultu.
Officiosi Et curiosi
Sunt hospitales Et liberales.
Moneri cavent,
Advenis favent.
Donis ditati
Multum sunt grati.
Vivunt decore,
Gaudent honore,
Celant amantes
Sed aemulantes.
Non militares, Sed sunt scho-
Ludis et iocis [lares.
Cantuque vocis
Sunt personati,
Comoedi nati.
Scriptis lascivi,
Molles festivi,
Cortesiani.
Qui sunt Romani.
Oratione Devotione
Nullis cedentes,
Si sunt ferventes.
In his se frigent
Intantum vigent.
Ut atheistae Sint non Papistae.
Humanitate Et pietate
Sunt christiani Vere non vani.
Peregrinorum
Et miserorum
Soli patroni
Ad curam proni.
Haec Italorum
Regula morum.

Włoszy

Włoszy są snażni,
Twarzą poważni,
Serca chytrego,
Języka złego.
Daleko widzą, Prędko się brzy-
Niestali w rzeczy, [dzą,
Lub źle lub grzeczy,
Tesknienie mają
Urazow tają.
Pełni zazdrości I skrytej złości
Zcicha czyhają
Zdradę zmyślają.
Wręcz nie zawadzą
Fortelem zgładzą.
Obiad z wetami Lubią z żar-
[tami
Co smak używają, Lecz nie-
[ufają.
Twarzą, fochami, Przyjaciołami·
Chętni, łaskawi,
W rzeczach ciekawi.
Gości przyjmują, Hojnie sza-
Przestrog nie lubią [fują.
A radzi skubią.
Gdy ich darują
Wdzięcznie przyjmują.
W życiu poczciwi, Honorow
[chciwi
Zawsze w miłości, Nieufałości·
Nie żołnierzami, Ale żakami.
W graniu, śpiewaniu
I w buffowaniu
Komediami, Są dziedzicami.
W piśmie łagodni
Jurni swobodni.

A Rzymczykowie Kortezanowie
Devotiami I decymami
Święci prawdziwi,
Gdy są gorliwi.
Atheistowie Nie Papistowie
Swoją ludzkością I pobożnością
Chrześcijańskimi
Ludźmi własnymi
Ubogich sami
Są patronami.
I pielgrzymowi Pomodz gotowi.
Te obyczaje
Włoski kraj daje.

Germani.

Viri Germani,
Iuvenes, cani,
Artibus clari,
Opere rari,
Mente sinceri Fide non veri
Laboriosi Sed ebriosi.
Ut potatores Sic sunt ultores
Ad mensam fratres
Senatu patres
Prompti ad quaestum
Amant honestum.
Et parentibus Et clientibus
Obstringi curant, Servant quod [iurant.
Peregrinantur,
Multum vagantur,
Quovis in loco Non sine ioco.
Patriam putant
Ubi compotant.
Uxor et panis Si detur sanis.
Illis retenti Vivunt contenti.
Cuncti civiles
Magni et viles
Disciplinati
Ad cultum nati,
Sed gestu crassi, Voce sunt bassi
Blasphemant laesi
Vomunt obesi
Aedibus mundi
Prole foecundi.
Bella interna Ut et externa
Iuvenes quaerunt, Et duci ferunt
Nil curant, aequa
Vel sint iniqua,
Num sint pro charis
Focis et aris.
Certant pro aere, Avari vere.
Religionem, Devotionem
Austeram rident
Credunt quod vident.
Illis doctrina Haec est divina,
Quae sensus mollit
Germanus tollit
Quid de externo
Fiat inferno.
Haec Germanorum
Regula morum.

Niemcy.

Niemcy czystymi
Z młodu siwymi
Sławni kunsztami
I rzemiosłami
Wierni prawdziwi I niefałszywi.
Są pracowici Ale są i ci
Pijanicami I mścicielami.
W trunku bratami
W radzie ojcami

Na zysk są chciwi
Jednak poczciwi.
Wszytko szwagrowie,
Wszytko kumowie.
Co przysięgają Wszytko trzy-
[mają.
Wszędy wędrują I pielgrzymują,
W dalekie kraje
Zkąd śmiech zostaje.
Tam kędy piją Jak w domu żyją
Ich dobre mienie
Zupa przy żenie,
Kędy to mają,
Tam już zostają.
Obyczajnymi, Więtszy z mniej-
[szymi
Ćwiczyć się dają Z rodu to
[mają.
W gestach grubymi W mowie
[podłymi.
Sakramentują Obżarci blują.
W domu chędodzy,
W płod nieubodzy.
Zaciągow nowych
Cudzych, domowych
Młodo szukają Trudy znaszają
Lub wojna słuszna
Lub też niesłuszna,
Czy dla ojczyzny
Choćby i bliźni.
Każdy gelt woła
Łakomi zgoła.
I z religiej I z dewociej
Surowej szydzą. Wierzą, co
Nauka święta [widzą.
Ta u nich wzięta
Z samego nieba Że się nie
[trzeba
Bać piekielnego Ognia wieczne-
Tak wzwyczajona [go.
Niemiecka strona.

Poloni.

Fortes Poloni
Equites boni
Gens generosa,
Sed otiosa.
Nobilitatis
Et libertatis
Gaudent honore
Aequali more.
Duces vocari
Atque creari
Nobiles sane
Putant inane.
Immunitates
Et dignitates
Plebeis negant, Ut sint quos
[regant.
Vivunt privati Ut ruri nati
Publicis curis
Rebusque duris
Quaestu affecti
Vix sunt sic recti.
Dei mandata Caelitus data
Dei rigorem
Mosis vigorem
Mitigant lenta Lege inventa
Captivant nullum
Nec prendunt ullum
Nisi convictum Et iure victum.
Hinc ditiores

Premunt minores.
Quos tollunt caede Solvunt
Observant reges, [mercede
Percudunt leges.
Nil celant iussi Plorant percussi.
Sunt prodigales
Non liberales.
Ut sine muris, Sic sine curis,
Vivunt bibentes
Et comedentes.
Bonum futurum Malum ventu-
Provident nunquam [rum
Haud cavent unquam.
Quando compotant Ebrii notant
Haustus aequales.
Qui negant tales,
Hostes censentur Mensis arcen-
[tur.
Sordidis tectis Foedisque lectis
Et cum vitellis
Et cum porcellis
Degunt coniuncti Rustici cuncti.
Hospiti stramen
Vix dant et panem.
Nobiles cauti Sunt magis lauti
Domus ducales
Vel his aequales
Struunt decore, Magno splen-
Sed mox erectas [dore
Linquunt neglectas,
Stillis sexcentis Plenas et ventis.
Fide constantes,
Vota mutantes,
Verentur clerum Et amant ve-
Divos honorant, [rum.
Devote orant,
Ieiunant stricte, Nil agunt ficte
Mens timorata
Illis innata.
Haec Polonorum
Regula morum.

Polacy.

Mężni Polacy
Dobrzy junacy
Narod słynący
Lecz prożnujący,
Szlachectwa sławą Z wolnością
Zdawna nadany [prawą
Prawem zrownany.
Książąt rzeczonych, Lub uczy-
Szlachta nie lubi [nionych
I tym się chlubi.
Swojej wolności I dostojności
Dać nie gotowi
Plebejuszowi
Aby ci byli, Kimby rządzili.
Żyją w swym stanie
Jako ziemianie.
Gdy służyć w boju Albo w po-
Ojczyznie mają, [koju
Zysku patrzają.
Mandaty z nieba Kiedy potrze-
Boskie rygory [ba
I święte wzory
Sami stosują I mitygują.
Nie chcą do tego
Więzić żadnego
Aż przekonany I prawem wzda-
Zkąd od możniejszych [ny
Ucisk jest mniejszych.
Zabiwszy kogo, Płacą niedrogo.

Krolow szanują
A prawa psują.
W rzeczach nieskryci, Płaczą
Są utratnymi [ubici.
A nie chciwymi.
Jak bez warunku, Tak bez fra-
[sunku
Bezpiecznie żyją, Jedzą i piją.
Dobru przyszłemu
Jako i złemu
Nie zabiegają, Za nic to mają.
Kędy biesiada,
Tam zaraz zwada,
Że wyprożniona Nie jest speł-
Zdrajcą każdego [niona
Żowią takiego.
Śmierdzące mają Co w nich
Chaty z cielęty [mieszkają
Z świńmi, prosięty,
Tamże i dzieci U prostych
Niema co trzeba [kmieci.
Gość ani chleba.
Ci co panami Są z dostatkami
Wysokie dachy
I pańskie gmachy
Kosztem stawiają, W ktorych
Lecz zbudowane [mieszkają
Wnet zaniedbane
Aż ciecze z gory, Gdy zewsząd
Tak pałac wczora [dziury.
Dzisia obora.
W wierze trwałymi Niegorli-
Księży się boją [wymi
Przy prawdzie stoją.
Posty chowają Nic nie zmyślają
A z przyrodzenia Strzegą su-
Tym Polska strona [mnienia
Jest zwyczajona.

333. Wiersze Andrzeja Wiszowatego do księdza Dębołęckiego, starożytność języka polskiego nad wszytkie całego świata narody wywodzącego.

O Dębołęcki, ktory dawne lata
Z prochu wykurzasz, od początku świata
Wywodząc dawność narodu polskiego,
Imieniaś godzien ty *Harculcowego*[1].
Mają to darem twym *Carstwo mający,*
Że oni prawi *Oboryczyniący.*
Mają się z czego szczycić *Szczyciochowie,*
Że są chwalniejszy niż *Chwałodojowie.*
Niech się już *Grzeczni* z *Łacniki* nie chwalą,
Gdy język *grzeczniąc, łacniąc* sobie galą,

[1] Dopisano na brzegu imiona starożytne, wyłożone w guście księdza Dębołęckiego: Herkulesowego, Carodunum id est Cracovia, Scythae, Chaldeowie, Graeci et Latini. Dodaj: Sarmaci (w. 5), Avares?

Musi tu każdy w tym być twoim żakiem,
Że pierwszy człowiek *Jadam*[1] był Polakiem.
Syn jego *Ubył,* co naprzod zabity,
I sam *Obrzezan* on mąż znamienity,
I ojcu swemu *Obszalon* przeciwny
I on *Harculec* męstwem swoim dziwny
I on *Wyżyrca* i *Obżyrca* dawny,
Pierwszy *Waraho* pan nad Nilem sławny,
I *Samejramię* i cne *Sameżony*,
Ktorymi narod *Szczyciochow* wsławiony;
Nienasz, *Mieniarca* pierwszy *A Szczyry jej*,
Tak niegdy nazwan od swej kompaniej,
Gdyż w *Babimłonie* Polacy mieszkali,
Wszytkiemu światu możnie panowali
I nad *Gongo sam* i u *Ogżonego*
Pan tu sam ludzie *Gwaru warownego*,
Choć to *Grzecznicy*, *Łacnicy, Golcowie*
Z nich zrozszy mowią, że to *Warwarowie*
I od wschodniego *Ociekanu* byli,
Do zachodniego państwa rozszyrzyli,
Ludzie swobodni, wolni sami sobie,
Siedząc w *Ożyjej, Jawrucy*, w *Urobie*,
I *Amarochę* naszy napełnili,
Olani, co ją *Iż pani* odkryli.
Naszy husarze są *Ostrogotowi,*
Naszy kozacy są *Wyskoczgotowi*,
I zjadli *Wrzący*, i *Łukowartowie,*
Niekiedy groźni *Włachom* narodowie
(Ktorych z jednego mamy niezliczonych
Od historykow, nie Boga, stworzonych).

---

[1] Adam, Abel, Abraham, Absaloń, Herkules, Odrisis, Pharao, Semiramis et Amazones, Scythow, Ninus, Monarcha, Assyriej, w Babilonie, Nad Gangiesem, Euxinum Pontum, Barbarskiego, Graeci, Latini, Galli, Barbarowie, Oceanu, w Aziej, Afryce, Europie, Amerykę, Alani, Hiszpani Ostrogothi, Wissogothi, Franci, Longobardzi, Włochom.

Pierwszy *Rajnicy*, pierwszy *Karalowie*[1],
Niezwyciężeni prawi *Gogustowie,*
Ktorzy *Mianarcość* z *Parzystokroczeniem*
W swym *Wypieractwie* trzymali z baczeniem.
Słusznie *ukwila* kraj pod Aquilony,
Że rozkwilonych uwikłał, rzeczony.
Tak byli nasi swoj *Drżon* zasadzili,
Tak okrąg ziemski *Szczepdrzonem* rządzili.
Teraz czemu nie? *Beczkos* im panuje
I *Czczę raz*, a pan *do Kupy* ich psuje.
Te rzeczy dawni w *Baje* ubierali
Pisarze, polskie imiona psowali,
Jedne *grzecznili* a drugie *łacnili*,
Siła ich nawet i pożydowili,
Ale ty, księże Dębołecki, grzeczy
Odkrywasz sławę tych ojczystych rzeczy.
Jużeś odpsował siła *abos* dziwnie,
Sadzając czasem *litą rzecz* przeciwnie,
Na swym *Podpierze Wiedymion* wywodząc
I *Dałbe wiedu* z *Utenia* przywodząc
Jede pole sztucznie, przez rożne *wygory*:
Tyś jego *dał tor*, twoje to wybory.
Każdy z *Lacha czcic* cieszy się tej sprawie,
Że to są iste *i sto ryje* prawie.
A tyś sam prawy *Niebolicz*, co z nieba
Polską przetwarzasz dawność, jako trzeba.
Czyli z widzenia, czyś był w zachwyceniu,
I ztąd te dziwy jeszcze masz w baczeniu?
Bodajżeś ty lat *Matuściołochowych*,
Bodaj i pociech zażył *Obranowych*,

[1] Consules, Reges, Augustowie, Monarchią z arystocratią, Imperium, Aquilo, Tron, Septentrionem, Bachus, Ceres, Kupido, Bavari vel Boi, Abusus, Literae, Papierze, [Etymon], Abiecadło, [z Ateny? t. j. Uczenie?] Aedepol, Vigor, Autor, Szlachcic, Historje, Nobilis, Matuzalowych, Abramowych.

Bodajeś uciech użył w *Poradzieży*[1],
Przez ktorą *Rajka To gryz* prędko bieży...[2]

334. Modlitwa o męża.

Boże, z ktorego ręku wszytko dobro płynie,
A co komu naznaczysz, żadnego nie minie,
Ktoryś małżeństwo święte w raju postanowił
I tam jego przywilej najpierwszy ponowił,
Ten zakon najprzedniejszy przejrzałeś od wieku,
Przez mędrca rzekszy: źle być samemu człowieku.
Wprawdzieć rodzice mili piastują w pieszczocie,
Lecz z lubym przyjacielem miło i w kłopocie.
Ręka umywa rękę, noga wspiera nogi,
Przy dobrym przyjacielu nikt jest nieubogi.
Otoż i ja, moj Panie, czyniąc wolą twoję
Oddaję w ten to zakon młodą płochość moję.
Raczże mi dać, o Panie, z miłosierdzia twego,
Dobrego przyjaciela, do tego mądrego.
Daj w stanie pobożnego, w cnocie przykładnego,
Przystojnego w postępkach, a w leciech młodego.
Daj, by na swym przestawał, nie pragnąc cudzego,
Kontentując się gdy ma swego do nowego.
Z statkiem słusznym niech będzie, Panie moj, choć młody,
Niech nie chodzi rwać ziela na cudze ogrody.
Daj takiego, moj Panie, z ktorym bym swe lata
Przystojnie dokończyła, wprzod zażywszy świata.
Wiem, żeś Pan miłosierny, daj bym doczekała,
Abym z dobrym dobytkiem siedmiu pochowała.

335. Dziewczęta.

Sławne dziewczęta, wy swoim kołem
Uderzcie nizko aż do ziemi czołem.
ELIZABET. Pewnie *Halżusia* pierwsza stanie w rzędzie,
Bo jako starsza przodek bierze wszędzie.

---

[1] W Paradyzie, Rzeka Tygris.
[2] Brak może końca, bo karty 191—196 wydarto.

Więc obyczajna, lubi ochędostwo,
Rada się słyszę zaleca ubostwo.
SOPHIA. Następuj po niej *Zosienku* co prędzej,
Nie płacz i nie daj już się prosić więcej.
Nie wstydź się tej tak brudnej zapaśnice,
Nic to nie wadzi, kiedy białe lice.
REGINA. Nuż ty *Reginko,* lecz stoj, powiem mało:
Widać z pod kształtu trochę brudne ciało.
Znać że cię z młodu w mleku nie kąpano,
Miasto balsamu dziekciem smarowano.
MARGARETHA. Podź i ty *Gretko* kształtna w opasaniu;
Rozkudłałaś się jakby po przespaniu.
TERESA. *Teresiu* blada, a oka skąpego,
Radabyś miała przecię kochanego
I snadźby cię kto mogł pojąć z litości,
Gdybyś nie miała utajonej złości.
Już ztąd niebogo miej wrożkę niesłabą,
Że rutkę siejąc pewnie umrzesz babą.
URSULA. I ty *Orszulko* ujdziesz w swoim rzędzie,
Chociaż o tobie ten głos słynie wszędzie,
Że coś wprzod miała kozła pod pachami,
Teraz ci usiadł gdzieś między nogami.
MARIA. I ty *Marysiu* trochę zyzowata
Nie wstydź się, ujdzie tobie podle swata,
Jeszcze ty możesz palić niejednego,
Z tym mowiąc, a tu patrząc na drugiego.
BARBARA. Dziękuję *Basi*, że się ta nie wstydzi,
Chocia to dobrze we zwierciedle widzi,
Że prawa baba, lubo w leciech młodą,
A przeto darmo szafuje urodą.
CLARA. Nie wadzi prosić w taneczek i *Klary*,
Bo wiem, że dawno życzy sobie pary,
Acz ją natura piegami popstrzyła:
Znać, że na miesiąc w pełni nie patrzyła.
EVA. *Jewusi* przyznać, rada skacze z dusze,
Lecz iż koszlawa, dać jej pokoj muszę.

MARTHA. *Martusi* w trąbkę nie djabeł, bez mała
Na przyjaciela ponoby się dała.
Więc ją nie wadzi trochę poobracać,
A na obrocie pulsow jej pomacać.
CATHARINA. Kto kogo, a ja chwalę moję *Kasię*,
I pić i jeść da, i każe wleźć na się.
Z tą ja wyskoczę, a mnie moja Kasia
Po pracy użyć da swego karasia.
ALEXANDRA. Więc ty *Olesiu* ze mną chciej rączego
Poskoczyć według zwyczaju twojego.
Niech inszy jak chcą z swoich przeszydzają,
Nalazł bies grzebło, zwyczajnie mawiają.
DOROTHEA. A ja zaś z tobą *Dosienku* kochana,
Takimi dary od Boga nadana,
Że ktoby tobie nie przyznał grzeczności,
Tenby niegodzien ludzkiej społeczności.
AGNES. Więc i ja czołem uderzę *Jagusi*,
Ktorej taki dank każdy przyznać musi,
Że chyba z twardej ten ma serce stali,
Kogo jej śliczna uroda nie pali.
CONSTANTIA. *Kostka* wspaniale w tańcu rej prowadzi
I tak nad insze ozdobnie się sadzi,
Jakoby rzekła: jam jest wasza pani,
Bijcie mi czołem tak jako poddani.
Dość tańcow prostych: więc jeśli kuranty
HEDVIGIS. Milsze, *Jadwisia* niech zacznie drabanty,
Ktora tak rączo w pięknym toczy kole,
Rownie jak cyga puszczona na stole.
A w pięknej twarzy cnoty znamienite,
Hołdują serca mieczem niepożyte.
ANNA. Niech też *Hanusia* pokaże co umie,
Powiedz kto dobry co o niej rozumie.
Powiem, nie bawiąc was długimi słowy,
Bo gdzie rzecz jasna, mniej potrzebne mowy:
W tańcu jest Sappho. a w głosie syrena,
W cnocie Zuzanna, w gładkości Helena.

336. Lament jednej damy.

Już nie ten ogrod i nie te są ścieżki,
Plac tylko, w ktorym żal przebywa ciężki.
A smutna dama błędne oczy kryje,
Przeklinając się, że samotna żyje.
Pisze lamenta na suchej drzewinie:
Bodaj mię były głębokie jaskinie
Na pustych lasach mizernie zawarły,
Prędzejby się łzy z moich oczu starły,
Aniż te depcąc ścieżki i ulice,
Po ktorych przedtym częste obietnice
We dnie i w nocy słały mnie nadzieje,
Że się ta miłość nigdy nie rozchwieje.
Zaż z małej chmury zaraz bywa burza?
Miłość i wiara w niepamięć się nurza,
Serce w skalistą opokę obraca,
Miru nie daje i dni moje skraca.
Dyament w rzeczy tę miłość rysował,
Coż kiedy ją wrog zazdrosny zepsował,
Ale nie toćby tylko pisać trzeba:
Niechże nas sądzi, czyj jest wyrok z nieba.
A ja już będę dni żałosne wiodła,
Żem się na takim kochaniu zawiodła,
Z tym i umieram, a jeśli kto błądzi,
Niechaj przyszły wiek obie stronie sądzi.

337. Epitaphium Reuteri admiralis Hollandiae, in navali praelio cum Gallis in Sicilia commisso, caesi.

Terruit Hispanos Reuter, ter terruit Anglos,
Ter ruit in Gallos, territus ipse ruit.

338. Epitaphium Tureni.

Mille duces vici, tandem duce vincor ab uno,
Dux fuit ille tonans, Iuppiter hostis erat.

339. Scomma in Gallos.

Quid facient Aquilae, tecum si praelia tractent?
Quando te Cuculus vincere Galle potest.

340. Na herb Działyńskich. Kwoli jednej damie tego domu.

Co to za strzała? co za połpierścienia?
Czyli to strzała zacność pokolenia,
Czy mądrość znaczy? czy serce waleczne?
Czyli dostatek? czy wyroki wieczne?
Wszytko, bo sam Bog strzałę tę piastuje,
A oną w sercach przyjaźni miarkuje
Wiecznym wyrokiem, a zaś poł pierścienia
Jest wola ludzka, ktorej rozdzielenia
Ta jest przyczyna, że cierpi tesknicę,
Dotąd aż najdzie swoję połowicę.

341. Prophetia de futuris regibus Poloniae post decessum Sigismundi Augusti ultimi Iagellonidum.

Flos de Valle	Henricus Valesius cuius insigne fuit Tria Lilia.
Nominis Corona	Stephanus ex Graeco enim Stephanos coronam significat.
Exul Fortunatus	Sigismundus III. quem spoliavit regno Carolus Sudermannus.
Gloria Succedens	Vladislaus IV. gloriosissimus regum.
Manipulus Sterilis	Ioannes Casimirus cuius insigne *manipulus* prolem nullam reliquit.
Noctis breve sidus	Michael rex cuius insigne fuit luna crescens.
Manus Congregatorum	Joannes III. Supremus Regni Marschalcus et Exercit. Dux.
Diversi color	
Solus biceps	
Ex duobus unus	
Sonitus aquarum	
Custos vigilantiae.	

342. Carmen laureati poetae Więzek. Na zdien świenta Dorotea nabożna matrona. Jejmości paniej Dorotea Olinska od życzliwego i kochanki sługa przypiesana.

Święta Dorotea, męczenniczka prawa
Nie dał się odstrażyć poganina sroga.
Od wiara chrześciańska, przy nim mocna stała,
Korona nieśmiertelna za to otrzymała.
Theophilis kanclers barzo panna żałował
Dlatego tes po śmiercia jej chrześcian ostał.
Gdy mu od święta Dorotea z raju bożego
Prynios anioł roża i kwiatka ślicznego:
Oto Theophile, tobie obietnica nosi;
Przyjmi to za wdzięczna, barzo cię o to proszę.
Theophilus wnet od tenczas i godziną
Przyjął chrzest święta i został chrześcianiną.
Czierpiał też śmiercz jąk i święta Dorota
Dlatego mu otworzył jest niebieska wrota.
Żyją z sobą pospoła u Pana Jezusa,
Gdyż tam niemasz nic nieśmiertelnego.
Boże daj, aby każdego nabożna matrona
Z świętą Doroteą odnoszyła niebieska korona.
I jak ona z Theophilusem siedzą sobie w niebie
Tak żebym ja z WMcią siedział podle siebie.
Co ja życząc WMci z sierca czyrego
Daj Boże WMi doczekać roka drugiego.

WMci życzliwie i kochanie
z siercza i czyre sługa
Augustia Zimerman.

343. Dokończenie Szachow Jana Kochanowskiego.

Anna z Fedorem skoro się pojęli,
Zaraz sprobować szczęścia w szachy chcieli.
I z tym umysłem poszli do łożeczka,
On z puszką szachow, z tablicą dzieweczka.
Nie mieli stołu, ani siedzieć na czym,
Więc leżąc grali; jaka gra, obaczym.

Wnet ona naprzod rozłoży tablice,
W środku znak czarny białej szachownice
A lubo skaza w czarnym polu była,
Ta rzecz by namniej gry nie przeszkodziła.
Fedor też puszkę rozwiązał z szachami
I dobył naprzod popu i z rochami.
W grę się udawszy, nie dawał poprawy,
Mocno nalegał, jako rycerz prawy.
Ta za się sztukę w tym swą wydawała,
Kiedy umyślnie pola naddawała,
Chcąc go wysilić; jakoż już bez trochy
Pop nie ustąpił placu z swymi rochy.
Lecz iż z gry pierwszej wziął już był naukę,
Nie tracąc serca, pomieszał jej sztukę,
I taki dał met, aż jej zbladły lice,
Bo od impetu trzask poszedł z tablice.
Ona przegranej swej się dziwowała,
A coraz wzgorę warstatem kiwała.
Wtym gdy koniec gry, Fedor z szachownice
Popa i rochy wymknął, a tablicę
Anna stuliła, za ono przegranie
Grożąc mu wkrotce dać powetowanie.
On się też znowu stawić obiecował,
Tymczasem puszkę z szachy zawięzował.

344. Lament jednej panny w małżeństwie oszukanej.

Ach mnie strapionej na świecie sierocie
Przyszło w niezmiernym zostawać kłopocie,
Rok, dni, godziny opłakiwać moje,
Od łez zaledwie już żywa stoję.
Srogim tyranem szczęście mi się stało,
Bo czegoś hojnym gronem dodawało,
W jednym momencie z rąk moich odbierasz
I coraz sroższy nieafekt wywierasz.
Czemu się srożysz, niefortuno moja,
Nad mną i w sercu prawie u podwoja

Żołć mi zakładasz, aż strapiona muszę
Znędzoną bolem karmić żalem duszę.
Łakomy wrogu niegdy mej fortuny,
Pomoż dziś śpiewać ze mną gorzkiej dumy,
Ktorej podległo teraz serce moje,
Niema mi zajrzeć czego oko twoje.
Wszytko to co mi przez moj wiek płużyło
I co w mych oczu najmilszego było,
Niechętne niebo z moich rąk zabrało,
A żal serdeczny za pociechy dało.
Gdzie się podziały (miło wspomnieć) lata,
W ktorychem hojnie mogła użyć świata,
Że się płeć męska o mnie ubijała
Z kandorem swoim, o com nic nie dbała.
Miałam do swory małżeńskiej tak wiele,
Ile dni w roku, mogę mowić śmiele,
Rownych w urodzie, poniekąd i pany;
Wszyscy wstręt wzięli dla mojej nagany.
Skromnych postępki miałam za prostotę,
Bezpiecznym w mowie czyniłam sromotę.
Dziś o moj Boże jawnie mi to płacisz,
Kiedy moj żywot z srogą troską bracisz.
Dostałam (nie wiem) jeśli z twojej woli,
Wroga nie druha, jarzmo mej niewoli.
Oświadczam niebu i z jego światłami,
Że bez mej winy pasę skronie łzami.
A co najsroższa być musi u świata,
Ile na moje rozkwitniałe lata,
Potwarzą idąc nieznośnie szkaluje
I wiek bez zmazy przed ludźmi nicuje.
Odbiera słownie całość życia mego,
Skraca kurs zdrowia od Boga danego,
Niezasłużenie zadając mi rany.
Obacz cały świat wiek moj opłakany!
Ktorego trudno tak wypisać snadnie,
Jako łez wiele z mych zrzenic wypadnie.

Przez marmur żywy wydawa krynice
Serce me, ktore toczą me zrzenice.
Dość sroga krzywda i nieporownana,
Gdy w kilkanaście dni tak oszukana
Od mego wroga nagle pozostałam
I splendor ciała z nimże postradałam.
Teraz, moj Boże, żal moj tobie jawny
Przekładam i wiek złoty we łzach dawny
Opływający, prosząc twej litości,
Byś skrocić raczył oczu mych żałości.
Znam dobrowolnie, żem to zarobiła
Za lat dawniejszych, gdym ludzi mamiła
I dar twej łaski za rzecz mniejszą miała;
Płochość mię moja do tego zwabiała.
A wszakże kiedy, najmocniejszy Panie,
Z łaski twej teraz odnoszę karanie,
Żebrzeć się ważę, byś się ulitował
A fortun dawnych choć cząstkę darował.
Przyrzekam za to, wziąwszy dar z twej ręki
I poprzestawszy znosić takie męki,
Będę umiała fortuny szanować
I nie przestanęć za onę dziękować.
Nakieruj, Boże, prospekt oczu twoich,
Zdejmi powłokę czarną z oczu moich,
Otworz mi wrota do twojej świątnice,
Bym wyżebrała twoję obietnicę.
Wrog moj naganę z przejrzenia twojego
Niechaj odniesie od świata całego;
Spraw to, moj Panie, aby za te złości
Został podległym piekielnej srogości.
Niech go fałszywa przysięga pobije
I wiarołomstwo niech pozbawi szyje,
Bo pierwej ciebie, mocny Boże, zdradził
A mnie w niezwykłą ohydę wprowadził.

345. Pieśń sarabanda.

Smutny Filen a pasterz utrapiony,
Będąc od Lilli raz wzgardzony,
Pełen żalu i wymowy,
Zaczął do niej tymi słowy:
Cożci potym, Lillo nielutościwa,
Chcieć, aby mię myśl frasobliwa
Bez nadzieje, bez wolności,
Trapiła dla twej dzikości?
Od łez częstych już oczu mych nie staje,
Serce dla ciebie ustaje,
Z ciebie śmierci mam przyczynę,
Wiedz, że z ręki twojej ginę.
Jak ja umrę, a ktoż wierniej nademnie
Lub odkrycie, lub tajemnie
Chwalić będzie twe piękności?
Ktoż zwycięży me miłości?
Twej ostrości niemasz nic podobnego
Ani przykładu jej rownego.
Boginie się zmiękczyć dały
I kochać się nie wstydały.
I Cynthia swego Endymiona
Kochać musiała i Adona
Śliczna Wenus obłapiła
I nic przez to nie zgrzeszyła.
Wspomni na to, a serce miłosierne
Skłoń na me prośby tobie wierne,
Patrz na moj płacz i wzdychanie
Niech cię zmiękczy me płakanie.
Umierając twoj sługa nieszczęśliwy,
Choć już strapiony i nieżywy,
Głosić będę me wierności,
Płacząc na twe niewdzięczności.
Mściwe nieba słuchać będą mej mowy,
Skończę me życie tymi słowy:

Z ciebie śmierci mam przyczynę,
Wiedz że z ręki twojej ginę.

346. Pieśń wtora.

Wdzięczne gaje, wy zielone
Łąki, ogrody pieszczone,
Do ktorych myśl moja stroni
Gdy się zgraje prożnej chroni,
Z wami miłe me zabawy
Wam są jawne moje sprawy.
Was zażyję bez zazdrości
Kiedy żyję w osobności.
U mnie za nic są honory
Gdy widzę wasze pozory.
Bo mi milej sieść na trawie
Niźli na niepewnej sławie.
Wolę nizko napaść oko
Niż w niewoli żyć wysoko.
Między roże, tulipany
Wolę wniść niż między pany.
Tu mię zazdrość nie naruszy
Ani frasunek ususzy.
Tu przeciwnej nie znam chwile
Tylko ciche krotofile.
Jeśli wdzięczny słowik krzyknie
Ten mi mozgu nie przeniknie
A łagodny spadek wody
Doda mi snu i ochłody.
Gdy się miły gaj rozwija
Niech mię trudna myśl omija.
Za nic krole, za nic dwory
Gdy widzę wasze pozory.
Kiedy w miłym siędę cieniu
Nie korzystam w cnym imieniu.
A gdy smaczny zefir wieje
Nie dbam o żadne nadzieje.

347. Pieśń trzecia.

Tam gdzie morze rowne brzegi
Nieodwrotną wodą płocze,
Zachamował swoje biegi
Nakoniec Klimen żałosny,
I myśli do łez ochocze
Rozpuściwszy w żal miłosny,
Trzymał oczy swe wlepione
Ku odległej krainie,
Gdzie mu serce utesknione
Tajemne wiodły nadzieje.
Więc usiadszy w dolinie
Opiewał żal niesłychany
Smutny i nieubłagany.
Skarżył się morzu żałośnie

Łzy rzewne po nim świadczyły
A słowa jego te były:
»Wy nakoniec długie morza,
Posłuchajcie mej żałości:
W was słoneczne gasną zorza,
We mnie życie dla miłości.
We mnie ciężki żal przebywa,
W was mieszkają niepogody.
We mnie nigdy nie ubywa
Łez obfitych, a w was wody.
Wy polewacie falami
Płaskich brzegow piasek lekki,
Ja polewam ale łzami
Nie brzegi, ale powieki.
Mnie są wiatrem myśli moje,
Wam przeciwne wiatry wieją
I tym stoimy oboje
Wy wiatrem a ja nadzieją.
Was wiosłami przerzynają,
Kiedy je w was żeglarz moczy,
Mnie na wylot przenikają
Nie wiosła, ale dwie oczy«.
Tak mowił, gdy zazdrościwe
Odziane ciemnym wieczorem
Niebo go przymuszało,
Kończyć słowa płaczliwe.
I chociaż mu się chciało
Odejść i poprzestać skargi
Zawarł słowa i wargi.
Wstał nakoniec a spojrzawszy
Ku krainie, gdzie mieszkała
Jego tyranka zuchwała,
I tam miłośnie westchnąwszy
Na swoje nieszczęście srogie
Chcąc pamiętne mieć swe żale
Wyrył słowa te na skale:

»Ja tam idę, gdzie mi każe
Ciężka miłość bez nadzieje.
Ale ze mnie nie wymaże
Żal miłosnej pamięci.
Myśl i afekt poleci,
Choć tu serce zgoreje,
A miłość drogę pokaże.
Ja tam idę, gdzie mi każe
Ciężka miłość bez nadzieje.
A w takiej mojej żałości,
Jeśli się kto o mnie spyta,
Powiedzcież mu cne syreny
I pokażcie, niech to czyta,
Że umieram dla Ireny«.

348. Pieśń czwarta.

Choć kto wie, że mu miłość opacznie się stawi,
Nie dba i myśl wesoło przy nadziei bawi.
Smacznie sobie wdzięcznego snu wrożki tłumaczy,
Serce cieszy, jak może, oddala rozpaczy.
I chociaż umartwione serce w żalu mdleje,
Lubo smutne dni wiedzie bez wszelkiej nadzieje,
Przecię się szczęścia trzyma i tak sobie tuszy,
Że mu nikt o nieszczyrość oka nie zaproszy.
Lecz dla zwłoki, ktorej mu codziennie przybywa,
Słodkich myśli i zabaw wdzięczny czas upływa.
Co za gust, chyba sam żal, temu co rad służy,
Że im dalej, tym więcej w kochaniu się dłuży.
Nie moda to, kto swemu słowu nie jest panem:
Raz obiecał być szczyrym i z serca kochanym,
Aleć znowu inaczej odpowie z niechęci:
Mam ja kogo inszego w sercu i pamięci.

349. Żałoba po szkodzie.

Coż mi po życiu przy mej żałobie?
Kiedy nie umiem radzić o sobie.

Oko się poci, serce mi taje,
Gdy czegoś w domu moim nie dostaje.
Żelazne czasy, czemuście dzikim
Myśl urażoną opasały szykiem?
Wzięłyście gwałtem, com ulubiła.
Czylim ja kiedy to sobie wrożyła?
Tak to fortuna u nas buduje,
Co dziś wystawi, jutro zepsuje.
Cożem wam winna, zawisne fata,
Że mię ta od was potkała strata?
Ktoż mnie pocieszy w razie tak srogim,
Ktoż o klejnocie powie mi drogim?
Choćby mi złoto fortuna siała,
Małąbym wierę ztąd pociechę miała.
Czemużeście mi o nieba dały,
Jeśliście nazad odebrać miały!
Także to moje draźnicie serce,
Gdy ogień w małej gasicie iskierce.
Czego nie widzę, serce nie boli
I raczej nie mieć niźli tracić woli.
A wyście dawszy znowu porwały.
Ja będę płakać na to przez wiek cały.
Kędyż cię znajdę, klejnocie drogi?
Szłabym ochotnie przez ciernie i głogi.
Aleć już żadnej nie mam nadzieje,
Lądem i morzem zarosły koleje.
Pomoż mi płakać każde stworzenie,
Gdy widzisz w domu moim to zaćmienie,
I wy co w puszczach dzikich mieszkacie
I wy co w morzach głębokich pływacie.
I wasci proszę, ptaszyny drobne,
Zacznicie ze mną noty żałobne.
I rybki ciche, co brodzą w strudze,
Niech ku żałobnej mają się usłudze.
O perło droga, o śliczny kwiecie,
Będę cię płakać i zimie i lecie.

Będę cię płakać, gdy mi na oczy
Lub we dnie, corko, przyjdziesz, lubo w nocy.

350. Kurant.

Miłości kto zaprzeda
Wolność i nadzieje,
Ten niechaj odpowieda,
Gdy mu się źle dzieje.
Darmo serce winuje,
Niechaj się nagotuje
Znosić wszytko cierpliwie,
Chceli żyć szczęśliwie.

351. Drugi.

Fillis, choć czuję, że darmo psuję
Serce sobie, mam nadzieję,
Że kiedy dłużej, Serceć posłuży,
Bez nagrody nie zgoreje.
Nie pragnę zbroje Na oczy twoje,
Choć się kiedy im nawinę,
W pośrod twej złości, Pewien miłości
Cierpieć będę — a nie zginę.

352. Amor.

Libertas, carcer, pax, pugna, dolenda voluptas,
Spes metuens, mel, fel, feria, ludus, amor.

Interpretatia.

Więzienie przy wolności, pokoj nie bez rany,
Nadzieja bojaźliwa, miod z żołcią zmieszany,
Ucieszny żart, i pełna uciecha żałości:
To kres, to cel, to koniec, to jest met miłości.

353. Amantes.

Est amor in nobis, in lignis ut patet ignis.
Ignis uti lignum, nos levis urit amor.

Ligna sed in cineres vanescunt, ignis in auras,
Igitur nos cinis et noster quid nisi fumus amor?

Intrepretatia.

Nie to jest ogień, co się swoją mocą
Wydaje wtenczas, gdy mu drwa pomocą,
Choć nie folguje (wtenczas kiedy pali)
Złotu i srebru, żelazu lub stali,
Choć całym gmachom przynosi ruinę,
W dym obracając, w proch, w popioł, perzynę.
Ten jednak, ktorym Wenera szafuje,
Większy swoj skutek i moc pokazuje
Nad nami, cośmy z popiołu stworzeni
I w popioł znowu będziem obroceni.

354. Na imię: filozof.

Przy pięknej paniej imieniem Zofiej
Wszczęła się mowa o filozofiej.
Rzekł ktoś, że filos zowie się miłością
Po grecku, a zaś Zofia mądrością.
Ozwie się na to mąż, co blizko siedział:
Dopierom teraz o tym się dowiedział,
Że filozofem i ja się mianuję,
Bo ja każdą noc Zofią miłuję.

355. Na dziewczynę.

Zeszli się pod krzewiną, ona pasła owce,
. . . . niech miłuje kto chce.

356. Na łysego.

Łysy oknem wyglądał, kładąc nocnym cieniem
Czoła pokryć łysinę, alić go kamieniem
Ktoś z ulice przywita: uchodź, kpie, z ostatkiem:
Patrz na ludzie oczyma, a nie gołym zadkiem.

357. Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci.

. . . . dziewkę, zawiodszy za borek,
Znalazł pod zadkiem jej z pieniądzmi worek.
Ten się mógł chlubić szczęściem i zdobytkiem,
Bo prawie słodycz pomieszał z pożytkiem.

358. Na czujną ochmistrzynią.

Trzy panny w jednym pokoju sypiały.
Wiedząc, że czujną ochmistrzynią miały,
Ktora przez ścianę dziurę urobiła,
Aby nią w nocy, co robią, patrzyła,
Zabiegły temu, zabiwszy ją kołkiem,
Aby się śmielej bawiły z pachołkiem.
Baba do dziury, alić w dziurze kołek,
Chybiła baba, nie chybił pachołek.
Panny rzec mogły, że z dwojakiej miary
Zatkały dziurę wedle paniej starej.

359. Żart do jednej damy w konfidentiej z okaziej pokłonu listownego napisany. J. T.[1]

Nie dziw, że się świderek pokłonił dłotkowi,
Powszechnemu uczynił dosyć zwyczajowi.
Zgodne to instrumenta, pospołu legają
Na warstacie i do dziur oboje się mają.
Świderek na okrągłą pospolicie godzi,
Dłotku podługowata barziej zaś wygodzi.
Kasiu, jeśli uważysz dobrze swą posturę,
Najdziesz w niej od świderka i od dłotka dziurę.

360. Na Litwina.

Był Litwin na bankiecie, gdzie z wety do stołu
Przyniesiono inszymi śmietanki pospołu.

[1] Dopisano: Bo on ją zwał *świderkiem*, a ona vicissim jego *dłotkiem*.

Tam brat miły nie patrząc na ono zawicie,
Jął czwiertować kozikiem jako na zabicie.
Poczną drudzy drwić z niego. On tym żart zakończy:
Kac do dziabła, ktoż baczył mołoko w japończy.

361. Na drugiego.

Ferezya wprawdzie rysia, kołpak czamletowy,
Bot czarny jałowiczy, żupan pakłakowy;
Ciśnie się do pokoju. Hajduk co stał z dardą
Odepchnie raz i drugi i uderzy twardo.
Stoj! Jam poseł upitski i zaraz wita się.
Idźże precz skurwysynu, czemuś nie w atłasie?

362. Epitaphium żołnierza jednego, ktorego ktoś przy żenie zabił [1].

Folgowała mi w krwawym śmierć okrutna boju
Kiedyś, a dziś mi garło wzięła na pokoju.
Tam było paść na placu, gdziem mieczem wojował,
Ach niestetyż tu ginę, gdziem tylko miłował.
Ale o coć mię zdrajca tak śmiertelnie pobił,
Coż mu była za krzywda, żem mu dzieci robił?
Co za obraza? żem się w jego kochał paniej?
Daj go tam za mą duszę kaduk mietał na niej.

[1] Toż w rękopisie Czartor. nr. 1888, w w. 8 *miotał*.

Wiersze rozmaite JE. Mci Pana Jerzego z Bukowca Szlichtinka.

363. Żart piękny o tabace, przypisany księciu Imci Januszowi Radziwiłowi, podkomorzemu W. X. L.

Jupiter, ktory siedzi na zmyślonym niebie,
Zaprosił wszytkich bogow na bankiet do siebie.
Tam Ceres nawarzyła piwa zielonego
Z szczyropszenicznych słodow nakształt smigielskiego
Lubo też jako Leszno smak wdzięcznych piw rodzi,
Albo nakształt brzezińskich, czym się każdy chłodzi.
Tam czynili bogowie lube sobie wczasy,
Krotofile, tam żarty, tam swe alaspasy.
A podpełniwszy dobrze z rozkoszy skakali,
Muzycy zaś padwany, skoczne tańce, grali.
Ale Wulkan, co bogiem starszym nad dymami,
Tymi cale niekontent pszennymi trunkami:
Zaczym sięgnął do wacka, gdzie miał swe przysmaki
I dobędzie smrodliwej rurki i tabaki.
Swąd uczyni po niebie, z nosa dym wychodzi,
Woła ktoś, hej bogowie, dziwować się godzi!
Wypadli jako wściekli, porzuciwszy skoki,
Gdzie Wulkan nosem puszczał dym aż pod obłoki.
Gwiazdy zaćmił, że złote niebiosa zczerniały,
Miesiąc się w noc obrocił, czarne chmury wstały.

Twarzyczki bogom zgasły, a włosy złocone
Z dymu nie znać, jeżeli w pierścienie kręcone.
Poczną stękać i kichać, zakaszle się drugi,
Inszym łzy płyną z oczu, by przez Leszno strugi.
Wenus co krasą miesiąc i słońce zdobiła,
Jej wdzięczną płeć tabaka sprosna przykurzyła.
Narzeka na Wulkana, niebożątko, swego,
Że tabaki zażywa, trunku piekielnego.
»Pfe, zawoła chudzinka, prześmiardły Wulkanie!
Nie czyń z tej twojej paszcze piekielnej otchłanie.
O niewdzięczny śmierdziuchu, dosyć żeś ułapił,
Dosyć daleko, żeś mię za żonę obłapił,
Dosyć że twe, w pierzynce złotej, ciało, mojej,
Zażywa wczasow wszelkich wedle żądzy swojej,
Jeszcze mi usta w usta kładziesz przydymione,
Ktore nad lipiec wdzięczniej i miod ucukrzone,
I łączysz usta z usty i piersi z piersiami,
Dalej cyt, niech milczenie będzie między nami.
A lepiejby zaniechać grzecznej gospodynie,
A wędrować do chlewa z rurką między świnie«.
Prześmierdły tabaczniku, nie Wenery lice
Tobie należą, ale sprośnej czabanice.
Jupiter skarży, żeś ty powietrze zepsował,
Nie zna, gdzie przed kurzawą strzały narychtował.
I zalotny Kupido olsnął od tabaki
I miłosnych mu bełtow poginęły szlaki:
Często się mąż do panny służebnej omyli
A pani miasto męża sługą się posili.
Precz się i Juno bierze z dymu jak najprędzej,
Minerwa takich smrodow nie chce cierpieć więcej.
Saturnus ten się krztusi, a zaś Febus złoty
Przywiera swoję jasność gęstych dymow wroty.
I piękne Cererzyne obumarły zboża;
Floridzine kwiateczki poschły, aże groza.
I krwawe zapotniały oręża Marsowe
I tabaczny mu czyni dym piersi niezdrowe.

Sączą z oczu Bachowi czerwone strumienie.
Że Wulkana tak długo cierpią, podziwienie.
Pytają zatym: dawno przywykł do tabaki?
Niedawno, rzecze, ale straszne dymne szlaki
Wypuści znowu nosem, że słońce zaćmiły
I czarną ziemię czarne chmury ogarnęły.
Oracz przypadł, bawołow u pługa nie widzi,
I kupiec przerwał handel, ciemne szlaki hydzi.
I po morzu okręty na kotwicach stoją,
Cudzoziemcy, pielgrzymi iść się w drogę boją.
Śpią po chrostach cichuchne stada capow dużych
I nie strzygą ziołeczek po gorach papużych
I ptastwo nie wydaje głosow ulubionych
I gadzinki ucichły przy krzakach zielonych.
Dym zgoła taki powstał z tej miłej tabaki,
Że i babom zagubił zwyczajne ich szlaki.
Zgoła morzem i lądem niewdzięczne nowiny,
Bo i pielgrzym nie może przejść do Palestyny.
Wszelka dusza nabożna ciężkim zdjęta żalem,
Że nie może odprawić drog do Jeruzalem.
I Febus urobiony z najlepszego złota
Zawarł swej ślicznej twarzy na wszytek świat wrota.
Ozwał się zatym Wulkan: Kiedym z uczty wyszedł,
Tedy jakiś piekielnik cicho do mnie przyszedł,
Mowiąc, że Plutonowe to jest rozkazanie,
Abym cię z gor siarczystych nawiedził, Wulkanie.
I przyniosł mi kurzoną tabakę w podarek,
Jakoto nie bywały w tym świecie jarmarek.
Ja widząc, żem się najmniej piwu nie przyłożył
Anim w winnej jagodzie swych smakow założył,
Chętniem wziął, mając zaraz kurzyć bogow lice,
Że się świata wszytkiego zaćmiły granice.
Kwaśno zatym bogowie poglądając wstają,
Chcąc jechać precz z bankietu do domow się mają.
Krzyknie zatym Jupiter, mowiąc: »ty, Wulkanie,
Nie czyń z niebieskich krajow piekielnej otchłanie.

A jeślić się podoba tabaka kurzona,
Smrodź ją bracie jako chcesz w domu u Plutona,
Bo swędow takich między bogami nie trzeba,
Precz do djabła wyrzucić takie ziołko z nieba.
Boć je pewnie wytrącę tym piorunem z gęby,
Jeśli nim dłużej czarne będziesz kurzył zęby«.
Porwał Merkury tabak krom wszelkich zawodow,
Zrzucił ją; do indyjskich zleciała narodow.
Przyjął to Amerykan z serdecznym weselem,
Mniemając, że to było jupitrowym zielem,
Gdzie dopiero co żywo tabaką smrodzili,
Nozdrzami jako dwiema kominy kurzyli.
Co żywo jej zdobywa do swojej winnicy
A ona się też krzewi jak kąkol w pszenicy.
Przypłynie potym Hiszpan od Tagowej wody,
Ktory za szczęściem nalazł indyjskie narody.
Ten pierwszy ją do żyznej Europy przypławił,
Niemcow, Włochow, Francuzow, Anglikow nabawił
Tej niewdzięcznej trucizny. O Boże przedwieczny,
Już i narod nasz polski ten trunek bezecny
Opanował, za ktorym kwitnąca młodości
Leci, w się go sarkając ku swojej żałości.
Mazur biedny obaczy, że Szwed tabak pije,
Z śmiechu wyszczerzy zęby a wyciąga szyję,
Mowiąc: gdybyście mię też chcieli poczęstować,
Mogłbym to ktorym korcem grochu oddarować.
Dał mu Szwed wnet tabaki, on pięć korcy grochu,
Dziękując, Bog ci zapłać łaskę, panie Włochu.
Pojrzy, ali z Mazura już śmierdzi tabaka,
Perfumy nosem puszcza, by jaka sobaka.
Aż już i wdzięczna Polska bawi się tabaką,
Psując dowcip i rozum by trucizną jaką.
Tu kończąc ciebie proszę, przezacny Polaku!
Porzuć to a zażywaj inszego przysmaku.
Ja trzymam z Radziwiły, wolę wina flaszę,
Wolę piwo kowieńskie niż tabaki taszę.

Wolę kucow leszczyńskich napić się dowoli
I wina przepysznego z Boguszowej Woli.
Wolę pić sok z tokajskich jagod wyciśniony,
Albo Piotra z Symonem kędy od Lizbony.
Wolę pić wino ryńskie, seki i kanary,
Alakanty, rywuły i w Lubczu miod stary.
Bądź łaskaw, podkomorzy, by twa głowka trwała,
Poki puszcza litewska miod będzie dawała.
Ja życzę, żebyście się poty dobrze mieli,
Poki bałtyckiej wody z łuku nie przestrzeli.
Porwana psom tabaka i jego macierzy
A szlachetne węgierskie wino niech się szerzy.

364. Szlachecka kondycya [1].

Pan to wielki, co na stronie
Dość ma na swoim zagonie;
Czegoż potrzeba,
Gdy z gębę chleba?
Toć moje wszytkie klejnoty:
Dobra myśl, taniec, zaloty,
Wieniec na głowie,
Fraszka krolowie!
O pompy żadne nie stoję,
Mając wcale wioskę swoję.
Z kmiotkami sprawa
Moja zabawa.
Zaprzągszy w pług sforne woły
Rad zasiadam z przyjacioły;
Wszytkie tytuły
Pełne ampuły.
W stajni turek ogłaskany,
W stadzie sekiel farbowany,

[1] Powtarza się ten wiersz w rękopisie Piotra Smolika z r. 1613 i jego więc utworem będzie; częsty po Silvae rerum szlacheckich, uchodzi i za wiersz H. Morstina i i.

Jest i siedzenie
Świetne na ścienie.
Nie trudno o kopę w domu,
Za nię nie służąc nikomu.
Sługa i drugi
Jest od posługi.
Najdzie w piwnicy węgrzyna,
Chmiel wystały; do komina
Niech przykładają
A w dudy grają.
W kuchni domowa zwierzyna;
Sarny, jeleń nie nowina.
Rybkę ma świeżą
Czasem i z dzieżą.
Czasem też i z kramnym jadam,
Czasem i z książęty siadam.
Choćbym to przydał
I krolam widał.
Lamus pełen wszelakiego
Jest rynsztunku żołnierskiego.
Obrona zdrowiu
Jest pogotowiu.
Młyn i tracz na bystrej wodzie,
Jarzyny bujne w ogrodzie,
Chmielnik tuż wtyle
Aż wyjrzeć mile.
Miasto blizko, targ niegłodny,
Kościoł doma, sąsiad zgodny,
Chłopkow gromada
Coż wsi za wada?
Dwor wkoło oparkaniony,
Żona grzeczna, rozrodzony
Sad, jako w raju;
Gumno, jak w gaju.
Obora tłusta; w stodole
Nie pustki, a płodne role.

Za okny pczoła:
Dieta zgoła.
Karczma we wsi przede dworem,
Łaźnia zaś tuż nad jeziorem,
Granica z lasem,
Drwa jak za pasem.
Gość grzeczny, z nim żarty, śmiechy;
Toć moje wszytkie pociechy,
Wsze krotofile,
Nie znać złej chwile.
Wsi cnotliwa, bodaj tobie
Kwitła sława ku ozdobie.
Jam twoj, tyś moja,
Moj skarb chęć twoja.
Niechże nam Pan Bog nędznikom
Sam błogosławi rolnikom,
A wy panowie
Siedźcie w Krakowie.

365. Pieśń [1].

O cożeś się, pani matko, na mnie rozgniewała?
Żem się swego, najmilszego rozmiłowała?
A jakoż to nie miłować, gdy to umie zasługować
Krasny pachołek?
Czyś mniemała, żebym miała w wiecznej niewoli
Mieszkać z tobą, głod z chudobą, ciężko to boli.
Karałaś mię bez przyczyny, teraz mi się trafił iny
Smaczny opiekun.

[1] Drukowana w »Kiermaszu« (s. l. et a., około r. 1615) powtarza się w rękopisie wierszow P. Smolika z r. 1613, jako wiersz tegoż »Pieśń druga«, por. niżej nr. 359. Odmianki: w. 1 *zgniewała* (lepiej). 3 *go* (nie *to*), *gdy to umie odsługiwać Słuszny pachołek*. 5 *żem ja*. 6 *Cierpieć... ciężkoć*. 7 *dostał Luby opiekun*. 10 *zażyć*. 11 *Toż mi Bog dał... miałam ja też jak ty w sobie*. 13 *Daj się wściekli ci co rzekli*. 15 *Zgrzeszyłalim*. 16 *Na małe dziecko*. 17 *ginę*. 19 *ja mu też*. 25 *Wszak się godzi*. 27 *Gdy bez pociech te upłyną... pociechy giną. A grunt p.* 30 *Kto miłuje a daruje, to* i t. d. 31 *a* (nie *i*), *Nasze to żniwo*.

Odpuść, matko, wszakeś gładko chodzić kazała,
I mnieć było skusić miło rozkoszy ciała.
Toć mnie było co i tobie, miałam i ja iskry w sobie
Cielesnej żądze.
Daj wściekli, co wyrzekli, żem sławy zbyła.
Łgą i plotą, bym niecnotą ja kiedy była.
Zgrzeszyłam, żem z nim spała, bodaj żem się rozstękała
Na dziecko małe.
W tę godzinę niechaj zginę, jeśli żałuję,
Żem doznała, czegom chciała, aż mu dziękuję,
Że mię był namowił na to, a ja mu synaczka za to
Wrychle powiję.
Ani wierzę, by w tej mierze wstyd miał być jaki,
To sromota, gdy ma cnota szwank ladajaki.
Lecz to sam Bog w raju kazał, aby człek ludzkie rozmnażał
Na świecie plemię.
Na to godzi, kto się rodzi, by zażył świata,
W zeszłym wieku zysk człowieku są młode lata.
Gdy bez pociechy upłyną, wszytkie nam korzyści giną.
Grunt ci przyjaciel.
Każdej radzę a nie zdradzę, niech się nie droży:
Kto całuje i miłuje, ten nasz a Boży.
Bądźcież powolne dzieweczki i miłujcie parobeczki;
Wasze to żniwo było jak żywo.

366. Willaneska I.

Pomnisz, Amaryllido, gdyśwa z sobą w chłodzie
Pod jaworem siedziała przy krynicznej wodzie,
Jakieś czystej Dyanie przysięgi działała,
Kiedyś ze mną na trawie zielonej ślub brała.
Jam pasł w lesiech jagnięta, a tyś z Dryadami
Po gorach kwiatki rwała; bogowie cię sami
Za żonę mi raili; jam nie był od tego,
Gdyś sama towarzystwa ze mną małżeńskiego
Pragnęła, i tak się w nas miłość rozmnażała.
Kogożbyś Amarylli słowy nie związała?

Leśni nam satyrowie wesele sprawiali,
A ptaszkowie w krzykliwe szałamaje grali.
Miod w plastrach, wino w gronach, bukiew i kasztany,
Gruszka, orzech, to nasz był bankiet zawołany.
Smacznieśmy się w pragnieniu chłodnego napoju
Szkopcem z przeźroczystego napijali zdroju.
Po tańcach rozmaitych Wenus mi z twej głowy
Wieniec zdjąwszy w łożnicy oddała bobkowy;
Mech z drzewa kędzierzawy, pościel nasza była,
Ziemia łoże, gmach niebo; tameś doświadczyła
Chęci mych poślubionych, w ktorych nieustawam
A po tobie odmiany miłości doznawam.
Wiem, jakoś mię, zła żono, przedtym miłowała,
Kiedyś więcej w mych członkach ognia najdowała.
Dziś jeślić się odemnie niedosyć w czym dzieje
Odpuść, bo niejednaki wiatr zawszegdy wieje.
Nie zawżdy młode lata kwitną, a za czasy
I brzozy miazgę tracą i schną jędrne lasy.
Niezawżdy, jak sama wiesz, wonne kwitną zioła,
Niezawsze słodki nosi miod do ula pczoła.
Zima za latem idzie, czas odmiany rodzi,
Komu śnieg padł na skronie, już się nie odmłodzi.
Aleś ty mnie do śmierci miłować ślubiła
A przecięć do inszego serce obrociła.
Gdzie teraz one żarty i uciechy twoje,
Ktorymiś zabawiała teskliwe dni moje?
Gdzie one moje w leśnych pokojach pieszczoty,
Gdzie wymyślne przysmaki, twoich rąk roboty?
Jakoś dawno mej głowy na swym chciwym łonie
Piastując nie iskała, lub me zwiędłe skronie
W rozkwitły nie przybrała wieniec? Albo nasze
Miękko łoże usłała lub z cedrowej czasze
Śmiotaną mię poiła, albo mię oprała?
Zgołaś miła wszytkiego dzisia zapomniała.
Ktoś inszy na mym miejscu tych pociech zażywa,
Komuś inszemu chęć twa dziś służy życzliwa,

A moje się diety w smutek obrociły,
Przeszłe chwile w dzisiejszych łzach się utopiły.
Boj się mściwej bogini, by cię nie skarała,
Za to żeś rękojemstwa jej nie dotrzymała.
Jać według przyrodzenia skakać muszę, ale
Gotowemci przysięgi mej dotrzymać wcale.
Mił mi pokoj w starości, lecz twoje za laty
Krzywoprzysięstwo srogiej nie ujdzie zapłaty.

367. Willaneska II.[1]

Wczora, kiedyś do wody bydło rano gnała
Cosiś o bękarcie pieszczonym śpiewała
A jam barć w gaju ciosał, głos twoj przeraźliwy
Jak mi rozległ w uszu, wypadnę teskliwy,
Spojrzę a ty w jezierze białe nożki swoje
Pleskoczesz, ktorych oczy gdy dopadły moje,
Stanąłem zadumiały, a gorące siły
Nagle na mię z cielesnej żądze uderzyły.
Ty mniemając, żeś sama, nie myśląc o zdradzie,
W jakiej się Wenus kocha i w skarb ją swoj kładzie,
Uchyliwszy giezłeczka ponoś pchły szukała
Na brzuszku, ktora mi cię na szczęście kąsała.
Tam dopiero troj przez mię szedł pot, kiedym chciwy
Pasł w twoich ślicznych członkach swoj wzrok pożądliwy.
Bielsze mi się twe ciało, niż kiedy śnieg, zdało,
Właśnie jakby się mleko ze krwią pomieszało,
A tam kędy się moja wszytka myśl bawiła,
W ciemnej chmurze szarłatna gwiazda się świeciła,
Lecz mi szczęście przeciwne tych pociech zajrzało,
Zaczym niedługo moje to wesele trwało,
Boś mię wtym obaczywszy nagość swą zakryła,
I zaraz się z bydlęty w pole pokwapiła.
A jam płakał nieborak, łzy płomień gorzkimi

[1] Obie Wilaneski powtarzają się jako wiersze Smolika w rękopisie z jego wierszami z r. 1613.

Serdeczny zalewając, upadszy na ziemi.
Coż było czynić jedno w też za tobą tropy
Iść po strząśnionej rosie szukając twej stopy,
Zbieżałem cię, a tyś snem pod gruszką zmorzona,
Usnąwszy rozłożyła zapocone łona.
Przypadnę na kolana, a Wenus kazała,
Aby koniec w tej sprawie tam chęć moja miała.
I tak mi się łaskawie fortuna stawiła,
Żeś się za trzecim ledwie razem obudziła.
Ledwiem się co i tykał z wielkiej chęci ciebie,
A bywało jak kura zarznął po potrzebie.
Jeśliś smaku miłości mej we śnie nie miała,
Sprobuj na jawi, kiedy żywnie będziesz chciała.
Jam gotow, bo ukradkiem wszytko mi się działo,
Czegoby się powoli wżdy powetowało.

368. Dworska choroba.

Kiła, szyszki, dymienice,
Z francuskiej przyszły granice,
W zantuzie im nocleg dano,
Strzedz się tych gości kazano.
Nie mogł wytrwać Polak śmiały
Aż mu się znać dobrze dały
Przejął kiepskich obyczajow,
Dostał po szyi liszajow.
Cudzoziemskim strychem strupy
Zrodziły się koło d...
Jako w niepołomskiej puszczy,
Szyszki po łbie, z dziur krew pluszczy.
Zapomniawszy swego stroju
Już ... nosi w zawoju,
A w portkach turzy, Rzymianie
Wzięli niezbedne wiązanie.
We łbie szum, w kościach łamanie,
W mieszku trwoga; ach, moj panie,

Czegoć kiepstwo nabroiło,
Kiepstwemby się nie skropiło.
Przyjdzie poszukać doktora
Poki nie pognije skora.
Kasper ow z siennej ulice
Dobrze goi dymienice.
Rożyc ten ma pannę w domu,
Prożno tam iść z francą komu;
Ale Wilhelm, ten liszaje
Salsą suszy, szyszki kraje.
Jan Hini, co pod Murzyny,
Przypędza do gęby śliny
A Jan Wolski ciesze dłotkiem,
Przybijając z gory młotkiem.
Malcher goi pryszcze, piecze,
Mięso rzeże, żyły siecze.
Hendrys z Stradomia do kiły
Jest szczęśliwy, choć opiły.
Balcer zaś w kroku u panny
Maca i tnie medyanny
A Dominik szarą maże,
Na wiatr wychodzić nie każe.
Kasper ow żołtą czerwoną
Rzyć klisteruje zemdloną
. . . .
. . . .
Ow z świętej Anny ulice
Hans Berk skrytej tajemnice
Nikomu zgoła nie wierzy,
Bo też rad do cudzych mierzy.
Acz ma żonę ku swej myśli
Przecię mu j... zwisły,
Bo ni swemu ni cudzemu
Dogodzić może żadnemu.
Aczci przyczyna nie mała,
Gdyż jego żona ospała.

Upiwszy się spi jak kłoda,
Z pijanymi trudna zgoda.
Leczy też nieźle i falsę,
Szyszki, guzy; ba i salsę
Podczas możniejszemu daje
A w samym franca zostaje.
Bo jej nie wyżenie potem
Aż szara maść [i] z kłopotem.
Acz ta liche daje zdrowie,
Kogo mazał, każdy powie.
Są, co kurzą, są co parzą,
Lecz ci france nie przeswarzą.
Najlepsze jest srebro żywe,
Chceszli mieć zdrowie prawdziwe.
Jakoż takoż, wielkiej męki
Zażyjesz z balwierskiej ręki.
Będzieć się zdał doktor katem,
Wolałbyś się rozstać z światem.
Tak ci umie franca, miły,
A naszy, nigdy bez kiły.

369. Pieśń.

Dworską się żywić nie myślę, szablą nie będę,
Ani za stołem z zwajcami w rzędzie zasiędę,
Ale nadobną dzieweczkę ściskający jej rączeczkę
Całować będę.
Bo co mi to za uciecha krwie rozlewanie,
Łoskot szabel, z dział, z muszkietow głośne strzelanie?
Wolę ja słuchać muzyki, siedząc sobie u podwiki;
To me kochanie.
Niechaj do siebie narody głośno strzelają,
Niechaj z sobą traktat czynią, niech się jednają.
Ja już wojsko mijać będę, a do ciebie się przysiędę,
Kasienku moja.
Wino, lutnia, twa uroda, me delicye;
W tym się kocham, ktory pełną do mnie wypije.

A ci co są też w obozie, niech rany leczą na mrozie,
Ja niechaj żyję.
Ciebie proszę, Kupidynku, co z łuczkiem chodzisz,
Co miłości szybką strzałą w serce me godzisz,
Ulecz ten bol między nami, nie dręcz nas więcej strzałami,
Co z nimi chodzisz.
Szlichtink Jerzy z Bukowca tę piosnkę złożył,
Ktory przy słodkiej muzyce wiek swoj położył.
Niechajże mu zdrowie służy, bodajże jako najdłużej
Na świecie pożył.

370. Druga.

Bujałem sobie jako ptak, zażywałem świata,
W rozkoszym zawsze opływał, służyły mi lata.
Teraz oraz wolnościm swoje utracił.
Czemu? temu: bom się z miłością pobracił.
Nie wiedziałem, co jest stan małżeński na świecie,
Ale teraz już wiem dobrze i wy też będziecie
Wiedzieć: siedzieć w domu a gospodarować,
Trzeba chleba, wszytkim prawie zawiadować.
A gdy da Pan Bog dziateczki, te będą leżały
W kolebce jedno, a drugie za ojcem wołały:
Papu, tatu, daj mamo, swemu dziecięciu;
Szwaczkę, praczkę potrzeba chować dziewczęciu.
To jest najmilsza, gdzie stadło oboje zgodliwe,
Ale gdzie żona abo mąż ktore z nich gniewliwe,
Zdrada, zwada nie spodziewać się dobrego:
Fuki, puki, uchowaj Boże każdego.

371. Trzecia.

Zaprzęgaj orły białe a nie konie
(Użyczy Wenus wiatrow, a idź po nie)
W kantary złote i lejc z karmazynu,
Najmilszy synu!
Nie stawaj, proszę, bo koła ogniste,
Pospiesz tym prędzej przez obłoki czyste,

Lazurom pięknym jasnością podobne,
Światłem ozdobne.
A ja w swych gmachach paniej czekać będę.
Gdy uciszony wedle niej usiędę,
Dam potraw dosyć i rozkoszne wino,
Piękna dziewczyno!
A przy tym akcie będę się gotował,
Jakbym cię w gębkę rumianą całował
I usta barwą koralu podobne,
Barzo nadobne.
Tam się przechodzim na gory osobne,
Kędy ujrzywa zwierzątka ozdobne,
Jelenie młode, są też i sarneczki,
Jako dzieweczki.
A z tej przechadzki do sadu pojdziewa,
Pod lipą, drzewem rozkosznym, siędziewa,
Wychłodzonego wina dadzą flaszę,
Dadzą i czaszę.
Ztamtąd na pokoj wesoły pojdziemy,
Wdzięcznych rozkoszy i tam zażyjemy,
Nad ktorą rozkosz już większej nie trzeba,
Chybaby z nieba.
Cyprydo, ty[1] co tym zapałem władniesz,
Ktory pre w sercu, choćbym taił, zgadniesz,
Co mię dolega i co mię tak pali,
Ratuj, możnali?
Gasić nie trzeba, nie pragnę wody,
Dosyć będę miał serdecznej ochłody,

[1] Tu zaczyna się nowa pieśń, nie Szlichtynga jednak, lecz Piotra Smolika, w rękopisie z r. 1613 jako »pieśń pierwsza« (»druga« była wyżej, nr. 353) oznaczona. Odmianki tekstu: w. 29 *Kupido, ktory tym zapałem* itd.; 30; *Co mię pre w sercu*; 33 *Gasić nie każę i nie pragnę;* 37 *wargom dotknąć nie pozwoli Ust koralowych, powiem że nie boli Choćby zgorzały płomieniem miłości Zetlałe kości*; w. 41 *Nuż kiedyby mię tam szczęście stawiło Gdzie mnie m. c. i co* (!) *sercu miło*; 43 *byle z ćwierć.*

Gdy ku mnie z serca westchnie ma Dyanna,
Anioł, nie panna.
A kiedy wargom mym się tknąć pozwoli
Ust rubinowych, ach aż serce boli,
Chociażby ogniem zgorzały miłości
Zemdlone kości.
Coż kiedy by mi szczęście tak zdarzyło,
Być gdzie myśl ciągnie i gdzie sercu miło,
Fraszka i piekło, by ze czwierć godziny
Być u dziewczyny.

Lekcye Kupidynowe.

372. Lekcya pierwsza.

Będąc nad młode lata swoje śmiały
Piąłem się w gorę helikońskiej skały,
A niedoszedszy jeszcze i w poł drogi
Jąłem opiewać nieśmiertelne bogi.
Już Encelada, już dziewięćsiłego
Pironeusa i wartogłowego
Śmierć wspominałem syna, a gdy one
Okrutne gory na kupę zniesione
Wszech przywaliły, a gęste pioruny
Biły do domu czarnej Persefony.
Potymem pioro nagotował moje,
Bitne hetmany i surowe boje
Podać rytmami wiekopamiętnymi
Przyszłemu czasu a między mądrymi
Słynąć poetą, odkąd bystre konie
Zapala Tytan, aż gdzie w morzu tonie.
A podobnobym przedsięwzięciu memu
Tym był dogodził sławy pragnącemu,
Ale mi drogę Wenus zabieżała,
I sposob inszych rymow mi podała.
Podź, mowi, za mną, nie twojej to głowy,
Opisać bogi nadobnymi słowy.

Krwawym też dzieciom Marsa żelaznego
Głosu i rymu trzeba tubalnego.
Poszedłem za nią, gdzie Środziemne morze
Pięknego Cypru żyzne brzegi porze,
A tam pod mury Pafu bogatego
Piłem zbyt wodę zrzodła kryształnego,
Wodę rozkoszną, ale utrudzony
Wypiłem razem z piaskiem pomąconej.
Dziwny jad jakiś i miasto ochłody
Dodałem sercu płomienistej wody.
A tamem zaraz ledwie żywy prawie
Upadł, zemdlawszy na zielonej trawie.
Płacz mi się udał, a łzy z oczu płonne
Ciekły, jako śnieg słońcem roztopione.
Wzdycham, narzekam, chce się nie wiem czego
A serce pała od ognia skrytego.
Śmiała się siedząc na złocistym tronie
Matka miłości, piastując na łonie
Potomka swego; tamże sobie mali
Jej potomkowie po trawie igrali,
Ktorych nadobne nimfy porodziły,
Lecz nie jednakie wszyscy mają siły.
Bo jedni szlachtę, drudzy wielkie pany
Z łukow swych biją i zadają rany
Niewinnym pannom, ci starych strzelają
I trochę bolu w głowę przydawają.
Drudzy pospolstwo i nieunoszony
Gmin dają pod moc przemożnej Dyony.
Sam dziedzic możny wojuje z poety;
Sam z krolmi sprawę miewa i z książęty.
To nic; jasnego dolatuje nieba
I bogi trafia, ktorego potrzeba.
Ci gdy od niego rozkazanie mieli
Wszyscy mię z ziemie zemdlonego wzięli.
Przywiedzionego ku swemu stołkowi
Wenus mię w ręce oddała synowi,

Mowiąc: otom dziś sługę nowotnego
Przyjęła, synu, do pocztu mojego.
Aleć w mym domu jeszcze niebywały,
Zrazu do posług nie może być śmiały.
Ćwiczyć go trzeba. Wziął mię do opieki
A wtym dobył strzał z haftowanej teki
Piąciu celniejszych, w piersi jak umierzył,
Prawie mię w serce z cięciwy uderzył.
I tak ja nie wiem czym przyprawne były,
Że mi mdłość i bol wszytek uleczyły,
Miłą mię ciesząc nadzieją chciwego,
Acz nie bez strachu prawie ostatniego.
Przeto mi za złe złotowłosy Febie
Nie miej, że na czas odstaję od ciebie.
Jeśli i ciebie Kupido poimał
Aniś mu tego stosu nie wytrzymał
I dziś to pomni corka Peneowa,
Zkąd cię też zdobi korona bobkowa,
I ja się pewnie przeciwić nie mogę,
Takową w sercu uczynił mi trwogę.
Gdyż i bogowie, co niebem władają
I ktorzy w morzu głębokim siadają
I ktorzy w piekle sądzą srogie męki,
Nie uchronią się jego miernej ręki,
Ale co żywo pod jego moc leci,
Starzy i średni i też młode dzieci.
A tak moj [cny?] synu nadobnej Latony,
Za twoją wolą niech dziś moje strony
Białą płeć rymy gładkimi śpiewają
I wieczną sławę tym sobie jednają.
Mogą za laty z Hippokreńskiej wody
Strudzone myśli nabywać ochłody,
Lecz teraz ognia nie ugaszę mego,
Chyba z napoju stoku cypryjskiego.

373. Lekcya druga.

Pokim nie myślił o żadnej miłości,
Poki mi nie gryzł ten skryty mol kości,
Chociam też czasem widział co pięknego,
Nie tknęło się to namniej serca mego.
A jako skoro pod chorągiew swoję
Waleczna Wenus wzięła imię moje,
Nigdy me oczy pokoju nie mają,
Ilekroć na twarz nadobną patrzają.
Dziwnej uciechy z wejrzenia samego
Zawsze dodają do serca głodnego.
Między inszymi z panieńskiej gromady
Przypatrują się Anusience rady,
Ktora mi w serce tak się wkorzeniła,
Że mi nad zdrowie moje barziej miła.
Więc nie wiem, co mi dalej czynić trzeba?
Czyli ratunku czekać tylko z nieba?
Czyli przyłożyć starania pilnego,
Chcęli dostąpić skarbu tak drogiego?
Takiż więc człowiek, ktemu wychowany
W wszelakim wczasie, przeto takie rany
Od tego łuczku snadnie odnieść może,
Jakieś mi zadał, nieuchronny Boże.
A chociaż zgoła inaczej nie tuszę,
Jedno że czołem uderzyć jej muszę,
Przedsię to będzie najtrudniejsza na mię,
Pokazać jakie swej miłości znamię.
Taić nie mogę, mowić nie mam jako,
I ztąd i z owąd probuję wszelako.
Przysieść się nie śmiem, żeby usłyszała
Wzdychanie moje; wżdyby mnie spytała,
Co mię dolega a snadźby ratunku
Nie odmawiała w tym moim frasunku.
Już też na świecie szczyrzy przyjaciele
Dawno pomarli; nie masz, komu śmiele

Mogłbyś się zwierzyć przypadku swojego
A zdrowej rady poszukać u niego.
Prożno to, przyjdzie raz się już odważyć
A w tym rosole dłużej się nie smażyć.
Dobry mistrz Amor, a w tym zwyczajony,
Nauczy mowić język niećwiczony.

374. Lekcya trzecia.

Maryniu moja, za żywota swego
Wiem żeś wiadoma tego i owego.
Na mię dopiero teraz następują
Nowe przypadki i zdrowie mi psują.
Nigdym ja tego przedtym nie rozumiał,
Ślepy Kupido by zalecać umiał.
A to mi śliczną tę dziewczynę chwali
I ustawicznie serce moje pali.
Chodzę jak błędny, bo zgoła w tym domu
Nie śmiem swych rzeczy zwierzyć się nikomu.
O tobie przecię myśl mi jakoś tuszy,
Że pomoc możesz utrapionej duszy.
Pomoż dla Boga, nie będziesz za szkodą,
I sam ci będzie Kupido nagrodą.
Wiemci, że niema serca kamiennego,
Nie wzgardziłaby proszenia mojego,
Ale coż kiedy nie mam z to śmiałości,
Przypatrując się tak wdzięcznej gładkości,
Ktora w mym sercu czyni wielką trwogę,
Że i słoweczka przemowić nie mogę.
A tak nic więcej nie chcę mieć po tobie,
Tylko mię zaleć tak grzecznej osobie
A umiej udać szyrokimi słowy,
Tę miłość moję i ten ogień nowy.

375. Lekcya czwarta.

Jużem ja dawno po tobie poznała,
Iżeć Hanusia w głowie zaigrała,

Ale się zrazu pytać nie godziło,
Bo i mnie samej to bywa niemiło.
Wiedzże już teraz i bądź pewien tego,
Że przyjaciela masz z niej życzliwego.
Dobrze wspomina przedemną o tobie,
Ilekroć razy rozmawiamy sobie.
A jeszcześ i ty nie pomyślał tego,
Byś mi się zwierzył utrapienia swego,
A jam już ciebie, Stefanie, chwaliła,
I nadzieją twej chęci upewniła.
Spuść się ty na mnie, wiem ja taką drogę,
Że wam obiema niedługo pomogę.
Będzie się pono zrazu ociągała,
Jak ta, ktora w tym nigdy nie bywała.
Aleć to fraszka, młodej białogłowy
Mądrym rozumem, jedwabnymi słowy
Łacno zwyciężyć; mury, baszty, wały,
Ludzkim dowcipom żadne nie wytrwały.

376. Lekcya piąta.

Acz mi się wierzyć nie do końca chciało,
Żeby mię szczęście takie potkać miało.
Bez żadnej prace, bez żadnej trudności,
Tak prędko dostać wzajemnej miłości,
Prożno to, namniej wątpić nie potrzeba,
Że mi przychylna sama Wenus z nieba.
Czekam z radością czasu szczęśliwego,
Gdy przyjdzie zażyć kochania swojego.
Szczęśliwa ziemio i szczęśliwe progi,
Po ktorych pojdą twoje śliczne nogi;
Wdzięczne tam roże będą wyrastały,
Gdzie będą stopki tak piękne deptały.
Szczęśliwe ściany, ktore tak miłego
Gościa weźmiecie do pokoju swego.
Szczęśliwe łoże, poduszki szczęśliwe,
Dalej nie rzekę, by snadź zazdrościwe

Tu kędy w kącie uszy nie słyszały
A mnie nadzieje takiej nie przerwały,
Bez ktorejbym żyć nie mogł i minuty
Wesoł, chyba jak skazan do pokuty.

377. Lekcya szosta.

Aepafrodyty niezwalczony synie,
Ktorego sława po wszem świecie słynie,
Jeśli mi ziścisz dar twoj obiecany,
Tobie z marmuru ołtarzyk ciesany
Na znak wdzięczności kosztowny zbuduję
I twojej mocy pamięć wymaluję,
Ktorąby młodzi poete czytali
A w swoich ciebie kłopotach wzywali.
Ty mię dziś naucz, tyrona swojego,
W takich potrzebach nic niewiadomego,
Ty dodaj serca, dodaj i śmiałości,
Kiedy mi przyjdzie do pierwszych trudności.
A spraw to przytym, aby wiecznie trwała
Zaczęta miłość i końca nie znała.
Bo moim zdaniem nie masz nic cięższego,
Jako poprzestać kochania swojego.
Acz o mnie nie masz żadnej wątpliwości,
Bym miał zaczętej poprzestać miłości,
Lecz białegłowy ten obyczaj mają,
Że obietnice rady odmieniają.
Słusznie rzekł jeden: pisz na wietrze słowa,
Kiedy co komu rzecze białagłowa.
Jamci nie doznał, bo to pierwsza strzała
W mym sercu z łuku twojego została,
W ktorej haki mocno zakrzywione
Nie mogą łatwie być wykorzenione.
Jeśli u panny drugi postrzał taki,
Pewnie i płomień miłości jednaki.
Ja tobie zato, cny Wenery synie,
Tu na tym brzegu, kędy ten San płynie,

Wieczną pamiątkę zostawię twej chwały,
Kędy się świecą dziś Dąbrowskie wały.

378. Lekcya siodma.

Na co się matka twoja zapatrzyła,
Gdy cię tak śliczne stworzenie zrodziła,
Halżusiu wdzięczna, bóś ty Amorowi
Barziej podobna, niźli człowiekowi.
I Wenus nie wiem by tak gładka była,
Kiedy swe dziecię jedyne powiła.
A więc gładkości obie się zmieszały,
Ktorą ma Wenus, ktorą Amor mały.
W naszej Koronie niemasz rownej tobie,
Darmo się drugie podobają sobie.
Tobie natura szczodra darowała
Wszytko, cokolwiek osobnego miała.
I przeto żaden niech się nie dziwuje,
Że kto cię widzi, każdyć rad hołduje.
Ja też na świecie znam nadobnych siła,
Przecię mię żadna tak nie zniewoliła.
Jako gdym ujrzał wdzięczne oczy twoje,
Nierowne szczęście i pociechy moje,
Zaraześ mi się tak upodobała,
Jakobyś serce dać sobie kazała.
I dałem z chęcią nic się nie strachając
Ani wymowek prożnych nie szukając.
Ty je masz w ręku, możesz wszytko z niego
Uczynić, jako z niewolnika twego.
A tak chociaś mi jeszcze nie ziściła
W tym, w czym mię łaska twoja upewniła,
O żadnym jednak nie myślę wątpieniu,
Poki tam serce u ciebie w więzieniu.
I dziś żeś na mię łagodnie wejrzała,
Znowuś mi nowej otuchy dodała.
Zkąd mam nadzieję, że prędko i ciebie
I serce twoje będę miał u siebie.

Wtenczasby żadne złoto w takiej cenie
U mnie nie było i drogie kamienie,
Jako twe ślicznie formowane ciało,
Kiedyby ze mną pospołu siedziało.
Niechaj bogacze jako chcą smakują
Skarby swe, jeśli miłości nie czują,
Nie wiedzą, co jest na świecie dobrego.
Nikt mię nie zbije z propozytu mego:
Fraszka krolestwo, fraszka majętności,
Fraszki rozkoszy wszytkie bez miłości.
A ja jeśli cię sam będę piastował,
Niczym mię żaden nie będzie celował.

379. Lekcya osma.

Z wdzięcznego oka rowny słońcu bije
Promień, z okrągłej blask wynika szyje,
Włos zaś przechodzi złoto, a rumiane
Usta, jakoby w purpurze zmaczane;
Krew wespoł z mlekiem są w ślicznej jagodzie;
Każdy się pyta o twojej urodzie.
Boginie, nimfy nadobne celujesz,
Gładkością a płcią z Wenerą wojujesz.
Twa wdzięczna ręka gdy cokolwiek robi,
Jasnością swoją wszytko oraz zdobi.
Stopkę uraża twarda ziemia twoję,
Tam gdzie przechadzki odprawujesz swoje.
A choć nastąpisz na fiałek mały
Lub na lilią; przecię jej kwiat cały.
Drugie głowy swe niech przyozdabiają,
Niech piękną perłą szyję otaczają:
Ty okrom tego masz dość sławy w sobie,
Ktora, Marysiu, właśnie służy tobie.
A gdy rozwijasz miodem nakrapiane
Usta twe, muzy milczą zadumane
Na twoje głosy, ktorymi w skrytości
Serdeczne strzały płomienia miłości

Miecesz, duszy mej rany wielkie dając,
I srogimi ją postrzałami krająć,
Że ledwie w grobie dla takiej srogości
Nie przyjdzie złożyć utrapionych kości.
Lecz ja to wszytko od ciebie przyjmuję
I za twe chęci wszelakie dziękuję.
Choć nie we wszytkim łaskę twą uznawam,
Przecię się sługą twoim być przyznawam
I takim, ktoryć szczyrze życzy wszego
Zdrowia, miłości i mienia dobrego.

380. Lekcya dziewiąta.

Masz w sobie wielkie, Marysienku, cnoty
A że i wspomnię przystojne przymioty.
Rozumu dosyć i mądrości w tobie,
Jasna twarz twoja ciągnie wielu ksobie.
A oczka twoje jak gwiazdy niebieskie,
Na ktorych wiszą wszytkie kraje ziemskie.
Nie zdobią ciebie perły ani złota,
Ale twa grzeczność i z mądrością cnota.
Syreny morskie przechodzisz ozdobą,
Tak iże żadna nie ma nic przed tobą.
A jako ony nadobnie śpiewają
Wdzięcznymi głosy, tak też nic nie mają
Nad cię takiego, bo ty i ludzkości
I cnot wiele masz i dosyć gładkości.
Co w sobie Wenus i Helena miała,
Zuzanna także, wszytkoś ty pobrała,
Ktore już wyszły z światowej opieki,
A ty, coć Bog dał, zażywaj na wieki.

381. Lekcya dziesiąta.

Piękna twarz nieme miewa zalecenie,
Demostenesa nie trzeba Helenie,
Ni Kostusienku tobie Cycerona,
Zaleci ciebie, choć nie mowisz, ona.

Nic nie jest paszport ani przywileje,
Grzeczność przywilej, komu ją Bog wleje.
Wiele, wierz mi, ten przywilejow nosi,
Ktory choć milczy a wszytko uprosi [1].

382. Przestroga.

(Reszty brak, bo str. 257 i 258 wycięto).

---

[1] Patrz: Dodatki.

WIERSZE

ROZMAITE

IMCI PANA ANDRZEJA
Z RACIBORSKA MORSTYNA,

PODSKARBIEGO W. KOR.,

ZAWICHOSTSKIEGO, KOWALSKIEGO,

TUCHOLSKIEGO etc.

STAROSTY.

(Str. 451).

Wiersze rożne Imci Pana Morstyna, Podskarbiego Wielkiego Koronnego.

(Str. 259).

---

383. Do niesłownej[1].

Zmyślaj, jako chcesz; sadź się, jako raczysz;
Czyń obietnice, że mię nie zabaczysz;
Powiadaj, że mię miłujesz bez miary —
Słowa twe żadnej tu nie znajdą wiary.
Przysięgaj, żeś się statecznie kochała,
Nie będziesz wiary i w przysiędze miała.
Powiadaj, w serce żeś strzałą raniona
Kupidynową i że uleczona
Już ta na wieki rana być nie może —
Już mię nie zwabisz, strzeż mię tego, Boże!
Widzę, co się w cię wlewa i jak mało
Szczyrości samoć przyrodzenie dało.
Widzę, żeś serce nosiła kłamliwe;
Nie wierzęć, boś mi zabiła za żywe.

384. Na suszą.

Niech cię wszytek świat, z chłodow swych obrany,
Zła kanikuło, łaje naprzemiany

---

[1] Te i następne wiersze, ktorych szyk bardzo pomieszany, powtarzają się w wydaniu warszawskim (z Kanikuły i t. d.), chociaż tytuł ich bywa czasem odmienny (np. Redivivus, w innym rękopisie: Redivivatus, w druku: Odżywiony i t. d.) i tekst pełniejszy lub poprawniejszy.

I upalony twym ogniom złorzeczy —
Ja swoję własną mając rzecz na pieczy,
Dziękuję́ć, żeś mi strugę wysuszyła
I do mej Zosie drogę uczyniła.
Już teraz bystrych poprzestawszy biegow,
Zawarta rzeka pilnuje swych brzegow;
Już teraz w nocy ukradszy się z domu
Przebrnę bezpiecznie, nie czekając promu;
Już do kochanej spiesząc się zabawki,
Nie będę patrzał ni brodu ni ławki,
Kiedy za twoją tak znaczną wygodą
Ledwo że piasek powłoczy się wodą.
By był Leander takie miał pomocy,
Szczęśliwszej pewnie zażyłby był nocy
I dopłynąwszy znajomej latarnie,
Nie zginąłby był w słonych wodach marnie.
I mnie, gdy krzywej nie chcę czekać łodzi,
Chociaż i po pas zabiorą powodzi,
Mniejsza to, kiedy po takiej kąpieli
Usnę na miękkiej u Zosie pościeli.

385. Wymowka.

Wyzwał na pojedynek ktoś mając urazę,
Lecz że przez banitią na honorze zmazę
Miał jego nieprzyjaciel, wprzod się prawnych pyta,
Jeżeli się wziąć w gębę godzi od banita,
I nie chciał się bić, bowiem prawo temu przeczy:
Nuż zdrowego w honorze banit okaleczy.

386. Kurant.

Dziewczyno ma nadobna
Twarz mię twa uwodzi,
Warkocz bujno złoty
Zostać hołdownikiem
Brew czarna wyniosła
Promień oka twego
Śliczna i ozdobna
Na serce me godzi.
Każe mi z ochoty
I twym niewolnikiem.
Jagody przeniosła,
Miecz jest serca mego.

Warga rubinowa,
Brnie w serce strapione
Ręka bielusieńka
Ciągnie serce moje,
Cieniuchnaś jak łątka [1],
A dla twej grzeczności
Mowa z ust cukrowa
Miłością zranione.
Śliczna, malusieńka,
Chce dać łaskę twoję.
Nadobne draźniątka,
Dokonam z miłości.

387. Do psow.

Psi, ktorzy tego strzeżecie pokoja,
Gdzie sypia pani, gdzie zbiega myśl moja,
Dla ktorych ani z nią się mogę schodzić
Ani pilności matczynej podchodzić
Ani oszukać uprzykrzonej mamki
Ani zaglądać przez dziurę u klamki
Ani dziewczęta obsyłać wieńcami,
Żeby trzymały język za zębami —
Uśnicie na czas, odpocznicie sobie,
Aza mi się co pociechy uskrobie.
Wszak też niebieski piesek, ktory wschodzi,
Strzeże jej za was i z straży was zwodzi.
Zasię psi! już też ten stroż was przeważy,
Godna anielska twarz niebieskiej straży.
Nie chcecie ani prośba ma was ruszy
I drzecie głośne paszczeki po uszy,
Toć was musi kląć: Bodajeście mieli
Taką wygodę, gdy będziecie chcieli;
Niech was zarazi psia gwiazda robakiem,
I hajduk strzeże z gotowym połhakiem;
Niech zapomniawszy waszej przeszłej cnoty
Wloką połżywych hakiem między płoty.

388. Redivivus.

Jeśli to prawda, co kiedyś uczony
Mniemał i twierdził filozof z Krotony [2],

[1] Łątka, lalka; draźniątka, piersi.
[2] Dopisano: »Pithagoras«.

Że dusze ludzkie doszedszy swojego
Kresu i ciała pozbywszy pierwszego,
W inszy się łupież na nową swobodę
Przenoszą, w inszy kształt, w inszą urodę,
I inszej nie masz po tej śmierci szkody,
Tylko na starą duszę żupan młody,
Możemy z śmierci przeszydzać i tyle
Niesmakow sobie nie knować w mogile.
Tak i ja, kiedy dni swoich dopędzę,
Kiedy ostatnią parki zwiną przędzę,
Opuszczę z chęcią zwiotszałe łachmany
I niż na nowy będę zawołany
Żywot, będę się w powietrze zmieniony
Przy Jadze bawił, jak wietrzyk pieszczony.
Będę ją chłodził podczas kanikuły,
I poddymając na piersiach przystuły,
Czegom żyw pragnął, w tej alabastrowej
Jaskini czekać będę formy nowej.

389. Ogrodniczka.

Nie wiem, zkąd nad swoj zwyczaj litościwa
Zemdlałe zioła Jagnieszka polewa
I chłodzi ogrod lipcem upalony.
Na co ja patrząc, rzekłem zamyślony:
Nie wodę na was ta bogini toczy,
Ale was z banie łzami mymi moczy.
Szczęśliwe zioła, wam się łzy dostały,
Ktore okrutną dziewkę miękczyć miały.
Pojdziecie bujno, kiedy swoje oczy
Nad wami blaskow słonecznych roztoczy.
I odżywi was samo przyrodzenie,
Słońce z jej oczu, z moich dżdża strumienie.
Nader szczęśliwy wirydarzu, ktory
Odżywia panna, pomkniesz się do gory
I hojność wielką przyniesiesz owocy,
Bo ta ręka jest tej władze i mocy,

Że czego się tknie i czego się imie,
Roście jej w garści, chociażby i zimie.

390. Przypodobanie.

Nie pochlebujęć, wierzysz temu, tuszę,
Ale cię z niebem, panno, rownać muszę.
Usta twe w koral ubrane jak zorza,
Kiedy rumianą twarz wynosi z morza.
Oczy tak białym blaskiem świecą ziemi,
Że się ćmi słońce za chmurę z swoimi.
Płeć biała mlecznej nie ustąpi strudze,
Bez przypraw, ktorą wożą kraje cudze.
Głos, kiedy śpiewasz, tak wdzięczny, że zgoła
Serafickiego przewyższasz anioła.
O jakożbym się do tego wyścigał,
Żebym to niebo, nowy Atlas, dźwigał!
I chociażby mi z urazu ledz w grobie,
Życzyłbym nosić ten olimp na sobie.
Byle mi niebo pracę odwdzięczyło,
I wleść mi na się wzajem pozwoliło,
Wszak takim idą rzeczy ludzkie chodem,
Że kto był z wierzchu, bywa i pod spodem.

391. Dialog młodzieńca z Wenerą.

M. Ratuj, Wenero wszytkowładna, proszę,
Poradź w tej doli, ktorą dziś ponoszę.
V. Kochaj, miłości miłość jest nagrodą.
M. Czynię to, ale darmo i z swą szkodą.
V. Dawaj podarki, co wiążą i bogi.
M. Chciałbym, lecz nie mam, mieszek mam ubogi.
V. Obiecuj. M. Słowy nie wskora gołymi.
V. Przysięgaj. M. Szkoda żartować z świętymi.
V. Gdyć wszytkie w głowie szwankują rozumy,
Pisz wiersze. M. Trudno o miłosne dumy.
V. Więc probuj szczęścia, wleź tam oknem w nocy.
M. Strach mię od straży kijowej niemocy.

V. Porwiże pannę a dotrzymaj wiary.
M. Boję się prawa i katowskiej kary.
V. Toć już ostatnie lekarstwo dać muszę,
Kup sobie powroz a zadzierzgni duszę.
M. Już to tak Wenus cnotliwąś i z synem,
Cukrem się wszczynasz a kończysz piołynem.

392. Iglica.

Straszliwa broni, w ktorej ani złota
Wyborność ani misterna robota
Nie jest tej ceny, jako to że włosy
Pod twym są rządem tej złoconej kosy,
Nie miej mi za złe, że zwykłej posługi
Odbiegasz ani przyjdzieć więcej długi
Pądziec[1] rozdzielać warkoczy, ni stroki
Czynić ni z wstążek do włosow zawłoki.
Bo cię nie ręka złodzieja mocnego
Ani rozbojce na łup upartego,
Ale wiernego sługi chciwość bierze,
Ktory wiedząc, że nie zdoła Wenerze,
Chociaż bezbronnej, kiedy nań naciera,
Wszytkie jej bronie, jak może, odbiera.
Śmiał się Kupido, patrząc na to z nieba
I rzekł: już więcej broni mej nie trzeba,
Bo się ten siepacz poimał w kradzieży
I co chciał unieść, tym przebity leży.
Jakoż poczułem, żem śmiertelnie ranny.
Tak małą bronią wojują nas panny!

393. Stan opłakany.

Pytasz, jak się mam? Co za moje życie?
Takie jak ty chcesz, to jest mianowicie
Żałości pełne, ciemnością nakryte,
Głodne pokoju i w troski uwite,

[1] *Pądziec* kosmyk; *stroka* linja, przedział.

Skąpane we łzach, stałe w złym humorze,
Przykrzsze niźli noc, burzliwsze niż morze,
Ognia gorętsze, chłodniejsze niż mrozy,
Słabsze niż plewy, krętsze niż powrozy,
Błędniejsze niż ptak, jako żołw leniwe,
Spokojne jak wiatr abo srebro żywe.
Pytasz, z kim miłą kompanią wiodę?
Serce me ogień, a oczy zaś wodę
Od ciebie wziąwszy w wieczne towarzystwo,
Z nimi już mieszkam, to moje myślistwo
A przytym skarga na twe obietnice
I bladość twarzy i serca tesknice.
Taki moj żywot, ta moja drużyna,
Cokolwiek złego od strzał Kupidyna.
Ale ty, Jago, kiedy o mym zdrowiu
Pytasz, miejże wraz leki w pogotowiu.
Bo tak i doktor, wprzod pulsu probuje,
Pyta o zdrowie, a potym ratuje.

394. Na płacz jednej damy [1] wiersze.

Płaczesz, Phillido, i śliczne jagody
Potoki słonej przebiegają wody,
Jak więc odwilża rosa kwiat rożany
I ogrod zdobią niemętne fontany.
Dobrze tak na cię, że wżdy raz uczujesz,
Jako niesłusznie z moich łez dworujesz
I jak to ciężko wylewać mej duszy
Płacz, co cię najmniej nie zmiękczy, nie wzruszy.
Aleć to nie twe łzy, tylko twe oczy
(Jak słońce) ten płacz, co się z moich toczy,
Promieńmi swymi ściągnąwszy do gory,
Teraz ten smętny deszcz zpuszczają z chmury.
I jużbym się bał potopu strasznego,
Już o korabiu myślałbym Noego,

[1] Panny w innych tekstach.

Ale mi miasto przysiężonej tęczy,
Brew za pogodę zacerklona ręczy.
Do tych wod jako jeleń upragniony
Bieżał Kupido i kołczan złocony
Złożywszy, strzały hartował w tym zdroju
I chwytał gębą krople w przykrym znoju.
Potym zaś jako ptak przed niepogodą,
Kąpał się, płocząc skrzydła swe tą wodą.
I gdy się myje, gdy się nurza pod nią,
Nieobyczajnie zgasił w niej pochodnią.
Zkąd w twoim płaczu takie są zapały,
Żeby mogł spalić okrąg świata cały
Albo piorunem straszyć albo domy
Siarką wywracać bezbożnej Sodomy.
Kto widział, jako krople dżdża padają,
Ktore z błyskaniem złączone bywają,
Kto doznał, jako choć za szyję ciecze,
Swoimi dżdżami kanikuła piecze,
Ten i twoich łez porozumiał szkody.
O jakie cuda! ogień idzie z wody,
Płaczesz iskrami; Wenus, co pochodzi
Z morskich pian, w tym się płaczu znowu rodzi.
Ale jeśliście są tak w ogień płodne,
Jakoż pędzicie, oczy, zdroje wodne?
Jeśliże wam zaś tak łacno o wody,
Przecz sercu memu nie dacie ochłody?
Widzę, co w tym jest: ogień z żadnej miary
Wody nie cierpi, muszą być w tym czary.
Już to ta Cyrce kuje mi okowy
I z łez przyprawia trunek jakiś nowy.
Lecz i to dziwna, że tak twarda skała
Kroplę litości wypuściła z ciała,
Aczci zwyczajnie pod twardym kamieniem
Żywe się żrzodło dobywa strumieniem.
Podobno, jakby nie dość na tym miała,
Że na lamenty moje skamieniała,

Na moję szkodę te drogie łzy psuje
I w nich stal swojej twardości hartuje.
Podobno, że ją me posługi bolą
I już mię cale dokończyć ma wolą;
Nowy krokodyl zmyśla i żartuje,
Tu płacze, tu mię aż na śmierć morduje.
O wdzięczny płaczu, z ktorego coś idzie
I coś smacznego przydaje Phillidzie.
Coż gdyby z pereł pokazała zęby,
A przy uśmiechu pozwoliła gęby!
Rowna się każda kropla, ktorą puści,
Perle i srebru, kiedy się rozpuści.
Ta Kleopatra ma perły przebrane,
Zupełne w uściech, w oczu przetapiane.
Nie tak są piękne gwiazdy, ktore w ciemnej
Nocy spadają ku nizkości ziemnej,
Jaka każda łza, ktora na jej twarzy,
Kropiąc lilije, ognie moje żarzy.
Płacz tedy Philli, kiedyć tak przystoi.
Już się tych smętkow serce me nie boi.
Owszem tym deszczem zawiędłej nadzieje
Latorost w sercu moim odmłodnieje.
Tak wiemy, że już wiosna nam nadchodzi,
Gdy słońce w kąpiel do wodnika wchodzi;
Ztąd poznawamy, że wdzięczny świt blizko,
Gdy zorza kropi rosą ziemię blizko.
Podobno widząc, jak dla ciebie ginę,
Tę mi z łez swoich dajesz dziesięcinę.
Aza mi cię też ten płacz miększą sprawi:
Wszak częsta kropla i kamień dziurawi.

395. Powinszowanie zdrowia [1].

Wiedzą, co miłość, i w niebie bogowie,
Przychylni modłom i proszącej mowie.

---

[1] Albo Na Zdrowie, tekst drukowany (str. 163) jest krotszy.

Ledwiem o zdrowie twoje przerzekł słowo,
Wszyscy z ratunkiem przybiegli gotowo.
Rzuciła Wenus na stronę zaloty
A do lekarskiej spieszyła roboty.
Przypadł z słojkami Phoebus swą osobą,
Z władzą surową nad każdą chorobą.
Dyanna, pannie dziewica, przybyła
I swego cechu od szkody broniła.
Był Aesculapi gotow z swymi zioły,
Ustawające pokrzepić żywioły.
I sam Alcydes opanował weszcie,
Chcąc śmierć odgromić jako przy Alceście,
Ktora nie mogąc wytrzymać tej zgodzie
Bogow, wrociła do piekła o głodzie[1].
Wszytkoć się niebo z pomocą ozwało,
Wszytko przy zdrowiu twym opowiedało.
Wrociłoć Jago i zdrowie i siły
I kształt urody, mnie nad wszytko miły
A zorza śliczna z swej rożanej wody
Skropiłać blade wargi i jagody.
Postrzegło niebo, jakiej pragnął chluby,
Zwycięstwa nad nim, ciemny grob z twej zguby
I widząc, że to w twojej twarzy czynie
Cudownym przednia dzielność jego słynie,
I ztąd nie chciało walić oraz z tobą
Swojej roboty z tak znaczną ozdobą.
Ożyłaś zatym, ożyłem wnet i ja,
Bo mię twe zdrowie żywi, śmierć zabija.
O jakom szczęśliw, jeśli moje modły
Niebo po części do tego przywiodły
I jeśli moje przy ufałej wierze
Nalazły miejsce u bogow pacierze.

[1] Po tym wierszu 16 (Wirydarz str. 270) następuje wiersz 17 dopiero na str. 299, bo przez pomyłkę przy oprawianiu rękopisu włożono tu seksterny z wierszami Pastorjusza str. 271—291.

Jakoż tak ufam i ztąd hojne dary,
Bogom i tłuste przyniosę ofiary.
I niech mię niebo srogim sądem skarze,
Jeśli mię skąpym uznają ołtarze.
Taż w tobie, Jago, niech będzie ochota,
I wiedz, że wdzięczność najprzedniejsza cnota.
Oddaj zapłatę jak ślubowną winę
Bogom za zdrowie, a mnie za przyczynę.

396. Do Imci Pana Jana Szumowskiego natenczas dworzanina pokojowego krola Imci Jana Kazimierza, potym podskarbiego nadwornego koronnego i starosty opoczyńskiego.

Niesłusznie, Janie, niesłusznie to zową,
Co my służymy, służbę pokojową.
Coż to za pokoj, co to za wczas taki,
Włoczyć się z dworem jako wilcze flaki?
Nie jeść kiedy chcesz, nie spać gdy się zdrzymie,
Bez opończy w deszcz, bez czapki stać zimie,
Słuchać wycia psow, chociaś nie myśliwy,
Przepić, co żyzne z domu poślą niwy,
Kłaniać się wszytkim choć bolą kolana,
Każdego przywieść i sprowadzić pana.
Więc ani się wzwiesz, kiedy nas jak z woru
Wysypą w rożne drogi ode dworu.
Ty z przywilejem, ty biegaj z wiciami,
Ty z Opatowem, ty z Proszowicami
Umawiaj sejmik, ty biegaj do Lwowa,
Jeśli wyprawa na oboz gotowa?
Taż nas i teraz biegunka napada,
I za granice obudwu rozkłada.
Jam już był dobrze cudzych krajow syty,
I w domu każdy gościniec mnie bity,
A przecię kiedy rozkaz pański tęgi
Nastąpi, muszę znowu do włoczęgi.
Widział mię pierwszy Opatow już swoim
Posłem od krola; potym wielkim znojem

Przebyłem Węgry i na ich stolicy
Cesarskiej pokłon oddałem prawicy
I pańskie sprawy kończąc przy tym dworze
Niosłem krolewskie listy Leonorze.
Zwiedziłem potym, gdzie szła sama głowa
Ojczyzny naszej panow do Zborowa.
Potym tej zimy nie szanując bicza
I ostrog, biegłem w Litwę od Łowicza
I przeszedłem ją aże ku Dnieprowi,
Wielkiemu niosąc ordynans wodzowi.
Teraz zaś znowu wielkim obwołany
Posłem, z Koroną i Siedmigrodzany
Mam zwierać ligę i zwietrzyć, co mocy,
Co ma sił i co wierności Rakocy.
Przyjdzie go szukać gdzie między Multany,
A snadź i śnieżne przebywać Bałchany?
Takiż to pokoj nasz? kiedy i tobie
Drożkę wymyślił pan o tejże dobie
I tam cię kwoli sejmowi rzeskiemu
Od boku swego dał podkanclerzemu.
O jako rożna droga nas potyka!
Mnie ztamtąd, gdzie mię mus pański wytyka,
Już zalatuje czosnek i z cebulą
I z dziekciem, aż się nozdrza w kupę tulą.
Czuję, jak Tantal, że mi w pośrod strawy
Głod zapowiedzą niezwykłe potrawy;
Znoju się lękam w niedostatku piwa
I żywych prochow z spiskiego przędziwa [1].
A ty zaś jedziesz między gładkie Niemki,
Gdzie więcej niźli z kalendarza Lemki
Możesz już sobie szczęścia prorokować,
I niż Alkoran swoim obiecować

[1] *Żywy proch,* plugastwo zadomiowone na Węgrzech; Lemka, Jerzy, wydawca kalendarzow i prognostykow od r. 1610—1636.

Zwykł bisurmańcom, zażyjesz rozkoszy,
Zkąd cię zaś potym z trudnością wypłoszy,
Tak że choć poseł wroci do pieczęci,
Ty w Regenszporku zostaniesz z swej chęci.
Sam cię dwor carski i kawalerowie
I chęć, ułożyć włoski język w głowie
I przejąć ten tryb przewoźnego kształtu
I świat przewąchać, zatrzyma bez gwałtu.
Więc i toć doda niesmętnej zabawy,
Żebyś niemieckie surowe postawy,
Nasztychowane brody i powagę,
Oczy na szrubach i słowa na wagę,
Rady z zegarka ich, za kołowrotem
Wbił sobie w pamięć i za twym powrotem
Cudzoziemskimi ucieszył nas żarty
I Pana, kiedy pokoj już zawarty.
Powracaj jednak, niech nas czas niedługi
Stawi obudwu do dworskiej posługi,
Ktorej ja chociaż dwor kładę tak tanie,
Nie zganię sobie, ani tobie, Janie.

397. Do Imci Pana Jerzego Lubomirskiego marszałka wielkiego koronnego, posyłając mu pewne wiersze.

Wielkiemu panu, ale i wielkiemu
Wierszow uznawcy, dowcipow sędziemu,
Podź rozkazaniem jego przymuszony,
Oddaj twe wiersze i moje pokłony.
Żebyś nie zbłądził, chociaż nie za morze
Idziesz, o jego tak się pytaj dworze[1].
Kiedy w Warszawę wnidziesz od Krakowa
I pański miniesz pałac Ujazdowa,
Naprzod z zwyciężną potkasz się kaplicą
I z carow wziętych pamiętną tablicą.
Potym masz wprawo krolewskie ogrody
I pałac, Wiślne patrzący na wody.

[1] Dopisano: do Warszawy wyprawuje.

Przepyszny ogrod, stajnie i sieciarnie
I co Pomona rozkoszy ogarnie.
Nic tu nie wstępuj, ma krol swoje sprawy
I poważniejsze niż wiersze zabawy:
Jako uśmierzać Chmielnickiego bunty,
Szwedzkie w przyjaźni zatrzymywać zunty,
Co z Moskwą czynić niestatecznej wiary,
Zkąd wojsku płacić, gdzie gromić Tatary.
W lewo zaś miniesz słup ow co potrosze
Poszeptem o nim wspomina Mazosze.
Po tejże ręce i na tej połaci
Święta Teresa śluby Bogu płaci
A za nią pałac podnosi swe dachy,
Niezwykłe Polszcze i złociste blachy[1]
Wielkiego kiedyś kanclerza: o gdyby
Żył, tubyś mogła lutni bez pochyby
Jako do swego wstąpić i bez mała
W kupiebyś laskę z pieczęcią zastała.
A teraz mijaj, bo pustki w tym dworze
I dziedzic łaskaw na cię[1] w bucentorze
Albo w gonduli, rownej w biegu strzale,
Weneckie ściga łanie po kanale.

398. Do jednej.

Nie dziwna to u mnie, Pani,
Że cię każdy kto zna ga . . lante wspomina.
Doglądasz bydła, przędziwa
Przytym wolisz szklankę pi . . gwow usmażyć.
Przyznać ci jak aptekarce,
Że umiesz wysuszać gar . . . garyzmy.
Przy stoleć to nie nowina,
Żeć i nie nastarczą wi . . . . dełek rozbierać.

[1] Dopisano: Ossolińskiego pałac; przy wierszu 32: Lubomirski naonczas koniuszy koronny, potym wojewoda krakowski zięć Ossolińskiego; po wierszu 34: cetera desunt; koniec tego wiersza, opisu Warszawy, ciekawszego niż Jarzębskiego, patrz w wydaniu warszawskim.

Zkąd kiedy w taniec poskoczysz,
Pewnie się rzesko zato . . . . nie powstydzisz.
Nie mierzi cię gość życzliwy
A mąż patrząc dobrze ży . . . je z tobą.
Zwłaszcza gdy kto nieubogi
Wyjednasz mężowi ro . . . . czną intratę.
Nawet przed chudym pachołkiem
Nie pysznaś z swoim po . . . . kornym ukłonem.
Więc to dziwna, że cię chwalą,
A gdzieindziej takie pa . . . . nie kanonizują.

399. Do Zosie.

Tak twierdzisz, Zosiu, że kto je szczwanego
Zająca, gładkim jest do dnia siodmego.
Jeśli kto gładkim bywa z tej przyczyny,
Znać żeś nie jadła nigdy tej zwierzyny.

400. Do skąpego stryja.

Zdrowy mi nic nie dajesz, po tobie dziedziczę.
Jeśliś nie głupi, możesz wiedzieć, czegoć życzę.

401. Nieumyślna.

Żona złemu mężowi truciznę zadała,
A chcąc żeby tym więcej mocy w sobie miała,
Wlała żywego srebra, ktore samo szkodzi,
Ale wzięte przy jadzie, moc jego rozwodzi.
Tak kiedy dwie trucisznie zwodzą w brzuchu zwady,
Strawiwszy się przepadły na doł oba jady.
O jakie szczęście! żona chcąc zabić ratuje,
Tak gdy Bog nie chce, dwoja trucizna nie truje.

402. Starej.

Przestrzegałem cię, Zosiu, że niegnuśne stopy
Starość pomyka w świeże za młodością tropy.
Mowiłem, teraz zażyj, teraz, dziewko, świata;
Babą być i prawicy, gdy jej dojmą lata.

Nie dbałaś a toż starość przylazła nieznacznie.
Trudno zgubne dni cofnąć, choć je wspomnieć smacznie.
Radabyś taki rozum wonczas była miała
Jak teraz, abo teraz przeszłą gładkość ciała.
Pozwol jednak, że i to uobłapiam ciało,
Co się już nie podoba, ale podobało.

403. Lais stara.

Poświęcam, Lais stara, zwierciadło Wenerze,
Niech nieśmiertelna gładkość w rękę to szkło bierze.
Mnie nic po nim, owszem mi większą czyni trwogę.
Jakam jest widzieć nie chcę, jak byłam, nie mogę.

404. Na traf.

Sztucznej macierze nowe obyczaje,
Żeby mieć zięcia, corkę w probę daje.
Corka zaś, że mać w płodność trzyma za nią,
Wprzod matką była, niźli młodą panią.
Tak wprzod był wywod, niźli ślub w kościele;
Mniej też kosztują krzciny niż wesele.

405. Dwiema siostrom.

Rodzoneście, a przecię rożneście w tej mierze:
Tyś Zosiu czysta, chociaż w kurewskim ubierze,
A siostra twoja kurwa, chociaż się tak nosi
Jak dewotka, co chorym o jałmużnę prosi.
U ciebie wszeteczny stroj, u niej obyczaje;
Ciebie suknia, a onę występek wydaje;
Ona cnotliwa w samych strojach skromnych a ty
W rzeczy samej: tę gani fryj, a ciebie szaty.

406. Do Walka.

Sam osobliwe stroje, sam masz dwory,
Sam masz dochody, sam nabite wory,
Sam stawy, stada, zwierzyńce i gaje,
Niepospolite sam masz obyczaje,

Sam i naukę od inszych zakrytą,
Żonę tylko masz z nami pospolitą.

407. Do Piotra.

Widziałem, Pietrze, wczoraj twoję panią
I wierę nie wiem, czemu twarz jej ganią,
A widzę, miała bogow chętnych sobie,
Że wyrazili gładkość w jej osobie
Tak, że gdyby mi nieba tak sprzyjały,
Żeby mi takie trzy żony wraz dały,
Pewniebym niebu nie chcąc zostać dłużnym,
Oddał dwie djabłu, a trzecią w oduznym[1].

408. O Jagnieszce.

Zgubił gdzieś matkę Kupido zbłąkany.
Wtym zoczył Jagę i rzekł oszukany:
Matko, o matko! Lecz harda dziewczyna,
Nie chcąc ni gościa takiego ni syna,
Rzekła: pewnie mi na łonie nie siędziesz:
Nie jestem matka. On rzekł: ale będziesz.

409. Na piegi.

Potkał Kupido dziewczynę gładką
I bieżał za nią jakby za matką.
Postrzegszy potym na twarzy piegi
Czarnawe, spieszne stanowił biegi.
Podobnaś, mowi, matce mej zgoła,
Takicheś oczu i ust i czoła.
W tym ją przechodzisz, że twej płci śniegi
Bielsze są niż jej, podle tej piegi.

410. Do pieska.

Pieszczony Żakiet, co u mej panny
Na łonie leżysz, takeś nierachmanny[2],

[1] Oduzdne, niby napiwek, co się masztalerzowi daje.
[2] Rachmanny, łaskawy.

Że mi się przymknąć do niej nie pozwolisz,
Lecz raczej inszych złodziejow strzedz wolisz.
Chocia co wezmę, wszytko będzie wcale;
Nazbyteś pilny szyltwach przy tym wale.
Zarazem szczekasz, ledwo co się ruszę;
Już nie Żakietem więcej cię zwać muszę.
Jednak widząc cię na jej szaty kraju,
Tuszę, żeś strożem, nie piekła, lecz raju.
Zaś kiedy siędziesz podle niej na ławie
A mnie jej oczy palą w popioł prawie,
Nowy astrolog tak wiersze dokończa,
Że kanikuła siadła podle słońca.

411. Do Anny.

Śliczna Anno, twe zacne przymioty
Chociaż upornych ciągną w zaloty;
Potężne są pęta twej gładkości.
Kto urody
Twej zajrzy, to szkody
Pewien w swej wolności.
Twarz anielska, głos serafinowy,
Usta z koralu, a ząb perłowy
I czarne oczy serca imają;
Warkocz złoty
Wiąże, ale cnoty
Twarde węzły mają.
Jednakeś i ty nie bez przywary,
Bo w twej dzikości nie chowasz miary.
Bądź oraz dobrą lepiej i gładką.
Już się godzisz
Za mąż, pocoż chodzisz
Jak jagnię za matką.
Wiesz, że nic nie jest skarb nieużyty,
Nic nie jest i kwiat gdy nierozwity.
Kiedy cię dla ludzi nieba stworzyły,
Daj się użyć;

Jam ci gotow służyć
Ze wszytkiej mojej siły.

412. Chce i nie chce.

Na coż, gładka tyranko, ten bol, co mię suszy,
Każesz sobie powiadać, kiedy cię nie ruszy.
Te męki, ktore cierpię u ciebie w więzieniu,
Wiedzieć chcesz, ale nie chcesz wiedzieć o ulżeniu.
Już też to wierutna złość, żeć miłość do smaku
Moja, a wżdy się skłonić do niej nie chcesz znaku.
Mogęć się śmiele skarżyć i krzyczeć że ginę,
Znosisz lament, lamentu odrzucasz przyczynę.
Gdyć się tedy wyrazić żale me napieram,
Nie śpiewam wtenczas, Zosiu, nie, ale umieram.

413. Jabłka.

Drażnięta[1], ktorych strzeże płocienna obrona
I słaba oczom naszym zazdrości zasłona,
Trudno zgadnąć, jakoście stworzone, atoli,
Jeśli się pani wasza domyślać pozwoli,
Widząc że sama biała jak śnieg niedeptany,
Że twarda, ni jej wzrusza stan moj opłakany,
Mniemam, że kto się odkryć was odważy snadnie,
Na twarde jabłka i na białą płeć napadnie:
Strzeżcie się kanikuły i słońca (możnali),
Bo i jabłka dojrzeją i płeć się przypali.

414. Do kramarki.

Moja droga kramareczko,
Me złoto, me pieścidłeczko,
Nikt nie zada, że jest kram twoj chudy,
Kiedy twe budy
Wszytkie gładkości napełniły cudy.

[1] Drażnięta, piersi, czeskie draždiata.

Widzę tu twarde kamienie
Jako w sercu tak i w cenie.
Przecięż bądź tańsza i waruj się skargi,
Zwłaszcza gdzie targi
Idą o łaski, o serce, o wargi.
Ale i ztąd boj się trwogi,
Obwinią cię o pożogi,
Bo w tej budce od ognia jarmarki,
Z ust strzelcze miarki,
W oczach ogniste strzały, wszędzie siarki.
Ty się broń, że od przygody
Naczerpasz z oczu mych wody.
Choćby raz urząd kazał pobrać kramy,
My co cię znamy,
Sercać w kramnicę na to miejsce damy.
A ty nie bądź w grosz niesytą,
Chowaj kupią nienabytą,
I choć rozprzedasz wszytkie stroje nasze,
Choć zbierzesz tasze,
Weź przecię na się w krobkę serca nasze.

415. Przechadzka.

Czy z mojej namowy czyli z dobrej woli
Chciała Kasienka na folwark do roli
Albo na łąki kwitnące do siana
I do dobytku przechodzić się zrana.
Żeby jej czas zbiegł, i w ciepłe południe
Blizko siedziała gęstwiny i studnie
I mowi: podźmy kwiatki rwać rozliczne
I z wymion krowich pożytki brać mleczne.
Jam rzekł: nie chodźmy, bo ja z kwiatkow szydzę,
Kiedy śliczniejsze na twych wargach widzę,
I na mleko mię darmo insze prosisz,
Procz tego, ktore na płci twojej nosisz.
Jakoż gdy na pstrej murawie usiadła,
I kwiatkow krwawych na uszy nakładła,

Zgasł przy rumianej szkarłat ich jagodzie,
Polna zniknęła przy ludzkiej urodzie.
Jak zaś odkrywszy ręce po ramiona,
Wyciskać w szkopce poczęła wymiona,
Nie znać rąk było przy mlecznym promyku,
Tylko się zdały białe mleko w mleku.
I tak mam, Kasiu, gdy cię z sobą biorę,
I łąkę z kwieciem i z mlekiem oborę.

416. Staremu.

Prosił Jadwigi o noc Bartosz chciwy;
Nie zezwoliła, że był barzo siwy.
Postrzegł się, że tam siwemu nie dadzą,
I głowę czarną ufarbował sadzą.
Tak w tejże twarzy, ale z inszą głową,
Powrocił tamże i z takąż namową.
Ona poznawszy, czując że tam zgoła
Nie wszytko dobrze, choć poprawił czoła,
Dalej z tym, rzekła, nazbyt prosisz siła,
Dopierom ojcu twemu odmowiła.

417. Do dłużnika.

Mnieś winien a nie płacisz, praktykowi złota
Nie żałujesz; to głupstwo, a owo niecnota.

418. Na balwierza.

Kogo świat mierzi, kogo zdrowie boli,
Niech się u Czopka cyrulika goli.
Niż się rozgości i niż zgrzeje wody,
Połowa włosow przybędzie do brody
I niż drugą część namydli, oskrobie,
Tym pogolona poroście w tej dobie.
Jak pocznie skrobać i włosow przerzedzi,
Nie wie, co jest bol, ten kto mu dosiedzi.
Nie tak się rzeżą opili masłokiem,
Nie takim ciągną bańkami krew stokiem.

Nie tak zawłoki, nie tak apertury,
Jak jego bolą po jagodach dziury.
Ledwieby godzien strzydz żmudzinom grzywy
I uszy, i to, jeśli koń cierpliwy.
Te co widzicie rany po mej brodzie,
Nie innej one przyznajęć przygodzie.
Nie kot podrapał, nie żona pobiła,
Nie zła choroba krostą poznaczyła,
Ani przy kuflu, ani z krwawej bitwy,
Alem to odniosł od balwierskiej brzytwy.
Nie masz nad kozła sztuczniejszego zwierza,
Brody nie goli, bojąc się balwierza.

419. Na jednę panią.

Jęłaś się, pani, rozwodu świętego,
Że wolisz konwent, niż męża jednego;
Widzę, że całą rodzinę miłujesz,
Synać nie stało, do ojcow wędrujesz[1].

420. Metamorphosis[2].

Jowisz przed żoną tając się z zaloty
Rożnie się mienił, to raz w deszczyk złoty,
To zasię w byka, to w kształcie oboim
Dogadzał pannom i afektom swoim.
Widzę, że ten bog przewiedział był sztuki,
Co do zalotnej należą nauki,
Bo u białychgłow i ten dziś przewiedzie,
Co ma deszcz złoty a bycze narzędzie.
I choćby ona była święta z nieba,
Choć i dewotka, przecię do niej trzeba
Czuć się, na portkach pociągać rzemyka,
Mieć złoto w mieszku, korzeń jak u byka.

[1] Dopisano: »Videatur o tym Oracya Grodzickiego w Skarbcu moim Oratorskim, pagina nr. 215. Dalsze wiersze tegoż Morstyna, podsk. w. k., videatur pag. 433«.

[2] »Wirydarz« str. 433.

421. Do Piotra.

Już dokonywał i ledwie tchnął mało,
Oddając Bogu duszę, ziemi ciało.
Aż jak posłyszał Piotr, że przy żałobie
Żona o nowym mężu myśli sobie,
Chcąc jej rozerwać takową swawolą,
Ożył, chociaż miał umrzeć dobrą wolą.

422. Do drugiego Piotra.

Nie schodzić Pietrze nic na przyjacielu,
Boć młoda żona przyczyniła wielu.
Snadno o druha i o kuma bywa,
Gdy mąż nieżadny[1], żona przyjaźliwa.

423. Do tegoż Piotra.

Nasz Piotr pan wielki. Cożż? ma siła włości?
Abo pieniędzy? Jako sadła w kości.
Czy w wielkim domu i zacnie zrodzony?
Ociec szwiec i to nie pilnował żony.
Czy handel wiedzie? Tym się nie zbogaci.
Czemuż tedy pan? Nierad długow płaci.

424. Paszport k....m z Zamościa.

Zośka z Zamościa, Baśka z Turobina,
Jewka z Zwierzyńca, z Krzeszowa Maryna,
Te cztery k...y z piątą panią starą,
Pod dobrą idą na wędrowkę wiarą.
Służyły wiernie poki pański długi
K.... potrzebował ich pilnej posługi;
Teraz, że z ślubną związki zwarte żoną,
Precz ich zapewne od dworu wyżoną.
Powracają się, niech wie każdy, komu
Wiedzieć należy, z odprawą do domu.

[1] Nieżadny, niebrzydki.

Przetoż niech im nikt drogi nie kazi,
Lecz darmo jako loźne k.... ł...

425. Na kalotę [1].

Czy to łysina, czy to spodkiem parchy,
Że plesz, rzecz świętą, kryjesz w skorę z marchy?
Gdy na was pojrzę, księże kanoniku,
Zda mi się, że łeb nosicie w trzewiku.

426. Ex duobus malis minus eligendum.

Kto sto złotych daruje, dwochset nie pożyczy,
Ten mniejszą szkodę, niż większą, mieć życzy.

427. Na jednego.

W nieszczęsne srebro szczysz a ze szkła pijesz;
Drożej szczysz, niźli pijesz; nie po ludzku żyjesz.

428. Na Janka [2].

Janek, kto go zna, piwszy trunek rzeźwy,
Ocknął się w nocy, a jeszcze nie trzeźwy.
Więc że mu piwo narodziło szczyny,
Szukał pod łożkiem, gdzie zlać z macherzyny.
Aż miasto garka napadł na łapicę
I ledwo wetknął k.... połowicę,
Chwyciła łapka aże ku pęcherzu.
Już też to lepiej niż jajca w talerzu.

429. Na pana Wołowicza [3].

Woł, i niechudy, wzgardziwszy swą strawę
Z siana, na pańską kasał się potrawę.

[1] Kalota, czapeczka; plesz, tonsura; marcha, padlina.

[2] Anekdotę przeniesiono poźniej na p. Trzebickiego.

[3] Dopisano: »Ten się starając o podstolstwo litewskie posłał po przywilej sługę swego P. Swinkę«. W innym rękopisie wiersz zatytułowany: Na traf dworski, Wołowicz posłał Swinkę po podstolstwa i t. d., kończy, zamiast g.., *ono iste*; przez munsztuk, po cichu.

Niedosyć na tym, ba wej tego wołu!
Chciał mieć i urząd u pańskiego stołu.
Posłał wprzod Świnkę dla lepszego toru;
Wypchnięto bydło zniszczym ode dworu.
Może nie trąbić przez munsztuk i cienko:
Kto pośle świnkę, przyniesie gowienko.

430. Na toż.

Nie takie, bydło, u dworu pustynie,
Żeby woł krajał, zalecały świnie.
Tam się wy z swoim kokoszcie okołem;
Tu dla was miejsca niemasz i pod stołem.

431. Na traf pewny.

Wczora u gładkiej dziewczyny, na wierzchu białej pierzyny
Widziałem serc naszych mękę, białą i śniegową rękę.
Szyję mleczną, usta krwawe, włos złoty, oko łaskawe.
A co niżej szyje było, zazdrościwe płotno skryło.
Rzekłem: napaśmy tym wzroki; to oczu naszych obroki,
Bo co zakrywa pierzynka, to dla samego Morstynka[1].

432. Na niepłodnego.

Jużeś i perły wyjadł i apteki,
Żeby przypisać dziecię do metryki.
Pijesz dekokty i polewkę zdrową,
Nawiedzasz z panią Gidle z Częstochową.
I do Leżajska miewasz drożki chyże.
Radzęć z Leżajskim sprzągni Święte Krzyże.

433. Dobra rola.

Gospodarz precz odjechał i ztąd role tłuste
Nie przynoszą owocu i płonieją puste.
Ale pani sowicie tę szkodę nagrodzi,
Bo chociaż męża niemasz, przecię dzieci rodzi.

---

[1] W innych odpisach: Szemlinka, Szmelinka.

Wiesz, czemu pani płodna a pola szwankują?
Bo roli nikt nie sprawia a panią sprawują.

434. Do Jendrzeja.

Wierz mi, Jendrzeju, że nie bez przyczyny,
Czynisz Walkowi częste nawiedziny.
Ani on nad cię możniejszy, ani ty
Jesteś z nim związkiem pokrewności zbity,
Ani was przyjaźń i rowne zabawy
Wiążą, ani on na cię tak łaskawy,
Aniś ty człowiek znosić jego zrzędy.
Zkądże ta przyjaźń i takie obrzędy?
Ma, mowisz, żonę, co mię twarz jej łudzi.
Ach proszę, z taką ludzkością do ludzi.

435. O Zośce.

Przyszedszy do mnie Zośka do gospody,
I już zażywszy wszelakiej wygody,
Gdy rano myślę i uważam wiele,
Jak jej odwdzięczyć, czy jej dać manele?
Czyli kanaczek?[1] czy atłasu sztuki?
Czy sznurek pereł? czy węgierskie kruki?
Ona się u mej szyje uwiesiwszy,
Przez afekt ku mnie nad wszytkich życzliwszy,
Przez swą uczynność, i przez przyjaźń naszę,
Poczęła prosić o gorzałki flaszę.

436. Do panny.

Trzy rzeczy lecie miłe czynią chłody:
Gęsty cień i wiatr i wilgotne wody.
A przecię panny ciepłe mają udy,
Co wie kto się ich dotknął bez obłudy,
Choć tam przez ciemne płyną rzeki gaje
I choć miech tylny wietrzyku dodaje.

---

[1] Kanaczek, naszyjnik; węgierskie kruki, dukaty.

437. Na posłusznego.

Wczora przy pełnej gdy niejedna w głowie
Hojnych czyniła i w rzeczy i w mowie,
Na obiadem cię wtenczas prosił, a ty
Bez żartuś przyszedł, wyprzedziwszy swaty.
Wierę żeś ludzki i barziej niż grzeczy:
Szkoda pijanych przypominać rzeczy.

438. Na jednego.

Kiedyć powiedzieć to, na coś zasłużył,
Przy ludziach nie śmiem, żebym się nie dłużył,
Jeśli masz dowcip domyślny i żartki,
Exorcyzm czytaj po kraju tej kartki.

439. O Annie.

Chwali się stara Anna, że choć już niemłodą,
Nigdy nie szafowała darmo swą urodą.
Kto się o tę założy prawdę, nie utraci,
Bo gdy ją o.......ą, ona zawsze płaci.

440. Na drugą Annę starą.

Twierdzisz, żeś się za krola Stefana rodziła,
Łżesz, babo! boś za Piasta już na świecie była.
I tak łżesz; bo jako twe drżące świadczą lata,
Wraześ z Ewą stworzona na początku świata.

Gadek XII. Imci pana Andrzeja z Raciborska Morstyna, podskarbiego w. kor., z przedmową do wielmożnej Imci paniej Theofile z Raciborska Rejowej, starościnej małogoskiej.

441.

Znając twe, siostro, doskonałe cnoty
Nie śmiem ci wierszow słać, w ktorych zaloty
Miejsce swe mają, lub gdzie bystre karty
Bezpiecznie swoje wywierają żarty,

Choć to poetom przystęp wszędzie wolny,
I wiersz niedobry, kiedy nie swawolny.
Nie ślęć też trenow, zdałbym się jakoby
Życzyć w tym domu, strzeż Boże, żałoby.
Psalmow nie umiem pisać, i choć w poście
Większa chęć we mnie do piosneczek roście.
Posłałbym pieśni nowej kuźnie, ale
Tylko te śpiewasz, co w kancyonale.
Pokazać się też do ciebie z fraszkami,
Stałbym za fraszkę z moimi rymami.
Więc ci posyłam gadki do zabawy,
Z ktorymi kiedy wstąpi do rozprawy
Twoj dzielny dowcip, pokaże, że i te,
Choć zawikłane, nie są mu zakryte.
I one same będą temu rady,
Że im brat dał wiersz, a siostra wykłady.
A jeśli je też w tym szczęście oddzieli,
Każ je choć babom gadać przy kądzieli.

442. Gadka I.

Trudno zgadnąć z jakiejem natury złożony.
Skrzydła mam a nie latam, brzuch nienasycony
I głodny zawsze noszę jako wor dziurawy,
Ktory zaraz, jak przyjmie, oddaje potrawy.
Zębow nie mam a siła gryzę; jednę nogę
Mam tylko, a i na tej postąpić nie mogę.
Ciało się wszytko rusza, jednak i w mym ciele
Wkoło się tylko kręcę, a krzyż mam na czele.
Mam przyrodzonego brata, ale z tym niezgoda
I takeśmy są rożni, jako wiatr i woda.

443. Gadka II.

Subtelnam w sobie, a blade mam lice,
Z każdym obcuję, z każdym się położę.
Nagie obłapiam bezpiecznie dziewice
A żadna się ztąd, garło na to łożę,

Wstydu nie boi, owszemby wstyd miała,
Gdyby bezemnie położyć się śmiała.
Krole i popy, poddane i pany,
Mężczyzny, żony, panny mam pod sobą
I zaraz świętsze uczynię kapłany,
Kiedy ich swoją przykryję ozdobą.
Ręce mam tylko i brzuch rozpłatany,
Głowę i nogi ścięte nad kolany.
Topią mię, biją kijem, ciągną, kręcą,
Potym obieszą nawet na powrozie,
Jednak mię taką sprawą nie odchęcą,
Bom tym piękniejsza, imem barziej w grozie.
Ma mię i żebrak, i ty mię, łaskawy,
Masz, czytelniku, jeśliś nieplugawy.

444. Gadka III.

Czołgam się zawsze, jak brzydkie gadziny,
Krzyczę, choć gęby nie mam ni przyczyny,
Matki swej gryzę ciało, włosy, kości,
I bez pamięci rozrywam wnętrzności.
Uciekam przed tym, ktory za mną chodzi,
Tego zaś gonię, ktory mię powodzi.
Rząd mam za sobą, a przed sobą siły,
Przez co się wielkie krolestwa zgubiły.
Nos wszędzie wetknę, a nie lubię gory
Wtenczas, gdy skarbow dobywam natury.

445. Gadka IV.

Wprzod muszę być w więzieniu, niżeli ożyję,
I nie mogę żyć, jeśli wprzod dobrze nie zgniję.
Matka mię bez pomocy mej nad przyrodzenie
Nie urodzi, i moje cudowne rodzenie,
Żem sobie sama wzrostem, początkiem, powstaniem,
Lepiej niźli rodzeniem nazwiesz zmartwychwstaniem.
Trupa mego matce mej przyniosą, a ona
Na grob moj litościwe otwiera ramiona,

Z ktorego niezadługo na świat zaś wychodzę,
Ale się już z bliźnięty, a nie sama rodzę.
W niej mam grob, w niej i żywot, w niej pokarm i szaty;
Mroz mi choć nagiej nie strach, a kiedy kosmaty
Przywdzieję kożuch, wtenczas na mię nie naciera.
Gdzie mię niemasz, tam się mię lud barziej napiera
A mnie zaś ledwo kijem wykołacą z domu,
Poki kijem nie wezmę, nie zgodnam nikomu.
Jednę mam tylko nogę, rozum w głowie noszę,
Weselszam gdy ją zwieszę, niż gdy ją podnoszę.
Małam rzecz a ogromne na mię wojska zwodzą,
Ktore ostrokrzywymi orężmi mi szkodzą.
Ani mię to obroni, choć mam do obrony
Dom złotymi spisami zewnątrz otoczony.
A tak moj nieprzyjaciel okrutny i srogi,
Że matce mojej ledwie zostawi me nogi.
Ostatek sobie zbierze, część zwierzom rozrzuci,
Im mię barziej morduje, tym się mniej zasmuci.
Nakoniec mię przez wszytkie utrapi żywioły:
Wodą mię a nie ogniem obroci w popioły,
Rozrzuca po powietrzu i tłucze po ziemi,
W ogień wrzuci, dopiero męczeństwy takimi
Zniszczona tyranowi tak płacę tę sprawę,
Że mu za śmierć oddaję i żywot i strawę.

446. Gadka V.

Szczyram jest woda, ale bez pochyby
Nie ciekę, ani w sobie chowam ryby.
Z zimna się rodzę, a przecię i ciebie
Grzeję i zimę wspieram w jej potrzebie.
Najlepszam w drodze, a kiedy cię w domu
Nawiedzę, gradu nie boj się i gromu.

447. Gadka VI.

Niebarzom kształtny, a z całego ciała
Ręka mi tylko, a głowa została.

Ręka wżdy miękka, ale wierzch stalowy,
Wierzch, ktorego się boją drugie głowy
A tak się boją, że się kryją w ściany,
I w twardy kruszec i kamień ciosany.
Gdy zakołacę, otworzą mi śmiele
Wolno mi rozruch uczynić w kościele.
Jako krol wielki, choć nie mam tej żądze,
Trzymam mennice i biję pieniądze.

448. Gadka VII.

Drzewom jest szczyre, ale nic nie rodzę,
Korzeń mam w głowie, na gałązkach chodzę,
Listopad u mnie bywa i wśrod lata,
Cieszy mię tego ochędożka świata
I kędy przyjdę, kędy się zawinę,
Tam zaraz piękne z szpetnego uczynię.
Podczas mię w konia obrocą z rozpusty,
Choć owsa nie jem ani bywam tłusty.
Gdy mię rozedrą, to nawiedzam dzieci,
Choć u nich nie mam nic łaski i chęci.
I waszy starzy tak twierdzą ojcowie,
Choć mozgu nie mam, że mozg ostrzę w głowie.
Także tą rożnych sposobow przysługą
Raz bywam mistrzem a drugi raz sługą.

449. Gadka VIII.

Wszytek świat smętną napełniam żałobą,
Krwią się nasycić nie mogę i łzami.
Ojciec moj światłem będąc i ozdobą
Świata, mnie rodzi między ciemnościami,
Ztamtąd wyszedszy na świat zaraz z sobą
Wynoszę ludziom śmierć, groby z marami.
Kocham się w barwie czerwonej, lecz wszędzie,
Kędy dowodzę, bez czarnej nie będzie.
Rany rozdawam i odnoszę razy,
Krew i roztaczam i stanowię w żyle

Jestem instrument i wstydliwej zmazy
I wielkiej cnoty; kto mię w dobrej sile
Zażywa, sławy pewien jest bez skazy,
Ktorej śmierć w żadnej nie skryje mogile.
Gdy kogo zgładzę, zaraz się umyję,
Zaraz się stawszy mężobojcą kryję.
Łakomy szuka, tyran mię zażywa;
Nizko się rodzę, wysoko się noszę.
Przezemnie granic krolestwu przybywa,
Często gwałt, często prawo z sobą noszę.
Moc moja raz zła, drugi sprawiedliwa.
Brzydkie postępki i czynię i znoszę.
Barzo mię w każdym rzemieśle potrzeba,
A snadź bezemnie nie zjadłbyś i chleba.
A kiedy przyjdzie rwać pokoj domowy,
Ja się najpierwej porywam do zwady
I choć z obustron służyciem gotowy,
Żaden mi przez to nie zadaje zdrady.
Ja czynię panem, ja wkładam okowy,
Gdy do mej siły przydasz zdrowej rady.
Ty przed ktorym się ukrywam w tej chmurze,
Wolisz mię zgadnąć, niżli czuć na skorze.

450. Gadka IX.

Nie widzi słońce pod swymi obroty
Śliczniejszej boskiej nademnie roboty.
Jam jest obrazem bostwa i na ziemi
Z ozdobami się rownam niebieskimi.
Krol mi poddaństwo oddaje i mężni
Bohatyrowie nie są tak potężni,
Żebym nie miała nad nimi przewodzić.
Zwyciężcy sami muszą u mnie chodzić
W okowach ciężkich, ale z mojej ręki
Smaczne są pęta, dobrowolne męki.
O dwor mi łacno i o szumne sługi,
Chociaż odprawiam siła bez wysługi.

Wesołam, a wżdy przez ozdoby swoje
Wzbudzam tesknice, płacze, niepokoje.
Szkodzę i nie chcąc, a w tymem jest płocha,
Że barziej temu, kto mię barziej kocha.
Ślepymi czynię, a wżdy chciwym okiem
Każdy mię kradnie i łakomym wzrokiem.
Jakoż też sam wzrok każe o mnie sądzić,
Jeżeli mu wprzod nie rozkażę błądzić.
W dzień osobliwej dokazuję mocy,
Ale się we mnie kochają i w nocy.
Młodość w mej krasie i świeży wiek płaci,
Kto mię zbyt pieści, ten mię prędzej traci.
Sama mię starość niż umrę zabija,
Lecz kto za zdrowie moje nie wypija,
Drzewo lub kamień nie człowiek być musi.
Chceszli mię zgadnąć, przypatrz się Jagusi.

451. Gadka X.

Białym małżonek czarnej miłośnice,
Związany tak z nią w ścisłe tajemnice,
Że mię rozdzielić same z moją drogą
Nieba nie mogą.
Sekreta chowam i oneż wydaję
Często tym, co mnie nic niewinnie łają.
Wzniecam i pokoj i zwady przyczynki
I pojedynki.
Każdy mi wierzy tyle jako sobie.
Największy despekt odnoszę w chorobie.
Każdą rzecz, wstydu nie mając na czele,
Wyrzekę śmiele.
Wszędziem w obrocie; dwor, wojsko, sejmiki
Nie obejdą się bez mojej praktyki.
Poselstwa noszę i bywam też złoty,
Idąc w zaloty.
Sam bez afektow rożne w ludzie leję,
Gniew, miłość, śmiech, żal, bojaźń i nadzieję.

We mgnieniu oka, choć nie mam czym płacić,
Mogę zbogacić.
Śmierć nawet sama u mnie w ręku bywa
I czas i wieki i pamięć skwapliwa
I czego ludzki dowcip nie dopada,
U mnie to składa.
Łacno mię zgadnąć, bo i mowię z tobą
I masz mię jawnie w oczach twych przed sobą
I zgadniesz, jeśliś na oczy nie głuchym
I patrzysz uchem.

452. Gadka XI.

Ledwo się poczną, tak zarazem ginę.
Pokim żyw, poty wszyscy mię winują
I tak zły przysmak wszyscy do mnie czują,
Że ledwie śmiercią zniosę z siebie winę.
Nic mi nie ujdzie i wszytko mi szkodzi,
Lubo co rzekę lubo zamknę mowę;
Każdy się strzeże i odwraca głowę,
I ten się mnie przy, ktory mię urodzi.
Głosu dobywam, kędy chłopi siedzą,
Ale zaś z pany obyczajnie żyję.
Jednak się rzadko i milczkiem ukryję
I choć nie mowię, wszyscy o mnie wiedzą.
Nikt mię nie widział, a choć z mądrą głową,
Jak poczną mowić, przedemną uciecze
I nikt bez gadki śmiele nie wyrzecze,
I zkądem wyszedł i jako mię zową.
Kiedy alarmę w trąby swe uderzę,
Zda się, że gorna gromy miece strona,
Ale się strzały nie boj i pioruna,
Bo tam nie biję nigdy, kędy zmierzę.
Wy panny jeśli zrozumieć tej gadki
Trudno się wam zda, dajcie mi powoli
A jeśli łaska wasza to pozwoli
Ozwę się ja sam, wypuśćcie mię z klatki.

Jakoż was proszę więzień i chudzina,
Puśćcie mię wolno, a natychmiast snadnie
Każdy mię, ktom jest, coście i wy, zgadnie,
I rzecze, coś tu śmierdzi, pewnie bzu przyniesiono.

453 Gadka XII.

Każdy mię szuka, chociam dobrze skryty.
Brzuch tylko sam mam, a gardziel niesyty.
Nic nie połykam tylko co wprzod gęby
Ludzkiej się tknęło i przeszło przez zęby.
Nie służę zwierzom i ptastwu co leci,
Tylko co ludziom i to oprocz dzieci,
Ktorzy mię brzydkim napełnią stękaniem,
Garło i usta szpetnym całowaniem.
Jako u dworu, gdzie się każdy nęci,
Tylo mam listow i tylo pieczęci.
Każdy potrzebny bezemnie się wścieka.
A po wygodzie przedemną ucieka [1].

Fraszki tegoż podskarbiego koronnego.

454. Przedmowa do wstydliwych.

Ustąpcie, żartow kto nie znosi, i wy,
Ktorym rumieniec zapala wstydliwy
Posłuszną gębę, u ktorych niewolny
Język i za grzech stoi wiersz swawolny.
Są u mnie wiersze, ktore na nieszporze
Może ksiądz śpiewać i mniszka w klasztorze.
Ale ta książka odważna na grzechy,
Rzezkie ma słowa i bezpieczne śmiechy.
Wyrzecze co chce i bez wszej ogrodki
. . . .

[1] Wykład: 1. Młyn wietrzny; 2. Koszula; 3. Pług; 4. Zboże; 5. Śnieg; 6. Młotek; 7. Miotła; 8. Żelazo abo Miecz; 9. Gładkość; 10. Papier i inkaust; 11. Tylny głos; 12. Kabinet potrzebny.

W tej księdze pioro opuszcza nadragi
I wiersz moj chodzi jako w łaźni nagi.

455. Do Piotra o swych księgach.

Ledwieś na karty rzucił okiem pierwsze,
A już się marszczysz, już szacujesz wiersze,
Że nazbyt tłuste i niezawstydane
I że w nich słowa nic nie obwijane.
Odpuść mi, Pietrze, ja to nie do szkoły
Posyłam dzieciom, bo gdyby tam goły
. . . . , łacnoby
Do nowych niecnot nabyły wątroby.
Ani tego chcę, aby mię Lojole
Bracia czytali i za Flakka w szkole.
Tym ja szlę wiersze, ten je czytać będzie,
Co dawno chodzi z kusiem po kolędzie,
Kto nowicyat odprawił w Lublinie
Na Czwartku, kto wie, jakie gospodynie
W Warszawskiej baszcie, na Mostkach we Lwowie,
Co za szynk w Smoczej Jamie przy Krakowie.
Fraszkić to, bracie;
. . . .
Tak się wiersz nie zda, co przebiera w słowie.
Nic nie są fraszki z wymytą paszczeką
I ktore, Pietrze, co chcą, nie wyrzeką.
I te się rymy podobać nie mogą,
Ktore bezpieczną nie stąpają nogą.
Przetoż mię nie chciej i spowiedzią straszyć
Ani mi fraszek rozkazuj wałaszyć.
Niech one śmiele, choćbym miał być w winie,
Rżą jak dryganci, niech kwiczą jak świnie.

456. Nagrobek . . . .

Kuś umarł, kpy w sieroctwie. A coż będą czynić?
I ktoregoż o tę śmierć z bogow będą winić?
Parki nielitościwe, okrutne boginie,

Czy nie wiecie, że z kusiem oraz i świat ginie?
Mogłyście go zwyczajem starego zakonu
Obrzezać, ciemnego nań nie przywodząc skonu.
Mogłyście świata taką nie smęcąc żałobą
Nieśmiertelną, choć ciężką złożyć go chorobą
. . . .
Ale żeście się z ostrą rzuciły nań kosą,
Jednež mary wasz narod ..... wyniosą.
Priape Lampsaceński, czyś spał? czyś pijany
Nie uważał, jakie świat odniosł przez to rany,
Żeś swojemu kumowi nie dodał pomocy
I nie wywarłeś ojca wszytkich z ciemnej nocy?
Nic cię wyprawnej ręki nie ruszą pieszczoty;
Leżysz, a pan twoj wiecznej ztąd pełen sromoty.
Jaka strata na świecie! .... umarł, ktory,
Cokolwiek ziemię depce i powietrze piory
Albo wodę skrzelami porze i samego
Pierwszy po Bogu stworzył człeka rozumnego.
On ociec wszytkorodny, co przez ..... swoje
Wszytkim otwierał ludziom do życia podwoje,
On tworca umarł dziwny, on tak płodny tata,
Ktory wszytkie napełniał pustki tego świata.
Bez niego płodność swoję utraci stworzenie
I świat na obrzydliwe przyjdzie spustoszenie...[1]

457. Nieobiecany kąsek.

Ktokolwiek pod chorągwią cnej Wenery służy,
Niechaj nie desperuje, choć mu się zadłuży
Kupido w darowną czwierć i chociaż posługi
Bez suchedni na słowie trzyma przez czas długi.

[1] Dwie karty wycięto; koniec tego wyuzdanego, ale w dalszym ciągu bardzo ciekawego wiersza zachowały inne rękopisy. Podobnie i następny wiersz (wejście baby przerwało i uniemożliwiło gody miłosne, jakich po najdłuższej służbie doczekał się kochanek), wycięciem dwu kart pozbawiono połowy (po w. 44); cały jest np. w rękop. Czartoryskich nr. 1888.

Jedna godzina tyle słodkości przyniesie,
Że ich i wyćwiczone serce ledwo zniesie,
I czasu strawionego prawie bez korzyści
Zapomni się, jak prędko obietnicę ziści,
Jak żeglarz zapomina szturmow nawałności,
Gdy się w domowym porcie z kotwicą rozgości
I żołnierz krwie wylanej, trudow i ucisku,
Kiedy wzięty łup dzieli na pobojowisku.
Ale, jak wygrać miło, tak też z drugiej strony
To z sobą bol, to niesie żal nieutulony,
Kiedy już przy nadziei i pod obietnicą
I z przykrą uczyniwszy rozbrat już tesknicą,
Tak długo zasłużony w okamgnieniu snadnie
Nieobiecany kąsek i z gęby wypadnie.
To jest męka, nad ktorą Awernu ciemnego
Trzej sędziow nie zmyślili nic okrutniejszego.
Nie tak trapi oracza, że mu się nie rodzi,
Jak gdy dojrzałe niwy zabiorą powodzi.
Ale pocoż mam piekła wzruszać, ja tej gadki
Potwierdzę swym przykładem i swymi przypadki.
Rok i sześć niedziel wczora, jako mię w okowy
(Jak o głowę, tak dekret znosiłem surowy),
Śliczne oko wprawiło, ktoremu ni bronić
Mogłem się, ni przed jego promieńmi zasłonić.
A nie barzom też i chciał, bo mi się tak zdało,
Że bez niego w wieczną śmierć zmierzchnąć mi się miało.
Jakżem siła ucierpiał, jakież na mię biły
Ustawiczne kłopoty, jakie na mię siły
I troj pot występował, cożem musiał znosić,
Niżem się rezolwował o receptę prosić?
Lecz i z tym gorzej było i co leczyć miała
Ta śmiałość, tym mię w cięższe paroksyzmy wdała.
Szczęśliwe to zaloty i wolności strata,
Za ktorą idzie w jej trop niemylna zapłata;
Szczęśliwe łzy, kochana ktore ręka ściera,
I rany, ktore jedna daje i zawiera.

Jam nie był na tych godach i końca nie chciano
Słuchać, a cożby myślić o recepcie miano.
Łacniejbym był dwu dębu nachylił ku ziemi
I nowy Alexander rozdarł Bessa nimi...
. . . .
Wszytkie zawody na ten pożytek mi wyszły,
Jako kiedybym posiał pszenicę wśrod Wisły...
Mnieć nie postrzegła, ale za moje nie stoi.
Znowu się nowej pracy serce moje boi.
O przeklęte nasienie, mogłaś mię zostawić
Przy niej . . . .
Przy twej obrzydłej twarzy, sprosnej obecności,
Nie wabiłyby na się najgładsze nagości.
Zmarskić czoło zorały, szczęki na doł spadły,
Jagody aż przez zęby do języka wpadły.
Oczy jak wroble gniazda, łez i gnoju pełne,
Stawy porozciągane, członki niezupełne.
Boki zapadły, właśnie jak doły od rzepy;
Nogi się powłaczają, jak stłuczone cepy.
Pojrzenie krzywouste i nos zakrzywiony
W gębę patrzy, na straży zębom postawiony.
Pouciekały przednie a te, co zostały,
Color di merda barwę na się przyodziały.
Brzuch i przez pas wali, a choć podpasany
Tłucze się po zsiniałych udach nad kolany.
Cycki jak rzemień zmokły, gdy go wyprawiają,
Wiszą i z brodawkami aż pępa sięgają.
Trzecia ozdoba wisi u garła przeklęty
Pęcherz, jako wieprzowy od chłopiąt nadęty.
Usta się zawsze pienią, gęba się skrzywiła
I tymże co pod pachą smrodem zaraziła.
Brwi jako u niedźwiedzia roztarchane wiszą,
Łeb jak skora, na ktorej przywileje piszą.
Każdą kośćby policzył, sama tylko skora
Z kościami w twoim ciele żyje samowtora.
Własnaś mumia żywa, abo obieszony

Ścierw i na szubienicy trzy lata wędzony.
Przeklęte wszytkie baby, jakże ony wiele
Uciech młodym popsują i w smutek wesele
Obrocą, a z zazdrości, bo tą szczyrze żyją.
Zazdrość u nich za duszę; od niej samej tyją.
Ztąd te otwarte groby, djabelskie poczwary,
Skeleta samorodne i wszytek cech stary
Młodym dziewkom, ktorym ich za straż przystawiają,
Nie dozwalają, o co same już nie dbają.
Ale choćby też dbały, szalałby w miłości,
Ktoby ich stare porwał obierać się kości.
A trudno ich w czym podejść: djabeł mądr bo stary,
Ostatek od latawcow wiedzą i przez czary.
Trzy dziewięci rozumow mają i sztuk tyle,
Że ich na Twardowskiego nie zjeździsz kobyle.
Łąka bez błota, gadzin, jaszczurki i węża,
Młoda pani bez złego i starego męża,
Niebo bez chmur, miod bez pczoł, roża bez kolących
Szpilek, morze bez wiatrow okręty burzących,
Żywot ten nasz bez śmierci, jezioro bez żaby
I świat bez chyby byłby piękniejszy bez baby.
Ale nacoż im łaję, co mi za nagroda,
Że im dawną pieśń śpiewam? I słow było szkoda.
Wszyscy wiedzą, jak jest rzecz sprośna być tą babą,
Czego każdy wziąć może ztąd probę niesłabą,
Że białegłowy nie chcą żadną miarą, aby
Choć im lata dokuczą, miano ich za baby,
Ja tę swoję zwać na złość babą będę, abo
Chceszli zgody . . . . babo.
Nadzieją mi żyć przyjdzie, że się ten czas wroci,
Kiedy się też na młynek moj woda obroci.
Wszak często chmurne niebo słońce wypogodzi
I śmiech z płaczem w jednymże tańcu rej zawodzi.
Jam też pewien . . . .

458. Nowe ziele.

Między inszymi, ktorych ogrod moj ma wiele,
Osobliwie panienki lubią jedno ziele,
Ktore rwą nie na wieńce, zdobić własne czoła,
Nie na rownianki, nie na poświąt do kościoła,
Nie wąchać, nie na trumny, nie na nieboszczyki,
Nie wodki distilować, ani do aptyki.
A to ziele nie jest mak gnuśny, ani wiosny
Pierwiastkowie fiałki, nie co kwiat niesprosny
Rozwijają lilie, ani powoj kręty,
Nie drogimi tulipan przywiezion okręty,
Nie roża skropiona krwią najgładszej boginie,
Nie wartownik słonecznik, nie kwiat na jaśminie,
Nie stokroć, nie majeran, zapachem niebrzydki;
Insze to ziele, insze ma swoje pożytki...
Pąk z wierzchu, jako i kwiat, zawsze się zieleni
I w tęgie mrozy swego szarłatu nie mieni.
Pracy z tym zielem niemasz, i we dnie i w nocy
Możesz go sadzić; lubo wiatry od połnocy
Zimę niosą i wicher, lubo dmy południe
Nadętą gębą zefir puszcza, wschodzi cudnie.
Toż jest zimie, toż lecie i odmiana czasu
I obrot roku nic mu nie dają niewczasu.
Ani gruntu upatruj, ni się o uprawę
Staraj, wszędzie się przyjmie i najdzie swą strawę.
Choć go w podłużną brozdę, choć w okrągły dołek
Wsadzisz, wszędzie wesoły podniesie wierzchołek...
Wtenczas już rękę zniesie i znoj ogrodowy,
I jak palma podnosi pod ciężarem głowy...

(Siedm kartek wycięto).

459. Na skąpego.

Pokazujesz mi chwalebną szklenicę,
Ktorą nad wszystkie szanujesz świątnice,

Że na niej dawne dyamentu rysy
I wszytkich krolow od Piasta podpisy,
Że dawniej w domu twoim niźli owa
Solna w Wieliczce, blizko od Krakowa.
Aż starymi się pyszniwszy kielichy
Wino w nich młode dajesz i z pod wiechy.

460. Przyjaźń pańska.

Przyjacielem mię zowiesz, ba i bratem,
Ale ja widzę, nie utyję na tym.
Nic mi nie dajesz, choć mię widzisz w nędzy,
Ani bez lichwy pożyczysz pieniędzy.
Ani też bywam na twoim obiedzie
A jeśli bywam, każdy mię posiędzie.
W tym tylko widzę, żeśmy przyjaciele,
Iż sobie przy mnie popierdujesz śmiele.

461. Rogi.

Akteon jeleń dał garło na łowie;
Rogi się jego zostały w Krakowie.
Psi pana zjedli nieszczęsnym przypadkiem,
Rogi Warszawa wzięła po nim spadkiem.
A chociaż go to szyndowali pilnie,
Rogi się przecię pozostały w Wilnie.
Owa gdzie się dwor choć krotko zabawi,
Rogi wnet na łeb gospodarzom wprawi.
I zaraz poznać to rogate bydło,
T r u d n o s i ę w w o r z e m a z a t a i ć s z y d ł o.

462. Do stryja [1].

Zdrowy mi nic nie dajesz; po tobie dziedziczę,
Jeśliś nie głupi, możesz wiedzieć, czegoć życzę.

---

[1] Dopisane na boku; było już wyżej, nr. 408.

463. Na zazdrosnego.

Radeś gościom, lecz poty, poki ktory z boku
Nie obroci bezpiecznie ku twej żenie wzroku.
Ale jak ktory na nię pojrzy chociaż z dołu,
Kwasisz się, ba i każesz wstać paniej od stołu.
Trudno oczom zabronić tak smacznej swejwoli.
Dałeś inszą, nie brońże i tej dobrej woli.
Byłeś nam jadłem, piciem, przynuką ochoczy,
Tyś nas napasł, niechmy też napasiemy oczy.
Inaczej jeśli to nam twoja zazdrość gani,
Prośże ślepych drugi raz a niech siedzi pani.

464. Kontrowersiej uspokojenie.

Zgodziwszy się ktoś po .... zwadzie,
Pektorał paniej zostawił w zakładzie.
A ona afekt chcą pozyskać nowy,
Zegarek zato dała mu stołowy.
Więc nie wiem, co to za nagła odmiana,
Że zaś pektorał u dawnego pana.
Pani się też swym chce cieszyć zegarem,
Znać, że go ruskim darowała darem.
Musiała sprawa pomknąć się do sądu,
Kędy nie mogąc z stronami dojść rządu,
Taki padł dekret, za ktorym już obie
Będą się barziej miłować osobie.
Ponieważ pani sędziom powiedziała,
Że go na nowe gospodarstwo dała...

465. Na Pawła.

Paweł się w Zośce kocha, a niech mi odpuści,
Niemasz w czym; nos ma długi, zęby jak czeluści,
Łeb roztarchany, dłuższa jedna drugiej nogi,
Pazury jak do lutnie, na grzbiecie garb srogi,
Jedno oko niedawno straciła w chorobie.
Ona na jedno oko ślepa, on na obie.

466. Do tegoż.

Siła wierzy, kto towar kładzie na okręty,
Siła wierzy w Krakowie Tucy i Orsety.
Siła wierzą na kredyt Izakowe sklepy,
Ale więcej nasz Paweł: żeni się, choć ślepy.

467. Dary bogow. Kolęda.

Jowisz rozumuć naplwał pełną głowę,
Ateńska Pallas dała swoję mowę,
Neptunus trydent, wyjąwszy ząb srzedni,
Rzymski zaś Janus tylny nos i przedni,
Apollo kostki i lutenne karty,
Rogaty Satyr dał wesołe żarty,
Odryzijski Mars męstwem cię darował,
Wulkanus w kuźni łeb ci zahartował
(Świadczą to wschody, ktoreś nim przesklepił),
Kupidoć serce, twarz Bachus ulepił.
Inszym się bogom wiedzieć nie dostało,
Kiedyś się rodził, ztąd darow tak mało.

468. Sen.

Dwie bramie, jako poetowie bają
Są w piekle, ktore sny na świat wydają.
Pierwszą rogowe podwoje obwodzą,
A tą prawdziwe sny zawsze wychodzą.
Drugą słoniowe, koło tej się bawią
Sny te, ktore się nigdy nie wyjawią.
Śniłoć się, pani, żeś dziś u mnie była,
Ten sen słoniowa forta wypuściła
I wyszedł pewnie z piersi twej słoniowej.
Ale ty straży uszedszy mężowej
Przydź knam, za wodzem idąc ślepym bogiem,
Sen będzie prawda i wroci się rogiem.

469. Do baby.

. . . .

470. Do tejże.

. . . .

471. Do Włocha.

Przedajesz, Włochu, weneckie towary,
I masz niemały pożytek z tej miary.
Ale co przedasz, toć się już nie wroci,
W mieszkuć przybywa, a sklep ci się kroci.
Widzęć handlowniej z żoną idzie praca,
Co noc ją przedasz a za noc się wraca.

472. Na białegłowy.

Zły jest krokodyl, bo płaczem uwodzi,
Zła i syrena, bo swym głosem szkodzi,
Zły wąż, bo skryty w trawie żądłem kole,
Zły zdroj choć cudny, kiedy rodzi bole.
Większą biała płeć szkodzi oraz szkodą,
Płaczem i głosem, skrytością, urodą.

473. Do Walka.

Źle mię udano, żem cię przy bankiecie
Rogaczem nazwał; kto to udał, plecie.
Przysięgam, Walku, przez Minerwy sowę[1],
Przez ucho Midy, przez szwajcę Marsowę,
Przez dyszel Febow, przez Sylena rogi,
Przez brzuch Bachusow, przez Tetydy nogi,
Przez kozik Faunow, Atropy nożyce,
Przez młot Wulkanow, warkocz Berenice,
Żem tego nie rzekł; tom rzekł, com ci w uszy
Gotow powiedzieć, co cię nie obruszy,
Co sobie baby śpiewają ną trecie,
Co każdy człowiek wie w naszym powiecie,
Co sam z niewielkim przyznasz mi kłopotem,
Żeś do swej własnej żony jest koczotem.

[1] Dopisano: forma przysięgi.

474. Na żony.

U Trakow[1] kiedyś kupowano żony,
Teraz ten zwyczaj i słusznie zniesiony.
Teraz się panna na posagu wiezie;
Nikt darmo gnoju z domu nie wywiezie.
I jeszcze mi to nie zda się w tej mierze,
Że panna pierścień od młodzieńca bierze.
Niech się ten zwyczaj opaczny poprawi,
Niech ta da pierścień, ow palca nadstawi.

475. O kruczku.

. . . .

476. Na starego.

Młodym się czynisz sposobem nie nowym,
Kopcisz się ługiem i czeszesz ołowem.
Nie odrwisz śmierci, zna ona tę sztukę
I zerwieć ze łbem fałszywą perukę.

477. Do Wawrzyńca.

Chcąc stare ryby przywabić do brzucha,
Przykładasz młode, Wawrzyńcze, do ucha,
Wiadomym żartem, i pytasz ich, jeśli
Wiedzą, gdzie racy dziadusia roznieśli?
Chceszli dobrego kunszt wyprawić wnuka,
Nie ryb się o to pytaj, ale kruka.

478. Do jednej.

Parys gdzieś widział nago trzy boginie,
Lecz te trzy ja też widzę w tej dziewczynie,
Bo jest w wspaniałym własnie Juno chodzie,
Minerwa w cnocie i Wenus w urodzie.

[1] W druku fałszywie: Turkow.

479. Item na tęż.

Gdy się o cug gładkości przy jabłku swarzyły
I po sądzie z nierowną cerą rozchodziły
Trzy swarliwe boginie, dałyć po klejnocie,
Żeś Wenus w twarzy, Juno w chodzie, Pallas w cnocie.

480. Nimfie myśliwej.

Niech twoja myśl ciekawa na obłow nie waży,
Bo Dyanna, u ktorej jesteś, panno, w straży,
Samać nażenie zwierza na ostre oszczepy,
Samo się spieszyć będzie ptastwo na twe lepy.

481. Do JE. Mci pana Sobieskiego, marszałka i hetmana w. kor., wiersz Imci pana podskarbiego kor., gdy mu groził, że miał w jego ogrodzie swoję draganią rozłożyć i rozkwatyrować.

Jabłka, gruszki, wiśnie, śliwy
Proszą, panie miłościwy,
Żeby twoi źli żołnierze
Zawarli z nimi przymierze.
Omyłkać to jest i szkoda,
Czynić fortecę z ogroda
I rownać go z szańcem ktorym.
Lubo obwiedziony murem,
Niemasz w kortynie szyslochu,
Niemasz kul, chybaby z grochu,
Niemasz dział oprocz sikawki,
Ani lawet tylko ławki.
Miasto oręża, nożyce,
Cyrkiel, kozik do winnice,
Dzban, kołki, taczki, drabiny,
Nie do szturmu, do drzewiny.
Sznur drutowy miasto lonta,
Siarki na mrowki poł funta,
Łapica na mysze dusze
I na krety cztery kusze.

Owa wieża jak dzwonnica
Kunszt to wodny, nie strzelnica
I tylko z niej grube rury
Wodą strzelają do gory.
Coż to tedy po tym huku,
Jakbyś dobywał Bołduku
Abo jako Hiszpan, kiedy
Szturmował do sławnej Bredy.
Kurnik to i klatka ptasza,
Ktorać się w obronę wprasza
I podaje swoje sady
Na gnady i na ungnady.
Przydaj wartę, żeby z drzewa
Żołdat nie struł sobie trzewa;
Śliwki szkodzą i te knechty
Poszlą wnet do grobu piechty.
Przytym kto tu grabi, plewie
Lub w Adamie lubo w Ewie,
Ogrodnik, człowiek spokojny,
Nie chce i o żonę wojny.
Gani Atrydesa fochy,
Za błazny ma wszystkie Włochy.
Strzeż też Boże co ściąć ze pnia,
Pociecze krew z bożka Wstępnia,
Bo tu w pniaku i gałęzi
Bogini się jakaś więzi.
Tu jest Daphnis, tu syreny,
Corka płacze swej Mareny.
Tu płaczą swymi zrzenice
Siostry głupiego Woźnice
A Priapus zdjąwszy portki
Strzeże jako zwykł u fortki,
I kto go znieważy, panie,
Temu do śmierci nie wstanie.
Odwroćże się, moja rada,
Od ogrodu i od sada,

Łacna zdobycz, mało sławy,
Masz ty głowniejsze zabawy.
Bij Tatarow pod Komarnem,
Uczyń Nuradyna karnym.
Dwadzieścia tysięcy cztery
Położ, a odbij jassyry.
Niech nienawiść z jadu mdleje
Widząc Murzy i Gereje,
Gdy drudzy są przy podwikach,
U twego rycerstwa w łykach.
Podź i dalej i Podole
Odbierz, oprzy się w Stambole
I niech po twym mężnym boju
Krzyż tryumfuje w zawoju.
Niech Bog szczęści! kto w tej wojnie,
Niech mu się poszczęści hojnie,
A tego niech djabeł ciśnie,
Co mi wlezie na me wiśnie.

482. Rozrywka.

Chciałbym cię z dusze, dziewczę, pocałować,
Ale muszę wprzod to w sobie uknować:
Oczy są tego godniejsze czy usta?
Taka to we mnie z twej łaski rozpusta.
Przecię ja do was, oczy, serca mego
Zwierciadła, gwiazdy nieba miłosnego —
Mylę się, do was raczej się udaję
Rubiny żywe, ktorych ogniem taję.
Bo oko płaczu studnicą jest, a wy
Nie wydajecie jedno śmiech łaskawy.

483. Deklaracya w miłości.

Jeśli chcesz mnożyć miłość gniewy twymi,
Mam tyle siły nad ogniami mymi,
Że z sideł, ktore twe stawiają oczy,
Rozum wyskoczy.

Chceszli, abym się w tobie kochał wiernie —
Bez tamtych figlow; bo chociaż niezmiernie
Kocham, jednak w bok natychżemiast skoczę,
Jak zdradę zoczę.
Musiałbym się wnet z miłością powadzić,
Gdyby mię chciała na męki prowadzić.
Ja czekam od tej, ktora mię tak wierci,
Zdrowia, nie śmierci.
Kto syt żywota, niech inaczej żyje,
Mnie żaden z mego mniemania nie zbije,
Że po pogrzebie największe kochanie
Za figę stanie.

484. Do Jana.

Tobie, moj Janie, tobie przed wszytkimi
Wiersz się moj kłania i między pańskimi
Ścianami, gdzie się służba twa zawiera,
Ciebie się Muza nawiedzić napiera.
Drwać to do lasa i do Aten sowy,
Słać ci wiersz, ktory u ciebie gotowy.
Ale i bogom, chocia też nie głodni,
Choć ich wiatr pewnie nie zaleci spodni,
Przecię im kurzą, przecię z uniżenia
Chleby im kładą i całopalenia.

485. Nowy Samson.

W ciepłe południe, kiedy znoj był srogi,
Płokała Jaga po kolana nogi.
Co widząc rzekłem: O jako szczęśliwy
Nad Herkulesa, co wytracił dziwy,
Kto te przeszedszy marmurowe słupy
Pisał: Plus ultra, odniozszy z nich łupy.
Bo trzymam, że tam droższe są gotowe,
Niż gadytańskie skarby, niż wschodowe
I gdyby wolno do nich się pokwapić,
Śmiałbym, jak Samson mocno je obłapić

I nie bałbym się zatrząsnąwszy nimi,
Powalić się z tym budynkiem na ziemi.

486. Sposob do zgody.

Ukradła serce, dusze mię zbawiła
Pieszczona ręka i zaraz się skryła
W perfumowaną rzymską rękawicę
I w tę w znoj srogi wstąpiła piwnicę.
Nie dziwuję się, bo tak złodziej czyni,
Kryje się pilno, kiedy co zawini;
I zbojca kiedy na lesie dowodzi,
W odmiennej sukni i maszkarze chodzi.
Jać się o kradzież nie będę prawował
Ani o rozboj będę następował,
Tylko niech winny szuka ze mną zgody
I da się na znak całować ugody.

487. Zapał miłości.

Kupido kiedyś ukochanej żony [1]
Odbiegł, kropelką oleju sparzony,
Gdy mu się w nocy z lampą przypatrzała;
Tak ta dziecina ognia niestrzymała.
Jeżeli uciekł bożek ten miłości
Przed sparzeliną, czemuż w gorącości
Pałającego ja mieszkam płomienia?
Przecz się nie chronię swojego zginienia?
Etna siarczysta choć ustawnie gore,
Hekla, choć ognie womituje spore,
Tyle zapału w wnętrznościach nie mają,
Jak go me piersi w sobie nakrywają.
I kanikuła zda się, że świat chłodzi,
Względem płomienia co mi w sercu szkodzi.
Niemały ogień snadź Troja wydała,
Kiedy zdradzieckim pożogiem gorzała,

[1] Dopisano: Psyche.

Ale zdałby się i ten pożar mały,
Gdyby się z nim me ognie rownać miały.
Ustał nakoniec i ten ogień w Trojej,
Kiedy dotrawił materiej swojej,
Ale ten, co mię tak bezmiernie piecze,
Wtenczas mi zniknie i wtenczas uciecze,
Kiedy strawiwszy wszytkie wilgotności,
Pośle do grobu już spalone kości.
Lecz poki stanie w człowieku żywota,
Twoja to wszytko, tyranko, robota!

488. Na wachlarz oddany.

Co mi wiatr czynić, co mię chłodzić miało,
To mię płomieniem żywym podżegało.
Czym ja to płomień, na ktory gdy wieje
Kuchenna ręka, tym prędzej niszczeje?
Bojąc się tedy, żeby w tydzień święty,
W ktory z serc naszych Kupido wyklęty,
Nie nagabał mię wiatrem bożek młody,
Odsyłam modlitw i skruchy przeszkody.
Jednak chcę, abyś wiedziała i o tym,
Żem barziej sługą twoim niż dewotem.

489. Enigma [1].

Jeśliże pragniesz wiedzieć, ktora była,
Ktora mię w sidła niezbyte wprawiła,
Albo kogom ja śpiewał i kładł słońcu
Rowną, to zgadniesz na tych liter końcu.
Godny moj ogień, żeby go nie dusić.
O jakom darmo chciał się o to kusić!
Nie kryję go też, wszak go pełne księgi
Moje wyświadczą, jako mi był tęgi
I jako miły, że dla jego wagi
Egipskie prawie wytrzymałem plagi.

[1] Anagram: Jagnieszka Kromerowna.

Eleusys niechaj swoje tajemnice
Roczne ukrywa, ale gdzie tesknice
Srogie zadaje miłość wielkim gwałtem,
Osobliwym to może wywrzeć kształtem.
Żaden też oprocz niemego nie strzyma
Wygod, ktorymi Wenus swoje wzdyma.
Każeszli jednak, o moje kochanie,
Niech w ciemnej nocy imię twe zostanie,
Ale tak lepiej, u mądrych nie zginie,
Ci nic nie rzeką, a głupi pominie.

490. Fragment z gratulacyj na nowy rok rodzonej siestrze wyjęty.

Wczora stary rok o wieczornej dobie
Pogrzebion, nowy dziś w kolebce wstaje.
Tak ptak, co wonny grob uściela sobie
I śmiercią swoją czci sabejskie kraje,
Złożywszy starość w gorającym grobie,
Odmłodniałym się z perzyny wydaje.
Tak i Anteusz, matki naszej plemię,
Uduszon wstaje, dotknąwszy się ziemie.
Tak i odcięta od własnej gałęzi
Latorośl, w nowym pniaku się przyjmuje.
I smok dorosły afrykańskiej więzi
Łupież porzuca, kiedy wiosnę czuje.
Tak i jedwabny worek, co go więzi,
Robak na nowy żywot przegryzuje.
Tak i jaskołki zbywszy zimnych lodow
Dobywają się lecie z mokrych chłodow [1].

Niechżeć się ten rok szczęśliwie powodzi,
Niech ci się wiedzie, jako pragniesz sama.
Niechaj ci wiosna tak wesoła wschodzi,
Jak przed upadkiem bywała Adama.

[1] Dopisano: »cetera desiderantur«.

Niech ci tak lato wszytko hojnie rodzi
JOZEFOWI Jako wnukowi starego Abrama,
Jesień nie szkodzi żadną niepogodą
Ani z ubraną w sople zima brodą.

I pan, co wieczne kieruje obroty
I wszytkich fortun zawiaduje kołem,
Niechaj od ciebie oddala kłopoty
I dni z wesołym da zażywać czołem
I gospodarskie niech szczęści roboty,
Hojnością w gumnie, w spiżarni, za stołem
I dać (wszak życzyć i tego godzi się)
Drugiego syna i drugą Jadwisię.

491. Na obraz odmowiony.

Proszę o obraz malarskiej nauki
A ty zła dziewko żałujesz mi sztuki
Płotna i nie chcesz dziełem cudzej ręki
Wiecznego sługi ulżyć srogiej męki —
Moja zaś wierność, byleś tego chciała,
Krwią by cię własną rada malowała.
Czemuż mi rzeczy tak lichej żałujesz?
Coć tym ubędzie, że cień swoj darujesz?
Ty mi nic nie dasz, a ja wezmę siła,
Tak będziesz służbę bez kosztu płaciła.
Nadzieję serce posługi tym traci,
Że mu fałszywej odmawiasz postaci.
Bo jakoż się tu spodziewać nagrody,
Gdy i zmyślonej nie chcesz dać urody?
Jako samę rzecz obiecować sobie,
Kiedyś tak droga i w niemej osobie?
Ja tego inszej nie widzę przyczyny,
Tylko żeć ciężko siedzieć poł godziny
I tak cię tam coś użega do ławy,
Że statku niemasz do malarskiej sprawy.
Ale po coż też o ten obraz proszę,

Kiedy cię żywą w sercu swoim noszę,
Nie malowaną (mogłaby być zmytą),
Lecz wykonaną twardo i wyrytą.

492. Pijanicy.

Grozisz się wszytko, że chcesz pojąć żonę;
Jak się opijesz, stłuczesz się i onę.
Raczej, moj bracie, niech cię pojmie żona
I wyprowadzi z karczmy pod ramiona.

493. Nagrobek młodej paniej.

Wszytko to, czego ludzie pragną na tym świecie,
We dwunastym ta pani odprawiła lecie.
Była dzieckiem, dziewczęciem, była panną gładką,
Szła za mąż, porodziła i umarła matką.
Nie swarz się żaden z śmiercią dla tak prędkiej straty:
Baba tu leży życiem, chocia młoda laty.

494. Bogactwo.

Nie jest bogacz nad żebraka szczęśliwszy,
Ani też żebrak nad bogacza chciwszy.
Bogacz klejnotow, żebrak pragnie chleba,
Tak obaj głodni, a temu mniej trzeba.

495. Przyjaciołka.

Taką dziewczynę lubię do zabawy,
Co się nie strzeże, nie wgląda w me sprawy,
Wnet się powadzi, wnet pojedna zasię,
Czując, że przecię wiemy cosi na się.
Niech mi się nazbyt cnotliwą nie czyni,
I niech upornych odmow mi nie czyni.
Niech będzie gładka, żartem się nie brzydzi,
Dać się obłapić przy ludziach nie wstydzi.
Bo jeśli będzie czysta, bojaźliwa,
Dbała na sławę, zazdrosna, wstydliwa,

Do tej się serce moje nie przysiędzie,
(Brzydko i wspomnieć) już ta żoną będzie.

496. Żona myśliwemu mężowi. Sonet.

Kto się wprzod w dzikiej zakochał zdobyczy
I począł straszyć niedościgłe łanie,
Kto wprzod ulubił i pole i szczwanie
I pierwszy wywarł abo zemknął smyczy,
Kto tę uciechę, że mu pies skowyczy
Zmyślił, abo że nad przepiorką stanie,
Nic mu dobrego serce me nie życzy.
Bodaj był od swych, ktora mnie tak szkodzi,
Poległ ogarow, jak Akteon, zgraje.
Nie prożny moj gniew, nie to mię obchodzi,
Że mi wesołe pustoszeją gaje,
Że owsa siłę w osypkę wychodzi,
Ale że rano mąż odemnie wstaje.

497. Pieszczoty.

Ta w ktorej ręku żywot moj i zdrowie,
Pieści się ze mną i dzieckiem mię zowie.
Ale kiedy chcę jak małe dzieciny,
Trochę bezpieczniej poigrać bez winy,
Ostro się stawia, na śmiałość narzeka,
I już i piersi dziecięciu umyka.
Dotknęli się jej zwycięzkim orężem,
Wnet mię nie dzieckiem uzna, ale mężem.

498. Do Jagnieszki.

Trudno zrozumieć, co się w ciebie wlewa,
Takeś odmienna i takeś pierzchliwa.
Raześ mi frantem, a drugi raz szczyrą,
Raz przyjacielem, drugi raz przechyrą,
Raześ mi wierna, drugi raz mię zdradzisz,
Raz się pojednasz, drugi raz powadzisz.

Tak cię natura chciała wykształtować,
Że nie wiem jako z tobą postępować.
Boże, żeś nie dał do serca okienka,
Żeby zrozumieć, jaka to Jagienka.

499. Comparatia.

Twarde z wielkim żelazo topnieje kłopotem,
Twardy dyament żadnym niepożyty młotem,
Twardy dąb stary wiekiem długim skamieniały,
Twarde skały na morskie nie dbające wały:
Twardszaś ty, panno, ktorej łzy me nie złamały,
Nad żelazo, dyament, stary dąb i skały.

500. Item.

Biały polerowany alabastr z Karary,
Białe mleko przysłane w sitowiu z koszary,
Biały łabęć i białym okrywa się piorem,
Biała perła nie częstym używana sznurem,
Biały śnieg świeżo spadły, nogą nie deptany,
Biały kwiat liliowy za świeża zerwany:
Ale bielsza mej panny płeć twarzy i szyje,
Nad marmur, mleko, łabęć, perłę, śnieg, lilie.

501. Item.

Oczy twe nie są oczy, ale słońca właśnie
Świecące, w ktorych *blasku* każdy *rozum* zgaśnie.
Usta twe nie są usta, lecz *koral* rumiany,
Ktorych *farbą* każdy *zmysł* zostaje związany.
Piersi twe nie są piersi, lecz *nieba* surowe,
Ktorych *kształt* *wolą* naszę zabiera w okowy.
Tak *oczy, usta, piersi, rozum, zmysł* i *wolą*,
Blaskiem, *farbą* i *kształtem*, *ćmią*, *wiążą*, *niewolą*.

502. Item.

Sroga jest żmija żądłem jadowita,
Sroga i miłość ludzkich łez niesyta

Srogie tygrysy Hirkańskiej pustynie,
Srogie są lwice, gdy im szczenię zginie.
Sroższaś ty Jago od swojej łożnice
Nad żmiję, miłość, tygrysy i lwice.

503. Item.

Nie każda gwiazda takie światło toczy,
Jaki blask twoje wydawają oczy.
Włosy nad złoto sidła są zdradliwe,
W ktore ty, panno, łowisz serca chciwe.
Z karmazynowym zaś koralem usty
Zrownasz, ktore nas wabią do rozpusty.
Piersi bez mleka, ale rowne mlecznym
Nabiałom, rowne i liliom ślicznym.
Alabastrowa czoło jest tablica,
Na ktorej szczęścia mego tajemnica.
Ręka tak gładka i ulana w mierze,
Że każde serce do więzienia bierze.
Toć mię, to trzyma w niewytrwanej męce:
Oczy, włos, usta, piersi, czoło, ręce.

504. Tesknica.

Bez ciebie, moje dziewczę, tak leniwym krokiem
Czas mi bieży, że jeden dzień zda się być rokiem
A z tobą tak dni bieżą i tak mi czas ginie,
Że cały rok i jednej nie zrowna godzinie.
Bez ciebie chociaż piecze kanikuła kłosy,
U mnie szedziwa zima w mroz ubrała włosy
A przy tobie, choć luty wilki w kupę zbiera,
Życzliwe lato piękną żyzność rozpościera.
Bez ciebie mi mrok padnie, choć w samo południe
A z tobą o połnocy słońce wschodzi cudnie.
O jako masz nademną władzą i rządzenie,
Że mi niebo i samo mienisz przyrodzenie!

505. Na niestateczną.

Ktożbyć przyganił, widząc twoje cnoty,
Gładkość i drogie wdzięczności klejnoty?
Ktożby cię chwalił z tak nieugłaskanej
Dzikości i tak porywczej odmiany?
Taka to w tobie przemieszkiwa siewka[1],
Że trudno zgadnąć, czy jędzaś, czy dziewka?

506. Przy odesłanym kwiatku.

Kwiatku choć suchy, ale mnie kochany,
Dla ręki ktorąś urwany i dany,
A suchy od mych ogniow i przed srogim
Serca mojego zwiędniały pożogiem,
Tyś niepodobny jej płci krwawej ani
Mleku, przy ktorym nosiła cię pani,
Lecz z megoś serca przybrał te kolory,
Ktore tak zwiędło jak kwiat poźnej pory.
Ani cię mogę oczerstwić i łzami,
Bo i te płyną zmieszane z ogniami.
Pokaż mej pannie twe zbledniałe liście,
Że widząc jako gładkość oczywiście
Ginie, trwałość jej że jest klejnot rzadki,
Da mi i owoc, a nie tylko kwiatki.

507. Do nieużytej.

Na głuche skały, na śnieżyste Tatry,
Ktore połnocne odkrywają wiatry,
Twoja się była matka zapatrzyła,
Kiedy cię dzieckiem szczęśliwie nosiła.
Ztąd ci się na złość sługom twym dostało
Serce jak skała, a jako śnieg ciało.
Lecz bardziej śniegi polubiła stałe,
Ztąd jak śnieg serce, zimne ciało białe.

[1] Rodzaj gry, z ciągłą odmianą.

508. Do tejże.

Już się jaskołka, już i bocian wraca,
Już się przybliża bydłu nowa praca,
Już kwiatki trawy przewiły zielone,
Już się wietrzyki wrociły pieszczone.
Tyś sama, panno, lata niepamiętna,
U ciebie samej trwa zima niechętna
I chociaż szyper po Wiśle żegluje,
U ciebie twardy mroz serce muruje.
Czemuż nas zdradzasz mając lata gońce:
W ślicznych jagodach wiosnę, w oczach słońce?

509. Lament.

Zdradliwa kotka czyża świetnym piorem
Krytego na śmierć przejęła pazurem,
Ktory mej Jagi pokropiony łzami
I pieszczonymi rozgrzany piersiami
Przyszedł do siebie i przez czas niewielki
Spocząwszy, uciekł od swej skrzesicielki.
Niewdzięczny ptaku, czemuś tę porzucił,
Z ktorejeś łaski z śmierci się ocucił?
Moje zaś serce strzedz jej nie przestaje,
Chociaż mu ona śmierć, nie żywot daje.

510. Do jednej.

Twardsza nad krzemień i nad stal, dziewczyno,
Trosk mych rozdawco, i śmierci przyczyno,
Już umrzeć muszę; abo mię zaprzęże
Stryczek za garło, abo skoczę z wieże.
. . . .

511. Do Bogumiły.

Chcąc wiedzieć, jakom w twojej łasce, Bogumiło,
Słałem *serce* na zwiady; to się nie wrociło.

Wdzięczną zjęte gospodą twoją i przyjemną
Gościną, tam zostało i nie chce być ze mną.
Posłałem zaś *westchnienie* i to tam zostało
I choć często powroci, to się bawi mało
Ani mi dostatecznej nie umie dać sprawy,
Gdzie me serce? czy umysł twoj na mię łaskawy?
Szedłbym sam, lecz nie mogąc posyłam ci duszę.
Odpraw z łaską, bez tego dwojga umrzeć muszę.

512. Na zausznice w węże, darowane.

Złote jabłka murzyński Atlas z sadu swego
Oddał w straż nieuchronną węża nieśpiącego.
Tymże sobie sposobem miłość postąpiła,
I nakoło cię strażą wężow osadziła
Bojąc się, żeby cię kto nie chciał okraść, bo ty
W zanadrzu nosisz jabłka, na głowie włos złoty.

513. Na strzelbę.

Krolewski orzeł niosąc zdobycz w sponie,
Z ktorej obnażył świeżo gniazdo wronie,
Gdy się z nią bierze dla dzieci pod chmury,
Z ognistej w barki postrzelony rury.
Już lecąc na doł skarżył Jowiszowi,
Że piorun śmiercią nie miał być orłowi,
Ktory go bogom z Lemnu od kowadła
Nosił, gdy zgraja olbrzymow napadła.
Na co rzekł Jowisz darmo obwiniony:
Ach! mają ludzie już swoje pioruny.

514. Do jednej.

W sercu mroz nosisz, w piersiach szczyre lody
A farbać zdobi rumiane jagody;
Ja w sercu pałam, a twarz mi blednieje.
O jak się znacznie z tobą lepiej dzieje!

515. Do Jagi.

Zdybała dziecię Wenery w ogrodzie
Rwąc wonne kwiatki Jaga przy pogodzie.
Chciał przed nią uciec, ale uwikłany
W ziołach, rożane wziął od niej kajdany.
Smęcił się z przodku, ale obaczywszy
I twarz piękniejszą i wzrok dobrze żywszy
Niż u swej matki polubił okowy
I rzekł, już z niebem rozstać się gotowy:
Takich mi właśnie oczu było trzeba,
Zkąd lepiej będę strzelał niźli z nieba.

516. Na wdowę.

Gdybym miał pojąć, tę bym pojął wdowę,
Ktorej mężowi kat zakręcił głowę,
Bo ony zwykły, chociaż pod płaszczykiem,
Wypadać coraz na plac z nieboszczykiem
A jabym swej rzekł: Nie pleć, miła żono,
I nie chwal tego, co go obieszono.

517. Do Bartosza.

Schnieć widzę mozg, Bartoszu i masz zawrot głowy,
Bojąc się jakiej zdrady od swej białogłowy.
Gładkać jest wprawdzie, ale niemniej i wstydliwa,
A szkoda, żeć się żona dostała poczciwa,
Bo cię widzę tak trapi niesłuszne myślenie,
Jak prawda; jak pewna rzecz, tak i podejrzenie.
O jako Walek mędrszy, choć ma kurwę w domu,
Nie da tego po sobie rozeznać nikomu.
Ale ty grzeczna pani nie bądź darmo w winie
I to czego się boi, niech męża nie minie.

518. Na krzyż na piersiach jednej damy sonet.

O luba mego przyczyno zbawienia,
Ktoż cię wniosł na tę jasną Kalwarią,

Gdzie dusze, ktore z łaski twojej żyją
W wolności, znowu sadzasz do więzienia?.......

519. Niestatek.

Oczy są ogień, czoło jest zwierciadłem,
Włos złotem, perłą ząb, płeć mlekiem zsiadłym,
Usta koralem, purpurą jagody,
Poki mi panno dotrzymujesz zgody.
Jak się zwadzimy, jagody są trądem,
Usta czeluścią, płeć blejwasem bladym
Ząb szkapią kością, włosy pajęczyną,
Czoło maglownią, a oczy pierzyną.

520. Do Jagi.

Dwieścieś kroć gęby, Jago, obiecała,
Dwieścieś ust dała, tyloś odebrała.
Dosyć się stało przyznam obietnicy,
Lecz niemasz dosyć w miłosnej tesknicy.
Ktoż sobie, panno, takowych żniw życzy,
Ktorych kłos, i sian, ktorych ździbła policzy?
Kto się o tysiąc gron bogom pokłoni?
Kto policzonym rojom rad zadzwoni?
Ubogiego to na liczbie mieć owce
I znać na pamięć granic swych manowce.
Dlategoć ziemia zawsze z niebem zyszcze,
Że jej nie licząc kropel spuszcza deszcze.
Także gdy wywrze przeciwko niej gniewy,
Nie liczy gradu, młocąc zbożne plewy.
I dobre i złe, co nam z nieba jedzie,
Rachunku nie zna, nie podlega kredzie.
Tak dawać hustem, bez liczby, bez wagi,
Boskiej to właśnie majestat powagi.
A ty będąc też tą boginią, z ktorą
Nie zrowna żona Jowiszowa z corą,
Czemuż niebieskie chcesz rachować dary
I całowanie pojmujesz w pomiary?

Ale nie liczysz łez, co w mej jagodzie
Łożyska słonej już wybiły wodzie.
Jeśli łzy liczysz, miej usta w rachunku;
Nie licz tych, kiedy nie liczysz frasunku
I daj mi gąbki; złącz z moją pieszczone
Usta bez liczby za łzy nieskończone.

521. Zielone.

Maj rozwił drzewa, więc starym zwyczajem
Ustrojmy sobie, Jago, skronie majem
I grajmy z sobą o zakład zielone:
Ja jeśli przegram, dam ci wyrobione
Francuskim szmelcem na piersi noszenie,
Zkąd go zaś potym zazdrość ma wyżenie,
A ty gdy przegrasz, dasz mi trzykroć gęby
A tym śmierć moję i dolne pogrzeby
Odwleczesz, zbiegłą duszę nazad wrocisz,
Żywot przewleczesz i śmierć mą odwrocisz.
Jam tak rzekł; ona tak odpowiedziała
Krotko, lecz okiem coś więcej szeptała:
Jeśli mię zdybiesz sam bez zielonego,
Dam gęby i coś nad gębę milszego.
Potym dawszy mi ust raz dla zadatku,
To teraz, rzecze, a czekaj ostatku.
Ach wygram pewnie i doda mi rady
Kupido zmyślny na kradzież i zdrady.
A jać też, Jago, ani za swą rękę
Ani za cnotę w tej grze nie przyrzekę
I bylem danej dobrał się nadzieje,
Wpisz mię i w czarne księgi i złodzieje.
Wtenczas więc nie tak chmiel okręca tyki,
Nie tak ściskają bluszczowe patyki
Buki, jakoć ja uobłapiam szyję
I jako ust twych dowoli zażyję.
I jeśli przydasz więcej za przegraną,
Kwituję krolow z ich purpurą tkaną.

522. Serenada.

Już słońce padło, już horyzont ciemny,
Już płocze Phebe ocean podziemny.
Już ptak spoczywa, szum ustał, już głuchym
Las się dębowy odzywa posłuchem.
Już wszytkich skrzydły sen okrył słodkimi
I cichy pokoj rozciągał po ziemi.
Już i promienie zgasły kanikuły,
Ja tylko nie śpię, jam sam tylko czuły.
Wszytkie te gwiazdy widzą me niewczasy,
Kiedy wieńcami zdobię twe zawiasy
Alboć sen słodzę śpiewaczymi głosy
Albo skrzypkami, choć się boją rosy.
Otworzże okno, uchyl okiennice,
Rozśmieje się noc, jako gdy z łożnice
Rumiana zorza od Tytana wstaje
I świetną barwę brudnym cieniom daje.
W dzień się opalisz, ale w nocy chłodnej
Nie kryj mi, panno, twarzy grzechu godnej.

523. O Jadze.

Czyli umyślnie czyli też omyłką
Cisnęła na mię Jaga śniegu bryłką.
Trafiła w piersi, nie bolić, lecz spodnie
Płuca poczuły z tej bryłki pochodni.
Ach ogień z śniegu! ktoby rzekł, że w ledzie
I przez mroz ogień do serca zajedzie?
Toć już ten ogień trudno zalać wodą,
Ktory w śnieg zmarzłe wody z sobą wiodą.
Ogniem go musi, jak przeciwną rzeczą
Gasić, a ty miej Jago o tym pieczą.
Weź takież ognie, a mnie się dogodzi,
Bowiem mnie tylko twoje zimno szkodzi.

524. Na zausznice w dzwonki.

Patrzcie, co pannie wy służycie i wy,
Co gładkość znacie oczu, ust i skroni
I moc dowcipu i władzą jej broni,
Jakie to z nami miłość czyni dziwy.
Wiedząc, że każdy z was do skargi chciwy
Na jej surowość, tak jej i w tym chroni,
Że w tę pobliższą uszu spiżę dzwoni,
Aby jej lament nie doszedł rzewliwy.
Już tedy mowić szkoda i fatygi,
Bo ktoż to sobie sprawi co u głucha
I kto z nim wskora? lecz jeśli otucha
Jaka was potka, to chyba na migi?
Gdy figle ręku chyższych niźli cygi
Pojmie i oczu, toć mniej trzeba ucha.
Jednak mądrego i w tym kto ma ducha,
Wygrał, gdy oczu i uszu zna ligi.

525. Na toż.

Znam twą, Kupido, zazdrościwą zdrzędę.
Żeć się zdradliwą ta panna na wędę
Nie dała proźbą (boś też ślepy) ruszyć,
Chcesz nasze proźby tym dzwonem zagłuszyć.
Bądź ty kaleką, a ta niech nas słucha,
Ty bądź już ślepy, ta nie będzie głucha.

526. Na toż.

Już eś nam, panno tyle serc nakradła,
Żeś ich i w dzwonki zauszne nakładła.
Znać, że wytrwają służyć ci do skonu,
Kiedy się zeszły za serca do dzwonu.
Swego tu nie kładź, będzie w dzwonie skaza.
Stłucze go serce, bo twardsze żelaza.

527. Na westchnienie.

Jedno westchnienie tak cię uraziło
Okrutna, chociaż nieumyślne było.
Jednaż nas wina przecię porownała:
Jam nie chcąc westchnął, tyś nie chcąc słuchała.

528. Na zegarek ciekący.

Ten piasek we śkle, co jako na wieży
Znacząc godziny, nie przestając bieży,
Miał kiedyś Tyrsys, ktorego wesoły
Wzrok Jagi spalił w piaszczyste popioły.
Świadczy i teraz piasek niestateczny,
Że kto się kocha, ma niepokoj wieczny.

529. Do lutnie.

Szczęśliwa lutni, ktora wdzięcznym swoim
Ucieszasz uszy biegłe w notach strojem,
Czemu mnie zraz tak szczęście nie potuszy,
Abym mogł szeptać, cobym chciał w twe uszy.
Szczęśliwa lutni, ktorej zgodne strony
Przebiegał nieraz ten palec pieszczony,
Zazdroszczęć szczęścia, że się będziesz tykać
Ręki, do ktorej nie śmiem się przymykać.
Szczęśliwa lutni, twych, niż będzie grała,
Kołkow ta nimfa będzie pociągała.
Mnieby i stroić do usług nie trzeba,
Kiedyby tyle szczęścia dały nieba.
Szczęśliwa lutni, ktora po hałasie
Stron twych na łożku jej odpoczniesz w wczasie.
Mnie że nie wolno i pomyślić tyle,
Tłumiąc swe żądze czekam lepszej chwile.

530. Do nimf.

Nie miejcie za złe, o śliczne boginie,
Że wam w mych wierszach część pochwały ginie

I że godności wasze nieba szersze
W mały zebrały snopek szczupłe wiersze.
Wszak i bogowie przy pokornej wierze
Przyjmą za wdzięczne choć krotkie pacierze.

531. Na książki paciorkowe.

Co Bogu milsza nad wonne ofiary,
Ktorymi zakon kłaniał mu się stary,
Czym od własnego nie pogardził Syna,
Gdy go ostatnia trapiła godzina,
Z czym i po dziś dzień na gniew Boży śmiele
Nacierać zwykli grzesznicy w kościele:
Dajęć dwojakie, chociaż w jednej mierze,
Na sznurku i na papierze pacierze.

532. Dyskrecja.

Kiedy pobocznej piesek Erygony
Zetlałe palił role i zagony,
Tam gdzie krynica przeźroczyste swoje
Między drzewami pędzi żywe zdroje,
Zdybałem śpiącą kochaną dziewczynę.
Za poduszkę jej trawa, za pierzynę
Cień był dębowy, a szum z blizkiej wody
Smaku dodawał do snu i ochłody.
Zephir jej suknią poddymał, a mali
Kupidynowie na koło igrali.
Ten na nię wieje, ten urwane zioła
W śliczne natyka warkocze dokoła.
Ten rożą rowna z rumieńcem, ten śliczną
Białą lilią rowna ze płcią mleczną.
Ale jeden z nich nad insze swawolny
Kształt jej rozpinał i do piersi wolny
Oczom swym przystęp sprawował i w znoje
Tym chłodził oczy i swoje i moje.
Lecz mię tą swoją przysługą tak zdradził,
Że więcej we mnie zapału wprowadził,

Ktorym bez miary będąc zapalony,
Z siły i wszytkich zmysłow wysmażony,
Padłem podle niej i to w śliczne usta,
To w piersi, ktorych nie kryła już chusta,
I w kształtną szyję prawie bez przestania
Nieuprzykrzone daję całowania.
I już mię zła myśl na coś podwodziła,
Ale się wśrod tych pieszczot obudziła
I z mych się węzłow wywikławszy rzecze:
A także mi to, niewdzięczny człowiecze,
Chęć moję płacisz? a złażem ja była,
Kiedym ci służyć sobie pozwoliła?
Ale mnie służyć trzeba z powolnością;
Ja panem chcę być, ja chcę być jejmością.
Inaczej wnet cię wypuszczę z posługi,
Bom z łaski bogow nie tak głodna w sługi,
Bym niedyskreta jak ty chować miała.
Ja widząc, że się szczyrze rozgniewała,
Odpuść, bogini, proszę, pierwszą winę
Ktorej ci własną odkryję przyczynę.
Kanikuła to w mej głowie sprawiła,
Że moja skromność toru uchybiła.
Wszak wiesz, że kto się z Małgorzatą braci,
I rozum, a coż dyskrecją traci.

533. Dobra i pięść pod głowy.

Dobra i pięść pod głowy, lecz gdyś to mowiła,
Znać, żeś o mym zupełnym wczasie nie myśliła,
Bo głowę opatrzywszy tegoś zapomniała,
Że głowa bez swojego spać nie chodzi ciała.
Lecz, żebym cię nie bawił, powiem słow niewielą:
Jeśli poduszka w barwie ma chodzić z pościelą,
Głowy głowie, a ciału trzeba twego ciała,
Tak głowa z ciałem będzie zupełny wczas miała.

Joachimi Pastorii de Hirtenberg S. R. Mstis Poloniae Secretarii Carmina Varia Latina.

---

534. De Serenissimo Rege Poloniae Michaele Incipienti Exercituum suorum apud Chotimum Pugnae et Victoriae Nobilissimae pie glorioseque Die 10 Novembris An. Dni 1673 immortuo.

I.

Regius aethereas quaerit dum spiritus arces,
Turcica bellator Sarmata castra domat.
Quid rex non potuit, vitam nisi fata negassent,
Haec gerere auspicio qui moriente potest.

535. II. De eodem.

Invida quae Lachesis, quod nubila miscet amenis
Fellea, quod melli iungere sidus amat?
Magnificam Lechiae laurum fortuna parabat,
Ad superos regem cum sua fata vocant.
An fortuna nimis tibi prodiga visa fuisti,
Talia si vivo rege trophaea dares?
An potius fastum populi cristasque timebas,
Cauta divideres ni tua dona manu?
Dona en partitus regem sibi vindicat aether,
Exanimi demum rege trophaea dedit.
Talia pensantur magnis cum damna triumphis,
Forsitan absolvi tristia fata queant.
Si dolor obsistit, regis nam funera plangens

Non sinit absolvi fata sinistra dolor,
Accurrit pietas et solatura dolorem,
Res, inquit, caelo Sarmata mitte tuas.
Augustos moriente dabant si rege triumphos,
Rege novo similes astra secunda dabunt.

536. III. In lunam regiam.

Regia deciduo tenebrescit sidere luna.
Ferre vel extinctam turcica luna nequit.
Luna suo propius iunxit se regia soli,
Vicit cum vinci credita luna fuit.

537. IV. Ad serenissimam reginam Eleonoram capite suo orbatam.

Ah! cecidit tua luna tibi stellasque tenebrae
Eripiunt oculis, Eleonora, tuis.
Hinc tota in lacrimas posita laxatis habenis;
Pectoris hinc fibras squalida cura tenet.
Ah! thalami luxere brevi tibi lumine taedae,
Funereas infert iam Libitina faces.
O saltem thalami fructum tibi fata dedissent
Damnaque tanta thori pignore sarta forent.
Nunc orbam penitus te mors inopina reliquit.
Gaudia deficiunt, omnia pulla vides.
Nil praeter gemitus, praeter lamenta penates
Occupat, infandus regnat ubique dolor.
Attamen et pietas veneranda, quid exigat, audi.
Haec poscit lacrimis, Eleonora, modum.
Mandat et aethereos nutus agnoscere, summi
Numinis arbitrio subdere cuncta iubet.
Alma simul tristem cupiens res publica luctum
Solari, monstrat parta trophaea tibi
Plenaque Sarmaticis Machometica plena maniplis
Captivosque hostes vinctaque colla ducum.
Haec agit orbato divina potentia sceptro.
Praestitit hoc patriae, munere damna levat.

Est ingens fateor pretium, quod pendimus astris,
Gratior haec vivo principe palma foret.
Sed si debuimus paenam, gens Lechica, caelo,
Solamen paenae sit repulisse nefas.
Tu quoque Sarmatici solatia suscipe fati
Et placeat, superis quod placuisse vides.
Sit tanti, carum licet amisisse maritum,
Si secus haec nequiit splendida laurus emi.

538. V. Ad illustrissimum et reverendissimum dominum dominum Bonvisi, archiepiscopum Tessalonicensem, apostolicnm ad Poloniam nuntium, belli contra Turcas magnum promotorem.

Audiit en sancti suspiria patris Olimpus;
Est rea iam voti reddita Roma sui
Et totus melior nova gaudia concipit orbis,
Ominibus festis undique templa sonant.
Tu grates superis antistes magne rependis,
Laudati pretium dulce laboris habes.
Bistonias acies Lechicae fregere sarissae
Claustraque Moldaviae Sarmata victor habet.
Emathii tergum nostris et colla dynastae
Pleraque castra opibus plena dedere suis.
Tu puto tam grandes reputas dum mente triumphos,
Haec superis iterum mittere vota soles:
Regna o Sarmàticas imitentur caetera palmas,
Exul erit terris Thracica luna suis.

539. VI. Ad bellatores Sarmaticos nobilissima post hominum memoriam Victoria apud Chotinum die 11 Nov. 1673 potitos.

Area Sarmatici Martis campusque laborum
Zołkieviaque olim terra cruenta nece
Passarum iam caede madet, iam Turcica cernit
Invicta Lechiae castra subacta manu.
Terga dedit Biston, ferro cecidere phalanges
Sanguineaque Tyras corpora vexit aqua.

Threiciis iam victor equis spoliisque superbit,
Extrahit eoas miles onustus opes.
Jam paret sceptris arx Chotimea Polonis
Et subdit fasces Moesia tota suos.
Emathiae trepidant turres trepidantque tyranni,
Omnis sol oriens signa Lechea stupet.
Macte corona ducum, tantis circumdata palmis,
Sanguine tota rubens, macte corona virum.
Macte duces inter, clavo supreme Sobiesci
Praesidio, patrii Scipio nate soli.
Macte animis Visniovecii dux proxime regi,
Dux nihil Aeacidis Hectoribusque minor.
Macte tuis Paci, Radivili, macte trophaeis,
Miltiadum meriti nomen uterque ducum.
Macte alii heroes, clarissima nomina regni,
Pectora pro patriae prompta salute mori.
Macte quibus vitam rapuit Mavortis arena,
Nobilior nequiit mortis arena dari.
Nomina vestra, pii manes ignoscite, musa
Jam silet, en claudi carmine posse negant
Tantaque maiori debentur nomina peplo,
Omnia Maeonia vivere digna cedro.
Macte corona ducum, tantis decorata trophaeis.
Sangvine tota rubens, macte corona ducum.
Et tu macte iterum clavo supreme Sobiesci,
Praesidio Lechici Scipio nate soli.
Tu patriam palmis, orbem tu laudibus imples
Christiadum, qui te vindice laetus ovat.
Marte tuo recipis terras, quas tinxit avitus
Quasque tot heroum proluit ante cruor.
Manibus illorum gladio victore parentas,
Digne nepos ingens et simul ultor avi.
Vive, nec ante tuos dux inclyte claude triumphos,
Quam patriae cedat Thracia victa tuae.

540. VII. Ad eundem illustrissimum regni marschalcum et supremum exercituum ducem, de magno ipsius parente castell. olim cracoviensi, qui historiam scripsit prioris belli chotinensis, cuius ipse pars magna fuerat.

Ingens Sarmatiae lumen princepsque senatus
Chotimea parens prodidit arma tuus.
Pinxit et Osmanum calamo, ceu depulit ense,
Et stupet eximium quod legit orbis opus.
Ast idem crede mihi magis mirabitur orbis,
Marte triumphali cum leget acta tuo.
Non oriens potuit praestare, nec Africa quondam
Osmani, Lechiae quod dedit una dies.
Imperii vires castris impenderat unis
Haud expugnandis, par tamen ille fuit.
Nunc vallis et Marte potens quae muniit hostis,
Martius est ludus vincere castra tuis.
Nempe Deus tecum pugnat neque castra levarunt
Hostem, cum vires astra dedere tibi.

541. VIII. De tributo quod Porta Ottomanica a rege et regno Poloniae poscere non erubuit.

Proh dolor! exegit Bizantia Porta tributum,
Sarmatiae dirum Porta minata iugum.
Horruit ad foedum generosus Sarmata nomen,
Malo pati, clamans, ultima, malo mori.
Inque Machometicas stringit lethale phalangas
Ferrum et pugnando Turcica castra subit
Ingeminatque hosti, dum caedibus omnia complet:
En quae debentur pendo tributa tibi.

542. IX. De die sancti Martini quo ingens haec victoria obtenta est (A. 1673).

Martis alumnus erat, post factus episcopus ille,
Cui fuit haec sacro more dicata dies.
Quin de caelesti tam sanctus episcopus arce

Pugnavit precibus, sit dubitare nefas.
Si te Sarmaticae, Biston, stravere sarissae,
Haud nocuere minus praesulis arma tibi.
Et nostri sensere sibi quod militet aether,
Vicimus hac, Mavors Lechicus inquit, ope.
Dextra Dei fecit virtutem, regia quondam
Vox erat, ah nunquam verior illa fuit.
Quam cum caelorum spirante palatia rege
Divinam sensit parma Polona manum.
Musa diem celebra, dudum uno nomine sanctum,
Jam bis sanctus erit Martius iste dies.

543. Inter lachrimas triumphantibus musis scripsit Joachimus de Hirtenberg Pastorius Burg. Mar. Secr. et Historicus De illustrissimi senatoris, Venceslai comitis a Leszno, palatini Podlachiae, pientissima coniuge, Constantia, inclyti bellatoris, Stephani Czarnecji, palatini kijoviensis, filia, cum sanctae vitae curriculum pari morte finivisset.

Sarmatiae praelustre decus Czarnecius ingens,
Dux nihil Hectoribus Scipiadisque minor,
Qui patriam palmis implevit, laudibus orbem,
Auget sanctorum nunc quoque prole gregem.
Quas animo dudum exuerat Constantia terras,
Deserit et coelum religiosa petit.
Humanos pietas si vultus induit unquam,
Spirans effigies haec pietatis erat.
Ast hanc ferre diu virtutem terra nequiuit.
Addi numinibus debuit illa suis.

544. In illustrissimae defunctae modestiam, qua omnem pompam funebrem sprevit.

Funeream moriens tempsit Constantia pompam;
Vivere quod nequeat, noluit illa decus,
Quam comitata dabat pietate modestia pompam:
Illa mori nescit, nec sinit illa mori.

545. Ad illustrissimum dominum palatinum Podlachiae viduum.

Bistonia de caede recens ex Martis arena
Pene calebat adhuc sanguine mucro tuus
Et vix dum Geticis remearas victor ab oris,
Laurigera gestans parta trophaea manu,
Cum mors ausa nigris palmas mutare cupressis
Et luctu illustres obtenebrare lares,
Abripuit thalami sociam, solatia vitae,
Et decus heroae deliciumque domus.
In terris quae plena Deo ac dignissima coelo
Vixit et ad superos semper anhela choros,
Haec rea iam voti est, vitae cum carcere solvit
Sanctam animam sponsi cuncta regentis amor.
Compare tam cara viduatus, magne senator,
In lachrimas moesto corde oculisque ruis.
Sed luctum frenare decet, reputareque tecum
A domina vulnus tale venire manu.
In terris exul fuit illa ac debita caelo
Civis, nunc patriae laeta quiete frui
Et superum permixta choris, te supplice voto
Et sobolem certat posse iuvare suam.
Ac iuvat haud dubie, multum prodesse superstes
Quae potuit, plus iam post sua fata potest.

Musis funeri illacrimantibus scripsit
Joach. Past. B. M.

546. In effigiem serenissimi ac potentis. Iohannis Tertii regis Poloniae et magni ducis Lithuaniae etc.

Lucet in augusto virtus heroica vultu
Principis, os famae quem super astra vehit.
Sueta triumphales toties conscendere currus,
Lauribus emeritum iam diadema capit.
Hac se progenie felicem patria ducit,
Semideum gaudens bis peperisse sibi.

Te tantum formasse ducum fortissime, magnum est;
Maius regali te posuisse throno.

547. De serenissimi ac potentissimi principis ac domini, domini Iohannis Tertii Poloniae regis, dicto aeterna memoria dignissimo: Malo mereri quam coronari, Epigramma.

Quae nova, Rex, orbi laudum miracula pandis?
Quam cunctante manu regia sceptra capis?
Tam celer ad palmas alacri virtute parandas,
Nunc data virtuti praemia lentus adis.
Fronte sedet cassis, patitur diadema repulsam,
Aurea cum dentur, ferrea sceptra geris.
Qui rapit Emathios animum pius ardor in hostes,
Vix non immemorem te facit esse tui.
Una tibi cura est, meritis vincire coronam,
Laurigerum posthac cingat ut illa caput,
Ne gens Lecha tuis dubitet inscribere fastis,
Insoliti decoris te genuisse ducem.
Omnia Christiadum seque ipsum impendit honori.
Et coelo et populis est sacer ille suis.
Nil ambit, sed grande meret virtute theatrum.
Orbi servando par foret ista manus.

548. Ad generosissimam et praeclare de patria ac re christiana merentem Poloniae et Lithuaniae militiam.

Nobile Sarmatiae robur, Mavortiae gentis
Flos, umbo patriae praesidiumque tuae,
Bistonia de strage recens, generosa phalangum
Plenaque palmarum fronde corona ducum,
Tessalicas iterum caelo petis auspice turmas
Strymoniisque infers Lechica signa globis.
Ite viri, quo fata vocant, armisque timendi
Threicia rursum tingite caede manus.
Patria vindicias poscit, vos cura sacrorum
Et pietas passis suscitat alma comis.
En ardens animis, ingens virtutibus heros

Praevius ad magni ducit honoris opus.
Ite, duci vestro, grandi praebete monarchae
Pectora et invictas suppeditate manus.
Ast alacres quid pulso animos? Stat Martia virtus
Prona sequi, stimulis non eget illa meis.
Nobile certamen surgit regisque ducumque
Militiaeque omnes laudis amore flagrant.
Jam laurus oriens, palmas submittet Idume,
Larga sub hoc coelum rege trophaea dabit.

549. In fatum Christiani Bekkeri, medici et professoris regiomontani, qui post initum recens matrimonium secundum, in thalamo subita morte extinctus.

Perscrutans medicus Radzivilii principis artus,
Explicuit, quo mors venerit illa modo,
Nempe repentino vitae spiracula casu
Dixit anhelanti clausa fuisse duci.
Ast heu! paucorum post intervalla dierum
Ipse ducis sector, par nece sector erat.
Quos ludos sibi prava struit? Quam tramite miro
In casses hominem pertrahit illa suos?
Parva ducem perdix duro sub frigore perdit.
In thalamo medicus reperit iste rogum.

550. In idem.

Nullo loco fata possis excludere; cum mors
Venerit, in medio Tibure Sardinia est.
Sufficit in mortem quodvis, cum venerit hora;
Vel perdix hominem perdere parva potest.

551. Ad Annam Mariam a Schurman, cum Academiae Ultraiectanae Natalem Latino carmine illa celebrasset.

Anna decus secli, teneri lux inclyta sexus,
Humano celans corpore nympha deam,
Nata auferre viris decus, heroina, virile
Et facere attonitos nata pudore viros,

Nil tu foemineum spiras animumque virago
Non nisi delectat mascula cura tuum.
Unus deliciae tibi Phoebus et una voluptas
Castalides, Clarius fons tuus unus amor.
His animum pascens, modo siquid docta dederunt
Secla, legis, proprium mens modo fingit opus.
Carmina deducis, quae Naso Marove resurgens
Vel sua crediderit vel velit esse sua.
Certe hesterna legens tua, dixit Apollo Camoenis:
Vestra vel haec soror est, vel meret esse soror.
Cede loco decimae, tu quem tulit Umbria, musae,
Virgineo virgo est aptior Anna choro.

552. Germani auxiliares tempore belli Carolo-Gustaviani ad Polonos (ab a. 1655 ad a. 1660).

Heu Poloni lacrimosi!
  Estis iterum animosi,
  Nam discessit Wirtzius.
Regnum vestrum est purgatum
  Noviter, et recens natum,
  Quid nunc eo laetius?
Sed est magna turpitudo,
  Quod vestra ingratitudo
  Germanorum merita
Non agnoscat, sed accepta
  Pro nunc censeat inepta.
  Ubi sunt praeterita?
Vestrum regnum et corona,
  Vestrae domus, vestra bona
  Et libertas aurea,
Erant tota subiugata
  Et a Suecis spoliata.
  Germanorum laurea
Cuncta haec recuperavit
  Vosque omnes liberavit.
  Pro hoc beneficio
Nunc Germanos trucidare
  Et tam pessime tractare,
  Non vertitur vitio.
Suecus, qui fefellit fidem
  Semel, faciet hoc idem[1],
  Quando satis tacuit.
Tamen pax iam sine cura
  Cum eo, qui ante iura
  Fregit, vobis placuit.
Quis nunc erit tam insanus,
  Qui auxiliares manus
  Importunus porrigat?
Nam Germanus ictus sapit
  Priusque exemplum capit,
  Ut errorem corrigat.

[1] Dopisano ręką poźniejszą: verum praedixit quod experimus hoc saeculo 1700.

Quantos milites praeclaros
Bellorumque non ignaros
Leopoldus perdidit
Pro amico Casimiro
Nec pepercit ulli viro,
Usque regnum tradidit.
Quam Regina eiulabat,
Olim quando exulabat,
Petens arma Caesaris.
Galli arma vocaverunt
Et Suecos promoverunt,
Tamen illi valent bis.

Eligetur innovatus,
Relinquetur approbatus
Ergo iuris socius.
Reconciliato hosti
Fide, quem tu semel nosti.
Jam non stabit ocius.
Serpens feminam seduxit,
Cui et post vir affluxit,
Paradisi epulis.
Cave Gallicam serpentem,
Feminam decipientem
Et cunctantes praesules.

553. Responsum Polonorum ad Germanos.

O Germani fastuosi!
Quantum estis animosi
Vel potius tumidi.
Magnos triumphos canitis,
Cum satis ignavi sitis,
Vere dicam timidi.
Sordidum est triumphare
Verbis et nunquam pugnare,
Vanas pompas canitis [1].
O quam falso hoc dixistis,
Quod nobis restituistis
Nostra perdita bona.
Non sunt haec vestra trophaea,
Factum id nostra framea.
Non sunt haec vestra dona.
Recessisset ne Wirtzius,
Ni periisset Ragotzius,
Devictus per Polonos?
Nil nobis restituistis,

Imo regnum exhausistis
Et pauperes colonos.
Tu Germane es insanus,
Dum auxiliares manus
Superbe depraedicas.
Cum periit Heyster ille,
Reputatur, quasi mille.
Proditorem indicas.
Sed pro rege Casimiro
Pepercistis nulli viro,
O quam falsa sunt haec verba.
Imo multis pepercerunt,
Vere hostes nec viderunt
Vestra arma superba.
Regina dum exulabat,
Arma vestra implorabat,
Sed non haec tyrannica,
Quae nobis sunt graviora
Et multo crudeliora,

[1] Dopisano: tu desideratur jedna stropha.

Quam forent paganica.
Nunc blasphemam habes men-
[tem,
Reginam vocas serpentem,
Cum sit mulier prudens.
Promovere bonum gentis,
Non est hoc virus serpentis.
Tace lingua impudens!

Non veneramur serpentem,
Sed reginam tam pruden-
[tem,
Quae odio habet fastum.
Decepistis Ungariam,
Nunc vultis et Poloniam:
Novimus vestrum astum.

Wiersze Daniela Naborowskiego, sławnego czasu swego, poety [1].

---

554. Do księcia Imci Krzysztofa Radziwiła wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego W. X. L.

Miej, książe, niedoszłego żniwa rożne snopy.
Znam, żem nie był na skale ślicznej Kaliopy
I nie wiem, kędy płyną kastalijskie zdroje:
Tyś moj Phoebus, tyś, książe, Hipokrene moje.
Ty mi ducha dodawasz, ty wyjmujesz z ceny
Tych, co teraz ubogie biczują kameny.
Tobie jeśli w smak będą moje głuche strony,
Jasne głową wyniosłą przesiągłem tryony.

555. Na oczy krolewny angielskiej, ktora była za Fryderykiem, falcgrafem Reńskim, obranym krolem czeskim.

Twe oczy, zkąd Kupido na wsze ziemskie kraje,
Córo możnego krola, harde prawa daje,
Nie oczy, lecz pochodnie dwie nielitościwe,
Ktore palą na popioł serca nieszczęśliwe.
Nie pochodnie, lecz gwiazdy, ktorych jasne zorze
Błagają nagłym wiatrem rozgniewane morze.
Nie gwiazdy, ale słońca, pałające rożno,
Ktorych blask śmiertelnemu oku pojąć prożno.

---

[1] Patrz: Dodatki.

Nie słońca, ale nieba, bo swoj obrot mają
I swoją śliczną barwą niebu wprzod nie dają.
Nie nieba, ale dziwnej mocy są bogowie,
Przed ktorymi padają ziemscy monarchowie.
Nie bogowie też zgoła; bo azaż bogowie
Pastwią się tak nad sercy ludzkimi surowie?
Nie nieba, niebo torem jednostajnym chodzi;
Nie słońca, słońce jedno wschodzi i zachodzi;
Nie gwiazdy, bo te tylko w ciemności panują;
Nie pochodnie, bo lada wiatrom te hołdują.
Lecz się wszytko zamyka w jednym oka słowie:
Pochodnie, gwiazdy, słońca, nieba i bogowie.

556. Do Aleksandry.

Ma śliczna Aleksandro, gdybym świat miał w mocy,
Krwawo uraz na sercu nosząc we dnie, w nocy,
Dałbym ci go w zakładzie, serce okupując,
Lecz nędznik rozgniewane niebo na się czując,
I to co mam na ołtarz twoj niosę z ochotą:
Krew swoję, zdrowie, wierność, stateczność i z cnotą.

557. Do tejże.

Tym ma nad Macedona Aleksandra moja:
Ow świat jeżdżąc zwojował, a do tej podwoja
Od ziemskich bohatyrow wolny hołd oddany;
Ow w ciele, Aleksandra w sercu czyni rany;
Ow zbrojnymi szeregi, ta przeraża wzrokiem;
Ow ogniem płomienistym, ta świat pali okiem.

558. Do Kupidyna o tejże.

Okrutny Bisurmańcze, Kupido zuchwały,
Upatrując tych ślicznych oczu wzrok wspaniały
Widzę, żeś się w nich koszem warownym położył,
Byś się z nich nad mym sercem swym zagonem srożył.
Uczyń cud, o Kupido! cud niewysłowiony,
We mnie się koszem położ, do niej puść zagony.

559. Na imieniny Anny.

By szczęście jako chęci tak dało możności,
Żebym miał, zacna pani, według twej godności
Na twoje imieniny upominek złoty
I krajow cudzoziemskich subtelne roboty,
Albo perły na wybor z indyjskiego morza,
Gdzie ze złotej łożnice wstając rana zorza
Pokazuje w te kraje swe rumiane lice,
Albo zdobycz bogatą moskiewskiej stolice,
Z ktorejby było pęto złote uczynione
A na twe, zacna pani, ramiona włożone,
Pewnieby się takiego nic nie uchroniło,
Coby twoję osobę wiązać godno było.
Lecz jeśli do tej sprawy nie może z pustego
Lubo lnu lub konopi zebrać z pola mego,
Pogotowiu też trudniej i o karmazyny
I kosztowne podarza murzyńskiej krainy,
Złota w chacie ubogiej szukać nie potrzeba,
Ledwo dają żelazo rozgniewane nieba.
Lecz jeśli i garść wody na ołtarz bogowie
Za wdzięczne przyjmowali, a ty pogotowie
Nie pogardzisz pokłonu, pani, ubogiego,
Z ktorym teraz oddaję do progu twojego
Wieniec, jaki natenczas z Helikonu panny
Uwiwszy, poświęciły dniowi świętej Anny
I imieniu twojemu, nie z ziela więdłego,
Nie z kwiecia lada wiatrem opadającego,
Lecz z całej uprzejmości serca powolnego,
Ktorym życzę, byś szczęsna do wieku poźnego
Mogła w szczęściu obchodzić imieniny swoje,
Ażeby, o cna paro, te wasze podwoje
Za Boskim wspomożeniem kwitnęły bez miary
I w potomka lubego i w obfite dary.
Tym cię wiążą natenczas Jowiszowe cory,
Tym złoty Phoebus, a ten pojrzawszy tu z gory

Jaśniejsze nad obyczaj pokazał swe lice,
A stary winolejca, w ulżeniu tesknice,
Wyniosł z chłodnego lochu piwa wystałego,
Nie chcąc chybić zwyczaju w tym starodawnego.

560. Pieśń ad imitationem Horatiuszowej ody Beatus ille qui procul negotiis[1].

Szczęśliwy człowiek, ktory krom zazdrości
Żyje spokojnie na ojczystej włości
Przy bujnych polach i gęstwach zielonych,
Wolen od buntow pospolstwa szalonych,
Ktory w płat miłej wolności nie dawa
Ani się dworskim niewolnikiem stawa.
Niepewnym rzeczom nie da się uwodzić,
Nie da się płonnym obietnicom zwodzić;
Z odmienną łaską mir uczynił wieczny.
Prożen kłopotu, od zmazy bezpieczny,
Marnie straconych lat swych nie żałuje,
Gdy pełna wiatru nadzieja szwankuje.
Nie strach go między odmęty morskimi
Wzruszonych wałow wiatry niesfornymi,
Lubo noc płaszczem czarnym świat okrywa,
W pokoju wdzięcznych snu darow zażywa.
Na trwogę nagle nie bywa budzony,
Aby był z łoża do grobu niesiony.
Okiem wyniosłym nikomu nie szkodzi,
Zdradą bliźniego nigdy nie podchodzi,

[1] Wydrukował Aug. Bielowski, jako wiersz Szymona Szymonowica p. t.: »Wiejska szczęśliwość« z rękopisu, gdzie autor niewymieniony wcale. Odmianki: w w. 3 *i trawach;* 5 *ojczyzny;* 14 *wiatrow wały* (!): 18 *wniesiony*; 19 *Okiem wysokim wysoko nie godzi;* 24 *Sam sobie dworem;* 31 *Ledwo*; 32 *rożane*; 34 *po polach;* 35 *ten jest końcem;* 41 *nie leniwy chodzi;* 44 *pola odziewają;* 45 *Jezierne;* 49 *żeńcom z kłosia wieniec;* 50 *prace obfitej;* 55 *dwa koła* (!); 78 *K cnocie;* 80 *po poświacie;* 83 *wokoło* (!) *odzywają;* 84 *po kwiecicch;* 85 *lata bieżą;* 86 *podnosi* (!); 87 *Koła* (!)... *dobre mienie;* 91 *omywa;* 96 *Nieznany... dokończę;* 102 *przestawać.*

Wiarą nie kupczy, nie przysięga krzywo,
Wielkim się stanom nie przykrzy jak żywo,
Ale przestając na swojej chudobie,
Sam dworem, łaską, sam i panem sobie.
Poki Bog, poki zamierzone lata
Zechcą, uczciwie tu zażywa świata
A z ziemie jego praca sprawiedliwa
Lichwą stokrotną nagrodzona bywa.
Ztąd małe dziatki, ztąd żonę, ztąd wszytek
I z robotniki żywi swoj dobytek.
Ledwie jutrzenka ze złotej łożnice
Na świat pokaże swe rumiane lice,
On czeladź budzi, Boga modły błaga
(Jemu ptak krzycząc na polu pomaga).
Ten jest początkiem, ten i końcem wszego,
Ten błogosławi wszytkie prace jego.
Słoneczne słowik promienie tymczasem
Z ochotą wita szczebiocąc pod lasem.
Pasterz za stadem wesoło przygrawa
I woł do jarzma pracowity wstawa.
Oracz za pługiem przyśpiewując chodzi,
Albo sad szczepi, albo płoty grodzi.
Zachodne wiatry drzewa rozwijają,
Rozliczne kwiaty ziemię odziewają,
Jeziorne stada mnożą płody swoje,
Nowe na paszą wylatują roje,
Niewinne wojsko z owczarnie wychodzi
I mać odziane pierzem hufce wodzi.
Na skroni żeńcom wieniec z kłosia wity
Lato przynosi, dar prace sowity.
Odrosłe trawy za kosą padają,
W dojrzałe zboża sierpem zarzynają.
On snopia wiązać pomaga czeladzi,
On pełne wozy do gumna prowadzi.
Lubo lwa koła słoneczne mijają
A świerszcze słońcu gorącemu łają,

On przed promieniem południowym w cieniu,
Utaiwszy się przy chłodnym strumieniu,
Leży uśpiony od szumu wdzięcznego
Przezorną wodą zdroju ciekącego.
Jemu w jesieni sady barwę mienią,
Jemu się jabłka po drzewach rumienią,
Jemu pasieka hojne miody dawa,
Jemu się wełna po owcach dostawa:
Nań bukiew z lasa, nań żołądź z dąbrowy,
Nań i użytek idzie ogrodowy.
Zatym pod borem gospodarz ochoczy
Gęste obierże na dziki zwierz toczy,
Albo więc z chciwym ptakiem w pole jedzie,
Albo smycz chartow prędkonogich wiedzie.
Lubo się trafi zając upatrzony,
Lub wywartymi ogary ruszony.
Aż słońce pada, nocne wstają zorze,
A bydło rycząc idzie ku oborze.
On upragniony korzyść niesie z łowu,
Żona wieczerzą gotuje z obłowu.
Synowie mali ku ojcu się mają,
Cnocie wczas wykną, na małe przestają.
On w roczne święta kiermasze sprawuje,
Młodź po poświecie na trawie tańcuje.
Pod starym dębem siadszy gracze wieśni
W głośne fujary grają proste pieśni.
Onym się lasy wkoło przeciwiają,
Nimfy z faunami po kniejach igrają.
W tym bycie bieżą lata wszytkokrotne,
A on pod nogi fortuny obrotne
Koło podbiwszy, fraszką wielkie mienie,
Fraszką poczyta i drogie kamienie,
Fraszką szarłaty, fraszką złotogłowy,
I pełen troski pałac marmurowy.
Niech kto chce w boju sławę krwią oblewa,
Niechaj u dworu pogody zażywa,

Niechaj przez morze dla zysku żegluje
I pełne wory w swym pokładzie czuje.
Z wami na polu, muzy, bez kłopota
Nieznaczny starzec dokonam żywota.
A wy o łąki! o krzewiny moje!
I wy potoki i wy żywe zdroje!
I wy o nimfy, co w rzekach mieszkacie,
I co w jaskiniach skrytych przebywacie
Faunowie leśni, bądźcie mi świadkami,
Że ja do śmierci chcę zostawać z wami.

561. Cień, przypisany ks. X. J. M. Januszowi Radziwiłowi, podczaszemu naonczas W. X. L., A. 1607 [1].

Brańca, książę, ode mnie przyjmi po kolędzie,
Ktory widzian być może, lecz iman nie będzie.
Wszakże stroż ustawiczny zawżdy przy twym boku
Najmniejszego od ciebie nie odstąpi kroku.
Muza go swą przewagą świeżo poimała
A rymem związanego tobie odesłała.
Cieniem się być mianuje, boga bezbrodego
Piastun i cor dziewiąciu Jowisza wielkiego.
Towarzysz nadewszytko poetom pijanym
I wynaleźcy wina gościem pożądanym.
W nim się Sylwan, w nim wszyscy faunowie kochają,
Bez cienia żadnych plęsow nimfy nie wszczynają.
Nagiej się przypatruje sam wolno Dyanie
A wżdy Akteonowych rogow nie dostanię.
Cień w trudzie, cień we znoju cieszy podrożnego,
Cień bydło, cień pastuszka obżywia nędznego.

---

[1] Odmianki z rękopisu Czartoryskich nr. 1888. W. 2 *lecz w ręku;* 11 *W tym się... w tym;* 15 *Cień w drodze;* 19 *Owocu by nie dała w jesieni*; po w. 23 dodano dwa:

A wdzięczny sen po członkach strudzonych rozlewa.
W cieniu więzień ubogi w srogim pęcie śpiewa.

27 *wszytkie... wszytkie;* 28 *że mu*; 30 *swej rzeczy;* 34 *krom zazdrości;* 39 *wywodzi*; 42 *włożony;* 62 *Lub też światła ostrada;* 63 *Cień tego.*

Gdyby nocnej na ziemię cień nie puszczał rosy,
Biedneby nasze zboża nie doszły pokosy,
Owocowby w jesieni nie dała Pomona,
Floraby z swego kwiecia była obnażona.
Mizernyby nasz wiek był, kiedyby swojego
Światu cień nie użyczał płaszcza czarnawego,
Ktorym prace i troski ludzkie ukoiwa.
W cieniu ptak rozmaity swoje gniazdo miewa.
Przed cieniem żal swoj słowik odnawia surowy,
Cień drzewa i rozwiłe cień zdobi dąbrowy.
Za nic wszelkie obrazy, wszelkie malowanie,
Jeśliże im ozdoby z cienia nie dostanie.
Cień sławny on orator miał na pilnej pieczy,
Gdy w Atenach osłowym cieniem wsparł swych rzeczy.
Cień czatom, cień zasadzkom, cień służy kradzieży,
Cieniem chciwy miłośnik do swej miłej bieży.
W czarnej cienia zasłonie do rozmow przychodzi,
W cieniu zapał serdeczny bez zazdrości chłodzi.
Cienia pragnie nowożeń, nowo zamąż dana
Cienia pragnie, nie pierwej w łożnicy oddana,
Aż słońce woz zapędzi w gadytańskie morze
A nocne się ku dołu nachyliły zorze.
Nie jednego cień z krwawej potrzeby uwodzi,
Cieniem z przegranej bitwy nie jeden uchodzi.
Cień za starych Rzymianow drogo był płacony,
Bo na cień marnej pompy pobor był złożony.
Tysiąc zbrojnych okrętow Myceny stawiły,
Aby się cienia wziętej Heleny zemściły
A zprzysięgli Grekowie obegnawszy Troję,
Przez dziesięć lat dla cienia kładli na się zbroje.
Coż nadzieja, jedno cień dobra jest przyszłego,
Ta w nieszczęściu człowieka podnosi nędznego.
Dla cienia i zwierz głodny odbiega łupieży,
Gdy za marą łakomstwem uwiedziony bieży.
Naonczas gdy bogowie ziemię nawiedzali,
Cienia, miasto zasłony bostwa zażywali.

Rowny cień Jowiszowi, rowno z nim panuje:
Cień i światło po niebie wzajem następuje.
Cień w udziale swym trzyma acherontskie brody
I straszne surowego Radamanta grody.
Trzyma dusz zmazy prożnych szczęśliwe pokoje
I pola kędy płyną niepamięci zdroje.
Kiedy jasne niezwykłą słońce rdzą przypadnie,
Zkąd nocy wiekuistej strach na ludzie padnie,
Cień nipraw, że glanc traci pochodnia tak wdzięczna,
Lubo światła odstrada błędna twarz miesięczna,
Cień temu jest przyczyną. Świat nic nie wywodzi,
Aż do włoska małego, zaczym cień nie chodzi.
Lotem ptaki, a w biegu zwierza najrętszego
Cień wycieka, cień wpośrod morza głębokiego
Ściga nawy, żaglami i wiosły niesione,
Poprzedzając w swym pędzie Eurusy szalone.
Cień nauczył po słońcu godziny najdować
I rozliczne po ścianach kompasy malować.
Egipskie piramidy, niebotyczne skały,
Talesowi za cieniem pomierne się stały.
Cień dworski marnotrawca połmiski plundruje,
Pełne czary, puhary, szklenice nicuje.
Jaką dziecię ma radość, kiedy je cień jego
We szkle łudzi, a ono mniema być drugiego.
Albo dziewczyna licha, gdy w zwierciadło swoje
Patrząc, widzi twarz drugą, widzi drugie stroje
I dziwując się myśli, coż wżdy się to dzieje,
Że ona twarz z nią płacze, z nią się wespoł śmieje?
Cień i w ogniu nie gore i w wodzie nie tonie,
Miesza się między hufy, straszy z ludźmi konie,
W krwawym boju bezbronny nie odniesie rany.
Cień Narcysa o garło przyprawił kochany,
Bo skoro się oglądał w przezroczystej wodzie,
Z miłości cienia podległ śmiertelnej przygodzie.
I my co ziemię małą, małe morze mamy
A myślą gorolotną nieba się tykamy,

Cień niestyteż i marę zostawim po sobie.
Cień z nami w grob, cień wiecznie strożem naszym w grobie.
Ale prożno wspominać cień naszego wieka
I igrzysko niestałej fortuny człowieka:
Ten ktory z cienia powstał, świat nieogarniony,
Będzie z nami w cień srogi znowu obrocony.

562. Czwartak, przypisany księciu Imci Krzysztofowi Radziwiłowi, wojewodzie wil. i hetmanowi w. W. X. L.[1].

Szukałem upominku w nędznej gaździe swojej
Dla ciebie, zacne książę, lecz w chudobie mojej
Prożnom miał na bogatsze przesadzać się dary.
Przyjm z łaską od chudego i ten czwartak stary.
Nie gardź czwartakiem; dobrze naonczas bywało,
Poki nam jeszcze starych czwartakow stawało.
Teraz się nowych dudkow, a złych namnożyło,
Bodaj się nigdy o nich nam było nie śniło.
Cztery rzeczy są, z ktorych człowiek się wydaje:
Kompania, zabawy, mowa, obyczaje.
Kto łotrom brat, fraszką się bawi, prawdziwego
Nic nie rzecze, a gorny, strzeż się takowego.

[1] Częsty po rękopisach; drukowany jako wiersz Żabczyca w r. 1629; jako Olbr. Karmanowskiego w »Pamiętniku Sandomirskim«, II, 587 (bez dwu pierwszych zwrotek); tłumaczony w XVII wieku na ruskie z druku Żabczyca i częsty po rękopisach ruskich. Tytuł druku: »Czwartak nowy, w ktorym sie wyrażaią obyczaie ludziom rozmaitego stanu«. Przez Jana Z. Zabczyca, Krakow, 1629, cztery karty (strof 25, brak dwu pierwszych, czy niezbędnych dla trafnego wyrozumienia jak całości tak i strofy ostatniej?); druk niepoprawny; kończy sentencją łacińską o pax etc. W rękopisie berlińskim (miscellanea poetyckie Wojnow p. t. Jocoseria) ma Czwartak napis: »Czwartak albo Upominek«; są tu obie zwrotki, ktorych druk niema. Czy nie przywłaszczył sobie Żabczyc Czwartaka, opuściwszy pierwsze zwrotki, chociaż i pomysł sam i język jak i wiersz, z jego własną poezyą najlepiej się zgadzają; czy może dorobił Naborowski dwie pierwsze zwrotki i Radziwiłowi w upominku posłał? Obszerniejszą o tym ciekawym wierszu i jego tłumaczeniach ruskich (z ktorych jeden ma zawierać strofy, nie istniejące w naszych tekstach?), rozprawkę przygotowała Dr. Anna Croiset van der Kop. Są i naśladowania p. t.: Arytmetyka moralna.

Cztery rzeczy na świecie nieoszacowane:
Wolność, nauka, cnota, zdrowie niestargane.
Wolność serca, nauka rozumu dodawa,
Cnota klejnot jest dusze, zdrowie żywot dawa.
Cztery są na człowieka pokusy: mniemanie,
Że mądry, możny[1], bogaty, że mu wieku stanie.
Możny[1] lekce poważa, zbyt mądry szaleje,
Wiek nader ubezpiecza, bogaty hardzieje.
Cztery rzeczy ma w sobie mieć sędzia: cierpliwość,
Miłosierdzie, roztropność, świętą sprawiedliwość.
Mądrze ma odpowiedać, słuchawszy cierpliwie,
Prawnie dany wykonać dekret litościwie.
Z czterech rzeczy przychodzi człowiek do godności:
Gdy czytał, widział siła, był w sprawach, w trudności.
Kto nieuk, niebywalec, nie miał z nikim sprawy,
Trudności nie skosztował, to jest prostak prawy.
Cztery rzeczy ma człowiek i niema w całości:
Męstwo, przyjaźń i rozum przy doskonałości.
Jest mężny na mężnego, jest w przyjaźni zdrada,
Błąd się w mądrym znajduje, w doskonałym wada.
Cztery rzeczy nas gubią, a trudno wetować:
W sprawach z początku błądzić, nie chcieć się sprawować
Według zdrowej porady, w zaciągi się wdawać,
Nad siłę większy koszt wieść, niż cię może stawać.
Dla czterech rzeczy lepiej jest odstradać świata
Niż ich dostać: ubostwa na szedziwe lata,
Wywołania z ojczyzny, z chorobą więzienia,
I po dobrze nabytej sławie obelżenia.
Cztery rzeczy na świecie, ktorymi się brzydzi
Pan Bog i ktorych człowiek dobry nierad widzi:
Łakomego bogacza, kaleki hardego,
A młodzika bez wstydu, starca wszetecznego.

---

[1] W »Pam. Sandom.« *mężny*. W odpisie berlińskim w w. 1 *w lichej gazdzie*; 6 *poki nam reszty*; 12 *hardy* (druk 1629 *gorny*) i t. d. W w. 100 druk: *w mowie kłamliwy* (*kłamliwy* i w Wirydarzu dopisany); w. 106 w druku: *idąc z ubostwa mego przy mnichu* i t. d. Jałat, nicpoń.

To czworo nam obficie przyjacioły daje:
Cnota przy stateczności, rozum, obyczaje.
Kto z cnotą statkiem świeci, hojnie chleba daje
I ludzki jest, takiemu przyjaciel dostaje.
To czworo nadewszytko człowieka frasuje:
Kiedy swych własnych dzieci pogrzeb odprawuje,
Gdy utraci majętność, gdy nieprzyjacielskie
Szczęście widzi, a głupie sprawy przyjacielskie.
Cztery rzeczy z ciężkością człowiek musi znosić:
Służyć długo, nagrody za to nie odnosić,
Prosić nie wziąć, czuć niewdzięk swej wiernej posługi,
Nadzieją być omylon czekawszy czas długi.
Cztery rzeczy niesyte nigdy u każdego:
Ucho, język i ręka, a serce do tego.
Ucho zawsze chce słuchać, język nie ustawa,
Ręka chce brać, a serce pragnąć nie przestawa.
Cztery rzeczy są, ktore nie mogą być skryte:
Miłość, bol i nienawiść, pieniądze obfite.
Wzdychaniem się wydaje miłość, bol sarkaniem,
Poglądaniem nienawiść, pieniądze zbieraniem.
Cztery rzeczy wnet zbyte a niepowścignione:
Panieństwo, czas i kamień i słowo rzeczone.
Czasu prożno wetować, panieństwa przywrocić,
Głos wypuszczon, rzucony kamień nazad wrocić.
Cztery rzeczy widzimy, nie widząc ich znaku:
Drogi ptaszej pod obłok, wężowego szlaku,
Toru, ktorym po wodzie zwykły chodzić łodzi,
I ścieszki na powietrzu, ktorą dym wychodzi.
Tym czworgiem kiedy człowiek od Boga nadany,
Godzien, aby był zaraz kanonizowany:
Gdy żyje świątobliwie, w krzywdach jest cierpliwy,
Sekret umie zachować, a w słowie prawdziwy.
Cztery rzeczy, ktorym wnet przyjaciol nie stanie:
Młodość i też bogactwo, możność i kochanie.
Młody gdy star, bogaty, gdy stracił upadnie,
A możny i kochanek, gdy z łaski wypadnie.

Cztery rzeczy ma w sobie mieć sługa cnotliwy:
Ma być pilny, cierpiący, wierny i prawdziwy.
Pilny w posługowaniu, prawdziwy w mowieniu,
Cierpliwy w posłuszeństwie, wierny w poruczeniu.
Cztery rzeczy ma w sobie pan mieć z powinności:
Miłosierdzie, cierpliwość, baczność przy hojności.
Miłosierdzie odpuszcza, nagradza baczenie,
Hojność dawa, kłopoty wytrzyma cierpienie.
Cztery rzeczy ma ten mieć, ktory co rozdawa:
Wiedzieć dlaczego, i co, kiedy, komu dawa.
Dlaczego, by dał słusznie; co, by zaś nie mało;
Komu, by godzien; kiedy, by się na czas dało.
Czterech rzeczy najbarziej pragnie białogłowa:
Gładkości i z dostatkiem, szat, dobrego słowa.
To jej świat, gdy się stroi, gdy za gładką mają,
Gdy ma tyle ile chce, gdy jej dowierzają.
To czworo rycerskiego człeka hydzi prawie:
Skępstwo a przytym kłamstwo, nieśmiałość, bezprawie.
Jałat to a nie junak, kto niesprawiedliwy,
W życiu marny, w potrzebie tchorz, w słowię fałszywy.
Cztery rzeczy ma mnich mieć co w klasztor wstępuje:
Starać się aby spełnił to co obiecuje,
Czynić to co mu każą, jeść to co mu dają,
A nie być markotliwym, gdy napominają.
A tu już ten moj czwartak niechaj na tym stanie,
Wyszedszy od kaleki, przy mnichu zostanie.
Jeśli mię tak nieszczęście chce dłużej piastować,
I panu do konwentu przyjdzie apelować.

563. Żywot ludzki.

Nie to żywot żyć długo, ale żyć cnotliwie.
Bo jeśli żywot długi długością właściwie
Życia naszego mierzym, bydlęta z tej miary
Czemu mają od Boga większe niż my dary?
Lecz żywot ten doczesny, przeszcie jest i wrota
Do niebieskiego, Bogu rownego żywota,

Do ktorego się rodzim, ztąd drogą nazwany
Do żywota wiecznego żywot ten stroskany.
Bo ten żywot, ktorego długo zażywają
(Acz nie wszyscy) ci, ktorzy w ziemi oczy mają,
Ziemski żywot właściwy, a żywot bydlęcy,
Co im właśnie należy, ktory też zwierzęcy
Stan swym własnym poczyta, a ten skoro minie,
Iże już swoj czas skończył, i sam z czasem ginie.
Nie tak człowiek, ktoremu nieba rozkazują;
Tym kwoli żyw, te jemu inakszy gotują,
Żywot on nieskończony a żywot prawdziwy,
Ktory przyzna dobremu sędzia sprawiedliwy.
To twoj żywot człowiecze, ten cię niech zabawi,
A błoto błotnej ziemie niechaj cię nie bawi.
A jako lekką nogą zawady przenosi
Ten co bieży w zawodzie i tylko podnosi
Do celu podanego oczy swe z żądości,
I ty wszytkim wzgardziwszy trzymaj się słuszności.
Niech się za dobrym mieniem inszy uganiają,
Niech zacność i rozkoszy szczęściem poczytają:
Ten co Bogu w pokoju winną chwałę dawa
A bliźniemu, co jemu należy, oddawa,
Prożen i domniemania, prożen i sromoty,
Nadzieję, bojaźń, żądzą i wszelkie kłopoty
Pod nogi swoje podbił, ten u mnie szczęśliwy;
Ten mnie żywym przykładem; ten mistrz niewątpliwy.
Ani dbam, chocia na mię z okrutnej swej gęby
Pokazuje fortuna wściekła straszne zęby.
Co mnie po wielu, trochą gdy się obejść może;
Im mię więcej ta ślepa jędza zapomoże,
Niestała pani, więcej u mnie będzie chciała.
Kiedy mam to czym wzgardzić, choćby się pukała,
Nic nie weźmie, nie weźmie nic i wrog szalony.
Szczęśliwy, gdy od szczęścia będę oddalony.

564. Impreza, Calando Poggiando, to na doł, to do gory.

Świat morze, człowiek okręt od burzy niesiony,
Przygody skryte skały, szczęście wiatr szalony.
Gdzie styr umysł stateczny, gdzie sam rozum rządzi,
Gdzie cnota Cynozura, takowy nie błądzi.
To na doł, to do gory, to w bok wały porze,
Tak pogody zażywa, jako niesie morze.
Nic stałego na świecie, ponieważ i wdzięczna
Pochodnia Tytanowa, błędna twarz miesięczna
Za niebieskim obrotem zachodzą i wstają,
Coż człowiek, jeśli nieba swą odmianę mają!

565. Usiłowanie.

Dał ci się Bog urodzić do wysokich rzeczy,
Wysokie tedy zawsze sprawy miej na pieczy.
Choć się nie zawsze zdarzy, ty przecię czyń twoje.
Ten co wysokim rzeczom oddał myśli swoje,
Choć nie dopiął, ten pozad nie barzo zostawa;
Iż to co mogł uczynił, tym się zacnym stawa.

566. Krotkość żywota.

Godzina za godziną niepojęcie chodzi,
Był przodek, byłeś ty sam, potomek się rodzi.
Krotka rozprawa: jutro, coś dziś jest, nie będziesz,
A żeś był, nieboszczyka imienia nabędziesz.
Dźwięk, cień, dym, wiatr, błysk, głos, punkt, żywot ludzki słynie.
Słońce więcej nie wschodzi, to ktore raz minie.
Kołem niehamowanym lotny czas uchodzi,
Z ktorego spadł niejeden, co na starość godzi.
Wtenczas kiedy ty myślisz, jużeś był nieboże;
Między śmiercią, rodzeniem, byt nasz ledwie może
Nazwan być czwartą częścią mgnienia, wielom była
Kolebka grobem, wielom matka ich mogiła.

567. Na toż.

Dzień jeden drugi goni i potym zostawa
Tam, zkąd wiek wszytkokrotny odwrotu nie dawa.
Żaden dzień i godzina bez szkody nie bywa
Człowieku, ktory ze dniem zarowno upływa.
Karmia byt nasz godziny, ktora leci snadnie;
Więcej się ten nie wraca, kto z regestru spadnie;
Już w nocy wiekuistej sen przyjdzie spać twardy.
Na to masz zawsze pomnieć, o człowiecze hardy:
Dwakroć żyje, kto żyjąc umrzeć się gotuje;
Umiera dwakroć, kto się śmiertelnym nie czuje.

568. Łazarz do bogacza.

Bogaczu hardy, prożno śmiejesz się z nagiego.
Nago wchodzim na ten świat, nago pojdziem z niego,
Nagie sumnienie Bog sam jako czyste lubi,
Święta prawda nad wszytko nagością się chlubi,
Nagi miesiąc i gwiazdy i okrąg słoneczny,
Nago wchodzi, wychodzi z ciała duch przedwieczny,
Nadzy nieba mieszkańcy, nadzy są bogowie.
Przyjdzie czas, o pstry kruku! kiedyć pogotowie
Odbiorą cudze piora; wtenczas swe nagości
I sprosny wrzod odkryjesz i sprochniałe kości.

569. Marność sławy.

Świat obłudny tu widząc mieszkańca swojego,
We dnie i w nocy pilnie myśli koło tego,
Jakoby go mogł nakryć zdradnymi sieciami;
Czasem go ponętnymi łudzi rozkoszami,
Czasem też strachem karmi, wnet zaś pochlebuje
A żołć z miodem zmieszaną zawsze mu gotuje.
Lecz ty na wszystkie trwogi tak bądź ustalony,
Abyś z obu stron umysł miał niezwyciężony.
Tak żyj na tym tu świecie, jakby cię nie było,
Co jako masz wykonać, niebo nauczyło,

Z ktorego duch twoj wzięty, iskierka wieczności;
Tenci nazad pokaże do ojczystej włości.
Ty tylko chciej za nim iść, a leniwe ciało
Niechby przy marnej chlubie w tym padole trwało,
Poki go matka wielka do łona wielkiego
Za dań swą nie zagarnie, wziąwszy to co swego.
To gdy tak postanowisz, jest przecie zawada,
Chciwość sławy; tej jeśli kto mądrze nie zbada,
Wysoki umysł w dolnych rzeczach uwikłany
Od ciała sławy smakiem będzie zhołdowany.
Więc rozumiesz, że domu starożytność twego
I głosy pospolite gminu niestałego
Pomkną terminu, ktory śmierć raz naznaczyła,
Albo gdy się już dusza z ciałem rozłączyła,
Żeś doszedł nieśmiertelnej aż na wieki sławy.
Mylisz się: tylko w tym bądź sędzia sobie prawy.
Bo choćby też i nawet już tak być musiało,
Coż ma do tego w ziemi zakopane ciało?
Czy ten sławy pragnący wąż będzie ział wiecznie
I już się ciebie robak nie imie koniecznie,
Skoroby trąbę słyszał dostojeństwa twego?
Nie to, nie; ale umysł prożen od świeckiego
Plugastwa wieczność samę tylko upatruje,
Gdzie kara złym, a dobrym radość się gotuje.
Tam głosow pospolitych i sławy nie pytać,
Prożno głupi człowiecze tego się tam chwytać.
Ty prochem, zacność z ludźmi całkiem zostać musi
A choćbyś chciał, o to się duch twoj nie pokusi,
By ją ztąd wydźwignąwszy przeniosł do wieczności,
Przeszkadza noc głęboka i srogie ciemności.
Tak w błocie tym to wszytko i twoje zewłoki
Zostawiwszy duch wieczny przenika obłoki.

570. Ćwiczenie dziatek.

Ćwiczenie rzecz kosztowna niewinnej młodości,
Poki pochopu nie wziął przyrodzonej złości

Ogień, prac nieprzyjaciel i cnoty od wieku,
Ktory zwykł rozkazować młodemu człowieku.
Bog niewinnych ust pragnie do zakonu swego,
Nieskalanych plugastwem wszeteczeństwa złego,
Bo jeśli z młodu pola dasz zależeć jemu
I z dzieciństwa nie będzie przywykał dobremu,
Wtenczas gdy się rozpuści, na twoj żal niemały
Trudno będzie miał dosiądz świętej cnoty skały.
Lecz kary niecierpliwe przyrodzenie jego
Pierwej dobrze zrozumiej i dowcip, do czego
Skłonny ma, do czego nie? Zkąd się zaraz sprawisz,
Czym go trudnić nie będziesz a czym go zabawisz.
Opłakane nauki już przyszły do tego,
Że trudno ma kto wskorać wieku dzisiejszego.
Przeto i tu opatrznym tobie być potrzeba,
Nie mistrzom, ale czasom żal ten przyznać trzeba.
Zyskowi niezbożnemu nauki poddane
A święte obyczaje zewsząd są wygnane.
Uboga cnota w szmatach oszarpanych chodzi
I żebrząc nieszczęśliwa ulice obchodzi,
Aby wżdy mogła dostać chleba spleśniałego,
Ktorym się żywić, ktorym żebraka drugiego.
Tu już ten miejsca niema, ktoremu łaskawa
Fortuna świetne sceptra i korony dawa.
Nie śmie majestatowi przykrzyć się uczony
A gdzie sam nie od złota, wnet będzie wzgardzony.
Przeto ktokolwiek pragnie od gminu wychodzić
A nauk świątobliwych i też cnoty chodzić
Ścieżką niepokalaną, niech się trzyma tego,
Aby wzgardził pospolstwem i marnością jego.
Lecz żeby owoc dało nauk pożądany,
Niechaj będzie dziecięciu mistrz doma przydany,
Bo szkoły, jakie mamy dzisia pospolite,
Szkoły niecnot, rzec mogę, i w niewstyd obfite,
Gdzie uczyciel darmouk, ktorą darmo dawa
Naukę, sam się tylko uczestnik jej stawa.

Tak i młodość niewinną zawodzi niedbały
I sam siebie potępia człek zapamiętały.

571. In Werki solatium[1].

Muzy zewsząd strapione skoro obaczyły,
Że już siły marsowe zewsząd nastąpiły
A szczęściem uniesiony bisurmaniec sprośny
Już dawno ich ojczysty osiadł kraj żałosny,
Tu, o wielki prałacie! wszytkie się udały,
By ostatnie ciężkiego żalu łzy wylały,
Gdzie miejsce to mieszkaniec dawny *Werki* zowie,
Co płacz i łzy Słowianin nazywa w swej mowie.
W tym placu swe pociechy założyły sobie,
Gdzie Wilia oddawszy winny pokłon tobie,
Spieszy się pod dawnego Gedymina mury.
Tyś sam jeden nalezion, cny biskupie, ktory
Jeszcze dawasz gospodę w czasy opłakane
I przyjmujesz w dom cory Jowisza wygnane.
Tobie się sama cnota w opiekę oddała,
Tobie się sama prawem wiecznym zapisała.
Bodaj szczęsny dziedzicu przy znajomym zdroju
W długi wiek tak świętego zażywał pokoju
Przy gęstwinach zielonych z wdzięcznymi muzami
Mile dni swe świętymi trawiąc zabawami
A przypominał sobie te słowa kochane,
Ktore przed twym pokojem stoją napisane:
Ty mię rządź, ty daj umysł zdrowy w ciele zdrowym
A tobie żyć i umrzeć, daj Christe, gotowym.
Żyj Bogu i ojczyźnie, biskupie jedyny,
Ozdobo i senatu i naszej krainy.

---

[1] Dopisano: Do Biskupa Wilen. abo Tyszkiewica abo Wołowicza, bo to byli obay nader zacni Prałaci y prawie divini. A Werki te są niedaleko Wilna, co właśnie z litewskiego ięzyka znaczy *Łzy*. Situs Werkow; Gedymin, Wielki Xiążę Litewski Fundator Wilna; Elogium Biskupie.

[2] Dopisano: Tu me rege sanum da sanam in corpore mentem Vivere da recte, da pie Christe mori.

Jeśli w potomne wieki będą jakiej ceny,
Nie zapomnią cię nigdy me proste kameny.

572. Correctura.

Jeśli, zacny biskupie, ladajakie rymy,
Odpuść proszę: Wereckie to robią lachrimy,
Ktore twoje piwnice hojną ręką dają.
O Werki! słodkie to łzy wasze muzy mają.

573. Błąd ludzki.

Ktokolwiek uwiedziony od błędu ślepego
Ustąpiłeś ńiebacznie gościńca prawego,
Wiedz, że on wielki rządca świata szrokiego
Nie chciał tu mieć na świecie nic doskonałego.
Przeto do nieba się miej, chceszli być w pewności,
Wyrzekszy się i świata i jego marności.
Błędowi wszytko podbił mus nieprzełomiony,
Cokolwiek w sobie oba zamknęły Triony.
Niech szalony pustelnik kryje się w pustyni,
I tam czego ujść trudno pokryjomu czyni,
Choćby dobrze to jawno, co zgrzeszył, nie było,
Sumnienie, kat obecny, będzie go trwożyło.
Jednakże trzeba dobrze wyrozumieć temu;
Nie myślę ja otwierać tym drogi ku złemu.
Grzechu strzedz się, lecz ile krewkość znosi, trzeba [1],
Bo jeśli kto rozumie, że już blizki nieba,
Że Boga dosiągł swoją czystością samego,
Zapadszy na ustroniu, coś na niemądrego
Barzo poszedł. Żaden tak z patriarchow onych
Lat swoich nie prowadził Bogu ulubionych.
Przykład z Abrama, przykład z Izaaka cnego
I ktoremu do nieba okno wysokiego
Otworem kiedyś stało, ktorego też plemię

[1] Dopisano: »*NB.* Mowa cię wydaje, że Galileyczyk«, przytyk na nieuznającego ślubow czystości kalwina.

Dwunastą pokolenia napełniło ziemię.
Zkąd zbawienna latorośl potym zakwitnęła,
Ktora grzech ludzki i gniew boży na się wzięła.
Wszyscy święci ojcowie, co ich wonczas było,
Przez ktorych prawdy słońce na świat się zjawiło,
Aż do Pawła świętego nie uczyli tego,
Żaden się nie poczytał za zgoła czystego.
Nie kazał abyśmy się w jamy zamykali [1]
Lub uczynki naszymi nieba dosięgali.
O zawiedziona trzodo! o trzodo błądząca,
Świątobliwości glancem tylko się chełpiąca,
Aby w murach zamczystych, w jaskini, w ciemności,
Mogła skrycie popełniać wszelkie nieprawości,
Strzeż się, Bog wszytko widzi, świadek myśli twoich
A z starych tych przykładow popraw błędow swoich.
Żyć trzeba świątobliwie pospolitej rzeczy
A zawsze, ile krewkość znosi, mieć na pieczy,
Aby człowiek nie grzeszył. Jeśli też w grzech wpadnie
Z niewiadomości jakiej, ratuje go snadnie
Jezus baranek boży, świata odkupienie,
Najpewniejszy nasz patron, nasze wybawienie,
Droga, prawda i żywot, kotwica wieczności.
Do tego się z pokutą udaj w doległości,
Jeśliś od przeciwnika w błąd jest uwiedziony,
Szczyrze się kającemu błąd jest odpuszczony.
Tak chce Bog mieć: przeklęctwo przeciwić się jemu.
Przeto też nie przydaj, nic nie ujmuj temu.

574. Stateczny umysł.

Jeśli kiedy bolejesz z przypadku nagłego,
Wspomni, czy doznałeś co na świecie takiego?
Jeśliś doznał, czemu cię jak nowe strwożyło?
Cokolwiek przypaść może, już to przedtym było.

[1] Dopisano: »Przymowka na katolickie zakonniki, ale jako praepostere?« Przedtym (w. 23 i 25): Jakuba Patriarchy; Chrystus.

Tak się masz w swym rozumie z czasem porachować:
Minęło pierwsze i to musi ustępować,
Choć niemały czas, jednak w oka mgnieniu ginie.
Fraszką wszytko być doznasz, co tu wielkim słynie,
Fraszką choć i najdłuższe wszytkie przeciwności,
Kiedy to przystosować przyjdzie do wieczności.
Ciężkoć jest co wytrzymać, zginie to w godzinie
A przedłuży się jeszcze, więc z drugą ominie.
Cień, dym i dźwięk żywota koniec mizernego!
Wszytko za opinią idzie co świeckiego [1].
Ta po swej woli czyni, chocia niemasz czego,
Że jest, a co jest, właśnie, że nic takowego.
Znikoma rzecz niegodna żalu mnie się widzi,
Ktokolwiek jako nieswoj z afekty się biedzi.
Niech płacze, śpiewa, kwili, weseli się sobie,
Cale spokojna myśli, oddałem się tobie.
Opinią się wszytkie rzeczy ciężkie zdadzą.
Znośna rzecz każda tam, gdzie miejsca jej nie dadzą.
Ta własna na przypadki proba jest wszelakie:
Lub białe, lub czarne, za farby jednakie
Wszytko to mieć potrzeba, nie bać się niczego,
Niczemć nie dziwować, nie mieć nic nowego.
Wszytkie kłotnie na świecie, wszytkie nagłe rzeczy,
Wszytko co tu wrog ślepy ma na pilnej pieczy,
Tak poczytać potrzeba, jak się pokazuje;
Złe i dobre za jedno, co w lot ustępuje.
Tak mieć co błędne szczęście ścisłą ręką dało,
Jak oddać, gdy nieszczęście będzie odbierało.
Ani godna zdradliwa fortuna jest tego,
Żeby się swędzić dla jej dobra nietrwałego,
Ktore tylko do czasu nam arędowała
I bez wszelkich zapisow i warunkow dała.
Jak gory nie wynosić, kiedy pochlebuje,
Tak też serca nie tracić, kiedy ustępuje.

[1] Dopisano: Opinionis graphica descripcio.

Ten tryb rzeczy był przedtym: ten i teraz wszędzie
(Jak dzieje wyświadczają), ten i potym będzie.
Mizerny ten po błędnym morzu żywot pływa,
Sam nie swoj miejsca nigdzie pewnego nie miewa,
Rozumieniem o swojej sile uniesiony
A wszelakim przypadkom na cel wystawiony.
Prawda, że nam przedwieczna opatrzność panuje,
Ta wszytkimi rzeczami na świecie kieruje,
Lecz rzadki mądry człowiek tak bywa szczęśliwym,
Żeby jej miał dosięgać rozumem właściwym.
Przeto w tym rządzie słabym nieporządnych rzeczy
Chceszli bieg dobrze skończyć, ten sznur miej na pieczy:
W śmiechach, w żarciech uczciwych niech płyną dni tobie
A pracą i kłopoty nie skracaj ich sobie.
Tak czyń jako zawodnik z kresu wypuszczony,
Ktory w celu ma wszytek umysł pogrążony,
Cel sam nad wszytkie inne rzeczy upatruje
I do celu się żartką nogą wyprawuje.
Abo jak mądry styrnik, gdy przez dzikie morze
Burzliwe wały nawą skołataną porze,
Aż go nieba życzliwe do pożądanego
Portu przybiły, gdzie już kłopotu wszelkiego,
I pracej zapomniawszy cieszy się ubogi,
Że bezpiecznie przepłynął wszytkie morskie trwogi
I strach w małej tablicy farbą wyrażony,
Ktorą stawia od progu śmierci powrocony.

575. Cnota grunt wszytkiemu.

Fraszka wszytko na świecie, fraszka z każdej strony!
Nic to, choć ty masz pałac kosztem wystawiony;
Nic to, że stoł zastawiasz hojnie połmiskami;
Nic to, żeć złoto, srebro leży gromadami;
Nic to, że gładka żona i domu zacnego;
Nic to, że mnostwo wnukow liczysz z boku swego;
Nic to, że masz wsi gęste i wielkie osady;
Nic to, że sług za tobą niemałe gromady;

Nic to, że rownia nie znasz dowcipowi swemu;
Nic to, że się ty światu podobasz wszytkiemu;
Nic to, żeć szczęście płynie nieodmiennym torem;
Nic to, choćbyś opatem abo był priorem;
Nic to, choć masz papieskie i carskie korony;
Nic to, że cię wyniosło szczęście nad Triony;
Nic to, byś miał tysiąc lat szczęsne panowanie,
Bo iż to wszytko mija, za nic wszytko stanie.
Sama cnota i sława, ktora z cnoty płynie,
Nadewszytko ta wiecznie trwa i wiecznie słynie.
Tą kto żyje, ma dosyć, choć nie ma niczego,
A bez tej kto umiera, już nic ze wszytkiego.

576. Kur na krzcinach oddany, małemu wielkiej nadzieje Radziwiłowi od Dan. Naborowskiego Anno 1624.

Senatu krolewskiego przedniejszy panowie,
Książąt blizkich i miasta głownego posłowie
Przynieśli do kolebki twojej dar bogaty,
O mały kwiatku teraz, lecz da Bog za laty
Przyszła domu korono, Stephanie, (tak zowie
Greczyn, tak i łacinnik koronę w swej mowie).
Tam więc drudzy oddadzą upominki swoje,
Szable, łuki, puklerze, kolczugi i zbroje,
Orły, sępy, sokoły; tygrysy i konie.
Ty natenczas odemnie weź kura w pokłonie.
Mały dar, przyznać muszę, ale wielkiej cnoty,
Godzień być porownany z wielkimi klejnoty
Zwłaszcza dla męstwa, ktorym nadewszytko słynie,
Jakie w Hektorze, lubo w Ajaksie Greczynie.
W cokolwiek go jedno tkniesz, niemasz nic takiego,
Coby ujmą być mogło wspaniałości jego.
Chod śmiały, grzebień czerstwy, podbrodek rumiany,
Wzrok bystry, złote piora, po szyi odmiany.
Bodźca u nog potężne, pierś mężna, bark żywy,
Nos ostrząc do boju się ćwiczy nietrwożliwy.

Ktorego jako skoro usłyszy lew srogi,
Zaraz ogon ogromny zwiesi między nogi,
Ucieka w las a jemu grzywę wiatr rozwiewa
I tam wstyd swoj głęboką jaskinią nakrywa.
Zły kur na kura zwłaszcza gdy przyjdzie do tego,
Że wodz z swym hufcem trafi na wodza drugiego.
Wnet bitwę sobie dają hetmani zwaśnieni,
Krwią własną na swe własne wnętrza zajuszeni.
Spolny raz ostrym nosem i pazury bywa,
Barkami bijąc każdy sobie pochutnywa;
Krzyk idzie pod obłoki a z ziemie kurzawa,
Pierze leci, tak właśnie, jak kiedy śnieg wstawa.
Takie Jason do Kolchow płynąc widział skały,
Ktore się same z sobą nad morzem ścierały.
Bywało, że częstokroć od razu spolnego
Obu martwych odniosą z placu nieszczęsnego.
Dziwuj się tu, kiedy krwią państwa nabywają
Krolowie, jeśli kurzy takie serce mają?
Odpoczynku nie pytaj, trudno ich rozwodzić,
Gdy się poczną to za nos, to za grzebień wodzić.
Krew z nich pluszczy, kokoszy z strachem wyglądają,
Ktorego z nich za męża i hersta mieć mają.
Tam jeden przemożony do kąta się spieszy
A wygnaniec wzdychaniem w cieniu nędzę cieszy,
Zwycięzca zaś wesoły skrzydły się ozywa
A na nogi się wznosząc sam swoj tryumf śpiewa.
W kochaniu między bogi kur Apollinowi,
Pomoc wielką przyznawa Latona kurowi;
Ztąd kurow przy brzemiennych wonczas zażywano.
Z kurem Merkuriusza zdawna malowano.
Srogi Mars i ten kura zawsze miał przy sobie
I w kurzej snadź się wonczas wysiedział osobie,
Od Wulkana poiman; Pallas kiedy brała
Zbroję na się, na szyszak kura zażywała.
Idomeneus mężny pod Trojańskim murem
Paiż swoj odlewany złotym zdobił kurem

I u tego, ktorego niezwalczona siła
Wojska nieprzełomione perskie poraziła,
Wielkiego Macedona na drzewku kur złoty
Miasto grotu był dziwnie subtelnej roboty.
Kur przyszłe z przyrodzenia opowiada rzeczy,
Tebańczykowie kurzy głos mieli na pieczy,
Ztąd o szczęściu i przyszłej sławie wrożkę brali,
Kiedy się z Spartanami pod Leuktrą ścierali.
W Rzymie wieszczek kiedy swe wrożki odprawował,
Żołć samę nadewszytko w kurze upatrował.
Tamże kur cesarzowi wrożył o stolicy,
Gdy ziarna zobiąc imię zbierał po tablicy.
Wojennym swoim bogom, gdy bitwę wygrali,
Lakonowie w ofiarę kura oddawali.
Nie wspominam pilności, z jaką więc kur chodzi,
Gdy po matce żałosny sam sieroty wodzi.
Sam jajca odbieżane od matek wylęga,
W czym pobożnym afektem człowieka dosięga.
Kur z nami wespoł oko podnosi do nieba,
Słońce w ciemnym obłoku upatrzy jak trzeba.
Jego promień wschodzący wita swym śpiewaniem,
Dzieli czas południowy, dzieli świt z zmierzkaniem.
Straż nocną odprawuje, o połnocy czuje,
Jutrzenkę poprzedzając blizki dzień zwiastuje.
Jego głosu rzemieślnik i oracz słuchają,
Na głos jego podrożni w drogę wyjeżdżają.
Wielkie pożytki z kura, przyznać to kurowi,
Ztąd kur był na baczeniu Pitagoresowi.
Kur przeciwną truciźnie cnotę w sobie czuje,
Gadziny, szkorpiony, węże prześladuje.
Cudem zamknę, że perłę skrytą w sobie miewa,
Ktorą kiedy kto nosi, niezwyciężon bywa.
Tym snadź Milo Krotończyk tak silnym się stawił
I nieśmiertelną sławę siły swej zostawił.
Lecz dosyć! niechaj ten kur już na tym przestanie,
Żeby zawsze zwiastował, o zacny Stefanie!

Głosem wielkim wschodzące twoje zorze wdzięczne,
Dokąd słońce trwać będzie i koło miesięczne,
Abyś jasne promienie wydał czasu swego,
Godne wielkiego ojca, potomka wielkiego.
A ten ktory gornymi planety kieruje,
Niechaj sam bieg żywota twojego piastuje.

577. Roża przypisana po kolędzie księciu Imci Krzysztofowi Radziwiłowi.

Rożą mrozem spłodzoną Trionu zimnego,
Miej, książę, za kolędę od sługi swojego.
Przed wiosną, przed zefirem muza ją rozwiła,
I mały dar za wielki tobie poświęciła.
Godna rymu jest roża, sam Tytan gdy wschodzi,
Rożaną twarz podaje, lub kiedy zachodzi,
Rożane lice kryje w Oceańskie morze,
Rożane są tak rane, jak wieczorne zorze.
W rożanym się odzieniu tęcza pokazuje,
Rożą wargi i śliczną płeć Wenus maluje,
Rożą członki Kupido swe kwitnące zdobi,
W rożanym wieńcu Bacchus koło winnic robi.
Cnot strażnik wstyd rumiany rożą zafarbuje
Wstydliwej panny lice, gdy w łoże wstępuje
Do swego oblubieńca. Jesień z owocami,
Lato nie tak wesołe z swymi pożytkami,
Jak roża wiosnę zdobi. Co wiosna jest latu,
To wieśnie jest w ozdobie roża swego kwiatu.
Roża kwiat z kwiatow, insze kwiaty tak przechodzi,
Jak się wyżej nad insze sosna wierzby rodzi.
Wtenczas gdy roża kwitnie, wszytek się świat śmieje,
Ziemia szatę odmienia, wiatr zachodni wieje.
Ptacy krzyczą a piękne zielenią się lasy:
Takie snadź na początku świata były czasy.
Gdy Hebe Alcydesa śliczna obłapiała,
Na skroniach swych rumianych z roży wieniec miała.

Gratia z *Ortigenem*[1] kiedy się pieściła,
Tak sobie jako jemu z roży wianki wiła.
Wszytkie wonie, ktore nam Arabczyk przynosi,
I ktore snadź do gniazda swego feniks nosi,
Roża przeszła w wonności, w barwie karmazyny
I kosztowne kamienie murzyńskiej krainy.
Jej listek jeszcze miększy niż puch Ledejskiego
Łabęcia, choć był z brody Jowisza samego.
Ztąd z niej bogom wezgłowia na ołtarz kładali
Poganie, aby się tak miękczej wylegali.
Roża snadź z pokolenia wyszła krolewskiego,
Bo zdawna w herbie była krola brytańskiego.
I po dziś dzień tym kwiatem złoto jest znaczone,
Lekarstwo w niedostatku barzo doświadczone.
W to, o nieunoszone zwierciadło patrzajcie,
A czasu poki płynie, radzę zażywajcie.
Potym godzina minie; gdy kwiatu nie stało,
Starej twarzy już będzie z paciorki przystało.
Że między cierniem wschodzi, ma roża przyganę,
Zkąd chciwie ją szczypiącym czyni w palcu ranę.
Lecz prożno, tak mieć chciała bogini miłości,
Aby żołć przymieszana była do słodkości.
I rozkosz sama nigdy, lecz z troską na poły:
Tak miod wespoł i żądło mają w sobie pczoły.
Cudem zamknę, o ktorym mądre świadczą księgi,
Wielkiej mocy i wielkiej rożanej potęgi.
Młodzieniec od swej miłej w osła przemieniony,
Ku postawie człowieczej rożą przywrocony.
Ta roża, ktora mi się wśrod zimy rozwiła,
Daj ci, książę, wesołej wiosny gońcem była,

---

[1] Przypiski do w. 27: error; 39: rosenoble; 41: apostrophe do białej płci. Odmianki rękopisu Czartoryskich nr. 1888, w. 35 *wezgłowki*; 37 *poszła*; 40 *nader*; po tym wierszu dodano dwa:

Roża nam wyraziła krotkie nasze lata,
Bo z słońcem na świat wschodzi, z słońcem zchodzi z świata;

45 *roście* (nie: *wschodzi*); 53 *obrocony*; 60 *insze.*

W ktorej bodaj prowadził nieskończone lata
I w pociechach bez smutku tu zażywał świata.
Bogu służyć a wiek swoj prowadzić w radości,
Nad wszytko, inne rzeczy fraszki i marności.

578. Kalendy styczniowe szczęśliwie nastałego roku 1636 do tegoż księcia Imci.

Żeby darmo styczniowe nie przeszły kalendy,
Szukałem w chudych kąciech nędznej chaty wszędy,
Życząc sobie o książę! w niedostatku moim
Naleść godny podarek pańskim progom twoim.
Ale iż wyschły strumień, jako skąpo dany,
Parnaskiej wody, i wiek ku nocy podany
Przeszkodą jest niemałą zapędu mojego,
Przyjmi z łaską i to: Coś i jest Nic takiego.
Bo to dwoje Coś a Nic na świecie panuje,
Wszakże Nic moim zdaniem przed Cosiem przodkuje.
Bo nie zawsze Co bywa choć z najlepszej sprawy,
I z zapędu pańskiego i z rad pańskiej ławy,
Nic zaś nie tylko z Czego, lecz z Niczego będzie,
To Nic nad wszytkie rzeczy potężne jest wszędzie.
Nic na świecie ogolna piąta essentia,
Z ktorą nigdy nie zrowna żadna alchimia,
Bo ta z pewnych metalow, z pewnych zioł się rodzi,
Nic zaś ze wszytkiego moc swoję wywodzi.
Przykładow tu dalekich nie trzeba; domowe
Mamy przykłady tego i stare i nowe.
Ono sławne Coś, ktore rokoszem rządziło,
Jako sam dobrze pomnisz, w Nic się obrociło.
To Nic jednak sprawiło potym amnistią
A ta zaś rozrożnionych głow i serc unią,
Z uniej zgoda miła, z tej zaś pokoj trwały
A z pokoju obfitość i dostatek cały.
Nic nabawiło teraz, jako widzim, tego,
Nic z zaciągow, Nic z wojny i Nic ze wszytkiego.

O Nic niewysłowione! ktore wszytkie trwogi
I burdy ludzkie krocisz i straszne pożogi!
I ty, odpuść o książę! choć łaskawe nieba
Wszytkim cię obdarzyły tak jako potrzeba,
Umysłu, ciała, szczęścia (jak mowią) darami,
I sławą nieśmiertelną za twymi dziełami,
W czym wszytkim i na ten rok i w potomne lata
Chowając cię w łasce swej i sławie u świata,
Niechaj cię Bog pomnaża a trofea twoje
Radziwiłowskie wiecznie niech zdobią podwoje,
Wszakże w takim obfitym dostatku wszytkiego
Zgoła żeć nie dostaje (rzekę tak) Niczego,
Przeto żebyś i to miał, czegoć nie dostawa,
Przyjmi Nic z łaską, ktore chudy sługa dawa,
A mnie dla samej sfory, o wielki hetmanie!
Co daj a tak Co i Nic pospołu zostanie.

579. Malina.

Malina moj rym będzie; Apollo bez brody,
Godna jest lutnia twoja tak wdzięcznej jagody.
I wy złotowłosego ojca śliczne cory,
Ktore zrzodła strzeżecie Kastalijskiej gory,
Do mnie się społem spieszcie, owoc lub nienowy
Nowo ja na wasz ołtarz niosę malinowy.
Ale ty nadewszytko piękna nimfo moja
Nakłoń ucha, u twego ja śpiewam podwoja.
Natenczas gdy Kupido syn złotej Cyprydy
Jak z gniazda wyleciawszy z macierzyńskiej Idy
Pyszny złotym sajdakiem i złotymi piory
Wybił się aż na sam wierzch Olimpowej gory,
Gdzie poważny Jupiter z niebieskiej ławice
W radzie obłocznej ziemskie rozmierzał granice,
Płochy, nieunoszony, matki swojej rady
Nie słuchając, wnet z bostwem samym szukał zwady.
Wyliczając swe męstwa i potęgi hardzie
Brawował wszytkie bogi ku ich wiecznej wzgardzie.

Czym bostwo obruszone radę uczyniło,
Jakoby się takiego despektu zemściło.
Dekret stanął, że zato zuchwalca małego
Banitem uczyniono z Olimpu jasnego.
On surowego gniewu i tak ciężkiej winy
Uchodząc między leśne schował się gęstwiny.
Tam sajdak, tam z kołczanem ostre swoje strzały
Zawiesiwszy występku płakał czas niemały
A ciepłe łzy skupione na gęste krzewiny
Wdzięczny owoc, szarłatne wydały maliny.
Zkąd zapach wonny zaszedł Paphu matczynego,
Za ktorym wnet wygnańca nalazła swojego.
On matkę widząc zaraz piersi wonią nową
I wargi jej całując, natchnął malinową,
Zkąd zaraz koralowi cera się zmieniła
A przy woniej malinie farby ustąpiła.
Już się nowym sam Wulkan wargom przypatruje,
Gdy w Lemnie spracowany żonę swą całuje.
Natychmiast malinowe te wargi sprawiły,
Że w sieć Marsa zbrojnego żelazną wprawiły.
Zaczym rozruch po niebie z tak małej przyczyny.
Już sam Jowisz począł się pytać o maliny
A sprawiony w tej mierze od swej własnej cory,
Spuścił się z nieba na doł łabęcimi piory
Do ślicznej Ledy wonią malin uwiedziony.
I natenczas kiedy był w wołu przewierzgniony
Z nadobną Europą przez morze się pławiąc,
Zdybał ją malinami przy kwiatkach się bawiąc.
Maliny ztąd w tej wadze, że zawsze na wety
Flora je dawać musi, ilekroć bankiety
Odprawują mieszkańcy Olimpu jasnego.
Maliny do napoju zapach niebieskiego
Niezwyczajny przydają; gdy bogowie piją,
Ganimedes z maliną miesza ambrosią.
Nie tylko gorni lubią maliny bogowie,
Ale i wodne nimfy i leśni faunowie,

Oready i polne Napee, Driady,
Hamadriady społem malinom są rady.
Dafne nim się w bobkowe drzewo obrociła,
Przed Phoebem uciekając malinami żyła.
Mieszaniec Chiron między głuchymi lasami
Młodego Achillesa karmił malinami.
Kto wie, kędy Simois i też Xantus bieży?
Gdzie Troja w swych ruinach pogrzebiona leży?
Kędy się trzy boginie o jabłko sądziły?
Gdzie stopy onej greckiej Heleny chodziły?
Ilion zacny i też zamki Pergamowe?
Wszytko opanowały krzaki malinowe.
Sama na złość Junonie Wenus to sprawiła,
By malina wszytkiego wiecznym świadkiem była.
Lecz niedosyć, że wdzięcznym zapachem maliny
Wonne zioła przechodzą arabskiej krainy
I kadzidła Sabejskie i te wszytkie wonie,
Ktore Flora zamknęła w swym pachniącym łonie,
Cudowną nad wsze insze jagody moc mają,
Że jednako i chłodzą i też zapalają.
Gdy skryty ogień w ludzkie zakradnie się żyły,
Niejednego maliny od śmierci wrociły,
Sok zdrowy z siebie dając. Rozliczne napoje
Od malin zawsze biorą miłe smaki swoje.
Serce z malin największy swoj posiłek czuje,
Maliną kabalista sztuki dokazuje.
Malinasz sama sprawi, tylko w swoim rzędzie
Chciej przestawić litery, że *Namilsza* będzie.
Tej kwoli ta malina piorem rysowana,
Z rąk bogini miłości jej samej oddana.
A wy, o Mnemozyny, proście Apollina
O dekret helikoński: niech żyje malia.

580. Ćwiczenie.

Zbroję rdza je, ktorej Mars krwawy nie używa;
Chorągwie pajęczyna w pokoju okrywa.

Tak żeby i ta gwiazda, ktorą ty masz z nieba,
Niebieski glans od siebie dawała jak trzeba,
Ani wiekom ani ich skazie podlegała,
Codzień potrzeba, żeby się polerowała
Przypadki wszelakimi: niech fortunie w oczy
Rozgniewanej, gdy każesz, śmiałą nogą kroczy.
Jak niebo ma na wieki obrot nieskończony,
Gwiazdy za sobą tocząc, lecz oba Triony
W swej klubie jednak stoją, tak jak zawsze stały:
Trybem nieba ślicznego animusz wspaniały
Choć wieczne dobro cichym obrotem przebiega,
Umysł przecię z swojego toru nie wybiega,
Nie unosi się ani ludzkimi kłopoty,
Gdyż świeckie przemyślania hańbią statek złoty.
Sam ma swoje oręże, tym się sam probuje
I codzień z srogim szczęściem ścierać się gotuje,
Że gdy wszytkie fortuny uderzą nań strzały,
Wszytkie snadnie odpadną jąk od twardej skały.

581. Pochlebca.

Pochlebca jest wąż jadu pełen śmiertelnego,
Ktory zdradą się wkradszy kąsze nieczułego,
Iże się nie obaczy, mami jadem swoim.
Nieprzyjacielem każdy takowy jest moim,
Kto złodziejsko podchodząc usty oszukiwa
Fałszywymi a gorszy niż zabojca bywa.
Wtenczas kiedy zdradnymi tobie ofiaruje
Usty przyjaźń, w sercu swym szczyrą zdradę knuje.
Gdy mu słowa z ust płyną jako olej cichy,
Natenczas on zadaje niezgojone sztychy.
Ta niestetyż zaraza dziś wszędy panuje
A rzadki, ktory się tej trucizny waruje.

582. Pokoj.

Szczęśliwy to jest między szczęśliwymi,
Ktorego pokoj piory ogarnął swoimi.

Tym samym nieba z nami łączą się łaskawe,
I jeśli byt na świecie, to jest bycie prawe.
Ale tam gdzie kłopotom żywot jest oddany,
Kieratem, nie żywotem słusznie ma być zwany,
Gdzie niemęskie postępki szczęścia odmiennego
Wiatr rożny rożnie niesie do celu rożnego,
Ktore pewność największą w niepewność obraca
A zamąciwszy szańcem opatrznym się wraca.
Samo niehamowane na obrotnym kole,
Wzgorę się go spodziewasz, aż ono na dole.
Święty pokoj sam tylko znacznie w to ugodzi
A siedząc na ustroniu na prask nie przychodzi,
Strzegąc, aby mu wstydu to nic nie przyniosło,
Gdyby snadź gorę statkiem niestałym wyniosło.

583. Osława.

Sam się pierwej na stronie sprobuj, gdy o tobie
Źle kto mowi, a nic w tym nie pochlebiaj sobie.
Jeśliś winien: więc dobrym chciej leczyć złe razy
A nową cnotą zatrzeć przeszłe stare zmazy.
Wnet rozpędzi szczęśliwszy dźwięk ten obłok głuchy.
Czujesz się być niewinnym, bądź dobrej otuchy
I wesoło wytrzymaj; bo obaczysz snadnie,
Że zła gęba na tenże swoj własny hak wpadnie.
A właśnie gdy kto na garść żyta niewianego
I z pyłem nieobacznie dmucha zmieszanego,
Plugastwa wszego wprawdzie żyto łatwie zbędzie,
Lecz twarz tego co dmucha, wszytek pył osiędzie:
Tak i ten co o sławę cnotliwych się kusi,
W gębę swoję bezecną złe słowa brać musi.

584. Doma mieszkać.

Jeśli masz dom, krom gwałtu domem się zabawisz,
Tak swym będąc spokojnie w swoim lata strawisz.
Lecz jeśli się z tesknice w cudzy dom przesadzasz,
Cudzego niewolnika na kark sobie wsadzasz;

Mogąc doma być panem: tak tam znieważania
A tu zasię nie ujdziesz od swych naśmiewania,
Tu od swego opuszczon coś miał przyjaciela,
A pobit pod obcego tam nieprzyjaciela.

585. Moje twoje.

Ręka rękę umywa, to prawo miłości,
Ktorym obie spoiła: tak i ty w szczyrości
Bądź rzeczą przyjacielem, a nie tylko słowy
W szczęściu, w nieszczęściu przy mnie trwać zawsze gotowy.
Niesfornym, moje, twoje, miejsca nie daj słowom,
Zaczym łatwiej o zgodę tak spojonym głowom.
Co moje wszytko twoje, tyś jest, jak ja drugi,
Niechaj nas nie rozwodzą obligi i długi.
Tak przyjaźń, tak zakwitnie sprawiedliwość święta,
Mego, twego ustąpi niezgoda przeklęta.

586. Nie dbaj o to nigdy, czego otrzymać nie możesz.

Żebyś przywykł nic nie wziąć, kiedy żądasz czego,
Pomyśl sobie, że pragniesz państwa tureckiego.
Tak kiedyś niepotęgę afektu naszego
Zganił w sobie filozof miasta Synopskiego,
Ktory choć najuboższy między bogatymi
Jednakże krolem słynął wonczas nad inszymi.
Do senatu przyszedszy w Atenach sławnego
Prosił by postawili z śpiże obraz jego.
Co gdy mu odmowiono, przyjął bez urazy,
A lepsze nad ten nalazł w umyśle obrazy.
Tak i ty chciwym żądzom swej woli nie dawaj,
Niemożnych rzeczy nie chciej, na rownych przestawaj.

587. Do Rysińskiego, ktory polskie przypowieści wydał w druku.

Przysłowia rożne rożnym językiem wydano,
Nasze snać dla niedbalstwa głucho dotąd miano.

Ty pierwszy pokazałeś, Rysiński moj drogi,
Że i w to nasz sarmacki język nieubogi.
Zaczym muza słowiańska takie twe zabawy
Osądziła być godne wiekuistej sławy,
Sławy, ktorą zdarzy Bog ty zakwitniesz wszędzie,
Dokąd potomkow cnego Lecha stawać będzie.

588. Nagrobek księciu Januszowi Radziwiłowi, kasztelanowi wileńskiemu, ktory też marszałkiem był rokoszowym za Zygmunta Trzeciego.

Tu leży cny Radziwił Janusz, wileńskiego
Wojewody syn, w Litwie hetmana wielkiego.
Znał go przedtym podczaszym dwor krola polskiego,
Potym ozdobą krzesła był senatorskiego.
Matka księżna, obiedwie zacne księżny żony,
Co Ostrog, Słuck, Brandenburg świadczy na wsze strony.
W miłość wielkich monarchow, w świetne skarby, sługi,
Wątpię, by mu wyrownał z wielkich panow drugi.
Zła śmierci, ciałoś tylko przywłaszczyła sobie,
Lecz sława jego w ciemnym nie została grobie.

589. Nagrobek Jerzemu Hołowni, słudze i towarzyszowi husarskiemu tegoż księcia, podczas pogromu rokoszanow zabitemu.

Stań proszę[1] ty co mijasz! Hołownię Jerzego
W Wielkim Księstwie Litewskim szlachcica znacznego
Ta zamyka mogiła, ktory w młodym wieku
Co słuszna rycerskiemu pokazał człowieku.
Przebywszy wprzod z ochoty węgierskie Bałkany,
Chodził śmiały najeznik po Budzyńskie ściany,
Gdzie na harcu nieszczęsnym będąc poimany
Sześć lat miał w Andoralbie na nogach kajdany.
Potym gdy go z pogańskich ręku Bog wybawił,
Wiek na dworze Janusza Radziwiła trawił.

[1] W odpisie Czartoryskich w. 1 *Stań trochę*; 8 *w Vandoralbie*: 9 *Bog ręku*; 12 *pola Buzowskie*; w innym odpisie *Guzowskie*.

Lecz (o czasy nieszczęsne, czasy opłakane!)
Gdy krwią pola ornańskie były napawane,
A braterskie szeregi przeciw sobie stały
I grotem nieszczęśliwym wnętrzu swych macały,
Przy rzeczypospolitej na czele wszytkiego
Wojska krwią pieczętował służby pana swego.
Mężny duch tu złożywszy śmiertelne zewłoki,
Sam sławą nieśmiertelną przeniknął obłoki.

590. Do Anny.

Z czasem wszytko przemija, z czasem bieżą lata,
Z czasem państw koniec idzie, z czasem tego świata.
Za czasem stawa dowcip i rozum niszczeje,
Z czasem gładkość, uroda, udatność wiotszeje.
Z czasem kwitnące łąki krasy ostradają,
Z czasem drewa zielone z liścia opadają.
Z czasem burdy ustają, z czasem krwawe boje,
Z czasem żal i serdeczne z czasem niepokoje.
Z czasem noc dniowi, dzień zaś nocy ustępuje,
Czasowi zgoła wszytko na świecie hołduje.
Szczyra miłość ku tobie, Anno me kochanie,
Wszytkim czasom na despekt nigdy nie ustanie.

591. Zwada Marsa z Kupidynem opisana wierszem Dan. Nab. a to z okaziej zwady pana Radziejowskiego star. Łomżen. z panem Daniłowiczem wdzicem Ruskim, na bankiecie księcia Imci Krzysztofa Radziwiła, wojewody wileń. i hetmana W. X. L. na sejmie Anni 1632[1].

Juppiter wiele bogow zaprosił do siebie,
Sprawiwszy dla nich ucztę dosyć hojną w niebie.
Proszone Merkuriusz lotny zbierał bogi,
Przybył gładki Kupido a z nim Mawors srogi.
Już stoły zastawiono potrawy bez braku
I Lyeus z nektarem nie omieszkał znaku.

[1] Dopisano: »Radziejowski Kupidynem; Daniłowicz Marsem; Juppiter, książę Radziwił«,

Jowisz goście posadzał, pilno ich częstuje,
O wesołą myśl prosi, sam ją pokazuje.
A skoro się odprawił bankiet nieubogi,
Zakrzątnął się z napojem piwniczy trojrogi.
Szarłatem wszytkich skropił, a swym dumnym winem
Powadził tymże razem Marsa z Kupidynem.
Mars z niego zadworował, ale synek gładki
Zapomniał swej natury i łaskawej matki
Swej łagodnej zwierzchności, lubej płci i stroju,
Choć ci i sam zwycięzca, lecz nie tego boju.
Marsu szpetnie przymowił, on mu też odpowie
Trefnie barzo, a zatym koniec swojej mowie
Uczynił, co bynajmniej bożkowi niemiło.
Przymowkim tej zapomniał, coś o zadku było.
Znowu zaczął Kupido, Mars go ręką srogi
Po rumianej twarzyczce siągnął przez dwa bogi.
Wnet bożek tą zniewagą srodze się rozżarzy,
Rzucił się rozgniewany do Marsowej twarzy.
Paznokty go podrapał, ucieszył się z tego,
Że krew obaczył Marsa niezwyciężonego.
A Mars też nie do broni, nie jak bitwę zwodzą
Waleczni zapaśnicy, gdy za pasy chodzą,
Ale go ujął za łeb a ręce Marsowe
W szczyrojedwabne włosy wplotły się bożkowe.
Jako gdy jedwab robi bombix, robak mały,
Tak się ręce Marsowe w jego włosach zdały.
Potym się wszytka orda boska poruszyła,
Porzuciwszy dobrą myśl k broni się rzuciła.
Huk się srogi po niebie, wszczęło i wołanie,
Grzmot prawie niezwyczajny, broń gołych trzaskanie.
Janus drzwi pozamykał, by snadź Kupidyna
Wenus w chmurę nie skryła, jak Pryama syna,
Gdy czynił z Menelaem o Helenę, ktory
Bić się wyszedł z Parysem przed trojańskie mury.
Wstał potym i sam Jowisz gniewny z stołka swego,
Że się zwada zaczęła na tej uczcie jego.

Począł hamować innych, prosząc uniżenie,
Aby na gospodarza chcieli mieć baczenie;
By się z sobą jednali, Jowiszowa rada,
Na co i sam Kupido chętliwie przypada.
Ale Mars nie przypada, nie da się hamować,
Chce mu się z Kupidynem powtore sprobować.
Lecz przecie go bogowie z Jowiszem prosili,
Aby się pojednawszy zgodą z sobą żyli.
Na co ledwie pozwolił proźbami zmiękczony
A Kupido temu rad, nieborak zwątlony.
Potym gdy już umilkli, wpośrod wszytkich koła
Mars do Jowisza tymi słowami zawoła:
Jowiszu, ktoregośmy wszyscy pełni chęci,
Przebacz proszę, ani już tego miej w pamięci,
Co się u ciebie stało nie z mojej przyczyny;
Kupido zwadę zaczął, jam procz wszelkiej winy;
Na twoj rozkaz bić się z nim i jednać gotowy,
A że mię dzisia potkał u ciebie łup nowy,
Dajęć dobrą garść jego włosow w upominku.
Gdzie Mars dzielny zasiada, wara Kupidynku!

592. Prośba Dan. Nab. do księcia Imci Janusza Radziwiła, podkomorzego W. X. L.

Niezawsze, zacne książę, straszne burze wstają,
Niezawsze niepogodne chmury się wieszają,
Lecz wzajem twarz swą Phoebus pokazuje złoty,
Pokaże i przed twymi (zdarzy sam Bog) wroty.
Mnie dosyć był nawiedził (znam to) dla mych złości
I przywiodł już do progu ostatniej ciemności.
Ale się zaś użalił człeka strapionego,
Drogę teraz podając do portu takiego,
W ktorym samym rozbita i w szcząt skołatana
Uboga nawa może być poratowana
Z obroną nadewszytko dusze i sumnienia
(Inaczej moje rzeczy blizkie są stracenia),

Z usługą sposobniejszą tobie panu memu,
Gdy tak żal da wytchnienie sercu zbolałemu.
Ty, o książę! przedwiecznej nie przeciw się radzie,
Jam cale wszytek podległ twej pańskiej poradzie,
Ktorąś mi już po dwakroć z łaski swej dać raczył.
Synow swych was tytułem najwyższy uraczył,
Bogi ziemskimi nazwał; naśladujcież jego.
On ci jest pierwszym sprawcą koła niebieskiego.
Wy kołeczki małymi tak kierujcie cale,
Jakoby to ku boskiej jego było chwale.
Nie pozwala (rzecze kto) wiek na doł schylony
I jest to własny pojazd w nieznajome strony.
Tak jest, lecz kto w kłopotach wszytek wiek swoj strawi,
Dobre wesołe trzy dni, gdy ich Bog nabawi.
W dalszą drogę potrzeba pojazdu takiego,
Ktoryby nie skołatał ciała ztrudzonego.
Dni co lepsze człowieku nieznacznie zbiegają,
A schyłek wieku bole i choroby mają.
Dobra jedna godzina, gdy wcześnie przypadnie,
Ostatkiem niech przedwieczna ona mądrość władnie.
Ty, panie, nie zasmucaj sługi życzliwego.
Tak Bog niechaj wyniesie sławę domu twego;
Tak kwitnie jako palma Radziwiłow plemię
A przed nim nieprzyjaciel musi lizać ziemię.

Fraszki Daniela Naborowskiego.

593. Judicium Imci pana Żorawińskiego, kasztelana bełskiego o Naborowskim.

1.

Nie moje przedsięwzięcie potykać się z toba,
Jam laik, a tyś polskich poetow ozdobą.
Na twoje Kloto skronie z lauru wieniec wije,
Przeto rymuj abo więc pij za zdrowie czyje.

2.

Ty wiesz jakie to były, coś je trawił dymy,
Czy z Parnasu? czy z beczki? ale że twe rymy
Godne cedrow, po dymie tłoczonej jagody
Ty się trzymaj, a drugim każ z gębą do wody.

3.

Piszesz wiersze po trzeźwu, piszesz i po chmielu,
Przeto teraz co umiesz, ukaż, Danielu.

594. Respons Dan. Nab. na dwa listy księcia Imci Krzysztofa Radziwiła wdy wil. i het. wiel. W. X. L. in anno 1628.

Że, książę, nie uczęszczam do dworu twojego,
Wstydać się wprawdzie muszę, ale wstydu tego
Jedyna jest przyczyna niefortuna moja,
Że się nie mam z czym stawić do twego pokoja.
Bogowieście nazwani i synami Boga,
Z ofiarami do świętych przystępują proga.
Ofiara zaś z boskiego zdarzenia pochodzi;
Jeśli słońce nie grzeje, i ziemia nie rodzi.
Tym kołem wszytko płynie z wyroku wiecznego,
Tenże wyrok jest sprawcą staniku mojego,
Że nie tylko o sobie, ale myślić trzeba,
Zkądby żenie, czeladce, dzieciom dostać chleba.
Jakoby też kark strącił, komu krzyżyk piąty,
Już temu zabroniono w cudze patrzać kąty.
Wszakże o raz nie trudno, bodaj mu nie stało
Chleba i soli, komu raz się widzi mało.
Raz gdy rok nieprzestępny zasłuży śniadanie
I w potrzebie raz dobry stoi za wygranie.
Wtym piąty krzyżyk służył u starożytności,
Że już sługę wynalazł od wszech powinności.
Atoli przecię pięć ok na piąty krzyż mając
Na twą, książę, usługę biegę nie mieszkając.
Idę, mowię, bo jechać ten kto niema konia,
Nie może i sejmowa ustawa zabronia,

Z rynsztunkiem takim, jaki miewa więc piechota,
Nie bławat, złoto, ale szczyrość i prostota.
W ostatku ten rok przeszły uszczerbił niemało,
Że mi już nawet knechta starego nie stało.
Sam knechtem twoim będąc, niosęć pokłon taki,
Gdzie drugi sąd Parysow Mihala z Dyaki.
Jeśli w tref, to swojemu przysądzisz podaniu;
Jeśli nie, niech też twemu podlegam karaniu.

595. Sąd Parysow.

Trafiła była jedna, gdzie hajducy pili,
Ktorzy ją wnet poczesną samę upoili,
Że usnęła nieboga. Wtym się to przydało,
Że się jej choć weśpiączki kilkom ich dostało.
Nazajutrz przed rotmistrzem mąż na nich żałuje;
Rzecz od winnych dziesiątnik Mihal odprawuje.
Więc na Szmuklerza drudzy winę obalają
A Mihal: panie rochmistr, niech tak nie udają.
Ja powiem, kto był winien, a kogo nie winić.
Przyszedł Szmuklerz, dał złoty, nie mogł nic uczynić.
Dziurdzi dał poł złotego, raz seremak[1] sprawił,
Peter Dyak nic nie dał a siedmkroć odprawił.
Czy Peter Dyak winien, rozsądźcie to sami.
Prosim, panie rochmistru, daj dekret za nami.
Rowny coś Parysowi ten umocowany,
Gdy odprawował ow sąd bogiń zawołany:
Tam trzy były boginie, tu trzej podłaźnicy;
Jednemu Dyakowi przyznał w tej rożnicy.
I tak się sąd odprawił; paniej nie ubyło,
Mężowi też trzy cynki do rogow przybyło.

596. Łowy.

Cicho, cicho Kupidynie Tu w tej zielonej krzewinie
Lub pada lub słońce wschodzi Śliczna łani się przechodzi.

---

[1] *seremak*, siromacha, sierota, biedak.

Wej trop świeży; serce czuje
Że gdzieś pobliżu żyruje.
Weźmi łuk i prędkie strzały
Ono, ono, zwierz zuchwały.
Teraz strzelaj Kupidynie.
O ślepy Wenery synie,
Coś uczynił najlepszego?
Mnieś postrzelił, a prędkiego
Zwierzaś chybił; on przez szkody
Przez gęstwy gdzieś i przez wody
Przepadł i niemasz nadzieje,
Że się wroci do tej knieje.
Ja z łowu łowczy ubogi
W sercu niosę postrzał srogi.

597. Miłości wszytko rowno.

Nie dba miłość na świecie o wysokie stany,
O wielkie majętności, o rod zawołany.
Fraszka u niej posagi z wyprawą gotową
I krol sielankę lubi, sielanin krolową.

598. Na pana Śledzia.

Nie chciała jedna pani, by był Śledziem zwany
Ten co więc z regestrami przychodzi przed pany,
Lecz ślimakiem, bo kiedy pani daje ....
Ow rożki pokazuje, jak ślimak z skorupy[1].

599. Żona bez posagu.

Jako mięsa bez chleba więc nie zażywamy
Tak z żoną bez posagu najmniej nie wskoramy
Mięsem przecie jastrząba wżdy nakarmić może,
Ale z pieszczoną żoną, tylkoby na łoże.

600. Na pana Czajkę.

Czajka w polu krzykliwym głosem jajec broni
I każde bystrym lotem od nich zwierzę goni.
Cożby mi nasz pan Czajka nie wykrzykał zdrajca?
Bodajby wrzeszcząc nie zdechł, gdyby szło o j....

[1] Następna ośmiowierszowa fraszka wykreślona. Fraszki nr. 599 i 600 powtarzają się w rękopisie Smolika z r. 1613, więc jemu należą; toż nr. 601 (w w. 1 *Słaba*, nie *Kiepska*; w. 18 *Dnia dorabia a swego*) i 602.

601. Sine Cerere et Baccho friget Venus.

Szlachcic mowi tak:

Kiepska miłość o głodzie
Nie chce się giąć po wodzie
Ale po dobrym winie
Dogodzi się dziewczynie
A korzenne potrawy
Napełnią wnętrzne stawy.
Zaporoszczyk zemdlony
Źle ciągnie łuk zmocniony,
Ale Tatarzyn syty
Rozdziera w zbroi nity.

Chłop e contra:

Chłop na wsi grochem żyje
A po nim wodę pije,
Przecię na piecu co rok
Nowy się wznieci prorok.
Sama idąc na żniwo
Porodzi dziecko żywo.
Porodziwszy, pańskiego
Dorabia, a swojego
Synka snopkiem okryje
I w powrosło powije.

602. Do Kolna na prawice.

Powiedają, że w Kolnie mieszkają prawice,
A jam słyszał, że sobie sejm tam czarownice
Uchwaliły; tam każda, ktora się ma stawić,
Na ożogu powinna tę drogę odprawić.
Ztąd każdą czarownicę tensam znak wydaje,
Że jej zczerniały w kroku od ożoga kraje.
Ktora tedy tam sobie .... posmoliła,
Pewno posłem do Kolna tego roku była[1].

603. Czarnoksiężnik.

Nie wiecie co za dziwy .... porobiło,
Z paniej sukę, a z pana kozła urobiło.

604. O paniej.

Jedna pani a młoda, pytała doktora,
Kiedyby .... z rana, czy z wieczora?
Doktor niewiele myśląc tak paniej odpowie:
Z wieczora miłość radość a poranu zdrowie[2].

---

[1] Następuje: *Odmiana*, 6 wierszy przekreślonych.

[2] Następują dwie fraszki, obie wykreślone: *O doktorze*; *Crescite et multiplicamini*.

605. Chłop dobry.

Nie to chłop dobry, co się drugiego nie boi,
Lecz ten, co z k... a k... mu stoi.

606. Omnia sunt hominum tenui pendentia filo.

Wiszą rzeczy człowiecze, jak na cienkiej nici,
Tak żeby je mogł urznąć kozikiem przy rzyci.

607. Niewiasta.

Chcesz wiedzieć co niewiasta? po grecku jest Gini,
Wyjmiże I z pośrodka, poznasz co uczyni.

608. Szpada.

Służyłam przedtym rożnym ludziom w boju,
Dziś sobie stoję przy ścienie w pokoju,
Piszczałkę mając dla swojego pana,
Na ktorej zagra, gdy dopije dzbana.

609. Zwajca.

Kto szuka, snadnie każdy guza nabyć może.
Rano żal, przecię gotuj mary abo łoże.
Łatwie przyczynę zwajca może dać każdemu.
Ow chce swej krzywdy poprzeć, niechce się drugiemu.
By ten zmysł w zwadzie zwajca miał, co go ma rano,
Gdzie się sprawić przychodzi, ztrwa, choćby łajano.

610. Tenże.

Kto podpiwszy się zwadzi a po trzeźwiu złoży,
Snadnie takiego każdy w kozi rożek włoży.

611. Litwa.

Litwin drugiemu w zwadzie skurwysynu mowił;
On mu odpowie: bracie i tyś nie Radziwił.
Trzeci rzekł: nie wadźcie się o to ladajacy;
Nie mowmy sobie złych słow, wszyscyśmy jednacy.

612. Pannom nabożnym.

Wiem ja, zaco tak często paciorki miewacie,
Zato, że tylko jednę rzecz potrzebną macie.
Bo co po pięknej twarzy, co po pięknym oku,
Gdybyście też nie mieli owej rzeczy w kroku.

613. Na Kupidyna w nogę zakłotego.

Strzelałem w ludzkie serca krom wszelkiej zasłony;
Dzisia nieszczęsnym cierniem okrutniem zraniony.
Opak sobie fortuna ze mną postąpiła,
Bom ja z miłości, ona z gniewu mię raniła.

614. Omnia si perdas famam etc.

Fama za nic nie stoi, gdy niemasz pieniędzy,
Żaden nie da szeląga, byś był sto lat w nędzy.
Perdas to marne słowko; *servare* potrzeba,
By nie przyszło na starość żebrać sztuki chleba,
Bo *omnia* straciwszy żaden nie ratuje,
Ba i szelągiem jednym więcej nie daruje.
O *memento*, *memento*, na cię by pamiętać,
Mogłby się człowiek nigdy lichoty nie lękać.
O nieszczęście, nieszczęście, gdybyś chłopem było,
Takbym cię kijem walił, ażbyś się kurzyło.

615. Do jednej.

Jeśli to prawda, że kto rano wstaje,
Temu też szczęścia więcej Pan Bog daje,
Świtby mię budził, bym za swe niespania
Mogł przyjść, me serce, do twego kochania[1].

616. Z grzeczną żoną do dworu.

Słońce gdy rodzi z pragnienia tesknicę
A pan wyjedzie z flaszą na granicę,

---

[1] Wykreślono fraszki: *Szermierz* 2 wiersze; *Cudzołożnik* 2 wiersze; *Kwit na mężatki* 6 wierszy; *O tymże* 10 wierszy; *Swadźba* 14 wierszy.

Kto śmie ten pije, kto nie śmie, ten wznika
Abo się do niej ukradkiem przymyka.
Tak kto do dworu z grzeczną żoną jedzie.
Szczęsny, kto nie wie o takiej biesiedzie! [1]

617. Do jednego hermafrodyty.

Nie wiem, hermafrodytą przecz cię ludzie zową,
Jakobyś i mężczyzną był i białogłową.
Ja z ciebie tych dwoch natur nie mogę wyłatać,
Chyba żebyś się miał dać na dwoje rozpłatać.
Atoli jednak powiem o tym zdanie moje:
Kiepeś a pyje nosisz, otoż masz oboje [2].

618. O fraszkach.

Właśnie jakby też chciał mieć kto bez dusze ciało,
Kto chce by się nic złego w wiersze nie pisało.

619. Na wieniec.

Nadobny kwiat, cudniejszy świat, najpiękniejsza cnota.
Wierna chęci, za pamięci otworz szczęściu wrota.

620. Na tenże.

Śliczne zioła, gdzieście się ode mnie dostały,
Bodaj tam z wami wszytkie fortuny zostały.

621. Na łubek.

Niegodne zioła   Tak wspaniałego
Tykać się czoła   Zajrzę wam tego.

---

[1] Wykreślono fraszkę: *Grześ* (10 wierszy). Fraszka 615 w zbiorze Smolikowym zatytułowana: *Po hejnale do jednej* (*zaloty*); w w. 2 *nie mniej P. Bog daje*; *Mogł przyść do Twego*, Kasieńko, kochania. We fr. 614, w. 9 *byś ty chłopem było*. Fr. 616 rownież Smolikowa; w w. 3 *kto nie śmie ten wzdycha*.

[2] Opuszczono fraszki przekreślone: *Ptaszek w klatce* 8 wierszy; *Wijatyk* 2 wiersze; *Smaczny kąsek* 12 wierszy; *Pisces et mulieres in medio meliores* 4 wiersze; *Choroba panieńska* 18 wierszy; *Ksiądz* 4 wiersze; *Rozmowa mniszki z młodzianem* 14 wierszy; *Apostropha do panien* 8 wierszy; po *Choroba panieńska* wydarto cztery karty.

622. Pani.

Z jedną panią w namiotku młodziana zastano,
Poimawszy nazajutrz utopić kazano.
Pojrzy idąc do stawu a pani wyziera
Z okna; krzyknie, ratuj mię, twoj sługa umiera.
Pani: już idź, boć moja łaska nie poradzi;
Po smacznym kąsku wody napić się nie wadzi.

623. O Necie.

Miałem tę dobrą wolą zalecać się Necie,
Ale mię ona chciała musnąć po kalecie.
Dawna powieść płaci:
Droga rzecz smak traci.
Jużem pisał i rymy o gładkości Nety,
Ale ona wolała pieniądze z kalety.
Dawna powieść płaci:
Droga rzecz smak traci.
Całowałem to w usta, to w czoło swą Netę,
Alem zawsze miał pilne oko na kaletę.
Dawna powieść płaci:
Droga rzecz smak traci.
Prosiłem by łaskawą słudze swemu była,
Ale barziej o mojej kalecie myśliła.
Dawna powieść płaci:
Droga rzecz smak traci.
Jednęm rękę w zanadrzu trzymał u swej Nety
A drugąm zawsze miewał przecię u kalety.
Dawna powieść płaci:
Droga rzecz smak traci.
Owo zgoła jeśli chcę ujść z całą kaletą,
Przyjdzie mi nie kosztując pożegnać się z Netą.
Dawna powieść płaci:
Droga rzecz smak traci.

624. Na kucharkę.

U stołu w kompaniej dobrej się mowiło,
Coby potrzebniejszego z tego dwojga było,
Czy kucharz, czy kucharka? Zgoda tak stanęła,
Że przecię przed kucharzem kucharka dank wzięła.
Bo kucharz kiedy oraz wyda swe potrawy,
Już się żadnej u niego nie spodziewaj strawy.
Ale zasię kucharka choćby wszytko dała,
Specialik osobny przecię będzie miała.

625. Na dworską lekarstwo.

Pytali raz dworzanie doktora mądrego,
Co na dworską chorobę jest doświadczonego?
Doktor rzecze: pies się tej choroby nie boi,
Bo naczynie uliże, pierwej niż nastroi.
I wy jeśli chcecie być wolni od wszytkiego,
Taka jest moja rada, zakrawajcie psiego.

626. Respons niespodziewany.

Topić (mowił małżonek) rogacze potrzeba.
Żona na to: uczyć się, miły, pływać trzeba.

627. Oszukanie.

Rozśmiej się Kochanowski, jeśli słyszysz w niebie!
Do fraszki nad fraszkami trzeba było ciebie,
Jak niedawno małżonka jednego uczczono,
Gdy miasto zaręczonej inszą przywiedziono.
Gdy stanął na kobiercu, o pulsy! o żyły!
Jakoście u takiego pacyenta biły,
Kiedy musiał za wdzięczne to wszytko przyjmować.
Trudna, bo nielza było naonczas brakować.
Żart wprawdzie nie uraził do śmierci nikogo,
To wierę z żartow wyszło: na śmierć zakpić kogo [1].

[1] Opuszczono przekreślone fraszki: *Gadka* 16 wierszy; *In simili materia odpowiedź* 14 wierszy; *Na Wołczka kuchmistrza J. K. M.* 14 wierszy.

628. Nagrobek sroczce.

Kochaną księżny sroczkę mowić nauczoną
Jastrząb lecąc po dworze porwał ostrą sponą.
A ona, Maćku zagraj, w pazurach wrzeszczała,
Ale się jej muzyka biednej nie nadała,
Bo Maciek z niej uczynił prędko szałamaje;
Wesołej tylko śmierci pamiątka zostaje.

629. Wolny głos.

Pił wolny do wolnego za zdrowie wolnego
Głosu w sprawach publicznych. W tym z końca drugiego
Ozwał się spodnim głosem: hej, panowie, i ja
Mam wolny głos, niech proszę i za moj dopija.

630. Na P. Zaleskiego.

Duży, miąższy, brodaty, sądowy do tego
Chciał na wiatr wstać od stołu u pana jednego.
Nie puść, jeden zawoła. Puść, na moję duszę,
Bo jeśli ty nie puścisz, pewnie puścić muszę.

631. Na P. Ciołka.

Ciołek chcąc być małżonkiem udał się do wdowy,
Ale na pierwszym wstępie miał respons takowy:
W domu moim na obiad zjedzą wołu cało,
A ciołka by mi ledwie na śniadanie stało.
Ciołek niewiele myśląc: pani miłościwa,
I z ciołka, rzecze, spory byk za czasem bywa [1].

632. Mądrość i rozkosz.

Świeci nam ślepy miesiąc gdy słońce zachodzi;
Tak gdzie mądrość ustąpi, zła rozkosz rej wodzi.

[1] Pięć kart wycięto.

633. Pochlebstwo.

Wolę grzebiąc w opoce o żywność się starać,
Aniżeli przeklętym pochlebstwem się parać.

634. Chluba.

Chluba jest własna syren człowieka gnuśnego.
Chwalić się nic nie czyniąc, jest to szalonego.

635. Miłość.

Uczona miłość człeku za ofiarę stanie,
Wargi ołtarz, kadzidło jest pocałowanie.

636. Wymowca.

Wymowca ten, ktoremu nauki nie staje,
Zapałem świeci, tymże zaś jako śnieg taje.

637. Dwor.

Dwor wszytko obiecując, nic nie dając, szydzi.
Żegnam cię, wężu chytry, bądź jakoć się widzi.

638. Jezuita.

Jak błogosławiony z błota,
Jak złodziej rzeczon od złota,
Jak szwiec od świece nazwany,
Jak człowiek, człek malowany,
Tak Jezuita z Jezusa;
Strzeż się go, własna pokusa.

639. Na pana młodego.

Pan młody o cześć prosi, aby do dnia trwała.
Źle się był porachował, że jeszcze nie stała.
Do domowej recepty apelować trzeba,
Nadrobić, panie młody, w piwo z syrem chleba.

640. Żywot ludzki.

Sługą się miłości czuję
Z Anakreontem tańcuję.
Przynieś Bacche dary swoje
Porusz we mnie serce moje.
Przeraź i stawy i kości
Pobudź duszę ku radości.

W tańcach, żartach zażyć świata,
Bieżą niewrocone lata.
Nic żywot, żywot troskawy,
W żarciech zawisł żywot prawy,
Ktory nie życia długością
Lecz weselem, lecz radością
Od mądrego określony
A kiedy raz utracony
Jak własną był i jest marą
Tak się drogą wiedzie starą.

641. Droga z Litwy do Prus.

Jeśli się kto taki pyta,
Kędy do Prus droga bita,
Zwłaszcza gdy z Litwy wędruje
Ztąd się zaraz informuje.
Naprzod kiedy w Grodnie będzie,
Niemen na promie przebędzie;
Tam prosto do Augustowa,
Przez puszczą droga gotowa.
Ztamtąd już pruska granica,
Gdzie najpierwej Pisanica
Za nią Łek Arsz Rein leży
A gościniec prosty bieży
Przez Lezięta do Drygały
Do samej Pisi niemałej.
Z boku zaś będą Kurzątki
Orzyc, Koty i Muszątki,
Dupki, Osranki i Ruda
Zkąd na Piś droga się uda.
Tu dawne granice mieli
Starzy, bo Orzyc Piś dzieli
Mazury z Prusy napoły,
Tam więc sobie grabią woły.
To też sobie warowali,
Wtenczas gdy kopce sypali,
Że im przejechawszy Kolno
Przez puszczą do Pisi wolno.
Z Pisi Tartak przy jeziorze,
Kędy się łowią Węgorze
A zwyż jadąc przez bor Pupy
Gdzie na gorze dwie chałupy
A w dole wodny młyn miele,
Zkąd do Szczytna tor się ściele.
Z Szczytna musi być w Holsztynie,
Ztamtąd Zalfeldu nie minie.
Do samej prawie Żuławy
To Gdański gościniec prawy,
Ktory jeśli kto potrafi
Na dobry dupelbir trafi.

642. Liszka i łasica.

Trefunkiem do szpiklerza liszka się zakradła
Chuda przez ciasną dziurę; tam gdy się objadła,
Nazad wyleść tą dziurą, ktorą wlazła, chciała,
Lecz nie mogła, bo barzo brzuch była napchała.
Widząc łasica rzecze: O prożno się kusisz,
Chudaś wlazła, siestrzyczko, chuda wyleść musisz.

643. Na nagie obrazy w łaźni.

Co za nagie obrazy, jeśli mię kto spyta?
Łaźnia tu, w łaźni nago myć się przyzwoita,
A jeśliby się komu niepoczesne zdały,
Wolno, jeżeli umie, przybrać femorały.

644. Item.

Nie dziwuj się, żem nagość swoję ukazała;
Sen mię zmorzył, takem się nakryć zapomniała.

645. Item.

Gościu, chciej mi powiedzieć proszę swoje zdanie,
Cobyś wolał, czy żywą, czy to malowanie?

646. Item.

Jeśli wadzę, żem nagość swoję ukazała,
Łaźnia tu, do łaźniem się ja nagotowała.

647. Item.

Nie dziwuj się, żem się tu nago położyła
. . . .[1].

648. Odpowiedź baby.

Dobry pan gdy w kościele modły odprawował,
Naostatek schylił się, by ziemię całował.
Lecz baba zawadzała, co przed nim klęknęła,
Rzecze do niej, aby mu trochę się umknęła.
A baba tył odkrywszy na ono żądanie,
Tu mię całuj, powieda, i to ziemia panie.

649. Do złej baby.

Babo bez zębow brzydka, babo nieszczęśliwa,
Babo niewdzięczna, babo cnocie nieżyczliwa,

[1] Opuszczono fraszki: *Klucz złoty* 8 wierszy; *Na Tobiasza doktora* 4 wiersze; *Na tegoż* 8 wierszy; *Chimistowie*... jedna karta wycięta.

Babo pełna zdrad, babo pełna niesforności,
Babo zwodnico dawna, babo szczyra złości,
Babo, ktora przedawasz panienki cnotliwe,
Babo, ktora namawiasz mężatki wstydliwe [1],
Babo niemiłosierna, ktorą jad wydawa,
Babo, na ktorej skora jak żaba chropawa,
Babo smrodliwa, pełna plugastwa wszelkiego,
Ktora o nikim słowa nie rzeczesz dobrego,
Przeklęta babo sama, co przeklinasz ludzi,
Babo, ktorą czart zawsze na cnotliwych budzi,
Pijanico wierutna, zamtuzie wytarty,
Ktora cycem obwisłym karmisz młode czarty,
Babo sekutna, ktora swoim czarowaniem
Przechodzisz i Medeą i Cyrce mym zdaniem,
Babo, ktoraś niegodna, że cię ziemia nosi,
Kiedy cię z kwaśną twarzą sam djabeł roznosi,
Babo, ktoraś się nigdy grzechow nie kajała
Ani tym suczym okiem na nie nie płakała,
Babo, ktora gdy puścisz wiatr z zadu sprosnego,
Pukasz, właśnie jak z działa gnojem nabitego,
Babo wdzięczna jak tygrys abo niedźwiedzica,
Babo takiego jako Tyzyphone lica,
Lubo Megera, lubo ktorej życzy sobie
Szatan, aby się w piekle mogł ogrzać przy tobie,
Wiedmo i sykofanto z swymi pacierzami,
Ktore jako kot morski markotasz zębami,
Babo, ktora to czynisz, że nad przyrodzony
Bieg swoj strumień potężny bywa w zad wrocony,
Babo, ktora na ziemię ściągasz miesiąc z nieba
A jasne słońce czynisz ciemne jako trzeba,
Gdy jedno zachcesz swymi niezbożnymi słowy,
Babo, ktorej wzrok wilczy urok jest gotowy
Małym dzieciom, że w łonie u matek schnąć muszą,
Babo czartu oddana i z ciałem i z duszą,

[1] Dopisano: *uczciwe*.

Godna nie tak powroza, by cię obieszono,
Ale raczej aby cię na popioł spalono,
Babo pełna trucizny wszelakiej i jadu,
Babo, ktoraś czartowi wyleciała z zadu,
Babo, ktora swoim tchem powietrze zarażasz,
Babo, ktora na każdy dzień Boga obrażasz,
Babo bezecna, i tak myślisz sama sobie,
Że się Bog sprawiedliwy nie pomści na tobie,
Nieszczęsna sekutnico, ktoraś już tak siła
Panieneczek uczciwych panieństwa zbawiła,
Handlując jak szkapami, nad prawo do tego,
Paniami poczciwymi i domu zacnego,
Nie boisz się piekielnych sędziow za swe złości,
Aeaka, Radamanta, Minosa srogości,
Skryj się, sprośny babsztylu, powietrzna zarazo,
Skryj się wieku naszego nieszlachetna zmazo,
Ktoraś światu znajoma sprawami brzydkimi,
Przechodząc i Thaidę wszeteczeństwy swymi,
Babo, ktora gorącem ogona chciwego
Przewyższyłaś Laidę Koryntu sławnego,
Babo, niech mi odpuści kto czyta, tak zdrowa,
Że więcej gnoju puszczasz niż największa krowa,
Babo, ktora jak kozieł śmierdzisz szczyrym potem
I wszędy parchu pełno za twoim obrotem,
Stary kurpiu i wiechciu i regestrze stary,
Godnaś, Lucyperowi żeby cię dać w dary,
Boś jest wyobrażeniem a właśnie owego,
Co wieniec ma na wierzchu z szybu smrodliwego,
Popraw się, babo, na tej swojej wdzięcznej twarzy,
Albo mi się za jedno tysiąc złych słow zdarzy.

650. Żart dworski.

Był w rynku u Pieczonki bankiet zawołany,
Na ktory zaproszono pana i dworzany,
Gdzie była gospodyni niebarzo mierziona,
Nazwiskiem od małżonka swojego rzeczona.

Jeden z dworskich opoźnił, zamieszkał wieczerze
A nie zastawszy potraw do wetow się bierze.
Rzekł mu pan siedząc wedle gospodarskiej żonki,
Chcecie jeść? Radbym, mowi, miał zraz tej Pieczonki.
Nie zbłądził obierając do smaku zwierzynę;
Było czym z głodnych zębow otrzeć oskominę.

651. Na jednego pana.

Niedawno do kościoła, niedawno wstępował,
A kazanie natenczas ksiądz tam odprawował
I przytoczył te słowa Samsonowej żony,
Kiedy rzekła do niego: Mężu poślubiony,
Nie miłujesz mię; a ten mniemając, że jego
Żona to powiedziała, wnet z miejsca świętego
Nazad się cofnął; na co gwałt ludzi patrzało.
Coć się zda, czy sumnienie tego nie ruszało?

652. Złodziej w pustkach.

Złodziej zakradł się w nocy do domu pustego,
Mniemając, że miał zdobycz dobrą odnieść z niego.
Gospodarz goły widząc, że ten maca wszędzie,
Bo nie spał chudy Ferens, Długoż tego będzie?
To trefna, rzecze, ty chcesz naleźć, miły bracie,
Czego ja o południu nie najdę w tej chacie.

653. Na pana Skopa.

Trudno Skopa nawrocić, bo to nie rzezany,
Musi go z wiosny posłać na trawę z barany
A w jesieni uczynić to co skopom trzeba,
Ale boję się, żeby odbieżał i nieba.

654. Respons Skopow.

Jest to prawda, że ten Skop nie bywał rzezany,
Od czworonogich baranow jest reformowany.
A co się zaś tknie nieba, w nim owce, barani,
Skop jest podobny owcy, ktoż mu tam być zgani?

655. Replika na ten respons.

Jeszczem tego nie widział, że owca z barana,
Łacniejsza na barana z owce jest odmiana,
Kiedy baran przyszyje, czego nie dostało:
Ale iż tego szczęście skopowi zajrzało,
Ani baranem, ani owcą zwać się trzeba,
Zupełne tylko członki należą do nieba.

656. Sprawa pana Skopa w trybunale wileńskim anno 1629.

Skop się zwadził z Baranem, Wołk rzecz odprawuje,
Tur i Kozieł Sędziami, Wilczek dekretuje.
Rzecz taka, że się wsparli, na kim lepsza strawa,
Zaczym u trybunału przypadła ich sprawa.
Strony z kontrowersiej oczywistej obie
Miały dowody słuszne i prawne po sobie.
Wołk, choć z obiema trzyma jak umocowany [1],
Prosi, żeby za Skopem dekret był wydany.
Potym kiedy już stronom ustąpić kazano
I tam dosyć uważnie tę rzecz rozbierano,
Tur począł głową kręcić, Kozieł ztrząsnął brody,
Obiema tak się zdało wieść ich do ugody.
Wilczek siedząc na miejscu marszałka głownego
Do ziemstwa ich odesłać myślił Oszmiańskiego.
Novum emergens, że się Skop z Baranem wadzi,
Rzecze ktoś, tej niezgodzie Wilczek z Wołkiem radzi.
Tak gdy już na tym długo deliberowano,
Wilczkowi by obu zdał nakoniec kazano.
Wilczek za zgodą wszytkich dekret wydał taki,
Na sąd kożuch, Wilczkowi mięso, Wołku flaki.

657. O Karmanowskim do księcia Radziwiła.

Panie moj, masz Bachusow malowanych siła,
Lecz ich nie tak malarska ręka wyraziła,

[1] Dopisano: plenipotent.

Jak wczora Karmanowski, na co oczy twoje
Patrzały, gdy on nowe wynajdował stroje.
Pił wprzod, a pił tak mężnie, że był godzien owej,
Pod ktorą Bacchus chodził, korony bluszczowej.
W tańcuć tak rzesko stanął, że kto patrzał na to,
Mniemał, że dziś w Rakowie miłościwe lato.
Naostatek i portki do kostek odpasał,
By tak sobie swobodniej po podworzu hasał.
Było tych fochow więcej, rzekłbym że żartował,
Lecz od prawdy pono się był rozdrygantował.
Książę, wiesz co, ożeń go a przypraw mu rogi,
Ujrzysz, że ujdzie między kornutańskie bogi.

658. Marność.

Świat hołduje marności
I wszytkie ziemskie włości;
To na wieki nie minie
Że marna marność słynie.
Miłujmy i żartujmy
Żartujmy i miłujmy
Lecz pobożnie, uczciwie
A co czyste właściwie.
Nad wszytko bać się Boga
Tak fraszką śmierć i trwoga.

659. Zła żona.

Straszna burza morska bywa,
Straszna woda gdy rozlewa,
Straszne pożogi ogniowe,
Straszne powietrze morowe,
Ciężka nędza niezleczona,
Ale nad wszytko zła żona.

660. Do Seweryna.

Pili z sobą dwaj na zmowie
Za jednej, za drugiej zdrowie.
Tu możesz zrozumieć snadnie,
Że nie każdy tego zgadnie.
A te przyjaciołki obie
Są blizkie sąsiady sobie.
Row między nimi granica
I wpada jako ulica
Właśnie na gościniec, ktory
Przez pośrodek białej gory
Idzie w niż do Szarogroda,
Kędy Kieski wojewoda
Więził kiedyś Wuja swego,
Zkąd do procesu prawnego
Przyszło stronom a sąsiady
Były przyczyną tej zwady,
Świadcząc przeciwko wujowi;
Wszakże końca dekretowi
Niemasz, i tak poszło w długą.
Ten jak zoczy jednę z drugą

Mniema, że przypada sprawa,
I tak stanie, jak do prawa.
Sewerynie, znać że tobie
Znajome sąsiady obie.

661. Data.

Przywilej i z podpisem pieczętować dano.
Pieczętarz pyta, daty czy nie zapomniano?
Ten co przyniosł przywilej, powie, że jest w liście,
A ow mu zaś odpowie, panie, zbłądziliście.
Nie ta to data co jej w liście dokładają.
Ja daty potrzebuję, ktorą w rękę dają.
Ważny każdy przywilej czyni taka data
A bez niej za nic stoi krewność i prywata.

662. Na bladą niemoc lekarstwo.

Czemuś blada? Zusia pyta swej rodzonej.
Hanusia z płaczem taką da odpowiedź onej:
Umrę, siostro, a nie wiem jako zbyć tej cery.
Jać poradzę, weź głowne te cztery litery.

663. Do jednej o Kupidynie.

Tryumfy nadęty swymi
Kupido z bogi inszymi
Jął po niebie harce zwodzić
I chorągwie swe rozwodzić.
Czego aby się pomścili
Bogowie sąd założyli,
Ktorym z nieba za tę winę
Wygnali hardą dziecinę.
On straciwszy miejsce w niebie
Uciekł się z krzywdą do ciebie
I twe oczy oszacował
Aby z nich bogi hołdował.
Lecz te śliczne gwiazdy obie
Tak go zniewoliły sobie,
Że zapomniał, jako trzeba,
Krzywdy swej, bogow i nieba.

664. Daphnis świętojański z roku 1611.

Już słoneczny promień złoty
Od ranego Euroty
Przychodząc do kresu swego
Mijał raka gorącego,
Gdy pastuszki siadszy w chło-
Przy jasno ciekącej wodzie
Sobotkę w zielonym gaju [dzie
Wznieciły według zwyczaju
A tam postępując w koło
Phillis śpiewała wesoło.

Jej się lasy sprzeciwiały,
Nimfy na głos przybiegały.
Twego Daphnis czas niemały
Odjazdu nimfy płakały.
»Świadkiem tego pław Niemno-
Świadkiem gęstwy i dąbrowy,
Gdy cię coraz wyglądając [wy,
A surowe niebo łając
Pasterze nie gnali trzody
Ni na paszą ni do wody.
Po tobie ściany teskniły
Lasy nawet smętne były.
Nakoniec i sam zwierz srogi
Litował tej twojej drogi.
Jako niwie gęste kłosy
Jak krople niebieskiej rosy
Jak owoc drzewu płodnemu
Daphnis był ozdoba wszemu.
Skoro cię na czas nie stało,
Wszytko razem spustoszało,
Bydło zeszło a w użytki
Zubożały włości wszytki.
Gdzie zboża obfite były,
Nieszczęsne chwasty zrodziły,
Umieciono dawne stogi,
Ledwie stoją prożne brogi,
Kędy pojrzysz, zewsząd szkody,
Dziki wieprz porył ogrody,
Stado zżarł wilk drapieżliwy
Miody wybrał niedźwiedź chci-
Wtenczas z ludźmi nieme skały
Załosnym głosem wołały: [wy.
Niemasz cię, o Daphnis drogi,
Nie dbasz o ojczyste progi.
Ciebie noszą morskie wały
A nas drapie zwierz zuchwały.
Ty nawiedzasz obce kraje
A nas w troskach już nie staje.
Na ten głos, na to wołanie
I serdeczne narzekanie
Same się nieba wzruszyły
I Daphnisa przywrociły
A z nim i wesołe czasy.
Już się znowu śmieją lasy,
Pola kwitną, rady dwory,
Z nimi gumna i obory.
Wilk owcom więcej nie szkodzi
Już bezpiecznie stado chodzi
Pasterz w cieniu odpoczywa
I Phillis ochotniej śpiewa.
Zdrow szczęśliwie mieszkaj [z nami
Nie gardź wiejskimi darami.
Tobie rośnie kłos obfity
Tobie buja cielec syty,
Już i pracowita pczoła
Zbiera miod do twego stoła,
Nimfy rożą i lelią
Przeplatany wieniec wiją.
Bodaj ci ten dzień szczęśliwy
Poty wracał Bog życzliwy
Poki będą jasne zorze,
Zapadały w bystre morze«.
W tym Phillis śpiewać przestała,
A drugim kolej dawała.
Amintas nadstawiał ucha,
I widząc, że zła otucha,
Phillis Daphnisa smakuje
Daphnis Phillidę miłuje,
Poszedł w gęstwę nieprzebytą
I tam skargę swoję skrytą

Już umrzeć będąc gotowym,
Wyrył na dębie surowym:
Kwoli okrutnej Phillidzie,
Amintas już z świata idzie.
Aż się nimfy użaliły
I w bedłkę go obrociły.
Phillidzie wieniec rożany
Za jej śpiewanie oddany[1].

---

[1] »*Koniec Naborowskiego. Caetera Naborowskiego tego opera videantur w mojej Quodlibecie*«.

ZBYGNIEWA
Z RACIBORSKA
MORSTYNA
MIECZNIKA MOZYRSKIEGO

WIERSZE
POLSKIE.

665. Pieśń wyrażająca w sobie wszelkie sposoby życia na tym świecie i ukazująca, w czym największe szczęście człowiecze nadewszytko zawiera się[1].

Trzykroć szczęśliwy, ktory od młodości
I wiek znikomy i czasu spłynności
Choć w ranym, ale dojrzałym rozumie
Uważać umie.
Szczęśliwy, ktory na dwu prowadzących
Rożno gościńcach nie idzie błądzących
Stopami, ale wie, ktorędy trzeba
Piąć się do nieba.
Szczęśliwy, ktory świat z jego wabami
Pogardzić umiał i zdeptać nogami,
Ktorego umysł jest nieporuszony
W kwadrat złożony.
Szczęśliwy, mowię, ale gdzież takiego
Najdziesz na świecie wieku dzisiejszego,
Żeby od swojej najpierwszej młodości
Nie uznał złości?
Żeby od kresu samego puszczony
Biegł na tak ślizkiej drodze niepotkniony;
Żeby we wszytkim życiu jego cale
Nie było Ale;
Żeby na ten świat i jego szalone
Dumy i fochy myśli zapatrzone
Nie wpadły wespoł z jego służebniki
W zdradliwe wniki.

[1] Tą samą pieśnią rozpoczyna Morsztyn i »Muzę Domową«, tylko nazwał ją tam trafniej a króciej »Votum«.

Dawno ci byli, ktorych okazała
Cnota do nieba żywo porywała,
Dzisiaj takiego za naszego wieka
Niemasz człowieka.
Wszyscy my zgoła, ktorych odmiennymi
Hekate koły oświeca na ziemi,
Wszyscy nieprawi, że niemasz jednego
Doskonałego.
Wszyscy błądzimy a co starsze lata,
To dalej bieżym w błędną puszczą świata.
Rzadki na dobry tor powrot uczyni
Z dzikiej pustyni.
Tak przeciw wodzie płynąc gdy ramiona
Opuścisz, prędko powodź niewściągniona
Tam cię zaniesie, kędy niezebrniony
Nurt zakręcony.
Wszytkich mieszkańcow swoich świat przeklęty
Zwabiwszy na swe zdradliwe ponęty
Na miękkim łonie piastuje zmamione,
Snem opojone.
I jakie kiedy w pogańskie krainy
Ciężkie uczynił więzień przenosiny,
Od bisurmańskiej gdzie nieznośne męki
Ponosi ręki,
Jeśli snem kiedy powieka zmorzona
Od ciężkiej prace, przecię nieuśpiona
Myśl go przenosi, choć w kajdanach nogi,
W ojczyste progi,
Tak i ta nasza z nieba udzielona
Cząstka światłości, w cieniu położona,
Wzdycha do swojej niebieskiej dziedziny
Z ziemskiej niziny,
Brzydkim tłumokiem ciała obciążona
I snem głębokim prawie opojona,
Jako niewolnik srogiego tyrana
Władzy poddana.

Lecz tego przecię spodziewać się może
Ułomność ludzka, gdy jej Bog pomoże,
Że kiedyżkolwiek z tego co ją łudzi
Snu się obudzi;
Że nim dopędzi zaczętego biegu
Łodź nieścigniona, nim stanie u brzegu,
Zkąd już żadnego ludzkiemu żywotu
Niemasz powrotu,
Wroci się ztamtąd, gdzie wiatry i chmury
Zapędziły ją, a do cynozury
Bieg swoj kieruje, tam w porcie szczęśliwym
Wiatrem życzliwym
Pędzona stanie. Ciebie ja o święty
Świętych zastępow panie niepojęty,
Krolu nad krolmi wszemi zawołany,
Panie nad pany,
Ktory od wiekow wszytkich zasadzony
Masz swoj majestat, zkąd na niższe trony
Nieba i ziemie wychodzą wyroki;
Ktory obłoki
Depcesz nogami a coż podłą ziemię,
Gdzie biedne ludzkie płaza się nasienie,
Żyjąc do woli twej niedoścignionej
Kres zamierzony;
Ktorego chwalą oni niezliczeni
Hetmani świętych wojsk niezwyciężeni
Kryjąc swe twarzy przed oczyma twymi
Piory złotymi;
Ktoryś wschod, zachod, południe, połnocy
Sprawił, w nich czyny twojej dziwnej mocy,
Człek, zwierz, ptak, ryba, patrza swej żywności
Z twojej litości
A kiedy twoj wzrok odwrocisz wesoły,
Zblednieje słońce, ztopnieją żywioły,
Padnie w popioły, jak w trąbkę zwiniony
Sam świat spalony;

Ciebie ja nędzny, bo to twoje dzieło
Wszechmocnej ręki szczegolne sprawiło,
Że jeszcze żyję, żem dawno z martwymi
Nie oddan ziemi;
Żem z podobnymi sobie dawno razem
Niepołożony okrutnym żelazem
Ani na opas nie był zostawionym
Zwierzom łakomym;
Że też i insze rozliczne przygody,
Ktore tak chatki, jak wyniosłe grody
Rowno nawiedzać zwykły, mnie mijały,
Żem uszedł cały;
Ciebie, ktorego wyrok świątobliwy
Pomni z radością człowiek nieszczęśliwy,
Że ty nie pragniesz zginienia prędkiego
Człeka grzesznego,
O to niegodny grzesznik, wieczny Panie,
Proszę, nade mną miej swe zlitowanie
Ani mię zdmuchaj, poki na twe drogi
Błądzące nogi
Nie wnidą, poki zmazana grzechami
Dusza ciężkimi nieomyta łzami,
Poki w złych toniach śluby uczynione
Niewypełnione.
Uznałem, uznał i dał od nauki,
Jakie są świata zdradliwego sztuki,
Jakie fortele, ktorymi on ludzi
Do siebie łudzi.
Jako tu na nim niemasz nic trwałego,
Cień tylko, owszem sen cienia marnego,
A jak godzina idzie za godziną,
Tak lata płyną.
Jako dostatki, ktorym to dufamy
I w nich nadzieję wszytkę pokładamy,
Oraz przepadną za lada trafunkiem
Z wielkim frasunkiem.

Jak i uroda i zdrowie i siły
Często tych, co im ufają, zdradziły,
Kiedy to wszytko w jednejże godzinie
Choroba zwinie.
Jako i sława, co ją to zowiemy
Nieskazitelną a barzo błądzimy,
Dym tylko, ktory kiedy wiatr rozwieje,
Gdzież się podzieje?
Jako i wojska i wielcy hetmani
Lub w ciężkie ręce pogańskie zagnani
Lub trupem pola one uścielali,
Na ktorych stali.
Jako cudowne całych wiekow czyny
W jednym momencie upadły w perzyny,
Jako nakoniec państwa niezwalczone
Z gruntu wzruszone.
I dlatego też już o świecie cale
Już twym zabawom powiedziałem Vale
A chwyciłem się daleko lepszego
Życia inszego.
Nic mi po broni, nic po bojuchciwym,
Co mię wynosił, więc koniu pierzchliwym.
Już na złe ludzkie wymyślone sztuki,
Strzały i łuki,
Pancerz, karwasze, buzdygan, wsiędzenie,
Inszy rynsztunek powieszę na ścienie
A na kopiej jak na własnej grzędzie
Kokosz usiędzie.
Prawdać, że żywot zda się być przystojny
Służyć żołnierską i pilnować wojny,
Miłej ojczyźnie z własnej krwie ofiary
Przynosić w dary.
Ale to jabłko sodomskiej krainy
Z wierzchu pozorne, a zewnątrz perzyny
I szczery popioł, że kto go skosztuje,
Każdy wypluje.

Minąwszy biedy rozliczne, ach i te
I z serc kamiennych czasem łzy obfite
Toczą, klnie drugi, że go kiedy miła
Matka zrodziła.
Gdyć się być przyda w ciężkim oblężeniu
A już na wszytkim zejdzieć pożywieniu,
Zjesz mysz, zjesz kotkę, zjesz z głodu ciężkiego
I psa zdechłego.
Często i w polu bywa, że suchara
Pogryższy tylko, drugi już jak mara
Nie człowiek, ale straszydło człowiecze
Ledwo się wlecze.
Rzucą się w wojsko choroby straszliwe,
Aż i powietrze czasem zaraźliwe
A to najbarziej w owe nieprzyjemne
Pluty jesienne,
Że choć nie widzą i nieprzyjaciela,
W kompucie się ich nie doliczy wiela,
Że się i całe wojska choć prożnują
Wszcząt zruinują.
Żal srogi patrzać, gdy ich nie tak wiele
Miecz srogi na swym bojowisku ściele,
Jak pościnanych za oboz wyniosą
Okrutną kosą.
Gdyś zdrow, a przyjdzieć jechać na podsłuchy,
Choć cię wskroś prawie mroz przejmuje suchy,
Choć cię deszcz z śniegiem w same siekąc oczy
Do szczętu zmoczy,
Trwaj przecię i stoj, bo jak ruszonego
Z pierwszego miejsca abo zdrzymanego
Najdzie cię strażnik a powieć trzy słowa,
Toć spadnie głowa.
Będziesz li też stał i na dniowej straży,
Źle cię deszcz zmoczył, lepiej cię wysmaży
Słońce, gdy ziemię ognistymi koły
Pali w popioły.

Ach! wtenczas pomnę gdy się nam trafiało
Potykać, jako garło usychało,
Jako już dusza była na ramieniu
W ciężkim pragnieniu.
Pojdziesz na podjazd a w nagłej przygodzie
Padł koń, inszego niemasz na powodzie,
Masz być językiem u nieprzyjaciela,
Swoj ci w łeb strzela.
A kiedy przyjdzie do walnej potrzeby,
Niech kto przysięga, nie uwierzę, żeby
Pod kolany mu, lub wiele lub mało,
Zadrżeć nie miało.
Śmierć przed oczyma lata, gdy się szyki
Straszne mieszają, brzmią nieba okrzyki,
Świata nie widać, dzień z nocą zrownany,
Z piaskiem zmieszany.
Tak rzeki szumią, kiedy z gor spadają,
Tak wiatry, kiedy drzewa wywracają,
Tak huczy nagłym wichrem poruszone
Morze szalone.
Tak niebo trzaska, gdy straszne powodzi
Z gradem spadają a piorun ugodzi
W zamek wyniosły lub w dąb zastarzały
Lub w morskie skały.
W takowym razie, chocieś sławy chciwy,
Choć masz dość serca, choć koń natarczywy,
Prożno w nim, prożno w inszym tam rynsztunku
Szukasz ratunku.
Gdy ci nie będzie sam Bog łaskawy
Nie tylko żadnej nie nabędziesz sławy,
Lecz czasem hańby, sam nie zwiesz jak snadnie
Serceć upadnie,
Że cię ustraszy list wiatrem ruszony
I marnie pierzchać będziesz wylękniony,
Potym nie będziesz śmiał nikomu w czoło
Pojrzeć wesoło.

Lub też w potrzebie broń nieuchroniona
Od głowy twojej oddzieli ramiona
Lub cię podepcą z konia zwalonego
Napoł żywego.
Choć cię też z ciężkim uprowadzą razem
Zadanym kulą lub bystrym żelazem,
Będziesz kaleczał, będziesz nieszczęśliwy
Chodził trup żywy.
Jeśli w ostatku na tę przyjdziesz dolą,
Że się w pogańską dostaniesz niewolą,
Pojdziesz nieboże od okrutnej ręki
Na cięższe męki,
Że sobie z gorzkim stoskniwszy żywotem
Śmierci pożądać będziesz, by z kłopotem
Rozłączyła cię, gdy na galliony
Będziesz kupiony.
Lecz choćbyś na swej nie szwankował głowie,
Kiedy utracisz prawie wszytko zdrowie,
Gdyć wszytkie życia odejmą sposoby
Gorsze choroby,
Nieraześmy się tego napatrzyli,
W co się żołnierze dobrzy obrocili,
Gdy od Zbaraża, Kamieńca, Sokala,
Szli do szpitala.
Chociaż prosili, choć supplikowali,
Choć swe kajdany pod nogi rzucali,
To tylko słowy ich pożałowano
A nic nie dano.
Takim to tylko dają dziś daniny,
Co sobie piżmem pudrują czupryny;
Ci to daniny jak psi flak łapają,
Tych tu kochają.
A ty nieboże chocieś już ćwiczyznę
Niejednę spędził, służąc za ojczyznę,
Chocieś ostatni ząb wyłamał stary,
Głodząc suchary,

Już jak za płachtą tak za portirią
Stoj za tą i za inszą okazią,
Tak wiele weźmiesz, jako ci pobrali,
Co tu stawali.
Wszytkieby jednak, wszytkie mowię były
Znośniejsze biedy, choćby się sprzykrzyły,
Jeszcze ci, co są na tak gorzkim chlebie,
Nie będą w niebie.
Bo to rzecz pewna, niech kto co chce mowi,
Kto wiadom a da miejsce rozumowi,
Niech przyzna, jeśli żołnierz ktory żywy
Był sprawiedliwy.
Gdy na włość przyjdzie, tam dobry mierniczy
Tak sprawiedliwie łany pograniczy,
Pustych od całych nic nie odejmuje,
Wraz to spisuje
I tak porządne sprawi inwentarze,
Że się dziwują sami gospodarze
Nie wiedząc tego, co rewizor nowy,
Ani połowy.
Biedny karwasz rznąc to co żołnierzowi
Ze środka połcia, a gospodarzowi
Kawałki tylko jeden od ogona,
Drugi z zęboma.
Toć sprawiedliwość. Nuż one korbony,
Z ktorych dziurawy i nienasycony
Wor chcą przy ludzkim srogim uciążeniu
Napchać w ciągnieniu.
O jakie płacze, jakie narzekania,
Jakie za nimi idą przeklinania,
Ktore samego dosięgają nieba,
Że miasto chleba
Łzami ludzkimi napełniają wozy,
Ktorymi swoje taborzą obozy.
Zkąd też częstokroć przywodzi Bog na nie
Ciężkie karanie.

Drudzy już chłopa dobrze nie obłupią,
Za jego zboże wina sobie kupią,
Wezmą mu woły, zabiorą mu wszytek
Z domu pożytek.
Jeszcze się pastwią mękami rożnymi,
Żeby powiedział, gdzie zakopał w ziemi
Lubo pieniądze lubo w jamie zboże,
Powiedz, nieboże!
A skoro powie, to wszytko zabiorą,
Jeszcze nałają, czasem i dopiorą,
Że przed nimi jak przed zbojcy jakimi
Chowasz się w ziemi.
A gdy odjeżdża choć z napchanym brzuchem,
Jeszcze cię za cześć wyłamie obuchem.
Ty płaczesz biedny odjazdu takiego
Gościa miłego.
A naostatek wiedzą same kury
Co od jednego zginie tego ciury,
Że go poznawszy jak na kanie gdaczą,
Gdy go obaczą.
Te go popłaczą, że, choć w tym żywocie
Wszytko się jego przepiecze niecnocie,
Chociaż go minie i kula w potrzebie,
Nie będzie w niebie.
Dlatego znowu już was żegnam moje
Wojska, obozy, szyki, krwawe boje,
Żegnam cię pole, witam spracowany
Domowe ściany.
Wolę tak w cieniu dawne przewinienia
Opłakiwając żyć już bez zgorszenia[1],
Być sobie wolnym, nie służyć nikomu,
Usiadszy w domu.

---

[1] W »Muzie Domowej« brzmią oba wiersze odmiennie:
Wolę tak w cieniu (będąc syt hałasu),
Zapadszy w ciszy, zażywać też wczasu;
w w. 344 Osiadszy.

Prawda, żeć mi się jeszcze nie dostało
Gospodarować; tylko się widało,
Kiedyśmy na włość z chorągwią chodzili,
Co też robili.
Lecz widzę, że to nie filosofia
Rolą sprawować, potrafię w to i ja.
Nic łacniejszego jako się nauczyć
Siać, orać, włoczyć.
Czy nie trudniejże w zawartym obozie
I rok o jednym gnarować się wozie?
Ten miasto brogu, ten jest u żołnierza
Miasto szpiklerza.
To prawda, że też choć się nic nie siało,
Jakom już wspomniał, przecię się młacało
I z sąsiekow się bierało, ach Panie!
Nie karz nas za nie.
Bywało i to, że się domyślała
Sama czeladka i często wadzała
Karpie z rogami lub tłuste sikory
Z cudzej obory.
Ale do roli wracam się od wojny,
Czy nie lepiejże żywot wieść spokojny?
Nie lepszaż dola drugiego pasterza,
Niźli rycerza?
Niech każdy przyzna, czy nie droższe złota
Wszytkie godziny takiego żywota?
Gdy pańskie dwory, wysokie kominy,
Ich gęste dymy,
Wzgardzę; gdy prożen lichwy i wszelkiego
Długu, mogę się obejść do nowego
Tym czym mię Pan Bog na ten rok obdarzy
A w drugim zdarzy.
Będę swoj własny zagon sprawiał krzywym[1]

[1] W »Muzie Domowej« odmiennie nieco: Będę swoj własny zagon pługiem krzywym orał; w w. 379 zamiast *wyniosłe* lepiej *przestronne*; w w. 381 zamiast *wesoły* lepiej *bezpieczny*.

Pługiem, nie będę okiem zazdrościwym
Patrzał na cudze wyniosłe stodoły
Zawsze wesoły.
Zawsze wesoły na swoim przestanę,
Nie będą myśli moje obłąkane
Po cudzych gruntach szerokich latały,
Dość mnie moj mały.
Tam skoro tylko gnuśna zima minie
A wiosna śliczny warkocz swoj rozwinie,
Kiedy się śmieją kwiatkami upstrzone
Łąki zielone,
Sam świat i samo rzeczy przyrodzenie
Radość wydaje przez swe odnowienie
I samo nawet światło najjaśniejsze
Zda się świetniejsze,
Jako koluber gdy z nowymi roki
Nowe na stare odmienia powłoki,
Blaskiem promieni południowych bity
Lśni się nieskryty.
Kiedy i Wenus pospołu z nimfami
Poplotszy ręce pięknymi parami,
Pieszczoną nogą zaczynają wesoło
Taneczne koło.
Jako rzecz piękna lub ptastwo pierzchliwe
Łowić, lub głosy słyszeć świegotliwe,
Lub leśny pędzić zwierz w niepostrzeżone
Sieci wstawione.
Lub patrzać kiedy sady zakwitają,
Gdy łąki sieką, gdy siana sprzątają,
Gdy woł roboczy w jarzmo zaprzężony
Wali zagony.
Lubo gałązki, gdy jeszcze pęcnieją,
Szczepić, z prędkiego owocu nadzieją,
Lubo gościnną wsadzić też macicę
W własną winnicę.

Lubo gdy Phoebus już ku zachodowi
Schyla, gdy schodzić czas robotnikowi,
Widzieć gdy wloką jarzma zawieszone
Woły zemdlone.
Widzieć gdy syte z pola powracają
Stada owieczek a pod sobą mają
Małe jagniątka, co głosy rożnymi
Beczą też z nimi.
Bydło wesołe ledwie już nabrane
Dźwiga wymiona, ktore ukasane
Dziewki wycisną wtenczas i z obory
Pędzą w ugory.
Tam buhaj ryczy, sroży się rogami,
Kopie i ziemię rozmiata nogami,
Tam capi skaczą a rozliczną sztuką
Wzajem się tłuką.
A kiedy już noc czarnymi skrzydłami
Świat ten okryje, nie między ścianami,
Lecz w sadzie abo otwartej stodole
Spoczywać wolę.
Tam niepodobnym swej urodzie huczy
Bąk wodny głosem; to niedźwiadek kruczy,
To powtarzają pieśni ulubione
Żabki zielone.
To szumią drzewa powoli ruszone,
Gdy nimi chwieją zefiry pieszczone.
To wonność z rosy dają wszytkie zioła,
Pociechy zgoła.
To czyste wody w przejrzystym strumieniu
Szemrzą spadając z gory po kamieniu,
Aż i na młyńskie woda lecąc koło
Szumi wesoło.
Kiedy też księżyc swe pełne kieruje
Koła, że ledwie dniowi ustępuje,
Jakie przechadzki lub między łąkami
Lub nad stawami?

A skoro słońce lwa srogiego mija,
Tam się gospodarz wesoło uwija,
By mu co prędzej sierp pożynał krzywy
Dojrzałe niwy.
Tam się nasłuchać robotniczej noty,
Ktorą więc sobie dodają ochoty,
Że choć już druga ledwo nie omdlewa,
A przecię śpiewa.
Lub też usiadszy pod gęstym chłodnikiem
W wieczor rachować karby z robotnikiem
I z swej mu słuszną w zwyczajną godzinę
Dzielić jużynę.
Ktorzy gdy swojej dokończą roboty,
Zwyczajnej swojej upomnią się kwoty,
Kiedy przyniosą Cererze święcony
Wieniec zielony.
Tam pląszą, skaczą, tam rożnie śpiewają,
Gdy im przy gęślach rowno pomagają
Z wielkiego kozła bąki zawieszone,
Rymy uczone.
A serce rośnie, kiedy już złożone
Kopy po polu jak gwiazdy natknione
A koło takiej prace nie żal zgoła
Zapocić czoła.
Nuż potym jesień, ta nieladajakie
Ma swe przysmaki, to kiedy wszelakie
Zbierasz z gałęziow owoce, z ktorymi
Gną się ku ziemi.
To gdy podbierasz z ulow podkurzonych
Pachniące miody, ktore z zarobionych
Ulow już same strumieńmi wdzięcznymi
Płyną ku ziemi.
To runa wełny ostrzygasz odziane,
To siecią łowisz ryby obłąkane,
To rożne ptastwo gdy stadami leci,
Przykrywasz w sieci.

Lub się też w pełnej przechodzisz stodole,
Lubo z ciekawym na przepiorki w pole
Lub na kusego jeżeliś myśliwy,
W pożęte niwy.
A naostatek i zima leniwa
Nie wszytkie z sobą uciechy pokrywa,
Większą i w polu uciechę odniesie,
Niż w inszym czesie.
Aleć ja wolę siedzieć u komina
Z swym lubym, to najweselsza nowina,
Niż patrzać jako zające się kryją,
Jako psi wyją?
Bo lubo chcąc się ustrzedz prożnowania
W domu, pilnuje drugi polowania,
Nie zawsze jednak zdarzy się dlatego
Uciec od złego.
Biedny Hippolit choć wzgardził pokoje
Krolewskie, w puszczach dni prowadząc swoje,
I tam go jednak psiej żądze niesyta
Fedra przywita.
Wita bezecna i dla przyrodzenia
Na rzecz szkaradną twardego kamienia,
Dla swej przeklęta nieczystej nadzieje
Patrz jak łzy leje.
Jakieś miał zato z skały przenosiny,
Gdy piękne ciało poszło w odrobiny,
Aż je, co za nim na smyczy chodzili,
Psi pozwłoczyli.
A gdy akwilon niepohamowany
Powstanie, gdy świat z śniegiem pomieszany,
Gdy poświstuje w dziurę zakradniony
Wicher szalony,
Wtenczas się lepiej zagrzać w miękkie puchy
Niżeli jechać w wojsku na podsłuchy,
Wetując przeszłych wycierpianych czasow
Bied i niewczasow.

Lub też z martwymi siądszy bohatyry
Czytać na wieki dzisiejsze satyry,
Aż oną moją zabawą jedyną
Złe chwile miną.
Chceszli też wiedzieć moje pożywienie,
Wiedz, że niewiele pragnie przyrodzenie.
Coż mi po więcej, czegoż mi potrzeba,
Gdy mam dość chleba?
Przytym jagniątko, cielę, postawiony
Czasem i wołek, indyk utuczony,
Gdy kur a nadto nabiały, jarzyny,
Coż głod uczyni?
Już tego w mojej nie najdziesz komorze,
Co więc ostatnie posyła tu morze,
Radbym się obszedł bez kramu na wieki
I bez apteki.
Wystałe piwo domowej roboty,
I to więc doda gościowi ochoty.
Jeśli też można lepszego rodzaju,
Albo z Tokaju
Lub w domu jaki sycony miod stary,
Przyjemne pczołek pracowitych dary,
Lub naostatek czysty i łagodny
Jabłecznik chłodny.
A kiedy jeszcze do pożycia swego
Społtowarzysza będziesz miał lubego,
Będzieć świat kwitnął, lata coć się krocą,
Wzad ci się wrocą.
Fraszka są wszytkie nieprzerachowane,
Z samego serca ziemie wykopane
Na marną szczęścia płonnego zapłatę,
Kruszce bogate.
Fraszka dyament i rubin wesoły,
Fraszka szafiry, chociaby w popioły
Świat wszytek zgorzał od blasku takiego
Szkła bogatego.

To jest skarb prawie nieoszacowany,
Ten ubogiego rowna często z pany,
Gdy choć pieniędzy nie weźmiesz z nim wiela,
Masz przyjaciela.
Ten ci i w szczęściu przydaje ozdoby,
I szczyrzeć każdej pomoże żałoby;
Serce z twym rowno śmieje się i boli
W każdej twej doli.
Co nieuchronnym słońce widzi okiem,
Co siedzi w ziemi, co w morzu głębokim,
Wszytko to co w tym widzimy żywocie,
Nic przeciw cnocie.
Żadnego kwiatu ziemia nie wydaje
Tak ślicznej barwy, nie tak piękna wstaje
Rana jutrzenka, jako niezmyślony
Wstyd przyrodzony.
Lecz prędzej na doł swe obrocą koła
Słoneczne wozy, niż temu kto zdoła,
Żeby wyrazić umiał tego wszytki
Życia pożytki.
Niechaj w nim żyję, niechaj obciążony
Laty w nim umrę starzec nieznajomy,
Choć mię moj kmiotek rękoma własnymi
Zagrzebie w ziemi.
A jako żeglarz gdy już w porcie stanie,
Miłe mu[1] przeszłych bied przypominanie,
Miło mu pojrzeć na wichry, na skały,
Gdy uszedł cały,
Tak ja, gdy da Bog w pokoju usiędę,
Przeszłe niewczasy przypominać będę,
Wszytkie me biedy, trudy, troski, szkody,
Wszytkie przygody.

[1] W »Muzie Domowej« lepiej: *miłe ma* i t. d.; w w. 583 *pomnieć*, nie *pojrzeć*; w. 586 *kłopoty* zamiast *niewczasy*; w. 597 *i dziś* zamiast *teraz*; w. 598 *boskiemu* zamiast *pańskiemu*.

Jakom skrzydłami niebieskiej obrony
Z ostatnich toni bywał wydźwigniony,
Jakom w najcięższe swe doznawał razy
Anielskiej straży,
Lubo nie poraz śmierć już srogą swoję
Kosę na szyję zakładała moję,
Nieraz już moje wstępowały nogi
W podziemne progi.
Co wszytko teraz przy mym dziękczynieniu,
Ktore Pańskiemu oddaję imieniu,
Wyznając jego niebieską obronę
I dziś wspomnionę.
Nie zawsze trzeba w prochem przykurzonych
Dziejach przykładow szukać niezliczonych,
Są częste znaki i z naszymi wieki
Boskiej opieki.
Wszytko to, co się przydaje człowieku,
Było już w dawnym, będzie w poźnym wieku.
Nasze przygody, pokoje i zwady
Pojdą w przykłady.

666. List do Imci Pana Alexandra Mierzeńskiego, porucznika chorągwie pancernej księcia Imci Janusza Radziwiła, wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego W. X. L.[1]

Jako więc kiedy w pogańskie krainy
Ciężkie uczynił więzień przenosiny,
Od bisurmańskiej gdzie nieznośne ręki
Ponosi męki,
Jeśli snem kiedy powieka zmorzona
Od ciężkiej prace, przecię nieuśpiona
Myśl go przenosi, choć w kajdanach nogi,
W ojczyste progi.
Śni mu się, że już odrzucił okowy,
Że widzi komin, czuje dym domowy,

[1] W »Muzie Domowej« dodano w tytule »po szepielowskiej potrzebie«; jest tam pod nr. 19.

Że już na własną wstępuje dziedzinę,
Wita rodzinę.
Zgrzybiały ociec, laty nachylona
Matka, nie o swej mocy wywiedziona,
Witają drobne dziatki, ulubiona
Wita go żona.
Już zapomina i nocy niespanych,
Już łzy ociera z oczu wypłakanych,
Rowna czystością i troskami owej
Itakusowej.
A gdy pod oną spoczynku zasłoną
Troskliwy więzień pasie myśl łakomą,
Aż poń okrutny przystaw zakołace
Do ciężkiej prace.
Porwie się nędzny, aż sen ulubiony,
Właśnie jako wiatr leci nieścigniony.
On po staremu, ach wyrok surowy!
Dźwiga okowy.
A kiedy jeszcze kto z jego drużyny
Złotem okupion od miłej rodziny,
Żegna go w długą, już oswobodzony,
On zostawiony
W ciężkiej niewoli i okupu swego
Nie widzi nędzny sposobu żadnego,
Lecz widzi koniec ten tylko kłopota,
Co i żywota,
Dopieroż wtenczas myśli zkamieniały,
Obfite krwawych łez płyną kanały;
Za odchodzącym niesie nieszczęśliwy
Wzrok zazdrościwy.
Tak ci mnie właśnie szczęście posłużyło,
Gdy mię w tej ciężkiej biedzie zostawiło,
Z ktorą gorzej niż z Moskwą po wsze czasy
Chodzę za pasy.
Wyście pobiegli i trudow marsowych
Już zapomnieli, gdy w wczasach domowych

Macie rozkoszy i wszelkie dostatki
U zacnej matki[1].
Tam ci byt dobry, tam pieszczoty macie,
Ktorych beze mnie, bracia zażywacie.
Ale najbarziej niemiło mi na cię,
Najstarszy bracie.
Wiem, żeś buzdygan powiesił na ścienie,
Karwasz pod ławą, a przy cudzej żenie
Dźwigasz wrzeciono i zwijasz osnowy
Herkules nowy.
Choć kędykolwiek muzyka krzyknęła,
Choć piękna para wprzody się wymknęła,
Choć za nią orszak zaczyna wesoło
Taneczne koło,
Ty barziej wina, miłością spojony
Wzrok w pięknym ciele trzymasz utopiony
A cicho puszczasz w ucho ulubione
Słowka pieszczone.
Wtym zacny brodus, czeladka życzliwa,
Panny służbiste i baba złośliwa,
Wszyscy zasnęli a ty w cudzym domu
Masz dosyć rumu.
Patrzajmyż teraz tego czatownika,
Jak do cudzego zsyła alkierzyka
Częste podjazdy, sam za drzwiami w boku
Tuż stoi w kroku.
Straże po wschodach wszędzie rozstawione,
Podsłuchy wkoło domu postawione;
Stoi i wierny Andrasz na odwodzie,
W tylnym ogrodzie.
Dybie nieboras, a jasne promienie
Pełnej Dyany klnie, że nocne cienie
Nimi oświeca i pono zabieży
Nocnej kradzieży.

[1] Dopisano: to jest u chorągwi na stanowisku.

I tak ci go los piastował życzliwie
Że przebył wszytkie przeprawy szczęśliwie
I za odwagi otrzymał zapłatę,
Łupy bogate.

O cny wielkiego wodza poruczniku,
O doświadczony kiedyś wojenniku!
Ockni się, ockni a patrzaj, żeś w pierzu,
Zacny rycerzu!

I takli ona z odwagą żywota
W dziele marsowym doznana ochota
Już zapomniana, żeś zaczął boj nowy
Kupidynowy?

Wspomni przynamniej, że bracia kochana,
W głodzie i ciężkiej nędzy odbieżana,
Miasto wytchnienia po takiej robocie,
Stoi tu w błocie.

Wspomni, że oni waleczni mężowie,
Ktorzy przy twojej położeni głowie,
Na tymże placu gdzie legli zostają,
Grobu nie mają.

A jeszcze teraz między nowinami
Przyniesiono nam, że wojna z Szwedami,
To nas najpierwej na zły raz narażą,
Na Żmudź iść każą.

Nie śpi a słuchaj, jeślić miękkie puchy
Jeszcze marsowe nie ztłumiły duchy:
Miasto hejnału jać zaśpiewam nowe
Rymy Marsowe.

Nie dufa sobie muza moja, żeby
Miała wojsk całych okrutne potrzeby,
Dzieła wielkiego wodza, wszytkie szyki,
Pisać w kroniki.

Ciebie tu tylko wspomni moje pioro,
Srogiej Bellony niewyrodna coro

A matko moja[1] kiedyś niezwalczona,
Dziś pogrzebiona.
Mężna orlico, pod twymi skrzydłami,
Twe dzieci między gęstymi śmierciami
Chwalebnie we krwi zdradzieckiej brodziły,
Swej nie szczędziły.
Tyś dzieci swoich wprzod odżałowała,
Gdyś je pod straszne wojska posyłała.
Szli, nie bali się wojsk całych pogoni
W dziesiąciu koni.
Myśmyć tych gości na cześć zaprosili,
Myśmy się z nimi najpierwej zwadzili,
Gdzieśmy się i tej liczby w małej chwili
Nie doliczyli.
Pod krzyżem twoim hufiec nasz szczęśliwy
Boj pierwszy zawsze zaczynał straszliwy.
On go i kończył jak przedtym z Rusinem,
Tak z Moskwicinem.
Tyś od siostr swoich wszytkich odbieżana
Sama okryła wielkiego hetmana[2];
Od twojej odniosł szczegolnej obrony
Żywot zwątpiony.
Na tymże placu gdzieś mężnie stawała,
Tameś się, matko nasza, podesłała
I twoj pospołu z tobą piastun drogi
Pod pańskie nogi.
Drugiś w regestrze doświadczony mężu,
Znać cię po ręce, znać cię po orężu,
Kiedyś w potkaniu pierwszy czynił naszym
Kredens pałaszem.
Oj nie jednegoż zbrojnego Iwana
Posłała ręka twoja do Abrama.

---

[1] »Do chorągwi apostrofe«.

[2] Dopisano: Podczas klęski Szepielowskiej in anno 1654; Mierzeński porucznik; Graffemberk chorąży.

Nie jednegoś ciął po sobolim szłyku,
Cny poruczniku.
I ty zacnego Gradywa kochany
Sławny chorąży, nie jest zapomniany.
My cię żałośni wspominać będziemy,
Poki żyjemy.
Tyś dał najlepszą wodzowi obronę,
Tyś mu z swych piersi uczynił zasłonę.
Tyś sam w się przyjął raz nieuleczony,
Jemu niesiony.
Zacny Mnichowski[1], tyś naszą ozdobą
Był kiedyś, miło nam bywało z tobą
Dobra i licha zażyć lub w pokoju,
Lub w srogim boju.
Ległeś nieboże! a twe piękne ciało
W sztuki rozcięte, lubo nie zostało
Zwierzom na opas, wzięli je troskliwi
Bracia życzliwi.
Tu mężny Münster swego Akwilina
Zwarł ostrogami, ściął w lot Moskwicina;
Drugiego jeździ, lecz od strasznej zgraje
Zabit zostaje.
I Namsciewicza niemniejsza ochota,
Znaczna i ręki i broni robota.
Ćma niezliczona i tego okryła,
Z konia zwaliła.
I tyś jest zabit przy tej naszych szkodzie,
Kiedyś się z nami został na odwodzie,
Tameś w nierownej ledz musiał obronie,
Odważny Ronie.
I cny Milczewski nie jest zapomniony
I ten na tymże placu położony:

[1] Dopisano: »Towarzystwo, Mnichowski, Münster, Namściewicz, Ron, Milczewski, Morstyn, Kimbar, Brzozowski, Pękalski, Przypkowski, Rogulski, Szczawny, Szlichting, Herman«.

Strasznej potędze kiedy nasza mała
Garść nie strzymała.
Patrzajmyż jedno na swego Morstyna[1],
Jakoć zbrojnego zsadził Moskwicina,
Lecz go w misiurkę drugi nad ciemieniem
Urwał kiścieniem.
Leci nieboras ciężko uderzony,
Chwyta się łęku na doł pochylony,
Ale go prędko z onej wyniosł trwogi
Koń wiatronogi,
Cnotliwy bachmat, co wyniozszy pana
Z dwoch ciężkich potrzeb krew jego wylana,
W jednej zacięty, w drugiej położony
Wpoł postrzelony.
Ba i nasz Kimbar dobrze się sprawował
Na swym dzianecie, lecz potym szwankował,
Bo w lewą rękę porwał, brat cnotliwy,
Postrzał szkodliwy.
Tu Brzozowskiego już zwalono z konia,
Tu za Pękalskim już pieszym pogonia;
Rwie k nam nieboras, za nim tysiąc goni
Moskiewskich broni.
Mężny Przypkowski już ginął, już rata
Wołał, a przecię nie zapomniał brata,
Kiedy Pawłowicz miasto Moskwicina
Chciał ściąć Morstyna.
Do Rogulskiego Moskwicin z łysiną
Skoczywszy trafił w żebra rohatyną,
I by nie pancerz, byłby do żywota
Otworzył wrota.
Szczawny cnotliwy, ustał bachmat, a ty
Uchodź, Szlichtinku, postrzelon wilczaty.

---

[1] W »Muzie Domowej« odmiennie: ***Ratujcie bracia swojego Morstyna, Bo gdy*** i t. d., ***Wnet go*** i t. d.

I twoj pleśniwy bez mal nieustanie,
Zacny Hermanie.
Lecz nie tylko my, i czeladź ćwiczona[1]
Rwie się przykładem panow zajuszona
I co wypali, to znowu nabija,
Jak rajtaria.
W tych tam największa uczyniona dziura,
Kiedy wojsk całych nieprzejrzana chmura,
Nas ogarnąwszy cały ich zajęła
Szereg wycięła.
Sto i pięćdziesiąt nas się popisało,
A pięć czterdzieści tylko się zostało.
Żaden nie umarł ani żaden zwinął,
Lecz mężnie zginął.
Zgoła rownymi trudno wywieść słowy,
Jak się ten taniec odprawiał marsowy,
Gdzieśmy nie winem pragnienie gasili,
Pot ze krwią pili.
Aż wszytko przeszło jako sen, jak mara[2],
Ojczyźnie tylko oddana ofiara
A płonnej sławie, lecz i ta ubieży,
Kto zabit leży.
A choć kto uszedł, kiedy nago z błota
Wylazł, ustała do służby ochota:
Bo o czym służyć będziesz, czy nie o tych
Czterdziestu złotych?
Byśmy przynamniej od tych wdzięczność znali,
Za ktorycheśmy krwią się oblewali,
Ale kiedy na żołnierza co żywo
Pogląda krzywo,
Więc kiedyśmy my tak źli wojennicy,
Niechże się sami biją kapuśnicy.

---

[1] Dopisano: Czeladź pocztowa.

[2] W »Muzie Domowej« brzmi ten wiersz: A wszytkoć przeszło, jako cień, jak mara; w. 231 *J*, nie *A*; 235 *będzie służył.*

Miasto ferezji niech wdzieją pancerze
A my pacierze
Z desperaciej zostawszy mnichami,
Będziemy za nich mowić z ich żonkami.
Będziem w domach ich gospodarowali,
Orali, siali
A w miękkich leżąc jak oni pierzynach,
Będziem się także pytać o nowinach,
Czy już tam naszy w pień Moskwę wycięli?
Czy cara wzięli?
Arwano biesu, przyjdzie da Bog ona
Tak długo od nas pożądana nona.
Żegnam cię, pole, witam spracowany
Domowe ściany.
Tam z przyjacielem siadszy u komina,
Każda mi zejdzie wesoło nowina.
Ni się bić będę, ni służyć nikomu
Usiadszy w domu.

667. Duma sześciu panien podczas oblężenia krakowskiego in anno 1657 [1].

Muzo dokądże? Coż miasto pęcaku
Śpiewasz, o wojnie, broni i żołdaku?
Nie twoja to rzecz, nie zdołasz ty temu,
By miały godnie wieku potomnemu
Podać na pamięć błahe rymy twoje
Tak wielkie dzieła i tak krwawe boje.
Puść to jakiemu mądremu Słowaku
A jak twe prawo, śpiewaj o pęcaku.
W te tedy trwogi i tak ciężkie strachy,
Gdy przez krakowskie gęste kule dachy
Przebijały się, w tym zagasły zorze
I noc nastała, aż tu w jednym dworze
Wyńdą trzy oraz pięknych panien pary.

[1] W »Muzie Domowej« nr. 31. Pieśń sześciu panien i t. d.

Patrzę, co niosą i co za towary
Rozkładać będą; alić na przetaku
Coś niosąc, wszytko mowią o pęcaku.
A toć był jęczmień, ktory niebożęta
Na krupy sobie miały tłuc dziewczęta.
Tak w jednym tylnej komory ustępie,
Usiadszy kołem przy dębowej stępie,
Jęły tłuc a piać dumy, w ktorych znaku
Nie było więcej tylko o pęcaku.
Coraz parami, coraz na przemiany,
Ja w cieniu pilno słucham niewidziany.
Ej nuże, nuże! nieboże pęcaku,
Nie mając na cię młyna ni wiatraku,
W te ciężkie chwile, w te nieszczęsne trwogi
Samy cię musim otłukać niebogi.
W Bogu nadzieja, że po tych kłopotach
Zaświeci jeszcze słońce w naszych wrotach.
Ej nuże, nuże! nieboże pęcaku,
Kamień we młynie, piła na tartaku
Zrobi się i nam ręce się zepsują;
Prędko zaginie, czemu nie folgują.
Księżycu jasny i wy gwiazdy śliczne!
Widzicie nasze prace ustawiczne.
Ej nuże, nuże! nieboże pęcaku,
Gdybyś to widział młodzieńcze chudaku
Co z nas ktorą masz wziąć, jako robimy,
Płakałbyś i myć do ciebie tesknimy.
Wznidźże, wznidź rychło słoneczko zarane
A wroć nam nasze czasy pożądane.
Ej nuże, nuże! nieboże pęcaku,
Nie jednegoś rąk nabawił bolaku,
Czy nie lepiejże poczynać powoli?
Niewiele zrobi, kogo ręka boli.
Ej nuże, nuże! nieboże pęcaku,
Zakłoć się musi, kto maliny w krzaku

Albo kto piękne chce pozbierać roże,
Tak ci lekkim nic razem przyść nie może.
Ej nuże, nuże! nieboże pęcaku,
Gnuśny, leniwy, ospalcze, prostaku,
Każdy młodzieńcze, że z takiego grona
Już dawno ktora z nas nieuwiedziona.
Ej nuże, nuże! nieboże pęcaku[1],
Kiedyż się w tobie dobierzemy smaku?
Acz oń nie dbamy, byle pożywienie
Mogło być, mało pragnie przyrodzenie.
Już nie znamy strzał, nie znamy sajdaku
Dziecka Cyprydy; gdybyć tu siedziało,
Samemuby się strzelać odechciało.
Do naszej kuchnie nie trzeba krężaku
Ni rożna, tylko stoi okopcony
Garniec, pęcaku, tobą napełniony.
Podobien ten świat do lichego kłaku
Miękkich paczesi wrzuconych w płomienie,
Tak wszytko zginie, gdy lada wiatr wienie.
Wżdy się nas kiedy użal, jedynaku
Matki kochanej a swego ojczyma
Uproś, niech nas w tym więzieniu nie trzyma.
Co jest młodemu pierwsza szkoła żaku,
Co księdzu pacierz, co straż żołnierzowi,
To panieńskiemu praca jest stanowi.
Ptaszęta w siatki, rybięta do saku,
Nas tu zagnano, ale po złej doli
Będziemy, da Bog, szczęśliwie na woli.
Jelonek w lesie, zajączek w chrośniaku,
Owieczka się zaś na łące paść woli,
My tu siedzimy, ach aż serce boli.
Wszytkoć pracują na cię, wisielaku
Żołądku, ręce, a tyś sam niedbały,
Aleby i te bez ciebie zemdlały.

[1] Dopisano: »Nb. i tak już dalej, co punkt, to trzeba przydawać: Ej nuże, nuże i t. d.«

Tyć nas sam żywisz przy trosze boraku.
Boże, bądź z nami, byśmy się w tej chwili
Tak opłakanej nędzne wyżywili.
Nie frasujmy się, stanie nam bukłaku
Jako oliwy w bańce, bo szafarza
Dobrego mamy, ktory nam przysparza.
Męskie się głowy kochają w kołpaku,
Panieńskie w wieńcu; lecz na naszym czele
Już dawno jako niepostało ziele.
Długoż okrutny w żelaznym serdaku
Mars chodzić będzie? rychłoli pogodne
Słoneczko wroci nam czasy swobodne?
Szabla przystoi dobremu junaku
A pannom igła, nam szczęście szalone
Wtrąciło w ręce tłuczki ustalone.
Tak wielkiej nawie, jako i bajdaku
Trafia się rozbić a wżdy nie utonie,
Nie trać nadzieje, choć w ostatnim zgonie.
Lubo cię teraz biedzimy holaku,
Kiedy nas samych w tej nieszczęsnej chwili
Ledwie nie z skory źli ludzie złupili.
Cierpisz ci od nas męki, nieboraku,
Lecz nam niemniejsze czynisz; tak się tłuką
Sporni, gdy rowną na się idą sztuką.
Już dziś żadnego nie czynimy braku
W potrawach a to czynimy z ochoty,
Bo nie są płatne przymuszone cnoty.
Ziemianin się zwykł stroić w kopieniaku,
Żołnierz w pancerzu chodzi i we zbroi,
Nam ślubna szata, lecz nie dziś, przystoi.
Tak się hodują konie na budziaku,
Jako my się tu pasiemy niebogi,
Lecz cierpieć musim co przyniosł los srogi.
Gdy na świat wyjrzysz, nie ujrzysz giermaku
Ni polskich strojow, same tylko pludry,
Niechaj z Polaki nie chodzą na udry.

Chodzić że było Polakom w pakłaku,
Nie w aksamicie; o piękna-ż to cnota,
Podła o sobie myśl i mierność złota.
Byłeś potrawą grubemu cepaku
A dziś nam z ciebie wyborne potrawy,
O dziwne szczęścia odmiennego sprawy!
Właśnie jak w wodę wrzuconemu raku,
Tak temu co ma za obronę Boga,
Największa straszna nie może być trwoga.
W największym grzecznej młodzieży orszaku
Memu lubemu nie najdziesz rownego,
Przetoć go kocham i tesknię do niego.
Myśliwych pole, a twoja pijaku
Wino i lutnia; nasza zaś zabawa
Praca, tak na nas fortuna łaskawa.
Prędzejbyś zliczył największy wor maku
Niż biedy nasze, a przecię nadzieje
Nie tracim, że je dobry wiatr rozwieje.
Ksiądz na parepie, żołnierz na łoszaku,
Baba na djable jeździ, a my mamy
Stępę za konia, co ją osiadamy.
Jeślić od stępy dane jest stępaku
Przezwisko, toć też podobną tej mową
Nas stępaczkami od stępy nazową.
Gdybyś dziś zmartwychwstał, o wielki Kraku!
Na miasta twego płakałbyś ruiny,
Tak wszytkie giną ręki ludzkiej czyny.
Niedźwiedź w kagańcu a koń na łyczaku
My (lecz to teraz), przy Dyony synie
Nie urwiemy się, choć na pajęczynie.
Klej z wiśni ciecze, żywica z świerszczaku,
Na starym dębie porasta mchu wiele,
Na naszych ręku rodzą się bąbele.
Droższyś dziś złota, droższy i kanaku
Świetnych promieni, gdyż przy kupie złota
Midas od głodu dokończył żywota.

Jako papudze, krukowi i szpaku
Nie dawają jeść, ażby wprzod gadały,
Tak i nas morzą, żebyśmy śpiewały.
Włoczy do jamy bobak na bobaku,
By miał na całą zimę pożywienie:
Toż i my czyńmy na to oblężenie.
Czas w zawod bieży, śmierć choć na szłapaku
Za nim się wlecze a wżdy go dogoni;
Pomarli starzy, będziem my gdzie oni.
Turczyn Chocimskie a ty na Krępaku
Zbojeckie noty zanosisz świstaku,
Nasze zaś pieśni tylko o pęcaku.
Jeśli gdzie słyszał kto o mizeraku,
Na mię niech wejrzy; chcąc zarobić sobie
Czymby żyć, ręce już ustały obie.
Ktoby to był rzekł, żebyś był, Polaku
Krakow oblegał i nań ostrzył bronie?
Wygrasz niechybnie, Bog przy twojej stronie.
Wolałaby dziś druga przy żebraku
Bez takiej prace wyżywienie słuszne
Mając, po siołach prosić o jałmużnę.
Żołnierz obozy, ty wolisz dworaku
Pańskie pałace, my miejskie przyjęły,
Bodaj żeśmy tu za mąż pochodziły.
Bog ci jest przy nas, na warownym haku
Dobre nadzieje nasze zawieszone,
Na niewzruszonym gruncie zasadzone.
Już nie chcę robić, pojdę i szyszaku
Dostawszy, włożę na włos rozpuszczony,
Wmieszam się w pułki, żołnierz nieznajomy.
I ja powieszę rapir na temblaku
A tam pobiegę, gdzie się krwie niesyta
Bellona z śmiercią nieuchronną wita.
Dzisia z postrzałem lotnego kiesmaku
Kogoś niesiono, bądź pochwalon, Panie,
Że nieprzyzwoite nam jest wojowanie.

My ciebie tłuczem a tam gdzieś z pułhaku
Lub z działa lubo naostatek z kusze
Pono dotychczas niejeden zbył dusze.
Co nierad robisz, leniwcze stojaku,
Patrz, jak dla ciebie miło zagrzać czoła,
Choć nikt nie nagli, chocia nikt nie woła.
Dość i tak krotki biednemu robaku
Żywot na świecie, jeszcze go skracają
Troski, ktore nań zewsząd przypadają.
Ty swojej gębie żałujesz żmindaku,
Mybyśmy dały i czerwony złoty
Za kąsek chleba do takiej roboty.
Szyszki z sośniny a zasię z dębniaku
W czasy jesienne spadają żołędzi,
Łzy z oczu naszych w takiej ciężkiej nędzy.
Skowronka w polu, słowika w majaku,
Gołąbka w domu usłyszysz gruchanie,
Tu nic, tylko z dział ogromnych strzelanie.
Byż to podobna, jak lotnemu ptaku
Lecieć, najeść się, jeszcze w napełnionym
Gardłku przynieść co siostrom utrapionym!
Graca do chmielu a do pasternaku
Rywak, tobie zaś, cny pęcaku służy,
Lecz nie w tych ręku, tłuk żelazny duży.
Tłuczku nieszczęsny czyli wiercimaku!
Gdyby na nosie babie siadła mucha,
Byłaby przez cię wnet u złego ducha.
Nie potrzeba nam teraz brać tabaku,
Bo od kurzawy tej co oczom szkodzi,
Wypadają łez obfitych powodzi.
Gdzież one czasy gdyś był po czwartaku?
Dziś jakie czasy nieszczęsne nastają,
Że cię jako ryż na funty przedają.
Chociaż się czasem zanurzysz rybaku,
Przecię masz z wody swoje pożywienie,
My gdzie co weźmiem w tak wielkie ściśnienie?

Jako łodź płynąc nie zostawi szlaku,
Jako ptak lecąc, tak my dni trawimy,
To mamy w zysku, co się narobimy.
Czubek u dudka, u ciebie ślimaku
Rożki na głowie; stanieć nam za rogi,
W panieńskich ręku fasulec tak srogi.
Ciężkać nam praca, ale w niej przysmaku
To nam dodaje, że i w tym żywocie,
Jako oliwie być na wierzchu cnocie.
Żeś od chłopskiego biedę miał bijaku,
Zato do dziewczej dostawszy się ręki,
Takieś jej wzajem pozadawał męki.
Wyganiasz w pole bydełko skotaku,
A Bog je żywi, tenże i nas pasie,
Że jeszcze żyjem, choć w takim hałasie.
Pczołka w lipowym ma swoj domek pniaku,
Słowiczek we krzu, pliszeczka na kępie
Gnieździ się, nasz dom, nasze gniazdo w stępie.
Ziemnemu roście korzonek pędraku,
Ptaszkowi ziarnko, żabkom deszczyk z nieba,
A nam jak ciężko na chleb robić trzeba.
Szczęśliwszyś teraz, szczęśliwszy wieśniaku!
Twoja w lepiance bezpieczna prostota:
My i za murem niepewne żywota.
Polak Kamieńca a Rusin Kodaku
Pilnuje, my też u krakowskiej bramy
Czasem z nagimi piersiami stawamy.
Ej nuże, nuże, nieboże pęcaku!
Już się noc schyla, już rany śpiewaku
Zaczynasz pieśni swe zwyczajnym tonem,
Nam jeszcze robić choć już snem zmorzonym.
Księżycu jasny i wy gwiazdy śliczne!
Widzicie nasze prace ustawiczne.
Tu pieśń skończyły, potym się pytały,
Ktoreby też z nich najlepiej śpiewały.
Lecz się nie mogły zgodzić, bo bez mała

I młodsza starszej nie wyrownywała;
Gdy się latom swym akommodowały,
Starsze o rzeczach poważnych śpiewały,
Śrzednie o figlach tylko i zalotach,
Młodsze (znać się im przykrzą) o robotach.
Wtym się porwały, ale jako błogo
Zrobiły, tego nie wiem, też od kogo
Żeby spać poszły dziewczę przychodziło
Kończyć a już się ku dniowi młodziło.
Jam ledwie wytrwał, żem nie krzyknął na nie,
Bog zapłać panny za takie śpiewanie.
Alem się zaś bał, by się nie gniewały,
Że się z niektorych sekretow wydały.
Bo długo potym, jak śpiewać przestały,
Ale nie powiem, o czym rozmawiały.

668. Druga duma samegoż autora pod tenże czas oblężenia krakowskiego, gdy był u Szwedow więźniem [1].

Ja śpiewam, chociaż biedy Zgoła mizernego
Ogarnęły mię wszędy Więźnia ubogiego,
Choć nieszczęśliwy
I ledwom żywy.
Śpiewam ci, ale moje Serce bez przestania
Ciężkie ma niepokoje, Gdy częste wzdychania
Trapiąc mą duszę
Wylewać muszę.
Ja śpiewam, choć ojczyzna Matka utrapiona,
Ona tak kiedyś żyzna, Tak niezwyciężona,
I z nią jej czyny
Idą w perzyny.
Śpiewam ci, lecz me pieśni Tylko faunowie
I satyrowie leśni Po głuchej dąbrowie

[1] W »Muzie Domowej« nr. 3, *Duma niewolnicza*; w w. 4 *Ledwiem już żywy*; zamiast w. 11 i 12: *Nagle upada, Szwed ją podsiada*; w w. 26 *okowanych*.

Niechaj śpiewają
A narzekają.
Ja śpiewam, a potoki Z krwie polskiej zbierają,
A dymy pod obłoki Z miast i ze wsi wstają.
On kraj wesoły
Idzie w popioły.
Śpiewam ci, lecz nie skaczę, Takie noty moje
Jak matka rzewnie płacze, Kiedy widzi swoje
Dzieci ukochane
Ziemi oddane.
Ja śpiewam a tak wiele Braciej mych kochanych,
Jednych miecz w boju ściele, Drugich pojmanych
Rowną mej dolą
Pędzą w niewolą.
Śpiewam ci, jak Niobe, Co na dzieci ciała
I na swoję żałobę patrząc Skamieniała,
I me choć śpiewa
Serce omdlewa.
Ja śpiewam, choć mizerną Dolą swoję czuję
Choć mam żałość niezmierną, Choć nie upatruję
Końca niewoli,
Choć serce boli.
Śpiewam ci, lecz śpiewanie Takie, ktore rodzi
Lamenty, narzekanie, Krwawych łez powodzi
W tak gorzkiej chwili
Barziej rozkwili.
Ja śpiewam, a me kości Skorą powleczone
Już wyschły od żałości; Gdy Parki łakome
Nici zwijają,
Wiek moj skracają.
Śpiewam ci, lecz połykam Łzy, jak więc troskliwy
Lamentuje pelikan, Kiedy mu myśliwy
W zdradliwe sieci
Pozbiera dzieci.
Ja śpiewam, choć mej głowie Za lada przyczynę
Wisi na nitce zdrowie Na każdą godzinę

W każdym momencie
W tymem odmęcie.
Śpiewam ci jako licha, Gdy lubego zbędzie,
Synogarlica wzdycha Na żadnej nie usiędzie
Rozdze zielonej
W żałości onej.
Ja śpiewam, a me siły Tak długim więzieniem
Już się prawie[1] zwątliły, Żem już prawie cieniem;
Mną gdy wiatr wieje,
Jak trzciną chwieje.
Śpiewam ci, lecz me głosy, Głosy żałośliwe,
Echo porannej rosy Rozbija płaczliwe,
Gdy po dolinie
Dźwięk się rozwinie.
Ja śpiewam, choć o wodzie I o samym chlebie
Trwać muszę w takim głodzie, W tak ciężkiej potrzebie,
Patrząc, azali
Kto się użali?
Śpiewam ci, lecz obfite Z serca zranionego
Co w nim były zakryte, Kształtem dżdża ranego,
Łzy wypadają,
Pieśń zalewają.
Ja śpiewam, chociem prawie Od zimna srogiego
Zkościał na gołej ławie, Bez posłania wszego.
Takie me wczasy
W tak ciężkie czasy.
Śpiewam ci, ale duszy, Ktorą narzekanie,
Ktorą frasunek suszy, Niemiłe śpiewanie.
Pieśń ktorą śpiewam,
Łzami zalewam.
Ja śpiewam, a wyć trzeba Na me przyjaciele.
Kiedym im dawał chleba, Znało mię ich wiele;
Dziś im me chęci
Wyszły z pamięci.

---

[1] W »Muzie Domowej« lepiej: *całe*; w w. 67 *patrzę*.

Śpiewam ci, lecz kłopoty, Ktorych mię straszyły
Ustawiczne obroty, Moje obrociły
Rymy radosne
W treny żałosne.
Ja śpiewam skamieniały, A gdzież me dostatki?
Gdzie się wczasy podziały? Już pono ostatki
Ogniem spalono,
Z ziemią zrownano.
Śpiewam ci i śpiewać będę Do kresu samego,
Poki na łodź nie wsiędę Charona srogiego,
Gdy w blade cieni
Świat ten zamieni.
Śpiewam, lecz nie w rozpaczy Choć w takiej ciężkości,
Bo o mnie wiedzieć raczy Bog moj z wysokości.
Co wszytko może,
Ten mię wspomoże.

669. Do Jej Mci panny Ciechanowieckiej, wojewodzianki mińskiej komplement in gratiam jednego kawalera złożony.

Panie moj zacny, chociaż mało na mię tracisz
Ani mi barwy dajesz ni suche dni płacisz,
Służęć przecie ochotnie i barziej niż tego
Kocham, com przy nim wiek swoj strawił, pana mego,
A lubo wiem, że już masz regestr barzo długi,
W ktory takie, jakom ja, wpisujesz swe sługi,
Co cię nic nie kosztują; owszem oni sami
Drogo to cenią, że są twoimi sługami.
Bije czołem, co żywo w progi twego domu,
Jednak ja w życzliwości wprzod nie dam nikomu
I ten ci oblig na się daję niewątpliwy,
Żem twoim niewolnikiem, pokim jedno żywy.
Wziąłeś mi bowiem serce, panie moj kochany,
Weźże mię i samego, okuj mię w kajdany
Choć i w najokrutniejsze, każ wrzucić i w cienie,
Byle to blizkie było od ciebie więzienie.
Smaczniejsza mi ta będzie nad wszytkie swobody

Niewola, ktorą dla twej poniosę urody,
Tej urody, dla ktorej serca utrapione
Idą w popioł miłości ogniem popalone,
Tej urody, o ktorej każdy powie zgoła,
Że choć śmiertelną będąc, poszłaś na anioła.
I samo się zdumiewa rzeczy przyrodzenie,
Że tak cudowne światu podało stworzenie.
Złoty promień jutrzenki skoro tylko zoczy
Nieporownany z złotem blask twoich warkoczy,
Zakryje się za chmurę, ale i słonecznych
Promieni światło gaśnie przy twych oczu wdzięcznych.
Gładkiego alabastru nie tak okazałe
Struktury, nie tak jako czoło twoje białe.
Wraca się wzad do morza koral nie bez skargi,
Najrumieńszy ujrzawszy kolor twojej wargi.
Nawet i same śniegi sadzami się stają,
Kiedy się do twej pięknej szyje przyrownają,
Pod ktorą co zazdrosne kryją bawełnice,
Nie moja rzecz zachodzić w takie tajemnice.
Ale jak słońce choć się za chmurę zakryje,
Przecię na wszytkę ziemię blask od niego bije,
Tak tu łakome oczy przecię się wkradają
I przez zasłony cienkich rąbkow przenikają.
Nie wspomnię, pięknej ręki, ach kochanej ręki,
I ta sercu zadaje memu ciężkie męki.
Ostatek cale oczom skrył ubior bogaty,
Ale stan twoj cudowny zdobi wszytkie szaty.
Bieżą malarze w swoim rzemieśle ćwiczeni,
Bieżą snycerze i ci co robią z kamieni,
Żeby cię na kunszt prac swych konterfetowali
A tym sławę swą światu całemu podali.
Lecz się i ci w kamienie swoje obracają
I owym z rąk ztrętwiałych pęzle wypadają.
O kiedyby te wielkie na ścienie kryształy
Reprezentować twoje piękności umiały,
Snadnobyś to przyznała, jako ja w tej mierze,

Gdy twą chwalę urodę, idę z tobą szczyrze,
Nic ci nie pochlebując; uznałabyś i to,
Jakie ja męki cierpię dla ciebie sowito,
Żeś tak piękna a w tym się szczęściu urodziła,
Ktorymeś me fortuny nader przewyższyła,
Bowiem żebyś mię ledwo chudego pachołka
Przyjęła do wytarcia błotnego podołka.
Dlaczego trudno to ma postać na mym sercu,
Żebym kiedy o ślubnym miał myślić kobiercu.
A to biedny tą tylko cieszę się wolnością,
Że mi i do krolewny palić się miłością
Wolno, choć o to nie dba ani nie wie o tym,
Z jakim się dla niej serce me biedzi kłopotem.
A jeżeli, moj panie, jeszcze uznam ciebie
By namniej łaskawego, posadzisz mię w niebie.
Ale jeśli to darmo obiecuję sobie,
Ręką mię swą zabijesz, położysz mię w grobie.

670. List do tejże.

Błądząc strapiony po dzikiej pustyni
Bez słońca mego, bez mojej bogini,
Pięknej Dyany, takim wiersz żałosny
Wyrył na skorze oganistej sosny.
Świadkiemeś niebo i wy gwiazdy śliczne,
Jakie ja męki cierpię ustawiczne
Bez pana mego, ktory zostawiony
W dalekim kraju: o nieutulony
Żalu! o trosko! o ciężki kłopocie,
Śmierć mi w teskliwym przynosisz żywocie.
Wiatry życzliwe użyczcie usługi
Swojej a przez ten kraju przeciąg długi
Donieście panu moje narzekanie,
Ktore i dniowe napierwsze zaranie
I nocne słyszą niewidome cienie:
Jako nieznośne cierpi utrapienie
Związane serce miłości łańcuchem.

Samem odjechał, ale całym duchem
Jestem tam przecię, gdzie być zawsze miło.
Coż jakby się to biednemu przyśniło?
Gdy cię nie widzę, panie moj kochany,
Ach choć mię za świat pieniste bałwany,
Choć orle skrzydła pod obroty słońca
Zaniosą, żalu memu niemasz końca.
Żegnam cię, żegnam, a na imieniny
Twe żem nie przybył, wiadomeć przyczyny.
A to cię żegnam tym żałosnym wierszem,
Przyjm proszę i choć nie tak jako pierwszym,
Lecz jak podrożny, niechaj pogardzony
Nie będzie a jam wiecznie zniewolony.

671. Na twarz jednej grzecznej damy.

Nowy cud widzę dzisia: w ślicznej twarzy
Rumiany ogień pod śniegiem się zarzy.
Śniegi nie tają w ogniu a płomienie
Nie gasną w śniegu; gwałt ma przyrodzenie.
Ja widząc co się z przyrodzeniem dzieje,
Jak ogień pałam, i jak śnieg topnieję
I między dwiema położon żywioły,
W strumień rozpłynę lub zgoram w popioły.

672. Hejnał na dobry dzień ofiarowany Jej Mci pannie Zofiej z Szpanowa Czaplicownie od Imci pana Zbygniewa z Raciborska Morstyna, miecznika mozyrskiego [1].

Hejnał, panie serca mego,
Ockni się ze snu smacznego.
Już twoj sługa nieospały
Zaczynać nowe hejnały.
A choć jeszcze ociężałe
Snem, twe oczy są wspaniałe.
Leżąc między miękkim puchem,
Słuchaj mię łaskawym uchem.
Już pewne o dniu otuchy,
Pieją marsowe posłuchy,
Już i jaskołki latają,
Gdy się zorze zapalają.

[1] Nra 672 i 673 powtarzają się w »Muzie Domowej« pod nr. 50 Na dobry dzień i 51 Na dobrą noc.

Już skowronek wykrzykając
Dzień nastający witając
Pod obłoki wylatuje,
Biedne ptaszę radość czuje.
Już na zielonej murawie
Krzyczą zamorscy żorawie,
Rącze loty wysmukują,
Już od ziemie podlatują.
Zaczynają zamierzone
Loty swe w daleką stronę.
Już ci to znać dzień nastaje,
Gdy wszędzie wesołe gaje
Osiedli ptacy krzykliwi,
Ktorym się echo przeciwi.
A pielgrzym ranego wstania
Dla tak wdzięcznego śpiewania
Nie żałuje, gdy w pustyni
Spoczynek z trudu uczyni;
Potym zaś w zaczęte drogi
Wyprawi zwyczajne nogi.
Już zwierz srogi gdy dzień czuje,
Z pol do pustyń ustępuje.
Już i pczołki pracowite
Lecą na sady obfite,
Zkąd swoje woskowe grody
Napełnią wonnymi miody.
Już z ziołek krople perłowe
Zbiorą promienie febowe.
Już na krolewskie pałace
Gromada dworzan kołace.
Już i muzyki krzykliwe
Grają im na dni szczęśliwe.
Już się w dziedziniec bogaty
Pańskie sypą kawalkaty;
Pięknych strojow pełno wszędy,
Świecą się bogate rzędy.
Pryskają konie chodziwe,
Głosy podnosząc krzykliwe.
Nie czują jeźdzca na sobie,
Najweselsze o tej dobie.
Już wszędzie ogromne dzwony
Roznoszą dźwięk w rożne strony.
Już i kościelne chorały
Śpiewają święte hejnały.
Już się waleczni hetmani
Między dzielnymi pułkami
Dodawając im ochoty
Do gradywowej roboty
Przejeżdżają a wesoło
Mężnego rycerstwa koło
Dzień nastający witają,
Już krwawy boj zaczynają.
Już wsiada w dalekie strony
W okręt żeglarz odważony,
Wzdychając, by mu napotym
Takimże promieniem złotym
Wesołe słońce świeciło
Ani się za chmury kryło,
Gdy szalone akwilony
Zaniosą go w obce strony
Albo kiedy morskie wały
Tłuc będą o brzeżne skały,
Kiedy wicher okręt ciska,
A śmierć przed oczyma błyska.
Już rybitw na chybkiej łodzi,
Lata po wierzchu powodzi.
Już pono niejednę liczy
Godzinę stan rzemieśniczy.
Jeszcze przed zajęciem zarze
Ozywają się kotlarze.

Już też i oracz wesoły
Zaprzągszy robocze woły
Ranym świtem obudzony
Jedzie na żyzne zagony,
Ktore więc lemieszem porze
Od ranej do poźnej zorze.
W domu zaś lub w żarnach [miele,
Lubo siadszy u kądziele,
Prostą pieśnią pracowita
Czeladka świtanie wita.
Albo też gdy wznidzie słonie,
Ciągnie sierpem po zagonie.
Już i pasterz nieuśpiony
Lubo na bujne zagony,
Lubo między gęste bory
Pędzi bydełko z obory,
Ktore mu się o tym czasie
Najlepiej z rosą napasie.
Już i myśliwy w tej chwili,
Gdy mu tylko ptak zakwili,
Do zwykłej uciechy wstaje,
Dniowi leniwemu łaje,
Jadąc na łanie pierzchliwe
Lub na zające lękliwe.
Inszy w gaiku zielonym
Ptaszętom niepostrzeżonym
Okryte postawi siatki
A waby wsadzone w klatki
Pospołu z szparami pieją
Z dobrą obłowu nadzieją.
Już i więzień utrapiony
Od przystawa obudzony
Idąc do ciężkiej roboty
Żałosne zanosi noty.
Nawet i do szkoły mali
Już żaczkowie powstawali
I choć w najpierwsze zaranie
Już wołają o śniadanie.
Czuj, już Pallas twa bogini
Pytanie o tobie czyni
Na wierzchu parnaskiej skały,
Kędy się piękne zebrały
Muzy, kędy wschodzącemu
Winszując mistrzowi swemu
Wiodą pięknymi zakręty
Koło i pląszą nożęty
Pieszczonymi po murawie
A drugie po gęstej trawie
Lilie i tulipany
Zbierają dla swojej panny.
Lecz i na parnaskim niebie
Wszytko niesporo bez ciebie.
Ty będziesz noty trzymała,
Będziesz taniec zaczynała.
Same w twe ręce pieszczone
Pojdą kwiatki nieuszczknione;
Gdzie twa stopka tykać będzie,
Lilie wynikną wszędzie.
Ockni się; już pod twoimi
Oknami kryształowymi
Słowik w przyległej leszczynie
Jeszcze o pierwszej godzinie
Błagając okropne cienie
Żałosne powtarza pienie,
Pomniąc na nieuleczone
Rany w sercu zatajone.
Z tymci się ja zgodzić mogę
Mając wielką w sercu trwogę,
Gdy cię nie dobrego pana
Lecz srogiego znam tyrana;
Gdy twe oko nieżyczliwe
Moje serce nieszczęśliwe

Tak w popioły obrociło,
Jak słońce ziemię spaliło,
Gdy woźnica niewiadomy
Źle woz kierował złocony.
Wami, o progi kochane
Świadczę, na was skłopotane
Skronie się moje skłoniły,
Wyście je snem posiliły.
Jeżeli snem słusznie mienię
Zdumiałych zmysłow ztrętwie-
I wiedz to, jeśli mię dalej [nie.
Serce się twe nie użali,
Że co ja dzisia hejnały
Śpiewam ci, to za czas mały
Ty smutna na mym pogrzebie,
(Gdy pochodzące od ciebie
Zabiją mię te kłopoty),
Usłyszysz feralne noty.

673. Na dobrą noc tejże od tegoż.

Dobranoc, moje kochanie!
Śpiewałem ci na zaranie,
Lecz i teraz, kiedy cienie
Nocne już okryły ziemie,
Kiedy złotoblaskie słonie
Swoje zmordowane konie
W głębokim morzu napawa
A po nim piękna nastawa
Dyana z krzywymi rogi,
Gdy z pustyń w pola zwierz [srogi
Idzie na żyr, gdzie zielone
Łąki rosą pokropione;
Gdy pod kopą porzucony,
Lubo w siano zagrzebiony
Pasterz, lubo legł pod lipą,
A wołki mu trawę szczypą;
Gdy tak chatki jak pałace
Umilkły od swojej prace,
Biedny człowiek odpoczywa;
Kiedy ziemie mrok przykrywa;
Gdy i wojsko niezwalczone,
Na czułe straże spuszczone
Po ciężkim marsowym dziele,
Zażywa spokojnej chwile;
Kiedy i sam świat przestrony
Umilkł jakoby uśpiony;
Gdy się wszytko uciszyło,
I tobieby się godziło,
Ulubiona panno moja,
Brać się na wczas do pokoja
Śnie, i tyś między bogami,
Chociaż oni nie śpią sami.
Gdybyś tylko mieszkał w nie-
[bie,
Żleby na ziemi bez ciebie.
Przez twoje kościane brony
Nieraz umysł utrapiony
Własnej zapomniawszy szko-
Zażyje miłej pogody. [dy
Ty i śpiących na zagonie
Sadzasz na krolewskim tronie
I przykutych do łopaty
Ubierasz w książęce szaty,
Czym się więzień nieszczęśliwy
Ucieszy czasem jak żywy.
Acz ci i to co żyjemy,
Prożno żywotem zowiemy.
Sen to tylko, sen znikomy,
Na krotki czas pozwolony.

Ktory wtenczas się wyjawi,
Gdy nas śmierć pod ziemię wpra-
Lecz nasze mizerne siły [wi.
Gdyby od ciebie nie były
Posilone, by kłopoty
Nie szły od nas twymi wroty,
Jużby ludzkiego plemienia
Nie zostało i imienia.
Stąpże wdzięczny a smaczny-
Obłap skrzydłami swoimi [mi
Dziewczę me; tobie samemu
Wolno, nikomu inszemu.
Mnie się zaś nie tykaj, bo ja
Tu stać będę u podwoja,
Mając pod wartą te progi,
Za ktorymi skarb tak drogi,
By złodzieje, by zbojnicy
Nie skradli, a złajnicy
Niech koło domu biegają
A niech darmo nie szczekają,
Tylko szczegolnie na tego,
Ktoby chciał dość skarbu mego.
Sowo nie hukaj w tym sadzie,
Panna moja spać się kładzie.
Twoje noty nieszczęśliwe
Przerażą serce lękliwe.
Ba i ty stary kogucie,
Daj pokoj wrzaskliwej nucie.
Gołąbku nie gruchaj w bani,
Snu nie przerywaj mej pani.
Odłoż na czas te obroty,
Wszytkobyś stroił zaloty.
Jaskołko swe narzekanie
Odłoż na insze zaranie.
Twoje pieśni uprzykrzone
Urażą uszko pieszczone.
Myszko, o myszko łakoma,
Nie skroboc się za zasłoną.
A i ty szczurku przeklęty,
Nie miej tam sprawy z dziew-
[częty,
Bo przy nich kotki śpią rady,
Tak nie ujdziesz pewnej zwady.
I ty złośliwy komorze,
Lataj sam [sobie] po dworze.
Ty chociaż cię tylko nogi
A skrzydła, przecięś tak srogi,
Że gdy ukąsisz niebogę,
Jeszcze zatrąbisz na trwogę.
Pchły, o wy pchły niecnotli-
Tocieście nielitościwe, [we!
Że pono nigdy nie śpicie
A i wśrod nocy widzicie.
Nie jedneż to piękne ciało
Od was mękę ucierpiało.
Zefirze smaczny wietrzyku
Chodź sobie po pokoiku
Przez szybki i przez zasłony,
Pocichuchnu zakradniony.
A jeśli krople perłowe
Na czołko alabastrowe
Wystąpią, wdzięcznymi
[chłody
Osusz na nim słodkie wody.
Ty o szczęśliwa poduszko
Tul się pod pieszczone uszko.
A i ty pierzynko mała,
Nie odkryj wdzięcznego ciała
Ani spadywaj na ziemię,
Bo złe nocne oziębienie.
Jużże śpi moje kochanie,
Daj szczęsne miało wyspanie!

A jeżeli godzien tego,
Wspomni też na sługę swego.

674. Dialog młodzieńca z panną.

M. Czemu się wżdy odwracasz? czemu śliczne oko
Kryjesz? o nie człowiecze, lecz twarda opoko!
Przecz mię tak ciężko trapisz? coż ci przyjdzie z tego,
Że tymi postępkami mnie nieszczęśliwego
Zabijesz? P. By to prawda, ba wierę by czemu
Było wierzyć, ale to nie tobie pierwszemu
Trafiło się przez takie srogie narzekanie
Pokazować obłudną przyjaźń i kochanie
A w sercu co inszego. M. Chyba to o sobie
Mowisz. Jużże mię nie trap, nie chceszli mię w grobie
Ujrzeć, leczbyś ty pono i wtenczas, o sroga!
Nie wejrzała, choćby się widziała u proga
Okrutnego Plutona. Ach od stanu twego
Daleka taka srogość ma być panieńskiego.
P. Kogożby tu takimi nie zwiodł ten mowami?
Kogoby tak pięknymi nie zmamił słowami?
Ale aza mię Bog tej zawaruje szkody,
Że mię te malowane nie zwabią jagody.
Znam cię ziołko, że parzysz, choć rościesz w ogrodzie.
Wolę mądrą przed szkodą być, niźli po szkodzie.
M. Co ty za zdrady mowisz? co za oszukania?
Czyli jeszcześ szczyrego mojego kochania
Nie doznała? P. I barzo znam się na tych figlach
I wiem, że z wami trzeba stąpać jak po igłach.
M. Znowu ty to o sobie mowisz. Nasze mowy
Takie są jak uczynki, myśl się zgadza z słowy.
Ale żeby niewieścią chytrość opisała,
Mądrego Salomona głowa nie zdołała.
P. Ostrożność zwać chytrością i to wierę nowa,
A kogoż kiedy ktora zwiodła białagłowa?
Mężczyzna się zaś pono żaden nie urodził,
Ktoryby się niewinnych dziewek nie nazwodził.

Co się tego codziennie niemal nasłuchamy,
Co się tego i w dziejach dawnych naczytamy.
Także już dla zwiedzienia niewinnej dziewczyny
Z gornych pałacow w te tu zapadłe krainy
Spuszczał się niejedenkroć sam starszy nad bogi
I to miasto korony do swej głowy rogi
Wołowe przyprawował, to drugi raz w złoty
Deszcz się mienił panieńskiej zwodziciel prostoty.
Co nimfom poczynili dzicy satyrowie?
Niech i dziś z tego rzędu ktora wierzba powie,
Ktore za głupstwo swoje od Dyany złotej
Przeklęte, już tak wiecznie stać będą nad błoty.
A Parys co gładkością zmamiwszy niebogę
Od męża i od dziatek w niewiadomą drogę
Uwiodł i cudzą żonę i skarby nieswoje,
Co potym i przyczyną zguby było Troje
A ta potym mężnemu oddana Atrydzie,
W srogiej hańbie i w wiecznym zostawała wstydzie.
Zaczym żeby nie było, jako starzy dzieją,
Wtenczas gdy jedne kury rzną, to drugie pieją,
Szczęśliwy co cudzymi karze się przykłady
I ktory takowymi nie puszcza się ślady,
Co z nich powrotu niemasz. M. Jeśli przykładami
Narabiać będziesz, prędko osądzim się sami,
Bo ja na jeden z twoich tysiąc ci przywiodę
Tych, co wielką od białej płci ponieśli szkodę.
Kto, że nie wspomnię starszych Adamow, Samsonow,
Od niewiast oszukanych mądrych Salomonow,
Kto mężnego Alcyda tak umiał uchodzić,
Że się w jego walecznej ręce mogło zgodzić
Przy okrutnej buławie wrzeciono strugane
A mitra kryła włosy uperfumowane?
Kto chytrego Ulissa, co i ulubionej
Ojczyzny i cnotliwej zapomniawszy żony
Od Kalipsy zmatany, śmiertelny z boginią
Mieszkać musiał a potym trafił zaś na iną,

Co władzą i nad samym przyrodzeniem miała
I jego mu żołnierze w zwierze obracała.
Kto proszę Hippolita zwodził na pustyni,
Twardszego nad opokę, dla ktorej przyczyny
Owo wdzięczne pięknego krolewica ciało
W sztuki się po wysokich skałach rozleciało.
Nie przypomnię tu onej nadobnej Dydony,
Od ktorej uwikłany mąż niezwyciężony,
Że ledwie się wyplątał. Ale i ta twoja
Helena, kiedy w popioł upadała Troja,
Miecz swemu kochankowi i broni ostatki
Pochowawszy, na mięsne wydała go jatki.
Leczby się ku zachodu prędzej nachyliło
Słońce, niżeliby się wszytko wyliczyło,
Co biała płeć robiła. P. Wiem ja, że ty w głowie
Masz tego dość i w gładkiej przechodzisz mię mowie.
Lecz przecię prawda przy mnie i mogę rzec śmiele,
Że mężczyzni są niemal wszyscy zwodziciele.
M. Już łaj jako chcesz, tylko przecię na swojego
Sługę, nad ktorego wiedz niemasz życzliwszego,
Bądź łaskawa. P. O jako już mam regestr długi,
W ktorymem te tak wierne wpisywała sługi,
A wszyscy mię zdradzili. M. To jeden niecnota
Miał już wszytkim do łaski twej zagrodzić wrota?
Wielka niesprawiedliwość: ja żyć i umierać
Chcę twoim i tom gotow krwią swoją zawierać.
P. A coż po tych ofertach, kiedyby do czego
Przyszło, rozumiem żeby nie było nic z tego.
M. Toć mię tyranizujesz, ale czasu swego
Oddam ci to, tylko się więc nie zaprzy tego.
P. Tylo potym jak teraz będziesz do mnie prawa
Miał. M. A ty co wiesz, co mnie fortuna łaskawa
Naznaczyła? P. Tak tuszę, że mi tego bronić
Nikt nie może, bym chęci mych nie miała skłonić
Tam kędy chcę a zasię odwrocić od tego,
Ktory mi nie przypadnie do serca mojego.

M. I takżem ja to we złą godzinę zrodzony?
I takżem został w oczu twoich ohydzony?
Także to moje chęci i śluby życzliwe,
Od ciebie pogardzone, tak są nieszczęśliwe?
P. Gdy widzę, że niesczyrze. M. A niech mię nie minie
Sroga szabla pogańska, niech w tejże godzinie
Marnie zginę, jeżeli i te są zmyślone
Łzy, ktore teraz leją oczy utrapione.
P. Daj pokoj tym lamentom a żeś mojej sztuki
Zwykłej zapomniał, dajże teraz od nauki.
Tobyś chciał, żebyś zawsze twarz moję łaskawą,
Zawsze oko wesołe znał; za taką sprawą
Jużby się pewnie, miły, to twoje kochanie
Obrociło, jak nad swą własną, w panowanie
A jak roża piękniejsza z lilią mieszana,
Tak trwalsza miłość czasem gniewem przeplatana.
M. O niewypowiedziana płci białej chytrości!
Po tak nieznośnej, w ktorej jużem mdlał żałości,
Jakiegoś mię wesela znowu nabawiła
A to tylko masz w zysku, coś się natrapiła.
Jużże przynajmniej za te wycierpiane męki,
Nie broń mi całowania ukochanej ręki,
Ręki pieszczonej, ręki piękniejszej nad śniegi,
Dopiero na skaliste upadnione brzegi.
Bo nie mam z to śmiałości ślicznego oblicza
Tknąć się, ust napełnionych wdzięczniejszą słodyczą,
Niż co ją z hyblijskiego posyłają kraju,
Ktorej pczołki w tym wdzięcznym nazbierały maju
Z jagod zakwitłych roże, co swoimi kwiaty
Wszytkie by najśliczniejsze przechodzi szarłaty.
W tym tylko nieszczęśliwe, że są od takiego
Niewidziane, coby je do wieku poźnego
Rymy gładkimi udał. Byś ty za Marona
Lubo on żył za ciebie, nie Elissa ona
Ni Lawinia z Kamillą jego sławne wiersze
Napełniałyby, tybyś miała miejsce pierwsze.

Anna Kochanowskiego kochanie bez mała
Z tobą zrownana, za piec iśćby nie musiała.
P. Teraześ prawie trafił. Wspomni jedno sobie
Wiersz tegoż pisoryma: Com pisał o tobie,
Nie wszytko prawda. Także i ty będziesz
O mnie mowił, kiedy się do inszej przysiędziesz.
Ktoby was nie znał? Ale stoj bracie! cudzego
Nie ruszaj, wiem żeś tam nic nie schował twojego.
M. Dajże mi na dobrą noc tę małą wstążczynę,
Coś nią pokrępowała subtelną ręczynę.
P. Właśnie żebyś się zaś z nią wszędy popisował,
Że to mam od tej, com się jej też ofiarował,
Ona mnie jeszcze barziej. Siłażem ja dała
Od nauki, żebym się na tych figlach znała.

675. Nos [1].

Nos, abo mały? moj rym teraz niechaj będzie,
A to dla tej przyczyny, że tych pełno wszędzie,
Ktorzy to śliczne oczy, to ręce pieszczone,
To już złote warkocze przez rymy uczone
Na pamiątkę potomnym wiekom opisali,
W czym oraz i swoj bystry dowcip pokazali.
Aż nawet broda z wąsem była tak szczęśliwa,
Że ją wielkiego mistrza brzmi lutnia życzliwa.
A o nosie ni wzmianki, jakby też to członek
Był pośledni i jakby on nie był potomek
Onego nosa, ktory gdzieś nad niebiosami
Między innymi wszytkich rzeczy ideami
Ma niepoślednie miejsce; owszem znamienicie
Widzieć go tam, a ono na złotym pułpicie.
Tamże zaraz przy brodzie i przy wąsie blizko
Usiadło wieczne nosow śmiertelne bożysko
Jeszcze na wyższym miejscu, tak iż zawsze z gory
Z swych nieprzebranych studzien obfite likwory

[1] W »Muzie Domowej« nr. 28. Por. Brodę Kochanowskiego, naśladowanie z łaciny.

Właśnie jako więc z fontan po bujnym ogrodzie,
Tak puszcza po obudwu wąsach i po brodzie.
Z tamtego tedy nosa na świat posyłają
Formę, w ktorej tu wszytkie nosy odlewają.
Ale jak broda brodzie, jako wąs wąsowi,
Tak żeby był we wszytkim rowny nos nosowi
I tak właśnie podobny jako jaje jaju,
Takich dwoch nosow w żadnym nie pokażesz kraju.
Jeden jest właśnie kształtny, bo sama natura
Odlała go; drugi zaś barziej do pazura
Niż do nosa podobny, mały, zakrzywiony;
Inszy trochę przysporszy wisi pochylony
I zagląda do gęby, gdzie jak indeks jaki
Ukazuje godziny. Drugi zasię taki
Jako największy kilof; ten więc przyrownują
To do kotwic, ktorymi okręty hamują,
To do hakow, ktorymi nawy też spajają,
To do osęk, ktorymi ognie rozrywają.
Najdziesz drugi z dziurami tak rozdwojonymi,
Żeby w kościele świece mogł zagaszać nimi.
Inszy, jako u sojki czubek, zakończony;
Inszy zasię na bakier jakoś zakrzywiony;
Inszy tak cienki, suchy, jak jaka motyka;
Inszy jako u małpy płaski, że się tyka,
Ba i leży na wargach; inszy zakrzywiony
Wzgorę jak u perlisie; inszy zawieszony
Właśnie jak ow potrzebny gmach nad Wisłą, ale
Najdziesz i taki, co nim najmocniejsze pale
Jak babą wbijać możesz, lub rozkołysanym
Ściany rozwalać możesz jakoby taranem,
Taki pałce podobien. Drugi zaś natura
Wielce ubogaciła, że jak jaka gora
Wzniosła się nad doliny, tak żeby od niego,
Jak od bulwerku abo od wału jakiego
Mogł się trop pieszych strzelać; gdyć jeszcze u chłopa
Wielkiego ta nad gębą stodoła czy szopa,

Ale gdy chłopek mały a z okrutnym nosem,
Właśnie jako podstawek pod wielkim kolosem.
Bywa czasem i taki, ktory w swej urodzie
Upośledzony, jako właśnie więc po wodzie
Śliwka lub tarka pływa, nie znać go przy twarzy.
Jest i taki, co choć się w odlewaniu zdarzy,
Jednak nieboras od złych krost tak podziubany
I takie po nim srogie poczynią się rany,
Że między nierownymi doły i pagorki
Mogłyby się wroble lądz abo niesne kurki.
A więc jako kłopoty i rożne przygody
Przypadają częstokroć na poczciwe brody
Nie tylko od żelaza abo od owego
Sposobu od poety tegoż wspomnionego,
Kiedy ją złe kołtuny pokręcą w powrozy
Abo kiedy się w gęstej kniei tej zamnoży
Zwierząt sześcioronogich; nuż kiedy w drużynie
Zwadliwej broda trzeszczy a folga czuprynie:
Co mowię i poważnej przydaje się brodzie
I innym członkom, tejże nos podlega szkodzie,
Ba i nierowno większej. Jakie więc chłopięta
Wytrzymywają na nim stosy niebożęta,
Gdy go funtami dają. Nuż w najtęższej zimie
Przecię każdy członek w odzieżą uwinie,
A same tylko nago pokutują nosy,
Tak że z nich i w najtęższy mroz wilgotne rosy
Wynikają. Nuż kiedy przyjdzie niemoc owa[1],
Co w niej kości boleją a zaś szumi głowa,
To nos przepadł na wieki. Bywa i to nieraz,
Że chociaż zła [ich] gęba zwadzi, on nieboras
Przypłaci tego piwa; bo gdy w gębę mierzą,
Chybią a na doręදziu w nos prędzej uderzą.

[1] Dopisano: franca. W w. 90 mowa o Habsburgach, pierwszy Rudolf był słynnym nosalem.

O cny nosie, co chocieś sam nad niebiosami,
Jednak po wszytkim świecie szafujesz nosami!
Od ciebie ono dawne niewyrodne plemię
Cesarzow, ktorzy całą zachowali ziemię,
Było tak obdarzone, że aż uchylali
Nosow swoich przed tymi, ktorzy ich mijali.
Żeś też nie upośledził i domu mojego,
Zato na dowod chęci i serca wdzięcznego
Przyjmi ten wiersz ode mnie, o nosie cnotliwy!
Moj dobry przyjacielu; a gdy uszczypliwy
Język sięgać cię będzie zazdrościwym głosem,
Broń się, nieboże, i spraw, żeby poszedł z nosem.

676. Pieśń na pożegnaniu[1].

Już konie siodłają,
Już wsiadać wołają,
Już cię odjechać muszę,
Przez co nieznośna żałość trapi duszę.
Komuż cię zostawię?
Kiedyż się zaś stawię,
Gdy oczy wypłakane
Oglądają cię, me dziewczę kochane?
Już konie wywodzą,
Już drudzy wychodzą,
A me serce kamienieje,
Kiedy tu jego zostają nadzieje.
Kiedyż nieużyte
I trosk mych niesyte
Fata mię tu stawicie,
Kiedyż nieznośny żal moj uśmierzycie?
Już konie trzymają,
Już się i żegnają,
Ach serce nieszczęśliwe
Twardsze kamienia, gdy zostajesz żywe.

[1] W »Muzie Domowej« nr. 54 Na Pożegnanie.

Coż w tak ciężkiej dobie
Coż ja poczne sobie?
Niech raczej nieszczęśliwy
Umrę cale, niech trup nie chodzę żywy.
Już koń żałościwy
Wlecze krok leniwy
Nie chce stąd wynieść pana,
Kędy się jego zostaje kochana.
Niechże już pod ziemię
Między martwe cienie
Żywot swoj nieszczęśliwy
Zamienię, gdy tak chce wrog zazdrościwy.
Już noga w strzemieniu,
Ach już w ocemgnieniu
Wszytkie pociechy znikną
A troski miasto nich serce przenikną.
Coż ja nędzny rzekę?
Kędyż się uciekę,
Żebym miał folgę duszy,
Ktorą frasunek tak okrutny suszy.
Już mijam te wrota,
Kędy się żywota
Połowa czyli cała
Dusza się przy swej lubej pozostała.
Męki niesłychane
Serce me stroskane
Jak ciężko trapić będą,
Kiedy me oczy swych pociech pozbędą.
Już wysokie dachy,
Już i świetne blachy
Gałek, już i kominy
Zniknęły, w cudze już wjeżdzam dziedziny.
A me serce ranno,
Dla ciebie, o panno!
O wabie wszech lubości!
Dla ciebie schnę i więdnę w żałości.

Coraz się oglądam,
Niemasz kogo żądam,
Ach niemasz mej dziewczyny!
Już jadę od niej w dalekie krainy.
O siostry życzliwe,
Rodzice litościwe,
To moje narzekanie
Niech usłyszy przez was me kochanie.

677. Na społzalotnika.

Ja się niewinnie suszę,
Ja ciężkie wzdychania
Wylewać zawsze muszę
Nędzny bez przestania
A podobno nie ułapię
Tego, o co się trapię.
Ja się ciągnę, ja tracę,
A pono do tego
Przyjdzie, że choć przypłacę,
Nie dokażę swego
I widzę że ten wszytek
Ztąd odniosę pożytek,
Co się zgryzę, zfrasuję,
A wszytko daremnie,
Bo czy tegoż nie czuję,
Że polują ze mnie?
Czasem mię nie znają
A już kochać mają.
Sam sobie dać nie umiem
Rady, lecz inaczej
Już teraz nie rozumiem,
Że ktoś drugi raczej
Przypadł z drugiego boku
I tak na pilnym oku
Me chęci, me usługi,
Me szczyre starania,

Ktorem przez czas długi
Czynił bez przestania,
I wszytkie moje rzeczy
Miał na swej pilnej pieczy.
Ale ja Ktosia tego
Choćby mi umierać
Zsadzę z nadziei jego,
Bo ja chcę zawierać,
I krwią moje kochanie,
Choćby i zginąć za nie.

678. Węzeł.

Węzeł przyjaźni ofiaruję wieczny,
O piękna nimfo, ktorym moj serdeczny
Afekt ku tobie tak pokrępowany,
Że już nie będzie nigdy rozerwany
Węzeł ten, ktory serce me i twoje,
Na jednym miejscu zdybawszy oboje,
Moje powiązał, by służyło twemu,
Jako już panu niewolnik własnemu.
Lecz choć niewolnik stałem się dziś nowy
Nowego pana, choć ciężkie okowy
Dźwigam nieboras, szczęśliwa ma dola;
Słodka u pana takiego niewola.
Nie tak jest i miod od dalekiej strony,
Ni z Kalabriej cukier osłodzony,
Jako więzienie takie, do ktorego
Tęsknię po wszytkie dni żywota mego.
Takie łańcuchy, ktore mię to wiążą,
Najmniej na gołej szyi nie zaciążą.
Takie kajdany i takie więzienie
Nigdy na żadną wolność nie zamienię,
Wiedząc że cieszy w najgorszej niewoli,
Gdy serce tęskni, kiedy schnie, gdy boli.
Węzeł ten tedy tak mocno spojony,
Że go nie przetnie i miecz wyostrzony,

I na ostatniej chyba już pościeli
Tylko go rydel z motyką rozdzieli.

679. Dedykacye pewnych transcriptow Andrzeja Lubienieckiego, skomponowane in gratiam jego przez tegoż Zbyg. Morstyna do wielmożnej Jej Mci paniej Krzyszkowskiej Dönhoffowej, ciwonowej wileńskiej[1].

Iż teraz taki obyczaj jest wszędy,
Że ludzie wzajem szlą sobie kolędy,
Myśliłem długo, cobym ci miał na to,
O zacna pani! posłać Nowe Lato.
Lecz iż uboga teraz moja dola,
Muszę co możność, nie co każe wola
I do służb domu twojego ochota.
Bogaty Arab siła daje złota,
Wenet jedwabie, Turczyn złotogłowy,
India pereł kosztowne obłowy,
Polak swoimi obcych żywi plony
A ci mu zato liczą milliony.
Węgrzyn się płocze w najgłowniejszym winie,
Ty sobolami kupczysz, Moskwicinie.
Tu niemasz tego, tylko same karty
A w nich nie pieśni, nie treny, nie żarty,
Nie historye, wojny, nie weselne
Tańce, padwany, ale te subtelne
I mądre gadki: a toć jest twojego
Własna potrawa rozumu bystrego
I wolisz takie rzeczy niż wspomnione,
Dla chciwej ludzkiej żądze odłożone,
Na marną szczęścia płochego zapłatę,
Świetne bławaty i kruszce bogate.
Wiadomem dobrze, o zacna matrono!
Żeś nie z tych liczby, dla ktorych wrzeciono

---

[1] Dopisano: Dedykacya gadek XII. Im. P. Podskarbiego Kor. i drugich rożnych z Pisma św. W »Muzie Domowej« nr. 18 »Od tegoż (Z. M.) dedykacya Imcp. Denhofowej pewnych gadek« (Andrz. Morsztyna).

I igła tylko; ciebie twoj wspaniały
Humor, ciebie twe cnoty porownały
Z tymi, ktorym więc poważniejsze sprawy
I dowcipniejsze smakują zabawy.
Tegoś ty drzewa roszczka, co w ojczystym
Gruncie głęboko wzrosło a krzewistym
Wierchem się wznosi, tam kędy ma cnota[1]
Między gwiazdami stanowisko złota.
Jak dom twoj zacny, jako zacne domy
Z nim spokrewnione, a ktoż niewiadomy,
Ktoż nie wspomina? I mnie trzeba było,
Żeby się nad tym pioro zabawiło.
Ale w tak wielką wkroczyć materyą,
Nie tylko za tak małą okazyą,
Lecz choćbym i chciał z umysłu, trudnoby
Wszytkie mi przyszło wyliczać ozdoby.
Takiemu się też nie dziwuj porządku,
Że święte pozad, świeckie na początku.
Bo chociaż pierwszy między poetami[2]
Psalmami zaczął a skończył fraszkami,
Mym zdaniem jednak lepiej się sprawuje,
Ktory zgrzeszywszy zaraz pokutuje.
A jako oni, gdy się rozjeżdżali,
Dobrzy druhowie wzajem sobie dali
Na niezabudesz, że gdziekolwiek będą,
Choć w tysiącu mil od siebie usiędą,
Żeby się *jedną wodą* umywali,
Jednym ręcznikiem oba ucierali:
Tak i ja teraz, a i toć też gadka,
Nie mogąc naleść inszego zadatka,
Inszego znaku życzliwości mojej,
Ktoryby ręki był godniejszy twojej:

---

[1] W »Muzie Domowej« w w. 33 *złota*, a w w. 34 *cnota*, w w. 35 *wielkie* zamiast *zacne*.

[2] Dopisano: przy w. 45 Jan Kochanowski; przy 53 i 54 Rosą, Słońcem.

Ten ci posyłam. A jakom zacnego
Był sługą zawsze rodzica twojego
I ścisła przyjaźń między nami była,
Przy boku będąc cnego Radziwiła,
Także i tobie moje uniżone
Usługi niechaj będą zalecone.
Oddaję oraz mą chęć zniewoloną
Temu, ktoregoś jest głowy koroną.

680. Do wielmożnej Imci paniej Anny ze Bnina Mleczkowej, Mielnickiej i Łosickiej starościnej in gratiam tegoż Andrzeja Lubienieckiego kompositiej tegoż Zbyg. Morstyna[1].

Iż mi samemu trudno swą osobą,
O zacna pani, stawić się przed tobą,
Nizki swoj i już laty nachylony
A tobie z dawnych czasow zniewolony
Posyłam ukłon, z serca uprzejmego
Życząc ci szczyrze wszytkiego dobrego
I o to prosząc wszech zastępow Pana,
Na grzeszne coraz upadam kolana,
Życząc, abyć wiek kwitnął a płynęły
Twe lata długo, żeby cię szczęściły
Nieba, żeby twe cnoty osobliwe
Żyły w pamięci ludzkiej a prawdziwe
Usta żeby je poty ogłaszały,
Poki się będą zorze zapalały,
Poki na ziemi rolniczy sierp krzywy
Pożynać będzie urodzajne niwy,
Poki marmury morskich otchłań sklane
Napełniać będą ryby obłąkane,
Poki się chmury i szalone wiatry
Rozbijać będą o wysokie Tatry.

[1] Dopisano: Dedykacya Zegarka Męki Pańskiej na 24 godzin rozdzielonego z przydaniem modlitw i rozmyślania: Authore R. P. Głoskowski Cantore Gnesnensi. W »Muzie Domowej« nr. 17 »Dedykacya i t. d. Jejmp. wojewodzinej podlaskiej«; w w. 5 *przesyłam pokłon.*

Nie z czczymi przytym witam cię rękoma,
Lecz widząc, na co myśl twoja łakoma,
Nie złoto, srebro, nie klejnot bogaty,
Nie drogą perłę, nie świetne szarłaty:
Bo twe wspaniałe serce nie dba o to,
Ale nad wszytko kosztowniejszy złoto,
Droższy nad skarby wschodowe podarek[1],
Ten ci niebieski posyłam Zegarek,
Pracą wielkiego niekiedy prałata
O gorzkiej męce Zbawiciela świata,
Jak dla miłości ludzkiego narodu,
Mąk niesłychanych i krwawego brodu
Okrutnej śmierci Pan święty skosztował,
Żeby nas z toni ostatniej ratował;
Żeby z zginionych już szatańskich jeńcow
Wiecznych uczynił sobie okupieńcow,
Wszechmogącego syn jednorodzony
Na wieki Pan i Bog błogosławiony,
Przed ktorym ziemskie i niebieskie trony
Mostem się ścielą; komu milliony
Świętych zastępow, przełożeństwa, mocy,
Ustawnie służą i we dnie i w nocy;
Ktorego państwa słońce nie graniczy;
Ktory na niebie i ziemi dziedziczy;
Ktorego groźne słowa uciszały
Ogromne morza burzliwego wały;
Przed ktorym piekło i czarci przeklęci
Drżą, siłą jego w twardą klubę wzięci.
On lew wspaniały, ach patrz jako cichy,
Na uszczypliwe i bolesne sztychy
Ciężkich potwarzy, brzydkie szkalowania,
Na pośmiewiska, na świętą twarz plwania,

[1] W »Muzie Domowej«: ...nie świetne szarłaty, Lecz droższy nad skarb największy podarek.

Na srogie bicia, na okrutne męki
Wściekłej, zajadłej przeciwnikow ręki.
Jako baranek ust swych nie otwiera,
Modląc się za nie na krzyżu umiera.
O niezrownana i dziwna miłości,
Czy nie przenikniesz serc, nyrek i kości
Ostatnich szpikow? O droga zapłato!
Słodki okupie! Coż twoj żebrak zato,
Coż ci przyniesie? Rozpłyńcie zrzenice,
Toczcie obfite krwawych łez krynice,
Płaczcie na grzechy a serca kamienne
Kruszcie się Panu; ofiary przyjemne
Przynoście coraz serdecznej pokuty.
Niechaj godziny i wszytkie minuty
Na wielkiej chwale świętego baranka
Zchodzą nam; niechaj z pierwszego zaranka
I poźne chwile i połnocne cienie
Dają mu chwałę i dobrorzeczenie.
Niech tego dusz swych pragniemy obroku
Do ostatniego życia swego zmroku.
Niechaj cesarze, krolowie potężni,
Z nimi żebracy wespoł niedołężni,
Niechaj poddani pospołu z książęty
Tobie, o Boże święty, trzykroć święty,
Niech czołem biją, niechaj błyskawice,
Ktore z niebieskiej pochodzą stolice,
Niechaj pioruny serca ich pokruszą
I do prawdziwej skruchy ich poruszą.
Wiem ci ja dobrze, o zacna matrono!
Że to w twe serce głęboko wszczepiono,
Jednak gdy sprawy i doczesne prace
Zabawią cię, więc niechaj zakołace,
Niechaj zadzwoni coraz ten zbawienny
Zegarek w sercu twym a niech przyjemny
Odgłos posyła coraz w twoje uszy,
Co cię do myśli nabożnych poruszy.

Tegoś ty domu, w ktorym okazała
Cnota twych przodkow żarliwie pałała[1],
I dziś jaśniejsza niźliby ją piorem
Lub jakim trzeba farbować kolorem.
Dawniejszych czasow i dzisiejszej pory
Znaczne z nich miała ojczyzna podpory.
Lube pokoje i wojen opały
Zawsze ten cny dom przodkujący znały:
Jedni radzili w senatorskim krześle,
Drudzy ćwiczeni w rycerskim rzemieśle
Tam żywot wiedli, gdzie się krwie niesyta
Bellona z śmiercią nieuchronną wita.
Wtenczas wasz sławny Korab budowano,
Gdy fundamenty Polski zakładano;
Na nim nie po raz i ojczyzna cała
W srogich potopach wojennych pływała
I on jej zasię po okrutnym boju
Oliwną roszczkę przynosił pokoju.
Lecz się ja o to piorem nie pokuszę
I wielkich ludzi z grobow ich nie ruszę,
Bo to odprawią za mię kronikarze
I pełne tego koronne herbarze.
Przyjm, zacna pani, coć przynoszę z chęci,
A ubogiego starca miej w pamięci[2],
Ktoremu też już docieka zegarek,
Już dogorywa ostatni ogarek.
Nim jeszcze zgaśnie, niechaj łaski twojej
Już też w ostatniej pono proźbie swojej
Niech proszę dozna; wszak jednegoż Pana
Społsługa z tobą; wszak i zań wylana

---

[1] W »Muzie Domowej« brzmią te wiersze: Tegości (!) domu, w ktorym wszelkie cnoty I wielkie zawsze skład miały przymioty I dziś jaśniejsze niźliby je i t. d.; w w. 95 i 96 czyta »Muza Domowa«: Wdzięczne pokoje i t. d.... Twoj cny dom przodkujący miały.

[2] Dopisano: aetatis meae 76 a.

Krew jego święta, a on bez nagrody
I kubka zimnej nie opuści wody.

681. Gadka o prostej a prawdziwej probie każdej wiary Authore S. P(rzypkowski).

Wielmożne czyny wszechmocnej prawice,
Na to, że Bog jest, niepochybne lice.
A jeśli Bog jest, toć ten wszytkim rządzi
I w mądrych radach swoich nie pobłądzi.
Jeśli zaświecił z nieogarnionego
W rozumnych duszach promień światła swego,
Toć sprawę z ludźmi musiał mieć od wieku,
Zkąd nabożeństwo wzięło się w człowieku.
Między tak wielą służby bożej strojow
Jeden jest tylko, co z niebieskich zdrojow
Wypłynął, zdawna prawdziwy i święty;
Fałszem zamieszał insze błąd przeklęty.
Błądzi poganin, turczyn i żyd błądzi,
Wszytkie te wiara chrześcijańska sądzi.
Lecz i ta poszła na rożnych sekt wiele,
Zgadniże w ktorym prawda jest kościele?
Z tej wątpliwości wyprawisz się snadnie,
Jeślić ten sposob kiedy na myśl padnie.
Patrz na co rożne zgadzają się strony,
W tym dowod prawdy musi być niepłony.
Kreda i pisma trzymaj się statecznie,
Zgadniesz tę gadkę i będziesz żył wiecznie.

682. O tymże szerzej. Z. M(orstyn)[1].

Na to, że Bog jest i nieogarniony
Majestat jego, nad wszytko wzniesiony,
Inszych niewiernym dowodow nie trzeba
Nad to cudowne rozpostarcie nieba;

[1] W »Muzie Domowej« nr. 8 »O rożności nabożeństwa«.

W nim pałające promienie słoneczne,
I niezliczonych gwiazd obroty wieczne;
Odmienny księżyc, gromy, błyskawice,
Wielmożne czyny wszechmocnej prawice;
Rozległe ziemie nieobeszłej kraje
I jej rozlicznych plonow urodzaje;
Wdzięczne owoce drzew, trawy zielone,
Niechybnym czasem z ziemie wywiedzione;
Rownie i w niebo wyniesione skały,
Gory, padoły, pustynie, czym cały
Okrąg ten ziemski na rożne przemiany
Pięknie od stworce swego przeplatany.
Nuż oceanu niezmierne zatoki,
Popławne rzeki, jeziora i stoki
Wod kryształowych; nuż powietrze czyste,
To ciche, to gdy podnosi pieniste
Morskie bałwany wichry szalonymi.
A jako ziemia zwierzęty rożnymi,
Bydłem i płazem wszytka napełniona,
Także i morska otchłań niezmierzona,
Pełna ryb, pełna tworow nieznajomych;
Co po powietrzu lata nieścignionych
Ptakow skrzydlatych? Ale od początku
Tego wszytkiego, z dziwnego porządku,
Z tej harmonii tak wielkiej machiny,
Niechybny dowod, że jednej godziny
Większe i mniejsze nie uchybią sfery,
Żkąd i świat w rożne ubiera się cery.
Gdyby ku ziemi słońce swymi koły
Zbliżyć się miało, poszłaby w popioły;
Gdyby się morskie przepaści ruszyły
Wiadomą drogą, ziemięby okryły
A kiedyby się niesforne żywioły
Zmieszały, światby rozdarły na poły.
Ale od tego, co władnie zastępy,
Wszytko to w twarde ujęto jest krępy

Na czasy wieczne. Takie tedy czyny
Widząc najpierwszej wszytkiego przyczyny,
Z ktorej te wszytkie wypłynęły rzeczy,
Badać się rozum powinien człowieczy.
Gdyż nad tym wszytkim cokolwiek szyroki
Okrąg zamyka ziemski, co głęboki
Ocean kryje, co powietrze siecze
Pierzchliwym piorem, nad wszytkim człowiecze
Plemię panuje; temu osiadłości
Szyrokiej ziemie służą, to światłości
Wiecznej promieniem zdawna oświecone,
Duchem rozumnym od Boga natchnione.
Ten zaś powodem jeszcze od pierwszego
Wieku był ludziom, żeby tworcę swego
Za prawdziwego pana swego znali
I jemu winny pokłon oddawali.
Zkąd na pierwoci dziecinnego świata
Ten ktory poległ od własnego brata,
Modlił się tworcy swojemu i w dary
Przynosił z chęcią palone ofiary.
Trwa i po dziśdzień w tym nałogu świętym
Tenże czyn boży, lecz wiele przeklętym
Błędem zwiedzionych. Najbardziej szkarady
Błądzi poganin, co bogow gromady
Chwali szalony, nawet lada czemu
Winny oddaje ukłon wszechmocnemu.
Nie wie o piekle, nie wie i o niebie
I o żywocie drugim po pogrzebie.
Błądzi bezbożnie bisurmanin brzydki,
Choć mocą posiadł syońskie przybytki.
Woli w sprosnego swego zwodziciela
Niż w prawdziwego wierzyć zbawiciela
A najplugawsze cielesne luboście
Kładzie za koniec wszytkich szczęśliwości,
Przez ktore ciału powabne zakony
Jakie pociągnął ludzi milliony

W błąd niesłychany, że za krotkie lata
Większą połowę opanował świata
I jako powódź srogimi zatopy
Część niepoślednią zajął Europy.
Błądzi żydowin i w głębokiej nocy
Siedzi zginiony, choć mu i prorocy
I wszytkie pisma światła tak wielkiego
Nie zakrywały: owszem i samego
Niebieskiej słońca jasnego pochodni
Twardego karku stali się niegodni.
Do tychci jako ludu wybranego,
Narodu zdawna Bogu kochanego,
Te zbawiennego dobra tajemnice
I skryte z pierwszych wiekow obietnice,
Ktore prorockie usta ogłaszały,
Do tych najpierwej wszytkie należały.
Lecz sroga po nich niewdzięczność uznana,
Niemniej też ciężkim sądem pokarana,
Że choć i niebo i ziemia i morze,
Piekielne ciemnie i słoneczne zorze,
Żywi i zmarli, same nawet skały
Świadectwo Panu prawdziwe wydały,
Oni niewierni i twardszy kamienia
Zasłużonego nie uszli zginienia.
Te wszytkie sądzi chrześcijańska wiara,
Lecz nie jednaka i od tej ofiara,
Nie zgodne modły Panu wiecznej chwały.
Ledwie je pierwsze czasy oddawały,
Kiedy godnymi ludzie byli tego,
Zakonodawce głos słyszeć samego;
Potym na rożne sekty rozdzielona
I sama między sobą rozrożniona
Taką nieswornią i taką niezgodą,
Że ogień prędzej pogodziłby z wodą.
Każdy rozumie, że on sam nie błądzi,
Drugiego prędko u siebie osądzi

A co najgorsza, przeciw wyraźnemu
Śmie zakazowi wykraczać Pańskiemu.
W boskie się rządy ludzie wdawać ważą
I jak się im zda, drugim wierzyć każą.
Mieczem i ogniem, wygnańtswem, więzieniem,
Cudzym koniecznie chcą władnąć sumnieniem.
Tak że i w zwierzu tak wielkiej dzikości
Nie najdziesz, jakiej nie po raz srogości
Jeden nad drugim dlatego zażyje,
Krew chrześcijańską chrześcijanin pije.
Tu tedy fortel poznać z tych prawdziwą
Sekt[1] chrześcijańskich, ktorali ma żywą
Wiarę i miłość, grunt mocnej nadzieje,
Co się na żadną stronę nie zachwieje.
Widzisz na co się wszytkie zgodzić muszą
I czego z gruntu swego nie poruszą.
Trzymać się pisma i kreda dawnego,
Od apostołow samych podanego,
To jest gościniec prawy, tym bezpiecznie
Idź a nie zbłądzisz, tego się koniecznie
Trzymaj, bo insze ścieżki obłędliwe
Wiodą w zginienie; to są wody żywe
Krynic niebieskich, a nowe cysterny
Ludzkich tradycyj i wymysł misterny
Subtelnych mozgow tym raczej zostawić,
Co ziemią wolą niż niebem się bawić.
Trzykroć szczęśliwy, ktoremuś ty, Panie,
Dał tak prawdziwe wolej twej poznanie.
A ten szczęśliwszy, ktory ją w żywocie
Swoim wyraża, ktory się przy cnocie
Tak opowiada, że nie tylko rzeczy
Te, w ktorych ciało i umysł człowieczy
Kocha się, sławy, dostatkow, rodziny,
Nawet i samej ojczystej dziedziny

[1] W »Muzie Domowej« mylnie *Wiarę*, z następnego wiersza!

Wiecznie postrada, ale się nie zbrania
Chrystusowego nosić urągania,
Cierpieć wygnaństwo, głod i niedostatek,
Ciężkie więzienie i śmierć naostatek
Gotow jest podjąć i na ogień śmiele
Pojdzie przy prawdzie; w takimci kościele
Jest chrześcijańska wiara nieobłudna,
A ktory taki? gadka to nietrudna.

683. Ad Poloniam de pactis cum Sveco Prussicis. P(rzypkowski S.).

Quid gemis, o nimpha armipotens? quid foeta triumphis
Dextra tibi invictum plangit mavortia pectus,
Sarmatici dea moesta soli? Quiane altera versans
Prussica pacta manus oculis ardentibus offert?
Erubuit lectis, nec sese agnovit in illis
Nec populos aut arma virum, quos non tulit ingens
Arctos, et oceani gelidam semotus ad undam
Moschus, et attonitum nuper qui terruit orbem
Barbarus, excito veniens oriente sub arcton......
Haec eadem sors Roma tibi mille inclyta quondam
Invida Caudina foedavit pace trophaea;
Haec dedit Annibalem Latio Cannasque cruentas.
Sin vetera ista novae spernis solatia curae,
Respice finitimas habeant quae fata sorores.
Prima illa imperii quondam florentis alumna
Italia, innumeris post tot decora alta suorum,
Prostitit heu populis et prostat praeda futuris.
Galliaque Anglorum tremuit captiva secures,
Mox spoliis avidos ingentibus auxit Iberos.
En convulsa gravi cognata Bohemia clade,
Necquicquam antiqui decoris suspirat honores.
Illa quoque Augusti non impar nominis haeres,
Non bello sed fracta metu Germania pollens,
Tam cito victoris pedibus subiecta superbis,
Verrit humum supplex et turpi pulvere sordet.

Ipse orbis domitor vastis qui immensa lacertis
Oceani spatia amplexus, se pandit in omnes
Terras et mundum spatiosis occupat ulnis,
Moestus Iber, Batavae subiit ludibria pacis
Et populo cessit dura sub lege rebelli.
At non iusta tibi desunt solatia luctus
Nympha, quod indigno solvant tua fata pudore:
Anxia qui nunc tibi extorquet foedera Gotus
Fatale imperiis et formidabile nomen.

684. Apostrophe do Polski na pakta z Szwedami pruskie przełożył po polsku. Z. M(orstyn)[1].

Przecz wzdychasz władobronna Nimfo? Ręka prawa
Zwycięstw pełna, przecz stosy takowe zadawa
Piersiom niezwyciężonym, kraju sarmackiego
Smętna bogini? Czy że przymierza pruskiego
Spis oczom pałającym lewa wystawuje,
Zapala się czytając, wstyd jej twarz farbuje?
Nie uznała w nim siebie, ani mężow onych,
Ktorych rąk ani broni znieść niezwyciężonych
Ni im wytrzymać mogły przestrone Triony
I do zmarzłego morza Moskwicin umkniony,
Ni on co światem zatrząsł czasu niedawnego
Hardy Otoman, kraju ruszywszy wschodniego.

---

[1] Dopisano: »A. 1660 skończone w Oliwie«; to mylne, elegia Przypkowskiego odnosiła się do traktatu z Gustawem Adolfem z r. 1630. To samo przetłumaczył wtedy (1630 r.!) Andrzej Wiszowaty; tekst jego zachował rękopis Petersburski, Polskie XVII, folio, nr. 14; tekst ten naśladował Morsztyn (Wiszowaty zaczyna: Przecz wzdychasz władobronna Nimfo i t. d.; kończy jednak: »gdyż to z połnocnego brzegu Got możny, imię zdawna przeraźliwe, Wielkim państwom za boskim zrządzeniem straszliwe« — w tym samym rękopisie poprzedza tę elegię wiersz łaciński Osolińskiego podkomorzego sandomirskiego na elekcję 1632 r. do Samuela Przypkowskiego i odpowiedź tegoż). Co za traktatu oliwskiego wspomniał Morsztyn, to naśladował W. Potocki po haniebnym traktacie żórawińskim i od tego Ogrod Fraszek rozpoczął.

Lecz pohamuj wzdychania, gdyż nic nie schodziło
Na męstwie twoim, lecz to nieszczęście sprawiło.
Monarchy najwyższego zrządzenie przeszkadza
I trudne prawo wielkim zamysłom przeszkadza (!).
Taż fortuna zawisna Rzymowi szkodziła,
Tysiąc zwycięstw Kaudyńskim pokojem zelżyła.
Ta Włochom Annibala srogiego nasłała
I Kanny szarłatnymi potoki oblała.
Gardzisz świeżych frasunkow pociechy dawnymi,
Patrzajże co się dzieje z sąsiadkami twymi.
Wej państwa kwitnącego żywicielka ona,
Włoska ziemia narodom na łup wystawiona.
Francya poimana przed Angliki drżała,
Chciwym z siebie Hiszpanom zdobycz znaczną dała.
Czeska kraina, siostra twoja, spustoszona,
Prożno do dawnej czci swej wzdycha utrapiona.
Ktorej godność tytułu cesarskiego dana,
Można niemiecka rzesza strachem zwojowana,
Jeszcze nie wojną, prędko na ziemię upadła
I pod nogi hardego zwyciężce podpadła.
Pan tak szyrokowładny, co świat na wsze strony
I przestronymi objął ocean ramiony,
Hiszpan smętny z Holendry w trefny pokoj wstąpił,
Poddanym (z hańbą swą) czci odpornym postąpił.
Jeszcze przecię twe Nimfo despektu takiego
Przymierze nie ponosi, gdyż to połnocnego
Pan kraju, Got potężny, co mu zdawna dano
Z nieba, żeby się w państwach wielkich go lękano.

685. Ostenda. S. P(rzypkowski).

Quam fama attonitis ostendit gentibus urbem,
Mavortis monumentum atrox specimenque subactae
Virtutis, tot iam populorum nobile bustum
Vidimus Ostendam, cineresque in sanguine mixtos.
Heu quantum nuper tellus bibit ista cruoris?
Corpora mille ducum congestusque ossibus agger,

Surgit in immensas moles et submovet hostem.
Robora virtutemque virum ne crede sepultam;
Corporibus clausere aditus et funere pugnant.
In tumulis stat moestus Iber, nec credere possis
Victorem, nam capta oculis non aspicit aequis
Moenia, et infames tot cladibus odit arenas.

686. Ostenda.

Miasto, ktore zdumiałym sława ukazuje
Narodom, gdzie okrutny Mavors wystawuje
Srogą pamięć, gdzie męstwo siłą ujeżdżone,
Pogrzebisko tak wielu narodow wsławione,
Widzieliśmy Ostendę i prawie napoły
Widzieliśmy jej ze krwią zmieszane popioły.
Ach co jej też niedawno ta ziemia wypiła!
Jaka z tysiąca wodzow pobitych mogiła
Ciał i kości wielkością niezmierzona wstaje
I nieprzyjacielowi przystępu nie daje.
Męstwo i siła mężow, nie rozumiej żeby
Umarły, i przez same biją się pogrzeby.
Stoi smutny nad tymi Hiszpan grobowcami,
Nie wierz żeby się liczył między zwyciężcami,
Gdy na dobyte mury krzywym patrza okiem,
A wzięte klęski w żalu wspomina głębokim.

687. Ad aequinoctium autumnale. S. P(rzypkowski).

Jam te Phoebe vocat tepidum capricornus ad austrum
Atque tenet medio semita signifero.
Iam lucis noctisque moras lanx dividit aequa
Erigones castis pendula de manibus.
Visurusne iterum, quales nos Phoebe relinquis,
Anni nascentis dum remeabis iter,
Dum messem agricolis referes mundoque iuventam
Et laetam viduis caesariem arboribus?
Curre sacrum sidus. Breve nos quoque currimus aevum
Terrigenae coeli pars quantacunque tui.

Et nos astra sumus, et nos obnubit opacum
Subrepto mentis lumine deliquium....
Quale repercussum radiis vibrantibus aurum
Ut videas tremula luce nitere redux.

688. Na porownanie jesienne.

Już Phoebe kozorożec do austru ciepłego
Woła cię zwykłym znaku gościńcem jasnego.
Już dzień z nocą podziela waga sprawiedliwa,
Erigone ją w ręku piastuje wstydliwa.
Czy ujrzyszże nas Phoebe znowu jasnym okiem,
Jakich odchodzisz, z nowym gdy powrocisz rokiem,
Gdy światu młodość wrocisz, żeńcom żyzne kłosy
I owdowiałym drzewom oganiste włosy?
Bież wieczne światło, i myć krotki wiek bieżymy,
Ziemianie, acz do twego nieba należymy.
I myć gwiazdy, i na nas przychodzi zaćmienie,
Gdy nam gasną zdrowego rozumu promienie.
Nim się wrocisz, bodaj rdzą ziemską zaszpecone
Światło umysłu było tak ochędożone,
Jako więc drżą promienie na słońce rzucone,
Tak nas lśniących się ujrzy nazad powrocone.

689. Elegiae. S. P(rzypkowski)[1].

Sancte rerum parens, quem non vastissima mundi
Moenia, non capiunt extima templa deum,
Si quae super sacri spatiosa palatia coeli
Res latet aut sese pandit inane chaos,
Omnia pervolitans late tua celsa potestas
Implet et immensum robur ubique meat.
Nil latet obscura mersum caligine, quod non

[1] Elegia 689 i 691 t. j. oryginały łacińskie Przypkowskiego (drukowane dodatkowo przy Andrz. Wiszowatego Stimuli virtutum, Amstelodami 1682), i tłumaczenia Morstynowe (wymienione w Bibliotece Antitrynitarskiej Sandiusza), są w »Muzie Domowej« nr. 7.

Obtutu illustres luminis ipse tui.
Imperium sine fine tibi, quod limitum expers
Quodcunque est legibus cohibet omne suis.
Structa tibi artifici dextra quaecunque videntur
Corporei visus et quae aciem fugiunt.
Cernimus, aurato radians in fornice templum,
Cernimus, aeterna sidera picta manu,
Imperia innumeros tibi submittentia fasces
Invictaeque acies coelicolum atque duces.
Provida quae cunctis superest, quaeque condita servat
Cura, deum atque hominum te probat esse patrem.
Maius opus cunctis quae Daedala dextera finxit,
Quod stupeant superi nobiliusque moves,
Quo nec amabilius, quo nec speciosius ullum est,
Cui formae nullum certet honore decus.
Esset enim rerum species pulcherrima mente
Nata tua, nisi tu pulchrior ipse fores?
Fingis ad hanc speciem genitor pulcherrima quaeque
Corpora materiae mole gravata suae.
Effigiem verum ipse tuam menti imprimis altae
Non qualem initio nacta est effigiem,
Sed quam Christus habet nunc formosissimus, et quam
Sponsus amatae donat habere suae.
Pulchrius hoc multo, quam cum pulcherrimus olim
Pulchrum mente gerens aggredieris opus,
Excultum omnigenis exornans dotibus orbem,
Quae vaga terrigenum lumina non satiant.
Nunc nova coelestes oculos percellit imago,
Sanctior, et sui ducis amore deos.
Regis ad exemplum decorandus homuncio Christi
Virtutum omnigena congerie et cumulo.
Hic latet augustae species pulcherrima formae,
Hoc nitido in speculo fulget imago dei,
Plena voluptatum, superis venerabilis ipsis
Complectens omnigenas et superans veneres.
Da pater illustrem pulchri comprendere formam

Sidereasquae sacro concipere igne faces.
Nos flammis accende tuis, non pulchrior ignis
Arserit excelsa nobilis arce animi.
Effice ne turpi mens victa cupidine rursus
Caeca sit ad proprium lenta vel illa bonum.

690. Elegie S. P(rzypkowskiego) przełożone po polsku przez Z. M(orstyna).

Święty wszech rzeczy ojcze, ktorego szyroki
Świat ani sklep niebieski ogarnie wysoki,
Jeśli jeszcze co nad twym świętym jest mieszkaniem
Lub się prożność rozciąga z czczych rzeczy zmieszaniem,
Wszędzie wszytko wszechmocność twoja napełniła,
Wszytko przenika twoja niezmierzona siła.
Nic się takiej paciepnej nie skryło ciemności,
Czegoby nie rozświecił promień twej światłości.
Panowania twe końca i granic nie znają.
Wszytko co jest w swych szrankach prawa twe trzymają.
Wszytko to twa misterna zrobiła prawica,
Co widzim i czego dojść nie może zrzenica.
Widzim świętych kościołow sklepienia złocone,
Widzimy wieczną ręką gwiazdy rozsadzone,
Ozdobę świata, a co nie dojrzymy okiem,
Więcej jest tego w łonie natury głębokim.
Sceptra, trony, bez liku tobie podrzucone,
Wojsk i wodzow niebieskich szyki niezwalczone.
Tych wszytkich twa przezorna piecza opatruje,
Zkąd cię bogow i ludzi ojcem pokazuje.
Ale większe nad wszytkie twe ręce sprawują
Dzieło, ktoremu same nieba się dziwują,
Nad ktore nic milszego, nic okazalszego,
Ktoremu wszytko daje dank kształtu pięknego.
Byłciby był kształt wszytkich rzeczy najpiękniejszy
W myśli twej urodzony, gdybyś sam śliczniejszy
Nie był o ojcze święty! Od ciebie zlepione
Ciała swej materiej bryłą obciążone.

Ale twoj obraz dajesz gornemu duchowi,
Niepodobny pierwszemu już konterfetowi,
Lecz jaki sam ma teraz Christus uwielbiony,
I jaki swej małżonce daje ulubiony.
Piękniejsza to, niż kiedyś za wieku dawnego
W myśli twej pobierał się do czynu pięknego,
Strojąc ten świat i zdobiąc w rozliczne przymioty,
Co błędne oczu ludzkich na się rwie obroty.
Biedny człowiek i krola swojego przykładem
Ozdobiony wszelakich cnot i mocy składem.
Tu się kształt najśliczniejszy i najświętszy kryje,
Tu blask jak we zwierciedle chwały bożej bije,
Pełen świętych rozkoszy, godzien uczciwości
Duchow niebieskich, wszytkie przechodząc lubości.
Daj ojcze tak pięknego byśmy byli godni
Kształtu, rozznieć w nas ogień z niebieskiej pochodni,
Zapal nas twym płomieniem. A jakiż piękniejszy,
Jaki zaświeci w sercach naszych szlachetniejszy?
Spraw, żeby umysł sprosną żądzą zwyciężony,
Nie był tępy i na swe dobro zaślepiony.

691. Ad Christum Dominum.

Quae tibi digna canam meritae praeconia laudis,
Christe, creaturae conditor alme, novae?
Quem fore venturum longo praedixit ab aevo
Arcanum facti qui reseraret opus,
Quem purum voluit pura de virgine nasci,
Hic tibi sciretur solus ut esse pater,
Quem sine mensura vis numinis entea inundans
Implevit in forma constituitque dei.
Tunc quoque cum gereres corpus moribundaque membra
Natura imperio paruit alma tuo.
Nuntius aeterni tu foederis aurea condens
Saecula adventu laeta fecisti tuo.
Terrigenis vitae specimen coeleste dedisti,
Irradians leges moribus ipse tuis.

Sanguine tu lapsis veniam, tu sanguine mundo
Foedera sanxisti morte cruenta tua.
Sanguine nos redimens, atque vita prodigus ipsa
Arguis, o nostri sit tibi quantum amor.
Non fuerat nostrum tanti genus, illius ergo ut
Victima tu velles tam pretiosa mori.
Terribiles visu formas crucemque letumque
Sprevisti et falsi dedecus opprobrii
Sternebasque truces, quisquis fuit obvius, hostes
Quamque ducis exemplum, militis ante dabas.
Restabat virtutis honos redivivus, ab ipso
Effracto leti carcere nempe redis
Proque mortalis rapto tibi munere vitae
Numinis in formam nasceris aetherei,
Naturae ad vivum patriae decorisque character
Et nunquam visi fulgida imago dei.
De satana et mundo triplices et de morte triumphos
Victor laurigero vertice geris ovans.
Ultima patrandi restat tibi laurea belli
Servatae extremum mortis ad excidium,
Quae quia privato quondam tibi victa duello est,
Structam aciem trepidat militiamque tuam.
Eripies miserae victor, quibus illa tumescit,
Heu! spolia de servis accumulata tuis.
Tum bello exacto penitus, bellique potestas
Finiet impositum quod Tibi cernis opus.
Finiet at nunquam pacis veneranda potestas
Depositoque ducis munere regis ages.
Tunc erit omnipotens in omnibus omnia, quando
Hostibus de patriis nemo superstes erit.
Tu quoque (sed magni genitoris iussa capessens)
Regum eris aeterno summus in imperio.

692. Do Chrystusa Pana.

Jakież ci dzięki oddam godne twojej chwały?[1]
Chryste, nowego czynu tworco okazały,
Ktorego przyście z dawnych czasow opowiedział,
Żeby zakryte rzeczy świat od ciebie wiedział.
Ktory chciał, z czystej panny abyś się urodził,
Żeby się tak sam ojcem twoim być dowodził.
Na ktorego bez miary świętego spłynęła
Moc Ducha i w podstaci Bożej postawiła.
I wtenczas gdyś śmiertelne członki miał i ciało,
Samo cię przyrodzenie we wszytkim słuchało.
Sprawiłeś wdzięczny pośle wieczne nam pokoje,
Złote wesołe czasy dało przyście twoje.
Dałeś śmiertelnym przykład niebieskiego życia,
Brały światło swe prawa z twego tu pobycia.
Krwią twą upadłym łaskę, krwią niewinną drogą
Przymierześ z światem zawarł i śmiercią twą srogą.
Krwiąś nas kupił, żywot twoj dla nas postradany.
O cudownej miłości dowod niezrownany!
Nie był nasz cały narod, nie był godzien tego,
Żebyś ty był tak drogą ofiarą dla niego.
Okropny widok śmierci i męki zelżywe
I potwarzy za lekkieś poczytał fałszywe.
Słałeś nieprzyjacioły, ktory się nawinął.
Wprzodeś mężnym żołnierzem niźli wodzem słynął.
Dały plac twej dzielności i śmiertelne cienie,
Gdyś zmartwychwstawszy śmierci połamał więzienie
A za wydarty na czas wiek ten skazitelny
Zrodziłeś się w niebieski żywot nieśmiertelny.
Ojcowskiego charakter żywy przyrodzenia,
Niewidzialnego świetny glans wyobrażenia.

[1] W »Muzie Domowej« początek odmienny: Jakież ci chwały, jakie oddam dziękczynienia, O Chryste Jezu, sprawco nowego stworzenia, Ktorego wieczny Ociec przed świata początkiem Swym do tak wielkiej sprawy naznaczył rozsądkiem, Ktorego przyście i t. d.

Z szatana, świata, śmierci trojakie zwycięstwa,
Kładąc korony znaki cudownego męstwa.
Ostatnie cię zwycięstwo czeka zawołane,
Na ostatni upadek śmierci zachowane.
Ta pojedynkiem siły sprobowawszy twojej
Dopieroż teraz wojsk twych i szykow się boi.
Wydrzesz jej, o zwycięzco! czym się nadymała,
Łupy, ktorych, ach wiele z sług twych nazbierała.
Tam gdy już wojna cale będzie dokończona,
Skończy się rząd wojenny i praca włożona.
Lecz spokojne bez końca twoje panowanie,
Złożysz hetmaństwo, wieczne weźmiesz krolowanie.
Wtenczas wszytko we wszytkich wszechmocny usiędzie
Na tronie, z nieprzyjacioł gdy żaden nie będzie
A ty (za ojcowskimi lecz idąc rządami)
Nad niebieskimi będziesz panował krolami.

693. Ioannis Pici Mirandulae principum literatissimi et literatorum principis metra 12.

1.

Voluptas brevis et exigua.

Dic christiane miles,
Quid est in orbe toto
Levius volante flamma,
Brevius micante nube,
Fugacius fluento,
Velocius sagitta,
Magisque inane bulla,
Magisque inane fumo,
Quid illud est? Voluptas.

Wersya polska tych wierszow przez Z. M(orstyna)[1].

1.

Rozkosz mała i krotka.

Powiedz mi, chrześcijaninie,
Co na świecie lekszego
Nad płomień, ktory w lot ginie,
Nad obłok nietrwalszego,
Co prędszego nad spływności
Rzek, nad strzały lecące,
Nad baniek wodnych marności,
Nad dymy niszczejące,
A wiesz co to takiego?
Rozkosz świata marnego.

[1] W »Muzie Domowej« nr. 6.

2.

Comites
fastidium et anxietas.

Fert ora pulchriora
Nive, lacte, melle, croco.
Fert, igne, sole, stellis
Oculos micantiores.
Sed tu labella bella
Falsamque sperne frontem.
Crede mihi, dulce ridet,
Dulce tamen est venenum.
Sapit svave mellis,
Mel felleum libido.

2.

Towarzystwo
obrzydzenie i utrapienie.

Oblicze u niej piękniejsze
Nad szarłat, nad śnieg biały,
Nad słońce, gwiazdy jaśniejsze
Oczu jej są zapały,
Ale ty te wdzięczne usta
Wzgardź, i czoło zmyślone,
Bo śmiechu słodka rozpusta
Ma jady zatajone.
Mają te pożądliwości
Żołć ukrytą w słodkości.

3.

Iactura maioris boni.

O si tuae salutis
Examinata raro
Momenta ponderares
Unaque lance coelum
Humus altera sederet
Mens et corpus hinc et illinc.
Aequum petunt staterae
Semperne fluctuabit
Anceps utriusque pondus?
O libra! libra fallax!
Compones astra terrae,
O gens iniqua mundi!
Praepones ima coelo?

3.

Strata dobra większego.

O gdyby twego sumnienia
Nieczęsto roztrząśnione,
Należące do zbawienia
Sprawy były zważone,
Kiedyby niebo i ziemię
W jednej szali ważono,
A na drugiej ciała brzemię
I duszę położono,
W jednej mierze z sobą stoją
A zawszeż to tak będzie?
Także porowna z oboją
Ciężar gdy na nich będzie?
O ludzkie szale błądzące!
Rownacież te nizkości
Do niebios, gdzie pałające
Gwiazdy wiecznej światłości.

4.

Vita somnus et umbra.

Nec est vita neque lux
Humana vita, nox est.

4.

Żywot sen i cień.

Nie może dniową światłością
Żywot ten być nazwany.

Caligo vita, vita,
Sole otior diurno,
Obscurior tenebris.
Ubi latuere reges,
Ubi principes ducesque,
Quos longa vidit aetas?
Obdormiere somnum,
Evanuere spectra,
Nihilque praeter umbram
His de viris relictum.
Utcunque vive, dormis.
Vita haec imago vitae,
Potius imago mortis.
Vita umbra, vita somnus.

Noc jest ten żywot, ciemnością
Paciepną przyodziany,
Prędszy nad koła słoneczne,
Nad mrok nocy ciemniejszy.
Gdzież krolowie, gdzie waleczne
Książęta, gdzie przedniejszy
Wojsk wodzowie, ktorych lata
Dawniejsze pamiętały?
Śpią sen twardy, skoro z świata
Te larwy poznikały,
Tak że więcej nad znikomy
Cień po nich nie zostało.
I tyć śpisz nieobudzony,
Choć ci się żeś żyw zdało.
Żywot ten kształtem żywota
Ledwie może być nazwany.
Żywot ten śmierci istota,
Żywot ze snem zrownany.

5.

Mors instans et improvisa.

Praetensa fila nectis,
Mors tollet ordientem.
Multo paras labore
Gazas, opera, honores,
Nigrae trophaea morti.
Pede pulsat omne limen,
Rapit ungve cuncta fulvo.
Non cernis, illa primae
Te destinat sagittae.
Securus hic quiescis;
Cave sis, manum reducit
Improvidum latente
Pertransitura telo.

5.

Śmierć następująca i niepostrzeżona.

Ty zaczynasz coś wielkiego,
Aleć wątku nie stanie.
Śmierć cię złupi ze wszytkiego,
A twe wszytko staranie,
Czyny twej ręki kosztowne,
Dymy sławy znikomej,
Pałace kosztem budowne
W tryumf śmierci łakomej
Pojdą, bo tej wszytkie progi
Noga depce jednaka:
Wszytko szarpie pazur srogi.
Nie widzisz że z sajdaka
Najpierwej dobytej strzale
Ciebie za cel wystawia.

A ty poczynasz ospale.
Strzeż się, a to wyprawia
Po drugą swą rękę srogą,
Ktora niechybnie cichem
Nieopatrznego tąż drogą
Wskroś cię przebije sztychem.

6.

Suspitio impoenitentiae.

Adamantino rigore
Tibi cor ingravescit,
Tibi culpa iuncta culpae
Mentem asperat rebellem.
Quid si imminente leto
Tunc aridus residat
Maris latex amari,
Ne fonte lachrimarum
Contenta molliantur
Pulso dolore corda.

6.

Podejrzenie niepokajania.

Nad dyament nieużyte
Serce twe skamieniało,
Twoje grzechy są sowite,
W myślach się pomieszało.
Coż? A kiedy śmierć napadnie,
Będzie gorzkich powodzi
Łez potrzeba: już są na dnie,
Już w nich serce nie brodzi.
Już przez te przejrzyste zdroje
Serca twarde zmiękczone,
Żale i ich niepokoje
Nie będą uciszone.

7.

Aeternum praemium et poena.

Caduca, fluxa, vana,
Incerta, mente pelle.
Aeterna, firma, vera
Et certa, mente volve.
Seu te obsident pericula,
Seu te illicit voluptas,
Ne cede, vel dolori
Vel inclinato amori.
Illum domus polorum,
Styx hunc manet profunda.
Illic futura merces,
Hic poena sempiterna.

7.

Wieczna nagroda i karanie.

Co płochego, znikomego,
Niech się w myślach nie kręci;
Co wiecznego, prawdziwego,
Trwałego, miej w pamięci.
Lubo cię obskoczą trwogi,
Lub cielesne lubości,
Nie ustępuj biedzie z drogi
Ani sprosnej miłości.
Tamtej winne gwiazd pałace,
Tej piekielne przepaści.
Tamtej nagroda za prace,
Tej męki nieśmiertelne.

8.

Hominis dignitas et natura.

Homo satage mente divum
Homo rex soli salique
Homo fulgor universi
Homo particeps Olimpi
Emerge de cloaca
Coenoque foeditatis.
Agnosce cuius haeres,
Cuius propago surgis
Patriisque natus astris
Sublime tolle vultus,
Ne rectus ore, pronus
Animo gravi, deorsum
Tendas, homoque cesses
Latitare sub figura.

8.

Ludzka godność i przyrodzenie.

Rusz człowiecze co boskiego
Masz w sobie: tyś przedniejszy
Krol ziemie, morza, ze wszego
Stworzenia najświetniejszy.
Człowiecze, ktory i w niebie
Masz cząstkę, wstań z barłogu,
Nie leż w tym brzydkim pogrze-
Gnoju, wspomni o Bogu. [bie,
Wiedz, czegoś ty jest dziedzi-
Czyjeś ty pokolenie? [cem
Obroć się ku Bogu licem,
Pojrzy na gwiazd płomienie.
Prosty ciałem a schylony
W niż duchem ociężałym,
Żebyś nie był naleziony
Nie człek pod człeczym ciałem

9.

Pax bonae mentis.

Vis fusiore luxu
Epularier superbe,
Vis tecta, vis lacunar,
Regales apparatus?
Vis floreant in horto
Vireta laurearum,
Fruceta cum rosetis
Et alba lilieta,
Vis affluat voluptas,
Absit metus dolorque?
Convivium perenne est,
Palatium est honoris,
Paradisus est odoris
Cumulusque gaudiorum:

9.

Pokoj dobrego sumnienia.

Chcesz przez rozrzutne utra-
Pyszno się bankietować, [ty
Chcesz pałace, w sprzęt bogaty
Z krolewska się fundować,
Chcesz żebyć wdzięcznie kwi-
Lilie i z rożami, [tnęły
Żebyć ogrod napełniały
Laury z krzewinami
A chcesz rozkoszy statecznej
Bez bolu i bez trwogi?
Wiedz, że to jest bankiet wie-
To dom honoru drogi, [czny,
To raj wonności jedyny,
To pociech zgromadzenie:

Pacem fovere cordis
Nec conscium dolosae
Ullius esse culpae.

Pokoj serca i od winy
Uwolnione sumnienie.

10.

Dei beneficia.

Quicunque fundit imbres
Praedivitis Amomi
Et balsami fluentis
Et nectaris Sabae
Mirraeque thura iungit
Cassiamque cinamum
Pretiosa dona fundit
Dei minora donis.
Sol iste mentis ardet
Animaeque vita vivit
Fontem hunc sitimus omnes
Hunc aerem ciemus
Hoc spiritu movemur
Hoc rore terra cordis
Gravatur et tepescit.
Quid reddis huic colono
Infructuosa tellus?

10.

Dobrodziejstwa boże.

Ktokolwiek deszcz leje mnogi
Amomu bogatego,
Kto balsam i potok drogi
Nektaru sabejskiego,
Mirry z kadzidłem zmieszane
Cassye z cynamonem,
Dary jego niezrownane
Z niebieskich millionem.
Bog słońcem w umyśle świeci,
Ztąd żywot dusze mamy;
Do zdroju pragnienie nieci
Świętego; w nim dychamy,
W nim się ruchamy, tą rosą
Serca role skropione.
Co też za owoc przyniosą
Panu ziemie płone?

11.

Christi Crux.

Jam non aquas perennes
De fontibus salutis
Sed haurias cruorem
De fontibus doloris.
Si te caro lacessit,
Si bella mundus infert,
Si vibrat arma daemon,
Fuge Christiane miles
Ad has petrae cavernas.
Inde arma, scuta, tela,

11.

Krzyż Chrystusow.

Już teraz nie wiecznej wody
Pragni z żywota zdroju,
Lecz wszytkiej czerpaj ochłody
Z krynic krwawego boju.
Jeśli cię ciało turbuje,
Świat cię wojskiem oblęże,
Jeśli szatan swe rychtuje
Przeciw tobie oręże,
Uchodź Chrystusow żołnierzu,
Do jaskiń tej opoki,

Respersa fonte sacro,
Quibus fugentur hostes.
I nunc crucisque ductu
Inimica Tartarorum
Perrumpe castra, vinces
Signo merens sub isto.

Tam weź broń, ztamtąd w pu-
Ktory świętymi stoki [klerzu,
Pokropiony, w tym gromady
Nieprzyjacioł porazisz.
Podź za krzyżem, jego ślady
I moc piekielną skazisz.

12.

Testimonia martyrum et exempla sanctorum.

Metam vides laborum
Athleta! cerne palmas
Et martyrum trophaea
Et virginum corollas
Et nobiles triumphos
Exercitus supremi.
Te vicerint puelli,
Te vicerint puellae?
Age, surge, curre, vince.
Tenensque trita plantis
Haud horreat palaestrae
Non est ad astra coeli
Via plana strata flore.

12.

Świadectwa męczennikow i przykłady świętych.

Widzisz kres prace, zawody'
Zapaśniku wsławiony.
Patrz też wzajem na nagrody
Na palmy, na korony,
Na tryumfy męczennicze,
Zwycięstwa okazałe
Wojsk niebieskich, na dziewi-
Wieńce. I także małe [cze
Dzieciny ciebie przemogą
I dziewczęta pieszczone?
Bież, zwycięż subtelną nogą.
Te ścieżki pochodzone
Niech cię nie straszą: do nieba
Niemasz gładzonej drogi.
Nie po kwiatach stąpać trzeba,
Kto chce wniść w tamte progi.

Corollarium.

Ite nefandi
Quos tulit aetas
Nostra per orbem,
Dicite nullum
Posse iugales
Nectere pennas,
Queis pia virtus
Ingeniumque

Przydatek.

Idźcie zuchwali
Coście w te lata
Poźne nastali
Sromoto świata.
Mowcie, że loty
Wozow skrzydlatych
Nie mogą w noty,
W rozum bogatych.

Foedere certo
Sidera pulset
Et tamen istis
Ocior alis
Celsa volavit
Picus ad astra.

Wznieść nad Triony.
A przecię tymi
Pikus wzniesiony
Już jest nad nimi.

694. Pamiątka zacnego, wielkich cnot i wiecznej godnego pamięci Imci Pana Aleksandra z Szpanowa na Haliczanach Czaplica (1659). Napisana przez zięcia jego Z M., ktorym aż po śmierci jego został w roku 1664. Ad Manes [1].

Ojcze moj drogi, lubom twoj sirota
Nie był twym synem za twego żywota,
A to jednak w to nieba potrafiły,
Że mię po śmierci twej nim uczyniły.
Iż mi złe szczęście nie chciało w tym płużyć,
Żebym ci godzien był za dni twych służyć,
Siłam ci winien, wielem się zadłużył,
Bom wziął zapłatę, na ktorąm nie służył.
Byłać ochota, był afekt uprzejmy,
Ale obozy, traktaty i sejmy
Coraz do ciebie drogę zagradzały.
Tobie tymczasem przędze dowijały
Okrutne parki; jam się wrocił cały
Przez srogie ogniow wojennych zapały,
Przez miecze, kule, nie odniosłem szkody,
Tyś na letejskiej wpłynął strumień wody.
Dałbym ci odsiecz, piersi mych nadstawił,
Głową założył, gdybym cię wybawił
Z ostatniej toni, ale w niezebrnione
I niepamięcią wieczną opojone
Wpłynąłeś nurty. Więc stojąc na brzegu

[1] W »Muzie Domowej« nr. 9; data ożenku tamże pomylona z datą śmierci Czaplicowej; w w. 5 Wirydarz czyta mylnie *Asz*; w w. 8 daje »Muza« *nagrodę*, w w. 14 *opały*.

A do takiegoż gotując się biegu,
Lub dziś, lub jutro, gdy śmiertelnej nawy
Fatalne przyjdzie odprawować pławy,
Nim mrok ostatni dniom moim zakroczy,
Smutne za tobą posyłając oczy
I ślad twoich cnot upatrując drogi,
W sercu twą pamięć i żal mając srogi,
Okropnym dźwiękiem żałobliwej lutnie
Tren nad twym grobem będę nucił smutnie.
Każę pamiątkę twoję Mnemozynie
Poty piastować, poki za dniem płynie
Dzień niepowrotny, a twe znamienite
Cnoty, nie w twardym marmurze wyryte,
Ale w pamiętnych sercach piastowane,
Usty i piorem będą ogłaszane.
Coż? ręka w takiej pracy obumiera:
Jedna rym pisze, druga łzy ociera.

W zacnym, szlacheckim, znacznym, rodowitym,
W wielkie ozdoby honorow obfitym
Domu się zrodził, ktory jako sławny,
Jak wielkich zasług a przytym jak dawny
W ojczyźnie naszej, pamięć nie dosięże.
Jako w odważne, jako w zacne męże
Płodny był zawsze, świadkami są wszędy
W tejże Koronie przedniejsze urzędy
A osobliwie pamiętne w Kijowie,
Kędy rządzili cni wojewodowie,
Znaczni w pokoju, znaczni w boju, ani
Tych wydawali wielcy kasztelani.
Acz i tych czasow najmniej nie zblakował
Tenże dom zacny i owszem przodował
Inszym w prawdziwej staropolskiej cnocie
I do usługi ojczyzny ochocie.
Rodzica jego taka była sława
I taka godność, że gdy jaka sprawa

Między wielkimi ludźmi zawiedziona
Cale nie mogła być uspokojona,
Kiedy już czemu głowne trybunały
I żadne insze sądy nie zdołały,
Na jego zdanie obie strony chętnie
Samy się zdały a on umiejętnie
I tak szczęśliwie zawsze je pogodził,
Że każdy kontent od niego odchodził.
A jako temu domowi imienia,
Szyrokich włości wielkie spokrewnienia
Czapek książęcych niemało ujęły,
Tak zaś czym lepszym zato nagrodziły,
Bo te ozdoby, ktorych wielkie domy
Książąt Koreckich liczą milliony,
Cnych Wiśniowieckich i książąt z Zasławia
I Czetwertyńskich co światu wystawia,
To na Czaplicow wszytko opłynęło,
Gdy się im z nimi tak spoić zdarzyło.
I jak kryształy południowym bite
Promieniem światło swe niecą sowite,
Tak tych zacności kiedy się przybrało,
Więcej barziej to było okazało.
Piękne Lilie na ojczystej ziemi,
Nieraz kroplami skropione krwawymi,
Odważnych przodkow i dziś wydawają,
Wdzięczne wonności i dziś rozwijają
Listki swe, lubo, coż nieszczęściu radzić?
Przyszło się drugim w cudzy grunt przesadzić.
A żeby było jeszcze tyle dwoje,
I macierzyńskie pomogły mu Kroje
Przy pięknej Roży: tak te oba kwiaty
Śnieżne kandory i wstydu szarłaty,
Nie biorąc miejsca bluszczowej koronie,
Wielkiego męża ozdobiły skronie.
W takowym tedy gniaździe urodzony,
Jak do dobrego nie miał być skłoniony?

Bo jeżeli to rzecz jest nieomylna,
Że choć jednaż broń nie jednako silna
Nie w jednej ręce, tak komu to nieba
Z żywotem wlały, czego drugim trzeba
Naprzod się uczyć, nader to szczęśliwy.
A jako słońca goniec niewątpliwy
Rana jutrzenka, jak znać po sponie
Ptaka, po stopie zwierza, jako konie
Mężne za młodu dzielność pokazują
I małe lwięta ojca naśladują,
Tak on w kolebce i w pieluszkach, jaki
Miał być dojrzały, wielkie czynił znaki.
Potym w dziecinnym prawie będąc wieku,
Z rodzicielskiego czułego opieku,
Nie tracąc najmniej najdroższego czasu,
Do wysokiego prowadzon Parnasu,
Pił poświęcone Helikonu zdroje,
Dowcip z nauką złączył, co oboje
Znaczne w nim było przy wysokich cnotach
I pięknych, co go zdobiły, przymiotach.
A gdy już pierwszy młodzieńskie jagody
Włos zdobić począł, w przestrzeńsze ogrody
Małą lilijkę, żeby się krzewiła,
Zaraz ojcowska ręka przesadziła.
Posłany tedy tam, gdzie trzy lilije
W krolewskim herbie, od ktorych blask bije
Po wszytkim świecie; tam on swym pozoru
Nabył większego, tam przydał poloru
Cnym obyczajom, ktore w kawalerskich
Szkołach i wszytkich ćwiczeniach rycerskich
Prędko przywodził do doskonałości,
Że był dojrzałym w najpierwszej młodości.
Zwiedził i insze cudzoziemskie kraje
I ich rozliczne poznał obyczaje.
Poznał i wielkich monarchow osoby,
Państw interesa i życia sposoby.

Języki wszytkie, nie jako uczone,
Ale jak własne umiał przyrodzone.
Nawet go była porwała ochota
Przez niezmierzone oceanu wrota
Ostatnie swiata przeszedszy granice,
Te co pod nami, nawiedzić ziemice.
Już wsiadał w okręt, już na grzbiet pienisty
Brał go Neptunus, kiedy z domu listy
I w nich surowe ojcowskie zakazy
Zaszły go a on najmniejszej urazy
Za dni swych ojcu nie dał, i w tej dobie
Jemu wygodzić wolał niźli sobie.
Potem przez słone morskich wod bałwany
Szczęśliwym wiatrem ojczyźnie oddany.
Ukołysanej takim trudem głowy
Nie zaraz w ustęp wprowadzał domowy,
Ale ją w większe zaprzęgając prace,
Na wielkich panow udał się pałace.
I gdyby był chciał urość, bez wątpienia
I do honorow i dobrego mienia
Drogę mu jego godność uścielała,
Ale myśl jego indziej zamierzała.
Przyszedszy tedy do dojrzałej pory,
Już ślizkie dworow omylnych fawory
I krwawy żywot niepobożnej wojny
Wzgardził, stan sobie obrawszy spokojny.
Z zacnym się domem spokrewnił Okszycow,
Wysokich zasług w ojczyźnie dziedzicow.
Ten tak jest wielki i tak jest wysoki,
Że i ten, ktory buja pod obłoki,
(Ktory z Koronnym, tegoż pokolenia
Ptakiem, dosiągł był spowinowacenia)
Radziwiłowski orzeł, ktory gromu
Jowiszowego skład mając w swym domu,
Zwycięstwo z sławą ma jak na przywięzi,
Na tegoż drzewa opadł był gałęzi.

Szło i potomstwo przodkow swoich śladem,
Od ktorych żonę wziął a ta przykładem
I onym dawnym mogła być matronom
I wszytkim wieku dzisiejszego żonom.
Cnotą Zuzannie, gładkością Helenie,
Męstwem zrownała Thrazeowej żenie.
W dobrych uczynkach, jałmużnach bez mała
Nie wszytkim wieku swego przodowała.
Z tą mu wiek kwitnął, z tą wszytko szczęśliwie
Darzyło mu się, że on choć nie chciwie
Starał się o to, przecię mu bogate
Plony rodziła ziemia a zaś za te
Złota coraz to przybywało więcej,
Tak że i stami mierzył już tysięcy,
Aż po te same nieszczęsne pożogi,
Ktore zapalił Zaporożec srogi.
Aleć to fraszka, barziej on na pieczy
Trwalsze niźli te miał doczesne rzeczy,
Pobożny żywot, wszytkich cnot wybory,
Święte uczynki; to to jego zbiory,
To skarby były; tymi on bogaty
Wszytkie tu za nic poczytywał straty.
Gorliwość chwały Bożej tak mu była
W sercu, że wszytkie insze przechodziła
Jego starania; tę tak sobie ważył,
Żeby był dla niej i żywot odważył.
Acz i w domowe nie tak się był ściany
Zawarł, żeby był nie miał być widziany,
Gdzie go wołały potrzeby ojczyzny,
Chociaż już w ten wiek swoj w cnotę nieżyzny.
Poselskie szranki, głowne trybunały
Tak jego cnoty osobliwe znały,
Że co cnotliwszy ojczyzny synowie
To między sobą miewali przysłowie,
Iż Wołyń cały drugiego szlachcica
Wyższego w cnotę nie miał nad Czaplica.

A gdy z Kozaki wespoł Tatarowie
Poszli ku samej aż pod Zborow głowie,
Serce ścisnąwszy w zamknionym Zbarażu,
Nie omieszkiwał tak ciężkiego razu
I na ostatnim niebezpieczeństw szańcu
Stawił przy bożym żywot pomazańcu.
Gdzie konie, wozy i cały rynsztunek
(A był tam tego nie podły szacunek)
I wszytko co miał stracił a sam zdrowy
Został; szczęśliwy okup takiej głowy!
I znowu kiedy tenże ślizkiej wiary
Rusin i z tymiż nastąpił Tatary,
Choć w słabym barzo natenczas swym zdrowiu,
Przecię ojczyźnie służyć pogotowiu,
Konia nie mogąc dosieść, aż na wozie
Stawił się przecię w krolewskim obozie.
Tam grzmot żelaza, strzał i kul hałasy
I obozowe wytrwawszy niewczasy
Nie wprzod do progow domowych obrocił,
Aż gdy wielki krol pogaństwo okrocił.
Wrocił się zdrowo, bez szwanku, bez szkody,
Bo go we wszytkie razy i przygody,
Żeby w opiece boskiej został cały,
Piora anielskiej straży okrywały.
Aliści w domu (ktoż z ludzi ulęże
Przed ręką Pańską) prędko go dosięże,
Srogą przeniknie serce jego raną,
Niespodziewanie wziąwszy mu kochaną
W poł wieku żonę: o jak żal surowy,
Jak to był ciężki, że sam mało głowy
Swej nie położył. Jakoż życzył sobie,
Żeby był w jednym z nią schowany grobie.
Wypadał z żalu i na słowa takie:
Znałem ja dotąd, o Boże, wszelakie
W każdej i mniejszej i głowniejszej sprawie
Dobrorzeczenie twe ojcowskie prawie.

Ale nie dla mnie, przyznać grzeszny muszę,
Dla tej szlachetnej czyniłeś to dusze.
Jej cnoty prawie niebieskie, jej cały
Żywot niewinny i na mię ściągały
Twe dobrodziejstwa. Miej już duszę moję
W swojej opiece, o ziemskie nie stoję
Rzeczy, umkni ich, bym lepiej uznawał,
Jak wiele dobra, dla kogoś mi dawał.
Lecz ten, ktory ma trosk i pociech losy,
Starł łez obfitych z oczu jego rosy.
Dobremu sercu co ciężkim frasunkiem
Już usychało, pospieszył z ratunkiem.
Takiego mu zaś dawszy przyjaciela,
Ktory do swych cnot i przymiotow wiela
I sławy za nie, chwalebnym skończeniem
Tak wiele przydał. Idąc za sumnieniem
Przy świętej prawdzie zacna białagłowa,
Przy swoim panu i umrzeć gotowa,
Poszła z ojczyzny i ciężkie tułactwo
Za najprzedniejsze obrawszy bogactwo,
Po rozbojniczych skałach i Beskidach
W niewytrzymanych tułając się biedach,
Zdjęta w połwieku jadowitym morem,
Mężnych białychgłow i ta była wzorem.
Piękne i nader przykładne pożycie
Ich było z sobą, acz nie tak obficie
W powodzeniu się jak przedtym darzyło
I nie małą w nim znać odmianę było.
Ale to winne te żałosne czasy
I ustawiczne w ojczyźnie hałasy.
A gdy już koniec (o sroga żałości,
Ciężki kłopocie i dziś bez gorzkości
I dziś cię bez łez nie wspomnieć) przychodził,
Czy dobry anioł coraz go przywodził
Jemu na pamięć? czyli też duch jego
Czuł rozwiązanie od ciała swojego?

Że w samych jeszcze początkach choroby
Nie tak recepty, lekarstw i sposoby
Zwykłe ratunku zdrowia, jako leki
Z niebieskiej sobie wypraszał apteki.
I możną ręką będąc przyciśniony
Do niejże wzdychał a mając wiadomy
Znać już swoj termin, wszech zastępow pana
Wzywał schorzały: O wszakci odmiana
Wszechmocny stworco, i dekretow twoich
Na całe państwa i miasta, gdy swoich
Grzechow przed tobą płakały, nie nowa!
Niechajże, Panie, i ta biedna głowa
Jeszcze w podziemne nie wstąpi podwoje,
Ktora najświętsze sławi imię twoje.
Cofni, o Panie, twoj wyrok surowy,
A wszakoż oto sługa twoj gotowy.
Czyń, stworzycielu, z stworzeniem co raczysz,
Boć dufa, że go wiecznie nie przebaczysz.
Że takie jego głosy żałościwe
Wskroś przebijały serca nieszczęśliwe
Żony i dzieci, ktore się kąpały
We łzach obfitych: a tu odbiegały
Coraz mdłe siły, coraz ubywało,
Czym się zbolałe serce posilało.
I tak jako sen na porannej zorzy
W niespanej nocy spracowanych zmorzy,
Jak cień spoźniony powoli zniszczeje,
Jako gdy lekki wiatr znienagła chwieje
Trzciną złamaną, jako gdy pochodnia
Spalona i już strawiona od ognia,
Tak on gasł właśnie. A jednak w baczeniu
Całym i w dobrym rozgarnion sumnieniu,
Dom rozporządził, dzieciom błogosławił,
Ktorym za skarby nawiększe zostawił
Błogosławieństwo niebieskie obfite,
Cnotą przodkow swych i swoją nabyte.

Przy swych też własnych błogosławił i tym,
Ktorzy mieli być potomstwem nabytym.
A gdy już termin przyszedł, gdy na zgonie
Był już ostatnim, wtenczas o koronie,
Do ktorej bieżał, o drogim zakładzie
Myśląc, na stronę ziemskie rzeczy kładzie
A duch niebiosa przeniknąć ochoczy,
Dźwiga ku gorze konające oczy,
I coraz imię najświętsze mianuje,
Jezus, ktorym swoj żywot pieczętuje.
Dopieroż wtenczas płacz i krzyk niewieści
Już się i w gmachach domowych nie zmieści.
Idzie w przestrzenią i same niebiosy
Wskroś przenikają żałobliwe głosy.
A tyś szlachetny duchu za swym panem
Wzleciał wysoko, aniś się kochanym
Dziatkom i żenie nie ukazał więcej.
Jużeś przyłączon do onych tysięcy
Tysiącow świętych, ktore za swe straty
Doczesne wiecznej czekają zapłaty.
O tam przy prawym Zbawiciela boku
Ujrzym cię da Bog, gdy w świetnym obłoku
Ogromnym świętych wojsk przybędzie szykiem
Z muzyką bożą i wielkim okrzykiem.
Tam nad obłoki w Pana swego dworze
Staną dworzanie, bo ziemia i morze
Odda umarłych; a ci co żyć będą,
Wszyscy na trąbę anielską przybędą.
Tam słonecznemu podobni promieniu,
Rozjaśnieją się dobrzy w oka mgnieniu.
Tam już nie będzie krzyku, ni żałości,
Ni strachu śmierci, ale szczęśliwości
Wiecznych zażywać będziemy. Przydź Panie,
Przydź Panie Jezu, a przydź niemieszkanie.
Wybaw nas prędko z tej gorzkiej niewoli,
Bo nas świat ciężko trapi, tobie kwoli.

O opiekunie, ratuj twe sieroty
Ktore nieznośne ściskają kłopoty. Amen.

695. Pamiątka zacnego wysokiej godności i osobliwych przymiotow młodzieńca Stephana Trębeckiego wierszem opisana. Tegoż Z. M.

Uczone wiekopomnej Mnemozyny cory,
Ktore na wierzchu sławnej rezydując gory
Pijecie poświęcone Helikonu zdroje,
Pełne duchow febowych, już porzućcie swoje
Zwykłych zabaw uciechy a żałosne treny
(Jakimi kiedyś sławne zabrzmiały Miceny
Od żałosnego plonu niewolnic w Koronach)[1]
Zacznicie, niech po wszytkich rozlega się stronach
Lament i narzekanie. Już wasze ćwiczenie
Już ow wasz wychowaniec, między blade cienie
Ledwie co nie w dziecinnym wieku policzony
Z ziemskich nizin nad gorne wyleciał triony.
Lecz raczej i prawdziwiej ty, o ludu Boży!
Żałuj tak wielkiej straty i niech cię zatrwoży
Ten sąd Pański, że mając tak okrutnych zwierzow
Pełno około siebie a czułych pasterzow
Tak pilno potrzebując, jego w wielkie cnoty
Bogatego i świętej pełnego ochoty
Jak obiecaną ziemię tylkoć pokazano,
A potym się skryć prędko pod ziemię kazano.
O nieposzlakowany w drogach twoich, Boże!
Ktoż kiedy zbrodzić twoje tajemnice może?
Jak wiele takich żyje, ktorzy dla swych zbrodni,
I słonecznego światła zażywać niegodni,
Niegodni deptać ziemie, a tego godności
I takich cnot chwalebnych w najpierwszej młodości
W nierozkwitłym pączewiu Atropos łakoma
Jakoś nielitościwymi uszczknęła rękoma?

[1] Dopisano: Nb. Vide Librum 13. Methamorph. Ovidii Lectione undecima.

Nie takiej ci pociechy, ojcze żałościwy
Po tym synu doczekać miał twoj włos szedziwy,
Miał ci on w twe i w przodkow wstąpiwszy strzemiona
Sprawić, żeby te zacne żyły w nim imiona.
Czego już takie znaki czynił znamienite,
Jak wdzięczna wiosna lato uprzedza obfite.
Poznałbyś Babilonie! Bo jeżeli ktory,
Tedyby był ten pewnie burzył twoje mury
Mieczem słowa Bożego, gdyż to nieomylna,
Że choć jednaż broń, w drugiej ręce nie tak silna.
A ten z najpierwszej wieku niezrzałego cery
Między święte policzon mogł być kawalery.
Ledwie co był dopędził siedmnastego roku,
A już tak wiele umiał i w tak rączym kroku
Przeszedł rożne nauki, że drugi w starości
Ledwie może do takiej przyść doskonałości.
W tej zaś jako przedniejszej, ktora o samego
Opiera się majestat Pana najwyższego,
O chwałę jego świętą, o wyrozumienie
Skrytych jego tajemnic, największe ćwiczenie,
Najprzedniejsze zabawy i święte nałogi
Miał, że się mogł z przednimi rownać teologi.
Jeśli mowił, dawnegoś słyszał Cicerona,
Jeśli wiersz pisał, prawom posłuszny Marona,
Tak był gładki, że swymi udatnymi rymy
Mogł choć w niezrzałym wieku stawić się do prymy
Z tymi, ktorych wyniosłe czoła marmurowe
Wkoło piękne okryły korony bluszczowe.
Trudne arytmetyki, algebry głębokie,
Dowcipnej Uraniej nauki wysokie,
Wszytkę matematykę miał jak za igrzysko:
Wielkie to było, ale piękne dziwowisko.
Języki przytym grecki, hebrejski, łaciński,
Niemiecki i francuski jako macierzyński
Umiał; i wielkie już niderlanskiego
Miał początki, choć za czas krotki, do ktorego

Brzegu najpierwej wysiadł i takiej ludzkości
Doznał, z jakową rzadko przyjmują tam gości.
Bo jako tu w ojczyźnie, ktorzy dobrze znali
Godność jego, do kosztu nań się przykładali,
Tak i tameczni ludzie, na swe go przejrzenie
Wzięli, że o ich koszcie piękne miał ćwiczenie
W przednich akademiach na placu Palady,
Kędy zwycięzcow drogie czekają zakłady.
Tam choć w tak młodym wieku, często jednak z tymi,
Ktorzy w nim i w nauce były dojrzałymi,
Stawał z zdumieniem wszytkich i jak Stephan prawy,
Lubo niedawnej jeszcze w tych gonitwach wprawy,
Już na ostatnim prawie życia swogo zgonie
Zjechał z placu z tryumfem w zwycięskiej koronie.
A palmę niewinności, ktorą uniosł wcale,
Pewnie mu na ostatnim dadzą trybunale.
Tam go pod niezwiędłymi wszelkich cnot wieńcami,
Między świętymi da Bog ujrzym młodzieńcami.
Śmiertelnego zaś ciała popioł rozsypany,
Lubo dalekiej od nas ziemi jest oddany.
Na wieczną cnot pamiątkę ktore go zdobiły,
Ten napis, do grobowej zaślemy mogiły:
Tu cudownej młodzieniec cnoty i godności
Oddawszy dług, ach! nader prędko, śmiertelności
Wielkich pociech nadzieję zakopał w tym grobie
A nam tylko ciężki żal zostawił po sobie[1].

696. Lament hospodarowej Jej Mości wołoskiej[2].

Czemuż o nimfo, tu z załamanymi
Rękoma siedzisz na dzikiej pustyni
A oczy twoje Toczą łez zdroje?

[1] Podpisano: Umarł powietrzem w Amsterdamie d. 1 iunii a. 1664.
[2] Dopisano: Lupuła hospodara wołoskiego to była żona, ktorej corka była za księciem Januszem Radziwiłem.

Czemuż, o z morskiej powodzi zrodzona,
W tej tu dolinie siedzisz porzucona?
Kto cię tak srogi Odbiegł niebogi?
Czemu, bogini, twa sroga prawica
Pierś piękną tłucze a wdzięcznego lica
O jakie szkody, Szarpie jagody?
Czemu rwie włosy, ktorym niezrownane
Promienie ranej jutrzenki rumiane,
Gdy złotym gońcem Bieży przed słońcem?
Czemu żałośnie ku niebu wzniesione,
Gdzie przekładają na szczęście szalone
Troskliwe wargi, Płaczliwe skargi?
Czemuż wżdy przebog tak Eury pierzchliwe
Niosą po puszczy te głosy rzewliwe,
Żal, narzekanie, Ciężkie wzdychanie?
Luboć twe przecię tak są słodkie treny,
Jakie śpiewają na morzu syreny,
Jakie gra noty Apollo złoty,
Jako więc nocił Orfeus troskliwy,
Gdy go zmiękczony płakał zwierz gniewliwy,
Gdy z rąk Plutona Wyrwana żona.
I tyś zmiękczyła zwierzęta okrutne,
Srogie niedźwiedzie i tygrysy smutne
I sam lew srogi Płacze twej trwogi.
Posługująć też zefiry życzliwe,
To gdy cię chłodzą, to gdy twe rzewliwe
Z poranną rosą Głosy roznoszą.
Przejrzysty strumień wody kryształowy
Smutnym szemraniem dźwięk wydaje nowy
I nieme wody Płaczą twej szkody.
Zmiękczona nawet okropna pustyni,
Gdyć z swych kupresow chłod przyjemny czyni
A wonne ziele Pod twoj bok ściele.
R(esp.). O ktoś jest kolwiek! Jeśliś w swym żywocie
Prowadził kiedy dni w gorzkim kłopocie,
W tej mej ciężkości Pomoż żałości.

Jam jest (Niestytyż! ach niemasz takiego
W całym okręgu kąta odległego,
Gdzieby kłopoty Biednej sieroty
Tajne być miały), jam jest utrapiona,
Na cel fortunie srogiej wystawiona,
Jam Wasilowa hospodarowa.
Ktokolwiek wiekiem ugruntowanemu
Państwu, kto szczęściu dufa znikomemu,
W złota gromadzie kto ufność kładzie
Ani się żadnej nie boi odmiany,
Gdy od fortuny płochej piastowany,
Gdy mu omylna, Zda się przychylna,
Na mię niech wejrzy. Jeśli ktore sławne
Przykłady mają wieki starodawne,
Że monarchowie Wielcy krolowie
Prędko w łańcuchach mogą być wodzeni,
Czasem i żywo na ogień wrzuceni,
Kiedy w godzinie Szczęście ich minie,
Ze mnie dzisiejsze wieki nieszczęśliwej
Srogiej fortuny mają obraz żywy.
Hekuba stara, Sen to i mara
Ze mną i z mymi troskami zrownana.
Choć jej ojczyzna w popiół rozsypana,
Choć przez miecz srogi Poległ mąż drogi,
Choć ukochaną corę jej zarzniono,
Choć wnuka z wieże wysokiej zrzucono,
Choć się jej bali, Gdy los miotali,
Tę przecię w żalach swoich ulgę miała,
Że gdy wszytkiego oraz postradała,
Już też los srogi Nie nalazł drogi,
Ktorąby był mogł jeszcze co nowego
Do utrapienia przydać jej dawnego:
Tak wszytkie groby, Wszytkie żałoby
W kupę złożywszy, oraz opłakała
A już się bogow niechętnych nie bała
Ni gorszej doli Oprocz niewoli.

Mnie biednej koniec nieszczęścia jednego
Drugiego stopień, gdym zdrajce mojego
A teraz pana, Władzy poddana,
Ktory mię z paniej podłą niewolnicę
Albo w swą brzydką wprowadzi łożnicę,
W nieczyste łoże, Broń mię, moj Boże!
Albo w ciemnicy gdzie zamurowaną
I już na wieczne więzienie skazaną
Ach nieszczęśliwą Zagrzebie żywą.
A mąż moj drogi, mąż moj utrapiony
Abo gdzieś srogim mieczem położony
Lubo zimany Dźwiga kajdany.
Na toć go srogie fata wynosiły,
Żeby go były cięży uderzyły,
By był wzniesiony Gorzej stłuczony.
Na to do miejsca pomogły takiego,
By był od zdrajce chlebojedźce swego
Niepostrzeżony Na kark strącony.
Nieszczęsna coro, tyś pochodnią była,
Ktoraś ojczyznę w popioł obrociła;
Dla twej przyczyny Poszła w perzyny.
Po cię niezbedni goście przyjechali,
Gdy cię za żonę srogiemu żądali
Nie człowiekowi, Ale zwierzowi.
Lubоć rozbojem ma być to nazwano,
O co za szyję trzymając proszono:
Miecz, ogień, trwogi, Dziewosłąb srogi.
Tak choć bez winy ojczyznęś zgubiła,
Przecięć ofiarą sama za nię była
Nieszczęsna panno, Biedna Rozanno.
A ty, o prożne w troskach mych nadzieje,
Dla ciebie serce me najbarziej mdleje,
Synu kochany, Jużeś zimany.
Już twej niestetyż krwie niewinnej chciwy
Ma cię w swych ręku nieprzyjaciel mściwy,
Więzienieś swego Już poddanego.

Prożno nieboże wzroku szerokiego
Powagą straszysz zdrajcę okrutnego,
Prożno mu grozisz, Prożno się srożysz,
Jako więc lwice potomek wspaniały
Na myśliwego wzrok obraca śmiały,
Choć z żadnej strony Niema obrony.
Złoż przeszłe myśli, a w tak gorzkim czesie
Weź te, ktore los okrutny przyniesie.
Ciężka odmiana Niewolnik z pana.
A jeszcze taki, że już do stolice,
Z ktorej dziś twoi zrzuceni rodzice,
Już do własnego Dziedzictwa twego
Nigdy nie przyjdziesz, kiedyś utrapiony
U swych i obcych został ohydzony
Przez pryskowanie, Zemści się Panie!
O sroga ręko, okrutnym żelazem
Śmiałaś się pastwić nad takim obrazem,
Co mu żadnego Niemasz rownego.
Już to trzeci raz śniegiem zabielały
Gory, trzeci raz kłos pożyna zrzały
Dziłem Bellony Rolnik strwożony.
Odtąd jak nasze nawiedził podwoje
Zięć nieszczęśliwy, tak też oczy moje
Nie osychają, Lecz we łzach tają.
Teraz się jednak wszytkie wraz zmowiły
Biedy i na mą głowę obaliły,
Tak żem do ziemi Przybita nimi,
Gdy nasz poddany zdradziecką prawicę
Na pana swego podniozszy stolicę
Wczora był manem A dzisia panem.
Luboć niedługo taka jego dola:
Do przepiorczego hospodarstwo pola,
Ktorzy je znają, Przyrownywają.
Myśmy to sami byli tak szczęśliwi,
Myśmy najpierwej prawie tak myśliwi
Anim się znali, Co panowali

Przez tak długi czas nad tymi zbojcami,
Ktorzy się za nas stali ziemianami,
Gdy było na nie Ostre karanie.
Lecz ten dostawszy zdradą państwa tego,
Jakim dozorcą będzie rządu jego,
Jakim złym płajcą, Kiedy sam zdrajcą.
Doczekam tego, że co on dziś żalu
Mego przyczyną, to jutro na palu
Za tę mą szkodę Weźmie nagrodę.
Lecz i ci wszyscy co mu pomagają,
Niech się nagrody z nieba spodziewają,
Że bez przyczyny I bez wszej winy
Na nas powstali. Tak wielom junakom,
Węgrom, Wołoszy, Niemcom i Polakom
Tak wielkiej mocy, Bez wszej pomocy
Nie wytrzymałam. Bo gdy kula z działa
Złego Tymocha po udzie zarwała,
W tak ciężką trwogę Na mię niebogę
Rząd wojny przyszedł, żem się przemieniła
W lichą żołdatkę i przecię broniła
Bez kul, bez prochu, Z garścią motłochu
Zaporozczykow. Lecz cnotliwi Niemcy,
Lepszy niż swoi byli cudzoziemcy,
Ći mię bronili, Ci nie zdradzili,
Acz małą sławę, łupy niebogate
Mają z niewiasty; pewniejszą zapłatę
Wątpić nie trzeba, odniosą z nieba.
Teć są przyczyny, dla ktorych żałości
Mych końca niemasz. Niech już w tej gorzkości
Serce me taje, Poki łez staje,
Poki tak ciężkie moje utrapienie
Ludzkiej natury nie zmieni w kamienie,
Bom w swej żałobie Rowna Niobie.

697. Z Persiusza [1].

Wielki Boże! cięższego na srogie tyrany
Nie dopuszczaj karania, jak gdy przekonany
Umysł w niecnocie i sam przez się potępiony
Drżeć i blednąć dla cnoty będzie porzuconej.
Nie tak ci rozpalone sycylskie ryczały
Woły miedziane, gdy je miechy poddymały,
Ani tak miecz na cienkiej nici zawieszony
Straszył kark choć w purpurę świetną obleczony,
Jako tego, ktory już zapędzoną nogą
Leci na kark zginiony niepobożną drogą,
Nieuśpione katuje i dręczy sumnienie,
Czego i swej najbliższej nie zwierzy się żenie.

698. Horatianum (Carm. III, 2).

W nędzy i w niedostatku, zaraz w młodym lecie
Niewyrodny potomek niech zawsze w namiecie,
Niechaj pod niebem twardy swoj żywot prowadzi
A w polu dużym drzewcem o piersi zawadzi
Wściekłego najezdnika. Tak nań wylękniona
Z zamku poglądać będzie tyranowa żona,
Wzdychając: o gdybyż moj boju niewiadomy
Mąż nie napadł na tego, co to zajuszony
I niepohamowany jako lew srożeje
A nieuchronną ręką krwie potoki leje.
Pięknać rzecz i przystojna za ojczyznę miłą
Polec i własną jej być przykryty mogiłą.
Zwłaszcza, że też lękliwy przed nią [2] nie uciecze,
Tak w grzbiet tchorza, jak w piersi śmiałego ta siecze.
Cnota niefarbowana i męstwo wrodzone
Świeci się, zasłużoną sławą ozdobione

[1] W »Muzie Domowej« nr. 5.

[2] W »Muzie Domowej« nr. 4. Tekst poprawniejszy, czytaj w w. 13 *śmierci* zamiast *przed nią*; w w. 24 *skrzydłami* zamiast *piorami*; w w. 14 *tu*, nie *ta*.

I tak niewzruszonego zawsze animuszu,
Że do baśni pospolstwa nie nakłania uszu.
Czy nie piękniejszaż zawsze dzielność i ochota
Niżeli prożnowanie gnuśnego żywota?
Poty poki świat stoi, męstwo Hektorowe
Nie będzie zapomniane i Achillesowe.
Tym Alcyd i z Polluksem są między bogami,
Takimi wyżej słońca wzbili się piorami.

699. Z tegoż Horatiusza (I, 27).

Panowie, nie wadźcie się i takiego grzmotu
Nie czyńcie, nie wojsko to tu.
Świece, kufle, szklenice, trunki co nas chłodzą,
O jako daleko chodzą,
Od zbroj krwią popluskanych, od świetnych pancerzow,
Od pałaszow i koncerzow.
Wszakeśmy uczynili zaciąg pod tym chłodem
Z winem i z tym starym miodem.
A wiecie, że to Bacchus nie jest pan wojenny
Tylko miły i przyjemny.
Ale jak się rozchodzi często i samemu
Zdoła Marsowi srogiemu.
Że jakby nogi podciął, tak na podziwienie
Uderzy nim więc o ziemię.
Uspokojcież już, bracia, ten huk i łajanie,
Ktorym się grubi poganie
Brzydzą, ale każdy swego pilnując wezgłowia
Powinszujmy sobie zdrowia.

700. Z tegoż.

Witajże, brat cnotliwy! A czy zdrow, czy duży?
Jakoż ci teraz szczęście na tym świecie płuży?
Jakoż ci się też ten chleb żołnierski nadaje?
Ale co cię przyniosło w te tu nasze kraje?
Dawny moj dobry druhu, myć zawsze i w boju
Krew podle siebie lali i zasię w pokoju

Niejeden dzień i z nocą złączony przepili,
A zato że nas trwi czas, my go trawili.
Mianowicie czy pomnisz, gdy ono w namiecie
Ostatnią wytrząsł, potym dano nam po grzbiecie.
My szczęśliwi chocieśmy stracili, że sami
Uszliśmy i nie padli z drugimi trupami.
Ty nie wiem jakoś uszedł, ale mnie się zdało,
Że jakoby mię ztamtąd coś za łeb wyrwało.
Dziękujmyż tedy Bogu, że te obie głowie
Jeszcze żywe zostały, a za spolne zdrowie
Wypijmy choć po jednej. Ja dziś wesoł będę,
Gdy podle mego druha dawnego usiędę.

701. Z tegoż.

Widzisz jako już śniegiem przyproszone
Gory, pola zbielały,
Jąk rzeki pozamarzały
A drzewa gołe z liścia obnażone.
Coż mamy czynić? siadszy przy kominie
Z swymi dobrymi sąsiady
Zażyjem sobie biesiady
A tymczasem też zła chwila przeminie.
Porucz to Bogu, jeśli cię co piecze
A zażyj dobrej doli,
Poki masz wiek powoli,
Ktory jako wiatr tak z szczęściem uciecze.
Ludzie nie wiedzą jako się starzeją.
Dzisia się widzisz młody
A jutroć te jagody
Białym okryte śniegiem oszedzieją
A żadną wiosną już nieodmłodzone.
Nie spędzisz tego mrozu
Do samego przewozu,
Gdy na jezioro wpłyniesz niezbrodzone.

702. Z tegoż [1].

Chłopcze, przynieś ostatnią na stoł wina flaszę.
Co zjem, spijem, to nasze
A jak biedni pomrzemy,
Tak kosztownego wina już nie skosztujemy.
Być się o wszytkie rzeczy serce troskać miało,
Jużby go w nas nie stało.
Jeżeli cię co boli,
Wszytko szlachetnym winem zażyje powoli.
Tym największy frasunek, gdy się łeb zagrzeje,
Tak jako lod stopnieje.
Nie zawsze Febus z łukiem;
Czasem usiadszy z lutnią pod wesołym bukiem
Bije w rozkoszne strony a echo w pustyni
Dźwięki trojakie czyni.
Mars nie zawsze srożeje,
Nie zawsze srogo patrzy, czasem się rozśmieje
I sam i wszytkich gornych mieszkańcow rozśmieszy,
Kiedy pod siecią dyszy
A chromy tuż nad progiem
Schyla się, by o podwoj nie zawadził rogiem.
Bądźmyż tedy weseli, a lutnia cnotliwa
Niechaj nam wdzięcznie przyśpiewa.
Umieć ta pieśni siła,
Zwłaszcza jeżeli sobie już w krasę podpiła.

703. Myśl ludzka [2].

Powiedźcie mi słodkie strony
Lutnie mojej ulubionej,

---

[1] Te i poprzednie transpozycye z Horacjusza w »Muzie Domowej« nr. 24; w w. 8 zamiast *zażyje*: *zgoi się*; w w. 16 »Wirydarz« mylnie *swego* zamiast *srogo*; zamiast w. 17, 18 czytamy w »Muzie«: Czasem swoim przypadkiem drugich rozweseli W sieć złapany w pościeli; w w. 19 *już* (Wiryd. *tuż*); 22 *zaśpiewa* (Wiryd. *przyśpiewa*).

[2] »Muza Domowa« nr. 25.

Po ktorych kątach świata obłąkana
Tuła się teraz myśl moja stroskana?
Częstoć jej doma nie bywa,
Często z niego wylatywa
I skrzydłami swymi nieścigłymi okiem
Lata tam i sam po świecie szyrokim,
Tak że jej ni nocne cienie
Zwabią ani świt przyżenie,
Tak że jej czasem wyglądam niebogi
Właśnie jak gościa z jakiej długiej drogi.
Mocny Boże! tożeś wiele
I w tym naszym biednym ciele
Zostawił znakow twej boskiej mądrości
I niezrownanej cieniow wszechmocności.
Najwięcej jednak swobodna
Myśl jest podziwienia godna,
Ktorą najbliżej w tej tu śmiertelności
Przystępujemy do doskonałości.
Coż na ziemi pod obrotem
Słońca z jej porowna lotem?
Nie tak ptak rączy, nie tak nieścigniona
Leci z cięciwy strzała wypuszczona,
Nie tak się ognie błyskają,
Nie tak gromy wypadają.
Tą człowiek, jako jest ziemia szyroka
I jako długa, w jednym mgnieniu oka,
Nim raz powieka zapadnie,
Wszytkę może zwiedzić snadnie,
Gdzie na Bazorskie bogaty skopuły
Ormus pogląda, lubo gdzie insuły
Kanarskie leżą, na końcu
Świata, przy zachodnim słońcu,
Gdzie od Grodontu akwilony wieją,
Gdzie austry z krain, ktore dziś nadzieją
Dobrą tamci nazywają,
Co na południe mieszkają.

Zwiedziawszy nawet tutejsze Triony,
Przeleci prędko i w podziemne strony.
Co więc w jednejże godzinie
Tego się u niej przewinie?
Nadto nie tylko po krainach ziemnych,
Ale po morskich otchłaniach bezdennych
Pływa, prędzej niż odziane
Łuską ryby obłąkane.
Czasem nad gorne słoneczne obroty
Niezmordowane zanoszą ją loty,
I znowu ztamtąd w krainy
Ciemne srogiej Prozerpiny.
Zgoła nie najdzie rozum ludzki tego,
Coby jej miało być nieprzystępnego.
Powiedźcież mi słodkie strony
Lutnie mojej ulubionej,
Po ktorych kątach świata obłąkana
Tuła się teraz myśl moja stroskana?
W tamtej ci jest pewnie stronie,
Od ktorej nam wschodzi słonie.
Tę, choć okropne Wulturny z niej wieją,
Ja przecię dobrą nazowię nadzieją.

704. Języki ludzkie[1].

Oset rad kole, pokrzywy parzają
A starte polne języczki kąsają,
Ale domowe w złości niezrownane
Z tymi wszytkimi, kiedy wyuzdane
Poczną się czyją zabawiać opieką,
Kolą, kąsają, parzają i sieką.
Nie tak szkodliwe sardyńskie krainy
Zioła wydają; nie tak złe gadziny
Jadem parskają w wszytkorodnej ziemi;
Nie tak wąż świszczy żądły troistymi;

[1] »Muza Domowa« nr. 26.

Nie tak jest srogi, tak nieuchroniony
Miecz na obiedwie strony wyostrzony
Ani tak z szybkiej cięciwy puszczone
Żeleźce w nagim ciele utopione;
Nie tak okrutne były Atreowe[1]
Tasaki, kiedy rozciąwszy w połowę
Dziatki niewinne w sztuki porąbały,
Z ktorych na rożnach jedne członki drżały,
Drugie miotały wody wylęknione,
Kotły jęczały na ogień wstawione.
I kruk piekielny nie takiej srogości,
Ktory żywego wydziera wnętrzności
I gdy je spasie, drugie dodawają
Mąk wiecznych, kiedy coraz narastają.
A lubo się też w przyjaznej podstaci
Udać chce, niemniej okrutnie zatraci
Jako trujące głodnego jagody,
Jak zarażone pragnącego wody,
Jako syreny, co słodko śpiewają,
Potym uśpionych w morzu zatapiają.
Tak więc i pczołki słodyczą zwiedzione
Złego języka do garła wepchnione
Szkodnego ptaka, wnet drogo przypłacą
Zdradnej ponęty, kiedy żywot stracą.
Nie darmo pismo święte i prorocy,
Pisząc o dziwnej tego członka mocy,
Aż [go] do styrow wielkich przyrownują,
Ktorymi całe okręty hamują.
Tym Cyrce dobrych kawalerow siła
Ulissessowych w rożne obrociła
Podstaci żywe, martwe, aż w kamienie,
Samo w swej mocy mając przyrodzenie,

---

[1] Dopisano: »Seneca Tragicus in Thyeste scena quarta«; później, do w. 22: »Tycion«.

Że ci co przedtym ku niebu patrzali,
W błocie z sprosnymi świniami pyskłali;
Drudzy warczeli, szczekali i wyli,
Gdy we psy od niej obroceni byli.
Byli i tacy, co łuskę i skrzele
Mając pływali po jeziorach śmiele.
Nawet i rozum, acz go nie zabrała
Wszytkiego, jednak tak zapakowała,
Że sobie stan on wszyscy smakowali
Ani o pierwszym wspominać dawali.
Tym i słoneczne hamowała biegi,
Tym i środ lata zimne suła śniegi
I dżdże w połzimy lała, tym zielone
Drzewa kilkakroć na rok ozdobione
Listem i jabłkiem a zaś drugie schnęły,
Kiedy je możne słowa jej przeklęły.
Tym nawet wiedma dziwnymi sposoby
Zimne umarłych otwierała groby.
Przez ten gadziny złe abo się dają
Wziąć w rękę, abo w sztuki rozsiadają.
Ten srogie wichry i chmury gradowe,
Ten i straszliwe grzmoty piorunowe
Trzyma, od tego w twardą klubę wzięty
Piszczy jako wąż i sam czart przeklęty.
Trzykroć szczęśliwy, co i jawnej zwady
I potajemnej ustrzeże się zdrady
Nieprzyjaciela tego, ktory suszy
Szpiki, a ciało zabiwszy i duszy
Jeszcze chce szkodzić, gdy jej potępienie
Naznacza, cudze nicując sumnienie,
Ktory nietylko na niższe Triony,
Ale na same niedostępne trony
Najwyższych niebios (o złości przeklęta)
Targać się waży. Jak wielekroć święta
Stolica pańska miewa obelżenia
Od przeklętego języka bluźnienia?

Taż niepobożność i zajadłość wściekła
Często w najgłębsze prowadzi go piekła,
Ztąd ćmy nieczystych duchow niezliczone,
W ten świat na sobie wiezie posadzone[1].
Ja gdybym wiedział, że te co z obory
W jatkach, takiejże cnoty są ozory,
Odrzekłbym się ich, choć co je jadają,
Że to najlepsze mięso powiedają.
A jeśli zato, żem tu ich przymioty
Zacne opisał, na swoje obroty
Wezmą mię (bo ktoż przed nimi ucieczе?),
Doczekam, że je kat tyłem wywlecze.

705. Na suknią niewolniczą JE. Mci pana Franciszka Krzynieckiego, jedenaście razy postrzelonego, anno 1656[2].

Pytasz, co to za barwa i ktorego pana
Ta z zgrzebnego płotniska uszyta sukmana?
Ow to stary wyjadacz, Mars, ow to okrutny
Zwajca, bog krwawych bojow, dzisia tak rozrzutny,
Że już miasto pancerzow, miasto świetnych zbroi,
Miasto lampartow, w taką barwę swoich stroi.
Ale byś jeszcze widział i potrzeby, bracie,
Jakie dano, że właśnie przystoją tej szacie.
Jedenaście guzikow rycerskiej roboty,
Ktore ani szmuklerska ręka, ani młoty
Złotnicze odkowały, ale je odlała
Taż ręka, ktora do tej suknie przyszywała.
A na przystaniu taką kolędę nam dali,
Że się przy niej niektorzy i z duszą rozstali.
Moja jakaś rogata, że jeszcze została,
Choć dla prędkiego wyszcia tak wiele drog miała.

---

[1] Dopisano: »Kiedy klnie kogo«.

[2] »Muza Domowa« nr. 22; w w. 15 i 16 czytamy tam: Moja jakosz (!) rogata, że została jeszcze, choć niejedno do wyszcia zrobiono jej miejsce.

Gdy nas tak częstowano, podobno był w gachy
Ten nasz miły pan zapadł w Wulkanowe gmachy.
I jabym go był wtenczas pilnować tam wolał,
Prędzejbym go był ostrzegł i prędzej zawołał,
Niż jego stroż ospały[1], że już wschodzi słońce,
A takby go przy cudzej nie zastano żonce.
Turczyn w miękkim jedwabiu, w świetnym złotogłowie
Pers chodzi a bogaci w złoto Arabowie
W złote kanaki, w złote stroją się łańcuchy,
Ty Moskwicinie wolisz sobole kożuchy.
A moja takaż za me odwagi zapłata,
Ta mizerna na grzbiecie zdziurawionym szmata.
Przeto was żegnam wojska, a przywitam moje
Was pożądane wczasy i lube pokoje.
Już się zaciągnę pod znak łaskawej Wenery,
Wkroczę w nową z grzecznymi służbę kawalery.
Wszak i Herkules we lwim łupieżu na łono
Swą miłą posadziwszy, dźwigał jej wrzeciono
A ta mu pyszne wstęgą zwięzywała skronie,
Tak więc sromu nie bywa w miłości zasłonie.
Tobie, Cyprydo, gdy cię przyjazną uczuję,
Piękną białych gołąbkow parę ofiaruję.
Tobie zaś dziewosłębia ofiaruję Juno,
Rowne miękkim jedwabiom podarować runo.
Aż i owieczkę zarznę pospołu z bliźnięty,
Tylko mi pofortuni umysł przedsięwzięty.
A ty zato, że ma tak zdziurawiona skora,
Zły Marsie i starego nie godzieneś kura.

706. Do JE. Mci pana Aleksandra Mierzeńskiego, porucznika księcia Imci Radziwiła list, jadąc do wojska koronnego[2].

Mężny wielkiego wodza poruczniku,
Z ktorymem nieraz w zacnej braciej szyku

[1] »Kur«. W w. 30 czytaj za »Muzą Domową«: *Z dawna pożądne wczasy* i t. d.; w w. 41 *jagnięty*, nie *bliźnięty*; w. 42 *zamysł*; w. 43: *A ty zato, że w ciele mym nie jedna dziura* i t. d.

[2] »Z Dojlid« dodaje »Muza Domowa« nr. 20.

I surowemu (co częściej) Marsowi
I szalonemu służył Bachusowi,
Tamtego srogie krwią farbując pole
A temu pełniąc ofiary na stole,
Teraz w domowe dostawszy się ściany,
Rzucam do ciebie prezent obiecany.
Ubogić wprawdzie, bom sam nie bogaty,
Nie mam nic nad ten birkut i bułaty,
Cwiczonej ręki Czerkiesina dzieło,
Tak wiele się też pod Żwańcem zdobyło.
Wiem, że cię zastał a ty z swą drużyną
Liczysz godziny, rychłoli przeminą,
Wiarołomnemu kiedy Rusinowi,
Macie ćwiczenie dać Moskwicinowi.
Jeżelić w polu tak stawać będziecie,
Jako w Warszawie w twoim kabarecie,
Zlęknie się Wiazma pono i w stolicy
Pobledną z strachu zdradliwi zmiennicy.
Czy to dni Florae? czyli też to owe
Nastały były czasy Bachusowe?
Widzieć was było kiedy między szyki
Gęste kieliszkow z wielkimi okrzyki
Harcownik wpadał a sporsze kryształy
Te się najpierwej pod szablę puszczały.
Toż się i śrzednim, co wielkim czyniło,
Małego gminu i liku nie było.
Idźcież w Boży czas a ja do Korony,
Gdziem wiadom dziła ogromnej Bellony.
Tam wasze między koronnymi syny
Ogłaszać będę nieśmiertelne czyny.
A skoro pierwszą potrzebę wygracie,
Przez prędkolotną posztę gdy mi dacie
Jako swojemu znać rezydentowi,
Najjaśniejszemu w lot majestatowi
Wszytko doniosę: tak kto większej sławy
Dokaże, weźmie bogatsze dzierżawy;

Ci zasię, ktorych nie tak znaczne czyny,
Drobniejsze będą odbierać daniny.

707. Do Imci pana Huryna, sługi księcia Imci pana koniuszego W. X. L. podczas odjazdu ks. J. M. do Baru.

Luby moj bracie, moj zacny Hurynie,
Wiem, że ty tęsknisz po swoim Morstynie,
Lecz on po tobie i po kompaniej,
Byś wiedział w jakiej jest melankoliej!
Gdy sobie wspomnię, żeście wy szli w pola[1]
A my w ostatni kąt leziem Podola,
Przyznać się muszę, zacny Władysławie,
Żem tu sam został, zajrzę waszej sławie.
Lecz upominam, idźcie w ostrożności,
Boć pewnie w drodze będziecie mieć gości,
Na ktorych przecię, choć was tam niewiele,
Wiem, zacni bracia, uderzycie śmiele.
Jak cny marszałek[2] dopadnie dzielnego
Konia, Marsowi konsekrowanego,
Jak lew w posoce smoczej zajuszony
Zwali pogański trup nieprzeliczony.
We krwi zmoczoną szablą gdzie zamierzy,
Zdechnie ordyniec, choć go nie uderzy.
Czy małoż tam jest dobrego junaka?
Koniuszy Mazur, z Litwy Komuniaka,
Twoja też ręka wiem położy wielu,
W harcu i w boju odważny Danielu.
Kosoch z Sowczyńskim i to piękna para,
Wiem niejednego ubije Tatara.
A i ty coś się rodził w Kompientynie
Zacny Swinarski, niech twa dzielność słynie.

[1] »Podobno ma być: *żeście zeszli z pola*«. Tr. domysł mylny. W »Muzie Domowej« nr. 21 czytamy: *żeście poszli w pola*; Huryn nazwany starszym pokojowym (Bogusława Radziwiła), dodano w tytule »do Baru z obozu z pod Kamieńca Podolskiego; w w. 2 *po twoim* zamiast *po swoim*.

[2] »Mierzeński, marszałek wilkomirski« Tr.

Wypuść lotnemu wodze dzianetowi
A utni lewe ucho ordyńcowi.
A ktoż wypisze, abo kto wypowie,
Jacy są w boju Kondratowiczowie?
Ciebie nie wspomnię i z twoim rodakiem,
Wam nie z ordyńcem, ale z srogim jakim
Bić się gigantem. Ktoż takich zwojuje,
Gdy we złym razie brat brata ratuje?
Co wam też z pola uciecze, ostatek
Wypadszy z Baru w pień wytnie Rogatek.
A wasze boje, wasze krwawe szyki
Niech Urbanowicz wpisuje w kroniki:
Ow to wasz mędrzec, ktory na popisie
Siedział na mule w zupełnym kirysie.
Temuć najlepiej, zna się z Tatarami,
Zjadł poł kobyły pod Gołogorami.
Co mi też świeżo przywieziono z Rygi,
Pstrągi, łososie, minogi, ostrygi:
Z ubogiej, ale uprzejmej ochoty
Posyłam lubej braciej na suchoty.

708. Kostyrowie wojskowi.

Usiadszy raz w namiecie na hetmańskiej warcie
Trzej towarzystwa, chcieli szukać szczęścia w karcie.
Tak przestawszy już gęby moczyć w wielkiej czarze,
Zacięli się polskiego pasza po talarze.
Zaraz jeden: Dawajcie; wino się święciło,
Wszak wiecie, że mi zawsze przyjacielem było.
Aż drugi z dzwonki na stoł: Bronię tej, zawoła;
Duże, choć ich dwa tylko, żaden im nie zdoła.
Żołądź! Ba i tej bronię. Bracia, ja się kaję.
Nie dopuszczam, dograwaj, złe to obyczaje,
Kajać się już za drugą: to dwie pierwsze, a ty
Wiedz, panie, że już pewnej nie ujdziesz zapłaty.
Jeszcze żołądź pod kozyr. Nuż ją. O tać moja.
W ten jaka jest dawajcie, ba i ta oboja.

Teraz czerwień. Aż trzeci ow: bracie, kozyra.
Płaćcież; tak więc wygraje[1] skwapliwy kostyra.
Pierwsze kocięta za płot. Nic to, dajcie karty
A na kogo inszego schowajcie te żarty.
Ja Pasz. Ba i ja chociaż z trzema kozyrami.
I ja choć z dobrą szpilą idę też za wami.
I teraz Pasz, przystawmy. Taka bywaj zawsze.
Cztery wyszniki w ręku, to pieniążki nasze.
Nużeż. Ba witaj mi to, znowu maść jednaka,
Podźcie do mnie pieniążki, wszak wygrawa taka?
Ten mknie talery, a ten już się z jadu kąsa,
Coraz zawiesistego pociągając wąsa,
Ktory mu się jak puhacz na plutę odyma,
A kartę jako jastrząb pazurami żdżyma.
Panowie, kto przegraje, niechaj się nie gniewa
A kto wygrał, z drugiego niechaj nie przedrwiewa.
A coż, by cię zabito! spodkiem do podołka
Ściąłeś wnet tuza, jako złodziej czapkę z kołka.
To łżesz, by cię zabito! Wej karta znaczona,
Wej między nie i matka najszersza włożona.
Ba i to łżesz jako pies, nie dowiedziesz tego,
Jeszcze to nowe karty. Nuż jeden drugiego
W gębę jak w maślny garnek. Stojcie! Oboz to tu,
Nie ujdziecie panowie wielkiego kłopotu.
Ci tu, drudzy[2] na bębnach. Ej nuż kosty maty,
Wszak znajesz hracza, nie daj hroszom zahybaty.
Odynastych pod zapał, Osm; nuż toho to pana
Osmihni z ferezyjej i toho kaftana.
Karczemna to, ubijesz. Ej nuże kwatrami
Lub zyz z tuzem lub cynek z dryją, szczęście z nami.
Ot jest, daj bracie stawkę. Nuż try siem, kostenka,
Ot cztery niewieliczkie, lulenki malenka.

[1] »Towarzystwo« Tr. Przy w. 16 zamiast wygraje »przegrawa« Tr. *W ten* w. 14 przy kartach, dodawanie do maści. W »Muzie Domowej« nr. 29 »Kostyrowie obozowi«.

[2] »Piechota« dopisał Trębecki; przy wierszu 77: »Chłopcy«.

Czerczata niebożata. Ej nuż na bołoty.
Ot Rucki z chorągiewką, daj czerwony złoty.
Teraz ze Odynastych. Kości, szczypiesz gracza;
Zgryzę cię. Ej strzęśniże, dobra się naznacza.
Ej budet, podwiazujet. Ej nuże szestyniec,
Sześć będzie jeść i pannie zostanie. na wieniec.
Dwie dryje za sześć, chybia siedmiu; tak kościana,
Tak z bolika urobisz welikoho pana.
Odynastych i po to. Dajcie posiężnego,
Nazbyteście to, panie, rączy do cudzego.
Ej nużeż Odynastych. Dziesięć. Nuż cynkami
Kusznierskimi, stołkami Abrama zubami.
Ej piat, opiat podwiazuj, będzie ta po chwili,
Wszak pod Piatkami naszy kozakow pobili.
Ot jest, nuż znowu trysiem, ot panu dwanaście!
Panie, przegraje taka, te kreski pomażcie.
Ej siem znowu. At Esy, znowu się przegrało!
Kości, czy nie znasz gracza, a coż ci się stało?
Ej budesz koli schoczesz. Jedź, bracie, i po to.
Pobrał djabeł monetę, niech weźmie i złoto.
Hajwo kości pod stołem, pokaż je sam dziecię,
Czy nie macie tam drugich, bo wy to umiecie?
Wej pogańskiego syna, jak poszalbierował
Kostkę, jak ją podłubał, jak w nię naspiżował
Srebra żywego. Wejże jak po jakim ledzie
Po smarowanym stole, przetomci mu jedzie
Kostka, jako ją złoży. To łżesz, chybaby to
Sam umiesz szalbierować, bodaj cię zabito!
Zdechniesz pogański synu, tylko cię raz chopię.
Ej stojcie, garłem gracie w hetmańskiej to szopie.
Tam do djabła na majdan! Trzeci warstat zasię
Już się nie w takim, jak te odprawiał hałasie,
Bo pod płociennym płotem usiadszy dwaj cicho
Jeden cot, a zaś drugi częściej wołał licho,
W liszki kozackie. A w tym, do koni! do koni!
Krzyk po wszytkim obozie, nuż od kart do broni.

Konia, Wolski! Ej niemaszci pieskiego syna,
Czyć go djabli porwali, tego poganina?

709. Pamiątka dobrego konia, anno 1655[1].

Muzy, o piękne muzy, nadobne boginie,
Wszak wam i dzisiaj ten zdroj kryształowy płynie,
Ktory od wiekow w twardej opoce zakryty
Lotny Pegaz bystrymi wykował kopyty.
Pomniąc tedy na dary konia skrzydlatego
Wspomnicie i potomka jego dropiatego,
Ktory choć skrzydeł nie miał, ale jego biegi
Takie, że na dopiero przyproszone śniegi
Wypadszy, tak po wierzchu rącze zbierał nogi,
Że po sobie najmniejszej nie zostawił drogi.
Mogł i po zrzałym zbożu biegać niewściągniony
A kłos lotnym kopytem żaden nieruszony.
Gdy też położonego dopadał zakładu,
Na nieruszonym piasku nie znać było śladu.
Na wodę co dziwniejsza nieraz zapędzony
Zabiegł staje i drugie rowien nieścignionej
Łodzi i zasię w tymże locie się wrociwszy
Upadał na brzeg, ledwo co kuty omoczywszy.
Co się na nim nabiło wilkow, co rogaczow,
Co odyńcow bez sieci, bez psow i bez szczwaczow?
A kiedy do herapu, to więc przed wszytkimi
Dropiaty naprzod chodził charty najrętszymi.
Czasem i minął kota, że nim się pokwapię
Nazad nim nakierować, aż już po herapie.
A kiedy się wojenne muzyki krzykliwe
Ozwały, wtenczas serce znać było w nim żywe,
Co i bez kańczuka, bez pręta, ostrogi
Podnosił się, żeby mu mogł podpaść pod nogi

---

[1] »Muza Domowa« nr. 30. »O koniu wziętym ze mną w potrzebie z Szwedami pod Krakowem d. 20 iunii a. 1656«. W. 8—10 brzmi w »Muzie«: »Takie były, że kiedy wypadł więc na śniegi Przyproszone, tak po nich rącze zbierał nogi, że po sobie i t. d.

A jako swe trębacze wygrawali noty,
Tak hasał i tak gładkie kierował obroty.
A jeśli też o jego chcesz wiedzieć urodzie,
Wierz, że nie na cudniejszym w samym Carogrodzie
Siada najwyższy wezer, kiedy na dywany
Tysiącmi kawalkaty bywa wprowadzany.
Na takim więc nadobna Kamilla siadała,
Gdy mężna dziewka zbrojne hufy przerywała.
Na takim on zwycięzca wielki, co po słupy
Alcydowe z całego świata pobrał łupy.
Naostatek pewnieby i febusowego
Cugu był nie poszpecił u wozu złotego,
Gdyby ktory skaleczał lubo ochwacony
W morzu lub od Wulkana w Lemnie zagożdżony.
Nozdrza, te żywe ognie pryskały szeroko
Rozdęte a wesołe i wypukłe oko;
Uszko ostre a głowka sucha, zaczesana.
Na kształtnej szyi grzywa, jak brew zamuskana,
Pierś jak u owych dziewic, co dzieciom ssać dają,
Z ktorej suche a gładkie nogi wyrastają,
Ani wielkich goleni, ani wysokiego
Kuta, ani kosmate, ni rogu skąpego.
Brzucha nie znać, tylko się trochę u hrubego
Moszna zawiesił, uda zaś podkasałego.
A krzyż i grzbiet tak płaski, że choć czasem w ciele
Nie był, przecię położyć na nim się mogł śmiele.
Zgoła cokolwiek innym pięknego zdarzyło
Przyrodzenie, to wszytko w jednym widzieć było.
Chodziwy, gładki, rączy, obrotny, szłapisty [1],
Pracowity, powolny i nienarowisty,
Wesoły i stateczny, rzeźwy, natarczywy,
Nog pewnych, gęby dobrej, czuły, nielękliwy.

[1] W »Muzie Domowej« szyk rytmiczniejszy: Gładki, rączy, chodziwy, obrotny i t. d.; w w. 63: Dostał się był? czy ten znak i t. d.

Z. miał na prawym udzie, znaczne z wypalenia,
Czy dlatego, że panu takiegoż imienia
Dostał się? Czyli ten znak dlatego wyryty,
Że znaczny, zawołany był i znamienity?
Czyli też (bowiem na Z poczyna się i to)
Że mnie i z nim pospołu mało nie zabito?
I dlatego i przedtym w takiej bywał sławie,
Że na nim wielki hetman[1] jeździł po Warszawie.
I tu kędy się dostał w takim był szacunku,
Że go wielkiemu panu słano w podarunku.
Lecz rowną pierwszej dolą, znowu go pohańcy,
Naszy pobratymowie wzięli i z posłańcy.
Jużże cnotliwy koniu niechaj tam po Krymie
I po dzikich Nahajach dzielność twoja słynie
A ja cię nie zapomnię, bo poki żyć będę,
Już podobno rownego tobie nie osiędę.

710. Lament w zakochaniu.

Czemu mię srogi i nieubłagany
Kupido trapisz? przecz okrutne rany
Sercu zadajesz? Czemu za cel nowy
Stawiasz je oczom pięknej białejgłowy,
Z ktorych postrzały na mię wymierzone
Tam się wracają, skąd są wypuszczone
I czynią cudem dotąd nieznajomym,
Że wraz zwyciężca pada zwyciężonym.
Czemu mię wdawszy w okowy miłości
Wszytkie zagradzasz drogi do wolności?
Czemu mi dajesz i bierzesz nadzieje?
To wiatr pogodny, to przeciwny wieje.
Trujesz a wszytkie odcinasz sposoby
Wyszcia z tak ciężkiej i smacznej choroby.
Bo gdy się człowiek w swym nieszczęściu śmieje,
W chorobie kocha, tam niemasz nadzieje.

[1] Dopisano: Janusz Radziwił wojewoda wil. i hetman wielki W. X. L.

Pragnę wolności, niewolą smakuję,
Rzucam kajdany i zaś je całuję.
Pragnę być w jedno ciało z tą spojony,
Ź ktorąbym rad był morzem rozdzielony.
Słońceli świeci, nocli dzień zawiera,
We mnie ma troska nigdy nie umiera.
Ta mię w dzień suszy, ta mi się na oczy
Pospołu ze snem najpierwszym wytoczy.
Obracam ciężki kamień wespoł z onym
Do nieskończonej męki potępionym.
Już będziem w gorze i zaś nieskończone
Zamysły prędko na doł pochylone.
Pragnę jak drugi Tantalus ochłody
A wpośrod zdroju nie dopadnę wody.
Głod ciężki cierpię a wargi łakome
Oszukiwają owoce znikome.
Zlituj się proszę, czasie pożądany,
Lekarzu serca, a okrutne rany
Nielitościwą zadane mi chęcią,
Jeżeli można, ulecz niepamięcią.

711. Epithalamium pewnym osobom.

Moje kochane, moje drogie siostry,
O jakożeście przyszły na hak ostry!
On wasz panieński piękny stan wesoły
W niewieście biedy, kłopoty, fasoły
Przemieniłyście; a zabawy wasze
Będą niedługo dzieciom warzyć kasze.
Co przedtym wonne zdobiło was ziele,
Powlecze się sieć niekształtna po czele.
I sameć kształtne i tak wcięte w pasy
Prędko będziecie jak kapustne fasy.
Rozumiem, że wam tej krasy ubędzie,
Kiedy w rząd druga swoj zagon osiędzie.
Nie klockami to po stole przebierać,
Z ostem pokrzywy z zagonow wybierać

Lubo w żarnach mleć lubo u kądziele
Zgrzebne pazdziorki gryźć. O jako wiele
Tych speciałow biedne wyplujecie,
Dając znać, jako ten stan smakujecie.
Oznajmuję wam, że tu dla was obu
Nagotowano niesmacznego bobu,
Zgniłej kapusty a przytym zawczasu
Przysposobiono śmierdzącego kwasu
I napieczono dla tak miłych gości
Czarnego chleba z plew, otrąb i ości.
Sąsiedztwo takie, gdy się wychylicie
Za prog z chałupy, zaraz usłyszycie,
Czegoście pono nigdy nie słyszały,
Lubo i w domu wczas i pokoj mały.
Dzieci gwałt nagich, brzuchy jako lutnie,
Wszytkoby jadły a płaczą okrutnie.
Jedno się stłucze a drugie oparzy,
Wrzask, krzyk, a czeladź ustawnie się swarzy.
Druga zaś państwo okradszy uciecze,
Tak się za jedną druga bieda wlecze.
Aż pan małżonek: a jamci szalony!
Zachciało mi się w takie czasy żony.
At kiedy człowiek biedy sobie szuka,
Lepiej było gdzie służyć za hajduka
I krwawie robić na tę sztukę chleba
A mniejby było jednemu potrzeba.
A kiebym [1] jeszcze miał też pomoc jaką
Z tej miłej żony, ale pluchą taką
Zarażono mię. Abom ja pisała
Do ciebie, abom po cię posyłała?
Jejmość się ozwie; świateś mi zawiązał
A ktoż cię prosił, żebyś się obciążał
Żoną i domem, kiedy temu sprostać
Nie umiesz, i mnie lepiej było zostać

[1] »Podobnoby lepiej: A gdybym«. Tr.

U pana ojca, niż być niewolnicą
A ty choćbyś był został i woźnicą.
Aż pan do kija; pani krzyknie rata!
Biegaj dziewczyno w skok do pana brata.
Ej stojcież, panie! Nie bijcie mi siostry,
Bo o jej krzywdę mam ja pałasz ostry.

712. Biedy podrożne.

Zabłądziłem nieboras, barzo w ciemnej nocy,
Deszcz mię siecze pospołu z śniegiem w same oczy.
Konie oba ustały, drygancik i z klaczą,
Żona chora i zrzędzi, dzieci barzo płaczą.
Ulgnąłem w srogim błocie, koło się złamało,
Bartek od koni uciekł, mnie już sił nie stało,
Sam tylko woz dźwigając, a jeszcze bez drąga,
Głodnym jak pies, na strawę nie mam i szeląga
A przed trwogami trzeba uchodzić co prędzej,
Jeśli to mało pociech, powiedz mi co więcej!

713. Na znamię.

Śliczna muszeczko, siłaś się ważyła,
Żeś się na takim miejscu posadziła,
Ktoregobym ja choć pocałowanie
Miał za swe szczęście; a tobie mieszkanie
Na tak kosztownym gruncie pozwoliła
Natura, czym w nas wątpienie sprawiła,
Czy ty twarz zdobisz, czyli też twarz ciebie,
Jak jasną gwiazdę na pogodnym niebie.
Ale ostrzegam, niedługimi czasy
Niewielkie muszko będziesz miała wczasy.
Boć się to stanie na wdzięcznym policzku,
Co bywa muchom u Włocha w kieliszku.

714. Gdy książę Imć Bogusław Radziwił u stołu kurfirsta Imci w Krolewcu siedział, a przeciw niemu trzy księżniczki kurlandzkie in anno 1669 [1].

Znowu ziemskiego Jowisza biesiady
Pamiętne światu wznieciły nam zwady,
Kiedy za pełnym ambroziej stołem
Pięknym usiadszy trzy boginie kołem
W wielkiej o gładkość zazdrosną niezgodzie
Ciebie pierwszego w śmiertelnej urodzie,
Cny Radziwile, sędzim obierają,
Od ciebie jabka Eridos czekają,
Luboby pono druga z nich wolała,
Żebyć jak Ewa Adamowi dała.
Patrz jako piękne, wdzięczne na wejrzeniu,
A że i smaczne i że podniebieniu
Smakować będzie, wątpić nie potrzeba,
Śmierci w nim niemasz. Sameć zato nieba
Rękojmią będą, że za przeszłe szkody
Nikt ci tak smacznej nie weźmie nagrody (jagody).

715. Epithalamium Jmci panu Janowi z Mierznia Mierzeńskiemu, marszałkowi wilkomirskiemu, staroście wasilkowskiemu; ale niezdarzone raczej w epitafium obrocone niżej.

Dary bogow w imieniu [2].

Jowisz z Minerwą darowalić głowę,
Apollo swoj łuk i strzały gotowe.
Neptun da trydent, gdy będziesz na wodzie,
Mars serce, Wulkan broń pewną w przygodzie.
Juno cię sama w stan małżeński swaci,
Erycyna cię w potomstwo zbogaci.
Rączy Merkury rzeźwość w tobie wznieca,
Złoty Kupido białej płci zaleca.

[1] »Muza Domowa« nr. 32; w w. 2 *wrociły nam*. W tytule nieznaczne odmiany.

[2] »Muza Domowa« nr. 27, str. 259—275.

Eolus wiatryć posyła szczęśliwe,
Najady wszytkie tobie są chętliwe.
Sybilla też tak prorokuje, że cię
Krol skarbow Pluton zbogaci na świecie.
I jeszczeby się więcej napisało,
Ale już imię i pioro ustało.

Bankiet bogow.

Tam kędy bramy Olimpu jasnego
Najwarowniejsze, gdzie się Cyklopowie[1]
Chcieli dobywać za wieku dawnego,
W kupę zebrani niebiescy bogowie
I z boginiami wespoł, piękne koło
Zasiadszy sobie w lubej kompaniej,
Niebieski bankiet zaczęli wesoło,
Nektaru ani skąpiąc ambroziej.
Wszytkie powagi i swe dostojeństwa
W tak dobrej myśli złożyli na stronę.
I mały z większym zażył bezpieczeństwa,
Ani tam dbano na złotą koronę
Ani na srogi piorunu Jowiszowy,
Ale jak za brat z nim bogowie mniejszy.
Jak sobie dobrze już zagrzali głowy,
Apollo naprzod ze wszech najświetniejszy
Uderzył w słodkie dźwięki lutnie złotej
I już nie dumę, ktorą po swym synie
Grając, teskliwe uśmierzał kłopoty,
Ale te, ktore przy niebieskim winie
Tak wesołemu służyły czasowi
Grał wdzięczne pieśni. Wenus choć jej chromy
Pilnuje, coraz przecię ku Marsowi,
On wzajem ku niej mają wzrok skłoniony.

[1] W »Muzie Domowej«: *kędy Cyklopowie Dobywali się za wieku dawnego*; w w. 6 *w dobrej kompaniej.*

Już nie posępny jak zwykł i surowy
Okrutny dyskurs o bitwach prowadzi,
Ale w pieszczone wdaje się rozmowy
I wszyscy widzą, że męża odsadzi
I on sam baczy, ale trudna rada,
Bowiem sił jego i serca wiadomy,
I wiedząc dobrze jako zła z nim zwada,
Milczy, choć mu się przymyka do żony.
I Jowisz nawet swe dawne amory,
Dla ktorych w rożne kształty przemieniony
Spuszczał się na doł niejedenkroć z gory,
Wspominał sobie już rozweselony.
Juno krolowa swoje przeszłe żale,
Krzywdę gładkości, jabłko odsądzone
Z wesołych myśli wyrzuciła cale,
Lubo w powadze tej, ktora na żonę
Starszego bogow przystoi; Cererze
Wypadły z głowy po corce straconej
Lamenty; także i Pallas w swej cerze
Zwykłej panieńskiej srogiej niezmiękczonej
Odmieniła się. Merkury figlował
To w karty, w kostki, we gry rozmaite
Przez rożne sztuki fortuny probował,
Bacchus zaś swoje likwory obfite
Nieskąpą ręką toczył. W tym zawoła
Jowisz: A wiecież co to za przyczyna,
Żeśmy u tego dziś weseli stoła,
Wiecie co to za dobra nowina
Tę nam dobrą myśl teraz skojarzyła?
Juno bojąc się żebym jednej wdowy,
Ktora gładkością swoją przechodziła
Wszytkie śmiertelne insze białegłowy,
Nie upodobał sobie (lubo prożne
Jej strachy były, bo jej Pallas sroga
Strzegła, i choćbym się w podstaci rożne
Mienił, prożnaby na doł moja droga)

Wyswatała ją. Ale za takiego,
Ktoremu między mieszkańcy ziemskimi
Nie zaraz pono znalazby rownego.
Ow to, ow, cośmy go darami rożnymi
Ubogacili. Więc gdy kreatury
Nasze, za naszym idąc rozrządzeniem
Wesołe, i my patrząc na to z gory,
Dobrze, że ten czas takim posiedzeniem
Strawimy sobie. Ale ty tymczasem
Leć co najprędzej pośle skrzydłonogi
I nad wysokim stanąwszy Parnasem
Powiedz to co się dzieje między bogi
Muzom i rozkaż, żeby swym porządkiem
Każda tej parze szczęścia winszowała.
Ty Febe z lutnią chciej im być początkiem,
Aby tak była harmonia cała.

Apollo[1].

Teraz o złota, teraz moja lutni!
Wszytkie te treny i lamenty utni,
Ktoreś po synu moim Faetonie
Brzmiała, gdy bystre nosiły go konie.
Prawdać że serce moje był zażalił,
Kiedy niebieskim ogniem świat zapalił.
Ale już tego zapomni w tej dobie,
Ani wspominaj onych czasow sobie,
Gdyś mię cieszyła smutnego pasterza,
Ktory danego pilnując przymierza
Oddałem wdzięczność lepiance ubogiej,
Gdym jej chciał bronić od tyranki srogiej.
I to minęło, kiedy dla kradzieży
Wydanej nabył niezwykłej odzieży

[1] Odmiennie w »Muzie Domowej«: *Teraz wdzięczne lutnie mojej strony Uśmierzcie dawny żal nieutulony... Ale już tego zapomnim w tej dobie Ani tych czasow wspominajmy sobie, Kiedym wygnaniec z nieba między lasy* i t. d.

Zdradliwy pasterz w kamień obrocony.
Ale mi takie pieśni wdzięczne strony
Zabrzmicie, jakie więc moi uczniowie
Grając, i w głuchej wzniecili dąbrowie
Nowe wesela, że drzewa skakały,
Kamienie nawet w kupę się zbiegały.
Wy też o siostry! z parnaskiego zdroju
Dziś jeśli kiedy zażyjcie napoju.
Co jedno ktora umie i co czuje
Sił w sobie, niechaj tej parze winszuje.

Mnemosine mater musarum [1].

Gdziekolwiek księżyc krzywe stawia rogi,
Ktorymi ziemskie oświeca niziny,
Temu wszytkiemu zębaty i srogi
Nieprzeskoczone zakłada terminy
Czas, skaźca rzeczy. Kędy się podziały
Teby, Ateny? gdzie Rzym, sława świata?
Tamte się z ziemią pospołu zrownały,
Tegoby dawne nie poznały lata.
Gdzie Sparta, Korynt? kędy zawołane
Sławnego Cypru bogate struktury?
Wszytko popiołem leży przysypane,
Wszytko upływa, jak powodź, jak chmury
Wiatrem pędzone, jako cień zpożdżony
Pospołu z słońcem gasnącym niszczeje.
Sam tylko jeden człowiek obroniony
Od takiej skazy, sam jest tej nadzieje
Pełen, że tego co tu za żywota
Czynił dobrego, nigdy nie zaginie
Wieczna pamiątka. I ztąd ci ochota
Przed chorem corek mych mnie Mnemozynie

[1]) Trębecki dopisywał znaczenie: pamiątka; astrologia; komedja; arytmetyka (Terpsichore); poesis; oratoria (Thalia); agricultura (Melpomene!); architektura (Euterpe); geometria (Clio).

Roście, bym wieku podała poźnemu
Dzielne marszałka tak zacnego sprawy,
Żeby z postępkow jego każdy swemu
Życiu brał przykład. A jeśli łaskawy
Wrog[1] mnie nie myli i jeśli me rymy
Godne pamięci, jego żywot godny,
By był wspomniany zawsze. Niechaj Rzymy,
Sparty, Ateny *i ta ktorej płodny*
Koń dobył, leżą a niechaj zostaje
Jego pamiątka, poki morskie szklane
Marmury pełne ryb, a żyzne kraje
Sprawuje rolnik; poki się rożane
Zapalać będą zorze; poki wiatry
Zbijać się będą o wysokie Tatry.

Urania.

Podniozszy w niebo nieuśpione oczy
I tam pojrzawszy, gdzie się wielki wije
Z jasnopromiennych gwiazd uwity smoczy
Ogon, pojrzałam i tam, kędy bije
Blask świętej panny, co z ziemskiej krainy
Dla złości ludzkiej w złym wieku żelaznym
Do empirejskiej leciała dziedziny,
Ale i ztamtąd cna dziewka przyjaznym
Okiem na ziemię patrza, jeśli złota
Z pierwszego wieku jaka odrobina
Jeszcze została? Lecz widzi, że cnota
Za nic i dobrym być największa wina.
Pojrzałam dalej, gdzie pod niedźwiadkowym
Brzuchem świeci się sprawiedliwa waga,
Ktora nie ciężkim ładowna ołowem,
Lecz godność, cnota, dzielność i odwaga
Na jednej szali, na drugiej bogate
Kruszce, kamienie, perły, odmiennemu

[1] Wróg-los; 129 mowa o Troi; 142 Astrea.

Szczęściu znikome dobre na zapłatę.
A gdy się pilno przypatruję temu,
Aliści widzę, że ta, w ktorej cnota,
Jak marmur w wodę idzie w niż z ciężarem,
W drugiej zaś z pereł i szczyrego złota
Stało się pierze; nadto ta pożarem
Jasnym się świeci; tamta zaciemniona.
Kiedy się pytam, jakaby to była
Przyczyna, ktora zrownane ramiona
Jednakiej szale na doł pochyliła,
Ten mi powiedział, ktory wszytko z gory
Widzi, posłaniec bogow nieścigniony
I ktory wszytko wie lotny Merkury,
Że człowiek jeden cnotą wyniesiony
Nad pospolity lud i roztropnością
Na tę się udał szalę, ktora waży
Niebieskie cnoty z prawdziwą godnością,
I on tam swoje nie cierpiące skazy
Postępki złożył. Co patrz jak przydało
Wagi tej szali. O jakeś szczęśliwy,
Zacny marszałku, kiedyć się dostało
Być na tej stronie, gdy cię obłędliwy
Krok na gościniec inszy nie wprowadził,
Gdziebyś był duszę i ciało zagładził.

Calliope.

Człowiek igrzysko boże, powiedają,
Ktorym on jako piłą ciska sobie.
Raz będzie w gorze, drugi raz na ziemi.
Tak i fortuna koło swoje toczy,
Że w jednej mierze jak żywo nie stoi,
Ale co będzie wysoko, wnet nizko.
Tak fata wiją przeplatany wieniec
Z trosk i z radości, acz daleko więcej
Złych niźli dobrych zioł w tej to koronie.
Zgoła świat scena, a wszyscy co żyją

Osobami są na tej komediej,
Jakimi wielki gospodarz im każe,
I jak w maszkarze, taki krolem będzie,
Taki cesarzem, co go niewolnicze
Serce i umysł z podłym nie porowna,
A przecię rządzi, przecię prawa daje
Wspaniałym sercom. Marsa surowego
Żak biedny abo niewieściuch na sobie
Nosi postawę; nędzarz bogatego,
Co wśrod dostatkow jak Tantalus pragnie
A gmin rozumie o nim, że szczęśliwy.
A kieby jeszcze taka katastrophe,
Jaki i prolog tejże sceny była?
Ale w okrutne często tragedye
Te gry się mienią, a im kto na wyższe
Wstąpi teatrum, tym jest podleglejszy
Srogim piorunom i wichrom szalonym;
Tym z ślizkich stopniow prędzej na doł spadnie.
Wnet z krola rolnik, wnet żebrak z cesarza
W jednym momencie; i co tryumfuje,
Co mu woz ciągnie cug zprzęgły w koronach:
To jutro na tych, co ich deptał nogą,
Z takiegoż jarzma patrza nieszczęśliwy.
O jakożeś ty dobrze posłał sobie,
Zacny marszałku! żeś larwę nikczemną
Zjąwszy, najwyższej nawykł roztropności:
Znać się samego, znać i świat obłudny,
A zatym wiedzieć jako żyć na świecie.

Polihymnia.

Trąby krzykliwe,   Ogromne bębny,
Surmy piskliwe,   Ktorych służebny
Śmierci lud słucha,   Niechaj zamilkną,
Niech wiedzą ucha   A niechaj krzykną
Sztorty, wiole,   Dźwięk słodkich cyter:
Dziś przy swym stole   Wesoł Jupiter.

I ty też myśli
Teraz nam przyśli,
Czas wdzięczny płynie,
Cny Kupidynie,
Niechaj kochane
Niech się stroskane
Miłe, swobodne,
Też krotofile,
Teraz nam mile
Teraz przybywaj
Strzałek dobywaj,
Serca się cieszą,
Myśli precz spieszą;
Te serc tych godne.

Terpsichore.

Nie ten ktoryby od początku świata
Wszytkie lat przeszłych zrachował minuty,
Ani ten, ktory na brzegu wysuty
Piasek policzy i ciepłego lata
Kłosy zrachuje na żyznym zagonie,
Ale to u mnie rachmistrz, co dni swoje
Ma jak na palcach; co ziemne podwoje
Ma przed oczyma, choć zdrow a o zgonie
Żywota myśli; co szafuje czasem
Tak, że choć jeszcze Atropos życzliwa
Nie dowija mu ostatka przędziwa,
Wszytko rozumie, że już śmierć za pasem.
I dlatego też rachując godziny
Wszytkie przeszłego swojego żywota,
W ktorych plac święta otrzymala cnota,
Ktore się cale przeżyły bez winy,
A widząc, że tych liczby niezrownane
Z tymi, ktore się przeciwiły cnocie,
Że bez poprawy duszy być w kłopocie,
Wczas z błędu wraca nogi obłąkane.
Ktoż lepiej nad cię, cnotliwy marszałku,
Kto lepiej nad cię z czasem się rachował?
Kiedyś go cale ostatek zachował
Sobie, bądź pewien, że i w tym kawałku
(Tylko proś tego, ktory jest bogaty
W czas i w litości) powetujesz straty.

Erato.

Choć urzędniku pierwszy Wilkomierza,
Jako żyw ze mną nie miałeś przymierza
I owszem zawsze wstępowałeś w szranki,
Zawsześ się wadził, kiedyś me kochanki
Cne pisorymy, własne dzieci moje,
Ktorzy pijają poświęcone zdroje,
Nie miał za ludzi, lecz za owe bogi
Leśne, co tylko same na łbie rogi
Mając, i przodek i zad mają nagi,
Bo je na biedne nie stanie nadragi.
A ci chudzięta, jako lud spokojny,
Kiedyś ty na nich następował zbrojny,
Tylko swe skargi, swoje ciężkie żale
Na helikońskiej rysowali skale.
Jam zaś te krzywdy, ktore ci od ciebie
Mieli, w parnaskim zapisała niebie.
Chociaż urazy mam tak oczywiste,
Mścić się nie będę i wolę ogniste
Węgle na mądrą twą głowę zgromadzić,
Niż z takim drugich kochankiem się wadzić.
Na wszytko tedy, coć ktora winszuje
Z siostr mych, i ja się chętnie podpisuję.

Thalia.

Rozpływa mi się serce od radości,
Niezwykłe jakieś mam rozweselenie,
Gdy wychowaniec moj, ćwiczenie moje,
Ow co to złotym słodkich słow łańcuchem
Wiązał i serca i za obie uszy
Trzymał i senat i izbę poselską,
W ktorego ustach hyblejskiej słodyczy
Plastry robiły pczołki pracowite,
Ow co i w boju nieoszczędną ręką
Szczęśliwej szable gasił więc pragnienie

We krwi pogańskiej, co nie tylko sejmy
Znały go, ale wojska i obozy:
Już niebezpiecznym zabawom marsowym
I ciężkim sprawom rzeczypospolitej
I ślizkim dworow omylnych faworom,
Temu wszytkiemu służbę wypowiedział
A w ciszy żywot prowadząc przystojny,
Ostatek zdrowia chce sobie zachować.
Aczci on przecie jako łuk spuszczony,
Abo jako lew odpoczywający,
Nie tak w domowe ukryje się ściany,
Żeby się nie miał, jeśli będzie trzeba
Światu pokazać i osierociałe
Szranki poselskie i gorne pokoje,
Co teraz po nim tęsknią, co choć w ciżbie
Zda się, że stoją bez niego pustkami,
Jeszcze go ujrzą. Aleć ja mu życzę
I radzę cale, żeby raczej Bogu
Służył niż ludziom; ten lepiej zapłaci.

Melpomene.

Bodaj zaginął, bodaj mąk nieznośnych
Piekielne jędze na tym sprobowały,
Ktory najpierwszy roztyrkow żałosnych
Narobił, ktory z głową prawie cały
Kąpał się we krwi ludzkiej; ktory ognia
Tak potrzebnego elementu marnie
Zażył, że jedna nieszczęsna pochodnia
W kupę popiołu całe miasta zgarnie.
Ten zaś bodaj się święcił, ktory boje
Wzgardził a w cieniu dni swoje prowadzi
I ulubiwszy wczasy i pokoje
Lub trzody pilen lubo bujne sadzi
Szczepy lub żyzne sprawuje ugory,
W ktore wrzucone jako obumiera
Ziarno, niźli się podnosi do gory,

A potym owoc obfity zawiera
W gumna bogate. Tak człowiek cnotliwy,
Lubo w tym wieku pospołu z drugimi
Śmierci podległy, w tym jednak szczęśliwy,
Że zapomniony nie zostaje w ziemi.
W tymci ja ciebie rachuję porządku,
Zacny marszałku, bowiem tej nadzieje
Pełnam z pierwszego twoich dni początku.
Dobre uczynki twoja ręka sieje.
Niechżeć się zboże pod sierpem zagęści,
Niech w prasie wino roście, niechaj w stadzie
Pożytecznego dobytku się szczęści.
Zgoła w domowej i polnej obradzie
Niech ci się wiedzie; bodajci obfite
W pociechy pędził lata nieprzeżyte.

Euterpe.

Ani cudowne całych wiekow czyny
Miast i pałacow nieporachowanym
Kosztem wystawnych, ni straszne machiny
W subtelnych mozgach wydystylowanym
Konceptem, dziwnych fortec wystawione
Nie tak są piękne, nie tak są obronne,
Jak gdy postępki czyje niezganione
I choć w lepiance podłej życie skromne
Bezpiecznym kogo czyni, ktory domu
Z onym cnotliwym tego potrzebuje,
Żeby się ukryć w nim nie mogł nikomu.
Kiedy się dobrze w każdej sprawie czuje,
Temu do serca nie trzeba okienka,
Bo cnotliwego niezdradnego czoła
Wnętrzne afekty wydaje sukienka
I choć ukryta myśl widzi się zgoła.
Zawsze me oko w tobie tę widziało
Cnotę, marszałku, między innych wielą,
Żeć się pożycie skromne podobało,

Zaczym i teraz jako cię oddzielą
Fata, tak będziesz żył bez wątpienia,
Żebyć ni wałow, ni fortec, ni szańcow
Nie trzeba, ale dobrego sumnienia
Miasto tych, miasto żołdatow, wybrańcow,
Murem miedzianym i straży okryty
Bądź, a na wieki będziesz niedobyty.

Clio.

Niechaj kto sznurem świat jako szyroki
I jako długi zmierzy do paznokcia,
Niechaj i morza niezmierne zatoki
Zrachuje, żeby nie uchybił łokcia.
To u mnie ze wszech najlepszy mierniczy,
Ktory choć gruntu cudzego kamieniem
Dociśnie, choć z nim o zagon graniczy
Sąsiad, a przecię cudzym dobrym mieniem
Nie psują mu się oczy zazdrościwe
I tak się swoim spłachciem kontentuje,
Jak gdyby posiadł insuły szczęśliwe.
Z tym zaś pospołu drugiego szykuję,
Ktory rozumie, że choćby świat wszytek
Z Macedończykiem podbił pod moc swoję,
Ten przecię wszytek odniesie pożytek,
Że gdy podziemne nawiedzi podwoje,
Więcej trzech łokci miejsca mu nie trzeba,
W ktorymby złożył kości rozsypane.
Tak ten zwycięzca świata, ktory z nieba
Rod swoj prowadził, gdy go spracowane
Nogi na matce wielkiej położyły,
Uznał, choć dumy miał nieporownane,
Jako mu małej potrzeba mogiły.
Nic w tym nie wątpię, o cny kawalerze!
Zacny marszałku, jeśli cię znam dobrze,
Żeś też i ty w tej nie uchybił mierze.
I choć cię szczęście obdarzyło szczodrze,

Choć potym nieco przeciwne ujęło,
Najmniej to jednak nieporuszonego,
Najmniej się serca twojego nie tknęło.
Wiem, żeś z swojego kontent, wiem, na cudze
Przestrone włości nie patrzasz zazdrosnym
Okiem; w tym cię też pewnie nie obudzę,
Boś czuły na to, że wnet zakołace
Śmierć; zaczym świata, gdy się da, zażywaj
I nim się w ciemne przeniesiesz pałace,
Chociaż co boli, weselem pokrywaj.

716. Nagrobki rożne[1].

Frąckiewiczowi pisarzowi pol. W. X. L.

Tu mężny pisarz polny, przy wielkiej gromadzie
Cnego rycerstwa, żywot za ojczyznę kładzie,
Bo iż się tam rachować mają z żołnierzami,
Dlatego mu kazano stanąć z regestrami.

Morskiemu porucz. husar.

Cnotliwego rodzica niewyrodne plemię
Szlachetną krwią ojczystą pokropiło ziemię.
Panie, na twej usłudze tę znikomą parę
Utraconą za wdzięczną racz przyjąć ofiarę.

Bohuszewiczowi rotm.

Ciebie to tu o wielki mężu pochowano,
Nad tobą tę chorągiew świetną zawieszono,
Na ktorej wyrażone jest rzemiesło twoje,
Wojska, szyki, obozy, czaty, krwawe boje.
Żegnaj ziemskich hetmanow a służ lepiej z tymi,
Co w niebie rządzą wojski niezwyciężonymi.

[1] »Muza Domowa« nr. 12: Nagrobki niektorym.

Pawłowi Morstynowi kap. [1].

W polu Pawła Morstyna bieleją się kości
Dobrego kawalera. Czemuż ich nagości
Ziemia nie skryła? Żeby niebieskie obroty
Patrzyły ustawicznie na tak dzielne cnoty.

Graffemberkowi chorąż. het.

Moj to trup od psow po tym polu rozwłoczony,
Na ktorym za ojczyznę jestem położony.
O jakożeś niewdzięczna ma ojczyzno miła,
Żeś mię przynajmniej ziemią swoją nie przykryła.

Mnichowskiemu towarz. het.

O cny rycerzu młody, o nasze kochanie!
Jakżeś tyrańsko zabit! Ach zemści się Panie
A daj żeby przez ręce twoich rzemieśnikow
Tak się lała posoka z krzywoprzysiężnikow.

Ronowi towarz. het.

Tu dobrego żołnierza, cnotliwego Rona,
Sroga w przegranej bitwie pożyła Bellona.
Zabityś za ojczyznę, teraz też cny Ronie
Zato na Abramowym odpoczywasz łonie.

Monsterowi towarz. het. [2].

Jam przy boku wielkiego zabit Radziwiła,
Ta rozsiekane ciało przykrywa mogiła,
Duch prosto z oblanego krwią pobojowiska,
Tam poszedł, zkąd początek mam swego nazwiska.

Namszewiczowi towarz. het.

Ciebie ja między dobre kawalery liczę,
Gdyś tak mężnie stawając zacny Namszewicze,

[1] W »Muzie Domowej« dopisano: kapitanowi pod Batohem zabitemu. »*Ustawicznie patrzyły*« w w. 4.

[2] Dopisano: »Monster z niemiecka znaczy gwiazdę«.

Pod swym walecznym wodzem żołnierz doświadczony
Za ojczyznę na placu został położony.

Milczewskiemu towarz. het.

Cny Milczewski, ty nigdy nie będziesz milczany,
Tyś duszę swoję wylał przez okrutne rany.
A trup twoj nieschowany leży w polu goły,
Samo mając za wszytkie niebo mauzoły.

Brzozowskiemu towarz. het.

Przez srogie krwawe boje, przez wielkie przygody,
Przez rożne ciężkie razy nie odniozszy szkody
W tej tu mizernej chatce nadłomałem szyje,
O jak się przed nieszczęściem żaden nie ukryje!

Steph. Morstynowi[1].

I tyś moj bracie między rycerzmi mężnymi
Policzony, w okrutnym szturmie pobitymi,
Bowiem tegoż momentu z tej niziny płaczu
Z nimi do niebieskiego leciałeś pałacu.

W potrzebie rozsiekanemu.

Tu schowane w potrzebie zabitego ciało,
Tak zrąbane, że ledwie pozbierać się dało,
A duch tak szyrokimi wypuszczony wroty
Wzleciał do swej ojczyzny nad gorne obroty.

Od kozakow zabitemu.

Od złej Rusi zabity, nawet w ichże grobie
Pod tym krzyżem schowany odpoczywam sobie.
Gościu, proszę cię, nim w też podejdziesz podwoje,
Utni łeb Kozakowi, skrop krwią kości moje.

---

[1] W »Muzie Domowej« dodano, »ktory podczas szturmu Mohilowskiego umarł«.

Dziadowi swemu star. Filipowskiemu.

Tu wielki patriarcha, tu mąż doskonały
Wygląda okazania onej wiecznej chwały.
Oneć to wdzięczne drzewo, co z swego korzenia
Tak wiele[1] w domu bożym puściło szczepienia
I choć już samo uschło, jednak jako owa
Kwitnie w potomkach swoich laska Aronowa.

Stryjowi swemu [Samuelowi Morstynowi] od ojca jednym słowem przeklętemu.

Tu leżę jednym słowem ojcowskim zabity.
Nie pomogł mi już potym jego płacz obfity.
Panie, jeślić tak wiele jednym słowem sprawił,
Pomni i na te, co mi nimi błogosławił.

Drugiemu stryjowi [Stephanowi Morstynowi].

Prawy dziedzic ojcowskich cnot i majętności,
Tu zostawił zewłoki swojej śmiertelności
A sam do nieba poszedł. Dzieci jeśli chcecie
Za ojcem, także żyjcie, jako on na świecie.

Rodzicowi swemu.

Tu rownego pobożnym pradziadom ojczyca
Ciało troskliwe dzieci zagrzebły rodzica,
Lecz i tego nie długie do gornej dziedziny,
Kiedy już duch wyleciał, będą przenosiny.

Matce własnej.

W tym grobie święta matka nasza pogrzebiona,
Godna by była żywo do nieba wzniesiona,
Aleć i to chociaż się w popioł rozsypało,
Jak słońce lśnić się będzie świątobliwe ciało.

---

[1] W »Muzie Domowej«: *Tak wielkie*; w następnym nagrobku, w. 4 *Pomniż*; w następnym w. 4: *Jak i on*.

Obojgu rodzicom.

Tu szlachetnych rodzicow mych ciała złożone,
Duchy zaś świątobliwe do raju wzniesione.
Panie, jako tu po nich dziedziczym na ziemi,
Tak niechaj mamy cząstkę w tym dziedzictwie z nimi.

Macosze swej.

Tu leży wzor wysokich cnot dobra macocha
A iż ledwie tak matka własne dzieci kocha,
Jako nas ta pasierby, raczże wzajem Panie,
Jako złe karać będziesz, tak pamiętać na nię.

Stryjence.

Zgasłoś nam wdzięczne światło, cnych rodzicow plemię.
Kiedy już dusza w niebie, więc z ciałem do ziemie.
Ziemi powierzamyć się klejnotu drogiego,
Ktory nam z lichwą wrocisz czasu niedługiego.

Drugiej.

Zostawiwszy synow trzy a corek dwie pary
Na chwałę i w opiekę Bogu, już na mary
Idę, lecz ciałem tylko, dusza się dostała
Tam, gdzie opiekę dziatkom swoim zapisała.

Trzeciej.

Tu złożone zewłoki pobożnej matrony,
A dusza nad niebieskie leciała Triony,
Bo od zmaz jeśli jakie były wybielała,
Gdy na tym świecie czyściec wycierpiała.

Ciotce.

Tu prawdziwej święcice kości pogrzebiono,
Duszę tejże godziny do raju niesiono.
Nie pogrzeb odprawujem, ale przenosiny
Świętej dusze do niebios z tej ziemskiej niziny.

Dziecięciu.

W tej małej niemowiątko trunience schowano,
Dusza się Abramowi dostała na łono,
Na ktorym ją do tego czasu dopiastuje,
Kiedy Pan wybawienie swym wiernym zgotuje.

Drugiemu.

Mała latorośl ledwie ze pnia wypuszczona
Zaraz od ukwapliwej parki odczośniona.
Terazem trochę zwiędła, potym jeszcze lepiej
Zakwitnę, gdy mię w swoj sad Boska ręka wszczepi.

Trzeciemu.

Ja mała latoroska w tej świata winnicy
Mrozem śmierci zwarzona przy swojej macicy
Położyłam się, ale coż mi to zawadzi,
Gdy mię wielki gospodarz w swoj ogrod przesadzi.

Siestrzenicy swojej od chłopow zabitej anno 1655.

Ledwiem tylko słoneczne ujrzała promienie
A już muszę w podziemne ustępować cienie.
Ledwie żywota mego nitkę zaczynała
Ciągnąć skwapliwa parka a już ją urwała.
Ledwiem co w te przestrone świata weszła wrota,
Prawie na samym progu postradam żywota
A jeszcze od okrutnej wściekłych zbojcow ręki
Wycierpiałam ubogie dziewczę srogie męki.
Panie, niewinnam grzechu, anim nim zmazana,
A zato, że krew moja za ciebie wylana,
Niechaj w poczty niewinnych dziewic męczennicze
I ja się lubo w wieku niedorosłym liczę.
Prożno mię o kochani płaczecie rodzicy,
Już mię niewinną corę przy świętej prawicy
Drogiego Zbawiciela w niebie oglądacie,
Nie zgubiliście mię tu, kiedy mię tam macie.

Tejże.

Tu niewinnej dziewice położone ciało,
Czy się też wespoł z duszą do nieba dostało,
Kędy je wybielone w męczeńskiej kąpieli
Krwie niewinnej niebiescy zanieśli anieli.
Radujcie się, rodzicy, ta nad niebiosami,
Ktorej krew święta krzyczy ustawnie za wami.

Jednemu.

Od złego przyjaciela, od nieprawej żony
Tu leżę w połowicy wieku zagryziony.
Już się stał wieczny rozwod, bo ja na prawicę
A ona jako godna pojdzie na lewicę.

717. Fraszki tegoż Z. M.[1]

W trybunale ściętemu, że uciął rękę drugiemu.

Radzę, byś się położył, gdy cię tu kto bije.
Jam wczora rękę uciął, ci mnie dzisia szyję.
Zły frymark za pięć palcow i ręki połowę,
Z piącią zmysłow i z mozgiem stracić całą głowę.

Katu ściętemu od Wilkoszowskiego.

Właśnie się to nade mną teraz wypełniło,
Że się temu od miecza zginąć naznaczyło,
Ktory mieczem wojuje. Niechże się go boi
I ten co go na szyi zafarbował mojej.

Pijanicy staremu.

Czy onego bibę starego schowano
Tu? ot miasto kamienia achtel postawiono.
Jeślić ta chęć do picia i w piekle z nim żyje,
To niechybna, że djabłom i smołę wypije.

[1] W »Muzie Domowej« nr. 55 Zbior fraszek i nagrobkow żartobliwych, str. 361—374.

W karczmie zabitemu.

Tu mię w polu jako to człeka rycerskiego
Schowano, od srogich rąk chłopskich zabitego.
Pewniem nie w karczmie zginął, bośmy się z niej byli
Już wszyscy niemal na to pole wytoczyli.

Kostyrze.

Wszytko w kostki przegrawszy, jeszczem długow siła
Został, śmierć na mię naprzod o swoj nastąpiła.
Jam wszytko oraz stawił. Lecz jędza kościana
Nie tylko z ostatniego zwlekła mię żupana,
Ale nawet z samego ciała. O srogości!
Nagie tylko kostyry zostawiła kości.

Myśliwemu.

Czyjeli to tu ciało pochowano, czyje?
Tego, co dla herapu bieżąc złamał szyję.
Tu się często na tryumf zające zbiegają
A psi mijając mokrą ofiarę oddają.

Kredencerzowi.

Ow to co i wśrod lata lodowate wety
Wymyślał, co więc łamał tak pięknie serwety,
Samego niedyskretna dzisia śmierć złamała
I jak w kieszeń serwetę tak go w doł wetkała.

Krupie.

Skazitelnego ciała stłuczone skorupy
W tym grobie pochowano mizernego Krupy.
Ale wiesz to sam Pan Bog, jeśli temuż Krupie
Nie przyjdzie i po śmierci być u djabła w d....

Złemu juryście.

Chytrymi konceptami wichrowatej głowy
I zdradnego języka wykrętnymi słowy

Potępiałem niewinnych a krzywych ratował
A tom się teraz śmierci sam nie wyfiglował,
Od ktorej już na wieczną wzdany banicyą
Czekam tu na strasznego dnia egzekucyą.

Koniowi.

Tu ciężkimi pracami strudzony i laty
U złej przeprawy leży koń kasztanowaty
A był to czasow swoich koń nieprzepłacony,
Lecz by się zrobić musiał, choćby był stalony.
Teraz już same gnaty, mięso psi włożyli
W brzuchy swoje, za co mu rekwiem zawyli.

Zającowi.

Od wściekłych psow gromady zajączek ubogi
Zadławionym, jeszcze mię na kołku za nogi
Po śmierci zawiesiła myśliwcza hołota
Bojąc się, bym nie skakał jako za żywota.

Wilkowi w jamie.

Zdradliwym niecnotliwego gąsiora zwiedziony
Krzykiem wpadłem nieboras w doł niepostrzeżony.
Karz się moją przygodą każdy; chceszli schaby
Mieć całe, nie na każde zapatruj się waby.

Żabom.

Zły nam był krol pniak niemy, danoć nam żywego,
Jakiegośmy pragnęły, bociana strasznego.
Lecz nas pono nie stanie za takiego pana,
Kiedy nas wyje; taka więc bywa odmiana.

Kukawce.

Dziś niewinną kukawkę zabito mię w gaju,
Mowiąc, żem ja lekarstwo najprzedniejsze w maju.
Ale chociażby z strzelca wodka była złota,
Nie pragnęłabym jego dla swego żywota.

Gołąbkowi.

Wczoram po świecie latał, dziś mię zaduszono
Na wieczerzą; takci mi za to nagrodzono,
Com oliwną gałązkę przyniosł był Noemu.
Tak się zawsze złym dobre płaci cnotliwemu.

Na słowika.

Od najpierwszego mroku, od samego świta
Nieukojone serce smutnego słowika
Budzi do not żałosnych. I ja w sercu ranę
Mając, witam z nim wespoł promienie zarane.

Wiewiorce.

Jamci to, com zabawą paniej swojej była,
Com przy jej pięknym ciele zawsze się pieściła.
Dziś tu za wroty leżę, kiedym na obroty
Psie przyszła. Jak nie wszyscy dbają o pieszczoty.

Krogulcowi.

Ja com więc pana cieszył, co mną ugonione
Przepiorki obciążały wacki napełnione,
Od ćwika okrutnego poległem pazura.
Takci na świecie z dużym słaby mało wskora.

Krolikowi.

Przez mię się zalecano, lecz cudze zaloty
Świata mię pozbawiły, gdym z zbytniej pieszczoty
Spadł z stołu i tam słabej nałamałem szyje.
Tak często własną skorą płacim błędy czyje.

Szklenicy stłuczonej.

Jamci to ona piękna szklenica toczona,
Teraz w śmieciach za oknem leżę wyrzucona,
Bo gdy w ręce brzydkiemu wpadłam pijanicy,
Zgniotł mię, chcąc nie tylko pić, lecz pływać w szklenicy.

Na traf podczas sejmu warszawskiego in anno 1677.

Potkał afront szwedzkiego posła i niemały:
Słudze jego krolewski brytan urwał gały.
Dobry znak, że wałaszyć będziem te dryganty,
Gdy im kurfirszt Pomorską, my weźmiem Inflanty,
Ale i Gallus swoich jąder niechaj broni,
Bo go pewnie cesarska liga okapłoni.

718. Sławna wiktorja nad Turkami od wojsk koronnych i Wielkiego Księstwa Litewskiego pod Chocimem otrzymana w dzień św. Marcina anno Domini 1673. Przez Zbygniewa z Raciborska Morsztyna, miecznika mozyrskiego [1].

Cud a nie wojnę powiem niesłychany,
Jak Bog ukrocił harde bisurmany
Przez miecz z litewskim oraz złączonego
Wojska polskiego.
Wiadoma światu ottomańska siła,
Ktora połowę Aziej podbiła
I jako powodź srogimy zatopy
Część Europy.
A chcąc i z całej krwawe zebrać łupy,
Po Alcydowe jak niekiedy słupy,
Tak po ostatni w brzegu jej port, onej
Sławnej Lizbony,
To srogim mieczem tych się ziem dobija,
Ktore krwią zlała stracona Kandya,
To się pod bokiem czarnemu orłowi
Zblizka sadowi.
Ale najbarziej na polską krainę
Niesytej żądze obracał wścieklinę

[1] »Muza Domowa« nr. 23, str. 221—251. Tekst jej dłuższy o czterdzieści kilka strof od Wirydarzowego; ta sama rożnica powtarza się w obu spółczesnych drukach, krótszym i dłuższym, opisanych w Bibliografii Estreicherowej XXII, str. 574.

I chcąc w jej polach krwawe widzieć brody,
Czekał pogody.
A widząc, jako nam los niespokojny
Przyniosł postronne i domowe wojny,
Ktore ostatnie ojczyzny siły
Cale zwątliły,
Ruszył potęgę Wschodu i wielkimi
Wojski, z ktorymi ciężko było ziemi,
Rozumiał, że choć szable nie dobędzie,
Polskę posiędzie.
I gdy Kamieniec, choć nieludzkim czynem
Mocny, witać się musiał z poganinem,
Gdy miasta, zamki i otwarte pola
Zabrał Podola,
Rozumiał, że nas już cale pochłonie
I że w Baltyckim zmordowane konie,
Tam kędy wiślne wpadają powodzi,
Morzu podbrodzi.
Ale i wtenczas, choć własne niezgody
Ostatniej mało nie przyniosły szkody,
Bog nas ratował, że przez mocne wstręty
Serce mu w pięty
Poszło; bo kiedy marszałek z wybranym
Rycerstwem, szczęściem nigdy niesłychanym
Gromił Tatary, że ich większa siła
Cale zginęła,
Cofnął się nazad, i widząc złą sprawę,
Za Dniestrową się pospieszył przeprawę
I nie oparł się aż w wołoskiej ziemi
Z wojskami swymi.
Stanęły wtenczas pakta bez przysięgi,
Ktorych nie patrząc znowu się potęgi,
Nie chcąc w sromotnym zostawać pokoju,
Biorą do boju.
Poganin hardy tam, kędy Dniestr płynie,
Przy starodawnym stanąwszy Chocimie,

Chcąc tam zimować, otoczył się wałem
Z wojskiem niemałym.
Nad trzydzieści ich tysięcy liczono,
Ktorym żywności zewsząd nawożono
I co do mocnej należy armaty.
Kule, granaty,
Prochy i lonty i wszytkie potrzeby
Mieli; i zgoła takie wojsko, żeby
W otwartym polu bić się im godziło,
By serce było.
Ale zażyli bezpieczniejszej rady,
Sowite wały, mocne palisady,
Te się im bardziej zdały być warowne,
Niż pole rowne.
A nim się wojska przybliżyły nasze,
Wabił do siebie pilno Kapłan Paszę
Husseim, ktory miał komendę nad tymi
Trzema drugimi.
Tamten się spieszył i z odsieczą sporą
Już było słyszeć, że był pod Cecorą,
I pewnieby nam ciężkie te dwie były
Złączone siły.
Ale wodzowie obudwu narodow,
Bystrych dniestrowych nie patrząjąc brodow,
Ochocze wojska w tak gorącej chwili
W lot przeprawili[1].
O hospodarze potym nam nowiny
Wołoskim przyszły, że do Bukowiny
Uszedł z swoimi, lubo ich niemało
Na rzeź zostało.
Zaczym generał Korycki[2] posłany
Z mocną partyą, żeby lud strwogany

---

[1] »Tydzień się wojsko koronne przeprawowało przez Dniestr pod Łuką« Tr.

[2] »Generał major infanterii« Tr.

Uwiodł z tych lasow przed srogim pożarem
Z ich hospodarem.
Gdy zatym świetne krzyże się błysnęły,
Wnet Ottomańskie miesiące poczęły
Blednąć a wojska, co ich otoczyły,
Pola okryły.
Długo im nasi szyk prezentowali[1],
Szyk boju chciwy, czekając, azali
Wodz ich i żołnierz, dzielnością wsławiony,
Wstydem ruszony
Odprawi taniec marsowy w przestrzeni,
Nie za okopy; lecz darmo wabieni
Harcem, od ktorych oddalić się bali,
W wałach zostali.
Noc zatym zaszła i wojsko w okopy
Osmana niegdy weszło, gdzie są tropy
Męstwa polskiego, gdy nasi strzymali
Tak srogiej fali.
Nazajutrz rano o osmej godzinie[2]
Znowu się świetny szyk polski rozwinie:
Z dział salwy dają, a ochotnik śmiały
Wpada pod wały.
Turczyn zaś w sobie ochoty nie czuje
W polu dać bitwy i szańcu pilnuje,
Za ktorym stoi i za palisadą,
Gęstą osadą.
Harcownik tylko trochę się wysunie,
Ale w lepszej nam, niż sobie fortunie,
Bo ich nasz (wdzięczną wodzom swym kolędę)
Brał, jak na wędę.
A zatym nasi zemknęli się blizko,
Tam gdzie multańskie było obozisko.

[1] »We czwartek, kiedy podstąpiły wojska nasze szykiem pod oboz turecki die 9 Novembris« Tr.

[2] »W piątek d. 10 Novembris tego dnia P. Motowidło zabity« Tr.

Ale nie długo z nami targowali,
Wnet się poddali.
I wyszli do nas, co kiedy ujrzało
Pogaństwo, z huku aż powietrze drżało,
Ale musieli, widząc taką fintę,
Spuścić na kwintę,
Choć oni tego się nie obawiali,
Żebyśmy ich szturmem dobywali,
Widząc potęgę, widząc ich obrony
Od każdej strony.
Jakoż przykładu tego i w kronikach
O najsławniejszych niemasz wojennikach;
Insza dobywać fortec wielkich, małych,
Insza wojsk całych.
Prędko zaś nam dnia krotkiego nie stało,
Noc zaszła, wojsko w szyku stać musiało
Pod dżdżystym niebem w przykrym bardzo chłodzie
I w ciężkim głodzie,
Bo przez dni kilka i konie i ludzie
Cale nie jedli przy tak srogim trudzie,
I by tak dłużej, jużby się nam było
Barzo sprzykrzyło.
Ale skoro dzień świętego Marcina[1]
Nastał, hetmani i wszytka starszyna
Dzielne rycerstwo objeżdżając wkoło,
Cieszy wesoło,
Żeby nie dbali na chocimskie grody,
Na mocne wały, na dniestrowe wody,
Bo im to Bog da, co zastępy władnie,
Zwyciężyć snadnie.
Że za ojczyznę i za świętą wiarę
Krew swą ochotnie niosąc na ofiarę,

[1] »Die 11 Novembris w dzień św. Marcina szturm przypuszczony o godzinie dziewiątej, a nie trwał i godziny zupełnej« Tr.

Przeciw pogaństwu kto umrze w potrzebie,
Będzie żył w niebie.
Że przez swe męstwo i przez dobrą sprawę
Nieskazitelną odziedziczą sławę
I zaraz wezmą pracy swej zapłatę,
Łupy bogate.
Co też piechocie pomogło do skruchy,
Wiedząc, że tam nie tatarskie kożuchy
Ani kozackie guńki, lecz splendory,
Aziej zbiory.
Krzyknęło zatym rycerstwo do Pana
Wojsk nieśmiertelnych, żeby była dana
Pomoc aniołow świętych chrześcijaństwu
Przeciw pogaństwu.
Wraz też poczęła grać artyleria,
Gęsty żelazny grad się z niej uwija,
Huczą moździerze, granaty trzaskają,
Turkow mieszają.
Generał Kącki [1], choć przyznać, że umie
Zażyć armaty i że ją rozumie,
Do czego jednak powinność go budzi,
Wiodł swoich ludzi
Do szturmu, zdawszy pod komendę Szczuki [2]
Armatę, z ktorej wyprawował sztuki,
Gdy z srogiej burze i ognistej łuny
Rzucał pioruny.
I zaś, gdy po tej szczęśliwej rozprawie
Chocim traktował, on dany w zastawie
Wściekle zajadłym; że wierzył żywota,
Wielka to cnota.
Lubo i Turcy nam odpowiedali,
Z dział nas i z nośnych janczarek macali,

[1] »Marcin Kącki generał artyleryi i obersztér pieszy, starosta przemyski« Tr.

[2] »Oberszter lejtnant artyleryi Szczuka«. Tr.

Grzmot srogi głuszył, świata nie znać prawie
W dymnej kurzawie.
Wtenczas wodz wielki[1] z cudownej ochoty
Pieszo prowadził do szturmu piechoty
Rzadkim przykładem, i jego też męstwo
Dało zwycięstwo.
Serce w nim pomstę z nadzieją żarzyło,
Gdyby mu niebo łaskawie zdarzyło
Zlać krwią turecką popioł Żołkiewskiego,
Dziada swojego,
Ktory przed srogą wojska nawałnością
Uwodząc (i dziś wspomnieć to z żałością)
Przy tej podciętej ojczyzny podporze,
Legł na Cecorze.
Generałowie wtąż z obersztetami
I z przedniejszymi officierami
Z nieporownanym męstwem szli przed swymi
Pułki pieszymi,
Ktore za nimi nie pozostawają,
Prżą się, gdzie gęste śmierci rozdawają,
Skoczy w też tropy, z odwagą żywota,
Luźna hołota.
Tak Bog poszczęścił, że za czas dość mały
Piechoty nasze w szańce się włamały
I berdyszami tych, co nie uciekli,
Okrutnie siekli.
Pierzchnęli drudzy: lecz kawalerya
Tak tam stanęła, że niewiedzieć czyja
Była wygrana, choć już naszy byli
Wałow dobyli.
Bo wśrod majdanu z całym komunikiem
Wszyscy paszowie, mocnym stojąc szykiem,
Janczarow swoich, kędy się mieszali,
Sekundowali

[1] »Jan Sobieski marszałek i hetman W. K.« Tr.

Tak natarczywie i tak wściekle prawie,
Widząc, że giną, a chcąc umrzeć w sławie,
Że niestatecznej fortuny igrzysko
Już było blizko,
Gdyby był wodz nasz i z litewskim drugim,
Rownym do wiecznej sławy idąc cugiem,
Widząc, gdzie nasze nachylone rzeczy,
Nie dał odsieczy.
Dosiadszy konia, tam gdzie lud zmieszany
Ledwie już trzymał krok przed bisurmany,
Przywiodł tam mężnie zbrojną husaryą,
Gdzie naszych biją.
Pac[1] zaś, wodz wielki, wychowaniec prawy
Marsa srogiego, widząc takiej sławy
Otwarte pole, jak piorun z obłoku
Spadł na nich z boku.
Dopiero, gdy się żołnierz włamał zbrojny,
Tam się nacieszył, kto był chciwy wojny:
Tam syta mordu, tam krwią napojona
Sroga Bellona.
Najznaczniejszy czyn marsowej roboty,
Gdy lud żelazny twarde łamał groty,
Gdy w bisurmańcach topili koncerze
Mężni rycerze.
Nie mogł poganin tak ciężkiego razu
Ztrzymać i, barziej nogom niż żelazu
Dufając, bramą, co była w uboczy,
Ku Jassom skoczy.
Lecz go wodz polny przywitał koronny[2],
Odważnie zastęp przywiodszy nań zbrojny,
Że ich aż w okop sam nasi wpędzili,
I jak swych bili.

---

[1] »Pac, hetman w. W. Ks. Litewskiego« Tr.

[2] »Dymitr ks. Wiśniowiecki, wojewoda bełski, hetman polny koronny« Tr.

Ty śmierci szukasz, zacny Korybucie[1],
A nie wiesz jeszcze o feralnej nucie,
Ktorej ton smutno zanosi Korona
Osierocona,
Płacząc swojego i pana i syna[2],
Ktorego sroga wzięła Libityna:
Tyś stracił oraz i pana i brata,
Wielka twa strata.
Więc tedy ze krwie pogańskiej ofiary
Krolewskim jego cieniom pośli w dary,
Toć żal uśmierzy, toć pociechy pewne
Otrą łzy rzewne.
Maszci i dawne do tego przyczyny,
Gdy na wołoskie pojrzysz Bukowiny,
Gdzie dziada twego Bogu poświęcona
Krew wytoczona.
Wszytko rycerstwo masz teraz pogodę
Za przeszłe straty wziąć sobie nagrodę,
Tać to jest ziemia, ktora twojej była
Braciej mogiła[3].
Skoczył do mostu Turczyn i ta była
Prożna impreza, bo na Radziwiła[4]
Trafił mężnego, ktory swojej Litwie
Przodował w bitwie.
Wodz sławy chciwy sam się nie szanuje,
Ktorego mężny żołnierz naśladuje:
Rękę swą paszę ciął, lud pospolity
Od wojska bity.
Tamże wziął i znak hussejmowej sławy
Buńczuk turecki. Szczęśliwe buławy

[1] »Apostrophe do tego ks. hetmana« Tr.
[2] »Krol Michał we Lwowie umarł w wilią św. Marcina« Tr.
[3] »Gdy za krola Olbrachta zginęło wojsko polskie na Bukowinie« Tr.
[4] »Książę Michał Radziwił, podkanclerzy i hetman polny W. Ks. Litewskiego« Tr.

W tak mężnych ręku, szczęśliwa ojczyzna
W te cnoty żyzna.
Tam jedni zbici, drudzy potopieni,
Rzeka się od krwi pogańskiej rumieni,
Płyną pospołu z trupy purpurowe
Nurty dniestrowe.
A i ci, ktorzy przez most się przebili,
Tam na bankiet nie lepszy trafili,
Trupy ich aż po kamienieckie skały
Drogę usłały.
Pełne przyległe pola i okopy,
Pełen i majdan trupow, świetne szopy,
Płoty, namioty drogo haftowane,
Krwią popluskane.
Samych janczarow legło ośm tysięcy,
Gwałt ottomańskich na znakach miesięcy
Krwią ich zmoczonych nasi, gdy nabrali,
Wodzom oddali.
Wzięta i wszytka turecka armata[1],
Poszła w łup wojsku wszytkiemu bogata
Pompa Aziej, poszły świetne stroje,
Kity, zawoje,
Kobierce, złotem tkane i kaftany,
Rzędy, wsiędzenia, z bułatu kałkany,
Konie tureckie, wielbłądy i muły,
Przytym szkatuły
Ciężkie od srebra a drugie od złota.
Nieźle w nich ręce moczyła hołota
I mało się tych w całym wojsku liczy,
Co bez zdobyczy.
Ale najpierwej, choć krwawego potu
Nie starszy jeszcze, szliśmy do namiotu
Hussejmowego, ktory był bogaty
W świetne bławaty.

[1] »Armaty sztuk nr. 22«.

Tam za zwycięstwo Panu chwały wiecznej[1]
Płaciły usta hołd dzięki serdecznej
Krzykiem wesołym a przyległe skały
Odgłos dawały.
Potym zaś naszych pobitych szukano,
Ktorych pod pięćset wszytkich rachowano,
Drudzy zaledwie byli poznawani
Tak porąbani.
Łowczy koronny[2] kiedy boj marsowy
Woli ucieszne niż Dyany łowy,
Już po zwycięstwie dostał się gotowym
Śmierci obłowem.
Tamżeś Pisarski poległ, pułkowniku,
Coś był ozdobą sarmackiego szyku;
Choć wielkiej sławy czeka cię nagroda,
Wielka cię szkoda.
A gdy paruje to pogańskie bydło,
Pułkownik pieszy, mężny Motowidło,
Gdy drugim szwanki, gdy śmierci rozdaje,
Zabit zostaje.
Rzeczycki, rotmistrz, chwalebnym przykładem,
Ojca i brata krwawym idąc śladem,
Oddał ojczyźnie żywot poświęcony
Z skały strącony.
Rożniakowskiego nie mniejsza ochota,
Zginął jako mąż; taż rycerska cnota
Iwanowskiego, Sławińskiego i ci
Obaj zabici
Maj z Nowowiejskim, mężni porucznicy,
I Białobrzeski dobrzy wojennicy,
Wołoską ziemię, gdy własnej bronili,
Krwią swą skropili.

[1] »Te Deum laudamus i msza z exhortą w namiocie hussejmowym« Tr.
[2] »Zelecki«.

Wielka też szkoda, jako inszych wiela,
Tak Jarockiego, jako i Stantzela[1],
Ten pułk prowadził marszałka wielkiego
Połubińskiego.
Godzienby, gdyby można, być wspomniany
Każdy z tych, ktory odniosł w boju rany,
Godne wspomnienia wzięte dla ojczyzny
Chwalebne blizny.
Bidziński strażnik[2], chciwie zapędzony,
Ledwie nie na śmierć z skały roztrącony,
A sławę jego wznoszą takie wskoki
Aż pod obłoki.
I twej żaden wiek sławy nie zagłuszy,
Zacny Sapieho, litewski koniuszy,
Szwank twoj wielkiemu z przodkow Twoich domu
Nie czyni sromu.
Godzien pochwały Zamoyski[3] podstoli,
Gdy mocno Turkow po zawojach goli,
Sam się ciężkiego szwanku nie uchroni
Tureckiej broni.
Mężny Lipnicki, pułkowniku stary[4],
Nie jednażeś ty już oddał ofiary
Z nieprzyjacielskiej krwie i własnej swojej
Ojczyźnie twojej.
Tylkoć się szyja na krtani została,
Dziw, że się też już dusza nie rozstała
Z martwym wpoł ciałem, zawsze ta w potrzebie
Gościem u ciebie.
Oberszter Morsztyn[5], choć już postrzelony
I pchnięty dzidą, żywot odważony

[1] »Oficerowie zabici: Jarocki i Stantzel oberlejtnanci« Tr.
[2] Strażnik koronny.
[3] Marcin Zamoyski, podstoli lwowski, ordynat.
[4] Pułkownik wojska litewskiego.
[5] Stanisław Morsztyn, podstoli chełmiński.

Niosł i nie schodził z marsowego tańcu,
Aż był na szańcu;
Teraz w komendzie miasta stołecznego [1],
Tak interegnum pod czas niedawnego,
Nim krol osiędzie tron osierocony,
Strzeże korony.
Poszedł w też sławy kawalerskiej drogi
Oberszterlejtnant Asswerus [2], u nogi
Straciwszy palec i połowę stopy,
Gdy wiodł fortropy.
Cięzki Cieszkowski [3], porucznik wsławiony
Męstwem, szwank odniosł z działa postrzelony,
Cieszy się zato, nim odniesie drugą
Sławy wysługą.
A Konarskiemu [4], gdy odważnie skoczy
Na wał, obiedwie wystrzelono oczy.
Już słońca nie zna, sława wieczny nieci
Blask, co mu świeci.
Tamże i drugi brat jego rodzony
Wpoł już w dobytych wałach postrzelony,
Rogata dusza, choć dwie drogi miała,
Jeszcze została.
Major Mierzeński [5] odniosł trzy postrzały,
A potym godne swych odwag pochwały
I tych dwu Turkow, ktorych wziął swą ręką,
Dał mu wodz z dzięką.
A ktoż to słowy rownymi wypowie,
Jako Potoccy [6], dwaj wojewodowie,
Prawi Potoccy z pogańskiej posoki
Leją potoki.

---

[1] Krakowa.
[2] Asswerus oberlejt. P. Sieniawskiego.
[3] Cieszkowski, porucznik p. Łużeckiego, kasztelana podlaskiego.
[4] Konarski, kapitan generała Koryckiego.
[5] Mierzeński w regim. p. wojewody pomorskiego Bąkowskiego.
[6] Andrzej, kijowski; Szczęsny, sieradzki, wojewodowie.

Tymże Kaliski[1] idzie wojewoda
Torem, gdzie czynu poda się pogoda;
Od ręki jego, bisurmańcze, twoje
Lecą zawoje.
I Jabłonowski, przyznać każdy musi,
Stawał odważnie, wojewoda Rusi,
Tam poił szablę chorąży poznański[2]
We krwi pogańskiej.
Godzien pochwały Gniński, wojewoda
Chełmiński, w ktorym nader piękna zgoda
Męstwa z godnością: i mądry i śmiały,
Mąż doskonały.
Teraz w komendzie zostaje Soczawy,
Gdzie żony z dziećmi wierności zastawy
Pierwsze z narodu dane wołoskiego
Są w straży jego.
Było co widzieć, gdy wojewodowie
Trocki[3] z połockim[4] niosą swoje zdrowie,
Gdy wojewoda tamże ze Mścisławia[5]
Głowy nadstawia.
Nuż wojewoda, co rządzi Podlasiem[6],
Gdy kredensował przed swymi pałasem,
Gdy las kruszyła kopij ta Leszczyna
O poganina.
A zaś Oboźny[7], ciężko będąc chory,
Łajał fortunie, przeklinał doktory,
Wolałby umrzeć na koniu, niżeli
W miękkiej pościeli.
Kasztelan bełski na Niezabitowie[8]
Zabiłby ich był wielu, ale zdrowie
Nie dopuściło, przydało mu i to
Bolu sowito.

---

[1] Opaliński. [2] Skoraczewski. [3] Marcyan Ogiński.
[4] Jan Kazim. Sapieha. [5] Jan Ogiński.
[6] Wacław Leszczyński. [7] Samuel Leszczyński.
[8] Niezabitowski.

Ktoż Poznańskiego[1], kto na Czerniechowie[2]
Cnych kasztelanow odwagi wypowie,
Nuż Podlaskiego[3], dopieroż z Mścisławia[4]
Kto nie wysławia?
Znacznyś w potkaniu, koronny chorąży[5];
Twe śmiałe serce tam najbarziej tąży,
Gdzie boj wątpliwy, gdzie największa trwoga,
Gdzie bitwa sroga.
Czarniecki, pisarz polny, swego stryja
Wieczniepamiętnej sławy się dobija,
Przywodząc pieszo ludzi koronnego
Wodza polnego.
Wspomina wojsko odwagi Kryszpina[6],
Niechże go muza ma nie zapomina
I ojca jego, bo w wojskowej płacy
Nie szczędzi pracy.
Znać po maltańskim krzyżu kawalera[7],
Barziej po sercu, gdy mężnie naciera,
Kiedy tam wpada, gdzie największe wrzawy
Kawaler prawy.
Wyżycki[8] coraz wyżej postępuje
W męstwie i sławie i tak się sprawuje,
Że każdy przyzna, iż takich niewiele
W rycerskim dziele.
A i ty, choć masz imię od pokoju[9],
Chorąży Litwy, że się barziej w boju
Kochasz i na tym pokazałeś placu,
Odważny Pacu.
Chodkiewicz idzie torem dziada swego,
Widzi tam jeszcze znaki męstwa jego,

[1] Grzymułtowski. [2] Silnicki. [3] Łużecki.
[4] Ryszkowski. [5] Mikołaj Sieniawski.
[6] Pisarz polny W. Ks. L., syn podskarbiego litewskiego.
[7] Lubomirski.
[8] Chorąży kijowski i porucznik hussarski ks. Dymitra.
[9] Pac, chorąży nadworny litewski.

Gdy wodz litewski murem był obronnym
Stanom koronnym.
Generał Dönhoff[1] sercem i urodą
Znaczny, ktore w nim piękną idą zgodą,
Idzie tam, gdzie krwie Nemesis niesyta
Z śmiercią się wita.
Tamże stryjeczny jego, podkomorzy
Pomorski[2], oba w sławie nader skorzy,
Swoje i cudze, gdy pod ich rząd wchodzą,
Pułki przywodzą.
Widzę cię między pierwszymi na wale,
Sławny Korycki, mężny generale;
Widzę, co czyni twe odważne ramię,
Cny Debohamie.
I ciebie moje pioro nie pominie,
Cny podkomorzy, odważny Tedwinie[3].
Choć twe odwagi, ktorych jest niemało,
Słońce widziało,
Mało to na cię, by i w nocne mroki
Przepaść skał i Dniestr przebywszy głęboki,
Wziąłeś szańc mocny i w dobrej obronie
Na drugiej stronie.
Generałmajor Łączyński i drudzy
Starzy, Gradywa okrutnego słudzy,
Oberszter Łącki, Denemark, Żebrowski
I Przepędowski[4],
Na prawym skrzydle pułki przywodzili
I oślep prawie na wały skoczyli;
W też pomorskiego i pułk wojewody[5]
Bieżał zawody.

[1] Ernest Dönhoff, generał major infanterji.

[2] Wład. Dönhoff, podk. pomorski i Stan. Kościerzyński, konny i pieszy oberszter.

[3] Tedwin, podkom. derpski i oberster pieszy.

[4] A to młody jeszcze Przependowski.

[5] Bąkowskiego.

Pokazał serce i animusz męski
Oberszterlejtnant[1] w pierwszym pułku, Kręski,
Tamże i drudzy oficierowie
Ważyli zdrowie.
A zaś pułkownik Radziwił[2], choć z bolem
Serca nieznośnym nie mogąc się z krolem
Rozstać, kiedy się dusza rozstawała,
Strzegł jego ciała.
A pewnieby był ten, jeżeli ktory
Orzeł w pogańskiej krwi zbroczył pazury,
Ale powinność, ktora go wiązała,
Szczęściu zajrzała.
Polanowskiego[3] znaczne w polu dzieła,
Tychże i w szturmie ręka dowodziła.
Jacy Kozubski[4] z Strzałkowskim[5] mężowie,
Niech sława powie.
Nuż Kobyłecki, nasz sędzia wojskowy,
Gdy wielom śmierci rozdaje surowy
Los, i znacznego jakiegoć Turczyna
Bez sądu ścina.
I tychby tu był regestr bardzo długi,
Co rożne czynią ojczyznie przysługi;
Ci dają ludzi, ci summy gotowe,
Ci rady zdrowe.
Książę siewierskie[6], drugi Mojżesz prawie,
Gdy święte ręce wznosi w tej rozprawie,
Wspierał potężnie lud jego okryty
Madianity.

---

[1] Oberszterlejtnant gwardyi pieszej.

[2] Książę Stanisław Radziwił, stolnik W. Ks. L. i oberster gwardyi.

[3] Chorąży sanocki a pułkownik i porucznik husarski hetmana wielkiego koronnego.

[4] Kozubski star. horodelski, porucznik krolewski.

[5] Strzałkowski rotmistrz pancerny.

[6] Andrzej Trzebicki, biskup krakowski.

Ten wielki biskup w ratunku ojczyzny
Nie szczędząc mądrych rad, prac, gotowizny,
On jest prawdziwym, nie zmyślonym tamtym
Polski Atlantem.
Biskup Chełmiński [1], mądry podkanclerzy,
Ktorego sława po świecie się szyrzy,
Wspiera ojczyznę i kwotą gotową
I radą zdrową.
Hrabia Wiśnicza [2] pierwszy wojewoda,
Godzien wspomnienia i minąć go szkoda,
Bo choć w potrzebie nie było samego,
Był tam pułk jego.
Kanclerz litewski [4], choć był pogotowiu,
Nie mogł ojczyźnie służyć w słabym zdrowiu,
Lecz tam od niego mężne ręce były,
Co Turkow biły.
Tymci się niemal najlepiej dostało,
Ich oficierow i ludzi niemało
Sławnym za zdrowie ojczyzny okupem
Padło tam trupem.
Jego zaś ręka, co teraz pogonią
Władnie, z młodszych lat co czyniła bronią,
Widziała w walnych bitwach Hiszpania
I Hollandia.
Morsztyn, podskarbi wielki, gdy gotuje
To, czym się wojsko rado posiłkuje,
Chorągiew jego w tę krwawą rozprawę
Robi na sławę.
Taż wojewodę lubelskiego Reja
Nagrody, sławy przywiodła nadzieja,
Że swej dragoniej na tę okkazią
Dał kompanią.

[1] Andrzej Olszowski.
[2] Aleksander Lubomirski, wojewoda krakowski.
[3] Krzysztof Pac.

A referendarz koronny[1] przy boku
Pańskim w ostatnim życia jego zmroku
Będąc, przy pułku brata miasto siebie
Miał w tej potrzebie.
Aczby był wolał sam się za granicą
Widzieć i czynić, co świat pod Zdziewicą
Widział, kiedy był w okrutnym opale
Pierwszym na wale.
Ale ktoż wszytkich tych tu wspomnieć może,
Ktorzy nie groby mają, ale łoże
Sławy i ktorzy między tymi szranki
Odnieśli szwanki.
Każdy najlepszy świadek swej ochoty
Odbiera własną nagrodę swej cnoty,
Gdy wie, że służył ze wszytkiej swej siły
Ojczyźnie miłej.
Wszytkich mianować panow, ktorzy w krześle
Radą a ręką w rycerskim rzemieśle
Drugim przodują, wojska i starszyny
Wyliczać czyny,
Nie mej to głowy; niech kto z tych ożyje,
Ktorych popioły włoska ziemia kryje
A ich pamiątki bluszcz obtoczył w koło
Kamienne czoło.
Mnie zaś niechby to urazy nie niosło,
Że mojej łodki niedołężne wiosło,
Nie mając żaglow do lotnego biegu
Trzyma się brzegu.
Cała ojczyzna wam, wielcy wodzowie,
Wam, cne rycerstwo, na zwycięzkiej głowie
Kładzie z wdzięcznością za trudy marsowe
Wieńce laurowe.
Ciebie osobne czekają korony[2],
Wielki marszałku, wodzu niezwalczony,

[1] Krasiński. [2] »Praesagium felix« Tr.

Za zdrowie nasze, z rąk srogich wydarte,
Twą ręką wsparte.
Ale nad wszytko ten, co się mianuje
Bogiem wojsk, ktory nas zawsze ratuje,
Ktorego ręki nieśmiertelnej dzieło
Wszytko sprawiło,
Niechaj ma chwałę z wdzięcznością i z skruchą
Za to zwycięstwo; ozdobną otuchą
Dufajmy, że nas nie spuści na wieki
Z swojej opieki.
Ale i sami też o sobie czujmy
I mocne wojska na wiosnę gotujmy.
Czuj się, Polaku, stoj na pilnej straży,
Smok na cię waży.
Nie wierz, żeby to już ostatnia była
Porty potęga, jest tam takich siła
Wojsk, już je zbiera, już bystre bułaty
Wecuje, a ty
Będziesz ospały? nie odpasuj broni,
Rozlałeś ich krew hojnie, ktorej oni
Mścić się chcą [1], takiej nie wycierpią plagi,
Bo tej zniewagi
Od lat kilkuset nie ponieśli prawie.
Trzeba w potędze, trzeba w dobrej sprawie
Potkać ich; ale tego naprzod trzeba,
Żeby nam nieba
Krola mężnego dały, bo bez głowy
Ojczyznie naszej upadek gotowy:
Nieprzyjaciołom nie tak straszna ona
Osierocona.
Miejmy się wszyscy do zgody dla Boga,
Dla świątnic Jego, dla wiary, bo sroga
Chmura nad nami, radźmy wskok o sobie
W tak ciężkiej dobie.

[1] »I to wywrożył« Tr.

A wy też wszyscy, postronni panowie,
Widząc, że idzie nie tylko o zdrowie
Nasze, ktorzyśmy dotąd niedobytym
Waszym zaszczytem;
Ale, że jeśli zginiemy, strzeż Boże!
Po trupach naszych bisurmanin może
Snadno przejść do was, pić krew waszę, czujcie
A nas ratujcie!

719. Nagrobek generałowi Żebrowskiemu pod Żurawnem z działa zabitemu anno 1676 w majdanie [1].

Tu się odważnie bijąc za ojczyznę
Żebrowski odniosł niezleczoną bliznę,
Kulą rozcięty z całego kartanu
Wpośrod majdanu.
Twarda to dusza, żywot to rogaty,
Że nań Bistońskiej potrzeba armaty,
Zkąd sława hukiem idzie okazałym
Po świecie całym.
Znać Tureniego żywot miał w przykładzie,
Kiedy go rownym sposobem z nim kładzie
A sławy ledwie zrownanej pod słońcem
Dosięga końcem.
Płacze go wojsko, płacze żona, ktora
Łzami swojego oblewa Hektora,
Żałuje niemniej swego generała
Ojczyzna cała.

720. Na bankiet Imci pana Kłokockiego, stolnika płockiego, gubernatora księstwa słuckiego podczas sejmu warszawskiego in anno 1677 [2].

Zacny stolniku, nie był i nie będzie
Drugi na świecie, aby w twym urzędzie

[1] W »Muzie Domowej« czytamy ten nagrobek w ogólnym Zbiorze Nagrobków nr. 12. W ostatniej zwrotce: *Płacze mężnego niemniej generała Ojczyzna cała*; tekst w wydaniu poznańskiem ten sam co w Wirydarzu.
[2] W »Muzie Domowej« nr. 33; odmianka w tytule: ...płockiego

Dokazał tego, żeby jego stoły
Tylu narodom dały byt wesoły.
Byli Hiszpani, Włosi, Francuzowie,
Niemcy, Holendrzy, Wołosza, Węgrowie,
Multan, Czerkiesin, Serbowie, Ormianie
I chociaż w jednym rożni Alkoranie,
Turczyn, Pers, Arab i Ordyniec dziki.
Trzebaby bankiet ten wpisać w kroniki,
Ktorego pewnie i to nie ohydzi,
Że na nim Cygan, Karaim i Żydzi,
Skoczkowie, kunszty swe wyprawowali,
Nad czym się srodze Turcy zdumiewali.
Czyć znowu drugą Babel złożyć chciano,
Kiedy tak wiele narodow zebrano?
Nie Babel: tam się języki zmieszały,
Tu zaś był każdy w swoim doskonały.
Acz według pisma przecię się sprawili,
Kiedy się wina młodego opili
A gdy się wszyscy swym własnym słyszeli
Mowiąc językiem, srodze się zdumieli
I pewnie sławne imię twe zaniosą
Tam, gdzie z poranną dzień nastaje rosą,
Gdzie pożny gaśnie i skąd akwilony
I austry wieją, będziesz rozsławiony.
Wszyscy weseli byli przy twym stole
I Turczyn o swym zapomniał Stambole.
Dopieroż Orda na swoj bankiet szkapi
Od smacznych potraw nie barzo pokwapi
I jako widzę serbety i kaffy,
Zwyczajny napoj Selima Mustafy,
Ochotnie z naszym przemienili winem
I zgoła każdy zgodził się z Węgrzynem.
Ale niechaj wiem, jeśli w takiej ludzi
Obcych gromadzie, był też kto ze Żmudzi?

pułkownika J. Kr. M., opiekuna i oekonoma księżnej JM. na ktorym było ośminaście rożnych narodow... 1674; w w. 2 *coby*.

721. Temuż prędko potym przy posłanym szkle toczonym[1].

W wojsku, na sejmach, w pokoju i zwadzie,
Ozdobo Polski i wielki przykładzie,
Już taka sława o tobie jest wszędzie,
Że wszytkich w swoim przechodzisz urzędzie,
Kiedy nie tylko Polska, lecz Asia
Co dzień u ciebie i jada i pija
I co my w Rzymie Kardinal-patrona,
To tu ma u nas ciebie wschodnia strona.
Skoro tylko świt rożne ordy szykiem
Idą do ciebie z swym Sołomalikiem.
Pokazałeś to przy Kamemetmecie,
Na szumnym, ktory dałeś mu bankiecie,
Że wielki Mogol, ba i antipody
Miałyby swoje u ciebie wygody.
Iż tego siła u ciebie wychodzi,
Kiedy tokajskie zbierają powodzi,
Posyłam ci ten nietrwały rynsztunek,
Ktorego lubo podły jest szacunek,
Nad tym się jednak dowcip twoj zabawi,
Że jeśli człowiek śmiertelny to sprawi,
Że z ziemie, z prochu, z mizernej perzyny
Takie rozumem swym wywiedzie czyny,
A dopieroż ten co naturą władnie
I co ją stworzył, potrafi w to snadnie,
Że choć w proch pojdziem, w atomy znikniemy,
Znowu w chwalebnych ciałach postaniemy.
A teraz żeśmy popioł, proch i glina,
Niż się rozsypiem, nalejmy w się wina.

[1] »Muza Domowa« nr. 34, tytuł odmienny: Na drugi bankiet tegoż IMci, kiedy Kamambet Murzę częstował, po ktorym kilka szklenic toczonych posłałem w Warszawie dnia 10 maja 1677; w w. 2 *rzadki przykładzie*.

722. Treny żałosne Jej Mości paniej Konstantiej Słuszczanki Denhoffowej, wojewodzinej pomorskiej etc. etc. po świętej pamięci JE. Mości panu Władysławie hrabi Denhoffie, wojewodzie pomorskim, podskarbim ziem pruskich, skarszewskim, kościerzyńskim etc. etc. staroście, pułkowniku JE. K. Mości, ktory w Węgrzech pod Parkanem w nieszczęśliwej okaziej od Turkow zabity, die 7 Octobris anno 1683 chwalebnie żywot swoj położył.

Tren I.

I ktożby mi też to dał, żeby te łzy krwawe,
Ktore toczę na fata płacząc niełaskawe,
Obrociły się w czyste wod przejrzystych stoki
A serce skamieniało w skaliste opoki?
Kto mi odejmie pamięć? Kto letejskiej wody
Przyniesie i tak wielkiej zapomnienie szkody
Jeśli niecale sprawi, przynajmniej ulżenie
Żeby miało tak ciężkie moje utrapienie.
Niech już zapomnię, jaka dola moja była,
Gdym szczęściem swym szczęśliwych wielu przechodziła.
Poki mąż moj kochany, poki moj jedyny
Przyjaciel tu żył ze mną, jako mi godziny
I wesołe płynęły nieteskliwe lata,
Jakom bez trosk, frasunkow zażywała świata,
Kiedy to wszytko tracę w tak wielkiej osobie,
W jednym wszytkie pociechy składając z nim grobie.

Tren II.

Tak Egeria po swym lamentując Numie
W zrzodło, co ledwie w ludzkim zmieści się rozumie,
Z obfitości gorzkich łez nagle roztopniała
I tak się oraz z światem i z żalem rozstała.
Sławna fortuny srogość i z Hekubą starą,
Gdy jej mąż przy ołtarzu i krwawą ofiarą
Padła przy nieprzyjaznym grobie nieszczęśliwa
Poliksena; okrutne ktorej gdy omywa

Rany w morzu, aż ujrzy, że wał idzie z trupem,
Pozna, że to syna jej: naprzod stanie słupem
A potym (o jaka moc żalu!) odmieniła
Ludzką podstać i więcej nie płacząc zawyła.
Na mnie kto wejrzy, jako mię żałość zejmuje,
Uzna, że swe nieszczęście nie mniej opłakuję,
I kiedyby mię Boska łaska nie szczyciła,
Już bym dawno w podziemne podwoje wstąpiła.

Tren III.

Już się powraca z wojny krol niezwyciężony,
Ktorego niezliczone zwycięskie korony
Pańską głowę okryły: wszyscy się radują,
Wszyscy się witać swego obrońcę gotują.
Jego cudowne czyny i potrzeby walne,
Reprezentują wszędzie bramy tryumfalne.
Wszędzie brzmią winszowania i panegiryki,
Wszędzie koncenty muzyk i wesołe krzyki.
Już utęsknione żony mężow swych witają,
Ktorzy im swe marsowe trudy powiedają.
Wybiegają do ojcow swych drobne dzieciny,
Wyciągają do szyje ich małe ręczyny.
Ja tylko biedna płaczę, ja łzy żywe piję
A utrapione serce ledwo że już żyje.
Gdzie się bowiem moj podział? gdzie jest prze Bog żywy?
Kędy zapadł? dokąd mię odbiegł nieszczęśliwy?
Czy jest jeszcze nadzieja, żebym go widziała,
Poki duch z strapionego nie wynidzie ciała?
Niemasz, niemasz nadzieje! Już moj ulubiony
Mąż od srogiej pogańskiej ręki położony.

Tren IV.

Coż to widzę nieszczęsna? Przebog co się stało?
Ach widzę tylko martwe bez swej głowy ciało.
O zacna głowo! ktoraś moją zawsze była,
Czemu cię sroga ręka z ciałem rozłączyła?

Czemu ślicznych nie widzę oczu? czemu wargi
Wdzięczne na złą fortunę nie czynią mi skargi?
O okrutny tyranie! o nowy Herodzie!
Ty masz swoje pociechy w mej ciężkiej przygodzie.
Ale jak niegdy Cesarz, gdy Pompejuszowę
Widział, płakał (czy z żalu, czy z radości) głowę,
Tak te oba afekty, ty tyranie wschodny
Musiałeś mieć natenczas, gdyś pasł wzrok niegodny
W martwej Chrystusowego twarzy bohatyra
A żal z chciwością pomsty serce wpoł rozdziera.
Bo za zgubione wojska, stracone armaty,
Miasta, zamki i insze niezliczone straty
Małać się zda nagroda, ale zaś ta strata
U mnie cenę przechodzi i całego świata.

Tren V.

O jaki żal przenikał biedną Kornelią
Patrząc że już męża jej okrutnie zabiją,
Że w zacnej krwi wielkiego niegdy Pompejusza
Gromada zdrajcow brzydkie swe ręce zajusza.
Radaby go piersiami swymi zasłoniła
I wszytkie miecze w swoje serce obrociła.
I jabymci wolała, żeby wszytkie strzały,
Wszytkie miecze i kule we mnie ugadzały.
Biegłabym między szyki i surowe boje,
Żebyśmy raczej oraz zginęli oboje,
Niż co teraz po mężu wdowa nieszczęśliwa,
Z nimem umrzeć nie mogła a w sobiem źle żywa.
A jeszcze w czym się serce moje nie utuli,
Żemci wdziać i śmiertelnej nie mogła koszuli.
Nie mogłam i gorzkimi, mężu moj kochany
Łzami opłokać twojej niezleczonej rany.
A żeć teraz nieszczęsna tę powinność płacę,
Widzi to twoj szlachetny duch, ktory pałace
Empirejskie przeniknął i pewniej niż owa
Świecić się na nich będzie gwiazda Cesarzowa.

Tren VI.

Uderz troskliwe serce w płacz i narzekanie,
Wspomni sobie ostatnie nasze pożegnanie.
Na wojnę jadącego swego Protesila
Jako Laodameia strapiona prosiła,
Przez wszytkie ścisłe spolnej miłości zadatki,
Żeby nie osierocił i dzieci i matki,
Żeby i okręt jego nie był pierwszy w biegu
I on ostatni stawał na przeciwnym brzegu.
Ale coż to pomogło, tak go chciwość niosła
Sławy, że przed wszytkimi zażył swego wiosła
I wypadł pierwszy na ląd, kędy swą ochotą
Ubogą żonę wieczną zostawił sierotą.
Toż się mnie właśnie stało, o tożem płakała,
Gdym się z połową dusze mojej rozstawała.
Że będąc sławy pilen[1] i z pierwszej młodości
Kawalerskiej czyniwszy dosyć powinności
Teraz gdy ma dla kogo, żeby się szanował,
Co lubo mi ciesząc mię wrzkomo obiecował:
Ale widzę, że serce wielkiej sławy chciwe
Nie dbało na lamenty i płacze rzewliwe.
Poki go mogły zajrzeć oczy wypłakane,
Poty go prowadziły a myśli stroskane
I utrapione serce zawsze przy nim było,
I wszędzie go kędy się obrocił śledziło.

Tren VII.

Czułoć to bowiem, wierny lubo nieszczęśliwy
Prorok, że moj kochany nie powroci żywy.
Wszytkom sobą nudziła, wszytkom ponurzona
W smutkach, myślach, mniemała, żem już opuszczona.
Nowe mię coraz troski i we dnie suszyły,
I w nocy nieraz mię sny okropne *trapiły*[2].

---

[1] W odpisie: *pełen*.

[2] Dopisano: *straszyły*, a w w. 17: *wyrzuciła*.

Jak niegdy Alcyone rozstawszy się z mężem,
Ktory nieprzyjacielskim nie poległ orężem
Ale w srogich otchłaniach morskich zatopiony,
Dusząc w strapionym sercu żal nieutulony,
Przecię się coraz biedna cieszyła nadzieją,
Że tak szczęśliwe wiatry jeszcze jej zawieją,
Ktore jej męża wrocą. Aż gdy go w podstaci
W jakiej utonął, ujrzy we śnie i już straci
Wszytkę nadzieję, na brzeg wylękniona bieży,
Na ktorym gdy obaczy, że trup jego leży,
Dopiero tam żalowi wodze wypuściła,
Że się z ludzkiej natury w inszą odmieniła.

Tren VIII.

Jeśli ktora kiedy na swym szczęściu znała,
Tedym go ja w swym sercu zawsze uważała,
Że mi łaskawe nieba takiego zdarzyły
Męża, ktorego wielą darow zbogaciły.
Jeśli o urodzenia zacnego ozdoby,
I ktoż tak niewiadomy może się znajść, coby
Nie wiedział, jacy w domu tym senatorowie,
Wysocy urzędnicy i generałowie
(A co mię też zgubiło) do dzieła Bellony;
Dosyć, kto w Denhoffowskim domu urodzony.
Dopieroż w macierzyńską kto pojrzy linią,
Obaczy jakie blaski tych zacności biją,
Jako wielki dom książąt brzeskich i z krolami
I z wielkimi zkrewniony blizko monarchami,
Rod od Piasta dawnego krolewski ciągnący
I tą ozdobą wiekow przez dziewięć kwitnący.
Jeśli urodą i w tej nieupośledzony
I pięknymi przymioty tak był obdarzony,
Że Marsowa surowość z wielką łaskawością
I z wrodzoną piękny spor wiodły w nim ludzkością.
Ale to nadewszytko, że szczyrość i cnota
Bez przysady nad wszytkie brantowniejsza złota,

Co rzadka wieku tego, w nim się znajdowała,
Ktora mu wielką miłość u wszytkich jednała.
I to wszytko myślistwo za dni życia jego
Było, żeby mogł afekt pozyskać każdego.
A choć własna pochwała nie zawsze uchodzi,
Jednak przecię świadectwo prawdzie się dać godzi
I winna miłość męża w pierwszym ma być względzie,
Co baczny uważywszy, za złe mieć nie będzie.

Tren IX.

Krol wielki jako jego zasługi szacował,
Skutkiem samym w osobie jego pokazował.
I by był dłużej pożył, pewnieby go była
Pańska łaska na wyższym stopniu posadziła.
Znał bowiem godność jego, znał wielką ku sobie
Życzliwość, ktorej dowieść nie mogł w większej probie,
Jak gdy dla majestatu jego dostojeństwa
Koszty, trudy wojenne i niebezpieczeństwa
Podejmował ochotnie i przy pańskim boku
Padł na los nieuchronny wiecznego wyroku.
A nic nie wątpię, że to i po śmierci czuje,
Jako pan baczny sługi wiernego żałuje
I nie bez krolewskiego serca poruszenia,
Nieraz go czyni godnym dobrego wspomnienia.
I tać też jest jedyna, ktorą w tym opale
Jaką ulgę mogą mieć moje ciężkie żale,
Że za tak łaskawego i dobrego pana
I za świat chrześcijański krew jego przelana.

Tren X.

Żałuje go prześwietny senat, jako swego
Kolegi, żałuje stan rycerstwa zacnego.
Żałuje dzielne wojsko z wielkimi wodzami,
Ktorzy odwagi jego bywali świadkami.
Płacze go pułk, hussarska płacze jego rota,
Ktorym wiadome jego męstwo i ochota

Zawsze była i dziś go nie wypuszczą prawie
Z ust swych, przyznając co się godzi jego sławie.
Płacze dobrego syna i cała ojczyzna,
W ktorym jak wiele traci, sama zazdrość przyzna.
Płacze zacny dom jego, ktory jako wiele
W nim utracił, czuje to; płaczą przyjaciele.
Płaczą słudzy, ktorych był ojcem a nie panem,
Dopieroż biednym serce kraje się poddanym.

Tren XI.

Ale nad wszytkich kwilą sieroty a mała,
Wierzę, że go w żywocie matki swej płakała.
Siebie tu nie przypomnię, bo jakimiż słowy
Wyrażę los nieszczęścia mojego surowy.
Biegły mistrz chcąc wyrazić straszną tragedią,
Kiedy wielki wodz grecki swą Iphigenią
Dał na śmierć, przez subtelnych farb lineamenty
Wymalowawszy wszytkich płacze i lamenty
Samego tylko ojca żal nieutulony
Zakrył przez zawieszone na twarzy zasłony,
Dając tym znać, że żadną farbą doskonale
Nie mogą być tak wielkie wyrażone żale.
I ja choćbym tyle słow, ile piasku w brzegu,
I rękę prędszą miała słonecznego biegu,
Wymowić i wypisać trudno, jak strapione
Serce moje; więc oczom położę zasłonę,
Żebym na tak okropny widok nie patrzała,
Poki duch z strapionego nie wynidzie ciała.
Cieszysz mię w tym nieszczęściu, matko moja droga,
A choć i samę żałość zejmuje cię sroga,
Boś nie zięcia, lecz syna własnego straciła,
Jednak żebyś mię w moim żalu nie rzewniła,
Swoj dusisz w sobie i łzy połykasz obfite,
Zkąd twoje serce męki ponosi sowite.
Cieszy kochana siostra, choć sama w bojaźni
Podobnej (ktorej niechaj Bog zachowa) kaźni.

Niechaj wielkiego wodza wszytkie złe mijają
Razy, niech go anielskie piora okrywają.
Cieszy z drogą krwią moją swoimi corkami,
Ale i tym się oczy zalewają łzami,
Że w podobnych opałach mężow swych miewają,
Z ktorych niechaj ich same nieba wyrywają.
I ty jedyna siostro, siostro nieszczęśliwa[1],
Rodzona jego, cud to, jeśliś dotąd żywa,
Wiem, że krwawych łez lejesz nieprzebrane zdroje,
W krotkim czasie krwie swojej widząc szkodę dwoję.

Tren XII.

A ty sam mą pociechą bądź, ukrzyżowany
Boże, ktoryś najświętszą przez okrutne rany
Krew dla nas wylał, ktoryś i gorzkiej skosztował
Śmierci, żebyś od wiecznej nas grzesznych ratował.
Raczże przyjąć i tę krew twego męczennika
Jako wdzięczną ofiarę, niech głos jej przenika
Firmamenty niebieskie i jak niegdy owa
Wołała krew do nieba o pomstę Ablowa,
Tak daj, żeby niezbożny narod, Ottomani
I dalej w swej hardości byli przełomani.
Niech ci, ktorzy się twoim najświętszym mianują
Imieniem, z nieprzyjacioł twoich tryumfują.
A jako gdyś na krzyżu, Zbawicielu święty
Dla nas i grzechow naszych srodze był rozpięty,
Dałeś na wieki świętej i błogosławionej
Matce swej opiekuna, tak i mnie strapionej
Sam racz być opiekunem w tym sierocym stanie,
O Krolu wszytkich krolow, o wszech panow Panie.

Koniec Trenow.

[1] Wojewodzina malborska, rodzona siostra nieboszczykowska, Bąkowska, ktorej cioteczny brat Opaliński, wojewoda brzeski i generał wielkopolski, w tenże czas prawie umarł. Tr.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

WIRYDARZ POETYCKI

II.

JAKUBA TEODORA TREMBECKIEGO

WIRYDARZ POETYCKI

Z RĘKOPISU

RADCY DR. LUDWIKA MIZERSKIEGO

WYDAŁ

ALEKSANDER BRÜCKNER

TOM II.



WE LWOWIE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ

1911

Kraków, w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

SPIS RZECZY

WIRYDARZA POETYCKIEGO.

Część druga.

Fraszki rożne tegoż J. T. T(rębeckiego).



WSTĘP.

Jeżeliby kto osądzał wojsko polskie XVII wieku, wojsko kłuszyńskie i chocimskie, wedle wieszających się koło niego ciurów i drabów, ściągnąłby na siebie słuszny zarzut stronniczej, zawistnej niesprawiedliwości albo potwornej nieznajomości rzeczy. A przecież osądzano niegdyś trybem nieco podobnym poezyę tego wieku! Skazawszy ją raz zaocznie (bo nie wysłuchawszy należycie jej samej), na infamię dla takich grzechów przeciw dobremu smakowi, jakimi są makaronizm i panegiryzm, zaczęto dopiero w ciągu XIX wieku, na podstawie nowych informacyi, de noviter repertis, wątpić o prawomocności przedwcześnie zapadłego wyroku, a z każdym dziesiątkiem lat przybywały nowe świadectwa, wychylały się z pod mgły zapomnienia coraz poważniejsze, dowcipniejsze, jaskrawsze fizyognomie literackie, mistrze pióra i formy, głowy patryotyczne, myślące, pełne humoru i fantazyi szczeropolskiej, ludzie poloru i smaku, tacy Andrzej Morsztyn, Wacław Potocki, Łukasz Opaliński i tylu, tylu innych.

W ten niedokończony jeszcze proces rehabilitacyi poezyi XVII wieku, w to powolne odwojowanie dobrej jej sławy i zasługi, wnosi niepośledni moment rękopis pod tytułem Wirydarz Poetycki (t. j. Ogród poezyi) IMp. Jakuba Teodora Trembeckiego, pisarza skarbowego pruskiego, jaki w poniższym przedruku publiczności światłej do rąk oddajemy. Zawdzięczamy zaś tę możliwość raz łaskawej uprzejmości dzisiejszego właściciela tego skarbu rękopiśmiennego, Dra Ludwika Mi-

zerskiego, znanego obywatela i posła, radcy konsystoryalnego w Poznaniu, co skarbu tego nie chował zwyczajem innych zbieraczy pod korzec, lecz każdemu pracownikowi go chętnie udzielał; powtóre ofiarności Towarzystwa dla popierania nauki polskiej Lwowskiego, a zwłaszcza staraniom jego przewodniczącego, prof. O. Balzera, co wydawnictwo i środki obmyślił. W Akademii, gdzie właściciel rękopis złożył, dokonano pod niestrudzonym nadzorem radcy J. Czubka, któremu nauka polska tyle najcenniejszych wydawnictw zawdzięcza, wiernej kopii Wirydarza Poetyckiego i tę do druku oddano. Tak dzielą wymienieni trzej panowie zasługę nowego wydawnictwa.

Pierwszą (publiczną) wiadomość o Wirydarzu Poetyckim podał ś. p. redaktor »Biblioteki Warszawskiej« J. K. Plebański, w zeszycie wrześniowym z r. 1889 r. (III, str. 435—439), gdy mu radca Mizerski rękopisu do Warszawy na całe lata użyczył. I ogłaszał odtąd Plebański w »Bibliotece Warszawskiej« i w osobnych odbitkach rożności z Wirydarza; uzupełnił z niego mianowicie »Merkuryusza Nowego« W. Potockiego (wydanego spółcześnie przez Dra B. Erzepkiego); wydał z niego »Pogrom Turkow pod Chocimem 1673 r.« (w zeszycie październikowym 1889 r.); »Pieśni Wacława Potockiego« (w zeszycie grudniowym 1890 r.); »Olbrychta Karmanowskiego poety wieku XVII wiersze różne« (w osobnej odbitce, str. 60 i II, Warszawa 1890, z tomu drugiego 1890 r.), a przygotował do wydania wiersze Daniela Naborowskiego i Jerzego Szlichtynga, lecz śmierć tę pracę owocną przerwała. Rodzina zmarłego ofiarowała mi chętnie do wydania przygotowane odpisy obu poetów, lecz rzecz odkładałem, tusząc, że nadejdzie kiedyś sposobność wydania całkowitego Wirydarza, że nie należy rozrzucać bogatej jego treści po drobnych publikacyach. Nareszcie po dwudziestu latach nadzieja się ziściła.

Rękopis jest zwykły, mały kwartant XVII wieku, prze-

pisany starannie; liczy 1258 stronic, spółcześnie numerowanych. Główny jego zrąb powstał przed godami 1675 r., jak na tytule wyrażono. Trembecki sam dodawał (od str. 1109) wiersze o roku 1683 i wyprawie wiedeńskiej, a jeszcze później wstawiał rozmaite uwagi, sięgające roku 1701. Rękopis zachował się znakomicie; niestety, wiele kart powycinano i wiele wierszow luźnych lub całych poezyi zamazano starannie dla ich treści rozwiozłej; najwalniejsza luka jest przy samym końcu, od str. 1218 do 1243, chociaż wątpićby można, czy właśnie te karty padły ofiarą niemoralności; otoczenie ich poważne, przeczy temu, jak się zdaje; może były »zarażone« aryańslwem. Karty bowiem wycinał i wiersze mazał Trembecki sam, co na stare lata usuwał sprosności, jakie go za młodu bawiły, lecz może i zbyt wyraźne reminiscencye aryańskie, t. j. również grzechy młodości: pobożność saska w tymby się uwidoczniła; początki wierszów niewinnych, co się znajdowały na końcu kart wyciętych, wypisywał ponownie nad ich ciągiem dalszym, aby nie psuć całości.

Wirydarz, to nie tylko najzupełniejszy, lecz zarazem i najstaranniejszy odpis dawnej poezyi; chyba oryginały W. Potockiego mogą mu pod tym względem dorównać; nad wykonaniem odpisu czuwał bowiem Trembecki sam, poeta niezgorszy. Najpierw kilka słów o nim samym, przepisanych z Niesieckiego.

Pod Trembeckimi herbu Brochwicz z Trąbek w województwie krakowskim (na Wirydarzu wyciśnięto jeszcze pieczątkę: Ign. Broch. Trembecki 1799), pisze Niesiecki, co następuje: Mikołaj Trembecki żenił się trzykrotnie, z Zofią Karwicką, Elżbietą Łącką i Anną Słupską; z Łąckiej spłodził Jana Jakuba. Ten Jan Jakub z Anny Stojeńskiej, Krzysztofa z Dywidoru córki, spłodził czteru synów; Stefan i Jan młodo pomarli; Krzysztof żył z Suchodolcówną; Jakub Teodor drugi syn Jana Jakuba (u Niesieckiego mylnie: Mikołaja), podczaszy rzeczycki, pisarz skarbu województwa i ziem pruskich, osiadł w województwie pomorskim, zmarł 1719 r., mąż uczony, eksperyencyi wielkiej i wszystkim miły; z Joanny Niezabitow-

skiej zrodził dwie córki, Konstancyę i Maryannę, synów zaś trzech, Władysława — ten młodzianem umarł; Jakuba Aleksandra, co godność ojca odziedziczył; Stanisława, w zakonie Soc. Jez. życie zakończył r. 1737 w Lublinie.

Że ten to Jakub Teodor uzbierał Wirydarz, dowodzą przypisy, np. przy wierszu Stefana Trembeckiego z r. 1661 dopisał: »był to rodzony mój, który w kilka lat potym (1664) umarł«; przy innym wierszu, Na śmierć własnego brata Jana Trembeckiego, zmarłego r. 1670, dodaje, że Jan miał wtedy lat 22. Wyliczone nazwiska, Łąckich, Suchodolskich, Trembeckich, Stoińskich, dowodzą, że mamy przed sobą członka familii z gruntu aryańskiej, kumającego się niedarmo z poetami aryańskimi, Przypkowskim, Arciszewskim, Lubienieckim, Wiszowatym, Karmanowskim, Zbygniewem Morsztynem, Wacławem Potockim (co niegdyś był aryanem), i kalwińskimi, jak Naborowski, Leszczyński, Szlichtyng; Stefan Trembecki umarł aryanem w Amsterdamie na naukach a Jana może i zasiekli również o nowinki religijne; Jan Jakub może też dlatego z województwa krakowskiego w pomorskie się przeniósł. Z czasem zupełnie zkatoliczał, zupełniej niż Wacław Potocki i z katolicyzmem nie wojował więcej, owszem wycieczki przeciw niemu potępiał; jeden z synów eksaryana jezuitą umarł. Pochlebny sąd Niesieckiego o jego inteligencyi usprawiedliwia Wirydarz.

Z trzech większych zbiorów rękopiśmiennych, jakie Trembecki we wczasach pomorskich układał, dwa zaginęły; Quodlibetą nazywał jeden, z wierszami; drugi był z mowami prozą p. t. Skarbiec Oratorski. Cóż zawiera Wirydarz i dlaczego kładziemy go na czele całej spuścizny poetyckiej XVII wieku?

Niema rękopisu, szlacheckiego czy (stokroć rzadszego) mieszczańskiego, z tego wieku, coby nie zawierał wierszów. Obok Rokoszu Gliniańskiego i Rad Kalimachowych, obok oracyi, służących aktom weselnym czy pogrzebowym, obok mów i listów politycznych znajdziesz w każdej »Silva rerum« i wier-

sze, luźne lub skupione po rubrykach, np. jako »Spiżarnia fraszek rozmaitych« i t. p., czy bez osobnego tytułu. Na tych tytułach zresztą i polegać nie można; jeżeli np. w znanych »Silvae Rerum« (Księdze Pamiętniczej) Michałowskiego (z połowy XVII wieku) znajdziemy w jednym z ich tomów rubrykę p. t. »Summaryusz wierszy Morsztynowych«, to nie dowodzi to bynajmniej, żeby to był istotny zbiór wierszów Hieronima Morsztyna (niby jego własnej redakcyi), jak sądził Mecherzyński; »Sumaryusz« ten zawierał wiersze najrozmaitsze, lecz kopista, dostrzegłszy przy jednym z wierszów nazwisko Morsztyna (Jarosza), uogólnił je poprostu z własnego domysłu; takim samym domysłem kopisty wyawansował rozpustny śpiewak Wenery na »księdza Hieronima Morsztyna« (i utożsamił go Rzepecki z kanonikiem krakowskim tegoż imienia, żyjącym około r. 1600), lecz to tylko żartobliwa wzmianka o »świńskiej swojej plebanii« kopistę czy czytelnika w błąd wprowadziła.

Przytoczę naprzykład podobny rękopis, co właśnie do równie nieoględnych przypuszczań dał powód, dla charakterystyki wszystkich innych. Jest to rękopis znany p. t. »Torba dworska« Aleksandra Stanisława Bełzeckiego, bełskiego, szydłowskiego starosty (dziś w Petersburgu, Różnojęzykowe, IV, folio, nr. 74). Rozpoczynają go dwa wiersze jakiegoś S. L. D. L., »Alluzya na Torbę Dworską«, usprawiedliwiające, dlaczego się z takim darem do pana przychodzi, licząc na wdzięczne przyjęcie, i jak odmienną bywa treść torby, gdzie rzeczy poważne i zabawne pomieszano. Następują materye polityczne, mowy sejmowe z lat 1632, 1638, 1642; nie brak naturalnie Rokoszu Gliniańskiego i Rad Kallimachowych; przymieszano luźne wiersze, np. Lutnię Rokoszową Szymonowica, Descriptio variarum gentium, Votum i apostrofe do Władysława IV i t. d.; jest i (prozaiczna) rozmowa Zborowskiego z Zamoyskim i t. d. Od str. 361 idą mowy weselne; od 509, pogrzebowe; od 673 listy. Od str. 744 miała się zacząć »Spiżarnia fraszek rozmaitych«, lecz niewiele z niej tu ocalało; jest ów wiersz dzielący rymy stateczne od żartów, wydrukowany przez Plebań-

skiego jako wiersz Karmanowskiego (str. 22), lecz urywa się ten zbior na str. 770. Ciąg dalszy »Torby«, str. 771—816, stanowi dziś osobny rękopis tejże biblioteki, Różnojęzykowe XIV, folio, nr. 9, opisany przez prof. Nehringa w rozprawie Rzepeckiego jako »Ueberreste einer ehemals groszen Gedichtsammlung« (co mylne, jak widzimy). Ponieważ znam i ten rękopis z autopsyi, podaję tu jego treść: str. 771 »Do niegoż« (t. j. do Wulkana z powodu Marsa: »Złyś rzemieślnik kowalu, nie umiesz błaznować« i t. d.); »Mars z Wenerą«; Alphonsa i Orestylle miłość i t. d. (str. 772—792); »Nagroda wszeteczności« (»Acteon wnuk Cadmusow w łowiech spracowany Po gęstobujnym krzewiu, będąc zmordowany« i t. d.); Odmiana świecka i Appendix (»Większy coraz wiek laty, lata miesiącami« i t. d., Szczęśliwy kto i t. d., 794); Wiersze na łyżki [dwuwiersze satyryczne na mężów i żony, np. »Kędy, panie, kmiotki twoje? Zjadły je żenine stroje«; »Wziętabyś u ludzi była, Gdybyś mężem nie rządziła« i t. d.]; Gra w szachy z Kasią, wszeteczne, 797; 799—802 Naborowskiego Zwada Marsa i Oczy królewny angielskiej; Białegłowy niesłowne ks. (!) Jarosza Morsztyna (»Gniewnoć«, reszty brak, bo str. 803—806 wydarto, jak wiele innych w całej »Torbie Dworskiej«); 807 Judicium Ossecense, causa I—III; 810, toż po polsku, i 813, »Sprawa świeża osiecka — Koniec spraw osieckich, z ktorych ona przypowieść urosła Sprawa jak w Osieku«; 814 »księdza Hieronima (»Morsztyna«, dopisał Załuski) poenitentia« i t. d. Str. 817—860 stanowią trzeci rękopis tejże biblioteki, Polskie XIV, folio, nr. 38; jest to Makaron Orzelskiego, częsty po rękopisach (powoływa się nań Krzysztof Opaleński w Satyrach 1650 r.), tu zatytułowany »Macaronica Marfordi Mądzikovii poetae approbati. Veritas odium parit. Brunonii apud Mart. Volfgang. Korobell a. d. 1623« (tytuł ten, to mistyfikacya; rzecz niedrukowana dotąd, choć na druk dawno zasłużyła). Koniec rękopisu, do str. 935 i dalej, ocalał w Torbie samej, pisanej bardzo starannie, powstałej przed r. 1650 (dopisy młodszej ręki sięgają XVIII wieku).

Podałem tak szczegółowo treść »Torby Dworskiej«, ponieważ jej części składowe, jej »Spiżarnia fraszek« i t. d., powtarzają się ciągle po rękopisach XVII wieku. I tak np. Ossolineum nr. 4502 zawiera wybor tych samych materyi; od k. 180, b idzie tam »Spiżarnia fraszek rozmaitych«, zaczynająca wierszami o przyjacielu, wydanymi przez Plebańskiego jako Karmanowskiego (str. 12); dalej idą owe wiersze na łyżki (np. »Nie chcesz siadać w gołębińcu, Nie mieszkajże przy gościńcu« i t. d.); Alphons etc.; Lutnia Rokoszowa (Szymonowica!); Akteon; Xiędza Hieronima poenitentia i t. d.; Naborowskiego Zwada i Oczy; nie odgadłem autora wierszy na k. 196 »Majętność authore Nabak« (??) i »Non licet plus efferre quam intuleris tegoż«; dalej znane wiersze na Marsa i Wenerę (Bóg pogański zalotniczek i t. d.). Albo rękopis petersburski, Różnojęzykowe XVII, folio, nr. 46, kart 306, zawiera od k. 129—212 wiersze niby Morsztynowe, k. 188—206 historyę tegoż o Talezie i Peropedzie, Osieckie sprawy, Alphabetum aureum (zob. niż.), Nagrobki zbieranej drużyny, obie »Willaneczki« (zob. niż.), Conditia szlachecka, Ziemianin i t. d. i t. d.; są i wiersze na Szkło i słynne jego kąpiele:

Slachetne ty zrodło Samo przez sie czysteS
A każdemu z chorych pożyteczne jesteś.
Celniejsześ nad rzeki, Cudność złota mająC
I bogato ludziom z siebie go wydając i t. d.

(z anagramem Szkła w początku, środku i końcu wierszów), i drugie o tym: Do Źródła (...słyniesz u nas wszędzie); są wiersze liczne pobożne i satyryczne (Ordynans hetmana z r. 1646 przeciw Osolińskiemu i t. d.).

Otóż takie to wiersze bawiły szlachtę i wciągano je w Silwy szlacheckie. Lecz pożytku z nich dla literatury niewiele, bo i tekst bywa bardzo zepsuty i zrzucano bez ładu wiersze najrozmaitszych autorów (Smolika, Szymonowica, Naborowskiego, Hier. Morsztyna, Szlichtynga i innych), tak że się w tej gmatwaninie nie można rozpoznać. Kładę na to nacisk

umyślnie, aby na podstawie podobnych rękopisów nie rozstrzygano kwestyi autorskich[1].

Wobec niezmiernej ilości podobnych rękopisów mieszanych (prozy z wierszami), napotykamy tym rzadziej rękopisy, coby wyłącznie wiersze zbierały. Taki był np. rękopis, z którego w Poznaniu r. 1844 Poezye niby Zbygniewa Morsztyna wydano; taki jest rękopis petersburski Załuskiego, Polskie XIV, folio nr. 12, str. 103, odpis Kanikuły i Lutni Andrzeja Morsztyna; do najciekawszych należą rękopis Krasińskich nr. 825 i Czartoryskich 1888; o obu tu pokrótce wspomnieć wypada. Rękopis Krasińskich zawiera dwa działy; pierwszy mieści same utwory Andrzeja Morsztyna, Amintę, Cyda, fraszki (niektore podwójnie wypisane), z ową wszeteczną Przedmową na fraszki do wstydliwych i Do Piotra i t. d. Drugi dział ma osobny napis: »Dobra myśl ochotnego gospodarza« i zawiera mixtum compositum wszelkich możliwych poetów, tu są nowele Morsztynowe (Hieronimowe) o Alfonzie i o Talezie, tegoż listy heroiczne (Parysa do Heleny, Akoniusza do Cydypy i t. d.);

---

[1] Wspomnę tu o jeszcze jednym rękopisie petersburskim, Polskie XVII, folio, nr. 14. Po mowach weselnych i pogrzebowych rozsypano tu wiersze Naborowskiego, Morsztynowe listy do Kostki, gdzie go uprasza o przesyłkę »do ubogiego chlewika swego świnieckiego«, do mej »świńskiej plebaniej«, więc nie dziw, że czytamy potym »Kondycya Szlachecka xiędza Jarosza Morsztyna składania« (f. 91, b); Abecadło złote; Obraz człowieka ziemskiego (albo zwierzciadło) i duchownego; Przypkowskiego ad Poloniam i tłumaczenie Wiszowatego i t. d.; od k. 178 do 195, niedokończona »Spiżarnia fraszek rozmaitych« z wierszami o przyjaźni (jak wyżej), Zwada Marsa, Gra w szachy, Nagrobek Kochanowskiemu (na k. 181, powtórzony na 188 »On to kapłan Phebowy, którego uczony Rym świadczy, że mu nie jest rowny znaleziony« i t. d.), częsty po sylwach; Nagrobki zbieranej drużyny, satyry polityczne, jak Lament kanclerza (Osolińskiego) i t. d. Zbior to jakiegoś różnowiercy, jak dowodzi mowa A. Moskorzowskiego na pogrzebie Adama z Bębelna Gosławskiego w Czarnkowach 12 sierpnia 1642 r. i tegoż Gosławskiego modlitwa wierszem złożona r. 1633 (»Gdym się zaczynał w matce mej, Panie«, kończy: »Z nieba nagrody oczekiwając«). Przytoczyłem ten opis na dowód, że rubryka »Spiżarnia fraszek rozmaitych« niczego jednolitego nie wyrażała, żadnej stałej całości.

Lekcye Kupidynowe (zob. niż.), Zwada Marsa, Ordynans z r. 1646 (przeciw Osolińskiemu), Obiecadło złote, Zwierciadło człowieka ziemskiego i t. d.; potem Fraszki i »Przydatki do Morsztyna«. Rękopis Czartoryskich niby trzy działy zawiera; pierwszy mieszany: nowela wierszem (z Bokacyusza), Amores Ismondae et Guiscardi (Hieron. Morsztyna?), Lutnia rokoszańska Szymonowica, listy i elegie Naborowskiego i innych, Lekcye Kupidynowe, Korespondencya poetycka Andrz. Wład. Molendy i Jerzego Gabryela Niedzwona, wiersze Jana Kazimirskiego i t. d. Drugi dział, to wiersze Morsztynowe (Andrzeja), Lutnia, Kanikuła, Fraszki (tu i ów przepyszny Nieobiecany Kąsek i in.); koniec, od k. 184,b do 202 Historya o Jergoniey (!) pannie od oyca swego w obronie czystości nożem przebitey wyjęta z Liviusza historyografa rzymskiego decade I, libro III; jest to Wirginia W. Potockiego. Cały rękopis pisany nadzwyczaj starannie, kaligraficznie; niestety, tekst sam nadzwyczaj pełny rażących błędów (czasami poprawianych odmienną ręką dawną), a są i takie, że kopista w połowie »Willaneski« pierwszej przechodzi niebacznie do drugiej połowy »Willaneski« drugiej, zlewając tym sposobem obie »Willaneski« w jednę! Z korespondencyi wierszowanej Molendy i Niedzwona przytoczę choć najstarszą, znaną mi wzmiankę o Giewoncie tatrzańskim: »Jeśli na samym wierzchu *Gewandu* śnieżnego Zoczę dwie koz« i t. d. (str. 151).

Nadmienię, że tak samo »Gwiszkardem i Zygmundą« zaczyna się rękopis Akademii Umiejętności nr. 865, folio, uchodzący (mylnie) za autograf Kochowskiego, własność niegdyś Kazimierza Rudnickiego. Daje on wszystkie trzy nowele Philomachji Morsztynowej, list Akoncyusza do Cyprydy (! zamiast Cydyppy), z bardzo nieskromnym zastosowaniem tej historyi o jabłku do naszych czasów (Ale bodaj się takie winniki rodziły i t. d., ale to może maniera samego Morsztyna, te burleskowe dodatki do tematów mitologicznych); dalej znane definicye wierszowane pana, szlachcica, męża i t. d., tu Problematami nazwane; na k. 73—75 czytamy niby heroidę, List od siostry do brata oraz i męża, o skutkach kazirodczego wy-

stępku (bez imion, o znanym zkądinąd fakcie szlacheckiej chronique scandaleuse). Rękopis o 178 kartach przedzielony jest wstawką łacińską (k. 108—140); i w drugiej części mieści wiersze Hieronima Morsztyna.

Lecz wracam do Andrzeja Morsztyna; posiadamy go niby w druku, poprawnym tylko tam, gdzie się o tekst rękopisu Osolińskiego (nr. 583) »Lutni« opierał, zresztą grzeszącym błędnemi lekcyami, uniemożebniającemi sens, opuszczeniami licznych wierszy i t. d. Oto np. opuszczony koniec wiersza »Na Tabak«:

Żywo przeleci ptak, ktory żarliwy
Dech drzewa suszy i wypala niwy.
Takci i w piekle smrod bardziej nad wszytkie
Męki skazanych trapi dusze brzydkie.
Smrodliwe zioło, o zioło śmiertelne,
Tyś nad zaduchy szkodliwsze piekielne,
Nad arszeniki i twoj dym szkarady
Przechodzi żmijne aptek włoskich jady.
O straszne głowy, nie głowy, lecz kadzi
Szockie, ktorych ten zaduch nie rozsadzi,
Jaki to dym był, ktorym założnice
Z mężowej Phasis potkała łożnice,
Jakimiś zioły strutą nazbyt szczery
Herkules suknią wziął od Dejaniry.
Kto ojca zabił, pogwałcił ołtarze,
Ojczyznę zdradził, niechaj go nie karze
Inaksza męka za grzech niejednaki,
Dymem go tylko niech kurzą tabaki.
I tobie, jeśli kiedy zachcesz Pietrze
Lubo dymnego, lub co go żyd zetrze,
Niech ci dziewczyna luba przed tą wonią
Umknie ust i twym zasłoni się dłonią
I w najgorętszej na łożku potrzebie
Leży zdaleka i zadkiem do ciebie!

Albo we wierszu do Jagi (wydanie warszawskie str. 164) należy dodać po w. 16:

Tak dawać hustem, bez liczby, bez wagi,
Boskiej jest właśnie majestat powagi

I ty będąc też tą boginią, z ktorą
Nie zrowna żona Jowiszowa z corą. Czemuż i t. d.

a po wierszu 20:

Jeśli łzy liczysz, miej gębę w rachunku,
Nie licz tej, kiedy nie liczysz frasunku. I daj i t. d.

Albo w wierszu Na włosy (wydanie warsz. str. 165), czytamy po *wody*:

Ale niech ci się Jago ten żal skroci:
Coć niemoc wzięła, toć zdrowie przywroci.
Wkrotce, da Bog, tej słoniowej szyje
Nieznośne blaski gęsty włos okryje
A ty daremnie nie psuj oczow łzami
I nad swemi się zmiłuj jagodami. Choć i t. d.

Pomijam, że zamiast *Kasi*, *Katarzyny*, dają te rękopisy *Philidę* lub *dziewczynę*; że rozwiązanie zagadek dla siostry piszą po francusku i t. p.; nieraz całe wiersze nabierają dopiero z nich właściwego zabarwienia, np. ów: »Drużyna zapustna kwoli kompaniej JMP. koniuszego koronnego a. 1645« z nazwiskami wesołych kumpanów, Wieteski, Falkocha mego twarz, Bejdasz ni beczka i t. d. »Kanikułę« samę zawiera i rękopis Akademii krakowskiej nr. 447 na k. 294–301; szyk wierszów bywa odmienny; w wierszu dedykacyjnym kończy rękopis brakującymi w druku wierszami:

Ty (bo tylko tej pragnie zapłaty),
Zażyj i zimie ciepłej Małgorzaty.
Postąp sobie z nią podług twojej woli,
Wszak już raz była u ciebie na woli.

W »Wiejskim żywocie« (druk str. 40) dodać należy w zwrotce trzeciej: »Mniej potraw było z większą dobrą wolą Przy chlebie z solą. Tym zawierszali niewrzące obiady, Co fruktów dały naszczepione sady«. W »Dobra myśl« dodaj do druku str. 44 u dołu: »Loth wyszedszy z złej Sodomy, Ogień co popalił domy, (Słuchajcie tego wszyscy bracia nasi), Jakby swej żony liznął, winem gasi«. »Ogrod« zaś (druk str. 49) kończy:

I hojność wielką przyniesiesz owocy,
Bo ta ręka jest tej władzy i mocy,
Że czego się tknie, czego mocno imie,
Roście jej w garści, chociażby i w zimie.

Jeżelibyśmy doczekali się kiedykolwiek porządniejszego wydania Andrzeja Morsztyna, to bez wymienionych u góry (i innych) rękopisów nie możnaby o nim ani pomyśleć; pomnoży się z nich znacznie, szczególnie dział »Fraszek« (w wydaniu warszawskim niemal wcale nie istniejący), poprawi i uzupełni liczne wiersze a usunie to wszystko, co wcale nie jest pióra Andrzejowego.

Wszystkie dotychczasowe uwagi o rozmaitych rękopisach miały tylko na celu znaczenie Wirydarza oświecić i ustalić. Z całej powodzi rękopisów XVII wieku z wierszami, Wirydarz jako najcenniejszy, wszystkie inne celuje. Mniejsza o to, że zawiera tekst bardzo staranny, nie skażony nieuwagą czy nieuctwem kopisty (jak np. zeszpecony strasznie rękopis Czartoryskich, 1888), tekst co wyszedł z pod dozoru poety, boć porównywaniem kilku odpisów możnaby tekst zawsze poprawić. Aleć zasługa jego i waga inna. Po rękopisach zrzucano stale wiersze najrozmaitszych autorów razem; są wprawdzie całe grupy wierszy jednolitych, najczęściej jeszcze Andrzeja Morsztyna, ale przeważa bezładna mieszanina, przerywana tu i owdzie wymienieniem jakiegoś nazwiska, np. »Naborowskiego dworzanina Radziwiłowskiego« albo »księdza (!) Morsztyna«, zresztą z zasady zupełnie anonimowa; z imionami prawdziwych autorów ulubionych wierszy (np. Szlacheckiej kondycyi, odpisywanej stokrotnie) i fraszek, takiego Smolika czy Szlichtynga, nie spotykałem się po tych rękopisach nigdy! I ślad ich zaginął.

W tym labiryncie staje się dopiero Wirydarz nicią przewodnią, bo Trembecki z zasady wydzielał osobno twórczość każdego poety. Więc osobno idą u niego wiersze Naborowskiego, Szlichtynga, Zbygniewa Morsztyna i t. d.; gdzie wiersze

rozrywał, np. wiersze Andrzeja Morsztyna, umieszczone aż w trzech miejscach Wirydarza, autorstwo za każdym razem zaznaczał.

Możemy więc dopiero teraz ocenić dokładniej spuściznę poety. Prawda, absolutnej wiarogodności i Trembecki już nie osiągnął; dla poetow poprzedzającej generacyi, dla Naborowskiego i Szlichtynga, już na nim polegać nie można; wiersze, których autorstwo wiarogodna tradycya (rękopisu z r. 1613) Piotrowi Smolikowi wyraźnie przyznała, znachodzimy pod Naborowskim i Szlichtyngiem; nazwiska Smolikowego niema wcale w Wirydarzu. Ale społczesnych autorowi poetów rozdzielono jak najtrafniej i najściślej, i z starszych aryańskich nikogo nie pomylono.

Zawiera zaś Wirydarz rzeczy, do niedawna przeważnie zupełnie nieznane i już dlatego żaden rękopis XVII wieku z nim porównać się nie da, każdy mu ustąpić musi; jeżeli dzisiejsze, tak spóźnione ogłoszenie jego mimoto sensacyi nie wywoła żadnej, to tylko dlatego, ponieważ od dwudziestu lat bogatą jego treścią stale się posługiwamy. Pominąwszy studya i teksty Plebańskiego, własny wykład literatury poetyckiej XVII wieku (w Dziejach literatury polskiej, I), oparłem na tym rękopisie a korzystał z niego bardzo obficie prof. Tad. Grabowski w dziele p. t. Literatura aryańska w Polsce 1560—1660, Kraków 1908; cała charakterystyka poezyi aryańskiej, Krzysztofa Arciszewskiego, Zbygniewa Morsztyna, Olbrychta Karmanowskiego, »drobiazgu poetyckiego« (Szczęsny i Tobiasz Morsztynowie, Samuel Arciszewski, Gabriel Lubieniecki, Stefan Trembecki i in.), Wacława Potockiego (z fazy pierwszej), zawarta na str. 353—400, oparła się wyłącznie na Wirydarzu i do niej czytelnika odesłać mogę. Zgadzam się z jej głównymi zarysami, lecz w szczegółach nie zawsze na niej polegać można. Są niedokładności, zwłaszcza chronologiczne; Karmanowskiego omawia po Zbygniewie Morsztynie i każe mu przebywać za wojny szwedzkiej w oblężonym Krakowie, chociaż Karmanowski jest rowieśnikiem Piotra Kochanowskiego! Samuelowi Przypkowskiemu każe (na str. 464) pisać znaną

elegię łacińską, »gdy stanął pokój oliwski«, — ależ napisana ona na Gustawa Adolfa, równo 30 lat wcześniej! I na układ wierszy W. Potockiego żadną miarą się nie zgodzę. Z epoki jego aryańskiej, z lat 1645—1655, pochodzą tylko poematy Tydzień stworzenia świata, Katalog królów polskich, Rokosz gliniański, Rozkosz światowa, Pojedynek rycerza chrześcijańskiego i Judyta (poniżej numery 699—703); wszystkie dalsze, Piwo Miłgastowe, Do Żydkiewica, Pieśni i t. d. należą do epoki katolickiej, po r. 1660; ostatni utwór, powieść o Wirginii, nie jest »zaczęta może dawniej«, tylko powstała w ciągu r. 1674, jak ustęp o śmierci synowskiej dowodzi i poprzedza ściśle powstałe w r. 1675 powieści o Tresie i Gazeli, których Trembecki już nie otrzymał. Dziwna też rzecz, że autor mówiąc o poezyach eksaryanów, W. Potockiego i (wcale niepotrzebnie) Pastoryusza, nie zastanowił się obszerniej nad poezyami Jakuba Trembeckiego, eksaryana jak tamci a nad Pastoryusza stokroć ciekawszego. Całkiem niezrozumiałe dla mnie (na str. 369), jakoby »i ów Jakub miał opisywać wierszem rzeczy godne pamięci dla członka zboru, by iść niejako śladem Erazma Otwinowskiego« (Heroes christiani), robić z niego jakiegoś »wygnańca«, co »wśród zajęć kaznodziejskich« (str. 370) uzbierał pracowicie swój Wirydarz, »kwiat poezyi zborowej«. Ależ podczaszy rzeczyczki i pisarz skarbowy pruski ani wygnańcą ani kaznodzieją nie był nigdy a w poezyi drugiej połowy wieku zajał miejsce wcale niepoślednie. Prawda, zapożyczał się w tytuły (Filomachia, za Morsztynem Jaroszem!), i w motywy (jej początek naśladowany z Lekcyi Kupidynowych Szlichtynga; inne z Kochanowskiego przejmował; dyalog młodzieńca z panną całkiem na Zbygniewa Morsztyna dyalogu podobnym wzorował i t. d.), ale sam ten fakt, że oba romanse, z Anną Zgliczyńską i z Joanną Niezabitowską (żoną swoją późniejszą), nie z fantazyi wysnuł, lecz je najpierw w Birżach Radziwiłowskich (jako protestant jeszcze?), a potym w kraju lubelskim rzeczywiście nawiązał, nadaje tym, acz naśladowanym relacyom o odmiennych kolejach i perypetyach miłosnych pewnego, życiowego, powabu. Pisane są te wiersze między r. 1670

a 1675 i przeważa w nich a raczej panuje wyłącznie element erotyczny; tu należy i wiersz wstępny, niby przedmowa poetycka do całego Wirydarza, której to przedmowy wdzięk niepospolity i p. Grabowski uznał. Potym, przerwą ośmioletnią przedzielone, wiersze odmiennej treści następują, wiersze wysłane do obozu wiedeńskiego dla chorągwi pruskiej r. 1683, wiersze, w których sam król gustował, i nakoniec, fraszki różne, bo któryż poeta XVII wieku fraszek nie pisał?

Tak więc korzystaliśmy od lat dwudziestu z zasobów Wirydarzowych, chociaż ich wcale dotąd nie wyczerpaliśmy. Cóż zawiera Wirydarz?

Najobszerniejsze zajął w nim miejsce niestety Wacław Potocki (str. 779—1034), mówię niestety, ponieważ z kilkunastu bardzo obszernych numerów większa znacznie część znana nam dobrze skądinąd. I tak *Wirginię*, powieść poetycką, z Liwiusza przerobioną (wedle znanej zasady estetycznej Potockiego, aby »przysmaczać prozę łacińską wierszem polskim«), powtarzają liczne rękopisy; *Pogrom turecki* daje rękopis poznański nawet w obszerniejszej redakcyi; *Panegiryk* Sobieskiemu-królowi wydrukowano spółcześnie; wierszyk na Żydkiewicza i na piwo miłgastowskie nie rzadki również, szczególniej pierwszy po Sylwach szlacheckich częsty; »Decyma pieśni pokutnych« z pieśniami powtarza się w petersburskich manuskryptach Potockiego. Zato numery 1—7 zawierają same nieznane jego rzeczy i to właśnie początki jego poetyckie, pozwalając nam ocenić trafnie rozwoj jego sił autorskich: pomiatał sam Potocki, gdy jako poeta zmężniał, tymi rannymi płodami swej muzy i nie włączał ich więcej do swych zbiorów, owszem pisał je czasem nanowo, niby chcąc stwierdzić postęp, jaki osiągnął, np. »Pojedynek rycerza chrześcijańskiego«, różniący się w »Ogrodzie fraszek« od tekstu Wirydarzowego, jak niebo od ziemi; niedarmo też około czterdzieści lat obie redakcye dzieli. Jedyny więc Wirydarz zachował nam te wczesne, mniej udolne, nieco prozaiczne i suche płody aryańskiej muzy Potockiego, których tu bliżej nie oceniamy.

Sporą liczbę stronic Wirydarzowych (533—775) zapeł-

niają wiersze aryana, co wiary nie zmieniał nigdy, miecznika mozyrskiego, Zbygniewa Morsztyna. Istnieją one prócz tego w osobnym rękopisie w »Muzie Domowej«, w układzie samego Zbygniewa, ale w strasznie lichym odpisie; była doniedawna »Muza« własnością sędziego gnieźnieńskiego, p. Tad. Langego; dziś nie wiem, w czyich pozostaje rękach; o »Muzie Domowej« mamy, jak wiadomo, osobną rozprawę dr. Jana Rzepeckiego (niemiecką, Poznań 1884, i polską, w Bibliotece Warszawskiej 1885 r.); wyliczył z niej Rzepecki sześćdziesiąt utworów (około 10.000 wierszy); z tych wszystkie najciekawsze powtarza Wirydarz, mianowicie nrr. 1—12, 17—34, 50—55; brak wierszy okolicznościowych pruskich, powstałych później (po r. 1675); brak »Emblematów religijnych«, najobszerniejszego, ale i najmniej ponętnego płodu muzy Morsztynowej; rzeczywiście wartościowych utworów brak tylko dwu, »Pieśni w ucisku« (nr. 16) i »Dumy Pawołockiej« (nr. 38); natomiast cała poezya rycersko-obozowa, w której Zbygniew celuje, i tu zebrana. Dziwnym bowiem trafem, jak w XIX, tak i w XVII wieku poeci najznakomitsi, choć wojny opiewali, żołnierzami nie byli wcale, w bojach nie brali udziału, ani S. Twardowski[1] ani W. Potocki ani Naborowski ani Karmanowski, a nawet i ci, co wojskowo służyli, jak W. Kochowski, choć o przygodach własnych czasem i wspominali, istotnej poetyckiej pamiątki życia wojskowego nie zostawili nam wcale. Jedyny Zbygniew Morsztyn czyni wyjątek; od niego jedynego dowiadujemy się, jak się po obozach bawiono i kłócono; co się w pochodzie cierpiało; co żołnierza w boju, co w więzieniu czekało; jak rany, głód, mór dokuczały; jak nad wszystko chorągiew czczono; jak na niewdzięczność rodaków

[1] Najnowszy jego biograf, dr. St. Turowski (S. Twardowski i jego poezya, Lwów, 1909, str. 23 i 24), przypuszcza wprawdzie ponownie jego obecność możliwą i pod Pilawcami i w oblężeniu Zbaraskim, aleź ani używanie pierwszej osoby (my i t. d.), ani ilośc szczegółów w opisach bojowych niczego nie dowodzą. Zbygniew Morsztyn za chocimskiej walki w Prusiech spokojnie siedział, lecz opisał ją, jakby w niej sam najczynniejszy brał udział.

sarkano; oto prawdziwa liryka obozowa, w całej dawnej poezyi jedynie przez Zbygniewa Morsztyna zastąpiona; to jego nuta osobista, jemu jedynemu właściwa. A są zarazem w Wirydarzu ciekawe jego wiersze, jakich ani w »Muzie Domowej« niema, boć niedarmo w przedmowie do niej autor powiadał: siłam tych fraszek popalił; zanim je spalił, postarał się widocznie Trembecki o ich odpis i nam je zachował, właśnie rzeczy okolicznościowe i erotyczne. Szczegółów biograficznych nowych nie mam, więc odsyłam czytelnika do monografii Dr. Rzepeckiego i do uwag prof. Grabowskiego.

Mniej poszczęściło się Trembeckiemu z wierszami Andrzeja Morsztyna. Rozrzucone na kilku miejscach Wirydarza (zebrane w naszym przedruku razem), dziwną przedstawiają mieszaninę, ledwie że kilka numerów np. Kanikuły razem się trzyma. W porównaniu do wydania warszawskiego przynoszą wiele nowego, szczególnie z działu Fraszek (chociaż wiele tu przemazano a niejedno wycięto), ale inne rękopisy dają mniej więcej to samo i w lepszym nieco porządku; widać, że Trembecki do samego p. podskarbiego trafić nie umiał i musiał się byle jaką łataniną zadowolić. Do znanego wizerunku poety nie przybywa więc z Wirydarza nic zupełnie nowego, nieznanego i nie myślimy się bliżej tą poezyą podskarbiowską, słynną na całą Polskę ówczesną, zajmować.

Tym obficiej płynie nasze źródło dla innych, w pierwszym rzędzie dla Daniela Naborowskiego, domowego Radziwiłłów Birżańskich poety (niby jak Kniaźnin dla Puław). Na str. 319—431 skupił Wirydarz znaczną część jego poetyckiej spuścizny. I cóżbyśmy bez Wirydarza wiedzieli o dowcipnym a zarazem poważnym poecie, dbałym o wysłowienie szlachetne a treść mądrą, głęboką, nie stroniącym od rubasznych figlów wedle zwyczaju całego wieku. Uprawiał Naborowski z zamiłowaniem list poetycki, kilka z tych listów posiadamy i w rękopisie Czartoryskich nr. 1888, ależ bez nazwiska autora; lubił trawestować towarzyską kroniczkę szkandaliczną i jego »Zwada Marsa z Kupidynem« figuruje często po sylwach szlacheckich, lecz jak rzadko dopisano imię

autorskie. Teraz dopiero, na podstawie Wirydarza, mityczna nieco albo raczej mglista postać nabrała ciała, kolorów i życia. Rozprawiał o Naborowskim wprawdzie już Klimaszewski w Noworoczniku litewskim 1831, str. 205—208, i wywiódł go nawet młody Kraszewski w romansie historycznym o kościele świętomichalskim wileńskim; znaliśmy go z gołej wzmianki (między poetami spółczesnymi wymienił go młody Andrzej Morsztyn) i z kilku wierszy (Na oczy królewny angielskiej; inny u Maciejowskiego w Dodatku do Piśmiennictwa, str. 239 i t. d.); ciekawsze były dwa listy poetyckie do młodego Janusza Radziwiła, za granicą bawiącego, datowane z Wilna 18 lipca 1629 i 20 lipca 1630 r., jakie z archiwum nieświeskiego wydrukował Edw. Kotłubaj (Życie Janusza Radziwiła, Wilno 1859, Dodatki str. 227—231), ależ to już i wszystko; w Encyklopedyi pomylono nawet samo imię poety Nabrowski (Niesiecki żadnych Naborowskich nie wymienia). I nie wiedzieliśmy wcale, z jakiegoto tytułu ceniono szlachetkę-poetę? dlaczego się przed nim uniżał kornie kasztelan Żórawiński, sam niepośledni poeta, komisarz chocimski 1621 r.? Dopiero Wirydarz zagadkę rozwiązał.

Osobistość znamy mało; najciekawszych szczegołów, że urodził się w r. 1573, że był żonaty i miał dzieci, że był sługą Radziwiłowskim (od ojca Krzysztofa na syna Janusza przechodząc), że mu się nieszczególnie wiodło, że dożył około lat siedmdziesiąt, klepiąc biedę, dostarczają nam wiersze poniżej drukowane i listy, u Kotłubaja ogłoszone; po pochlebstwach młodemu księciu wypisanych, następuje w obu postscriptum; pierwsze drukujemy w Dodatku; w drugim skarży się na wiek: mnie już trzecie posyła gnuśna zima wici, i nowinki potoczne wypisuje.

O młodości i studyach jego prawią drukowane pisemka gratulacyjne i pod.; wylicza je Estreicher XXIII. 2, między nimi dysputacyą bazylejską z r. 1594 (De Venenis theoremata iathrophilosophica), jakby się Naborowski na lekarza gotował, i wiersz jego przypisany do rozprawy etycznej strasburskiej Rafała Leszczyńskiego z r. 1596. Mogę dodać jeszcze jeden

wiersz podobny, przypisany do Carmina honori... Martini Codicii Poloni dicata, cum illi ...Basileae... summus in arte medica gradus... decerneretur r. 1594: ostatni z czteru poematów, to szumna oda horacyańska podpisana »Daniel Naborovius P(olonus) A. A. A. O. H. L. L. Q. G. L. P.« (drukowane w Bazylei 1594 r., kart 6; Pniewczyk, Marcin Codicius. miał brata, również lekarza, Melchiora, co wcześnie zmarł, przed r. 1594; biblioteka berlińska posiada, jak i poprzedni panegiryk, tak i »Carmina gratulatoria in honorem excelentis et eximii viri D. Melchioris Codicii Poloni« dla doktoratu padewskiego, uzyskanego r. 1589; drukowane w Padwie 1590, 4 karty; nieznane Estreicherowi).

Gruntowne wykształcenie humanistyczne (więc mylkę w liście poetyckim z r. 1629, jakoby Perseusz »zdradną *Ariadnę* — sic! — od smoka ratował«, kładę na karb przepisywacza); znajomość włoszczyzny i literatur obcych; przejęcie się Kochanowskim (oddźwięki liry czarnoleskiej spotykamy wszędzie, np. *gnuśna zima*; list zaczyna porównanie z lotem orła młodego, podobnie jak we wstępie »Jezdy do Moskwy« i t. d.); cechują poetę kalwina, najcelniejszego na dworze Radziwiłowskim; ale to nie naśladowca tylko, zręczny i giętki, lecz talent samoistny, co i doborem niezwykłych tematów i motywów i przepięknym wysłowieniem nad dyletantów XVII wieku wysoko się wzniósł; przypisywałże Bielowski jego wiersz o wiejskiej szczęśliwości samemu Szymonowicowi! Z wierszów Wirydarzowych, nie wyczerpujących całej spuścizny po Naborowskim, łatwo sprawdzi czytelnik słuszność naszego sądu; jeden to z najbardziej zapomnianych a najżywszej pamięci godnych poetów wieku, tak na poetów hojnego. Archiwum nieświeskie dostarczyłoby może więcej pewnych wskazówek co do samego życia (nie wesołego, ile ze skarg ciągłych wnioskować wolno) poety, z którym nie należy mieszać innego spółczesnego »poety«, Nieborowskiego.

Do tegoż grona należał i Olbrycht Karmanowski, również poważny myślą a nadobny formą poeta, również zapomniany (prócz gołej wzmianki u Andrzeja Morsztyna). —

Szczegóły biograficzne i inne zebrał K. Plebański we wstępie do wydania wierszów z Wirydarza (i z »Penu synopticum«, szlacheckiej Silva rerum u Zamoyskich), więc nie będę ich powtarzał; dodam tylko, że podpisany na elekcyi Augusta II r. 1697 z województwa mińskiego Albrycht Karmanowski jest chyba wnukiem poety, nie poetą, co był rówieśnikiem Naborowskiego (1573—1640!); dalej że Karmanowski był prawdopodobnie aryanem. Szczegółów o tym dostarczył A. Walicki w artykule o Karmanowskich (nieznanych Niesieckiemu, jak i Naborowscy) w »Tygodniku Ilustrowanym« z r. 1893; w liście z r. 1661 pisze Jan Karmanowski (syn czy bratanek poety, co może bezżennie umarł?) Bogusławowi Radziwiłowi, że dla sumienia wiary zmieniać albo dysymulować nie życzy, ale już w r. 1662 donosi: iżem przyjął wiarę katolicką a Rzeczpospolita takich przywraca do honorów i substancyi i t. d. Olbrycht Karmanowski przypomina dziwnie myślą i formą Naborowskiego; poeci to podobnego polotu, Naborowski tylko bogatszy w tematy; u obu godzi się wiersz swawolny, wyuzdany nawet, jak u Kochanowskiego, z powagą wierszopiską i życiową, chociaż przeciw niej Karmanowski, zbytnio Bachusowi służąc nieraz może wykraczał, o czem Naborowski i wiersz uszczypliwy napisał. Zasługą obu było, że pisali po polsku, z łaciny chyba tłumaczyli. Inny spółcześnik, ale od nich młodszy, Samuel Przypkowski, znany aryan, jedna z najwybitniejszych postaci młodszego, socynowskiego aryaństwa, płodził głównie wiersze łacińskie, polskie tylko krótkie i nieliczne składał; jego wiersze łacińskie, znakomite formą, niezwykłe treścią, i Gustawa Adolfa wielbią i opór heroiczny Roszeli wysławiają i Alpy czy Wenecyę chwalą, więc już tym szerokim widnokręgiem od zwykłej naszej poezyi łacińskiej, panegirycznej czy ascetycznej, od Sarbiewskiego nawet i Ineza odskakują. Pierwszy Wirydarz obfitszą tych wierszy wiązankę zebrał (do oryginałów dodawał Trembecki tłumaczenia własnego pióra; jeden wiersz religijnej treści szerzej Zbygniew Morsztyn rozwiódł), ale ponieważ znaczenie Przypkowskiego na wcale innych polach, na wyznaniowym, jako wydawcy

i biografa Socynowego i t. d. i politycznym leży, w szczegóły jego życia i charakterystykę jego poezyi nie wchodzimy.

Podobnie pomijam dwu innych »poetów«, aryana Arciszewskiego Krzysztofa, odsyłając do monografii A. Kraushara (Petersburg, 1892 i 1893 r., dwa tomiki), o tym mordercy w Polsce, dzielnym wojowniku w Holandyi i Ameryce południowej, sprowadzonym ponownie do Polski za Władysława IV, obrońcy Lwowa i Zborowa, ponieważ tylko przygodnie szablę na pióro wymieniał; i eksaryana, historyka i poetę (ale tylko łacińskiego, panegirystę) Joachima ab Hirtenberg Pastoryusza, konwertytę, któremu Dr. Tad. Grabowski w »Literaturze aryańskiej w Polsce« kilka stronic (464—467) zbytecznie poświęcił; Wirydarz daje wiązankę nieciekawych jego wierszydeł.

Natomiast jedynie z Wirydarza, poznajemy innego poetę, Jerzego z Bukowca (t. j. Bauchwitz, dziś Geiersdorf w ziemi wschowskiej) Szlichtynga. O famili czytamy w Liber Plebeianorum (Księdze Chamow) Trepki-Nekandy: »Slichtyng, z Bukowca jakiegoś pisze się, z Pragi rodzic, aryańskiej wiary tam uczyć chciał, aże zmawiano się go zabić; on zapożyczawszy się tam u siła rzeczy uciekł z Pragi około 1610 r. i jest ministrem aryańskim w Rakowie anno 1632. Aryan bluźnierski jest, pojął był w Rakowie dziewkę Kreliusza (poprawiono: Lubienieckiego aryana corkę), tęż ministrowę, miał kilku synow, są też aryani, miał 1633 już sześćdziesiąt kilka lat«. Istotnie, jak Morstynom, wypominano i Szlichtyngom pochodzenie mieszczańskie; jeszcze r. 1648 pozwał Bardzki Eliasza Szlichtynga, burgrabiego, »iż z stanu i zajęcia prostego pochodząc śmie zapamiętale szlachectwem zdobić nieszlacheckie nazwisko swoje i dobra ziemskie posiadać« i t. d., ale na sejmiku średzkim i przed sądem wywiódł Eliasz szlachectwo (Szcz. Morawski, Aryanie Polscy, Lwów 1906, str. 174—175). Jerzego znam tylko z dwu listów do Radziwiła (Maciejowski, Dodatek str. 235--239), gdzie, jak Przypkowski, sympatyi ku Gustawowi Adolfowi nie tai (datowane z Rakowa 22 marca 1529 i z Kralikowa 28 maja 1632) i z wierszow, dowodzą-

cych stosunku z rokoszaninem Januszem Radziwiłem; pisywał w drugim dziesiątku XVII wieku rzeczy erotyczne, nie bez wdzięku; wiersze jego są ładniejsze niż np. Hieronima Morsztyna a »Szlachecka Kondycya«, jeśli na pewne z pod jego piora wyszła, wielką się popularnością cieszyła. Niestety, miesza Wirydarz jego wiersze z Smolikowymi, tak że w szczegółach autorstwo jego zakwestyonować wolno; uderza zaś osobliwiej coś całkiem u szlachcica niezwykłego, mianowicie nuta ludowa w kilku erotykach, godzących się do literatury sowizdrzalskiej raczej i rzeczywiście w Kiermaszu Wieśniaczym »Jana z Wychylowki« przedrukowanych. I jego Lekcyom Kupidynowym powabu pewnego odmówić nie można a należą one do naszych najdawniejszych erotykow. Wcale niesprawiedliwie osądził go Maciejowski na podstawie dwu wierszow okolicznościowych, panegirycznej treści; w Piśmiennictwie III, str. 708 i 709, wymienia bowiem dwa druki: Pieśń o krolu Władysławie IV, wielkim, sławnym, zawołanym monarsze, złożona od Jerzego Szlichtynga, w Toruniu u Schnellbolca r. 1635, na całkowitym arkuszu (oburza się Maciejowski na polszczyznę haniebną, ależ to wina drukarza, nie posiadającego czcionek ani korekty polskiej, nie autora!); dziwniejszy, jako od eksaryana chyba, drugi wiersz: Wjazd do Gniezna Jana z Lipia Lipskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa i pierwszego księcia Korony Polskiej, krotko opisany tamże we Szredzie r. p. 1639 (Kraków, Piotrkowczyk, kart cztery; początek, przytoczony od Maciejowskiego — nie widziałem obu wierszy — przypomina chyba Horacego i Kochanowskiego i źle o poecie nie świadczy bynajmniej; czy to jednak jego właśnie piora??)[1].

[1] Wiersze innego Szlichtynga, Jana (czy znanego sędziego wschowskiego? czy Jana Bogusława młodszego?) zawierają rękopisy Osolińskich nr. 196 (mieszczący i wiersz Karmanowskiego o śmierci) i nr. 3563 (depozyt Mniszchow, niegdyś Cieciszowskich), obie silva rerum szlacheckie z połowy XVII wieku. Po miłosnej korespondencyi wierszem i prozą, wcale niezgorszej, młodzieńca z wdową t. j. Krzysztofa Demianowicza z Agnieszką Stadnicką, kończącej się stanowczym odkoszem, następuje »Valeta Imcpaniej Zofiej Błońskiej z Biberstyna od Imp. Jana z Bukowca

Ostatniego co do czasu, a może i co do talentu poetę poznajemy z **Wirydarza** w osobie jego zbieracza, zupełnie dotąd nieznanego **Jakuba Teodora Trembeckiego** (I. T. T., tak się nieraz podpisuje), boć zbieracz **Wirydarza** i sam najgorliwiej niwę poetycką uprawiał. Wstępny wiersz jego do całego zbioru możnaby wręcz znakomitym nazwać; z wielkim humorem, grzecznie a nie bez docinkow dosadnych, o pracy zbieracza i komu jej się użycza, rozprawia. Inne wiersze, erotyczne, okolicznościowe, już nie stoją na tej samej wyżynie; mdłe, bezbarwne, wielomowne, dowodzą przecież silnego przejęcia się muzą Kochanowskiego, acz jej zalet nie mają. Zato ciekawsze są jego wiersze na wyprawę wiedeńską, jego wrożba pomyślności, co i krolowi chwile w obozie sło-

---

Szlichtynga«; najpierw anagram od imienia panny, potym »waleta«, zepsuta mitologią, do czego przyczynę dało, że p. Jana »Kowalem, Wulkanem szpetnym« nazywano i przed panną udawano, jakoby wychodząc za Szlichtynga (rzekomego plebejusza) tak nizko upadła, »byś za rowną (mierną, małą) szlachcianką pozad iść musiała«, — ależ to bajki; on i z owego przezwiska żarty stroi i zamożny sam, o niczyję łaskę nie dba. Posyła szkatułkę i zwierciadło i dar ten alegorycznie, do swej osoby naginając, tłumaczy. Tuszy sobie, że zdobędzie zamek, kryjący jego »Helenę« i że jeszcze przed odjazdem w dalekie strony (kozackie?) jej twarzy się napatrzy. Otoż stąd prosta droga do jabłka Erydy, do Wenery i Wulkana, co »się zawsze *umurcał* około swych miechow, ale też i pochwała mądrej Wenery, co zamożnego Wulkana obrała, nie jakiegoś »stawipiętkę« niestałego; jak jej zato Wulkan dogadza, jak wynajdzie przyrząd, co wszystko sam wykonywać będzie (»sama się rola skrodli i sama się orze« i t. d.). Mowa naturalnie i o upadku Troi, a tu ciekawe wiersze:

A kędy teraz mury kijowskie powstały,
Tam wkoło znaki murow trojańskich zostały,
Które jeszcze podziśdzień na kilka mil stoją,
Dawności lat i czasu najmniej się nie boją —

więc dawne wzmianki innych (np. Wereszczyńskiego) o spustoszeniu Kijowa niby drugiej Troi przeszły tu już w utożsamianie ruin kijowskich i trojańskich. Wiersze nie tęgie, lecz treścią życiową ciekawe, dowodzą wierszomanii szlachty-dyletantow. W rękopisie nr. 196 są i wiersze jakiegoś Jana Sikorskiego do siostry i inne (niedokończone) z r. 1647; z owej korespondencyi romansowej (zupełnej w nr. 3563), tu tylko resztki ocalały.

działa; ciekawe i fraszki, szczególniej te, co ani z fantazyi ani z obcego Owena, lecz z otoczenia pruskiego i poznańskiego (np. o prawdziwym prototypie Zagłoby, o panu Zapolskim), wzięte; p. pisarz skarbowy dyskrecyą wcale nie grzeszył i co u innych później tępił gorliwie, i sam uprawiał i wyrozumialszym dla siebie niż dla innych się okazywał. Prusy krolewskie tak rzadko w literaturze pięknej występują, że tego obywatela pruskiego, acz nie indygenę, z żywą ciekawością witamy, uchyla on rąbek życia prowincyalnego. Od tła szczeropolskiego, domowego i obozowego odbijają dziwniej niezwykłe reminiscencye i motywy hiszpańskie w dwu wierszach — nowellach.

Wymienieni dotąd pisarze złożyli się na głowny zrąb Wirydarza, ale wyprzedza ich i idzie za nimi spory zbior wierszy anonimowych. Anonimowość tę trzeba przyjąć z zastrzeżeniami; i tu bowiem często autora wymieniano. Ściślej wyraził się Trembecki, gdy tę partyę wierszy (wstępną i końcową) nazwał »Zbieraną drużyną«, bo to ją najbardziej cechuje, zsypanie rozmaitych pomysłów rozmaitych autorów niby na kupę, gdzie zmieszano razem wiersze poważne i puste, łacińskie i polskie, zagadki (»gadkami« wedle dawnego trybu nazwane) i sztuczki poetyckie (raki, anagramy i t. d.); zbieranina tylko z grubsza jako tako ułożona, wedle sensu głownie. Rzeczy nabożne usunięto przytym na koniec. W tej zbieraninie nie waha się Trembecki wypisywać i z druków, daje np. wybor z Dworzanek Gawińskiego, do czego się wyraźnie przyznaje, gdy zresztą, jak słusznie, wszystko co drukowane pomijał statecznie; wyjątek stanowi Pogrom chocimski, Morsztyna zarówno jak Potockiego, co niepotrzebnie, skoro były drukowane, do Wirydarza wciągnięto, czy nie z rękopisów jednak? Podobnie istniało w druku Porównanie wieprza ze skąpcem, ale przeniósł je Trembecki do Wirydarza napewno z rękopisu aryańskiego, o druku ani wiedział (nie wie o nim i Sandiusz w Bibliografii aryańskiej), z rękopisu też autora wymienił (o czym druk milczy). Z druku przejął jednak,

jak się zdaje, Icon animorum (opis rożnych nacyi europejskich); drukowany oryginał wierszow Mirandoli łacińskich dodał do Morsztynowej parafrazy.

Poza tym już same tylko luźne wiersze, kilka Andrzeja Morsztyna, Tobiasza Morsztyna, Samuela Arciszewskiego, Jana Trembeckiego, Andrzeja Wiszowatego, Krzysztofa Lubienieckiego, Samuela Przypkowskiego (cały parnas aryański), polskie i łacińskie; różne nagrobki (Krasińskich, Radziwiłow, cesarzow i krolow obcych i t. d., znane z licznych odpisow nagrobki Łaszcza i Przylepskiego, dalej pijanicy, kostery i t. p.); fraszki najrozmaitsze, raki i inne zabawki wierszowane; wiersze z Melandra, Pontana, Owena, z poetow łacińskich dawnych, z drukow; dodawał Trembecki zwykle wyraźnie źrodło. Dla kilku wierszy polskich można jeszcze niewymienione źródła drukowane wykazać, np. fraszkę Ineza; z broszury »Co Nowego« kilka wierszyków; z Statutu frantowskiego Dzwonowskiego, co drogą rękopiśmienną, ze zbiorow podobnych, dochodziło wkońcu Trembeckiego; przy ustępie, wyjętym z Statutu, jest to widoczne, bo tekst odchyla się od drukowanego. Że jeden wiersz (Szlichtynga?) był w »Kiermaszu Wieśniaczym« przedrukowany, że »Czwartak« istniał dawno w druku (pod autorstwem Żabczyca), o tym Trembecki pewnie wcale nie wiedział. Widzimy więc, o co mu chodziło: zebrać ciekawe i piękne wiersze znanych i nieznanych autorów, co na wyjście w świat drukiem z różnych względow liczyć nie mogły, czy to że autorowie sami o druku nie myśleli (np. Morsztyn Zbygniew lub Potocki), czy to że śmierć oddawna innych zabrała (Naborowski, Karmanowski), czy też że dla swawolnej treści (fraszki Andrzeja Morsztyna), albo dla względow religijnych (wiersze Arciszewskiego, Przypkowskiego) do druku się więcej nie nadawały. Chodziło więc o same »nowalia« poetyckie, jakimi nie każdy zbieracz szczycić się mogł. Unikał jednak widocznie Trembecki rzeczy zbyt obszernych, coby rozmiarami przygniatały zbiór jego, a więc nie wystarał się ani o Argenidę Potockiego, ani o Psychę Morsztynową, ani o żadną inną epopeę społczesną; omijał i muzę dramatyczną, ani Amintas,

ani Cyd, ani misterya pasyjne czy inne, z intermediami, czy bez nich, łaski w oczu jego nie znalazły. Nie kłaniał się i poetom katolickim, i słusznie, boć tych wiersze i tak do druku i do rąk ogółu dostawały się same. Ten zbior poezyi mieszanej, przeważnie lirycznej i dydaktycznej (wyjątkowo epicznej), głownie rożnowierczej, to ocalenie tak znacznej puścizny poetyckiej po wieku XVII, historya literatury polskiej zawsze z wdzięcznością wspominać będzie; choćby Trembecki sam nie pisywał niczego (a pisał przecież niezgorzej), należy do dziejow literackich: z jego trafnie, z wielką pracą, kosztami nawet ułożonym zbiorem żaden inny porownać nie potrafi.

Treść sama całego zbioru jest jak najbardziej urozmaicona, bo czegoż tam niema! Są wiersze religijne w znacznej nawet ilości, ktorej jakość nie odpowiada zawsze, ale niektore są ciekawe dla sztuczek poetyckich (Złote Obiecadło np.); inne dla tonu (marsowego w Zaciągu Chrystusowym); inne dla autorow czy dla formy znakomitej (wiersze Karmanowskiego). Są wiersze erotyczne, oświadczania afektow w imieniu najrozmaitszych osob i przy najrozmaitszych okolicznościach (np. przy wiązaniu, t. j. przy gratulacyach na imieniny, przy rozłące i t. d.); tu jest ciekawa szczególniej »Philomachia« Trembeckiego, co z podobnie nazwanym utworem Hieronima Morsztyna tylko sam tytuł dzieli; — jest to historya miłostek i miłości samego Trembeckiego, ślubami zakończona, nie wymarzony jakiś romans. I Morsztynowe (Zbygniewa) erotyki nie najgorsze, np. hejnał jego, dla niewyszukanych obrazkow z życia miejskiego, jakie zawiera. Obok tych poważnych, nieraz nawet nieco sztywnych wierszow rozgościły się i swywolne, szczególniej piora Andrzeja Morsztyna, niektore wręcz rozpasane, lubieżne, wprost »niemoralne«, inne nie lepsze, lecz pokrywające rzecz alegoryą, wysłowieniem osobliwszym, przytykami napozór niewinnymi. Element dydaktyczny odgrywa znaczną rolę, od nauk i morałow przez opisy aż do satyr wszystkie jego działy przedstawiono; wyrożniają się owe, po sylwach szlacheckich często powtarzane opisy konia, kobiety, ich właściwości; opisy narodow; satyr właściwych jest mało, są polity-

czne, na Żydkiewicza i i. O wiele ciekawsze są wiersze »na tabakę«, satyrycznie ubarwione, piorunujące na nową, obrzydłą nawyczkę, satyry w stylu groteskowym, czego dowodzi choćby samo wyliczanie wszelkich napojow, czy przedrzeźnianie, parodiowanie Olimpu przed Scarronem. Wiersze te zawierają nawet przyczynki do historyi kultury polskiej, np. dawnych piw polskich (i osobno przez W. Potockiego sławionych). Jest nawet satyra literacka, wyśmiewająca dotkliwie niezdarne pomysły etymologiczne Dębołęckiego. O zagadkach już wspominaliśmy; niektore wiersze mają zacięcie ludowe.

Poezyę epiczną przedstawiają powieści religijne (Judyta); historyczne (Wirginia, Rokosz Gliniański, Wiktorya Chocimska); romantyczne (nowele przewierszowane); przeważają jednak rzeczy najkrotsze, fraszki, anegdoty, epigramy, swoje i obce, uczciwe i nieprzyzwoite. Ciekawy to przyczynek do charakterystyki wieku: rozgrzesza się na nie każdy, nawet tacy poważni gnomicy jak Karmanowski i Naborowski przejmują się zdaniem, że wiersz nie dobry, jeśli nie swywolny — mowy niema o pruderyi czasow saskich. Wyjątek stanowi jedyny Zbygniew Morsztyn, co i jako poeta ani na chwilę nie zapomniał o stateczności, powadze aryańskiej.

Znajdzie więc czytelnik w W i r y d a r z u wszystko możliwe; są nawet wzmianki o »kabaretach« i o »motywach«; najmniej znajdzie prawdziwej poezyi, obcej wiekowi XVII, zamaszystemu, nie sentymentalnemu ani artystycznemu, szczególniej u nas. Ta nadzwyczajna rozmaitość ułatwi odczytywanie W i r y d a r z a i zachęci do niego; odbiła się w nim jak w zwierciedle cała »poezya« wieku. Wprawdzie ta poezya głównie dysydencka, aryańsko-kalwińska; z katolikow są właściwie tylko Andrzej Morsztyn i konwertyta Pastoryusz; ale właśnie w poezyi zacierały się często zupełnie cechy wyznaniowe nietolerancya, bróżdżąca coraz silniej w życiu potocznym, do Parnasu nie docierała, gdzie talent rozstrzygał. Wiernym obrazem rozbujałej produkcyi poetyckiej całego wieku jest więc właśnie W i r y d a r z, pomimo formalnego wykluczenia katolikow.

Wydanie nasze miało na celu, powtorzyć cały Wirydarz, jak poprzednio »Ogrod Fraszek« W. Potockiego. Nastręczała się z gory wielka trudność. Już za całkowity przedruk »Ogrodu« spotkały nas zarzuty z powodu mniemanej niemoralności kilkunastu utworow, nie przetrzebionych w druku; o ileż gorsze czekałyby nas z powodu Wirydarza! W »Ogrodzie« są rzeczy o treści i wysłowieniu prostackim, odstraszające raczej niż gorszące; w Wirydarzu natomiast są wręcz wiersze (szczegolniej katolika Morsztyna) lubieżne, namiętne, kochające się w sprosnościach, działające na fantazyę, więc istotnie gorszące. Przystąpiło do tego wyraźne życzenie właściciela rękopisu, radcy Mizerskiego, aby rzeczy nieobyczajnych nie drukować, życzenie, co koniecznie uszanować należało. Z kolizyi obowiązkow wydawcy, nie fałszującego dzieła, i moralisty, wywiodła nas szczęśliwie okoliczność, że sam Trembecki wymazywał albo wycinał, co niemoralnego do Wirydarza niegdyś wcielił. Na pierwszy rzut oka przemazywał tekst tak starannie, że niczego nie odczytasz, i opuszczali zwykli kopiści te wiersze jako nieczytelne; przy baczniejszym wpatrzeniu się, przy nieco cierpliwości i domyślności można jednak wszystko zamazane na nowo z pewnością odczytać; nie przedstawiało to ani mnie ani radcy Czubkowi żadnej trudności, ale szanując intencyę poźniejszego Trembeckiego i radcy Mizerskiego opuszczaliśmy te zamazane wiersze i poezye. Rownież nie dopełnialiśmy z innych rękopisow kart powycinanych, np. wierszu, pysznego wysłowieniem, niemożliwego (miejscami) dla treści o »Nieobiecanym kąsku« A. Morsztyna. Tak więc ominęliśmy tym razem szczęśliwie szkopuł niemoralności.

Zresztą należało Wirydarz powtorzyć niezmieniony. A więc nie wahaliśmy się wydawać powtornie rzeczy już raz wydanych, czy to w drukach XVII wieku, nieraz rownie rzadkich jak rękopis; czy w przedrukach Plebańskiego, trudnoż bowiem odsyłać czytelnika coraz do zeszytow Biblioteki Warszawskiej; czy w przedruku wierszow A. Morsztyna, czy nakoniec w przedruku (Wirginii W. Potockiego) w Zabawach

przyjemnych i pożytecznych 1775 r., albo w przedruku Dra Erzepkiego. Powtarzamy więc cały Wirydarz w niezmienionym układzie i tylko w dwu razach od układu jego odstąpiliśmy. Zebraliśmy bowiem razem wiersze Morsztynowe (Andrzeja), w Wirydarzu na trzech miejscach rozrzucone, alež raz, przy oprawianiu rękopisu, zeszyt z wierszami Pastoryuszowymi włożono niebacznie między wiersze Morsztynowe i ciąg ich rozerwano; przywracając porządek pierwotny włączyliśmy zaraz i dalszy ich zbiorek. Podobnie złożyliśmy razem wiersze i fraszki samego Trembeckiego, nie chcąc całości rozrywać. Zresztą, powtarzam, zachowaliśmy sumiennie cały układ Wirydarzowy, więc np. wiersze Karmanowskiego czy Przypkowskiego pozostawiliśmy rozrzucone w pierwszym i ostatnim dziale; nie włączaliśmy luźnych wierszow Andrzeja Morsztyna czy J. T. Trembeckiego z pierwszego działu do następnego zbioru Morsztyna czy Trembeckiego i t. d.

Nie zmieniając więc układu i szyku Wirydarzowego zmieniliśmy natomiast w przedruku pisownię jego zupełnie. Pisownia to rękopisow XVII wieku, t. j. dla naszych celow zupełnie nieprzydatna. Przecinkow nie używa wcale albo bardzo niewiele i to nieraz na miejscu całkiem niestosownym, łamiąc wiersz na nierowne części; wykrzyknikow nie zna, zato pytajniki nieraz mylnie kładzie. Dyakrytycznych znakow unika, nie kreskuje więc *ż*, *żdż*, *ść*, *ć*, *ź*, pisze stale *zona*, *choc*, *uzyc*, *przejezdza*, *miłosci* i t. d.; łamie często zasadę etymologiczną pisowni, stosując się do wymowy, więc *pierszy*, *jusz*, *bespieczny*, *niski*, *bliski*, *brzytki*, *cięszki*, *prętki*; joty nie zna, używając zamiast niej *i* na początku i w środku, a *y* na końcu zgłosek, *iako moiey* i t. d. Wielkich liter nadużywa, kładąc je bez wszelkiej potrzeby, np. »*Senatu Krolewskiego Przednieyszy Panowie... Miasta głownego Posłowie przyniesli do Kolebki twoiey* albo *Wilk drapiezny*, *Lis*, *Niedzwiedz*, *Jazwiec*, *Sobol*, *Wydra* i t. d., *co zbawią Krokodyla z Swiata*, *co swoy rod Węzy gubi*, *ona zaś Męza*, *Pełni Stworce Wielkiego Emiry surowe*, *Zwierz Ziemski Ptak Niebieski dostawał Imienia* i t. d. Niektore litery podwaja, np. zawsze pisze *lassem*, nieraz *białły* i t. d.

W słowach łacińskich zachowano stale ich pisownię własną, więc *tituł*, *deposit*, *commenty*, *Asia*, *credensuie*, *affekt*, *tribut*, *quota*, *quinta*, *fatigi*, *tribunał* i t. d., szczegolnie zaś imiona osobowe lub mityczne, więc *Nymphami*, *Phoebus* i *Phaebus*, *Phoebowy*, *Philosoph*. Pisze niemal stale *x* zamiast *ks*, a więc zawsze *xiążęta*, *xiądz* i t. d. Uwydatnia zbytecznie rym dla oka pisownią (czego się i dzisiejsi poeci nie chcą pozbywać, jak z niedawnego protestu zbiorowego przeciw normalnej pisowni wynika), np. *Victoriey… wygrany* // *wesołe Palany* (zamiast *wygraney*), *com ia beł* // *przestrzegł Diabeł*, *ohydy* // *dzydy*, *y teraz co rychli* // *iesli nieuciekli*, *zgury* // *dziury*, *życ dłuzy* // *niewczas nuzy* i t. d.

To wszystko odrzuciliśmy, przeprowadzając stale pisownię własną, nowoczesną. Przecinkowaliśmy więc tekst jak najstaranniej, dla sensu; usuwaliśmy litery wielkie, pisownię łacińską, uchybienia przeciw zasadzie etymologicznej wszelkie; kładliśmy znaki dyakrytyczne, nawet stałe *-em*, *-emi* w końcowkach przymiotnikowych i zaimkowych obu liczb i wszystkich rodzai, zastąpiliśmy przez *-ym*, *-imi*; zatrzymywaliśmy jednak właściwości mowy wszystkie, np. *łabęcia*, *szczyry*, *czwierci* i t. d.; dla zwrocenia baczności czytelnikowej pozwoliliśmy sobie wprowadzić kursywę dla zwrotow przysłowiowych i przysłow samych.

Rękopis łączy stale, wedle właściwej wymowy polskiej, przeczenie z czasownikiem i przyimek z rzeczownikiem, pisze więc wyłącznie *zoczu*, *zprzeyrzenia*, *dotwoiey Swiątnice*, *zate złosci* (miękkości naturalnie nie oznacza), *patrz namoy płacz ywzdychanie*, *skłon name prozby*, *gdysię*, *wamsą*, *nienaruszy*, *nieznam*, *ztym mowiąc atu patrząc nadrugiego*, *zesię taniewstydzi wswoimrzędzie*, *na Miesiąc wpełni niepatrzyła*, *awpiękney twarzy*, *niechtesz* (zawsze tak przez *sz*, a więc i *iusz*, *scieszki*, *chociasz*, *isz*, *wroszkę*, *cięszki*, *anisz*, *zasz*, *coszkiedy ią* i t. d.); nic z tego nie zachowaliśmy, dzieląc słowa wedle nowej zasady. Rownież nie piszemy za rękopisem np. *Oswiadczam Niebu yz iego swiatłami Ze bez mey winy… A co naysrozsza* i t. d., *ygdyiechac*, *niechmisłuzy*, *nadtotroie naSwiecie niemasz*, *tonie-*

dbasz oludzi, anienalepszy, takpostepowac z Goscmi i t. d. i t. d. Gdy *poł* rękopis stale tak pisze, rownie stale *pułnoc, pułtrzecia* i t. p. w złożeniu wyraża, jak i dawne druki (np. Łazarzowe), dla niewiadomych mi przyczyn; tego *u* naturalnie nie zachowaliśmy; zachowaliśmy jednak jego *o* niekreskowane. Oznaczyliśmy sami (czego w rękopisie nie było) wiersze wedle następstwa (przyczym tłumaczenie dodanego obok oryginału pomijaliśmy), i wedle ilości ich wierszow.

Słowniczka wyrazow »staropolskich« nie dodaliśmy, gdyż w poezyi tej przeważnie erotycznej i refleksyjnej osobliwszych wyrazow czy prowincyonalizmow zbyt było mało; umieszczaliśmy zaraz pod tekstem, w notach, co dla wytłumaczenia potrzebne. W notach uwzględnialiśmy bibliografię, pytania o autorstwie czy źrodle, odmianki z innych rękopisow i t. p. Spisu imion nie dodaliśmy, wystarczy bowiem spis nagłowkow.

W osobnym dodatku zebraliśmy, co było za obszerne lub nadto od samego tekstu odbiegało, a więc wiązankę luźnych wierszow np. Naborowskiego, uzbieraną po innych rękopisach; odmienną redakcyę »Lekcyi Kupidynowych« Szlichtyngowych; parę wierszow Andrz. Leszczyńskiego i t. d.

Stronic rękopisu nie oznaczaliśmy stale; nadmieniamy tylko, że pierwszych pięć kart Wirydarza nie liczbowano wcale; jego str. 1 idzie dopiero od naszego wiersza nr. 3; niezapisane są str. 103—105, 440—450. Już Plebański (Bibl. Warsz. 1889, III, 435—439) przytoczył głowną treść Wirydarza wedle liczby stronic, więc jej nie powtarzamy.

Zaniedbana do niedawna poezya nasza wieku XVII dziś zwraca na siebie pilniejszą uwagę; poświęcają jej studya osobne (wspomnę tu tylko o szkicach Dr. Turowskiego o Kochowskim i Twardowskim), i uprzystępniają jej zabytki, butwiejące dotąd po rękopisach (np. Orlanda Szalonego i Ogrod Fraszek, aby o rzeczach drobniejszych nie wspominać). Za najpilniejszą potrzebę uważamy właśnie ogłaszanie samych pomnikow tej poezyi, jako najwymowniejszych obrońcow jej

sławy, dotąd należycie nie uznanej; w rzędzie tych pomnikow jeden z najciekawszych i najważniejszych, to właśnie nasz »Wirydarz«; teraz może i ogoł nasz oświecony z niego korzystać i pochlebny nasz o nim sąd w całej pełni potwierdzić.

Celem tego wydania było, za Wirydarzem w chaosie mniejszych utworow XVII wieka wytknąć pewne tory, rzeczy pogmatwane co z grubsza rozszykować; więc nie ograniczyliśmy się, ani we wstępie ani w dodatkach, samym »Wirydarzem, lecz siągnęliśmy i do innych rękopisow, aby ułatwić rozejrzenie się w nich tym, ktorym po nas jakie Silvae Rerum czy inne zbiory do rąk się dostaną. Nie zależało nam jednak na wyczerpaniu przedmiotu; unikaliśmy mianowicie dobierania waryantow, w jakie każdy niemal nowy odpis obfituje, co przy dowolności, z jaką wiek XVII wiersze traktował, samo przez się jest zrozumiałe; dowolność tę wykazaliśmy na kilkunastu przykładach; trudno nieraz rozstrzygnąć, co za lekcyę oryginalną, z pod piora autorskiego, a co za poprawkę obcą (czasem cenzora niepowołanego), uważać należy. Pomnożenie i uporządkowanie naszej literatury poetyckiej XVII wieku — oto zasługa Wirydarza a cel jego wydania ponownego.

WACŁAWA POTOCKIEGO,

PODSTAROŚCIEGO BIECKIEGO,

WIERSZE POLSKIE.

MIĘDZY WIELĄ ZACNYCH AUTOROW OSOBNEGO
ZALECENIA GODNE.

Prima dies lucem profert; locat altera coelum;
Post hanc stat tellus; quarta duo lumina lucent;
Quinta replet variis animalibus orbem;
Adam parque Deo formatur imagine sexta.

723. Tydzień stworzenia świata.

Przedmowa.

Siedm dni, przez ktore Pan Bog stworzył świat przestrony
Zaśpiewać chcą ku chwale jego moje struny.
Na siedm dni pioro moje pisać pieśni nowe
Ku czci stworce swojego zostaje gotowe.
Za siedm dni chcę żżeglować nieprzebyte morze,
I zwiedzić wszytkę ziemię i być w twoim dworze.
O Panie wiekuisty, coś ty w tydzień stworzył,
Choćby człowiek śmiertelny wszytkie wieki pożył,
Ani tego wysłowić, ani spisać może,
Ani pojąć rozumem twych czynow, o Boże!
Jakoż się ja nie darmo o ten węzeł kuszę,
Ktory w lada godzinę świat zostawić muszę?
Ty, o Panie, ktoryś mi dał rozum z zmysłami,
I żebym się nad twymi zdumiewał czynami,
Nastroj niestrojne struny, zarzni moje pioro,
Prowadź szczęśliwym wiatrem łodkę mą, by sporo
Okrążywszy niezmierną wielkość świata tego,
Żagle zwiła u brzegu aż pożądanego.

Niedziela.

Gdy spuścił Pan Bog oko z wysoka ku dołu,
Obaczył wszytkie rzeczy zmieszane pospołu:
Niebo w ziemi, a ziemię w morzu, morze w niebie
I w ziemi, tak skłocone trzymały się siebie.

Ani światłość światłością, ani ciemność prawa;
Wszędy pełno wszytkiego, przecię niedostawa.
Zgoła pełno nierządu i niesprawy było.
Gdy się oko przezorne temu przypatrzyło,
Niech się, pry [1], stanie światłość: światłość pierwsze dzieło
Skuteczne jego słowo natenczas sprawiło.
Znać, że żyje w światłości wieki nieprzeżyte,
Bo nie mogł znieść, wejrzawszy w ciemności pokryte.
Rzekł słowo, alić zaraz posępna i bura
W światłość się przemieniła przezroczysta chmura.
A tamże pewny pomiar tak jasnej światłości,
Jako wkłada ponurej i czarnej ciemności.
Tej noc dzieje, tamtej dzień. A teć dnia pierszego
Początki były tego świata niezmiernego.

Poniedziałek.

Tu dopiero fundament pałacu wielkiego
Zakłada i wynosi z morza bezdennego.
Nie skały i kamienie, lecz samo powietrze
Nosi ciężar nieznośny, tam w najwyższym piętrze
Sam mieszka, do przechadzek mając wodne sale
I skrzydła lotnych wiatrow na wiek wiekow stale.
Niebo (gdzie świetnych duchow zgraje niezliczone,
I w pułki nieśmiertelne sprawnie rozłożone
Najmniejszego skinienia porywczo czekają,
I przed blaskiem oblicza jego zataczają
Swoje twarzy lotnymi skrzydłami, gotowi
Wykonać, cokolwiek się zda stworzycielowi) —
Niebo (cherubinami między skrzydlatymi
Kędy słucha krol wiecznej chwały, tę wdzięcznymi
Pieśniami głoszą chory zgodliwym koncentem,
Pieją go nad zastępy trzykroć Bogiem świętym) —
Niebo (zkąd wszytkorodna ziemia swoje dusze
Dżdżem i rosą obżywia i w największe susze) —

[1] Pry, prawi, rzecze. Przy motto łacińskim przypisał Trębecki do tellus: et mare, pisces, aves, reptilia, quadrupedia.

Niebo stworzył w drugi dzień i rzekł tylko słowo:
I niebo i obłoki stanęły gotowo.

Wtorek.

Jak mądry budowniczy niebo w swojej grani
Postawił, spuścił rękę ku niżnej otchłani
A zgarnąwszy głębokie w kupę wody ony,
Osuszył między nimi plac wielki przestrony,
Ktory ziemią pomienił, a zaś morzem wody,
Ktore iżeby ziemi nie czyniły szkody,
Tamą słowa możnego tak je przywarł silnie,
Że jej dotychczas nie rwie, ale strzeże pilnie.
I choć się tchnąc usilnie miece naprzemiany,
Nie śmie i najmniej przelać położonej tamy.
Tak w krąg ziemię oblewa i wzdłuż i wszerz morze
I na części rozliczne z tej przyczyny porze,
Aby rożne krolestwom granice narody
Swym od inszych mierzyły po głębokie wody.
Z morza woda spiąwszy się na wierzch bystrej gory
Przebije ziemię, czyniąc stok rozkoszny, ktory,
Przybrawszy sobie rożnych, wielką rzekę zbierze,
A ta swym rowem wpada znowu do macierze.
I zrzodła, choć z słonego morza wypadają,
Rożny smak, rożne skutki i naturę mają.
Przez jakiej ziemie ktore ciągnie się własności,
Tę bierze, swojej dawnej pozbywszy słoności.
Z morza perły i konchy pochodzą barwiste,
Burstyny złotu rowne, korale krzewiste;
Z morza drogie kamienie, ktorych żadne ceny,
Żadne liczby rodzajow nie mogą kameny
Wyliczyć, żaden język słow niema tak wiele,
Jako morze śliczności po swych brzegach ściele.
Tam magnes, ktory twardą ciągnie ksobie szynę,
Tam cukier, co obsiada członkowatą trzcinę.
Owo zgoła i rozum musi ustać człeczy,
Kiedyby chciał ogarnąć dziwne morskie rzeczy.

A przeto puściwszy się głębokiej otchłani,
Przypatrzyć by się ziemi i co pan Bog na niej
Z niczego stworzyć raczył. Nieobeszła ziemi,
Miejscem rowną, a miejscem gorami przykrymi
I skałami sadzona, tyś matką wszelkiego
I grobem ciała, ktore do początku swego
Wraca się. Jakoż twoje wypowiedzieć skarby?
Ktoreż twą śliczną dobę wymalują farby?
Z ciebie żołte pochodzi złoto, co weseli
Serce, ale i srebro dobre, chociaż w bieli.
Za tymi insze kruszce długi szereg czynią,
Ktoreć siła ozdoby i sławy przyczynią.
Mosiądz, miedź, cyna, ołow, rudy i marmury,
Kryształ, porfir, alabastr, ziemia ma i gory.
Aleć się na tym miejscu i sol wspomnieć godzi,
Ktora broni od skazy a z ciebie pochodzi,
Ktora smaku dodaje, dobro nieprzebrane,
W ziemię od stworzyciela głęboko schowane.
Więc kamieni kosztownych, ktorych jeszcze pono
Ludzie dotąd nie znają, taką w nię włożono
Obfitość, że śmiertelny rozum ustać musi,
Jeśli się porachować ich rodzajow kusi.
A gdy tak pan Bog ziemię wewnątrz klejnotami
Ozdobił kosztownymi, po wierzchu płaszczami
Odział ją zielonymi. Niechaj bujna trawa
Wznidzie po wszytkiej ziemi, takie bando[1] dawa
A w niezliczonych barwach zgodnie zioła wstają
I od końca do końca ziemię okrywają.
Każde wedle rodzaju swego ma nasienie,
Jedne w ziarnka a drugie kładą zaś w korzenie.
Już się gory zielenią a łąki wilgotne
Miecą daleko z rosy swe glance stokrotne.
Wdzięczny zapach wydaje balsam i lilia,
Miętka, narcyz, majeran, rozmaryn, szałwia,

[1] Bando, rozkaz.

Lewanda z szpikanardą, lubczyk i bukwica,
Ruta zdrowa z piołynem, hizop i bylica.
Wonia, ktorą wydały niezliczone zioła,
Ktorych imion wyliczyć niepodobna zgoła,
Nieba doszła, o niebo oparła się aże,
Kiedy Bog drzewom wstawać po ziemi rozkaże.
Rzekł, gory się natychmiast lasami odziały
A rodzajne po sadach drzewa zakwitały [1].
Tu palmy, tu wysokie cedry wierzchy nośne
Ku niebu swe dźwigają, tu jodły, tu sośnie,
Tu trwały dąb, tu jawor, buk, jesion, wierzbina
I wszytka wstaje w gorę drewniana rodzina;
W ktorą się kolwiek świata stronę oczy puszczą,
To abo o dąbrowę, abo też o puszczą
Oprą się, lecz i mniejsze także wierzchowiny
Zagęszcza tarn i olsza, brzozy i leszczyny,
Więc i jabłka i gruszki, orzechy, kasztany,
Cytryny, śliwy, wiśnie, pigwy, pomagrany,
Morele i daktyły, w każdym ich rodzaju.
Nie wszytkie ten gospodarz wysadził w swym raju.
Prawda, że te, co żywot, co rozum dawały,
W samym raju, tak Bog chciał, osobno zostały.
Aleć nie upośledził ziemie i w tej dobie,
Bo te tylko dwie drzewa zostawił przy sobie,
A tym, ktore dał ziemi, liczby nie masz prawie.
Na tej ci wieczor trzeci i dzień zaszedł sprawie.
Coż iż się wedle słowa bożego tak stało,
Wszytko mu się, bo dobre było, podobało.

Środa.

A skoro się z światłością ciemność rozdzieliła,
Niebo, ziemię i morze, boska moc sprawiła.
Słońce złotopromienne środkiem nieba toczy,
Słońce, ktore zaraża bystrym blaskiem oczy.

[1] Dopisano: *rozkwitały*.

Śliczne oko niebieskie, a to jak przemierzy
Kręgi swe, to zupełny światu rok odmierzy.
Sprawił i mniejsze światło, miesiącem go mieni,
Ktore acz własnych niema, od słońca promieni
Zaciąga i jak kryształ nie swoj ogień nieci,
Tak i ten cudzym światłem ciemnej nocy świeci.
A gdy się na krzyżowej podka z słońcem drodze[1],
Stanąwszy pod nim, ziemi zaćmi go niebodze.
Acz mu się to oddaje, bo kiedy środ nieba
Promieńmi słonecznymi świeci jak potrzeba,
Ziemia wtenczas stanąwszy prosto między nimi,
Nie puści do księżyca słonecznych promieni.
A ten poki z pod ziemie nie dojdzie go jasny
Promień, mało abo nic świeci, makuch własny.
Stworzył pan Bog i gwiazdy, ktorymi swe dwory
W niezliczone misternie śliczne upstrzył wzory.
A te iż małe, zaczym mniejsze światło *dają*:
We dnie nic, księżycowi w nocy pomagają.
Z tych niektore osobne swoje sfery znają,
Drugie z firmamentem pospołu ruszają.
Siedm planet, z ktorych każda na swych kołach chodzi,
Każda niesie pożytek, każda ziemi szkodzi.
Saturn, Jowisz, Mars, Słońce, Venus i Merkury,
Po nich miesiąc najniższy, bo tak idą z gory.
Słońce głowy i serca w człowieku pilnuje,
Merkury ust z językiem, o śledzionie czuje
Saturnus, a zaś Jowisz radzi o wątrobie,
Mars o krwi, Wenus zasię myśli o sposobie,
Aby ludzi przymnożyć, a miesiąc żołądek
Ma na pieczy; ten ci jest w człeku ich porządek.
Dwanaście ma zodyak znakow, z ktorych każdy
Ma swoj członek w człowieku, co go strzeże zawżdy:

[1] Dopisano do w. 161 »Zaćmienia skąd«; do 171: mają (zamiast *dają*); do 176: »Planety abo błędne gwiazdy, których jest 7, a te zaś tak korespondują z człowiekiem«; do 185: »Zodyak pas ten, po ktorym roczny bieg słońce odprawuje; ten ma 12 znaków, ktore także z człekiem korespondują«.

Baran, Byk i Bliźnięta, Rak, Lew, Panna, Ryby,
Niedźwiadek, Kozorożec, Wodnik i bez chyby
Strzelec z Wagą. Acz na tym dowcipy ciekawej
Myśli wieki swe trawią, a dotychczas prawej
Nie mają znajomości. Dziwne rzeczy twoje,
Ktorym zdołać nie może liche pioro moje.
Do słońca się powrocę, ktore swoim biegiem[1]
W cztery części rok dzieli, a te swym szeregiem
Następują po sobie zgodliwe siestrzyce,
Każda wyrachowane mając trzy księżyce.
Kiedy księżyc tygodniow cztery narachuje,
W ktorych najbliższe ziemi swe koło osnuje,
Każdy tydzień siedm dni ma, liczbę doskonałą,
Przez ktore świata stworzył Bog machinę całą.
Przez dwa roście tygodnie, przez dwa znowu taje,
Takież prawo wszelakim wodnym rzeczom daje.
Każdy dzień ma dwadzieścia i cztery godziny
Już i z nocą, z ktorą się dzieli do trzeciny.
Godzina ma minuty a minuta mgnienia;
Wszytkie czasy mają swe rządne rozliczenia.
Kiedy Baran z pierwszego słońce stopnia zbodzie,
Wtenczas wiosna po mroźnym nastawa nam chłodzie.
Wtenczas w rowni dzień z nocą po dwunastu mają
Godzin, przez ktore swoj czas na świecie mierzają
Nim słońce na poł nieba Raka leniwego
Dojdzie, gdzie jest początek lata gorącego,
Dotąd dnia przybywało tak długo, aż stanie
Na szesnastu godzinach, nocy ośm zostanie.
A gdy słońce pod gorę rozpuściwszy koła
Ujmując dniowi godzin, pędem leci zgoła,
Wpada na Wagę, a tam i dzień i noc zważy
I jednakie obudwom ustawuje straży.

---

[1] Dopisano do w. 193: »Doroczni podział na ćwierci 4, miesięcy 12, miesiąc zaś na 4 tygodnie«; do w. 208: »Aequinoctium vernum; dalej solstitium aestivum, aequinoctium autumnale, solstitium hibernum«.

A tu owocorodną jesień już witamy
I z ciepłym się do roku latem pożegnamy.
Dotąd nocy przybywa, dokąd słońca mroźny
(Tuć zimę obwoływa ziemi grudzień woźny),
Nie wyprze Kozorozec: A tuć się przesila
I dniowi, co go tylko ośm godzin udziela,
Aż znowu, kiedy słońce zagrzeje Barana,
Ciemna noc ze dniem jasnym będzie porownana.
A ten ją tam minąwszy, tak długo rość będzie,
Aż słońce na poł nieba podle Raka siędzie.
Noc od Raka począwszy dotąd będzie rosła,
Dokąd światłość słoneczna Kozorozca doszła.
Takci ten wieczny zegar nakręcil uczony
Mistrz, iż jego na wieki nie słabieją strony.
Wdzięczna wiosna fiałki znaczna i rożami[1],
Ta ziemię rozlicznymi odziewa farbami.
Ta, co zima pod śnieżną umrozi pierzyną,
Obżywia, obczerstwiwszy da podstawę iną.
Ta ziemie i wszytkiego stworzenia żywoty
Otwiera rozmnażając, ale ktoż przymioty
Twoje może policzyć, wdzięczna wiosno, wszytki?
Kto twe dary rozkoszne wypisze z pożytki?
Wieśnie marzec i z kwietniem śliczny maj podlega;
Czerwiec, lipiec i sierpień lato zaś użega;
Co wiosna napoczęła, ciepłe kończy lato,
Dogrzewając owocom i zbożom, a zato
Kłosiany wieniec nosi; latem się dostawa
Tłusta pszenica, ktorą bujna rola dawa.
Lecie polne jarzyny, korzenia ogrodne,
Lecie i drzewa rosną, lecie ryby wodne
Płod z siebie wypuszczają, lecie swej żywności
Ma wszelka żywa dusza prawie do sytości.
Słodkie lato, twa chwała nigdy nie zaginie;
Zawsze cię wspomnieć miło, lecz najwięcej zimie.

[1] Dopisano: »Wiosna i jej effectus i podział«, taksamo przy lecie, jesieni i zimie.

Jesień zbiera, co lato hojne narodziło,
Czego pełno po niwach i po drzewach było.
Teraz kłosa nie widać, chociaż wyjrzysz w pole,
Ale pełno w komorze, pełno i w stodole.
Bluszczowy wieniec nosi winem przepleciony,
Złotymi cytrynami i jabłki sadzony.
Jesień z drzewa ciężary i grona z winnice,
Wszytko rączo do chłodnej zgromadza piwnice.
Księżyce jej październik, wrzesień z listopadem
A za nią zima tuż tuż stawia nogę śladem.
Gnuśna zima odziawszy zimnym pierzem ziemię,
Nieci wiatr i mroz ostry, ledwo znośne brzemię.
I kiedyby jej srogość lasy nie składały,
Nie wiem, jeżeliby ją stworzenia strzymały.
Tej, co wiosna poczęła, lato dokonało,
Okrzętna jesień zniosła, czasem bywa mało.
Ale i ta poczęści ma swe zalecenia,
Stanowiąc kryształowe mosty do chodzenia.
I błota nieprzebyte kamieniem stawiła,
Ktore dźwigać ciężaru teraz mogą siła.
A jako noc człekowi dla odpoczynienia,
Tak ziemi zima dana, aby od rodzenia
Wytchnęła; za potrzebną bowiem bywa miana
Prace i odpoczynku wzajemna przemiana.
Grudzień, styczeń i luty zimę rozszerzają
A onej jako paniej we wszystkim słuchają.
Jako słońcem zagrzana ziemia lecie rodzi,
Tak słoneczne gorąco ziemię deszczem chłodzi:
Przeciwne skutki z jednej pochodzą przyczyny,
Dziwne i niepojęte, Panie twoje czyny!
Na troje się powietrze znikome rozdziela [1],
Przez te części na ziemię ognie słońce strzela.
Najwyższa i najniższa, średnia między nimi:
Najniższa najgorętsza, bo słońce płomieni

[1] »Divisio triplex aeris, superior tepida, media frigida, inferior torrida«.

We dwoje jej użycza, odbijając z ziemie.
Najwyższą blizko słońca też grzeją promienie.
Średnia zimna, bo słońca odległa i one
Nie grzeją jej od ziemie ognie podwojone.
Zaczym gdy słońcę pali, pary ciągnie wodne [1],
Ktore idąc do gory dojdą, kędy chłodne
Stanowi je powietrze, a tam zagęszczone
Puszcza deszcze na kłosy słońcem nademdlone.
Zkąd deszcze, ognie, grady, ztąd ślizkie pioruny
W znojne prażma bywają i straszliwe gromy.
I wiatrow nie przepomnię, i te pomagają
Tej ziemi do żyzności, kiedy zlekka wstają;
Ale gdy się przeciwi zachodni wschodniemu,
A z strony południowej zasię połnocnemu,
Lubo ktorykolwiek z nich wypadszy, gdzie ziaje
I gdzie mu ziemia wrota do szturmu podaje,
Trzęsie nią, a morze dnem aż ku niebu staje,
Ściele lasy i domy, zboża, urodzaje.
Wszytko pan Bog w swej władzy chciał mieć położone;
Zbytkują, kiedy on chce, gdy chce, ułożone
Tak wiatry, jako wody ma zaraz i gromy,
Jakoż się ciebie nie bać, Boże niezmierzony?
Tu stanął Bog dnia tego, a potym zza morza
Przypadł wieczor i zaszła pierwsza słońca zorza.

Czwartek.

Ciemna noc już głuchy świat skrzydłami czarnymi
Okryła, cicho było, tylko perłowymi
Lekki wietrzyk rosami głaskał wierzchem zioła
A one rosy syte posilały czoła,
Lecz z nieba, na ktorym się z nowym popisują
Wybornym światłem gwiazdy, ognie wyskakują.
Jedna drugą wyciska i jedna nad drugą
Jaśniejszy ciska płomień; widzieć było długą

[1] Dopisano: »In media aeris regione fulgura, tonitrua et fulmina generantnr«.

Chociaż tak gwiazdeczkami usiana drobnymi,
Drogę mleczną; tam planet pięć między inszymi
Idą z sobą o sztukę, a każda z nich okiem
Insze przenosząc błyszcze po niebie szyrokim.
Tam kosy złote, tam woz świecił ognia pełny,
Tam widać było baby prządki złotej wełny.
Aleś ty przed wszytkimi gwiazdami dank wzięła
Złota lampo, coś we dnie przy słońcu świeciła,
Świeciłaś trzema mędrcom, a idąc przed nimi
Stałaś, gdzie wieczna światłość niebieskich promieni.
Świecąc się w pełni księżyc nowym światłem błyska,
Nowe światło po niebie i po ziemi ciska.
Sam znienagła swe koło środkiem nieba toczy
I pysznym krokiem gorną swoję sferę tłoczy.
Sam jako krol, otoczą gdy go niezliczone
Zgraje, znienagła stąpał na zachodnią stronę.
A tam gdy się miesięczne koło już zniżyło,
Z wschodniej strony się niebo z dołu purpurzyło.
Tak co dalej to barziej, aż się pokazała
Zorza, ktora się w wieniec rożany ubrała.
Kiedy słońcu jasnemu do złotej karety
Już założyli cztery pierzchliwe dzianety,
Wsiada, a zostawując swoje świetne dwory,
Na niebieskie kieruje dzielne konie chory.
Ony ognie pryskają, a wyszedszy z wody
Pną się chyżo na przykre zodyaku grody.
Noc skrzydła swe złożywszy pod ziemię się skryła,
Pogasły wszytkie gwiazdy i twarz się zmieniła
Miesięczna. Nowe ognie niecą się po niebie,
A zioła pełne wody tysiąc glancow z siebie
Wydają, a zaś słońce, aby znało szlaki,
Zostawuje pamiętne po swej drodze znaki.
Słońce weszło i świeci, świat niemy i głuchy,
Wszędy cicho, nie słychać nawet biednej muchy.
Nie igrają z wodami i wielorybowie,
Ani go ogłaszają pieniem swym kurowie.

Procz że rzeki co bystrsze lekkim szumem gwarzą,
O nowy się gościniec z kamieniami swarzą,
I skalisty Borysten przechodząc swe progi,
Czyni skargi obciążne na nierowne drogi.
I wychodząc z Krępaku wolnym wieniem wiatry
Igrają, odbijając swoj impet o Tatry.
Etna tylko z Liparą, ogniem sławne gory,
Z Chimerą Wezuwiusz dźwięk dawają spory,
Z ktorych wierzchem płomienie buchają siarczyste,
Spodkiem Styx, Kocyt, rzeki, Phlegeton, nieczyste.
Tak było kiedy słońce ku gorze się miało.
Już były oschły rosy i morze się grzało,
Kiedy stworca wszechmocny z pałacu gornego
Wejrzał w szyrokość morza z ziemią głębokiego.
Rzekł, a natychmiast rzeki i wiatry słuchały,
Ani gory ogniste płomieni ciskały:
Niechaj wody wydadzą rzecz mskłą żywej dusze,
Ktoraby tylko w wodzie, nie żyła na susze.
Ledwo przestał, a morza, ktore przedtym stały,
Pełne ryb niezliczonych zlekka się ruszały.
Tu niezmierny wieloryb nabrawszy w się wody
Rzyga, wznosząc po morzu rownym wielkie grody.
Tu szybki delphin grzbietem jako strzałą morze,
Płynąc, wierzchem na prawo i na lewo porze.
Tu straszliwy ippotam, tu łuską odziany
Smok, boj wiodą okrutny, zasię z drugiej strony
Balena się niezmierna z wody ukazuje
I wielki plac na morzu grzbietem zastępuje.
Cudowny lewiatan z ludolarchą, ktora
Choć skrzelami nadana, mają przecię piora;
Więc żołw stalą odziany z konchilią, ktora,
Iż śliczny sok wypuszcza, zowie się purpura.
Ale się i remory zapomnieć nie godzi:
Malutka rybka wielkie w biegu stawia łodzi.
A ktożby się doliczył, jako wiele kryje
Cudow morze i jako wiele w nim ryb żyje?

Wszytkie swoj rodzaj i swe przeciwniki znają,
Tam się w morzu i rodzą, tam się przepleniają.
Aleć i rzeki wszytkie już się napełniły
Rybami, skoro z nieba rozkazanie wzięły.
Już Phizon, Gehon, Tigris, Eufrates w raju,
Araxes z Eridanem wszelkiego rodzaju
Ryb pełne, Dunaj, Jordan i Nil siedmiorogi,
Ktory stawia w Egipcie niezliczone stogi.
Ganges, Tag i Paktolus, ktore złote ścielą
Piaski, Tyber, Tanais i Wisła ryb wielą
Obfitują. Tu łosoś dno skaliste lubi,
Tu wyz, tu sum, tu jesiotr, i ktora się chlubi
Słodkim mięsem czeczuga, tu karp, pstrąg, lipienie,
Węgorz, szczuka zębata, okuń, co grzebienie
Ostre stawia, nuż kiełb, lin, ktory błoto kocha,
Wszytkie wody zalega wszędy ryba płocha.
Tu też należy rodzaj skorupiasty, raki
Wtył patrzące, ostrygi i wszelkie ślimaki,
Ktorych jak i ryb liczby trudno wiedzieć zgoła,
Bo im rozum i język i liczba nie zdoła.
Rzekł znowu: Niechże się też stanie rzecz skrzydlata
W duszę żywą, a pierzem odziana niech lata
Po powietrzu. A na te skuteczne wyroki
Pstrzą się ptacy niebiescy piorkami co w skoki.
Widzieć orła rozbojcę: on nie zmruży oka,
Choć w nie słoneczny promień przypada z wysoka.
Bierze w locie dziką gęś i dropie leniwe,
Bażanty, pardwy, głuszce, cietrzewie pierzchliwe.
Widzieć sępa srogiego, a on swego cechu
Drapieżne prześladuje ptaki aż do zdechu,
Jastrząba, kruka, kanię, krogulca, raroga,
Sokoła piersistego wiąże zewsząd trwoga.
Nuż struś strawca żelaza, feniks złotopiory,
Są żorawie, co tłuką Pigmeolow z gory.
A tych kozy osiadszy niezliczona zgraja
Pospolitym ruszeniem, co wiosna, gdzie jaja

Mają, zbieżawszy tłuką, z ktorych skorup swoje
Szyszaki, blachy robią i rozliczne zbroje.
Już widać pelikana, wizerunk miłości
Ku dzieciom, dobył serca dla nich zmiędzy kości.
Czapla, bocian, na ryby strzegą i jaskołka
Z pod wody wyleciała. Już dudek, kukułka
Z drzewa lata na drzewo, wiosnę na przemiany
Witając, już krzyk drobnych ptasząt miarkowany
Zewsząd słychać po gajach a echo od rosy
Odbijając ku niebu niesie wdzięczne głosy.
Słowik się zawiesiwszy na zielonej chwieje
Nad wodą rozdze a swe słodko noty pieje.
Skowronek swe tyryle aż pod niebem ciągnie,
Powtarza tyryle, choć na ziemi się łągnie.
Lecz wszyscy nie milczeli niebiescy śpiewacy,
Kos, szpak, drozd, szczygieł, dzwoniec, czyż i kanar ptacy.
Więc indyki gniewliwe osobnej postury;
Byli też i domowi kaczka, gęś i kury,
Paw barwy malowanej, cichy gołąb, ktory
Wracał się do korabia co z najwyższej gory.
Pachnie żołna świeżymi miody, pracowite
Ktore pczoły robiły; były jadowite
Szerszenie, bąki, osy, komor, chrząszcz i czmiele
I innych w tym rodzaju rzeczy barzo wiele.
A ktoż tę skrzydlatą policzy rodzinę,
Ktorą pan Bog za jednę potworzył godzinę?
Niechże go wysławiają zgodną symfonią,
Niech głosy gory, lasy, obłoki rozbiją.
A tuć słońce gorące pod ziemię zachodzi
I w morzu spracowane dzianety wybrodzi;
Puściwszy cug księżycu i z drużyną jego,
Samo się do pałacu pobiera złotego.
A pan Bog błogosławił tak rybom skrzelatym,
Jakoteż wszytkim ptakom powietrznym, skrzydlatym:
Rośćcie, rozmnażajcie się ryby, co pływacie.
I wy się ptacy mnożcie, rośćcie, co latacie.

Tuć piąty dzień miał wieczor, ktory tak igraniu
Rybiemu koniec przyniosł, jak ptakow spiewaniu.

Piątek.

Noc była a niebo się gwiazdami iskrzyło,
Z ktorych we dnie i jednej najmniej nie znać było.
Ciemna noc, lecz jej siła ciemności ujmuje
Księżyc, ktory po niebie w gorę postępuje.
Noc była a ptastwo swoj zmysł uspokojony
Trzymało, w niepamięci słodkiej zawieszony,
I osiadszy gałęzi wszech gajow zielone,
Trzyma głowy przy sercu skrzydłem przytulone.
Ty sam czujesz, słowiku i swe nocisz pieśni,
Choć w poziomej rokicie, choć siedzisz na trześni.
Bo okropni puhacze, choć czują, i sowy,
Lecz nie mogą ich oczy znieść światłości dniowej.
Już się księżyc pochylił, już się czarne cienie
Szerzej ścielą po ziemi, ktore z drzew promienie
Miesięczne czynią i z gor, już kur czuły pieje,
Już i niebo ze wschodu kąsek czerwienieje;
Już jutrzenka nad ziemią; jej śliczne promienie
Migają się, gdy na nie lekki wietrzyk wienie.
Rosa pada a zorza widzieć się już daje,
Już rozkoszna muzyka głosi wszytkie gaje.
Kur przypila, ptacy się do śpiewania budzą,
Blednie twarz księżycowi, kiedy wraca cudzą
Ozdobę, już się gwiazdy pokryły, bo z morza
Straszy je wychodząca purpurowa zorza.
Już czują ryby, już swe ptacy otrzepują
Z rosy piora, bo słońce ciepłe we drzwiach czują.
Ono, gdy mu składane otwarły się wrota,
Wprowadza na horyzont wspaniała ochota
Dzielnych woźnikow, ktore tak więc rączo kroczą,
Że bieżąc wierzchem wody kopytem nie tłoczą.
Już trzeci raz niebieskie światło zaświeciło,
Już i ryby igrają, ptastwa słuchać miło,

Kiedy wielmożnej chwały nieogarnionego
Majestatu Bog wejrzał z pałacu swojego,
A patrząc chwilę, rzecze (a zatym ścisnęły
Pisk w nosach ptacy wszyscy i ryby stanęły;
Nic na świecie nie trunie[1]. Niezmierzona ziemi
Słuchaj, co nad zastępy każe Bog wszytkimi):
Niech ziemia w żywej duszy wyda w swych rodzajach
Bydła, gady, zwierzęta, a te po wszech krajach
Świata niechaj nią żyją, niech bydło łaskawe
Będzie, niechaj gadzina czołga proch i trawę.
Niech polny lasem żyje zwierz, niech mieszka w lesie.
Rzekł, a ziemia posłuszna zaraz w onym czesie
Pełni stworce wielkiego emiry surowe,
Otwiera płodny żywot na słowa takowe.
Już rogate bawoły, krowy mlekodajne,
Już woły pracowite i owce rodzajne;
Dzielny koń znaczny grzywą, hasze, pląsze, pryska,
Kark łamie, wzdarszy ogon rże i piasek ciska,
Przed inszymi swemu się tworcy ukazuje;
Po nim wielbłąd, muł, osieł w tropy następuje.
Kozieł z kozą brodaty kopytami trzaska,
Wieprz szczecią przyodziany z swą samicą mlaska.
I wszytko co pod dachem rodzi się i żywie,
Ziemia powolna z siebie dała ukwapliwie.
Już z ziemie wszelakiego gadzina rodzaju
Wyłazi, jako bywa pospolicie w maju.
Tu smok kilkorogłowy, ten śmiertelnej pary
Z bazyliszkiem, a ten ma takież okulary;
Tu krokodyl stalową łuską się odzieje —
Ten żywot biorąc komu łzy zmyślone leje;
W nocy w wodzie, a we dnie parzy się przy słoni;
Kto goni go, ucieka, kto ucieka, goni.
Tu widzieć i onego nieszczęsnego węża,
Co Ewę o grzech przywiodł, a ona zaś męża.

[1] trunąć, pisnąć; emiry, rozkazy.

On wyniosszy nad ziemię zdrady pełną głowę,
Msknie się śliskim ogonem, mając daną mowę.
Acz mu ją potym wzięto i łeb mu stłoczono
Do ziemie i z inszymi wężami zrownano.
Za ktorym ich rodziny wszytkie wychodziły,
Jeden idąc za drugim pasmami się wiły:
Padalec i koluber, leps i amphibona,
Co dwie głowie po końcach a niema ogona.
Cerastes ośmiorogi, salpiga skrzydlata,
Mskły enidros, co zbawia krokodyla z świata,
Ichneumon, co swoj rod węży gubi, przy tym
Jaszczur, żmija z niedźwiadkiem były jadowitym.
Pająk, bombiks jedwabny, mrowka pracowita,
Krzeczek, żaby, kret ślepy na ziemi się wita.
I jeż tkniony igłami, i co ogniem żyje
Salamandra i wody z Acherontu pije.
A kiedy tych niezliczne stanęły plemienia,
Insze ziemia brzemienna rodziła stworzenia.
Stworzenia prędkonogie, ktore w lasach żyją,
Jedne trawę co z ziemie wschodzi skubiąc tyją,
Drugie brzuchy krwią z mięsem napełniają swoje.
Rozliczne są, o wielki Boże, czyny twoje!
Niezmierny słoń trąbiaty, caccus, ktory w tchnienie,
Jako i rinocephalus miesza swe płomienie,
Mocny żubr, jak piłkami psy do gory ciska
I bonnazon szkaradny uciekając pryska
Tyłem gnoj, jako ogień, a ten kędy padnie,
Parzy srodze; nuż zasię chamaleon snadnie
Odmienia barwę swoję; farbami, na ktore
Patrzy, zaraz maluje swą przemienną skorę.
Z pegazem gamaleon, bestya skrzydlata,
Lew i tygrys okrutny, gazela zębata,
Jeleń, łani, łoś, zając, te w nogi dufają;
Lampart, ryś i ostrowidz, ci pstre skory mają.
Wilk drapieżny, lis, niedźwiedź, jaźwiec, sobol, wydra,
Bobr na ziemi, bestya w wodzie wodna hydra.

Małpy, onocentaury, cefos, człecze nogi
I ręce mają, wielki rynoceron rogi
Gałęziste; choć jeden jednorożec dźwiga,
Wszytkie zmaga bestye, wszytkie zwierze ściga.
Wszytkie lasy i Ida i Hercyńskie puszcze,
Wszytkie gory, co ich jest, wszytkie gaje, huszcze[1],
Wszytkie mają obfitość zwierza wszelakiego:
Tak Bog plemię rozmnożył stworzenia swojego,
Ktorych by się imiona i natury miało
Zliczyć, wieku, rozumu i słow by nie stało.
Ujrzawszy Bog, co stworzył, iż to dobre było,
Jeszcze jedno wyprawił, nim odpoczął, dziło.
Wziąwszy bryłkę na ziemi, człowieka formował
I wszytkie w nim misternie członki rozrachował.
Cztery człowiecze ciało przeciwne składają
Żywioły i wszytkie w nim swoję cząstkę mają:
Ogień ciepło, krew woda człowiekowi daje,
Powietrze oddech, z ziemi nasze ciało wstaje.
Wszytkich członkow w człowieku takie rozmierzanie,
Że człowiek rozciągniony cztery czyni granie,
I okrągłą figurę, gdy w znak rozszerzony
Od punktu pępka będzie na koło mierzony.
Aleć sobie samemu pan Bog to zostawił,
Jak się człowiek zaczyna i jako go sprawił.
Rozum tego nie dojdzie, nierzkąc liche wiersze.
Nie przyda leniwemu biegu by najszersze
Pole zawodnikowi, przeto i ja z pola
Mieć się będę. Tak Bog rzekł, taka jego wola:
Cokolwiek ziemia w sobie ma mojego czynu,
Cokolwiek głębia wodna rybiego ma gminu,
Człowiek moim obrazem niech będzie na ziemi,
Niech wszytkiemu panuje z potomkami swymi.
Rośćcie, rozmnażajcie się, napełniajcie ziemię.
Dałem wam wszytkie zioła i drzewa, tych plemię

[1] huszcze, gęstwy.

Swoje owocem żywcie; także zwierze, ptacy,
Bydło, wszelka gadzina i drobni robacy
I cokolwiek na ziemi rucha się i żywie,
Ma co jeść na tej ziemskiej wszytkorodnej niwie.
Tak wtenczas błogosławił wielki stworca światu
I widział wszytkie rzeczy barzo dobre; a tu
Nachyla się dzień szosty, mrok wieczorny zlekka
Bydło, zwierze, gadziny okrył i człowieka.
Noc minęła, siodmy dzień nastał, gdy do raju
Wodził Bog Adamowi wszelkiego rodzaju
Zwierzęta, ptastwo, aby wedle jego chcenia
Zwierz ziemski, ptak niebieski dostawał imienia.
Dał mu i towarzyszkę na ziemskiej nizkości,
Ktorą stworzył dobywszy z boku jego kości.
Ewę dał mu za żonę. Ewa go zbawiła
Rozkoszy i Ewa go z raju wyprawiła.
Już szabat odpocznienia siodmy dzień zachodzi,
Czas by się mieć do brzegu wodopławna łodzi,
Bo w ten pan Bog odpoczął od wszelakiej sprawy:
Godzien ten dzień święcenia, godzien wiecznej sławy.

Sobota.

Boże nieogarniony, ciebie nieprzejrzysta
Niech ciemność chwali, ciebie światłość przezroczysta,
Ciebie niech wszytkie nieba i z mieszkańcy swymi
Z tysiącmi archaniołow nieprzeliczonymi,
Wyspy, morza i rzeki, żrzodła i jeziora,
Perły, kruszce i skały, ciebie ziemia spora,
Zioła, trawy i drzewa, sady, lasy, gaje,
Gory, łąki, kamienie, puszcze, urodzaje,
Ciebie wiecznie niech sławi złotoblaskie słońce,
Ku twej chwale niech siedm sfer złote toczą gońce.
Niech księżyc złotorogi; niech firmament pstrzony
Chwaląc cię wiecznie świeci, Boże niezmierzony.
Wiek, rok, miesiąc, tydzień, dzień, godziny, minuty,
Wiatry, tęcze, mgły, śnieg, deszcz, chmury, lici, zrzuty,

Sron, grad, grom, błyskawica i piorun pierzchliwy,
Sławi cię wielkim, mocnym, Boże wiecznie żywy.
Wszytkie ryby skorupą i łuską odziane,
Ciebie niech wszytko ptastwo wielbi nieprzejrzane.
Wszelkie bydło domowe i wszelka gadzina,
I okrutne bestye i leśna zwierzyna,
Ale człowiek najbardziej ciebie niechaj chwali.
Bodaj cię wsze narody za pana przyznali.
Wszytkie twoje stworzenia niechaj cię słuchają,
I te co w mierze stoją, i co się ruchają.
I te co duszę mają, i co bez niej chodzą,
I rozumne i ktore same żądze wodzą.
Ale ludzie najwięcej niech głosy do nieba
Krzycząc wznoszą, boś tego godzien, i tak trzeba.
Wielkiś jest Boże stworco świata szyrokiego,
Okrom ciebie nie chcemy mieć boga inszego.
Dusza, ciało, zmysł, żywot, zdrowie, serce, siły,
Usta, język, pioro me będą cię głosiły.
Zgoła com jest, co mogę, co umiem, to łożę
A nawet krwią swą, Boże, chwałę twą pomnożę.
Tu się kończy dzień siodmy, ale twej miłości
Niemasz końca i miary, Panie z wysokości.
Wszytkie wieki o tobie co powiedać mają;
Wszytkie stany łaski twej hojnie doznawają.

724. Pan Bog dobry, człowiek zły we wszystkich drogach swoich.

A kiedy już tak pan Bog człeka uwielmożył,
Że wszytkie jego woli czyny swe podłożył,
Jego zdaniu podległo wszytko, co na ziemi
I z ziemi jest i morze z rodzajami swymi —
Raj rozlicznych rozkoszy naszczepiwszy, jego
Uczynił gospodarzem do czasu wiecznego,
Gdzie bez wszelkiej odzieży i pieczołowania,
Bez wszelkiej prace żyć miał, bez wszego starania,
Gdzie rozlicznych owocow aż do samej ziemie
Wybornych drzew gałęzi ciężkie grąży brzemię.

Owo zgoła ninaczym człeku nie schodziło,
Co zmysłom, co i ciału jego było miło.
Tak pieszczenie wszelki wczas pan Bog mu zgotował,
Że się też nim nieborak zbujał i zepsował.
Rzekł mu tak: O człowiecze, tobie ja w tym raju
Daję wszelkie wszelkiego owoce rodzaju.
Tych pożywaj, kiedy chcesz i ile chcesz, ale
Te dwie drzewa środ sadu niechaj będą wcale.
Owocu ich ani jedz, ani też rwi sobie,
Inaczej śmiercią umrzesz, tak powiedam tobie.
Szedł w posłuch Adamowi ten wyrok surowy,
Ktory pan Bog groźnymi uczynił mu słowy.
Gdy szatan niecnotliwy, świeżo strącony
Z nieba, dla Boga zmierzłej swojej pychy onej,
Z pułkiem swoich aniołow, z liczby nieśmiertelnych
Wypchniony archaniołow stworcy swemu wiernych,
Zajrząc człeku tej łaski, ktorą Bog uczynił,
Zakrzątnąwszy się pilno, wnet mu go obwinił.
Wziąwszy na się maszkarę węża obłudnego,
Szedł, stanął wedle drzewa tuż zakazanego.
A kiedy ujrzał Ewę idącą ku sobie,
Te słowa zdradnie do niej mowił w onej dobie:
Co jest, że wam zabronił co z lepszego drzewa
Bog owocu pożywać? Na co mu tak Ewa:
Wszytkie drzewa, ktore ma w sobie raj obfity,
I rozliczny ich także owoc smakowity
Dał nam Bog ku jedzeniu, okrom tylko tego,
Ktore stoi w pośrodku sadu roskosznego.
Nietylko się owocu pożywać nie godzi,
Lecz ani się go tykać, bo śmierć za tym chodzi.
Na to wąż: jako żywo, śmierci się z tej miary
Nie boj, ale zupełnej daj mym słowom wiary.
Skoro z tego owocu drzewa skosztujecie,
Jako w niebie bogowie, tak i wy będziecie
Wiedzieli złe i dobre. A na jego słowa
Rwała jabłka i jadła głupia białogłowa.

A nietylko że sama ważyła się tego,
Ale i męża zwiodła, ach nieostrożnego.
Jadł i Adam i poznał nagość i sromotę,
A pan Bog wszytko troje za onę niecnotę
Pokarał, wężowi kark stłoczywszy do ziemie,
Ktory mu dotąd depce niewieście nasienie,
A tej zasię rodzenia boleści rozmnożył
I onę wolej męża na wieki podłożył.
Potym rzekł Adamowi, ktory sobie nowe
Sprawił szaty na nagie ciało był figowe:
A toż Adam bogiem się stał, jako z nas ktory,
Wiedzący złe i dobre. A dawszy mu z skory
Odzienie: żeś, pry, słuchał głosu żony twojej,
Otoć ziemia przeklęta w obfitości swojej
Ciernie i osty będzie rodzić; a ty zioła
Jeść jej będziesz i chleb twoj w twardym pocie czoła,
Dotąd poki się twoje, ktore z ziemie wstało,
W ziemię zaś nie obroci, o człowiecze, ciało.
Precz z raju, abyś z drzewa żywota wiecznego
Nie jadł a tym byś uszedł wyroku mojego.
Tam skrzydlaty cherubin z płomienistym mieczem,
Z obu stron ostrym, stanął po wyściu człowieczym.
Idzie Adam z Ewą swą, a poki się dały
Roskoszne widzieć sady, oczy w nie patrzały.
Idzie na świat żałosny z tak nagłego rugu
I wszytkę myśl przykłada do ziemie, do pługu.
Tak niestrzymawszy wiary pozbył Adam raju
I śmierć przywiodł na wszytkich swojego rodzaju.
Aleć mu i na ziemi, ile było trzeba,
Błogosławił i dawał Bog obfitość chleba.
Wszelkich rozkoszy, dobra wszelakiego ziemia
Hojnie dawała człeku, wszelkiego stworzenia,
Ktorego Bog uczynił panem, jego pieczy
Ziemię, morze i wszytkie podrzuciwszy rzeczy.
Coż potym? ani dary ani ich prożbami
Niemogł użyć; wszyscy się za swymi żądzami

Puścili, jedni pełniąc krwawe mężobojstwo,
Drudzy zaś obrzydliwe Bogu wszeteczeństwo.
Do tego przyszło, że Bog gniewem zapalony
Żałował, iże człowiek kiedy był stworzony.
Końca, miary nie miały grzechy ludzkie zgoła;
Tak się były we złości rozbiegały koła.
I do tego przywiedli pana tak dobrego,
Że chciał ziemię i wszytkie sprawy czynu swego
Aż do szczętu zatracić. A kiedy wysoko
Siedząc, rzucał po ziemi zagniewane oko,
Obaczył, ano Noe, ktory się go boi;
Zaczym umysł odmienia i gniew nieco koi.
I rzekł: już przyszedł koniec, aby wszelkie ciało
Dla złości, ktorej pełna ziemia, koniec miało.
Ty tedy buduj korab, w ktorym się i swoje
Dzieci wszytkie zachowasz i zwierza po dwoje,
Także ptastwo powietrzne, aby znowu ziemię
Ludzi, zwierząt i ptakow, napełniło plemię.
Do ktorej sprawiedliwy gdy wszedł Noe łodzi,
Nawalne zewsząd ziemię okryły powodzi.
Pływały wtenczas ryby wodą tak wysoko,
Gdzie teraz orzeł buja, ktory swoje oko
Słońcu wystawia. A ta czterdzieści dni trwała
Straszna tonia bezdenna; aż żadnego ciała
Ktorebykolwiek w sobie żywą duszę miało,
Krom tych tylko, co były w korabiu, nie stało.
Oschły zaś znowu wody a wyszedszy z łodzi
Wszelkie boże stworzenie na ziemi się płodzi.
Ktorym tamże ślubował pan Bog dobrotliwy,
Że gdy wspomni na łuk ten, co na niebie krzywy
Położył, ziemie więcej nie karać potopy,
Bo ludzki rodzaj skłonny do wszelakiej psoty.
Błogosławił im znowu, a oni ofiary
Panu Bogu swojemu zapalili w dary.
Znowu się tedy ludzie na ziemskiej nizkości
Poczęli mnożyć a wraz z nimi nieprawości.

A tak im więcej ludzi na świat przybywało,
Tym wszelakie zuchwalstwo większą gorę brało,
Że nie kontentując się ziemią, drą się gwałtem
Do nieba, gdzie Bog mieszka, a to takim kształtem:
Cegły miasto kamienia napaliwszy sobie
Z ziemią lipką, bo wapna nie mieli w tej dobie,
Wieżą jęli budować, ktorej wierzch wysoki
Nieba dosiąc przeniozszy miał wszytkie obłoki.
A gdy się Bog z pałacu swojego wychylił,
Śmiał się głupstwu a zatym rady ich pomylił.
Każdemu z nich z osobna dał inakszą mowę,
Że się mieszać poczęli. A zatym już owę
Robotę porzucili, Babel ją nazwano,
Dla tego iż tam wszytkie języki zmieszano.
Po staremu rządu dojść trudno było z nimi;
Tak się była złość ludzka zawzięła na ziemi,
Że Bog wieczny uczynił przymierze swe z samym
Prochem i gliną swoją, wiernym Abrahamem.
Bog mu miał błogosławić, ow go zawsze wzywać
I na trwałość przymierza miał się obrzezywać.
Bog go miał w niezliczone narody rozmnożyć,
Ktorym miał nową ziemię, nowe niebo stworzyć.
Jakož strzymał, dawszy mu już w starości syna,
Z ktorego poszła wszytka żydowska rodzina.
I puściwszy mimo się wszytek rodzaj iny
Same miał mieć na pieczy izraelskie syny.
Więc kiedy aż do nieba sodomskie się złości
Wyniosły, nie mogł cierpieć pan Bog z wysokości;
Szedł je karać, gdy przedeń Abraham się stawi
I takimi na drodze proźbami go bawi:
Panie, jeśli pięndziesiąt najdziesz sprawiedliwych,
To ich wszytkich z grzesznymi nie zostawisz żywych?
Rzekł Bog: dla piącidziesiąt Sodomie odpuszczę,
Ani na nie wiecznego zginienia dopuszczę.
Rzekł Abraham: a jeśli pięndziesiąt bez piąci,
Tedy ich z niezbożnymi kaźń bez winy ztrąci?

Nie, odpowiedział pan Bog. On zaś: a czterdzieści
Zaż zginie dobrych z złymi? zaż się to w cię zmieści,
Ktory sądzisz wszytek świat? I ci jeśli będą,
Rzekł Bog, to Sodomczanie karania pozbędą.
Tak było do dziesiąciu: tak przyrzekł zachować
Bog pięć krolestw, a tuć go już przestał turbować.
W ktorych tak się już była zawzięła niecnota,
Że w nich ledwo jednego Bog wymacał Lota.
Ktorego też wywiodszy, w popioł i w perzyny
Obrocił wszeteczeństwem obrzydłe krainy.
Lecz i w tym pan Bog łaskę prochowi swojemu
Pokazał, odpuściwszy miastu segorskiemu.
Potym zaś Abrahama pan Bog tak rozmnożył,
W Egipcie, gdy po wszytkim świecie się głod srożył,
Że liczny jego rodzaj, rodowitość ona,
Aż do tego przywiodła złego Faraona,
Iż każdego mężczyznę zabijać rozkazał,
Ktory się tylko na świat z żywota ukazał.
Oddzierano od piersi matce nieszczęśliwej
Gwałtem płod na mord srogi, ale dobrotliwy
Wspomniał Bog obietnicę i Mojżesza zatym
Wytrącił, wychowawszy na dworze bogatym.
Przez tego lud swoj wywiodł; przez tego narody
Egipskie karał, że im zajrzeli swobody.
Wprzod w krew żrzodła i jasne obraca krynice,
Potym żaby przepuszcza i plugawe mszyce,
Toż muchy uprzykrzone, powietrze na bydło,
Zaś wrzody, zaś z szarańczą grad odjął im żydło [1].
Potym gęsta przez trzy dni ciemność Egipt skryła;
Dziesiąta plaga wszytko pierworodztwo biła.
Toż wyszli; lecz Farao krnąbrny w swym uporze
Gonił ich z wojski swymi, gdzie czerwone morze
Pan Bog rozproł na dwoje; onić drogą oną
Sucho przeszli, lecz wojska z Faraonem toną.

---

[1] Żydło, żywność.

Tak Jakob, w siedmidziesiąt ktory był dusz przyszedł
Do Egiptu, w sześciukroć sto tysięcy wyszedł.
Wyszedł z ciężkiej niewoli, a pan go prowadził
I o jego wszelakim wczasie pilno radził.
Pan przed nimi szedł we dnie w słupie obłokowym,
A zasię w ciemnej nocy szedł w słupie ogniowym.
Pan mannę przez czterdzieści lat spuszczał im z nieba,
I obficie użyczał na każdy dzień chleba.
Pan gromadził w ich oboz ptaki latające,
I karmił przepiorkami swe ludzie łaknące.
Z skały laską trąconej zimne stoki biły,
I pragnienie w gorące czasy ich gasiły.
Awo zgoła niczego im nie dostawało,
Tylko wiary i cnoty, statku było mało.
Bo choć im tkwiał chleb w gębie, tak długo szemrali,
Aże na się nie poraz Pana rozgniewali,
Więcej z czosnkiem w niewoli smakując ogorki,
Niżeli na swobodzie mannę i przepiorki.
Pan im swoj święty zakon, ustawy i prawa,
Aby ich przestrzegali na wieki, podawa.
Oni cielę ulawszy ze złota, wokoło
Niego tańcząc, spiewają pieśni swe wesoło:
Tenci jest Bog prawdziwy; ten nas wyswobodził
Z niewolej, ten przed nami w słupie ognia chodził.
To wracać do Egiptu nazad umyślili,
To przeciw Mojżeszowi bunty podnosili,
Ktory prochem pod nogą będąc Boga swego,
Trzymał go, iże nie starł narodu krnąbrnego,
Choć mu pan obiecował z niego wywieść iny
Lud, ktory obiecane miał osieść krainy.
Tak długo tego było, aż wszyscy pomarli,
Ktorzy się do Egiptu panu na złość darli.
Zginął on wszytek rodzaj, ode dwudziestego
Wyżej począwszy roku, aże do jednego.
Tylko ci dwaj, Jozue z Kalebem, zostali,
Co żyźnej kananejskiej ziemie doczekali.

Skoro przez lat czterdzieści wymarli ojcowie
Na puszczy, nastąpili po nich ich synowie.
Lecz i na tych przypowieść ona także woła,
Że *sowa nie urodzi* jak żywo *sokoła.*
I ci idąc niewiernych przodkow swoich torem,
Szemrali i stawali Bogu swym uporem.
Jeśli im abo wody nie stało studziennej
Abo się też nadprzykrzył i chleb każdodzienny,
Bodajeśmy z Egiptu abo nie chodzili,
Abo pomarli w puszczy z ojcy swymi byli.
A kiedy ich dobrocią swoją niemogł pożyć,
Na twarde serca musiał twardszego przyłożyć.
Węże na nie przepuścił, a te je kąsały
Śmiertelnie, tak ich złości zapłatę swą brały.
Lecz rychle ubłagany, na zleczenie tego
Jadu, kazał postawić węża miedzianego.
Pan za nich walki staczał i krole wojował,
Pan wielkie wojska gromił, pan ich sam szykował.
Pan wstecz Jordan obrocił, sucho przeszli ktory,
Pan brzmieniem trąb wywrocił jerychońskie mury.
Pan wzrostem niezmierzonych wygładził olbrzymow
I wprowadził w Chanaan izraelskich synow.
Tam ich sam pan wprowadził, i między nich one
Kraje obfite były rowno rozdzielone.
Pan sam działy stanowił, sam sędzie i prawa,
I wszelaki porządek pańską wolą stawa.
Ale oni niebacznie odrzucili pana,
Ladakiedy za niego wzywając bałwana.
Odtąd jako z Egiptu wyszli niewolnego,
Przez wszytkie dni gniewali pana Boga swego.
A on serca kamienne ku sobie obracał,
I gniew, ktory budzili w nim złościami, skracał.
Piastował ich na ręku, a oni się gwałtem
Od niego wydzierali rozmaitym kształtem.
Chociaż osobą swoją mieszkał między nimi,
Ba nic to nie pomogło, kiedy między złymi.

Nie pomogła i skrzynia świętego przymierza,
I cuda ustawiczne, kiedy nie dowierza
Lud on panu, a nawet cale się od niego
Oddalili, nie chcąc go mieć za krola swego.
Wołają: Samuelu, to jest nasza wola,
Niechaj, jako narody insze, mamy krola.
A Bog co? Krola, prawi, inszego żądają
Okrom mnie, naznacz im go, niechaj otrzymają.
I pomazał Samuel Saula rosłego,
Przepisawszy mu prawa panowania jego.
A Bog do miłosierdzia skłonny i litości,
Nie poczytał uporu i widomej złości.
Obiecał im przytomność i pierwsze staranie,
Jeżeli będą pełnić jego rozkazanie.
I pokazał to skutkiem, kiedy razow wiele
Gromił przed ich oczyma ich nieprzyjaciele.
Lecz i krol i krolestwo Boga obrażali,
Ani rozkazań jego nie zachowywali.
Po Saulu był Dawid. A ten chociaż zgrzeszył,
Ale się zaś postrzegszy do pokuty spieszył.
Po nim mądry Salomon, za tegoć kwitnęło
Krolestwo, lecz i tego w starości pierzchnęło
Serce od Boga swego. Tak jeden za drugim
Krolowie w Izraelu, szli szeregiem długim,
Ktorzy pana i jego opuściwszy drogi,
Bałwanom się kłaniali, mając je za bogi.
Aż nakłopotawszy się z nimi, posłał do nich
Prorokow świętych, duchem swoim nauczonych.
Ci im sądy i kaźni boże powiedali,
Ci nagrody i przyszłe rzeczy przekładali,
Przyszłego messiasza i krolestwo jego,
Lecz darmo, bo zatyło serce ludu złego.
Ani tego pojęli, ani usłuchali,
A na koniec proroki one zabijali
A tworząc nowe bogi coraz i bałwany,
Nowe także robili proroki z kapłany.

Tak długo tego było, aże naznaczony
Messiasz, duchem świętym z panny urodzony,
Ten, ktorego był pan Bog i Abrahamowi
I wszytkiemu obiecał w nim Izraelowi.
Tego Mojżesz i cieniem był; tego figurował
Baranek wielkanocny i ktory zachował
Od śmierci wąż miedziany i wszytkie ofiary;
Tego konterfetował wszytek zakon stary;
Tego i Dawid spiewał; tego anioł święty
Zwiastował pannie z nieba, stworcy swemu wziętej.
Tego pułki aniołow pasterzom, i tego
Gwiazda mędrcom, pasterza skazała świętego.
Tego stary Symeon z Anną prorokinią
Witali zbawicielem przed przymierza skrzynią;
Tego Jan u Jordanu, gołąb święty z nieba
I głos ktory słyszeli wszyscy jako trzeba:
Ten jest syn moj, w ktorym się mnie upodobało,
Aby go wszelkie ciało za pana przyznało.
Jako Mojżesz z Egiptu wywiodł Izraela,
Tak pan Jezus miał wywieść onych z grzechow wiela.
Jako krwią barankową znaczyli podwoje,
Tak i my Chrystusową znaczmy serca swoje.
Jako żydy Jozue w obiecaną ziemię
Wwiodł, tak pan Jezus w niebo miał wwieść tychże plemię.
Tego wszyscy prorocy przed czasem głosili,
Wszytkie okoliczności w nim żydom wieszczyli:
Z ktorego pokolenia, jakim kształtem, kędy,
Narodzić się miał Chrystus z nowymi obrzędy.
Ten ich miał karmić manną, ktorej kto pożywa,
Na wieki mu i zdrowia i siły przybywa.
Ten miał być skałą, z ktorej żywe żrzodła biły;
Kto z nich pije, będą go na wieki chłodziły.
Ten ich miał wyswobodzić z pod zabijającej
Litery a pod łaską stawić; ten trwający
Wieczny żywot im przyniosł, nie mleko, nie miody,
Lecz niebieskie za cnoty krolestwo w nagrody.

Toć przyniosł rozkazanie od ojca swojego,
Żywot wieczny, potwierdził na świecie ktorego
Świątobliwością życia, bo się wszytkie były
W nim cnoty, jako w kościoł boży zgromadziły,
I cudami, skuteczną ktore mocą czynił,
Aby niewiernym wiary ludziom był przyczynił.
Z wody im dawał wino; chore, głuche, chrome,
Ślepotą, paraliżem, trądem nawiedzone
Leczył, wskrzeszał umarłe i niezliczonymi
Dobrodziejstwy ich błagał, poki mieszkał z nimi.
Diabli, morza i wiatry, drzewa, przyrodzenie,
Jego wolą w najmniejsze pełniły skinienie.
Czy wdzięczniż tego byli, że się im ziściła
Obietnica, czekało ktorej świętych siła?
Skoro się był narodził, ali go szukają,
Na co? Czy go czcić będą? Nie, zabić go mają.
Zabić, zagładzić z świata, a gdy nienajdują,
Bo Maria z Jozefem ztamtąd ustępują,
Wściekłością swe okrutną serca napełnili,
Bo wszytkie niemowiątka w Betleem pobili.
Ani jego nauce, ani cudom onym
Nie wierząc, obietnicom przezeń uczynionym,
Nakoniec poimali, uplwawszy, ubiwszy,
Koronę mu na głowę cierniową włożywszy,
Do krzyża mu i ręce przybiwszy i nogi,
Między dwiema zbojcami niedaleko drogi
Zawiesili; tam szydząc octem go poili,
Bluźnili; naostatek włocznią go przebili.
Płynęła krew wpoł z wodą z zbodzionego boku.
Umarli wstają z grobow, a słońce z obłoku
Ćmi się niechcący widzieć uczynku srogiego,
Co Bog zniosł dla miłości narodu ludzkiego.
Ciało jego strożami w grobie opatrzyli,
A kiedy już zmartwychwstał, żołnierzom płacili,
By rzekli, że go w nocy ukradli uczniowie,
Tak Bogu w przek niewierni stawali żydowie.

I chociaż go uczniowie już obudzonego,
Chociaż opowiedali i uwielbionego,
Ani im mowić dali, i chociaż mowili,
Chociaż mowy rożnymi cudami twierdzili,
Nie słuchali, i one także zabijali,
Także ich, jako pana ich, prześladowali.
Długo cierpiał, długo im Bog folgował zgoła,
Lecz serca zatwardziwszy i krzemienne czoła,
Pogardzili sługami i synem i bogiem,
Hardym przeciwko niemu potrząsając rogiem.
Aże się zapaliwszy rzekł tak w gniewie swoim:
O uparty narodzie! nie chcesz ty być moim;
Przetoż cię w proch i ogniem i mieczem spustoszę,
I po wszytkim cię świecie żałośnie rozproszę.
A jednak kto uwierzy w ukrzyżowanego,
Temu miłościw będę, Chrystusa mojego.
Rzekł i ziścił a swoje apostoły święte
Posłał, kędy błądziło pogaństwo przeklęte.
Tym go obwoływali i ci go poznali;
Gdy się goście proszeni z uczty wymawiali,
Posłał między opłotki; tak wszyscy należą
Do nieba, ktorzy serca, nie ciała obrzeżą.
Boże długo cierpliwy, ktoryś umiłował
Świat tak, iżeś dla niego syna odżałował
Na męki i śmierć krwawą, daj, aby śmierć jego
Nabawiła żywota nas wiekuistego.
Niech święta krew potwierdzi nowego przymierza,
Niechaj weń każdy wierzy, ktory nie dowierza.
Niechaj ziemia otworzy usta swe przestrone,
Niech wypije powodzi, za twą wypuszczone
Prawdą, błędow, ktore smok puścił wielogłowy.
Niech się trzyma nauki kościoł twojej zdrowej,
Niechaj żydow niewiara, pogan bałwochwalstwo
Ustąpi, zawiedzione niechaj chrześcijaństwo
Porzuciwszy wymysły ludzkie i kąkole,
Wybornej serca swego pszenicy da role.

A ty siej słowo swoje, gospodarzu wieczny,
Abyś gdy przyjdzie syn twoj w on dzień ostateczny,
Napełnił swe stodoły i swe miasto nowe,
Gdzie masz wiecznie osadzić sługi Chrystusowe,
Miasto nowe, gdzie z ludźmi mieszkać masz bez końca,
Miasto jasne, choć niema jasności od słońca.
Tyś w nim słońcem, kościołem baranek, ozdobą
Duch święty, ktorym chwała na wiek wiekow z tobą.
Dwanaście bram ma w sobie; po trzy na wsze strony
Świata patrzą, a każda z perły wydrożonej.
Każda swego anioła, każda ma na czele
Jeden rod Izraelow, ktorych też tak wiele.
Dwanaście fundamentow dźwiga mur wydały,
Ktore miasto nakoło ślicznie osnowały.
Każdy sie łskni swym glancem na wsze świata strony,
Apostolskim imieniem każdy naznaczony.
Najpierwszy gładki jaspis, strachy płasza ktory;
Drugi szafir, a ten ma niebieskie kolory;
Trzeci kalcedon, czwarty szmaragd zaś zielony,
Stroż czystości prawdziwej nieraz doświadczony.
Piąty biały sardoniks, szosty krwi podobny
Sardius, co lgnie w drzewo; chryzolit ozdobny
Siodmy zdobi fundament, złoty kolor nieci,
Ogień ciągnie, jaśniej się od południa świeci.
Osmy ciemnozielony beryl, po nim chodzi
Żołty topazy, a ten wrzący ukrop chłodzi.
Dziesiąty chryzopras, ten w nocy świeci, ale
We dnie abo przy ogniu nic go nie znać cale.
Jedenasty hiacynt, ten kiedy pogoda
Jaśniej świeci; gdy chmurno, ginie mu uroda.
Dwunasty z purpurowym ametyst kolorem:
Tak barwistym dźwigały wysoki mur wzorem
Sadzone fundamenty, sto czterdzieści cztery
Łokci w gorę wyniosły w jednakie kwatery.
Tak wzdłuż i wszerz opasał dwanaście tysięcy,
W ktorych miasto leżało, mur stajań, nie więcej,

Miasto, rynek, ulice, ktore z brantownego
I na wybor ma w sobie złota czyszczonego.
Ktorego jasne bramy otworzone stoją,
Bo się na wieki szturmu żadnego nie boją.
Tam z twej świętej stolice środkiem rynek porze
Rzeka wod kryształowych; tam jak żywo zorze
Nie zajdą, lecz dzień wieczny; tam z obu stron rzeki
Stoją drzewa żywota; tych liście na leki
Wszytkich ziemie narodow; te dwanaście dają
Owocow i na każdy księżyc zakwitają.
Tam wsze ziemskie narody, tam wszyscy krolowie,
Wszytkie książęta świata, wszyscy mocarzowie,
Ktorzy chodzą w światłości, cześć, chwałę wiecznemu
Tobie Bogu z barankiem po trzykroć świętemu,
Oddadząć, tam żyć słudzy z tobą będą Panem
I ciebie zawżdy chwalić na wiek wiekow. Amen.

725. Katalog monarchow i krolow polskich z dotknieniem krotkim, co się znacznego działo pod ktorego panowaniem.

1. Od ciebie, Lechu, początek prowadzi,
Ba i przezwisko swe cny Polak sadzi.
W pięćset pięćdziesiąt lat ciebie Słowacy [1]
Obrali panem, dzisiejszy Polacy.
Lecz nie wiem, czemu po tobie synowie
Nie panowali, tylko cni wnukowie?
2. Wislimir sławny wstąpił w twoje strzemię;
Temu oddaje hołd pan duńskiej ziemie.
Ten Gdańsk założył: połtorasta było
Lat, jak Lechowe potomstwo płużyło.
3. Potym cny Krakus odbiera buławę,
Od Krakowa ma imię jego sławę.

[1] Dopisano daty fantastyczne (upadek Carogrodu za Bajazeta!!), przy w. 3, A. d. 550, przy 11, A° 770; zamiast w. 12: »lepiej: Krakow od twego imienia ma sławę«.

Obrany panem siedmsetnego roku,
Zagładził w skale okrutnego smoku.
Za niego w Polszcze gorzałka; za niego
Bierze Bajazet Carogrod z możnego
Ręku cesarza. Po Krakusie jego
Syn nastał a ten zabił brata swego;
4. Lechem był nazwan, tak go chciwość państwa
Do okrutnego przywiodła tyraństwa.
Lecz krew braterska prędko go zsadziła
5. Z stolca, a Wandę siostrę posadziła.
Czemuś swą sławę utopiła w Wiśle,
Będąc zwycięzcą, wspaniały umyśle?
Ta cię za milę od miasta pławiła,
Kędy twym kościom grob i wieś Mogiła.
Znowu dwanaście jako i przed Krakiem
6. Wojewod rządzi odważnym Polakiem.
Przemysław zmyślny złotnik do wygranej
Pomogł Polakom, bo gdy z Morawiany
Nierownym pocztem potykać się było,
On tam wyprawił takie w ten czas dziło:
Zbroje, szyszaki, powieszał przy lesie,
Sam z wojskiem w stronie czekał w onym czesie.
Słońce oświeca; Morawiec rozumie,
Że uciekł Polak, za czym się posunie
I padnie na łup a ow, jak z obłoku
Ciśniony piorun, tak przypada z boku
7. Zwycięża i rząd zleca Przemysłowi,
8. Lecz go ustąpił, gdy umarł, Leszkowi.
Ten taką zdradą otrzymał koronę:
Goździmi usławszy całą drogę onę,
Ktora z Krakowa wiedzie do Promnika,
Patrzcie, jak rączy, tego zawodnika.
Ścieżką od goździ wolną w zawod bieżał
I do korony sam wszytkich ubieżał;
Ale ktory go wytknął w kunszcie jego,
Wziął mu zaraz rząd krolestwa polskiego,

9. Leszko syn kmiecy; potym syna jego
Wzięli Polacy zą pana swojego.
10. Leszkiem go zwali kwoli ojcu jego.
Ten miał dwunastu synow, lecz starszego
11. Panem uczynił, Popiel był rzeczony;
12. Syn jego Popiel Chostek, ten zjedziony
Od myszy, ktorych (gdy wypadły z ciała)
Żadna moc, żadna siła nie strzymała
(Stryjow pobitych); w Kruszwicy obrany
Ten był po ojcu i za pana miany.
13. Nastąpił po nim z narodu grubego,
Piastem rzeczony człek stanu prostego.
14. Po nim syn jego Semowit z czupryną
Nastąpił, z pierwszą Polakom nowiną.
15. Leszek po ojcu nastał, lecz pokoju
Barziej był pilen, aniżeli boju.
16. Zemomysł kończy obrzędy pogańskie.
17. Mieczysław syn jego światło chrześciańskie
Pierwszy poznawa; ślepo narodzony
W siedm lat czuprynę gdy strzygł, przywrocony
Do wzroku, wieszczek, iże światłość onę
W niewidomą miał wprowadzić Koronę.
18. Chrobry Bolesław[1] za poznaniem wiary
Bierze koronę od papieża w dary.
Ten wojewodztwa, starostwa stanowi;
Wtenczas świętemu koniec Wojciechowi.
Tysiączny spełna zbawienny liczono
Rok, gdy do Polski koronę wniesiono.
Wtenczas dobyli Turcy Jeruzalem,
W tysiąc dwanaście lat, ach z naszym żalem.
19. Obrany Mieczysław, syn jego; korona
Była na skronie jego położona.
20. Po Mieczysławie Kazimierz Mnich nastał,
W wielkich kłopotach Polskę ten krol zastał.

[1] Dopisano: »Pierwszy krolewskiego tytułu«.

Siedm lat nieszczęsne interregnum trwało,
Nim się panować krolowi dostało.
Sto wsi opactwu tynieckiemu nadał.
21. Po nim Bolesław na tron Polski wsiadał,
Śmiały rzeczony, Polacy za tego
Siedm lat się bili. Ten zabił świętego
Potym biskupa, przy mszy, Stanisława,
Zkąd wszytka jego oszpecona sława,
Dlaczego Polszcze krolewską koronę
Zaś ociec święty odbiera na stronę.
22. Władysław potym, nazwany Hermanem,
Po Bolesławie Smiałym, został panem.
13. Trzeci Bolesław po nim następuje;
Ten kanoniki w Krakowie funduje.
Piędziesiąt bitew zwycięzcą zostaje.
24. Po nim ospały Władysław nastaje.
Ten uciekł, a brat bierze panowanie
25. Czwarty Bolesław; po nim zaś nastanie
26. Mieczysław; uciekł, Starym był nazwany.
27. Po nim Kazimierz Sprawiedliwym miany.
Wygnan Kazimierz, Mieczsław przywrocony,
Lecz znowu prędko z tej czci jest złupiony,
28. Bo zaś drugi raz Kazimierz panuje,
Po nim z Heleną Leszko następuje.
29. Trzeci raz Mieczsław chyrchelem[1] wsadzony,
Lecz znowu prędko od Leszka zrzucony.
I ten niedługo ucieszył się z tego,
Bowiem czwarty raz Mieczsława Starego
Wzięli Polacy za pana swojego,
To roku tysiąc dwieście i piątego.
Za Kalikstego księża żon pozbyli[2],
I chrześcianie Jeruzalem wzięli.

[1] Praktykami, oszustwem; do w. 91 dopisano: »tytuł krolewski w Polszcze ustał z okazyej zabicia św. Stanisława«.

[2] Dopisano przy w. 113, A°. 1197.

Litwa brzozowe miotły dawać musi
Za trybut, w ten czas zhołdowana Rusi.
Na Mieczsławowe miejsce następuje
30. Władysław, Laskonog ktory się mianuje.
Ten wygnan; po nim zażywa zwierzchności
31. Trzeci raz Leszko i pierwszej godności.
Wtenczas w Haliczu krola obierają
Ruś Kolomana, lecz go wnet zrzucają.
32. Piąty Bolesław[1] w gwałtowne powodzi,
Po Leszku Białym na tron polski wchodzi.
Zły znak niestytysz! bo poganie w tropy
Palą Sędomirz, Krakowskie okopy.
I wszytkę Polskę srodze splundrowali,
Usz męskich dziewięć worow nazbierali.
Zrzucają potym rychle Wstydliwego,
33. A Bolesława zaś biorą Łysego;
Ledwo był Łysy panem naznaczony,
34. Wnet od Konrada z państwa wypłoszony.
I ten ledwo co na stolicy osiadł,
Wnet go Wstydliwy zaś Bolesław posiadł.
Za tego w Bochni sol wynaleziono;
Za tego postu wielkiego skrocono,
Ktorego dziewięć niedziel przedtym było,
W tysiąc dwieście lat, jako dwie ubyło.
I święty Jacek w Polszcze był za tego,
Roku sześćdziesiąt dwieście tysiącznego.
Trzy lata rzymska bez papieża była
Stolica i sześć trzydzieści powiła
Razem szlachcianka pod Krakowem dzieci;
W tenże czas krwawy deszcz z obłokow leci.
35. Umarł Bolesław; Leszko Czarny wsiada
Na tron; w ten czas Lew Lwow mocny zakłada[2].

[1] Dopisano przy w. 123 Wstydliwy; przy 137 »św Stanisława kanonizacia«.

[2] Dopisano przy w. 141: 1267.

W dwieście piętnaście Polakom wrocona
Za Bolesława odjęta korona.
36. Przemysław pierwszy był koronowany,
37. Władysław po nim, Łokietkiem nazwany.
38. Ten zrzucon a Czech Wacław ze srebrnymi
Pieniądzmi, rządził państwy koronnymi.
Znowuś się dopiął Władysławie tego,
Coś przedtym stracił, tronu krolewskiego.
39. Kazimierz Wielki po Łokietku małym
Krolem Polakom odważnym i śmiałym.
Lwow wziął, przyłączył i Ruś do Korony
Kazimierz; Łobzow przezeń założony.
40. Tyś o Ludwiku z węgierskiej ziemice
Po Kazimierzu dostąpił stolice.
Przeciwko tobie rokosz pod Gliniany,
Gdzie pościnano wszytkie zdradne pany.
41. Ciebie Jagiełło widzę z twoją Litwą,
Ktorąś zjednoczył z Koroną nie bitwą,
Ale unią świętą, przez poznanie
Boga jednego i krztu przyjmowanie.
Wtenczas Tamerlan straszliwy dowodzi.
Akademia i ćwiczenie młodzi
Za ciebie, krolu stanęła w Krakowie.
Kto cnoty twoje, kto męstwa wypowie?
42. Syn twoj Władysław po tobie obrany.
Ten przed wszytkimi ma przeszłymi pany
W dziele rycerskim; Warna świadkiem tego
Męstwa, śmiałości i odwagi jego.
43. Ty Kazimierzu po nim następujesz,
Ojcu w dzielności nic nie ustępujesz.
W Wilnie twe zacne ciało jest schowane,
Ktore po śmierci za święte jest miane.

[1] Dopisano przy w. 149: »Znowu się powrociła koronacia Polskich«; przy 161, 1386. W. 178 ojca z synem pomieszał.

44. Jan Olbrycht zatym bierze sceptrum złote,
Niemniej i w męstwo ubrany i cnotę.
45. Umiera: Aleksander po nim następuje.
46. Po tym zaś pierwszy Zygmunt nam panuje.
Popis uchwalon w Koronie za niego,
Runo wziął złote od Karła piątego.
Wtenczas Turkowie Budzyń odbierają.
Po nim Polacy za krola witają
47. Zygmunt Augusta. Wten czas pojął żonę
Ksiądz Orzechowski, nad zakazy one;
Wten czas najtrwalszy Litwa z nami bierze
Związek w wolności i w państwie i w wierze.
Umiera August a wszedszy pod ziemię,
Kończy po mieczu Jagiełłowe plemię.
Odtąd Polacy najgruntowniej mają
Wolny głos, kiedy pana obierają.
A używając przywileju tego,
48. Krola z Francyej biorą Walezego
Henryka, ktory poł roku nie czeka
W Polszcze, lecz nazad, zkąd przyszedł, ucieka.
49. Ciebie już widzę Batory Stefanie,
Nieporownany we wszech dziełach panie.
Trybunał, krolu, dla sprawiedliwości,
Tyś ufundował, ktoż twoje dzielności,
Kto wypowiedzieć może krwawe boje,
Ktore nam złote przyniosły pokoje.
50. Jużeś Zygmuncie Trzeci dorosł pana;
Na twoje skronie dziś korona dana.
W tobie zakwitła Polszcze znowu owa
Świętej pamięci, cna krew Jagiełłowa.
Te przez ktoreś nas rządził lat czterdzieści,
Jak dzień wczorajszy zbiegły nam bez wieści.
Niechaj ja milczę, niechaj Turczyn mowi,
Moskal, Tatarzyn, Szwed twe dziła słowi,
Ktorymeś zawsze mocno rogow ścierał,
Żaden za ciebie na nas nie wywierał.

Gdzie złote czasy? gdzie jest pokoj złoty?
Dziś nas nieznane skracają kłopoty.
Już nas odbiegasz, synow zostawiwszy,
Ale ich pierwej w męstwie zaprawiwszy.
51. Cny Władysławie! Tyś po ojcu swoim
Nastał, z radosnym i złotym pokojem.
Nawykłeś wojny przy Trzecim Zygmuncie,
Ktorego nie miał świat w swym horyzoncie.
Nie zaczepiał nas poganin ogromny;
Siedział w pokoju Rusin wiarołomny.
A jeśli ktory porwał się z nich, sobie
Klęskę niechybną, sławę przyniosł tobie.
Teraz niestytysz Rusin i z Tatary,
Plundrują Polskę i niszczą bez miary.
Nierazże Tytan krąg biegu swojego
Skończy, niż tobie najdziem podobnego.
52. Po Władysławie Kazimierz podaje
Ojczyźnie rękę; spustoszone kraje
Dźwignąć zamyśla, do czego mu Boże,
Niechaj moc twoja z gory dopomoże.
Niech buntowniki i Tatary skraca
A od niewinnych niech kaźni odwraca.
Bo kiedy doma skrzywdzi niewinnego,
Nie uzna w polu Marsa szczęśliwego.
Jakoż to widzieć na oko możemy,
Iże przeciwnym szczęściem wojujemy.
Niech Żołte Wody i Korsuńskie Pola,
Pilawce, Zborow, Zbaraska niewola,
Niech Beresteczko powie, gdzie za trupy
Nasze braliśmy od Kozakow łupy
I od ordy, dość liche, opończe, kożuchy,
Burki, wekiery[1], siermięgi i czuchy.
Niech powie sukces swoj i Cerkiew Biała,
Kędy się orda z kozaki zebrała.

[1] Kije, pałki; *czuchy*, gunie.

Niechaj nieszczęsny Batoh, gdzie kwiat młodzi
Wszytek w okrutnej utonął powodzi,
Gdzie we krwi brodził i ręce i konie
Pohaniec, gołej niewidziawszy bronie.
Niech Żwaniec, kędy dwanaście tysięcy
Bez bitwy legło abo jeszcze więcej.
Niechaj powiedzą, jakim wakowała
Szczęściem ojczyzna i jakich doznała
Razow na sobie i nieraz się zdało,
Że już ostatnie wytchnienie być miało.
Jeszcze nie koniec. Boże, swoje sądy
Hamuj, a przebacz, prosim, jej nierządy,
Ktorymi dotąd, jako mowią, stoi,
By nieupadła przez nie, niech się boi[1].

726. Rokosz gliniański, ktory był za panowania Ludwika krola polskiego i węgierskiego.

Rokosz gliniański, gdzie narod swobodny
O swe wolności z krolem się rozpiera,
Rytmem opiszę, acz go za niegodny
Dziejopisowie sądzą. Niech otwiera
Oczy Polakom, niech się w męstwo głodny
Wiek jak w zwierciedle na swoj wstyd przeziera.
Niechaj potomek dzielnych przodkow torem
Stawa przy swojej swobodzie oporem.
Tysiąc i trzysta siedmdziesiąt pierwszego
Roku, jak nowe słońce weszło światu
Po Kazimierza Wielkiego pogrzebie,
Od szlachty i od wszytkiego senatu
Ludwik obrany za krola polskiego.
Siostrzeniec to był Kazimierzow, a tu
Skoro z Budzynia przybył do Krakowa,
Koronowana jego była głowa.

[1] »NB. omen« dopisał Tr.

Z jakim nieszczęściem przyszedł do korony,
Z płaczem nam prawie kroniki podają.
Z Krakowa jechał w wielkopolskie strony,
Gdzie go poddani z ochotą witają.
A tam gdzie w Gnieznie majestat sprawiony
Był od prymasa, jaki zwyczaj mają
Kiedy czczą pana, śmiechowisko z niego
Uczynił, karmiąc zniewagą onego.
Powrocił znowu prędko do Krakowa,
Aby wujance swej wesele sprawił.
Małżonka była ta Kazimierzowa,
Ktorą za książę legnickie wyprawił.
Co odprawiwszy w Polszcze jego głowa
Zmieszkać nie mogła. Matkę swą zostawił
Na rządach polskich, Elżbietę, krolową
Węgierską, zgubę Koronie gotową.
Tej Władysława z Opola książęcia
Przydał, oddawszy cale w moc Koronę.
A ci własnego patrząc przedsięwzięcia,
Swym cudzoziemcom dochody przestrone
Dawali, książę sam prędko do wzięcia,
Miasta, wsi, zamki i powiaty one
Przywłaszczał sobie, a zatym kto duższy,
Ten był, jak mowią, o tej dobie tłustszy.
Zaczym się wrota wszelakie swejwoli
Przestrone jako bywa otworzyły.
Każdy brał co chciał, co było, po woli.
Bogatsze strony uboższe tłoczyły;
Węgrzy moc szlachty w Krakowie pokłoli
I insze rożne mężobojstwa były.
Możny się bronił, ale zaś chudzina
Po sprawiedliwość musiał do Budzynia.
Czego postrzegszy sąsiedzi postronni,
Że głowy w Polszcze, zaczym niemasz zgody,
Prusak i Litwin, Tatar wiarołomny,
Jak do owczarnie niezamknionej trzody

Wilcy, tak wpadli i czynili szkody.
Acz się postrzegli panowie koronni
Wziąwszy posiłek od krola z Budzynia,
Wybili dobrze ordę i Litwina.
  Ale coż potym? Cudzoziemcy owi,
Ktorym rząd polski wszytek był zlecony,
Rowni we wszytkim nieprzyjacielowi,
Bo każdy chciał być prędko nasycony.
Przeto uboga szlachta ku krolowi
Posły szlą, aby żalem poruszony
Koronnym synom rozdawał urzędy,
Zaczym ustaną prywaty i względy.
  Nie cale zrazu legacya miła,
Lecz dla rozruchu na sejm to odłożył.
Tym czasem głową o tym robił siła,
Jakoby Polskę obarczył i pożył.
Cztery powiaty chęć go zawodziła
Węgrom przyłączyć, dlaczego sejm złożył
W Budzyniu: Sanok, Przemyśl i z Kamieńcem,
I Halicz, jako idą pięknym wieńcem.
  Tak już ułożył w swej praktycznej głowie,
Aby w Haliczu krolem swego zięcia
Miał, w czym jechali do Rzymu posłowie,
Brandenburskiego Zygmunta książęcia.
Nie chcieli jechać cni senatorowie,
Choć krolewskiego jeszcze przedsięwzięcia
Nie wiedzą, ale niezwykła nowina,
Na sejm do Węgier jeździć do Budzynia.
  Na to się zgoła wszyscy zezwolili,
Trzymać się prawa i swojej wolności.
Ale niektorzy tak się zuporzyli,
Że odstąpili dla prywat jedności.
Wojciech Strzelecki, za ktorego byli
Węgrzy koronę ukradli, o złości!
Bo był podskarbim, ten wydał Elżbiecie,
Co było złota w polskim gabinecie.

Lubelski, Szczęsny Sieciech, wojewoda,
Więc Jan Służowski sieradzki, a po tym
Grzegorz Lasota bełski, wierna zgoda,
Stanisław Krępy z Hieronimem Szpotem
Sędomirski i biecki, czego szkoda,
Że kasztelani, acz tego żywotem
Przypłacą; tych Jan Gomoliński torem
Jechał, sieradzkim będąc senatorem.
Andrzej Lubrański za nimi się ruszył,
Biskupstwo wtenczas wrocławskie prowadził.
Gdy przyjechali, jak sobie krol tuszył,
Wesoł był. Zaczym w radę ich zasadził.
I one boty, ktore Polszcze uszył,
Przez sekretarza przyzuwać im radził.
Jarocki Polak tę rzecz odprawował
I na on czas im ten frymark cukrował.
Z dobrego, prawi, afektu krolowi,
Przeciwko polskiej pochodzi koronie,
Iże koronę wyjedna zięciowi,
A te powiaty, ktore wam na stronie,
Z wołoską ziemią poda Zygmuntowi:
Kamieniec, Halicz, Przemyśl, Sanok, bo nie
Może obudwu razem krolestw bronić,
Chce od pogaństwa koronę zasłonić.
I nie poniesie uszczerbku żadnego
Polska, bo spiskie księstwo na zamianę,
Kędy Polakom siła potrzebnego
Naczynia, za to będzie jej oddane.
Krol Jego Mość to trzyma, że z dobrego
Umysłu skutki będą też nadane.
Skoro dokończył rzeczy swej, a owi
Przez tegoż w ten sens odpedzą krolowi:
Nie dlategośmy tak odległe drogi
Podjęli, aby jakie tu frymarki
Stanowić, ale aby nierząd srogi,
Przez ktory pewnie Polszcze ztracić karki,

Nuż ustawiczne z pogranicza trwogi,
Więc i domowe szkodliwe szarwarki
Mogły wziąć koniec: o to tu prosimy,
O tamto doma wszyscy się zniesiemy.
Postrzegł krol, że nic w publice nie sprawi,
Przeto do prywat rzuci się zarazem.
Złoto do szturmu do sześć ich wyprawi,
Łatwiej ich dobył, niżeli żelazem.
Przyjęli frymark panowie łaskawi,
Ale Lubrański pchnął rączym pegazem
I potajemnie o wszystkim znać daje
Do Polski, jaki w Węgrzech frymark staje.
Co gdy Rafała doszło Granowskiego,
Przy ktorym laska wielka w ten czas była,
Bieżał do brata zaraz Wincentego,
Przed ktorym Wielka Polska się sądziła.
Więc do prymasa, oba, koronnego,
Bogurya był; aż się rozgłosiła
Ta wieść po Polszcze, a zatym w Łęczycy
Senatorowie zjeżdżają się wszyscy.
Ztamtąd żelazne szły uniwersały,
Ktore budziły w Polszcze wszytkie stany,
By się na święty Bartłomiej zjeżdżały,
Kto się szlachcicem liczy, pod Gliniany.
Z Łęczyce posły do krola posłali,
Aby z tamtymi przybył do nich pany.
Posłami: stolnik krakowski Czyżowski,
A drugi miecznik koronny Cikowski.
Prosili krola, by dla spolnej rady
Raczył swą do nich przyjechać osobą.
Kontent był barzo z tej ich maszkarady;
Ruszył się, wziąwszy tysiąc koni z sobą,
Upewniony, że procz wszelkiej zawady,
Co mu i sławą będzie i ozdobą,
Na co się udał, dokaże bez straty,
Odciąwszy w Polszcze te cztery powiaty.

Przy poślech owych Granowski wyprawił
Swe komorniki abo raczej szpiegi,
Aby się codzień dowiedział i sprawił,
Gdzie krol pokarmy swe miał i noclegi.
A skoro się już ku granicy stawił,
Obesłał wszytkę szlachtę i kolegi,
Ktorych piędziesiąt tysięcy już było
Tam się na rokosz z chęcią zgromadziło.
A gdy już stanął na granicy prawie,
Trzech senatorow witać go jechało
W tysiącu koni przy porządnej sprawie,
I od rycerstwa, ktore go czekało.
Co barzo przyiął krol od nich łaskawie
A w Gołogorach stanąć mu się zdało.
Gdzie skoro trzy dni na wytchnieniu strawił,
Poseł się przedeń z taką rzeczą stawił:
Wszytko rycerstwo i senatorowie
Proszą, aby się z swymi kolegami,
Ktorzy do Węgier jeździli, o zdrowie
Koronne radzić, mogli znosić sami.
Ano zakazy wydane surowie,
Aby się żaden z takimi zdrajcami,
Choć i najbliższy nie witał pokrewny,
I czapki nie zdjął, bo o to sąd pewny.
Co się też stało, bo gdy się stawili
Ci do wielkiego koła rycerskiego,
Nikt ich nie witał, wszyscy się liszyli.
Zębow zgrzyt, pełno niewdzięku wszelkiego.
A gdy usiedli, gdy się uciszyli,
Wstawszy marszałek, list on Lubrańskiego
Dał Drzewickiemu, jako kanclerzowi
Wielkiemu, by go czytał wszytkim, mowi.
On otworzywszy wielkim głosem czytał,
Gdzie wszyscy z gniewem okrutnym słuchali.
A w tym gnieźniński arcybiskup spytał
Tego biskupa wrocławskiego, zali

Zna się do ręki? Gdy wszytek gmin zgrzytał
Zębami, rzecze: o niechaj mię pali
Ogień piekielny, jeżelim co opak
Pisał, lecz wierzcie, wszytko było to tak.
A zatym owym ustąpić rozkażą,
Jako niegodnym, aby ich puszczono
Do rad, pod pewną marszałkowską strażą.
Wtym święte pismo na stoł położono,
A Lubrańskiemu na nie przysiądz każą,
Co gdy się stało, onych pościnano
W nocy i ciała ich pod majestatem
Składszy, z obu stron nakryli szkarłatem.
Skoro świat słońce oświeciło rane,
Wszytko rycerstwo i senatorowie,
Jako najstrojniej mogło być ubrane,
Po krola, ktory jeszcze się nie dowie,
Że one jego rady krwią oblane,
Jechali: a on stawił się im w słowie.
Rusza z Gołogor w oboz wprowadzony
I w majestacie szumnym posadzony.
A wtym Granowski Rafał z miejsca wstanie
I tak rzecz swoję pocznie ku krolowi:
Nasz najjaśniejszy, miłościwy panie,
Ta dotąd sława była narodowi
Polskiemu, krolom że wierne poddanie;
Nie podając się żadnemu zyskowi,
Po Bogu wolność, dobro pospolitej
Rzeczy kładziemy, łaskę pańską przy tej.
Teraz grzechowi jakiemuś przyznają
Polacy taką niełaskę widomą
Waszej krolewskiej mości, bo doznają,
Ktorego matka iż w Polszcze zrodzoną,
Zaczym cię za kość z kości swoich mają.
Ratuj ojczyznę spolną utrapioną,
Ktorąś na wzgardę i na obelżenie
Cudzoziemcom dał pod moc i rządzenie.

Co chociaż walczy z prawem i wolnością,
Ale my łaskę poważając twoję,
Wszytko z powinną znosimy skromnością.
Zdejm z nas to jarzmo a przytym o swoję
Koronę, ktorą za niewiadomością
Naszą podskarbi zdrajca, bo ostoję
Przy tym się, wyniosł do Węgier, by ona,
Prosim, do skarbu była przywrocona.
Przy tym o prawa i statuta dane,
Tymi krolestwa bowiem wszytkie stoją
A u nas leżą molom zaniedbane.
Niech sprawiedliwość będzie, niech się boją
Sądu złoczyńcy, bo gdy niekarane
Złości, cnoty się pewnie nie ostoją.
Gdyż mało takich, aby z swej ochoty;
Bojaźń z nagrodą przestrzegają cnoty.
Przy tym się przyjdzie uskarżyć i na tę
Bracią swawolną, ktorzy pogardzili
Wszech stanow zdaniem, za co też zapłatę
Słuszną odnieśli, iże stanowili
Frymarki jakieś na ojczystą stratę.
To kiedy mowił, zarazem odkryli
Onych to zdrajcow pościnanych ciała.
I na baranie też wełna zadrżała.
Ci są, powieda, co naszym imieniem,
Cośza kontrakty ciche podpisali.
Tyś się nam, krolu, zawiązał sumnieniem,
W ten czas, kiedyśmy cię koronowali,
Żeś miał koronie tej być pomnożeniem,
Dziś zaś inaczej, jakośmy doznali.
Przed tobą wszyscy się protestujemy
Ani kontraktow żadnych przyjmujemy.
Tu przestał mowić, a na słowa jego
Przez sekretarza krol się tak sprawuje,
Iże żałosny z rozlania krwie tego
(Bo i sam wielki strach na sercu czuje),

Lecz jeśli kształtu nie było inszego
Skarać ich, nic się za to nie ujmuje,
A iże im ta nie kmyśli odmiana,
I od niego też będzie zaniechana.
I w tym słowo swe krolewskie fantuje,
Że jako skoro do Polski powroci,
Tych cudzoziemcow z urzędow ruguje,
I sprawiedliwość i statuta wroci.
I do Krakowa prosto ztąd kieruje,
Kędy zuchwalstwo wszelakie okroci,
I tam na sądach zmieszka miesiąc cały,
Wszytko w rząd dawny wprawi doskonały.
I cokolwiek wam będzie potrzebnego
Tak do porządku, jako do wolności,
Nada z urzędu swego krolewskiego;
Doznacie jego nad sobą hojności.
To tylko chce mieć u was wymownego,
Iż syna niema po swojej zeszłości,
Abyście z corek ktorąkolwiek jego
Przybrali sobie do krolestwa tego.
Przestały na tym zgodnie strony obie;
Krol szlachcie nadał wolności tak siła,
Że w nich siedzimy aż w dzisiejszej dobie.
Jako zaś Polskę śmierć osierociła,
Jadwigę wzięli corkę jego sobie
Polacy, ktora za Jagełłem była.
Ten po jej śmierci wziął wielkopolskiego
Starosty corkę, cnego Granowskiego.
Godzieneś w wiecznej żyć po śmierci chwale,
Synu koronny, Granowski Rafale!

727. Rozkosz światowa.

Przedmowa.

Nie panien z Helikonu, ani skrzydlatego
Pegaza zdroju pragnę w skale wybitego,

Ani rosy z Parnasu, ani też z Elizu
Wieńca z kwiecia wonnego bobku i narcyzu.
Lecz twojej przychylności, Panie, ktoryś trony
Wieczne osiadł i wyższe nad wsze Helikony,
Świętej wody, co z twego wynikała boku,
Kiedy się ziemia trzęsła, słońce kryło w mroku,
I rosy ducha twego i kwiecia cnot świętych;
Toż dopiero szczęśliwy rymow przedsięwziętych
Skutek będzie; wszak tobie kwoli spiewać będę;
Słuszna, niech też od ciebie pomocy nabędę.

Propositio.

Takci się panu Bogu człeka stworzyć zdało,
By mu dał z nieba ducha, z ziemie zlepił ciało.
Ztądże z nieba duch zawsze sięga swych rozkoszy,
Ciało ich w ziemi szuka, w ziemi się kokoszy.
Serce we środku wisi; ktoremu tak blisko
Niebo jak ziemia, choć to wysoko, ta nisko.
Pięć zmysłow duch, pięć ciało, ma swoich, ktorymi
Tamten się ciągnie w niebo, a to zaś do ziemi.
Serce rządzi wszytkimi, ktore Bog dlatego
Jako wagę w człowieka zawiesił każdego.
A rozum za sędziego przy wadze posadził,
Aby szale prostował, a na dobre radził.
Ma ciało swe afekty jako ciężkie brzemię,
Ktore go gwałtem grążą do tej niskiej ziemie.
Ma duch swoje przymioty, ktorymi do gory
Wznosi się i do nieba jak lotnymi piory.

Rozkoszy cielesnej opisanie.

Swietny świat tak nadobnie pan Bog uformował,
Że choćby od początku świata człek wiekował
A regestr niezliczonych pisał czynow jego
I ozdobnych przymiotow świata rozkosznego,
Prożno by się o ten sęk kusił bez wątpienia;
Tak są liczne ozdoby świata i stworzenia,

Ktory pan Bog dla człeka stworzywszy, człekowi
Podał go w używanie jako dziedzicowi.
Wszytkie rozkoszy, ktore ziemia z siebie daje,
I wszelkie ktore na niej stworzenie przestaje,
I wody i cokolwiek w nich żyje od wieku,
Wszytko to w używanie dał pan Bog człowieku,
Aby w miarę i wedle potrzeby wszytkiego
Zażywał. Tać jest wola Boga wszechmocnego.
Ale jakoż niestocie zachowujem miarę,
Odmieniwszy potrzebie zmyśloną maszkarę.
Potrzebą wszytkie zbytki i rozpusty krzcimy.
Ztąd jest rozkosz cielesna, a z tą prowadzimy
Wszytkie grzechy, ktorymi Boga obrażamy,
Tak mu za dobrodziejstwa wzięte oddawamy.
Rozkosz światowa, mniemam, że ją wszyscy znają,
Bo się też niemal wszyscy do niej napierają,
Złotą wdziawszy koronę na krolewskie skronie,
Bo panią świata tego, usiadła na tronie.
Pycha dźwiga majestat, Bogactwo przy boku
A Sława od drugiego nie ustąpi kroku.
Wczas przed nią z Kupidynem pacholęta stoją
A Wenus sekretarka z towarzyszką swoją
Rozpustą panią starą, z tyłu w ucho szepce.
Za nimi wielki orszak marmurowy depce
Pawiment fraucymeru, ale przed wszytkimi
Pięć panien, ktore były krolowej bliższymi.
One to głupie panny, ktore bez sromoty
W lampach swych, krom oliwy, suche niosły knoty;
Toż zgraja niezliczona od rożnej posługi
Ochotnych posługaczek czyni szereg długi.

Pierwsza panna Wzrok.

Pierwsza stoi za panią, tej rownej w gładkości
Świat niema; ona żrzodłem nierządnej miłości.
Wstyd czoła nigdy nie zna, oczy rozpuściła,
Aby się do sytości gładkich napatrzyła.

Mruga na Kupidyna, a ten jej dogodzi
I w rożne serca strzały ogniste zawodzi.
W prawej ręce piastuje zwierciadło gładzone
A w lewej malowidła i farbiczki pstrzone.
Więc jeśli kędy stroje i nową ujrzała
Fozę[1], choćby przepłacić, aby też tak miała,
Lubo też czaczko jakie i co oczom miło,
Wszytko to mieć Rozkoszy, by najdroższe było.
Ztąd daremne utraty i niezmierne spezy
A owo bez pożytku po skarbnicach leży.
Pompa z Butą o takich rzeczach zawiadują,
Bo te dwie u Rozkoszy zawsze łaskę czują.

Druga panna Słuch.

Za tą Słuch druga panna tuż pilnuje rucha,
Nieszpetna, tylko kąsek pociągłego ucha.
Wdzięczną trzyma muzykę i partesy w ręku
A ucha do zgodnego stron nadstawia dźwięku.
I poki psalmy grała i pieśni nabożne,
Wszytkim się podobała, ale skoro prożne
Kuranty, tańce jęła, nuż co żywo w tany,
Ztąd i ona nie uszła od wszytkich przygany.
Bo iż taniec nikczemny bez trunku być znała,
Wnet sobie podczaszynej zawołać kazała.
Toż szepty nieuczciwe i piosnki wszeteczne
I wszelakie pochlebstwa i gadki bezpieczne
Miejsce u niej najdują; skryte tajemnice
I nowiny wszelakie u tej są dziewice.

Trzecia panna Smak.

A po tej z przysmakami w tropy następuje,
Co kuchnią i piwnicą oraz zawiaduje.
Smak jej dzieją[2]; w jednej ma ręce czaszę wina,
W drugiej pasztet zaprawna piastuje zwierzyna.

[1] Modę; rucho (w. 81) suknia.
[2] Dzieją jej, zowią ją.

I ta dosyć ucieszy człowieka miernego,
Gdy z napojem pokarmu doda mu smacznego.
Ale gdy sowitymi między połmiskami
Błądzi ręka, język się targuje z smakami
I żołądek więcej w się, niż kiedy zwykł, bierze
Z rożnych potraw, apetyt nie stoi w swej mierze.
Bo ta panna, choćby co jedno było w świecie,
Wieś zastawi a będzie miała na bankiecie.
A ubodzy wołają, aż słychać do nieba,
Aby kto w imię Boże rzucił bułkę chleba.
Toż skoro trzecie danie z stołu pozbierała,
W cukrze kandyzowanym słodkie wety dała.
Wetuje, kto nie dojadł. Aleć bracia naszy
Choć już i łkać nie mogą po tak dobrej paszy,
Tkają przecię przez dzięki, ostatek w kieszenie,
Aby mogli wytrzymać przez noc oblężenie.
Toż pić wino, a siostra starsza nad muzyką
Zjawiła się pod wieczor na bankiet z podwiką[1]
I piwniczną, skoro zszedł on obiad tak tłusty,
Rożne czyni a smaczne swym napojem gusty.
Lecz chudszy pogardziwszy węgierską piwnicą,
Chmielem sobie przy serbach dumne mozgi sycą.
A przy nim gorzałeczkę; toż podpiwszy sobie
Każdy swoje wywiera przy wesołej dobie.
Ten prawi, co mu ślina do gęby przyniesie,
Ten się wadzi, ten o czym inszym [w] onym czesie
A pewnie nie o niebie myśli i o Bogu,
Lecz aby w złym ponowił zwykłego nałogu.
W tejci się kaźni wszytkie sprosne grzechy lągną,
Ktore człeka na wieczne potępienie ciągną.
Bo pijaństwo do czego dobrego człowieka
Kiedykolwiek przywiodło od początku wieka?
Pijany Noe synom odkrył swą sromotę,
Pijany Lot z corkami sprosną płodzi psotę,

[1] Z podwiką, z panną; serby (w. 120), gęśli, liry.

A pani Rozkosz siedząc, chwyta się za boki
I seku każe nosić hajdukom co w skoki
A jako pospolicie przy bankietach bywa,
Gdy człowiek, nizli trzeba, więcej straw zażywa,
Gwałt czyni żołądkowi a ten jako może
Ulżywa się; choć pompa jedwabne rogoże,
Chociaż ściele kobierce, gdy świnia z człowieka
Stanie się, kali wszytko, że czuć i z daleka.

Czwarta panna Wonia.

Więc idzie czwarta panna, Zapachem ją zową,
Ta nosi turybularz zawsze zą krolową.
W drugiej ręce miech trzyma z piżmy, perfumami,
Z proszkami pachniącymi abo zybetami.
Ta włoskie wiridarze i wonne ogrody
Ma w swej pieczy, gdzie pani lecie miewa chłody.
Tam pachniące fiałki, roże, rozmaryny
W rowne grządki usadza, dla ktorej przyczyny
Owa się tylko zejdzie do usługi takiej,
Coby miała nos spory, cuch nie ladajaki,
Ktemu wszytkie wykwinty i lube pieszczoty,
I maści i olejki jej własnej roboty.

Piąta panna Dotknienie.

Piąta panna, Dotknienie, choć na końcu stoi,
Ale przecię jest barzo miła paniej swojej.
Ona skarb ma i bierze, kto paniej daruje,
Dlatego już nadołek podarkow piastuje,
Lichwy bierze, a co się zpodoba u kogo,
Nie możeli wyprosić, to wygrozi srogo:
Albo daj, aboć wydrą; tu między Bieszczady
Pospolicie jej skutek panuje szkarady.
Ztąd rozboje okrutne, ztąd są zasiadania
Na drogach od zaranku aże do świtania.
A kiedy kto nie ufa wydrzeć swojej mocy,
Woli tak cicho ukraść gdzie z komory w nocy.

W pieniądzach się najbardziej kocha i we złocie,
W nich gmera bez przestanku, przy tej ją robocie
Najprędzej zdybać może; ona paniej łoże
Sama ściele, najprędzej bowiem poznać może,
Jeśli twardo czy miękko; i inszych jest siła
Powinności, dla ktorych swojej paniej miła.
Jeśli też w taniec idzie, bo nazbyt wesoła,
A ściśnie jej kto rączkę, pewnie nie zawoła,
Albo trzewik zastąpi, albo na obrocie
Obłapi, pocałuje, nie ma to w sromocie.
Albo też więc za stołem siedząc barzo rada
Pośle rączkę w piastuny do pana sąsiada.
Abo kolankiem trąci, byle kto choroszy,
Wszytko to ujdzie, wszytko to wolno Rozkoszy.
Teć panny piąciu zmysłow na tym słyną dworze,
Z dawności obfitując w krolowej faworze.
Te Zbytek, sławny ochmistrz, srebrną chwiejąc brodą
Prowadzi; sam pękaty niewielką urodą.
Laskę ma w jednej ręce, kołpak trzyma w drugiej,
Ferezya za kostki, za pas kołnierz długi.
Tak szły jedna za drugą, a kiedy mijały
Swej krolowej majestat, nisko się kłaniały.
Pasła wtenczas wesołe Rozkosz oczy swoje,
Gdy ją te urodziwe mijały dziewoje.

Insze panny.

Po nich insza czereda, (tu Zbytkow rodzony
Brat, Grzech, prowadził), z drugiej da się widzieć strony
Te są owych pokrewne, a jak za maciory
Zagęszczają prześwietne cnej Rozkoszy dwory.
Lecz Pycha rodowita wszytkich przewyższyła,
Co swymi plac niemały dworu zastąpiła.
Butna Pompa, a przy niej i Asystencya
Wszytkich okiem przenosi, wszytkich zgoła mija.
Toż Zazdrość pierworodna starości podpora,
Nie wiem czemu tak smętna i na oczy chora.

Wzgarda zaś druga cora, tak gębę odyma,
I sadzi się jako ow, ktory sto wsi trzyma;
Upor, Zdrzęda i Hardość od niej rod prowadzą,
Potwarz i Naśmiewanie do niej się przydadzą.
Każda z tych ma tablicę, na ktorej nadane
Swe skutki i przykłady ma wymalowane.
Buta z Pompą Heroda ma w kosztownej szacie,
A on Bogu nie złoży nic w swym majestacie.
A to więcej wynosi jego durne dumy:
Ze wszech go stron pospolstwa otoczyły tłumy.
Do ktorych gdy coś przerzekł, wnet pochlebne głosy,
Bog to mowi, nie człowiek, krzyczą pod niebiosy.
Wtym lecąc niedojrzany święty anioł okiem,
Pchnął go, że spadł na ziemię i z tronem wysokim
A robacy zarazem toczą jego ciało,
Ten przykład mimo inszych Pompie się mieć zdało.
Zawisna Zazdrość miała z Jozefem Kaina;
Tamtego własnych braciej przedaje rodzina,
Zajrząc miłości, ktorą miał u ojca swego,
A ten Abla zabija, brata rodzonego.
U Wzgardy na tablicy Sesostris na wozie,
Czterech krolow u dyszla trzyma na powrozie.
Jeden się z nich na zadnie obzierając koła,
Pomni na obrot szczęścia, Sesostri, tak woła!
Upor zakrzemieniały na swoim obrazie,
Ma Faraona, ktory gorszy po złym razie;
Choć mu Mojżesz z Aronem plagi zadawają,
Przecię codzień twardszego przeciw sobie znają.
U Naśmiewania Cham jest, ktory z ojca swego
Naśmiewa się, gdy widzi nagość odkrytego.
Za co bierze przeklęctwo i służy swej braci:
Tak ono nie najgorzej adherentom płaci.
U Potwarzy zaś stoi pani urodziwa[1],
Nie wiem, jeśli nadobna, bowiem twarz zakrywa.

[1] Dopisano: Zuzanna święta.

Dwoch starcow w krześle siedzi; po brodzie i głowie
Poważnej znać dawali, iże są sędziowie.
Nie wiem czemu na garle świętej paniej stali,
I jużby pewnie swego byli dokazali,
Ale się w tym *dziecina mała*[1] skądsi wzięła,
Potwarz i złość szkaradą złych ludzi wytknęła.
I Bogactwo nie samo przy dworze zostało:
Bo ma swojej rodziny przy sobie niemało.
Fortel, Niesprawiedliwość, Łakomstwo i Zdrada,
Lichwa, Kradzież, Drapiestwo, wierna jego rada.
Fortel trzyma tablicę, na niej huczny Giezy
W pole za Naamanem Syryjczykiem bieży.
A skoro go dogonił znać po jego cerze,
Że kłama i na pana upominki bierze.
Niesprawiedliwość niesie na swojej tablicy
Balaama, a on się sili na oślicy;
Tłukł ją, aż przemowiła tak głosem człowieczym:
Ślepyś, że mi zastąpił anioł z gołym mieczem.
Zdrada obraz a na nim z workiem w złotej szacie
Trzyma Judasza, ktory kwoli swej zapłacie
I trzydziestom srebrnikom — łakomstwo przeklęte!
Daje na śmierć okrutną plemię boże święte.
Ale tymiż farbami, na tejże tablicy,
Obieszony za szyję wisi z szubienicy.
Skępstwo zaś pokazuje, a człowiek bogaty
Za pysznym stołem w miękkie obleczony szaty,
Siedzi, a nędzny Łazarz od głodu umiera,
I ze psy okruszyny z jego stołu zbiera.
Ale zasię po śmierci bogacz prosi tego,
Aby język zakropił końcem palca swego.
Łakomstwo wyraziło na swym konterfecie
A Midas zdycha z głodu opływając w złocie,
Ubogi w pośrod skarbow, w pośrod potraw głodny.
O błaźnie! a czegożeś lepszego był godny?

[1] Dopisano: Daniel święty.

A drugi zaś taką ma z żołądka posuchę,
Że swoje pierworodztwo przedaje za juchę.
Lichwa ma na obrazie, a człowiek bogaty
Rachuje interesy, ryczałty i płaty.
Stoł do szczętu pokryślił, krety już ma mało,
Że mu lichwy od kopy jeszcze nie dostało.
Od tysiąca sto liczy, od sta dziesięć tanie,
Dobry i złoty od nich, aż na dudku stanie.
A potomek co rychlej skwapliwego nieba
Życzy mu, aby nie jadł do wieczora chleba.
Jeśli ow prędko zebrał, ow utraca prędzej,
I często garło daje od głodu i w nędzy.
Kradzież niosła Ahana wymalowanego:
Jakoś kradł, tak pożywaj przemysłu swojego.
Za tą szło Kłamstwo w tropy, a na deszcze gołej
Widzieć Ananiasza; on przed apostoły
Umiera i z Szaphirą. A Ożustwo[1] za nim
Ordynku pilnowało z takim napisaniem:
Iż inaczej nie mogę pożyć cnotliwego,
Będę kryjomo szczypać dobrą sławę jego.
I Wczas swej familiej ma dosyć u siebie:
Gnuśność i Nienabożność nie myśli o niebie.
Ospałość, Prożnowanie, to bracia rodzeni,
Bojaźń i Niecierpliwość jedna bursa z nimi.
Matka dworu pilnuje pospołu i z synem,
Wenus, pani udatna, z pięknym Kupidynem.
Nieczystość, Niewstydliwość z Niepowściągliwością,
Wszeteczność z Cudzołostwem tudzież za Jej Mością
Wielką niesie tablicę; jako wiele razy
Do grzechu jest przyczyną, świadczą jej obrazy.
W jej Samson, ktory rownia nie miał w sile, sieci,
W jej Dawid, w jej Salomon, co mądrością świeci
I Amon i zły Herod, gdy skrywszy od słońca
Ściął świętego, dla bratniej żony, głowę gońca,

[1] Oszczerstwo.

Uwiązł i inszych wiele, ktorych oszaliła,
Albo pokuty, albo zguby nabawiła.
Ona Troję zburzyła, miasta i krainy
Niezliczone dla niej szły w popioł i w perzyny.
Gniew, Nienawiść, Łajanie, Przeklęctwo, Obłuda,
Chciwość i Nieużytość, więc i insze cuda,
Nieżyczliwość, Niestatek, Nieuczynność, po niej
Jedna idzie za drugą, jedna drugą goni.
Za pięcią przednich panien idą służebnice
A wszytkie malowane trzymają tablice.
Wzrok ma żonę Lotową; ta się obejrzała
Na sodomskie perzyny i w słup soli stała.
Słuch okręty; przed nimi syreny spiewają,
A uspiwszy żeglarzow, sameż zatapiają.
Gust Adama, więc Ewa jabłka mu podaje,
Czym go z raju ruguje na te ziemskie kraje.
Takt na swojej tablicy wyraża, jak Oza
Umiera, gdy się dotknął święconego woza.
Wonia wymalowanych Aronowych synow,
Naąb i Abiego, ktorzy obcych dymow
Zapach Bogu z niewdzięcznej kurzawy czynili,
Czego tamże żywotem swoim przypłacili.
Nuż i inszej halastry pod grzechową sprawą
Długie szły procesye i szeregi ławą,
Ktore swe zalecenia i zasługi zatym
Mają, kto chce Rozkoszy zostać kandydatem.
Wszytkie się wiążą przy niej i na borg jej służą,
I jako na gotowe na człeka się dłużą.
Ktory dług jeśli nie w tym, tedy w przyszłym wieku,
Własną skorą nędznemu zapłacić człowieku.
Tu czasu marnotractwo należy, i one
Śmiechy, żarty, szyderstwa, gry niepozwolone,
Myślistwa, krotofile, ktore, nie zbyteczne,
Do ochłody umysłow ludzkich pożyteczne,
Lecz żywot na tym strawić i złote godziny,
Srogim grzechem i wiecznej śmierci są przyczyny.

Tenci jest wzor Rozkoszy, co naszemu ciału
Smakuje, by tak długo, jako niepomału,
Siłaby ludzi za nie niebo frymarczyli,
Choćby z martwych nie powstać, byleby zażyli
Rozkoszy tego świata prawie do sytości,
Tak się w swej rozkochali głupiej cielesności.
Ale czas, ktory pędzi bystrolotne konie
A pierzchliwą fortunę piastuje na łonie,
Czas to wszytko odmienia, a szczęście nicuje.
Każdy pojdzie od tego, a co obfituje
W dostatku i rozkoszach, żebrze chleba skory,
Często z głodu umiera, rozkoszuje ktory
Za żywota; i Kserkses pił z kolei wodę,
I szczęśliw Polikrates poznał wżdy przygodę.
A kogo śmierć pochwyci z tej krolowej ręki,
Wiedzie na zgubę wieczną i straszliwe męki.
Przebog, prożność wszytek świat i rozkosz światowa,
Wieczna prożność i zguba do tego gotowa.
Świat zasiadł na szatanie i wszytkie rozkoszy
Grzechem są, ktore w lada mgnienie śmierć rozpłoszy.
Śmierć rozpłoszy do czasu, ale zaś śmierć wtora
Wepchnie cię wiekuiście do siarki jeziora.
Tam za one cielesne rozkoszy z biesiady,
Nieszczęśliwy urobek będziesz brał szkarady.
Zetrzyjmy łuskę z oczu, ktoż kiedy na świecie
Długo zażył rozkoszy? wiem, że nie znajdziecie.
Dwoch ich tylko zażywa, ale nie na naszym
Ziemskim padole pewnie, Enoch z Eliaszem.
Ktoż mogł większych delicyj na tym świecie użyć,
Komuż bogactwo z sławą lepiej może służyć,
Ktoż był mędrszym nad tego, co wyrzekł statecznie,
Prożność nad prożnościami, wszytko prożność wiecznie.
Prożność świat, prożność rozkosz i bogactwo marne,
Wszytko to z czasem zprzątną parki gospodarne.
Rozbrat z cnotą uczyni, kto się z światem brata,
A tego pewna czeka na frymarku strata.

A ja też uderzywszy tu czołem Jej Mości,
Do inszej się me pioro Rozkoszy zagości.
Aza się w niej lepszego doczytamy smaku?
Wierę go w tej nie więcej jako sadła w raku.
I to i to z rakiem się zabawić nie wadzi,
A tę mijać z daleka i sam Pan Bog radzi.

Rozkosz duchowna.

Ale duch zasię gorą, bo iż sam jest wieczny,
Nie chce się tej Rozkoszy trzymać niestatecznej,
Lecz takiej szukać woli, ktoraby z nim trwała,
Ktoraby go na łonie wiecznie piastowała,
Rożnej od tej daleko, bo to co tej miło,
Sprosnym grzechem u owej, tak serce zbłądziło.
Do tamtej łacny przystęp, bo kto ma pieniądze,
Wnet będzie rozkoszował i nasycał żądze
Zbytkami i rozpustą a i bez nich czasem
Da się użyć ta pani, bo szczęście nawiasem
Miece tymi rzeczami; każdy ją w swym domu
Może mieć, kto tylko chce i smakuje komu.
Ale zaś do duchownej ciasny przystęp wiedzie,
Piechotą do niej trzeba, karocą nie wjedzie.
Nie w miastach, nie w pałacach swoje wczasy chowa,
Tak jako więc cielesna Rozkosz i światowa.
Ale na przykrej nazbyt i wysokiej mieszka
Skale, a wązka, śliska wiedzie do niej ścieżka.
A co większa gorzej tam niźli na Bieszczedzie,
Gdzie tylko złoto biorą, puściwszy, kto jedzie.
Tam zaś srogich zasiadło rozbojnikow kilko,
Złota nie pragną, ale śmierci ludzkiej tylko.
A przeto kto tam dąży, nie chodź bez oręża
Niech ci hartowne blachy na grzbiecie nie ciężą.
Wdziej na głowę przyłbicę, opatrz ręce, nogi,
Aby cię nie mogł pożyć nieprzyjaciel srogi.
W ręce miej tarcz cierpliwą, a w drugiej miecz goły,
Tą się składaj, a tym siecz swe nieprzyjacioły.

Hetman wszytkich rozbojcow, wiedzieć o tym trzeba,
Szatan chytry, dla pychy wyrzucony z nieba.
Ten ktokolwiek się przebrać chce na tamto miejsce,
Ciągnie nań łuk śmiertelny i krwawe żeleźce[1].
Dwoch ma, co przy nim zbrojno tuż obok stawają,
Grzech z żądłem a śmierć z kosą; dwaj zaś rozbijają
Fortylem i chytrością, świat i nasze ciało:
Mężny komu, tam idąc, serce nie zadrżało.
Ci dwaj jako z zasadzki człeku prześcia bronią;
Ciało Rozkosz, Świat Sławę słąć za nim w pogonią.
Lecz stałego umysłu pewnie nie odpłoszy,
Aż na wierzch gory dojdzie do swojej Rozkoszy.
Ciało depce, grzech ścina, czartowi się składa,
Światem gardzi, a śmierć też chociaż mu raz zada,
Ma przyłbicę hartowną, jeśli jej nie minie
Śmierci kosa, pewnie się na bułacie zwinie.
Tam mieszka pani Rozkosz, tam ma święte składy,
A nakoło niej stoją jej panien gromady.
Tych zasię, co się do niej przebili przez one
Ciasne przeszcia, orszaki stoją uzbrojone.
Stoi dobre Sumnienie przy boku wesoło,
Sława dobra przy drugim, wyjaśniwszy czoło.
Cnota jej wierna rada tuż pilnuje ucha;
Mądrość siedzi podle niej i spowiedzi słucha.
Przed nią Wielkość umysłu[2] w mocnym stoi kroku;
Sprawiedliwość miernemu nie dufając oku,
Waży rzeczy na szali; Skromność z Roztropnością
Marszałkując z laskami stoją przed Jej Mością.
Wiara, Miłość, Nadzieja pokrewne jej były
I na piądź się od krzesła nigdy nie ruszyły.
Czujność i z Ostrożnością na podsłuchach stoją,
Bo się jakiej kradzieży od drapieżcow boją.

---

[1] Dopisał Trębecki: Będzie o tym wszytkim niżej w Rycerzu chrześciańskim. Pagina [74—78].

[2] »Magnanimitas«. Tr.

A Modlitwa tam, kędy ścieżka koniec miała,
Bez przestanku placowej straży pilnowała.
Pięć panien piąci zmysłow za Mądrością stały,
One to święte panny, co oliwy wlały
Do lamp swych i tak z światłem nie straciwszy wieńca,
Witały, choć poźno w noc, swego oblubieńca.
Każdej od pasa wisi na taśmie jedwabnej
Obraz, a na nim przykład i skutek powabny.

I. Panna Wzrok.

Pierwszej pannie Wzrok dziano, a ta przed się wzięte
Otworzy księgi, pojrzę, alić pismo święte.
Czyta oboj testament, cnot rozlicznych wzory,
Zakon boży i jakie są niebieskie dwory.
Więc o wiecznym żywocie i piekielnej kaźni,
Ktoby się Boga zaprzał z zbytku i bojaźni.
Oczy wznosi do nieba, nie pojrzy na ziemię,
Gardzi złotem, co ludzkie serca ciągnie w ziemię.
Statecznie się ubrała, wstyd pilnuje czoła,
Chociaż się nie maluje, przecię piękna zgoła.
Obraz niesie a na nim on niesprawiedliwy
Zacheusz wlazł na drzewo, a wzrok trzyma chciwy,
Tam gdzie Zbawiciel mijał, ktorego częstuje
W domu swym, za co wieczny odpust otrzymuje.
Na tymże ma obrazie, znać go i po cerze[1],
Murzyna znać po oczom niezwykłym ubierze;
On choć jedzie na wozie, święte czyta dzieje,
Ktorego krzci mąż święty w zbawienną nadzieję.

II. Panna Słuch.

Drugą pannę Słuch zową, ta nadkłada ucha
I co owa czytała, uważa i słucha.
Psałterz czyta, a w nim są psalmy dawidowe,
Są i pieśni nabożne poskładane nowe.

[1] »Actorum 8«. Tr.

A skoro pierwsza panna czytać poprzestała,
Ta otworzywszy księgi spiewać poczynała.
Fraszka są instrumenty i lutnie nic grzeczy,
Zgoła wszytkie przenosi wdzięczny głos człowieczy.
Niech gdzie grają wiole i huczne organy,
A ja tu słuchać będę, gdzie nierozerwany
Głos usta z sercem zgadza i nabożne pienie,
Nie ginąc zaraz w uszach, aż do nieba wienie.
Tak tam i ta spiewała, a ktorzy słuchali,
Spiewać sercem nabożnym wszyscy pomagali.
Obraz trzyma a na nim Marya[1] siedziała,
Nog Pańskich dla zbawiennych pociech pilnowała.
Siedział tamże i Dawid krol w złotej koronie,
A lutnią słodkobrzmiącą piastuje na łonie.
Lutnia grała, a usta lutni pomagały;
Usta serce, a lutnią palce pobudzały.

III. Panna Smak.

Ma smak Rozkosz Duchowna, ba i nie odrzeczy,
Bo bez smaku rozkoszy wierę być nie grzeczy.
Nie trzeba tu połmiskow i zastawiać stołu,
Nie znają tu pasztetow słodkich i rosołu.
Inszego tu żołądka, inszej gęby trzeba,
Coby i ta nie jadła, ow nie trawił chleba.
Słowo boże tu chlebem, jedzą go uszyma,
Serce miasto żołądka w człeku go zatrzyma.
Zkąd jako ten po żyłach krwią w ciele szafuje,
Tak serce w sprawach ludzkich tym słowem skutkuje.
Tu gust nieśmiertelności wiecznego żywota,
Smakuje i zaleca wszytkim gościom cnota.
Krew tu piją, nie wino, ztąd wieczna otucha
Zbawienia, gdy nastąpi przy nadziei skrucha.
Wodę tu żywą noszą, a tę kto rad pije,
Bez wszelkiego pragnienia na wiek wiekow żyje.

[1] »Ś. Magdalena«.

A kto się duchem świętym upije, ten będzie
Mądrym, dobrym, cnotliwym i zawsze i wszędzie.
Obraz niosła, a na nim był namalowany [1]
Mąż w szacie włosieniowej, na nim pas skorzany.
A iż mieszkał na puszczy, puszcza go karmiła
Szarańczą z leśnym miodem i wodą poiła.
Tamże widzieć z długimi Manniego syna [2]
Włosami, ktory nie pił jako żywo wina.

IV. Panna Zapach.

Zapach idzie, a wonia żywota wiecznego
Napełniła i nozdrza i serce każdego.
Wonny z wiosny fiałek, wonna roża lecie,
Wonny balsam i piżmo i rozliczne kwiecie.
Tak wdzięczną wonią mają, iż się zda zmysłowi,
Że świat wdzięczniejszej niema; ale nie duchowi.
Bo fiałek, ledwie go potrzymamy w ręku,
Mdle, więdnie i pozbywa swej wonności wdzięku.
Tak i wszytkie odory, ktore ziemia daje,
Piękneć, ale nietrwałe mają swe rodzaje.
Lecz wonia, ktorą tylko duch czuje w człowieku,
Wonniejsza jest daleko i trwa na wiek wieku.
Wieczny żywot, wieczny też zapach daje z siebie;
Ten jeśli trwa na ziemi, dopieroż na niebie.
Obraz niesie a na nim wielce drogiej owej
Ma w ręku wonnej maści słoj szpikanardowej
Pani jakaś, tą nogi Pańskie pomazała [3],
Ktore potym włosami swymi ucierała.
Pełen był dom zapachu i wdzięcznej wonności,
Złodziej tabaku niewart żuje od zazdrości.

---

[1] Św Jan Krzciciel.
[2] »Samson«. Tr.
[3] »Ś. Marya Magdalena — Judasz«. Tr.

V. Panna Takt.

Ale ta już na stronę; Takt idzie wesoło,
Czystość z hojnością zdobi wyniesione czoło.
Hojna jest i rozrzutna, cała w niej ochota
Dać, pewnie nie zatrzyma pieniędzy i złota.
Każdy ubogi, każdy utrapiony zgoła,
Nie uzna szczupłej ręki, zmarszczonego czoła.
Rzeczy się nieprzystojnych nie tknie jako żywo,
Zdaleka ich nie lubiąc patrzy na nie krzywo.
Ręki nie da nikomu, pilno strzeże tego,
Aby wolna dotknienia była wszelakiego.
Obraz niesie, a na nim chora białogłowa
Szat się Pańskich dotyka i zostaje zdrowa.
W Betheździe woda chore ułomne leczyła,
W Jordanie Jan na duchu leczył chorych siła.

Insze panny.

Skoro przeszły te panny i krzesło minęły,
Insze się wnet za nimi pokazowáć jęły,
Ktore swoje przy dworze obowiązki pewne
Mają i promocye przez swoje pokrewne.
Wszytkie niosą obrazy, gdzie święte przykłady,
Jeśli je kto chce widzieć, ukazują rady.
Dwie Wiara swe pokrewne na tym dworze miała,
Stateczność jednej, Dufność drugiej imię dała.
Stateczność na obrazie ma malowanego
A on siedzi na krześle, tyrana srogiego[1],
Gniew mu wszytkę krew z ciała wypędził do twarzy,
Z oczu iskry padają, bo je płomień żarzy.
Dziesięć katow z naczyniem okrucieństwa stoją,
Serce nienasycone krwią niewinną poją.
Siedm braciej, osmą matkę, po swych synach smutną,
Mękami kacernymi i śmiercią okrutną

[1] »Antioch krol syryjski«. Tr.

Z świata zdradził tyrańsko, a oni do skonu
Nie chcą jeść wieprzowego mięsa dla zakonu.
Tamże widzieć Szczepana pierwszego martyra,
Gdy uporne łotrostwo nań kamienie zbiera.
Dufność na swej tablicy Abrahama miała,
I tak jego konterfekt pięknie wyrażała:
Związawszy kładł na stos drew syna jedynaka,
Na ofiarę, jak mu Bog kazał. Więc tasaka
Dobywszy zamierza się, ale anioł święty
Przeszkodził z wolej bożej umysł przedsięwzięty.
Uchwycił noż, a kozła w gęstym krzu uwadził
Za rogi, tego Bogu ofiarować radził.
Nadziei bliska we krwi Cierpliwość szła po niej,
A w obu piękne trzyma kopersztychy dłoni.
W jednej Joba nędznego; ten straciwszy wiele
Leży ranny, wrzodliwy, w piasku i w popiele.
A swoje nagie ciało od głowy do stopy
Drze skorupą, a skory nic nie znać od ropy.
Dzieci, sługi, wielbłądy, owce, osły, woły,
Wszytko stracił, z bogacza był hołota goły.
A co go trzykroć barziej nieboraka parza,
Właśni go przyjaciele i żona przegarza.
Aleć glancu dotrzymał i wytrwał na probie,
Dlaczego cię Bog znowu ufortunił, Jobie.
Wrociły się i dzieci, owce, woły one,
Sługi, osły, wielbłądy, były podwojone.
W drugiej ręce Dawida niosła cierpliwego,
A on słucha złorzecząc sobie Semejego
I chociaż mogł okrocić język uszczypliwy,
Pan mu kazał mnie łajać, on w tym nic nie krzywy.
Po Nadziei ma miejsce Miłości rodzina;
Płodna miłość, stara to u wszystkich nowina.
Miłosierdzie, Uczynność, Ludzkość, Dobrotliwość,
Gościnność i Łagodność, po niej Szczodrobliwość,
Więc Łaskawość, Użytość i z Dobroczynnością
Idą jako za matką za swoją Miłością.

Miłosierdzie piastuje Tobitowe cnoty
A on trzyma w opiece wdowy i sieroty.
Wstawa i od objadu niedokończonego,
A grzebie na ulicy srogo zabitego.
Na tymże kopersztychu samarytan jedzie,
A od zbojcow rozbity leży na Bieszczedzie.
Bierze go i do miasta blizkiego prowadzi,
A tam o wczasie jego i leczeniu radzi.
W rany wino z oliwą pomieszawszy leje,
Zapłaci cyrulikom, skoro ozdrowieje.
Uczynność wyrażała, a wdowie ubogiej
Dogadza Elizeusz w jej ciężkości srogiej.
Ona co jedno wlała w kadzi i achtele,
Beczki, kufy oliwy z niej miała tak wiele.
Gościnność na pięknym swym niosła konterfecie,
A Abraham anioły częstuje w namiecie.
Także i Sareptanka, chociaż resztą goni,
Przecię wstąpił mąż boży w ciężkie głody do niej.
Kęs oliwy i mąki tylko w domu miała,
A nią się w on ścisk srogi i z dziećmi chowała.
Ktorej chociaż dla gościa połowicę bierze,
Najmniej jej nie ubyło, w swej zostaje mierze.
Od Mądrości prowadzi rod z Prawdomownością
Małomowność z odważnym sercem i Śmiałością.
Sama Mądrość ma obraz, tam po ślicznym tronie,
I ktożby cię nie poznał, mądry Salomonie?
Przed nim się dwie niewiasty sądziły o dziecię
Jaki rozsądek miały, wszyscy o tym wiecie.
Czterech ewangelistow Prawdomowność miała.
Małomowność na swoim kunszcie wyrażała,
A człek niemy z żywota, widząc ojca swego
We złej toni, rwie związki języka niemego[1].
Choćby mowił, ile żył, nigdyby nie sprawił
Tylo jak w tej minucie, gdy ojca wybawił.

[1] »Syn Krezusa, krola lidyjskiego«. Tr.

Śmiałość na swej tablicy niosła Jozuego,
A przy nim i Kaleba także serdecznego.
Śmiały był i Piotr święty, gdy wypadszy z łodzi,
Po morzu, jak po lądzie z zbawicielem chodzi.
Dosyć odwagi usty w ten czas ofiarował
Panu, kiedy iść za nim w zły raz obiecował.
Sprawiedliwość Nagrodę i Wierność swe miała
Pokrewne, na ktore też często poglądała.
Nagroda gospodarza ma na swej tablicy,
A on płaci tym, ktorzy robią na winnicy.
Wierność miała Jozefa, a on przed swym panem
Stoi, choć wszytkim rządzi, nieposzlakowanym.
Za tą szły cnej Skromności corki, Powściągliwość,
Trzeźwość, Mierność i Czystość, Wstyd i Wstrzemięźliwość.
Powściągliwość piastuje Jozefa, a owa
Ciągnie go przez gwałt żona Putyfaronowa.
On się jej przedsię wydarł, choć płaszcza odstradał,
I więzienie smrodliwe z potwarzy popadał.
Czystość we złotych ramach z szmaragdu tablicę,
A na niej wydrożoną nadobną dziewicę:[1]
Panną jest, chociaż syna piastuje na ręku,
I zwierciadłem czystości zostaje do wieku.
Tamże wstyd wyrażała kosztowna robota,
Bo i ta przy gładkości barzo rzadka cnota.
Za tą szły uniżonej i cichej Pokory
Prostota, Skrucha, Dobroć i Pokuta cory.
Cichość miała baranka, a on się pokorzy,
Ani ust na rzeźnika swoich nie otworzy.
Prostota gołębicę na obrazie miała;
Skrucha Piotra świętego tak wymalowała:
On kura usłyszawszy wyszedł za drzwi smutnie,
Płacze rzewnie i grzechu żałuje okrutnie.
Tam widać i Dawida, tam i miasto ono[2],
Ktoremu skoro zgubę jego powiedziano,

[1] »Panna Przenajświętsza«.
[2] »Niniwe«. Tr.

Leży w prochu, popiołem posypawszy głowy,
Tak mężowie, jak dzieci, jak i białogłowy;
Głos aż do nieba wstaje, bydło głodne ryczy,
Człowiek grzechu żałując z silnym płaczem krzyczy.
Darmo sadzisz Jonaszu nad miastem te banie,
Bo już Bog dobry miastu odpuścił karanie.
Pokuta gładkiej paniej ma obraz a ona[1]
Ciska szaty kosztowne, rwie pereł przędziona,
Zrzuca z głowy ozdoby a twarz łzami rosi,
O insze ochędostwa pana Boga prosi.
Za tym idzie Wspaniałość w poważnej postaci,
A Męstwo obok przy niej, z nią się widzę braci.
Wspaniałość ma tablicę, Mojżesz na niej pewnie,
A ten swojej kochankiem zostając krolewnie[2]
Gardzi krolewską pompą, zostawuje dwory,
Woli paść i zaganiać owce do obory.
Męstwo na swym obrazie mężną trzyma wdowę[3];
Ona Holofernową kładzie w torbę głowę.
On chociaż głowy pozbył, lecz ma zdrowe nogi,
Ucieka, a ta goni i dodaje trwogi.
Tamże mężna Debora, tamże Jahel była,
Co Sisarze stalny gwóźdź w skroni utopiła.
Okrzętność pracowita na swym wyrażała
Tabitę kopersztychu; ona szaty tkała,
Nimi nagich ubogich odziewała ludzi,
Ani jej chciwość zysku, ni łakomstwo budzi.
Wesołość, Ochędostwo, Obyczajność za nią,
Wodę, grzebień i szczotkę noszą za swą panią.
Modlitwa ma przy sobie Nabożność z Pilnością,
Za nią idzie Pobożność, Czujność z Ostrożnością.
Wszytkie jednę obszerną tablicę trzymały,
Na niej Mojżesz starością klęczał ociężały.

[1] »Św. Marya Magdalena«. Tr.
[2] »Corce Faraona, krola egipskiego«.
[3] »Judytha«.

A iż nie mogł zemdlonych rąk wznosić jak trzeba,
Iżby była wygrana żydowska potrzeba,
Ktorą tudzież z Belloną Mars forytowali,
Młodszy mu ręce w niebo wzniesione trzymali.
Tam widzieć Eliasza na gorze wysokiej,
A on wabi nad ziemię deszczowe obłoki,
Albowiem zakamiałe trzy lata[1] niebiosy
Nie spuściły wilgotnej na tę ziemię rosy,
Ktorą modła skuteczna spuściła w godzinie,
I dała upragnionej pić ziemi chudzinie.
Tamże Piotr święty klęczy nad umarłym ciałem
A Bogu się gorąco modli duchem całym.
Potem wziąwszy za rękę onę martwą wdowę,
Podniosł z deszczki i dał jej duszę, zmysł i mowę.
Takci te święte panny porządkiem mijały,
A swojej się krolowej do ziemie kłaniały.
I inszych wiele, ktore wszytkie poznać trzeba,
Kto na dworze Rozkoszy chce zażywać chleba,
Świętej Rozkoszy, ktorej i śmierć i przygody
Nie wydrą, nie odejmą wrodzonej swobody.
Wieczne są jej pieszczoty, i kto się z nią braci,
Dobrze mu i na ziemi, lepiej w niebie płaci.
Święta pani! me serce niech ci będzie lube,
Niech ci i małe grzechy ustąpią i grube.
Mieszkaj w nim poki oko moje widzi słońce,
A kiedy ześle po mię parka swoje gońce,
Wstąp ze mną i do grobu, abyś znowu ze mną
Wstała, gdy trąbę będziem słyszeli przyjemną.
I dała mi bezpiecznie patrzyć, gdy blask chwały
Oświeci on dzień pański świetny, okazały.

[1] »Połczwarta lata«; »nad Tabitą« (w. 705). Trębecki.

728. Pojedynek rycerza chrześciańskiego wierszem opisany, ktore pod obrazem tegoż rycerza położone dziwnie quadrant i rapiunt animum i oczy lectoris et spectatoris. Eodem W. P. authore.

Widzę boj krwawy a jednego męża,
Uzbrojonego w hartowne oręża.
W prawej ma ręce miecz, na obie stronie
Ostry, w lewej tarcz, doświadczone bronie.
Przyłbicą głowę ma obwarowaną,
A piersi zbroją wypolerowaną.
Tymże kirysem opatrzył i nogi,
O jako straszny, jako stoi srogi!
Piąciu zaś, ktorzy przeciw niemu stoją,
Każdy mu silen chce być sztuką swoją.
Ale już jeden leży zwyciężony
Bez wszelkiej władzy; lecz zaś z drugiej strony
Straszny i silny z łukiem nałożonym
Ognistym bełtem jadem napuszczonym,
Przeciwko niemu nieprzyjaciel stawa,
Lecz wszytkie razy śmiele wytrzymawa
Tarcz rycerzowa. Trzeci z krzywą z boku
Kosą surowo patrza nań po oku.
Czwarty w postaci zdradliwego węża,
Chce także podejść ostrożnego męża.
W same go serce trafić usiłuje,
Lecz mu się stalną tarczą zastawuje.
Piąty zda mi się nie myśli do wojny,
Oręża niema, nijako niezbrojny,
Ale bogato i miękko ubrany,
Barziej podobien pannie umuskanej.
Jabłko na głowie, w prawej złotolity
Puhar trzymając, w nim napoj obfity.
W lewej zaś mieszek złotem haftowany
Podaje, spiżą bogato napchany.
Rycerza trunkiem wesołym częstuje,
Ale nim gardzi i ostro pilnuje,

By mu tym czasem serca nie ubieżał
Tymi fortelmi, ktorymi nań zmierzał.
Ktorykolwiek z nich łacnoby go pożył,
Kiedyby serce do panny przyłożył.

Wykład.

By mi też to kto dobry mogł powiedzieć,
Co to jest za boj, żebym go mogł wiedzięć?
Powiem ja tobie, jeśli pragniesz tego,
Co to za rycerz i ci, co na jego
Zgubę się biorą, jedno słuchaj pilnie,
A wszytko będziesz wiedział nieomylnie.
Chrześcianin to, rzeczony od swego
Pana, ktoremu służy, niebieskiego.
Ten idąc torem za tymże swym panem,
Wstępuje w szranki z zdradliwym szatanem.
Ktory zajrząc mu, skąd sam wypadł, tego,
Dla pychy, nieba i życia wiecznego,
Chce mu odradzić i przekazić drogę
Do miejsc wysokich, czyniąc w sercu trwogę.
Rożnych nań sideł i sposobow rożnych
Używa, ale jako widzisz prożnych.
Ta, ktorą widzisz, przyłbica na głowie,
Jest żywot wieczny i trwające zdrowie.
Nadzieją tego mężny rycerz sobie
Głowę umocnił, także skroni obie,
Mniej ważąc rozkosz, mniej ważąc śmierć srogą,
Byle on zbawił duszę swoję drogą.
Pleszek zaś, ktory biodr jego pilnuje,
Sprawiedliwość to, ktorą się sprawuje,
Woli być krzywdzon, niż krzywdzić drugiego,
Jako przystoi na sprawiedliwego.
Ale i słowa swoje tak miarkuje,
Że żadna płochość w nich się nie najduje.
Umocnił nogi swoje gotowością
Ewangeliej, wesołą radością.

Gotow nieść pokoj z tymi, ktorzy wojny
Nie chcą, lecz żywot wolą wieść spokojny.
Miecz ustalony, ktory w ręku kręci,
Jest *słowo Boże*, ktorego przeklęci
Czarci się z swymi wymysłami boją,
Bo się jak żywo przed nim nie ostoją.
Tym się on składa, tym racye brzydkie
Wszech heretykow siecze, burzy wszytkie.
Zaś tarcz, ktorą to trzyma w ręce drugiej,
Wiara jest w Bogu, że za te posługi
I ten boj krwawy, w ktorym mężnie stawa,
Zbawienie wieczne od niego wygrawa,
Dojdzie żywota wiecznego korony;
Ten zawodowi zakład wystawiony.
A tych, ktorzy go w zawodzie hamują,
Przeciwko niemu walczą, rady knują,
Jest *wodzem szatan*, nieprzyjaciel boży,
Ten się z swoimi nad rycerzem sroży.
Tego Bog wiecznie z nieba wysokiego
Strącił dla pychy i z anioły jego
I na on wieczny ogień go zachował.
Co kiedy zły duch z sobą porachował,
Że Bog człowieka tu z gliny wziętego
Woła, zkąd wypadł, do nieba świętego,
Stara się silnie, aby mu posłużył,
I aby z ludzi nikt tego nie użył.
O jako wiele już pozbawił tego
Swoją chytrością żywota wiecznego.
Jako mu wiele dusz ludzkich hołduje,
Ktore on tymi czterema wojuje.
Ten jednak rycerz nic się ich nie boi,
Nieskazitelnej mocno ufa zbroi.
Oto sam szatan ciągnie ognistymi
Łuk nałożony strzały piekielnymi,
Ktore jako wiatr po powietrzu pojdą,
Za tarczą mocną rycerza niedojdą.

Zasię straszydło, ktore przeciw temu
Szatan postawił słudze Chrystowemu,
Śmierć jest, ktorą mu zły duch chce być silen,
Lecz on ostrego miecza w ręce pilen.
Nie pożyjesz go tą sztuką, szatanie,
Fraszka śmierć, fraszka katowskie szarpanie.
Ta go nie minie forta do wiecznego
Żywota; ale jeżeli też z twego
Starania zbędzie tej pary doczesnej,
Sam mu pomożesz do radości wiecznej.
Ta panna, ktora jabłko ma na głowie,
Gładka, dorodna, ku sobie go zowie
I wabi, w prawej trunek mu smakując,
W lewej powabne złoto ukazując,
Świat to, przeklęty instrument szatański,
Ktorym zwykł łowić lud wybrany pański.
Zdradliwy znak swoj, jabłko, ma na głowie,
Ktorym najpierwej zwiedzeni ojcowie;
Wino zaś w prawej w kubku mu smakując,
Przestroną drogę zbytki ukazując.
A wor zaś złotem napełniony znaczy,
Że wielu ludzi tym czart zwodzić raczy.
Ale przestrzega rycerz pewnej zdrady
Bo wie, iż w tym jest jad jakiś szkarady.
Czego tarcz jego po nim potrzebuje,
Nic się marnościom tym nie przypatruje.
I umartwia to zaraz Bożym słowem,
Lecz nań zły godzi zaś fortelem nowym.
Ten wąż, ktorego widzisz, że nieznacznie
Wkraść się chce w serce jego nieobacznie,
Grzech to przeklęty, ktory kiedy wpadnie
W człowiecze serce, rozmnoży się snadnie.
Tak iż kto jeden chociaż grzech ulubi,
Przy wszytkich cnotach duszę swoję zgubi.
I w tym się zawiodł, bo oto miecz goły
Sprosną gadzinę przecina na poły.

Ten zaś, co u nog leży obalony,
Już wznosi ręce mocno zwyciężony:
Z afektami to jego własne ciało,
Ktoremu się tych zdradnych rzeczy chciało.
Śmierci się i mąk katowskich lękało,
Dla bojaźni iść za Bogiem nie chciało.
Do świata gwałtem chciało mu się bieżeć,
W zbytkach, dostatkach i rozkoszach leżeć.
Co obaczywszy śmiały rycerz Boży
Mężnie się nad swym własnym ciałem sroży.
Niech będzie co chce, ty czarcie zdradliwy
Nie pożyjesz mię, a chociaż tak chciwy
Na zgubę, może nie dokażesz tego.
Ufam swej tarczy i miecza ostrego
Nie kryję w pochwy, aż mi żywot wieczny
Przyniesie życia moj dzień ostateczny.

Modlitwa.

Ty, ktorego się mianuję rycerzem,
Pomoż mi proszę z niebieskim puklerzem.
Dodaj śmiałości, uzbroj gorliwością,
Ku tobie, Panie, gorącą miłością.
O coć się czując modlić nie przestanę,
Aż się twej łaski uczestnikiem stanę.
I tak długo trwać w tym tu będę boju,
Aż mię stąd weźmiesz do swego pokoju.

729. Judyta.

Wdowę opiszę rytmem i jej dzieła,
Ktorej hetmanem barziej być przystało.
O gdyby takich w Polszcze było siła!
Dalekoby się więcej dokazało,
Aniby kozak ani orda była
Nam ciężka, jak się dzisia Bogu zdało.
Gdzie Bog hetmani, tam żołnierz i wdowy;
Gdzie nie, tam za nic stoi szyk gotowy.

A więc już powiem, jako się toczyło,
Jako ojczyźnie miłej pożądane
Męstwo, ktore ją w ten czas wybawiło,
Od tej, co igła, kądziel i strugane
Wrzeciono tej płci przyzwoite było,
Nie miecz, nie pancerz, nie polerowane
Zbroje, choć mieczem przy fortelu świętym
Wzięła zwycięstwo nad wojskiem przeklętym.

Gdy krol Arfaktad pychą napuszony
Sprawił fortecę mocną, Ekbatana
Imię dał miastu, kędy wyniesiony
Mur gory rownał, ani się tarana
Ani bał szturmu, ale porażony
Nie mogł się w murach wysiedzieć, od pana
Niniwe miasta wielkiego na pozor,
Ktorego imię Nabuchodonozor.

A temu serce w gorę wyleciało,
Pełen był buty i srogiej hardości,
Że nadeń niebo większego nie miało
Krola, tak w swojej dumał nadętości.
Lecz go to potym barzo oszukało,
Doznał, że jest Bog, ktory z wysokości
Sam światem rządzi, sam berła rozdaje,
A kto krolować ma po kim, podaje.

Rozpisał listy do narodow ziemie,
Aby go wszytkie za krola przyznały
I aby jego panowania brzemię
Wzięły, jeśli chcą, aby się ostały.
Bo jeżeliby na jego proszenie
Dobrowolnie mu się nie poddawały,
Grozi im musem i chce poniewoli,
Dosyć uczynić nieodmiennej woli.

Ale wzgardzone listy i posłowie
Nic nie sprawiwszy nazad się wracali.
Co kiedy wtenczas doszło go, a kto wie,
Jako się pychą zagniewany szali!
A tak wnet z trzaskiem rozkazał surowie,
Aby się jego książęta zjechali;
Przysiągł na swoj tron i na panowanie
Znieść, co wzgardzili jego rozkazanie.

A gdy zgromadził rycerstwo i pany,
Zaraz im odkrył dumy swoje gorne,
Że chce, aby był krolem zawołany
Po wszytkiej ziemi, do czego pokorne
Wota stosują: tam zaraz hetmany
Obiera, każąc im gubić odporne.
Holofernowi z ktorych dał buławę;
Rozszerz imienia mego, mowi, sławę.

Zebrawszy wojska niezmierzone okiem,
Położ krolestwa pod me panowanie,
Ani przepuszczaj miastom i wysokim
Murom ani tym, co me rozkazanie
Wzgardzili, ale po świecie szyrokim
Uczynisz trwogę a niech się to stanie.
O Holofernie, przysięgam na głowę,
Abyś do skutku przywiodł moję mowę.

Ten dosłuchawszy wolej pana swego,
Wyszedł z umysłem do krwie rozlewania.
Z prędkością zebrał wojska syryjskiego,
Wedle pańskiego czyniąc rozkazania,
Sto i trzydzieści tysięcy zbrojnego
I skarbow nabrał wedle swego zdania.
Stad, wołow, owiec, nuż i spiże inej
Zebrał ze wszytkiej syryjskiej krainy.

A gdy wyciągnął z wojskiem swym i wozy,
Jako szarańcza, tak ziemię okrywał.
Znaczne noclegi jego i obozy;
Wszytkich miasteczek, zamkow pozdobywał.
Jak lew okrutny na ziemi się sroży,
Bo w liczbie wojska srogiego opływał,
Że pełno strachu, gdzie wieść przyszła o nim;
Rowno fortece i mury kładł z błoniem.

A gdy tak żaden nie mogł ujść srogiego
Miecza, ktokolwiek przeciwił się jemu,
Wnet się zjechali krolowie do niego,
Dając się z państwy tyranowi temu,
Żebrzący łaski i zdrowia miłego,
Aby dał pokoj umysłowi swemu,
Aby łaskawie do nich chciał przyjechać,
Jak do sług swoich, a miecza zaniechać.

To gdy on czyni, wszędzie go witają
Pospolstwo z trąby, bębny i wieńcami,
Jako nowego krola wyglądają.
Ani go przecię swoimi plęsami
Od surowości dzikiej odrażają,
Ogniem srożeje gdy nad ich miastami.
Łaskawszy jest lew, kto się przed nim korzy,
Już go nie szarpie ani się nań sroży.

Lecz czyniąc dosyć wolej pana swego,
Ktorą przysięgą stwierdził mu surowo,
Aby zburzył gdzie ujrzy co mocnego,
Aby nikogo nie zostawiał zdrowo,
Ktoby krom niego miał boga inszego,
To w ten czas czynił, mając już gotowo
Miasta poddane. Tak co idzie dalej,
To mu się pomoc z krain wziętych wali.

Co izraelskich kiedy doszło uszu,
Srodze się o swe Jeruzalem bali.
A wżdy nie tracąc przedsię animuszu,
Obronne miejsca wnet opanowali.
Gdzie miasto krynic nie miało, rurmusu
Tam zażywają i naspiżowali,
Aby trwać mogli długo oblężenie,
Mając już wodę, przy niej pożywienie.

Lecz widząc, że się tak wiszu chwytali,
Gdyby obrony, zkąd zaczynać trzeba,
Od Boga naprzod swej nie zaczynali,
Przeto lud wszytek podniozszy do nieba
Serce swe, Boga na pomoc wzywali:
Ty, Boże, ktoryś z Jozuem Kaleba,
Że wspomożeniu twojemu dufali,
Strzegł, iże świętej ziemie doczekali,

Racz pojrzeć na lud, ktory swe dufanie
W tobie pokłada, miłosierny Boże.
Mocarzu świata, sam nad pany panie,
I ktoż nas z ręku twoich wyrwać może?
Ty nas broń, a tak nic się nam nie stanie.
Obroć, ktorym nam grożą, to poroże
Na nich, niech żony, niech i nasze dziatki
Nie będą dane im na mięsne jatki.

Więc Eliakim, ktory był kapłanem
W ten czas, przykładnie przodował w tej mierze,
Post im naznaczył a sam zaś przed Panem
Padał na ziemię w kapłańskim ubierze.
A tak począwszy rowno z świtem ranym,
Trwał do wieczora przy świętej ofierze.
Lud wszytek zrzucił płaszcze i ozdoby
A do włosienic przypadł i żałoby.

Co kiedy dojdzie Holoferna, ktory
To sobie uprządł w swym głupim rozumie,
Że pan moj bogiem, a jam po nim wtory,
Żaczym na śmiałość izraelską zdumie,
A gniew go tylko nie wysadzi z skory.
Wtym do swych książąt zarazem się sunie,
Pilno się o ich obyczajach bada,
Co mu Achior jeden z nich przekłada.

Zkąd rod prowadzą, gdzie przedtym mieszkali,
Jak do Egiptu w ciężkie przyszli głody.
Jako je Bog ich, ktorego poznali,
Z niego wybawił, i jako narody
Egipskie karał, co ich hamowali.
Jako ich potym do czerwonej wody
Egipcyanie gnali; ale toną,
Gdy chcą za nimi suchą drogą oną.

Przydał jak wiele (kiedy ich Bog z nimi)
Miast poburzyli, krolow zwojowali,
Krzykiem trąb ścieląc mury rowne ziemi.
Jakie z swym Bogiem przymierze miewali,
Poki go grzechy nie gniewali swymi.
Zaś ich opuszczał, kiedy go gniewali,
Jako też świeżo z niemałym ich żalem,
Wzięto im było za grzech Jeruzalem.

Ale że znowu przeprosili Boga,
Wyszli z więzienia, wolne miasto mają,
Daleka od nich dzisia wszelka trwoga,
Nieprzyjaciele ich nie nagabają.
I do zwycięstwa najpewniejsza droga,
Wielki hetmanie, każ, niech się pytają:
Jeśli zgrzeszyli, stoi za wygraną,
Jeśli nie, pewnieć kością w garle staną.

Tak w ten czas mowił ledwie dosłuchany
Achior książę Amonitow, ale
Wszyscy zgrzytają, hetman rozgniewany,
Ledwie się czuje w okrutnym zapale.
Zarazem dekret wydaje, związany
Aby do Żydow zaprowadzon wcale,
A że przenosił nad nas Żydy, prawi,
Z nimi go jego praktyka udawi.

Jęli go tedy, ktorym rozkazano,
I jechali z nim aż ku żydowskiemu
Miastu, ktore tam Betulią zwano.
Ale kiedy się zbliżyli ku niemu,
Z szybkich proc do nich zdaleka ciskano.
Ci nie dochodząc ku drzewu leśnemu
Przywiązawszy go, uciekli, a owi
Przyszli zarazem ku Achiorowi.

Uwolniwszy mu i ręce i nogi,
Co w skok ku miastu do starszych prowadzą.
A tam go zaraz obstąpił gmin mnogi,
A starszy miejsce między sobą dadzą.
I tak pytany powiedział, jak srogi
Hetman z książęty o ich zdrowiu radzą.
I dla jakiej go tu odesłał winy,
By wespoł ginął z żydowskimi syny.

Potym Izrael upadł na kolana,
A tak do Boga wszyscy zawołają:
Skrusz Holofernow przepych, niech cię pana
Uzna samego; a tym, coć ufają,
Prosim, niech łaska będzie pokazana.
Tak w poście z płaczem do zachodu trwają,
A Achiora cieszą, aby temu
Dufał, świadectwo dziś wydał ktoremu.

Rano nazajutrz w kotły uderzono
Holofernowe, znak wojskom gotowym,
Ktorych bez liczby w ten czas zgromadzono,
Aby obozy ruszały ku nowym
Wojnom, na ktore hasło otrąbiono.
A tak się zaraz ku strojom marsowym
Bierze co żywo; wojska się ruszają,
Ku Bethuliej prosto nadciągają.

Ale gdy zoczy Izrael strwożony,
Że ziemie nie znać, miasto otoczone,
Padł krzyżem krzycząc: Boże niestworzony!
Zmiłuj się, wejrzy na nas wylęknione.
Popiołem głowę sypał uniżony,
Ze łzami głosy mieszał wyniesione.
A wziąwszy bramę i we dnie i w nocy
Strzegli, czekając od Boga pomocy.

A gdy się hetman miejsca położeniu
Jeżdżąc wokoło pilno przypatrował,
Nadjechał rurmus, ktory w upragnieniu
Przysparzał wody i miasto ratował.
A skłaniając myśl swą ku oblężeniu,
Porąbał rury i rurmus zepsował
I żrzodeł, ktore pod murami były,
Kazał strzedz, aby miasta nie żywiły.

A kiedy miasto bez wody zostało,
Bo na wysokiej gorze położone,
Dlatego studzien i cystern nie miało,
Rury zrąbane, krynice strzeżone,
Choć mu żywności wszelkiej dostawało,
Już osłabiało znacznie oblężone,
Zaczym pospolstwo upragnione srodze,
Widząc przed sobą dwie do śmierci drodze,

Spikną się w kupę, a wnet do książęcia
Mężowie, dzieci, niewiasty bieżały,
Przebog go prosząc, aby przedsięwzięcia
Swego zaniechał; niebem oświadczały,
Że on przyczyną będzie ich przeklęcia
I że dla niego ten ucisk niemały.
Otworz, pry, bramę, wolimy w więzieniu
Żyć, niżli umrzeć w ciężkim utrapieniu.

Słysząc Ozeasz ten krzyk i płacz srogi,
I żal go i strach w tak nagłej potrzebie
Razem uciska; tu widzi lud mnogi
Ginąc bez wody, a zasię i siebie
I onych wszytkich nie bez wielkiej trwogi,
Gdzieby otworzył miasto; przeto w niebie
Obrony szuka najpewniejszej zgoła.
Zaczym się zbiegną wszyscy do kościoła,

Krzycząc: O Boże! Boże litościwy!
Ach nie pamiętaj dziś na nasze złości.
I także narod ten niesprawiedliwy,
Ma popustoszyć twoje osiadłości?
I tenże krol ich twojej chwały chciwy
Spyta nas, gdzie jest bog wasz z wysokości?
Tak silne głosy ku niebu dźwigali,
Aże umilkli, aż się zmordowali,

Kiedy Ozeasz powstał i takimi
Słowy ich ciszy: Bądźcie dobrej myśli,
Weźmicie serca, stawcie się mężnymi
A w tych piąciu dniach, o Boże, nam przyszli
Ratunek z nieba, ktorego żebrzemy.
A z tym z kościoła cale wszyscy wyszli,
Jeśli w piąciu dnia Boga nie użyją,
Szostego Syrom zburzyć Betulią.

To godło gdy się rozgłosiło i ta
Wieść gdy po mieście wszytkim już gruchnęła,
Gdzie też mieszkała wdowa znamienita,
Ktora tam cnotą nad insze słynęła,
Mąż był Manasses, a ona Judyta,
Od Symeona rod swoj prowadziła,
A tej nowina kiedy świegotliwa
Doszła, wnet starszych do siebie zwoływa.

I cożeście zacz, iżeście tak śmieli
(Tak wtenczas do nich pełna i powagi
I cnoty rzecze), jakobyście mieli
Bogu, co słyszę, bez wszelkiej uwagi
Czas wybawienia zamierzać? dobrzeli
To kusić Boga, nie bojąc się plagi,
Ktora nad wami wisi? a dlatego
Jest czego płakać i żałować czego.

Ktoż nie wie, jako cni patriarchowie,
Abraham, Jakob, Izaak, mężowie
Boży, nuż Mojżesz, bo ich swymi zowię,
Kuszeni byli, więc naszy ojcowie
Ktorzy wytrwali, stawił się im w słowie;
Szemrzących zasię pożarli wężowie.
Tak im to wtenczas Judyta rozpowie,
Jako przystoi świętej białej głowie.

Na to Ozeasz: O błogosławiona!
Modl się za nami, aby nasza wina
Za twą modlitwą była odpuszczona.
Na co mu Judyt: Jaciem proch i glina,
Ale ta mowa od Pana spuszczona,
Przeto i umysł, ktory mam do czyna
Nie niewieściego, od Pana mi dany;
Modlcie się za mną, aby był nadany.

Niechaj Pan doda myślom mym pomocy,
A wy dziś stojcie u bramy gotowi,
Abyście mi ją otworzyli w nocy.
Bo pojdę z sługą ku ich obozowi.
Ich odprawiwszy Boga wszelkiej mocy
Z ratunkiem wzywa wielkiemu czynowi.
Uczyń wielmożné, Boże, imię twoje,
Przez białogłowskie liche ręce moje.

A gdy skończyła modlitwy nabożne,
Wdowskie zwyczajne zwlokła szaty z siebie,
Panieńskie wdziała świetne ochędożne;
Dodał piękności ten co mieszka w niebie.
Tak ozdobiona w ochędostwa rożne,
Wzięła żywności ku swojej potrzebie
I samowtora gdy przyszła do brony,
Zaraz jej był zwod łańcuchy spuszczony.

Idzie a sercem wroży wielkie dzieła,
Wtenczas gdy zorza słońce prowadziła.
Ku obozowi z gory się spuściła.
Gdy ją syryjska czujna straż zoczyła,
Pytana, skąd jest? tak do nich mowiła:
Jam jest hebrejska corka, ktoram siła
Biedy, niewczasu, pragnienia użyła
W mieście, ktoremum waszym być wrożyła.

Wiedźcie mię, proszę, Holofernowego
Do namiotu, gdzie będę powiedała
Tajemne miejsca do wejszcia snadnego.
Gdy ją przywiedli, i widzieć się dała
Holofernowi i żołnierzom jego,
Wszytkich i oczy i serca pobrała.
A tak upadszy, jaka należała
Cześć hetmanowi, zaraz mu oddała.

Kazał ją dźwignąć: wesel się niewiasto,
Bo ja za dobre złym nie płacę, ale
Powiedz mi, czemuś opuściła miasto?
Na co Judyta: wszytko doskonale
Wypowiem, tylko proszę, niechaj was to
Nic nie obrusza. Wiemy, że krol cale,
Krol wielki, ktory nierzkąc człowiekowi,
Lecz rozkazuje dzikiemu zwierzowi,

Ciebie tu zesłał z tronu wysokiego,
Abyś odległe świata szyrokiego
Kończyny podbił pod majestat jego.
I toć wiadomo z Achiorowego
Udania, panie, żeśmy boga swego
Brzydkim występkiem do gniewu wielkiego
Tak poruszyli, że niemasz otuchy,
By miał przypuścić przed się nasze skruchy.

Już wszytkie miasta o sobie zwątpiły,
Kaźń ciężką za grzech czujący na sobie.
W żywność i w wodę tak się ogłodziły,
Że tylko radzą o jakim sposobie,
Aby ucieczką twej mogły ujść siły.
Już krew z swych bydląt piją o tej dobie,
I zakazane plugawią ofiary,
Przyspieszający sobie grob i mary.

Toć mię też do tej ucieczki przywiodło,
Bo z dusze służę Bogu ojczystemu,
I on mnie powie to żałosne godło,
Gdy płacić będzie narodowi złemu,
Chociaż mię to tak, panie, widzisz podło.
Ja będę chodzić za oboz się jemu
Modlić, a skoro od niego się dowiem
Godziny sądu, tę tobie opowiem.

I pojdziesz za mną, nie dobywszy miecza,
Środ Jeruzalem, dziś ci to ślubuję —
Tak wiele mogła przed Bogiem złość człecza,
Że mu przymierza jego nie strzymuje —
Już moje o tym staranie i piecza.
To sobie tylko, o panie, waruję,
Abym się modlić za oboz chadzała
Wolno, i swoje potrawy jadała.

Tu skończy, a ow: Szczęśliwaś Judyto,
I jam szczęśliwy, kiedy to otrzymam;
Ciebie u krola uczczę znamienito,
Gdy przez cię miasta izraelskie zimam,
Będziesz kontenta. Przydam jeszcze i to,
I obiecuję zapewne i ztrzymam,
Że z tobą twemu dam Bogu ofiary
A imię twoje rozgłoszę bez miary.

Zatym jej dano namiot, gdzie mieszkała,
Z Abrą, ktora z nią była, służebnicą,
Zkąd przed świtaniem na modły chadzała,
I myjała się pod miastem krynicą.
I znowu na zad w oboz się wracała,
Już upewniona oną obietnicą.
Chleb, ktory miała z sobą, ten jadała
W wieczor, bowiem dni zupełne paszczała.

W czwarty dzień wielką na swych ucztę sprawia
Książąt Holofern i tak Wagaowi
Rzecze: Niechaj się Judyt nie wymawia
Być mi powolną. Co gdy on jej mowi,
(Komornik to był), posłuszną się stawia.
Zaczym ją wiedzie ku Holofernowi,
Ktory miłością spłonąwszy, z wielkiego
Ognia jak nigdy pił za wieku swego.

Wieczor nastąpił, rozeszli się owi,
Wagao zamknął Judytę z hetmanem,
Ktory barziej był podobien pniakowi,
Tak twardo usnął, bez miary pijanym.
Zaczym Judyta służebnicy mowi,
Aby leżała tuż przy progu samym
A sama stanie w głowach łoża jego
I tak usilnie wzywa Boga swego:

Utwierdź, o Boże, słabą rękę moję,
A w tę godzinę wyswobodź swych ludzi.
Pomni, o Panie, na świątnicę twoję!
Niech jej pohaniec brzydki nie paskudzi.
Potym weźmie broń jego w rękę swoję,
Dobywszy, męskie serce w sobie budzi
A zebrawszy w garść głowy jego włosy,
Niech mi, pry, szczęścia użyczą niebiosy.

I raz i drugi w krztań ostrym żelazem,
Prawie jak chciała, w pociemku ugodzi.
Że głowę z łoża podniesie zarazem,
Na ziemię tułow, ktory we krwi brodzi,
I namiotek z nim wywrociła razem.
Potym zwyczajnie z namiotu wychodzi
Aż za obozy, dawszy schować głowę
Do torby, słudze swej, Holofernowę.

A idąc wałem aż do samej bramy:
Spuszczaj mi zwod, woła, bo Bog z nami,
Ktory uczynił dziś cud zawołany.
Co żywo zatym bieży z pochodniami.
Tak ją obstąpił lud w koło zebrany,
Aż jej gdzieś wyższe miejsce dali sami
A ona prosi, aby pomilczeli,
Dziwnej się sprawy pańskiej dowiedzieli.

I pocznie: Chwalcie Pana nad wszytkimi
W się wierzącymi, chwal go Izraelu,
Bowiem ci dzisia rękami moimi
Dał odnieść tryumf na nieprzyjacielu.
A mnie strzegł między pogany sprosnymi
Mieszającej się, w liczbie grzechow wielu,
Żem ani od nich splugawiona, ani
Nie zgrzeszyłam też i ich pokarmami.

A dobywszy łba z tajstry szkaradnego,
Ten jest on hardy nazbyt i on śmiały!
Do zgromadzenia przyzwany onego
Achior, zaraz stał się skamieniały,
Poznawszy głowę hetmana swojego.
Temu niedawno i sam Bog był mały,
Rzecze Judyta, ktora pełna wdzięku
Ozeaszowi dała ścierw do ręku,

Ktory go z gory wytknął na kopiej.
Kiedy świat słońce już oświecić miało,
Wyprawił przytym na harc z Betuliej.
Czego syryjskie gdy się dowiedziało
Wojsko, hetmana, ktory był bez szyjej,
Obudzić się im co najprędzej zdało,
A że był zakaz wchodzić do łożnice,
Gdy hetman swoje miewał założnice,

Trzask zbroj i kołat umyślnie czynili
Koło namiotu zebrani wodzowie.
Myszy z jam wyszli, tak sobie szydzili.
A gdy się długo hetman nie ozowie,
Wszedł tam Wagoas, bo go przymusili.
Klaśnie rękami tuż przy samej głowie,
A gdy żadnego nie słyszy ruszania,
Chce go zatrząsnąć i obudzić z spania.

Namaca tułow we krwi uwalany,
Zaczym rozedrze na sobie odzienie
I krzyknie tam, gdzie zastęp był zebrany:
Przebog żydowka jedna nam zelżenie
Dziś uczyniła; od niewieściej rany
Poległ Holofern. A zatym krzyczenie
Wielkie się wonczas między wojskiem stało,
Że im tak nagle hetmana nie stało.

Potym ich rozum odbieżał i sami
Jęli gwałtownie pobierać się w nogi.
A żydzi do nich jak szerszenie z bani,
Przybywa coraz bojaźliwym trwogi —
Tak właśnie było nam pod Pilawcami —
Aż opuściwszy obozowe progi
Błędne chwytają do ucieczki drogi,
A żydzi ścielą okrutnie trup mnogi.

Tak Betulia uwolniona była
I zbogacona skarby syryjskimi.
Lecz i Judyta tak się rozgłosiła,
Iże po wszytkiej głośna była ziemi,
I aż do śmierci w wdowim stanie żyła,
W wielkiej godności między żydowskimi
Narody; sto lat i pięć jej liczono,
Niż ją do grobu męża jej włożono.

Daj też, o Panie, z miłosierdzia twego,
Aby się jaka matrona obrała
A zbawiła nas złego Chmielnickiego.
Kiedy tak męska ręka jest nieśmiała,
Uwolni że nas od tyrana tego,
Aby też nasza ojczyzna zbolała
Już ulgę miała. Jednak jak się Tobie
Podoba, z nami tak poczynaj sobie.

730. Piwo Imci pana Miłgastowe.

Piwo moj rym, lecz dobre, bo złe rado dawi.
Nad dobrym teraz muza trochę się zabawi.
Pijże muzo! Bodaj zdrow, aże miło duszy.
Zkądli to? Abo dobre? To pewnie z Libuszy.
Nierowniеć nas natura wprawdzie podzieliła:
Jednym mało, drugim nic, inszym dała siła.
Wina, petercymenty, seki i kanary,
Rywuły, małmazye, więc słodkie nektary
Węgrzy, Włoszy, Hiszpani, Francuzi i Niemcy,
Bisurmani i inszy piją cudzoziemcy.
A my co? Piwo tylko, nie wspominam miodu,
Piwo dobre, warzone z wody i ze słodu.
Niechże Thetis swym Nilem w Egipcie szafuje,
Niech swych Lyeus winem roskosznym częstuje.
Ty nas sobie depiwkuj, Miłgasie poczciwy,
Twoim piwem szlachetnym i nie będą dziwy,
Że cię między Lyeem i Thetim posadzą
Podgorzanie, nad piwem zlecąc moc i władzą.
Jest ci w Polszcze bog piwny, Piwoszem się zowie,
Ale go ułapili w Czersku Mazurowie.
Niechże się swoim szczycą, co im gęby krzywi.
Nasze ciało posili i zdrowie ożywi.
Więc pierwsza za Piwosza zdrowie podgorskiego:
Niech vivat, a dodaje nam piwa takiego.
Muzo, spać; napiłaś się. Nie twojej to głowy
Gładkimi dobre piwo opisować słowy:
Anuż bogi kreować, siła na cię. Kto wie,
Przyjmąli go do cechu niebiescy bogowie?
A jeżeliby też już w niebie rezydował?
Ktoż słychał, by bog kiedy zdrowia potrzebował.
Choć w niebie, choć na ziemi, kędykolwiek żyje,
Ta się za jego zdrowie ochotnie wypije.
Żyjże długo na ziemi moj Piwoszu drogi.
Wierz mi, mało po tobie w niebie między bogi.

Bo tam, iż nieśmiertelne pijają nektary,
O nasze nic nie dbają polskie piwowary.
Ani się tam pszenica, ani też chmiel rodzi,
Lecz trzeźwość z cnotą, co się z twym piwem nie zgodzi.
W piekle też nic po tobie, już tam zasiadł stary,
Między gorającymi na wieki browary,
Piwowar sycąc dusze nieszczęśliwych ludzi,
Z ktorych tam niejednego twoje piwo włudzi.
Żyjże z nami na ziemi, a ja jeszcze drugą
Wypiję, nie bawiąc się oracyą długą.
Muzo, spać; czop na stole, już on zdrow, ale ty
Chocieś wiersze składała, miej się do kalety.
Odrymujeć gospodarz, choć nie rymem, panie,
Nie będzie garniec po dwu, po trzy grosze za nie.
A rymy w czym? Rymy tu każdy snadno pieje,
Kiedy sobie dobrego piwa w czub naleje.
Chwaliłbym cię, Miłgaście, jeszcze tylo troje,
Kiedyby tańsze było to cne piwo twoje.
Godne piwo tych rymow, lecz i rymy piwa!
Ty czytaj, ja pić będę, tak rodzi ta niwa.

731. Do Żydkiewica instigatora koronnego.

Trzeci starego zakonu dziedzicu,
Po żydzie żydku, po nim żydkiewicu!
Podobnoś ty to oko wybił komu,
Iżeś też swego zbył wedle zakonu?
Żal mi cię barzo i przestrzedz cię muszę,
Bo stracisz marnie, nieboraku, duszę,
A ile kiedyś, co jest wielkim cudem,
W nowym przymierzu, wzgardziwszy talmudem.
A żeś porzucił już swoj zakon stary,
Mogłeś z nim kinąć ojcowskie przywary.
Jeśli cię zgarsza oko, ręka, noga,
Wiesz, jaka dana w tym razie przestroga.
Lepiej gdy przyjdzie on sędzia z wysoka,
Stanąć o szczudle, bez ręki i oka.

Oka już niemasz, utni rękę, nogę,
Tak miniesz wszelką do zgrzeszenia drogę.
Nogi tam ręce łakome prowadzą,
Gdzie fałsz i zdrada o ich zysku radzą.
Chceszli być perfekt, gdyć przyjaciel radzi,
Słuchaj, język ci barzo wiele wadzi.
Daj i ten urznąć, boć pewnie okrutnie
Rękę i nogę i język kat utnie.
Będziesz miał w zysku ostatek tułowu.
Masz radę, chceszli słuchać, pogotowiu[1].

732—741. Decyma pieśni pokutnych.

Pieśń I[2].

Gdy człowiek wspomni, Boże wszego świata,
Na przeszłe marnie strawione swe lata,
Na brzydkich grzechow regestr niezliczony
A lepiej tobie niż jemu wiadomy;
Gdy dobroć wielką i twoje miłości,
Ktore hojnie zna po wszytkie wieczności,
Bo dla kogoż krew z Syna twego ciekła,
Abyś go wyrwał z grobu, z śmierci, z piekła;
Kiedy zaś on sąd i brak sprawiedliwy
Owiec od kozłow człowiek nieszczęśliwy
Rozbierać pocznie, kędy cnotliwemu
Ledwo się ostać, biadaż mnie grzesznemu!
Myśli mi w sercu nie staje i rady,
Jako mam pokryć swoje wielkie wady.

[1] Dopisano: »Omen to było, bo po staremu swą śmiercią dla złej gęby nie umarł, ale zabity od p. Kiełczewskiego w Lublinie podczas sejmiku na pojedynku przecię«.

[2] 28 w rękopisie petersburskim. Odmianki (znaczniejsze): w. 14 *Jakbym mogł;* 19 *ciemności;* 26 *gdyby ł. t. nie zatrzymywała;* 27 i 28 *Abym... Rozpaczał głupim nierozumem moim;* 31 *Dziś ja;* 36 *Skąd miał swe wyszcie, dostał się zaś niebu* (wedle dogmatu katolickiego przeciw ariańskiemu!); 40 *Uchowa wiecznej drogiej dusze straty;* 45 *mnie grzesznego;* 46 *uciekam się* (nie *apeluję!);* ww. 47 i 48 przestawione.

Wymowki niemasz, prawa twoje znałem
I po prożnicy słow twoich słuchałem.
Skryć się też temu nie podobna, ktory
Ziemie i morza, przepaści i gory,
Myśli i serca najgłębsze skrytości
Wskroś zna i widzi z swojej wysokości.
Śmierć przykładami co godzina grozi,
Gdy złych i dobrych na on świat przewozi,
A ja po uszy leżąc w nieprawości
Strętwiałym sercem czekam takiej gości.
I na to mi się już brało bez mała,
Gdyby mię łaska twa nie zatrzymała,
Żebym zwątpiwszy w miłosierdziu twoim
Już miał rozpaczać w mdłym rozumie swoim.
Niechaj me grzechy i nieba sięgają,
A mnie do piekła samego strącają,
A ja je tobie wyznaję, moj Boże,
Bo ktoż krom ciebie oczyścić mię może?
Wżdyć też i dla mnie okrom wszelkiej winy
Umarł pan Jezus i ziemne niziny
Dla mnie nawiedził, a potym z Erebu
Wstawszy, dostał się na wiek wiekow niebu.
On zbawicielem mym jest i rzecznikiem,
On ojca ze mną pojedna grzesznikiem.
On wybieliwszy brudne moje szaty,
Uchowa drogiej dusze wiecznej straty
I do prawdziwej pomoże pokuty,
I da, że ze wszech grzechow mych wyzuty
Tryumf nad ciałem odniosę i światem
I będę gotow na dzień jego zatem.
Boże, co nie chcesz śmierci grzeszącego,
Do miłosierdzia apeluję twego.
Daj czas poprawie, użycz swego ducha,
Niech najdzie miejsce u ciebie ma skrucha.

Pieśń II[1].

O Boże wszytkich, ktorzy są bogami
I w niebie i tu pod twymi nogami,
Tron twoj na sądzie i sprawiedliwości
Jest założony od wiekow wieczności.
Chwała cię zewsząd z władzą ogarnęła,
Oczom nieznośna jasność cię okryła.
Piorun gotowy i ogień trawiący,
Stoją przed tobą, Boże wszechmogący.
Oto ja grzesznik napisawszy łzami,
Kładę suplikę przed twymi nogami.
Jam zapomniawszy okupu drogiego
Za duszę moję, krwie syna twojego,
Z twymim się na cię przeciwniki bratał,
I chocieś nieraz w serce me kołatał,
Skałąm się stawał i kamieniem głuchym,
Żamykając drzwi przed twym świętym duchem.
Świat był przyjaciel, szatan moja rada,
Ciało rozkoszą, grzech wieczna biesiada.
I wszytko czym się brzydzi twoje oko,
Swe gniazdo we mnie uwiło głęboko.
Cnota nie miała miejsca w moim ciele
A miało miejsce sprosnych grzechow wiele.
Więc jeśli mię kto chciał urazić wiecznie,
Tylko mi było prawdę rzec bezpiecznie.
Czemuż mię ogień nie żrze w mgnieniu oka?
Czemuż mię piorun nie bije z wysoka?
Czemuż mię sąd twoj, sprawiedliwość twoja
Nie wepchnie wiecznie do śmierci podwoja?
Boś nietylko Bog, lecz i ociec prawy,
Nie tylko sędzia, dobrodziej łaskawy,
Nie tylko sąd ma miejsce na twym dworze,
Lecz dobrotliwość przychylna pokorze.

[1] 29. w. 36 *po wszytkie wieki;* 39 *życia marnego;* 41 *win swoich.*

Nie sama tylko sprawiedliwość w tobie,
Większą część kładzie miłosierdzie sobie.
Długocierpliwość, dobroć niezwyczajna
Twoja, po wszytkim świecie nie jest tajna.
Tejeś nademną użył, o moj panie!
Przetoż ci dzisia wierne pokajanie
Grzechow mych czynię i życia mojego.
Pomoż mi tylko przez ducha twojego,
Abym tak przeszłych swoich win żałował,
Byś mię w nich więcej już nie poszlakował.
Odpuść, o Boże! wszytkie moje złości,
A racz mi pomodz do życia nowości.

Pieśń III[1].

Kiedy na on dzień straszny zawołany
Pomyśli człowiek grzechem pomazany,
Gdzie wszytkie ludzkie zgromadzisz narody,
Abyś im oddał przysłuszne nagrody,
Choć kto tysiąc lat abo jeszcze więcej
W grobie był, choć kto w paszczece zwierzęcej
Żywota pozbył a tułowy jego
Miejsca na ziemi nie miały jednego,
Bądź kto w głębokich nurtach pochłoniony,
Rozniesion od ryb w rożne wodne strony,
Bądź kogo ptacy latając strawili,
[Bądź kogo ognie w popioł obrociły]
Wszyscy tam staną, Boże niezmierzony,
Przed syna twego sąd nienaganiony.
A każdy regestr urobku swojego
Przyniesie z sobą przed oczy sędziego.

[1] 30. w. 1 *sąd* (nie dzień); w. 12 niema w Wirydarzu, dopełniłem z petersburskiego; 16 *Z sobą przyniesie;* 25 *Więc że;* 26 *Zawczasu przeto;* 27 *Poki śmiertelny dech w tym czuję ciele;* 28 *Do miłosierdzia twego, Boże, śmiele;* 29 *Dziś się uciekam;* 44 *Racz być na niebie mej sprawy;* 48 *Że będzie miała miejsce moja skrucha;* 50 *rzec mogę.*

Ktory nietylko sprawy sądzić będzie,
Kiedy na strasznym trybunale siędzie;
Lecz co mi więcej ach! dodaje strachu,
Że sądzić będzie z myśli i zamachu.
I ja tam będę, Boże świata wszego,
Z liczbą żywota marnie strawionego.
Na coż i myśli wspominać plugawe,
Z regestru zaraz wyrozumiesz sprawę.
A że tam poźna już apelacya,
Przeto zawczasu postrzegam się i ja,
Poki tej pary użyczasz śmiertelnej.
Do miłosierdzia, o Boże niezmierny!
Dziś apeluję od sprawiedliwości.
Odpuść mi, proszę, prze twoje litości,
A ile kiedy mam po sobie prawo,
Ktoreś ty na się sam wydał łaskawo,
Że nie chcesz człeka grzeszącego śmierci,
Chociażby nie żył i godziny ćwierci,
Powstawszy całym sercem z swego grzechu,
Przyjmiesz go wiecznie do swych wiernych cechu.
Odpuść mi moj grzech, Boże litościwy,
A odpuść, abym choć poty był żywy,
Poki karmazyn moich nieprawości
Nie dojdzie glancu śniegowej białości.
A ty, o Jezu, ktoryś srogie męki
Dla mnie ucierpiał z nieprzyjacioł ręki,
Padam z pokorą dziś przed twoim tronem,
Racz być mej sprawy na niebie patronem.
Pokaż okrutne razy swemu ojcu,
Powiedz coś dla mnie ucierpiał w ogrojcu.
Bo w tobie tylko jedyna otucha,
Że przyjdzie przedeń kiedy moja skrucha.
Kropla krwie twojej w tej cenie u niego,
Że niemasz grzechu mogę rzec żadnego,
Żeby go zmiękczyć nie miała; o Boże,
Zmiłuj się, zmiłuj, niech i mnie pomoże!

Pieśń IV[1].

Coż jest dla Boga? zdobyć się nie mogę
Już na lepszą myśl, czując w sercu trwogę.
Serce ciężkimi spętane łańcuchy
Pełne mam skruchy.
Głowy nijakie nie gryzą frasunki,
Szpiklerz dostatni, w tąż piwnica w trunki.
Dosyć wszytkiego, mam i przyjaciela
Z inszych dobr wiela.
Wszytko to za nic, niesmaczne potrawy,
Wino najlepsze u mnie piołun prawy.
Ani przyjaciel najmilszy, przyjdzieli,
Mnie rozweseli,
Ani muzycy wyćwiczonej ręki,
I pieśni zgodne, choć mają swe wdzięki.
Nie dbają na psy i ucieszne pole
Me skryte mole.
Żadna uciecha i zabawa zgoła
Temu robactwu we mnie nie podoła.
A im je więcej w sobie człowiek morzy,
Tym jeszcze gorzej.
Jedno tylko jest, ktore je wywodzi,
Lekarstwo, ale ziemia go nie rodzi.
Do niebieskiego trzeba iść doktora,
Ma duszo chora.
Wieczny lekarzu! do twojej apteki,
Idę po pewne na wieczną śmierć leki.
W poczcieć przynoszę swoj żywot z pokutą
Z duszą otrutą.

---

[1] 31. w. 3 i 4 *Ktore... pełne jest;* 6 *i piwnice;* 10 *Najlepsze wino;* 19 *Ktore im więcej człowiek w sobie morzy;* 23 *iść trzeba;* 25 *Święty lekarzu do twej ja apteki;* 30 *z mego pana;* 31 *I;* 34 *łaski twojej sobie;* 35 *Że przyjmiesz do niej me pokorne skruchy;* 41 *Lub jeśli;* 43 *k tobie;* 49 *Panie* (nie *Boże*).

Wlej w usta moje najświętszego soku,
Ktory wypłynął z pana mego boku.
A na me grzechy nie żałuj oleju,
O dobrodzieju!
Więc że ostatnia nadzieja już w tobie,
Nie szacuj drogo bezuaru sobie —
Że przyjmiesz moje uniżone skruchy,
Znacznej otuchy —
Ani balsamu krwie twojego syna,
Ktorego za mną ważna jest przyczyna.
Choćby potami uciska na ciele
Zbyć grzechow wiele,
A jeśli trzeba, upuść krwie niezdrowej!
Otom ja, Boże, na wszytko gotowy,
Bylem co prędzej mogł jako przyjść k sobie
I nie być w grobie.
Nie trzeba czekać twym lekarstwom maju,
Jakiego nasze strzegą obyczaju.
Maj tobie zawsze, kto woła ku tobie
W takiej chorobie.
Omyj mię Boże i oczyść mię wiecznie,
A ja nie będę więcej żył wszetecznie.
I niechaj twoje pomogą mi leki,
Bym żył na wieki.

Pieśń V[1].

Stawam przed tobą, Panie, ktoryś w niebie
Osiadł, tron wieczny stworzywszy dla ciebie.

[1] 32. w. 1 i 2: *przed twoj tron... Osiadł przed wieki stworzony dla ciebie;* 5 i 6 *I tyś był w ciele, ale cię duch święty Bronił od skazy, z ktoregoś poczęty*; 13 *oszukał;* 14 *w lgnącym lepie;* 17 *dobroć twoja*; 26 *I pobłogosław zmysł;* 30 *Kędy*; 38 *Abyś słowem swym hołd szatański skrocił;* 36 *By się;* 39 i 40 *Daj mi oglądać swe oblicze święte, Umknij grzechow mych, ktore są przeklęte*; 44 *w ktorych*; przy w. 23 dopisał Trębecki »Zacheusz celnik«.

A co mi wiele dodaje dufności,
Żeś dobrze wiadom ciała ułomności.
I tyś był w ciele, lecz prawdziwym Bogiem,
Przetoś z grzechowym nie znał się nałogiem.
I choć cię szatan chytry sztucznie kusił,
Poszedł ze wstydem, boś go ty przymusił.
I poznał pewnie, że nie z nami sprawa,
Ktorym lada co za ponętę dawa
Do srogich grzechow; tu świat ukazuje,
Ciało namawia, a tu śmierć gotuje.
I mnieć oszalił, o moj zbawicielu!
Żem uwiązł w lgnącym błocie grzechow wielu.
Uwiązłem przebog, a śmierć mię uwija,
Kto się nawinie, nikogo nie mija.
Ratuj mię, panie, twoja dobroć święta
Niech zrzuci ciężkie z serca mego pęta.
Wszakci i dla mnie na najświętsze nogi
Kładli okowy, panie Jezu drogi.
Dla tegoś umarł, abym ja był w niebie;
Dlategoś tam wszedł, byś mię wziął do siebie.
Pewnie nie wnidę, jeśli moje złości
Będą chcieć ze mną iść na wysokości.
Pozbawże mię ich, dobrodzieju święty,
A pobłogosław zamysł przedsięwzięty.
Abym w prawdziwej twojej żyjąc wierze,
Przed tobą grzechy opłakiwał szczerze.
Wszakeś dla tego przyszedł na świat nizki,
Na nim celnikom grzesznym byłeś blizki,
Abyś ich z drogi zginienia nawrocił,
Wszytkęś swoję myśl do tego obrocił.
Jeśli on grzesznik dostąpił zbawienia,
Ktory na drzewo wszedszy do widzenia
Oblicza twego, miał cię gościem domu
(Daj się tak ludzkość nadała każdemu!).
Tyś teraz w gorze, a jam jest na ziemi;
Szukam cię, Panie, oczyma swoimi.

Ach niech mi grzechy wzroku nie ćmią moje,
Daj mi oblicze święte widzieć swoje.
I racz być gościem w domu mego serca,
A ja świetnego dostawszy kobierca
Cnoty wszelakiej obiję pokoje,
Kędy będziesz miał, Panie, wczasy swoje.

Pieśń VI[1].

O Boże, ktoryś jest błogosławiony
Na wieczne wieki, ktoryś osiadł trony
Przy prawym ojca niebieskiego boku,
Wyszedszy z grobu i ciemnego mroku,
Gdzieś tryumf odniosł, na ojcowskim łonie,
I posadzonyś na świętym Syonie,
Zkąd jako pasterz wierny i uczony,
Pasiesz swych owiec trzodę z każdej strony.
A te tam wodzisz, kędy niwy wielkie
Pachniące zioła, trawy rodzą wszelkie.
Więc że masz w sobie żywe żrzodła wody,
Łacno im dodasz w ciężki znoj ochłody.
Pasterzu święty, i jam z twej owczarnie
Za inszym wodzem obłądził się marnie[2].
I zginąłbym był już bez wątpliwości,
Byś mię nie szukał z swojej opatrzności.

---

[1] 33. w. 4 ***i ziemskiego mroku***; 9 ***A tam je wodzisz;*** 12 ***w ciężki znoj dodasz;*** 15 ***już był;*** 17 ***wmieszał mię***; 19 ***swojej nie dał;*** 24 ***natychmiast;*** 29 ***Jam ci***; 30 ***Żem się między twe porownał koszary;*** 32 ***w tym;*** 34 ***Żeby;*** 35 ***Iż;*** 36 ***przy tobie.***

[2] »Bo był pierwej sekty ariańskiej«. Trębecki. Słusznie sprzeciwia się takiemu wykładowi T. Grabowski, Literatura Ariańska str. 392 (mowa tu o grzechach i szatanie, nie o ariaństwie, o ktorym Potocki nigdy nie wspominał dobrowolnie), lecz nie wynika z tego bynajmniej, aby Potocki pisał te pieśni jeszcze jako Arian; mogłyż one powstać i po r. 1660, już gdy był katolikiem; przeczyłoby temu chyba tylko mdłe ich wysłowienie. Por. zresztą Pieśń VIII, a dalej wzywanie Matki Boskiej!

Świat między kozły wmieszał był bodzące
I zaprowadził na moczary lgnące.
Byś mi na pomoc nie dał swojej ręki,
Utonąłbym tam był na wieczne męki.
Omyjże mię dziś z grzechowego błota,
A niechaj bieli moje runo cnota.
Cnota mię niechaj przy tobie zatrzyma,
Bo mię lew srogi na ten czas poima.
Jeśli on pasterz, jako piszą święci,
Z dziewiąci dziesiąt owiec i dziewięci
Nie tak się wielce ucieszył, jak z onej
Straconej a zaś rychle nalezionej,
Jam też jest z tego wesoły bez miary,
Żem się powrocił między twe koszary.
A ty mi pomoż, o wieczny pasterzu!
Abym do śmierci trwając w twym przymierzu
Nie zasmucił cię i twoje staranie
Aby nie było bezowocne, Panie!
Żeby się w niebie cieszyli anieli,
Gdy mię zaś będą za tobą widzieli.

Pieśń VII[1].

Nie racz o Boże, w twej zapalczywości
Czynić dekretu na me nieprawości.
Bo cożem ja jest, proch podnożka twego,
I coż za korzyść z zatracenia mego?
Chociaż mam ciało, popioł to jest właśnie,
Ktory zostaje, kiedy ogień zgaśnie.
Tak weźmieszli mi pożyczoną duszę,
W drobne perzyny zaraz się rozkruszę.
Nie na tożci ty w ulepione ciało
Wlał ducha, aby ciebie się nie bało

[1] 38. w. 8 *Zaraz się w drobne;* 10 *Żywot wlał;* 12 *Niewinną duszę;* 13 *iżby się;* 21 *na duszy;* 22 *grzechow moich;* 23 *Jeżelim się też;* 32 *Sumnienie dobre daj, żywot weź;* 34 *Niech najdzie we mnie;* 36 *nie stracę;* 39 *grzech znać.*

I aby z tego prożnej pełne chluby
Duszę niewinną przywiodło do zguby;
Ale żeby się twym boskim przymiotom,
Mocy, dobroci, i mądrym robotom,
Przypatrujący, prawa twoje święte
Zachowywało, strachem wielkim zdjęte.
Zbłądziło serce i rozum niebaczny,
Bom twoich darow i hojności znacznej
Z wielką zażywał ciała rozpustnością,
Trując się daną od ciebie wolnością.
Zginąłem wiecznie na duchu i ciele,
Bo mię pcha w przepaść moich grzechow wiele.
I jeżelim się już poźno obaczył,
Wątpię, abyś mię i wysłuchać raczył.
Jeżeli kiedy, teraz jest niezmierny
Plac do litości, Boże miłosierny.
Ach! nie daj śmierci dziś ze mnie obłowu,
Odpuść mi grzechy, a stworzysz mię znowu.
Użycz prawdziwej tu pokucie czasu,
Oczyść mą duszę z śmiertelnego kwasu.
A jeśli też chcesz, rad będę zamianie,
Czyste sumnienie daj, weź żywot za nie.
Nie zatulajże najświętszego ucha,
Niech najdzie miejsce ma serdeczna skrucha.
Na miłosierdzia twego drzwi kołacę,
Ani ostatniej nadzieje nie tracę.
Jeszcze mię jeden raz doświadcz, moj Boże,
A ujrzysz, że mi twa dobroć pomoże.
Dał mi się znać grzech, już się go też wiecznie
Wyrzekam, a ślub strzymam ci statecznie.
Raczże mi pomodz do prawej pokuty,
A onej wiecznej zachowaj mię huty,
Gdzie owoc ciała dusza nieszczęśliwa
Odbierać będzie na wiek wiekow żywa.
Dziś mię wysłuchaj, dziś mię ratuj, Panie!
Zdejm ze mnie srogie sumnienia szczypanie.

W rękachem twoich, karzże mię na świecie,
Ale mi daj żyć w niebieskim powiecie.

Pieśń VIII[1].

Dobry na dobrych, a żeś sprawiedliwy,
Przeto na grzesznych surowy i mściwy!
Ja gdybym nie czuł przy sprawiedliwości
O miłosierdziu w tobie i litości,
Grzesznik, ktorym cię gniewał razow wiele,
Pewniebym nie stał przed tobą tak śmiele.
Bo lotny piorun i ogień siarczany,
Pilnują twojej ręki rozgniewanej.
Pokazałeś to sodomskiemu miastu,
Choć i temuś chciał dla dobrych piętnastu
Odpuścić winę, dobrotliwy Boże;
Tak wiele w tobie miłosierdzie może!
Poznał Abia i Nadab uporny,
Jako gorący on twoj ogień gorny,
Żeć z obcych ogniow palili ofiary,
Nie uszli srogiej zasłużonej kary.
Nie samać tylko Sodoma grzeszyła,
Miasto Niniwe także złości siła:
Nie sam Abia z bratem zgrzeszył, Panie,
I Dawid na toż zarobił karanie.
Czemużeś się tych łaskawie użalił
A tamtych ogień niebieski popalił?
Bo tamci trwali w złośliwym uporze,
A ci się co wskok mieli ku pokorze.
W pokorze i ja robak twoj śmiertelny,
Idę przed tron twoj, Boże miłosierny,

---

[1] 35. w. 4 *twoim i litości;* 8 *ręki twojej;* 11 *winy;* 16 *założonej;* 18 *Miało Niniwe także grzechow siła;* 26 *pod twoj tron;* 30 *Skargę sprawotą;* 40 *zabrnął;* 43 *Dwakroć spisawszy;* 46 *Wszelaka we mnie tania była*; 56 *miałem;* 57 *kiedy;* 60 *Były ust;* 63 *żniwo było;* 68 *Całego byłem;* 71 *pokornie;* 74 *ma żywot*; 75 *że mnie będzie;* przy w. 10 dopisał Trębecki »dziesiąci«. Por. pieśń V.

Ktorym w grzechowym dotąd leżał błocie.
Hamuj gniew a daj ucho mej sprawocie.
Szkoda się z tobą obchodzić obłudno,
Sprawotą skargę moję nazwać trudno.
Skarżę sam na się i wyznaję jawnie,
Żem gwałcił twoje przymierze ustawnie.
Ani mię dobroć i twoje przymioty,
Ani gniew nie mogł namowić do cnoty.
I zgoła żem ich najmniej nie uważał,
W grzechum smakował i w złości pobłażał.
Ciało, ktoreś chciał mieć swoim przybytkiem,
Plugawym chlewem było grzechom wszytkim.
W sercu niecnoty miały swoj skład wierny;
W takim był zabiegł labirynt niezmierny.
Twe przykazania, ktoreś na swej gorze
Spisawszy, dwakroć podał na marmurze,
Przestępowałem, miałem bogow wiele,
Co panowali w moim grzesznym ciele.
Brzuch był mym bogiem, świat, sława; dla złota
Tania wszelaka we mnie była cnota,
Tych konterfety wystawiwszy sobie,
Tęm im cześć czynił, co należy tobie.
Poprożnicym brał w swe usta wszeteczne
Często twe imię, święte, boskie, wieczne.
Anim rodzicow cześć w głupiej młodości,
Jakoś rozkazał, nie miał w uczciwości.
Serce nad bliźnim chciwe pomsty było,
Nie jednego by, by mogło, zabiło.
Przydałem i to do swych grzechow mnostwa,
Pełne pięć zmysłow były cudzołostwa.
Kradłem bliźniego i kędy się zdało,
Jako z własnego tak się z jego brało.
Kłamstwo i zdrada, świadectwo fałszywe,
To są ust moich przymioty właściwe.
Jeślim u kogo co nad się obaczył,
Z wielkiej zazdrości tylkom nie rozpaczył.

Obfitsze było żniwo u sąsiada,
Bujniejsze role, rodzajniejsze stada.
Anim miłował z serca, z sił i z dusze,
Ciebie, moj Boże, prawdę wyznać muszę,
Ani bliźniego, zkąd, aże do skonu
Byłem całego przestępcą zakonu.
Otom w twych ręku, czyń ze mną co raczysz.
A jeżeli też me grzechy przebaczysz,
O co pokorną swą prośbę zanoszę,
I łzami z skruchą twoj podnożek roszę,
Będę je poty opłakiwał, Panie,
Poki żywot ma w mym ciele mieszkanie.
A na znak tego, ile z człeka będzie,
Strzedz się ich będę i zawsze i wszędzie.

Pieśń IX[1].

O ktoryś umarł, abym ja żył wiecznie,
O ktory żyjesz, bym umarł skutecznie
Grzechom i ciału, ani został w grobie,
Ale żył tobie —
O ktoryś dla mnie wielkiej prace użył,
Abym i czartu i światu nie służył;
Bo śmierć ich płaca, a kto tobie służy,
Temu wiek płuży —
Wstydem mi płonie twarz i oczy smutne,
Serce drżąc z strachu ofiary pokutne
Przynosi przed cię, zbawicielu wierny,
Bądź miłosierny!
Prożno zgrzeszyłem tobie, swemu Bogu,
Leżałem dotąd w grzechowym nałogu.
Służyłem czartu i światu marnemu,
Cielsku swojemu.

[1] 36. w. 11 *Przynosi, przetoż;* 19 i 20 *widziała się wiele Być w twym kościele;* 29 *słow mowić;* 34 *I zapomniawszy;* 35 *Czart miejsca;* 44 *zgrzeszyło;* 52 *W pocie;* 53 *moje;* 55 *płacz moj;* 57 *Już;* 63 *i skruszywszy.*

Uszy me twoje mijały wyroki,
Z domu twojego spieszyłem się wskoki,
Godzina jedna widziała się morze
Na twoim dworze.
Jeden dzień nie zszedł, bym twego przymierza
Pogwałcić nie miał, ale bez pacierza
I bez modlitwy, co Bogu należy,
Tysiąc ich bieży.
A chociem się też i modlił w pokorze,
Lecz serce z usty w rożnej było sworze,
Usta do nieba a serce do ziemi
Z myślami swymi.
Ledwo przestały mowić słow nabożnych,
To do wszetecznych, kłamliwych i prożnych,
A serce wzięły pieniądze i z rolą
W wieczną niewolą.
Cosiem nad wszytkich chciał widzieć u siebie
A zapomniawszy, że dla pychy w niebie
Miejsca czart nie miał, pyszniłem się przecie,
Chociaż na świecie.
Miękkim jedwabiem obleczone ciało,
Że to z robaczka, cale zapomniało.
A ono stokroć strojniejsza, niźli ja,
Polna lilia.
Prożno! zgrzeszyłem i nie rzekę śmiele,
Żeby każdy grzech nie był na mym ciele.
Bo kędy zmysłom grzeszyć trudno było,
Serce grzeszyło.
Serce najskrytszych tajemnic siągało
I cudzych rzeczy często pożądało.
Zazdrość, nienawiść, gniew, żądza, obłuda
I insze cuda.
Prożno! zgrzeszyłem i umarłem tobie,
Okupu twojej krwie nie ważąc sobie.
I darmożeś ją miał dla mnie wylewać,
W bolu omdlewać?

Znam swoje grzechy przed tobą, moj Boże,
Niechże mi duch twoj święty dopomoże,
Aby mi moj płacz i ten żal serdeczny
Dał żywot wieczny.
Dziś ci umieram, chciwy mojej zguby
Czarcie i świecie, nie będziesz miał chluby
Ze mnie, i grzechy i ciało zdradliwe,
Nie będziesz żywe.
Tobie żyć będę, panie, ktoryś z cieni
Grobowych wstawszy, nieużytej ksieni
Żądła połamał, a skruszywszy kosy
Wszedł na niebiosy.

Pieśń X [1].

Ach! jakoż podnieść ociężałe oczy,
Kędy moc twoja wieczne światło toczy!
Wszechmocny stworco, panie świata tego,
Gdzie mię masz podzieć robaka swojego?
Grzechy mi wzrok ćmią, a nieznośne brzemię
Tłoczy mię gwałtem aż do samej ziemie.
I wielekroć chcę podnieść oko smutne,
Wadzą mi chmury, gęste i okrutne.
Kędyż ratunku, jeżeli nie w niebie,
Szukać w takowej gwałtownej potrzebie.
Niechaj twoja moc, o Boże jedyny,
Zetrze z mych oczu sprzykrzone łupiny.
Użycz mi jasnej wody z tego żrzodła,
Ktore tyrańska włocznia tak wzbodła,
Że ze krwią na poł z rany otworzystej
Płynął stok żywy onej wody czystej.
Ale najwięcej serce moje, Panie,
Ratuj i odbierz w swe pilne staranie.

[1] 37. w. 4 *Gdzież;* 5 *i nieznośne;* 9 *jeżliż;* 16 *żywej*; 21 *owoc nieużyty*; 24 *I z drzew ucieszynych rozmaite wdzięki;* 25 *Prze* (nie *przez*). 28 Amen.

Mocą świętego zmiękcz je proszę ducha,
Inaczej mała o zdrowiu otucha.
Wykorzeń ciernia rodzaj jadowity,
A naszczep owoc cnoty smakowity.
W nagrodzie będziesz miał pokorne dzięki,
A zaś rozkosznych drzew ucieszne wdzięki.
Przez dobroć twoję i przez nieskończone
Twe miłosierdzie, zgładź grzechy mierzione.
Prze śmierć okrutną i nieznośne rany
Twojego syna, racz być ubłagany.

742—746. Insze pieśni rożnym czasom służące.

Pieśń I podczas tułactwa w wojenne rozruchy[1].

Nie zawsze jasne słoneczne promienie
Kryją czarnych chmur nieprzejrzyste cienie,
Bo gęste chmury rozegnawszy słonie,
Po modrym niebie lotne pędzi konie.
Nie zawsze ziemię letne znoje suszą,
Że i niezrzałe zboża bieleć muszą;
Gasną w południe słoneczne pochodnie,
A ziemia wdzięcznym deszczykiem ochłodnie.
Nie zawsze morze srogim szturmem bite,
Roztrąca nawy o skały zakryte;
Ustają wiatry, a po cichej wodzie,
Płyną pełnymi żaglami więc łodzie.
Zima dodaje wesołości wiośnie;
Im sroższa wojna, milszy pokoj rośnie.
A kto w nieszczęściu nie był, jako żywie,
Nie wie, co rozkosz, co dobro prawdziwe.
I kto nie leżał w bolu i w chorobie,
Ten zdrowia najmniej nie szacuje sobie.
I my troskami obciążone serce
W tej tu żałosnej mając poniewierce,

[1] Dopisano: »Za wojny szwedzkiej, ktora się zaczęła A. 1655, a skończyła się A. 1660«.

Ustąpiwszy tu z domu i z ojczyzny
Łzami leczymy niezgojone blizny.
Tym chłodźmy plastrem: jeśli nieba samy,
Ziemia i morze doznają odmiany,
Jeśli Bog cierpiał czasu swego wiele,
Czemuż nie mamy i my cierpieć śmiele?
Zachować umysł pomnijmy stateczny,
Boć nasz frasunek nie jest (da Bog) wieczny.
Będzie i pokoj z tych srogich pogromow,
I my powrocim do ojczystych domow
A miłość wziąwszy w kompanią zgodę,
Rozbije chmury i wroci pogodę,
Śliczną pogodę, kędy cnoty słońce
Zagrzeje wszytkie tego świata końce,
A potym wdzięcznej użyczywszy rosy,
Napełni jędrnym ziarnem plenne kłosy,
Aby, o wieczny gospodarzu, tobie,
Gdy żniwo przyjdzie, doniosły na probie.
Tak będzie, da Bog, a kto dziś truchleje,
Niechaj nie traci ostatniej nadzieje
I im go więcej srogi żal użega,
Tym prędszych pociech niech nadzieją sięga.

Pieśń II, czasu wojny.

Boże pokoju, twoj to jest właściwy
Tytuł, twe dzieło, pokoj przyjaźliwy.
Bo zwada, rostyrk, ze złego się rodzi,
Choć bez twej woli na świat nie wychodzi.
W pokoju cnoty przestrzeńszy plac mają,
W pokoju miasta i wsi zakładają.
A wojna skoro cnotę wywołała,
I wsi i miasta z ziemią wyrownała[1].
Sąd sprawiedliwy i twe dopuszczenie,
Że na swojego rodu zatracenie

[1] Dopisał Trębecki: »Jak teraz na Ukrainie i w Podolu przez wojnę turecką«.

Tak wiele kunsztow ludzie zapomniali
I na krew swoję sztuk nawymyślali.
Małe są miecze na ich gniew szkarady,
Choć śmiertelnymi napuszczone jady.
Mało broń ręczna, ktorą on przywojca,
Pierwszy wynalazł Kain bratobojca.
Mają pioruny, ktore i z daleka
Niespodziewanie zabiją człowieka.
Więc dział burzących, także strzelby małej
I kul ognistych pełne arsenały.
O kiedy by tak w cnocie się ćwiczyła
Bystra ciekawość, ktorą ludzi siła
Obraca rożnej szukający drogi
Na wymyślenie mąk i śmierci srogiej,
Jakby to człowiek nie twoim obrazem,
Obwarowanym surowym żelazem,
Jak by nie bliźni! Lecz przypłacą łupu,
Gdy liczbę dadzą z pobitych okupu,
Okupu drogiej nieoszacowanej
Krwie syna twego, za ludzi wylanej.
O bodajem się mogł wypłacić z swego,
Nierzkąc brać na się brata i bliźniego.
Wszytko to ludzie pokrywszy maszkarą
Zysku i pary znikającą parą
I cnoty nie wiem jakim obyczajem,
Tak się uwzięli na krew swoję wzajem,
Że skuwszy kosy na nośne rusznice,
Kroje na szable i twarde przyłbice,
Wzgardzili wczasem; czegoby dla cnoty
Nie uczynili, to cierpią z ochoty.
Tymże dziś ginie i nasza ojczyzna,
Głodna w pobożność, ale w grzechy żyzna.
Ginie niestetysz ze wszytkich stron prawie,
Mordują jedni drugich niełaskawie.
Pola zarosły, miasta zpustoszały,
Wsi popalono, zamki pospadały,

Ludzie bezludne pustynie i lasy
Mieszkają, miłe porzuciwszy wczasy;
Drudzy pobici a drudzy w więzieniu
Śmierci czekają w pętach, w utrapieniu.
Wiele tułactwo żałosne pożarło,
Wiele od mrozow, z niewczasu pomarło.
Dziatki od piersi matek odbierają;
Pełno żałoby wszytkie strony mają.
Rzewliwe treny i echo płaczliwe
Wydają nasze kraje nieszczęśliwe!
Wspomniszli na dom, serce z żalu mdleje,
Widząc, co się w nim, ach niestocie! dzieje.
Niemasz otuchy, by w ojczystym progu
Kiedy przyszło być i żyć z swego brogu.
Słodki pokoju, dopiero smakujesz,
Gdy nas odbiegasz, gdy nas zostawujesz;
Dopieroć ludzie dobro poznawają,
Kiedy go miawszy stracą i nie mają.
Boże pokoju, ojcze dobrotliwy,
Skroć swe karanie i sąd sprawiedliwy;
Ukołysz serca na krew zajuszone,
Pochowaj w pochwy miecze wyniesione.
Pochowaj w sajdak swe strzały hartowne,
A przywiedź w jedno ich serca niesforne,
Niech porzuciwszy kopije i groty,
Polubią pokoj a w nim wszytkie cnoty.
Niechaj otrzyma plac miłość spokojna,
Niech się wyniesie z naszych granic wojna.
Rządź sercem krolow i przywiedź do zgody
Wściekłe zażarte na się te narody.

Pieśń III, zawierająca w sobie prośbę do Chrystusa pana i Panny przenajświętszej o pokoj.

Święte wiecznego ojca wieczne plemię,
Ktoryś miecz ostry przyniosł na tę ziemię,

Jezu panie nasz, śmierci pełno wszędzie,
Gdzie twoj miecz będzie.
Ginie od miecza, gdy kogo zajmuje,
Wzajem ten ginie, co mieczem szermuje.
A kto dla ciebie mieczowi da szyję,
Ten wiecznie żyje.
Już czas niemały, jako krwią spłynęła
Ojczyzna nasza, ktora już zginęła,
Jeśli ty z tego okrutnego boju
Nie dasz pokoju.
Gdy każesz, Panie, posiłkujesz k temu,
Wiedz, nie przepuszczę żywotowi swemu,
Boś też i dla mnie nie przepuścił sobie
I byłeś w grobie.
Ale dla grzechow śmierć podjąć i męki,
Lęka się serce i nie chce przezdzięki.
Bo choć tu umrę, nie ujdę karaniu
Po zmartwychwstaniu.
Alboż mię obroń, Panie! od srogiego
Z łaski swej miecza nieprzyjacielskiego,
Albo mię też tak racz do grobu włożyć,
Bym zaś mogł ożyć.
Wżdyć ty złamanej nie dołamiesz trzciny
Ani kurzącej zagasisz perzyny,
Wżdyś, kiedy ucho uciął Malchusowi,
Kazał Piotrowi,
Aby miecz schował. Dziś nietylko ucha,
Lecz codzień zbędzie tysiąc ludzi ducha.
Każ, wszak cię serca słuchają człowiecze,
Pochować miecze.
Daj pokoj, a w nim niechaj kwitnie ślicznie
Twa święta chwała i brzmi ustawicznie,
Czego, daj, bym się mogł doczekać i ja,
Ewangelia.
Ktoż chęć umarłych przeciw tobie budzi?
Wszak masz co dawać, choć najwięcej ludzi.

A choć poczekasz, tam być po staremu
Człeku każdemu.
Daj pokoj, Panie, a my prożni troski,
Nie zapomnimy twej dobroci boskiej.
Będziem cię chwalić bez wszelakiej trwogi,
O Jezu drogi!
Zbierz rozproszone rożne twoje sługi,
A onić będą wypłacać swe długi,
Poprawą życia; daj to z łaski swojej
Dla chwały twojej.
I otworz słodkie pasze i koszary,
Z ktorych codziennie będziesz miał ofiary
I wieczne dzięki, przez nabożne pienie,
Za wybawienie.
I ty o Panno! matko Boga syna,
Modl się za nami, niechaj twa przyczyna
Oddali od nas gniew jego skwapliwy,
Acz sprawiedliwy.
Uproś nam pokoj, matko wszech litości,
A my tobie dług powinnej wdzięczności
Sercem nabożnym wypłacać będziemy,
Poki żyjemy.
Nic on tak niema drogiego u siebie,
Czegoby nie miał darować dla ciebie.
Przetoż strapioną weź pod swą obronę,
Polską Koronę.

Pieśń IV, zawierająca w sobie przestrogę, aby nie dufać fortunie i jej faworom, ale cnotę nad wszytko jako nieśmiertelne dobro ważyć i przekładać.

Nie dufaj żaden nigdy swemu zdrowiu,
Ani urodzie, szczęściu pogotowiu,
I na bogactwa niekaż swoje śmiele,
Acz ich masz wiele.
Wszytko to parka ludziom nieżyczliwa
Z garła wydziera; a choć nie pożywa

Sama nic tego, jednak wyplundruje,
Gdzie co poczuje.
Nie dba na stare, młode i mocarze,
Wszytkich jednako krzywą stalą karze.
Co gorsza, kogo ma zająć po głowie,
Jak żyw nie powie.
Gdzie teraz Samson i Herkulesowie,
Gdzie Atlas, co więc obłoki na głowie
Z gwiazdami nosił, ramion nie ruszając,
Nieba wspierając?
Gdzie Polifemus i Waligorowie
Cyklopi, ziemie rozpustni synowie,
Ktorzy gory z gor na gory nosili,
Z bogi walczyli?
Gdzie on zwycięzca wielki, niezmierzony,
Ktory żelazne z swymi Macedony
Kolca w nos włożył całemu światowi,
Jak niedźwiedziowi?
Weszli pod ziemię a moc ich serdeczną
Zła śmierć mogiłą przywaliła wieczną;
Znaku ich niemasz, wszyscy zaginęli,
Jak śnieg zniknęli.
Gdzie się podziały skarby Krezusowe,
Kędy puścizny drogie Attalowe,
Godne dziedzictwa pana świata wszego,
Rzymu wielkiego?
Gdzie sławna Troja, gdzie mądre Ateny,
Ozdobny Korynt i mocne Miceny?
Czas wszytkokrotny jako był zbudował,
Znowu zepsował.
Wszelka rzecz skłonna do skazitelności
A niemaż coby prędzej odmienności
Podlegać miało, jak człowiek ubogi;
Wyrok nań srogi.
Dopiero wesoł, tańcuje i skacze,
Służą mu szlachta, służą i oracze,

Wieczor nie dojdzie, aż on po chorobie
Już leży w grobie.
Niech mowi kto chce, że mam dosyć złota,
Szafirowy dwor, z dyamentu wrota,
Parkany z pereł, kiedy co zaboli,
Nic nie powoli.
Sama odmiany nie lęka się cnota,
Sama otwiera do Olimpu wrota.
Kto z nią po morzu tego świata płynie,
Nigdy nie zginie.

Pieśń V, ad imitationem himnu ś. ś. Ambrożego i Augustyna.

Tobie, stworco wielkiego, wielki Boże świata,
Ktory z siebie sam żyjesz, a twe wieczne lata
Trwać będą bez odmiany; tobie, ktoryś słowo
Rzekł, a zaraz z niczego świat stworzyłeś nowo;
Tobie, ktoryś swą w niebie stolicę założył,
A nieobeszłą ziemię podnożkiem podłożył;
Tobie, ktoremu morze tak posłuszne stoi,
Że granic zamierzonych przestąpić się boi;
Tobie, coś słońce, miesiąc stworzył i z gwiazdami,
Śliczne sfery biegłymiś natknął planetami;
Tobie, coś ten nakręcił tak zegar, że z ziemie
Obfitość pożywienia ma wszelkie stworzenie;
Tobie, ktory deszcz spuszczasz i conocne rosy,
Trawy nimi i plenne odżywiając kłosy;
Tobie, coś wziąwszy człeka z błota i też z gliny,
Panem go uczyniłeś nad swoimi czyny;
Tobie, coś mu w moc ziemię i wszytko co rodzi,
Dał, i rozum rozeznać, co dobre, co szkodzi;
Tobie, coś mu i rzeki rybą napełnione
Dał, oraz i powietrzne ptastwo nieścignione;
Tobie, o sprawiedliwy sędzio, miłosierny,
Mądry, długo cierpliwy, możny, nieśmiertelny;
Tobie, w twym majestacie chwałą odzianemu
Stworzycielowi chory anielskie swojemu

I dzielnych archaniołow wielmożni wodzowie,
Przed tobą i skrzydlaci wtąż cherubinowie,
Wszytka rzesza niebieska i święci duchowie,
Lśniący przed tobą bogiem swym seraphinowie,
Kryjąc twarzy skrzydłami przed blaskiem twej chwały,
Śpiewają: trzykroć święty pan Bog doskonały.
Tobie kwoli mistrzowie niebieskiej muzyki
Cytry i lutnie stroją, a zgodnymi szyki
Ze dwudziestą czterema starszych pieśń śpiewają
Nową, błogosławieństwo, cześć, chwałę oddają
Siedzącemu na tronie, potym barankowi
Nigdy niezmazanemu, panu Jezusowi.
Drży niebo, ziemia, morze na twe rozkazanie,
Przepaści wylęknione, nieśmiertelny panie:
Ciebie, o sędzio wiekow, na ktorego oko
Śmiertelne nie patrzyło, bo mieszkasz wysoko,
Niech cesarze, krolowie, książęta za pana
Wyznają i przed tobą skłonią swe kolana.
Niechaj śmiertelne berła i korony swoje,
Nieśmiertelny, pod nogi, Panie, dadzą twoje.
Ciebie czci chwałą wieczną, tobie czołem bije
Wszytek świat, zkąd wychodzi, gdzie się słońce kryje.
Ciebie i ja, Boże moj, choć maluczki, ciebie
Chwalę z serca całego, a samego siebie,
Usta swoje, język swoj tobie ofiaruję,
Bo niezwykłą w sobie chęć do twej chwały czuję.
Ciebie wśrod twego ludu, Boże wiecznej mocy,
Będę chwalił do mroku ostatecznej nocy.
Ciebie dobrego Boga i żrzodła litości,
Chyba w grobie zapomnią położone kości.
Ciebie, moj opiekunie i strożu żywota,
Lekarzu ran serdecznych i zbawco kłopota,
Ktoryś mię strzegł, gdym jeszcze słonecznych promieni
Nie zachwycił i dotąd twoja się nie mieni
Litość ku mnie, Boże moj; boś mię na to sprawił,
Abym cały moj żywot na twej chwale trawił.

Przetoż poki duch we mnie mieszkać nie przestanie,
Twoja chwała w mych uściech nigdy nie ustanie.
Tobie cześć, tobie chwała, niech będzie oddana,
Toć przystoi na stworcę wszech rzeczy i pana.

747. Pogrom turecki z Hussein paszą pod Chocimem. Anno Dni d. 1673 11 IX bris[1].

Już słoneczny rok głowy swej ogonem sięga
I już skończywszy Febus z tej poczty wyprzęga
Pięćtysięczny sześćsetny dwudziesty i drugi[2],
Świeże nowej podroży gotujący cugi,
Ktorym w grudniu, na śniegi, na grudy, na mrozy,
Gdy czoło przy rogatej przetrze żłobie kozy,
W wodniku je napoi styczeń po obroku.
Tysiąc sześćset siedmdziesiąt i trzeciemu roku[3]
(Jako weszło zbawienne na nizki świat słońce)
Z niewinnym przez Heroda okrutnego końce
Zabiciem izraelskich niesie niemowlątek,
Dając w pańskiej obrzezce czwartemu początek.
Krotko mowiąc: w kościele właśnie w ten dzień święty
Biskup dzielił z żebrakiem płaszcz mieczem przerznięty.
Jam jeszcze z pierwszych nowin ztępionego piora
Nie zarznął[4] ani polski ptak z żeru pazura
Nie oskubł (ktoby to rzekł, że miał z garłem gonić,
I lotu nie utracić, piora nie uronić?),
Kiedy przedemną jakby wysadzony z chmury,
Z świeżymi awizami stawi się Merkury.

---

[1] Wydał z fragmentarycznej Silva rerum poznańskiej, bez pierwszych 93 wierszy, Dr. Bol. Erzepki w Rocznikach Tow. Przyj. Nauk, Poznań 1889, jako mniemaną część drugą »Merkurjusza Nowego«.

[2] Anno Mundi 5622.

[3] Anno Christi 1673.

[4] Dopisał Trembecki: »Znać z tych słow, że pewnie Pogrom tatarski in A. 1672 abo quid simile opisał wierszem, czego mieć nie udało mi się«. Był to właśnie »Merkurjusz Nowy«.

Czarna tafta z ramienia, głowa w wieńcu z bobku,
Ten zwyczajnie wesela, tamta znak nagrobku.
Z gruntu rzeczy przeciwne w jednym widzę czesie.
Pomyślę, co takiego święty Marcin niesie?
I rzecze: Pisz, niechaj to poźne wiedzą lata,
Jako przeciwne kwiaty ludzki żywot wplata,
Rozmaite kolory w ten mieszając wieniec.
Znajdziesz tu krwawej wojny rożany rumieniec,
Znajdziesz laur zielony, ktory toczy skronie
Wiktoriom; znajdziesz śmierć czarną na całonie.
Znać pokoj po oliwie, niewinność się bieli;
Smutni w barwie z popiołem, ze złotem weseli.
Lecz i ten wiatr i kolor i wieniec znikomy,
Wszytko to, wszytko nagle pożyra łakomy
Czas, ktory same swojej instrumenty miary,
Żelazne i kompasy psuje i zegary.
Lotem wszytko na świecie, wszytko jak na migi,
Z wodą lata, godziny z wiatrem na wyścigi
Bieżą. Drwi z nas fortuna: za ostatnią zapnie,
Domagając się drugi a zębami kłapnie,
Co spiąc potka inszego, a gdzie znak dowodny
Ślepoty, gdy mijając, kto łacny, kto godny,
Na nikczemnych honory, chleb na sytych ciska,
I pełen świat takiego jej z ludźmi igrzyska.
Jesli też kiedy trafi przeciwko naturze
Swojej, to właśnie ziarnko ślepej kurze.
Mus przedwczesnych wyrokow ciągnie pasma swoje,
Przyszłym wiekom spraw ludzkich podając nawoje.
Wszytko było na ziemi, co się dzieje znowu,
Osoby tylko mienią, nikt śmierci obłowu,
Rzadki uszedł igrzyska nadzieje z bojaźnią,
Ktore świat dwie maszkarze od początku błaźnią.
Barzo krotkie trzy słowa w swym uważysz rzędzie,
Do razu w nich obaczysz prożność, Jest, Był, Będzie.
Mizerneż to Jest, co z nim obok Niemasz chodzi.
Patrzcie: starzy i chorzy ze mną, zdrowi, młodzi.

Że kto był, kiedy już zgnił, coż ztąd za uciecha?
Spadł dom szynkowny, zwiędła tylko wisi wiecha,
Sława mowię na całon, co nie idzie z ciałem.
Ta w piorku i papierku, obojgu nietrwałym;
Częstokroć tu oboje dla sprosnej zdobyczy[1],
Mitręgi w niebo sadza, cnotliwe kaliczy.
Trzecie słowko z niepewnych Będzie w ten rząd kładę,
Instrument płochej ludziom fortuny na zdradę.
Tu wrota żądzy swojej nadzieja otwiera;
Tu się w okrutnym strachu bojaźń przeumiera.
Często myli i nigdy miejsca nie zagrzeje,
Nadzieja bez bojaźni, bojaźń bez nadzieje.
Coż dalej? Nic. Wszytko Nic. Trzy łokcie i siła
Wyniosszy się nad ziemię, chodzi [sobie] bryła;
Zaś się wraca, gdzie było, nim się ciało rodzi,
I tak głęboko leży, jak wysoko chodzi.
Za one kilkadziesiąt w frasunkach, w chorobie,
Przeżytych lat, tysiącem, prochem gnije w grobie.
Jeśli jeszcze niewinną duszę śmierci wiecznej
Domieści, lepiej nie znać światłości słonecznej.
Jako w wiecznej noc ze dniem ściga się kolei,
Taka ludzkich na świecie alternata dziei.
Kto w wieczor tryumfuje, niech się boi świtu,
Nie zna bowiem fortuna statecznego bytu.
Z drugą zaś stronę kogo poźny mrok zasmuci,
Pocieszy Bog, nim rani ozwą się koguci.
Tak śpiewał, tak grał on krol i prorok na arfie.
Ztąd i w wieńcu wesołym i w żałobnej szarfie
Widzisz mię, z przeciwnymi awizami, bo tu
Kunszt swego wyprawiła fortuna obrotu.
Umarł krol; ach mizerna kondycya człecza!
Jeśli korony w trwodze, ktoż się ubezpiecza
Od srogiej śmierci razow, co bez wszego względu
Śmiele tak dostojnego imie się urzędu.

[1] »Mercenarius calamus« Trębecki.

Tak z tronu, jako z gnoju, tak z konia, jak z pieca,
Nie wymawia nas młodość, cnota nie zaleca.
Nie płaci ludzka miłość; i grzeczny i szumny,
Sławny, mądry, nadobny musi iść do trumny.
Wszytkich, gdy chce, kędy chce, jako chce, śmierć zbiera,
I nam lat pięć panując krol Michał umiera[1].
Im nas niespodziewaniej, tym żałośniej żegna,
A tak częste Koronę trwożą interregna.
Smutnej daje żałoby okropny kir hasło.
Alić jeszcze drugi raz słońce nie zagasło,
Kiedy mię śląc Bellona w wasze podbieszczadzie,
Na wierzch głowy koronę laurową kładzie,
Znak z bitwy wiktoriej szczęśliwie wygranej,
Ktorą po całym świecie wesołe peany
Głoszą, i tego tylko w pyszne uszy bodą,
Co się dotąd śmiele niosł nad ludzką przygodą.
Zaszargawszy w tatarskiej szablę tak rok jusze[2]
Marszałek i koronny hetman u Kałusze
(Jako młody lew, ktory już wyrowna zęby,
Jeśli wilka w mieszkane weszłego obręby
Najpierwszy raz pożyje, wnet z ojcowskiej straży
Wyszedszy, pola pragnie i na żubry waży),
Gromadzi wojska w oboz i z Polski i z Litwy,
Acz siła kurki łowiąc omieszkało bitwy,
Okupem kamienieckim pozwoloną kwotę
I z swej ojczyzny znosić haraczu sromotę.
Ciasne mu się do boju w ojczyźnie zda pole,
Dlą czego Sieniawskiemu zleciwszy Podole,
Wielkich onych Prokopa dziadow z Mikołajem
Wnukowi, jedynego ktory obyczajem

[1] Zamiast tego wiersza daje kopja P(oznańska) pięć innych; w. 99 *okrutny;* wiersze 102 i 103 brzmią tamże poprawniej; 105 *wyżej* P (zamiast *śmiele*); 107 *pogańskiej* P (zamiast *tatarskiej*); 116 *zniosszy.*

[2] Dopisał Trębecki: A. 1672. Jan Sobieski marszałek i hetman wielki koronny; Mikołaj z Granowa Sieniawski, hrabia na Myszy i Szkłowie, chorąży koronny.

Feniksa w oblanym krwią ojca swego gniaździe
Robaczkiem zostawiony; taka moc w ich gwiaździe[1],
Takie ciepło w miesiącu, że go w piora puszy,
Ktore skoro nad zwyczaj wszech ptakow zasuszy,
Pod samym buja niebem i o herby swoje
Z orłem sarmackim Turkom zdejmuje zawoje.
Tego bywszy piastunem, podczas zamieszania
Ojczyzny, ledwo wodza swego rozkazania
Dosłyszy, wielkim szczęściem pegazowym lotem,
Jednych z fortec wygania, drugich rznie pokotem.
Gdzie niedoszedszy jeszcze twoj Stefan młodzieńca
Wziął zakład w Międzybożu marsowego wieńca,
Silną ręką i sercem pierwociny bystrym
Gdy pod takim Marsowi oddaje magistrem.
O Kamieniec się tylko przyszło otrzeć smutny,
Westchnąwszy na ospałość i nierząd okrutny.
Gdzie już Turcy w kościołach nastawiwszy koni,
Jako sprosny niedoperz z dziurawej jabłoni,
Albo jako żołw z swego niedobyty sklepu
Wyglądają posiłkow z Szamu i Alepu.
Sam hetman usłyszawszy z pewnego języka,
Że się ku Chocimowi Kapłan pasza zmyka,
Gdzie Husseim pełen wojsk ottomańskiej grozy
Zaległ przed piąciądziesiąt lat polskie obozy,
Z miejscem szczęścia probując. Twoj natenczas rodzic,
Cny marszałku, lubelski będąc wojewodzic,
Jeszcze młodym wyszedszy z rąk wielkiego dziada,
Dopiero Mars z Belloną, z Minerwą mu Swada

[1] Dopisy do w. 122 i 123, 131 i 144, 145 i 149: Herb Sieniawskich Leliwa, to jest miesiąc i gwiazda. — Stefan Potocki, towarzysz roty husarskiej tegoż Imc P. chorążego koronnego; a syn autora tych rymow. — NB., Jako podczas pierwszej chocimskiej naszy trzymali zamek i pod zamkiem mieli oboz, tak teraz Turcy w tymże miejscu mając zamek, oszańcowali się byli. Jakub Sobieski potym kasztelan krakowski. Herb Sobieskich Pole gołe, ktory się zowie Janina. 135 *Otrzeć tylko przyszło się o Kamieniec smutny*. Pozn.

Wasze dziedziczne Pole rozmierzały sznury,
Gdzie roże, gdzie lilie, gdzie sadzić laury:
Ktore skoro w nim śliczne rozwiły się kwiaty,
Wdzięczną wonią europskie napełniły światy;
Na twoje przesadzone, panie moj, ogrody
Złoteć jabko, nam zrzałe przynoszą jagody.
Jakub mowię Sobieski, rodzic twoj z Osmanem
Mir pisał na chocimskim polu krwią oblanym.
I tego dzisia była konieczna potrzeba,
Żeby ta woda w Dniestrze, ta ziemia, te nieba,
Zgwałconego przymierza nad nieprzyjacielem,
Wprzod świadkiem, potym sędzią były i mścicielem.
Nigdy na myśl nie padło Husseim to paszy,
Wziąwszy miarę z takrocznej nieochoty naszej,
Kiedy mając po plecu pana, aż wstyd mowić,
Woleli po lubelskim bruku hordy łowić[1],
Psie potwarzy włożywszy na cnotliwych sztuki,
Sądzić ich i bezbożne upraszać kaduki,
Ten, że z krolem ćwiczone wyprawiał galardy,
Drugi, że tłukł za zdrowie szklanki o łeb twardy,
Ztąd godność! Niech Bog sądzi każdego szaleńca,
Ktory nam winien tak rok wziętego Kamieńca.
Czemu i krol i senat z szlachtą nie uwierzy,
Choć im codzień językow hetman śle w obierzy,
Daremnego postrachu tłumacząc to fintą,
Aż Kapłan szedł pode Lwow, wtenczas spuszczą kwintą.
Nie rozumiał i teraz Husseim tak wiele,
Żeby mu naszy w zęby mieli zajrzeć śmiele.
Ale pewną nadzieją trzymając takroczne,
Multany i Wołochy zebrawszy poboczne,
Każe się wałem z zamkiem chocimskim obłożyć.
Chciałliby co Sobieski o Kamieńcu wrożyć,
W rownym poczcie z nim będąc, Ali pasza gorą
W Kamieńcu z swymi ludźmi, małoby tą furą

[1] Dopisano do w. 164 i 181: Przymowka piękna. Ali pasza komendant kamieniecki.

Sprawił; i jeśli zechce, gotow mu dać pole,
Zna Polakow i w szturmie i w szyku im zdole.
Dopieroż kiedy Kapłan z nowym wojskiem wchodzi,
Niech się chełpią jako chcą, wszędzie im dogodzi.
Więc gdy tak lekce naszych u siebie poważy,
O przeprawie na Dniestrze dają mu znać straży.
I owszem niech się wożą, niech się, rzecze, pławią,
Wolę ich tu, niech koło Kamieńca nie trawią.
Zdarzy to nasz Machomet, że ci nie bez sromu
Jako brodu, tak chybią na Dniestrze i promu.
I mogłby co zatrudnić, lecz pewną wygranej
Nadzieją, szpetnie przegrał, będąc oszukany [1].
Więc miawszy hetman pewność, że się krokiem sporym
Kwapi Kapłun, chcąc łączyć w obozie z Gąsiorem,
Pospieszy przejmując go, i na Bukowinie
Wszytko wojsko zatrzyma, że mu się nawinie,
Jak się schodzi do kojca domowa zwierzyna.
Gęś ci zwykle w dzień biją świętego Marcina,
Zimę wrożą na kości, upiekszy ją w całki:
Kapłun chyba przewąchał pod Chocimem gałki;
Nie dołożył podobno we Lwowie zabolu,
Byleś strawił, nakarmią lepiej niż w Podolu.
Lecz ten poczuwszy na się przy gałkach o rożnie,
Bog zapłać, Husseimowi zapiawszy nabożnie,
Przyrzniętego grzebienia skurczone ostatki
Położywszy po sobie, uleciał od siatki,
I aż się na Cecorze oparł, a ten kura
Słysząc, gorzko zapłacze; już lekce Gaura
Nie waży; ztamtąd lotem poszedł ku Dunaju,
Jeśli go tu doczeka, stawi mu się w maju.
Pewne za tym nowiny o paszy Kapłanie,
Że się cofa i prędko za Dunajem stanie.

---

[1] Obu wierszy, 193 i 194, brak w Pozn. 196. »Kapłan paszę zowie Kapłunem, Husseima z ruskiego dialectu Gąsiorem« Trębecki. 296 *Bog żegnaj* Pozn. Wierszow 213—218 niema w Pozn. w. 186 *Niech się jak chcą kokoszą* Pozn., 203 *zabol,* podgardle, wole.

Da mu wodz pokoj, żeby wojska nie podzielił,
A że się go Husseim poczekać ośmielił,
Do niego raczej kwapi. Tym czasem Wołoszą
Posyła, aza trochę Kapłana przepłoszą.
Hetman sam po powietrzu nie chce łapać ptakow,
Pchnąwszy za nim w pogonią wołoskich junakow.
Ci bowiem oskarżeni z swoim hospodarem,
Że się nam myślą poddać, prawem zaraz jarym
Śmierci są przysądzeni, ale narod czuły,
Nie czekający w Jassiech katowskiej ceduły,
Porwawszy jako z ognia co mogł unieść z sobą,
Oddał się hetmanowi z wiary swojej probą.
Albo też bez wszelkiego Turczyn podobieństwa,
Widząc chrześciańskiego ligę nabożeństwa,
Chociaż żadna nie dojdzie uszu jego skarga,
Że się w ich krwi bezbronnej najpierwej uszarga,
Taki dekret wydaje, lecz skoro ci znikną,
Bez skutku, owszem figę ukazawszy prztykną.
Coż się wzdy ordzie stało, że wedle swej mody,
Nie zażyje do wzięcia jasyru pogody?
Wojsko polskie zabawne, otwarte im szlaki,
Mogli byli co broić, mogli nam wpaść w ptaki.
Ale gdy im poderzną łytki pod Kałuszą,
Nie zaraz się wyliżą, nie w skoki się ruszą,
Gdy do tego orłowie przylecą i z kruki[1]
A gdzie największy respekt, postrach przez Kałmuki.
Wszytko to robił mądry, wszytko hetman czuły,
Dla zdrowia matki swojej nie szczędząc szkatuły.
Teraz w radę Sobieski; nie życzyłby zimie
Głodem koni wymorzyć stojąc przy Chocimie.
Nad trzydzieści tysięcy nieprzebyte wały
Zawierają pogaństwa, ktore przez rok cały
Tak wielka liczba ludzi suła pod palcaty,
Coż, zwyczajne do wojen Turkom aparaty;
Wstręt mu czynią do szturmu; co oczy uraża

[1] Orłowie i kruki t. j. pieniądze, by przekupić Tatarow.

Sam splendor ich obozu; gdy wszytko uważa,
Przed piąciądziesiąt mu lat wojna na myśl przydzie:
Jako w wielkim pogaństwo musiało być wstydzie,
Kiedy naszych trzydziestu, pięćkroć sto tysięcy
Krom ordy dobywało połtora miesięcy,
W szczyrym otwartym polu. Tu przykre urwisko
Z jednę stronę, z drugą row na ośm łokci blizko
Wgłąb, na kopiją wszerzą ryty wedle sznuru,
Owo zgoła lepszego nie potrzeba muru.
Trzydzieściżby tysięcy ludzi prawie konnych
Większą liczbę pogaństwa, w miejscach tak obronnych
Dobyć miało? co gorsza, zimie i o śniegu,
Gdzie było niepodobna czwartego noclegu
Odprawić, bez szkaradej w naszych koniech szkody,
Gdzie Turcy do pieszczoty, nierzkąc do wygody
Wbrod wszytkiego i sobie i bydłu zawczasu
Nawieźli, że lepszego w Stambule mieć wczasu
Nie mogli. Tu gdy wszyscy zadumani stoją,
Wodz z dobrą fantazyą: Kto ma Boga, zbroją,
A wojny sprawiedliwej konieczną przyczynę,
Śnieg mu stanie za obrok, mur za pajęczynę.
Nie dziś dopiero boży wojują hetmani,
Nie już Bog swoich cudow przestał czynić, ani
Wątpić trzeba żołnierze, że i teraz z gory
Uważa chrześciańskich serc u nas pozytury.
Stanie wiara za działa i potężne miny.
Tą mury jerychońskie przyszły do ruiny;
Tą od ręku dziecinnych[1] z wielkim Goliatem,
Padli pospołu z wojskiem Filistyni zatym;
Tą waleczny Jozue munsztuk słońcu włożył;
Tą sto trzydzieści i pięć tysięcy położył
Swych trzemasty Gedeon, nie bez tajemnice,
Gdy mu wprzod każdy żołnierz dał swe nausznice.

[1] W. 277 *ręku dziecięcych* Pozn.; 278 *Padli... śniatem* (t. j. pniem); 306 *z nami w rowni* Pozn.; 249 *i* (zamiast *co*); 260 *tyląż*.

Dobrą i ja otuchę, bracia moi, biorę,
Że tę pyszną bestią, tę sprosną potworę,
Ktora nieprzerwanymi do tej przyszła buty
Tryumfami, że w swoich haraczow komputy
Okrąg świata zazionie, na tej, na tej niwie,
Gdzie czynioną przysięgę łamią niewstydliwie,
Zawstydzimy, zdarzy Bog, i w tej pierwszej bromie
Cug zwycięstw hardych pogan, męstwo polskie złomie.
Tylko mi z Gedeonem waszych trzeba uszu.
Tu westchnąwszy: gdybyż tak rok na ratuszu
Dyskursy, byż lubelskie porzucili snopy,
Jużby dziś lizał Turczyn za Dunajem stopy.
Co minęło, żałuje człowiek, nie poprawi,
A na swym Achitophel stryczku się udawi.
To gdy mowił Sobieski w zbroi złotolitej,
Zda się, że mu Mars pałasz podawał dobyty.
A potym się z starszymi zniosszy pułkowniki,
Gdzie rozumie, sprawuje wojsko polskie w szyki.
Aleć nas i Husseim już lekce nie waży,
Gdy Kapłan wionie, gdy go z posiłkow obnaży.
Dosyć jednak ma na tym obrzezaniec hardy,
Kiedy odda jańczarom pod straż belloardy;
Żebyśmy go nie skradli, o szturmie ni dudu,
Mając w potężnych wałach więcej niż my ludu,
Starych onych siekańcow, ktorych same brody
Trwożą miasta ogromne, wojują narody,
Wyrzucają z kościołow chrześciańskich krzyże,
Jeszcze Węgrzyn, jeszcze Włoch swoje rany liże.
A choć by nic inszego, garśćże, rzecze, marna,
Ktorych tak dobrze dawna uskromiła Warna,
Że się kryli rok temu jako myszy w dziury,
Kiedy łowne nad sobą poczują koczury,
Utwierdzony długimi cug tryumfow laty
Przerwać ma? Lecz jako się ważyli w powiaty
Porty wniść ottomańskiej, inszym z nich sposobem
Nie wynidą aż swoim zalęgą je grobem.

Obaczę ich za tydzień na śniegach, na mrozach!
Podobnoć tyle z sobą nie przywieźli w wozach,
Żeby pożywić ludzi i swe mogli szkapy,
Niedźwiedź tylko żyć może kiedy liże łapy.
Będziem na nich z ciepłych izb patrzali przez szyby.
Na koniec jako zmarzłe pozbieramy grzyby.
Lecz ich pierwej sprobuję w polu przez wycieczki;
Upewniam, że niż u nich siana abo sieczki
Więcej u mnie szafranu i słodkiego ryżu.
A to im humor czyni gorzałka z hanyżu!
I z takowegoć głowa wywietrzeje duchu,
Skoro chleba nie stanie, głod zajrzy do brzuchu.
Wiem ja, co za rząd u nich, a w takim też tłumie
Luźnych swawolnych ludzi, niechaj przy rozumie
Najgroźniejszy wodz będzie, trudno tam lepszego
Czekać, choćby sto katow stało koło niego.
Więc gdy żołnierz borgowy, jak u nich w tym czesie [1],
Swawolą od swych zasług bierze w interesie,
Coby jeść sto tysięcy przez rok wojska miało,
U nich na kilkanaście za miesiąc nie stało.
Gdy koniowi. ktory się kontentuje miarką,
Korzec w błoto nasypie; sam mogąc pić czarką,
Hustem leje po ziemi; co za poł godziny
Drogo będzie kupował, psuje bez przyczyny.
Potym wiązkę wiszaru, abo garść obroku
Kilka mil przekłusawszy przyjdzie wozić w troku.
Musiałby i chłop i koń z żelaza być kuty,
Żeby wytrwał nie trzy dni, ale trzy minuty.
Jeśli się też odważą leść do nas przez rowy,
Puścić ich, niech pod szable nasze niosą głowy.
Ciż, ktorym ja otwarte mogę pole stawić,
Do nas się przez te rowy ośmielą przeprawić?
Chybaby po drabinach ich chodziły konie,
Piechota sama jako słoma w ogniu spłonie.

[1] Do w. 335—343 dopisał Trębecki: »Polskiego żołnierza opisanie«.

W ostatku z rzeczy rada, gdy dopadną łupu.
Łba mi tylko co prędzej z Gaurskiego trupu
Trzeba: szczyrym go złotem odważyćem gotow;
Niech na machometowych podwoju namiotow
Pewnym znakiem wygranej, z długiej wisi żerdzi;
Toż zmocni bojaźliwe, wątpliwe utwierdzi.
Dzień słońce na podniebne prowadziło światy,
Gdy hetman zatoczywszy ogniste armaty,
Każe rzucać płomienie, każe palić działa,
Gdzie przy szańcach tureckich garść Multanow mała,
Jak się lepi jaskołka przy domowym stropie,
Na wyznaczonym miejscu wałem się okopie.
W nich on ogień najpierwszy uderzy, ale ci,
Ledwie ich chrześciańskich dział echo doleci,
Choć tak długą niewolą pogańskiego bytu,
Nierzkąc samej wolności, lecz jej apetytu
Już dawno zapomnieli, teraz w niebo oczy
Dźwignąwszy dają rękę Polakom ochoczy.
A tych twarzą Sobieski przyjąwszy łaskawą,
Złotą z swoim żołnierzem okryje buławą
I żeby przysiadł fałdow bisurmanom z blizka,
W odeszłe regimentom wniść ich stanowiska
I armatę Kątskiemu wprowadziwszy, aże
Nad same łby dać ognia sąsiadom rozkaże.
Puka, rzuca, ciska się, rwie, klnie, targa, zżyma,
Jako pies na uwięzi[1], gdy do Husseima
Wieść przyjdzie tak niewdzięczna, że Multanin zdradzi;
Nakoniec pazur o ząb zajadły zawadzi:
Przez mą głowę, przez brodę pana mego cara,
Przez imię Machometa, iże go ofiara
Z tych ręku (niech mi je kat na kawałki sieka,
Po tysiąc kroć przysięgam), krwie Gaurskiej czeka.

[1] W. 378 ***na zązelu*** Pozn.; dopisał Trębecki do w. 375 i 390: »Marcin Kątski starosta przemyski i generał artileryej, oberszter pieszy, potym kasztelan krakowski. — Zgadł o Multanach, bo pewnie przypłacili tego«. 394. ***Pojdzie pod miecz katowski w Konstantynopolu*** Pozn.

Uprzedzili, dociekli psim węchem, com ja był
Postanowił; nie wierzę, sam ich przestrzegł djabeł.
Dawno mi było wyrznąć złe z korzeniem ziele,
Ani na swoj żal iskry zagrzebać w popiele.
Polakom się poddali; dobrze, kto się wspiera
Na trzcinie, i tłucze się i drzazgi wybiera.
Wieszczym duchem Husseim klnie się katem w gniewie
O pomstę nad Multany; tego głupi nie wie,
Jeżeli szabli polskiej zniknie w tym tu polu,
Pojdzie na miecz katowski w Adrianopolu.
Jeszcze tego domawia, jeszcze szablą trzaska,
Grozi i pokazuje, jak wielka niełaska,
Kiedy pod faworem z dział przez multańskie rowy,
Eksperyment fortuny chcąc uczynić nowy,
Kilka się regimentow z odważonej chuci
Naszych, ku tureckiemu okopowi rzuci.
Drudzy harcem rownego co stawało błonia
Witając się okryli; sam hetman z ustronia
Pałasze na temblakach, w muszkietach pigułki
Każe mieć, upatrując, rychłoli się pułki[1]
W pole Turcy wysuną, aleć mądrzy i ci
Postrzegszy, na co godzi, stoją jako wryci.
Cieszy się jednak wielce, gdy od naszych ręku
Co najbitniejszych Turkow pod sto padło z łęku.
Ostatek nie bez wielkiej u swoich ohydy,
Uciekło, niepotrzebnie wyrzuciwszy dzidy.
Słysząc pasza, bo dosyć czyniąc swej grandecy
Sam na koń nie wsiadł, ale na jedwabnej kiecy
Walał się na dywanie, zrzuciwszy baczmagi,
Każe w skoki zawołać przed się janczaragi.
Kto by rzekł na takrocznie nasze niedobitki,
Narod tak ladajaki, tak głupi i brzydki?

---

[1] W. 404 *Mając patrzy rychłoli całymi się pułki* Pozn. 406 *na co gonią* P. 408 *pogan* zamiast *Turkow;* 410 *nieskrwawione*; 416 *marny* zamiast *głupi;* 420 *to pogaństwo;* 426 *Jeśli jeszcze strzelają, jeśli nie uciekli* Pozn.

Co się ich natrapili Moskwa, Węgrzy, Szwedzi,
Co ich wnętrzna niezgoda częstokroć krwie cedzi,
Co ich orda nawiąże, co kozak nastrzela
Na każdy rok, wżdy się to plugastwo ośmiela
Tak nierozmyślną na nas porywać imprezą;
Wierzę, że się nie rodzą, ale z ziemie lezą.
Jako widzę, rzeźwiej nam z nimi trzeba chodzić
I tę głupią gorącość mrozami wychłodzić.
Ty o szańcach miej pieczą, i teraz co rychlej,
Jeśli jeszcze szturmują, jeśli nie uciekli,
Biegaj, a że mię barzo bez języka ckliwo,
Jeśli możesz, z pięndziesiąt przywiedź mi ich żywo.
Dosyć machometowym będzie zabobonom;
Ostatek ofiarujesz psom, krukom, gawronom.
Potym do Osman pasze tak rzecze: A ty
Ile chcesz, weź spahyow dzielnością i laty
Doświadczonych, ani się pokazuj w obozie,
Aż trzydziestu przywieziesz Lachow na powrozie.
Warujże się omylić, bo jak nie dostanie,
Swoją mi głową liczby dołożysz, Osmanie[1].
Umieliście w Kandiej dokazować z Włochy,
Coż abo tylko chcecie wytrząsać pończochy,
Tylko żeby się wlekła jako tako służba?
Na tym tu przedtym miejscu cesarz, a twoj drużba
Uganiał się z Polaki, swego szczęścia potym
(Żebyć zaś nie był wrożką), przypłacił żywotem.
Nad trzysta kommunika pasza wziąwszy z sobą,
Gdzie dwu braciej Miączyńskich pod jedną wątrobą
Zrodzonych, na poł pola z hetmańskimi znaki
Stało, tam jako obses leci na Polaki.
Chybkie dzidy pod lotem bystrych koni świszczą,
Z daleka się bułaty wyostrzone błyszczą,
Na jedwabnych temblakach. Toż najpierwej starszy
Mając strzelbę gotową, ostrogami zwarszy

[1] W Pozn. dodano dwa wiersze; 439 *Na tym przed laty miejscu cesarz twoj a drużba* Pozn.; 450 *i wyjrzawszy;* 455 *sobie sprawi.*

Konia, drogę mu zajdzie i ujrzawszy białki
Zaświeci i zamiesza razem ono śmiałki,
Gdy ledwo nie czwarta część Turkow spadnie z koni,
Acz i on nie bez szkody, bo też swych uroni.
Lecz skoro Osman wspomni zamierzoną kwotę,
Jak znowu w sobie budzi zmieszaną ochotę,
Toż w sieki, ale chociaż rownymi żelazy,
Nie rowno tam Bellona dzieliła swe razy.
Gdy Turcy naszych sucho przez pancerze tłuką;
Leci dusza, gdzie w gołe tknie nasz, z mięsa sztuką.
Naciera pasza, lecz się nikt nie da brać żywcem,
I właśnie tam o sztukę zwierz chodzi z myśliwcem.
Dopieroż kiedy młodszy starszemu w posiłki
Przypada, musiały być w rachunku omyłki:
Bo nietylko trzydziestu, jako mu kazano,
Nie wziął, lecz swych stu zgubił, jeszcze go przegnano
Do samej obozowej bramy aże, gdzie się
Cisnąc rzadki, co w boku dziury nie odniesie.
Tyle Osman sprawiwszy stanął przed Hussejmem:
Życzyłem sobie, rzecze, afektem uprzejmym,
Twoj, o panie, wykonać ordynans mnie dany,
Świadczą w moim i w końskim ciele wzięte rany.
Dzień winien nieszczęśliwy, gdy chcąc brać trzydziestu,
Żadnegom nie wziął, swoich utraciłem ze stu.
I kiedyby od szańcow z dział nie dano wstrętu,
Albo przeciąg był dłuższy, wątpię, żebyś mię tu
Widział, tak pod nogami rącze mają konie
Lubo do umykania, lubo do pogonie;
Nie onić to Polacy, niechaj ci się nie śni,
Co na nas pod Kamieniec zazierali z cieśni.
Acz gdyby zgoda była u nich i w rok przeszły,
Podobnoby nam rzeczy tak smarowno nie szły.
I tak, choć rozerwani i ledwo ich setna
Część co dziś, będzie ordzie do śmierci pamiętna,
Kiedy ją pod Kałuszą gromił tak szkaradzie,
Znać, że nie był Sobieski pod Lublinem w radzie.

Teli nas od nich będą dochodzić haracze,
Pewnie na nie sam cesarz niedługo zapłacze.
Insza wojna z Włochami, insza widzę, z Lachy;
Mają serca co Turcy, mają nad nich blachy.
Nim ja dziurę namacam do gołego ciała,
Już mnie ręka, drugiego głowa odleciała.
Zadął sowę Husseim, ani tego smutku
Tający: Zdradziłeś mię, rzecze, psi kogutku [1].
Więcej nic, do sobolej przybrawszy się jupy
Szedł ukwapliwie, cztery gdzie złocone słupy,
O tyluż świetnych szczytach dźwigały namioty.
Tam w lampach złotolitych utopione knoty
Tak w prawo jako w lewo, choć ambit niemały,
Ku czci Machometowej w oliwie gorzały.
Więc zrzuciwszy baczmagi, nie wiem, jako w sercu,
Po jedwabnym na klęczkach czołga się kobiercu.
Potym kęs pomruczawszy dłonią piersi pierze,
Żeby się raczył skłonić ku onej ofierze,
Ktorą mu dziś na prędce, lecz po wiktoriej
Trwalszą odda w Stambole; łeb za tym od szyjej
Co wiedzieć czyj urznięty stawia na ożogu,
Jak wieczko do garnuszka, gdy takiemu Bogu
Taką daje ofiarę. Więc że tudzież stała
Wielka bonzow gromada, hałła, krzykną, hałła.
Tej dziś w polu fortuny doznawali naszy,
Kiedy skoro się srodze pogaństwo przestraszy,
Co żywo do obrony obroci się wału,
Gdzie wytrzymawszy impet srogiego opału,
Pięć czy sześć regimentow, co z roślejszych chłopow
Ramion, już wierzchu przykrych sięgali okopow.
Już pierwszy ładowane muszkiety ołowem
Wypaliwszy, sieką się z Turkami za rowem.

---

[1] W. 493, dopisał Tr.: »Na Kapłan paszę quaerella Husseimowa, ktorą autor trochę pueriliter repraesentuje«. 494 *lecz przypadszy jupy* Pozn. 516 »Lipski, starosta czchowski i pułkownik« Tr. 523. *Puści Turczyn oddarszy* Pozn.

Tamże do nieśmiertelnej kiedy sławy tąży
Z Regimentu lipskiego dragański chorąży,
Uchwyci mu znak Turczyn za skofią z gory.
Ale kiedy ten trzyma i do onej dziury
Jak do pewnego celu gęsta kula siąga,
Puści, ale oddawszy kitajkę od drąga,
I kilkąnastą trupow wzwysz podniosszy wału,
Aż dwudziesty dotrzymał tego speciału.
Co wiedzieć jakie sobie munsztułuki rości
I nikomu pokazać nie chce dla zazdrości.
Więc że już słońce z nieba w morze mierzy lotem,
Choć kilku swych Sobieski przypłacił żywotem,
Dosyć, że serc pogańskich i sił probę bierze,
Każe trąbić do skrzepłej na odwrot wieczerze.
A co dziś w sobie zawrze, co w sobie uradzi [1],
Jako może najgłębiej w sercu swym osadzi.
Dopiero skoro już już jasny się dzień mroczył,
Bliżej szyki pogańskich obozow przytoczył,
Żeby się szturmowego bojący impetu,
Co na nich ciężka, tę noc wytrwali bez betu.
I nie trudno dokazał, na co godził, bo ci
Widząc we dnie Polakow, gdy się jako koci
Przez niedostępne wały w ich obozy pięli,
Nie śmieją nocy ufać. Jako wrzeszczeć jęli
Hałła, ono, choćby kto nie spał i poł roka,
Nie tylko spać, ale miał trudno zmrużyć oka.
Coż kiedy mroz przystąpi do jesiennej słoty,
Gdyby nie mus, pewnie by nie było ochoty.
I naszym choć taż bieda albo gorsza jeszcze,
Bez wozow, bez czeladzi, tenże mroz, też deszcze.
Już czwarty raz dochodzi słońce swego metu,
A oni nie zdejmują żelaza ze grzbietu.

[1] W. 532 i 533 *I co dziś w sobie zawsze i co dziś uradzi W sobie jako najgłębiej w piersiach swych osadzi* Pozn. 553 *Wieczna pojdzie z wysługą* Pozn.

Konie zębami dzwonią, stojący w szeregu,
Jeśli gdzie garści wiszu nie wygrzebią z śniegu.
Serce czyni nadzieja, że za ich fatygi
Z wieczną pojdzie wysługą sława na wyścigi;
Że patrząc Bog na niewczas i ich ciężkie trudy,
Jeśli tu komu świeckiej umknie z nich obłudy,
Wypłaci gotowizną zasłużone czwierci,
Wziąwszy w niebo onegoż momentu po śmierci.
Przeto kwoli tak pewnej i tym gotowiźnie,
Gdy przy wierze i miłej stawają ojczyźnie,
Niewczas rekreatią, wszelka szkoda zyskiem,
Praca zabawą, bitwa ucieszny igrzyskiem,
Śmierć żywotem, bez prace, bez trudu, bez szkody,
Pełen pociech niebieskich, pełen świętej zgody.
Czy za oneż pięćdziesiąt złotych brzydkiej miedzi
Drogi żywot odważa i krew swoję cedzi
Szlachcic koronny, ktory tysiącem kop urznie
Na ojczystych zagonach, jakiej dziad w jałmużnie
Za granicą nie weźmie i pachołek bredni,
Ile słuszny, kiedy się jedna o suchedni.
Dopieroż kiedy widzą odważnego wodza,
Choć go tenże deszcz moczy, tenże mroz wychłodza,
Że, aczby mogł mieć, nie chce wcześniejszego bytu,
Lekką tylko okryty burką dla zaszczytu,
(Ten głod, ten koń, taż mu straż), zkądkolwiek się nada
Jesienna słota, na bok z boku ją przekłada.
Krociciel wschodu słońca, Aleksander wielki,
Gdy w srogim znoju wody nie mogł mieć kropelki
(Jeśli tak pan, coż słudzy?), żołnierz jeden prosty,
Zbierając wodę z listow, w ktorych rosną osty,
Żeby mogł krola swego dostąpić faworu,
Pełen szyszak takiego przyniosł mu likworu.
Nigdyś mi nie mogł barziej, rzecze krol, dogodzić,
Lecz że tym trudno wojska całego ochłodzić,
Jeśli umrzeć pragnieniem, nie chcę ja żyć dłużej
Nad ludzi, ktorych ze mną jeden niewczas nuży.

To rzekszy w oczu wszytkich zimną wylał wodę.
Owemu szyszak złotem napełnił[1] w nagrodę.
Choćby cały Eufrat i Dunaj wydoił,
Nigdyby tak żołnierzow swoich nie napoił,
Jako dawszy im przykład sam w sobie, że nie do
Wygody wojna bywa, chwalebny Macedo.
Niechaj surowe banda i edykta pisze,
Jeśli się miękczej chowa wodz nad towarzysze,
Niech sto szubieńc postawi, pewnie nie utrzyma.
Ztąd i naszy najwięcej serca u Chocimia
Biorą, już im nie straszny Turczyn i Arabin,
Co żywo się do ostrzwi rzuci i do drabin.
Zwożą drzewa, faszyny, motyki i rydle,
Wszytko im *jak wianki wił*, wszytko jak po mydle.
Z wielką chucią ranego wyglądają świtu.
Mądry hetman, dosyć w nich widząc apetytu,
Najmniej go nie dodaje, owszem czasem rzecze,
Że abo nie da szturmu, abo go odwlecze,
Bo rzeczy zakazanych zawsze bywa żądza;
Lecz się i tu sam z sobą Sobieski rozsądza,
Że lepiej wprzod w żołnierzach fantazyej zmacać,
Niż kazawszy, zawieść się i ze wstydem wracać.
Krzyczą Turcy całą noc, rozlega się grzmotem
Odgłos (leżąc po wałach na brzuchu pokotem),
Sen od oczu, od szańcow straszący Gaury,
U nas jak makiem zasuł. Kiedy rowno z kury
Wesoły hejnał krzyknie wojskowa muzyka,
U paszy i każdego z starszych pułkownika,
Jak łabęć przed rzeźniczym, gdy się żegna z światem,
Nader żałosne pieje lamenty, musatem.
I nasz gąsior wykrzyka, choć daleko marcu,
Czy nie czuje, że nań już zwiera ukrop w garcu?
Prowadziła na nizkie zorza światy słońce,
Ogniste swych proporcow rozwijając końce;

[1] W. 587 *nasypał* P. 604 *zawsze większa żądza* P. 614 *Tak* P.

Już się rozedniwało, kiedy coraz ciszej
U Turkow, na ostatek nikogo nie słyszy.
Toż wziąwszy pułkownika wielki hetman, w dziele
Rycerskim ćwiczonego, okazya byle
Otworzyłać, odważny Polanowski, pole,
Znać było, żeś w marsowej nie prożnował szkole,
Żeś w pilnym na Belony z młodu był dozorze,
Po ręce, sercu, głowie, sarmacki Hektorze!
Tego wziąwszy uważny wodz, bezpiecznie, bo mu
Ufał, idzie odziany burką pokryjomu.
Jako może najbliżej pod tureckie szańce,
Słyszy, że rzadko mowią, pogasły kagańce,
Widzi przez perspektywę, że się z kup rozchodzą,
Ci spać, ci jeść, ci się grzać, wszyscy na wczas godzą.
Tak myśli, że pogaństwo mając to za brednie[1],
Dali nam pokoj w nocy, dadzą pokoj we dnie.
Ani narod pieszczony mogł dłużej wytrzymać,
Bez snu, o głodzie, że by wiatr go mogł przedymać,
Tak mroźny, a nie każdy na grzbiecie miał futra,
I rozumiem, że rzadki doczekałby jutra.
Każdy tąży do swojej jak najspieszniej szopy,
Lać z kaffą w wywrzeszczone gardziele ukropy.
Co dobrze uważywszy, bez kupy, bez znaku,
Pomału na zwyczajnym Sobieski rumaku
Wszytkie pułki i konne i piesze samotrzeć
Objedzie, jakby się dziś nie miał woli otrzeć,
O pogańskie tabory: wżdy gotować każe,
Kto wie, rzecze, co nam dzień dzisiejszy pokaże?
To tego, to owego pułkownika pyta,
Wszytkich cery notuje, wszytkich słowa chwyta.
Jednych budzi ochota, drugich bieda parza,
Wszyscy się bić gotowi, jeszcze ich przegarza,

[1] W. 635 *dadzą, mówi, we dnie* Pozn.; 640 *najspieszniej* P. *tąży* t. j. *dąży*. Przy w. 625 dopisał Trębecki: »Polanowski porucznik ussarski hetmański«.

By tyle serca co słow, a czegożby więcej
Trzeba było, to mowił, jako by niechcęcy.
Rownie kiedy kto lisa myśli poszczwać z sani,
Ani prosto do niego w pole jedzie ani
Chciwych chartow narowi, że by się zawczasu
Nie rwali, aż go z blizka zajedzie od lasu,
Wtenczas zmyka szczęśliwie, czy w oczy, czy z boku,
Nie uważa, aż herap, aż i futro w troku[1].
Tak mądry wodz na wszytko patrząc jako z wieże,
Swych ludzi wygotuje, Turkow nie ostrzeże.
Toż skoro konia przed swym odda regimentem,
Wejrzy w niebo i krzyżem przeżegna się świętym:
Boże, ktoremu słońce wschodzi i zapada,
Ktorego wzrok przezorny serc się ludzkich bada,
Wszytko widzisz i to też przez niebieskie kręgi,
Że nam nie dotrzymawszy poganie przysięgi,
Twoje najświętsze przez to znieważyli miano.
Wszakeś to na kamieniu podał napisano,
Że tak strasznej swawoli i lekkiej uwagi
Twojego majestatu nie puścisz bez plagi.
Ci w swych koniech i wozach, mało dbając o cię,
W zwodniku, co się w krwawym rozpościera pocie
Naszego zbawiciela, my ufamy w tobie,
Że się zemścisz w dzisiejszej swojej krzywdy probie.
Oni świątnice twoje obrocili w chlewy,
Chcą nam wydrzeć ojczyznę, pożąć nasze siewy.
Nizacz czystość panieńska, i natury samej
Gwałcą prawa, żadnego wstrętu, żadnej tamy
Wszetecznej niemasz żądzy. Już trzy części świata
Ozionęła ta sprosna bestya rogata.
Boże, acz zatykają grzechy nam twe uszy,
Odpuść, abo odłoż sąd; dzisia niechaj skruszy
Twa prawica smokowi okrutnemu te kły,
Ktore jeszcze ciepłą krwią chrześciańską ściekły.

---

[1] »Czemuż nie w saniach« pyta żartobliwie Trębecki.

To rzekszy błyśnie ostrym bułatem od boku,
Razem pomknie sporego ku poganom kroku.
A co mu głosu w uściech, w sercu [1] staje pary,
Nużeż kawalerowi Chrystusowej wiary,
Teraz czas i pogoda, wziąwszy Jezus hasło;
To stado eunuchow, ktore się w nas wpasło,
Gdy nam ich dał Bog w ręce, jemu ku ofierze
Rznimy. Pomoże miejsce, ktore sobie bierze
Dla zaszczytu poganin; tu mir z nami czynił,
Tu go łomie, tu będzie bity, gdzie zawinił.
Hukną za tym ogromne trąby, bębny, kotły,
Zewsząd okrzyk, prawie się regimenty gniotły,
Uprzedzając do szturmu, groźne grzmią armaty.
Hetman jako jutrzenka, gdy na rane światy
Rumianej kałauzuje na zodyak zorzy,
Gdy sam wprzod idzie, serca żołnierzom przysporzy.
Już naszy row rownają, już rękami robią,
Ziemię rydlem, krzemienie oszkardami skrobią.
Już w kilku belluardach gdy ich ołow sparzy,
Zbici, abo od wału pierzchnęli janczary.
Już polskie regimenty, szykiem szedszy całym
Za tureckim sprawują swe szeregi wałem.
Ani ci ani owi, co się z nimi dzieje,
Wiedzą. Naszy nie mogą pojąć swej nadzieje,
Jakoby ich przerzucił przez tak przykre wały,
Ktore choćby żadnego odporu nie dały,
Wolne ręce mającym trudny przystęp na nie;
Dopieroż gdy tak gęste janczarow strzelanie,
Pewnie nie uderzyła żadna kula płazem,
Odstrzeliwać i piąć się przez row przyszło razem [2].
Zapomnią się poganie, a z wielkiego strachu
Ono swoje zwyczajne zawyją Hałłahu!

[1] W. 689 *co mu staje pary* P. 695 *Do zaszczytu* P. *Kałauzuje* = przewodniczy. W Pozn. nieraz szyk słow lepszy.

[2] 716 *i przez row piąć się przyszło razem* P. 724 *żołnierz* P. 731 *choć wojen, czym się chlubi stary* P. 740 *tak* P.

Ręce dźwigną do gory, a gęby jak saki
Otworzą, jakby żywcem chcieli zjeść Polaki.
Już było obrzezańcow rzezać, strzelać, łupić,
Zewsząd gasić ani się dopuszczać im kupić.
Lecz mając złoto w ręku i kosztowne fanty,
Nie dba łakomy żołdat na oficyanty.
Turcy się też postrzegli, ale poźniej trochę.
Moim zdaniem Husseim zarobił na sochę,
Gdy się ubezpieczywszy Sobieskiego zwłoką,
Niespanej pod pierzyną wetował szyroką.
Dopiero skoro go on rozruch ze snu budzi,
Szykuje na majdanie co rychlej swych ludzi.
I w tym podrwił, wojennik choć się chlubił stary,
Że nie wziąwszy na oboz z wojska swego miary,
Czy że Kapłan do niego miał wniść niemieszkanie
Czy żeby ludzi, jak dziś, mogł sprawić w majdanie,
Jako widzę, w obojgu barzo się oszuka,
Lub omyłka, lub głupstwo, lub to była sztuka,
Oboz tak wielki toczyć, gdzie kiedy piechoty
Nasze, żadnego względu śmierci i sromoty
Nie mając, opuszczają dla zdobyczy znaki,
Krzyknąwszy, jak na lepie własne biorą ptaki,
Każe komunikowi wraz uderzyć na nie,
I nie jeden żywotem płacił rabowanie.
Kiedy cisnąwszy muszkiet, jeśli się co błyśnie,
To bierze i to znowu dla łakomstwa ciśnie,
A co lepszego chwyta, i tak długo tego,
Że abo nic nie weźmie, abo biega, że go
Jako wrobla zastawszy poganin w więcierzu
Udawi i nie puści w jego własnym pierzu.
Podobno by tam byli do jednego legli,
Gdyby oficerowie czuli nie zabiegli,
Postawiwszy tam[1] ostrym pikiniery murem
Gdzie Turczyn nad bezbronnym pastwił się piechurem.

[1] W. 751 *Postawiwszy wnet* P.

Zgoła tam rzeczy nasze już były na schyłku,
Wszytek impet bez wszego trzymając posiłku,
Wydane jak na mięsne regimenty jatki,
I już w zad odbieżane patrzyły ostatki.
Strach w męstwo poszedł Turkom, coż kiedy się sprawią.
Skoro ręce w rozbiegłych piechotach zakrwawią[1],
I z podłych ludzi śmierci na żołnierze stare,
Im ich łacniej mordują, biorą sobie miarę.
Kiedy też w kilku miejscach wyrownawszy fosy
Konne chorągwie jako rozdrażnione osy,
Wpadają; o sławę im, Turkom o żywoty
Gra chodzi; ci się z musu, a naszy z ochoty
Sieką, wzajemnym do krwie budząc się pochopem,
Siła przecię ma garniec miedziany przed trzopem.
Lekki prawda poganin i koń pod nim świeży,
Lecz Polak natarczywy w żelaznej odzieży,
Chyba kto miał miąższy trzos i kaftan nabity,
Tak okazya śmierci, jako i zaszczyty.
Byli, co złoto jedli, nie mając gdzie chować,
Zkąd ich przyszło po śmierci anatomizować.
Łakomstwo czy to zazdrość, czyli serca drżenie,
Czy to jeszcze Midowe było pokolenie?
Wszędzie męstwo ma w swojej zostawać estymie
I nieprzyjacielowi szkoda przy Chocimie
Uwłoczyć go; owszem się Turkom przyznać godzi,
Lub to z desperacyej lub z cnoty pochodzi,
Że bitniejszych cała mieć nie może Europa,
Gdy koń konia w szeregu, chłop celniejszy chłopa;
Co żelazo, to bułat; znać w marnym rzemieniu
Porządek; znać niezmierny dostatek w odzieniu;
Wszytko jako z regestru, lubo do rynsztunku,
Lubo do ochędostwa jedzenia i trunku
Należy, do pieszczoty raczej i do pychy.
Ktorych ledwie stać mogło na wiotche cwelichy,

[1] W. 758 *ukrwawią* P., 764 *a tamże z ochoty* P., w. 733 *to czy zazdrość* P.

Dziś się szerzą w jedwabiu, we złocie się błyszczą,
Skoro z niego świat cały odrą i obiszczą.
I szkoda ich mym zdaniem komu lekceważyć,
Bo jako zdobyć mogli, tak bronić i zażyć
Umieją: dziś że o nas trzymali tak podło,
To ich też do tak szpetnie przegranej przywiodło.
Lecz wracając do bitwy, gdy się tu z pogany
Przedrapawszy pancerni, przez rowy, przez ściany,
W majdanie uganiają, i już im być silny
Poczyna nieprzyjaciel, aż od bramy tylnej [1]
Wali się husaria pod hetmańskim znakiem,
Tymże swą Jabłonowski wprowadziwszy szlakiem,
Kruszą drzewa o tłuste bisurmańskie ścierwy
A ci ręce nie wierząc, w nogi; kto najpierwej,
Ten uciekł i najlepiej. Dopieroż gdy z tyłu
Litwa się też ozowie, wykopawszy z iłu,
Ci do zamku, ci w pole, drudzy jako ślepi
W srogą przepaść, że się aż trupami zasklepi,
Lecą na łeb i z końmi. O jak ich tam siłę
Śmierć, najpierwszy mają grob, ostatni mogiłę.
Ztąd znać, że wszytkie strachy, wszytkie śmierci, męki,
Człeka rozgniewanego przenosi strach ręki;
Choć mniejsze, coż gdy z blizka straszne rogi składa,
W większe niebezpieczeństwo zwyczajnie nas wbada.
Jużże wierzy Husseim, że się wrożka mieni
Ich bonzow, że mogą być Turcy zwyciężeni,
Nie zaraz, aż dokument przyniesie mu pewny
Pułkownik wielki jego faworyt i krewny
We łbie cios i na wylot przestrzeloną szczekę.
Toż się Machometowi oddawszy w opiekę,

[1] W. 796 *aż od ściany tylnej* P., 799 *o gołe* P., 800 *Ci już ręce* P.; dopisał Trębecki do w. 797 i 798: Pułkownik Polanowski ich wodzi. — Jabłonowski wda ziem ruskich, w. 804 *Turkami* P., 807 *Choć mniejsze, kiedy z blizka srogie rogi składa* P. Po wierszu 810 zamieścił P. 16 wierszy na chwałę Litwy, Radziwiłła i inn., dodanych oczywiście w dalszej przeróbce. Przy w. 812 dopisał Trębecki: bonzowie, prorocy tureccy.

Kinie kafę i ledwo[1] nie dzierżąc się chwostu,
Prawie na oślep bieży najprościej do mostu.
Ani ufając pierzu, bo pływają gęsi,
Widząc, że Gaur ziemię ze krwią jego męsi,
Z kilkąset odważniejszych i podobnych sobie,
Co koń może wyskoczyć, ku Kamieńcu skrobie.
Rozkazałci był komuś Sobieski zawczasu
Od okopu do mostu tamtego strzedz pasu.
Rzekszy prawdę, bano się, z Chocimskiego aby
Zamku do nich nie bito, gdzie się same baby
Z kilką żydow zamknęły, oprocz przyrodzonych
Dziesięć mając szmigownic w miąższych murach onych.
Trafiają się omyłki ludziom, bowiem i te
Nie miały im być groźne, kiedy nie nabite
Chyba strachu ładunkiem, dalej łokcia ktory
Nie siąga i to zawsze do gotowej dziury.
Lecz gdy się ich tam więcej z przegranej nagarnie,
A most zwiodą za sobą, nie chce hetman marnie
Drogiego trawić czasu, proch psować z ołowiem;
Skoro zamek oddadzą, puści ich ze zdrowiem.
Więc kiedy się już przez most sam pasza przeprawi,
Nie odjedzie, aże go z gruntu podziurawi.
Pozrzuca tu i owdzie niezwiercone dyle,
Gotowa samołowka, nic nie dbając, byle
Sam uskrobał i z tymi, ktorzy w jego tropy
Uciekli, opuściwszy chocimskie okopy.
Widząc wodza za mostem, co żywo do mostu
Sunie się po tysiącu, po kilkuset, po stu,
Lecą z dziur jak z przetaku na stronie obiedwie,
Tak ludzie jako konie, że bystry Dniestr ledwie
Garnąć ich na doł zdole; ubywa mu biegu
I jako po gwałtownym dżdżu wylewa z brzegu.
Szumi nad zwyczaj barziej, ale w onym szumie
Kto się przysłucha, łacno ludzki głos zrozumie:

[1] W. 817 P. zawsze *ledwie* nie *ledwo*. 818 *Ledwie nie oklep* ... *ku mostu.* 827 *Z kilką drabow.* P. 840 *nic on nie dba byle* P.

W tej, w tej krzywoprzysiężcy, ktorzy bez bojaźni
Łomiecie mir narodom, omyjcie się łaźni.
A jeśli zimna kąpiel mało takiej winie,
I znajdzie dno w dniestrowej wasza złość głębinie,
Wygrzeje ją w siarczystym wiatr jeziorze warem
Wiecznym[1] ogniem kipiącej mazi, wespoł z carem,
Zbojcą świata całego; tak się Bog nad człeczym
Uporem, swej mści krzywdy, wodą, ogniem, mieczem.
Widząc Turcy wielki błąd i dziurawe mosty,
Jedni zaraz wpław idą, drudzy między chrosty
Kryją się: nie chcieliby w to zimno ryb łowić,
Zwłaszcza gdy się tak żaden nie może uzdrowić,
Gdy z naszego obozu sto tysięcy czurow
(Była i słuszna czeladź) berdyszow, kosturow
Nabrawszy, wybornego komunika prawie
Zdaleka wiktoryą poznawszy po wrzawie,
Ochotnym dla zdobyczy wyprawią się biegiem,
I potkają z owymi nad dniestrowym brzegiem.
Kiedy kto hurmem gęsi nażenie do stawu,
Tylko że ci gęsiego nie umieli pławu,
Tak wszyscy jako w otchłań w głęboki nurt skoczą,
A skoro się im ciepłe koszule zamoczą,
Oczy na wierzch wyłażą, wargi drotem staną,
Zęby z języka robią drobiankę siekaną;
Żaden z nich połowice nie dopłynął toni,
Bo wszyscy pospadawszy poszli na dno z koni.
To ci tak od Neptuna w bystrej rzece marli;
Ktorzy się zaś przez ognie, przez miecze przedarli,
Woląc kłaść z marsowego dekretu żywoty
W otwartym polu, alboż srożejąca poty
Pomoże im fortuna stanąć na Cecorze?
Odważnym śmierć przepuszcza, prześladuje tchorze.

[1] W. 856 *Wiecznie* P., 862 *Zwłaszcza gdy i tak żaden nie mogł się uzdrowić* P., 876 *Wszyscy poodpadawszy śli na dno od koni* Pozn. Następują w Pozn. cztery wiersze, porownanie zawojow z kluczem żorawi. 880 *W otwarte pole* Pozn.

Kto im będzie przeszkadzał, sam przy tym być musi;
Acz skoro wojsko ujrzą, chyżo się przydusi
Ta w nich odwaga, jednak pocoż nazad wracać?
Wszędzie umrzeć, i owszem lepiej ten czas skracać.
Kto się na śmierć rozmyśla, długo mowi o niej,
Ten się boi. Tu szybkich[1] popuściwszy koni
Desperackim impetem i ostatnim musem
Na naszych jako w otchłań lecą z Kurtiusem,
Ktorzy długo czekając, im barziej im wądzi
Zwłoka ona, tym więcej okaziej radzi.
Przeczuwał to albowiem mądry hetman, że tym
Do rozpaczy przyjść miało; że wielkim impetem
Przebić się mieli w pole, przez szable, przez piki,
I dlatego tu pewne ordynował szyki.
Więc i liczbę i serce mając nad pogany,
Każdy zwali swojego, że od jednej rany
Każdy poległ, na ostre lubo wpadł na strzelce,
Godniejszy nad dniestrowe pochwały topielce.
Owo zgoła ci tylko uszli ręki naszej,
Ktorzy przez most pomogli kompaniej paszy.
Janczarowie że pieszo biegać nie nastarczą,
Wszyscy legą i żywot swoj na śmierć frymarczą,
Najwyższy janczar-aga, paszow trzech, nuż iny
Barzo długi wojskowej katalog starszyzny.
Jedna część do więzienia poszła, druga trupem
Padła, usławszy pole niezmierzonym łupem.
Wszytko, z czego wschodni świat zdarli i południe
(Jakoby na prezentę tak się do nas cudnie
Wyprawili) tu zniosą, lecz ktoby regestru
Chciał się dowiedzieć, trzeba do rachunku Dniestru,
Ktory jako Paktolus do kilku lat drugi
Złoto i purpurowe będzie toczył strugi.

[1] 888 *wszystkich ... koni* P., 891 *Ktorzy dotąd* P. Po w. 900 następuje w Pozn. 6 wierszy — *Jakożkolwiek ci tylko* i t. d., w. 901; 908 *pola,* 909 *odrą.*

Ale choć to oboje za czasem ustanie,
Będą nam[1] pamiętali na wieki poganie.
Gdy z naszych jedni wziętą cieszą się zdobyczą,
Cnotliwszy w ciele razy i postrzały leczą.
On chorąży, rzekł by kto, że powiadam bajkę,
Co mu w szturmie od drzewca oddarto kitajkę,
Gdy z więźnia chłopiec jego szarawary zdejmie,
Swoję nalazł chorągiew, wesoły uprzejmie.
Największą to zdobyczą stanie mu i zyskiem,
Że go nie uszkodziła fortuna igrzyskiem,
Owszem czego zamyślić nie mogła nadzieja,
W takiej kupie przy licu wydała złodzieja.
Tak ci naszy chwalebnie zwyciężywszy, jeśli
I to rachować, wielkie zdobyczy odnieśli.
Pokazał święty Marcin, że prawdziwie szczodry,
Jako bywszy żołnierzem płaszczem swojej biodry
Odziewał ubogiego, teraz krolem w niebie
Zostawszy, a nie mogąc dać szat komu z siebie:
Zdarł Turkom z grzbietu futra i kosztowne szaty,
A swe na przyszłą zimę ustroił Sarmaty.
Postrzeżciesz się żołnierze, sprawa bowiem z Bogiem,
Nie dacieli, nie bierzcież nic ludziom ubogim,
Gdyście nie do potrzeby własnej, lecz do buty
Oboz on nawieziony, pełne dział reduty,
Koni, mułow, wielbłądow, szat, futer, pierścieni,
Żeby je Annibalem w kartagińskiej sieni
Śmiele korcem mogł mierzyć, rynsztunkow, pieniędzy,
Złota, srebra, namiotow, prowiantow, prędzej
Niż we cztery godziny, gdzieby był po trosze
Sławny światu Spinola kopiący aprosze,
Przez cztery leżał lata, wodza swego głową
Turkom wzięli, na ktorą koronę laurową

[1] W. 916 *nań* (lepiej, nie *nam*). 918 *rany*. Po w. 926 w Pozn. 22 wierszów więcej, o śmierci Pisarskiego i Stefana Potockiego (syna poety); przy w. 919 odsyła Trębecki do wierszy 521 i inn., gdzie o tej chorągwi mowa. 930 *płaszczem swoim biodry* Pozn., 932 *ani mogąc*.

Niech wije Wiktoria i wśrod jego Pola
Tysiąc wziętych chorągwi z Konstantynopola,
Ż tym sławi charakterem: Tu padły na nice
Sobieskiego buławą tureckie księżyce.
Dziś pierwszy raz poznali, że być zwyciężeni
Mogą. Niechże twoj klejnot wiecznie się zieleni[1].
Niech złota i szczęśliwa rok po roku niwa
Tobie dary Cerery przynosi do żniwa,
Niech kwitnie, niech nie zwiędłe zawsze rodzi bobki
Na nieodrodnych wnukow pamiętne nagrobki,
Wjeżdżajże już na tryumf, Janie Bogu miły,
Gdzie Krakus z jednej, Wanda z drugiej cię mogiły
W mieście swoim witają, na ktorych wybity
Znak nieprzyjacielskimi zniewagi kopyty
Jeszcze trawą nie zarosł: tu Węgrzyn, tu dumny
Suderman swym tryumfom znaczyli kolumny.
Już tu Ruś wiarołomna, już Siedmiogrodzianie,
Niestateczna Wołosza, byli i Multanie,
Tu gruby mierzył Moskal i Niemiec choć cicho
Zaglądał; wszytkie zgoła tu się garnie licho.
W ostatku krwią domową skończy, jakby mało
Od tych się jej (choć ordy nie wspomnię) rozlało.
Czym uwiedziony Turczyn każe jak na tuzy,
Mając z Tatar przywodzce, z Rusi kałauzy,
Z ktorymi pojedynkiem, na coż swą rzecz zdobić,
Choć nie w takim ściśnieniu, mieliśmy co robić.
Wszytko połknął nadzieją i swoją wielkością,
Tyś mu się pierwszy oparł, tyś mu stanął kością.
Im sroższy nieprzyjaciel, ojczyzna nużniejsza,
Większy strach, tym cię słuszniej chwała teraźniejsza
Potyka, więc i Krakus i Wanda z swej tumby
Patrzą na powrot z rozgą oliwną kolumby,

[1] W. 952 dopisano: Tarcz herb Sobieskich, drudzy zowią ten herb Pole w Polu. Po w. 956 następują w Pozn. 14 wierszy, o chorągwi Husseinowej, złożonej darem w Rzymie papieżowi. 970 kałauz, wodz.

Że też kiedy ta Argo, po szturmach tak wielu,
Pod twym rządem szczęśliwym oschnie na Wawelu
A my z łez i obfitej krwie szlacheckiej prądu
Uchwycimy się Pola Sobieskiego lądu[1].
Wjeżdżajże już na tryumf, gdzieć dostojne czoło
Złotym wieńcem polski ptak obłoży na koło.
Czeka cię w progu szereg świętych krolow długi,
Ktorzy marmurowymi okryci frambugi
Na ziemi, w niebie żyją, dziś życzliwe chęci
Znoszą, odnawiając w twej swe dzieła pamięci,
Chwalebne wiktorye, wysokie kościoły,
Dziękują, że za twoją szablą ich popioły
I ich kości bezpiecznie odpoczyną w grobie,
W niebie miejsce gotując, ale poźne tobie.
Wita cię tu Bolesław z Chrobrym Krzywousty,
Bo Śmiały spadł z regestru dla swojej rozpusty.
Wita wielki Jagiełło, parę mieczow w skarbie
I swoje prezentując tryumfy na karbie,
Zygmunci, Kazimierze; ale naprzod liczę
Władysława i Jana[2] cne Jagełłowicze,
Tamten Warny, ten się zaś pomścił Bukowiny,
Tamtemu śmierci, temu przegranej przyczyny.
Wjeżdżajże już na tryumf, polski Scypionie,
Niech ci sprzęga Azya i Afryka słonie,
Żeby koła pod tobą łogoszami spięte
Ciągnęły, boś na matki swej zgubę zawzięte
Tamte światy uskromił i ku twojej chwale
Syfaksi i okrutni padli Annibale.
Wjeżdżaj na tryumf, bowiem nie pięć rzymskim prawem,
Lecz pięćdziesiąt tysięcyś pobił bojem krwawym.
Niechaj wielki Pompeius zgodą wszego świata
Prowadzi na tryumfie walnym Mitridata,

[1] Dwa wiersze podobnego życzenia dodano w Pozn.; dalej dopisał Trębecki: »Omen przyszłej elekcyej«.

[2] *Władysława z Olbrachtem*, w. 998 *ten żeś się pomścił* 999.

Niech Jugurtę Metellus, sławny Perseusza
Emiliusz, około rzymskiego ratusza
Wodzi; niechaj trzy August, pięć Juliusz złoży[1]
Swych tryumfow, na ktore wszytek świat zuboży.
Niech się tu wszytkie zbiorą, ktore aż do skonu
Środ Rzymu i wielkiego były Babilonu,
Żaden z tobą nie zrowna, za ktorego wozem
Nie krol, nie hetman idzie, związany powrozem,
Fortuna z Inwidią, co tych wszytkich razem,
Niestateczności swojej żałosnym obrazem
Skoro z stopnia godności najwyższego zbodły,
Z igrzyskiem nieprzyjacioł na tryumfie wiodły.
Czemuż? bo to nie Jowisz, nie Mars z Apolinem,
Szatańskie instrumenta, ale Bog tym czynem
Rządzi, wieczny odpłajca, kto mu szczerze służy;
Fortuny z Inwidią dzieło tu niepłuży.
Wjeżdżajże już na tryumf, Janie Bogu luby,
I przycieraj obiema tym poczwarom czuby.
Wjeżdżaj, kędy przed inszych mile na cię wielą,
Ktorzy się dziś z twojego powodu weselą,
Patrzy on twoj wdzięczny dziad, a po włosie siwym
Świeci się spięta wiecznym korona ogniwem.
Męczeńskiej dostojności płomieniem mu szczerym
Twarz płonie, jak by tu był Skinder z Kantymirem:
O moj wnuku jedyny, godna krwi korony,
Tedym aż dotąd leżał starzec niezemszczony.
Acz żyję, i jako mię widzisz krolem, ale
W takim cię dziś honorze, w takiej widząc chwale,
Pełen afekt pociechy, zemszczonej krwie rosę
Do twego pomazania, wielki Janie, niosę.
W te dziad, w te zasię słowa rodzic cię przywita:
Tobie, tobie, synu moj, rzecz to należyta,

[1] W. 1013 *Niechaj swoich tryumfow pięć Juliusz złoży*, *Trzy August, na ktore* i t. d., 1023 *bo tu* Pozn. Po w. 1028 następuje w Pozn. obszerny ustęp o 134 wierszach (u Erzepkiego 999—1132) o sześciu koronach, civica, navalis i t. d. ofiarowanych Sobieskiemu; w. 1034 *Gore twarz.*

Dziadowską i krew bratnią zmyć pogańską juchą,
Na tym miejscu, kędy mi z należytą skruchą
Przysięgał trzymać pokoj; oto z twoim dziadem
Wrodzonej tobie cnoty stoimy zakładem
Przed Bogiem, ktory jako cię dziś w katalogi
Krolow polskich wpisuje, tak wszytkie twe drogi [1]
Lubo w prawo, lub w lewo i sceptrem i mieczem
Szczęścić będzie, synu moj, w tym cię ubezpieczym.
Więc nim ty na teatrum tak wspaniałej sceny
Wnidziesz, kończę chocimską prostymi kameny.
Jeszcze krwią bisurmańską hetman polski ciepły
Z wielką pokorą przez trup kwapi się tam skrzepły,
Kędy Machometowi w naznaczonej szopie
Nasz poświęconej wody kapelan pokropie,
Ż straszliwą go ofiarą chrystusową czeka,
A szatan z swym orszakiem przed krzyżem ucieka.
Dotąd, że oboz wzięli, nie wierzył, Gaurzy,
Ale skoro go z miejsca ksiądz mirą wykurzy,
Ruszył się na powietrze, kędy długo duma,
Czy wrocić do Stambułu i swoich, czy tu ma
Czekać w Kamieńcu, że się lud jego pokrzepi,
Nakoniec: wszędy dobrze, lecz doma najlepiej,
Bodaj pragnąc cudzego nie przybeczą swoim
Turcy, rzekszy poleciał za Dunaj i z rojem.
Skoro diabeł ustąpił, zaraz ku czci bożej
Poczną hymn, ktory święty napisał Ambroży.
Sam hetman przed figurą padszy pańskiej męki
Uniżone wielkiemu stworcy czyni dzięki.
Że skruszona u niego miejsce miała modła
I zpadł na łeb z hardego bisurmanin siodła.
Postrzegł, że z tobą zadarł, z tobą wstąpił w szranki,
Nie z nami, ktorych dotąd wstydził się i wzmianki,

[1] W. 1048 i 1049 *tak i wszytkie drogi twe lub w prawą lub w lewą.* Przy w. 1031 i 1041: St. Żółkiewski, kanclerz i hetman w. kor.; Jakub Sobieski kasztelan krakowski; w. 1054 *przez trup tam kwapi nieskrzepły* Pozn., 1064 *kędy dobrze* P.

Niegodnych poczytując dobycia swej broni,
Tu go, tu sprawiedliwa twoja pomsta zgoni.
Boże, ktory masz wszytkie pospolite rzeczy
I ich sprawy w regestrze, widzisz, co do przeczy
Przywiodło nas z kozaki, tak krwawej, tak długiej —
Ziemia pługow i ziemie zapomniały pługi —
Żeśmy Turkom przymierza dotrzymali ściśle.
Gdy z nimi na wspaniałym Władysław umyśle[1]
Wojny pragnął, a wszytkie broniły mu rady,
Dał miecz chłopstwu, żeby przyjść tą drogą do zwady,
Ale chłopi nie z Turki, lecz z nami uparci
Wolności, jako niedźwiedź gdy dopadnie barci,
Z nami mowię, już to lat trzydzieści za pasem,
Z kościołow twych ruiną, z okrutnym hałasem,
Wojują i skoro im przybierzem ryngorty,
Poddają się i proszą na obronę Porty.
Tak co nas zwadzić mieli, to się na nas zgodzą.
Nas krol nie mogł, a chłopi Turczyna przywodzą
Do złamania przymierza, bo łakomstwu końca
Niemaż, więc racz być Boże sędzia i obrońca
Niewinnej kausy, ktorą przed prog twego tronu,
Z uniżonością swego oddajem pokłonu.
Niech że to ottomańskiej w rozum idzie Porcie.
A tu kiedy się kapłan bierze ku eksorcie,
Przestrzeże go Sobieski, że by jak najskromniej
(Chociaż jego i słowkiem osoby nie wspomni)
Mowił o wiktoryej, ktoż z Bogiem do działu?
Jemu chwała tryumfu, nam kara zapału,
Poki dzień po dniu, poki noc po nocy bieży,
Jemu za wielką dobroć, nam za grzech należy.
Tu stanął Merkuriusz, ale z jego miny
Znać, że jeszcze nie wszytkie powiedział nowiny.

[1] Do w. 1082 dopisał Trębecki: »Władysław IV dobrą to intencyą czynił, ale to śmiercią jego się odmieniło«, 1088 *Z nowych kościołow ruiną* Pozn., 1089 *a skoro* P., 1095 *pod prog* P. Przy w. 1099 przypisał Trębecki: »Modestia jego«.

Oka ze mnie nie spuści, chwiejąc potym głową
Ciężko westchnie. O nader pociechę jałową!
O jakoż żadnej niemaż bez gorzkiego żalu!
Wielka radość na świecie, cukier na krochmalu:
Ktory skoro malutka obliże dziecina,
Poty jego słodyczy, poki w uściech ślina,
Ostatka i pies nie chce. Przebog na truciźnie,
Na szczyrym arszeniku, co go ledwo liźnie,
Więdnie człowiek mizerny, jako w ogniu ziele,
Zasadzono wszelakie pod słońcem wesele.
O jako krotki, jako czas śmiechu malutki
Rzewliwymi płaczami oblewają smutki,
Że gdyby kto łzy swoje do naczynia zbierał,
Co rok by się w nich skąpał, coż, gdyby umierał,
Pewnie by w nich utonął: tak te krople spore,
Ktore oczy frasunkiem wyciskają chore,
Gdy nie tylko swe, ale swych przyjacioł razy
Opłakujem. Sen nawet od takiej zarazy
Nie jest wolny. Tak nierzkąc tego, co nas boli,
Lecz coby mogło boleć w śmiertelnej niedoli,
Litujemy. Niestocie, o mizerna nader,
Za on jeden naparstek śmiechu dziesięć wiader
Lać łez, lubo czujemy, lubo się nam marzy,
Musimy nieszczęśliwi spłokiwać go z twarzy [1].
Na co tylko na świecie człek pojrzy swojego,
Myśli, gdyby zginęło, żal by mi i tego.
Lecz im dzieciom piękniejsze matka daje czaczu,
Biorąc go nazad, zawsze więcej bywa płaczu.
Zwłaszcza gdy mądre, długo mu to w oczach stoi;
Nie zaraz go z rzegotką, wziąwszy klejnot, koi;
Długo sarka, a drugie tak będzie zaciętym,
Że go rada nie rada matka musi prętem.
I nam, i nam tak śliczne śmierć wydziera czacza,
Że drugi oszalawszy ledwo nie rozpacza.

---

[1] W. 1130 *spłokując go z twarzy* P.

Odkupiłby żywotem, dałby wszytko co ma,
Aleć też i ona wie, co złoto, co słoma.
Poki świat nie zepsuje[1] czart przez swe machiny,
Kamieni cnot wybornych nie wyłupa z gliny
Serc ludzkich, ach niestocie! słaba folga, to to
Nad wsze szacunki perły miękkie trzyma błoto.
Niech się nikt nie dziwuje, kiedy rodzic czuły,
Wiedząc, co go kosztują one karbunkuły,
Przed czasem, ach przed czasem ledwie i to z kąta
Oglądać pozwoliwszy swe klejnoty prząta,
I w tej skrzyni powszechnej układa je na dnie;
Gdzie acz za czasem błoto[1] z kamieni opadnie,
Też kamienie w tym glancu, w tymże wyjmie złocie,
Tylko że w jubilera lepszego robocie,
Skrzynię w drobne ogniowi połupawszy czwierci,
Krol niebieski na tryumf z czarta, z świata, z śmierci.
To rzekszy Merkuriusz znowu się zasadzi.
Słucham ja, do czego on dyskurs swoj prowadzi,
Powiedziawszy mi rzeczy wesołych tak wiele,
Niespodziewane treny i lamenty ściele;
Już mię o śmierci pańskiej uwiadomił wprzody.
Ach czemużby nierado, jako kamień wody,
Tego serce nie przyjmie. Nie mogę się i ja
Domyślić nieszczęśliwy, że ta oracya
Do mnie właśnie należy. Toż westchnąwszy znowu,
Nie sam, rzecze, krol śmierci dostał się obłowu.
Nie jego tylko zeście znaczy ten pas czarny,
Choć ci mu piękniej było umierać u Warny.
Siła żalow, siła nam trosk ten tryumf miesza,
Owszem, jeśli oboje kto na szalą wiesza,
Jako wiele rodzicow, żon, krewnych, siostr, braci,
Przyjacioł i dobrych sług na frymarku traci;
Gdzie wesele, tam wszyscy z przyrodzenia bieżą,
Twoje żale do ciebie samego należą.

[1] W. 1143 *nie popsuje* P., 1144 *nie wyłupa* P., 1152 *złoto* P. (zamiast *błoto*).

Już Pisarski i jego śmierci towarzysze[1]
Ojczyźnie się dzielnością swoją nie popisze.
Ledwie za dziesiątym legł bohatyr postrzałem,
Trzydzieści ran wytrzymał, legł, lecz się wprzod wałem
Trupow okrył tureckich, a na mężnym ciele
Piramis się z ułomkow dzid, strzał, szabel ściele.
Szedł z rotmistrzem porucznik Bobowski do raju.
Ani ty Białobrzeski, ani się ty Maju
Śmierci wzdrygasz z Rzeczyckim, z Rożniatowskim, ale
Wespoł się nieśmiertelnej dostajecie chwale.
Ułowiony i łowczy koronny w toż sidło,
W toż Nowowiejski, w toż wpadł mężny Motowidło.
I inszych kawalerow, krom prostego gminu,
Wiele do ostatniego przyszło tam terminu,
Ktorzy dziś w ciepłej jeszcze purpurze krwie czystej
Z ręku wielkiego wodza wieniec złotolity,
Znak męczeństwa, co wiecznie na ich skroni kwitnie,
Biorą, ani ich radzę żałować tak zbytnie.
I on twoj syn kochany, on twoj Stefan luby,
Kiedy iści Bellonie uczynione śluby,
Tak mężnie, tak się dobrze w pierwszym polu pisze,
Że stare ćwiki rowna, celuje maisze.
Cieszył się Mars i orzeł polski, gdy w tym roku
Ogień mu muszkietowy ani słońce wzroku
Tępiło; ledwie z pory ach, wyszedł dziecięcej,
Już go ojcze, już matko, nie oglądasz więcej.
Tu lotem, ktorym przyszedł Merkuriusz zniknie,
A mnie wskroś serce ostra nowina przeniknie.
I by nie zjazd przyjacioł, tak ciężką chorobą
Już bym w grobie z Stefanem i z swą był Niobą.
Oczy jednak nasze łez nieprzebrane stoki,
Aże do grobu leją z martwych serc opoki.

[1] »Wylicza znaczniejszych wojskowych, ktorzy w tej potrzebie zginęli« Tr., dodając przy w. 1185 »Zalecki«, a przy 1193 »syn autora tego tamże zabity«.

Prożność nad prożnościami, wszytko prożność zgoła,
Lecą z koni rycerze, i korony z czoła[1].

748. Panegiryk najjaśniejszemu krolowi a panu swojemu miłościwemu, przy nizkim do nog upadzie tę lichą autor prezentuje pocztę.

Kiedy po długiej najpierwszy raz zimie,
Pługu się oracz pracowity imie,
Szukając w pocie czoła chleba sztuki,
Zaraz obaczysz sroki, wrony, kruki,
Skoro wywroci i ziemię podrobi,
Zwyczajnej w brozdach patrzające zobi.
Orzeł z inszymi swego rodu ptastwy,
Do tak wzgardzonej nie spuszcza się pastwy;
W to pole raczej tąży i tam chciwe
Obraca oczy, kędy widzi żywe.
Najmiłościwszy krolu a moj panie,
Z światem to weszło i z światem ustanie,
Że jako muchy do ogniowej łuny,
Ludzie do nowej cisną się fortuny.
Nikt się z czym może popisać, nie leni:
Gada papuga a kawa szepleni.

[1] W Pozn. jeszcze cztery wiersze żalu po Stefanie dodano. Do całości i do w. 1186 (o Motowidle) dopisał Trembecki: »NB. Dziwnej to łaski bożej dowod (ktorą znał krol Jan Sobieski), że znowu w lat 10, to jest anno 1683 pod Wiedniem otrzymał także nad Turkami wiktorią. — Motowidło był to krewny moj po matce, bo go Stoińska (z ktorej familiej była matka moja) zrodziła. I w tym uważać trzeba boskiej woli dispositią, bo ten Motowidło w potrzebie z Kozakami i ordą pod Korsuniem wzięty był od Tatarow i do Turkow przedany i do galer przykowany, gdzie lat kilkanaście niewolą tę cierpiąc, tandem przez kawalerow maltańskich gdy galery tureckie znieśli, wyzwolony z tej niewoli do Polski się wrocił i niebosz. krol Jan Sobieski uczynił go rotmistrzem nad piechotą węgierską, na ktorej szarży ledwie coś nad rok jeden będąc, zginął w szturmie chocimskim od Turkow; i tak widzę, że mu się znaczyło z początku, iż miał od pogańskiej ręki zginąć. Czego żal się Boże, bo był kawaler grzeczny i dzielny. Requiescat ergo in pace, et lux perpetua luceat ei«.

Niechaj miesięczne w pełni świeci koło,
Przecię noc nocą, przecię nie wesoło.
Coż kiedy zaćmi i pogasi knoty,
Rzadkich gwiazd widzim po niebie siroty.
Lecz skoro słońce wznidzie na obłoki,
Wroci dzień biały rozegnawszy mroki.
Ztąd zwyczaj starym, gdy poczęło świtać,
Z wielkim go krzykiem i aplauzem witać.
Pod obcych krolow panowaniem długim,
Gdzie spełna sto lat zbiegło swoim cugiem:
Gdy nam w Auguście nie stało dziedzicznych,
Przybieraliśmy panow ogranicznych.
Przez niedołężnych białychgłow zamężcie,
Wspak się sarmackie obrociło szczęście.
Pogasły lampy, ktore wiecznej chwały
Na polskim niebie płomieniem gorzały.
Noc zgoła ze dnia, gdy w lewo i w prawo
Lecą nabyte prowincye krwawo.
Wszedłci był księżyc na tak smutne sfery [1],
Lecz niedoniosszy i jednej kwatery,
Na samym nowiu, gdy jeszcze był szczury,
Żałosnej śmierci zakryły go chmury,
Gdy się niesforne rozbiegały cugi,
Jako Faeton wypadł z wozu drugi.
I czekały nas żałosne odmęty;
Ale skoroś ty wszedł na firmamenty,
Wielki marszałku, pełen wodzu grozy;
Poznał koń jeźdzca i słoneczne wozy.
Skoroś ojczyste pole swe otworzył
Na polskim niebie jako drugi orzeł,
Bystrym po naszym zodyaku lotem
Już dwu dzieł swoich sięgasz kołowrotem.
Aż dzień jak znowu i śliczna pogoda
Po onej burzy, bo kiedy niezgoda

[1] »Na krola Michała skomma« Tr.

Między planety, stara to nowina,
Że i na ziemi bywa mieszanina.
A zwłaszcza jeśli pan doroczny słaby,
Każdy chce rządzić, i mizerne baby.
Przeto niech człowiek w największej turniei,
W prędkiej odmiany zostaje nadziei.
Bowiem z czego cię smutny wieczor odrze,
Toż ci zaś wroci na zad rano szczodrze.
Ile gdy z niebem nasze trzyma pole,
I w gorze będzie dobrze i na dole.
Wiem to, moj panie, że na twoim feście
Wszytkie się muzy zebrały w tym mieście,
Kędy Apollo od krolow tak wielu
Miasto Parnasu słynie na Wawelu,
Żeby twe dzieła ku czci bogom świętym
Zgodnych harmonij głosiły koncentem.
Gdzie skroń dostojną, lecz nie bez Minerwy
Koroną Pallas ozdobi najpierwej,
Potym sam Jowisz, gdy się z tronu sunie,
Dać w rękę berło przy groźnym piorunie.
Mars i Bellona słusznym zdjęci gniewem,
Szablęć na boku przypasują lewym.
Wiem i to dobrze, że na takiej scenie
Nie same muzy mają pozwolenie.
Wszędzie papugi, abo krucy leśni,
Sroki i kawy wmieszają swe pieśni.
Te nucą; insze dają na papierze,
Wszytkie w jeden sens, jeśli wszytkie szczerze.
Bog, ktory w sercach ludzkie myśli czyta,
Wie i niech karze każdego fallita.
Lecz wątpię, żeby w kim tak szpetna blizna,
Tak sroga miała znaleść się trucizna.
Kiedy się August i Antoni wadzi
O państwo rzymskie, co niebo uradzi,
Nie wiedząc kogo panem będzie witał,
Rzemieśnik jeden parę krukow schwytał,

Jeden cesarzem mianuje Augusta,
Drugi Antona, dosyć na oszusta,
Że im tak dobrze słowa włoży w nosy;
Nie chybi, jakożkolwiek padną losy.
Więc skoro August z tryumfem w Rzym wjedzie,
On się z swym krukiem prezentuje w przedzie.
Ten wygłodzone otwierając usta,
Wita cesarzem zwycięzcę Augusta.
Odniosł nagrodę i podporę w nędzy;
Zajrząc mu jego towarzysz pieniędzy,
Zwłaszcza gdy mu też nic z nich nie udzielił,
Wniść do cesarza i rzec się ośmielił:
Proszę, o panie, niech drugiego ptaka,
Jeszcze lepszego przyniesie śpiewaka.
W domu go, nie wiem dlaczego, zostawił,
Bo tamten będzie co inszego prawił.
Więc przyniosł. Ktoż się zazdrości obroni?
Aż kruk: Witam cię, cesarzu Antoni.
Rozśmiał się August na on koncept prędki,
Łacno o takie zawsze obojętki.
Krukowi mięso, człowiekowi kruki [1],
Zwykłym pochopem do takiej nauki.
Nie przez krew krolu, panie moj, i rany,
Dla swych cnot na ten urządeś obrany.
Wolnymiś głosy na te poszedł stopnie,
Ktorych się sama tylko godność dopnie.
Tać zmiękczy serca, jeśli jakie było,
Abo nie chętne, abo zazdrościło.
Ktoż tak szczęśliwy żyje ludźmi między,
Żeby ktorej z tych nie podlegał jędzy?
Z fortuną fawor, lecz nie bez zazdrości,
Z cnotą nienawiść, w jednę kolej gości.
Wielkież tu pole, gdyby po mych plecu,
Doświadczonemu rowne złotu w piecu,

[1] »Ale węgierskie« (moneta) Tr.

Najprzedniejszych cnot krolewskich wybory,
Po twoim polu piękne stawiać wzory.
Kędyż się taki znajdzie ogrodniczy,
Co je rozsadzi, dopieroż policzy?
Zgoła począwszy od bogobojności,
Gdzie pierwsze źrzodło prawdziwej mądrości,
Wszytkie a wszytkie cnoty, rzekę śmiele,
Jako ołtarze w efeskim kościele,
W twych pańskich piersiach świecą się i ktoby
Chciał z nich po jednej zbierać, wszytkie groby
Monarchow, ktorzy osiągnęli nieba,
Dla takichże cnot ruszaćby potrzeba.
Bo co ci wszyscy, ty jeden bez sporu,
Masz z niebieskiego monarchy faworu.
Kto by tak dziki i tak był zuchwały,
Żeby go twoje zhołdować nie miały
Pańskie przymioty, żeby najtwardszego
Nie schylił karku, pod rząd sceptru twego,
I onej z serca nie złożywszy dziczy,
Twej łaskawości nie zażył słodyczy.
Zdarzy do końca Bog tę zgodę, zdarzy,
Choć się też w kącie kto z Antonim czwarzy.
Tuszę, że teraz tańszy Kleopatrze,
Dwa kroć sparznąwszy na berło nie natrze[1].
Kogo Bog przez swe mianuje proroki,
Prożno się dawią krucy, kawy, sroki.
Temu być panem z kandydatow wiela,
Kogo pomazał Bog przez Samuela.
Jeszcze cię promień nie widział słoneczny,
Kiedyś z metryki przywileje wiecznej,
Jeszcześ dzieciną był i barzo młody,
Kiedyś gornych gwiazd skuteczne dowody,
Coć prognostyki dawno niezmyślone
Wrożą, na polską odbierał koronę.

[1] »Na księcia lotaryńskiego i krolowę Eleonorę skomma«; Tr.; czwarzyć się, drożyć się.

Nie wątpię, że ta gadzina dla jadła
Szyroko pola chocimskie osiadła,
I gdyby rozum był do apetytu,
Znając przyczynę tak dobrego bytu,
Żeś je do syta mięsem napchał tłustem,
Witały by cię wszytkie dziś z Augustem.
Więc gdy osiędą twe ojczyste pole,
Proszę, niechaj też wolno będzie pszczole
Po słodkie sławy nieśmiertelnej miody,
Lecieć na twoje, krolu moj, ogrody,
Gdy kwiaty cnot twych oblatując pierwsze
Tysiączną ich część, niedołężne wiersze,
Wyssawszy w ptastwa rożnego hałastrze,
W samsonowym ci ofiarować plastrze.
On ze lwiej, tyś go z zubrzej wyjął szczeki [1].
Niewczesne sobie naleźli pasieki
Bący, co cudze wydzierając ule,
Co pczoły zrobią, zjadają w Stambule.
Zgadniciesz znowu Filistyni, kto był,
Co pokarm w żercy, miod w mocarzu zdobył?
Po długich klęskach lat trzydziestu blisko
Przyszliśmy byli na urągowisko,
Jednę z moskiewskim intruzem, nie carem,
Sławną wyjąwszy bitwę pod Lubarem,
Kędy, niech jak chcą swe tryumfy złocą,
Bito chrześcian z pogańską pomocą,
Ktore posiłki opłacają dusze,
Wyjęte z wiecznej niewoli katusze
Krwią boską, idąc milionem znowu
Do bisurmańskiej niewoli okowu.
Aże do wzięcia twojego buławy
Żadnej Korona polska niema sławy,
I owszem hańbę i sromotę wieczną,
Gdy to, co ręką stary Lech waleczną,

[1] »Żubrzy Łeb jest herbem wołoskiego państwa; Gadka Samsonowa zadana Filistynom« Tr.

Odważnym sercem, krwią i potem znaszał,
W krotkim następca czasie porozpraszał.
Gdzież one kopce, żelazne kolumny
Bolesławowe? Jedna, gdzie Dniepr szumny
Czarne, a druga, gdzie bałtyckie morze
Głęboka Elba bystrym nurtem porze.
Gdzie grunwaldzki tryumf? gdzie Psie Pole?
Wstydliwe oczy Pilawcami kole,
Wyrzuca Gołąb dwakroć oskubiony[1]
Orłowi, Szwedow na oczy, Kapłuny.
Smutne Batohy, żałosne Korsunie,
I Żołte Wody złorzeczą fortunie.
Niech się nie chlubi darmo Beresteczko,
Jaki garnuszek, takie bywa wieczko.
Za krolem szczęście. Zborow nas okupem
Zbawił, tu naszym postraszeni trupem
Orda z kozaki odeszli nas cali;
Nie wiem, kto wygrał, my tryumfowali.
Zamilczę inszych dla wstydu, dla sromu,
W polu przegranych i traktatow w domu.
Tyś pierwszy dowiodł, że swoim porożem
Nękać pogaństwo bez pomocy możem.
Tyś pod Podhajcy małą garścią ludzi
Dokazał, że się darmo orda trudzi,
Że więcej rozum, niżli siła płaci,
Zkąd niechaj poźni biorą wzor Sarmaci.
Coż kiedy serce przystąpi do głowy,
Niechaj się szyrzy milion Kserksowy,
Niech zastępami ziemię, morze flotą
(By do Europy z Azyej piechotą
Mogł przejść) założy, skoro wziął pogębek
Od złej fortuny, tak go w mały kłębek

---

[1] »To jest klęskę, ktorą naszy wzięli pod Gołębiem od Szwedow i świeżą konfederatią, ktora mało nie dała Lwowa w ręce Kapłan Paszy«; dalej, przy w. 203: »Na krola Kazimierza przymowka« dopisał Trębecki.

Zwił Temistokles tysięcy czteroma,
Że ledwie jedną łodką stanął doma.
I ktorych płacze, że za sto lat pewnie
Z tak wielkiej liczby żaden człek nie ziewnie,
W kilku dni gubi; gdzie jeleń lwy wodzi,
Ledwie że zając na nich nie przewodzi.
Tyś swej fortunie wyrzuciwszy lece,
W lot ukrainne odebrał fortece.
Obronny Bracław (gdzie w złośliwym związku
Smakując sobie swobodę po kąsku
Przez trzydzieści Ruś wiarołomna rokow
Z Tatary, ktorzy na Polakow okow
Kuć nie nastarczą, zawarli się społu),
Wziął i hardemu przytarłeś rog czołu.
Mocny Mohilow, w mury i reduty,
Nieraz oblany krwią, trupem osuty,
Wielkim się polskim hetmanom opierał,
Tobie się poddał, bramy pootwierał.
Ztamtąd gdyś się chciał uderzyć o Ścianę,
I tać się zniży, widzący odmianę
Marsa z buławą, a tych idąc torem,
Nie chcąc z twym szczęściem insze iść uporem,
Długą swawolą wyuzdane bydło,
Przyjmują raczej w paszczeki wędzidło.
Jeśli też ktore twarde zęby ściska,
Ostrym żelazem dobyłeś mu pyska.
I kędy tylko zdarzyło się pole,
Ganiłeś ordzie z kozaki swawole.
Będą pamiętać klęskę pod Kalnikiem,
Ośmieliwszy się z tobą potrzeć szykiem,
Bo wzięli chłostę od ciebie tak sporą,
Jako zwyczajnie twoją szablą biorą.
Zgoła tak nagła rewolta fortuny,
Gdy już nam szyli sąsiedzi koturny.
Już orzeł polski umierał pomału,
Że od samego wrocił spoliału.

Gdy jako feniks na twym polu drugi,
Sam sobie mistrzem ostatniej posługi,
Wielkim u świata całego to dziwem,
Kiedy umarszy jako znowu żywym,
Słońcem twej sławy w swej zagrzany woni,
Aż ptak jak znowu lata, znowu goni.
Kogo Bog kocha, dowod tu widomy,
Jemu się same otwierają bromy.
Wszytkie żywioły stawają do trąby,
Jako do ręki ćwiczone jastrząby.
Tyś w ten czas, kiedy wywrociwszy nicem
Wolność szlachecką, księżyc przed księżycem[1]
Krył się i z orłem pod gołębie puchy,
W ktore Kamieniec wzięto nam rozruchy
I Kapłan, co mu szpiklerze wyzobał,
Lwow okurzywszy, bez pomsty uskrobał,
Bywszy hetmanem tyleś czynił z siebie,
Jakiby tryumf tylko nalazł w niebie.
Gdy w tobie sroga niewdzięczność gniew męski,
Ojczyste szkody i sromotne klęski,
Do pomsty budzi, w tej bywszy niedoli,
Gdzie jako mowią: tu żal a tam boli,
Obojeś jednym uciął to zamachem;
Potężnym serce cierpliwości blachem,
Ręceś uzbroił wyostrzonym mieczem
I męstwem wygrał większym niż człowieczym.
Godniejszy nosić laurowy wieniec,
Kto się sam, niźli kto weźmie Kamieniec.
I cnota, mowią, wyżej nie dosięże,
Na jednę pomstę oboje oręże.
Tedy złożywszy osieckim dekretem,
Swej i publicznej nad tatarskim grzbietem

[1] Dopisał Trębecki: »Znowu przymowka biednemu krolowi Michałowi, ktorego herb miesiąc był, a i Turczyn tegoż za herb używa. Kapłan Pasza«.

Mściłeś się krzywdy i nie uspokoił,
Ażeś do syta krwią szablę napoił.
Nie sam Kamillus z Scypiony dwoma,
Jest u nas przykład niewdzięczności doma.
Nie sam Belzary w Rzymie za swe cnoty,
I w Polszcze Dunin, dla prawdy ślepoty
Dostąpił; taka nienawiść w warkoczu.
Chcianoć, lecz nam kłoć nie miano czym oczu.
I owszem drugi olsnąć czasem woli,
Kiedy mu prawda wsypie w oczy soli,
Tak mu dokucza, tak go barzo parzy,
Gdy jego przy nim zostają potwarzy.
Czas wilkiem kłamstwu, prawda corką czasu,
I fałsz zwyczajnie spuści kwintę z basu.
Nie Narses to tu i z Koriolanem,
Co tak był ckliwym i tak nietykanym.
Ow dotąd pomstę w sercu swoim nieci,
Aże Rzymowi pod nosem zaświeci.
Chociaż przeprasza, choć mu się zaś łasi,
Jego krwią swoj gniew i te ognie gasi.
Tymże impetem w ogniu i w żelezie
Chce Koriolan iścić się Nemezie,
Kiedy w nim ledwie matka, żona z ksienią
Krwawymi łzami propozyt odmienią.
Ojczyzna, wolność i kościoły boże,
Siła to troje w dobrym sercu może.
Ale komu gniew abo bojaźń radzi,
Zawziętej pomsty z niego nie wysadzi.
Ciężka rzecz znosić, choć kto winien kary;
Niewinnie cierpieć, największe ciężary
Przejdzie i trzeba pod wagę tak sporą
Chrześciańskiego ramienia z pokorą.
Takie nikczemnych potwarzy zawzięcie
Wlekli, co *ryby ławiają w odmęcie,*
Na twoję wielkość, a co cię nad miarę
Bolało, kłamstwo że nalazło wiarę

W krolewskich uszu, gdzie jak szach bez metu
Dosyć oskarżyć było bez dekretu.
I tęgoć winić tak dalece szkoda[1],
Bo gdzie wyleje z brzegow bystra woda,
Dopieroż gdy się wiatr obroci po niej,
Zniesie styrnika na wichry, na toni.
Coż gdy się zlęknie i będzie tak miękki,
Brzytwy się chwyta, nie tylko osęki.
Już był nasz księżyc na zginionej drodze,
Kiedy tak gwiazdy rządziły nim srodze:
Kiedy komety, co krolestwa straszą,
Okropnymi go ogonami gaszą.
Widzicie przez swe astrolodzy tuby,
W niebie anioły, w piekle Belzebuby.
Wiecie, gdzie Turkom, co Kamieniec brali,
Zawoje szyto, więceście pisali
Wielkim hetmanom marsowe nauki,
Machiawelskie wyrzucając sztuki;
Nie minucye, bo wam tylko tyle
Wolno, ale już składacie paskwile:
Ow co się zdrajcą z francuskiego zowie[2]
(Jak się rzecz dobrze wyraziła w słowie!)
Wielkaż to wolność, ba swawola raczej,
Kiedy lada bik piorem tak dziwaczy,
Pisząc, co afekt dyktuje mu prędki,
A ono *dosyć szewca po napiętki.*
Tegoście byli w prognostykach ślepi,
Że się niedługo wiecznie zapaciepi,
Że już w ostatniej kwadrze i na wiotchu,
Lecąc w głęboką ziemie przepaść co tchu
Ten miesiąc, ktory był nad polskim światem
Bog nieskończonym uczcił majestatem.

[1] Dopisał ironicznie Trębecki o tej awersyi W. Potockiego do krola Michała: »Chwała Bogu, że się też raz nad nim zmiłował«.

[2] T. j. Treter; bik, drągal, chłopisko; zapaciepić się, zaćmić; poświata, światło.

Niech się nie chełpi otomański księżyc,
Że go miał przemodz, że go miał zwyciężyć.
Krol człowiek umarł, szosty wiek dochodzi,
Jako nic ten świat wiecznego nie rodzi.
Do koron, że je z głow na głowy wsadza,
Nic więcej śmierci nie należy władza.
Jeszcze poświata jego była zorzy,
Jeszcze nie poszli od łożka doktorzy,
Jeszcze nie w skrzepłym serce prorok ciele
Czuło wygranej potrzeby wesele,
Że nim go wezmą na grobowe mary,
Nie koz, nie capow porznięte ofiary,
Pole, ktore się krwią pogańską zjuszy,
Niewinnej będzie wspomożeniem duszy.
Twoje to Pole, tyś był tym kapłanem,
Bywszy na tenczas koronnym hetmanem.
Tyś rznął ofiary, tyś, lecz nie w Jordanie,
W Dniestrze krzcił Turkow na swą sławę, Janie.
Tyś pierwszy schylił bisurmańskiej buty,
Przebywszy lotem i Dzieże i Pruty.
Żałosne mogił sarmackich tytuły
Dziś otomańskim trupem się osuły.
Dziś od kilkuset lat nabytą sławę,
Jako pod jarzmo, pod twoję buławę
Łamie pogaństwo. Jużeś w tej potrzebie
Krolem był polskim, napisanym w niebie.
Twoj to jest tryumf i twoja wygrana;
Inszego w Polszcze krola i hetmana
Nie było, bowiem z żalem naszym Michał,
W wilią bitwy tureckiej wydychał.
Sobieś zwyciężył, wielki krolu, sobie,
I ku przezwiska swojego ozdobie,
Ktoreś dziś z laską i z buławą złożył,
Teneś ostatni charakter przyłożył,
Z nowym i wyższym przezwiskiem nad braty.
Złote po twoim Polu wschodzą kwiaty,

Choć tylko na nich, kto je kolwiek czyta,
Obaczy Pole, przeczyta rolnika.
I dałeś w sobie, z kimże cię mam na tej
Położyć szali? przykład w polskie światy,
Że z Pola na tron, niezkąd inąd zgoła,
Iść do korony nie powinny czoła.
Jak wielu krolow zawstydziłeś metem,
Ktorzy tak długo walcząc z Machometem,
Jedni pod jarzmo poszli, drudzy z szkodą
I wieczną hańbą woleli iść zgodą.
Sobieś te wielkie dwa tryumfy zrobił,
Jeden, gdyś Turkow pod Chocimem pobił,
Raz głową ojca twego, lecz gdy łomią
Pakta, aże się twą ręką uskromią;
Drugi, kiedyś tak ludzkie posiadł chęci,
Że ustąpili z regestru natręci,
Żeś nam dziś panem, coś wczora był bratem.
Twoja cię dobroć posadziła na tym
Miejscu, krolu moj, ta cię, ta przeniosła
Z konia na krzesło, na majestat z krzesła.
O jako piękne do krolestwa wschody!
Tak najsławniejsze kwitnęły narody;
Tak małe barzo monarchie rosły,
Gdy nie natury prawa krole niosły,
Nie wiatrom rowne pospolstwa fawory,
Cnota krolewskie dawała honory;
Kto najgodniejszy i już sprobowany,
Ten też bez sporu był koronowany.
Kaius, co rzymskie państwo rozprzestrzenił,
I tytuł krolow w cesarski odmienił,
Podbiwszy świata Rzymowi część czwartą,
Zostać konsulem miał radę zawartą.
Rok tylko w Rzymie trwały te urzędy,
Koniecznie było trzeba nań mieć względy.
Słał, pisał, prosił, obiecywał siła,
Ale go zazdrość w regestr nie puściła.

Coż było dalej? gdy się mści afrontu,
Tylko że świata nie wywrocił z gruntu.
Przez krew, przez trupy, przez śmierci, przez rany
Otrzymał urząd sobie obiecany.
Rowny dzielnością, wyższy cnotą, Janie,
Święta cię zgoda w tym zastała stanie,
W tej nieśmiertelnych czynow twych ozdobie,
Że się koronie o cię, ani tobie
Dziś o koronę starać było trzeba.
Ktorąć gdy dawno naznaczyły nieba,
Bez prożb, bez posłow, dopieroż bez wojny,
Osiadasz polski majestat dostojny.
I owszem, jeśli rzec się prawdę godzi,
Jak długo ty nas a ciebie myśl wodzi,
Gdy będąc wiecznej czci honorow sytem,
Już nie chcesz dalej sięgnąć apetytem,
My pod ten ciężar, mogę rzec, cierniowy
Naszej korony twojej chcemy głowy.
I takeś nam był w swym uporze duży,
Że inszy o nię nie biłby się dłużej [1].
A jakoż prawda, było co uważać
I miało cię co od tego odrażać;
Naprzod niewdzięczność, ona rodem z piekła;
Potym swawola, ktora się oblekła
Przykrywszy wszytkich grzechow cuda cienką
Złotej szlacheckiej wolności sukienką:
W wielkiej swej woli rozbieżane koła,
Ktorym Herkules i Samson nie zdoła.
Wojna na wszytkie zastarzała strony;
Państwo ubogie; żołnierz nie płacony
Na borg umiera i pono po śmierci
Będzie odbierał zasłużone czwierci,
Choć mu już w krwawej wysługi komputy
Liczą ciągnieniem porznięte koguty.

[1] Dopisał Trębecki: »Gdyż dwie lecie po elektiej dopiero dał się koronować«.

W skarbie tylko dwa jagełłowskie miecze;
Na koniec zazdrość niechybnie się wściecze,
Ktora już nie raz i nie dwa widomie
O kamień twojej godności kły łomie.
Kościoły, lecz i świętych bożych groby,
Z swej starożytnej złupione ozdoby,
Onych cnotliwych przodkow naszych wota,
Gdzie się co srebra, lub błysnęło złota;
Łakomą ręką korona odarta,
Ledwie ta trocha miedzi się już warta.
Choć pojedynkiem każda z takich rzeczy
Twej świątobliwej intencyej przeczy,
Dopieroż kiedy w oczach staną razem,
Nie mają zmieszać trudności obrazem
Umysłu, choćby z wielkim Juliuszem,
Choć z Aleksandrem rownał animuszem.
Nie większą tamten widząc na się burzą,
Kiedy go wały z piaskami ponurzą,
Środ morza śmiele szyprowi powtarza:
Nie boj się, głupi, bo wieziesz Cesarza.
Nie większym i ten sercem skoczył z muru,
Sam tylko jeden bez drabin, bez sznuru,
W pełne zawziętych nieprzyjacioł miasto.
Nie zgrzeszę i ja, oboje do nas to
Gdy przypodobam. Myśmyć to tą łodzią,
Mętną ze wszech stron zawarci powodzią,
Ktora przez srogie wcisnąwszy się spary
Już, już wolności zatapia towary
I dla wielkiego w ojczyźnie nierządu
Nie ma nadzieje przybycia do lądu.
Myśmyć to onym miastem złym, niesfornym
I na swą zgubę koniecznie upornym;
Tyś w łodź (za weszciem gdzie nas wszytkich gwiazdy
Nadzieja lepszej omyliła jazdy),
Wstąpił; tyś w miasto tak swawolne wskoczył,
Acześ się długo wahał, długo boczył.

Wżdy zmordowany tym z sobą zapasem,
Swe rowne pole przerobisz Atlasem,
Oną co niebo kędyś wspiera gorą.
Padszy przed boskiej passiej figurą,
I tak ze łzami, co nieba przebodły,
Wielkiemu stworcy wylewałeś modły:
Dla grzechow moich, mogąc się ich w gniewie
Zemścić, o Boże wiszący na drzewie!
Pod twym podnożkiem i pod twoją świętą
Machina świata obraca się piętą.
Z jednejeś masy, z jednej stworzył gliny,
Ludzi i bydła, robaki, gadziny.
Wszytko to ziemia przykryje jak znowu,
Ale twojemu kto posłuszny słowu,
Będzie na świecie żył w ludzkiej pamięci,
Będzie po śmierci, gdzie mieszkają święci.
Ty koronujesz krolow, ty im z skroni
Zbierasz korony, nikt się nie obroni
Twej mocnej ręce. Przez dzikie manowce
Saul oślice, Dawid gonił owce.
Tam jakoś, krolu wszytkich krolow, kazał,
Obu dwu prorok na krolestwo mazał.
Niemym bydlęciem i wołem na pozor,
Gdyś rzekł, stał się krol Nabuchodonozor.
Do twej i ludzkiej stosując się wolej
Daję pod święty swe ramiona olej,
Żeby stwierdzone tak skuteczną maścią
Nie ulegały pod żadną napaścią,
I prac domowych i pobożnych bitew.
Nie wzgardzaj naszych patronow modlitew;
Rządź sercem, ręką, użycz rady zdrowej,
I sam bądź, Panie, koroną mej głowy.
Słyszał Bog ten głos i wnet duchem świętym,
Jakoby sfornym serca ludzkie pętem
Ujął, że wszyscy a wszyscy bez sporu
Idziemy pod blask twojego splendoru.

Bo już krolewską zepchniona wielkością
Nie idzie dalej niewdzięczność z zazdrością.
Wszyscy w marsowym, krwią nabytych, kole,
Ozdob klejnoty niesiemy w twe Pole.
I nie żal będzie Polakom, że sobie
Krola w swojego przezwiska ozdobie,
Z tym wzięli herbem, kędy w polu Pole,
Już zapomnianej sławie polskiej zdole.
Onoć to pole, kędy dla niezgody
O berło polskie biegano w zawody,
Na ktorym skrytych nawtykawszy goździ
Wziął pieszy Leszek, gdy konny opoździ.
Godność twa, Panie, i rycerskie cnoty,
Takie w twe Pole zagoździły groty,
Że każdy, co się o koronę kusi,
W poł drogi ustać i szwankować musi.
Nie jeden jeszcze z takiego zawodu
Liże gdzieś stopy uchyliwszy brodu.
Piasta swej matce Polacy w piastuny
Nie ślepym wzięli nawiasem fortuny
Ani pijanych pistoletow wrzawą,
Ale uważnie, bo komu z buławą
Laska, ta w lewej, tamta w prawej dłoni
Kwitnie i rządzi i ojczyzny broni.
Co miał marszałek rozumu, co sławy
Hetman, ta w berło postąpi z buławy,
A tamten z laski w koronę; co grozy
I co miłości, sądy i obozy,
Jego po świecie głosić będą echa,
Gdy weszło państwo w dom starego Lecha.
Cieszy się Polska z tak godnego syna,
Gdy w Janie trzecim zakwitnie Janina[1],
I przez te sto lat wzgardzona krew nasza,
Od polskich rządow cudzoziemcow płasza.

[1] Dopisano: »Herb Sobieskich Pole alias nazywa się Janina«.

Onoć to pole, dawnychli dzieł ruszym,
Na ktorym zarżał koń pod Dariuszem.
Tym kształtem krola brał narod swobodny,
Jakby rzekł: abo pan moj nie jest godny?
Głośniejszy niźli z trojańskiego konia,
Najdalsze świata niskiego ustronia,
Dźwięk dzieł marsowych i odgłos twej chwały,
Krolu, panie moj, będą zagłuszały.
Onać to pola bujnego rownina
Jakobowego, gdzie przed snopem syna[1]
Nowej godności ruszone pochopy
Czyniły pokłon braciej jego snopy.
Ślepaś, zazdrości! że co Bog naznaczy,
Najdowcipniejszy rozum nie zopaczy.
A żal żeć tego, pytam, było potym,
Gdy nierodzajnych siedmiu lat obrotem
Ścisnąwszy ziemię głod z dekretem głuchej
Śmierci zaglądał w wyłacniałe brzuchy?
Dopiero w ten czas kłania się i klęka
Najzazdrościwszy, kiedy go mus nęka.
Dopiero Jozef godny, mądry, szumny,
Skoro swoimi nakarmił ich gumny,
Skoro ich swojej niwy żniwa żytem,
W nędzy i w głodzie odżywi niezbytym.
Cały dom w ten czas zachował nieżyzny
I dopiastował ojcowskiej siwizny.
Onoć to pole ze wszytkiej Europy
Najszlachetniejsze, niech się z swymi snopy
Schowa Szwecya. Jużeśmy dosytem
Ich nieszczęśliwym nakarmieni żytem[2].
Jeszcze nas z niego plewy dawią, choćby
Nie śnił się wziąwszy Inflanty od młoćby.
Przez sto lat rządem wygłodzonych marnym
Ta niwa plennym odżywi nas ziarnem.

[1] Dopisano: »Ociec też krola dzisiejszego tego był imienia Jakub«.
[2] Dopisano: »I teraz in seculo 1700 doznaliśmy szwedzkiej łaski«.

Rzadko za wielkim dogodzeniem rosy
Gdzieindziej w jednym źdźble, znajdziesz dwa kłosy.
Tu gdzie pokrzywy niemasz ani ostu,
W źdźble po dziesiąciu kłosow, w kłosie po stu
Obaczysz ziarna; tak bujna, tak żyzna
Rola, na ktorej osiadła ojczyzna.
Onoć to pole sławne u Rzymianow
Przez niezwyczajny dziw Wespezianow:
Gdzie palma, nieba co sięgała wierzchem,
Szalonym wichrem obalona zmierzchem,
Ledwie dnia słońce złotymi poścignie
Cugi, gdy wstanie i znowu się dźwignie.
Nie omyliła wrożka ludzi zatym,
Bo jako pięknym drzewo ono śniatem
Pole zdobiło, tak w niedługim czesie
Dokazał sprawca tego pola, że się
Wielkiego świata monarchia cała
Do rządu jego chwalebnie dostała.
Onoć to pole, nad ktorym snem zdjęty
Usnął Marcyan, gdy orzeł rozpięty,
Niespodziewany na skrzydłach obrońca,
Strzegł jego głowy od promieni słońca.
Ktore koronie naznaczone skroni,
Tych od wszelkiego niewczasu Bog broni.
Tyś Marcyanem, herb twoj polem, panie,
O jako ciężkie znoje biją na nie!
Co w popioł ludzi, miast i wsi rozsuła,
Tak długiej w Polszcze wojny kanikuła.
Nad tobą orzeł biały skrzydła trzymał,
Żeby cię wietrzyk w te ognie przedymał.
Bezpiecznieś w polu swoim spał czas długi,
Choć z lewej ręki tysiąc, z prawej drugi
Padał przy tobie, ale cię Bog chował,
Żeby dziś twoję głowę koronował.
Aleć i orzeł sarmacki tak głodny,
Twojej, krolu moj, usługi nieszkodnej,

Widząc tureckich trupow świeże schaby,
Te mu w Sobieskie pole były waby.
Tam co ma pary z swego berła leci,
Gdzie krwią pogańską kurzy się Jan trzeci.
I znać, że z sobą przyrodzeniem zjęci,
Gdy Jana w orle figurują święci.
Latał i drugi już to na powtorki[1],
Chcąc na sarmackim berle skuść przepiorki.
Lecz darmo, bowiem zronionymi piory
Musiał odlecieć na lasy, na bory.
Już się żegnamy z wami, miłe pludry[2],
Niechaj ma Wiedeń peruki i pudry.
Za nam się z strojem starożytnych panow
Wrocą tryumfy Zygmuntow, Stefanow,
A cudzoziemskich zbytkow wielkie tłumy
Pożeną pawy[3] z pudry i perfumy.
Onać to rola i szczęśliwe pole,
Gdzie na żelaznym jedzącego stole[4]
Naleźli, wszytko cnota przezwycięża,
Czechowie krola, a Libussa męża.
Nie za lemieszem, za mieczem cię razem
Orzeł koronny z litewskim Pegazem
Z osobnej woli boskiej bez pochyby
Zastał, gdzieś krajał nie brozdy, nie skiby,
Ale dziadowskiej i krwie się mszcząc bratniej,
W chocimskiejś rzezał bisurmanow matni,
Ścieląc swe pole szyroką rubieżą.
A że się znowu burzą, znowu jeżą,
Bog cię będzie strzegł, jak zrzenice w oku,
I wsiędziesz na lwa, skawalkujesz smoku.

[1] Dopisano: »Na księcia lotaryńskiego przymowka«.
[2] Dopisano przy w. 649: »Znowuśmy po śmierci Jana III przywitali pludry«.
[3] Pognać pawy, zginąć, wynieść się.
[4] Dopisano: »Ex historia Bohemica«.

Ten niech koronę na twej stwierdzi skroni
I berło, ktore podaje do dłoni,
Niech błogosławi, żeby taka chwała,
Z niego cię jako z buławy potkała,
Dźwiękiem dzieł twoich napełniając druki,
Żeby na poźne sława twoja wnuki
Płynący z ciebie, po ojcu i dziadu,
Złotych się wiekow trzymając przykładu,
Sadzała na tron, dając im pochopy
Do cnot wrodzonych z twego pola snopy.
Żebyś ich długo nieprzerwanym rzędem,
Znużony laty, śmiertelności pędem,
Skończywszy żywot, raczej w te momenty
Osiadszy w niebie tron wieczny i święty,
Widział po sobie i cieszył się, kiedy
Ten gromiąc Turki, ten waleczne Szwedy,
Ten durną Moskwę, z pomstą wroci do dom,
Prawa dalekim spisawszy narodom.
Jużci masz, krolu, niebieskie zadatki,
Więc że w twym zdrowiu, zdrowie twojej matki,
Niech ci z bogactwy rozum Salomonow,
Da wiek Dawidow, bochen Gedeonow,
(Wszak się na polu żyto zwykle rodzi,
Młynarz i piekarz niechybnie dogodzi),
Żebyś po turskich obozach się płazał.
Bog, ktory cię dziś na państwo pomazał,
(Aże to wszytko w jednym zamknę słowie)
Niech ci da pokoj, szczęście, długie zdrowie.
Pierwsze mojego poddaństwa dowody,
Z onym ubogim garść ci niosę wody.
Mizerna poczta, ani jej licz w szyki,
Między uczonych pism panegiryki,
Co do nowego zlatują się tronu,
Mądrych konceptow wziąwszy z Helikonu.
Jeśli Bog bierze, co mu kto przywozi,
Tak jedwab jako i garść wełny koziej

Na swoj przybytek, nie gardź kroplą wody
I ty, moj Panie, ktorą twe ogrody
Z miałkiej Śrzeniawy, lecz życzliwie rosi,
Wierny poddany uniżenie prosi,
Bez wszelkich względow, i bez wszelkich prywat,
Mowiąc z dobrymi: Vivat, Vivat, Vivat![1].

749. Virginia, rzymska panna.

Stara nowina u całego świata,
Jako szkaradnie dla swego uporu
Upadła Troja wielka i bogata,
Że dotąd miejsca, ani najdziesz toru,
[Tak czas świat niszczy i do ziemie zgniata]
Onej jej pompy, onego splendoru.
I napiła się nieszczęśliwa piwa
Po same dziurki swojego warzywa.

Padłeś Pryamie, aleś wprzod grobowce
Pozabijanych widział swoich dzieci,
Jako ofierze naznaczone owce,
Jako woł, gdy go siekiera doleci,
Co gorsza, miejsca że nie masz wymowce,
Owszem to jeszcze starość twoję szpeci,
Gdy przy złej sprawie stawając uporem,
Zginąłeś razem z domem i ze dworem.

---

[1] Wyszło z druku, jako pierwsze co do czasu dzieło Potockiego, acz bezimienne (por. i jego drugi panegiryk krolowi i krolowej poświęcony, p. t. Pełna i t. d. z r. 1678) wraz z dziełem drugiego Śrzeniawity, St. Lubomirskiego p. t. »Muza polska na tryumfalny wiazd naiasnieyszego Jana III po dwuletney electiey ná sczęśliwą koronatią z mársowego polá do stołecznego miastá Krakowa« b. m. i r. (na egzemplarzu petersburskim zanotowała ręka Załuskiego: autor St. Lubomirski marszałek wielki koronny); folio; na k. A–K_1 mieści się wiersz Lubomirskiego w 173 (w druku mylnie 153) strofach heroicznych, zaczyna

Krol jedzie; Muzy, do lutni, do cyter!
Niechaj się każda z swoją sztuką pisze i t. d.,

od K_2 idzie wiersz Potockiego; wszystko drukiem łacińskim (z *vv* zamiast *w*, co druk bardzo szpeci).

Onoć to jabłko, ktore Parys gładki
Imo cnotliwsze Wenerze przysądza.
Dla jabłka Adam rajowe dostatki
Stracił; nieszczęsnaż tego fruktu żądza!
Nieszczęsna z swymi białagłowa datki,
Często nam psi kus, często złość wyrządza.
Jabłka, lecz pełne smrodu, pełne siarki,
Po dziś dzień znaczą sodomskie ogarki.

Bo gdy złość ludzka nabrawszy ze strychy
Doszła, gdzie gniewu bożego ułomki,
Ktorymi gromi swe anioły z pychy
Wiecznym przykładem na wszystkie potomki,
I tam własnymi otworzył wytrychy,
Skąd ogień nagły z mężami Sodomki
A jednym słowem z ludźmi, z bydłem, zwierzem,
Pięć krolestw osuł popiołem i perzem.

Na tej się kłodzie i przeklętym drzewie
W raju rozbiły tego świata floty,
A jako w morzu, w stworcy swego gniewie,
Nieśmiertelności przepadły klejnoty;
Dopiero teraz (czego dotąd nie wie
Człowiek do siebie) widzi swe sromoty;
Widzi, że nagi i przed pańskim przyszciem
Zakrywa swoje niedostatki liściem.

Narobiwszy się, nakopawszy ziemie,
Umrzesz, Adamie, i z Ewą pospołu;
Ona z boleścią na świat swoje brzemię
Będzie rodziła, a żeście z popiołu
Wyszli, i wasze w popioł pojdzie plemię.
Wszyscy się codzień gotujcie do dołu.
Toż ich w baranie przyodziawszy futra,
Każą się z raju prowadzić do jutra.

A nieszczęśliwy cześnik za te pasty,
Cerastes[1], ktory na ogonie wspięty,
Chodził i głupie w błąd wdawał niewiasty,
W garść im on owoc tkając niepoczęty,
Dziś się na brzuchu płaza między chwasty
I strzeże głowy od człowieczej pięty.
Lecz jakożkolwiek, nie stoi za nasze,
Gdy nas jak ptaki połowił do pasze

Zdradliwym jabłkiem, ktore on przez kielce
Wszelakiej złości zarażone jadem,
Pierwszej niewieście, naszej rodzicielce,
Pożute podał pod rajowym sadem,
Bo kędyż ręce abo miał widelce?
Takim był wtenczas jako i dziś gadem.
I jadła zaraz i była tak głupią:
Przynamniej otrą, jeśli nie obłupią.

Lecz nie stanęła ta zaraza w Ewie,
Wszytka biała płeć tym jabkiem otruta,
Chytra, zazdrosna, niewściągniona w gniewie,
Pyszna i większa trzyma się jej buta,
I swoich złości kiedy przestać nie wie.
Lecz w tymże frukcie dana jej pokuta,
Zawsze im puchną, ale że nie garła,
Musi być, o brzuch Ewa go otarła.

Ale to większe u wszech mądrych dziwy,
Że choć ten owoc tak barzo jest syty,
Choć tak niezdrowy i zawsze czerwiwy,
Srogie do siebie czyni apetyty;
Im gładsze drzewo a frukt skołożrzywy,
Trudniejszy przystęp, gdy śniat[2] nieużyty,
Nie trzeba węża i cześnika do niej,
Każdy pragnie być na takiej jabłoni.

[1] Dopisano: Wąż abo smok.
[2] Dopisano: Śniat zowie się odziemek u drzewa.

Tenci to ogień wyuzdanej żądze
Skoro świat w sadzach grzechowych ubrucze,
Odrywa wodnych otchłani wrzeciądze,
Bowiem Bog chował w miłosierdziu klucze.
Już rodzaj ludzki na jednej komiędze[1]
Z Noem się zmieścił, tak się dobrze płocze.
I zginął by był, ale pod przysięgą
Pstrą gorne nieba Bog zawiązał wstęgą.

Lecz gdy się z człekiem i grzech znowu szyrzy,
Nic nie pomogą śmierć, ognie i wody,
Bog z Abrahamem jednym się sprzymierzy,
W odłog pogańskie puściwszy narody.
Ktoremu ten punkt w traktacie zamierzy,
Żeby człowieku, poki jeszcze młody,
Na ten kładł członek piątna i swe cechy[2],
Co nieczystymi świat paskudził grzechy.

Słabe wędzidło szkapie twardoustej,
Nie dba na piątno, choć go ma przy udzie.
Tej się i Dawid dopuścił rozpusty,
W tej i Salomon nalezion paskudzie.
Też smaki, też ma jabłko ono gusty,
Jako u wszytkich ludzi, tak i w Judzie.
Tak się go imie, kiedy trafi w miejsce,
Wereszka, jako ta, co ma żelejsce[3].

Tym oślepł Samson, tym Ammon nieczysty
W Tamarze prawo pogwałcił natury.
To w grob wegnało stare zuzanisty,
Tym i Lotowe poszalały cory,

[1] Dopisano: »Komięga jest statek wodny wielki«, i do w. 88: »Tęczą«.

[2] Obrzeski descriptio.

[3] »Wereszka, strzała przyłamana. Ten wiersz, modestius pisząc, może być taki: *Rownie tak żydzi jako i poganie Od pierwszych świata gruntow marli na nie*, t. j. na to jabłko«. Ten tekst czytamy np. w rękop. Osolin. nr. 691.

Tym Izraela w upad oczywisty
Przywiodł Balaam radą swoją, ktory
Kazał im w oboz dziewek nagnać, aby
Sam ich Bog mieczem pobił przez Moaby.

I z tym nakoniec, przy czym[1] się okrutnie
Dał zabić Bog, śle wielkiego proroka[2]:
Kto nie obrzeże serca, kto nie utnie
Członka od ciała, nie wyłupi oka,
Gdy go w grzechowe wiedzie bałamutnie,
Niecofniony to wyrok jest z wysoka,
Że taki z duszą i z pieszczonym ciałem
Na wieki spłonie piekielnym zapałem.

Lecz że powroci, skąd poczęła muza,
Bo wszyscy przed sąd swe poniesiem karby,
Każdy sam na się będzie miał kobuza,
Własne sumnienie: precz figle i farby!
Kto świata tego winien jest zantuza,
Słuchając strasznych dekretow umarłby,
Lecz trudno umrzeć; owszem przy serdecznej
Męce razem go potka żywot wieczny[3].

Co gorsza, ci go potępią bez miary,
Ktorzy o żadnej nie wiedząc nagrodzie
Tak drogo cnoty ważyli towary.
Co o pogańskim rozumiem narodzie,
Gdzie śmierć i miejsce raczej miały mary,
Niżby miał dobry w cnocie przyjść ku szkodzie.
Tyle w ich sercach świecka sława może,
Co w naszych niebo nie sprawi, o Boże!

---

[1] W. 113 *przy kim* Osol.

[2] Dopisano: »Jana świętego chrzciciela prodromum ewangelii«.

[3] »Żywot wieczny, ale nie ow szczęśliwy, raczej nieustawających mąk wieczna continuatio«. Tr. W w. 129 czytają Zabawy *co gorzej*, 130 *nadgrodzie*.

Tak dawna Hippo z Miletią razem[1],
Siostry zgwałcone od spartańskiej młodzi,
Na tymże miejscu i z ojcem Scedazem,
Gdy w ciężkim żalu pomsty nie dochodzi,
Swą ręką i swym pomarły żelazem.
Lecz i Spartanom źle się to nagrodzi,
Bo ich Tebani na onejże roli,
Zbiwszy do wiecznej wegnali niewoli.

Tak Zophronia, konterfekt czystoty,
Poki świat słońce podniebny widoczy,
Gdy tyran przez swe wzkazuje koczoty,
Że mu się u niej podobały oczy,
Hańby i wiecznej uchodząc sromoty,
Nożem je z czoła ręką swą wytoczy,
I przez też posły, włożone na tacę
Śląc, chętnie, prawi, dla pana je tracę[2].

Tu mają miejsce Demokles z Spuriną
Obadwa młodzi, nadobni i raźni,
Ktorzy przed żądze pogańskiej wściekliną
Uchodząc (ktoraż gładkość bez bojaźni?)
Tamten twarz psuje rozpaloną szyną,
Ten od tyrana przydybany w łaźni,
Nie mogąc zdoleć wszetecznemu chłopu,
Wskoczył do kotła wrzącego ukropu.

Acz z inszej miary zły był i zuchwały,
Czyniąc się bogiem Aleksander Wielki,
Ztąd nieśmiertelnej godzien jest pochwały,
Szanując jako własnej rodzicielki
Żony, i ktore wojną się dostały
Dariuszowe cory z miary wszelkiej;
Ani gładkości widział okiem, co w niej
Nie miały (jako każdy sądził) rowni.

[1] »Przykłady cnoty starodawnych pogańskich heroin i bohatyrow«. Trębecki.

[2] »Wielki przykład czystości białogłowskiej«. Tręb.

Choć wszyscy radzą, aby takie branki
Dla większego ich honoru nawiedził,
Lecz nie chciał mądry krol z miłością w szranki.
Wie, jakoby się z afektami biedził;
Wie, co na krole stąd idą za szwanki.
Jednak ich i tu nic nie upośledził,
Wziąwszy Roksanę za zdaniem matczynym.
Tak im był razem mężem, szwagrem, synem.

Lat Penelope dwadzieścia czekała
Swego Ulisa, nim powrocił z Troje,
Chociaż stu gachow i dwudziestu miała,
Z ktorymi wieczne cierpiąc niepokoje,
Dotąd im termin odpowiedzi dała,
Aż skończy w krosnach rozczęte zawoje.
Więc niż małżonek przypłynie przez morze,
Co we dnie zrobi, to w nocy rozporze[1].

Jeżeli kędy jako w starym Rzymie
Stek wszytkie grzechy, wszytkie miały zbrodnie,
A oraz w większej zostawać estymie
I jaśniej gorzeć cnot mogły pochodnie
Ani pogasły, choć w tak gęstym dymie
Nauk czartowskich, i rzekę swobodnie:
Gdyby pod nowym żyli testamentem,
Rzadki, ktoryby nie był dzisia świętym.

A tuć najwięcej może żądza oczu,
Skoro się na co cicho z sercem zszepnie.
Ustalonego tam trzeba poboczu,
Jeżeli je kto zatrzyma i zepnie,
Lecz trzykroć większa potęga w warkoczu,
Ktory jako raz oko z sercem siepnie,
Choćby z szczerego było dyamentu,
Przyjdzie się łamać, przyjdzie padać pętu.

[1] »Piękny fortel«. Tręb.

Słusznie się, słusznie Scipionem zowie
On afrykański, bowiem monarchią
Rzymską piastował na jednej swej głowie.
Precz Agamemnon, co wodził Grecyą,
Precz i Herkules i Argonautowie,
Achilles, Kajus, sławni wiktoryą.
Co mi za rycerz, choć kto wojska gromi,
Kiedy go lada dziewczysko uskromi?

Ten się w pogańskim urodziwszy błędzie [1]
Więcej nie wierzył, jedno, że go cnota
W tej śmiertelności samą sławą zbędzie,
Coż gdyby był miał nadzieję żywota
I że po śmierci krolestwo osiędzie,
Jakażby, proszę, w nim była ochota?
(Przeczytawszy gdzieś Kleombrot w Platonie,
Że żyją dusze po śmierci, chcąc tonie).

Wszytkie w nim cnoty kwitnęły przykładnie,
Ale i czystość w wielkiej była wadze,
Więc gdy mu pannę (na co miękną snadnie
Marsowe serca) w dobytej Kartadze
Wziętą, przywiodą, ta do nog upadnie,
Jego nad sobą oczekując władzę,
Piękniejszej w całej nie było Afryce,
Zdziwi się przeto i pyta dziewice:

Coby zacz była? A ta niemieszkanie
Powie, iże jest książęcego rodu,
Pod takiej strasznej wojny zamieszanie
Do tutejszego uwieziona grodu,
Ktory, że już jest w twoich ręku, panie,
Nie trzeba nad mię inszego dowodu,
Jako człek często zgubie i ostatniej
Uchodząc śmierci, lezie do jej matni.

[1] Dopisano: »to jest Scipio Africanus« i: »Scipio z łacińskiego znaczy laskę do podpierania służącą«.

I jużem była rodzicow mych zdaniem
We zmowie, z gornych Celtybrow książęciem,
Allucem zwano, lecz boskim skaraniem,
Jako dziś widzę, nie będzie ich zięciem.
Rzekła ze łzami i ciężkim wzdychaniem,
Jakoby trenem przed śmiercią łabęcim.
Scipio dobrej myśli jej być każe,
Matron statecznych przydawszy do straże.

Do Allucego posyła co prędzej,
Niech się do swojej oblubieńce kwapi,
Nie biorąc żadnych na okup pieniędzy,
Im rychlej spieszy, rychlej ją obłapi.
A gdy ten w ciężkiej opłakuje nędzy
Swą przyszłą żonę i srodze się trapi,
Scipionowe aż Numida listy
Poseł i świadek daje oczywisty.

Tedy przyjacioł otoczony gronem,
Z ojcem i z matką poślubionej sobie,
Wjechawszy w oboz nizkim czci pokłonem
Rzymskiego wodza; gdy w zwykłej ozdobie
Pod namiotem swą dziewoję zielonym
Obaczy, stał się podobnym Niobie.
Gdy znowu do nog hetmańskich upadnie,
Rzecze ku niemu Scipio układnie:

Kiedyśmy rowni i obadwa młodzi,
Przeto krom wstydu o tych rzeczach z tobą,
Ktoreć należą, mowić mi się godzi.
Gdy mi tę dziewkę z okrutną żałobą
W mieście dostaną żołnierz moj przywodzi,
Gładkość jej z wdzięcznych przymiotow ozdobą,
Że się w niej kochasz, wmowiły w mię snadnie.
Komuż do serca piękne nie przypadnie?

A powiem prawdę, czego się przeć szkoda,
Kiedybym nie był zabawny czym inym,
I mnieby pewnie jej zwiodła uroda;
Lecz trudno Marsa sforzyć z Kupidynem.
Tobie cug puszczam, rodzicow-li zgoda
(Bo to najpierwsza, żebyś ich był synem),
Żyj z nią swobodnie, aże będziesz starym,
Ktorą obu nas godnym bierzesz darem.

Iżeś go wdzięczen, upewniam się zgoła
Ani inszego po tobie dowodu
Chcę, tylko kiedy rzecz cię sama woła,
Bądź przyjacielem rzymskiemu narodu;
Porzuć złe rady a trzymaj się czoła,
I dokądeś żyw, nie czyń z nim rozwodu;
Niemaż ktożby tak, chociażbyś świat schodził,
W przyjaźni pomogł, w nieprzyjaźni szkodził.

Nie może tego Allucy do razu
Pojąć, lecz jego trzymając się ręki,
Nakoniec do nog padnie bez obłazu,
I jakie może oddaje mu dzięki,
Godnym w kościele czci, godnym obrazu
Sądzi, i do tak niezwykłej odwdzięki
Bogiń i bogow celtyberskich sprasza,
Do ktorych w niebo Scipiona wnasza.

Dopieroż ociec i matka dziewice
Przed nogi kładą wielkie złota wagi,
Kiedy swej darem zbywa niewolnice,
Żeby darem wziął okrom ich zniewagi,
Proszą, mieszając służb swych obietnice.
Więc do tych, ktore od teścia posagi
Masz wziąć Allucy, i od przyszłej matki,
Rzecze Scipio, i to bierz w przydatki.

Więcej niż szturmem miast, niźli żelazem
Ludzi shołdował taką łaskawością
Ten mądry hetman, bowiem jednym razem
Całe narody swoją powolnością
Pod jego chciały zostawać rozkazem,
I niźli mieczem, walczyć z nim ludzkością.
Siebie zwyciężyć większej u mnie wagi,
Niż szturmem Troje abo brać Kartagi.

Wolał korony Tarkwiniusz stradać,
A serce żądzą wszeteczną napoić.
I nie wstydził się z obozu wykradać,
Nie wstydził ręki na niewiastę zbroić,
Choć się ta łzami tylko może składać,
Ani inaczej mogł się uspokoić,
Aż zgwałcił ciało, lecz czystości serca
Cnej Lukrecyej nie tknął przeniewierca.

Bo gdy mieć żadnej niemogła odsiecze,
Tak na nię zdradą zły krolewic spadnie,
Tu prosi, a tu w bok jej kładzie miecze,
Chciała tam zaraz umierać przykładnie.
Takeś się uwziął na mą cnotę, rzecze?
Przebog, niech rozum twym afektem władnie,
A jeśli już być nie może inaczej,
Cnoty nie weźmiesz, bierz mi żywot raczej.

Więc umrzesz, na to odpowie Tarkwini,
Ale stąd żadna nie potka cię chwała,
Nie będziesz pewnie po śmierci bogini,
Bo gdyś tak na me prośby zakamiała,
Stąd cię wszytek świat do piekła obwini:
Zabiwszy chłopa, obie wasze ciała
W łożu położę; tak i garła razem
I sławy mojem pozbędziesz żelazem.

Nie miała inszej okrom łez obrony,
Jeśli zawoła, przestanie w poł słowa,
Kiedy jej w piersi wrazi miecz stalony.
Tak-li (nieszczęsna myśli białogłowa),
Z żywotem sławy pozbędę korony?
Niech ginie żywot, niech ta będzie zdrowa;
A czystość, ktorą ten zbojca mi bierze,
We krwi się swojej jak z nowu wypierze.

Dokazał swego krolewic nieczysty,
Hardej możności nadzieją się upił,
I poszedł nazad w cieniu nocy mglistej,
Jakby najlepiej stargował i kupił,
Złodziej i zbojca razem oczywisty,
Jakby mu obie oczy kto wyłupił.
Rozumie, że to Lukrecya strawi,
I siebie kwoli jego nie wyjawi.

Ale się onym specyałem sparzył,
Bowiem matrona tak szkaradym czynem
Ranna, ledwie co biały dzień się szarzył,
Krewnych zawitym obsyła terminem.
Ociec jej wtenczas w Rzymie gospodarzył.
Mąż był w obozie, zwał się Kolatynem,
W jego dom wszyscy zbiorą się gromadnie,
Po co, nikt nie wie pewnie ani zgadnie.

Toż skoro każdy swoje zasiadł miejsce,
Stanąwszy w środku słowa nie przerzekła,
Skrywszy kończyste pod płaszczyk żeleźce,
Aże jej wszytka twarz łzami ociekła,
Dopieroż onej sztuki wynaleźcę
Na czystość swoję pozywa do piekła.
I powiedziawszy, co z nią czynił głośnie,
Pchnie się sztyletem w poł piersi żałośnie.

Skoczy mąż do niej i co garła krzyknie,
A gdy z drżącego sztylet wyjmie ciała,
Krew nań gorącą oną raną siknie,
Jakoby pomsty jej śmierci wołała.
Więc nic nie rzecze, tylko strasznie ryknie;
Że z nią nie umarł, pomsta go trzymała.
Tą skoro oko żałosne powlecze,
Wszytkim ostatnie, Bog was żegnaj, rzecze.

W bunt zatym miasto, w bunt idą obozy;
Także już krolom nietylko na karki,
Na serca ludzkie wolno kłaść powrozy?
Już nam nietylko brać będą folwarki,
Lecz, co tysiąckroć szacuje się drożej
Ani na żadne nie idzie frymarki,
Czystość i cnotę? Długoż tej rozpusty
Końca nie będzie, to mowili usty.

A potym wszyscy sprzysięgli się zgodnie,
Żeby precz z miasta wygnali tyrany.
Tak za jednego Tarkwiniego zbrodnie,
Że się na cnotę targnął wyuzdany,
Wzięty rząd krolom; a gdy wolność słodnie,
Na wieczne czasy statut obwołany:
Ktoby choć radził, choć się sam napierał,
Krolem być, żeby tym prawem umierał.

Połtrzecia sta lat i dosyć szczęśliwie
Pod siedmią krolow rzymskie państwo stało.
Na tym mu przyszło szwankować ogniwie,
Na tym się sęku tak barzo spadało:
Że choć się wiele godnych ludzi chciwie
Tej dostojności potym napierało,
Pierwej tu garło, pierwej kładli zdrowie,
Tak im złą żądzą obmierzli krolowie.

Tu on rzymskiego imienia obrońca
Od niezliczonej francuzkiej potęgi,
Manliusz na łeb z tego zrzucon szańca,
W ktorym przez gęsie obudzony gęgi,
Od ostatniego Rzym zachował końca,
Leciał na haki, ciernie i ostręgi.
Ta wszytka wina, że za męstwa ony
Czy chciał, czy tylko godzien był korony.

Na tej się rozbił i Meliusz kłodzie,
Że Rzym od śmierci i ostatniej zguby
Ratował, w srogim ścisku, w ciężkim głodzie.
Wszytkim i słusznie ludziom tak był luby,
Że mu koronę chcieli dać w nagrodzie,
Lecz tego starszy doszli przez skałuby,
Przeto zabity: tak mu się nagradza.
Nie dziw, krolewska obmierzła im władza.

Pięćdziesiąt pięć lat po wygnanych krolach,
Bez pisanego Rzym się rządził prawa,
Gdzie przy dwu tylko dorocznych konsulach
Rzeczpospolita i jej rząd zostawa.
Aż potym przykład w samych wziąwszy ulach
Od pczoł roboczych prawa sobie dawa.
Ktore jeżeli i pczoły i mrowki
Mają, jakież człek przyniesie wymowki?

Duszać to prawo rzeczy pospolitej,
Znać grzech, znać cnotę, znać obojga płacą.
Poźno się pytasz, kiedyć rok zawity,
Słudzy sędziego we drzwi zakołacą,
I już bez ługu na ratuszu zmyty,
Co zgrzeszył, zali o co szyję tracą.
Wielkie bezprawie i krzywda na świecie,
Dopiero prawo pisać przy dekrecie.

Zkąd wziąwszy pochop, ono miasto możne
Po wszytkiej ziemi wyprawuje posły,
Ludzi uczonych i głowy ostrożne,
Żeby do Rzymu wszytkie prawa zniosły,
Ktore narody uchwalały rożne,
A zwłaszcza te, co w pięknej sławie rosły,
Żeby z nich miarę na swoje kopyta
Mogła tuteczna brać Rzeczpospolita.

Ktorzy na wielkie jako wsiędą morze,
Ateńskie naprzod, kędy Solon słynie,
On prawodawca, zwiedzą konsystorze.
Stamtąd do Sparty ich się nawa kinie,
Kędy Likurgus jakoby we sforze
W jednym jest sławny z Solonem terminie.
Krety nie miną, bo tam Minos czuły
Krwią miasto krety pisał artykuły.

Wszytkie ratusze Grecyi szerokiej
Opędzą, stare zbierając statuty,
Gdzie Pitagoras, gdzie Plato głęboki
Prawa a oraz przestępcom pokuty
Niecofnionymi pisali wyroki.
Naładowawszy tym towarem szkuty,
Do Rzymu nazad obracają styry,
Droższe nad złoto prowadząc papiery.

Dlaczego dziesięć rozumem i laty
Głow ozdobionych na tronie posadzą,
Żeby stosując co celniejsze płaty
Z obcych statutow, ktore się im zdadzą,
Przybrali świętej justycyi szaty.
I pozwolą im roczną we wszem władzą,
Aż te reguły na tablic dwunastu
Wydrukowane prezentują miastu.

Jakoż dosyć był szczęśliwy początek,
Bo w krotkim czasie z najwyższego grodu
Miedzianych tablic wisiało dziesiątek,
Prawa rzymskiego mających narodu,
Ale im cnoty nie stało na wątek.
Powiązli, skoro skosztowali miodu
Władze krolewskiej; a przeto narokiem
Zwloką, żeby się nie skończyła z rokiem.

Pyszny Appiusz u nich marszałkował[1],
I tak swe umiał uchodzić kolegi,
Że ich na wojnę wszytkich wyprawował,
A gdy i w polu szykują szeregi,
Bez towarzysza sam w Rzymie panował.
Już okrucieństwem swym przelewał brzegi,
I uszło mu to i był tak bezpieczny,
Tyran łakomy, nadęty, wszeteczny.

Był Wirginiusz służąc długoletnie
Znacznym w ojczyźnie wodzem nad swą rotą.
Miał corkę, ktorą Bog stworzył nieszpetnie,
Ale po matce została sierotą.
Ten gdy w obozie swojej pilen setnie,
Uwiodł się tyran miłości łakotą.
Więc z nią przez swoje traktuje koczoty,
Zaczby dla niego uchyliła cnoty.

Ale gdy postrzegł, że daremne fochy,
Bo wstyd i rozum serce jej ustalił,
I że na ścianę prożno ciska grochy,
Tak go był wściekły apetyt oszalił,
Jakoby pod nim zapalił kto prochy.
Choćby świat, choćby cały Rzym obalił,
Chce swego dopiąć przez wszytkie pokusy.
Nie miały prośby miejsca, będą musy.

[1] »Dopiero sama się zaczyna historya Wirginiej«. Tręb. *narokiem*, umyślnie.

Już była panna z Icylem we zmowie —
Był to człek w Rzymie znaczny i dostojny,
Wielkie urzędy piastując na głowie —
I skoro wroci Wirginiusz z wojny,
Nie miał być dłużej trzymany na słowie,
Ale w świątnicy Junony spokojnej,
Ujęci ścisłej miłości łańcuchy,
Jednoczyć mieli i ciała i duchy.

Jakże w nas wielki plac mają przygody!
Jakoż daleko od łyżki do gęby!
Nie już, Icyli, potkają cię gody,
Choć obietnicę masz przez dziewosłęby.
Prożne nadzieje i twoje zawody;
Nie będzie z tej rży mąka, lecz otręby.
Za tryumf trumna, troska, treny, trudy,
Lutość za lutnie i wesołe dudy.

Bo skoro tyran wszytkich środkow rusza,
A tem trudniejszą Wirginią baczy,
Barziej się bestwi, barziej się zajusza,
I tylko mu już nie przyjść do rozpaczy.
Gwałtem nie wskora ani też przysłusza,
Więc ją przed swoj sąd każe pozwać raczej
I tak jednemu z swych koczotow rzecze:
Widzisz, ach widzisz, co mnie w sercu piecze.

Widzisz, jaki żart ze mnie sobie stroi,
Przenosząc okiem corka Wirginiego;
Zadawszy ranę, nie dba i nie goi.
Chciej mi afektu dowieść życzliwego,
Wszak wiesz, że prawda przy potędze stoi,
A nie wadzi też przez złe pozbyć złego.
Te słowa skoro złotem mu opieprzy,
Przywłaszcz ją sobie, idź i w nię się weprzy.

Twierdź, że się w twoim urodziła domu,
Przed kilkąnastą lat z twej niewolnice,
I żeć ją w nocy wzięto pokryjomu,
Ktorej dopieroś dociekł tajemnice.
Nie boj się wrzasku, nie boj się pogromu,
W skok do sędziego apeluj stolice.
Idź z nią bezpiecznie tej godziny w szranki,
Tylko wprzod żadnej nie czyń o tym wzmianki.

Ociec na wojnie w swoim stoi rzędzie,
Icyli, i z jej wujem Numitorem,
Tuszę, żaden tak serdeczny nie będzie,
Bowiem ich samym odstraszę pozorem.
Ty się też potym dasz przekonać w błędzie,
I ona z naszym rozstanie się dworem,
Za dzień, za cztery, jak dostąpię sprawy;
Ta milczeć musi dla swojej osławy.

Więc jej nie puszczę nieudarowanej;
Wiesz, co pieniądze, wiesz, co złoto może,
I sama będzie rada tej przegranej.
Im barziej zrazu młody źrebiec sroże,
Tym snadniej potym bywa dosiadany,
I najczęstszej się nie wzdryga podroże.
Kto zrazu dobrze krogulca przychciwi,
Na głos się wabi, tak twierdzą myśliwi.

Pochwali koncept a oraz upewni
O swej usłudze koczot on przeklęty,
Więc prosto bieży do wielkiej derewni,
Gdzie Wirginia z inszymi dziewczęty,
Przy czym ochmistrze bywają i krewni,
A zwłaszcza kiedy dzień się trafi święty,
Abo czytała, abo stare dzieje
Z ust sędziwego brała kaznodzieje.

Nie dziś to, nie dziś, odpuśćcie dewotki,
Wszytkie kościoły obiegać i tasze[1],
Święto, nie święto, bez matki, bez ciotki,
Gdzie snadnie w lada zszedszy się poddasze
Jedne na drugie, abo bająć plotki,
Abo o swoim każda będzie gasze,
Abo nawiedzić, jeśli jest kto chory,
Dobry uczynek za cztery nieszpory.

Tam zaraz pannie na kark nietykany
Wszeteczną rękę zarzuciwszy, rzecze,
Już też czas przyszedł tak dawno czekany,
Już twej wolności zegarek dociecze.
Czas iść w te, gdzieś się urodziła, ściany,
Podź-że, nie czekaj, że cię kto powlecze,
Z mej niewolnice, w mym zrodzona domu.
Słuchają wszyscy takiego pogromu.

Wszyscy litują nieszczęśliwej dziewki,
Ktora umarła prawie na te cuda.
A potem widząc, że to nie przelewki,
Gwałtu i woła na ratunek luda.
Kiną nożyce krawcy, knapi cewki,
Co żywo bieży, gdzie ona popuda[2]
Z nią się szamoce; ta się trzyma stoła,
Jednak gdzież chłopu dziewczyna podoła?

Krzykną nakoniec wszyscy, co tam byli,
Już zbojcow, nie sług będą chować sędzie,
Już żony nasze, już domy po chwili,
Gdy dzieci biorą, brać im wolno będzie.
Tedy już w mieście gorzej będziem żyli,
Niż na Krępaku abo na Bieszczedzie?
Niech ten uczynek nie idzie w przykłady,
Niech będzie zabit. kto dziś szuka zwady.

[1] Tasze, kramy; knapi (w. 574) tkacze.
[2] Popuda, straszydło, czy czeskie popuda (co do czegoś podjudza).

Dał się na takie racye namowić,
Bowiem przeczuwał, że to tak być miało.
Prawdać, żem i ja dawniej to mogł wznowić,
Lecz i teraz się nic nie omieszkało,
Ani was to ma, rzecze im, narowić,
Nic tu nikogo nie będzie bolało,
Gdy swoje biorę: i tego ktoż nie wie,
Gdzie idą prawa, że tam nic po lewie.

Więc pojdźcie ze mną a weźmcie ją z sobą.
Ufam ja bogu i sprawiedliwości,
Że przed sędziego stanąwszy osobą
Od wszelkiej będę bezpieczen lekkości.
Niechaj go płaczem, niech miękczy żałobą,
Będę miał swoje dziś bez wątpliwości.
Na cożby przysiągł, gdyby w nim afekty,
Krom cnoty, insze robiły respekty?

Tu wszyscy hurmem bieżą przed sędziego,
A temu serce psia żądza nicuje.
Rozumie, że już pewnie dopiął swego.
Więc krom odwłoki sprawy przywołuje,
Ktorą on hycel, jak co najlepszego,
Z nizkim ukłonem jawnie proponuje.
Słucha, jakoby ni o czem nie słychał,
A ow się bożył, płakał, klękał, wzdychał.

Czegoż wykrętny nie sfałszuje ozor,
Abo w pokrzywę nie obroci miętki,
Kłamstwo za prawdę udając na pozor.
Trzeba koniecznie na te obojętki [1]
Lisie mieć uszy, ostrowidzy dozor,
Ktorzy sędziami chcą być i podsędki;
Rzadkoż się komu ten stopień da użyć,
Gdzie razem oczy wytrzeszczać i mrużyć.

[1] Obojętki — ludzie dwuznaczni, obłudni; duższy, silniejszy.

Toż skoro skończył: Jam, prawi, na tronie
Dlatego zasiadł, abym życzył ucha,
Rzecze Appiusz, tej i drugiej stronie,
Zkądże się ta dziś wzięła zawierucha?
Coż, panno, powiesz ku swojej obronie?
Płaczesz? przyznam się, że taka pomucha
Padła na nasze nieporządne miasto,
Kto duższy, z dzieżą bierz słabszemu ciasto.

Mocniejszy lepszy: twojej cierpliwości
Dziwowałbym się, słysząc taką sprawę,
Ale, jakom rzekł, prawda przy możności.
Ma nad cię złoto, ma w ratuszu ławę
I Wirginiusz, przeto w tej podłości
Nie bał się dotąd, mając za zabawę
Twą własną dziewkę; ani w tym urażę
Sumnienia, żeć ją do domu wziąć każę.

Uszło to dotąd i cudze zaswajać,
Ale ja pewnie wam niemalowany,
Nie dam przed sobą lada plotek bajać.
Na to Icyli przybiegł udyszany
I z Numitorem, i gdy przestał ziajać,
Rug sobie czyni między lud strwogany,
Słuchaj też i mnie, wołając, o Appi!
Nie już ten trzyma, kto co w skok ułapi.

Chciej, wielki sędzia, na ten pojrzeć stołek,
Na ktoryś wsadzon naszymi ramiony,
Pojrzyj na niebo, gdzie dziś z bogi społek,
Jutro być możesz pod ziemię włożony.
Takli ten zdrajca, chociaż twoj pachołek,
Chce poślubionej odsądzić mnie żony?
Poczciwą mi dać obiecał jej rodzic,
Po zantuzach jej nie potrzeba wodzić.

Ja przy niej stawam i z rodzonym wujem;
Ociec za miłą bije się ojczyznę.
Za nim daj dekret, a nie za tym szujem,
Na jego, przebog, respektuj siwiznę.
Ej, częstoż sądow skwapliwych żałujem.
I ty skończywszy swoję robociznę,
Ktorej minął czas, jako wiecie sami,
Nie będziesz sędzią i zrownasz się z nami.

Do tej ci przyszło śmiałości, Icyli?
Odpowie na to Appius zażarty;
Ba usiędziesz ty podle mnie po chwili,
Sądząc o cudze sąsiady bękarty;
Wiem, jakiej pełna twoja łbica szpili[1].
W bunty to ufasz, coś w nie zdawna wtarty.
Ja com rzekł, tom rzekł, na mą siwą głowę
Idź siepacz, weźm tę z kupy białogłowę!

Już się okropni mieszają siepacze,
Wyniosszy rozgi i długie siekiery.
Tłum wszytek cicho wzdycha, cicho płacze.
Kiedy Icyli: Niech dwadzieścia cztery,
Niech wszyscy waszy staną poziewacze,
Będą chcieć twoje wykonać emiry,
Dopiero przez krew, przez trup i me rany,
Wydrzesz mi, Appi, klejnot obiecany.

Zląkł się Appiusz, bo był w małej kupie:
Nie dla ciebie to buntowniku pewnie
Czynię, co czynię; bo i po twym trupie
Wlecbym ją kazał jak po zgniłym drewnie;
Wirginiego jej zasługi w okupie,
A że tak barzo dzisia płacze rzewnie,
Przeto do jutra zwłaczam te terminy;
Ty masz Icyli z osobna rok iny.

[1] Szpila, z niemieckiego Spiel.

Kto za nią ręczy, że prawa dostoi?
Rzecze Numitor: i ja nie omylę.
Jeśli Wirgini poczuwa się w swojej
Prawdziwej corze, choć za krotką chwilę
Zbieży na sprawę. A ten we łbie roi,
Że niepodobna taką liczną milę,
Bo się to działo przed zachodem słońca,
A mil dwadzieścia ociec i obrońca.

Tak się rozeszli, a Icyli lotem
Brata na rączym wysyła rumaku
Do Wirginiego, dając mu znać o tym.
Jakoż ten rowny skrzydlatemu ptaku
Budzi w połnocy, pod płociennym płotem:
Wstań, wsiadaj rychło, ojcze nieboraku.
Przetrzy sen z oczu, niech ci się nie drzymie
To, co się dzieje z twoją corką w Rzymie.

Już w drodze, już był Wirgini za szańcem,
Kiedy Appiusz, lecz nie wedle czasu
List do kolegow swoim śle posłańcem,
Żeby mu w drogę nie dawali pasu,
A ten, gdy Febus szedł na świat z kagańcem
Pod czas samego zbiegł tego hałasu;
Corki nie zastał, bo ta lejąc rzewne
Łzy, obchodziła znajome i krewne.

Targała włosy uboga dziewczyna
I na sromotną gładkość narzekała.
Taż będzie mojej sromoty przyczyna,
Skądem ja szczęsnych godzin wyglądała?
Ta mnie zabija, ta jest moja wina,
Nie tweżem piersi, wdzięczna matko, ssała?
Pomnę cię, przebog, rodzicielko złota,
Nieszczęsna dziewka, nieszczęsna sierota.

Wstań dzisia z trumny, opowiedz się przy mnie,
Abo proś bogow, niech umieram z tobą.
Niech o weselu nie słucham i hymnie,
Niech raczej skałą stanę się z Niobą;
Abo z Cyaną krynicą na zimnie,
Abo jak Dafne widzący za sobą
Z nieczystą żądzą goniącego boga,
W drzewo się martwe obrocę nieboga.

Wszytko tym trenem rożnych niewiast mnostwo
Nuciło; już był rynek pełen ludu,
Gdy się to z ojcem uchwyci ubostwo.
Dosyć patrzącym żalu, dosyć cudu,
Płachta na głowie wszytko ochędostwo,
I on z nocnego nieotarty trudu;
Ten jej na głowę, ona mu na stopy
Rzewnych łez leje gorące ukropy.

Już czas na ratusz, gdzie w strasznej posturze
Siedzi Appiusz lepiej opatrzony,
Żeby wczorajszej nie uląkł się burze,
Orszakiem krewnych i sług otoczony,
Każe siekiery wynosić ku gorze.
Tam Wirginiusz stanął utrapiony,
A jako jagnię pod matkę się tuli,
Jeżeli wilka pasterze poszczuli:

Tak ojcowskiego nie odstąpi boku
Mizerne dziewczę, co się tylko ruszy,
Pełen wzrok płaczu trzyma w jego wzroku
Ani wilgotnych jagod nie osuszy,
Na czystość swoję czekając wyroku.
Dobrze niewinność Wirginiemu tuszy,
W koło ich miła otoczy rodzina,
Kiedy koczot on skargę tak poczyna:

Wielmożny sędzia, jakom prosił wczora,
Abyś mi moję niewolnicę własną
Przysądził, w domu Wirginiego ktora
Dotychczas była z moją krzywdą jasną,
Niech dzisiejszego nie żyję wieczora,
Niech mi ostatnie dzisia zorze gasną,
Żem u drzwi moich nie opatrzył klamki,
Wykradły mi ją niecnotliwe mamki.

Kiedy tak kłamstwo szczere i fałsz żywy
Jakoby prawdę twierdzi oczywistą,
Klnie i przysięga człowiek niecnotliwy.
Jakoż ratusze nieszczęśliwe i z tą
Świata zarazą, i nie są to dziwy:
Im kto kłamliwszy, tym lepszym jurystą.
Patrzcież sędziowie, ktorych Bog czci krzesłem,
Że sprawiedliwość nie żadnym rzemiesłem.

Coż na te skargi odpowiesz, Wirgini,
Rzecze Appiusz, podobno nieboże,
Ona cię dawna przypowieść obwini:
Niech mają u drzwi, niech u okien stroże,
Ani gospodarz, ani gospodyni
Nie wiedzą, co się w ich domu stać może
. . . .

Daleko rychlej, i sam mi to powiesz,
Mogła twa corka umrzeć w leciech małych,
Jako to dzieciom często przyzwoita,
A przez roztropność piastunek zuchwałych,
Mogła być w dom twoj podrzucona i ta.
Bez przyczyn bowiem i on podufałych
Pewnie, że się jej przed sądem nie chwyta.
Ja jaki dekret napisałem wczora,
I dziś nie cofam nazad swego piora.

Słyszałeś klątwy i jego przysięgi
A białegłowy, tysiąc sztuk mistrzynie.
Żebym też moje miał gluzować księgi,
Jak żywo, tego nigdy nie rad czynię.
Wczora tej dziewki płacz mię ruszył tęgi
I twa niebytność. Te obie przyczynie
Były, żem do dnia dzisiejszego kazał
Odwołać dekret, nie żebym go mazał.

Tak mowił z fukiem Appiusz nadęty,
Oczy złej żądze zaślepiwszy psiną,
Wszytek jak w ogniu, w miłości przeklętej
Gore i serce zajusza wściekliną,
Tem większej sobie dodając przynęty,
Gdy widzi, że go zamysły nie miną.
Głos po obszernej rozlega się sali
A ludzie jako nieme ryby stali.

Rownie okrutny wziąwszy między szpony
Sęp bezbronnego gołębia się sroży,
A ten na skrzydłach będąc obarczony,
Miłosiernie się pod rozbojcą boży,
Czekając, rychło on hak wygłodzony
Między kości mu, aż ku sercu włoży.
I tej dziewce strach serce w strefy strzępa,
Gdy na czystości swojej wejrzy sępa.

Tu żalem z gniewem Wirginiusz spłonie:
Bog ci za dekret zapłać, panie sędzi.
Tedy nie dawszy ucha drugiej stronie,
Takowych nauk dowcip twoj nie szczędzi,
Ktore Jupiter pisze na swym łonie.
Ten moję krzywdę niedługo odpędzi.
Słyszysz, o Boże, przed ktorego twarzą
Źli aniołowie takich sędziow karzą.

Kędyż dowody, kędyż stawia świadki,
Że się to dziewczę w jego progach lęgło?
Zły człek, na moje stworzony upadki,
Bodaj go wszelkie nieszczęście dosięgło.
Nie brałem nigdy corki mej w ukradki,
Jako z jej matką niebo mię rozprzęgło.
Nie tobie, Appi, jam corkę poślubił,
Bodaj cię i z twym koczotem Bog ubił.

Patrzaj, co czynisz i przeczytaj sobie,
Co krol Kambizes w Persyi urobił.
Miał też sędziego podobnego tobie,
Zdjąwszy mu skorę, stolicę nią obił
I syna na tej posadził ozdobie,
Żeby się w lepszą sprawiedliwość sobił[1].
I my znajdziemy taki kozik w Rzymie,
Co ścierwu czoło nieszczęśliwe zyjmie.

Roziadł się jak pies Appiusz na stołku:
Nie wyńdą wam tu dziś wczorajsze bunty,
Icyli z teściem jednaki pachołku,
Choćby mi obu płacić was na funty.
Ciśnie tablicę, co miał na podołku.
Sądowże moich chcecie wzruszać grunty?
Nie da tego Bog na siwiznę moję,
Idźcie siepacze, bierzcie wszytko troje.

Jako więc chmura zbytnim słońca znojem,
Nabrawszy z ziemie wilgotności grubej,
Okrutnym światu grozi niepokojem,
Wprzod ogniem ślepi przez skryte skałuby,
Zaś głuszy gromem, ktorego się boim,
Nakoniec piorun z twardej ciska kluby:
Tak też złą żądzą obciążywszy płuca,
Błyska Appiusz, grzmi i piorun rzuca.

[1] Dopisano: »Dla wiersza tak napisał, ale ma być przysposobił«.

Sunie się długi szereg po zastolu,
Patrzy żałośnie Wirginiusz w strony,
Pełne ma serce żalu, pełne bolu,
Jeśli kto przy nim stanie odważony,
A widząc, że nikt, krzyknie: przebog krolu!
Niech w tym przynamniej będę pocieszony,
Pozwol na ustąp i z nią wyniść mało,
Wypytać mamki, jako się to stało?

Niech tylko z serca ciężki żal opłonie,
Pokorą wskorasz, ale groźbą tyla,
Odpowie tyran i sam stanie w oknie.
Już mu się nizko Wirginiusz schyla,
A we łzach krwawych całym sercem moknie.
Szedł wziąwszy corkę, a z nią niewiast kila
A kiedy mijał już rzeźnicze jatki,
Nieszczęsna, rzecze, dziewko swojej matki,

Brońmy czystości świętej jako możem,
I w lot porwawszy z ręku od rzeźnika
Uderzy ją w pierś wyostrzonym nożem.
Toż skoro go krew gorąca osika,
Nadzieja w wielkim miłosierdziu bożym,
Na Appiusza co ma garła krzyka,
Że krew przez twoję wylana przyczynę
Ugasi twych żądz przeklętą wścieklinę.

Dzierż, goń, w ostatku na mą kopę zabij,
Co z garła wrzeszczy tyran rozjedziony.
I już go byli obskoczyli drabi,
Gdy i on pałasz wyjął naostrzony,
Zaczym go gonić zaczynali słabiej,
Nakoniec srogim tłumem otoczony
Wyszedł za bramę, tam dosiadłszy koni,
Nie bał się dalszej za sobą pogoni.

Krzyk potym straszny po wszem stanie mieście,
Bieży co żywo na to dziwowisko,
Appiusz przecie siedzi na suggeście,
Już mu rozpaczy, już szaleństwa blizko,
Gdy widzi okiem, bo tamtędy przeszcie
Niosących ciało ono na ognisko.
Numitor, wuj jej, i drugi Icyli
Nieśli, a oraz łzami go kropili.

Znowu się rozje: Tedy ten bies, rzecze,
Jeszcze mi się tu jak na złość przesusza,
Jeszcze mię swym kłem jadowitym siecze,
Włocząc mi trupa około ratusza;
Przynajmniej mi ten niechaj nie uciecze,
Niechaj się darmo tu krwią nie ujusza,
Przywiedźcie mi go, a jeśli się bronić
Będzie, łacniej go zabić niźli gonić.

Idą siepacze zwykłym animuszem
Tam, kędy nowym zadumani cudem
Stał Horacyusz i z Waleryuszem
Między strwoganym pospolitym ludem.
Długoż, ci rzeką, tyrana nie skruszym?
Minął czas, jako siedzi nad talmudem;
Do śmierci pewnie ten nasz wielkorządczy,
Żeby krolował, swych tablic nie skończy.

Tedy za włosy porwawszy siepacza
Horacy naprzod, a potym Walery,
Po same uszy w błocie go umacza.
Połomią rozgi, potłuką siekiery.
Już i pospolstwo z bojaźni wykracza,
Mający takie przy sobie kozery,
Bo iż w senacie siadali ci oba,
Znaczna w tej ciżbie była ich osoba.

Widzi Appiusz i jeszcze się gniewa,
Aleć i bojaźń już na sercu czuje,
Ktorej im sporzej nagły strach przylewa,
Tym chyżej i złość i gniew ustępuje;
Zwykłą to jednak posturą odziewa
I ludzi przed się przez woźnych zwołuje.
Idzie co żywo na pochyłe wschody,
Ale Horacy i Walery wprzody.

Stanęli wszyscy. Ci dwa jako z proce
Usiedli sobie wedle jego krzesła.
Takżéś to Appi oszalał szeroce?
Także daleko twa cię żądza zniesła?
Toś ty jeden pan, a my wszyscy sroce
Wyszli z ogona? Tegośmy rzemiesła
Ludzie, co i ty, darmo dźwigasz chwosty[1];
Jużeś nie sędzia, już Appiusz prosty.

Jużeś prywatnym; już czas, przestać rządzić;
Wszakeście za rok mieli prawo spisać,
Rok ludzi, ale sprawiedliwiej, sądzić;
Pozwoliłbyś ty dłużej się kołysać
Na tym krzesełku; pozwoliłbyś błądzić
Oku niecnemu, krew ludzką wysysać,
Panienki gwałcić. Precz siepacze! jeśli
Nie chcecie tego, żeby was wynieśli!

Tak całą gębą Horacyusz prawił,
A tyran jako niema ryba siedział.
Dopiero widząc, że barzo pokawił[2],
Na jego mowę nic nie odpowiedział.
Jakoby się czym niestrawnym udawił.
Toż w gęstym tłumie uczyniwszy przedział,
Łeb zawinąwszy, w ciasny się kąt tłoczy;
Snadź mu słoneczny blask zaraża oczy.

[1] Chwosty, ogony.
[2] Pokawił, pobłądził, poszkapił się.

Miarkować szczęście, to dzieło mądrego;
Im wyżej komin fortuna wybije,
Tym głębsza przepaść pod nogami jego,
W ktorą go z sławą i z żywotem skryje.
Wąż nie tak gładki, i lotu takiego
Sokoł nie umie, jak się ta wywije:
Im ją zaś bardziej gniecie, im ją ściska,
Wymknie się z garści, rzekłem, bo jest ślizka.

Kto się nie chce stłuc, zdrowa na to rada,
Po ziemi chodzić, nie chwytać się szczebli.
Bo jako świata stanęła osada,
Jeszcześmy nigdy człowieka nie grzebli,
Żeby się wspinał a nie spadł, bo spada
W największe ludzkich przypadkow przerębli,
A im z wyższej swych fortun spadniesz warstwy,
Żadnymi się już nie dźwigniesz lekarstwy.

Jednakże skończę zaczęte. Turnieje
Te były w mieście, kiedy noc podniebne
Niziny skrzydły czarnymi odzieje,
Niosąc sny wszelkim stworzeniom potrzebne.
Lecz i w obozie toż się właśnie dzieje
Na takie straszne tyraństwo haniebne.
Wszytkich najpierwej nabawiło trwogi,
Gdy gęsto miejskie obaczyli togi.

Coż kiedy ujrzą nieszczęsnego ojca,
A on się swego dziecięcia krwią kurzy,
Razem zabity swą raną zabojca;
Wszytek się oboz na ten widok wzburzy,
Jakoby im w bok ostre włożył bojca,
Płacze Wirgini i nie wprzod wynurzy
Swojej przygody, aż obaczy siłu
Przyjacioł dawnych i z przodu i z tyłu.

Toż wżdy, przetarszy co z większego lice:
O jedni miasta rzymskiego obrońce!
Wam wywrocone serce me na nice,
I czego dotąd nie widziało słońce,
Niosę w żelazne jęte rękawice,
Niech słucha niebo, ziemia i te szańce
Skargi, ktorą ja sam na siebie wprzody,
Potem na nasze kładę wojewody.

Wczoram był ojcem, a dzisiem sirotą,
Miałem, ach miałem, skarb w swym domu drogi,
Jedyną corkę; tę, ręką oto tą,
Nieznośną żałość puściwszy w odłogi,
Zabiłem, żeby umierała z cnotą,
Oświadczywszy się i ludźmi i bogi,
Żem twardszym w sam dech uderzony grotem,
Niż ona, choć się rozstała z żywotem.

Pomsta mi winna, że tymże impetem
Nie zemściłem się nad sobą tej winy.
Zemszczę i pewnie; ale pierwej się tym
Sprawiać, z jakiej poszło to przyczyny,
I nad tyrańskim pokażecie grzbietem,
Jakoście z mojej żałośni ruiny.
On chciał na sławie, jam zabił na ciele;
Kto z nas winniejszy, niech się trupem ściele.

Prożno po gorach toczymy obozy,
Nocy niespane, dzień w słońca opale
Trawimy, obcej czekający grozy.
Za coż? dla czegoż? kiedy to nie w cale,
O co się bijem; doma nam powrozy
Na dzieci kładą i na większe żale
Po to nas w pole wypychają z domu,
Zeby robili, co się chce, bez sromu.

Niech mię w otwartym nieprzyjaciel placu
Rąbie, niech srogie zadaje postrzały,
Niech chleba, niechaj nie znam materacu,
Wszytkie te rzeczy miodem mi się zdały,
Jakom do swego wrocił się pałacu;
Chociaż lepionka, chociaż domek mały,
Mile mnie moje witały zakłady,
Było się ocz bić i cierpieć te wady.

Tyran Appiusz, nieszczęsny morderca,
Psie żądze w cudzem rozbujawszy łożu,
Żadnym się kluczem nie mogszy do serca
Corki mej dobyć, nie czując o strożu,
Wiedząc, że blizka z Icylim kobierca,
Do swojej władze udał się pozoru[1]
I osądził ją (szanujący uszu),
Bękartką swego koczota w ratuszu.

Chciał zaraz przy niej Icyli umierać,
Lecz to podobno pomogłoby mało.
O to nań wszyscy poczęli nacierać,
Że się bezemnie to bezprawie działo,
Więc jutro kazał ten dekret odbierać,
Mnie się też wiedzieć w połnocy dostało.
Tak sobie myślił wszetecznik plugawy,
Że z tak daleka nie zbieżę do sprawy.

I owszem po mnie pewne mając szpiegi,
Jako mi w mieście o tem powiedano,
Śle przestrzegając tuteczne kolegi,
Żeby mi listu na drogę nie dano.
Alem uprzedził te jego przebiegi,
I słyszę, że mnie wczora tu szukano.
Ach, jakiem w domu zastał utrapienie!
Serca nie czuję na samo wspomnienie.

[1] Poprawić dla rymu na: porożu.

Szedłem na ratusz i z przyjacioł gronem,
Aż, jako mowią: *taż baba, też koła;*
Wczorajszym dekret napisany tonem
Głośno przed wszytkim ludem woźny woła:
Chcę bronić corki stojący przed tronem,
Ledwo mi krwawe łzy nie idą z czoła.
A już okropnych psow siepaczych zgraja
Ciągną do jego me dziewczę seraja.

Upadłem krzyżem i prosiłem nizko,
Aby w tem tylko ulżył sercu memu
A pozwolił mi tu na stronę blizko,
Kazawszy mię strzedz zastępowi swemu,
Żebym mogł z mamki, co to za igrzysko,
Zrozumieć i przecz nie zabiegła złemu?
Co otrzymawszy tuż przed jego progi
Wytoczyłem krew dusze mojej drogiej.

Chciał więcej mowić, ale wojsko w wrzawę
Poszło. Płakali wszyscy do jednego.
Trzęsły się serca na tak ciężką sprawę.
Rozbiegają się każdy do swojego
Znaku, hetmańską wzgardziwszy buławę,
Bo skoro się ci dowiedzieli tego,
Skoro ich doszły Appiego listy,
Chcieli zatrzymać on bunt oczywisty.

Ale to darmo, bo jak na kieł wzięli
Żołnierze strasznym rozrzewnieni czynem,
Już i hetmanom odpowiedać jęli
Nietylko słowy, ale i czym inym.
I w skok się w drogę gotować poczęli.
Coż było kilkom z onym czynić gminem,
Tylko im tejże dopomagać drogi,
Pokładszy w boki koniom swym ostrogi.

Mijają miasto i żaden do domu
Nie wstąpił, żaden nie przemowił słowa,
Jakby z przegranej, jakby szli z pogromu.
Strwożyła wszytek Rzym ona rzecz nowa,
A ci, jako się nadarzyło komu,
Na blizką gorę wstąpiła połowa,
Połowa w rowni wedle gory siadła:
Wszyscy martwieją z takiego widziadła.

Bieżą do panow słudzy, dzieci, żony,
Wynoszą rzeczy i na wozy kładą;
Starych i młodych ludzi pełne brony,
Jedni piechotą, drudzy konno jadą,
Jakoby Rzym miał zostać opuszczony
Przez opresyą pospolstwa szkaradą;
I choć noc padła, pomogło to mało,
Bo się co żywo powyprowadzało.

Wstaną nazajutrz senatorskie dwory [1];
W mieście jak w lesie głębokie milczenie;
Nie widać, żeby kędy człowiek ktory
Na rynek albo wyszedł na podcienie.
Stąd strach okrutny między senatory,
Coby myślono przez to ustąpienie?
Więc do kościoła w niemałej gromadzie
Wszyscy ku spolnej schadzają się radzie.

Ślą do pospolstwa pierwsze krasomowce,
Żeby na bogi i ojczyznę lubą
Pomniąc nie byli bez pasterza owce,
Ktore azaż tak snadno nie poskubą,
Gdy się dowiedzą, wilcy prześladowce?
Z jawną to i ich i ojczyzny zgubą;
Niechaj się wrocą, a prawo na sędzie;
Niech się starego nie sprzeciwią zdrzędzie.

[1] W Zabawach czytamy: *senat, pańskie dwory;* zamiast *podcienie* druku dają oba rękopisy (Wir. i Ossoliń.) *podsienie;* (brony w. 1075), bramy.

Krotko przez one posły odpowiedzą:
Miły nam Jowisz, miła nam ojczyzna,
Ale to niechaj patrycye wiedzą,
Co i sam Jowisz widzi i sam przyzna,
Że oni nasz chleb a niesłusznie jedzą;
Ich wczas, ich pokoj, nasza robocizna;
Niechże w tem mieście zostawają sami,
I sam bog w niebie, ziemia pod nogami.

Nie pojdzie żaden z nas na swoje siadło
I żaden swego nie ogląda dachu,
Aż wnijdzie w kolej to, co z niej wypadło,
Aż z pod takiego wybrniemy zamachu.
Umiemy wszyscy dobrze obiecadło
Wierę nie chce się mieć nad sobą strachu.[1]
Rowno się sądźmy i pospolstwo i wy,
Jednako niechaj cierpi, kto jest krzywy.

Jednym kir łokciem mierzyć z karmazynem;
Jednym pszenicę z owsem rownać strychem;
Kto w mieście żyje, każdy mieszczaninem.
Choć wszyscy jednym w klasztorze kielichem
Księża ofiary Bogu czynią winem,
A wżdy nad prostym jest gwardyan mnichem.
Niech będzie burmistrz i wojt w każdej rzeszy,
Ale w nadzieję tego niech nie grzeszy.

Po długiej tedy dyspucie z stron obu
Sędziom rząd wzięty i dwoma oddany
Konsulom, ale i ci nie do grobu
W Rzymie takimi zostawali pany;
Dawnego bowiem dzierżąc się sposobu,
Jeden tylko rok był im przepisany.
Miało pospolstwo swe osobne sędzie,
Ktorzy z tamtymi zostawali w rzędzie.

[1] Tak i w Ossolin.; w druku (Zabaw) *Więc nie chce się mieć nam;* w w. 1099 lepiej w Ossolin. *sam i przyzna*; *krzywy* (1111), winny.

Między inszymi widział się być godny
I Wirginiusz na takie honory.
Nie tak ochoczy, chociaż będzie głodny,
Ogar do knieje puszczony ze sfory:
Jako ten, gdy czas upatrzył pogodny,
Appiemu termin daje na przemory,
Żeby był gotow swych się sądow sprawić,
Bo już czas temu[1], żeby ich poprawić.

Koczot on, że się przyznał dobrowolnie,
Że powod tamtej sprawy z Appiusza,
I przysiągł, że to czynił poniewolnie,
Darowan garłem od Wirginiusza,
Przy ktorym stojąc instygował spolnie.
Więc skoro tamten przyszedł do ratusza,
Razem na głowie wszytkim włosy wstały,
Patrząc jak statek u fortuny mały.

Onegdaś siedział a ten stał przed tobą,
Co cię dziś sądzi; ty też znowu stoisz,
Drżąc jako ryba przed jego osobą,
I dekretu się surowego boisz;
Wkrotce samąś się chciał bronić żałobą,
Lecz ojcowskiego serca tym nie zgoisz,
Oto masz dekret swego katalogu.
Ukaże mu krew Wirgini na progu.

Nie masz ani być może, prze bog żywy!
W człeku do pomsty gorętszej pobudki;
Wszędzie użyty, wszędzie jest cierpliwy,
Dzieci nie tykaj; ten żal wszytkie smutki
Zawiera w sobie i tak jest dotkliwy,
Że największy z nim złożony malutki.
Nikędy nas śmierć nie kaleczy gorzej,
Jako gdy dzieci dorosłe nam morzy.

[1] W Ossolin. *czas minął* w. 1135. W w. 1127 czytamy w Zabawach *bywali w urzędzie!*

Że mrą rodzicy, kolej przyrodzona;
Kto pierwej na świat, pierwej z świata schodzi.
W małżeństwie szkoda zawsze nagrodzona;
Krewnych, przyjacioł nie tak nas dochodzi.
Tu serce, rozum, natura zgwałcona,
Kiedy wam w wdzięcznej i kochanej młodzi,
(W ktorej tu żyje a choć i umiera,
Znowu człek ma żyć) nadzieje odbiera.

Nikt lepiej rany opisać nie może
Albo choroby, jako ciężko boli,
Nad tego, ktory w sercu czując noże,
Wiecznego smutku zostaje w niewoli.
A żeś nim i mnie nawiedził, moj Boże!
Ani go w domu, ani go na roli
Wyzuć strapiona może moja dusza.
Z tem obracając rzecz do Appiusza,

Prawem i samym przekonan sumnieniem,
Idzie do turmy, kędy inszych wpychał,
Z wielkim on pyszny sędzia obelżeniem
Całego domu, ktory ciężko wzdychał,
Że splugawiony złodziejskim więzieniem,
I na wszelakie okazye czyhał,
Żeby tak sprosnej nie stawiano zmazy
Na przyszłe czasy między ich obrazy.

Szukają przyczyn, nie folgują złotu,
Lecz jako skała, co ma grunt głęboki,
Nie da się ruszyć największemu młotu,
Do takiej rowien Wirgini opoki;
Nie wyjmie z serca skrwawionego grotu.
Nie da się zmiękczyć, nie da użyć, poki
Kochanej corki nie ukoi cienia,
Oddawszy katu Appiego z więzienia.

Ten też wszelaką gdy nadzieję straci
Wyjścia swojego ze sromotnej wieży,
Żeby i stryjow nie wstydził i braci,
Gdy go u pala odarłszy z odzieży
Będą rozgami chlastać miejscy kaci,
Potym udawią; wczas temu zabieży,
I tak się dobrze sam swą ręką stroczy,
Że ze łba obie wylazły mu oczy.

Ten-ci ta koniec miała tranzakcya:
Stara przypowieść: *jakie kto uwarzy*
Lub złe, lub dobre, *takie piwo pija,*
A czasem jeszcze i brzeczką [1] się sparzy,
Że się na duszy i ciele zabija.
Nie zawsze się grzech umyślony zdarzy.
Na złyś to aspekt, Appiuszu, na zły
Z swym trafił, aż ci i oczy wylazły.

I taki z jednej cały świat przyczyny
Od początku się aże dotąd psuje;
Stąd w monarchiach żałosne ruiny;
Ta Rzym po dwakroć miesza i nicuje.
Ale ach, rzadkież takie heroiny!
Rzadkoż w gładkości przystojność przoduje,
I cnota, co ma przysmakiem być do niej,
Odpuśćcie, proszę, od urody stroni.

Gdzie lecisz pioro? Najlepsze kazanie [2]
Krotkość zaleca, abo trochę skromniej
O damach: szkoda następować na nie;
Z kości stworzone, a dlatego pomni,

[1] Brzeczka, wywar słodowy.

[2] W rękopisie Osol.: *Stoj, dosyć pioro; swoje mają* zamiast *muszą mieć swe* (Wiryd., Zabawy). *tążą* w obu rękopisach, *dążą* w druku Zabaw i w rękopisie Czartoryskich 1888.

Że z ciałem muszą mieć swe zachowanie
I zawsze sobie pragną być przytomni.
Ciało bez kości, co dusza bez ciała,
Że ksobie tążą, tak natura chciała.

KONIEC HISTORYEJ O WIRGINIEJ I WIERSZOW POTOCKIEGO.

WIERSZE
JAKUBA TEODORA TRĘBECKIEGO.

Philomachia abo wyrażenie gorących afektow miłości.

Wierszem J. T. T(rębeckiego).

750. Przedmowa.

Wojny i męże głosić chciało pioro moje,
Jako pod świeżo przeszłe w Polszcze niepokoje,
Mars okrutny obłokiem krwawym otoczony,
Płaczliwej wojny ognie rzucał na wsze strony.
I jak mężnych Sarmatow niepożyta siła
Wszytkich swych nieprzyjacioł impet przełomiła.
A własnych piersi murem od niewdzięcznych gości
Obroniła ojczystych swobod i wolności.
Ten moj umysł chcąc wesprzeć Febus złotowłosy,
Już mi dawał kruż pełen kastalijskiej rosy,
Ktory tylkom co chciał wziąć, aż wtym dziecko małe
Jakieś stanie przedemną nad zwyczaj zuchwałe;
Oczy w nim niespokojne tu owdzie strzelały
A pieszczone kędziory z wiatrami igrały;
Złociste miał skrzydełka prawie nad ramiony,
A na ciałeczku nagim sajdak opuszczony.
Pod lewy bok się podparł łuczkiem nałożonym;
W prawej ręce miał strzałkę z bełcikiem złoconym.
A choć miał twarz w niebieską gładkość przyodzianą,
Zdało się, że rzekł do mnie z miną rozgniewaną:
I tyżeś to, co mi się zdawszy dobrowolnie
Teraz z pod znaku mego uciekasz swawolnie,

Marsowi chcąc przyświecać, gdy surowe boje
Niedoszłe jeszcze pragną śpiewać rymy twoje.
Nie twej to głowy rozum głosić wielkie dzieła,
Ktore wiecznej pamięci sława poświęciła.
Niechaj się nad tym znoją mozgi nauczone
Wiekiem i doświadczeniem większym zalecone.
A ty o czym twe rymy mają brzmieć na potym,
Dowiesz się wnetże. To rzekł a wtym bełtem złotym
Z łuczku mię prawie w samo serce ugodziwszy,
Leciał wskok, na powietrze skrzydełki się wzbiwszy.
A mnie z tego postrzału w też tropy bol nowy
Ogarnął i niezwykłe na sercu okowy.
I głęboka tesknica niewypowiedziana,
Żalem, troską, kłopotem ciężkim przeplatana.
Tylko że te afekty dziwnym kołem chodzą,
To mię w płomienie wdają, to mię same chłodzą.
I tak swe temperując żądła i słodkości,
Hołdownikiem mię czynią pieszczonej miłości.
Więc iż trudno, jak mowią, płynąć przeciw wodzie,
Przyjdzie i mnie swe żagle tej zwierzyć pogodzie
I tym wiatrom, ktore mię pędzą do wdzięcznego
Portu samej Cypridzie złotej zwierzonego.
Być może, iż sajdaczny bożek brańca swego
Rozweseli korzyścią łupu kosztownego,
W ktorym moje tesknice będą spoczywały
A jego zacność przez wiersz wiekom podawały.

751. Do Kupidyna.

Już mi nie żal, Kupido, żem z twego postrzału
Dziś się stał niewolnikiem nowego zapału.
Szczęśliwy to był moment, gdy twa złota strzała
Taką łaskawą ranę w serce mi zadała,
Przeciw ktorej pociechy wszytkie wystawione
Gasną i ledwo mogą w rząd być policzone.
Ztądże serce w obfitej pływając radości,
Nie może swych kontentec utrzymać w ciasności,

Ale na kształt zebranej z wielkich wod powodzi,
Ktora potężne tamy i groble przechodzi,
Samo ducha dodaje i impet sprawuje,
Samo ochotną rękę i pioro kieruje.
A to sercu posłuszne, tak prędki rym składa,
Jako gdy szumny Eurus lotną nawą włada.
Prowadź możny Kupido tryumf z brańca swego,
Okiem nadobnej Anny dziś zhołdowanego.
Twojej to strzały skutek, żem dziś w tej niewoli,
W ktorej smaczniej zostawać, niż w największej doli.
A ty ozdobna nimfo, nimfo urodziwa,
Co cię za chwila taka wydała szczęśliwa?
Czas, natura, żywioły znać, że się zmowiły,
Aby tak śliczne dzieło światu wystawiły.
Rzekłbym, żeś ty Danae, co chocia zamkniona
Za stem zamkow tak była z urody wsławiona,
Że się do niej sam Jowisz deszczem złotym spławił;
Abo Europa, ktorej tenże bog nabawił
Trwogi, kiedy przybrawszy kształt wołu białego
Niosł drogą korzyść środkiem morza głębokiego.
Czyś jedna z owych bogiń, ktorej przysądzone
Jabko złote, a drugie były poniżone,
Choć Juno kreskę swoję płaciła możnością,
Minerwa z drugiej strony męstwem i mądrością.
Czyś z łabęcia i ślicznej Ledy urodzona,
A z nadobnej Heleny w Annę przemieniona?
Żeś tak śliczna i wdzięczna, a przy swej wdzięczności
Prożnaś jest (przyznam prawdę) pychy i hardości.
Czym masz wszytkich afekty ku sobie skłonione,
Ale moje najbarziej serce zniewolone.
Zniewolone afektem twoim osobliwym,
Ktory tobie wypłacać chcę piorem życzliwym
I twe wdzięki wynosić godnymi chwałami,
Żeby nigdy nie gasły z poźnymi wiekami.
A kiedy (że je przyjmiesz) honor ten mieć będę,
Nowego Amfiona tytułu nabędę.

I choć nie wiem, jako mi przystoi z stalonym
Pałaszem, lubo sajdak z łukiem nałożonym,
Ty tylko racz rozkazać, na hidry straszliwe,
I na srogi zwierz stawię kroki nieleniwe.
Wydrę jabka, ktorych smok strzeże hesperyjski,
Nawet łeb trojpaszczeki utnę cerberyjski.
A wy, ktorzy mniemacie, że czary i zioła,
Zawziętą miłość mogą wykorzenić zgoła,
Tu zioła, tu przynieście wszytkie nawet jady,
I wszytkie swe dowcipne przy tym znieście rady.
Poki mnie ona piękną zdać się nieprzestanie,
Zioła, czary i wasze daremne staranie.

752. Kochanie nie grzech.

Jeszcze mi ta mądrość w serce nie wstąpiła,
Żeby też miłość jakim grzechem była.
Każdy żywy kocha[1]. Jest, co poczwornymi
Rad ma zwycięstwo olimpiackimi;
Ow ma swe w tytułach i władzy kochanie;
Ten Marsa strasznych trąb lubi chrapanie.
Puszcza się na morze żeglarz odważony,
Czemu? miłością zysku uwiedziony.
Myśliwy dla łowu i pola miłości,
Często pod niebem w ciemnym lesie gości.
Nawet i do samych podźmy mistrzow cnoty,
Co ręką[2], usty głoszą jej przymioty.
Gdy *miłośnikami* słyną barzo radzi,
Ich tedy kochać przykładem nie wadzi.
Z nich gdyby kto laską i z ramion zwieszoną
Tajstrą i brodą znaczny opuszczoną,
Puścił na mię z prędka sylogizm rogaty,
(W ktorą broń sajdak logiczny bogaty)

[1] Dopisał Trębecki: »A to wszytko jest miłość abo kochanie, do czego ma człowiek naturalną inclinatią«.

[2] Dopisał Trębecki: »piorem«; dalej: »Philosophos i. e. amans sapientiae, miłośnik mądrości«.

Prawiąc mi tam jakieś umysłow miłości,
W ktorych co kocham, nie mam tknąć wolności.
Przeczyć mu nie myślę, żeby rozgniewany
(Mając tą mocą język swoj nadany)
Ile Włoch, na czoło nie wstawił mi rogi,
Gdyż tam panuje gęsto ten dziw srogi.
Lecz łagodnie będę prosił posępnego,
By wiosny nie brał od lata wdzięcznego,
Poki zboża w trawie wesoło bujają,
I ich zielone runa z słońcem grają,
Niżli bujnym kłosem oracza ucieszą,
Gdy Ikarowe ciepłe dni pospieszą.
A ja będę ciebie, Kupido, pilnował
I twoich znakow pilno naśladował,
Poki sam Mars zbroję złożywszy staloną
Z swoją Cyprydą wesoł ulubioną.
Bodaj pokoj miły gościł w każdej stronie,
Złoty dostatek piastując na łonie.
A jeśliby się zaś Bog w gniewie swym wzruszył,
I dziką ordę przeciw nam poruszył,
Tam gdzie Mars rozkaże, od swej lubej boku,
Za nim na wojnę chętnie ruszę kroku.
Hej, gdyby to można, ktora komu miła,
W sam boj na jego odwagi patrzyła,
Ktożby śmiał z potrzeby w jej oczach uchodzić,
By też złym losom śmiercią miał dogodzić?
Wierzę, że i Hektor mężny był dlatego,
Wiedząc, iż z murow zamku trojańskiego
Pięknej Andromachy oko sędzim było,
Gdy jego męstwo w polu dowodziło.
Szczęsny Priamicze, mowię, z każdej strony,
Żeś mężnie poległ w oczach własnej żony,
Ktora płacząc ciebie włos złoty stargała,
Rożane lice paznokty zdrapała
I rany twe łzami omyła własnymi,
Coraz całując usty rożanymi,

I żałosny popioł spalonego ciała
Należnym grobem smutna darowała.
I ja chociaż siły nie mam Hektorowej,
Takim sposobem umrzeciem gotowy
W twoich oczach, Anno, a tybyś z litości
Zimnym marmurem przykryła me kości,
Na ktorym ten napis byłby wydrożony:
Tu ślicznej Anny rycerz położony.

753. List do pewnej osoby.

Tam gdzie patrzą ku niebu sławnych Birż pałace
A ogromnej fortece znamienite prace
Kunsztownym dziełem pasą oczy niejednego,
Gdym wyszedł na rowninę pola przyległego,
W myślach swych zadumany, te skargi rzewliwe
Słyszało tylko echo a wiatry życzliwe.
Wdzięczne światło niebieskie i ty bujna ziemi,
I wy rzeki ciekące kanały wiecznymi,
I wy kwitnące łąki i niwy przestrone
I wy, wdzięczne[1] doliny, kwiatami upstrzone.
Świadkami bądźcie moich serdecznych żałości,
Ktore ponoszę z pana mego niebytności.
Jak wielekroć me serce smutnymi trenami
Na niebaczną fortunę skarży się przed wami,
Jak wielekroć mych żalow wam samym zwierzałem,
Kiedy się biedzić przyszło z serdecznym postrzałem.
Czy raz usta serdeczne, tając w sercu rany,
Na ten głos wypadały z płaczem pomieszany?
Gdzież to wziąć szybkie skrzydła sokoła lotnego,
Bym dziś za ich pomocą witał pana mego.
Gdzież wziąć bieg jednorożca, żebym niewściągnionym
Pędem bieżąc zawitał krajom ulubionym.
Gdzieżby mi takiej nawy życzyła fortuna,
W jakiej kiedyś złotego Jazon doszedł runa,

[1] Dopisano: nizkie.

Pewniebym wszytkie rzeki bez żaglu i wiosła
Snadnie przebyć mogł, boby nawę miłość niosła.
I choćbym tam był, kędy rane wstają zorze,
Lub gdzie szumi na połnoc lodowate morze,
Lub gdzie ku antypodom Febus ustępuje,
Lub gdzie słońce swym ogniem murzyny farbuje,
Przecię twoje przymioty i wdzięki kochane,
Wyryte na mym sercu będą wspominane.
Kto sam nie doznał, nigdy nie da wiary temu,
Jak ciężko żyć od miłej swej oddalonemu.
Szczęśliwsze wolne wiatry, co cię obwiewają,
I z ślicznej twarzy krople perłowe zbierają.
Szczęśliwsze nieme gmachy, kędy przemieszkawasz,
Szczęśliwsze i przechadzki, gdzie się widzieć dawasz.
Szczęśliwszy lada pasterz, gdy o zwykłej dobie
Spędziwszy trzody wolno, przypatrzy się tobie
I krom zazdrości, kiedy w zwyczajną godzinę
Z twojej pieszczonej ręki odbiera jużynę.
Tylko odemnie czemuś tak fortuna stroni,
Że czego z dusze pragnę, tego gwałtem broni.
Lecz dufam, że stateczność złe szczęście przemoże,
A ty mię sam pocieszysz wrychle, o moj Boże!
I sam będąc łaskawym wodzem mojej drogi,
Dasz szczęśliwie odwiedzić pożądane progi.
A ty śliczny aniele, celu moich żalow,
Przyczyno trosk tajemnych i serca postrzałow,
Bądź łaskawa, gdziekolwiek szczęśliwie się bawisz.
Szczęść o Boże to wszytko, nad czym czasy trawisz.
Moję zaś chęć ku sobie znając niepokrytą,
Racz mi wzajem nagradzać łaską swą sowitą.
Rozbij chmury mych trenow słowy wesołymi,
Wyrywszy je na karcie rączkami ślicznymi.
A jeśliby nie była wola pisać siła,
Pisz choć krotko; mnie będzie ta nowina miła,
Żeś zdrowa i łaskawa na sługę swojego,
I że mu chcesz dotrzymać słowa raz danego.

Za co ja, choć i za świat będę oddalony,
Tobie poniosę umysł wiecznie zniewolony.

754. Do Anny P. M. B.

Tym się ty popisujesz, Anno cna, pierścieniem,
Złotem gdzie sława, drogim cnota jest kamieniem.

755. Na tejże obraz.

Sławni mistrzowie gładkość dlatego malują,
By to trwało w obrazie, co lata ujmują.
Pęzlem nie umiem, piorem ozdobną cię czynię,
Niechaj to trwa w mych wierszach, co w obrazie ginie.
Godnaś Anno, żeby cię Apelles malował,
A uczony Apollo wierszem opisował.

756. O tejże.

Synu wdzięcznej Cyprydy, czemu twoje strzały
Oziębłe w kawalerach sprawują zapały?
Że tak ślicznego kwiatu rano nie zbierają,
I leniwo tak drogą korzyść ubiegają.
Wie snadź szczęście, komu ten klejnot zachowuje,
I samą zwłoką trwalsze uciechy gotuje.
Trzykroć szczęśliwym może nazwać siebie,
Kto ten klejnot, fortuno, zasłuży u ciebie.
Jakoby też poł świata razem pohołdował,
Abo szyrokim państwom prawa ustawował.

757. Na rog w kabacie.

Czyli tu karacena, czy pancerz zaszyty,
Czyli afrykańskiego żołwia rog niezbity,
Że śliczne alabastry przed ciekawym okiem
Kryje ani ich bystrym nie da dosiądz wzrokiem.
Niech pancerze rdza skazi, niech rogi pognija,
Że tak wdzięczne pieścidło oczom naszym kryją.

758. Do Anny nieoszacowanej

Najśliczniejsza ze wszech Anno
Jedyna moja Dyanno,
Jak Kochanowskiego ona
Dorota nieprzepłacona;
Tak ty z panny porownana
Jesteś nieoszacowana.
Jako pierścień bez kamienia
Drogiego nie wart imienia,
Jak ogrod bez swych kwiatow,
Jak dwor pański bez bławatow,
Jako bez słońca na niebie,
Tak między panny bez ciebie.
Twoje kosy rozpuszczone
W śliczne forgi pokręcone,
Podobieństwo fali mają,
Ktorą na morzu wzruszają
Wolne wiatry i pieszczone.
Czoło twoje tak gładzone,
Jako więc alabastr, ktory
W śliczne wywodzą struktury.
Brwi jako niebieskie łuki,
Oczy czarne jako kruki.
Z twarzy glans dwojaki bije
Jakby roże i lilie.
Tę zaś ślicznie dzieli mierny
Nos i rowny i subtelny.
Wargi swą purpurą cale
Wstydzą rubin i korale.
Słodkością cukier przechodzą,
Ktory kanaryjskie rodzą,
Morzem w koło otoczone
Szczęśliwe wyspy rzeczone.
Szyja biała, twierdzę śmiele,
Rowna śniegom, ktore ściele [wy.
Niebo na kark Atlasowy
Lub na przykry wierzch Hemo-
Piersi pełne jakby owe
Wdzięczne jabka granatowe.
Na nich groneczka kochane
Ręką cudzą nietykane.
Ledwo do nich domowemu
Za prożbą słudze swojemu
Wolno najrzeć, a gdy czasem
Tknę, wnet nogi mam za pasem.
Rączki jakoby wałeczki,
Paluszki jako sponeczki,
Ktore kiedy ja całuję
Bynajmniej się nie frasuję,
Choćbym krolewskiej na wieki
Nigdy nie całował ręki.
Wszytka postać jej ozdobna
Sama na wszytko sposobna,
Panieńskie wszytkie roboty
Nie z przymusu, lecz z ochoty
Lotnym dowcipem pojmuje.
Wszytko się zgoła szańcuje,
Do czego przyłoży ręku,
W każdej rzeczy pełno wdzięku.
Taniec zagrać z instrumentu
A nie chybić nic koncentu
Jakoby w Febowej szkole
Była. Nuż gdy w pięknym kole
Taniec wiedzie, nimfy rady
Patrzą na nię i dryady.
Gdy śpiewa, same syreny
Już nie będą takiej ceny,
Już i głos ich tak wsławiony
Paszuje przed jej intony.

Z Wenerą rowna gładkością,
Z Minerwą samą mądrością.
Juno dostatki jak trzeba
Dała jej, a Ceres chleba,
Wdzięczność trzy siostry Charyty,
Flora z cnoty wieniec wity,
Ktory nad wszytkie wdzięczności
I przyrodzone lubości
Zdobi nieoszacowanej,
Czoło Anny mej kochanej.
Czym też i mnie zniewoliła
I wiecznie przysposobiła,
Za sługę dożywotniego,
Ktorym do wytchnienia mego
Chcę być, poki długu mego
Nie zapłacę śmiertelnego
U srogiej śmierci podwoja.
Potym ja jej, ona moja.

759. Na imieniny.

Godnaś wiązania na twe imieniny,
Lubo klejnoty murzyńskiej krainy
Albo i złotem z brzegu paktolskiego
Lub speciały miasta weneckiego.
Ale iż ledwo tylo co potrzeba
I to przy ciężkiej pracy dają nieba,
Więc ci moj szczyry afekt ofiaruję,
A tym cię węzłem, cna panno, krępuję,
Ktory bodajby mocnym szypłem swoim
Skrępował moje serce wespoł z twoim
Zgodną miłością, ktoraby statecznie
Z obu stron trwała między nami wiecznie.
Żyj swej patronce jasnymi cnotami
Rowna, w fortunne lata za latami.
Jednak i ten dar przyjmi chociaż mały
A wiedz, żem zawsze jest twoj sługa cały.

760. Waleta z drogi posłana.

Trudno piorem wyrazić żalu tak ciężkiego,
Ktory ponosić muszę z rozstania naszego.
Gdyś mię, złota Hanusiu, w domu swym żegnała,
I z gory, kiedym Wisłę przebywał, patrzała,
W ten czas perły, ktore z oczu twych padały,
Wzajem moję powinność w sercu zapisały,

Że chociaż mię oddalił tu mus nieużyty,
Twej ślicznej twarzy obraz został w nim wyryty.
Twe kochane przymioty, pieszczone zabawy,
Twoje wdzięczne ponęty i lube rozprawy,
Oczy wesołe, ktore serce zniewalają,
Wargi, ktore kolorem rubin przewyższają,
I pierś alabastrowa, przy ktorej się zdadzą
I kaukazyjskie śniegi najczerniejszą sadzą,
To wspominając, gdy łodź krzywa w swoim biegu
Bystrej Wisły drugiego dopędziła brzegu,
Trzykroć z serca westchnąwszy nad brzegiem w tej dobie,
Trzykroć także oddałem nizki ukłon tobie,
Chociem cię nie mogł dojrzeć i dla odległości,
I dla wilgotnych oczu od świeżej żałości.
A potym wsiadszy na koń, gdym się w pole wydał,
Do teskliwej walety i tem słowa przydał:
Ja odjeżdżam, a serce moje tu zostawa,
O dziwna szczęścia nieludzkiego sprawa.
Goram nędzny w kochaniu, a goram tym stalej,
Im ten ogień, co mię żre, jest odemnie dalej.
Bog cię żegnaj, Hanusiu moja ulubiona,
Tobie samej chęć moja wiecznie zniewolona.
Gdym zaś w drodze spoczywał wśrod głuchego boru,
Pod cieniem lub topoli, lubo też jaworu,
Tam zaraz na jaworze, tam i na topoli
Tymi słowy kreśliłem znak mojej niewoli:
Hanusiu złota, serce me zostało z tobą,
Ach gdyby nam obojgu pospołu być z sobą.
Ja odjeżdżam od ciebie gdzieś w odległe kraje,
A od ciężkiej tesknice sił mi już nie staje.
Ktore smutne czytając z sobą obiecadło,
Myśl stawiała cię w oczach lepiej niż zwierciadło.
I tu chociaż w tesknicy zostaję po tobie,
Wszytkę tę moję żałość tym cukruję sobie,
Że w nagrodę tej srogiej wycierpianej męki
Nacałuję się w rychle twojej ślicznej ręki.

I po tych wielu ślinkach darmo połykanych,
Poważę się i dalej do ustek rożanych,
Przy ktorych są za cyfrę cukry i kanary
I same elizejskich pol słodkie nektary.
Więc do szyje i lubych pomagranow onych,
Nad sam paroski marmur śliczniej ugładzonych,
Ktore choć cienkim rąbkiem zwykły się okrywać,
Przecię oczy i usta ważą się tam wrywać.
Bo co oko już zajrzy, nieskosztować tego,
Gotowa śmierć i jeszcze coś nad śmierć gorszego,
Do czego niźli przyjdzie, Hanusienku złota,
Tym tylko serdecznego ulżysz mi kłopota,
Gdy według słowa będziesz kochać sługę twego
A tym samym zwyciężysz rym Kochanowskiego,
Ktory tak brzmi: Co komu rzecze białogłowa,
Pisz jej prożne na wietrze lub na wodzie słowa.
Aleć się ma nadzieja na tym mocno sadzi,
Że twojej ku mnie chęci żaden czas nie zgładzi.
Moje wzajem ku tobie, Hanusiu, kochanie,
Wszytkim zazdrosnym na złość nigdy nie ustanie.
Bądź łaskawa, ja żywot powiodę stroskany,
Poki znowu twym progom nie będę oddany.
Progom szczęsnym, przez ktore nożki twe stąpają,
Za ktorymi w też tropy roże wynikają.
Śliczny aniele! kończąc to moje pisanie,
Duch mi z ciała ostatni wyciąga wzdychanie,
Gdy uważam moj tu byt, aby z tej przygody
Kto inszy na mym miejscu nie zażył pogody.
Niechajby pierwej dusza z ciałem się rozstała,
Niżby taka nowina dojść mię kiedy miała.
Ale jeśli mię chowasz w pamięci u siebie,
Jak byś mię posadziła swą ręką na niebie.
Ja twoję łaskę mając nie zajrzę nikomu
Honoru wysokiego ni świetnego domu.
Tyś honor, tyś dom świetny, tyś pociecha moja,
Tyś jest klejnot wyborny, moj skarb jest chęć twoja.

A serce me jest marmur, w ktorym krwawe rysy
Są wiecznie trwałe na twą usługę zapisy.
Ktorych ci też dotrzymam, a ty życzliwości
Mej probę wziąwszy w swojej czuj się powinności.
Kończę zatym, a pociech tak wieleć winszuję,
Ile bogate żniwo kłosow narachuje
I jak wiele gwiazd widzim na niebie złoconym,
Abo jak wiele kropel w morzu niezbrodzonym.
Żyj w długo poźne lata fortunna, a swego
Chowaj w świeżej pamięci sługę powolnego.

761. Lament w zakochaniu.

Muzo, powiedz przyczynę, czemu oczy moje
Ustawnego niespania cierpią niepokoje?
Słońce mi się leniwe, nocy długie zdadzą,
A uteskniony myślom lada sny zawadzą,
Choć mi ani gorączka ogniem swym dojmuje,
Ani mię słońce, ani mroźny wiatr przejmuje.
Snadź miłość ma choroba, ktora serce żarzy
Nieodbitym promieniem ślicznej Anny twarzy.
Z nią mowię choć jej niemasz, we śnie i na jawi.
Ta i we dnie i w nocy myśli moje bawi.
Przez sercowładnej proszę słodki hołd Dyony,
Przez Kupidowe strzały i łuczek złocony,
Folguj, o śliczna nimfo! folguj słudze swemu,
Niech nie szkodzi frasunek dowcipowi temu,
Co się sili twą sławę rymem wiekopomnym
Podać światu na widok i czasom potomnym.
A jeśli i zwierz dziki i wyniosłe skały,
I głuche lasy wierszow i lutnie słuchały
Nauczonego pięknej Kalliopy syna [1],
Tobie być twardszą nad nie, co jest za przyczyna?
Ach o czasy! o wieki nader opłakane!
Że złotouste muzy zewsząd są wygnane,

[1] Dopisano: Orpheusa.

Nauka za nic; sami wszędy przystęp mają,
Ktorzy dowcip i zacność w szkatułach chowają.
Tym i spiżowe wrota i żelazne progi
Otwarte i odźwierny i brytan niesrogi.
A poeta z muzami i lutnią Febową
Pod oknem hardej dziewki trzyma straż placową.
Tego odźwierni od drzwi psami naszczuwają;
Jak dał co, aż odźwierni i psi pokoj dają.
O jak nienagrodzonej sobie winna szkody,
Ktora na szańc stawiła klejnot swej urody.
Łaje więzień w okowach nieszczęśliwej doli;
Ta za szmat złota siebie oddaje niewoli,
Jeszcze temu, po ktorym w przyszły czas wdzięczności
Trudno się ma spodziewać abo uczynności,
Kiedy lata podeszłe urodę zepsują,
Gdy z ust owe żałosne słowa wylatują:
Hej, gdzieżby to ten rozum było mieć w młodości,
Ktory teraz się nalazł już w poźnej starości.
Lepiejbym cię gładkości dzisia szanowała,
Niż pierwej, kiedyś mi się wiecznie trwałą zdała.
Przetoż kto się po cudzej miarkuje przygodzie,
Mędrszy, niż co dopiero mądry jest po szkodzie.
Bo jak nie zawsze kwitnie roża i lilija,
Tak i wdzięcznej urody śliczność z czasem mija.
Poki tedy czas służy, szukać statecznego
Przyjaciela potrzeba, coby do poźnego
Wieku żyjąc, w uprzejmej i wiernej miłości,
Po śmierci ziemi winne w grob wprowadził kości.
Tobie ja, wdzięczna Anno, i wieku poźnego,
I obfitych dostatkow i szczęścia wszelkiego
Winszuję, byś nietylko wespoł ze mną żyła,
Ale i zamierzony mnie kres przepędziła,
Ktory kiedy dopędzi siostr nieubłaganych
Ukwapliwy kołowrot, niech ziemi oddanych
Zewłok moich ten będzie dowod niewątpliwy,
Kiedy na moj grob włożysz ten napis życzliwy:

Ten kamień ciało mego przyjaciela kryje,
Ktorego pamięć wiecznie w sercu moim żyje.

762. List do tejże.

Już dwa kroć w biegu koło stanęło miesięczne,
Jakom się z tobą rozstał, moje dziewczę wdzięczne,
A choć tak krotki lotnym czas przebieżał skokiem,
Każda niemal godzina stała mi się rokiem.
Ba i dotąd zostaję w srogim utesknieniu,
Nic pewnego nię wiedząc o twym powodzeniu,
Ktore nad własne zdrowie wyżej cenię sobie,
Skład wszytkich moich pociech mając w twej osobie.
W twej osobie, ktora jest panem sercu memu,
Przetoć się też odzywam jak panu własnemu
I chcąc listowi temu większą zjednać cenę,
Poniewolną do siebie zwabiłem Kamenę,
Nad naturę się na wiersz miękki zdobywając,
A kochaniem niesforność rymow pokrywając.
Miłość wielka mistrzyni podczas z podziwieniem,
Moc swoję rozpościera i nad przyrodzeniem,
Że do czego z natury człek nie był podobnym,
Skoro go ta podnieci, wnet będzie sposobnym.
I ja ten com z poety zabawy nie miewał,
Anim nigdy przy lutni Febowej nie śpiewał
Na dwuwierzchnym Parnasie, ani moje stopy
Doszły wyniosłej skały pięknej Kalliopy,
Skorom cię jednak poznał, Anno ulubiona,
Zaraz mię chęć do twoich usług zniewolona
W ten humor wprowadziła, że i rymy składam,
I do Febowej lutnie z lekka się przysiadam.
Ty tylko bądź łaskawa, wnet mię wyjmiesz z ceny
Tych, ktorzy poniewolne mordują Kameny.
Tobie ja hołd serdeczny samej ofiaruję,
Tobie, ktorej już rownej zgoła nie najduję.
Wolną szyję swą niosę pod twe jarzmo złote,
A ty łaskawie przyjąć racz szczyrą ochotę.

Jeszcze taka w mych oczu żadna nie postała,
Ktoraby się urodą z tobą rownać śmiała.
Bo gdy cię tylko w myślach swych konterfetuję,
Wszytko to bez pochlebstwa w tobie upatruję,
Co hożej służy damie. Wzrostuś jest pięknego,
Gestow wdzięcznych i chodu prawie wspaniałego.
W tobie siostry gracye mieszkanie obrały,
Ztąd swe każdy twoj członek ma osobne chwały.
Włos w przyrodzoną falę ślicznie pokręcony,
Przyjemniejszy, niżby był balsamem zmoczony.
Czoło wesołe w swojej bieli i gładkości,
Najśliczniejszy przewyższa polor słoniej kości.
Brwi wyniosłe nie inszą ozdobę swą mają,
Jak więc gdy się od słońca tęcze odrażają.
Oczy czarne nad kruki, toczą zrzenicami
Niespokojnymi, rownie jak niebo sferami.
A kędy je obrocisz, takową moc mają,
Że tysiąc serc w momencie jednym zniewalają.
Nosek subtelny słuszną miarą pociągniony
Rowniejszy niżeli sznur misternie pleciony.
Sama twarz twa nadobna w płci niebieskiej kryje
Wdzięcznym błędem zmieszane roże i lilije.
Przed ktorą gasnąć musi w swej ozdobie zorza,
Choć tysiącem farb strojna występuje z morza.
Tą twarzą ty, Hanusiu, tak mądrze szafujesz,
Że niepożyte serca w okowy wprawujesz.
O wargach twych coż rzekę, wstyd i koralowi
Czynią i sydońskiemu nawet szarłatowi.
Tych słodkość rownać może z samą ambrozią,
Ktorą w niebie bogowie u swych stołow piją.
A gdzie zaś wargi w usta kryją swoje brzegi,
Nieznacznie się wydają dwa rowne szeregi
Drobnych ząbkow, co ten glans i tę białość mają,
Że same uryańskie perły przewyższają.
Szyja zbytnią białością, mogę to rzec śmiele,
Przechodzi śnieg, co świeżo na Alpach się ściele.

Nuż owe z alabastru pagorki szczęśliwe,
Ktorych większą część kryją rąbki zazdrościwe,
Że te roże, ktore z nich ślicznie wynikają,
Dojrzeć swych kwiatow oku chciwemu nie dają:
Ach kochane bulwerki, śliczne reweliny,
Wyście skład pociech moich, wy skarbie jedyny.
Lecz i tych, co przyczyną trosk mych ustawicznych,
Nie można tu nie wspomnieć rączek twoich ślicznych.
Te kochane sponeczki, te wałki pieszczone,
W gładką jasność przechodzą woski wybielone.
O waby! o lubości! kiedy was całuję,
Zda mi się, że w bogatej Persiej kroluję.
Insze twe dalsze wdzięki szata już okryła
I sądu o nich wszczynać oku zabroniła,
Ale że myśl łakoma i szaty przechodzi,
Jeśli z tego, co widać, sądzić mi się godzi,
O tym, czego nie widać, takbym sądził śmiało,
Iż tak białe i miękkie wszytko twoje ciało,
Że jeszcze puch przechodzi łabęcia onego,
W ktorym ono utaił Jowisz bostwa swego,
Nie chcąc, aby poznany był od kogo, kiedy
Przymknął się w takim kształcie do nadobnej Ledy.
Ach, gdybym miał w swej mocy lub skarby Krezowe
Lub złoto, ktore pienią brzegi Tagusowe,
Dałbym je, by fortuna w tym sprzyjać mi chciała,
Żeby mi tak twe ciało kiedy pokazała.
Jakie jest w swej ozdobie krom wszelkiej zasłony.
Jakieżby ztąd brał pasze wzrok nienasycony?
Nie chlubcie się już prożno wieki teraźniejsze,
By w ktorym kraju miały być damy piękniejsze
Nad Annę moję, ktora na ten już wstąpiła
Stopień gładkości, że was wszytkie przewyższyła.
Już odtąd wszytkiem z serca mego wyforował,
Ktorymem z zadumieniem przed tym się dziwował.
I owszem to rzec muszę wbrew samej zazdrości,
Że mi już te powszednie obmierzły gładkości.

Bo na twą piękność, Anno, myśli zapatrzone,
Brakują insze przed tym gładkości schwalone.
Twoja sudamna kibić tak uformowana,
Jak byś była Cyprydy taśmą przepasana.
Tyś przeszła i syrenę morską, ba i owę
Złotowłosą Poppeą w Rzymie Neronowę,
Lawinią, Kamillę, Klorindę, Armidę,
Nawet matkę gładkości, pafijską Cyprydę.
Taki dank, moim sądem, ma uroda twoja,
Żeby dla niej drugi raz mogła zgorzeć Troja.
Ta i we mnie chęć do twej usługi sprawuje,
Ta i teraz i pioro i rękę kieruje.
Tej (jeśli co w ład muza nieuczona pieje)
Tej samej przypisuję i mam tę nadzieję,
Że chociaż me powieki śmierć zawrze łakoma,
Jej uroda na wszytek świat będzie wiadoma.
A ty, moja Hanusiu, dziewczę ulubione,
Ktorej samej me serce wiecznie zniewolone,
Widząc chęć mą uprzejmą i szczyre kochanie,
Ktoregoć jest dowodem to moje pisanie
I wszytkie oddawane dotychczas usługi,
Krew tę i zdrowie tobie zapisane w długi
Przyjmi wdzięcznie w zakładzie a w tej odległości,
Nie ustawaj w zawziętej ku mnie życzliwości,
I w łasce przyrzeczonej czekając teskliwa,
Kiedy mię stawi tobie godzina szczęśliwa.
Natenczas ja do ciebie mile się przysiędę,
I wetować mych tesknic wycierpianych będę.
Często całując rączkę i usta pieszczone,
Nad tureckie serbety wdzięczniej osłodzone.
W tych pociechach gdy serce będzie opływało,
Na on czas mi samemu tak się będzie zdało,
Że zwyciężca narodow w zamek na złoconych
Wjeżdżam wozach, srogimi słońmi zaprzężonych;
I zbieram perły z brzegow morza wschodowego,
I że mi rzeki płyną złota arabskiego.

Ale im więcej o tym sobie figuruję,
Tym większą na mym sercu tesknicę ztąd czuję.
Ach, gdyby mię choć orle skrzydła ztąd poniosły
A do ciebie, ma wdzięczna pociecho, zaniosły,
Że bym tam był, dopiero gdzie myśli zostają
I kędy się na moj żal coraz przesuszają.
Lecz szalonego życzyć, czego mieć nie można,
Zkąd widzę i pociecha, zkąd i skarga prożna.
Bywajże już łaskawa, o śliczny aniele!
Tobie uboga muza do nożek się ściele.
A jeżelim z pamięci twej niewygładzony,
Jakobym był pod złote sfery wyniesiony,
Ktore poki swe toczyć będą kołowroty,
Niech przeciwnego szczęścia niekmyślne obroty
Zdaleka cię mijają a wszego dobrego
Niechaj ci Bog użycza z nieba wysokiego,
Abyś żyła wiek długi w lubej szczęśliwości,
W pociechach opływając aże do sytości.
Czegoć po setne życzę z serca uprzejmego,
Prosząc, byś mię w pamięci miała sługę swego.
Imienia i przezwiska nie kładę; oboje
Wie dobrze serce, śliczna Hanusieńku, twoje.

763. Gratulatia tejże nowego roku[1].

Anielskiej twarzy nimfo śliczna, Anno moja,
Jeżeli nieodmienna ku mnie łaska twoja,
Nakłoń do moich rymow ucha łaskawego,
Ani broń błahej karcie oka wesołego.
Nowy ten rok być szczęsny zawitał, winszuję,
Ktory niech ci do dalszych fortun kredensuje,
Abyś żyła wiek długi w szczęścia obfitości,
U Boga i u ludzi w łasce i w miłości.

---

[1] Dopisał Trębecki: »Kunszt«, boć anagram wierszy nieparzystych i parzystych wyjawia nazwiska pary kochającej: Anna z Zgliczyna Zgliczyńska i Jakub Teodor z Trombek Trembecki.

Żałosne chwile twych dni niech nie przeplatają,
Boleści i frasunki niechaj cię mijają.
Życzę tego wszytkiego całym sercem tobie,
Tak iż więcej nie mogę życzyć i sam sobie.
Gdzieżbym to na dzisiejsze ku twej czci ofiary,
Heleno ma trojańska, mogł się zdobyć dary,
Lub jakie śmiały żeglarz aż od dalekiego
Eou gdzieś przywozi, lub co kosztownego
Indye szlą hiszpańskie, z przewybornych owych,
Oryentalskich pereł i konch purpurowych.
Coż kiedy mię fortuna w tym stanie mieć chciała,
Dawszy ochotę, wielkich dostatkow zajrzała.
Złota mi Ganges nie śle a w cieniach domowych
O złotych ledwom słyszał piaskach Tagusowych.
I nie byłem tam nigdy, gdzie morze głębokie
Rzuca kosztowne perły na brzegi szyrokie.
Nie mogąc tedy darem obesłać cię drogim,
Żebyś tym nie gardziła prezentem ubogim,
Ale jakim jest sercem ode mnie posłany,
Takim proszę, żeby też był akceptowany.
Znam się za dar niewielki ani twej grzeczności
Rowny, ale iż dany z szczerej uprzejmości,
Godzien uwagi twojej; gdyż dary więc mają
Od tych wagę i cenę, ktorzy je dawają.
Luboć i ja tak tuszę, że krom prośby mojej,
Mile tę pocztę przyjmiesz z zwykłej łaski twojej
A[1] twoj genjusz pięknej twarzy przyzwoity,
Barziej niż dar uważy afekt niepokryty.
Co gdy sam skutkiem uznam, w nagrodę tej chęci,
Erato poda wiecznej imię twe pamięci,
Że ta sława urody nigdy cię nie minie,
Ktorą laceńska dama i po dziś dzień słynie,
I insze heroiny, ktore, by dziś wstały,
Twej urodzie niechybnie palmę by przyznały.

[1] Dla anagramu czytaj J.

Niechżeć tedy obficie szczęścia wszelakiego
Raczy sam Bog użyczyć z Syonu gornego,
Sławę twoję piastując; ktorej niech brzmi wszędzie
Echo głośne po ludziach a bez zmazy będzie.
Kiedyby ach to można! życzyłbym dziś sobie,
Moj ukłon oczywisty oddać nizko tobie.
Ale żem tak dalekim niebem oddalony,
Być u ciebie nie mogę, choćbym był niesiony
Eurowymi skrzydłami, więc z tej odległości
Czołem biję z ofiarą szczerej uprzejmości.
Kończąc te wota, sam się łasce twej oddaję,
I twoim nizkim sługą, pokim żyw, zostaję.
Ktorego ty doświadczaj, każąc sobie służyć;
Doznasz, że się odmianom żadnym nie da użyć.
Twym sługą jest i chce być, i aż poty będzie,
Poki mu dni skwapliwa parka nie doprzędzie.

764. Dialog abo rozmowa kawalera z damą.

Kawaler. Już jasne słońce wysoko się wzbiło.
Mnie tak ospałym nie wiem co sprawiło,
Że leżę dotąd i swemu kochaniu
Dniam nie winszował na wdzięcznym świtaniu.
Pojdę; co prędzej powetuję tego,
Com był omieszkał dla spania długiego.
Winszujęć dnia dobrego, śliczna panno moja.
Przebacz, że tak nierychło do twego pokoja
Z winnym spieszę ukłonem i serdeczną danią,
Życząc, abyś mi była wolnowładną panią[1].
Panna. I ja wzajem winszuję dnia dobrego tobie,
Tylko proszę o jedno: zachowaj te sobie
I żarty i oferty na kogo inszego.
Bowiem ja z monarchami nie mam nic spolnego,
Żebym miała od kogo dani potrzebować
Abo nie mając mocy kogo chcieć hołdować.

[1] Dopisał Trębecki: »abo też: ktoraś sama jedyną serca mego panią«.

Młodzieniec. Że śmiele o was rzekę, większą wy moc
Niż wszyscy monarchowie, ktorą zniewalacie. [macie,
Bo nie dziw, że kto kogo mieczem pohołduje,
Nie to fortel, gdy gwałtem kto komu panuje.
Lecz dobrowolnie kogo wziąć pod swe władanie,
Wierz mi, większe niż przez miecz sztuki dokazanie.
Gdyż mieczem pospolicie miecze odbijają,
I gwałtowi częstokroć gwałtem zabiegają.
Pod wasze zaś oręża nieprzezwyciężone,
Ktorych że bohatyrow karki niesk łonione?
Kto ma tak z dyamentu serce ukowane,
Że by waszej potędze nie było poddane?
P. Byłoć coś na tę notę w latach przeminionych
Słyszeć o Amazonkach onych niezwalczonych,
Ktore tak mężnie srogim mieczem wojowały,
Że też państwa szyrokie gwałtem posiadały,
I trybut im płacono, lecz dzisiejsze lata,
W ktorą chcesz pojrzy stronę niezmiernego świata,
Prożne tych bohatyrek. Już Tomirys ona
Nie powstanie tych wiekow ani niezwalczona
Niegdy Pentesilea ni kraju polskiego
Ozdoba, Wanda cora Krakusa wielkiego.
Już nam dziś miasto broni nieba zazdrościwe,
W ręce wtrąciły igłę i krosna teskliwe;
Kazały sadzić zioła, kądziele pilnować;
Czy tymże to orężem mamy was zwojować?
M. Jakże już często na to oczy me patrzały,
Że tych, ktorym i miecze i hartowne strzały
I tysiące kirisow serca nie strwożyły,
Jako słabe niewiasty ciężko ich raniły,
Nie mieczem, lecz gładkością, ktorą przerażeni
W ich jarzmo swe ramiona dali zniewoleni.
P. Wątpię, by marna gładkość tyle siły miała,
Żeby o wielkich mężow pokuszać się śmiała.
Bo kto żywot rycerski kiedy posmakował,
Nie tuszę, by się na te fraszki zapatrował.

Procz ten, ktory swą młodość doma prożno strawił,
A nigdy się marsowym dziełem nie zabawił.
Tego zniewolić łacno i zhołdować snadnie,
Bo sam na tę ponętę dobrowolnie padnie.
M. Jako żaden stan ludzki nie wydoła temu,
By się odjął gładkości jarzmu przyjemnemu,
Niemniej i stan rycerski hołduje miłości
Ani się chlubić może z swej doskonałości.
Jak rycerz, tak filozof już tu prostakami,
Co mogę tysiącznymi dowieść przykładami.
Jeżeli i Herkules on niezwyciężony,
Porzuciwszy buławę, bawi się wrzeciony
I przed ktorym Asia wielka niegdy drżała,
Wielkiego Aleksandra miłość opętała;
Nawet jeśli bogowie sami podlegali
Miłości i dla niej się rożnie przemieniali:
Sam Jowisz władogromy raz w wołu białego
Dla Europy, to zasię w łabęcia ślicznego
Dla urodziwej Ledy. Nuż sam mistrz mądrości,
Apollo, jako szalał dla zbytniej miłości,
Jako gonił Dafnidę, gdy ta w czasie owym
Od bogow przemieniona drzewem wnet laurowym.
Aż i Mars pałający w pośrod krwie i boju
Idzie w Lemnie do ślicznej Wenery pokoju.
Tam Wulkan oszukany sam rogami świeci,
Lecz i Mars z śmiechem bogow uwikłany w sieci.
Ale wprzodby mię Hesper[1] cieniem okrył swoim,
Niżbym wszytko wymowić miał językiem moim,
Jako wiele na świecie gładkości hołduje,
Nad ktorymi, czego chce, ona dokazuje.
Wielcy cesarze, możni krolowie, książęta,
Jej muszą nosić dobrowolne pęta.
Tak ma zawsze dwor wielki, tak udolne sługi,
Ktorych się nie przebiera, choć ich bez wysługi

[1] »Wieczor« Tr.

Częstokroć odprawuje, bo wnet orszakami
Na to miejsce gęstymi słudzy za sługami
Sypą się do jej progow; ona w nich przebiera,
Mając w czym, bo ledwo drzwi przed nimi dowiera.
Ktora mię i dziś tobie wiecznie zniewoliła,
Przeto proszę, byś sługą twoim nie gardziła.
P. Trudna sprawa z mądrymi i ja widzę, z tobą
Niewiele pono wskoram z tak biegłą osobą.
Prędkobyś racyami ty mnie konwinkował,
Ktorymiś swych dyskursow nawę przeładował.
M. Daj Boże, aby moje racye życzliwe
Miejsce u ciebie miały, i żebyś teskliwe
Serce moje pocieszyć swoją łaską chciała
I między sług swych wiernych poczet zachowała.
P. Nie mojej to intraty sługi takie chować,
Gdyż trzeba dobrze rozchod z dochodem miarkować.
Sług też w regestr nie piszę ani komputuję,
Bo ich nie mam, ani ich dotąd potrzebuję.
M. Wiem, że wiele za szczęście kładliby to sobie,
Aby im było wolno zawsze służyć tobie,
Twych oczu i skinienia ręki upatrować,
Byleś im tylko sama chciała rozkazować.
Lecz mnie przede wszystkimi miej za sługę swego,
Ktory chętnie wyglądam rozkazu twojego.
P. Nie dopiero to dzisia wy ten zwyczaj macie,
Że słowy i oferty tylko nadstawiacie,
A w sercu tylo prawdy, jak wody w przetaku,
Figlow zaś i chytrości jako w korcu maku.
I każda niemal panna pospolicie zbłądzi,
Ktora z powierzchnej cery dobrze o was sądzi.
M. Mylisz się, zacna panno, gdy tak ladajakie
Dajesz nam zalecenia i tytuły takie.
Szczyrość my poważamy, cnotą się szczycimy,
A przy słowie raz danym do krwie swej stoimy.
Zaczym i ja co mowię o swej szczyrej chęci,
Przyjmi proszę łaskawie i racz mieć w pamięci.

P. Chwal się jak chcesz; nie takem rzeczy niewiadoma,
Żeby mi wasza chluba nie była znajoma.
I pierwejby mogł stanąć bieg lotnego słońca,
Niż bych ja waszych kunsztow przebiegła do końca.
M. Cożeś w nas upatrzyła tak nie kmyśli swojej
Abo co się nie zdało gornej woli twojej,
Że już nas tak potępiasz i pozbawiasz cnoty,
Przez co jako ciężkimi bijesz w serce młoty,
I dla zdrajce, ktory cię snadź zawiodł, jednego,
Już tak i czci i wiary odsądzasz każdego.
Bodajże marnie zginął, za ktorego sprawą
I ja dziś tak uznawam twarz twą niełaskawą,
Będąc krom wszej obłudy sługą szczyrym tobie,
Czego proszę przynajmniej lekce nie waż sobie.
P. Cicha woda podrywa brzegi, tak mawiają;
Często się piękne słowa z sercem nie zgadzają.
Bo kto więc siła trąbi o swojej skromności,
Na tego pospolicie sparzysz się chytrości.
Kto nie wie, jako Jazon Medeą szanował,
Poki runa złotego w Kolchach potrzebował?
Kto nie wie, jak przeklina tyrana trackiego,
Nadobna Filomela zdradzona od niego,
Gdy on sercem bezecnym przysiągszy przez bogow,
Że ją miał wcale wrocić do ojczystych progow,
Tylko żeby z teskliwą siostrą się ujrzała,
A potym co od niego w drodze ucierpiała,
Że cedząc krew z języka przezeń odjętego,
Wypisała na rąbku ten postępek jego
I smutnej siestrze swojej potym odesłała
A sama się w słowicze piora przyodziała
I dziś smutnymi treny szkody swej lituje,
A poźnym wiekom waszę chytrość ukazuje.
Co było i przyczyną trojańskich popiołow,
Zelżenia ślicznych dziewek, zburzonych kościołow,
Jeśli nie ono pięknej Heleny zwiedzenie
I zdradzieckie od męża z skarby uniesienie,

Przez Parysa niecnego: tu już dowod macie.
Że prożno z swoją cnotą na plac wyjeżdżacie.
A gdybym jeszcze dalej rozwodzić się miała,
Śmiele rzekę, że mowiąc, ustać bym musiała.
M. Jeżeli przykładami narabiać będziemy,
Ręczę, że więcej tego w białej płci najdziemy,
Ktora tak swą chytrością wiele dokazała,
Że się jej męska siła oprzeć nie umiała.
I ktorych świat się lękał, jako jest szyroki
Po niezmierny ocean i atlantskie boki,
Musieli swe ramiona pod jej jarzmo skłonić,
Nie mogąc się nakoniec ich kunsztom obronić,
Tak iż chcąc onych chytrym zamysłom dogodzić,
Dali się marnie za nos jak niedźwiedzie wodzić.
Lecz iż w tobie, cna panno, tego nie najduję,
Dla tegoć me usługi wiecznie ofiaruję,
Dobrowolnie, nie z musu, gdyżeś godna tego,
Byś ze mnie zawsze miała sługę powolnego.
P. Ale zaś potym rzeczesz, żem cię chytrościami
Tak umiała zniewolić, jakoś przykładami
Dopiero to objaśnił. Żebym tedy była
Wolna od tych przymowek i spokojnie żyła,
I ty żebyś niewinnie nie cierpiał więzienia,
Ani o mnie był potym złego rozumienia,
Daj mi pokoj a szukaj indziej szczęścia sobie,
Aza się ktora insza chętniej stawi tobie.
M. Ponieważ mię tak twardym responsem częstujesz
I od swej łaski widzę jawnie abdankujesz,
Coż czynić? Lubom tak już cale pogardzony,
Nie pojdę jednak szczęścia szukać w insze strony.
Lecz chcąc szczyrą oświadczyć chęć ku tobie moję,
Pewnie szablą wyleję przed tobą krew swoję.
Przynamniej to ujrzawszy co czynię dla ciebie,
Będziesz kiedy żałować i winować siebie,
Żeś przyjaciela sobie wiernie życzliwego,
Swą ręką wprowadziła do grobu ciemnego.

P. Lepiej by te impety w te obrocić strony,
Kędy dziki Tatarzyn bierze gęste plony.
Niech ta ręka, co własnym piersiom stos gotuje,
Na karku Moskwicina broń swą zafarbuje.
Tyś podobno me żarty źle tłumaczył sobie?
Nie wątp w tym, żem jest szczyrym przyjacielem tobie.
Tylkom chciała doświadczyć twojej cierpliwości,
I zważyć, więcej gniewu czy masz łaskawości?
Lecz znając cale afekt twoj niezblakowany,
Nie chciałam, byś na rzeczy dłużej był trzymany.
A jak złoto piękniejsze w ogniu wypławione,
Tak wiedz trwalsze afekty gniewem przeplecione.
M. A zaś i w tym nie jawną chytrość ukazała
Swej niewieściej natury, kiedyś mię trzymała
Rożnymi racyami na tak probie twardej
A kształtnie się na umysł zdobywając hardy,
Wyszperała najgłębsze myśli serca mego,
I tak mądrze zamysłu dowiodła swojego,
Co by drugiego mogło w niwecz zkonfundować,
Ale ja mogę z tego bardziej się radować.
Bo mam ztąd troj pożytek: pierwszy łaski twojej;
Drugi, gdyś pięknie doszła powolności mojej;
Trzeci, żeś mą stateczność z tej miary uznała,
Gdyś zawsze mowy moje jednakie słyszała.
O nigdy nieodmiennej ku tobie szczyrości,
Luboś mię do serdecznej przywiodła żałości,
Żem bronią chciał otworzyć piersi żałościwe,
A przecię i na tenczas tobie przyjaźliwe.
Bo im cię barziej sobie uważam, tym dalej
Serce me twej grzeczności promień ciężko pali.
Bo ktożby cię nie kochał z twych cnot znamienitych
I wdziękow przyrodzonych i darow sowitych?
Już twemu rozumowi i Pallas uczona
Ustąpi, choć z Jowisza mozgu urodzona.
Z Neronową Poppeą zrownasz złotym włosem,
Z muzami parnaskimi słodkobrzmiącym głosem.

I Helenę, dla ktorej w niwecz poszła Troja.
Śliczną krasą przechodzi twarz nadobna twoja.
Wspaniałe czoło gładki alabastr celuje,
A twarz niebieską roża purpurą farbuje.
Oczy żywe kryształy, wdzięczne i łaskawe,
Wargi szczyre korale lub rubiny krwawe.
Zęby perły wschodowe, szyja jak śnieg biała.
Nuż jedyna ozdoba kochanego ciała
I gniazdo wszytkich pieszczot, pierś szczyro słoniowa,
Ktorą subtelny rąbek pod swą strażą chowa.
Insze zaś wdzięki szata bogata ukryła,
Jak je natura prawem wstydu ogrodziła.
Jednak jako jest morze z samych wod spojone,
Jako niebo z samych gwiazd prześwietnych złożone,
Jak słońce szczyra światłość, tak twe piękne ciało
Ze wszech gracij i ślicznych wdziękow się zebrało.
P. Terazem cię też doszła i każdy mi przyzna
O tobie, iż pochlebstwo gorsze niż trucizna.
Bo co ty dzisia mnie tak przypisujesz siła,
Po tym rzeczesz, że miłość przez cię to mowiła,
Skoro z inszą zasiędziesz a czas temu minie,
Bo *co z oczu to z myśli,* jak przysłowie słynie.
M. Czyś mię jeszcze do woli swej nie natrapiła,
Żeś się znowu do takich przymowek rzuciła,
Ktore, choć ostre z tej mię miary mniej obchodzą,
Że się czasu swojego sowicie nagrodzą.
P. Jak dziś nie możesz do mnie mieć prawa żadnego,
Tak tuszę i na potym nie będzie nic z tego.
M. Kto wie, co mnie łaskawe szczęście obiecuje,
Ktore ludzkie zamysły, jako chce, kieruje.
P. Łacnoż to teraz tobie, już znając chęć moję,
Kazać tak nazbyt hardzie na fortunę swoję.
Lecz trudno, wiedz, rozkazać sercu człowieczemu,
By chętne było temu, niechętne ktoremu.
M. Czemuż tak na wstecz idąc trapisz serce moje?
P. Bowiemeś to zasłużył za pochlebstwo twoje,

Na ktorym się znam dobrze. Stoj! Już też to siła
Ta tak swawolna ręka sobie pozwoliła.
Wiem, żeś tam nic nie włożył. *M.* Nie, ale twej szkody
I z zatknienia tam noża boję się przygody.
Nie żelazo tam ostre, raczej dary chować
Od miłego przystojniej. *P.* Nie racz się frasować
O to, proszę, bynamniej, bom ja zdrowiu memu
Najlepszym przyjacielem, niechaj oku twemu
To schowanie nie wadzi. *M.* Żałujże tu kogo,
Odniesiesz rowną wdzięczność. Wżdy mię już tak srogo
Okrutna dalej nie trap. A za takie męki,
Przynamniej proszę swojej ukochanej ręki,
Ręki ślicznej i wdzięcznej nie broń mi całować,
Abo faworem jakim racz mię udarować
Na wieczne niezabudesz i pamiątkę trwałą,
Choć tą, co to na ręce, maneleczką małą.
P. Właśnie na toć dać, że się będziesz popisować
Z nią przed każdym na świecie, a ja mam szwankować
Przez to na dobrej sławie. *M.* Tak wiedz pewnie o tym,
Tylko mię już nie bawiąc daruj tym klejnotem,
Że ten sekret tak będzie odemnie tajony,
Jako w głębokość morską kamień upuszczony.
P. Po takiej obietnicy na dowod mej chęci
Przyjm ją, proszę, a w dobrej chowaj to pamięci,
Co mi dziś obiecujesz; ja wzajem po sobie
Toć pewnie obiecuję, żem życzliwa tobie.
M. Nie podobna dać nigdy godne dziękczynienie
Za tak szczyre afektu ku mnie oświadczenie
Tobie, o zacna panno, ani słowa moje
Mogą według godności wynieść łaski twoje,
Lecz ci się z tym niemylnie dzisia ofiaruję,
Że żyć i umrzeć twoim sługą obiecuję,
I twej chęci zadatki poty chować będę,
Poki między martwymi policzon nie będę.

765. Do pewnej osoby.

Jak słońce w niebie, w słońcu światłość przemieszkiwa,
Tak cnota w sercu, gładkość w twej twarzy przebywa.
Kto cię ujrzy, kochać się zaraz musi w tobie,
Cnota twa, abo gładkość zniewoli go sobie.

766. Odpowiedź przyjaźni[1].

Nader to była, Anno, niefortunna chwila,
Ktora cię oczom moim najpierwej stawiła,
Boś mi zaraz podała drogę tak długiego
Żalu, w ktorymem serca postradał swojego.
Niestetysz mnie! czemu, gdy twarz twoję ujrzałem,
Obyczajow i myśli twych nie uważałem?
Ślepa miłość broniła, lecz ślepą nie była,
Kiedyć palmę gładkości samej przysądziła
Między tysiącem innych, o ktorych ta była
Sława, że ich też gładkość nie upośledziła.
Gdybyś jak twarzy statku tak była pięknego,
Godnaby ta twarz była i serca inszego.
Godna ta twarz, w ktorej by więcej stateczności,
Więcej było uprzejmej i wiernej miłości.
Acz tę sławę urody mojać snadź sprawiła
Powolność, gdybyć tylko dziś w pamięci była.
Teraz na nię nie pomnisz, lecz przyjdzie czas taki,
Ktoryć przypomni i mnie i mej chęci znaki.
Przyjdzie a choćbyś z twardej stali serce miała,
Przezdzięki[2] będziesz na się zapłakać musiała.
Kiedy ta, w ktorą dufasz, kwitnąca uroda
Za laty skwapliwymi upłynie jak woda,
Kiedy zmarski *jak na nić zbiorą* twarz zgrzybiałą,
Kiedy i skronie srzeżą[3] osypią się białą.

---

[1] Dopisano: »Z łacińskich Jana Kochanowskiego [Eleg. II, 3] wierszow przełożone na polskie«.

[2] Mimowolnie.

[3] Szronem.

Kiedy ci, ktorym kwoli dzisia twoje chęci
Kierują się, wypuszczą cię z płochej pamięci,
Ktorych to wszytkie myśli na tym zasadzone,
Żeby tylko ich żądze były nasycone.
Czego gdy dopną, miasto wdzięczności powinnej
Doznasz po nich, upewniam, nagrody nie innej,
Tylko wiecznej osławy. Wtenczas smętna głowa
Oczy łzami zaleje, wtenczas owe słowa
Przyjdą do ust: o jakom nędzna pobłądziła,
Żem się na tę tak zdradną gołoledź puściła.
Tychem kochała, ktorzy lekszy niż wiatr byli
W kochaniu, aż nakoniec dziś mię omylili.
Jeszcze na moj cięższy żal coraz potrząsają
Sławą moją i tak mi za chęć złość oddają.
Spuść groźne niebo straszne gromy z piorunami,
A mści się tej tak jawnej krzywdy nad zdrajcami.
Ach prożne teraz klątwy! raczej było tego
Kochać, ktoregom zawsze znała statecznego
W miłości ku mnie szczyrej, pokim go swoimi
Nie odraziła cale postępki płochymi.
Wierzę, że gdyby widział tę niedolę moję,
Choć się gniewa, przecięby zmiękczył serce swoje,
Wszakże nie dyamentem twardym zahartował,
Patrząc na me łzy, snadźby swoim nie folgował.
A ja na tenczas ciebie, ba i dziś, przez skały
Będę mijał, choćby też i morskie mię wały
Pożarły, bylem kraje opuścił mierzione,
Gdzie mię fale i wiatry zaniosą szalone.
Tam na swoje nieszczęście i niebaczność twoję,
Morzu, wiatrom i skałom powiem skargi moje,
Opowiem i przepaściom; przepaści snadź ruszę,
Ktory serca twardego poruszyć nie tuszę.
Zwierzom dzikim i głuchym będę skarżyć lasom,
I też skargi najdalszym przez wiersz podam czasom.
A wy wiatry, co morzem rzucacie burzliwym,
Zatopcie mię, niżbym się wrocił jej życzliwym.

767. Sen poranny.

Już złoty warkocz ranna zorza rozwijała,
I jasny dzień jutrzenka wdzięczna uprzedzała,
Kiedy mię stroskanego rożnymi myślami
Sen spokojny swoimi obłapił skrzydłami,
Ktory snadź szczęsna jakaś godzina nasłała,
Bo mi się w tym nadobna Wenus pokazała
W swojej ślicznej postawie, że mogę rzec śmiele,
Jeśli ją w tak ozdobnym w onczas widział ciele,
Idejski młody pasterz, zaprawdę nie miały
Drugie się o co gniewać, że jabłko przegrały.
Z ramion śnieżnych spływały kosy rozpuszczone,
W złotokręte pierścienie śliczne potrafione.
Oczy gwiazdom rownały a zaś w twarzy białej
Alabastry z purpurą wdzięcznie się mieszały.
Członki bielsze nad papier, zasłony nie miały,
Szyję mleczną kosztowne perły otaczały,
Jakie kiedyś krolestwy płacił Egipt dawny,
Ktore wsławił ow bankiet Kleopatry sławny.
Ręce pieszczone drogie manele okuły,
Z ktorych żywe ciskały ognie karbunkuły.
W stanie taśmą subtelną przepasana, ktora
Tam się kończy, gdzie niżej piękna garnitura
(Jak niegdy w Kolchach) strzeże runa bogatego,
Kradnąc je przed promieniem oka śmiertelnego.
Nawet ziemia, na ktorej ozdobne stawiła
Stopy, zaraz się w kwiaty rożne przystroiła,
Ktorych kolor i zapach przechodził dziardyny
Włoskie i wszytkie wonie sabejskiej krainy.
Wtąż i nieba jakoby weselsze się zdały,
A łagodne zefiry ze wszytkich stron wiały.
Na stronie niedaleko stał jej woz złocony,
Rożami, tulipany wszytek umajony.
Miasto koni łabęcie z wyniosłymi karki
Zaprzężone ciągną woz pierzchliwymi barki.

Jedwabne na nich szory, pasy i z lejcami,
Ktore rządził najgładszy między Amorami.
W tej pompie, skoro przy mnie tuż prawie stanęła,
W ten właśnie sposob do mnie mowę swą zaczęła:
Tobie nad inszych wierna miłość by przystała,
Ktora już dawno serce twoje hartowała
Swoim ogniem. Jak żołnierz, ktory ostrzelany,
Śmiele swoj żywot niesie na miecze i rany,
I jak żeglarz bywały, co na groźne morze
Niedbając srogie wały bystrą nawą porze.
A ty jako dopiero z stada odłączony
Cielec umykasz jarzmu kark nienarobiony.
I kiedyć co bynamniej nie kmyśli, wnet swymi
Nieba i piekła wzruszasz lamenty srogimi.
Właśnie jak ow, co gdy mu dobre wiatry wieją,
Że też zawsze wiać będą, karmi się nadzieją,
Prożną nader, bo skąd się najmniej nie spodziewa,
Ztamtąd w jednym momencie nagły szturm przybywa.
Wtąż fortuna nikomu tak się nie stawiła,
By do miłości jakiej troski nie przyszyła.
Choć ich tysiąc przebędziesz, tysiąc ich zostanie,
Ktoreć będą bezpieczne przeplatać kochanie.
Mądry co mężnie znosi przeciwne obroty
Ani trosk swych nowymi przyczynia kłopoty.
Lecz ty, mowię, z drugimi w rzędzie położony,
Być między szczęśliwymi możesz policzony.
Jak wiele ich pod kosę śmierć sroga puściła,
Ktorych przed czasem miłość żywota zbawiła.
Jako wielom w nadzieję niepewnej miłości
Przyszło marnie pozbywać wielkich majętności
I w cudze ręce oddać zacnych dziadow zbiory,
Wyprożniwszy nikczemnie złotem ciężkie wory.
Takowym ci należą kłopoty zgryźliwe,
Ktorym to w ten kształt miłość zabiła za żywe.
Lecz twoja Anna jako urodą celuje,
Tak pokorą i statkiem pięknym się sprawuje

I więcej niż twa godność znosi, kocha w tobie.
Co wiedząc, czego więcej możesz życzyć sobie?
Lecz tobie podejrzana każda, by też owę
Czystością przechodziła żonę Ulissowę.
A wszakże cię nie ślubne związki z nią spoiły
Ni lane wam pochodnie w łożnicy świeciły [1].
Czego ty wdzięczen będąc, większych po niej rzeczy
Nie chciej, bowiem ta zbytnia skrzętność jest nic grzeczy.
I choć widzę, żebyś rad o tym spor wiodł ze mną,
Czemu k tobie nie pała miłością wzajemną,
Wiem jednak, że masz od niej to, czegoby drugi
Przez największe nie mogłby dosiądz swe usługi.
Nawet i teraz widząc twoje odwrocone
Serce od siebie, rożnie myśli utrapione
Obraca i ledwie byś pono wierzył temu,
Jak się psować pozwala frasunku ciężkiemu.
Przetoż radzę, żebyś jej łagodnymi słowy
Ten tak ciężki frasunek prędko wybił z głowy,
Żeby ta między wami przyjaźń rozerwana
Mocniejszym odtąd była węzłem zkrępowana.
W czym gdy mię nie usłuchasz, wiedz, że za tą sprawą
Jakoś mię aż podziśdzień znał na się łaskawą,
Tak przeciwnym sposobem tak bym na tym stała,
Żebyć się na to miejsce insza spodobała,
Zła, szpetna i uporna; a co najgorszego,
Wzajem byś po niej oka nie znał wesołego.
Obieraj tedy dobre, wprzod niż się złe stanie,
Tak ja radzę i to jest moje rozkazanie.
To rzekszy, zatym na woz swoj złoty wstąpiła
I ku Cypru łabęcie żartko obrociła.
Mnie też wtym sen odbieżał kościanymi wroty [2],
Ukoiwszy na chwilę serdeczne kłopoty.

[1] Przypisał tu Trębecki, jakby brak jaki odczuwając: »suppleatur to miejsce«.

[2] Wedle Odyssei (XIX) sprawdzają się sny przechodzące przez wrota rogowe, złudne zaś są te, co przez wrota z kości słoniowej się wydostały.

768. Przeprosiny.

O pięknej matki, o coro piękniejsza!
Ozdobo wieku swego najprzedniejsza,
Czoło wszytkich nimf, jedyna Dyanno,
Przezacna Anno!
Jeżelić moje w pamięci zostają
Uprzejme chęci, jeśli jaką mają
Wagę, czynione przez ten czas tak długi
Wierne posługi,
Posłuchaj proszę tej mojej obrony,
Z ktorą ja stawam jako obwiniony
Przed twoj trybunał, chcąc uznać mej sprawy
Dekret łaskawy.
Ktory że mi już według myśli padnie,
Z tych przyczyn sobie obiecuję snadnie,
Wprzod iż sam sędzia bliższy do litości
Niż do srogości.
Potym, że wszędzie zna fawor ta sprawa,
Kiedy sam winny pod sąd się poddawa,
Na ten czas i miecz nie siecze surowy
Pokornej głowy.
Znam to, iż w gniewie będąc niecierpliwy,
Posłałem ci był wiersz kęs uszczypliwy,
Ktory mi żal moj dyktował obfity
W sercu zakryty.
Ale i sama nie jesteś bez winy,
Dawszy mi wielkie do tego przyczyny,
Gdy jakbyś w odłog dała niepamięci
Me szczyre chęci,
Kiedy kto inszy nad zasługi swoje
Bez pracy posieść chciał korzyści moje
Z twą dobrą wolą, gdy ja z drugiej strony
Niemal wzgardzony;
Kiedy twych oczu prześwietne kryształy,
Ktore mię naprzod tobie zhołdowały,

Swoj na inszego świetny blask ciskały
A mnie mijały;
Kiedy na moj żal ręce twe pieszczone
Nad wszytkie woski śliczniej wybielone,
W mych oczach drugi do woli piastował,
Ba i całował;
I kiedym widział twe piersi kochane
Mnie nieprzyjazną ręką dotykane.
Niechybnie żeś mi na złość to czyniła,
Gdyś nie broniła.
Musiałem tedy dogodzić żalowi,
Puściwszy wodze prędkiemu gniewowi,
I tknąć cię w owym impecie najpierwszym
Dotkliwym wierszem.
Lecz teraz z listu zrozumiawszy twego
Słuszne przyczyny postępku tamtego,
Ganię swe skargi, ganię i skwapliwy
Gniew popędliwy.
Przeklinam wiersze, już je rewokuję,
I niepamięci wiecznej dedykuję.
I to, ktore je tak pisało skoro,
Dziś łamię pioro.
Winuję oczy, że mię tak zmamiły,
I ostrzej pono na ten czas patrzyły
Niż było trzeba, czy z niecierpliwości
Czyli z zazdrości?
I was, ktorychem ku spolnej żałobie
Przybrał był w żalu mym za świadkow sobie,
Zwierzęta dzikie, wiatry, lasy, skały
I morskie wały,
Proszę, żebyście wrodzone srogości
Chowając, prożne puściły litości.
Ja się już i sam za swe gniewy wstydzę,
Gdy błąd moj widzę.
Niechże już tedy me skargi daremne,
Albo w otchłanie przepadną podziemne,

Abo niech je wiatr rozniesie szalony
W nieludne strony,
Abo niech w morze padną gdzie kamieniem,
Abo je ogień pożrze swym płomieniem,
Niech niepamięcią wieczną umorzone
Giną zniszczone.
A ty już odtąd, Anno ma kochana,
Bądź słudze swemu cale ubłagana.
Odpuść na prożbę tak pokorną moję
Urazę swoję.
Daruj mi błąd moj, o nimfo ozdobna,
Barziej do łaski niż gniewu podobna.
Nie broń mi się tknąć na znak chęci całej
Ręki wspaniałej.
Wszak też więc mowią, gniewy kochających
Być utwierdzeniem miłości gorących
I to afektow podczas przeplatanie
Trwalsze kochanie.
Jeśli też pragniesz, bym za winę taką
(Już dość strapiony) cierpiał karę jaką,
Chętnie poniosę z tak kochanej ręki
Najcięższe męki,
Byleś nakoniec nimi nasycona,
Już w swej urazie była ukojona
I żeby gniewu grube zniosły cienie
Łaski promienie.
Co kiedy będzie, wszytkie me żałości
Ustąpić muszą a nowe radości
W sercu zakwitną, wygnawszy kłopoty,
Tak iż wiek złoty
Wroci się znowu i chwile szczęśliwe
I same muzy przyniosą życzliwe
Niebieskim darom twoim poświęcone
Rymy uczone.
Zkąd jakoć sławy przybędzie na potym,
Snadnie i sama możesz sądzić o tym,

Bo komu muzy chętne, żadnej straty
Nie cierpi z laty.
Nie tak by i dziś była sławna ona
Pani, dla ktorej Troja wywrocona,
By nie poeta, w czym jej wiek uszkodził,
Rymem nagrodził.
I ty, cna Anno, w tym tusz dobrze sobie,
Że takąż sławę wieki winny tobie,
Gdy im twe poda wdzięki osobliwe
Pioro życzliwe.
A przetoż kochać racz sługę twojego,
Ktoryć na dowod serca powolnego
Krew, zdrowie, mienie, honor i posługi
Zapisał w długi.

769. Do Wenery.

Matko miłości, Paphu wdzięcznego krolowa,
Ktora cieszysz serce moje,
Gdzieżby mi się na takie zdobyć kędy słowa,
Że bym godnie mogł wynieść wielkie łaski twoje!
Ale niesposobność swoję
Znając nieuczona głowa,
Kiedy w słowa uboga, wypłacać wdzięcznością
Będzie, tudzież należną ofiar powolnością.

Tyś naprzod, gdy me serce miłość rozbadała,
Bijąc przykro jak w cel nowy,
Sajdacznemu synowi swemu rozkazała,
Że by na łup, bez prace, nawiodł mię gotowy.
Tyś, kiedy mię los surowy
Z miłą zwadził, swej dodała
Rady zdrowej, gdy pod snu słodkiego zasłoną
Widziałem cię w niebieską gładkość ozdobioną.

Tyś sprawiła, że Anny mojej odwrocone,
Znowu serce mam życzliwe,

Tyś sprawiła, że wargi i ręce pieszczone,
Znowu mogą całować usta me teskliwe.
Twe to dzieło osobliwe,
Twe łaski niewysłowione,
Że po tym szturmie nagłym, ledwie wytrzymanym,
Znowum stanął bezpiecznie w porcie pożądanym.

Za co ja także wzajem na dowod wdzięczności
Ołtarz ci alabastrowy
W Cyprze twoim postawię i drogich wonności,
Ktore niesie Sabea, nań nakłaść gotowy.
Nawet twoj obraz w słoniowej
Dam misternie wyrznąć kości.
Klęknie i syty cielec jarzmem nietykany,
Z roż i lilij wieńcami ukoronowany.

770. Do dobrych towarzyszow o swej miłości.

Prożno błąd moj ganicie, dobrzy towarzysze.
Komuż ślepy Kupido pewne prawa pisze?
Nie darmo go nietylko ślepego malują,
Ale jeszcze i nadto głuchym być mianują.
Głuchym na zdrowe rady, lecz gdy prożnowanie
Chwalą, słucha i wdzięczne czyni uśmiechanie.
Przetoż gdy każdy człowiek błędom jest poddany,
Nie dziw, żem od Kupida i ja zhołdowany,
Ktory mię wychowańca Tryonu zimnego
Pod swoj świetny znak przyjął a Marsa srogiego
Zganiwszy i tę (w ktorej myśli miałem) wojnę,
Na to miejsce zalecił Kameny spokojne.
Ktorych ja fawor znając, nie dbam, żeby skały,
Rzeki, lasy i zwierze wierszow mych słuchały,
Jak niegdy Orfeowych, lecz me wszytkie siły
Na tym się prawie samym dziele zasadziły,
Żeby tego dokazać mogły rymy moje,
Aby nigdy nie były zawarte podwoje

Przed nimi ślicznej Anny, ktora mię tak swymi
Sobie już zniewoliła przymioty wdzięcznymi.
Więc gdy tego dokaże muza ma za czasy,
Precz na stronę i zwierze, na stronę i lasy.
Dla mnie i bystre rzeki swym pławem iść mogą;
Mnie trzyma Anna, one niech idą swą drogą.
Niechaj kto chce na koniach wjeżdża znamienitych,
Świetnym znaczny tryumfem z nieprzyjacioł zbitych,
Niech krole za kark wiedzie i wielkie hetmany,
Niechaj kościelne drogim łupem zdobi ściany —
Gdy tylko moja Anna na mię jest łaskawa,
Większa to u mnie niżli z Turkow zbitych sława.
Nie dbam i o dawnego skarby Halliata[1],
I o złoto przywoźne z nowego gdzieś świata.
Bo uważywszy tylko obrot ludzkich rzeczy,
Ktore czy Bog ma czy wrog jaki na swej pieczy,
Nie może się na świecie człowiek jąć niczego,
Tak niemaż nic pewnego, nic doskonałego.
Tu w obce kraje pędzą cnotliwych z ojczyzny[2];
Tu niejeden śmierć połknął przez zdradne trucizny;
Ten ginie od piorunu, choć żył bez nagany;
Ow zaś w krwawych potrzebach nie odniosszy rany,
W własnym domu umiera, abo uduszony
Abo skłoty, z naprawy niepoczciwej żony.
Krezie, gdzieś miał swe skarby wtenczas, gdy na onym
Siedział przez nieprzyjacioł stosie nałożonym?
Wierzę, przyznawasz teraz, że człek poki żywy,
Nie może być nazwany prawdziwie szczęśliwy,
Poki obrotne szczęście rzuca nim jak piłą
I poki nań przygody biją wszytką siłą,
Poki giną jak wodne bańki czcze nadzieje,
A zaczęte imprezy lada wiatr rozwieje,
Poki się wszytko mieni fałszywym pozorem,
Że trudno zgadnąć, ktorym lepiejby iść torem.

[1] Krol Aliattes lidyjski, ojciec Krezusa.

[2] Ariani polscy!

Ztądżeś słusznie z Solonem zdał się być szczęśliwszy,
Gdybyś się był nie rodził, abo urodziwszy
Natychmiast umarł, bo czyj rozum dociekł tego,
Żeby zgadł, jaki będzie koniec życia jego?
Abo kto tak na ziemi żyje nieprzeżyty,
By nakoniec nie umarł, zbyt długich lat syty,
Nie inszą korzyść z wieku odniosszy długiego,
Że im dłużej żył, więcej nacierpiał się złego.
A choćby w szczęściu pływał, to niemylna proba,
Że nawet sama zeszła starość jest choroba.
Ten tedy u mnie szczęśliw, kto dobrze umiera,
Nie ten, co w długim wieku szczęście swe zawiera [1].

771.

Zawsze nam grozisz, że masz myśl gotową,
Oblubienicą zostać Chrystusową.
I przyznam prawdę, czynisz nie od rzeczy,
Że Boga kochasz nade wszytkie rzeczy.
Lecz jakoś mądra i w to ty ugodzisz,
Że miłość boską i ludzką pogodzisz,
A pewnie lepsze, niż jedno, oboje.
Dlatego i ty hamuj myśli swoje,
O piękna nimfo! a raczej w swym sercu,
Nie o habicie, lecz myśl o kobiercu.
Bo pokiś w świecie, z ludźmi żyć potrzeba,
Po śmierci chyba miej się już do nieba.
A to zaś że być nie było skwapliwe,
Wszytkich sług twoich masz vota życzliwe.

772. Historya o straconej i znowu nabytej miłości.

Wielki jeden kawaler familiej zacnej,
Udawał sie do panny, niemniej także znacznej,
Ktora z cnoty, z urody taką sławę miała,
Że swego wieku pannom w obojgu met dała.

[1] Wycięto 2 kartki.

Życząc ją mieć za żonę, wielkie czynił spezy,
Lecz nie znając jej łaski, spadł z swojej imprezy,
Bo inszy wziął tak wdzięczną korzyść a ow, ranny
Tą miłością, na ktorej zawiodł się u panny,
Już będącej za mężem, szle bogate dary,
I nowe prośby czyni, bez końca, bez miary,
Chcąc jej jak fałdow przysieść a swojej tesknicy
Kiedykolwiek dać obrok. Ale po prożnicy,
Bo wiara ku mężowi i wstyd znamienity
Gardzi prośbą i na dar nie patrzy sowity.
Krotko, tak goły został dla onej przyjaźni,
Jak kiedy wąż na wiosnę, abo ow co w łaźni.
Ledwo został przy chatce a jednym sokole.
Ten go żywił, ten cieszył, ten truł w głowie mole.
I ztąd mu w onej nędzy tak był miły potym,
Żeby go był z pokładem nie zamienił złotym.
Lecz miłość, choć ubostwem srogim przytłumiona,
Żyje w nim jako iskra w popioł zagrzebiona,
Acz poprzestał ofertow, wstydząc się swej nędzy,
Bo tam nic w ład nie idzie, gdzie niemasz pieniędzy.
Tak gdy ow bez nadzieje kocha niekochany,
Mąż tej paniej umiera; patrz dziwnej odmiany!
Zostawiwszy po sobie syna jedynaka
W kilka lat, ktory słysząc dzielność tego ptaka
Aż do choroby pragnął, by mu go dostano,
Nie kontent z inszych, ktore z rożnych stron mu słano.
Matka, lubo z ciężkością przyszło jej to, przecię
Żeby tylko ratować swe jedyne dziecię,
Jedzie, a dawszy inszą przyczynę swej drogi,
Wstępuje, kędy mieszkał ptasznik on ubogi.
Tedy po przywitaniu i rożnej rozmowie,
Ej gdyby było co jeść? bezpiecznie mu powie.
I wnet go tak ochoczym znała ona dama,
Jako ledwie anieli mieli Abrahama.
Lubo to dla ubostwa i skwapnego czasu,
Nie mogąc jej lepszego wystawić frykasu,

Przy innych tam potrawach dosyć szczupłych zgoła,
Przyszło i kochanego zgotować sokoła.
Zkąd znać, że choć to miłość zowią żołć w słodkości,
Przecię wszytkie uciechy hołdują miłości.
Wtym skoro po obiedzie i obrus ze stoła,
Pani zdaleka zacznie prosić o sokoła.
Tamten na owę prośbę rożne wici wije,
O coż nie przechodziły dziwne go pasyje?
Nakoniec rzecze: Tak wierz o mnie, śliczna damo,
Że co ma ziemia, morze, co powietrze samo,
Co ludzki dowcip zmyślić, ręka uformować,
I co bogata spiża może obstalować,
Wszytko by kwoli twojej wygodzie tu było,
Ale iż mnie złe szczęście teraz poniżyło,
Nie mając drogich pasztow, czym by stoł zastawić,
Musiałem aż sokołem ochoty nadstawić.
A ta widząc dopiero tak dotkliwe proby
Miłości i tak kładąc, że ten człowiek, coby
Miał i piekła poruszyć na pomstę swej wzgardy
I wet za wet oddanie za on kosz tak hardy,
Raczej tak niezwyczajną swej pociechy stratę
Jak za najlepszy fawor niesie mi w odpłatę,
I przyznawszy, że takim dziełem zwyciężona,
Bez wszelkich też ogrodek rzecze wzajem ona:
Jakokolwiek już nieba wyrok swoj obrocą,
Lubo dadzą synowi żywot lub go skrocą,
Ja ciebie przyjacielem dziś obieram sobie,
Nie tak w dawnych choć wielkich, jak w dzisiejszej probie
Twej miłości fundament kładąc najznaczniejszy,
Ktory, masz temu wierzyć, u mnie jest sławniejszy
Nad drogi Kleopatry bankiet i nad owe
Buczne niekiedy w Rzymie stoły Lukullowe,
Nad wety genueńskie, sycylskie przysmaki.
Przetoż odtąd już o mnie bądź nadziei takiej,
Że chyba na ostatniej dopiero pościeli
Dzisiejszy związek rydel z motyką rozdzieli.

Ow taką mową w nowe duchy poruszony,
Im był od swej nadzieje dalej odrzucony,
Tym weselszy nierownie, do nog się jej ściele
A nie mogąc ogarnąć sercem swe wesele,
Dziękuje i miłości oraz dobrorzeczy:
O bogini, co ludzki narod masz na pieczy!
Kiedy byś w swoich cukrach tych żądeł nie miała,
Dawno by twe ofiary i władza ustała.
I ja gdybym to dopiął był zwykłymi ślady,
Nigdyby me kochanie nie weszło w przykłady.
Teraz lubom na rzeczy trochę przytrzymany,
Nie dbam, kiedy odbieram żołd zahorowany[1].
Za co tobie, bogini, oddam na ofiarę
Rowną śniegu jałowkę i gołębiąt parę.
Tobie zaś, piękna damo, co u siebie czuję
Najdroższego, me serce, na wiekić fantuję.

773. Hiszpańska rodomontada.

Hiszpan wspaniały chcąc boje marsowe
W lube zamienić łowy kupidowe,
Poty swym chęciom nie założył tamy,
Aż się jął kochać jednej pięknej damy,
Ktorą też sądził z postępku każdego
Godną być prawie panem serca swego.
A chcąc jej zapał swoj wynurzyć srogi
Idzie, ale niż przestąpi jej progi,
Giną koncepty, język zakamiały,
Od strachu włosy na głowie powstały.
Ręka, co mieczem przed tym dowodziła,
Biednej się klamki podjąć nie ważyła.
Ow swych afektow postrzegszy odmianę,
Westchnął i słowa rzekł z żalem zmieszane:
Ej zkądże mi to? Wszak to ja ten, ktory
Gdy chcę rozwalam wały, baszty, mury,

[1] Horować (tak pisze i Chodkiewicz 1607 i inni), harować, ciężko pracować.

Proch jem jak kaszę, a kule połykam
Jak gałki, dziś drżę, gdy się klamki tykam.
Bożku okrutny! abo zdarz zaczętą
Miłość, abo mi wroć śmiałość odjętą.

774. Waleta listowna z drogi posłana Imci pannie H. D. P. K. od Imci pana W. D. natenczas P. P.

Jaką żal i potrzeba wojnę wiodły z sobą
We mnie, kiedym się żegnał, wdzięczna siostro, z tobą!
Niechby gwiazdy słowami a niebo papierem,
Niechby i morze było inkaustem szczerym,
Niechby ręka orli lot nawet przechodziła,
Przecięby i z tym wszytkim w to nie ugodziła,
Żeby miała wyrazić żal w sercu zakryty,
Ktory budzi twej twarzy obraz w nim wyryty,
Twarzy ślicznej, ktorej to każdy przyzna zgoła,
Że tylko byś samego nie przeszła anioła.
W ktorej przy pożegnaniu wzrok moj topiąc chciwy,
Nie wiem, jeślim był martwy, nie wiem, jeśli żywy.
Ach srogie nieba, na was kładę skargi smętne,
Żeście mi, bez mej winy, tak nader niechętne,
Sprawiwszy we mnie zewsząd myśl tak rozerwaną.
Bo lubom rad bez chyby, żeście mi kochaną
Dały siostrę, lecz pewnie lepiej byście były,
Nie dawszy jej za siostrę, w rumel potrafiły.
Ach! jakoż mię niszczycie smutkiem nieskończonym,
Ocerklowawszy wolność prawem niewzruszonym.
Wolno pomyślić; coż ztąd? gdy myślą niestałą.
Wolno chwalić, coż, gdy mnie niepomocną chwałą.
Wolno kochać, nie wolno dotknąć się kochanej.
Wolno mieć, a nie wolno wziąć upodobanej.
Wolno westchnąć, lecz tylko braterskim westchnieniem.
Wolno pojrzeć, lecz tylko niewinnym pojrzeniem.
Wolno całować, lecz jak z braterskiej miłości.
Wolno ścisnąć, lecz węzłem blizkiej pokrewności.

I tak wszytka ta wielka wolność w swojej mierze
Po granice braterstwa kres swoj tylko bierze.
Tak też właśnie Tantalus pragnie wśrod powodzi
I tuż przed nosem fruktow jeść mu się nie godzi.
Lecz kto wie, jako dalej szczęście się obroci?
Toż niebo snadź pocieszy, co teraz mię smuci.
By też przyszło uderzyć czołem i Rzymowi,
A ku trwalszemu rzeczy nachylić związkowi.
Przetoż śliczna H...... widząc moje chęci,
W niewywietrzałej nigdy chowaj mię pamięci.
I choć krotkim responsem uśmierz moje żale.
Teraz przyjm nizki ukłon i życzliwe wale [1].

775. Wotum tej damie, ktorej waleta napisana jest (pagina 1098)

Ta, kwoli ktorej muza ten wiersz czyni,
Nieporownana w piękności bogini,
Niech żyje zdrowa, niech nieba życzliwe
Zna bez odmiany; Parki nieskwapliwe
Niech życia pasma złotego nie skąpią,
Poki się zorze w oceanie kąpią.
Tylko to sobie kładę na wymowie,
Żeby nietylko samo trwało zdrowie,
Lecz oraz i ten cud w człowieczym ciele,
Anielska piękność (o ktorej rzec śmiele
Mogę, że rownej sarmacka kraina
Nie ma, jak Wisła oblewa i Dźwina),
Trwała z nią zawsze, żeby w takiej sprawie
Wdzięczniejsza była droga ku Warszawie,
Gdybym ten obraz widząc bez odmiany,
Pielgrzym ochotny był kontentowany.
Dar jest uroda, a dar znamienity,
Boski, bo zinąd zgoła nienabyty.
Ciesz się, cna damo, długo z daru tego.
Życzyć ten, co swe od daru bożego [2]

[1] »Caetera pag. 1132«, ale str. 1132 wycięto.
[2] Dopisano: »id est Theodor«.

Ma imię, by był tak szczęśliwym wrożkiem,
Jak ci życzliwym sługą i podnożkiem.

776. Kurant.

1.

Coż więcej żądasz, me kochanie?
Wszak widzą oczy twoje
Jak w zwierciedle myśli moje.
I nikt w sercu mym nie postanie,
Sama w nim będziesz krolować,
Mą wolą jak swą kierować.

2.

To mię jednak, wiedz, ciężko boli,
Że cię skrycie kochać muszę.
Wskroś przeraża ten bol duszę,
Zkąd wszytek jestem jak w niewoli:
Bo niemaż większej ciężkości,
Nad ogień skrytej miłości.

3.

Jest to jak postrzał jadowity;
Jest to stancya na ledzie;
Jest to jedno żądło w miedzie
I arszenik w cukrze skryty,
Ktory słodkim jadem truje,
Tym zły, że go człek nie czuje.

4.

Lecz w tej biedzie to mię zaś cieszy,
Że bez prace i trudności
Niepospolitej miłości
(Niechaj jak chce do kresu spieszy)
Nigdy bogowie nie dają;
Sekret w tym swoj jakiś mają.

5.

Wszak ztąd cenę i kruszec złoty
I ten walor ma tak drogi,
Że go z ciężkością ubogi
Gornik bierze; trojakie poty
Przechodzą go, lecz ta praca
Z sowitym się zyskiem wraca.

6.

I nasza też miłość w przykłady
Pewnie może iść dla tego,
Że wiadoma, co gorzkiego.
Są i podziś dzień znaczne ślady
W sercu, ktore trapią duszę,
Lecz to, da Bog, minie, tuszę.

7.

Teraz gdy nieba naznaczyły
Nam tę kochania drogę,
Przyjmże szczyrą tę przestrogę,
Żeby zmysły twe nie zbłądziły.
Oko, ucho, język, wszędzie
Niech na wodzy zawsze będzie.

8.

Kres myślom swoim zamierz stały,
Niech wprzod z oczu nie wyczyta
Nikt tego, o co się pyta.
Chod twoj racz ku mnie mieć wspaniały,
Kartek nie pisz bez przyczyny;
Moje szli w popioł, w perzyny.

9.

Nie chwal mię ani też gań w mowie.
Nie wzdychaj na imię moje.

W tym też miej regułę swoję,
Że gdy mię możesz przestrzedz w słowie,
Nie pisz, bo to kartki mają:
Inszym się rady dostają.

10.

Aczci ta skrytość serce pali,
Przecię się kochajmy w sobie;
Moja wszytka rozkosz w tobie.
Choćby ludzie nawet gadali,
Miłość niech trwa przedsięwzięta;
Cień cnoty zazdrość przeklęta.

777. Na krotką konwersacyą.

Jako więc w ciężkim znoju mały kubek wody
Nie tylko, że nie doda pragnieniu ochłody,
Owszem barziej zapala usta wysuszone,
Wtąż[1] i konwersacye krotko odprawione
Swych pociech żywy obraz sercu wystawiają,
Przez co mu większych żalow i tesknic dodają.
I ja lwowskie wspominam gdy konwersacye,
Te słowa wyciskają serdeczne pasye:
Niech się nie chlubi z swymi damami Francya,
Niech i swe domicelle skryje Wenecya,
I Anglią w tak piękne bogatą towary,
Ruski nasz Lwow bez chyby przechodzi z tej miary.
Tu śliczne meluzyny, tu nimfy pieszczone,
Tak gęste, jako niebo gwiazdami natknione.
Ale zaś jako gwiazdy jedne przed drugimi
Przodują i ogniami zdobią noc większymi:
Tak zaś między lwowskimi, przyznam to, nimfami
Śliczna Resiu, dank bierzesz swymi przymiotami.
Nie tylko że się szczycisz tytułem krolowej,
Nie tylko żeś urody, mogę rzec, takowej,

[1] Wtąż, taksamo.

Że kiedy cię natura światu formowała,
Do twej ozdoby samo niebo zniewalała,
Ale żeś w konwersacyej tak jest grzeczna zgoła,
Że być u ciebie, właśnie być też u anioła.
I komu w tym fortuna stawi się łaskawo,
Już mu, żeby cię kochał, miłość pisze prawo.
I ja znam się, że prawa używam miłości,
Gdy cię kocham, o nimfo pięknej wspaniałości!
Acz nie wiem, jeśli wzajem będę tak szczęśliwy,
Abym miał znać ku sobie afekt twoj życzliwy,
W tym się jednak upewniać mogę bez wątpienia,
Żem też gniewu nie winien ani potępienia.
Anim słyszał, żeby kto winę zasługował
Ztąd, że komu rad służył i kogo szanował.
Ale jakkolwiek przyjmiesz tę moję hramotę[1],
Wiersz choć zganisz, to mniejsza, lecz przyjmi ochotę.
Bo co do wierszow przyznam, gdy drudzy w Parnasie
Laury brali od Feba, jam przyszedł po czasie.
Co się zaś tknie ochoty, rozkaż sobie służyć,
Masz ochotnego sługę, tylko go chciej użyć,
Ktoryć pociech winszuje tyle jak gwiazd w niebie,
A łasce, jeśli godzien, poleca sam siebie.
Teraz tym kończę, żem jest wiecznie zniewolony
I twoj, o śliczna nimfo, sługa uniżony.

778. List do tejże przy odesłanym dialogu abo rozmowie młodzieńca z panną.

Chcąc być u ciebie za słownego miany,
Posyłam ci wiersz dawno obiecany,
Śliczna Resienku; ty z tej pracy małej
Sądź o ochocie do twych usług całej.
Choć dobrze widzę, że taką przysługą
Wchodzę w turnieją z kawalery długą,

[1] Hramota, ramota, pisanie.

Że tę płeć (ktora, w dowcipne sposoby
Bogata, sługi swoje w twarde proby
Wprawia i nie wprzod łaski swej pozwoli,
Aż się z ich męki ucieszy dowoli),
Nowymi kunszty na nasz stan armuję,
I przeciw sobie w szranki sam wstępuję.
Bowiem oddane tobie te rozmowy,
Znaczą miecz w ręku amazonki nowej,
Ktora krom tego ma te z nieba dary,
Że słowem żywot, słowem daje mary,
Twarzą zniewala, okiem serca pali:
A jeszczeżby ją chcieć armować dalej?
To rzeką drudzy. A ja, twej grzeczności
Doznawszy, niemniej i znacznej ludzkości,
Wbrew zazdrościwym ten ci miecz oddaję,
Bo w tym niemylnej nadzieje zostaję,
Że go na tego tylko zechcesz użyć,
Ktoryć obłudnie zamyślałby służyć.
Lecz ktoryć szczyrze odda swą swobodę,
Temu ty sama oddasz się w nagrodę.
Lecz iż to skryte fata jeszcze tają,
Komu tak drogi klejnot przyznać mają,
Więc i mnie dłużej przyjdzie się nie bawić,
A rozbiegłemu pioru kres postawić.

779. Fragment przy liście do pewnej osoby z obozu pisanym in anno 1675.

Jak ludzie, tak bogowie mają te terminy,
Ktorymi swe zwyczajne przeplatają czyny.
W czym że ludzkich przykładow na ten czas nie ruszę,
Mam racyą; o bogi raczej się pokuszę.
Nie zawsze Jowisz w ręku trzyma piorun srogi,
Ktorym w niebie, na ziemi straszne wzbudza trwogi,
Ale lub mniejszych bogow kołem otoczony
Niebieski sądzi dywan[1], lub rozweselony,

[1] Dywan, rada.

Mając już kędy gładkie nimfy upatrzone,
Składa bostwo w złoty deszcz lub w puch utajone.
Neptun kiedy z Tetydą ma swe alaspasy [1],
Groźny trydent wzgardzony leży w one czasy.
Pluton gdy z Proserpiną wesoły, wnet piekła
Milczą i Tyzyfone odpoczywa wściekła.
Wtenczas brańcy piekielni od mąk pokoj mają
I złe siostry bezdennej kadzi lać przestają.
Mądra oraz waleczna Pallas, gdy w Atenie
Alternatę zasiada, świetna tarcz na ścienie
Wisi i srogi oszczep w kącie gdzieś wakuje,
Wtenczas, gdy młodź w koncepty mądre poleruje.
Apollo gdy z muzami śpiewa na Parnasie,
Lutnia w ręku, a sajdak leży gdzieś w szałasie.
Wtąż myśliwa Dyana, gdy w Endymionie
Pasie oczy, ogarzy gonią gdzieś na stronie
Bez myśliwca i szczwacza; jak rożna zabawa
Pole i miłość, tak je złączyć trudna sprawa.
I żaden z ludzi, z bogow nie dokazał tego,
By jedno czyniąc nie miał porzucić drugiego.
Lecz sam Mars władobronny tak jest galant homo [2],
Że wojny i miłości dzieło mu wiadomo.
Gdy jedną ręką hardy zbrojne hufce ściele,
Drugą miękkie wartuje Cyprydy pościele.
Oraz mieczem ogromnym wielki świat rumuje,
Oraz się i Wenerze pięknej zakazuje.
Nie dziw tedy, że i ja mistrza mego śladem
Idę i tak się znacznym sprawuję przykładem.
Bo i tu w dzikich polach, gdzie marsowe dźwięki
Serca niewzruszonego i gotowej ręki
Potrzebują, w tych trudach, pracach ciężkich, w chłodzie
Przy grubym, drogim chlebie, bez trunkow o wodzie,
W bataliej zawsze stojąc, widząc gęste szyki
Pogańskie i ich słysząc straszliwe okrzyki,

[1] Alaspasy, halaspasy, z włoskiego spasso, zabawy, uciechy.
[2] Włoskie galantuomo, kawaler.

Tym tylko biedę moję cieszę ustawiczną,
Kiedy sobie przypomnę twoję postać śliczną,
Twoje wdzięczne przymioty, piękne obyczaje
I urodę, co inszym daleko met daje;
Twoje swobodne oczy, twe ręce pieszczone,
Twoje gładkie marmury nad śnieg wybielone,
Ktorych pamięć tak serce rysuje głęboko,
Że jej żadne zawisne nie dosięże oko,
Nie gładzi czas najdłuższy, miejsce nie odmieni,
I choć mego żywota nieużyta ksieni
Kiedyżkolwiek dowije śmiertelnej osnowy,
I wtenczas jak z popiołu wstanę feniks nowy
Do twych usług, cna Anno, tylko proszę o to
W nagrodę, bądź łaskawa. Ja twą chęć nad złoto
I nade wszystkie skarby ważę Krezusowe,
A teraz ofiaruję me chęci gotowe,
Ktorych z tej karty biorąc dowod niewątpliwy
Wiedz, że na zawsze jestem sługa twoj życzliwy.

780. Trenodia braterska na okrutną śmierć kochanego brata Jana Trębeckiego.

Rownie jak więc rozkwitłym listem ozdobiona
Buja nad inne kwiaty roża wyniesiona,
Świetną ciesząc purpurą oczy niejednego,
Zda się, że nie ma kwiatu sobie podobnego;
Wtym skoro wiatr z połnocy przykro ją napadnie,
W momencie ona śliczność i sam kwiat opadnie:
Tak się i z tobą stało, bracie moj kochany!
Żyłeś pięknymi dary od Boga nadany,
Cnotą, sławą, urodą i kwitnącym wiekiem,
Zkąd zdało się, żeś znacznym miał urość człowiekiem.
Ale nasze nadzieje zła śmierć oszukała,
Gdy idące do pory nagle popsowała.
Ległeś od rąk okrutnych: jako więc kłos lęże,
Kiedy go sroga burza gradowa dosięże.

O nocy nieszczęśliwa! Tyś winna w tej mierze,
Że morderca aż dotąd pomsty swej nie bierze.
Pod twoim czarnym płaszczem okrutnik ukryty
Dotąd mi niewiadomy, lecz gdy by odkryty
Mogł być jakim sposobem, poczułbyś i w grobie,
Kochany bracie, jakom szczyrze kochał w tobie.
Pewnie by krwie twej drogiej zdrajca swą przypłacił,
Choć bym przy miłej pomście własny żywot stracił.
Lecz iż los twoj nieszczęsny tak chciał mieć koniecznie,
Więc za żywot tak krotki abyś mogł żyć wiecznie,
My pozostali bracia i siostry troskliwe
Ustawicznie do Boga modły swe życzliwe
Za tobą wnosić będziem, byś otrzymał onę
Za tak jasną niewinność męczeńską koronę.
A ty mogiło, ktora wdzięczne kryjesz kości,
Jeżeliby nad tobą stanął kto z litości,
Niech, czyje to zewłoki, indziej się nie pyta,
Raczej napis nad tobą położony czyta:
Jan Trembecki tym leży grobowcem nakryty,
Niewinnie gradem szabel tyrańskich przybity,
W kwitnącym prawie wieku zielonej młodości;
W cnocie żył, a umierał w jawnej niewinności.
Sam będąc zaniesiony w nieodwrotne strony,
Braciej w sercu zostawił żal nieutulony [1].

781. Resentyment.

Nicem więcej u Boga moimi modłami
Nie żądał, ni ocz barziej błagał ofiarami
Jego święty majestat, nawet z samym z sobą
Nicem więcej nie myślił, jako żebym z tobą,
Przed tym skłonna, dziś harda Anno, trawił lata,
Pokiby mi żywota przedłużyły fata.
Zwłaszcza, żeś i ty taką zawsze mi się zdała,
Jakobyś powolnością moją nie wzgardzała.

---

[1] Podpisano: W Kiejdanach tyrańsko posieczony d. 11 VII-bris Anni 1670 umarł d. 27 eiusdem mensis Aetatis suae XXII.

I owszem wieleś znakow dała mi swej chęci.
Zkąd mniemałem, u Boga moje być w pamięci
I modły i ofiary tak często czynione,
Kiedym i twoje widział afekty skłonione.
Lecz teraz nie wiem, zkąd ta tak nagła odmiana,
Do ktorej żadna przez mię przyczyna nie dana.
Mowisz, że to jest zwykła panien polityka.
Lecz i ja znam, co wstęgi, znam też, co są łyka.
Już ci to, miła, zmierzły moje powolności;
Już to widzę, kto inny w twoim sercu gości.
A ja, com miał niedawno przodek przed wszytkimi,
Dziś ostatni w regestrze stawam za drugimi.
Lecz i ty, ktoś jest kolwiek, nie wierz szczęściu swemu:
Co mnie dziś, jutro tobie, pojutrze trzeciemu.
Gdzież słowo, gdzież ofiary, kędy ręka dana,
Gdzie boska na świadectwo powaga wezwana?
Ostateczny niestatku, białej płci wrodzony,
Bo nie tuszę, abym żył Bogu tak mierziony,
Żebym z pod tak ciężkiego jarzma mojej głowy
Nie podniosł i te wiecznie miał dźwigać okowy.
Zwyciężyła uprzejmą miłość hardość twoja;
Ustępuje przed pychą uniżoność moja.
Wszakże obronną ręką, bo choć powiedają,
Że żołci żadnej w sobie gołębie nie mają,
Jednakże klują i te swoje przeciwniki
I mucha przyciśniona ma też swoje krzyki.
Częstom ja te połykał przykre speciały,
Mając za to, że ustać kiedyżkolwiek miały.
Częstom i siła cierpiał, nie wiedzieć dlaczego,
Jakby to nad me plecy było coś wyższego.
Lecz kiedy już tak moje stateczne kochanie
Poszło u ciebie, harda, dziś w zapamiętanie,
Bog cię żegnaj. Jać złością nie będę nagradzał
Ani twej sławy szczypał, ni szczęścia zagradzał.
Żyj szczęsna i przed mymi wzgardzonymi wroty,
Zdarzy Bog, że zaświeci jeszcze Febus złoty.

Przebacz i temu pismu. Gdyż ja cię mniej winię,
Czynisz, co twej płci zwyczaj. A ja zaś co czynię,
Czynię dla tego, abyś odtąd już wiedziała,
Że jakoś ty mym chęciom mir wypowiedziała,
Tak i ja mam ten humor, że się wysługować
Tej nie myślę, ktora mię nie chce akceptować.
Skutek rady twe stwierdzi, jeśli dobre będą.
Nie zawsze wskorał, choć kto *złotą łowił wędą.*
I mnie jeszcze fortuna nie odpowiedziała[1],
I dla mnie w swoim skarbcu cząstkę zachowała.
Ani mi też czas spoźnił; po chwili przyniesie,
Co teraz wziął. *Niejedna rozga roście w lesie.*

782. Omen.

Gdzieżby to ktora z dawnych Sybil dziś ożyła
A mego życia dalszy progres wywrożyła,
Czy jeszcze kiedyżkolwiek tak szczęśliwym będę,
Że z lubym przyjacielem w pokoju usiędę.
Czyli ten żart mię czeka od fortuny płochej,
Że mi moj szczyry afekt będą płacić fochy,
Że choć me z razu będą wdzięczne powolności,
Lecz gdy *na orzech* przyjdzie *nastąpić* miłości,
To mnie *zostać na koszu* a na me zasługi,
Ledwo poznawszy pana, nastąpić ma drugi
I tak ukrzywdzonemu na tym cięższą mękę
Do krzywdy ow żart przyda: żem *dobry na rękę.*
W takich myślach i żalu kiedy zadumany
Stoję, ali usłyszę głos niespodziewany.
Ktory czyli bog, czyli geniusz życzliwy
Jakiś wydał, i dotąd zostaję wątpliwy.
»Ej nie troszcz serca! wszak jest Bog na niebie;
Temu swe myśli porucz i sam siebie.

[1] W. 53 odpowiedzieć, t. j. wyzwać na rękę; w. 8 na orzech nastąpić (od naciągania kuszy), do kresu docierać; w. 9 zostać na koszu (od kary cechowej), na lodzie; w. 12, od sokołow wzięte.

A jeśli niestateczna omija cię Anna,
Wierniejsza i grzeczniejsza potka cię Joanna«.
Zmieszam się niewymownie. Tu żal tłumi ducha
Po straconej miłości, tu nowa otucha
Wzbudza go, dwojąc serce afekty rożnymi,
Lecz zwycięża nadzieja fawory nowymi,
Żem rzekł ksobie nakoniec: niech twa wola, Boże,
Za ktorą chcę iść, w tym mi razie dopomoże
A ta, ktora z nich moją ulubioną będzie,
Niech, jeśli można, rychło przy mym boku siędzie.

783. Podobieństwo oczu.

Smutne oczy me ciężkim żalem przez to tają,
Gdy przed sobą podobnych tak długo nie mają;
A iż są oczy ludzkie do serc perspektywy,
Ujrzysz przez nie wybornie, żem już ledwo żywy.
Ja zaś jeśli przez twoje dojrzę łaski szczyrej,
Czytać w nich będę szczęścia mojego emiry[1].

784. Motivum do lubienia damy[2].

Lubić Joannę i nie ladajako
Lubić potrzeba dla tego czworako:
Wprzod że jest nimfa grzeczna, urodziwa,
Przez co jej służy chęć moja życzliwa.
Potym, że stamtąd swoje wiedzie plemię,
Zdawna lubelską gdzie Lech osiadł ziemię.
Po trzecie, że herb przodkom jej nadany
Za ich odwagi Lubicz jest nazwany.
Po czwarte, że to kochania jej zyskiem:
Śmierci nie daje, co świadczy nazwiskiem.
Nadto ma jeszcze skryty magnes taki,
Przy ktorym pierwsze niemal idą w braki,

[1] Emiry, rozkazy.
[2] Dopisano: »Johanna Niezabitowska; 1°; z *Lubelskiego* kraju, 2°; herb Niezabitowskich, *Lubicz*, 3°; nazwisko Niezabitowska«.

Lecz tej nie powiem przed nią tajemnicy,
Dokąd nie będziem pospołu w świątnicy.

785. Drugie.

Oczy kryształy, włosy jedwab prawy,
Ciało alabastr, wargi rubin krwawy,
Mowa roztropna i wspaniała postać —
A jażbym nię miał twoim sługą zostać?

786. Na obrazek tego kupidynka.

Jeśli dawca miłości sam Kupido mały,
A to nie mogł się umknąć od miłości strzały
I jak mu od niej serce ciężka trapi męka,
Świadczy na pierś żałośnie przyciśniona ręka.
Druga zaś miłosiernie uleczenia rany
Prosi, z cerą pokorną, u ktorej Diany.
A mnie kto ztąd obwini, że też szukam miejsca,
W ktorym bym mogł spokojnie wyjąć te żelesca
I uleczyć śmiertelnie dane w serce rany,
Ktore na mię wypadły z oczu cnej Joanny.
Lecz te oczy kochane taki sekret mają,
Że obumarłe serca znowu ożywiają.
O źwierciadła, kryształy, żywe perspektywy,
Rzućcie na mię martwego swoj promień życzliwy.
A ja, com był dla panny waszej blizki dołu
Grobowego, ożyję jak Feniks z popiołu.

787. Od jednego zacnego kawalera do damy także zacnej przy księdze nowooprawionej, wiersz tegoż autora J. T. T.

Księgę tę z świętych modlitew zebraną
Odsyłam w nową barwę przyodzianą
Nazad do ślicznych, panno, ręku twoich,
Skutkiem chcąc dowieść powolności moich
Tobie, ozdobna nimfo, co wspaniały
Animusz niesiesz, boskiej pilen chwały.

Nic sercu twemu milszego jest, jako
Cnota i statek świecący dwojako
I z tego, ktorym szczycisz się imienia,
A jeszcze barziej z cnego przyrodzenia.
Zkąd dobre omen, odłożywszy trwogę,
Łaski statecznej już sobie brać mogę
U ciebie, ktoraś takie sercu memu
Słodkie okowy włożyła wolnemu,
Że już nikomu, tylko samej tobie
Chce służyć, poki nie zalężę w grobie.
Zażywaj przeto szczęśliwie tej księgi,
A niech ci zdrowie służy, poki kręgi
Niebieskie toczą tę machinę świata.
Kwitni i w szczęściu w nieprzeżyte lata
A niech twej parka przędzy nie rwie końca,
Poki rysuje niebo *świetny*[1] gońca.
O jaki (służąc Słuszczance) fortuno
Długemci winien! Już tu złote runo
Skarbami sławne niegodno i wzmianki:
Ktoby je rownał do cnej podskarbianki?
Abo wszcząt głupi byłby lub miałkiego
Rozumu, żeby nie znał co drogiego?
Bo komuż tajne są twoje grzeczności:
Jako przy statku pełnaś jest skłonności.
Abo twe słowa komuż nie włożyły
Na zmysły pęta, kogoż nie stroczyły?
Każdy stąd sługą twym chciał być do garła,
Aż ich nadzieja *tucząc mądrze starła*[2].
Więc gdy moj podpis w tej tu położony
Księdze, nie będzię przez cię wygładzony,
Liczyć się mogę za fortuny syna,
Kiedy mię dojdzie tak wdzięczna nowina.

[1] Dopisano: złoty.
[2] Dopisano imiona: Tuczyński, Modrzewski, Tarło.

788. Wotywa do wielmożnego Imci pana Aleksandra z Baucendorfu na Kęsowie Kęsowskiego, starosty borzechowskiego, chorążego usarskiego JW. Imci Pana Władysława Denhoffa wojewody pomorskiego in A. 1683 napisana, kiedy krol Jmość szedł z wojskiem na cesarską pod Wiedeń.

Choć mię osądzisz u siebie w tej mierze
Za importuna, wielki kawalerze,
Że kiedy ty tchniesz Marsa surowego,
Niosąc znak sławy wojewody twego,
Ja co się w cyfry teraz zapatruję,
Niewczesną muzę a toć prezentuję.
Lecz iż nikt winy tym nie zasługował,
Że komu sprzyjał i kogo szanował,
Dlą tego śmiele tym cię gonię wierszem,
Afektem dawnym a konceptem pierwszym,
Winszując naprzod wojewodzie memu
I z tobą wespoł rycerstwu dzielnemu,
Niech was Bog stwierdza w tej tak świętej pracy,
Coście ją wzięli przedsię, cni junacy.
Niech wasze serca i wielkie nadzieje
Duch święty swoim promieniem zagrzeje,
I wszytkie razy, szwanki niebezpieczne,
Ta, ktora słowo zrodziła przedwieczne,
Ktora jest straszna, jako batalia
Pogańskim ufom, niech od was odbija.
Niech waszych oczu, żarliwych o bożą
Krzywdę, nie zniosą, i niech się zatrwożą.
Niech skoro ujrzą wasze straszne groty,
Pierzchają z hańbą bisurmańskie roty
A w obroconych tyłach ręce wasze
Niechaj napoją sieczyste pałasze.
Jakoż tak tuszyć serce każe wieszcze,
Że nad chocimską świeżą, większa jeszcze
Rzeź czeka tych psow i kąpiel w Dunaju,
Niż w Dniestrze, kiedy sarmackiego kraju

Kwiat wyprowadził na nich, niezwyciężon
I najjaśniejszy wodz nasz Agamemnon[1],
Ktorego świetna dziedziczna Janina
Nieraz swej tarczy blaskiem poganina
W oczy zrażała i gęstymi trupy
Pola okrywszy, drogie zdarła łupy.
Ktoremu z nieba samemu to dano,
Żeby na imię jego tam zadrżano,
Gdzie smutny Stamboł swej ozdoby płacze,
Przez kaukazyjskie zdeptany tułacze.
Gdzieżby to wzbić się tak lotnymi piory,
Tam gdzie nad Wiedniem przykre wiszą gory,
A przypatrzyć się jako tam dowodzisz
Waleczny krolu, jak wojska przywodzisz?
Wiem, że tam każdy twoje pańskie oczy
Mając za świadki, odważnie poskoczy
I w niezliczonych pułkach się okryje
I dziesięć na się sam jeden ubije.
Aleć nie dufa sobie muza, żeby
Mogła wojsk całych straszliwe potrzeby,
Dzieła krolewskie i hetmańskie sprawy,
Nuż pułkownikow przedniejszych zabawy,
Lub pojedynkiem cnych koronnych synow
Ogłosić godnie sławę wielkich czynow.
O cnej kompaniej swego wojewody
Chcę kęs namienić, bo jeśli nagrody
To jest pochwały za to nie dostanie,
I wstyd i praca w domu się zostanie.
A zaś wyszedszy na widok przestrony,
Nie jeden Zoil kieł swoj wyostrzony
Utopiłby w niej, to samę szacując,
To słowa szpocąc, to koncept nicując.

[1] Dopisano: Jan Trzeci Krol Polski natenczas Marszałek y Hetman Wielki Koronny. Herb Sobieskich iest tarcz, zowie się ten Herb Janina; dawnych ozdob (w. 39); Konstantynopol zowią Turcy Stamboł; Kaukazy są to Turcy.

I gdyby wszytkich się nie wyraziło,
Snadźby to samo wielu uraziło.
Jakobym widział, a ono z ochotą
Moj wojewoda[1], swą wrodzoną cnotą
I znacznych w boju Denhoffow przykłady
Wzbudzony, ichże krwawe tłoczy ślady.
Ogromną rotę swego kopijnika
Przywodząc, szyki pogańskie przenika
I dzielną ręką ścieląc wielkie kupy,
Sam jako wałem otacza się trupy.
Kiedy nietylko w tym szyku ich bije,
Lecz i ogniste gdzie infanterie,
Regiment jego dobrą sprawą pali,
A jako snopy Turkow z koni wali.
Drugiś w regestrze, doświadczony mężu,
Znać cię po stroju, znać i po orężu.
Dzielny Rosnowski, sławny wojenniku,
I denhoffowski godny poruczniku,
Niedość szeregi sprawujesz do boju,
Ale i Turki golisz po zawoju.
Oj niejednegoż Selima, Achmeta,
Ślesz z awizami aż do Machometa.
Roznośże sławę, jak rotmistrza twego,
Zacny Rosnowski, tak imienia swego.
I ty, co słyniesz oboją Palladą,
Tak w boju męstwem, jak w pokoju swadą,
Godny piastunie matki, cny chorąży,
Ciebie wysławiać pioro nie nadąży.
Twa myśl wysoka tam granice stawia
Sławie, gdzie się Mars z Belloną zabawia.
Ty nie chcąc wydać rotmistrza swojego,
Nietylkoś domu odjechał twojego,

[1] Dopisano przy w. 66: Władysław Denhoff Wda Pomorski; przy w. 81: »Porucznik tej kompaniej«; w. 87 Kęsowski Star. Borzechowski, chorąży tej kompaniej, człowiek godny i uczony.

Ale skwapliwie za nim idąc w tropy,
Nawet odbiegłeś i swej Penelopy.
Idźże w boży czas, kędy cię ochota,
Idź szczęsną nogą, gdzie cię wiedzie cnota.
Wiem, że za tobą towarzystwo twoje
Ochotnie pojdą, jak za matką roje.
Ty z świetnym krzyżem postępując śmiele,
Dodasz im serca na nieprzyjaciele,
Ktorych w momencie tak położą snadnie,
Jak więc za kosą trawa prędko padnie.
A po tych dziełach, moj starosto drogi,
Kiedy powrocisz zaś w ojczyste progi,
Zalecić umiej słusznej dyskrecyej
Dzieła rycerstwa stanom prowincyej,
Aby tych, ktorzy krew swą za nich leją,
Zapłatą a nie cieszyli nadzieją.
A że kompania za starszyzną chodzi,
Wszytkich tu wspomnieć wprawdzie że się godzi,
Tylko że na mię byłoby to siła
Głosić każdego pojedynkiem dzieła.
Do tego, że mi w tym szczęście zajrzało,
Gdy mi się poznać z nimi nie dostało.
Więc tedy, ktorych znajomość dosięgła,
I tych, co ze mną dawna przyjaźń zprzęgła,
Wspomnę jak mogę. Wy bracia słuchajcie,
A przed drugimi w tym mię wymawiajcie.
Ty coś przyleciał do rotmistrza pierwszy,
Cny Sokołowski, tam masz plac najszerszy,
Pokazać, jako mężnymi piersiami
Masz rug uczynić pomiędzy Turkami.
Jakoż nie wątpię, że w krwawej powodzi
Krwie bisurmańskiej nie tylko podbrodzi,
Ale i wspłynie twoj Korab, Krzysztofie,
Bo tak fortuna chce mieć przy Denhoffie.

[1] Do w. 96 dopisano: »To jest żony swej dzisiejszej wojewodziny kujawskiej Potulickiej«; do w. 122 Sokołowski Krzysztof.

Ty coś z rotmistrzem imienia spolnego,
A w twarzy Marsa niesiesz gniewliwego,
Zacny Tołkaczu [1], tłucz Turkow jak w stępie,
Lub jak leśnego zwierza gdzie w ostępie.
Już ty za wczasu poszli do wezyra,
Niech nie turbując ciebie kawalera,
Osobną kupę na twą dziel wyznaczy,
Ktorą w pień wytniesz, niż się ow obaczy.
I ty coś ciężko podolskiego miru
Litował, kiedy nie według emiru
I przeciw paktom świeżo pod Żorawnem
Porta pokojem zbyła nas niestrawnym,
Cny Lutomirski, wyjrzy z pod szyszaka,
A samym wzrokiem Turka lub Bosnaka
Ubij, bo tobie właśnie to należy;
Kiedy raz machniesz, niech trzech oraz leży.
A wy, ktorzyście, mimo innych wiele
Młodych Prusakow, jako na wesele,
Za wojewodą swym ochotnie poszli,
Byście pod rządem jego sławy doszli,
Wiedźcie, że palmę macie przed innymi,
Laty, urodą sobie podobnymi.
Gdy oni wolą pod znaki białymi,
Wy pogan bijcie sercy wspaniałymi.
Czapski, malborski podkomorzyc, sławę
Za cel obrawszy sobie, tak zabawę
Marsa traktuje, że każdy mu przyzna,
Iż jest do wojny urodzon mężczyzna.
A też z takiego plemienia wychodzi,
W ktorym co Czapski, to junak się rodzi.
Ja mu to wrożę. Z jego ręki miernej
Niejeden jeszcze zleci kark niewierny.

---

[1] W. 131 Władysław Tołkacz (135 dziel t. j. część, pruski wyraz gwarowy); 137 Lutomirski Podolanin; 153: dzisiejszy kasztelan kruszwicki, a teraz kaszt. chełmiński.

Ty co cię świecka wydała kraina,
Młody junaku, Janie z Niewieścina,
Ty w ślicznym kwiecie młodości zielonej
Nie wzdrygasz dzieła okrutnej Bellony.
Tyś jest Kupido, kiedy twarz odkryjesz,
Tyś znowu pan Mars, kiedy zbrojny bijesz.
Więc jako kiedyś Rynald w rownej dobie,
Tak ty z pogany postępuj też sobie.
Murat Selima, Mustaphę Halego,
Niech z koni zwali impet drzewa twego
Na wznak ku ziemi; ostatek gniewliwy
Miecz skończy, żeby nikt nie został żywy.
I ty, co z tejże wyszedłeś dziedziny,
Szumny Powalski, ty swej kwaśnej miny
I tubalnego głosu nie wydawaj,
Ale jak prawy husarz mężnie stawaj,
Kol, siecz, zarębuj i wal na powały,
Niech zna Lewalta poganin zuchwały:
Przezwisko i herb w rownej trzymaj zgodzie,
To niech powala: ten na śmierć niech bodzie [2]

. . . .

Że się im rogi miesięczne zniżają.
Ty, ledwoć pierwsze lata pozwoliły,
W marsowych szrankach probowałeś siły.
Tobie buntowny Kozak, wiarołomny
Moskal, tobie Szwed w szyku swym niezłomny,
Odważny Węgrzyn i Margrabczyk śmiały,
Mołdawiec, Wołoch i Bosnak zuchwały,
Ordyniec dziki, Turczyn męstwem wzięty,

---

[1] Dopisano do w. 162: Niewieściński dzisiejszy starosta mławski, który był i piękny urodą i mężnym kawalerem; w. 174 Powalski herbu Bibersztyn.

[2] Tu odesłano w rękopisie do str. 1131 i przylepionej tam kartki o Iwanickim; treść tej kartki, 17 wierszow, na tym więc miejscu włączamy, ale brak jednego wiersza; tych tu wstawionych wierszy nie liczymy jednak, aby toku całości nie przerywać.

Za jednę fraszkę i pęcherz nadęty.
Już to trzydziestą spędzasz ty ćwiczyznę,
Jak krwie nie szczędzisz za miłą ojczyznę.
Niechże i teraz twoj pałasz dowodzi,
W krwi bisurmańskiej niech po jelca brodzi.
Pojrz kwaśno, przytni i zgrzytni zębami,
Niech jak kapustne głowy z zawojami
Całych szeregow łby lecą pod konie,
A sprosne trupy niech okryją błonie.
. . . .
I tego muza moja niechaj głosi,
Co apostołow pierwszych imię nosi [1],
Bielskiego baszę, Mazowieckie plemię,
Co ma ojczyznę piękną płocką ziemię.
Ten niech Piotrowe odłożywszy klucze,
Mieczem Pawłowym niech tłucze a tłucze.
Chytry to Mazur, przed nim się nie skryje
Turczyn, bo oraz *i płacze i bije.*
Lecz w tym ferworze i w zapalczywości
Nie zapominaj swojej powinności,
Żeś był koniuszym; więc jak prędko błonie
Tureckie trupy okryją, ty konie
Każ łapać prędko swemu Tuszewskiemu,
Bo od szeregu nie rzeczby Wolskiemu,
By bez Wolskiego chorągiew nie była;
Wiem też, że białych koni macie siła.
Ty zaś sam wodze wypuść kasztankowi,
A utni ramię z głową Turczynowi.
Drugiego zaś tak niech tnie twoj miecz srogi,
Żeby spadł tułow a zostały nogi.
Ten, co z Obożna poszedł do obozu,
Nie wziąwszy z sobą dla ciężaru wozu,

[1] Dopisano przy w. 182: Bielski dwuimienny Piotr Paweł województwa płockiego; w. 186: jak tłucze, tak tłucze; w. 191: koniuszym był u tegoż pana wojewody; przy w. 196: Na owe to przysłowie żart, że żadna chorągiew bez Wolskiego i konia białego nie bywa.

Nasz Kowalkowski[1], ten nietylko szykiem
Lecz i osobno pojdzie komunikiem,
By tylko serce swe sławy niesyte
Ukontentował przez Turki pobite.
Miła mu bitwa, miłe z Turki pole,
Ktorych bez tego nudził już w Stambole.
On chociaż mowiąc często się zajęknie,
Ale zaś bronią tak haniebnie pęknie,
Że i tu spadnie z pogan głowa komu,
I czworo zdechnie tym impetem w domu.
A wy Gradywa okrutnego słudzy,
Szumni mołojcy, towarzystwo drudzy,
Ktorych iż dotąd jeszcze nie znam z twarzy,
Nim mi ten fawor swoj fortuna zdarzy,
Złotymi w sercu rysuję litery,
Jeszcze niebyłe w oczach kawalery,
Wiem, żeście rowni i męstwem i dziely
Z tymi, ktorych tu rymy me głosiły,
Więcże czym mogę tym się przysługuję,
Gdy wam tymczasem zasługi gotuję.
Ty zaś gdy wrocisz, moj luby starosto,
Proszę cię zajedź w gązdę moję prosto[2].
Tam ja do ciebie z ukłonem pospieszę,
I z twego zdrowia szczyrze się ucieszę.
Tam mnie ty powiesz przy ochotnym chlebie,
Jako kto stawał i w ktorej potrzebie.
Jako krol wielki poganom dał pole[3],
Wszytek szyk wojska rysując na stole.

---

[1] Dopisano przy w. 203: Kowalkowski, co też sługą był pierwej tegoż pana wojewody. Obożno wieś trzymał ociec jego natenczas; przy w. 208: bo był przy panu Gnińskim wojewodzie chełmińskim, ktory był od Rzpltej posłem do Turek; przy 221: jako pisarz skarbowy pruski.

[2] Dopisano: A ta chorągiew tu miała w Prusiech naznaczoną płacą zasług swoich.

[3] Dopisano: Te się wiersze (209—222) podobały krolowi, gdy mu je czytano.

Jak ubezpieczon oboz podczas bitwy,
Co był za sukces harcow i gonitwy,
Gdzie prawe skrzydła, kędy lewe stały,
Gdzie korpus samo z ogromnymi działy,
Gdzie krol z wyborem, gdzie stał wodz koronny,
Gdzie hetman polny, gdzie sukces postronny?
Co za komplement krol z cudzoziemskimi
Miał generały, co oni z naszymi?
Ktory pułk pierwszy w boju kredensował,
Ktory w rezerwie, ktory sekundował,
Kędy zasadzki, gdzie pierwsze fortropy?
Jako szli Niemcy, licząc w marszu stopy?
A jako nasi ochotnie skoczyli,
Szumnie kopije i dzidy skruszyli
A potym szable, pałasze, koncerze
Krwią napoili do syta i szczerze.
Jak wiele więźniow znaczniejszych pojmano?
Potym co fortec obronnych pobrano?
Kogo fortuna w bitwie piastowała?
Komu nić życia Atropos zerwała?
Jak po wygranej poszły liczne czaty
Z ogniem i mieczem w tureckie powiaty?
Jak wielka zdobycz wzięta, jakie zbiory?
Jaka armata i jakie splendory?
Jak na zwycięstwa tego odgłos szumny,
Trzech części świata zadrżały kolumny?
Jako nakoniec krol traktował w kole,
Jakby obegnać Konstantynopole?
Abo w nagrodę pracy tej podjętej,
Z niewoli pański grob wyzwolić święty
I inszej sławie nie zakładać tamy,
Chyba Babilon i Mezopotamy,
A z tamtąd wrocić z orły zwycięskimi,
Po karkach pogan do ojczystej ziemi
I śluby wieszać pełne nabożeństwa,
Za tak fortunnie zdarzone zwycięstwa.

Tak o tym wszytkim swoją słodką mową,
Będziesz mi czynił relatią nową[1]
A ja do ciebie pełną wychylając
I z zadumieniem wszytko pochwalając
Ukażęć z oka, jako za mną grubi
Otwarte gęby trzymając Kaszubi,
Będą cię słuchać, tak iż w całym domu
Z trudnością będzie piwa nalać komu,
Tak iże drudzy przy onych nowinach
Za swoj nieobrot wezmą po czuprynach[2].

Fraszki rożne tegoż J. T. T(rębeckiego).

789. Cum omnia bene feceritis etc.

Panowie dzisia sługom płacą ladajako,
Źle pisma pociągając. A to, rzeczesz, jako?
Chrystus rzekł uczniom: byście wszytko uczynili,
Nieużyteczni słudzy (będziecie mowili)
Jesteśmy przecię. Ale te słowa panowie
Inaczej wywrocili i w sensie i w mowie.
Już ty służ, stoj, czuj, idź, przydź i spraw, co potrzeba,
Sługaś nieużyteczny, nie godzieneś chleba.

790. O Marku.

Ożeniwszy się Marek mniemał, że jak trzeba
Miał trafić ciasną drogę, co wiedzie do nieba.
Lecz się nędznik oszukał, bowiem droga ona
Do piekła go zawiodła, iż była przestrona.

791. Do matematyka.

Że ziemia w koło biega, uczą pisma twoje;
W okręcieś to znać pisał, takie zdanie moje.

[1] »Bo był orator wyborny« Tr.

[2] »Notandum. Te wiersze jeszcze przed bitwą wiedeńską pisały się przez posztę do tego pana Kęsowskiego, i co się pisało, chwała Panu Bogu, że się spełniło«.

792. Na białegłowy.

Płeć żeńska zawsze szkodzi męskiej, przyznać muszę.
Dla niej Adam wprzod żebro stracił, potym duszę.

793. Do Jana żołnierza jednookiego.

Luboć jedno zostało, Janie, ze dwu oczy,
I toć twarz ustawiczną rosą zawżdy moczy.
Pytam, czemu to oko tak łzy leje hojnie?
Brata drugiego płacze, co zginął na wojnie.

794. O SS. Pietrze i Pawle.

Miecz państwa strzeże, skarbow klucz, tak więc mawiają,
Zkąd bogatszym być Piotra niż Pawła uznają.
I sam Paweł w swych listach ubogim się pisze,
Czego o świętym Pietrze nikędy nie słyszę.

795. Do skąpego.

Nic nie dajesz juryście. Tyś zapadł chiragrą;
On dla ciebie nie idzie, składa się podagrą.

796. Ksiądz rzymski.

Chcesz, księże, by nie było na garło sądzone
Cudzołostwo. Niegłupiś. Kochasz cudzą żonę.

797. Minister luterski.

Chcesz, ministrze, by było na garło sądzone
Cudzołostwo. Niegłupiś. Bo masz gładką żonę.

798. Do dworzanina.

Łaskaw pan na cię, łaskaw zaraz i dwor jego.
Tak więc cień naśladuje ciała człowieczego.
Zmarszczył pan czoło, aż dwor kwaśną ukazuje
Twarz. Tak gdy słońce pada, cień też ustępuje.

799. Na Wacława.

Nasz Wacław do zwyczajow dawnych się przymyka,
Żonę jako w więzieniu tak w domu zamyka.
Rozmnożę twoje biedy, coś rzekł Ewie, Boże,
To właśnie ta przegrożka w niej się zmieścić może......

800. Do jednej.

Czemu to pani dajesz tę rzecz niejednemu,
Ktorej ślubiłaś nie dać (krom męża) żadnemu?
R. Dawna moda, a zwłaszcza dworska tego uczy:
Nie wadzi mieć do jednej kłodki kilka kluczy.

801. Do Kasie.

Choć cię kto na żart spyta, Kasiu, jakiejś wiary?
Żeś katoliczka, prawisz bez końca, bez miary;
Przyznam ci, że i Luter tobą się nie zbrzydzi,
Gdy ku wszytkim twą miłość katolicką widzi[1].

802. Do Zosie.

Ilekroć we zwierciadło pojrzysz, Zosiu moja,
Hardą cię zaraz czyni twarz anielska twoja.
Lecz pomni, żeś swojemu zwierciadłu podobna;
Jasna, gładka, lecz krucha uroda nadobna.

803. Na stroj głow białej płci.

Patrząc, jak wy stroicie głowy, miłe damy,
Jeśli nieprawdę rzekę, przyznajcież to samy.
Tak długo stroić głowę i tak ją formować,
Nie jest to stroić głowę, lecz raczej budować.

804. Na heretykow.

Nic w wierze nie budując, wszytko rozwalacie,
Złością, czy gorliwością świat cały mieszacie.

---

[1] Dopisane: »to jest powszechną«.

A mowicie, że to duch święty w was sprawuje.
Wierzcie, raczej się ten duch *Abbadon*[1] mianuje.

805. Na Francuza la Bussier.

Nasz chimik może robić niezłoto ze złota,
A z niezłota nic złota, dość kiepska robota.
Bogu się wbrew sprzeciwia; ten stworzył z niczego
Wszytko, a ow zaś błazen nic tworzy z wszytkiego.

806. O miłości.

Niech kto czyta Nasona, nie wiele zrozumie,
Gdy sam przez się nie wiadom, co też miłość umie.
Z przyrodzenia się miłość, nie z nauki rodzi
I w serce nie przez uszy, lecz przez oczy wchodzi.

807. Krolestwo podzielone.

W niebie tylko a w piekle podziałow nie znają.
W tamtym święci, a w owym przeklęci mieszkają.
A tu jakie dla Boga! podziały na ziemi,
Źli z dobrymi i dobrzy pomieszani z nimi.
Z czasem też ziemia weźmie odpocznienie swoje,
A tamto zaś się hurmem napełni oboje.

808. Cieplice.

Miłość gorąca nie raz łzami twarz obleje,
I to dziw, miasto iskier ogień rosą sieje.

809. Na dziewkę leniwą.

Leniwo, małpo, chodzisz, aleś bystra w mowie,
A mruczysz, gdy cię pani oślicą nazowie.
Aleś ty nie jest z prostych oślic, lecz od owej
Oślice rod wywodzisz swoj Baalamowej.
Bo nie od tej, na ktorej w orszaku niemałym
Wjeżdżał kiedyś z tryumfem Pan do Jeruzalem,

[1] Dopisano: Apocalyps 9, 11.

Gdyż ta spokojna, cicha, ba i niema była,
Tamta zaś (jak ty czynisz), z panem się swarzyła.

810. Na małżonkow.

Żaden więcej jak Adam żenie swojej wierzył,
Sam się też jako żywo jej nie przeniewierzył.
Dziś mężowie, ile co gładkie żony mają,
Wiarą się tylko cieszą, że inszym nie dają.

811. Scrutinium Math. 9 28.

By ta cnota tak w krolach, jak w biskupach była,
Co w Chrystusie, byłoby z nich cnotliwszych siła.
Pan uczniow (co też ludzie o mnie mowią) pytał.
Oj cożby nie usłyszał, by ktory tak spytał?

812. Nolite fieri sicut mulus et equus etc.

Czemu nie złączył osła z koniem, z mułem? wiedział
Dawid, iże syn jego będzie na nim siedział.

813. Non occides, non furaberis.

Nie zabijaj, to piąte prawo na medyka
Dane. Siodme nie kradni, jurysty się tyka......

814. Honoris {etymo- / genea-} logia.

Hon bogactwo Hebrejczyk w swym języku zowie,
Or Francuz też nazywa złoto w swojej mowie.
Tak co w rzeczy jest samej i z słow się dowiedzie,
Że honor z złota, z bogactw imię i rod wiedzie.

815. Na krolobojcow.

Utni rękę, jeśli cię gorszy ręka prawa,
Utni i nogę, taki edykt Chrystus dawa.
Nawet jeśli cię gorszy prawe oko twoje,
Wyłup je; lepsze niebo, niż oczy oboje.
A lubo pan złe członki odciąć rozkazuje,
Jednakże ksiądz i medyk głowę ekscypuje.

816. Na jednego dobrego kompana.

Słuszniejbym cię mogł nazwać kompan niż towarzysz.
Czemu? Bo się rad, bracie, często w wannie parzysz.
Ledwiećby to tak uszło blechować się pannie.
Czternaście razy w tydzień kąpałeś się w wannie.

817. Na tegoż.

Czemuś to, bracie, chudy, lubo cię karmiono
Gałkami jak kapłuna? Bo się omylono.
Kapłuna przez dziewięć dni tuczą więc gałkami,
Ciebie sześć dni sk......n dawił pigułkami.

818. Na tegoż.

Czemuś tak suchy? Powiem, lecz nie dacie wiary.
Tydzień cały drwa piłem a gryzłem suchary
I siadałem za szyję w lipowym gąsiorze,
Mogł mię tam kto targować jako kota w worze.

819. Na tegoż.

Jeżeli od czyścienia czyściec jest nazwany,
Przyrzekam, że możesz żyć asekurowany,
Iż cię w czyścu nie potka już męka nijaka,
Bo się już odczyściła tu za ciebie s...a.

820. Na tegoż.

Jak wąż kiedy na wiosnę zrzuci łupież stary,
Świeci się, tak nasz kompan ładny z każdej miary.
Zbył szumu z głowy, bolu z kości, brudu z ciała,
Mieszkiem, gębą i zadkiem flegma wyleciała.
Korzeń wyszedł jak z hartu, a szyszki na d...e
Zginęły, choć ich było jak sękow w chałupie.
Gań kto drugi Kupida, nie służ tu Wenerze,
Rad ujrzę, jeśli będziesz kiedy w takiej cerze.

821. Na tegoż.

W trybunał, gdy kto ręczną strzelbą się ozowie,
Będzie siedział w Lublinie wieżą lub w Piotrkowie,
Lecz najwięcej dzień jeden, czasem nie zasiędzie,
Tylko ekscesu grzywien kilkąnastą zbędzie.
A ja com chcąc przywyknąć rycerskiej zabawie,
Podczasem do pierścienia gonił po Warszawie,
Dwakroć po kilka niedziel wieżą siedzieć muszę,
Nad to kilką set grzywien okupować duszę
Jak za jaki kryminał. Acz rad tę niemałą
Szkodę zniosę, gdy tylko kopią mam całą.

822. Na Gabriela cyrulika.

Czy słyszał też kto kiedy tak foremne leki?
Coć mi to za recepty i z ktorej apteki?
Raphael djabła wygnał przez rybią wątrobę,
Gabriel kijem leczy francuską chorobę.

823. Do Jana skąpego.

Mowisz, Janie, wprzod korzec soli mam zjeść z tobą,
Chcemyli być prawymi przyjacioły z sobą.
A żeśmy nigdy wespoł soli nie jadali,
Pytam, kiedy się będziem przyjacioły zwali?

824. Na traf żałosny.

Chłop odjeżdża do lasa, żona corkę myje
W kąpieli a wtym synek nożem się przebije,
Padszy przez prog. Co matka widząc strachem wspłonie,
I gdy go chce ratować, dziewczę wtym utonie.
Ona z tego przypadku gdy w krwawych łzach brodzi,
Mąż z lasa powrociwszy na ten widok wchodzi
A żalem zwyciężony bez wszelkiej uwagi,
Jak miał w ręku siekierę, tak śmiertelne plagi
Daje niewinnej żonie. O co pod straż wzięty,
Jako morderca mieczem katowskim jest ścięty.

Tak syn, corka, żona, mąż, coż z nieszczęściem rzeczem?
Nożem, wodą, siekierą zginęli i mieczem.

825. Na Jana.

Włos żołtawy, łeb łysy, na oku ślepota.
Wierz mi Janie, żeś szalbierz i wielki niecnota.

826. Rozsądek prosty, krotki a słuszny.

W środku wsi jednej studnia kęs przyniższa była,
Tuż koryto, z ktorego podczas trzoda piła.
Do tej dziewka dla wody uczerpnienia wyszła,
Za nią koza sąsiedzka chcąc pić w ten trop przyszła.
Po nich trzeci parobek, ktory w onym żłobie
Umywszy się, kiedy już twarz chciał otrzeć sobie,
Pociągnie do fartucha; dziewka inszym celem
Mniemając, że ją siąga, cofnie się w zad tyłem
I trąci zadkiem kozę w studnią, gdzie zalana
Tonie. Co gdy dochodzi kozy onej pana,
Skarży przed wojtem, jako z przyczyny tej pary
Szkoduje, żądając z nich nagrody lub kary.
Patrzciesz, choć chłop nie czytał legistow uczonych,
Jako mądrze rozstrzygnął sprawę ludzi onych.
Gospodarz że nie wygnał kozy swej do trzody,
Pasterz zaś że nie dojrzał, wpoł poniosą szkody.
Parobek z dziewką drugą połowicę winy
Zapłacić zaraz muszą, a to z tej przyczyny:
Ow, że szedł bez ręcznika myć się, bo ktoż za to
Ręczył mu, że tam dziewka miała czekać na to
Z podołkiem, by się utarł. Ta zaś z inszej miary,
Iż widząc twarz i ręce zmyte, takiej wiary
Była, że gdy się tamten chciał utrzeć fartuchem,
Ona mniemała, że jej miał macać pod brzuchem.
Precz stąd niemiecka Spira, precz Amfitriony
Greckie i parlamenty precz narod wsławiony[1].

[1] **Dopisano**: »**abo tak**: Greckie, precz i parlament francuski wsławiony. Standrecht z niemiecka zowie się stojące prawo, to jest ktora rzecz

Wojt prosty rzecz osądził, dość prostym standrechtem,
Naprzod kmiecia z pasterzem, po tym dziewkę z knechtem.

827. O krolu polskim Kazimierzu pierwszym.

Z łacińskiego wiersza na polski przełożyło się.

Kiedy zła Ryksa w Polszcze wiele złego broi,
A stąd buntow i czegoś gorszego się boi,
Uchodzi z Kazimierzem między swe Teutony,
Ktory się do paryskiej dla nauk Sorbony
Stamtąd udał i żywot chcąc wieść pod zakonem
W cysterskim Kluniaku mnichem diakonem
Został. A tu tymczasem w Polszcze mieszanina
Bez krola, i ta była największa przyczyna,
Że Polacy tak długo szukać go musieli,
Aż naleźli i prożbą papieża ujęli,
Że go i absolwował z ślubu zakonnego
I powrocić mu kazał do państwa własnego
Pod prawem posłuszeństwa. Ktoż tu nie osądzi,
Że sam Bog światem włada i fortuną rządzi,
Gdy ojczyznę, tron, żonę, tułacz, mnich, diakon,
Nalazł, wziął, pojął, z łaską, chwałą i nad zakon.

828. Z łacińskiego.

Kiedy się po topoli jaszczurka przebiega,
Ciekący z drzewa bursztyn nagle ją osięga.
Tak tłustą rosą gdy się ujętą dziwuje,
Zakrzepła w letnim ledzie grob sobie sprawuje.
Nie chlub się Kleopatro, żeś w krolewskim grobie,
Ot jaszczurka zacniejszy wynalazła sobie[1].

---

bez długich zawodow stojąc tylko osądzi się. Knecht z niemiecka zowie się parobek« Tr.

[1] Tu się kończą Fraszki (Wirydarz str. 1146); następne tu przeniesiono z Wirydarza str. 1243 do końca (t. j. do str. 1258).

829. Na wdowy z łacińskiego.

Kto bierze wdowę, powiem, jeżeli nie wiecie,
Właśnie jakoby kupił portki na wendecie.
Jak te mniej abo więcej wytarte przedają,
Także właśnie i one mężom się dostają.

830. Prorocy i poetowie z łacińskiego.

Owi o przyszłych rzeczach prawdę powiedają;
Ci zaś o przeszłych rzeczach szczyre fałsze bają.

831. Na kadetow cudzoziemskich z łacińskiego.

Ubogim, lecz nie moja, rodzicow w tym wina,
Że mię nie wprzod zrodzili [1], niż starszego syna.

832. Sarbievii distichon.

Proicit in Tyberim natum pater, hunc canis effert,
Fit canis ergo pater; fit pater ergo canis.

Po polsku.

Topi w Tybrze synaczka ociec, lecz dostaje
Pies go; i stąd pies ojcem, ociec psem się staje.
A. A. S.

Item idem.

Porzuca w rzekę syna ociec, pies ktorego
Wynosi, zkąd pies ojcem, ociec psem jest z tego.

Item I. T. T.

Topi ociec bękarta, lecz go pies wynosi,
Niechże pies imię ojca a ociec psa nosi.

833. Odpowiedź na żart.

Trafił się pewny bankiet podczas dnia rybnego,
Na ktorym jeden z gości żołądka strawnego

[1] Na boku: »spłodzili«.

Będąc, jadł smaczno ikry. Co drugi widzący
A żartem rozweselić kumpanią chcący,
Rzecze: bracie, stoj, proszę prze miłość cię bożą,
Nie jedz ikier, bo ryby w brzuchuć się zamnożą.
Na co mu ow: gdy się twa wrożka spraktykuje,
Wszytkieć ryby za pierwszym spustem ofiaruję.

834. Kwestia.

Zapolski ow[1], kto go znał, w żartach niezrownany,
Będąc na posiedzeniu z dobrymi kumpany,
Zgadnicie, prawi, kto z was tu najdowcipniejszy,
Ktoryli członek w człeku jest najwierniejszy.
Gdy tedy rożni rożne członki mianowali,
Jednak właśnie skutecznych racyj mu nie dali,
Ow rzecze sam, że ręka największej niewiary
Nad insze wszytkie, czego dowodzę z tej miary,
Bo choć wie, że tam damy mają niedopyrza,
......przecię go maca i jakby nie dowierza.

835. O tymże Zapolskim.

Tenże w zwadzie śmiertelnie będąc w łeb raniony
Kluczem od karabina, gdy prawie zwątpiony
Leży, wtym cyrulicy taką radę wzięli,
Aby mu dla dźwignienia kości ranę rznęli.
Jakoż się i nadało, lubo koło głowy
Wycierpieć nędznik musiał bol prawie czyścowy.
W Poznaniu w świętojańskie sądy się to działo,
Kiedy dam wielkopolskich bywa więc niemało,
Ktore gdy go z ludzkości swojej nawiedzały,
Żałujący nieszczęścia, jak się ma? pytały.
On odpowie: Ach, ciężki bol i mam i miałem!
Lecz większego nierownie strachu się nabrałem,
Gdy ci nie cyrulicy, raczej konowali,
Consilium nademną swoje formowali.

[1] Dopisano: »Zapolski, podwojewodzy łęczycki«; przy w. 4 »najwierutniejszy«.

Przez bol ciężki inszych słow ich nie uważałem,
Lecz gdy się rznąć zgodzili, z strachu zkamieniałem,
Mniemając, że jak żrzebca mego, co go sprawił
Konował świeżo, kiedy jąder go pozbawił.
Pluną panie na owe słowa, pfe hultaju,
Jeszcze tobie z tej rany nie być dzisia w raju.
I tak go zostawiły. Tak, widzę, człowieka
Wesołego i w bolu dworuje paszczeka.

836. O Jędrzeju.

Nasz Jędrzej wychylając pełną aż do spodku,
Upił się miodem, potym usnął na wychodku
A gdy tak niespokojny ciężar w brzuchu dźwigał,
Obiema się końcami nieborak urzygał
A co więc z drugich często sam żartować umiał,
Że już miał zgoła umrzeć, na ten czas rozumiał.
Woła, księdza dla Boga! księdza mi potrzeba.
Dusza się we mnie dzieli: poł się jej do nieba
Kwapi gębą; połowa tyłem zaś do piekła;
Boję się, żeby wszytka zadkiem nie uciekła.
W tym jego dobry kompan, nadszedszy, gdy widzi,
A on się z garłem, zadkiem i sumnieniem biedzi,
Zawoła, nie desperuj! ksiądz tu nic nie sprawi,
Pies i świnia tę raczej posługę odprawi.
Pies tę wymiecie skwarnę, i jeśli poczuje
Co reszty, jak serwetą gębę opucuje;
Świnia tylne strzelisko; tylko się strzeż tego,
Żebyć zaś nie ugryzła czegoś potrzebnego.
I takci go na łoże wziąwszy uspokoił,
Aby księdza nie wołał i więcej nie broił.
Niechajże odtąd Jędrzej już nie pija miodu,
Żeby na potym w izbie nie naczynił smrodu,
Bo by nas na moskiewskich stolnikow nie stało[1],
Że by ich dwa tuziny przy nim blwało, s...o;

[1] Wedle dawnej tradycyi dworu ruskiego: car blujet, ryhajcie bojarowie.

Ksiądz też zawsze na prawie; niemasz wikarego,
Co by go absolwował z grzechu śmierdzącego.

837. Mądrość dziewek gdańskich.

Trzy dzieweczki się były na szpacyr wybrały
Ze Gdańska, a gdy z onej uciechy wracały
Nazad do domow, niżli miały się rozchodzić,
Wstąpiły do winiarza, chcący się ochłodzić.
Kazały sobie halbę dać wina ryńskiego,
Jedna o drugiej będąc rozumienia tego,
Że miała mieć co groszow; lecz się myłka stała,
Bo żadna z nich (jak na złość) pieniędzy nie miała.
Wypiwszy wino, Anken cicho Lisken ruszy
I szepnie: Moja złota, nie mam ci przy duszy
I pfeniga; proszę cię, zapłać dziś część moję,
Ja za się drugą razą zapłacę też twoję.
Ona odpowie: Bog zna, że i ja nic nie mam,
Lecz o Trudzie, że ma co pieniędzy, tak trzymam.
Rzekną jej tedy: Trudko, chciej za nas wyłożyć
A wino to zapłacić. Ta się pocznie bożyć,
Że nie ma i szeląga. Nuż tu z sobą knować,
Jakby przecię winiarza mogły kontentować.
I chciały mu dać zastaw. Ow z kwaśną postawą
Rzecze: Płaćcie, der deüwel i z waszą zastawą.
Kto ją wam będzie chował? Lecz kiedy prosiły
Pokornie, na koniec wżdy onego zmiękczyły.
Rzecze im tedy: Spytam każdej z was z osobna
O jednę rzecz, a ktorej odpowiedź podobna
Pokaże się, tę wolną uczynię w tej sprawie;
Ktora zaś źle odpowie, płać lub o zastawie
Pomyśl, bo nie inaczej. Zaczym kondicyą
Gdy przyjęły, ow mając gotową kwestyą
Weźmie Anken ku oknu, gdzie łokciem się wsparszy
Pyta: Powiedz mi, proszę, ktoli z was jest starszy?
Czy ty, czyli też ow grześ . . . . siedzi?
Owa rzecz zawięzując w krotkiej odpowiedzi·

Poznasz, kto starszy, tylko uważ mą urodę,
A obacz, że ja nie mam a on zaś ma brodę.
Pochwalił tę odpowiedź. Więc zaś Lisken bierze
I tożsamo jej zada. Ona też w tej mierze
Nie bawiąc się odpowie: Poznasz to z mej gęby,
Żem starsza, gdy on niema, a ja zaś mam zęby.
I tę pochwalił. Tylko Trudka już zostaje,
Ktorą odwiodszy tęż rzecz samę jej zadaje.
Owa trząsnąwszy głową, rzecze: Ha, moj panie!
Coć mi to za głębokie i trudne zgadanie?
Jam dziewka jako ma być, on ani dziecięcych
Lat nie ma, ale jeszcze prawie niemowlęcych.
Bo i dziś przez całą noc, aż do dziennej pory
. . . .
Klaśnie rękami winiarz: Toć w rumel trafiła,
To to takich dzieweczek słuchać jest rzecz miła!
Z tamtych dwoch w teoriej każda swoj dank miała,
Ale ta zaś in praxi obudwom met dała.

838. Na bliźnięta brata i siostrę, z ktorych każde się było urodziło mając po jednym jasnym oku, po drugim ciemnym.

Porownajcie się z sobą, pieszczone dzieciny,
Abyście w tym natury poprawiły winy.
Weź ty sobie od siostry oko to zaćmione
A daj jej na to miejsce swe nienaruszone.
Ty ślepego Kupida tytuł z swego cienia,
Ona ślicznej Wenery dostanie imienia.

839. Na ślub pewny w Toruniu in anno 1693.

I to do fraszek przypisać się zdało,
Co się tu u nas świeżo w Prusiech stało.
Szlachcic z chełmińskiej [1], wieku już słusznego,
Poważnej miny, żonaty do tego,

[1] Dopisano: »P. Bajerski«.

Bywszy w Toruniu, gospodę przed samą
(U Musidłowej) miał chełmińską bramą.
Gdzie z tydzień bywszy, gdy według maniery
Niemieckiej, damy co dzień na szpaciry
Przechodziły się, jednę miedzy nimi
Dary natury znaczną osobnymi
Postrzeże; ktora lubo podłą była,
Ale swą piękną twarzą nań włożyła
Łańcuch miłości, ktorej się zbrygować
Gdy nie mogł, kazał, zkąd jest, wyszpiegować.
I gdy już dociekł, gdzie i czyją była
Corką, wnet mu w tym wiernie posłużyła
Fortuna, także fawor gospodyni,
W takowych sztukach niepodłej mistrzyni,
Że ją do siebie nazajutrz zwabiła,
Gdy ta o zdradzie najmniej nie myśliła.
Tamże ow jakby nadszedszy z trafunku,
Przysiadł się do niej, nie patrząc gatunku
W miejskiej dzieweczce (gdyż go miłość wściekła,
Cięższej nad płomień acherontski piekła).
Całował, ściskał, prosił i namawiał,
I obiecował i prawdziwie dawał
Niemało, byle była mu powolną
I ugasiła chęć jego swawolną.
Lecz gdy ta jako skała niewzruszona,
Nie mogła być tym wszytkim zwyciężona,
Nakoniec prosi, by to uczyniła,
Że by z nim ślubem wiecznym się spoiła,
Bo inaczej zbyć nie może tej męki,
Choć by mu zginąć od swej własnej ręki.
Za tymi słowy niemka głupia taje,
I w swej prostocie zdradzie ręce daje.
Pozwala na ślub, samaż jeszcze nędza,
Przez luterskiego chce się oddać księdza.
Rad nowy Jowisz, że nowej Alkmenie

Zedrze nowinkę w blizkie nocne cienie.
Daje na cukry taler tam i drugi,
Śle po muzykę a z jednego sługi
Gosposia miła księdza urobiła,
Gdy nań i krezy i pludry włożyła
I peruczysko nieboszczyka stare
Swego Musidła. — Ow też tę maszkarę,
Prosopopeią, akcentem i mową,
I siwą pontą przyprawną skopową,
Tak umiał udać, iż mężczyzna drugi
Przysiągłby, że minister był do tej usługi
Zkąd zaciągniony. Tak i ta mniemając
Ślub być prawdziwy i za męża mając
Pana szlachcica, poszła do łożnice,
I tam małżeńskie zwykłe tajemnice,
W spolnych zapałach i lubych ochłodach
Odprawowali. A gdy na tych godach
Kilka dni z sobą wesoło strawili,
Szlachcic się bierze do domu po chwili
A chcąc się od niej wykraść w onej dobie,
Rzecze: Me serce, chciej i mnie i sobie
Kupić do domu co potrzebnych rzeczy,
A gdy szła w miasto, on swoje na pieczy
Mając, odjeżdża co wskok ku domowi.
W tym powrociwszy owa, jak się dowie,
Że mąż odjechał i że ślub fałszywy,
I pan ma żonę, o moj Boże żywy!
Jaki tam lament, jakie narzekanie,
O Schelm Polsz Schurke! jakie przeklinanie?
Holl im der Deüwell! i innych tam siła
Słow i skarg było. I tak duszka miła,
Straciwszy wianek, na koszu została.
Za ktory figiel, mnie się zda bez mała,
Na gospodyniej i panu galancie
I wittenberskim owym predykancie,

Żeby kościelna spora była wina,
Gdyby żył dotąd ksiądz biskup ze Bnina[1].

840. In quendam principis sui percussorem, crudelissimo supplicio affectum, Praga Bohemorum.

Concepit facinus mens, svasit lingva, peregit
Dextra: malus, peior, pessimus ille fuit;
Concipiendo malus, svadendo peior, agendo
Pessimus: hinc turpis vita morsque fuit.
Mors ea non habuit planctum, nec vita favorem,
Nec facinus veniam, nec cinis exeqvias.
Mors laetam, tristem mora mortis fecerat urbem.
Cuius mors placuit, non bona vita fuit.

841. Wersia polska tegoż autora J. T. T.

Myśl wszczęła, radził język, ręka dokończyła,
Owa zła, tamten gorszy, ta najgorsza była.
Złe... (brak jednej kartki).

842. Miscellanea. In P. P. Jesuitas Distichon.

Arcum, dola dedit patribus, dedit alma sagittam
Gallia. Quis funem, quam meruere, dabit?

843. In numismate Regis Vladislai IV et Caeciliae Renatae.

Hunc genuit Boreas, haec nomen ducit ab Austro.
Regibus his mundi plaudit uterque polus.

844. Fragment.

Aże twej sławy godnie nie wynoszę
I spraw twych zacnych, odpuść, odpuść, proszę.
Bom rozdwojony żalem jest głęboko:
Jedno w papierze, drugie we łzach oko.

[1] Przypisał Trębecki: »Bo też trochę przed tym w tymże roku umarł był ks. biskup chełmiński Opaliński, ktoryby był pewnie ich do prawa duchownego pociągnął. Opalińscy piszą się ze Bnina«.

I ręka w służbie takiej obumiera,
Jedna rym pisze, druga łzy ociera.

845. Sub hostia calici superimposita.

Quem sacrata fames propera divinior urget,
Ut dii sint, restat, quos alit ista Ceres.

846. Sub imagine Beatae Virginis.

Sum, quod eram, nec eram, quod sum; nunc dicor
Patris, verbi, hominis, filia, sponsa, parens. [utrumque:

847. In tormentum bellicum insignitum angve pomum in ore gerente.

Angvis ego, pomum mortemque in gutture porto.
Pomo captus Adam, poma caveto mea.

848.

Imaginem Christi qvicunque transis, honora;
Non tamen effigiem, sed qvem designat, adora.
Nam deus est, qvod imago docet, sed non deus ipsa.
Hanc recolas, sed mente colas, quod cernis in illa.

849. Contra quosvis haereticorum antesignanos oppugnantes primatum sancti Petri, apostolorum principis, distichon latinum incerti autoris.

Niteris in cassum navem submergere Petri.
Fluctuat, ast nunqvam mergitur ista ratis.

Wersia na polskie J. T. T.

Łodź Piotrową pogrążyć, prożne twe staranie.
Choć ją fala unosi, na dnie nie zostanie.

850. Alio modo.

Niteris in vanum, navem submergere Petri.
Fluctuat, haud mundi desinet esse caput.

Wersia na polskie tegoż J. T. T.

Darmo się kusisz łodkę zatopić Piotrową.
W burzach pływa, a zawsze będzie świata głową.

851. Na tych, ktorzy zwykli za zdrowie zbytnie wypijać. Ex Oveno.

Pełniąc za zdrowie zbyt się trunkami zalewasz,
Przez co niechybnie zdrowia własnego pozbywasz,
Ktore gdy chcesz zachować w żołądku i w głowie,
Nie pij siła, a zwłaszcza, gdy za cudze zdrowie.

852. Skarga na pierworodztwo, ktore w cudzych krajach ma prerogatywę cum iniuria młodszych. Ex Oveno także.

Ubogim! Lecz nie moją, rodzicow w tym wina,
Że mię nie wprzod zrodzili, niż starszego syna.
J. T.

853. Transpositio verborum egregia.

Sacrificabo macrum, nec dabo pingve sacrum.
Pingve sacrum dabo, nec macrum sacrificabo.

854. Verba accedentis ad sacram eucharistiam.

Confiteor, tundo, conspergor, conteror, oro,
Signo, edo, dono, perque haec venialia pono.

855. Jaki koniec z pożyczania komu pieniędzy, z łacińskiego na polski język przełożony.

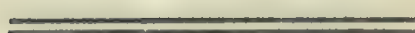
Jeśli pożyczysz komu pieniędzy w potrzebie,
Naprzod wiedz, że już grosza pozbawisz sam siebie.
Jeżelić odda, pewnie minie rok i drugi,
Bo nie zwyczaj (jako świat), prędko płacić długi.
A jeśli prędko, wiedz, że za monetę taką,
Jakąś dał dobrą, weźmiesz nazad ladajaką.
Nakoniec, jeśli dobrą, miej ten przykład z wiela,
Że miasto pozyskania, stracisz przyjaciela. *J. T.*

Po łacinie to samo.

Si mutuo dabis, non habebis. Si habebis, non tam cito. Si tam cito, non tam bonum. Si tam bonum, amittes amicum.

856. Commoda Rzeczpospolitej.

Koń pocztarski, a kuper metressy użytej,
Są to prawie dwie siodła rzeczypospolitej.



Poważna poesis, to jest wiersze rożnych poetow, w ktorych nie żarty abo fraszki jakie, ale nauki dobrym obyczajom należące zawierają się[1].

857. Złote obiecadło.

A. 1.

Abyś tylko samemu ufał Bogu swemu,
Pamiętaj, a nie dufaj człeku śmiertelnemu.
W tym nadzieję swą położ, w tym ugruntuj wiarę.
Krom tej wiary na świecie wszytko miej za marę.

B. 2.

Bierz się mocno do sławy poczciwej a pilnie
Ćwicz się w cnocie, sromoty strzegąc się usilnie.
Bo jeśli raz na sławie dobrej poszwankujesz,
Nie rychło abo nigdy jej nie powetujesz.

C. 3.

Cyt a słuchaj, bo prędzej tak z swojej cichości
Dojdziesz estymatyej o prawej mądrości.
Bo milczenie nikomu nigdy nie szkodziło,
Słowko grzechu, sromoty, często nabawiło.

D. 4.

Daje Bog większym więcej, przetoż ty większemu
Ustąp, by cię nie przywiodł ku szwanku jakiemu.
Mniejszego zaś niżliś sam, lekce nie poważaj.
Tak ciału i sumnieniu pokoju przymnażaj.

[1] Wirydarz str. 1147 i nn. Złote obiecadło częste po Silvach szlacheckich XVII w., w XVI było inne, ośmiozgłoskowym wierszem pisane.

E. 5.

Edykt pański ten wyszedł przez krola świętego,
Byś serca nie przykładał do bogactw swojego.
Boć je Bog nie ku temu końcowi darował,
Abyś ty w swym dostatku drugimi brawował.

F. 6.

Fortunę stracić możesz, możesz stracić złoto,
Bo to rzeczy niepewne, barziej ty trwaj o to,
Abyś przystojność swoję zachował koniecznie;
Tej pamiątka u ludzi cnotliwych trwa wiecznie.

G. 7.

Gdy cię pan Bog nadarzy doczesnymi dobry,
Nie kurcz ręki bliźniemu, bądź ubogim szczodry,
Jeśli ujść nieszczęśliwej doli chcesz onego
Bogacza Chrystusowym słowem zganionego.

H. 8.

Hamuj wzrok od prożności, patrz gdzie co godnego,
Wszeteczne dziwowisko skazą jest młodego.
Uszy twe niech uraża niewstydliwa mowa,
Strzeż się tych, co za rozkosz mają bystre słowa.

I. 9.

Ile możesz z młodości pracy się przyuczaj,
A ciału horowaniem z pilnością dokuczaj.
Bo jeśli mu z młodych lat dopuścisz gnuśności,
Ciężkoć przyjdzie co robić, przyszedszy k starości.

K. 10.

Każdemu nie wierz łacno, coć w oczach figluje,
Nie wszytko złoto bywa, co się połyskuje.
Nie zawsze się z mowami chytre myśli zgodzą,
Często serce z ustami rożną drogą chodzą.

L. 11.

Lub cię szczęście piastuje lub co przeciwnego
Padnie na cię, zawsze bądź umysłu stałego,
Wiedząc to i często się przypatrując temu,
Jako koniec początku nie podobien swemu.

Ł. 12.

Łakomstwa się strzeż zawsze, przy tym też zazdrości,
Gdyż z bliźnim łacniej możesz żyć w sprawiedliwości.
Ochotnego więc dawcę zawsze Bog miłuje,
I choć swego udzieli, przecię obfituje.

M. 13.

Miarkować gniew swoj umiej, a dla rzeczy rownej,
Nie wszczynaj z bliźnim swoim nieprzyjaźni głownej.
Bo gniew serce zaślepia i myśli buntuje,
Rozum zaś i cierpliwość afekty miarkuje.

N. 14.

Nie sromaj się usłuchać, gdy kto dobrze radzi,
Bo to ani sławie twej, ani dobru wadzi.
A słuszna i potrzebna usłuchać takiego,
Kto co umie albo wie, a mijać głupiego.

O. 15.

Oskarża kto przed tobą winowajcę swego,
Nie stanowże zarazem dekretu prędkiego.
Wysłuchaj drugiej strony; ku temu końcowi
Jeden język, dwie uszy dał Bog człowiekowi.

P. 16.

Pycha i hardość wielu w upadek przywiodła,
Nędza zaś odmigębom częstokroć dobodła.
Pycha i mądrych wielu z dostatkow złupiła,
Pycha i złych aniołow do piekła ztrąciła.

Q. 17.

Quit od Boga w swych winach taki otrzymuje,
Ktory bliźniego swego nie rad oszacuje.
Bo się taki nie znajdzie, coby żył bez winy.
Ty z kogo wzorki bierzesz, a z ciebie kto iny.

R. 18.

Radzęć, byś Boga wzywał w każdej swej potrzebie,
Oprocz tego wszak ujrzysz, dźwignieli kto ciebie?
Bo to pewna, że on jest każdemu łaskawy,
Ktory się według jego sprawuje ustawy.

S. 19.

Świat jest zdawna zdradliwy, bądź kto chcesz ostrożny,
W cnotę, w szczyrość nieżyzny, na wszytko złe mnożny.
A kto się raz uwikle w jego sidła zdradne,
Pozna, jak są zdradliwe i jako szkaradne.

T. 20.

Tak sprawy swoje prostuj, abyś się samemu
Bogu raczej podobał, aniż światu temu,
Bo kto ten świat miłuje, Boga nienawidzi,
A ten jest miły Bogu, co się światem brzydzi.

U. 21.

U tego się dostatek prawdziwy najduje,
Kto nad własną potrzebę nic nie potrzebuje.
I ten nie jest bogaty, kto w złocie opływa,
Ale ten, ktory kontent z tego, co zażywa.

W. 22.

W niebo oczy umysłu swego utopione
Zawsze miej, bo dlatego twarzy podniesione
Przyrodzenie ludzkiemu plemieniu nadało,
By ku niebu tążyło i tam się dostało.

X. 23.

Xięgi piękne zgromadzać jest rzecz barzo grzeczna,
Lecz jedne często czytać barziej pożyteczna,
Bo kto ksiąg wiele mając żadnej nie używa,
Jest jako bogacz, ktory pieniądze pokrywa.

Y. 24.

Y w niebo i na ziemię nikt wzroku swojego
Oraz skłonić nie może, a jeśli do tego
Przyjść nie możem, chociaj dwie oczy na to mamy,
Jakoż światu i Bogu duszę swoję damy?

Z. 25.

Żyj pomniąc na śmierć zawsze, a bądź pewien tego,
Że zawsze będziesz człekiem sumnienia dobrego.
A tak szczęśliwym będziesz i w tej śmiertelności,
Będziesz ustawnie pełen i wiecznych radości.

Koniec.

NB. Na te literę *X* u drugich zaś czytałem takowy wiersz:

Xięstwom, państwom, krolestwom wiele nie przyczytaj.
Co się z Xerxesem stało, historykow pytaj.
Jeśli myślisz o wojnie, Bogiemże się wspieraj
A ten gdy nie po tobie, pokojże zawieraj.

858. Zegar bojaźni bożej[1].

I. Zegar bije, wspominaj na ostatnie rzeczy,
A tak nigdy nie zgrzeszysz, mając to na pieczy.
II. Zegar bije, godzina żywota uchodzi.
Czuj o sobie; śmierć z łuku w serce twoje godzi.
III. Zegar bije, ty grzesząc Jezusa krzyżujesz,
Coż ci złego uczynił, że go tak mordujesz?

[1] Na początku XVIII w. sparodiowano ten wiersz, stosując go do Augusta II i St. Leszczyńskiego.

IV. Zegar bije, świat swoje cukruje godności,
Tak wiele ich zawiodły te obłędliwości.
V. Zegar bije, ciało się rozkoszą częstuje,
A na wety gorzkości piekielne gotuje.
VI. Zegar bije, czart zbytki cukruje żywota.
Nie słuchaj! bo wiecznego nie ujdziesz kłopota.
VII. Zegar bije, niebiescy żeńcy już wychodzą,
Kąkol w snopki związawszy, w ogień znosić godzą.
VIII. Zegar bije, ty choć znasz prawdę chrześciańską,
A przecię żywot drogą prowadzisz pogańską.
IX. Zegar bije, śmierć drzewo podcina żywota.
Biada tobie, jeśli cię nie odkupi cnota.
X. Zegar bije, do brzegu już sieć wyciągają,
Złe ryby precz wyrzucą, a dobre schowają.
XI. Zegar bije, tobie czas biorą do poprawy.
Narzekać, lecz nie rychło będziesz na złe sprawy.
XII. Zegar bije, stworzenia wszytkie narzekają,
Na złość twoję przed Bogiem żałosnie stękają.
XIII. Zegar bije, słońce chce stanąć z obrotami,
Miesiąc się przyodzieje żałobą z gwiazdami.
XIV. Zegar bije, żołnierze ognistego koła,
Jeśliś zły był, w pożar cię chcą obrocić zgoła.
XV. Zegar bije, powietrze straszy cię gromami;
Co złe, prędkolotnymi kruszy piorunami.
XVI. Zegar bije, morskie się burzą nawałności,
Zatopią cię grzeszniku w srogiej burzliwości.
XVII. Zegar bije, ostatnia już podobno tobie
Godzina snadź wychodzi, ej czuj wżdy o sobie!
XVIII. Zegar bije, ciebie wnet na sąd zawołają,
Na ktorym ledwo święci sprawę wygrawają.
XIX. Zegar bije, już sędzia zasiadł sprawiedliwy,
Dobrym łaskawy dekret, złym wyda straszliwy.
XX. Zegar bije, już księgi żywota otworzą,
O jako się złośliwi na ten czas zatrwożą!
XXI. Zegar bije, już i sąd za tym przywołany
I wyrok świątobliwy stronom już wydany.

XXII. Zegar bije, już wieczność cale następuje,
Patrz jaką Bog zapłatę za sprawy gotuje.
XXIII. Zegar bije, piekło się ogniste otwiera,
A tysiące niezbożnych w przepaść swą zabiera.
XXIV. Zegar bije, już wierni niebo osięgają,
W ktorym wiecznie krolować z Bogiem swoim
[mają. Amen.

859. De ecclesia christiana.

Sic sponsam, pie Christe, tuam tam protegis ipse:
Fallitur, impune hanc qui sese laedere credit,
Praesidio quae tuta dei fuit, atque futura est.
Vel si concedente deo quis durius illam
Excruciet, tamen ille sibi nocet ipse, piisque
Cogitur invitus semper prodesse nocendo,
Quando vel illorum in terris augentur honores,
Morte vel adiuncti iam morte carentibus, aula
In caelesti animis, aeterna pace fruuntur.

860. Item.

Sangvine fundata est ecclesia, sangvine caepit,
Sanguine succrevit, sangvine finis erit.

861. Sub imagine salvatoris crucifixi.

Causa bona est, Dominus bonus est, ipsa et bona
Et cur non animo nos iuvat esse bono? [crux est,

862. Christus crucifixus alloquitur homines.

Huc omnes ad me, quotquot peccastis, adeste:
Vulneribus curo vulnera vestra meis.

863. Item.

Hic me mea pietas ligno confixit in alto,
Hic me solus amor, non mea culpa tenet.

Versio I. T. T.

Tu mię moja pobożność na krzyż zawiesiła,
Tu mię miłość, nie wina moja, postawiła.

864. Sub imagine salvatoris.

Effigiem Christi semper dum transis honora.
Non tamen effigiem, sed qvem designat, adora.

865. Deus alacri animo seqvendus est.

Duc me parens celsique dominator poli,
Quocunque placuit; nulla parenti mora est.
Assum impiger; fac nolle, comitabor gemens,
Ducunt volentem fata, nolentem trahunt
Malusque patiar, quod pati licuit bono.

866. De morte.

Mors certa est, incerta dies, incertior hora.
Consulit ergo animae, qui sapit ipse suae.

867. Nobilissima victoria.

Fortior est, qui se, qvam qui fortissima vincit
Moenia, nec virtus altius ire potest.

868. In simili.

Caetera si vis noscere, te ipsum noscere discas.
Caetera si vis vincere, te ipsum vincere discas.
Noscere se ipsum, vincere se ipsum, maxima virtus

869. Recta conscientia.

Nescia mens fraudum inculpataeque integra vitae
Scommata nullius, nullius arma timet.
Omnia contemnit ventis velut obvia rupes
Mendacesque sonos unius assis habet.
At quibus interna improbitas praecordia puncta
Rodit et infandum polluit ora scelus,

Perpetuis animi furiis agitantur et omnes,
Quae sua sit scelerum sarcina, scire putant.
Qui sapis, ad vitam sapias; gere conscia recti
Pectora, nec strepitu commoveare levi.

870. De fato.

Fer facilis quod fata ferunt; si ferre recusas,
Ipsum te crucies, nec minus illa trahent.

871. De piis Christianis.

Nunqvam bella bonis, nunquam certamina desunt
Et quocum certet, mens pia semper habet.

872. Gemitus peccatoris.

Respice me miserum, tanto in sqvalore iacentem
Inque bonam partem, Christe, memento mei.

873. Christus respondet.

Sis invicto animo; numquid materve paterve
Infantis possunt non meminisse sui?
Si tamen usque parens adeo offerretur iniquus,
Immemor ipse tui non tamen esse queo.
En sculpsi in manibus mihi te, tua cuncta nec esse
De te, deque tuis desino sollicitus.

874. Precatio pia.

Da mihi, qui quondam mihi vivere posse dedisti,
Velle et posse pie vivere, magne Deus.
Et cum sustuleris quondam mihi vivere posse,
Da mihi velle mori, da bene posse mori.

875. Deus super omnia et ubique.

Cuncta deus replet, deus est supra, deus infra
Exemplumque eius quisque est in imagine parva (Manilius).

876. Sine virtute omnia sordent.

Sit tibi Francorum rex et regina parentes
Et maneat virtus pectore nulla tuo,
Non pluris faciam te, quam si rustica mater
Sit tibi et ignotus rusticus ipse pater.

877. Precatio vespertina.

Vespera iam venit, nobiscum Christe maneto,
Extingvi lucem ne patiare tuam.
Me tibi commendo, me tibi iam porrigo, Christe.
Clemens tu famulum protege dextra tua.
Christe tuus pro nobis pugnet angelus, in nos
Ne quid atrox iuris possit habere draco.
Pacem promissam tua nunc ecclesia, Christe
Insano mundi turbine pressa petit.
Vigila tandem, fluctus compesce furentes,
Fac tibi non pereant, quos pater ipse dedit.
Tu nostras mentis discute, quaesumus, umbras
Insidiasque noctis, Christe, repelle procul.
Te maneat semper servante ecclesia, Christe
Inserctosque tibi nos tua dextra tegat.
Nos salva et nobis lucem concede perennem
Et benedic populum, rex benedicte, tuum.

878. Qualem religionem Deus amet.

Non vox, sed votum, non musica cordula, sed cor,
Non clamans, sed amans, clangit in aure Dei.

879. Reges veritas decet.

Non decet in labiis versari lubrica regis,
Non decet ore sacro mendacia cudere regem.
Sancta et plena suo sunt regia pondere verba;
Dicta semel, nullum patiuntur iure recursum.

(Claudianus).

880. Vera felicitas.

Felix cui dederit mediocria commoda vitae
Notitiamque sui filius ipse Dei.

881. Tempora praesentia mala.

Tempora, quae modo sunt, mala sunt, peiora se-
Vix nostro melius tempore tempus erit. [quuntur.

882. Divitiae, sanitas, salus.

Adhibe curam, Serva mensuram, Dives eris.
Ede, bibe modicum, Serva te calidum, Sanus eris.
Declina malum, fac bonum, Salvus eris.

Toż po polsku.

Przyłoż tylko starania, a nie bądź utratnym;
Chowaj miarę we wszytkim, a będziesz dostatnim.
Jadaj i pijaj mierno, ciepło się chowając,
Chceszli dobrego zdrowia zażyć nie stękając.
Chroń się złego, czyń dobre, a szukaj pokoja,
A tak będzie pływała w dobrach dusza twoja.

883. Pieśń S. S. Ambrożego i Augustyna Te Deum laudamus. Na wiersz polski przełożona, a w roku 1634 po sławnej wiktoriej smoleńskiej Władysławowi IV krolowi polskiemu ofiarowana przez Samuela Przypkowskiego.

Tobie, o majestatu Boże niezmiernego,
Niesie winną ofiarę z serca uprzejmego
Wdzięczność nasza powinną zniewolona chęcią,
Łaskę chwałą i wieczną wynosząc pamięcią.
Tobie hołd należący wdzięcznych warg wyznanie,
Oddajemy, wszech rzeczy wolnowładny panie.
Ciebie czyn rąk wszechmocnych świat nieogarniony
Ojcem zna wiekuistym i czci z każdej strony.
Tobie wojsk nieśmiertelnych pułki niezwalczone
I niebieskich mieszkańcow zgraje niezliczone,

I dzielnego rycerstwa wielmożni wodzowie,
Starszyna archanielska i serafinowie,
I między niebieskiego dworu senatory
Dają chwałę ozdobnych cherubinow chory.
Słodkiej dźwiękiem muzyki wdzięczne brzmią niebiosy,
Pieśni nieprzerwanymi wyśpiewując głosy,
Ktorych uszu śmiertelnych słuch nie dojdzie tępy,
Święty, święty, święty, pan nad wsze zastępy.
Pełne są chwały twojej i ziemia i morze,
I niebo od zachodniej aż do wschodniej zorze.
Ciebie posłańcow na świat wyprawionych sławne
I chwalebnych prorokow poczty starodawne
I hufiec bohatyrow sławi krwią skropiony,
Ktorym cne czoła toczą męczeńskie korony.
Ciebie kościoł zebrany po świecie przestronym
Wyznawa w majestacie ojca niezmierzonym
I pana nieprzystępnej chwały syna twego
Własnego, prawdziwego, jednorodzonego,
I ducha świątobliwej szafarza nadzieje,
Ktory serca twych wiernych świętym ogniem grzeje.
Ty chwalebną, o krolu, i niebo i ziemię
Władzą rządzisz, wiecznego ojca wieczne plemię.
Tobie kwoli krewkiego stworzenia słabości
Cierpieć przyszło natury ludzkiej doległości,
Przetoż cię sprawą ducha przedziwną świętego
Żywot na świat panieński podał śmiertelnego [1].
Aleś ty do podziemnych dostawszy się cieni
Skruszył żądło straszliwe nieużytej ksieni
I pokazał, że tobie pomarłe osoby
Wracać muszą twą mocą pogwałcone groby.
Tyś za sobą do nieba krwią oblane tropy
Ukazał, gdzie nie było dotąd ludzkiej stopy.

---

[1] Dopisał Tr. zamiast wierszow 35—36: »Abo tak: Ty żebyś człeka zbawił śmierci wiekuistej, Nie wzdrygałeś się wstąpić w żywot panny czystej«.

Tam podle boku siadszy ojca wszechmocnego
Wieczny tryumf odnosisz w świętej chwale jego.
Ciebie ztamtąd sług twoich wiara i nadzieja
Sędziego złym a dobrym czeka dobrodzieja[1].
Ratuj, o zbawicielu, lud swoj we złej dobie
I dziedzictwo błogosław wydzielone sobie.
Rządź je prawy swoimi a z pilnej opieki
Nie spuszczając nie przestaj podwyższać na wieki.
Przyjmi od nas codzienne ofiary serdeczne,
A myć chwałę i dzięki poniesiemy wieczne.
Racz nas tego dnia ustrzedz wszelkiego potknienia,
A przeszłe miłosierdziem pokryj uniesienia.
Miłosierdziem i łaską sława kwitnie twoja,
W tym ostatnia nadzieja położona moja.
Nadzieja w tobie mocna zasromać nie może:
Nie dajże mię na wieczne pohańbienie, Boże.

884. Pieśń czasu mnogich żałosnych przygod, chorob i gęstych śmierci, z rozważeniem ostatniego terminu żywota ludzkiego.

Kto żył na ziemi, kogo ostre strzały
Śmierci okrutnej i łuk jej zuchwały
Nie uprzątnęły? wszytkich udawiła,
Ktorych śmiertelna matka porodziła.
Nie maż fortece, wału tak mocnego,
Nie maż też bramy zamku wysokiego,
Gdzie by się prędka noga jej nie wkradła,
Wszelką ostrożność zdradą swą napadła.
Nie maż pancerza nigdy tak gęstego,
Ani w człowieku serca tak twardego,

[1] Pod * na osobnej kartce czterowiersz następujący:

Te ergo quaesumus Domine.

Raczże mieć w swą opiekę świętą polecone
Twe sługi, jako krwią twą drogą odkupione,
Aby byli rozkoszy wiecznych domieszczeni
I w regestr świętych twoich w niebie policzeni.

Gdy się śmierć komu chce przeciwną stawić,
Że by nie miała one przedziurawić.
Ona się żadnych nie lęka świetności,
Ani krolewskich osob wyniosłości,
Ani srogości wielkich okrutnikow,
Ani żałuje nędznych robotnikow.
Pewienem tedy, że i do mnie wrota
Jej są otwarte, a mego żywota
Koniec zostaje w sercu mym wyryty,
Ale zaś sposob i dzień jest zakryty.
Czyli dni ciała mego miecz ukroci?
Czyli też ogień w popioł mię obroci?
Czy sok w chorobie wyschnie serca mego?
Czyli mię chowa grobu doł ciemnego?
Czyli mię połknie przepaść nawałności?
Czyli mię strzała niechybnej prędkości
Zniszczy? czy grobem wieża mi się stanie?
Ty to sam tylko wiesz, moj święty panie.
Ztąd się mnie rodzi pociecha serdeczna,
Jezu moj panie! ztąd ufność stateczna,
Iż wiem, że z grzechow krew mię twa omyła,
I śmierć mi żadna nie będzie szkodziła,
Lubo powietrze srogie mię otruje,
Lubo gorączka kości me zepsuje,
Albo pragnienie albo głod wysuszy,
Albo mię zbojca gdzie w drodze zadusi,
Tylko cię proszę, niech w dzień skonu mego
Zażyję zmysłow rozumu zdrowego,
Bym duszę moję umiał w ręce twoje
Oddać, a serce tym ucieszyć moje.
Niech się pożegna dusza bez kłopota,
Niech duch moj zgaśnie, jak świeca bez knota.
Odepchni z łaski twojej przeciwnika
Mego zbawienia, onego złośnika,
Niech nie zatrudnia sprawy zchodzącego
Z padołu płaczu, niechaj grzechu mego

Mnie nie wystawia, zwłaszcza mej młodości,
Niech nie używa nade mną srogości.
Jeśli też można, moj niebieski panie,
Niech mię na łożu śmierć moja zastanie,
Niechaj mię z domku mego wyprowadzą
I moj przybytek grobowi oddadzą.
Jednak ja tobie nic nie przepisuję
Ani sposobu śmierci wynajduję,
Ale we wszytkim na cię się oglądam;
Aby się wola twoja stała, żądam.
Dosyć gdy we mnie będzie duch twoj święty
Mieszkał, aż żywot moj będzie odjęty;
Gdzie, jako, kiedy, nic mię nie frasuje.
Żyje ten, ktory i śmierci panuje.
Mocna nadzieja w sercu mym zostawa,
Ktora mi pewnej otuchy dodawa,
Że lubo umrę, lecz ty w grobie, panie,
Mnie nie zapomnisz w ono zmartwychwstanie

885. Exclamatio pii christiani agonizantis.

Inveni portum; spes et fortuna valete.
Nil mihi vobiscum, ludite nunc alios.
Hospes eram mundo, per mundum semper eundo,
Nunc ultima dies, fit mihi suprema quies.

886. Exhortatio.

Disce homo de tenui constructus pulvere, qua te
Edidit in lucem conditione deus.
Mox cinis in tumulo fies, totusque repente,
Quem modo velabat purpura, vermis eris.

887. Invitatio Christi.

Immundum mundus mundum mundare venisti,
Munda Christe cor meum, tibi mundus ero.

888. Precatiuncula.

Tu me rege sanum, da sanam in corpore mentem,
Vivere da recte, da pie Christe mori.

889. Alia post cibum sumptum.

Quod sumus utilibus dapibus potuque refecti,
Laus tibi pro donis sit, deus alme, tuis.

890. Oblatio sui ipsius Christo.

Vivo tibi, moriorque tibi, tibi, Christe, resurgam,
Vivus et mortuus sum maneoque tuus.

891. Humile in altum excrescens plerumque pessimum.

Asperius nihil est, humile dum surgit in altum.
Cuncta ferit, dum cuncta timet, desaevit in omnes,
Ut se posse putet; nec bellua tetrior ulla est,
Quam servi rabies, in libera colla furentis[1].

892. Aliud incerti autoris.

Scilicet omne deo contranitente superbum
Evanescit opus, sicut cum surgit in auras
Eructantis aquae fluctus, mox vertice presso
Decidit et spumas alto demergit in amne
Atque humiles inter sine nomine praeterit undas.

893. Aliud (Prudentius).

Desine grande loqui, frangit Deus omne superbum;
Magna cadunt, inflata crepant, tumefacta premuntur.

894. Tren na zeszcie młodzieniaszka jednego.

Mało widzę jest na tym, żeś był wszytkim miły;
Wszytkich się przed tym oczy na cię obrociły,
Ale ktore po tobie pociechy czekały,
Rzewno się żałośnymi teraz łzy zalały.

---

[1] »Claudianus. Doznali tego nasi Polacy podczas rebelliej Chmielnickiego«.

O młodości, bodajbyś nigdy nie więdniała,
Ale zawsze w bujności jednostajnej trwała!
Nic by nad cię na świecie nie było milszego,
Ktożby sobie nie życzył wieku kwitnącego.
Głupi życzym nie mądrze, gdybyśmy kwitnęli,
Nigdy byśmy owocow dojrzałych nie mieli.
Trzeba owszem starości, ktora by i w lata
I w cnotę była bujna i w rozum bogata.
Ślepa tego owocu kiedy śmierć szukała,
Na zbyt trzęsąc nadzieję w kwiecie popsowała.

895. In imaginem Christi crucifixi (S. Augustinus).

Effigiem Christi semper dum transis honora.
Non tamen effigiem, sed quem designat, adora.

896. Vera victoria.

Fortior est, qui se, qvam qui fortissima vincit
Moenia, nec virtus altius ire potest.

897. Zaciąg pana Chrystusow żołnierza chrześciańskiego.

Joh. Cap. 12 v. 32. A ja gdy podwyższon będę od ziemie, wszytkie rzeczy pociągnę do siebie samego.

Hetman. Do mnie co żywo wielkiego hetmana
Onego krola i wszech panow pana.
Sam, sam bywajcie, ktokolwiek ściśniony
I od książęcia świata ukrzywdzony.
Żołnierz. Niech wiem, kto z taką ochotą podnosi
Chorągiew swoję i na wojnę prosi.
H. Jam jest onego Judy walecznego
Potomek a syn zwyciężce sławnego,
Krola Dawida, a to wedle ciała;
Ducha mi bowiem moc najwyższa dała.
Lwa noszę w herbie, krwią jest napuszczona
Moja chorągiew, krzyżem ozdobiona.

Ż. Przeciwko komu wojsko to gotujesz?
Kogo tą siłą zwalczyć obiecujesz?
H. Moj nieprzyjaciel jest on krol ciemności,
Ktory z zdrady swej i przewrotnej złości
Poddane boga i ojca mojego
Pobrał kochane do więzienia swego.
Tamże w okowach okrutnie je męczy
I robotami nieznośnymi dręczy.
Ż. Z chęcią to słyszę, bo i moj dom daje
Jemu pogłowie, iż on nasze kraje
Sobie zniewolił, ale herbu twego
Niech wiem przyczynę i znaku krwawego.
H. Gdzie się ze znakiem i wojskiem mym ruszę,
Tam przeciwniki porażam i kruszę;
Jak lew, przed ktorym nikt się nie ostoi,
Tak się mej mocy świat i pan ich boi.
Moja chorągiew we krwi namazana
Znaczy, że bez krwie nie będzie wygrana.
Lękliwych abo cale nie przyjmuję,
Abo postrzegszy zaraz abdankuję.
Trudy w mej wojnie, głod, mroz, gorącości,
Prace, deszcz, nagość i inne przykrości,
Szturmy potężne od przeciwnej strony,
Znaczą krzyż w moim znaku wyrażony.
Ż. Jaką zapłatę wojsku obiecujesz
A ochotniki jako kontentujesz?
H. Wszytkich do wiecznej prowadzę wolności.
A zaś po wojnie dam im one włości,
Ktore moj ociec, krol on wszego świata,
Ma w swoich ręku, to jest ich zapłata.
Daję zadatek dla większej pewności,
Jak żaden hetman nie da w tej nizkości:
Krwią swoją własną im się zapisuję,
Pieczęcią ojca zapis im waruję.
Ż. A stanowiska lud twoj kędy miewa,
Zkądże i jako żywność mu przybywa?

H. Iż nieprzyjaciel moj ze wszytkiej mocy
Na mię szturmuje i we dnie i w nocy,
Przetoż ja nigdy stanowisk nie dawam,
Ale obozem w szczyrym polu stawam.
Jeżeliś słyszał, w jakim polu dawny
On izraelski wodz Mojżesz on sławny
Ciągnął z ludem swym tak przez opoczyste
I puste kraje i węże ogniste,
Tak też i moj lud ze wszelakiej strony
Od przeciwnika mego jest zamkniony.
Przetoż nie może wypaść dla żywności,
Ale moj ociec mannę z wysokości
Spuszcza codzienną, ktorą zawsze żyje,
A spracowany pragnąc z stoku pije,
W drodze, gdzie wężow tak się trzeba chronić,
Że niemaż, kędy głowę by miał skłonić,
Aż ja położę u podnożka mego
Z wiecznym tryumfem przeciwnika swego.
Ż. Jako twe pułki nie osłabiewają,
Gdy w takiej pracy nic wczasu nie mają?
H. Mam to, gdy mojej trąby rozkazanie
Lud słyszy, zaraz czerstwiejszym się stanie.
Mam i serdeczną wodkę przeciw mdłości,
Ktorą mi ociec dał z wielkiej miłości.
Kto jej w potrzebie by namniej zażywa,
Ten w samej śmierci bez boleści bywa.
Ż. Jako się trzeba na tę wojnę stroić,
Jakim orężem ciało swe uzbroić?
H. Ma on krol wiekow ociec moj wsławiony
Cekauz na moje wojsko napełniony
Rynsztunkiem, strzelbą, świetnymi zbrojami.
Tam niechaj każdy żołnierz między wami
Bierze, tam pasy piękne są rycerskie,
Przyłbice, pleszki i tarcze rycerskie,
Pancerze, miecze; kto w nie uzbrojony,
Przez wszytkę wojnę nie będzie zraniony.

Ż. Kiedy tę wojnę, panie, skończysz twoję
I ja zapłatę kędy wezmę moję,
Dosyć gdy na rok będę służył tobie,
Potym mogęli odpoczynąć sobie?
H. Kto się zaciąga, niech na to pamięta,
Że z niego zbroja nie będzie już zdjęta
Do śmierci, przeto niech się porachuje,
Nie jak ten, ktory na piasku buduje.
Kto bowiem pancerz przed czasem wyzuje,
Tego przeciwnik strzałami zwojuje
I do więzienia porwie go wiecznego,
I niżli przed tym daleko cięższego,
Gdzie krzyk, płacz, boleść i zębow zgrzytanie,
Męka nieznośna, wieczne narzekanie.
Ż. Acz jestem serca poniekąd mężnego
I zmysłu słodkiej wolności chciwego,
Jednak się boję, o wielki hetmanie!
Że w takiej pracy siła ma ustanie.
Widzę trudności, niewczas i niespanie,
Wieczną potyczkę, wieczne szturmowanie,
Zawsze w ciągnieniu i bez stanowiska,
Zbroja też ciężka do ziemie przyciska.
Czyby nie lepiej tyrana nie gniewać,
Niżli do czasu wolność jaką miewać,
Zrzuciwszy jarzmo, a znowu wpaść temu
W ręce książęciu świata okrutnemu.
H. Ale się tobie jego nic nie przyda
Łaska; bo przecię z rąk mi cię swych wyda.
A ja zwycięstwo nad nim otrzymawszy,
Tych, ktorzy mojej łaski zaniedbawszy,
Przy nim zostali, dam na potępienie
Wieczne i spolne z nimże zatracenie.
Za czym uważaj, gdzie większe trudności,
A przytym jakie tych będą radości,
Co się zwycięstwem moim będą dzielić
I z moim ojcem na wieki weselić.

Moj to frasunek, aby kto nie zginął,
Bo niżlim ja swą chorągiew rozwinął,
Ślubiłem ojcu żadnego z mojego
Wojska nie stracić, chyba niedbałego,
Co boku mego nie będzie pilnował
I mojej trąby głosu nie miłował.
Mężu szlachetny, uczyń, jakoć radzę.
Gdy cię za sobą do boju prowadzę,
Nie stoj zdaleka, żeby trąby moje
Mogły przerazić mężne serce twoje,
Ktore ochoty rycerskiej dodają
Wszytkim, co w wojsku mym się potykają.
A kiedy przyjdzie potężnie nacierać,
Pomni me stopy w bitwie pilno zbierać.
Gdyby mdłość abo strach cię opanował,
Do mnie, jać wodki nie będę żałował.
Kto dla niedbalstwa swego nie dosięże
Mego ratunku, swą winą polęże.
Ż. Widzę bez ciebie niechybne zginienie,
Widzę u ciebie samego zbawienie.
Otożci ręka, wodzu niezwalczony!
Idę za tobą, jednak uniżony
Proszę, byś oka ze mnie nie chciał zyjmać,
Ale hetmańską straż nademną trzymać.
Chciej jak najczęściej z nieba na mię wołać,
A dźwiękiem trąby w mężne serce kołac.

Pieśni pokutne złożone przez Olbr. Karmanowskiego.

898. Pieśń 1.

Długich lat moich rachując godziny,
Ciężkie swe grzechy najduję i winy;
Ledwie tak piasku morskiego jest wiele,
Ktory ocean po brzegach swych ściele.

Jaka jest, Boże, złości mych przed tobą
Liczba, dla ktorych człowiek trwoży sobą;

Bo jeślibyś chciał w straszny sąd z nim wchodzić,
Lepiejby było na świat się nie rodzić,

Abo zarazem umrzeć, niż przywrzała
Ćma niezliczonych występkow do ciała,
Ktore nieszczęsną duszę zarażają
I w sprawiedliwy gniew twoj zaciągają.

Za tym w trop pomsta twoja słuszna goni,
A żaden się jej mocarz nie obroni,
Ani od ziemie grzesznik dźwignie głowy;
Wszakże ja, twymi upewniony słowy,

Nadzieję moję i wszytko dufanie
W miłosierdziu twym pokładam, moj panie,
Ktorego dawne większe są litości
Niżli wszytkiego świata nieprawości.

Ty mię z mych grzechow, ktorymim spętany,
Rozwiążesz panie, wspomniawszy na rany
Syna twojego i na sine razy,
Ktorymi starte moje brzydkie zmazy.

Krew jego droga u ciebie w tej cenie,
Że dla niej srogie odpuścisz zgrzeszenie,
Ani się marnie straconego wieku
Upomnisz liczby nędznemu człowieku.

A łzy pokorne i serdeczna skrucha
Skłoni boskiego do moich prośb ucha,
Że lat mych schyłek sam będziesz tak rządził,
Żebym z drog twoich najmniej nie zabłądził.

899. Pieśń 2.

Odpuść, a nie racz w swej zapalczywości
Nacierać, panie, na me nieprawości;
W sąd sprawiedliwy nie wstępuj z grzesznikiem,
Ani się rachuj ściśle z twym dłużnikiem.

Coć ztąd za korzyść, gdy będzie stracony
Ten, ktory na to od ciebie stworzony,
Aby żył wiecznie w twym[1] przybytku, panie,
Pełniąc za dni swych twoje rozkazanie.

Ale, ach! ktoż jest takowy na ziemi,
Coby cię, Boże, zbytkami swoimi
Nie miał obrazić? Ktoby tak rzekł śmiało,
Że mu się grzeszyć nigdy nie przydało,

Kłamcą się czyni: bo i ci co żyli
Według twej myśli, bez grzechu nie byli,
Chociaż świadectwo z ust twych otrzymali,
Że kochankami twoimi zostali.

A ja co rzekę? on syn nieszczęśliwy,
Syn marnotrawny i niepowściągliwy,
Ktorym się wielą występkow splugawił
I siła dobr twych ojcowskich pozbawił.

Straszne przepaści piekielne otwarły
Garło swe chciwe, aby mię pożarły.
Widzę na oko nieskończone męki.
Powściągnij, panie, wyciągnionej ręki,

Nie wydaj dusze nieprzyjacielowi,
Co twej zazdrości łaski człowiekowi;
Przytul, moj ojcze, mieszkający w niebie,
Syna, ktory się nawraca do ciebie.

Oblecz mię w nową szatę niewinności;
Nikt nad cię lepiej nie zna mej nagości
I głodu mego, ktory duchem twoim
Posil, a ochłodź słow twych żywym zdrojem.

Oto pod ciężkim grzechow mych brzemieniem
Ustając, k tobie z całym uniżeniem
Ręce podnoszę. Ty mię chciej ratować
I od zginienia wiecznego zachować.

[1] Wariant: w tym.

Oto do nog twych, duszę mając chorą,
Pewny lekarzu, upadam z pokorą.
A ty zmiłuj się, niech znam łaskę twoję,
Ulecz zranioną grzechem duszę moję.

900. Pieśń 3.

Pasterzu dobry wiernej trzody swojej,
Daj dziś żałosnej miejsce prośbie mojej,
Racz od twych pastwisk obłąkaną marnie
Przywrocić owcę do twojej owczarnie.

Krewkość to moja i ułomne siły,
Co mowię, owszem złości me sprawiły,
Żeś twarz łaskawą odemnie odwrocił
I dni mojego wesela ukrocił.

Oto na moję duszę zwierz straszliwy
I lew piekielny czyha zaraźliwy.
Ty mnie racz strachu wiecznej śmierci zbawić
I na bezpiecznej opoce postawić.

Nog niedołężnych moje wątłe stopy
Zmocnij, abym mogł iść za tobą w tropy.
O wieczna prawdo! o drogo niemylna!
Niech o mnie czuje, proszę, straż twa pilna.

Niech się nie trwożę dla lekkiej przyczyny,
Niech się nie chwieję, podobny do trzciny.
Duch twoj niech w sercu mem uspokojenie
Gruntowne sprawi, panie, me zbawienie!

Wszytkie pociechy zimne są bez ciebie,
Użycz mi twego ratunku w potrzebie.
Wiesz o co chodzi, znasz skrytości moje,
Z ktorych obficie płyną słone zdroje.

Ty mię za przykład tym, co cię gniewali,
Wystaw, by w łasce twej nie rozpaczali,
A ja twojego miłosierdzia, panie,
Milczeć nie będę, poki dni mych stanie.

901. Pieśń 4.

Gdy na dzień groźny i sąd ostateczny
Nieszczęsny człowiek wspomni, Boże wieczny!
Lęka się dusza, strach czyni sumnienie,
Wiedząc, że sądzić masz i pomyślenie.

Jeśli pobożny przez wiele trudności
Uczestnikiem ma być nieśmiertelności,
Jeśli ten ledwie, co się ciebie boi,
Zbawiony będzie, zły gdzież się ostoi?

Duszo, nie trwoż się, niech się co chce dzieje,
Ty w zbawicielu swym nie trać nadzieje,
Bo on przyjmuje tych w swoje przymierze,
Co za grzechy swe pokutują szczerze.

On na gościniec prosty błędnych ludzi
Nawodzi; on je ze snu grzechow budzi;
Przeto nie chciej trwać dłużej w swym uporze,
Ale się nawroć do niego w pokorze.

Ledwie zawołasz, a on już ma w niebie
Dawno gotowy ratunek dla ciebie,
On twe sumnienie daruje pokojem,
On miłosiernym będzie sędzią twoim.

902. Pieśń 5.

Nie odpychaj mię od nog twoich, Boże,
Bo ktoż krom ciebie grzech moj zgładzić może?
Kto duszę moję wyrwie z utrapienia?
Kto uspokoi strach mego sumnienia?

Żadna na świecie z tą nierowna droga:
Strach jest wpaść w ręce gniewliwego Boga.
W miłosierdziu twym nie daj mi rozpaczać,
Ktoryś zwykł grzesznym grzechy ich przebaczać.

Długoż na moje wołanie twe uszy
Kryć będziesz, nie chcąc pociechy dać duszy?

Wiesz, żem twoj zlepek, że się nie najdował
Grzech we mnie taki, cobym w nim smakował;

A jeślim kiedy potknął się z krewkości,
Schnęły przed strachem sądow twych me kości,
Bolałem ciężko, duch mię moj strofował,
Ja żem pociechy sobie nie najdował.

Ściągni prawicę ku ratunku memu,
Nie daj zaginąć w grzechach słudze twemu.
Bez twej pomocy żaden, wieczny Boże,
Człowiek śmiertelny zbawion być nie może.

Oświeć moj tępy zmysł, niebieski panie,
Abym cię poznał, a twe przykazanie
Pisz na mym sercu i wyryj w pamięci,
Ku służbie twojej dodawając chęci.

Oczyść mię, proszę, stworz we mnie myśl nową
A jako mam żyć, sam daj radę zdrową.
Na ścieżkach prawdy swej utwierdź me nogi,
Abym zbawiennej nie ustąpił drogi.

Rozwiąż moj język, niech usta nabożne
Wspomioną godnie imię twe wielmożne
I one dziwne, ktorych barzo siła
Po wszytkim świecie, chwalebne twe dzieła.

Obroć me uszy do słow twych słuchania,
Abym z wyrokow twoich rozmyślania,
Czyniąc żywota mojego poprawę,
W zakonie twoim wszytkę miał zabawę.

Przełom zły nałog we mnie i zwyczaje,
Niech żadna sprosność we mnie nie zostaje,
Niech na rzecz prożną nie patrzy[1] me oko,
Do tych się ciągnąc, ktore są wysoko.

[1] Wariant: nie patrza.

Prowadź mię z łaski twojej do żywota,
W ktorym nagrodę pobożność i cnota
Wieczną mieć będzie, kędy cię zbor święty
Anielski chwali pana nad zastępy.

903. Pieśń 6.

Nie pisz złości mych, panie, w księgi one,
Ktore w twe przyszcie będą otworzone
Przeciw tym, co cię gniewali swawolnie,
Leżąc po uszy w grzechach dobrowolnie,

A dosyć czyniąc uporowi swemu,
Bluźniąc częstokroć przeciw najwyższemu,
Mowiąc tak: kogo głupi się boimy?
Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy.

Prożno się taką kto nadzieją bawi,
Że wieczny żywot po śmierci się zjawi;
Dziś nasze, a to zyskiem jest każdego,
Co na tym świecie zażyje dobrego.

Nie chciej nikt z tymi, co tak mowią, błądzić,
Aby Bog ludzi po śmierci miał sądzić;
Szaleją, nie maż takowego, coby
Proch z ziemie wzbudził i ożywił groby.

Przetoż też dni swe rozpustnie prowadzą,
Tusząc, że liczby zbytkow swych nie dadzą,
Styli[1] w rozkoszach, rownie jak więc tyje
Dziki żubr, ktory w głuchej puszczy żyje.

Sami źle czyniąc, iż Boga nie znają,
Inszym do złego wrota otwierają.
Tak ślepy, idąc za ślepym, w doł wpadnie,
Z ktorego wyniść obiema niesnadnie.

Lecz ja znam grzech moj, ktory we mnie budzi
Strach, co przystoi na bezbożne ludzi,

[1] Wariant: utyli.

A chcąc zawczasu wolnym być karania,
U ciebie, panie, szukam zmiłowania.

Daj się ubłagać przez serdeczną skruchę,
Niech tę łaski twej poczuję otuchę,
Że się dusza ma w ręce twe dostanie,
Skoro śmiertelne opuści mieszkanie.

Jeślić się też zda strofować me złości,
Karz po ojcowsku, nie w zapalczywości.
Otom w rękach twych, wykonaj swe chcenie,
Tylko mię nie daj na wieczne zginienie.

904. Pieśń 7.

Nigdy twoich dobrodziejstw zapomnieć nie może
Dusza moja, ktoreś jej ukazał, moj Boże,
Bo gdym chodził drogami niezbożnych bezpiecznie,
Za com gdy godzien stracić twoję łaskę wiecznie,

Tknąłeś strachem sumnienie, abym się ocucił,
A strach pobudził skruchę, tyś jej nie odrzucił,
Przetoć będę dziękował, że masz taką pieczą
I staranie ojcowskie o duszę człowieczą.

I wy nie rozpaczajcie, grzechami ściśnieni,
W łasce pańskiej, przez ktorą bywamy zbawieni.
Pan, gdy chce, może snadnie upadłych ratować,
Tylko pomnimy świętych praw jego pilnować.

Poprawcie drog swych przed nim, co w złościach
I w nadzieję łaski swawolnie grzeszycie, [chodzicie
Nie kryjcie ucha swego na jego wołanie,
A on krewkościom waszym da swe ratowanie.

905. Pieśń 8.

O! ktory mieszkasz w świetle nieprzystępnym,
Skłoń uszu twoich ku mym prośbom smętnym,
Niech niebieskiego światła promień złoty
Oświeci mego umysłu ślepoty.

Niech zdradliwego świata złe przynęty
Uprzątnie w sercu moim twoj duch święty.
Zastaw się o mnie, daj pomoc z wysoka,
Abym mogł zwalczyć okrutnego smoka.

Przeciw bestyom srogim, jadowitym
Stań przy mnie i sam racz być moim szczytem.
Wady przeklętej żądzę umorz w ciele,
Niech gniazda w myślach moich grzech nie ściele.

Niech twoj przybytek, serce me skruszone,
Łaską świętego ducha poświęcone,
Pokoj twoj czuje, za coć oddam dzięki,
Wczesnej pomocy doznawszy z twej ręki.

Zfukaj przeciwny wiatr, niechaj nie wienie,
Niech duch moj w tobie ma rozweselenie,
Niech nawałności srogie twoj głos słyszą,
Dokąd się myśli błędne nie uciszą.

Spuść światło prawdy zbawiennej, o Boże!
Ktore oświecić ziemię snadnie może.
Jamci jest ziemia i proch podłych śmieci,
Poki mię słońce twoje nie oświeci.

Spuść rosę zdrową upragnionej duszy,
Ktorą grzech cięższej niżli ogień suszy.
Pokrop z łaski swej deszczem zaschłą rolą
Wnętrzności moich, niech pełni twą wolą.

Opłocz pył zbytkow z serca, niech wydaje
Siewby niebieskiej plenne urodzaje
I owoc wdzięczny wonności przyjemnej,
Aby deszcz na nią twoj nie szedł daremny.

Podnieś ku niebu umysł moj stroskany,
Nagłą powodzią złości mych zalany.
Daj mi czuć wiecznych smak rozkoszy onych,
Ktore czekają twych błogosławionych.

Przywroć duszy mej stracone wesele,
Aby się mogła tobą chlubić śmiele.
W porcie bezpiecznym niechaj znowu stanie
Łodź wiary twojej prawdziwej, o panie!

906. Pieśń 9.

Długoż mię, zbawicielu, w tej mojej ciężkości
Trzymać chcesz? ujmi, proszę, twej zapalczywości,
Przenieś moj grzech odemnie, ktorym się ja brzydzę
Ciężej nad śmierć; niech wczesną twoję pomoc widzę.

Twego czekam ratunku, ty chciej, wieczny panie,
Słyszeć głos moj płaczliwy i ciężkie wzdychanie.
Odrodź mię duchem twoim, a przywiedź do skutku
Dobry umysł, niech dłużej w takim moim smutku,

I w twej nie trwam srogości, ktorą dziś znam, bo ta
Prędko mię zniszczy; wszak ty kurzącego knota
Nie gasisz, ani wątłej dołamujesz trzciny;
Ale łaskawie sług twych mdłych odpuszczasz winy.

Jam jest twoj proch, ty umiesz rozeznać krewkości
Chwalcow twoich od ludzi niepobożnych złości.
Według tego, jako kto z tobą się obchodzi,
Tak z nim postąp, bo mu tak nagrodzić się godzi.

907. Pieśń 10.

Przed tobą wszytkich złości chcę czynić wyznanie,
Ktory mię z nich oczyścić mocen jesteś, panie.
Lecz grzech usta me zamknął, że więcej nie może
Język nad to rzec: tobiem zgrzeszył, o moj Boże!

Ty się zmiłuj nademną, moje nieprawości
Zetrzy, bo ja nadzieję mam w twojej litości,
Objaw mi skryte słow twych świętych tajemnice,
Wyrwawszy nogi moje z brzydkiej trzęsawice.

Sfolguj mało, nie kwap się na moje zginienie,
Dźwigni mię w tym upadku, zeszli wybawienie,
Pozwol czasu co, abym uczynił odmianę
Drog moich pierwej, niż się z żywotem rozstanę.

Do kogoż się ucieknę? Ty mi daj ratunek,
A ulecz moję ciężką boleść i frasunek;
Duch skruszony w oczach twych, serca uniżenie
Wdzięczniejsze nad ofiarę wszelką i kadzenie.

To jest ona maść wonna i on balsam drogi,
Ktorym natrzeć pozwolił zbawiciel swe nogi;
Do tych się ja uciekam, te polewam łzami,
Boże moj, nie chciej gardzić grzesznego prośbami.

Aczbym tyle łez wylał, ile w morzu wody,
Jeszcze dosyć nie będzie za moj grzech nagrody,
Bo ktoż może rachować przestępstwa, o panie!
Jako często zarabiam na twoje karanie.

Wszyscy aż do jednego, wszyscyśmy zgrzeszyli,
Wszyscyśmy stworzyciela swego obrazili,
Ktory w tym chwały swojej bogactwo objawić
Postanowił: naczynie miłosierdzia zbawić.

Tenże wleje w serce me krom wszelkiej przysady
Smak słowa swego, a ja, ducha jego rady
Słuchając, nie zabłądzę, ani mię uwiodą
Ciało, świat, szatan, ślizkich obietnic nagrodą

Od mandatow i prawdy twojej, święty panie.
Ktoryś miał od młodości mej o mnie staranie,
I dziś mię nie odpychaj od oblicza swego,
Boże wieczny i dawco zbawienia mojego.

908. Pieśń 11.

Panie, nadziejo i moje zbawienie,
Ulecz grzechami zranione sumnienie.
Duch twoj, o Boże, słowo twe prawdziwe,
Niech uspokoi myśli me wątpliwe.

Wywiodszy z błędnych ścieżek moje nogi,
Uspokoj serca mego ciężkie trwogi,
Ktore szpik kości nieszczęsnych tak suszą,
Żeby się człowiek rad rozłączył z duszą.

Pan to jest wielki, pan wielkiej litości,
Miłosierdziem swym pokrył moje złości,
Bo gdym, zbieg jego, długo przed nim stronił,
On, nie chcąc mi dać zginąć, sam mię gonił.

On, chociam drogą myśli moich chodził,
Przecię zakon swoj w sercu moim słodził,
Ktorego ja chcę na wieki pilnować,
Jedno mię, panie, sam racz w tym ratować.

Jaż z wszetecznymi odtąd nie zasiędę,
Ni z lekkomyślnym towarzyszyć będę,
Pochlebcow (ktorzy inszych zwykli psować),
Nie chcę w postępkach brzydkich naśladować,

I tych, co swego chcą dobrego mienia
Z krzywdą bliźniego, z urazą sumnienia.
Źli mdlejszym prędko mogą dać zgorszenie,
Za ktorym idzie ostatnie zginienie;

Dobrzy zaś, ktorzy praw twych przestrżegają,
Nieumiejętnych drog twych nauczają;
Dlategoż będzie dom moj ich gospodą
I uboższego, niżlim sam, ochłodą.

Będą się łasce twojej dziwowali
Ci, co upadku mego żałowali,
Będą twą dobroć, sprawy niepojęte
Uważać, chwalić imię twoje święte.

Ci zaś, co ze mnie pomocnika mieli
Grzechow swych, będą zazdrościć mi chcieli
Twego nademną, panie, zmiłowania,
Ktorym chęć daruj do upamiętania.

A ty, duszo ma, poki mieszkasz w ciele,
Chwal pana swego, ufając mu śmiele,
Bo on z łaski swej tak o tobie radzi,
Że cię do swoich przybytkow wprowadzi.

909. Pieśń 12.

O słońce wiecznej chwały, synu boży,
Ratuj mię, proszę, niechaj się nie trwoży
Dusza, ciężkimi grzechami zraniona,
Bo w tobie ufność moja położona.

Każdy dzień wzdycham, ręce bez przestanku
Dźwigam do ciebie w wieczor i z poranku,
Narzekam z płaczem na nieszczęście moje,
Długoż chcesz zwłaczać wspomożenie twoje?

Oświeć mię prawdy zbawiennej światłością,
Ktoryś jest ojca wiecznego mądrością.
Słowa ust niemych niech wstąpią do ciebie,
Milczenia mego głos usłysz na niebie.

Kto mi da skrzydła prawdziwej wolności,
Abym się wzbiwszy wzgorę z tej nizkości,
Mogł patrzać na twe oblicze bezpiecznie,
Chwaląc cię w świętych twych przybytkach wiecznie.

O jako wiele złych przygod powodzi
W tej śmiertelności w oczy mi zachodzi,
Ktore mię strasząc w koło otoczyły
I na mych ścieżkach sidła zastawiły,

Chcąc mię ułowić i zwieść z dobrej drogi,
A kładąc ciężkie okowy na nogi
Nie pozwalają przystąpić wolnego
Do ciebie pana i obrońce mego,

Sprawując w sercu smutnem rozerwanie;
Ale ja ufam, że to ich staranie
Nie weźmie skutku; bo ty mię z trudności
Wyrwawszy, smutne uweselisz kości,

Ani samego w złym razie zostawisz,
Owszem mię trwałej pociechy nabawisz,
Gdy wnidziesz do mnie, bo bez ciebie, panie,
Dom moj jest jako puste pomieszkanie.

Stałem się nędzny, boleściami zdjęty,
Ktore przywodzi na mię wąż przeklęty,
Nieznośny ciężar zawsze dźwigać muszę,
Poki nie wesprzesz łaską swoją duszę.

Przetoż do ciebie wołać nie przestanę:
Ach zgojże serca mego skrytą ranę
I rzecz swojemu słudze: oto stoję.
Czego chcesz? wziąłem na się sprawę twoję.

Mow: otom przyszedł, abym cię żałował,
Słyszałem głos twoj, kiedyś na mię wołał,
Nie pogardziłem łez twoich wylaniem,
Skruchą serdeczną i twoim wzdychaniem.

A ja odpowiem wtenczas w zadumieniu:
Wołałem na cię w ciężkim utrapieniu,
Pragnąc cię widzieć, swego dobrodzieja,
Bo w twym ratunku jest moja nadzieja.

Tyś mię wprzod ze snu obudził twardego,
Abym cię szukał zbawiciela swego,
Tyś mię przestrzegszy, dodał swej pomocy,
Żem nie zabłądził, chodząc w ciemnej nocy.

Za co miej ukłon, krolu z wysokości,
Synu wiecznego ojca i mądrości,
Niech ci cześć odda wszytko, co na niebie
I co na ziemi winno chwalić ciebie.

910. Pieśń 13 (w chorobie).

Boże, ktorego rozgniewanie
Przywiodło na grzbiet moj karanie,
Ratuj mię w mej chorobie,
Bo moja ufność wszytka w tobie.

Gromem sądow twych porażony,
Leżę do łoża przyciśniony.
Wszytka wilgotność przyrodzona
Przykrym płomieniem wypalona.

Oczy snu cale zapomniały,
Siły mię wszytkie odbieżały,
Drżę, jako ryba przestraszony,
Ręką twą za grzech moj dotkniony.

Rownie tak we mnie duch ustaje,
Jako na wiosnę, gdy śnieg taje;
Omieszkali twe zmiłowanie,
Wnet i pamiątki mej nie stanie.

Rozga twa szkołą jest grzesznemu,
Razy jej mistrzem zuchwałemu:
Ta człowiekowi ukazuje,
W czem on zakon twoj przestępuje.

O jako takich dużo jest siła,
By ich przygoda nie ćwiczyła,
Ktorzyby na cię nie wspominali,
A snadź aniby cię znali.

Jam się w złościach swych nie obaczył,
Aż gdyś mię przestrzedz, panie, raczył;
Błądziłem długo, lecz rzec mogę,
Żeś mię ty nawiodł sam na drogę,

Przez twoje takie strofowanie
Wzbudziwszy w sercu mem kajanie,
W ktorem bol ten uśmierz i rany,
A będę lepszy pokarany.

911. Pieśń 14 (w chorobie).

I będzież kiedy chwila ta szczęśliwa,
Że cię wżdy ruszy ma skarga troskliwa?
Będzie wżdy kiedy dzień fortunny, panie,
Że zapalczywość twa ku mnie ustanie?

Obaliłeś mię, jako pień na łoże,
Skruszyłeś we mnie kości, mocny Boże,
Związałeś łytki, zemdliłeś kolana,
Ktore czcić godnie nie umiały pana.

Zamknąłeś usta, odbiegła mię mowa,
Język nie może uschły wyrzec słowa,
Ścisnąłeś moj duch, że już tchnąć nie mogę.
Proszę, niż pojdę w ostateczną drogę,

Przywroć mi język, otworz wargi moje,
Abym grzech wyznał i przestępstwa swoje;
A nie będę chciał taić moich złości,
Jedno chciej zażyć nade mną litości.

Słowa te wyszły z ust twoich prawdziwych:
Żyję ja, Bog wasz, że ludzi złośliwych
Śmierci nie pragnę: owszem chcę, by żyli
A wczas się od swych złości nawrocili.

Ktoż jest bez grzechu przed tobą na ziemi?
Nalazł się anioł zły między czystymi;
A jeśli niebo nie było bez zmazy,
Człowiek jak ma być wolny tej zarazy?

Pomni na czyn twoj i na podłą glinę,
Za ktorą swoję wnosi syn przyczynę,
Okazując się przed tobą za nami,
Ten, co nas swymi uleczył ranami.

Blizny też, z ktorych święta krew wyciekła,
Wierzących w jego imię zbawią piekła;
Krew jego droga oczyszcza grzesznego,
W tej i mnie, panie, racz omyć winnego.

912. Pieśń 15. Czasu gromow i piorunow.

Pohamuj gniew swoj, panie, a za nasze złości
Nie trać nas, ale użyj nad nami litości;
Strach ciężki zdejmuje,
Kto się winnym czuje.

Niebo huczy, a chmury straszliwe powstają,
Przed wiatry okrutnymi lasy polegają,
Morze dnem w gorę wstaje
A człowiek jak wosk taje.

Ty niebo, ty sam, panie, i ziemię sprawujesz,
Piorun twoj nie chybi, gdzie ty umiarkujesz.
Gromy i błyskawice
Z twej pochodzą prawice.

Jeśli się też to biegiem przyrodzonym dzieje,
Jako o tem są ludzi śmiertelnych nadzieje,
Tyś dał moc przyrodzeniu,
Ktore nic przeciw chceniu

Twemu się ważyć nie śmie ani począć może;
Przetoż do ciebie ręce podnosim, nasz Boże,
A ty się racz zmiłować
I nas grzesznych ratować.

W te czasy niebezpieczne, kędyśmy o sobie
Zwątpili dla swych złości, ktore przeciw tobie
Winniśmy, ktoż się schroni,
Kiedy go twoj gniew goni?

Ktory pohamuj, panie, a za nasze złości
Nie karz nas, ale użyj nad nami litości,
Ani się kwap z karaniem,
My też grzeszyć przestaniem.

913. Krzysztofa i Eliasza Arciszewskich, gdy po zabiciu Brzeźnickiego za morze się wyprawując rodzice swe żegnają.

*K*iedy, smutni rodzicy, Bogu się tak zdało,
*R*zewny płacz, narzekanie, pomoże wam mało.
Y nam oczy zalewał żal, ale nadzieje
*S*erce pełne na nagłą odmianę nie mdleje.
*Ż*wykłej odmianie szczęścia swych nie damy rzeczy,
*T*ej, ktorą on o wszytkich ma, ufamy pieczy

*O*n gospodarzem świata, a w rządnym swym domu
*F*ortuną nie dopuszcza brakować nikomu.

*E*uropę ten mieszkaniem, drugim Amerykę
*L*udziom dawa a inszym Azią, Afrykę.
*I*eśli tedy i w nas swe chce pokazać sądy,
*A*ni to głowy waszej ani nasze rządy.
*S*łuchać przyjdzie wyroku; Bog to będzie wiedzieć,
*Z*a ktorym morzem każe ktoremu z nas siedzieć.
A też jeszcze nie widzim, byśmy szkodowali,
*R*aczej tuszym, że na tym frymarku zyskali.
*C*iężkim występkom naszym tylko Bog łaskawy
I miłościw niech będzie, pojdą nasze sprawy
*S*zczęśliwie, o co jemu modlcie się rodzice,
Z nami wespoł padając na troskliwe lice.
*E*j tenżeć Bog na świecie, też jego litości
*W*inowajcom, ktory rzekł odpuszczać ich złości,
*S*zczyrze byle też oni za nie żałowali.
*C*o iżeśmy ślubiwszy ztrzymać obiecali,
*Y*dziem śmiele, gdzie nam Bog każe i fortuna,
Nie bojąc się srogości Marsa i Neptuna[1].

[1] Dopisał Trębecki: »Series rei taka jest: Ten Brzeźnicki był z urodzenia plebeiusz z miasta Brzezin, rzeźnicki syn, tylko że przez wielką naukę swą et utriusque iuris fundamentalną wiadomość do srogich dostatkow przyszedł i u wielu panow polskich, ktorych spraw był patronem po trybunałach, miał znaczny fawor, za ktorych instantią i nobilitatiej doszedł. Z pewnych tedy przyczyn miał swe zajścia i zatargi z ojcem tych tu wspomnionych na czele karty Arciszewskich, zkąd przyszło, że mu stary zarzucił ignobilitatem, jako to pospolicie tych nowicyuszow lekceważą zrazu. Czym on urażony Arciszewskiemu toż zadał, o co się długo z sobą prawowali, aż tandem wywiedli się Arciszewscy na trybunale, że są szlachtą starożytną, i prawem nakazano było Brzeźnickiemu ich przeprosić i ukontentować, ale gdy ow to podobno zwłaczał, Arciszewscy ci dwaj (bo było młodszych kilka) postanowili z sobą zabić go, co też i uczynili, tyrańsko go zamordowawszy, bo kata mieli z sobą, ktory mu i psimi płucami gębę otrzepał, i język wywleczony do szubienicy przybił. O ktory eksces bojąc się srogości prawa pospolitego, ktore na tenczas lepiej przywodzono do eksekutiej, umknęli za morze, tam jako

914. Lament Krzysztofa Arciszewskiego, kiedy lubo już w wielkiej fortunie i estymie zostawał w cudzych krajach, przecię czuł morsum conscientiae z okaziej owego mordu, dlatego przed potrzebą, ktorą miał walną w Brazyliej z Hiszpany i potym ją wygrał, has poenitentiales napisał.

*K*ońca lubo nie widzę mych trosk, wieczny Boże,
*R*ozpaczać o łasce twej serce nie może.
Y choć grzech głowę przyległ i tłoczy ku ziemi,
*S*erce moje w cię patrząc, nadzieje nie mieni.
*Zł*ych, jakim sam, nie ważę; to sęk, że cnotliwy
*T*wej ze mnie czekał pomsty, a jam jeszcze żywy.
O łaskawszy nad wszytkie, Boże niezmierzony!
*F*olgujesz duszy za grzech ciężko utrapionej.
*A*ni wytrącasz w gniewie dobrodziejstw twych temu
*R*obakowi, coby zgasł, niż się zmarszczysz k niemu.
*C*oż śmierć, pomsty, ktorych dość oczy me widziały,
*I*edno dym, co go niszczy i zwija czas mały.
*S*nadnobym przypadł na nie, bym tym łaskę twoję
*Z*yskał, chętniebym wylał na miecz duszę swoję.
*E*ksces też iż niewrotny, więc i po karaniu
*W*ątpić duszę przymusza o twym ubłaganiu.
*S*zukam teraz, pokim żyw, Boże, łaski twojej,
*K*torą dawszy czyń potym wedle wolej swojej.
*I*a poki tchnę, u nog twych krzyżem położony
*K*resu czekam, ktory mi od ciebie złożony.
*A*za i w tym moj przykład grzesznym to objawi,
*S*rogo że się układnym wyrok twoj nie stawi.
*P*rzebacz niewdzięcznym piersiom, ktore w twej chowane
*R*osły pieczy ukwapnej śmierci niepodane.

---

wiele dokazowali w cudzych krajach, mianowicie starszy Krzysztof będąc w Brazyliej admirałem floty holenderskiej, pełen tego świat, ale i stąd to znać, że kiedy odjeżdżał z Holandiej będąc rewokowany od krola Władysława IV, tedy in signum perpetuae gratitudinis tamta Rpta numismata bić kazała in honorem Arciszewskiego ex puro argento z pięknymi symbolami, naksztalt dubeltalerow wielkie, z ktorych kilka widziałem tu w Polszcze między tymi domami, ktore z domem Arciszewskich nexus sanguinis związał«.

*A*ni legły, gdyś kupę rodzonych brał z świata
I ich bezwinne rwąc a me przedłużając lata.
*A*ż też chocia się ze mną i gmachy walały,
*R*umy w krąg osypawszy, głowę mą mijały.
*U*krywałeś mię śmierci, w chorobach toś dawał,
*Ż*em trunnę zgotowaną nazad zdrow oddawał.
*E*j Boże, jak twe liczyć dobrodziejstwa? z tymi
*L*ata się wszytkie moje wiodły na tej ziemi.
*A*ni w żadnym krolestwie mor, wojska, rozboje,
*B*roniły drog, boś dawał przeżegnanie swoje.
*R*az jeden i nie postał nigdy na mym ciele.
*Z*awżdym się cało wracał, chociam zjeździł wiele
*E*uropskich państw, aż nawet wtenczas, kiedym swego,
*Z*ły człowiek winowajcę dusił za dług jego.
*N*ie takeś winowajcy ty mnie płacił swemu,
*I*żeś pan miłosierdziem sławny światu wszemu.
*C*udeś i wtenczas sprawił, bo trzem czapkowali
*K*ilkadziesiąt, co naś trzech brać byli zjechali.
*I*eszcze dobrze nie oschły ze krwie ręce były,
*E*urom szumiącym zdrowia kiedyśmy wierzyli,
*G*dy winną śmierci głowę naszę prowadziło
*O*bciążone serce tam, gdzieby umrzeć miło.
*O*d morskich nawałności co w ziemię huczały,
*P*rzywiodłeś w port pożądny z nami okręt cały.
*Ł*aski twej, ktorzy z nami płynęli, nie znali,
A bowiem czterech przy nas okrętow stradali.
*K*iedyś potym tam dał być, gdzie się tak widziało,
I dla dobrych ucierpieć cokolwiek się miało,
*W*ojska kilka tysięcy głod i mor zepsował,
A mnieś i tam, panie moj, przecię ty folgował.
Jeszcześ nawet i tam nam tak zdarzył ćwiczenie,
Aby snadniej, gdy żyć dasz, człek miał wyżywienie.
Nie da pamięć chęci twych liczyć inszych, panie,
Co myśl mą często wwodzą w zapamiętywanie.
Nie wiem, jakąbym cześć miał oddać łasce twojej,
Żeś w niepodobnym razie sam strzegł dusze mojej.

Pod niltawskimi wały w oczach wojska wszego
Zdrowiaś odjąć Szwedowi nie dopuścił mego.
Choć mię złożył w poł Szwedow koń moj ustrzelany,
Choć mię gnietli, a przecię żaden nie dał rany.
Nie odejmowano mię a wżdy nie związali,
Wyszedłem, jako? nie wiem; wszyscy co patrzali,
Nie mogli się wydziwić twojej opatrzności,
Żem z tej wycieczki w ziemne nie poszedł ciemności.
Żal mi, żem za to statku nie dotrzymał tobie,
Żem więcej, niż pozwalasz, siągnął za to sobie.
Nie widzę, jak w nieczyste mam brać usta swoje,
Pełne wielkiej litości obietnice twoje.
A jam wycierpieć nie chciał twojego karania,
Anim przyjął, ktoreś snadź dał napominania.
Nie obliczaj się ze mną, znam swoj grzech przed sobą,
Wiem, żem na karb włożony głownik już przed tobą.
Stanęły mi nad głową i pierwsze me złości,
A strachem sądow twoich aż trętwieją kości.
Patrzyłem bowiem na to, że płacisz sowito,
Wtenczas gdy nie myślimy, zatrzymane myto.
A iż nie uciec przed twym duchem przeraźliwym,
I przed obliczem twoim nie skryć się straszliwym,
Nie lza indziej krom ciebie, do ciebie ja wznoszę
Serce, jam zły, tyś dobry, daj mi ucho, proszę.
Byli zawdy, o panie! ktorzy w każdym wieku
Sławili litość twoję przeciwko człowieku.
Są szlaki miłosierdzia twego i twej chęci,
Ktore Dawid sługa twoj wrył w ludzkie pamięci.
Iżeś krwie niewinniejszej nie patrzył z rąk jego,
Aleś szczyrze odpuścił, kiedy pragnął tego.
Wszak jeszcze miłosierdzie twoje nie ustało,
Wszak się wiekuistego słowa nie przebrało.
Wszak i wiek wszytkokrotny, panie, twej dobroci,
Twojego miłosierdzia, twej łaski nie skroci.
Panie, szczyra dobroci, tyś i słowo swoje
Cofał, gdy się wzruszało miłosierdzie twoje.

Prorocy, co od ciebie upad powiedali,
Często dla twej dobroci w kłamstwie zostawali.
Panie, chociaś i popadł gniewem poruszony,
Placuś nie zniosł, puszczałeś krzykiem przerażony.
Takeś swą świątobliwość światu pokazował,
Żeś gęściej niżli karał, winnym rad folgował.
Czy zliczyćże, ilekroć łaski twojej syty
Narod cię draźnił, a wżdy byłeś mu użyty.
Litość twoja ta tobie nizki ukłon budzi
I w zakamiałych sercach niepobożnych ludzi.
Twojej, o święty panie, czci i chwale kwoli,
Niech mię dobroć twa z ciężkich grzechow mych wyzwoli.
Rzekłeś pokutę przyjąć i iścieceś pewny,
Przyjmże, o krolu wieczny, i ten moj płacz rzewny.
Wszakeś prędki do łaski, ani twej srogości,
Do końca chować umiesz przeciw tej krewkości,
Ktora największą siłą nie podoła temu,
Aby się podobała, panie, oku twemu.
I tak ci dym wiek ludzki; jako słońce trawi
Parę ziemną, tak prędko nagła śmierć nas dawi.
Za twoim rozkazaniem tak prędko żyjemy,
Że się tylko rodzimy, a zaś wnet giniemy.
Jeszcze w tak małej chwili boj tylko panuje,
A coby dobrym nazwać, człowiek nie najduje.
Jako rok co raz nowe mnostwa liścia rodzi,
A te zaś zima morzy, tak się z nami wodzi.
Co wiek to nowe ludzi następują roje,
Ale zielone lata śmierć jak mroz wnet poje.
Od frasunkow siwiejem, chorujem i schniemy,
Żeby się nędzy odjąć, niżli śmierć połkniemy.
Jak nawy morzolotne wiatry roztrącają:
Tak swymi wały w ludzie bystro uderzają
Odmiany; na ich nurty złożone ku sobie
Drży rozum, cierpnie władza ludzka w każdej dobie.
Nie dawnom się urodził a na połym siwy,
Siłym i czerstwość stracił, wzrok już mam rzewliwy

A jeszczem swego płota na świecie nie grodził,
Jeszczem w pokoju nie jadł ani w to ugodził,
Aby miły przyjaciel wzajemną chęć ze mną
Wiodąc, troskę odmienił w godzinę przyjemną.
Wieś i sława, widziałem, siedzi jak na ledzie
A lada kto granice często jak chce wiedzie.
Z swojejże własnej dumy człowiek się naśmieje,
Gdy mu wiatrem nadziane pukają nadzieje.
Ale i ten, co włada drugimi i komu
Pieniądze nieprzebrane obfitują w domu,
Nie widziałem, by lepszy dział wziął; też mu mole
Głowę gryzą, taż troska smutne serce kole.
Smętni budownym dworom swe imiona dają,
W smutku pałace wielkim kosztem wystawiają,
A z nich jeśli nie drugi, śmierć ich sroga zwlecze,
I obłudna cześć w tropy za duszą uciecze.
Częstom wzdychał dość w młodym jeszcze wieku moim,
Na trzech krolow wygnanie patrząc okiem swoim,
Na kilkudziesiąt książąt, co państwa zgubili,
I bez powagi potym z chudymi służyli.
Tak jako bywszy padły monarchie dawne,
Jako w ziemię przepadły fortece przesławne.
Jak po Rzymie walecznym już i język zginął,
Choć po jego władaniu ledwo tysiąc minął.
Tak nędzna glina dla swych ciężkich nieprawości,
Cierpimy lękając się twojej wielmożności.
I temu smutny nasz wiek tak prędko trawimy,
Jako znikome słowa co w płaczu mowimy;
A ty żyjąc bez skazy wieki za wiekami,
Nieprzerwanymi, panie, spinasz ogniwami.
Nie zajrzyże sumnienia i tej wolnej głowy,
Ani ku tak słabemu czynu bądź surowy.
Niech się wroci do wczasu dusza ulubiona,
Gdy z swej zmazy od ciebie będzie wyzwolona,
Wszytkę swą myśl kierując ku celowi temu,
Być dzięki oddawała tobie, panu swemu.

Szukaj mię upadłego, com jak owca zginął,
Wiesz, iż z serca twoj zakon jeszcze nie wypłynął.
Szukaj, ojcze łaskawy, do gniewu leniwy,
Do miłosierdzia rączy, wszakeś wszem życzliwy.
A nie maż tak na świecie lichego stworzenia,
Co by się nie cieszyło z twego opatrzenia.
Wszak u ciebie pociechy szukać i obrony,
Kto nie chce być w nadziei swojej omylony.
Widzisz, panie, w grzechu mym że nic nie lubuję,
Że gorzko głupie rady swoje opłakuję.
Wiesz to, że takie sprawy nigdy nie miewały
Miejsca we mnie, dokąd mię w ten sak nie wegnały
Ciężkie kłopoty, ktore prawie bez ustania
Dokuczały; wszak pomnisz nasz skwirk i wzdychania.
Lat dwanaście domek nasz przez niego ściśniony
Był i deptał jak w ziemię człek niepowściągniony,
Że nie dał odpoczynku, nie dał i wytchnienia,
Od ciężkich i potwarzy swoich i trapienia.
Co przodkowie przodkom mym byli zostawili,
Jegośmy zapalczywym uporem pozbyli.
Nie mogł przejeść swojego chleba, nie miał komu
Zbierać, a przecię go brał w lichym naszym domu.
W czym go barziej niż chciwość pycha podniecała,
A bębenka pochlebcow kupa podbijała.
Chlebem a winem jego sąsiad uwiedziony
I krewny potakiwał, a ten zajątrzony,
Dopinając powagę tym swoję szrubował,
Że czego i jako chciał, na nas dokazował.
O nieszczęśliwa bryło opłakanej ziemi!
Coś początki niesnaskow wczęła między nimi.
Wielkiś twą małą iskrą ogień zapaliła,
Żeś dobr, zdrowia, sumnienia, kilku pozbawiła.
Z ciebie poszły początki chęci rozerwania,
Z ciebie upor, a za nim przeklęte pieniania
Gniazda swoje uwiły, bowiem tak swojemu
Mistrz dawny wodze puszczał zapędowi złemu.

Nieszczęśliwi rodzicy, co nadzieję mieli
W sprawiedliwości sądow i tak rozumieli,
Że nad prawo sądzić ich nie miano, doznali,
Że fawor prawu panem, gdy dobr postradali.
Bo ow, ktoremu wszyscy przedtym czapkowali,
Ktoremu trybunalscy sędzie się kłaniali,
Zasiadał ze wszytkimi, czyniąc o tym radę,
Jakby nas w swoj wnik wprawił i pokrytą zdradę.
Już myśli wyszperawszy i serca macali
Naszysz praktycy a to stronie wyjawiali.
Nie był nikt, co by szczyrze radził do ochrony;
Sidłami wszytkie były natknione obrony.
Mowy ich w sądzie były jadem napojone
Strzały śmiertelnym, słowa węgle rozpalone.
Na nie jako głuch człek stał; dotknionemu słowy
Nie pozwolono czynić nieszczęsnej obmowy.
Snadno tymi drogami wszytkiego dowiedli,
Co kolwiek przedsię wzięli i na co zasiedli.
Aby przynamniej przestać kiedy byli chcieli,
Ale co raz tym więcej, tym barziej hardzieli.
My chleba pozbawieni tylkośmy wzdychali,
A ci spraw kilkadziesiąt co rok zaczynali.
Aż nawet już tak lekko z nami się rządzili,
Żeśmy im i szlachectwo w płaczu wywodzili.
Oniemiał wtenczas człowiek i spłonął w żałości,
Oczu podnieść nie mogąc pełen zelżywości.
A przecię nami język szczekacze czesali[1];
Przecię temuż mistrzowi bębna podbijali.
Despekty nasze były, częste urągania,
Ich karmią, a jedyna rozkosz zapalania.
Tak kogoś ty uderzał, oni dobijali,
I jawnie palcem na śmiech ludziom podawali.
Aż też cnota nakoniec nieszczęściem strapiona,
W stałej sile na taki szwank jest przywiedziona.

[1] Dopisał Trębecki: »Jurystowie, na ktorych najbarziej wszędzie invehit«.

A podobnoś też twoję strzałę pchnął z cięciwy,
Dla przykładu na narod hardy, Boże żywy.
Bośmyć o takim wyszciu tej gry nie myślili,
Tyś w serce patrzał, tobą będziemy świadczyli.
Tyś pono chciał, by hańbę na sobie widzieli,
A skromniej zaś o sobie po tym rozumieli.
Bo łzy starych rodzicow wiadro twe wylało
Na łeb jego, aż siła wnet się złego stało.
Ale jako za jego, tak za me niestoi,
Bo się ciężkich sądow twych winna głowa boi.
Właśnie jak łomną ziemię pługiem rozsypują,
Tak się me utrapione kości rozsypują
Strachem śmierci okrutnej a słusznie, bom krzywy,
Choć się wiercę, choć padam, nie miałbym być żywy.
Bowiem co po statucie, jeśli na występy
Moje przez spary będzie patrzał urząd tępy.
Nie maż wyszcia przystępu, Boże, moj obrońca,
W tobie ja samym dufam, zmiłuj się do końca.
Słodkie są twoje prawa, Boże, dane ziemi,
Bo zysk, sława i pokoj wszędzie idą z nimi.
Wiedząc o cnocie w sobie, przed tymem nikomu
Nie zajrzał bogactw ani kosztownego domu.
Cnota w ubostwie czoło wesołe stawiała,
Serce w nieszczęściu, w smutku ochłodę dawała.
A teraz co mam, przebog? Przebog, nagość moję
Widzę i oczy ludzkie, aż kryję twarz swoję.
Uleciałeś mi gruncie wesela prawego,
Uciekłaś mi ochłodo sumnienia wolnego.
A po tobie, chociam tam, gdzie na lutniach grają,
Gdzie dobra myśl, kędy śmiech i kędy śpiewają,
Dźwięk mimo uszy leci, a mol je zakryty
Serce smutne i mieni w żołć obiad obfity,
Cwała we łbie i choć mię z sobą kto zawabi,
Tam gdzie drogo dla wczasu ściany swe jedwabi,
Choć na okręt budowny, choć na konia wsiędę,
Troski z okrętu, troski z siodła nie pozbędę.

Niewysłowionej Boże dobroci, ty moję
Cnotę mi wroć i utwierdź sam prze litość swoję.
Ulży sercu, ktore tkwi w takowej niewoli,
Twojemu miłosierdziu, twojej łasce kwoli.
Daj znak łaskawszej twarzy twojej, wieczny Boże,
A on mię w mych kłopotach ciężkich podpomoże.
Ludzkich się groźb nie lękam, ani praktyk boję,
Twej tylko łaski żebrzę, o tę samę stoję.
Gdy nie zechcesz, niech jak chce na mię się więc sadzi
Pan największy, swą siłą nic mi nie poradzi.
Nie daj tylko odmiotu prośbom mym, postrzegą,
Że kogo ty zasłaniasz, oni nie dosięgą.
Mam ja w tobie nadzieję i serce mi tuszy,
Że przecię nazad prędko nieprzyjaciel ruszy,
Że mię z moich trudności, panie, wyswobodzisz,
I upadem zawisnych oczu nie ochłodzisz,
Dasz ulgę w twoich skrzydeł łaskawej zasłonie,
Aż w tym niechęć i bystra zapalczywość spłonie.
Przywrocisz mi powagę i miejsce uczciwe,
I ucieszysz z swej łaski serce frasobliwe.
Mowiłem ustępując, nadzieja w człowiecze
Prożna, niepewna, tylko Bog ziści, co rzecze.
Bo gdyś mię mym nieszczęściem za moj grzech frasował,
Książe ani pan żaden, choć chciał, nie ratował.
Co sługom dobrym winni cnotliwi panowie,
W tym się iścili, bodaj umrzeć za ich zdrowie.
Ale dokądeś nie chciał, darmo pracowali;
Dobrze chcieli a niechcąc w nędzę wprawowali.
Tak ty trafiasz, gdzie boli, lecz ojcze łaskawy,
Nie do końca zatracaj, przecię ja z twej sprawy
Żyję. Wałem swej straży tyś mię osypował,
Bom w cię patrzał i w trwogach mych nie odstępował.
Tak, gdy zechcesz, wstyd zdejmą i nieprzyjaciele,
A mnie wesoła postać zakwitnie na czele.
Chociam stracił, gdy tylko skłonisz oko twoje,
Jeszcze drugim zostawię niedojadki moje.

Zdarz tylko niech z ścieżek twych więcej mojej nogi
Nie spycha prześladowca nieprzyjaciel srogi.
Zdarz, niech w rzeczach niepewnych nie szukam pewności,
Niech w dalą nie zachodzę od twojej światłości.
Niech jako skała stoję i niechaj nie mogą
Nog mych zepchnąć gwałtowne wiatry żadną trwogą.
Ty sam do skutku przywiedź przedsięwzięcie moje,
Przez najświętsze, o Boże, miłosierdzie twoje.
Chciej tak zawsze umysł moj obracać ku cnocie,
By się więcej nie chylił nigdy ku sromocie.
Ja się będę nad wolą ludzi nieżyczliwych
Jeszcze liczył w regestrze na świecie szczęśliwych.
I ztąd będę moc twoję i dobroć wyznawał,
Gdy ty duszy i ciału łaskę będziesz dawał.
A wy co w swym rzemieśle fałszu się uczycie[1],
I zdrad swych złoto mając rogi swe wznosicie,
Przestańcie szczypać darmo a żałujcie raczej
Praktyk swych, ktore ludzi wwodzą do rozpaczy.
Ktoryż kiedy z was prawdę rzekł nieboszczykowi?
Ktory ganił? wszyscyście winni jego głowy.
A teraz kłam na moj kark coraz nowy pchacie,
Co z nim zyszczecie łgarze, to sobie schowacie.
Przestańcie; chytrą radę i szkodliwą mowę
Obroci Bog na waszęż niepotrzebną głowę.
Jeśli ze mną do cnoty wzad się nie cofniecie,
Każdy z was w swojej zdradzie prędko się uplecie.
Boże, gdy bystrym zębem szarpać nie przestaną
Cnotliwszych, zginą przecię twą okrutną raną.
Harde myśli, ktore w nich tak barzo wezbrały,
Przykład dawny z tej śmierci będą powtarzały.
Stulisz pięścią ich gęby, dasz znać, że zapłata
Jest cnocie, iżeś sądzić nie zapomniał świata.
Jać dziękuję a oni niech się gryzą, Panie,
Że odtąd prożne było o mnie ich staranie.
Silili się, płacili, gryźli, mordowali,

[1] Dopisano: »Na praktykow inwektywa«.

A darmo, bo żeś bronił, snadź nie rachowali.
Sędzie[1], jeśliście fawor prawem nakrywali,
A przeciw chudym praktyk chcąc nie zabraniali,
Żałujcie, żeście jednych nad drugie sądzili,
Boście tego co i ja grzechu winni byli.
Wy, coście nad sumnieniem dozor piastowali
Aniście stronom przestrog potrzebnych dawali,
Macie winę, bośmy stąd nie czuli się w złości,
Żałujcie i zgorszenia i mej nieprawości.
Sądow bożych nie proście ze mnie, ale raczej
Proście, niech Bog mych ciężkich występkow przebaczy.
Rodzicy, jeśli ukłon i powolność mogła
Nieboszczyka zniewolić a z tego was zbodła
Nieznosząca niewolej ziemiańska swoboda,
Zapłaciła sowicie to nam ciężka szkoda.
Poszło wsi kilka, sława, pożytek; zostaje
Trwoga w duszy, przed ktorą serce zawsze taje.
Żałujcie a niech dalej nie karze Bog, proście,
Do ktorego nog swoje za mną modły wznoście.
Wszyscy, coście nieskromne obyczaje znali
I na brzydką odmianę słusznieście spluwali,
Odpuśćcie, padłem srogo, a żałujcie raczej,
Nie z swej woli, lecz barziej przyszło to z rozpaczy.
Ja Boga przeprosiwszy pozwolę wam na to,
Niech na ciele karanie winne cierpię za to.
Wy jeśli o mej krwawej śmierci zasłychniecie,
Sprawiedliwości to więc boskiej przypiszecie.
A jeśli o mym zdrowiu będziecie słychali,
Ze mną będziecie pańską litość wyznawali.
A ja w nadzieję bożą tam idę, gdzie srogie
Nastąpiły krwie chciwe na się wojska obie.
Co bądź, to bądź, w tobie, Boże moj obrońca,
Ufam, dawco i złego i dobrego końca.

[1] Dopisano: Na sędziow, przy w. 351 Na duchownych; przy 357 Na rodzicow; przy 365 Do wszytkich rzecz swoję obraca; przy 376 Do potrzeby z Hiszpany natenczas się gotował.

915. Rekurs z Indiej do Niderlandu wprzod, po tym do Gdańska post exilium quindenale Krzysztofa Arciszewskiego.

Chwała bądź Bogu,
Że dom w nałogu
Złym zostawiając,
Wygnaniec smutny,
Na mord okrutny
Swoj narzekając,
Szukał tak chciwie
Umrzeć uczciwie
Boga błagając.
Chwała bądź Bogu,
Że mię z nałogu
Sam dźwignął złego,
Co hańbą, głodem
Pachnął i smrodem
Pogrzebu złego
I dziś rozpaczy
Puszczać nie raczy
Do serca mego.
Chwała bądź Bogu,
Choć jak z pożogu
Goły bywałem,
Zdrow lat piętnaście
W ziem kilkanaście
Wojsk pilnowałem.
Że się mej skroni
Każdy miecz chroni,
Sto kroć doznałem.
Chwała bądź Bogu,
Z cudzego brogu
Ten mi jeść dawał.
Z tegoż się chleba
Chudszym jak trzeba
Obrok okrawał.
I dostawało,
Choć się mniej zdało,
Bo hojnie dawał.
Chwała bądź Bogu;
Ten mię z barłogu
Wziąwszy tak wodził,
Że człeka złego
Najmocniejszego
Ząb mi nie szkodził.
Choć się pukali,
Nie dopinali,
Całom uchodził.
Chwała bądź Bogu,
Z wstydem ożogu
Odbiegiwali,
Co mię nim hardzie
Ku mojej wzgardzie
W piecu macali;
Śmiechu u dworow,
W sądach faworow
Przypłacywali.
Chwała bądź Bogu,
Przycierał rogu
Ludzkiej złej woli,
Co krolowali,
Praw uchylali,
Mojej czci kwoli
Stronom płacili
I chlebem czcili,
By mię zgładzili.
Chwała bądź Bogu,
Prędzej rarogu
Nawy latały,
Gdy mię do wschodu
To do zachodu

Zdrowo stawiały,
Gdy z armat mężnie
Z szturmow potężnie
Mnie wynaszały.
Chwała bądź Bogu,
Z ostrego głogu
Szpad, pik tyrańskich,
Gdzie mnogi zmierał,
Jam rożą zbierał
Mocą rąk pańskich
I dumy hardych
Tłoczyłem twardych
Furyj hiszpańskich.
Chwała bądź Bogu,
Zamku, ostrogu
Ameryckiego
Nie odchodziłem,
Gdziekolwiek byłem,
Niedobytego.
Wojska hetmani
Padali sami
Z sprawy rąk jego.
Chwała bądź Bogu,
Już znowu w progu
Ojczyzny mojej
Czuję jej dymy,
Widzę kominy
Rodziny swojej
A ci pomarli,
Co oczy darli
Nimi po zbrojej.
Chwała bądź Bogu,
Gdym już na rogu
Europskiej ziemi
Stanął, witali
Wielcy i mali
Czciami rożnymi,
Lecz pojrzę dalej,
Ali się wali
I sąd za nimi.
Chwała bądź Bogu,
Znam, dla nałogu
Przestępstwa mego
W poł mej radości
Jem te gorzkości
Z sądu bożego.
Idą na nice
Wsze obietnice
Krola polskiego.
Chwała bądź Bogu,
Z inszego stogu
Aza chleb zdarzy.
Kto panu swemu
Ufa samemu,
Wszak się nie sparzy.
Bez cnot o wiary,
Księże poczwary,
Niech się bies swarzy.
Chwała bądź Bogu,
I bez pierogu
Wszak z powinności,
To nam jeść trzeba,
Co dają nieba
Z boskiej litości.
Darmo się puka,
Kto więcej szuka,
W dar suszy kości.
Chwała bądź Bogu,
Choćby twarogu
Chlebu suchemu
Nie dostawało,
Na stronę ciało,

Służ duszo jemu.
A ty, o Boże,
Wspomoż, niech może
Człek sprostać temu.

916. Fructus paradisi; fructus ventris.

Wąż wetami zwiodł Ewę, Ewa wetem męża,
Panna fruktem żywota swego struła węża.
Tej wet wieczny dał żywot, bo rajski śmierć zrodził,
I tak wet wetem wziął met, by wiecznie nie szkodził.

917. Z łacińskiego do Najśw. Panny.

Lub cię powszechnie zowią panną nad pannami,
Błogosławieńszaś ty jest między niewiastami.
Acz wielka, żeś jest panną, ale większa chwała,
Przy zupełnym panieństwie żeś matką została. I. T. T.

Ex Oveno.

Virgo beata licet communi voce voceris,
In mulieribus es tu benedicta magis.
Nil mi prodesses, si tantum virgo fuisses,
Quantum at profueras, o quia mater eras.

918. Item z łacińskiego do tejże.

Oblubienicą Bogu, matką ojcu swemu,
Corką jedyną jesteś synowi własnemu.
Panny acz nie bez męża dostałaś imienia,
A zaś matki tytułu bez męża złączenia. I. T. T.

919. Alio modo.

Żeś oblubienicą Boga, wielka twoja chwała,
I żeś się matką ojca, corką syna stała,
Lecz i to cud nie mniejszy, żeś panną w małżeństwie,
Jako i to, żeś matką w prawdziwym panieństwie. I. T. T.

920. Ex Oveno.

Sponsa Dei, patrisque parens, et filia fili,
Virgo non absque viro, mater at absque viro.

DODATKI[1]).

Str. 10, nr. 6 epigram wyjęty z Ausoniusza (edid. Peiper 1886) str. 316, 15 *(superfit,* nie *supersit).*

Str. 15—21, nr. 31. Temat znany ogolnie, por. u Ślązaka Logaua, Sinnspruche (1654): »Den Geizhals und ein fettes Schwein Sicht man in Tod erst nutzlich sein«, i t. p. Że alegoria się podobała, świadczą jej przedruki; obok petersburskiego jest w Osolineum inny, z drugiej połowy w. XVII: *Anatomia abo stosowanie czlowieka lakomego z vvieprzem karmnym*, 4 karty. Przytaczam ważniejsze odmianki: w. 5 *dziki*] druk w Osol. *bystry;* w. 26 i 35 *wywracaj, nadziewaj*] *zwywracay, znadzieway* (tyle co powywracaj, ponadziewaj); 42 *szelągi] pieniądze;* 60 *żyje*] *żywie* (starsza forma!); 61 *szuka] ściska* (tak lepiej!); 77 *często*] *częste* (!); 108 *skrzywię] skrzywie* (!); 126 *nienalazszy] nienáláwszy* (starsza forma); 130 *tam wszędy] tám wszedszy;* 150 *wysławiają] wystáwiáią;* 152 i 154 *bierze] wiedzie;* 161 *bo to rozdali] bo to w Cac dali* (starożytna forma!); 168 *i jako strzelają] y iak z niey strzeláią;* 180 *na bruku] na*

[1] Dodatki poniższe zawierają najrozmaitsze uzupełnienia i objaśnienia. Ryczałtem wymieniam tu kilku autorow nowszych, powołanych w Wirydarzu l, jako to: Niemiec, poeta łaciński *Nicodemus Frischlin* (1547—1590, słynny z tragicznego zgonu); *Joh. Oven* (1560—1622, Martialis britannicus przezwany); Neapolitańczyk *Joannes Pontanus* (1426—1506); Niemiec prawnik *Otto Melander* (Schwarzmann, zmarły r. 1640, jego »Jocoseria« wychodziły nieraz, n. p. r. 1626); *Jac. Torelli Fanensis* jest mi nieznany. *Łaszcz* (Wirydarz I 26), umarł r. 1649; *Rożna* (I, 36) zamordowano na Podgorzu około r. 1640; *Teofila Ostroska* (I, 61), z domu Tarłowna, umarła około r. 1620.

Burku; 181—184 przestawione w druku: *A widzisz iak sie tu wielom* i t. d. *Widzisz że ten wieprz był* i t. d. Po w. 200 opuszczono w rękopisie dwa wiersze:

Dręczą sie y ći, ráchuią, kreśláią,
Więdną, schną, głod mrąc chćiwie przyczyniáją.

206 *jednaki] iednako.*

Str 22—24, nr. 35. Takie »kuchenne« żarty bardzo popłacały; w broszurze »Uciechy lepsze i pożyteczniejsze, aniżeli z Bachusem i z Wenerą, przez P. H. P. W.« (Krakow 1655, 10 kart), skarży się w drugiej »uciesze« kucharz na żywot utrapiony, na pragnienie i męki piekielne, i ucieka, gdy mu podano długi regestr wszelkich niemożliwych potraw (polędźwice szerszeniowe i t. d.)[1].

Str. 26. Dziwy abo absurda, w innym rękopisie społczesnym (Jagielońskim nr. 116) czytamy jako wiersze *Cuiusdam Szofrankowicii* podobne: »Wrona jedzie do krola na wozie przez morze, Wilk też w taniec kozę wiedzie na powrozie. Niedźwiedź siedzi na warsztacie boty łatający, A wieprz chodzi po rynku tabak przedający i t. d. Stała się nowina tego mięsopusta, Kozą z wilkiem tańcowała, wielka to rozpusta i t. d. — niby najdawniejsze »krakowiaki«.

Str. 29, nr. 62 i 63. Pierwszy wiersz powtarza się w zbiorze anegdot p. t. »Co Nowego«, str. 98 (przedruku), zamiast *tandem* czytamy tu lepiej *tam bene;* w nr. 63 jest aluzia do 'lex Julia de adulteriis coercendis s. de pudicitia' cesarza Augusta z r. 736 czy 737 a. u. c.

Str. 31, nr. 69. Wobec zgorszenia, jaki związek ow wywołał, można wiersz ten niemal w każdej Silva Rerum szlacheckiej XVII wieku napotkać. Raz tylko pod wierszem »Małżeństwo w związku krewności a. 1638« podpisano autora: »Stefan Policki moj osobisty przyjaciel napisał to«. W innym rękopisie, Osolineum nr. 4502, k. 204, b, znalazłem dalszy ciąg historyi p. Grudzińskiego:

[1] Podobne, ale krotsze żarty, w ręk. Osolin. nr. 889, gdzie w »Gazetach polskich« po innych żartach opisują bankiet: ćwiertowaną mrowkę do podlewy, nogi musze czerwono i t. d.

Nasz pan nakielski po stopniach wychodzi
Z grzechu, bo widzi, że się to niegodzi:
Z wujeczną siostrą mieszkać, grzech to jest śmiertelny.
Dla tego koncept wymyślił subtelny.
Porzucił babę, a wziął młodą sobie,
Lecz cudzą żonę, aleć i w tej dobie
Widzi, że to grzech być cudzołożnikiem;
Zabija męża, nie chce być grzesznikiem.
Panie Grudziński, chcesz dostąpić nieba,
Toć jeszcze pewnie ojca zabić trzeba!

Str. 33, nr. 73, w. 22 łodź napierając na *rufina,* należy chyba czytać *Rufina* (minister Arkadiusza, znany z zdrad i okrucieństwa), przenośnią tyle co *na niebezpieczną przygodę?;* tamże *amphibologia* »zagadka« (w nr. 75), dwuznacznik.

Str. 36 w. 3 z gory. *Verona* i *Placentia*, niby od prawdy i schlebiania nazwane. Tamże, nr. 91 i 92, obcego wyrobu, jak wiele tych łacińskich wierszy w Wirydarzu; konstrukcia tych wierszy taka sama, jak w napisie, niegdyś na faciacie samborskiego ratusza umiesczonym:

Hic locus odit, amat, punit, conservat, honorat:
Nequitiam, pacem, crimina, iura, probos.

Str. 39, nrr. 100—104, por. niżej uwagi do str. 73; nr. 104 zagadka o pawiu, por. w »Zwierciedle saskim« i t. d. ks. Marcina z Klecka r. 1610: »stąd owa przypowieść (o pawiu), głos ma djabelski, pierze anielskie, chod złodziejski«.

Nr. 111—118. Igraszki podobne (por. Raki Kochanowskiego i i.), popłacały bardzo w w. XVI i XVII, nie tylko u nas. I tak nr. 111 jest wyryty na kamieniu ratusza Nowomiejskiego w Pradze, a czytamy go rownież w rękopisie czeskim ok. r. 1550 pod tytułem 'Retroversus legibilia'; następuje tamże inny:

Otto tenet mappam madidam mappam tenet Otto

(por. Český Lid, tom XVIII, str. 308, r. 1909). Najsłynniejszej igraszki podobnej, St. Niegoszewskiego, nie podał Wirydarz;

za wiersze te, opowiada B. Budny w Krotkich a węzłowatych powieściach (1631 i i.), otrzymał Niegoszewski dar niemały od senatu weneckiego:

Si bene te trades, sedes sed arte tenebis,
Et si se retro feret, utere forte, resiste.

Najobszerniejszego i najsztuczniejszego *raka* łacińskiego napisał Andrz. Zbylitowski w Epinicion na wiktorię byczyńską z r. 1588, por. R. Abicht w Życiorysie poety (Archiwum do dziejow literatury etc. X str. 8); polskie (na lutrow, Arian, Marią Ludwikę i pannę) bywają liczniejsze i dłuższe (por. w Wirydarzu I nr. 155), ale mniej zawiłe.

Str. 60, nrr. 176 i 177. Wiersze Rafała Leszczyńskiego wojewody bełzkiego, i Andrzeja, syna jego, wojewody derpskiego, bywają po rękopisach pobożne, okolicznościowe i swawolne; najobszerniejszy to »Lament« (Andrzeja) na śmierć żony, Koreckiej (corki Samuela, zabitego w Stambule), mimo sczerego żalu i naśladowania Kochanowskiego, dosyć prozaiczny (rękopis jagieloński nr. 116, str. 177—179); nie żył z nią i dwu lat, wychwala jej cnoty i piękność, życzy sobie rychłej śmierci, gdyż bez niej niemaż dla niego życia. Ale wnet się pocieszył, bo na str. 209 tamże, jest już inny wiersz jego »Do wdowy, by jego żoną była« (*Leszczyńską* zostań, Heleno, ma rada; Imię to znaczy, że nie zła porada, Ty *leż* ja *czyń*« i t. d.). Ponieważ jednak Niesiecki pisze o Andrzeju: »mąż wymowy gładkiej, poeta w języku ojczystym swego wieku między pierwszymi« (umarł po r. 1648), więc przytaczam z rękop. Czartor. 1888, k. 124, wiersz jego na ogrod klimuntowski:

Obaczywszy ja ogrod w Klimuntowie
Zawstydziłem się, żem ow w Zaklikowie
Wyniosł tak bardzo. Ktoż tu w to pogodzi?
Ponieważ się słow zapierać nie godzi,
Nie zaprę, ale wyłożę je snadno.
Swoja tamtemu niech krasa zostanie
I krasy jego rymem opisanie.
Rożnica jednak między oba tymi,
Jaka więc bywa między bogatymi.

Nie ubogi to, kto ma sto tysięcy,
Ale bogatszy ten, ktory ma więcej.
Nie prę, żem pisał na podwojach jego,
Że w Polszcze niemasz ogroda takiego.
Szczera to prawda, że ten nie jest taki,
Lecz że piękniejszy, dobre tego znaki.
Bo w tamtym ludzie uciechę swą mają,
I to ci, co się mniej na rzeczach znają.
Tu zasię z mędrszych ktory się nawinie,
Przyzna, że cieszy bogi i boginie.
A ktobykolwiek przeczył temu z ludzi,
Tego Antoni niech kijem wycudzi,
Krom wielkich panow, przepuścić tym przydzie,
Bo się im wszytko, to i szaleć zeńdzie.
Owychby raczej wysmarować smolno,
Co sobie winni, że im nic nie wolno.
Ale się szczerze wolę wywieść z rzeczy:
Zgoła to w Polszcze oboje nie grzeczy,
I wolno wszytko i nic nie być komu.
Zaczym, Antoni, nie przepuść nikomu!

Tegoż (JMP. Andrzeja Leszczyńskiego wojewodzica bełskiego).

Nie godzi mi się tyru przepomnieć zacnego,
Ktory wyszedł z ust mądrych monarchy wielkiego.
Postrzegł a ono Pisarz w ucho raz jednemu
Szepce Pieczętarzowi, szepce i drugiemu,
Dodając rady, choć mu nie dały boginie
Napić się z rzeki, ktora z Helikonu płynie.
I rzecze, nie zły to tu wizerunek mamy
Dwuch apostołow, co ich często widywamy,
Mateusza z Łukaszem, bo za jednym wołem
Ten rajca a za drugim staje się aniołem.
Nie powiem kto kim i czym nieborak lub za tym
Lub za owym, bo milczeć należy mi na tym,
Lecz się łacno domyśli, bo wszytek świat widzi,
Za ktorego z nich rozum Polska się nie wstydzi.

Tegoż.

W zamku czyniono niedawno tę wzmiankę,
Że w Polscze niemasz nad Podkanclerzankę.
Ja(ć) tego nie wiem, ale to wiem zgoła,
Że gdyby skrzydła wzięła od anioła,
Potrzeba, by im odmienić imiona:
Niąby był anioł, a aniołem ona.

Wydrukowano to z drobnymi odmianami jako wiersz A. Morsztyna w wydaniu 1883 r. i dodano:

Item.

Nie dziwna, że ty sercom i ludziom panujesz,
Nie dziwna, że i mnie swym wdziękiem hołdujesz.
Wiedziesz rod z tej krwie, ktorą gdy sobie obrała
Polska dwunastu, wielu panowała.

W rękop. Czartor. 1888 następuje po wierszu na Podkanclerzankę jeszcze dwuwiersz

Na polską głowę kudłatą.

Wziąłeś siestrze warkocze, weźmi i co więcej:
Niech ona chłopem będzie, a ty bądź kpem chęci (!)

może rownież A. Leszczyńskiego (na »kudłatego« Władysława Reja?). Po tym następuje w rękopisie ow mądry wiersz polityczny, ‚Non fecit taliter ulli nationi‘ (wydrukowany jako Morsztynowy str. 186), co z trzpiotem i młokosem, owczesnym autorem Kanikuły, mało licuje: ten i następny wiersz »Na pospolite ruszenie« przypisałbym rownież A. Leszczyńskiemu. Ojciec jego, Rafał, wojewoda bełzki (um. r. 1636), jest autorem przerobki Bartasowej Judyty (Judith, w Baranowie w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka — nie krakowskiego, znanego drukarza, katolika, lecz rożnowiercy, co o ‚Gratis‘ Broscjuszowy w ciężkie się dostał opały — 1620, nie 1629!), i nie jest to dzieło Jana Ostroroga, jak Maciejowski mylnie sądził, zwiedziony słowami dedykacyi: że cię Ostrorogową po miłym bra-

cie moim ludzie zową — jakby *brat* zawsze tylko rodzonego brata oznaczał, przecież i szwagra i i. tak nazywano! o tej przerobce pisał, acz niewyczerpująco, T. Grabowski w polskiej literaturze kalwińskiej. Inne wiersze Rafałowe są w rękopisie Jagielońskim nr. 116, k. 105: Hymn na Boże Narodzenie:

Ten co początku niema ani końca,
Ktoremu służy wschod i zachod słońca,

i t. d., a kończy:

Potym, gdy z ciała duch będzie wychodził,
Weź go tam, gdzieś był, niżeś się narodził;

tamże 129 tłumaczy wiersz łaciński na zdobycie Magdeburga przez Tillego (»Panną będąc cudzego łoża nie zażyła« i t. d.); 169 pisze o herbie rzymskim (»Poki na świecie męstwa dokazował A okoliczne narody hołdował« nosił w herbie orła, teraz miłości służy, Przeto niech odtąd wrobla w herbie nosi!); 209 (»Służyło nas dwaj chłopcem jednej pani, Ale on lepiej, bom go zastał na niej« i t. d.); 210 »O jednorożcu przykład to prawdziwy« i t. d., wszeteczne; Szturm, rownież (»Szturm powstał na powietrzu a w tym strachu pani« i t. d.). Zgrabny czterowiersz jego na śmierć Zygmunta III, z innego rękopisu, zob. Dzieje literatury I, str. 294. Do poezii »Leszczyńskiej« należą w Wirydarzu jeszcze nrr. 122, 137 i 248. Straszne inwektywy na starego Bogusława Leszczyńskiego zmarłego r. 1639, napisał w formie nagrobkow w imieniu pozostałej żony Maks. Przerębski, wojewoda łęczycki (w rękop. Osolin. nr. 237).

Str. 70 i 71, nrr. 213—217 i 219: i w dalszym ciągu Wirydarza wzięto niejedno jeszcze z »Co Nowego«, n. p. str. Quomodo amittitur amicitia?; str. 91, nr. 238 Żart na jednego (z wierszem) i t. d.; ogołem między łacińskimi najwięcej obcego materiału, i tak powtarza się nr. 239 (Łaskiego) w Ogrodzie W. Potockiego; nr. 271 jest napisem jednej fraszki tegoż; nr. 286 przełożył wolnie W. Potocki w Ogrodzie I, nr. 299 (Skrupulat w ożenieniu) i t. d.

Str. 71, nr. 218 Natura rusticorum, por. w rękopisie pe-

tersburskim ‚Nihil et omnia', str. 287 ‚Każdy wiejski chłop jest miles in taberna, stultus in ecclesia' i t. d. W tymże rękopisie (z pierwszej połowy XVII wieku; sygn. Rożnojęzyk. XVIII folio nr. 21), wymieniono jako autora owych słynnych »Regni Poloniae epitheta« (w Wirydarzu I str. 127 bez numeru, Regnum Polonorum paradisus Judaeorum etc.), »Stanislaus Zaręba capitaneus graboviensis«.

Str. 71, nr. 221 i 222. W przypisku pomylono numery: zamiast 216 i 217 należy czytać 221 i 222; tak samo jak w rękopisie Akademickim nr. 865 czytamy tę zabawkę i w rękopisie Osolińskim nr. 196 na k. 34, czego Plebański (str. 45) jako »łamigłowki« jakiejś nie odgadł.

Str. 73—83, nrr. 225 i nn. Zagadki niektore krotsze, przetłumaczono tu ze zbiorku stu zagadek, przypisywanego jakiemuś Symphosiuszowi, poecie V wieku (por. Symphosii aenigmata, wydane n. p. w Baehrensa Poetae minores IV str. 365 i nn.), albo, mylniej, i Laktanciuszowi; i tak nr. 5 Clavis; 6 Catena; 13 Tinea; 14 Funus (w druku Wirydarza należy interpunkcię po wierszu pierwszym skreślić); 15 Papaver; 18 Vipera. Zagadki nr. 28—39 powtarzają się w rękopisie petersburskim, Rożnojęzyk. XVII folio nr. 110 (Załuskiego niegdyś), p. t. Silva variarum curiositatum (była r. 1705 w zastawie u Szymona Minasowicza), gdzie po »Gadkach A. Morsztyna« (str. 1076 i nn.) idą na str. 1081 »Gadki inszego gatunku« (siedm krotkich: dym; lod i t. d.), a od str. 1083 »Zwierzyniec«, tesame gadki »zoologiczne«, co w Wirydarzu, a więc: Ślimak (przedrukowany jako zagadka Morsztynowa w wydaniu pism jego warszawskim, bez 4 ostatnich wierszow), Bawoł; Daniel; Zając; Jeleń; Tchorz; Krolik; Kuna; Sobol; Popielice (drukowane mylnie jako Morsztynowe); Gronostaj (tożsamo), Łasica (w druku tylko 4 wiersze), mylnie zamiast Łaski (pańskiej); tekst Wirydarza poprawniejszy na ogoł niż petersburski (n. p. w. 1 Łaski *Mnie pisz*, w. 4 *ja mężnych ludzi*, w. 6 *niema* i t. d.).

Str. 106, nr. 274. To samo czytamy w rękop. Czartory-

skich nr. 362 k. 663, tylko w drugim wierszu po *metulas* dodano: cancros imitare legendo.

Str. 109, nr. 287 wiersze Ausoniusza, w drukach łać. dodano w w. 1 *atque* a w w. 5 *a matre* zam. *a Marte;* w. 7 i 8 *victa iurget;* do nr. 289 por. Pseudoausoniuszowe nr. 5 i 6 (Ausonius edid. Peiper 1886, str. 422).

Str. 110, nr. 292. Po innych rękopisach wymieniają w ostatnim wierszu zamiast Zubrowskiego (?) Szlichtinga (poetę?). Wiersz podobny do nr. 224 (o właściwościach pięknej kobiety); rękopisy jego wylicza Plebański, O. Karmanowskiego wiersze, str. 18; w jednym wymieniono jako autora Hieron. Morsztyna.

Str. 116, nr. 298. Drukowano ten wiersz, ale krocej, w warszawskim wydaniu A. Morsztyna, najniesłuszniej jako zagadkę; jest to paszkwil na pannę Stanisławską (panią Warszycką) z powodu rozwodu, jaki opisała ta pani sama w wierszowanej »Transakcii jednej sieroty« (rękopis w Petersburgu). Paszkwil ten po rękopisach bardzo częsty, mianowicie w tej krotkiej formie w 10 lub 12 wierszach; w Wirydarzu i następny wiersz, nr. 299, tu należy; przytaczam jeszcze jeden pełniejszy tekst z rękopisu jagielońskiego, nr. 116, str. 561 i 562:

Tren JMP. Panny Stanisławskiej po rozwodzie swoim z JMP. kasztelanicem krakowskim.

Pannam, bo męża nie mam, alem przecie żona,
Bo żyje ten, ktoremum była poślubiona.
Wdowam, bo męża tracę, a to już ku wierze
Trudna, żem wdowa, bo mi śmierć męża nie bierze.
To nowina, żem wdowa, a nie przy żałobie,
Bo męża nie mam ni w trumnie ni w grobie.
To cud, żem prawa panna w prawdziwym małżeństwie,
To nieszczęście, żem żona przy swoim panieństwie.
Kto nie wierzy, żem panna, będę tego miała
Świadkiem, kogo dziewictwa panem będę znała.
I to za cud dość wielki potrzeba szacować,
Że był strożem panieństwa ten, co go miał psować.

Wielki kredyt zaprawdę trzymał przy mym ciele,
Ktorego nigdy dotknąć nie ważył się śmiele.
Trzymałam mu przysięgę i dosyć statecznie,
Pozwalałam małżeństwa zażywać bezpiecznie.
On tak jak nieżywy dbał o to igrzysko,
Ktoregom nakłaniała do zapału blizko.
Nie mogąc się doczekać w tem jego ochoty,
Trudnom miała przetrzymać w dalsze lata cnoty.
Na rozbrat tę to przyjaźń przyszło pomiarkować,
Innego sukcesyją taką udarować,
Ktory, wiem, powetuje opusczone lata
Młodości przetrzymanej; zażyję z nim świata.
Luboć to senatora synem jest wielkiego,
Lecz do pańskiej powagi honoru małego.
Nie rownie go fortuna z dostatkiem dzieliła.
Macierzystych dobr siła, ojczyste odcięła.
Na żmudzinach, choć małe, jeżdżą dla ich cnoty;
W karoce przybierają niemałe dzianoty;
Ten sanek nie pociągnie, choć mu pomykają
Na znacznej ślizgawicy i samy biegają.

Str. 118, nr. 303. Temat, opracowany nieraz przez poetow starożytnych, n. p. u Pseudopetroniusza fragmentum 30 i i. Karmanowski naśladował widocznie Lucreciusza, miejscami dosłownie, por. IV, 943 seqq.: Et quo quisque fere studio devinctus adhaeret... in somnis eadem plerumque videmur obire... nautae cum ventis degere duellum... nos agere hoc autem et naturam quaerere rerum semper et inventam patriis exponere chartis.

Str. 118, nr. 304. Znowu wolny, acz bardzo skrocony przekład 15 elegii z Amores I Ovidiusza; wiersze 9 i 10 nie najlepiej dodano; z wyliczania licznych poetow pozostawił Karmanowski tylko trzech, *Arata* chyba dla rymu do *świata*[1].

[1] Ztąd i z innych rękopisow wydał Plebański zebrane wiersze Olbr. Karmanowskiego; pominął jednak dwa wiersze tegoż, wydrukowane niegdyś przez Maur. hr. Dzieduszyckiego w dziele o Lisowczykach

Str. 134, nr. 332. Arian Samuel Przypkowski, znakomity poeta łaciński, przeciwko zbyt dla katolikow przychylnemu opisowi wystawił inny, ostrzejszy opis Hiszpanow i Francuzow, częsty po naszych rękopisach, ktory tu przytaczam:

Vera Hispanorum descriptio.

Hispani viri
Truces et diri
Sunt fastuosi,
Cunctis exosi,
Bello impigri
Et vultu nigri,
Fronte horrente
Et fusca mente.
Consiliorum
Utiliorum
Providi cuncti,
Vivi, defuncti.
Lucri tenaces,
Justi spernaces,
Non sunt verbosi,
Sed operosi.
Coeptis constantes,
Gestis praestantes,
Sordidi victu,
Lauti amictu,
Nam fastus veste
Noscitur teste.
Sunt pleni fastu
Non sine astu,
Jactitant genus,
Numerant fenus;
Vix eis sulcus
Est vel bubulcus.
Gens non tam legum
Quam serva regum
Et expers artis,
Sedula Martis.
Ad arma nati,
Dum fas aetati,
Terris et mari
Bellorum gnari,
Quo pedem ponunt
Nunquam exponunt.
Excipe blandum
Litus Hollandum
Et Zelandica
Atque Frisica,
Transsisellana
Et Groningiana,
Utraiectina
Et Brabantina
Oppida, rura,
Litora dura
Brasiliana
Et Indiana;
Traiectum Mosae
Gentis exosae

(Krotki rys dziejow i spraw Lisowczykow i t. d., Lwow 1843, 2 tomy), mianowicie »O Lisowskich i Konfederackich żołnierzach« I 121 i »List do Lisowczyka« II, 287 (por. tożsamo w Pamiętniku Sandomierskim Ujazdowskiego »List do Lisowczykow« str. 413 i 414).

Flebilem praedam
Raptamque Bredam.
Ad mercaturas
Et ad usuras
Pronum, servile,
Vulgus est vile.
Cauti, furaces,
Regnis rapaces
Admovent manus,
Testis Romanus,
Pontifex sanctus,
Novarrae planctus
Et Palatini
Rheno vicini.
Tegunt amores
Sed gratiores
Spreti amicas
Vexant per tricas,
Donec donata
Reddat amata.
Tacent irati
Et provocati
At non diurni,
Sed diuturni
Ultores rixae
Menti infixae.
Religionis
Quam regionis
Sunt dilatandae
Et propagandae
Minus intenti.
Zelo ferventi
Catholicismum
Et atheismum
Tegunt venena
Ut fide plena
Machometana,
Sic gens Hispana.
Inquisitorum
Et monachorum
Tyrannis stricta,
Sica districta
In literatos
Et Deo gratos.
Hinc servitutis
Plus quam virtutis
Hispanus sedes
Implet et aedes.
Haec Hispanorum
Regula morum.

Verior Gallorum Descriptio.

Galli famosi,
Victoriosi.
Trophaea gentis
Per orientis
Erecta totas
Oras remotas.
Nunc Christiani
Orbis non vani
Vindices arcent
Nec porro parcent,
Donec repellant,
Procul avellant,
Collo imminentem
Europae gentem.
Impetu calent,
Indole valent,

Animo grandi,
Sed vultu blandi,
Gestu decori.
Venustas ori
Dulcis insidet,
Nec mens dissidet
Candida vanis
Verbis humanis.
Vestitu compti,
Ad arma prompti
Et provocati
Furunt irati.
Cadunt duellis
Tanquam in bellis.
Hosti timendi
Sunt non emendi.
Observant leges,
Diligunt reges,
Excipe Mauro
Corrupto auro.
Adversis fortes
Contemnunt mortes
Et datam pridem
Non frangunt fidem,
Etiam Turcis
Maurisque spurcis
Et haereticis
Nedum amicis,
Secus quam feri
Solent Iberi.
Non rebellium
Causa Belgium
Pridem defendunt,
Sed eo tendunt,
Praeda Iberis
Ne Celtiberis
Caedat optima
Neve nos ultima
Servitus multos
Premat inultos.
Gens Christiana
Fide non vana,
Religiosa
Non scrupulosa.
Quid colat videt,
Fabulas ridet
Seu cucullatos
Seu purpuratos.
Haec tangit cura,
Ne prisca iura
Calcentur fanis
In Gallicanis.
Haec est Gallorum
Regula morum.

W rękopisie petersburskim (p. t. Torba dworska t. j. Silva Rerum Bełżeckich), przypisano tłumaczenie drukowane mylnie Danielowi Naborowskiemu. Inne tłumaczenie wierszu o Polakach (Polacy mężni Jezdą potężni i t. d.), jest w ręk. petersburskim, sygn. rożnojęzyk. IV, Quarto nr. 22, str. 67—72.

Str. 168, nr. 364. Wiersz drukowali Maciejowski (Dodatki 178 jako Andrz. Zbylitowskiego, za nim Turowski),

Mecherzyński (Bibl. Warsz. 1859 II 624 jako H. Morsztyna), ostatni R. Abicht w życiorysie Andrz. Zbylitowskiego (Archiwum do dziejow literatury etc. X, 1904, str. 33 jako »Zbylitovianum dubium« z ręk. Czartoryskich nr. 1888). Tekst u Abichta poprawniejszy miejscami, niż nasz, co strofy poprzerzucał (po 4 winna nastąpić 7, 8, 9, 10, potym 5, 6, 13, 14, 15, 11, 12); zam. w. 19 *siedzenie* czytaj *wsiądzenie;* w. 22 czytaj: *nie dłużen będąc;* w. 31 *mam;* 32 *ciasto i;* 58 *łaźnia, browar;* 61 *sczery.*

Str. 179—189, nrr. 372—381. Lekcie Kupidynowe wyszły i w druku, przynajmniej wymienia Indeks książek zakazanych biskupa Szyszkowskiego z r. 1617 »Lekcye Kuidynowe« (por. tamże »Szkatułę Kupidynową«). Egzemplarza ich nie odszukano; rękopiśmienne teksty (trzy: Wirydarz; ręk. Czartoryskich nr. 1888; ręk. Krasińskich nr. 825) przedstawiają dwie odmienne redakcie, zgodne aż do lekcii 7, potym zupełnie rożne; Wirydarz i ręk. Krasińskich dają lekcii 10, ręk. Czartoryskich lekcii 14. Odmianki ręk. Krass. niektore zawdzięczam uprzejmości prof. Ign. Chrzanowskiego.

Do Czytelnika.

Ja z Kupidynowej szkoły
Idąc do domu wesoły
Radbym, żeby mej łaciny
Nauczył się i kto iny.

Jeśli dobrze repetuję,
Niechaj twoję łaskę czuję
A ten, komu nie smakuje,
Niechaj po swemu miłuje.

Lectia 1. Wiersz 1 lata moje; 3 na puł drogi; 4 Począłem śpiewać; 6 Bryariusza już; 7 wspominając Retta kiedy one; 9 Ich przywalały; 10 Wbiły; 11 swoje; 17 Apodobnobym 20 inszy do tego; 22 nabożnymi; 23 walecznego; po w. 24 wstawione:

Niech to Grochowski z Kochanowskim śpiewa,
A stąd się Bielski niech lauru spodziewa.
Ja tobie mirtem i kwiatem rożanym
Ozdobię skronie nigdy nieprzebranym.

Pij z mego zdroju, w ktorym też uczony
Zamaczał głośne Kochanowski strony
I dziś się z niego szczęśliwy wesoło
Napija Morstin, a jam mu na czoło
Kosztowny wieniec z dawna zgotowała,
Jakiegom jeszcze żadnemu nie dała.

28 Piłem ze zrodła wodę. 29 Chłodną. 39 Smiała się na to. 42 Kozaczkowie... biegali. 46 Ci zadają. 48 A lubo (!) waby w siwą skroń wlewają. 51 Sam dziedzic mądre wojuje poety. 53 Tenże. 54 I w bogi trafia ktorego mu trzeba. 55 Ci zaraz jako. 57 ku memu (!) stołkowi. 60 twojego. 64 strzałek z harlowney owieki. 65 Pięć co celniejszych, pierwszą jako mierzył. 67 A ta... była. 68. Uleczyła. 70 przecię ostrożnego! 73 Wszak też i ciebie K. pojmował. 74 jego. 76 I stąd się. 77 Ja się mu. 78 Taką mi. 79 nieby. 80 mieszkają. 84 i młodzi także. 85 o synu. 87 rytmy. 88 łaskę... zjednają. 89 Mogę. 90 Strudzonej. 91 A teraz... ugasi. 92 z potoku napoj.

Lekcia wtora. Wiersz 10 dodając. 12 Zapatrują się na tę oczy rady. 19 I jest ci... k temu. 27 Ja rzec (!). 35 kochania. 37 Pono to... raz sobie. 38 A w tym. 39 dobrze zwyczajony.

Lekcia 3. W. 1 Babo (!) do tych lat (ręk. Krass. O Bogini do tych lat). 2 Jużeś zażyła tego i owego. 6 tak wiele umiał. 11 dobrze tuszy. 18 dziwnej. 19 tak wielką czyni we mnie. 22 wdzięcznej.

Lekcia 4. W. 2 panienta (!) w sercu. 4 było. 6 Ze ona nad cię niema nic milszego. 7 Często. 8 Wychwalając cię i smakując sobie. 11 dość przed nią (zam. Stefanie!). 12 I twej nadzieją łaski. 18 Niedoszły rozum.

Lekcia 5. W. 8 Dzisiaj mam... mojego. 12 wdzięczne. 13 gościa mojego. 14 Z chęcią przyjmiecie do gmachu swojego.

Lekcia 6. W. 1 O Afrodyty. 7 na potym (nie: poeci!). 8 Ty mnie jak syna dziś naucz. 10 nie bywałego. 13 A spraw to, żeby nigdy nie ustała. 14 ale wiecznie trwała. 16 wszczę-

tego. 18 przestać stateczności. 25 zaostrzone. 29 o Wenerzyn. 30 Wisła (zam. ten San); 31 i 32 postawię: nie miały Takiej budowne Krakusowe skały (ręk. Krass. cudowne... wały).

Lekcia siodma.

Nie małąś łaskę ze mną uczyniła,
Żeś sama słow mych słuchać pozwoliła,
Kochanko moja, bo teraz trzeciemu
Szkoda się zwierzać, by najpewniejszemu.
Baczysz to, że cię serdecznie miłuję,
Żeć ani zdrowia swego nie żałuję.
Toż mi o tobie Wenus powiadała,
Żeś nad mię nigdy milszego nie miała.
Acz okrom tego znam to sam po tobie,
Żem z ciebie zjednał przyjaciela sobie:
Nie tylko nigdy przedemną nie stronisz,
Ale i dotknąć rączki swej nie bronisz.
A jeśli czasem, gdy cię pocałuję,
Wrzkomo się gniewasz, prawie dobrze czuję,
Że zwyczajowi folgujesz dawnemu,
Nie przyrodzeniu albo chceniu swemu.
Jednak chociajże te uciechy wszytkie
Mają swe wczasy, mają swe pożytki,
Przecię iż na tym szczęście nie przestaje,
Chcąc czego więcej, znak nam jawny daje,
Iże w miłości jest coś tajemnego,
Więcej daleko nad to smaczniejszego.
Czemuż to bowiem, czemu w młodym wieku
Chce się zażywać rozkoszy człowieku?
A my dzień po dniu dalej odkładamy
A tego dobra już nie zażywamy.
Zażyjmy przebog, bo starość nadchodzi,
Ktora nam wszytkę dobrą myśl przeszkodzi.

Lekcia osma.

Już maj zielony, Filido[1] nadchodzi
Na piądź się stąpić bez maju nie godzi.
Stary to zwyczaj i niema przygany,
Od naszych matek przez ręce podany.
Podźmyż o zakład, że bez zielonego
Jeśli cię zdybię liścia majowego,
Dozwolisz, że cię w gębusię całuję,
Ktorą przed czasem już sobie smakuję.
Przegramli ja też, obierz teraz sobie,
Cobym za winę miał popadać tobie.
Rzekłem a onej też się podobało.
I owszem, mowi, zdalić się to mało,
Gdy zakład wygrasz, acz zawaruj Boże,
Podobno cię potkać co lepszego może.
Jeśli więc sczęście mnie posłuży moje,
Daj co chcesz: pusczam na baczenie twoje.
Wygram ja pewnie, ucieszna dziewczyno,
Wygram, nie boj się, pomoż Erycyno.
Zdybię cię rano, jescze będziesz spała,
A o zielonym nie będziesz pomniała.
I bez zawodu tam zaraz wielkiego
Chcę się dopytać zakładu mojego.

Lekcia IX. W. 1 Na co się wtenczas matka zapatrzyła. 3 Luba dziewczyno. 9 A ty na ziemi niemasz rownej sobie. 15 Jam dość na świecie znał. 26 W czymeś mię wczora była upewniła. 27 przecię. 31 Zkądże znowu. 32 swoje. 33 A wtenczas żadne... 34 Żadne klejnoty. 35 U mnie nie będą, jako śliczne ciało. 36 Gdy będzie... leżało. 37 Bo niechaj sobie jako chcą smakują. 38 Skarby bogate (!), jeśli nie miłują. 39 Nikt mię nie zbije z mniemania mojego. 40 Nie wiedzą etc. Po w. 42:

Przeto jako chcą niech to ludzie znają,
Niech do marności tych się ubiegają.

[1] Annenko w ręk. Krasińskich.

Kiedy cię będę na łonie piastował,
Nikt mię bogactwy nie będzie celował.

Lekcia X.

Rożane z morza ukazuje włosy
Rana jutrzenka; wesołymi głosy
Dzień słowikowie w gęstwinie witają.
Tam się pod strzechą wroble odzywają [1].
Szła czeladź budzić pilna gospodyni,
Każdy powinność swoję chętnie [2] czyni
A tylko [3] samej młodziuchnej dziewczynie
Wolno się wyspać na miękkiej pierzynie.
Baba, co tego czasu pilnowała,
Zaraz mi hasło do potrzeby dała.
Skoczę z ochotą: Prawda, że świeżego
Niemasz Filido [4] liścia zielonego.
Zapłonąwszy się za wygrane dała,
Z zakładu prożno wymawiać się miała,
Albo nie chciała. Ale ludzkie rzeczy
Znać iż ma urok niepewny na pieczy [5].
Już się oczęty wdzięcznie uśmiechała,
Już koralowej gęby [6] nie umykała,
Już dopuściła na bieluchną szyję
Rękę założyć, już piersi nie kryje.
Jużbyśmy byli po maluchnej [7] chwili
Zupełnej [8] z sobą rozkoszy zażyli.
Bo już i ręka ważyła się śmiele
Tam i sam biegać po pieszczonym [9] ciele.
Prawie kiedym miał na tak ślicznym łonie
Wdzięczną ofiarę poczynać Dyonie,
Brzydka swą nogę do izby wstawiła [10]
Przemierzła matka [11], przecię obaczyła

[1] Ozywają Kraś. [2] Pilno Czart. [3] Annence Kras. [4] Annenko Kras. [5] Znać ma urok mieć na pewnej p. Kras. [6] Gębki Kras. [7] Maluśkiej Kras. [8] Zapewnie Kras. [9] Nadobnym Kr. [10] Niezbedna noga d. i. wstąpiła Kr. [11] Baba Kr.

I znać nam mamka o jej przyściu dała,
Ale nam smaczną robotę przerwała.
Bodajżeś wiecznie szpitalu mierziony
Mieszkała w domu czarnej Persefony,
A teraz w sprosnej tej twojej starości
Niech cię żrze ogień chciwej cielesności
Bez żadnej folgi, jak Japetowego
Syna w pustyniach Kaukazu zimnego,
Żywe serce sęp szarpa rozgniewany,
A on się prożno miece przykowany.

Lekcia XI.

Co mię za wiedma sroga zczarowała?
Jakim mię gusłem zdradna osypała?
Co za moc twoja, bogini miłości?
Nie umiesz oddać takiej zelżywości.
Oto mi twoje dary wydzierają
I gwałtem mi ich zażywać nie dają.
Nie jamci bogi Pelopem częstował,
Bym takim głodem za grzech pokutował.
Nieszczęsny trzonek uszedł z rękojeści,
Chociaż się ręka nim nadobna pieści.
Trzonku, takiego bankietu niegodny,
Dla ciebie teraz muszę odejść głodny.
Ot masz przed sobą potrawy gotowe,
Słodsze daleko aniż nektarowe.

Lekcia XII.

Czemuście się oczy me łzami nie zalały,
Czemuście aż do śmierci ze mną nie płakały,
Gdy od was i odemnie tak śliczne stworzenie
Prowadzono niestetyż ach! w klasztorne cienie.
Kiedyście się tak bardzo w suszy zakochały,
Dajżeście się za czasem w popioł rozsypały.
A ty bezecne serce pana niewdzięcznego
Za czasem cierpieć musisz z znakiem bolu swego.

Lekcia XIII.

Kiedy nami gardziła i naszymi łzami,
Ktoreśmy lali przed jej hardymi nogami,
Niechże szczęśliwie idzie, my zlejem jagody,
Wdzięczniejszemu oddając nasze sklane wody.

Lekcia XIV.

W srogim Bog człeka postawił zakonie,
Stworzywszy jemu świat gwoli; w zagonie
Gmerać mu kazał i chleba się w pocie
Dorabiać ciężko, a myśli we złocie
Swoich nie topić ani zamierzonych
Granicach (!) w żądze przechodzić wrodzonych.
Grzechem określił wszytkie rozpustności,
Chcąc gniewem karać swym nasze krewkości,
Grożąc nam pomstą piekła gorącego
W on dzień ostatni sądu straszliwego.
Ani się kazał spodziewać korzyści
Za złość występną i za nieprawości;
Zaczym pod jarzmo kark śmierci wszelkiego
Podał na świecie stworzenia swojego.
A dawszy człeku przyrodzenie takie,
Że jest skłonniejszym na zbytki wszelakie,
Tak z swymi kazał walczyć afektami,
Że w tej upadać wojnie musim sami.
A tak prawa człek już okrutniejszego
Nie nosi nad to, że mu cielesnego
Nie wolno zażyć, gdzie chęć, ognia, kiedy
Ma z swej chciwości zapałem więc biedy,
Ani mu wolno w tak ciężkiej niewoli
Bez grzechu żądzą szafować powoli.
W czym znać szczęśliwszych swobod zażywają
Bydlęta, bo te wstrętu nie działają
W tym przyrodzeniu, ani im żadnego
W przestronej żądzy kresu takowego

Nie zamierzono, ale owszem dano
Wszelkie wolności, nic nie zakazano.
A człek za krotką swej pożądliwości
Roskosz, ma cierpieć wiecznych mąk srogości.
Miawszy wrodzone iskry cielesnego
Ognia, ktore są w własnych kościach jego,
Zamkniono wszytkie porty przyrodzeniu,
Bez ochyby żyć kazano w płomieniu.
Nie wolno panny w jej panieństwie tykać,
Nie wolno do wdow smutnych się przymykać,
Na mężatkę zaś snadź ani pozierać,
Ani przepłacać, ani też wydzierać,
Krewnej dać pokoj, Boże racz zachować!
Mniszki nie pytaj — a kogoż miłować?
Prożnych białychgłow, i tych zakazano.
Ledwo wałaszyć co wżdy nas nie dano.
W samym małżeństwie tylko pozwolono
I to dość i w tym stanie zabroniono.
A ten się czasem do tej sprawy leni,
Ktory się jeno gwoli temu żeni.
Nam zaś i serce w te włożono pęta,
Że myślą możem grzeszyć niebożęta.
Bujny lot bystrej zrzenice odjęto
I biedne oko w tę niewolę wzięto,
Teskliwe na nie okulary dano
I wzroku w białej płci paść zakazano,
Ale go owszem odwracać od tego,
Do czego się ma z przyrodzenia swego.
A ono trudno: na co patrzeć miło,
Żeby się oko tam nie zabawiło.
Ucho i to się w tym nie wybiegało
Mało swej woli i temu zostało.
Bo mu ujęto obroku własnego;
Nic się nie godzi słuchać lubieżnego,
Ni wdzięcznych szeptow, ni takowych pieśni,
Tak nam słuch prawo to nieznośne cieśni.

Boże skarałeś, tylko dla fartucha
Człek z siebie czyni ślepego i głucha
I wszytkich zmysłow moc na poły traci,
Bo tknąć, powoniać, zkosztować nie płaci.
Język ma munsztuk i kawecan srogi,
Ręce w okowach i w kajdanach nogi:
Zgoła tak wszytkie żądze skrępowano,
Że niczym władać po woli nie dano.
A to dla Ewy i jej pokolenia,
Najśliczniejszego bożego stworzenia,
Ktore w tym przodek po aniołach mają,
Że nieśmiertelnym duchom się rownają,
I do boskiej coś znać doskonałości
W nienaruszonej przychodzą czystości.
A my jako się kochać w nich nie mamy,
Gdy w nich godności takie uznawamy?
Bo wżdy gdyby ich na świecie nie było
Abo nam nie tak było osłodziło
Ich towarzystwo samo przyrodzenie,
Ktore w nas wlało ku nim to pragnienie,
Tedyby grzechu mogł się uchować
I sam krewkości swe ulekować.
Ale i ony tak się pięknie rodzą,
Że do rospaczy wzrokiem nas przywodzą.
I my tak duży czujem płomień w sobie,
Że go ugasić nie możem aż w grobie.
Pełne są żyły, pełne są i kości
Nasze zapału tej pożądliwości,
Jakoż nie upaść? a ktoż się nie sparzy,
Gdy się ten ogień w sercu czyim żarzy?
Niema natury człek salamandrowej,
W ogniu nie zgorzeć, ani feniksowej.
Trudno nie płakać w gorącej chciwości
A deszcz nie zgasi płomienia miłości.

»Lekcia 8« Wirydarza jest wolnym przekładem łacińskiej »Epistola Amans amanti« (Candida sidereis ardescunt lumina flammis etc., 29 heksametrow), może poety afrykańskiego Feliksa, z VI w., najmylniej niegdyś Petroniuszowi przypisywanej (por. Baehrens Poetae latini minores IV, str. 338 i 339); nasz przekład odbiega szczegolniej przy końcu od oryginału; następna lekcia, 9, jest niby parafrazą tego samego oryginału. W »Sumariuszu wierszow Morsztynowych« u hr. Michałowskich znajdujemy lekcię osmą, jako przekład z Petroniusza (obok drugiego przekładu Ex eodem Petronio), pod nr. 226. Na podstawie rozprawy p. Dynowskiej o »Sumariuszu« (Pamiętnik Literacki 1910 i 1911), wymieniam wszelkie numery Wirydarza powtarzające się (niby jako wiersze Hieronima Morsztyna), w Sumariuszu, i tak Wiryd. nr. 156 = Sumar. 200 (poczym wariant tegoż pomysłu następuje: Albo tak, Złotnik etc.); W. 174 = S. 38; W. 186 = S. 56; W. 263 = S. 24; W. 362 = S. 69 i 70; W. 600—603 = S. 118 i nn.; W. 622 = S. 136. Lecz wymienione wiersze, z wyjątkiem pierwszych, napewno nie są własnością H. Morsztyna.

Str. 191—261. Wiersze Andrz. Morsztyna. Dodatkowo podaję, ważniejsze tylko, odmianki z drukowanego tekstu warszawskiego, na dowod, jak znaczne zachodziły rożnice w tradycii rękopiśmiennej; tekst warszawski jest na ogoł poprawniejszy, przedstawia niby ostatnią redakcię. Wskazuję zarazem łacińskie Morsztyna źrodła.

Nr. 384 Na suszą = Susza 39; w. 5 i 6 *Dziękujęć, żeś mi wysuszywszy strugę Suchą do Zosi zgotowała drogę;* w. 13 i 14 w druku niema; 20 *nad kostki* (zamiast *i po pas);* 22 *Oschnę.*

Nr. 387 = 46 w. 13 *Zasię — Hajwo* druk; po w. 20 dodaje druk 4 wiersze.

388 = 17 (Odżywiony); 389 = 30, w. 5 *bogini — panienka,* 10 i 11 *kiedy swoich oczy N. w. blaski słoneczne r. Oraz nadzwykłe mając p.* i t. d.; 4 ostatnich wierszy niema w druku warszaw.

390 = 21 (Oddana, Atlas); w. 2 *panno — Jago;* 5 i 6 *Oczy*

tak jasnym blaskiem ziemi świecą Jakim się gwiazdy z słońcem nie posczycą; 16 *I unieść ją tak chcę.*

391 = 106 (z Ausoniusza, Dyseros, str. 318 wydania Peipera z r. 1886) Rozmowa z Wenerą; w. 9 i 10 przestawiono. Przerobka Morsztynowa bardzo udatna.

392 = 117; 9 *nocnego,* 14 *odpiera,* 17 *szarpacz.*

393 = 164 (Stan); 4 *obfite;* 6 *Ciszsze,* 4 następnych wierszow niema w druku warszawskim; 11 *miłe towarzystwo;* 12 *Ja lament, serce ogień, oczy wodę,* 18 *I co jest,* 22 Pyta *chorego.*

394 = 58, 13 *wtorego,* 16 *Brew okazała co pogodę ręczy,* 22 *skrzydełka,* 28 *Siarczystym deszczem burzyć złej Sodomy,* 29 *descze więc spadają,* 33 *z łez twoich dość powezmie,* 35 *Ogniami lejesz,* 44 *gotuje napoj,* 46 *wypuścić zechciała,* 50 *Że tak na płacze moje,* 55 i 56 *Nowy krokodyl co na mą śmierć godzi Zdrowie mi bierze a śmierć łzami słodzi. O wdzięczny to płacz, ktory w sobie cosi Smacznego ustom przydaje mej Zosi* (! chociaż zresztą i druk o Phillidzie prawi!) i w dalszych wierszach odmiany. 58 *Co tyle wdzięku,* 75 *Tak i tuszymy,* 78 *oddajesz daninę,* 79 *Podobno mi się ten* i t. d.

395 = str. 165; brak wierszow 5—16 i 23—28 i 37, 38.

396 = 93 (brak dalszych tytułow Szumowskiego, jako poźniej otrzymanych). 4 *wilk za,* 31 *żałując,* 66 *sznurowne,* 69 *i* (nie *ich).*

397 = 113. 13 *Groty i logie.* 25 i 26 *gmachy: dachy.*

398 = 100 (Na jednę panią).

399 = 101 = Martialis (ed. Gilbert 1886), V, 29, por. niż.

400 por. Martialis XI, 67 Nil mihi das vivus, dicis post fata daturum, Si non es stultus, scis Maro quod cupiam.

401 = 104 = Ausonius pag. 311 in E. adulteram, 2 *jadu* (zam. *mocy).*

402 = 231 = Ausonius 324 ad Gallam puellam iam senescentem; w druku warsz. brak wierszow 3, 4 i 7—10.

403 = 121 = Ausonius 336 de Laide dicante Veneri speculum suum.

404 = 119. 405 = Ausonius 434 ad Deliam lascivientem cultu. 406 = 226 = Martialis III, 26.

407 = 47; 409 = 81; 411 = 210, 1 *Kasiu* (nie *Anno!)*.

413 = 60 (Gadka); w Wirydarzu brak w. 3 i 4; 8 *i płeć biała padnie.*

414 = 109, 3 *Nikt ci nie zada, by twoj kram chudy,* 13 *Bo w twoim składzie,* 18 *Choćbyś też.*

415 = 54, 15 *Oprocz tych ktore,* 19 *za uszy,* 22 *I kwiatki z wieńcem.*

416 = 101 = Ausonius 326 de Myrone qui Laidis noctem rogaverat, 3, 4 *Postrzegł się i siwizną bardzo zafrasował Więc* i t. d.

417 = 148; 418 = 70, 5 *Już* (nie *tym),* 7 *co* (nie *kto),* 20 *Odniosłem, ale.* Por. podobną skargę na balwierza, dwuwiersz u Martialisa, VII, 83.

419 = 70, w Wir. brak dwu ostatnich wierszow.

421 = 118 (Oszukanie). 425 = 90, Martialis XII, 45: Haedina tibi pelle contegenti Nudae tempora verticemque calvae Festive tibi Phoebe dixit ille, Qui dixit caput esse calciatum.

426 = Martialis I, 75.

327 = Martialis I, 37: Ventris onus misero excipis auro Basse, bibis vitro, carius ergo cacas.

431 = 137; 432 = 110; 433 = 89, 2 *pożytku* (nie *owocu),* wierszow 3 i 4 niema w druku warsz., przez co całość sens traci.

434 = 132; w. 8 *ludzkość* (nie *przyjaźń).*

435 = 119 = Martialis XII, 65, 2 *uczyniwszy.*

437 = 108 = Martialis I, 27: μισῶ μνάμονα συμπόταν.

439 = Martialis.

Nrr. 441 i nn. Zagadki powtarzają się między innymi i w rękopisie petersburskim Silva variarum curiositatum str. 1076 i nn. p. t. Gadki. Brat vprzeymy Siestrze kochaney gadki te do zabawy podał alias JMcp. Andrzey Morstin stolnik wojewodztwa krakowskiego, JMP. Annie Reiowey staroscinie małogoskiey moiey M. P. (z tytułu można datę napisania Gadek oznaczyć). We wierszu dedykacyjnym, ktorego w ręk. petersb. niema, czyta druk warsz. w w. 14 *Godzienbym z nimi zostać więc za drzwiami,* 21 *A jeśli ich tym sczęście nie obdzieli.*

442, 5 *drobno* (nie *siła),* 7 *w swoim ciele,* 9 *przyrodnego.*

443, od wierszu 5 ręk. petersb. ma brzmienie odmienne; 7 *chłopy* (nie *popy*), 8 *i płeć białą*, 11 i 12 *Ręce ucięte, brzuch mam rozerznięty I głowy niemam ni kolan ni pięty*, 14 *Pieką* (nie *Potym*), 15 *odnęcą*.

444, Gadka 3 jak w ręk., 7 w warsz., 4 *rozdzieram*, 7 *a w przedzie mam*.

445, G. 4, 6 w warsz., 1 *Pierwej muszę do grobu wstąpić niż ożyję*, 16 *dobram*, 20 *Ktore tępym orężem najbarziej mi szkodzą*, 22 *w koło (zewnątrz)*, 24 *spod nogi*, 25 *chowa (zbierze)*, 31 *Zmęczona*.

446, G. 5 = 4 warsz., 4 *i zimie zagrzewam w potrzebie*, 6 *grzmotow (gradu)*.

447, G. 6 = 9, 4 *Głowa ktorej się boją*, 7 *Kędy się ozwę*.

448, G. 7 = 10, 1 *świeże*, 6 *Tam zaraz pięknej, szpetnego nieminę*, 7 *zamienią*.

449, G. 8 = 1, 6 *pogrzeb*, 9 i 10 *zadawam ... odbieram ... rozłączam*, 11 *narzędzie (instrument)*, 14 *zamknie*, w. 18—20 przestawione, 18 *wynoszę*, 22 *występki*.

450, G. 9 = 12, 4 *Z jasnościami*, 16 *co (kto)*, 18 *łaskawym*, 19 *może*, 21 *mianowicie*, po w. 24 dodaje warsz. dwa wiersze, 25 *przed śmiercią*, 27 *Drewno i kamień*, 28 *Nanusi* ręk. petersb.

451, G. 10 = 11, druga i trzecia strofa zmienione, raczej pomylone w warsz., 23 *się dopada*, 28 *Ni*.

452. G. 11 = 8, 3 *wszędzie (wszyscy)*, 12 *przecie (wszyscy)*, 27 i 28. *Każdy com ja jest ... I rzecze to są praczki a to bzowe jagody*.

453, G. 12, zamiast niej inna, 13, w druku warsz.

454 i 455 naśladują pokrewne treścią wiersze Martialisa (n. p. I, 35 Versus scribere me parum severos Nec quos praelegat in schola magister, Corneli, quereris, sed hi libelli Non possunt sine mentula placere... Nec castrare velis meos libellos; III, 68 Schemate nec dvbio sed aperte nominat illam etc.; por. też wstęp do Priapea i t. d.).

459 = 132 (Na jednego) = Martialis VIII, 6, ale krociej

i bez wyliczań mitologicznych; w. 6 *w klasztorze (w Wieliczce), rożne (dawne).*

461 = 183, 1 *jeden* (nie *jeleń!), 2 Rogi na rynku,* 5 *A lubo,* 6 *zostały we Wilnie,* 8 *wstawi.*

462 = 109, powtorzone z nr. 400.

464 *Znać że go ruskim darowała darem,* bo Rusin wedle przysłowia co darował nazad odbiera.

465. por. Martialis 3, 8: Thaida Quintus amat. Quam Thaidam? Thaidam luscam. Unum oculum Thais non habet, ille duos.

466 = 48, por. Martialis 3, 15: Plus credit nemo hominum quam Cordus in urbe, Cum sit tam pauper. Quomodo? Caecus amat.

467 = 49, w. 5 *Apollo skrzypki i lutnią i karty;* 8 *tełki* (zam. *łeb ci);* anagram daje nazwę *Jan Rakowski.*

468 = 126, 2 *Są, z ktorych piekła,* 4 *A przez tę furtę sny prawdziwe chodzą,* 6 *a przy tej,* 9 *z pierwszej tej słoniowej,* 11 *Przybądź,* por. Vergil. Aeneid. 6, 893 i nn.

Sunt geminae somni portae, quarum altera fertur
Cornea, qua veris facilis datur exitus umbris,
Altera candenti perfecta nitens elephanto,
Sed falsa ad coelum mittunt insomnia manes.

471 = 13, w. 6 *a ranoć się wraca.*

473 = 88 = Martialis 4, 43, ale tekst polski rozepchany śmieszną mitologią i antytezę łacińską zastąpiono inną.

476 = 11 = Martialis 3, 43, Mentiris iuvenem tinctis Lepide capillis... Non omnes fallis, scit te Proserpina canum Personam capiti detrahet illa tuo.

477 = 172, w. 1 *rosłe (stare),* 2 *Przymykasz płotki,* 5 *podjąć pracę wnuka.*

481 = 215 (W tytule znaczniejsza odmiana: *żartującego, że ludzie swoje w ogrodzie J. Kr. M. na sejm do Warszawy przyjechawszy postawić miał);* w. 31—33 niema w druku warsz.; 50 *Corki* (fałszywie, błąd z w. 48, natomiast w. 49 brzmi poprawniej w warsz. *tu płoczą swoje zrzenice)* 41 *kurtki;* ww.

51—54 naśladują wszelkie łacińskie Priapeia; woźnica = Phaeton a siostry = Heliady; *corki Mareny* nie znam. w. 62 *policz a odbierz.*

482 = 207 (Niepewność).

484 = 8 Do Jana (Grotkowskiego pisarza pokojowego krol.), 8 *Choć ich nasz powiew*, w Wiryd. brak reszty, t. j. ww. 11—34.

485 = 15 (Łaźnia; tytuł w Wiryd. trafniejszy).

487 = 55, 9 *Aetna śnieżysta*, 10 *choć ognie wciąż wyrzuca spore*, 14 *wschodzi*, 17 *Lecz i ten pożar zdałby się dość mały*, 19, 20 *Bo ustał wreszcie i on... Skoro... Tak i ten*, 23 i 24 *me wszytkie miłości Wraz z nimi spali wszystkie moje kości*, 26 *Twoja to Zosiu palić mię robota.*

488 = 70, 3 *węgiel* (zam. *płomień).*

489 = 224 (Sekret jawny), 4 *znajdziesz na tych wierszow końcu*, 13 *wdzięcznym gwałtem.*

490 = 184 (Nowe lato 1648); po w. 16 brak w Wiryd. wierszow 16; 25 *roczne*, 27 *przeżegna.*

491 = 69, 11 *wysługi*, 18 *Jeno*, w. 19 i 20 brak w warsz., 22 *żywcem*, 24 *wykowaną.*

492 = 123; 493 = 151, 5 *wczesnej*, 6 *chociaż dziewczę laty.*

494 = 186, 3 *chudak* (żebrak), 4 *to oba;* wzięte z Epigramow Ausoniusza appendix XIV.

495 = 125 = Ausonius 345 Qualem velit habere amicam, kontekst znacznie odmieniony, ale koniec ten sam: Dicere abominor, uxor erit, 2 *mię* (nie *się!)*, 6 *Niech nie za długą namową uczyni.*

496 = 163 w Wiryd. brak wiersza 6 *I pierwszy nosił krogulce i kanie*, 11 *Że w zwierz.*

497 = 67, w. 7 *Dotkni jej Wenus zwyciężym.*

498 = 43 (Nieustawiczna), 5 *Raz ze mną wiernie.*

499 = 69 (Do panny), 1 *topione*, 6 *twardy dąb.*

500 = 41 (O swej pannie), 1 *jest marmur.*

501 = 42 (Do tejże).

502 = 98 (Do Jagi).

503 = 78 (Do Jagnieszki), 4 *W ktore nam łowisz*, 13 *Stąd ci mię dręczą w nieprzebranej.*

504 = 212 (Do Jagnieszki), w. 5—8 brak w warsz.

505 = 106 (Na niestateczną), 3 i 4 *chwalił tak... Zmysł widząc i tak porywcze.*

506 = 39, 1 *Kwiateczku suchy*, 12 *I swym zwiędnieniem spraw to.*

507 = 80 (Do panny), 2 *Ktorych południe nie odkryją wiatry.*

508 = 97 (Wiosna), 3 *Już się i trawki.*

509 = 106 (O ptaku, do czyża).

511 = 134, 7 *Ani mi... umie oddać* (nie *nie umie dać*), 8 *Gdzie serce? i jeżeli umysł twoj ł.*

512 = 177; 513 = 119; 514 = 83 (Rożnica).

515 = 82 (Na oczy); 516 = 74 (Na wdowy), 3 *Bo te Marusze pod żalu płasczykiem Wypadną.*

517 = 148, 4 *cnotliwa*, 7 *krzywę.*

518 = 159, 1 *O święta*, końca niema w Wiryd.

519 = 76, 7 *słupią!* (zam. *szkapią*), 8 *pyrzyną.*

520 = 215 (Do Jagnieszki), 5 *dziewko*, 6 *ziarn*, 14 *zboża w plewy;* ww. 17—20 w warsz. brak, 21 *Przecz ty*, 22 *całowania ujmujesz*, ww. 25 i 26 brak znowu, 27 *Daj mi więc gęby.*

521 = 220, 8—10. *Gęby co może i ciemne pogrzeby Odwlec i... wrocić I żywot przewlec ktory śmierć chce skrocić;* ww. 11—22 brak w warsz.

523 = 140 (Na toż, t. j. Na grę śniegową), 7 *prożno*, 9 *ogień to;* całość naśladowana z Petroniusza (Bährens Poetae minores IV, 101).

524 = 172 (Sonet), 1 *co pannie tej*, 4 *z wami*, zamiast w. 11 i 12 czyta warsz. *I kto z nim wskora, chybaby na migi?* zamiast ostatnich czteru wierszy trzy, jako w sonecie.

525 = 173, 1 *zdradliwą chętkę Żeć się ta panna zdradliwsza nad wędkę.*

526 = 175, 3 *że wytwierdzą*, 4 *na serca.*

528 = 152, 2 *nieprzestannie* 3 *Był*, 4 *Jagny.*

529 = 7 (Oddając lutnią), 6 *Przebieży nieraz paluszek*, 10 *Kołeczkow panna będzie się tykała.*

531 = 229, 1 *wolne* zam. *wonne.*

532 = 8, 1 *pobożnej*, por. Ausonius 82 iustae nunc canis (canicula Maera) Erigonae o upale; po w. 10 dodaje warsz. dwa wiersze *(Jeden jej włosy trefił, drugi w ucho coś o miłości poszeptywał głucho)*, 17 *sprawi i w te znoje*, 22 *I ze sił wszytkich zmysłow prawie wyprażony*, 34 i 35 *Panem ja chcę być. Inaczej wolnością Wnet cię daruję, wypuszczę z posługi*, 37 *natrętnika*, 44 *i powolność.*

Odmiany obu tekstow polegają więc głownie na poprawności; Morsztyn zastępywał w poźniejszej redakcii słowa obce własnymi, kładł *natrętnika* zamiast *niedyskreta*, *powolność* zam. *dyskrecii*, *towarzystwo* zam. *kompanii*, usuwał *lament*, *womitować* i t. p., przestawiał słowa dla lepszego rytmu, używał zwrotow dobitniejszych, zam. *usta te* powiedział *usteczka* i t. d. W przerabianiu utworow łacińskich postępywał tak zręcznie, że nabierały u niego całkiem pozorow oryginalności, chyba wyjątkowo opusczał go ten zmysł trafny, n. p. w owej przerobce z Martialisa V, 29 Si quando leporem mittis mihi Gellia, dicis »Formosus septem Marce diebus eris«, Si non derides, si verum lux mea narras, Edisti nunquam Gellia tu leporem — boć dowcip łaciński na rownym brzmieniu *lepores* i *lepores* (zajęcy — wdzięki) polegał, chociaż u nas powszechnie tę gadkę (jest np. i u W. Potockiego) przyjęto. Paralel i żrodeł innych (włoskich i t. d.) nie przytaczałem, odsyłając do studium prof. Edw. Porębowicza, Andrzej Morsztyn, przedstawiciel baroku w poezii polskiej (Rozprawy filologiczne XXI, 1894, str. 225—319); autor pomylił tylko w jednym, jakoby »Andrzej i tym rożnił się mocno od Hieron. M., nie lubił wyuzdanej muzy«, gdy w istocie ma się rzecz odwrotnie; wobec wszeteczeństw Andrzejowych bledną Hieronimowe.

Str. 262—273 Wiersze Pastoriusza, ale ostatnie dwa, Germani auxiliares i Responsum Polonorum (nrr. 552 i 553) nie jego piora; satyry to jakiegoś anonima, powtarzające się po szlacheckich Silvach, n. p. w rękopisie petersburskim Rożnojęzyk. XVII folio nr. 70; drugi wiersz nosi tytuł »Poloni Germanis respondent«. O konwertycie Pastoriuszu, poecie i hi-

storyku (w stylu napuszonym) a rownież i teologu — polemiście polsko-pruskim, por. Korzeniowski, Archiwum do dziejow literatury etc. XI, 1910, nr. 246 (z powodu obszernego rękopisu petersburskiego z jego dziełami i korespondencią); z wierszami jego spotykamy się nieraz po Silvach, n. p. w owej Silva variarum curiositatum (petersburskiej, str. 610 i nn.), Echo anagrammatica Elbingae reciprocata na wybor krola Michała i Carmen gratulatorium do tegoż; Prusak Trembecki nie mogł więc tego Prusaka pominąć.

Str. 283, nr. 562. Zagadkę autorstwa »Czwartaka« rozwiązał »Quaternio« Żabczyca; jest istotnie Żabczyc autorem »Czwartaka« i Naborowski przywłaszczył go sobie, dodawszy dwie pierwsze zwrotki. »Czwartak nowy, Krakow 1629« Żabczyca jest bowiem tylko skroceniem z obszerniejszego dziełka tegoż Żabczyca p. t. »Quaternio, w ktorym sie wyrazáią Boskie spráwy niepoięte. Anyołow; Nieba; Zywiołow Powinności; y obyczaie ludzkie. Przez Jana Ż. Żabczyca« (Kr. r. p. 1629), kart 12. Poświęcił je Zygm. Kotkowskiemu sekr. Kr. JM. w obszernej przedmowie; od k. B idą »Cztery rzeczy« (Bog; Anieli; Niebo; Żywioły; Człowiek; Kościoł; Xiądz; Zakonnik probant; Zakonnik profes; Monarcha; Senator; Żołnierz i t. d., pod każdym tytułem łacińskie lemma: Ens incomprehensibile; Gloria cum obediencia; Monomachia etc.) aż do C_4; na odwrocie karty C_4 znane dictum o Pax facit divitias etc., wierszem; D: Fortuna lechaica, skargi na zmienione lata: »Bo uciekł od nas pokoj i piesczona zgoda, Nastąpiło tyraństwo narodu obcego, Bije kto się nie leni Polaka mężnego; przyczyna tego, nasza niezgoda; do zgody; kto ochoczy, zniesiemy bisurmańca, poskromim Gustawa! Nakoniec wiersz do czytelnika, na temat, że nie można każdego zadowolić, jeden z popadyą siada a drugi z popem ma swą tragedyą; niech każdy rzemiesłem rad się swoim bawi, niech tylko nie kradnie cudzej pracy — jak to mnie się stało z Marsem krwawym Chocimskiej ochoty (a winni temu Panowie Pisarze, co magistrami czynią brzydkie farynarze i prefacye im piszą do cudzej roboty — mowa o Nadolskim, por. Pamiętnik Literacki 1911; nie przypuszczał Żabczyc,

że ten jego »Quaternio« miał znowu paść ofiarą »złodzieja złego«). Na odwrocie karty D(6) wiersz do Zoila. Otoż tego to obszerniejszego »Quaternio« skrocił sam Żabczyc na »Czwartaka«. Redakcia w »Quaternio« pierwsza, w »Czwartaku« wygładzona, poprawniejsza i tej się Naborowski trzymał; liczy »Quaternio« strof 45 (bez innych wierszy) a z tych wybrał Żabczyc do »Czwartaka« 25, opuszczając pierwsze (o Bogu i t. d.) i ostatnie (o pannie, młodzieńcu, wdowcu i t. d.). W strofie 4 daje »Quaternio« mylnie: *wolność serca*, *rozum*, *cześć*, *zdrowie* i t. d. (w. 14); w w. 20 czyta trafniej: *bogaty nędznieje;* w w. 35 czytaj: *w zaciągi się wdawać Nad siłę;* w w. 82 *cierpliwy;* 97 *męża*, nie *człeka;* 100 *w mowie kłamliwy;* 101 *ma ten mieć*, nie: *mnich*.

Nrr. 537—641. Nie zupełna to spuścizna po Naborowskim (nie mowiąc o tym, że i tę wycinaniem kartek znacznie uszczerbiono). Z rozsianych po drukach przytaczam tu z listu do Janusza Radziwiła (20 lipca 1630) postscriptum, malujące stan majątkowy i kłopoty poety:

Żem się nie rychło ozwał na twoje pisanie,
Odpuść mi i Januszu i moj święty Janie.
Przyczyną rożne moje a ciężkie kłopoty,
Ktore nie dodawały do rymow ochoty.
Tak mię chytra fortuna na cel ich wydała,
Że coraz rewizorow ciężkich na mię słała.
O liczby, o arendy! bodaj was nie stało!
A teraz (ach, wspomniawszy, serce zabolało)
Pop zdrajca czego nie dał, odjąć usiłuje:
Już pozwem, już mandatem, już woźnym turbuje.
Bodaj się domieścili piekła gorącego,
Bożyszcza pleszowate wieku szalonego.
Bo już ziemię posiadłszy, dalej nie możecie
I wśrod piekła swe kopce da Bog usypiecie.
Ja przecie po staremu sługą twoim będę,
Dokąd krwi niebogatej z chudych żył nie zbędę,
I nagrodzę na potym moje omieszkanie,
Tylko bądź na mnie łaskaw moj książe, moj panie.

Pop — naturalnie ksiądz rzymski, nie ruski. Z listu wierszem, w Dodatkach Maciejowskiego str. 239, wymieniam o święceniu sobotki: poeta wracając z podroży morskiej życzy sobie,

Abyśmy prędko byli u wiślnego brzegu,
A potym się niemnowym nimfom pokłonili,
A świętojańską tobie sobotkę wzniecili,
Ktorej w drodze nie przyszło (biada!) ofiarować,
Bośmy musieli dalej tego dnia żeglować.

(z innego rękopisu dodajemy żartobliwe tłumaczenie: in medio ignis combustus non est — przez sobotkę skakał).

Wspomnieliśmy już, że Naborowski na dworze radziwiłowskim odgrywał tę samą rolę, co Kniaźnin w Puławach; więc wierszami odprawiał służbę, chwaląc wszystko i wszystkich, nawet zgonu ulubionej suczki Księżnej Pani nie przepuszczając bez wiersza-kondolencii. Pisywał i wiersze na dworzan radziwiłowskich, wcale nie panegiryczne, n. p. docinki na Karmanowskiego; na Kurosza, co się pokryjomu ożenił, ale mimo to nawiedziny towarzyskie ominąć go nie miały. Z rękopisu ariana, młodego Lubienieckiego, w bibliotece jagiellońskiej nr. 2275, przytaczam wiązankę wierszy Naborowskiego (ostatni, Palinurus, od sternika okrętu Eneaszowego, jest bardzo dwuznaczny: połwiersze, czytane tak lub owak, zawierają pozorną pochwałę a istotną naganę niewiernego szafarza).

Nagrobek Katarzynie Radziwiłłownie.

Janusza Radziwiła tu leży kochanie
Pierwotne. lecz teraz smutek i wzdychanie,
Katarzyna, z dziadem swym w jeden grob włożona,
Ktora z księżną na Słucku Zofią spłodzona.
Szesnaście tu na świecie godzin jej bytności.
O nędzny wieku ludzki, o krotkie radości!

Nagrobek.

Z bratem, synem i mężem, siostra, matka, żona,
Nieszczęsna w tym żałośnym grobie położona.

Nic się temu nie dziwuj, że w tak małym grobie
Sześć ich leży, bo nie są jedno dwie osobie.
Jako ze dwu nieszczęście sześci uczyniło,
Tak sześciom, dwiema jedno miejsce naznaczyło.

Nagrobek Lewusiowi kochanemu Ks. Zophiej na Słucku Radziwiłowej.

Zacnej księżny pokoju stroż nienaganiony
Skoro ręką okrutnej poległ Persefony,
Diana swe myślistwo z pustyniej ztrąbiła
I płaczliwym lamentem knieje napełniła
I nimfy grob żałosny z kwiecia gotowały
I żywe diamenty z oczu przeplatały.
Szczęśliwy psie, szczęśliwa i twoja mogiła,
Ktorą nimfa sarmacka łzami oszlachciła.
Nie ty Syriuszowi bytu niebieskiego,
Lecz on tobie zajrzeć ma pogrzebu takiego!

Palinurus abo styrnik.

1.

Przyzna każdy tobie,
Nie Panu, lecz sobie,
Intratyś przybawił,
Takimeś się stawił,

Pokiś tu rej wodził,
Siłaś barzo szkodził,
Nad inwentarz dawny.
Palinurze sławny.

2.

Słusznie, sprawiedliwie —
Żeś służył cnotliwie,
Kto cię tak udawa,
Sam się łgarzem stawa:

W tem żaden nie zbłądzi,
Każdy tak osądzi,
Żeś pokradł koniecznie,
Mowię to bezpiecznie.

3.

Za takie staranie,
Bodaj wisiał, panie,
W pańskiej majętności
Płocho i żywności

Godzien łaski zgoła
Ten, co na cię woła.
Dostatek wszytkiego
U ciebie samego.

Gadka.

Z trzech liczbę apostolską czwartakow złożono.
Między tymi Judasza pewnie pogrzebiono.

Tu wymieniono imię autorskie; wiersz bezimienny, napewne jednak Naborowskiego znalazłem w rękopisie Czartoryskich (niegdyś Czackiego) nr. 362, folio: Silva rerum, w końcu wieku (XVII) będąca w posiadaniu Krzysztofa Dobkiewicza, łowczego wileńskiego, protestanta. Zawiera rzeczy gospodarskie (n. p. odpis Strumieńskiego o sypaniu stawow z druku z r. 1573 i t. p.; reguły gospodarskie, n. p. Jerzy sieje oziminy, Benedykt owies, jarzyny, Urban konopie na roli... Bartłomiej przepiorki szczuje i t. d.), listy i mowy, wiersze satyryczne i polityczne, Dumę Ukrainną (Powiedz głośno kobzo moja, Umieli co duma twoja i t. d., po wychwalaniu losu, sławy żołnierskiej, gorzkie żale na niebezpieczeństwa i ciężkie przejścia żołnierskie — w duchu Zbygniewa Morsztyna; wydał ją prof. Tretiak); Lament chłopski (Nestotyż nam na pany, Co mają moc nad nami; na pobory, od dymow płacić musimy, Od ktorych się krztusimy — na żołnierzy co to mają na grzbiecie swoim łyskawice co się ich boim i t. d.), wydał go p. K. Badecki w dodatku do 2 nr. Białych Krukow; satyry polityczne, na Osolińskiego (Kwestja rozerwania sejmu r. 1641, Compendium rad p. kanclerza i i.); jest znany traktat o nienabywaniu dobr ziemskich przez krola; są nagrobki na Litwinow, Paca, Skirmunta i i. Ciekawe wcale Epitalamium, jakie Krzysztof Sakowicz r. 1634 ofiarował Bałabanowi staroście trębowelskiemu:

Wziąwszy wieść o bytności twojej Bałabanie,
Czymbych ci się przysłużył, czyniłem staranie.
Na szemlowskiej imprezie oddałem ci swoje
Prace przez Smarzewskiego na chocimskie boje,
Gdzieś trudow i marsowych dzieł zażywał wiele,
Teraz czasow spokojnych oddajęć wesele.

Żenili się Andrzej Jahołkowski i Krzysztof Purynowski z siostrami Sosnowskimi Anną i Maryną, w Zdzitowcach na

Rowie; wesele tu opisane wartałoby przedruku, bo jest to obrazek z natury, jakbyśmy sami na nim przytomni byli; p. Sakowicz, ktorego wierszow Chocimskich nie znamy, nie tęgi poeta, ale opowiadać umie i przytykow nie skąpi, szczegolnie na tego, co to na »bałuku języka bezpiecznie odważył się bez wioski ożenić koniecznie«, o ktorym się okazało, że »tylko jednę ma włokę pod Kleckim książęciem«, choć prawił, że ma »szesnaście włok na Litwie i dziesiątek chłopow I żyta złożonego pięć tysięcy snopow«.

Że poźniejszy właściciel był protestantem, tego dowodzi nietylko ariana Przypkowskiego tłumaczenie Te Deum laudamus tu wpisane, lecz dzieje fundacyi szkoły kiejdańskiej, domu sierocego i t. d. i »Lament albo Narzekanie wiernych Pańskich w Koronie Polskiej i W. Ks. Lit. będących z okazyej funduszu zboru kiejdańskiego« (pisany w listopadzie r. 1726). Wymowna to skarga protestanta, nie na to, że wbrew prawu rugują ich z godności i urzędow, ale na to, że wiarę prześladują, odbierają przemocą zbory; poezya słaba, ale skargi wymowne, i na własnych oziębłych społwiercow, co, nawet i duchowni, sami na dobra zborowe dybią a obojętnieją na to, jakie będzie wyznanie syna:

Nuż gdy chce pojąć wiary przeciwniczkę,
Ślepy pan ojciec i w tym mu folguje,
Pozwala mu wdziać na się uzdzieniczkę,
Ktora go w czyściec z sobą powoduje i t. d.

Są wiersze Dobkiewicza na śmierć rodzonych i t. p., są i wydatki jego, n. p. z czym syna do obozu Sapiehy wyprawiał w r. 1691 (a są i gorzkie wiersze na niezbożnego Potockiego), albo na weselu w Berzgajnach r. 1694 (»co *aczowali* — termin litewski! — białe głowy groszy 18« i t. d.). Otoż między wierszami tego rękopisu (jest tu i Stanisława Morsztyna »Odkryta szczerość kawalerska« wraz z »Odpowiedzią«), jest wiersz (anonima) na imieniny księżny Anny Radziwiłowej z r. 1633, ofiarujący jej złote pętko; przypuszczam, że to wiersz

dworaka, Naborowskiego, i powtarzam go w skroceniu (w rękop. karta 276 b i 277 a):

Złote Pobożności Pęto na X. JM. Panią Wojewodzinę Wileńską w dzień ś. Anny r. 1633.

Niech kto twe szczęście księżno od zacności domu,
Niech ztąd, że na złość inszym twe wspaniałe skronie
W rownej chodzą z Rzymskimi księżami koronie,
...sądzi... wielkieć to są ozdoby... lecz giną... lecz w tym,
Żeś pełna cnot, że Boga znasz, twe zasługi:
Dom twoj zawżdy jak klasztor, pokoj jak świątnica,
Usta, zdroj modlitw; oczy, czystych łez krynica.
Przetoż podług zwyczaju zwyczajnej krainy
Chcąc pętem jakim uczcić twoje mianowiny,
Te ktoreś z młodu niosła pobożności pęta,
Nie chodząc drogą, ktorą chodzi złość przeklęta...
Te na cię kładziem, bodaj szczęsna w nich chodziła,
Ciesząc się długo zdrowiem swego Radziwiła,
Ktoremu niechaj tak Mars pomaga surowy,
Zdjąć z Smoleńska moskiewskie pęta i okowy,
Jako tobie, cna Pani, ten kawalec złota
I rozwiązać i stargać łacno bez kłopota.

Ciekawszy inny wiersz, przedrukowany w dodatku do warszawskiego wydania Andrzeja Morsztyna:

Wiersz Naborowskiego w czasie bytności krola Władysława u książęcia Krysztofa Radziwiła.

Wielkie, o wielki gościu, cuda się zjawiły,
Ktore tu u nas przedtym niewidane były.
Wilk więc do lasu zawsze przede psy uchodzi,
A teraz dwoje hartow wilk na smyczy wodzi.
Włoszy więc radzi żaby w potrawach jadają,
A teraz Żaby z Włochy u stołu siadają.
Ale to najdziwniejsza, niechaj kto chce wierzy,
Ślimak wczoraj całkiem zjadł śledzia na wieczerzy.

W istocie jednak nie jest to wiersz Naborowskiego; co najwyżej mogłaby to być przerobka jego z wiersza krolewica Władysława (por. w Wirydarzu inny wiersz krolewica Aleksandra), bo w wiarygodnym rękopisie jagielońskim nr. 116, str. 152 czytamy wyraźnie:

Władysława IV, na ten czas krolewica polskiego żart na imiona (sług) księcia Radziwiła, ktore były: Żaba, Wikowski i Kochlewski.

Cuda, panowie moi, u nas się zjawiły,
Jakie przedtym na świecie słychane nie były.
Co żaby pospolicie Włoch za ryby jada,
Teraz opak, bo z Włochy żaba za stoł siada.
Wilk z przyrodzenia zawsze przede psy uchodzi,
Teraz opak, bo charty wilk na smyczy wodzi.
To też cud jako jeden, niechaj kto chce wierzy,
Ślimak śledzia całkiem zjadł wczora na wieczerzy.

Tegoż krola.

To sztuka: zażyć świata a przecie być w niebie.
Wszytko to sprawi miłość, gdy grzechy pogrzebie.

Dodaję żart tegoż (tamże str. 984): Ujrzawszy krol JMp. Kostkę urodziwego, rzekł, że niejedna pani opuściłaby najwyborniejszą sztukę (t. j. mięsa) dla tej kostki.

Z artykuliku o Naborowskim w Noworoczniku litewskim 1830 r., str. 205—208 nadmieniam, że był herbu Podkowa, urodz. r. 1575, towarzyszył Januszowi Radziwiłowi do Bazylei i Genewy (St. Estreicher w Dodatkach do XXIII tomu Bibliografii wymienił dwie jego tezy doktorskie bazylejskie z r. 1593 i 1594, de venenis i de temperamentis); został wyposażony dożywociem na Stankowie, gdzie w głębokiej starości umarł; tamże przedrukowano dwa listy wierszowane, z Wilna 1629 do Janusza R. i ze Smolewicz 1629 noworoczne dla Janusza R.; z pierwszego powtarzam ow ustęp z inwektywą na księży:

Bodaj się domieścili piekła gorącego,
Bożyszcza pleszowate wieku stalowego,
Bo już ziemię posiadłszy, dalej nie możecie,
I wśrod piekła swe kopce, da Bog, usypiecie.

Trzy listy wierszowane do Bogusława Radziwiła z r. 1631 wymienia r. I. Czubek w rękopisie suskim, nr. 39 (jest to Silva Rerum XVII wieku). Fraszek Naborowskiego dla niemiłosiernego ich pokiereszowania nie myślę tu bliżej badać; nadmienię, że fr. nr. 632 (Pani) odnosi się do znanej historii ks. Radziwiłowej i (tatarzyna) Smolskiego czyli Osmolskiego, o czym w Liber Plebeianorum Trepki obszerniej (i W. Potocki ten temat opracował); jedna z fraszek przekreślonych (Swadźba) powtarza się w łacińskich Krzyckiego, skąd drogą tradycii ustnej do Naborowskiego zabłądziła.

Tom drugi. Wiersze Wacława Potockiego. W wierszu o stworzeniu świata wylicza Potocki zwierzęta, nam dziś nieznane. Wiadomości o nich czerpał przeważnie z Plininiusza historia naturalis, ktorej był gorliwym czytelnikiem. Wiersze 523—570 dają liczne tego dowody, przytaczam kilka dla objaśnienia (albo i poprawienia) tekstu polskiego, n. p. zamiast *amfibona* czytaj *amphisbaena* serpens, geminum caput amphisbaenae h. e. et a cauda; *enhydris,* colubra in aqua vivens; *cerastis* corpore eminere cornicula saepe quadrigemina (dicitur); zamiast *leps* czytaj może *seps,* chociaż u Pliniusza jest tylko *sepa salpuga* (zmienione etymologią ludową w *solipuga),* rodzaj mrowek jadowitych; o *bonazie* (w. 556) opowiada Plinius (8, 40): bonasus in Paeonia (in fuga reddit) fimum interdum et trium iugerum longitudine, cuius contactus sequentes ut ignis aliquis amburat; o *cefos* (w. 567): ex Aethiopia κηπους quarum pedes posteriores pedibus humanis et cruribus, priores manibus fuere similes; o jednorożcu, monoceros asperrima fera; powtarza rownież notatki o bazyliszku, krokodylu, ichneumonie i t. d. Za to z innych źrodeł rzecz o gamaleonie i t. d.

Tamże, str. 34 i 35, w. 1067—1110, opisanie nowego, niebiańskiego Jeruzalem, oddaje nieraz dosłownie 21 rozdział

Apokalipsy ś. Jana; dodatkiem Potockiego są tylko właściwości owych dwunastu kamieni, znane mu z herbarzy, lapidariuszow i Pliniusza. Opis tego Jeruzalem dowodzi zarazem, że Potocki arian nie należał do milenariuszow (chiliastow), nie rzadkich między arianami, gdyż mowi wyraźnie nie o ziemskim, przyszłym Jeruzalem i jego tysiącoleciu, lecz o niebiańskim; on i w sny nie wierzył nigdy, co u innych arian bardzo popłacały. Zato prawdziwe ariaństwo zdradza w. 43 i 44 na str. 75: w oryginale musiało być niegdyś: »*Chrystianin* to, rzeczony od swego Pana« *(Chrystusa)*, bo tak się arianie wszyscy nazywali, nie *chrześcianami*. Trembecki, a może już i sam Potocki, po r. 1658, zmienił to umyślnie dla zatarcia ariańskiej poszlaki, jawnej mimoto ze związku tekstu. Wiersz o krolach polskich jest i w rękopisie Osolin.

Wiersze J. T. Trembeckiego. Do ich charakterystyki należy dodać, że Trembecki chętnie wplata cytacie z Kochanowskiego, ktorych nie wyrożniam, i z innych autorow, n. p. str. 257, w. 85 i 86 »gniewy kochających być utwierdzeniem miłości« tłumaczy z Andrii Terenciuszowej »amantium irae amoris (red)integraciost« i t. p. Wiersz nr. 779 naśladuje Kochanowskiego »Nie zawsze« i t. d.; nr. 774 opiewa serio miłość, o jaką Oświęcimow (brata i siostrę), niesłusznie pomowiono; H. jest Helena, ale innych liter nie umiem dopełnić. Zwyczajem powszechnym (jeszcze od Reja!), lubuje sobie Trembecki w kalamburach, więc w Wotywie (w. 788) są ciągłe przytyki do nazw, n. p. *roznoś sławę* Rosnowski; Tołhaczu *tłucz* (ruskie *tołkat'); miru litował* Lutomirski; z Obożna *do obozu* i t. d. Fraszki Trembecki tłumaczył przeważnie z Owena.

Dla uwidocznienia sposobu wydania przytaczam probki z rękopisu, ze ścisłym zachowaniem jego ortografii:

Aty ozdobna Nympho, Nimpho urodziwa...
Czas, Natura, Zywioły, znac zesię zmowiły
Aby tak sliczne Dziło swiatu wystawiły...
Czys z Łabęcia yslicznej Ledy urodzona
Aznadobney Heleny, w Annę przemieniona.

Zes tak sliczna ywdzięczna, à przyswey wdzięczności
Proznas iest (przyznam prawdę) pychy yhardosci...
Akiedy (ze ie przyimiesz) honor ten miec będę,
Nowego Amphiona tytułu nabędę
Y choc niewiem iako mi przystoi z stalonym i t. d.
Jusz mi nieżal Kupido, żemztwego postrzału i t. d.
Byc moze isz Saydaczny Bożek Branca swego i t. d.
Woyny y Męże głosic chciało Pioro moię i t. d.
Jusz mi dawał Kruż pełen Kastaliyskiey rosy
Ktory tylkom co chciał wziąc: Asz wtym Dziecko małe
Smiele korcem mogł mierzyc; Rynsztunkow, Pieniędzy,
Złota, Srebra, Namlotow, Proviantow, prędzey
Nisz weczte ry godziny...
....naktorą Koronę Laurową
Niech wije Victoria y wsrod iego Pola
Ztymstawi charaecterem: Tupadły na nice...
....Niechże Twoy Kleynot wieczniesię zieleni
Niechzłota yszczęsliwa RokpoRoku Niwa i t. d.
Wieżdżayże iusz na triumph Janie Bogumiły.

PG 7137 A2B73 t.1-2

Brückner, Aleksander (ed.)
Jakuba Teodora Trembeckiego Wirydarz poetycki

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

